

Biblioteka
Warszawska

Mf 12434

Warszawa
1847 r.

t. 3-4

poz. Mf 12434

Biblioteka Warszawska

Warszawa 1947 t.3-4, og.zb.27-28(m-c VII-XII),
sp.rzeczy

Oryg.:ZNi0 sygn.117.152

neg. Mf 12434



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

**BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA**

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1847.

Tom trzeci.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXVII.



117.152

P

117172

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Załuskich.

1847.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1847.

Filozofia.

| | Stron. |
|---|--------|
| Co to jest Filozofia? przez <i>W. Jakowicza</i> | 297 |

Historya.

| | |
|---|-----|
| Niektóre wiadomości o mieście okręgowém Kraśniku, przez ks. <i>T. T.</i> | 1 |
| Pokój w Tylży, przez <i>M.</i> | 332 |

Materyały historyczne.

| | |
|--|-----|
| Wstęp do wiadomości bibliograficznój o rękopismach za- wierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich, w latach 1846 i 1847, przez <i>Alexandra Przedzieckiego</i> | 96 |
| Teatr w Krakowie, przez <i>Ambr. Grabowskiego</i> | 176 |
| Rzut oka na dzieje i piśmiennictwo herbarstwa polskiego, przez <i>Norberta J. Malinowskiego</i> | 254 |

Biografia.

| | |
|--|-----|
| Życiorys śp. Kazimierza Lux, i list do redakcyi Biblioteki Warszawskiej p. <i>W. K.</i> | 173 |
|--|-----|

| | Stron. |
|---|--------|
| Życiorys Anny Roberta Jakóba Turgot, ministra Francyi za czasów Ludwika XVI, jako téż przekład wyjątku z mowy napisanej na pochwałę jego przez H. Baudrillard, uwiecznionej nagrodą przez Akademią Francuzką. Przez <i>J. A. Chobrzyńskiego</i> | 270 |
| Grzegorz VII. Podług monografii profesora Fogta, przez <i>Michała Głiszczyńskiego</i> | 389 |
| Jan Kasiński, malarz portretowy domu Zamojskich, w pierwszej połowie XVII wieku, przez <i>Edwarda</i> barona <i>Rastawieckiego</i> | 596 |

Numizmatyka.

| | |
|--|-----|
| Miscellanea numizmatyczne. Medale za rządów Stanisława Augusta. Przez <i>Tymoteusza Lipińskiego</i> . (Z tablicą medalów)..... | 197 |
| Słowniczek numizmatyczny, obejmujący wiadomości o monetach różnego nazwiska, które w dawnych wiekach w Krakowie obieg miały, tudzież ewaluacją tychże, przez <i>Ambrożego Grabowskiego</i> | 568 |

Nauki ekonomiczne.

| | |
|---|-----|
| O przesileniu handlowém i finansowém w roku 1847. Tłumaczył <i>K. L. Wolicki</i> (dokończenie)..... | 497 |
|---|-----|

Literatura.

| | |
|--|-----|
| Pieśni ludu weselne, przez <i>Oskara Kolberga</i> (ciąg dalszy). Z muzyką..... | 582 |
| Rys historyczno-krytyczny piśmiennictwa heraldycznego polskiego, przez <i>Norberta J. Matynowskiego</i> | 474 |

Powieści.

| | |
|--|---------|
| Palec Boży, z familijnego podania powieść, przez <i>Ad. Am. Kosińskiego</i> | 38, 417 |
| Wiadomość o klasztorze i kościółku świętej Katarzyny pod górą Łysicą. Z notat mojego dziada. Przez <i>Marcellego Rostkowskiego</i> | 351 |

Poezye.

| | |
|---|-----|
| Kotacz, legenda z pism ks. Piotra Skargi, p. <i>J. Kaszubskiego</i> | 543 |
|---|-----|

Sztuki piękne.

| | |
|---|-----|
| Mozart i jego Don Juan, przez <i>J. Sikorskiego</i> | 143 |
|---|-----|

Rozbiory dzieł.

| | Stron. |
|---|----------|
| Historya, literatura i krytyka, pisma Jana Majorkiewicza. Warszawa. 1847, przez <i>T.</i> | 106 |
| Zasady Algebry Mayera i Choqueta przełożone na język polski przez <i>W. Wrześniewskiego</i> . Warszawa.... | 133, 325 |
| Upominek rolniczo-przemysłowy, obejmujący wiadomości technologiczne o wełnie, o jej myciu, odłuszczeniu, bieleniu i t. d. przez <i>Teofila Rybickiego</i> . Warsz. 1847, przez <i>J. B.</i> | 141 |
| Kodex Handlowy, przekład z przypiskami przez <i>Augusta Heylmana</i> . Przez <i>Jana Chryz. Sławianowskiego</i> | 317 |
| List do redakcyi Biblioteki Warszawskiej przez <i>T. Sierocińskiego</i> | 360 |
| Prawoznawstwo niemieckie i francuzkie, przez <i>K. B.</i> | 363 |
| Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowém wychowaniu panien, przez <i>Żmichowską</i> . Część przedwstępna. Tom I. Warszawa. Przez <i>Teodozego Sierocińskiego</i> | 545 |

Gospodarstwo.

| | |
|---|-----|
| Uwagi nad rachunkowością gospodarstw wiejskich, przez <i>Wilhelma Kolberga</i> | 235 |
| O chorobie kartofli obecnie w kraju naszym objawionój, przez <i>Henryka Rothe</i> | 531 |
| Kilka słów o chorobie kartofli w roku bieżącym u nas się okazującej | 538 |
| Najdoskonalsza rasa jedwabników otrzymana przez p. <i>Brońskiego</i> we Francyi..... | 598 |

Nauki przyrodzone.

| | |
|--|---------------|
| Dostrzeżenia planety Neptuna, wykonane w obserwatorium warszawskiem w roku 1846, przez <i>Jana Baranowskiego</i> | 88 |
| Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: | |
| Astronomia, przez <i>J. B.</i> | 373, 601 |
| Fizyka, p. <i>S. P.</i> | 181, 375, 605 |
| Chemia, p. <i>J. B.</i> | 185, 380 |
| <i>Kronika bibliograficzna</i> | 190, 382, 612 |
| <i>Doniesienia literackie</i> | 191, 384, 612 |
| Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatorium astronomiczném warszawskiem: | |
| za miesiąc maj r. b..... | 193 |
| — — czerwiec..... | 385 |
| — — lipiec..... | 621 |

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

Z R. 1847.

Filezofia.

| | Stron. |
|---|--------|
| Filozofia Indów; z najnowszych źródeł ułożył <i>Michał Gliszczyński</i> | 326 |

Materyały historyczne.

| | |
|---|-----|
| Wiadomość o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich, w latach 1846 i 1847, przez <i>Alexandra Przeddzieckiego</i> . 1, | 241 |
| Daty pobytu królów polskich w Warszawie, między rokiem 1526 a 1596; zebrane po większej części z ówczesnych rękopisów dla uzupełnienia kroniki tego miasta, przez <i>Ig. Zagórskiego</i> | 204 |
| Sądownictwo karne w Krakowie, w wieku XVI. (Wyjatek z rękopismu <i>Ambr. Grabowskiego</i> , pod tyt: Starożytności miasta Krakowa)..... | 208 |
| Dyplomata Tynieckie, przez króla <i>Bolesława Chrobrego</i> i jego następców, r. 992—1275 wydane, i rzut oka na akta urzędowe polskie najdawniejsze. Przez <i>W. A. Maciejowskiego</i> | 287 |
| Zamek Pilecki, przez <i>Romana Hubickiego</i> | 435 |

Biografia.

| | Stron. |
|--|--------|
| Wzmianka o życiu Leona Uszczapowskiego, przez <i>Alexandra Grozę</i> | 223 |
| Innocenty III, przez <i>Michała Głiszczyńskiego</i> | 515 |

Nauki ekonomiczne.

| | |
|---|-----|
| O zakładach przemysłowych gubernii moskiewskiej, przez A. Samoitowa. Tłumaczył z rosyjskiego z dodaniem wstępu: O zamierzonym związku celnym handlowym między Polską i Rosyją <i>Felix Miaskowski</i> (z 2 tabelami)..... | 52 |
| Objaśnienie terażniejszego urzędzenia rolników w dobrach ordynacyi Zamojskiej osiadłych, pod względem stosunków największej ich części z właścicielem tytuł prawny stanowiącego; poprzedzić należy uwagą o stanie włościan, jaki był w r. 1833..... | 457 |

Literatura.

| | |
|---|-----|
| Pieśni ludu weselne (dalszy ciąg). Z muzyką. Przez <i>O. Kolberga</i> | 625 |
|---|-----|

Powieści.

| | |
|--|----------|
| Palec Boży. Z familijnego podania powieść, przez <i>Ad. Am. Kosińskiego</i> (dokończenie)..... | 127, 364 |
| Książd Gwardyan, opowiadanie Józefa Korzeniowskiego... | 539 |
| Oblubienica bożka kwiatów. Legenda chińska..... | 639 |

Sztuki piękne.

| | |
|---|-----|
| Żal Turczynki po stracie syna na wojnie, wiérz Alexandra Chodźki. Duch sieroty i mazur do śpiewu, wiérz Lenartowicza: kompozycye do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu przez <i>J. Komorowskiego</i> . Przez <i>J. S.</i> | 419 |
| Wiadomość o nowo odkrytych zabytkach sztuk pięknych ze średnich wieków dawniej Polski, przez <i>F. M. Sobieszcańskiego</i> | 649 |

Podróże i opisy.

| | |
|--|-----|
| Wycieczka do Trok. Wyjątek z dziennika podróży po kraju, przez <i>Juliana Kurtza</i> | 421 |
| Opis podróży po kraju, przez 12 uczniów Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, pod przewodnictwem pro- | |

| | Stron. |
|---|--------|
| fessora Wojciecha Jastrzębowskiego, w czasie wakacji, tojest w miesiącach lipcu i sierpniu r. b. przez <i>Kryspina Swierzyńskiego</i> | 560 |

Rozbiory dzieł.

| | |
|--|-----|
| O piękności w sztuce ze szczególnym do praktyki zwrotem, napisał Julian Ankiewicz. Warszawa. 1847. Przez <i>T.</i> | 181 |
| Zasady Algebry Mayera i Choqueta, przełożone na język polski przez W. Wrześniewskiego. Przez <i>J. Centnerszvera</i> (dokończenie) | 191 |
| Polsko-niemieckie i niemiecko-polskie słowniki <i>J. K. Trojańskiego</i> | 202 |
| Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawniej Polsce i t. d., zebrał i wydał <i>F. M. Sobieszczański</i> . Tom 1, Warszawa. 1847. Przez <i>Edwarda bar. Rastawieckiego</i> | 387 |
| Sfinx, powieść <i>J. I. Kraszewskiego</i> . 4 tomy. Warszawa. 1847. Przez <i>T.</i> | 397 |
| Odpowiedź sędziego <i>Heylmana</i> , autora nowego przekładu Kodexu Handlowego, na recenzją i uwagi sędziego <i>J. C. Sławianowskiego</i> , umieszczone w <i>Bibl. Warsz.</i> w poszycie z. m. sierpnia r. b. w tomie III str. 317.. | 586 |
| Powiatki i bajki <i>Stanisława Jachowicza</i> , wydanie szóste, tomów 3. Warszawa. — Bajki i powiatki <i>Stanisława Jachowicza</i> . tom IVty. Warszawa. 1847. — Nagroda dla dobrych dzieci, przez <i>Teofila Nowosielskiego</i> . Warszawa. 1847. Przez <i>T.</i> | 607 |
| Słownik polsko-rossyjski, administracyjny i sądowy, ułożył <i>Piotr Dubrowski</i> . Warszawa. 1847. Przez <i>W.</i> | 623 |

Nauki lekarskie.

| | |
|---|-----|
| Wiadomość o cholercie epidemicznej, wyjęta z rękopisu p. <i>Wiktora Moczulskiego</i> , kapitana w służbie rossyjskiej | 653 |
|---|-----|

Nauki przyrodzone.

| | |
|--|---------------|
| Doniesienia w przedmiocie historii naturalnej, przez <i>Antonię Wage</i> | 482 |
| Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: | |
| Astronomia, przez <i>J. B.</i> | 662 |
| Fizyka, przez <i>S. P.</i> | 227, 441 |
| Chemia, przez <i>J. B...e</i> | 230, 444, 667 |
| Całoroczny spis do powyższych wiadomości | 671 |

Korrespondencya.

Stron.

| | |
|---|---------------|
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, z odpowiedzią na artykuł p. W. K. umieszczony w zeszyte lipcowym Bibl. Warsz. r. b. przez <i>Bazylego Piotra Wierzbickiego</i> | 656 |
| <i>Kronika bibliograficzna</i> | 233, 447, 673 |
| Doniesienia literackie | 235, 448, 674 |
| Uwiedomienie od redakcyi..... | 676 |
| Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem: | |
| za miesiąc sierpień r. b..... | 237 |
| — — wrzesień r. b..... | 453 |
| — — październik r. b..... | 677 |

SPROSTOWANIA.

W tomie III.

| <i>Stron.</i> | <i>Więrsz.</i> | <i>Zamiast.</i> | <i>Czytaj.</i> |
|---------------|----------------|-----------------|----------------------|
| 543 | 4 w tytule | J. Kaszubski | Kazimierz Kaszewski. |
| 596 | 2 od dołu | stosowne | staranne. |



NIEKTÓRE WIADOMOŚCI

O MIEŚCIE OKRĘGOWEM KRAŚNIKU

Z RĘKOPISU

Ks. J. J.

Niesie podanie, że niejaki Kraśnicki wykarczował miejsce zarosłe lasem, zbudował kilka domów i nazwisko od siebie osadzie nadał. Piérwszą atoli pewniejszą wiadomość pod rokiem 1142, jako o własności Gorajskich, znajdujemy w dziele Bartosza Paprockiego: „Ogrody Królewskie” w tych słowach: „Krystyn z Goraja, żyjący za czasów Władysława IIgo roku 1142 i monarsze onemu znacznie się przysługiwał, i syna potém od imienia swego po sobie zostawił, który był panem na Kraśniku roku 1240 po narodzeniu Chrystusa, jak o tém listy jasnie powiadają pod tytułem Władysława książęcia krakowskiego, sandomierskiego, kujawskiego i sieradzkiego pisane. Gdy Tatarowie (*) wielką mocą przez ruskie krainy przejechawszy, szkody nieoszacowane czynili,

(*) Działo się to za czasów panującego w Polsce Bolesława Wstydliwego, kiedy Tatarzy pod dowództwem Batukana, wnukiem Gingiskhana, łupili i niszczyli Polskę.

lubelską i sandomierską ziemię pustoszyli, zamki i miasta przedniejsze spalili, ludzi wiele ubogich i dobytków wszelkich wygnali. Gdy przyszli do Kraśnika, miasto i zamek, w którym się było wiele zacnych ludzi rycerskich z małżonkami i dziatkami zawarło, wtenczas ten zacny a sławy nieprzeżyty pan, jako drugi *Agis* Lacedemoński z zamku wyjechał, i nie pytając się *quot sunt hostes, sed ubi sunt*, w pewnej obronie sąsiady swe zostawiwszy, którzy się kniemu *sub tutellam* uciekli, z dworem swoim przypadł, pogany poraził i rozegnał, i zdobycz im wszelką pobrał, a to im pokazał: iż *non a militum numero pendere victoriam, sed a fortitudine*, bo wojsko ich nabieżawszy, nietylko motłochu onego pogańskiego wiele poraził, ale i samego hetmana przy nich zabił, okazując im to, iż: *omnia bella, non qui plures sunt numero recte conficiunt, sed qui virtute sunt superiores*, a za takową posługę hojnie od księcia udarowan, a przytém i myto wiecznemi czasy miastu onemu na poprawę murów darowane, od tegoż Władysława księcia było.”

Od początku swego istnienia, czyli zgodniój z historją pisaną od roku 1142, Kraśnik należał do imienia Gorajskich aż do roku 1436, w którymto roku Dymitr Gorajski, podskarbi koronny, wydał córkę swoją Annę za Jana Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego (*), a małżeństwo to nastąpiło między rokiem 1436 a 1464, skutkiem czego miasto Kraśnik ze wszelkimi przyległościami i przynależnościami przeszło w dom Tęczyńskich, i przez lat 100 z górą zostawało w spokojném ich posiadaniu. O dobrodziejstwach zaś jakie spływały na toż

(*) Świadczy o tém Niesiecki w tomie IV pod Tęczyńskimi.

miasto ze strony dziedziców, do dziś dnia świadczą: wspaniały kościół przez nich uposażony i klasztor księży kanoników z fundamentów wzniesiony.

Z domu Tęczyńskich, przeszedł Kraśnik do rodziny książąt Olelkiewiczów słuckich; a to tytułem posagu przez połączenie w r. 1558 związkiem małżeńskim z Jerzym księżciem słuckim, Katarzyny Tęczyńskiej, która później była za Krzysztofem wojewodą wileńskim, Radziwiłłem. Taż Katarzyna z Tęczyńskich księżna słucka, prawa właścicielka Kraśnika, miała trzech synów: Jerzego, Siemiona i Alexandra; wszyscy ci trzej bracia młodo i bezpotomnie zmarli. Jerzy roku 1578, poległ w boju, Alexander umarł w roku 1591 w Krakowie, i Jan Siemion w roku 1593, pochowany u księży jezuitów w Lublinie. Ze śmiercią więc tego Jana Siemiona księcia słuckiego, wygasła familia książąt Olelkiewiczów słuckich, a Kraśnik wcielony został do ordynacyi Zamojskiej z téj przyczyny, iż Anna Ossolińska, córka Doroty z Tęczyńskich Ossolińskiej, była pierwszą żoną Jana Zamojskiego, hetmana wielkiego koronnego.

Z kolei wypada wspomnieć o przywilejach i prawach miasta. Jakoż 1) Stanisław hrabia na Tęczynie wojewoda sandomierski, lubelski, bełski, urzędowski etc. starosta, wolność szynkowania piwa bez żadnej opłaty, na korzyść urzędników miasta Kraśnika nadał, przywilejem w Lublinie w niedzielę Kwietnią 1555 roku wydanym, téj osnowy: Stanisław hrabia na Tęczynie, wojewoda sandomierski, lubelski, bełski, urzędowski etc. starosta.

„Oznajmujemy tym listem naszym, komu należy wiedzieć, iż obaczając wielką pracę panów radziec miasta naszego Kraśnickiego, tudzież wójta miasta tego nasze-

go, dlatego aby tém pilniój urzędu swego, ku uczynieniu sprawiedliwości pospolitemu człowiekowi strzegli, dajemy im wolny szynk piwny bez żadnego podatku, albo popłatku, albo czopowego, a dla lepszego świadectwa, dajemy im ten list i naszą ręką własną podpisujemy. Datt w Lublinie w niedzielę Kwietnią roku Bożego tysiąc pięćset pięćdziesiąt piątego”.

2) Tenże Stanisław hrabia na Tęczynie wojewoda krakowski, lubelski, bełski, urzędowski, parczowski, starosta: grunta z Niwą i Lasem Sliszkowskie zwane, na przedmieściu Podlesiu leżące, od zamku kraśnickiego i gościeńca sandomierskiego poczynające się, a do granicy pól wsi Suchynią ciągnące się, na własność miastu darował, mocą przywileju pod d. 10 grudnia 1555 roku w Lublinie wydanego, téj osnowy:

„Stanislaus Comes in Thenczyn, Palatinus Cracoviensis, Lublinen. Bełzens. Urzędowiens. Parczoviens. Capitaneus et in Kraśnik haeres. Universis et singulis harum notitiam habituris manifestum facimus literis praesentibus, quia Nos commoditati et usui oppidanorum Nostrorum Krasnicensium provideri volentes, Ipsis agros omnes in suburbio Krasnicensi Podlesie dicto sitos, in quibus horti initos, ab Arcae Nostra Krasnicensi incipiensq, usque ad stratam publicam qua Sandomiriam, itur, unam in agro Niva ac Silva nostra Sliszkowska dicta et ad parietem usque agrorum villae nostrae Suchinia sese protendente, ex gratia speciali, ac mira benevolentia Nostra dedimus, ac donavimus, perpetuo et in aevum, titulo perpetuae et irrevocabilis donationis habendos, fructuosos, vendendos, commutandos, et in usus beneplacito, per Eosdem oppidanos Nostros, et eorum successores commutandos, praesentibus literis Nostris damus, atque

donamus perpetuo, ac sola addicta conditione, ut Nobis ex predictis Agris Niva Slizkowska dictis, et Silva eidem agro contigua, attingo eorumdem hortorum sita, nondum tam extirpata, censum annum Successoribusque Nostris solvant juxta proportionem agri, sint adstricti temporibus perpetuis. In cujus rei sigmem, sigillum Nostrum praesentibus est incompressum. Datt. Lublini 10 Decembris An. D. 1555."

3) Tomasz na Zamościu Zamojski, wojewoda kijowski, przywilejem w zamku kraśnickim dnia 19 maja 1622 r. podpisanym, w akta miasta Kraśnika *feria 4 post festum S. Laurentii* 1761 wniesionym, a w hipotece pod lit. R/6 złożonym, grunta Rokicina zwane za zamkiem kraśnickim, z jednéj strony tegoż zamku i rzeki z klasztornej sadzawki płynącej, z drugiej od przedmieścia i rzeki ze stawu miejskiego wypływającej leżące, poczynające się od drogi na przedmieście idącej, a kończące się po stawek Grzebienny (gdzie dziś są łąki i ogrody Sznurami zwane) na własność obywatelom tegoż miasta darował. Przywiléj ten jest następný:

Tomasz na Zamościu Zamojski wojewoda kijowski.

„Oznajmuję komu to wiedziéć należy, i potém będzie należało, iż z osobliwéj łaski mojej daję mieszczanom moim kraśnickim grunt pewny Rokicina zwany, pusty, zarosły, za zamkiem kraśnickim, między rzekami z jednéj strony od zamku, rzeki od klasztornej sadzawki, a z drugiej strony od przedmieścia, rzeki od stawu miejskiego płynącej leżący, poczynający się od drogi wedle ogrodu Marcina malarza, ku przedmieściu idącej, a po stawek Grzebienny kończący się, który to grunt, iż żadnego pożytku nie czyni, cale jest zarosły, mają sobie ci mieszczanie, którym przez deputowanych ode mnie

wymierzono będzie, wykopywać i spokojnie zażywać i tychże sukcesorowie czasy wiecznemi, dozwalając im: jeden drugiemu przedawać, dać, darować, bez żadnej przeszkody namiestników moich. Czysz jednak według uwagi tychże, ode mnie na podzielenie deputowanych postanowiony, który ma być w inwentarzu przy innych prowentach miejskich opisany, powinien będzie każdy do skrzynki mojej corocznie i sukcesorom moim płacić; względem jednak kopania teraz do lat dwóch od czynszu uwalniam, obiecując tychże mieszczan moich i sukcesorów ich każdego z nich wcale przy swoim prawie zachować czasy wiecznemi, i sukcesorów moich w tém obliguję. Dla lepszej wiary i pewności ręką własną podpisałem się, i pieczęć swą przycisnąć rozkazałem. Datt w zamku kraśnickim dnia 19 maja 1622 r.”

(Podpisano) Tomasz Zamojski.

4) Tomasz Antoni na Zamościu Zamojski, wojewoda lubelski, orderu orła białego kawaler, płoskirowski, tarnowski starosta, pułkownik wojsk Rzeczypospolitej, przywilejem imorporacyjnym w Zamościu dnia 10 grudnia 1750 r. wydanym, przez następnych ordynatów Klemensa i Alexandra Augusta potwierdzonym, w zbiorze dokumentów hipotecznych pod lit. S/6 złożonym, wieś Piaski, dawniej Wola Piasecka zwaną, w przedmieściu miasta leżącą, z wszelkimi prawami i gruntami na własność do miasta wcielił. Nadto przywilejem tym wiele innych swobód mieszkańcom Kraśnika służących, a przez zadawnienie nieużywanych przywrócił, któryto przywilej dosłownie jest następny:

„Thomas Antonius in Zamość haeres Ordinatus Zamojski, Palatinus Lublinensis, aequus Aquilae albae, Plo-

skorovien. Tarnovien. &c. Capitaneus, Sacrae Regiae. Mtis et Reipublicae Collonellus.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. „Cum inter cetera charitatis et pietatis opera, non minimum est haereditates tenui provisione exornatas providere sicut de novo ubi necessitas exposcere videtur erigere et dotare. Universis et singulis quibus expedit tenore praesentium. Quoniam certa et sufficienti non modo oppidanorum Nostrorum Kraśnicensium, verum et totius communitatis suburbiorum oppidi praefati depositione edocti sumus, Quod oppidum praefatum Kraśnik illiusquae oppidani, et incolae suis tenuissimis proventibus nequeant. Ita siquidem quod saepius contingitur, illud ab eisdem Incolis propter inopiam temporarium desolari, ac in administrationem casus alicujus inopinati intervenientis, et aliorum oppugnaculorum contra infestationes hostium et Tartarorum incursiones, quibus continue oppidum illud indigere dignoscitur negligi. Itaque qui de universis subditis nostris curam habemus, decrevimus juxta posse nostrum his periculis, et negligentis subvenire. Eidem oppido et juri civili ac illius oppidanis praesentibus, et pro tempore existentibus pro eorum uberiori, et necessaria sustentatione. Villam nostram haereditariam Piasek nuncupatam in suburbio oppidi praefati jacentem, et ad nos haereditariae, ab antiquis spectantem, cum omnibus et singulis utilitatibus ex fundo terrae, in suis granitiebus usque ad locum dictum Smug, alias vocato. titulo Rudki perpetuae proprietatis titulo ex nostra speciali gratia, voluntate et ad sensu tribuere, dare perpetuoque incorporare et adscribere per proconsulem et consules oppidi ejusdem, nunc et pro tempore existentes, temporibus aeviternis

omnimode regendam et ordinandam, prout, damus, donamus, tribuimus adscribimus perpetuoque incorporamus per praesentium tenorem. Ita tamen quod inprimis oppidani praefati et quilibet eorum per se seorsum una cum suburbio Piasek jam dicto, et aliis suburbiis circum circa ab antiquis existentibus, et ad eadem oppidum pertinentibus, de quolibet Laneo medio soluto, seu possessionato annis continuo currentibus nobis et posteris nostris pro tunc existentibus per decem grossos, et in aerarium Commune oppidi per grossos quinque Polonicales ratione Censui annui in quolibet festum SS. Simonis et Judae Apostolor. annis singulis dare et solvere tenebantur, eruntque adstricti. Tandem oppidani praefati intra oppidum moram agentes, et domos habentes, de qualibet domo in circulo sita Nobis et posteris Nostris per grossos octo, et in Carbonam oppidi per grossos quatuor, de Domibus vero in plateis jacentibus Nobis per grossos quatuor, et oppidi per grossos duo, ac etiam de hortis in Suburbio diato Podlesie existentibus, exceptis his (qui ab antiquo subjacent oppido, ex quibus census annui aerario exprimitur) Nobis per grossos quatuor et Communi bono Civili per grossos duo, dare et solvere singulis annis similiter pro festo SS. Simonis et Judae Apostolor. erunt adstricti. Et sic deinceps ex aliis oppidi praefati Krašnik et suburbii Piasek, Census proventus tertius grossus aerario, census vero praefatus qui cedit Communi fisco oppidi, una cum censu ex propugnaculis alias z Baszt, et ex Praetorio proventi, et a Braxatoriis Cremati, exactionibusque, fori et aliis erit pro restaurandis et de novo erigendis sepimentis, alias Parkanów. Oppidum demum, tam oppidani, quam suburbani, agros

vulgo Pułanki serentes, unam diem semel quolibet anno integram quilibet per se fenum aut siliginem vel aliud frumenti quodvis genus, in horreum nostrum, et posteriorum nostrorum conducere adstringuntur. Pedestres vero ii qui equas carent, una cum Inquilinis similiter unam diem in anno integram fenum v. avenam v. aliud quidvis genus arastrare tantum nobis, et posteris nostris tenebuntur. Item oppidani et suburbani praefati cum curribus unam diem Szarwark exercere, pedestres vero unam diem similiter ubi necessitas exposcit oppido laborare debentur. Idem oppidani praefati una cum suburbio Piasek et aliis suburbiis Balnealia pro quolibet quartuale in anno, quilibet per se hospes domum suam habens per unum grossum nobis et posteris nostris solvere erunt adstricti. Caeterum hi qui equos habent, quilibet eorum per se robera toties, quoties necessitas exposcet pro Reformatione oppidi et restauratione oppugnaculorum et Balnei adducere tenebantur et erunt adstricti. Pedestres vero omnes loco advectionis roborum aliud genus laboris exercebunt pro necessitate oppidi juxta dispositionem Proconsulis et Consulium. Et insuper oppidani praefati una cum tota Communitate et omnibus suburbiis, piscinos duos sub oppido et castro jacentes, tam Molendinis in illis constructis temporibus aevitane providere, et in cura sua habere, ac rubeta quantum necessitas erit pro reparatione agerum, piscinarum tum aliorum necessarium oppidi advehere, Etiam necessitate exposcente tenebuntur ad quod illos indifferentes adstringimus et eligimus. Reliquum vero Canalia ex aeraio oppidi oppidani praefati erunt adstricti. Quorum omnium curam, diligentiam proconsuli et consulibus oppidi committimus. A ceteris vero quibus et laboribus, cen-

sibus et dationibus praedictos oppidanos et suburbanos subditos nostros, liberos et immunes temporibus perpetuis facimus prout et fecimus, exceptis tantum quibusdam dationibus vulgo Osep, avenae ex Laneis agrorum appellatis, quas nobis et posteris nostris exprimere et extradere singulis annis erunt adstricti. Non aliter tamen nec magis duntaxat quam prout ipsi oppidani nostri Krasnicenses cum aliis suburbiis solvere sint consueti, adquae omnia obcunda et solvenda illos et quemlibet illorum adstringimus per praesentes promittimusque hanc nostram perpetuam Incorporationis Constitutionem et Ordinationem, ratam, gratam atque firmam inviolabiliter tenere et observare in perpetuum a nobis et posteris nostris decernentes omnia et singula superius contenta et descripta, robur debitae ac perpetuae firmitatis habitura esse habereque debere. Quae omnia et singula praemissa universis signanter tamen Procuratori et factori Nostro Bonorum Nostrorum Kraśnik, et successoribus nostris pro tempore existentibus intimamus, insinuamus ac ad illorum cujuslibet notitiam deducimus, deducique volumus per praesentes Mandates Eidem factori nostro et successores Nostros omnes obligando praesenti et pro tempore existenti et omnibus existentibus, quod ipsos oppidanos Nostros cum Magistratu in omni dispositione, Regimine, Ordinatione suburbii praefati Piasek nuncupati per nos modo praemisso adscripti et incorporati prout et aliorum suburbiorum ac in perceptione et proventum tertii videlicet grossi illis adjuncti, liberos et quietos sinat, et sineant permittatque et permittant perpetuo. In quorum omnium et singulorum fidem et testimonium praemissorum presentes literas Nostras, sive praesens Incorporationis Privilegium,

sigilli nostri appensione communiri jussimus et manu Nostra subscripsimus. Jarmarczne gościnni rzemieślnicy przejeżdżający od wozu gr. 12 cechowi temu z którego sami są, od pieszego gr. 6 dawać powinni, czego starsi miasta mego i urzędnicy wszystkiego przestrzegać mają tak, ażeby krzywdy cechowi nie było, bez wszelkiej zaś dla siebie to czynić mają nagrody. Datt w Zamościu dnia 10 grudnia 1750 r.”

(Podpisano) T. A. Zamojski W. L. S. P.

„Te prawa przez śp. JW. ojca i dobrodzieja mego podane approbuję. W Zamościu d. 24 Julii 1760 (podpisano) Klemens Ordynat Zamojski.”

„Na prośbę urzędu miasta mego dziedzicznego Kraśnika i całego pospólstwa, przywilój niniejszy temuż miastu służący, (wyjąwszy punkt wybiérania targowego i jarmarcznego, którego mieć nie chcę), zachowując w całości prawa moje i potomków moich, tudzież ostrzegając złożenie przede mną przywileju oryginalnego na wieś Piaski teraz przedmieściem zwaną, podpisuję.

Datt w Turobinie dnia 13 marca 1792 (podpisano) Alexander August Ordynat Zamojski.”

5) Dekretem delegowanych ze strony skarbu ordynacyi Zamojskiej komisarzy w dzień Nawrócenia śgo Pawła roku 1636 w zamku kraśnickim ferowanym, w aktach miejskich oblatowany pod lit. T. w hipotece złożonym, lasek Choiny czyli Borek zwany, do używania na budowle miasta, przedmieściom Podlesie, oraz Wzgór, albo Gór, przyznany został. Dekret ten jest następny:

„*Introductio commisionis ratione Lesiny dicti et Choin in anno 1636* za uniwersałem JW. Jmpana Tomasz Zamojskiego na Zamościu, kanclerza W. koronnego jeneralnego etc. etc. starosty pańa na Kraśniku

dziedzicznego, na instancją przedmieszczan na Wzgórzach mieszkających: także sławnych panów radziec miasta Kraśnika wspólnie z sławetnym wójtem natenczas rezydującym, i wszystkiem pospółstwem miejskiem i Podleskiem etc. Urodzeni JPan Marcin Kurowski dzierzawca natenczas kraśnicki, społecznie z Jm. księdzem Malanowskim proboszczem konwentu Kraśnickiego i urodzonym panem Maciejem Wierzbickim z Wierzbice, takową kommissją Lesiny i Choin decyzyą między Wzgórczanami i pany rajcy i pospółstwem wszystkiem uczynili, *cujus series talis qui sequitur*".

„Działo się w Kraśniku w piątek w sam dzień ś. Nawrócenia Pawła śgo w roku 1636. Ja Marcin Kurowski dzierzawca natenczas Kraśnicki, za uniwersalem i poruczeniem sobie od JW. Jmpana Tomasza na Zamościu Zamojskiego kanclerza W. koronnego, jeneralnego krakowskiego etc. starosty pana na Kraśniku szczęśliwie dziedzicznego, wzięwszy do boku swego ludzi znacznych, osobliwie wielebnego Jm. księdza Jana Malanowskiego proboszcza kraśnickiego, i urodzonego z Wierzbice Wierzbickiego, kommissją sobie poruczoną do efektu przywodząc, o Choiny miejskie, w której kommissyi i sprawie przedmieszczanie z Góry i Podlesia kraśnickiego intentowali akcyą urzędowi radzieckiemu, ofiarując jakoby aktorom przedmieszczanom, *justo jure* należać miały, i na ich gruntach porosły. Naprzód tedy chcąc wiedzieć położenie miejsca tych Choin, wyjechawszy z pomienionemi na tę sprawę zaciągnionemi przyjaciółmi na pierwsze miejsce przy Choinach, które zowią Lesina, stanęliśmy; które miejsce strony obiedwie przyznały być wspólne tak miejskie jako i przedmiejskie; dalej idąc po te Choiny zobaczyliśmy, iż ta zapusta na łąkach, pułan-

kach, ćwierciach przedmieszczan urosła, między którymi łąkami najpierwszy jest łąka sławetnego Wojciecha Januskiewicza wójta natenczas kraśnickiego, który obecnie stojąc przyznał, że zawsze spokojna posesya i rząd tego borku bywał *antiquitas* przy urzędzie pana burmistrza i radzie kraśnickich, a to dlatego, iż gdyby w dobrym rządzie te choiny nie były, nigdyby takie drzewa nie porosły; którą zapustę osobliwie przyznał być dlatego zapuszczoną, żeby w dołach większe raptury pól uczyniły się, i stawy żeby zatém nie zamulały się. Potém gdy do kontrowersyi przyszło, urząd ukazał to autentycznie, i że regiment tych choin przy nich był *antiquitas*, i księgami miejskimi probował, że ci, którzy się tego zapomagają niemając zapisów ról swoich przez choiny jedno do choin, i znowu za choinami aż do granic, wolne zawsze te choiny nazywają się gajem *Civilem* na skrypcyach zostawując, nadto *continuo possessio ex relatione multorum gravium et ex laudis communibus authentice inscriptis* pokazało się, że rajcy tém zawiadywali, i *actores fatalibus juris* to obrócili, a naostatek że ich antecessorowie, to jest aktorów terazniejszych przedmieszczan dobrowolnie dla rządu lepszego i zachowania tego borku bardzo miastu potrzebnego podali to do rządu panów radziec, podając i to do konsyderacyi, że kiedyby zatém rozerwaniem rządu w choinach miał każdy łąka, pułłanek i ćwierć, półćwierci trzymać, żadnego pożytku ztąd miastoby nie miało, i owszem spustoszenie, a z tych choin miasto po pierwszym ogniu zabudowało się, i ztąd drogi, mosty, gaje, domy, stodoły tak w mieście, jako i na przedmieściu naprawiane i budowane bywają. Z tych tedy racyi i zważenia, *quoniam publica sunt perferenda privatis*, a do tego że *firmissime ra-*

tiones partis conventae et authentico documento pokazało się, przy urzędzie radzieckim kraśnickim tego borku i choin regimen jest na czas potomny zostawiony. Jednak iż to jest skarb wielki ubogiego miasteczka, a to strzeż Boże dla ogniowego przypadku, *tolendo omnem abusum*, iż przedtém *privata Auctoritae sine paena* w tym borku rąbano, i on pustoszone, zabiegając temu i oglądając się na dalsze potrzeby, dekretem niniejszej kommissyi jest nakazano, aby żaden, tak z urzędu, jako i pospólstwa bez konsensu pp. radziec pod winą grzywien 50, na urzędnego, a na pospolitego pod zabranieniem koni albo wołów, z tych choin żadne drzewiny nie wycinał, której winie *ad delationem cujusbet* nietylko leśnych, ale i obcego, uporny i swawolny, za skuteczném przeświadczeniem podledz i one *irremissiliter* do skrzynki JW. odda. Leśnych dwóch urząd ma postanowić wiarogodnych ludzi, a ci grabież oddawać do urzędu radzieckiego mają; urząd zaś i siebie nieochraniając, ani nikomu niefolgując, winy odbierać wszystkie do skrzynki JW. oddawać wiernie ma, każdemu zaś z mieszczan i przedmieszczan *proportionaliter* na poprawę budynku lub na nowe budowanie za upatrzaniem słusznój przyczyny mają dawać urząd; osobliwie jednak tym, którzy przy tych choinach pola i role mają, ale tylko na budowlę nie na opał; ten téż borek ma być zaraz na wiosnę, jako teraz jest, przystojnie kopczykami osypany, których kopczyków niema żaden pod winą grzywien dziesięć rozkopywać i psować. Pasza, jaka zdawna bywała w choinach, tak miastu jako i przedmieściu należać wolne mają. Nakłady wszelkie w téj sprawie podjęte ze strony aktorów są umorzone *ex ea ratione*, że upornie przeciwko dawnemu zwycza-

jowi porwali się, który dekret kommissyi niniejszej jest od obudwu stron, tak aktorów jako i obwinionych dobrowolnie przyjęty, który pod zakładem sta grzywien do skrzynki JW. kanclerza koronnego, jako pana dziedzicznego *pro approbatione* jest odesłany. W zamku Kraśnickim roku i dnia jak wyżej, przy podpisie rąk (podpisano) Marcin Kurowski, Maciej Wierzbicki, ksiądz proboszcz kraśnicki. (L. S.)

6) Zygmunt August król polski, mandatem swym w roku 1569 wydanym, zalecił, aby od obywateli miasta Kraśnika, podług służących im dawniejszych przywilejów, nie wymagać cła od towarów.

7) Zygmunt III król polski, powyższy Zygmunta Augusta przywilej, uwalniający od pobierania cła od towarów, potwierdził w roku 1589.

8) Władysław IV król polski przywilejem w Warszawie dnia 6 lutego 1637 r. wydanym, nadał miastu dwa jarmarki: jeden na niedzielę Kwietnią, a drugi na śty Franciszek.

9) Tomasz Antoni ordynat Zamojski, przywilejem w Zwierzyńcu pod dniem 18 listopada 1750 r., do siedmiu już istniejących, nadał jeszcze cztery jarmarki; mianowicie: jeden na śty Walenty, drugi na śty Antoni, trzeci na śty Nikodem, a czwarty na śtą Barbarę.

Miasto Kraśnik, w dawnym składzie państwa, rządziło się prawem magdeburskiem. Urząd jego miejski składał się z wójta i rady, i dzielił się na dwa wydziały: urząd wójtowski i urząd radziecki.— Wójt mianowany z łacińskiego *advocatus*, oznaczał właściwie sędziego; przewodniczył on posiedzeniom sądowym i ogłaszał wyroki większością głosów przez radnych i przysiężnych wydane. Urząd radziecki składał się z burmistrzów czyli

radnych (consules), i ławników czyli przysiężników (scabini), ci znowu dzielili się na starszych i młodszych. Urząd takowy radziecki, oprócz zasiadania na sądach, sprawował nadto obowiązki administracyjne, policyjne i kassowe w mieście, i ze sprawowania tego przed starszyzną miasta zdawał sprawę, a przynajmniej raz w tygodniu obowiązany był zgromadzać się na ratusz, dla radzenia o potrzebach miasta. Na tych posiedzeniach radzieckich, przewodniczyli burmistrze, a że ich razem kilku urzędowało, pełnili przeto obowiązki przez alternatę kadencyami, i natenczas przybiérali tytuł prezydentów. W ważnych sprawach i przedmiotach, oba urzędy wójtowski i radziecki łączyły się z sobą, i to połączenie nazywało się: urząd obojny czyli złożony (officium compositum: advocatale, consulare et scabinale). Urzędnicy miejscy obierani byli przez ogół mieszkańców czyli pospólstwo, większością głosów z grona obywateli miejscowych miernego stanu, niebardzo bogatych, nienadto ubogich, najmniej lat 25, a najwięcej lat 90 mających, „i którzy (według dosłownego brzmienia prawa magdeburckiego) mają być z prawego małżeństwa zrodzeni, doma zawsze mieszkający, dobrej sławy, Boga się bojący, sprawiedliwość i prawdę miłujący, kłamstwo i złość w nienawiści mający, tajemnic miejskich nieobjawiający, w słowach i uczynkach stali, łakomstwem się brzydzący, darów nienaśladowujący; mierni, nie pijanice, nie dwujęzyczni, nie pochlebcy, nie błaznowie, nie natrętni, nie cudzołożnicy, nie oni, którymi żony rządzą: nie lichwiarze, nie fałszerze, nie zwodliwi. Wyborów tych, zwanych elekcyami, spisywano protokoły w aktach miejskich: wybrani urzędnicy, na wierne pełnienie obowiązków wykonywali przysięgę. Urzędowanie ich było roczne. Komplet

sądu, składał się najmniej z trzech członków, i pisarza przez urząd mianowanego z tytułem *Notarius Juratus*, którego obowiązkiem było wiernie zapisywać do akt dekreta i inne na radzie wydane rozporządzenia... W razie dopuszczenia się fałszu w zapisach i księgach, pozbawiano go czci, a w miarę występku, ucinano rękę, którą się dopuścił fałszu, lub karano ogniem. Magistratury te sądziły wszelkie sprawy, nietylko majątkowe, ale i garłowe; a że wedle dawnego porządku rzeczy co do stanu miejskiego i wiejskiego, w dobrach prywatnych jurysdykcyja sądowa należała do dziedzica, a zatem dla miast ordynacyi Zamojskiej, ustanowiony był w Zamościu trybunał, do którego w drodze apelacyi odwoływano się od dekretów urzędów miejskich. Zresztą gdy prawo tyle razy rzeczone, służyło nietylko dla miast, lecz i dla ludu wiejskiego, przeto urzędy miejskie pod względem sądownictwa, przyłączane miewały do swój jurysdykcyi poblizkie wioski (*).

(*) Dołączamy dosłownie z akt miejskich wyjęty wyrok w sądzie kraśnickim na mocy prawa magdeburckiego, wydany w te słowa: „Actum Krasnicii coram Officio composito Jurato Krasniciensi, feria quinta ante festum Sae Ursulae Virginis et Martiris proxima anno millesimo septingentesimo quadragesimo sexto”.

„W sprawie przed urząd obojny przysięgły kraśnicki wniesionój, przez pracowitych Jana Surmę, Stanisława Bryczka, Franciszka Skrzypka, Kaspra Ziębe, Jana Liszka, Jakóba Krupkę, Grzegorza Krupkę, z innemi sąsiadami swemi ze wsi Rzeczycy Księżej, przeciw niebacznyim Katarzynie Dudkowój i Annie Łyżwinój; iż one zamiast podziękowania za rany Chrystusowi Panu, które podjął na krzyżu za nich, te niewiasty pomienione krucyfix połamały i skrobały; jakoto: Katarzyna Dudkowa, będąc w kościele na Śty Krzyż, upatrzwszy czas odłamała nogi od krucyfixu, jedną nogę wzięła i zaniosiła Annie Łyżwinój, i tę nogę kazała skrobać. A że zaś Anna Łyżwina prosiła téjże Katarzyny Dudkowój, aby jój przyniosła tę nogę i skrobała, i wsuła w gorzałkę, i padalca przyniosła i suszyła w piecu, potém ususzonego miała utrzcć i w gorzałkę wsypać. Taż pomieniona Katarzyna Dudkowa, odtu-

Jedną z główniejszych budowli miasta Kraśnika, zaraz w początkach jego istnienia, a z której dziś niektóre tylko pozostały gruzy, był zamek kraśnicki, zbudowany na wysokości górze za miastem, otoczony fosą i wałami, wzniesiony jak domyślać się godzi w końcu jedenastego wieku, lub za Bolesława Krzywoustego, w którymto czasie, mieszkańcy kraśnicy schronili się przed napadem Tatarów do tegoż zamku.

Oprócz Krystyna Gorajskiego, pierwszego właściciela Kraśnika który mieszkał w zamku, nie doszły naszej pamięci żadne piśmienne dowody, kto go po Gorajskim zajmował: że Tomasz Zamojski podobnież mógł w nim przemieszkwać, świadczy przywilój tamże dnia 19 maja 1622 przezeń podpisany. W roku 1636, w tymże zamku był ferowany dekret o wolność używania drzewa z lasu Borek zwanego, a wówczas pomiędzy mieszkań-

pawscy kolanko od téjże nogi, zaniosta Maryannie Towarzyszowej, mówiąc do niéj te słowa: „schowajże, to ja tobie sama naprawię.” któreto zabobony miały być na otrucie mężów. Ta zaś pomieniona Maryanna Towarzyszowa, będąc na konfesatach to zeznała „żem ja Babki nie prosita o to kolanko, tylko mi go sama przyniosła, mówiąc do mnie: schowaj to, że ja tobie sama poradzę.” Sąd skargę wniesioną zważywszy, i inkwizycyi poprzysiężonych, tudzież konfesaty dobrowolne i torturowe przestuchawszy, a widząc tak wielką krzywdę i obrazę Pana Boga, iż przestąpiły przykazanie Boskie, ważyły się łamać i skrobać figurę męki Pańskiej; więc stosując się do prawa magdeburskiego, według art. 65 za takowe okrucieństwo powinny być srodze karane. Więc sądem naszym takowe karanie naznaczamy: Naprzód Katarzyna Dudkowa ma mieć rękę prawą po kikut uciętą, i żywcem ma być spaloną. Anna Łyżwina ma mieć rękę prawą po kikut uciętą, i mieczem karaną. Maryanna zaś, że się na nią nie pokazała, tylko co kolanko odebrała, o którym nikomu nie powiedziała, ani pokazała, jednak w takową winę popada; zabiegając takowym okazyom, ażeby się setny kajał, ma wziąć różg sto od sługi miejskiego, na miejscu publiczném, a drugie różg sto w Rzeczycy na środku wsi i krzyżem w kościele przed wielkim ołtarzem przez niedziel trzy podczas

cami a ordynacją w sporze będącego, od którego to czasu nic nie wiemy co się stało z zamkiem, aż do roku 1646, w którym znajdujemy w aktach miejskich inwentarz, czyli opis smutny naówczas stan jego przedstawiający, w tych wyrazach:

„Na wzniosłej górze za miastem, pięknie od natury utworzonej, jak gdyby z umysłu ludzką usypaną ręką, wznosi się obronny zamek drewniany, w stylu starożytnym zbudowany, ze wszech stron wodą i głębokimi fosami od napadu nieprzyjaciół zabezpieczony.”

„Wjazd do tegoż niegdyś nieprzystępnego dla nieprzyjaciół miejsca, poprzedzają drzwi ogromne drewniane, na żelaznych zawiasach wsparte, lecz już prawie zupełnie zrujnowane i zniszczone, które prowadzą w przysionek budynku. Sam wchód do zamku poprzedzony jest gankiem na drewnianych słupach wspartym, następnie jest sień z posadzką ceglana, a dom cały dzieli się na dwie

summy aby leżała. Jan zaś Skrzypek lubo był do sądu oddany, ale że się na niego w konfesatach nic nie pokazało, więc go sąd wolnym czyni. Z klemencyi i kommissu JWgo JMPana Tomasza Antoniego na Zamościu ordynata Zamojskiego wojewody lubelskiego, pana i dobrodzieja, a oraz dziedzica miasta tutejszego relaxuję dekret. Ponieważ Katarzyna Dudkowa nie dotykała się w kościele *sanctissimum*, tylko benedykowanego krucyfixu, co bardziej z prostoty guseł, aniżeli z kontemptu uczyniła, przeto żeby *paenae delicti* miała swoją differencyą i *secundum mensuram* była naznaczoną, mieczem tylko z wolnemi rękami ma być karana, a po ścięciu spalona. Anna zaś Łyżwina szyję pod miecz *similiter* z wolnemi rękami dać powinna, ale nie palona. Maryna siostra jej, jako mało co winna, tylko to, że do schowania kawałek krucyfixu wzięła, a wiadomości nikomu nie dała; dla przykładu i wstrzeźliwości inszym, aby się kajały, raz tylko sto różg w mieście otrzymać, i dnia tegoż na środku kościoła godzinę krzyżem leżeć powinna. Mocą i powagą pańską feruję i podpisuję. W Wilkołazie dnia 21 października 1746 r. (podpisano) Franciszek Grzymała Dzierżanowski, łowczy ziemi liwskiej, sędzia trybunału zamojskiego.”

strony. Z prawej strony jest mały pokoik, jedném oknem oświetlony, następnie izba duża z trzema oknami, z niej wchodzi się do pokoju, z którego są drzwi do komnaty, gdzie jest posadzka z tarcic w tafle ułożona, piec czerwono malowany na podstawie murowanej; potem komora służąca do chowania rzeczy, następnie pokoik mały, z którego wychodzi się do sieni. Z lewej strony komora poboczna, z której wchodzi się do małej izdebki oświetlonej jedném oknem, gdzie jest piec zielono malowany na podstawie murowanej, a następnie mały pokoik i obszerna izba stołowa, gdzie jest piec wielki czerwono malowany; okien w niej siedm, komin murowany, dokoła ławy, stoły, i posadzka z tarcic. Z tej izby wchodzi się do małej komnaty, gdzie jest tylko jednokno; w ogóle cały gmach jest gontami kryty, okna w ołów oprawne, lecz to wszystko tak nędzne i opuszczone, iż co chwila oczekuje końca swego zniszczenia.”

„Obok zamku, w osobném zabudowaniu, jest kuchnia stara, częścią gontami, częścią słomą kryta; w tej komin murowany, obok tego stajnia i wozownia. Wszystko to drewniane w najgorszym stanie.”

„Na starém zamczysku jest szopa słomą pokryta, pod którą są trzy sklepy murowane; obok tych jest sklep jeden murowany.”

„Na tém samém zamczysku, jest kościółek drewniany pod tytułem: Najświętszej Panny Loretańskiej, pod opieką księży kanoników lateraneńskich zostający, nadrujnowany, i jak akta kraśnickie świadczą, na klasztor pannom zakonnym wraz z łąką przeznaczony.”

W inwentarzu późniejszym z roku 1714 jest wzmianka już nie o zamku, ale tylko o gruzach tu i ówdzie bezładnie porozrzucanych, i o zwaliskach budowli kościelnych.

Dawne powinności mieszczan kraśnickich, tudzież przedmieszczan na Podlesiu, Piaskach i Zarzéczu mieszkających były:

1) Obowiązany jest każdy mieszczanin i przedmieszczanin, którykolwiek pole trzyma, zwyczajem dawnym z każdego półłanka z osobna dzień jeden w roku podczas żniwa, zboże jakiegokolwiek każą, wozić z pola do gumna pańskiego; przekładać im jednak wozów urzędnicy i wójtowie nie powinni, tylko tego przestrzegać, żeby każdy na wóz swój na parę koni brał po dwie kopie a nie więcej, a którzy na ćwierciach siedzą, pół dnia tylko; jednak sprawiedliwie wozić zboże także powinni, po dwie kopie na wóz kładąc.

2) Mieszczanie i przedmieszczanie do téj powinności należą dawnym zwyczajem; to jest: iść powinni z domu swego każdy raz na rok po jednemu z grabiami do grabienia zboża jakiegokolwiek, okrom radziec czterech, i wójta miejskiego, którzy od takiej powinności zawsze wolni zostają; którzy zaś na przedmieściach ról nie trzymają, w chałupach samych siedzą, także i komornicy, jako téż na Podlesiu od Gór, i na różnych innych miejscach będący, powinien każdy z nich wyplęć po jednej grzędzie warzywa albo lnu pańskiego porządnie.

3) Mieszczanie wszyscy i przedmieszczanie, także i żydzi, powinni są z prawa swego dwa stawy miejskie, jeden pod miastem, drugi pod zamkiem na Grzebieniu porządnie naprawiać; tak drzewem upusty, jako i ziemią groble jak najlepiej warując.

4) Żydzi, którzy na całych polach w mieście mieszkają, płacić winni czynszu rocznego po czerwonemu złotemu i po twardym talarze; z pół placów zaś po pół czerwonego złotego i pół talara; także i komornicy

w domach ich żyjący, po pół czerwonego złotego i pół twardego talara płacić powinni (*).

Miasto Kraśnik od Lublina mil 6, od Sandomierza 4, od twierdzy Zamościa mil 10 odległe, graniczy na wschód z wsiami Strużą, Słodkowém i Pasieką Księżą; na zachód z wsiami Suchynią i Budzyniem; na północ z lasami do dóbr Popkowice, Ostrów należącemi, a na południe z gruntami wsi Rzeczyca Księża, i ma obszerności łącznie ze wszystkiemi przedmieściami do niego należącemi do dwóch mil zwyczajnych. Dawniej należało do powiatu urzędowskiego w województwie lubelskiém, za rządu austryackiego do cyrkułu józefowskiego, od dziś należy do gubernii lubelskiej, powiatu zamojskiego. Zbudowane jest na małym wzgórku nad rzeką Strużą.

Wjazd do rynku miasta, poprzedza brama murowana Lubelską zwana, na której piętrze było dawniej więzienie dla włóczęgów, a dziś mieści się kancelarya magistratu; przejeżdża się potem przez małą, wązką uliczkę, i otwiera się oku cały rynek w kwadrat zbudowany, a w środku plac dość równy. Po stronie prawej są domy murowane, niektóre na piętro, a inne trzy strony złożone są z domów drewnianych z wystawami na słupach wspartemi i podłogą opatrzonemi, czyli tak zwanemi podsieniami.

Miasto Kraśnik opatrzone było niegdyś wałami, bramami i basztami nakształt twierdzy (**); i lubo siła czasu zniszczyła w znacznej części owe dawne zakłady, jednakże do dziś dnia pozostały dwie bramy, znaczne fosy i część muru tak mocnego, iż na długo jeszcze zachowa się w nim ślad dawnego uzbrojenia... Ulic wszy-

(*) Wiadomość ta dosłownie wypisana z inwentarza miejskiego w roku 1646 spisanego.

(**) Święcki, Opis starożytnéj Polski, tom I. str. 212.

stkich jest dziesięć, których nazwania w dawnych pismach napotykamy; jakoto: ulica Krakowska, Lubelska, Zatylna, Targownia Końska, Targownia Bydła, Jateczna, Szkolna, Podwałę, Między-winiarnie i Nadstoki.

Niegdyś sami chrześciance byli mieszkańcami Kraśnika; handel, rękodzielnie i przemysł zostawał w ich ręku, lecz z początkiem szesnastego wieku, żydostwo wciskać się zaczęło, pozakupywali domy, w miejscach pryncypalniejszych pozakładali handle, i już stawali się nad chrześcian możniejszemi; lecz jak czytamy w aktach miejskich, ukrócono ich wolność ustawą w zamku kraśnickim wydaną *feria secunda post Dominicam Passionis* 1662 r., i tylko dozwolono im zamieszkiwać ulicę około bóżnicy będącą. Niedługo jednak zapomniane zostało to prawo, i żydzi coraz bardziej rozszerzać się zaczęli.

Wspólnym z innemi miastami naszymi losem, Kraśnik trapiiony był nieraz okropnemi pożarami, jakoto: od Tatarów za Bolesława Wstydlwego, od Szwedów za Jana Kazimiérza; klęska wreszcie ognia wydarzona w r. 1813, która trzy prawie części miasta zniszczyła, zadała mu cios najpamiętniejszy, z pod którego dotąd wydobyć się nie może. Jeszcze przed 20 laty mieściło w sobie szkółkę podwydziałową w klasztorze księży kanoników lateraneńskich, z dwóch klass złożoną, z której wychodziło corocznie kilkunastu uczniów dobrze usposobionych do pobierania nauk wyższych.

Z porządniejszych zabudowań zdobiących rynek właściwy, był dawniej ratusz do sądzenia spraw miejskich; lecz ten po kilkakrotném spaleniu został zupełnie zniszczony, a dzisiejsi mieszkańcy nie mogą nawet z pewnością oznaczyć miejsca, gdzie był zbudowany. Pozostała jeszcze apteka, austerya kosztem ordynacyi w r. 1837

zbudowana, inne zaś domy stanowiące kwadrat właściwego miasta, czystością i porządkiem zalecają się.

Mieszkańców wszystkich jest przeszło 3,000. Główném zatrudnieniem ich jest rolnictwo, lecz wielu pomiędzy niemi tak wyznania rzymsko-katolickiego, jak otóż mojżeszowego, znajduje się rzemieślników, tojest: bednarze, czapnicy, cieśle, grzebieniarze, krawcy, kuśnierze, kominiarze, kotlarze, kapelusznicy, kołodzieje, mosiężnicy, mularze, malarze, piekarze, szewcy, ślusarze, stolarze, smuklerze, szklarze, siodlarze, strycharze, tkacze, waciarze i zegarmistrze. Liczbę majstrów każdego w szczególności rzemiosła z pewnością naznaczyć nie można: gdyż prawie każdy z nich po dwa lub trzy rzemiosła, stosownie do czasu roku wykonywa, a bardzo mała liczba jest takich, którzyby jedno rzemiosło gruntownie znali. Dla wygody mieszkańców znajduje się w mieście dwóch lekarzy, dwóch cyrulików i akuszerka. Handel wszelkiego rodzaju jest w ręku żydów, a mianowicie drzewem, tojest: belkami, masztami, budulcem i klepką.

Dawniejszy handel zbożowy, którego pamiątką jest w samém mieście wzniesiony murowany śpichlérz, zupełnie upadł. Jest je zcze dziś ośmnastu kramarzy stałych; kupić można w Kraśniku towarów wszelkiego rodzaju: sukna w dobrym gatunku, płótna glansowanego, materyj jedwabnych, wszelkich wyrobów galanteryjnych i różnych nakryć stołowych; są trzy sklepy samego fajansu i szkła szlifowanego. Nadto dość jeszcze zamożne składy wina, porteru; wreszcie jest kilku szynkarzy solnych, szynkarze trunków krajowych; nakoniec sklepy żelazne, korzenne i skórzane.

Wypis z akt miejskich kraśnickich, w kościele parafialnym na ścianie zamieszczony, a w Pamiętniku religijno-moralnym roku 1845 tomie VIII str. 38 i następne dosłownie przedrukowany, i dlatego tu niepowtarzający się, zawiera w sobie szczegóły o rabunku i spaleniu miasta przez Szwedów w r. 1657. Wcześniej nieco, to jest w latach jeszcze 1623 i 1652 powietrzem miasto było nawiedzone, tak ciężko, że tysiąc obywateli umarło, jak świadczy akt w księgach miasta *feria quarta post festum sanctorum Sebestiani et Fabiani* 1653 r. spisany.

Ale ze wszystkich starożytnych pamiątek Kraśnika, których dzieje przyćmione są odległą przeszłością lub na czczych są tylko oparte dowodach, o innych, wiadomości czerpane są z opowiadań ludu i ze słabych zarysów branych na miejscu, żadna jednak pamiątka nie mówi tak wyraźnie do przekonania o dawniej świetności i zamożności Kraśnika, jak do dziś dnia zębem czasu nietknięty, a ze wszechmiar godny widzenia *kościół parafialny* (*).

Jak wspaniały jest widok wznoszących się budowli, czyli to chwale Boga, ozdobie, lub publicznemu użytkowi poświęconych, przez które wiek nasz przekazuje potomnym smak swój lub stan zamożności krajowej, tak nierównie wspanialszym i miłszym jest widok gmachów, które po przodkach naszych pozostały. Widać że ojcowie nasi nie chcieli poprzestać na unieśmiertelnieniu swęj sławy imionami na niemych głazach rytymi, lecz

(*) Szczegółowy opis kościoła parafialnego w Kraśniku i wiadomość historyczna o kanonikach regularnych lateraneńskich, drukowane są w 8 tomie Pamiętnika Religijnego z roku 1844.

Przyp. Red.

budowali zamki, kościoły, klasztory, i tak widocznymi znakami, chcieli pozostawić swą pamięć następcom. Kościół kraśnicki jest bez wątpienia jedném z owych dzieł wytrwałości, które już rozliczne przetrzymało zmiany, i długo jeszcze przysłym opierać się będzie: nie wiadomo wszakże komu i w którym roku przypisać należy jego założenie, akta bowiem i początkowe erekcyje w pożarach i klęskach powszechnych zaginęły. Czytamy w dawnych aktach, iż ile razy miasto zostało zniszczone, tyle razy nie przepuszczano kościołom, a do dziś dnia najbardziej pamiętna jest klęska przez Szwedów w roku 1657 zadana, którzy ołtarz wielki najpiękniejszą rzeźbą zdobny, tak obdarli i zbrudzili, iż zatarły się ślady dawniej jego piękności. W roku 1678 spłonął dach, lecz kosztem miejscowego proboszcza został odnowiony. Był przytém po kilkakroć okradziony, a to przez otwór grobu pod kościołem będący, i tym sposobem utracił wiele pamiątek, kosztownych kielichów, monstrancyj, wotów, a nawet przed pięciu laty wiele skradzionych zostało rzeczy, których pomimo najpilniejszych starań i poszukiwań, wynaleźć i odzyskać nie było można. A że i dziś znajdują się w nim jeszcze kosztowne rzeczy i ozdoby, i że budowa zachowuje się w całości, przyznać to potrzeba opiece i hojności miejscowych proboszczów, skutkiem której zupełnie w roku 1825 wyporzadzony i dachówką pokryty, odznacza się czystością i bardzo porządném prowadzeniem nabożeństwa. Stan tegoż kościoła terazniejszy jest następny: dokoła otoczony jest murem, w środku którego jest brama, podobnież murywana, wiodąca przez cmentarz do przysionka kościoła, do którego prowadzi ścieżka białym kamieniem kwadratowym wyłożona, i topolami obsadzona. Na tym cmentarzu,

lecz to bardzo dawno, grzebano ludzi; dziś zaś o tém niéma ani pamięci, tylko jest plac zupełnie równy, gdzie w czterech proporcjonalnie podzielonych miejscach, są murowane kaplice do odbywania procesyi w dzień Bożego Ciała, a wprost drzwi wielkiego ołtarza kościelnego, wznosi się w gęście włoskim murowana dzwonnica, białą blachą kryta, w której są trzy dzwony znacznej wielkości, a pomiędzy temi jeden największy, kosztem miejscowego proboszcza w roku 1845 ze starego już nadpsutego przelany.

Przed wejściem do kościoła jest babieniec, do którego drzwi przez Szwedów wyłamane, do dziś dnia tylko haki pozostały w murze; następnie drzwi drugie w kształcie ostrosłupa zrobione z drzewa dębowego, całkiem blachą i szynami żelaznymi zewnątrz obite, które prowadzą do właściwej nawy kościoła. Posadzka w całym kościele, mającym szerokości stóp 70, a długości łącznie z presbiterjum 160, wyłożona jest białym i czarnym marmurem, z Czerny pod Krakowem, staraniem proboszcza miejscowego sprowadzonym. Sklepienie murowane, mające wysokości stóp 50, na ośmiu kolumnach wsparte, w ostrekąty arkrami umocowane; zebra sklepień zbiegające się w wierzchołkach kątów, są rozetami zdobne, na których herby fundatorów wyrobione; oświetlony 8iu ogromnemi oknami i 5ma mniejszemi w osadzie ołowianej. Był niegdyś cały kościół freskami malowany, lecz roku 1806 obielony, i tylko w kaplicy świętego Walentego i Przemienienia Pańskiego dawnych tych malowań pozostały ślady. Ołtarzy ma 13, niektóre z nich uprzywilejowane odpustami, jakoto: na Wniebowzięcie Matki Boskiej, na świętego Augustyna, na świętego Michała i niedzielę poświęcenia kościoła 1 października. Prócz tego

w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, odbywa się nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Ołtarz wielki na pięciu marmurowych stopniach wzniesiony, odznacza się od innych ołtarzy swoją starożytną strukturą; cztery kolumny korynckiego porządku wznoszą się po obu stronach ołtarza, pomiędzy którymi posągi śtych ojców kościoła wielkości naturalnej, a w środku misternej roboty *Sanctuarium*, nad niem obraz Najświętszej Maryi Panny, potem perestyl i galerya, wyżej imię Jezus, a pod samem sklepieniem krzyż. Obok wielkiego ołtarza poniżej, jest z jednej strony obraz Zbawiciela błogosławiącego, nazwanego Salwator, naprzeciw którego w stronie drugiej ołtarz Najświętszej Maryi Panny, przed którym w czasie adwentu, codziennie odprawia się wotywa (*rorate*) zwana. Dalej są stalla dla kapłanów rzeźbą zdobne i obrazami na drzewie malowane, bardzo okazałe, w końcu których chrzcielnica drewniana misternej roboty, a nad nią w płaskorzeźbie Jan sty dopełniający chrztu na osobie Chrystusa, naprzeciw której, po drugiej stronie, szafa w murze na oleje śte, gdzie co niedziela z rana, przed mszą śtą, czytane bywają modlitwy poranne. Po prawej stronie od wielkiego ołtarza, są ołtarze: śtej Anny, śś. Antoniego i Jana razem, i ś. Mikołaja; po lewej stronie: ś. Magdaleny, śś. Józefa i Błażeja razem, i ś. Michała. Nadto w czterech kątach kościoła są kaplice: po prawej stronie Pana Jezusa, gdzie w piątek w czasie 40dniowego postu odprawia się msza ś. i udzielane bywają szczątki drzewa krzyża ś. do ucałowania; z lewej strony ś. Walentego: pod chórem zaś z jednej strony ś. Tekli, a z drugiej Przemienienia Pańskiego. Organy z 12 głosów złożone, rzeźbą piękną zdobne, i w roku 1825 kosztem dzisiej-

szego Imć księdza prałata bogato złożone i wyreperowane. Obok wielkiego ołtarza jest zakrystya, w której są drzwi do skarbcu, czyli składu sprzętów kościelnych, a nad zakrystyą chór, gdzie codziennie w godzinach właściwych odprawują kapłani pacierze: i znów drugi skarbiec, w którym są złożone wszystkie kosztowności i starożytne pamiątki kościoła. Inne porządki kościelne, jakoto: obrazy na ścianach pozawieszane i chorągwie, które są bardzo porządne, nietyłe jednak zasługują na wspomnienie co nagrobki, a przy nich posągi ze spizu albo marmuru.

Najwspanialsze z tych i nieśmiertelnój godne pamięci są nagrobki Tęczyńskich. Dom ten bardzo starożytny, a biorący nazwę od niegdyś warownego zamku Tęczyna, na rozmaite podzielony gałęzie, tojest: hrabiów Tęczyńskich na Tęczynie, Rabsztynie, Ossolinie, kwitnął aż do połowy XVII wieku, jak mówi Piasecki w Kronice swój stron. 570, że ostatni z domu Tęczyńskich potomek, był Stanisław syn wojewody krakowskiego, który w czasie wyprawy moskiewskiej w roku 1634, umarł w obozie (inni zaś mówią, że na łowach od dzika zabity został); w młodszym zaś wieku, dwóch jego braci: jeden w Lowanium, drugi we Włoszech wprzód zgaśli. Lecz Siarczyński w dziele pod tytułem: Obraz wieku panowania Zygmunta III na stronnicy 265 mówi, że Jan z Tęczyna postępując w wielu urzędach, doszedł do stopnia wojewody krakowskiego, i umarł w r. 1638. Ten właściwie skoro później umarł, zakończył dom Tęczyńskich; miał on tylko jedną córkę Izabellę, którą wydał za Łukasza Opalińskiego marszałka W. koronnego. Dom ten przez tyle wieków sławny w Polsce, wydał wielu mężów gło-

śnych nauką, orężem i pobożnością (*). Świadkiem są tego wielkie dobrodziejstwa dla kościołów kraśnickich poczynione przez Tęczyńskich; których ciała w grobach przy tych kościołach będących spoczywają.

Bartosz Paprocki w dziele pod tytułem: *Herby królestwa*, edycji z roku 1584, następujących wspomina Tęczyńskich pochowanych w Kraśniku, a których nagrobki dochował Szymon Starowolski w dziele pod tytułem: *Monumenta Sarmatorum*.

1. Jan Tęczyński zmarły w roku 1407 dnia 16 lipca, którego nagrobek lubo nie znajduje się w Kraśniku, lecz Starowolski dochował takowy w te słowa:

In Vexillo
Joanni Tencinio
Castellano Cracoviensi,
Cujus pius affectus ad Christum Salvatorem et B. V. M.
loco Epitaphii, in sepulchura exprimitur.
Mundi fortuna, Regni curaque labores
Et mortalis honor, gloria lausque fugax
Solicitent alios, me, me bone, me pie Christe,
Me tua conservet gratia, me foveat—
Ad B. Virg. Mariam
Coelestis planta praeciosior omnibus una,
Quae fructum ferre digna salutis eras,
Hanc animam refice fructu semper benedicto
Ventris Virginei, fausta Maria parens.—
Deinde ad amicos:
Este mei memores, mea pignora sitis amici,
Suffragium lahrymae sint, pietasque praecesque.
Obiit 16 Julii anno Domini 1407.

(*) Wspomina Niesiecki w tomie IV stron. 343, że Jędrzejowi Tęczyńskiemu wojewodzie krakowskiemu, staroście zatorskiemu,

Ten Jan zdaje się być ten sam, o którym Niesiecki wspomina, że był synem Jędrzeja wojewody krakowskiego, sam zaś piastował godność kasztelana wojnickiego, a następnie był kasztelanem krakowskim, i tak podpisany na przywileju dla kościoła leżajskiego u Nakielskiego pag. 359.

2. Jędrzej, wojewoda krakowski, którego nagrobek podobnie w Kraśniku nie znajduje się, i ani Starowolski, ani Niesiecki nie położyli daty śmierci jego, tylko sam napis w te słowa:

In Tabula ad Tumbam

Urnam vides viator,

In qua non jacenda alea,

Sed jactae lucrum et questus aleae continetur.

Andreas Comes Tencinius

Palatinus Cracoviensis

Et ternitate dignissimus Senator.

Hic situs est.

Cujus invicta vis animi et fortia facta, Tartaricis Pruthenis, Turcicis et Ungaris bellis emtuere. Hominem mors extinxit, anno aetatis 63, sed extinxit uno in homine multas virtutes, artis bellicae scientiam eximiam, illustrem facundiam perpetuam in omni vita moderationem, denique pietatem in Deum, humanitatem in omnes homines minificam, sed in viros militares praecipue ingentem liberalitatem, quae sublata ex oculis vigebant in animis memoriaque multorum decessit sterilis.“

3. Jan Baptysta, syn Stanisława wojewody krakowskiego, który był wojewodą bełskim a starostą lubel-

oświecimskiemu, a kasztelanowi bełskiemu, po śmierci Zygmunta Augusta rycerstwo ofiarowało koronę.

skim. Ten był przez Zygmunta Augusta r. 1563 wysłany w poselstwie do Eryka króla szwedzkiego; potrafił sobie zjednać siostrę jego Cecylią, i miał z nią wejść w związku małżeńskie, a powróciwszy do Polski, zdał królowi sprawę z tak zaszczytnego poselstwa, i otrzymał pozwolenie od ojca ożenienia się z Cecylią, i własną flotą udał się do Szwecyi. Niestety! Duńczykowie w nieporozumieniach politycznych wówczas ze Szwecyą będący, napadli okręt Tęczyńskiego na morzu Bałtyckim, samego Tęczyńskiego na wieży w Kopenhadze osadzili, gdzie najpiękniejszych nadziei młodzieniec życie zakończył. Zwłoki jego morzem sprowadzone do Gdańska, a następnie Wisłą do Kraśnika, gdzie w familijnym grobie Tęczyńskich złożono (*). Nagrobku w kościele kraśnickim niéma, lecz Starowolski między nagrobkami Tęczyńskich taki kładzie napis:

„*Illustris Dominus Joannes Baptista Tencinius Comes Palatinus Belzensis, Praefect Lublinensis. — Genere, animi, magnitudine illustravit et virtute extendit.*

Cum Quo

brevis aetas et summa gloria, aula et Regina fortuna, et constantia dimicarunt.

(*) Mylnie Święcki i inni dziejopisowie mianują go Jędrzejem, gdyż właściwe imię jego jest Jan Baptysta, i tak go zowie Paprocki, i Niesiecki. Autor zaś dzieła Jan z Tęczyna, widać dla nadania większego życia romansowi, inną naznacza mu przyczynę śmierci: mówi, że gdy Tęczyński udawał się powtórnie do Sztokholmu, bałwany morskie roztrąciły okręt, a nieszczęśliwy młodzieniec znaleziony na szczątkach okrętu przez pasterza, był w domu jego długo utrzymywany dla polepszenia zdrowia; że za staraniem i troskliwością jego i jego córki Lowny, przyszedł do siebie i zaczął używać przechadzki; że wszedł razu pewnego na skałę na wyspie Hitterin będącą, ztamtąd spadł i tak nadwreżył zdrowie, iż wkrótce z boleści umarł. Ciało jego przywieziono do Gdańska, i wspaniale w Kraśniku pochowano. Tom III.

Sed parantem magna momentum vitae destituit, et ad monumentum perduxit. Ora hospes et lege tuum in alieno momentum monumento 1563. an.

Przed wielkim ołtarzem jest jeszcze inny nagrobek Jana Tęczyńskiego, który wyobraża dwie osoby: mężczyznę i kobietę z kamienia ciosowego wykute, podających sobie ręce na znak szczęścia i miłości, z napisem:

D. O. M.

Quos vita conjunxit,

Mors in tumulum reduxit.

Podług prawdopodobieństwa, nagrobek ten jest istotnie Janowi Tęczyńskiemu przez Zamojskich (jak się okazuje z herbu ich na sarkofagu umieszczonego) wzniesiony; gdyż nie ulega wątpliwości, że ciało tegoż Jana Baptisty Tęczyńskiego w Kraśniku złożono, a nagrobek przez Starowolskiego dochowany, w Kraśniku zaginął; więc Zamojscy w późniejszym widać czasie ceniom tegoż Tęczyńskiego ten pomnik postawili.

Lubo Paprocki pięciu wspomina Tęczyńskich, których poszczególne wylicza, spoczywających w Kraśniku, jednakże (czego sam byłem świadkiem), przed 20 laty, kiedy otwierano do ich grobu, trzy tylko widziałem trumny: w jednej znaleziono dość jeszcze wyraźny kolor ponsowego żupana i buty, a cała budowa ciała tak słaba, jak owa piana, co za najmniejszym powiewem zapada, gaśnie i niknie; w drugiej trochę zbutwiałych kości bezładnie rozrzuconych, a w trzeciej tylko prawie garstka prochu. Czyje są te pozostałe szczątki? z pewnością powiedzieć nie można: napisu na trumnach żadnego dostrzedz nie mogłem, a przytém jeżeli zwrócimy uwagę na tylokrotne napady nieprzyjaciół, a szczególnie Szwe-

dów, którzy nawet zmarłym nie przepuszczali, wyrzucali ich z trumien, zdejmowali pierścienie, odrywali srebrne zapinki, trudno będzie coś pewnego wyrzec. Trumnę nawet cynową, w której, jak się domyślać można, sprowadzone były zwłoki Jana Baptysty Tęczyńskiego z Gdańska, wyjęli z grobu, rozumiejąc, że srebrną, i na cmentarzu pozostawili. Proboszcz ówczesny kraśnicki, z połamanych kawałków cyny kazał ułać sześć ogromnych lichtarzy, i te do dziś dnia na wielkim ołtarzu widzieć można.

Lecz opuśćmy ponure groby, gdzie kilka liter na kamieniu błyszczące, przypominają zupełnie już wygasłą starożytną rodzinę Tęczyńskich a z kolei naszego opowiadania, obróćmy uwagę na klasztor księży kanoników lateraneńskich.

Gmach ten z chórem kapłańskim istniejącym nad zakrystyą, połączony galeryą, jest murowany, hojnością Jana z Tęczyna Rabsztyńskiego wzniesiony około r. 1468 (*). Mamy o tém przekonanie z obrazu nad zakrystyą znajdującego się w kościele, który wystawia Jana z Tęczyna Rabsztyńskiego w postawie naturalnej, ubranego w żupan ponsowy, z karabelą przy boku, a niżej napis: Jan z Tęczyna Rabsztyński fundator 1468 r. Mieści w sobie dom ten do 30 cel mieszkalnych, z których najporządniejsze mieszkanie jest prałata zgromadzenia księży kanoników lateraneńskich, i zarazem proboszcza kraśnickiego, poprzedzone obszerną salą starożytnymi malowidłami zdobną. Klasztor z jednej strony od miasta jest

(*) Niesiecki tom IV, stron. 347 tak mówi: „Klasztor kraśnicki OO. Kanoników Regularnych z Lateranu, powstał z hojności z Tęczyna Rabsztyńskich,” odwołując się do Krzysztofa Łoniewskiego w dedykacyi *ad Regulam Sti Augustini*.

otoczony wysokim i mocnym murem, a z drugiej umajony pięknym ogrodem porządnie utrzymywanym.

Probostwo to należało do księży świeckich i przez nich rządzone było: dopiero Jan z Tęczyna Rabsztyński sprowadziwszy księży kanoników do Kraśnika, wybudował im klasztor, wszystkie fundusze i donacje miejscowemu kościołowi służące, erekcją swą w roku 1469, we środę po Śtój Zofii uczynioną, na rzecz i używalność tymże księżom przelał, i prawa kollacyi się zrzekł, a tém samém uczynił to beneficyum *ex saeculari, regulare*. Erekcyja ta przez Jana biskupa krakowskiego przyjęta, a przez papieża Innocentego VIII zatwierdzoną została. Nakoniec dla uniknienia powtarzań, pomijają się tu nagrobki i różne szczegóły ściągające się do kościoła parafialnego w Kraśniku, jako w ogólności do zgromadzenia księży kanoników lateraneńskich w Polsce, zamieszczone w pracowitych i uczonych rozprawach A. Czajkowskiego i H. Gawareckiego, ogłoszonych w Pamiętniku religijno-moralnym.

Kościół śgo Ducha wystawił roku 1531, Jan hrabia Tęczynski, kasztelan i starosta lubelski, marszałek dworu królewskiego, a podówczas dziedzic Kraśnika, mocą erekcyi w tymże roku wydanój, a przez Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego potwierdzenój, mocą której zabezpieczył fundusze probostwa, i zarazem zostawił fundusz osobny na 20 ubogich, w szpitalu przy tymże kościele mających być utrzymywanemi (*).

Kościół ten zbudowany jest na górze, odosobniony od domów mieszkalnych, dokoła parkanem obwiedziony, i cienistemi od wieków lipami zdobny. Cmentarz przy

(*) Erekcyja ta znajduje się w aktach hypotecznych pod lit. J.

tymże kościele od czasów niepamiętnych aż do roku 1841 był grzebalny.

Kościół *śgo Ducha*, nietylko wprawdzie okazały jak parafialny, który w czasach największej zamożności był zbudowany, lecz prawdziwie jak dom Boży, jest on czysto i porządnie utrzymywany, od mieszkań ludzkich oddalony, a ta cisza i samotność tak upaja człowieka, iż swą niewidzialną siłą unosi duszę do Boga. Dawniej miał oddzielnego proboszcza, lecz z postępem czasu, fundusze zostały wcielone do parafii, i obowiązki przez księży kanoników lateraneńskich do dziś dnia z największą akuratnością są dopełniane. Codziennie odprawia się msza święta o godzinie 7 z rana, a w czasie święta Zesłania Ducha *śgo* (Zielonych Świątek) solenne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Kościół jest murowany, gontami kryty, wewnątrz czysto wybielony, sklepienie żelaznemi ankrami wzmocnione, podłoga z tarcie ułożona, chór gdzie są małe organki. Ołtarz wielki z obrazem Ducha *śgo* zstępującego na apostołów w postaci ognistych języków, kazalnica i zakrystya; obok kościołka przy wejściu na cmentarz, jest szpital dla ubogich, i szereg domów pod jednym dachem aż do fosy się ciągnących, które na fundusz kościoła są wystawione.

Jest jeszcze jeden kościół pod zarządkiem księży kanoników zostający we wsi Rzeczyca Księża zwanój, o milę od miasta Kraśnika odległej, pod tytułem *śgo Krzyża*, gdzie w niedzielę odbywa się msza święta dla wygody parafian, a dnia 3 maja w dzień Znalezienia *śgo Krzyża*, i dnia 14 września w dzień Podwyższenia *śgo Krzyża*, są odpusty. Kościół ten jest drewniany, w pięknym położeniu na górze zbudowany, lecz już chylący się do upadku.

Parafią składa miasto Kraśnik z przedmieściami i wsiami następującemi: Struża, Słodków, Szastarka, Wyznica, Wyznianka, Budzyń, Suchynia, Pułankowice, Karpiówka, Pasieka, Rzeczyca Księża z kościołkiem dopiero wspomnianym. Ludności w całej parafii obecnie jest 4,719 dusz.



PALEC BOŻY.

Z FAMILIJNEGO PODANIA POWIEŚĆ

PRZEZ

Ad. Sm. Kosinińskiego.

I.

Lowy. Amazonka.

Byłem biédny; jedyne dziedzictwo kontusz i żupan na ciele, szabla przy boku, kilka tynfów w kalecie, a zanadrem zwój starych papiérów. Kontusz podarował rok temu właśnie słynny regimentarz Samuel Łaszcz, gdym odwiedzającego wareszkie kollegium, powitał łacińską oracyą; karabelę odziedziczyłem po ojcu, a tynfami opatrzył stary opiekun *Pater Josephus* poetyki professor. Lecz gdy biédną była terazniejszość, bogatą przeszłość rodu; dowodziły tego papiéry zanadrem. Gruby ich był zwój, a udowodniały dobre i znakomite szlachectwo. Zawierając to tranzakcyje i układy familijne, to nadania książąt i królów na starostwa, urzęda i krzesła; na drzewie genealogiczném osiemnaście naliczyłeś pokoleń, w każdym zaś, jeżeli nie senatorstwo, to przynajmniej dy-

gnitarstwo znalazłeś. Ja przecież ostatni potomek tego rodu, chluby, jak pisze Paprocki, Mazowska, gdym spojrział w przeszłość, drżałem, tak była mroczna i biedna; gdym spojrział w terażniejszość, łzami nappełniło się oko. Na całym obszernym świecie, byłem sam, sierota bez ojca i matki, bez rodziny i przyjaciół; nikogo, coby wsparcie dał, z radą przyszedł, dopomógł w potrzebie, cierpiącego pożalił.

Wyliczyłem moje dziedzictwo; więcej już nie posiadałem nic: ni kęsą ziemi, ni własnej chaty, pod której opiekuńczą strzechą spocząćby można. W pracy jedynie nadzieja utrzymania życia, lecz tę pracę gdzie znaleźć? jaką?

* * *

Szedłem pieszo. Od tygodnia już tak szedłem, czterdzieści mil blisko zrobiłem; gdzie zaś szedłem? dowiecie się wkrótce. Byłem więc utrudzony, znużony, gdym przechodził obszerny las, który jak mi na ostatnim noclegu mówiono, rozciągał się do dwóch mil, a należał do obszernych dóbr Hodelskich, dziedzictwa kasztelana, którego nazwisko, przebaczenie, że pomnę milczeniem. Dodano mi też, że na ostrożności mieć się powinienem; w lesie dużo dzikiego zwierza i złych ludzi, a drogi mylne. Nie zważałem na przestroge; młody, ufałem méj gwiazdzie, dzikich zwierzy nie bałem się, miałem szablę u boku: nie bałem się złych ludzi, cóż biédnemu wziąć mogli? Życie? ależ mi ono nieraz było ciężarem; jedna rzecz tylko mogła straszyc, a to zbłąkanie się, lecz postanowiłem nie schodzić z traktu.

Dwie mile, jako mile podolskie, nie miały końca. Trakt był zły: to piasek do kostek, to błoto do kolan; niedziw zatem, że po trzech godzinach podróży, połowy

nie przeszedłem boru, a znużenie dalej iść nie pozwalało. Usiadłem tedy pod rozłożystym dębem przy drodze; obok mnie, stało godło zbawienia, krzyż. Krynica świeżej wody, płynęła u nóg. Zachłyszawszy jój nieco, wydobyłem z podróżnej sakwy kęs czarnego chleba, dołożyłem do niego płatek séra, miałem śniadanie. Podobnym miał być obiad, podobną była zwykła moja strawa od dni ośmiu; wielki to bankiet, gdy jaka litościwa ręka, podała kubek mléka, łyżkę ciepłego jadła!

Pokrzepiwszy się nieco, że rano wstałem i byłem strudzony drogą, wsparłszy głowę o pień drzewa, zdrzémnąłem się nieco. Niedługo jednak sen trwał; po kilku minutach, żywo powstałem z ziemi, wyteżyło się oko i ucho. Obok mnie, w niewielkiem oddaleniu, rozlegały się: szum, wrzawa, szczekanie psów, rzenie koni, rozmowa i wykrzyki myśliwskiej rzeszy. Ciekawość i lekkomyślność młodzieńcza, skłoniły: pobiegłem w stronę, w której posłyszałem wrzawę. Biegłem szybko, szybciej jeszcze, bo konno postępowali myśliwi; uparłem się jednak, aby jeżeli ich nie doścignąć, to przynajmniej zbliżka ujrzeć, a co chwila zdawało się, że swego dokażę. Co parę minut w oddaleniu trzech lub czterech staj, rozległ się wystrzał, zabłysnął ktoś należący do łowów: to szlachcic w butnej odzieży, to strzelec psy na smyczy wiodący. Nadewszystko zaś podniecało ciekawość, że jednego razu, na małym ustępie w lesie, dojrzałem niewiastę konno.

Niewiasta na łowach i konno, byłato rzecz niepojęta, niepomyślana nigdy od wyrostka lat dwudziestu dwóch, który większą połowę życia strawił w poważnych i cichych murach jezuickiego kolegium, i białogłowy znał tylko z kościoła lub odwiedzin gospód kolegów, a więc

modlące się, albo oddane zatrudnieniom swęj płci właściwym. Bujna wyobraźnia młodzieńcza nasunęła teraz wspominek greckich i sarmackich amazonek, o których tyle w historii czytałem. Może nie zatraciły się one na ziemi, może z nich ujrzę którą; jakże wtedy będę szczęśliwy, myślałem w prostocie ducha...

...Pół godziny biegłem za myśliwemi, aż doszedłem obszernego polana lasu. Za nim rozciągała się łąka, a raczej dolina, w rozległości ćwierć mili: szeroki strumień płynął jęj środkiem. Myśliwi chociaż konno, w gęszcu lasu, po ciasnych drożynach, nie mogli pospieszać; inna rzecz, gdy dobiegli łąki. Wtedy niby na wyścigi, a z radosnemi wykrzykami, puścili się nią cwałem, tak, że gdy doszedłem krańca polana, przebiegli ćwierćmilową przestrzeń, że tylko kilku leniwszych lub na mniej skorych koniach biegnących, mogłem dopatrzeć.... Za chwilę i ci zginęli w gęstwinie boru....

Ścigać za niemi, było niedorzecznością i niepodobieństwem; niepodobieństwem, bo wyprzedzili o całą godzinę, niedorzecznością, bo i jakż zysk miałbym, choćby się udało dogonić? nadto, czas był mi drogim, marudzić podrodze nie mogłem. Smutny tedy i utrudzony, wszedłem napowrót w bór, aby wyszukać traktu; prędko jednak poznałem, że to snadną rzeczą nie będzie. Goniąc za myśliwemi, nie zważałem na drogę, a jak ją teraz wynaleźć? Im zaś dalęj szedłem, tém więcj powiększała się moja obawa. Bór był ciemny, odwieczny, świérkowy, więc gesty; na sto kroków nie widziałę przed sobą; na domiar utrapienia, żadna nie nasuwała się drożyna. Po słońcu nie umiałem się kierować, szedłem zatém na los... Łatwo więc pojąć można, zem się coraz więcj błakał,

tak, że po godzinie mozolnej podróży, ujrzałem się w samym środku kniei. Dowodem tego były olbrzymie dęby i sosny nietykalne toporem, a głucho szeleszczące nade mną, kłody zwałonych od wiatru i przez czas drzew, wreszcie sama ponura dzikość lasu.... Nadto ziemia była rozryta kłami dzików, tu i tam na piasku, dopatrzyłem ślad borsuka i wilków, nieraz prawie pod memi nogami, zasyczała zjadliwa żmija, lub przesunął się groźny wąż o cielsku szpetném a gibkiém.... Pot grubemi kroplami oblewał moje czoło; tysiąc myśli straszniejszych jedna od drugiej, nasuwały się wyobraźni.

Las był rozległy, kilkomiłowój przestrzeni, łączył się z sąsiednimi obszerniejszemi jeszcze: potrafięz się z niego i kiedy wydobyć? Zajrzałem do méj torby podróżnej, kilka kęsów chleba w niej tylko, jeśli więc nie popadnę na strawę dzikim zwierzom.... umrę z głodu.... Straszny wspominek!.... Szedłem przecież ciągle, potykając się co chwila, to o leżący na ziemi zgniły pień drzewa, to o korzeń innego; a jakkolwiek na ostrożności się miałem, nieraz zaczepiła gałąź, nieraz popadłem w kałużę, że odzież się szarpała, i obuwie niszczyło. Odzieży i obuwia przecież powinienem był ochraniać; te co na mnie, jedyne, ani nadziei nabycia nowych.

„Kto się w opiekę poda Panu swemu” strapiony i rozpaczający, zacząłem odmawiać piękny i powszechnie znany hymn Kochanowskiego; umiałem go napamięć, i od dziecka w każdym strapliwém powtarzałem zdarzeniu. Modlitwa przyniosła pociechę, i czemu nie wierzyć w cuda, może i zbawienie. Właśnie gdy jój dokończyłem, doszedłem do miejsca, gdzie las gęstszy jeszcze stał się, niż był poprzednio. Rozłożyste krze jałowcu, leśszczyzny i młodych świerków, tworzyły przede mną niby

ciemno-zieloną ścianę, nieprzebytą zaporę. Przyszło pytanie: mamże się przez nie przedziierać, lub pójść innym kierunkiem?

Pierwszemu zamiarowi, sprzeciwił się rozsądek; krzaki były iglaste i gęste, darłem w nich odzież a co gorsza, mogłem natrafić na legowisko dzikich zwierząt: przeciwnie, idąc borem, dalej zabiegało oko, i drogę i niebezpieczeństwo, gdyby jakie nadarzyły się, łatwiej mogłem dopatrzeć....

Przecież, niezwalczony jakiś instynkt, w głęb' zarośli powiódł. Paręset kroków ledwie wśród nich postąpiłem, gdy już upadłem na kolana, i ze łzami dziękczynną modlitwę odmawiałem. Przede mną widać się drożyna, mało znaczna wprawdzie, lecz wiodąca do mieszkań ludzkich; ślady koni i wozów, były na niej widoczne. Głodnej śmierci tedy i całkowitego zabłąkania się, nie miałem już obawy.

Z rozkoszą rozbitka, który cudownym trafem wy dobył się z groźących śmiercią fal morskich, usiadłem przy świeżo wynalezionej drodze, aby odpoczynkiem, zebrać dość sił do nowój podróży; gdy znagła, w odległości kilku staj w lesie, rozległ się sztukot kopyt rumaka. Zai- ste, Bóg niesie całkowity ratunek, pomyślałem, przybywający da mi stosowne objaśnienia.

Niedługo zaś czekałem, kilka minut nie zeszło, a już jeździec zbliżył się. Byłto starzec mniej więcej lat sześćdziesięciu; wąs jego długi a siwy; twarz mazurskiego typu, ściągła, wyrazista; budowa ciała zsiadła, krzepka; oko zielone, bystre i iskrzyste, ubiór szlachecki; w miejscu szabli jednak, za włóczkowym czerwonym pasem myśliwski kordelas, na plecach flinta, a siodła torba

borsucza, przy której na trokach wisiał zajac i kilka świeżo ustrzelonych ptasząt. Ujrawszy mnie, zatrzymał konia, bystrém oblał spojrzeniem, na twarzy wyraźny był podziw: lekki dreszcz nawet wstrząsnął ciało i...

— Na Boga! co tu robisz? kto jesteś? wykrzyknął.

— Jestem, odparłem zdziwiony wyrazami i wrażeniem starca, wędrowny szlachcic, idę do Kamieńca, a zbłąkałem się w lesie.

— Lecz nazwisko Aści, nazwisko...

Powiedziałem je. Żywo skoczył z konia, wrażenie dawne powtórzyło się, ujął mnie za rękę, baczenie, uważnie przyjrzał się, a szeptał: „Tak... to on... jego twarz i spojrzenie, coś więcej, wzrost, kibić i układ, *per Deum immortalem*, i wiek właśnie, gdy”... Nie dokończył swęj myśli, czoło głębokie zrysowały marszczki, niby jakiś bolesny wspominek zasepił. Naturalnie, że szept i wzruszenie starca, żywo mię uderzyły.

— Jakto? miałżebyś mnie Waszmość znać? zagadnąłem.

— Znać?... powtórzył ocucając się z zadum, a przecierając oko i czoło, — zkaźdeby to mogło być? Ależ *per Deum*, dodał, znałem kiedyś kogoś; toż samo nazwisko i podobieństwo szczególne; miał syna jedynaka... drogi on mojemu sercu, miałżebyś nim być? Lecz znowu jakim sposobem dostałbyś się tutaj... zrozumieć nie mogę... — Znowu swém bystrém oblał spojrzeniem.

— Nie mógłżebyś powiedzieć zkaź i gdzie idziesz?

— Jestem biédny... czas pomyśleć o sobie, szukam więc służby, a przedewszystkiém udaję się do mego opiekuna, professora w kamienieckim kolegium.

— A ten professor kto jest? jak się zowie?

— *Pater Josephus...*

— Idziesz tedy?

— Z Wareża, dopowiedziałem.

— A więc niéma wątpienia, to on! wykrzyknął. On sam! i *per Deum* mógłżeby się znaleźć kto inny równie podobny! Szczególne rzeczywiście zdarzenie.... Zadumał się znowu na chwilę, wreszcie rzekł:

— I pieszo idziesz?

— Zkądzebym biédny siérotka mógł dostać konia.

Dotknęła go odpowiedź, i smutek znać było na wyrazistój, pełnej męzkiej energii twarzy; więcej jeszcze, gdy dojrzał podrózne sakwy u boku.

— A więc i żebrzesz? wykrzyknął.

— Niecałkiem, odparłem, chociaż nie byłoby dziwu. Wydalony z kolegium, dwadzieścia ledwie tynfów miałem przy sobie, z których kilka jeszcze wydało się w mieście; pojmujesz tedy WMość.

— Ach pojmuje! rozumiém! przerwał, ty żebrakiem! Lecz na wielkiego Boga w niebiosach, czemu było opuszczać księży jezuitów? czemu nie zaczekać na nowiny od opiekunów? W tém jest coś, czego zrozumieć nie mogę.

— Prosta rzecz jednak. *Pater* rektor wypowiedział kolegium.

Ściągnął brwi, prawą dłoń w kłębek zwinął, jakby grozić chciał, i szydersko uśmiechając się, szeptał: „Łyzki strawy, małego kącika na mieszkanie, żal było udzielić biédnemu potomkowi ludzi, którzy... ach ten rektor! to człowiek bez sumienia, bez miłosierdzia; ciężki téż zdać przyjdzie rachunek! pozwoli Bóg, doda pomocy, ciężki rachunek zdadzą i inni”. Uspokoił się nieco i dodał pytając:

— A mnie znasz? przypominasz sobie?

Rzeczywiście rysy twarzy i postać starca, nie były mi obce; lecz gdzie i kiedy widziałem? niesposób sobie przypomnieć, wyznałem to szczerze.

— Młodość krótką ma pamięć, odparł, lecz dziwu niéma; drobną byłeś dzieciną, gdyś widział; na rękę nosiłem, lat 6 a 7 najwięcej; piętnaście zatém od owego czasu, a ileż zmieniło się rzeczy, ile smutku, trosk i utrapienia! Przecież twój ojciec nie mówiłże nigdy?

— I mego ojca mało znałem, i z trudnością przypominam sobie; dwunasty rok dobiega jak umarł, smutnie odpowiedziałem.

— Prawda, wyszło z pamięci, a raczej przepomniałem na chwilę: mógłbyś téż dodać, że nie chowałeś się przy nim.

— Prawie nigdy... nawet w dzieciństwie nie.

— Posiadaszże przecie jakie pisma? dowody urodzenia i stanu?

Wydobyłem papiéry z zanadrza. Bacznie przejrzał:— To dosyć i aż nazbyt, rzekł, oddając je; — strzeż pilnie, nie pokazuj nikomu, dopóki nie przyjdzie czas... lecz te papiéry niewszystkie, brak innych, prawnych dowodów majątkowych.

— Nie mam ich, odpowiedziałem.

Wzdrygnął się. — Niemasz? lecz na Boga, gdzież są, co się z niemi stało! jakże kiedy dojdiesz, z czém się upomnisz o twe prawa?

— *Pater Josephus* wspominał, że je posiada; mnie te tylko, które pokazywałem oddał.

Uspokoilo go to objaśnienie. — „Tym sposobem inna rzecz, niepomału złakłeś”. Chciał dalej coś mówić, gdy głuchy, odległy, echem powtórzony wystrzał, rozległ się w głębi lasu. Rzekł wtedy:

— Słuchaj Wać, nie mam nateraz czasu do dłuższej rozmowy; polowanie oczekuje, dyryguję nim, trzeba stanowiska opatrzyć i rozdać, ludzi rozesłać: przecież zobaczyć się musimy, pogadać... koniecznie tego potrzeba; zanim więc w dalszą udasz się drogę, winienesz widzieć się ze mną.

— Chętnie, odparłem, lecz z kim mam honor?

— Honor? powtórzył ścignawszy brwi,—mospanie między nami o honorze niéma mowy.... jestem szlachcic prosty zagrodowy, służebny... zapytaj się o Michała Łowczego, każdy wskaże.

— Gdzie przecież szukać?

— Ma się rozumieć w Hodlu: zajdź do zamku, łatwo znajdziesz: lecz, dodał poprawiając się:—nie, Boże broń, do zamku nie chodź, wstąp do karczemki, pierwszy dom na prawo we wsi; tam zaczekaj, przed zachodem słońca powrócę.

— Ależ WMość zapominasz, że drogi nie wiem; zbłąkałem się, chciéj tedy wskazać.

— Ach prawda!— uderzył się w czoło:— Roztargniony jak nigdy jestem.... lecz niedziw, spotkanie się z tobą, potém łowy na myśli.... wszystko bałamuci. Wskazać drogę... łatwo mógłbym to uczynić, lecz czy trafisz? Las mylny.... nadto trzy mile, a jesteś znużony.... Bóg wie, czybys dziś doszedł.— Pomyślał kilka sekund.... „Ale jest sposób”.... skoczył na konia, „Siądź za mną”...

Machinalnie uskuteczniłem rozkaz; powiózł blisko pół mili nad łąkę, o której wspomniałem niedawno; wstrzymał się wtedy, mnie zszadził a rzekł:

— Tu zaczekaj, skoro tylko polowanie urządzę, powrócę i odwiozę do wsi.

Podziękowałem za opiekę. On dalej:

— Przecież nie wychodz na łąkę; owszem, gdyby który z myśliwych nadjechał, ukryj się w krzakach; nie chciałbym, aby ktobądź prócz mnie, wiedział o twoim tutaj pobycie.

— Czemuż podobna tajemnica? spytałem.

— Nie wiészè kto jesteś? jakie ci niebezpieczeństwo w tych stronach zagraża?

— Mnie niewinnemu? nieznanemu nikomu?

— Niewinnemu? prawda, lecz nieznanemu, inna rzecz; aż nazbyt jesteś znajomym, i aż nazbyt możnych nieprzyjaciół tu liczysz.

Podziwienie moje zwiększyło się.

— Ja mam mieć nieprzyjaciół? zaiste chyba mnie Waszmość bierzesz za kogo innego?

— Nie, wiem kto jesteś, dobrze wiem, a zarazem i to znam co mówię i dlaczego ostrzegam.... Ojciec lub *Pater Josephus*, nie daliż ci żadnych objaśnień?

— Ojciec umarł prawie nagle, gdym przybył wezwany od niego; już konał. *Pater* wprawdzie kilkakrotnie dziwne rzeczy napomykał w swoich rozmowach, stanowczego przecież objaśnienia dać nie chciał, aż gdy dojdę lat dwudziestu dwóch; termin się zbliża, dlatego téż do Kamieńca idę....

— I zaiste, *Pater* miał słusność: twoja tajemnica jest jedną z tych, które wymagają doświadczenia i siły, jakie tylko wiek dojrzały dać może.... jednak wierzaj, groźnych i zaciętych nieprzyjaciół masz.... jednego przede wszystkim... lecz téż i wiernych przyjaciół nie poskąpił pan Bóg, do ostatnich ja należę.... ufaj mi tedy.

Nowe wystrzały rozlegające się w lesie, przerwały rozmowę.... Powtórzywszy zalecenie ostrożności, baczenie opatrzywszy miejsce i kierunek słońca, zapewne aby

snadniej mógł trafić, starzec puścił się cwałem w kierunku strzałów.

Dziwne spotkanie i rozmowa z człowiekiem, który jak się zdawało, znał dobrze wszystkie szczegóły mojego życia, a nawet lepiej niż ja sam, żywo na jakiś czas wyobraźnią zajęły. Rozliczne też nastęrczały się pytania: kto on? co znaczą szczególniejsze zalecenia i rady które dał? jakich nieprzyjaciół obawiać się kaze? Te pytania, na które odpowiedzi znaleźć nie mogłem, naturalnie przerzuciły wspomnienia w przeszłość, nasunęły jej różnorodne wypadki, proste napozór, lecz w istocie szczególne; przypomniały ojca, opiekuna jezuitę, ich porady i napomnienia.... tak, że obliczywszy się z pamięcią, porównawszy z sobą różne wypadki życia, snadno mogłem uważać, że z nim wiąże się coś nadzwyczajnego, niezwykłego przynajmniej. Lecz jaka owa tajemnica? pocieszy czy zasmuci gdy poznam? oto, co trapiło. Kiedyż niepewność, choćby nawet wabiła nadzieją, miła człowiekowi?

Powoli jednak, od tych bolesnych oderwały inne wrażenia. Łowy, z którymi widocznie oczekiwano li tylko na starca, rozpoczęły się teraz; cała część poza łączna lasu, wrzała, że się tak wyrażę: wykrzyki obławy, szczek psów, nawoływania myśliwców, gwar rozmowy, wreszcie wystrzały rusznicze, mieszały się z sobą w chaosnym nieładzie: było to wrzawa dzika, rozgłośna, niepodobna do określenia, lecz nie bez powabu dla młodego, pierwszy raz ją słyszającego człowieka.

Niedziw zatem, że ciekawość uniosła; wyszedłem z mego ukrycia, a postąpiłem kilkadziesiąt kroków na ławkę w miejsce, z którego mogłem uważać co się dzieje naokół, sam niebędąc widzianym. Miejsce zaś obra-

łem jak nie można stosowne; strumień, przebiegłszy łękę, tu się skręcał: nie był on szeroki, lecz brzegi spadzi-
ste, prostopadłe a opoczyste, i wysokie od siedmiu do
ośmiu łokciu. Ponad brzegiem, rosły kępami jałowiec,
berberys i ciernie; wśród nich ukryłem się.

Wrzawa łowów trwała blisko godzinę. Od czasu do
czasu, ukazał się na łące to konno, to pieszo jaki myśli-
wy, nieraz wysunął się zając, lis lub wilk, a za nim psy
gończe; po godzinie jednak, gwar coraz głuchszym bo od-
leglejszym stawał się, obława posunęła się w głąb kniei.
Posunęła się zaś tak dalece, że ile mogłem po słońcu
miarkować, koło trzeciej z południa, już tylko echem
niesiony, niewyraźny jój szum dochodził uszu....

Niemając innego zajęcia, znowu machinalnie odda-
łem się dawnym wspominkom, a lękając się nagany ta-
jemniczego starca, zem opuścił naznaczone przez niego
miejsce, chciałem na nie powrócić, gdy nagle, na skra-
ju lasu, od przeciwnéj strony, zaszczekały rozgłośnie psy,
i uchodzący przed nimi wysunął się jelen. Piękny było
zwierz: rosły, żartki, złożywszy rozłożyste konary na
grzbiecie, zręcznie zatoczył kilka kręgów po łące, lecz
dościgany przez gończe, pędem strzały puścił się w pro-
stym kierunku ku potokowi, a właśnie ku zaroślom,
między którymi byłem ukryty. Zrazu wyłącznie zaj-
mował moję uwagę.... lecz wkrótce, przepomniałem
o nim.

Wązką leśną drożyną, goniąc za zwierzem, wybiegła
konno owa amazonka, którą przed kilkoma godzinami
widziałem przypadkowo i niedokładnie. Kierując śmia-
ło i zręcznie rumakiem, puściła go cwałem w trop za
ubiegającym jeleniem. I myśl moja do niej przylgnęła
i oko.... a niedziw, piękną była!... czarodziejsko pię-

knął... Włos jój czarny, oko także, pleć biała, na twarzy żywy rumieniec, kibić zgrabna, toczna, dwoma dłońmi, zdawało się, mógłbyś objąć... Zręczność i pewność jój w kierowaniu bystrym i dzielnym koniem, wydawała się niedoświadczonemu czémś nadzwyczajném... Rumak biegł szybko, śmiało, rzec mogę równo z wiatrem; nieraz natrafiła się jaka przeszkoda, kamień, bruzda, kłoda drzewa którą przesadzał, a nie wstrząsnęła się, nie ułękła; owszem, do większego jeszcze pośpiechu chcąc skłonić bystre zwierzę, zlekka od czasu do czasu uderzała go fiszbinowym pręcikiem, w drobnej dłoni dierzonym. Wiatr zaś igrał z splotami jój długiej zielonej jedwabnej sukni.... igrał z kędziorami długich, czarnych, jedwabnych włosów....

W miarę téż jak przybliżała się ku mnie, na koralowych ustach radosny uśmiech, w pięknych oczach radość tryumfu mogłem dopatrzeć... Ona jedna ścigała za jeleniem, złowiony do niej należał; ta sądziłem, była przyczyna radości....

Wspomniałem, że niespodziewany widok owój dziewicy, zajął myśl moję i oko.... co więcej, szalone pobudził marzenia!... Byłem młody, krew bystro krążyła w żyłach, wyobraźnia proch, zapalała się snadno....

Jakże ona piękna! wykrzykiwałem poglądając w istotném zachwyceniu na amazonkę, jak ona piękna, a nadto odważna i śmiała! Połącza więc wszystkie te przymioty, któremi sny moje młodzieńcze ozdabiały owę istotę, której rad oddałbym serce, dla której miłego spojrzenia, krótkiego słowa „kocham”, czuję, oddałbym i życie. Ach być kochanym od niej, być kochanym! Zaiskrzyło oko... krew strumieniem cisnęła się do głowy.... serce biło namiętnie, gwałtownie....

Prędko jednak, chłodna rzeczywistość rozwiała cudowne złudy, głuche westchnienie wydobyło się z piersi. — Tobież to myśleć o podobnym szczęściu, poszepnałem, tobie biednemu nieznanego rodu, do cierpień, do mozolnej pracy, zrzędem losu przeznaczonemu człowiekowi! Ona bez wątpienia córka bogacza.... wielmożna pani z przodków i fortuny.... gdy ty... spójrz na torbę żebraczą u twego boku wiszącą, rozrachuj swą terazniejszość, swą przyszłość. Dla biednego i sieroty niema szczęścia na świecie!...

Te cierpkie marzenia i pogląd, trwały kilka minut; przez ten czas jeleni dobiegł potoku, skoczył w niego, za nim psy. Amazonka biegła ciągle i cwałem, niedając baczenia na okólne przedmioty: jęj uwaga i oko tylko uciekającym zwierzem były zajęte... Tak biegnąc, zbliżyła się na paręset kroków odemnie.... Zimny wtedy pot wystąpił na czoło, febryczne drzenie wstrząsnęło: wybiegłem z ukrycia, pobiegłem przeciw dziewczicy, i uchwyciłem za cugle jęj rumaka. Straszny wspominek skłonił do tego postępku. Brzeg potoku był jak już poprzednio mówiłem, spadzisty i głęboki, zakrywały go zdradnie krzewiny i łoża... łąka zaś była równą: jakże więc snadno, zajęte jeleniem młode dziewczę mogło nie uważać na niebezpieczeństwo... Jeden rzut rumaka, i śmierć jęj nieochybna.... a że to mogło stać się, dowodził bieg konia, który był tak gwałtowny i szybki, że choć ująłem za cugle, chociaż mogłem poszczycić się siłą, i teraz całej na jaką zdobyć się mogłem użyłem, pociągnął jednak z sobą kilka kroków, że z trudnością wstrzymałem, i to ledwie na trzy łokcie od zdradliwego brzegu.

— Co to znaczy? czego Aść chcesz? wykrzyknęło ściągając brwi dziewczę, gdy koń już wstrzymany, a przyszło nieco do siebie z przestachu i podziwienia, jakiemu ją mój dziwny napozór postępek przejąć musiał.

Z uszanowaniem odkryłem głowę, a w miejscu odpowiedzi wskazałem na potok.

Wrodzona słabość niewieścia nad odwagą przemo-gła... Zrozumiawszy niebezpieczeństwo, jakie bez mego wzmieszania się zagrażało jój, piękne dziewczę wzdrygnęło się, zbladło, zeskoczyło z konia, i ostrożnie postąpiwszy ku strumieniowi, a spadzisty i wysoki jego brzeg mierząc okiem, wykrzyknęło:

— Zaprawdę Bóg strzegł, zbawiłeś Waszmość życie!

— Szczęsny dla mnie przypadek dozwolił...

— O tak! zbawiłeś je, dodała niezważając na mą odpowiedź, a ciągle poglądając w otchłań, która się rozpościęrała przed jój wzrokiem...—Bez twojej pomocy, kto wie co by się stało; bez wątpienia w tej chwili już, krew moja mieszałaby się z wodami potoku... we-
sóło zaczęte łowy, smutny miałyby koniec... a zginę-
łabym bez rady... nikogo bowiem niema do pomocy...
Przecież znałam ten strumień, kilkakrotnie go na poprze-
dnich polowaniach uważałam; lecz cóż, szal uniósł!
Pogłaskała mokry od potu grzbiet rumaka. — Ja i moja
Strzała (było to zapewne nazwisko konia) jednakowo
nierozważne jesteśmy... niebezpieczeństwo nie wstrzy-
ma... a gdy zabrzmi trąbka myśliwska, gdy zwierz się
ukaze.... Lecz gdzież on?... przerwawszy dawne wspo-
minki wyrzekła.

Pogoniła za uciekającym bystrym swym wzrokiem, na twarz wystąpił żywy rumieniec, oko błyszczało; wy-
rażnie zapomniała o świeżem niebezpieczeństwie.

— Dla Boga! tracić nie można czasu, dobiega boru, a psy gonią tak leniwo. — Rzuciła się do konia, chciała go dosiąść; zatrzymałem słowami:

— Lecz jakże WMość przeprawisz się przez strumień?

Ochłodziła nieco w zapale, wypuściła z rąk cugle. — „Nienawistna przeszkoda! gdyby nie ona, jelen byłby moim, och niezawodnie byłby! Doganiałam tak zblizka, mój brat i stary Michał, umarliby chyba z zazdrości.” Zwróciła mi badające spojrzenie.

— Nie znaszże WMość gdzie blisko brodu?

— Nie, odpowiedziałem, nie jestem z tych stron.

Bacniej wtedy przyjrzała mi się.

— Istotnie, nie przypominam sobie abym kiedy widziała. Nie należysz więc do łowów?

— Bynajmniej! przypadek tylko przywiódł w te strony....

— Lecz kto jesteś? jeśli wolno zapytać.

— Wędrowny szlachcic: idę zdaleka i daleko, zbłąkałem się przed kilku godzinami w lesie, a zaiste Bóg to sprawił, aby WMości lekką przynieść usługę....

Ten wspominek, zwrócił jój uwagę na niedawny przypadek.... kilka chwil czyniła nad nim spostrzeżenia, wreszcie rzekła:

— Lecz co czynić, za zwierzem daremna rzecz ścigać, dobiegł lasu, i psy prędko trop tracą; moi towarzysze łowów, oddalili się przynajmniej na półtóry mili: sądzę, że już według umowy zwracają się ku czarnej drodze, aby powrócić do domu.... gonić za nimi nie chcę, w zamku ojciec z gośćmi czeka, najlepiej będzie jeśli powrócę...

Siadła na konia, lekkim pożegnała ukłonem, i wróciła się łąką ku temu miejscu, przez które przedpołudniem wraz z obławą przybyła...

Założywszy ręce na krzyż, w milczeniu za oddalającą się poglądałem; smutno było sercu, smutno duszy, niby żegnały się z miłą ułudą, która na jakiś czas żywo je zajmowała, żegnały się zaś na wieki.

Młodego, bujnej wyobraźni, niepojętym sposobem zajęła dziewczica. Jój spojrzenie, głos, rysy twarzy, nie były mi obce, lub raczej moje marzenia, ułudy młodości, sny nadziei, zdawało się, urzeczywistniały się w niej! Taka była ta istota, za którą gonilo serce, idealna kochanka méj duszy.... Tęskny tedy byłem, a i inne wspomnienie lekko dotknęło... Ocalilem jój życie, chrześcijańska to tylko była powinna usługa, lecz czulem, zasługiwałem na jakąbądź wdzięczność; choćby téż jedno słowo podziękoi, a nie otrzymałem je wcale.... Właśnie gdy uformowałem myślą ten egoistyczny wspominek, jak gdyby on mógł się udzielić i dziewczicy, zwróciła się szybko: miły uśmiech wił na jój licach.

— Zaiste, złe wyobrazenie musisz WMość mieć o mnie, wyrzekła, wstrzymując konia tuż przy mnie.

— Czemużby? odparłem zdziwiony....

— Rozwadze, zimnej krwi i pomocy Waszmości winnam me życie, a jednak będąc roztargnioną, zapomniałam podziękować.

Zarumieniłem się i ja, schwytyany na gorącym uczynku myśli, a odparłem jakieś nic nieznaczące słowa.

— A i kto inny podziękować winien, przerwała, kto inny, kogo me życie więcej jeszcze niż mnie samą obchodzi,— kasztelan mój ojciec; lecz na wszystko znajdzie się czas. WMość nie jesteś z tych stron, zbłąkałeś się jak mówiłeś w lesie?

— Tak jest....

— A zdaleka idziesz, znużony więc być musisz?

— Wszystko prawda.

— Czemuż tedy nie przyjąłbyś u nas gościny, nie wypoczął dni kilku? drogę wskażę, udaj się ze mną.

Uradowały zaprosiny, lecz nagle przyszyły na myśl rozmowa i przestrogi tajemniczego starca. Zacząłem tedy wymawiać się...

— Ach dajże pokój temu! szybko przerwała, — godziż się odmawiać życzeniom niewiasty? lekko ściągnęła brwi: — nie lubię sprzeciwieństw, i dodała wesoło, widząc że te wyrazy lekki uśmiech wywołały na me usta: — a że tak jest jak mówię, przekonasz się o tém wkrótce, moja wola prawem dla wszystkich w domu... jak chcę, być musi, biada temu, coby się sprzeciwiał. O! bo ja mam moję wolę i umiem jęj użyć, a nie dziw się, dobry ojciec pobłazaniem zepsuł, za nim poszli domownicy i sąsiedzi.

Dziwnie brzmiały w mych uszach te wyrazy, przyzwyczajony do podobnych nie byłem... wystawiałem sobie zawsze niewiasty jako słabe, nieudolne, władzy mężczyzn uległe istoty... Dziwczę nie dało przecież do rozmysłu czasu: — Daléjże mój panie! wykrzyknęło, gniewać przecież nie chcesz, obrażać za piérwszém spotkaniem. Komu czas to i w drogę, dosiądź konia i jedźmy.

Roześmiałem się wpół wesoło wpół smutno. — Choćbym i pragnął woli WMości zadość uczynić, zrobić tego nie mogę... jestem pieszo!

-- Pieszko? powtórzyła z wyraźnym podziwem, — czy sposób aby szlachcic podobnie wyprawiał się w drogę?

— Ja tego dowodem, odparłem, bięda, na konia nięstać.

— Nięstać? u mego ojca ostatni z oficyalistów posiada go.

— To dowód, że każdy z nich zamożniejszy ode mnie, odpowiedziałem.

Teraz dopiero zwróciła na mój ubiór uwagę; w jej spojrzeniu malowało się politowanie, rzekła z niejakim kłopotem:

— Lecz co zrobić, pieszo niesposób żebyś mi mógł wydażyć... ja też nie lubię jechać powoli, trzusi to i niecierpliwi.

— Będę zdązał jak potrafię, zresztą, wskażesz WM. miejsce... może znajdę.

— Nie, nie, przerwała z lekką oznaką niezadowolnienia, to być nie może; pozostawić samego i zbłąkanego w lesie niesposób... drogi nie znalazłbyś... nadto godzisz się tak opuszczać człowieka zbawcę swego życia?.. byłoby to nie do przebaczenia niewdzięcznością, więcej jeszcze, zbrodnią, a ja, cóżkolwiek o mnie mówią ludzie, chociaż łają i ganią roztrzepanie i sowizdrzalstwo, niewdzięczną ni chce być, ni jestem... raczej sama pójdę pieszo.

Jakoż rzeczywiście pomimo moich przedstawień i oporu, chciała zsiąść z rumaka i mnie go odstąpić, gdy wzrok jej upadł na trąbkę myśliwską zawieszoną u łęku siodła.

— Ach! rzeczywiście świat ma słuszość płochą i nierozważną mnie zowią! wykrzyknęła wesoło, jak można było zapomnieć! i ja pojedę i WMość konia mieć będziesz.

Nie pojmowałem jej wykrzyku, zapytałem o znaczenie.

— Prosta rzecz przecie, w ściganiu za jeleniem po lesie, towarzyszył mi jeden z dworskich, niedołęga zrównać nie mógł, pozostał, jednak niedaleko być musi, przybędzie gdy dasz znak. Podała trąbkę.

Uczyniłem co zaleciła, i rzeczywiście po kilku minutach, ukazał się jeździec w barwie; kazała mu zsiąść

a oddać mi rumaka. Dworzan z podziwem na mnie nieznanego sobie poglądał, z oka znać było niechęć że parę mil drogi pieszo trzeba będzie zrobić... lecz uczynił co zalecała pani.

— A teraz cwałem, wyrzekła mi ona, za półtóry godziny w zamku być musim. — Puściła swego wierzchowca, ja uczyniłem toż samo, lecz nie wzwyczajony do podobnej jazdy, prędko go wstrzymałem. Zawróciła się wtedy, a z gięstem niecierpliwości zawołała:

— I czemuż Wmość zostajesz?... czemuż nie biegniesz równo ze mną? jesteś równie niedołężnym jeźdzcem jak ten, któregoś miejsce zastąpił?

— Więcej może być, odparłem z uśmiechem, po raz bowiem piérwszy w życiu dosiadam konia.

— Po raz piérwszy? mężczyzna, szlachcie! czy sposób?

— Tak jest jednak. W kolegium księży jezuitów, nie konno harcować, lecz nad Alwarem ślęczyć kazano...

— Co za szaleństwo w twoim wieku!... krwi nie trzeba mieć w żyłach! spaliłabym książkę.

— I mnie przychodziła ta myśl i chęć, lecz... w nauce tylko nadzieja przyszłości...

— Jednak, dla przyszłości marnotrawić młodość, jak niewolnik żyć!.. musisz być biédny, bardzo biédny...

— Jestem nim rzeczywiście!.. z westchnieniem odparłem, bo i o życie, o piérwsze jego potrzeby obawa...

Piękne współczucia, politowania, zwróciła mi spojrzenie.

— Nie masz tedy ojca? matki?

— Ojciec w grobie oddawna... matkę ledwie że zapamiętam, umarła w mojem dzieciństwie...

— A to właśnie jak moja!... Zasepiło się czoło: — A jakże byłabym szczęśliwą gdyby żyła! podwójnie szczę-

śliwą. Przecież mam ojca..... poznasz go..., dobry, kocha mnie, niczego nie odmawia, psuje nawet swoim pobożaniem; tak powiada stara ciotka przeorysza z Winnicy... Żywa radość w oku zabłysła... klasnęła w dłonie... —Zgadnijże jaka myśl do głowy mi przysła?...

— Trudno zgadnąć! odparłem....

— Naturalna jednak, jesteś biędny, mój ojciec bogaty... dopomóż winien zbawcy swój córki, za przyjaciela, za syna przyjąć....

Na ten tryb zawiązana rozmowa, ciągnęła się przez resztę drogi; niewypowiedziany zaś powab miała dla mnie. Miłe dziewczę, nie ukrywało się wcale; jój charakter, byłato dziwna mieszanina wad z cnotami, lecz wady jak nierozważna lekkomyślność, niezwykła na niewiastę śmiałość zdań i postępków, lekkie zarozumienie o sobie, były raczej wypadkiem mylnego wychowania, wadami zepsutego długim pobożaniem dziecka, a nie szły z serca. Ono było tak piękne, nieskażone, czyste, serce anioła! mimo niedoświadczenia mojego, snadno to pojąłem, i żem się nie mylił, następne wypadki smutnego mego życia, dowiodły.

II.

Zamek Modelski. Kasztelan. Czerwona izba. Wspomnienia młodości.

Otóż jesteśmy na miejscu! wyrzekło dziewczę, dojechawszy końca małego lasku, który jakiś czas zasłaniał nam widok.

Wstrzymałem konia; wykrzyk podziwu z ust wyszedł: przede mną w odległości pół staja, wznosił się zamek.

Zamek to był, jakiego w innych spokojniejszych stronach kraju nie spotkasz; obszerny, obronny. Wspomniałem, że się wznosił na niewielkiem wzgórzu; wysypała je ręka ludzka wśród przepaścistych mokradli, utworzonych właśnie przez potok, który napotkałem w lesie. Prócz tej naturalnej obrony, strzegły jeszcze grodu podwójne wały, przykopy i fosy.

Co się tyczy samego zamku, otaczał go mur dość długi i wysoki, nietyle jednak, aby mógł jego gmachy ukryć; zamek bowiem, nie był z jednej lub dwóch budowli, jak mazowieckie lub krakowskie złożony, lecz z kilku odrębnych, że tworzył niejako małą fortecę. Na Podolu i Ukrainie, w prowincjach wystawionych na ciągłe napady barbarzyńskich tureckich i tatarskich hord, znajduje się, a przynajmniej znajdowało się kilka podobnych; wieki je tworzyły, wzmacniając i powiększając stosownie do potrzeby, a często kaprysu właściciela.

W hodelskim zamku szczególnie, mieszanina ztąd wynikająca uderzała w oczy. Byłato massa murów różnej struktury i czasu: te śniade od starości, zgrzybiałe, upadające nawet w rudere, inne silne niedawnego wzniesienia, wszystkie zaś znałem; tak, znałem, przypominałem sobie wieże sniedzią czasu pokryte a dumnie i śmiało strzelające w błękit niebiosów, olbrzymie baszty, grube mury strzelnicami przebite, okopy, fosy i most zwodzony przy głównej bramie, i tę bramę opatrzoną znamieniem herbowém Rawitów! Pamiętałem go dobrze, był on moim familijnym: na złotej tarczy, niedźwiędź, a na nim panna w koronie, z rękami wzniesionemi w górę.

Poszukałem tego herbu, tu tylko zawiodła pamięć; nie było go, lecz inny, świeższej kreacyi, szasor półksię-

życa z gwiazdami, przebite strzałą. Nie wiem czemu smutno westchnąłem.

Piękna przewodniczka uważała mój podziw, zapytała o przyczynę; powiedziałem ją.

— Dziwna rzecz, wyrzekła, zwłaszcza że wspominałeś, iż nigdy, wychowany w kolegium księży jezuitów, a poprzednio w odległych stronach Mazowsza, nie byłeś tutaj.

— Prawda, odpowiedziałem, i to właśnie co dziwi: nie byłem, nie mogłem być tu, a jednak...

Obliczyłem się z pamięcią, nie umiała oznaczyć czasu... Niepojęte zdarzenie! chyba więc to był sen, poszeptałem.

— Ach sen! podchwyciło wesołe dziewczę... lecz on, gdy zamek, to i jego dziedzicą mego ojca i mnie jego córkę, powinien był ci nasunąć.

Spojrzałem na śmiejącą się; nowe podziwienie; jakby jeden wspominek obudzał drugi; zdawało mi się, że i ją, a przynajmniej istotę równie piękną, wesołą, nadobną, widziałem kiedyś.

Chociaż mówiłem seryo, za nic nieznaczący komplement wzięła to moje objaśnienie.

— WMość tedy pochlebiać umiesz, wyrzekła, uprzedzić jednak powinnam; jak mojem postępowaniem, tak i charakterem różnię się od innych niewiast; grzeczności nietylko że nie lubię, lecz owszem łatwo obrażam się niemi; pamiętaj o tém naprzyszłość, jeżeli chcesz, abyśmy w zgodzie z sobą byli: szczérość, ot wszystko, co od mych przyjaciół wymagam. Co zaś do zamku, wspomniałeś i o tém, że jakiś czas w dzieciństwie błąkałeś się z ojcem po kraju; mogłeś być i tutaj, niedziw zatem, że pamięć odświeża dawne wrażenia.

Uwaga była słuszną; tak rzeczywiście stać się mogło; urok znikł w części: w milczeniu pojechałem za wskazującą mi drogę dziewczicą. Nieraz przecież jeszcze moja wyobraźnia i oko silnie uderzone były!

Za każdym krokiem, który w wnętrzu zamku czyniłem, pamięć z nową mocą nasuwała przedmioty; wątpić nie mogłem, w obcym mi miejscu nie byłem: znałem je do najdrobniejszych szczerbów, do rysów i szczerbów murów, do kul tatarskich, kozackich i szwedzkich utkwionych w nich, a przy których, dla pamiątki, umieszczono daty ataków. Tak postępując wspomnieniami zajęty, stanąłem wreszcie przed obszernym piętrowym gmachem, główną budowlą zamkową.

— To mieszkanie dziedzica? wyrzekłem; wskazałem ręką: gościnne pokoje na prawo być muszą.

— Rzeczywiście, nie mylisz się, przerwało dziewczę, teraz sama uważam, że twe wspominki na jakiejś silnej oparte podstawie: może później przypomnisz sobie lepiej czém się to dzieje, teraz nie traćmy czasu; oddaj konia pacholcowi i chodźmy, przedstawię cię ojcu.

Wtedy dopiero od dziwnych wrażeń oderwałem uwagę. Na obszernym dziedzińcu przed gmachem, stało kilka kolas, karoc i wierzchowych rumaków, bez wątpienia w zamku zjazd gości być musiał. W domyśle utwierdzał widok domowników w świąteczną barwę odzianych, równie jak i dźwięczne tony muzyki, rozlegające się we wnętrzu dworca. Spojrzałem po sobie: mój ubiór był biedny, a do tego skutkiem błakania się po lesie i szybkoj przedchwilowej jazdy, zbryzgany błotem, pokryty pyłem.

— Jakże możnemu panu, znakomitym gościom, przedstawić się podobnie? wspominałem o tém dziewczęciu,

— Ach! rzekła, niech cię to nie wstrzymuje; naprzód, mój ojciec człowiek dobry i wyrozumiały, na podobne drobnostki nie zważa; potem, nie jesteś zbawcą mego życia? choćby cię nawet pakłak lub siermięga pokrywały, przyjmie z otwartemi rękoma.

Przeszliśmy kilka komnat; wszystkie na podziw strojnie ubrane, poznać za pierwszym rzutem oka, mieszkanie magnata. Bogate sprzęty, cudne malowidła, drogie obicia, ozdabiały je, za każdym krokiem jakiś nowy przedmiot uderzał cię i zachwycił! Izby zaś były prawie puste; muzyka i gwar, z dalszych, odleglejszych dochodziły; niekiedy tylko jakiś pacholek lub dworzan, zaszedł nam drogę, przyglądał się mi z uwagą i podziwem, a dziewczęciu niskie pokłony oddawał.

— Gdzie kasztelan? zagadnęła jednego z nich.

— W zielonym pokoju, odpowiedziano, z gośćmi.

— Rozumiem, grzeje się, wyrzekło dziewczę z lekkim domyślnym uśmiechem.

— Tak, potwierdził dworzan, uśmiechając się także, i dodał, uważałem to, przyciskając na wyrazach:

— A i nowi goście przybyli, wojewoda z synem.

— Wojewoda — powtórzyła, zaśmiawszy się dziewczęca: zwróciła się do mnie i rzekła:

— Przebacz Waszmość, iż na chwilę opuścić cię trzeba.

— Czemużto? spytałem.

— Ha, odparła z figlarną miną, rada nierada, o strój pomyśleć muszę.

— Nie zważałaś dotąd na niego Waszmość.

— Dotąd była inna rzecz, lecz teraz słyszałeś, wojewoda z synem przyjechał, a ten syn to mój konkurent.

Ściągnąłem brwi, zachmurzyłem czoło. Ona dalej:

— Ichmość Jackowski doprowadzi cię do kasztelana, za chwilę téż i ja będę; i dodała mi w ucho śmiejąc się!—Konkurent nieosobliwie miły, niewiele zatém czasu strój zajmie.

Nie pojmowałem czemu, ale ile poprzednie wyrazy zasmuciły, te, dodały otuchy....

* * *

Dworzan przeprowadził przez dwie izby jeszcze; w drugiej obszernej stołowej, brzmiała na chórze muzyka, której rzeźwe tony, rozlegały się po całym zamku, i które już z dziedzińca dosłyszeć mogłem. Od stołowej do następnych komnat, prowadziło kilkoro drzwi; przed jednymi wstrzymał się dworski.

— Chciéj wejść, rzekł mi, znajdziesz tam kasztelana.

— A więc WMość nie doprowadzisz do niego?

— Niewolno, jak mnie, tak w ogólności wszystkim domowym przestępować progu téj izby, gdy pryncypał w niej z gośćmi grzeje się....

— Grzeje się? powtórzyłem zdziwiony, drugi to już raz ten wyraz uderzył me ucho: — Grzać się w lipcu? w dzień skwarny jak dzisiejszy, czy sposób?

— Łatwo poznać, że WMość nie z tych stron jesteś, odparł dworski—objaśnienie długoby czasu zajęło, gdy wejdziesz, poznasz zagadkę.

— Lecz może to będzie niedyskretnie, może przerwę jakie zatrudnienie lub zabawę?

— Nie miéj obawy; gdy panna Zofia pozwoliła, jegomość nic przeciw nie znajdzie; jéj wola prawem dla niego.

Wahałem się jednak; dworzan drzwi otworzył i zlekka popchnął wgląd' izby. Izba była obszerna lecz cie-

mna, okna bowiem wychodzące na ogród, zasłonięto firankami, przez które z trudnością mogło się przedrzeć słoneczne światło. Na podłodze, do kostek, niby przeznaczając na pościel, rozesłano siano i słomę, i że istotnie taki był użytek wysłania, dowodziło, że już jedna osoba korzystała z niego. Był to młodzian lat dwudziestu pięciu, wątłej budowy ciała, lecz panicz, znać po ubiorze; bogaty on i świetny, kontusz i żupan adamaszkowy, karabela oprawna w srebro, pas perski. Młodzian pogrążony był w głębokim nieudolnym śnie, którego powód łatwo mogłem odgadnąć: dość było spojrzeć na szkarłatno zarumienione lica, na nieład postawy spoczywającego..... bez wątpienia nadmiar trunku z nóg zwałił i uśpił.

* * *

W izbie prócz dużego dębowego stołu i kilku zydlów przy nim, innych sprzętów nie znalazłem; podobnie śpiący, zdawał się być jedyną tu żyjącą istotą, a przecież dziki szum i gwar rozmowy z brzękiem kielichów, z pijaczemi wykrzykami i rubasznemi pomieszany śpiewkami, uszy moje uderzał. Zrazu nie wiedziałem co sądzić, zadziwienie zaś zwiększyło się, gdy zauważyłem, z kąd ta wrzawa wychodziła; wydobywała się ona z pieca.... Lecz téż ów piec, nie był zwykłego rozmiaru.... wyobraźcie sobie ceglany kwadrat zajmujący trzecią część izby, a mniej więcej 16 łokci w obwodzie. W jego wnętrzu siedziało na dębowych ławkach ośm osób....

Oto w czém sekret. Kasztelan, dziedzic miejsca, lubił trunek i szczególność: kazał zatem zbudować piec, nie żeby on ogrzewał ciepłem, lecz winem. Ogniska więc w nim nie było, ale studzienka a raczej otwór do

piwnicy, znajdującej się pod izbą, z której kołem ciągnięto trunek, nakładany w kubeł przez piwniczego. Po skończonym obiedzie, gdy jaka familijna była feta, lub gdy znakomitego gościa chciał ucześć gospodarz, pokręcał węża a mówił: — Panowie bracia, chłodno jakoś, chodźmy do alkierza, ugośćmy się. Alkierzem była izba w której znajdowałem się, grzano się zaś na sposób opisany powyżej. Goście wiedzieli co znaczyło wezwanie, i rzadko który nie przyjmował je; znajdując się zaś w alkierzu i w piecu, trzeba było pić aż do całkowitej utraty sił i przytomności; wtedy wynoszono pijanego i rzucono na słomę, którą w tym celu wysłano izbę. Naturalnie, że o tém wszystkiém dowiedziałem się później.

* * *

Że otwór pieca znajdował się od strony komnaty, snadno więc mogłem widzieć osoby znajdujące się wewnątrz. Osiem ich było, jak już wspomniałem. Na czele siedział kasztelan; wzrost jego wyższy nad średni, układ chudy, kościsty; włos siwy, wąs podobnie. Dziwna to jednak była siwizna! nie objęła ona całych włosów, lecz tylko ich końce, tak, że gdy cała czupryna była biała, niby mlékiem oblana, pod nią dojrzałeś od połowy włosów kolor czarny lśnisty. To dziwactwo przyrody, więcej jeszcze uderzało na brwiach i wąsach, szczególny wyraz licom nadając; pomimo tego nawet, uderzały one swym składem: były blade, marszczyste, ponure; czoło wypukłe, suche, lśnistą skórą powlęczone; brwi szerokie i długie łączyły się z sobą; nos kroguleczy, oko drobne, niespokojne, jaskrawym blaskiem iskrzyło. Od czasu do czasu uważałem to: dziwny jakiś dreszcz, wstrząsał ciałem magnata, dreszcz jakiś gwałtowny, febryczny; wtedy

przymrużało się oko, ściągały więcéj jeszcze brwi, czoło marszczyło, a ścinały się zęby, jak gdyby dreszcz pobudzony, był przykrém, bolesném wewnętrzném cierpieniem... Kasztelan jak się dowiedziałem późniéj, a wkrótce przekonać się miałem, cierpiał napady konwulsyi.

Przy gospodarzu, po prawéj ręce, siedział jego gość wojewoda; byłato jedna z tych nieznaczących kolosalnych figur, które Bóg zdaje się li tylko stworzył dla dopełnienia ludności ziemi, daje życie nie dla myśli lub czynu, lecz prosto dla ładowania żołądków jadłem i trunkiem. Wojewoda zubożony niedbalstwem i rozrzutnością, lecz dumny słynném nazwiskiem i wysokim dygnitarstwem, odwiedzał kolegę kasztelana, nie żeby przyjaźń wiązała, lecz że chciał z jego córką swego syna ożenić, pragnąc pięknym posagiem podnieść upadłą świetność familii. Ten zaś syn, był właśnie młodzian leżący na słomie przede mną, snem pijaczym znudzony; resztę towarzystwa, składali to pośledniejsi goście z sąsiedztwa, to dworzanie dwóch senatorów, wszyscy zaś mniéj więcéj pijani.

Sypały się tedy rubaszne koncepta, dowcipki; nieraz zabrzmiała i piosnka, niegodna ludzi dojrzałego wieku, poważnych urzędem i nazwiskiem. Sam tylko kasztelan zdawało się przytomność i trzeźwość zachował; na ponurój jego twarzy, nie znać było żadnéj zmiany, mówił spokojnie, z rozważą, śmiał się mało, pił przecież jak inni, a kto wie, czy nie więcéj od innych. Jego puhar, przy każdéj kolei piérwszy był suchy, i piérwszy posuwał się ku jednemu z dworzan pełniącemu obowiązki cześnika: to zdawało się niepokoić a nawet gniewać wojewodę.

— Zaiste panie kolego, mówił magnatowi, dziwna rzecz jak Waszmość pijesz; uchodzę za najlepszego gracza na kufle w Koronie, a jednak zrównania z tobą niema: mnie wino, czuję to, burzy już w czuprynie, gdy po tobie ani znać dwunastego kielicha, jak gdybyś nie toka- jem, lecz go wodą napełniał.

— Wezwyczajenie panie kolego, obojętnie odparł kasztelan.

— Wezwyczajenie! *per Baccho!* czy mniemasz że i mnie go brakuje? W dobrej przecież szkole zacząłem, pod opieką Jpana ochmistrza królewicza Jegomości Władysława, słyszałeś z wieści o nim zapewno, Adama Kazanowskiego. Dalej żyło się na dworze królów Jana Kazimiérza i Korybuta, a z dzisiejszym niedawno jeszcze wielkim marszałkiem; toż samo z panem Biegano- wskim, kasztelanem sanockim o zakłady się piło, i nie- chwaląc się, niejednokrotnie udało się przemódz.

— Rzecz w tym być może, sucho przerwał kasztelan, że ja później zacząłem.

— To prawda, masz słusność, przed laty mało a wca- le nic nie pijałeś; pamiętam temu lat dwadzieścia...

Dreszcz o którym wspomniałem, wstrząsnął ciałem magnata.

— Jeszcze przed dwudziestu laty, ciągnął wojewoda, byłeś wcale skromnym młodzianem. Jak dziś pomnę, na imieninach u ostatniego dziedzica, i na ostatniej fecie jaką dawał w tym domu....

— Panie bracie, co tam stare dzieje wspominać, drżącym przerwał głosem kasztelan — ot lepiej, wypij- my nowe zdrowie. Podał kubek cześnikowi: — Nasza pomysłność!

Wpół pijany magnat napełnił swój kubek, toast powtórzył, duszkiem wychylił wino; lecz jak zwykle pijani, przyłgnąwszy do swych wspomnień, oderwać się nie mógł już od nich, i mówił:

— Otóż temu lat dwadzieścia, na ostatniej fecie, wszyscy bawiliśmy się dobrze. Ach w tej izbie nawet to było! jak dziś pamiętam, tu była izba biesiadna, tylko pieca braknęło, piliśmy do stracenia pamięci, ty sam pozostałeś trzeźwy, dlatego twój szwagier gorączka.

Żywo podniósł się z ławki kasztelan.

— Sądzę, dość mamy na dzisiejszej biesiadzie, przerwał, — już nam wszystkim ciepło do zbytku.

Roześmiał się wojewoda, a wstrzymał wstającego za połę kontusza.

— Hola panie bracie! to przeciw umowie: gdy raz tu jesteśmy, powinniśmy pić do upadłego; ten zwyczaj wprowadziłeś sam, obstaję przy nim.

— Jak Waszmość chcesz, zimno odparł kasztelan, lecz też i na to pamiętaj, że nie lubię rozmów o przeszłości; wiesz w jakich stosunkach zostawałem z moim szwagrem.

— Tak, przebacz WMość kolego... gorączka, zapalona głowa był ten twój szwagier, niemało wszystkim napędzał kłopotu; heretyk i banita, nawet królowi Jmci swym związkiem z Szwedami dokuczył. Skończyło się jednak szczęśliwie; potrafiło się osmolić piórka zbyt bujnemu ptaszkowi: *per Baccho*, niema o czém mówić.

Chciał mówić jednak. Kasztelan wyraźnie się niecierpliwił. Dojrzał to jeden z szlachty, domowy śmieśzek jak później dowiedziałem się, i chcąc rozmowę na inny przedmiot skierować, zawołał:

— Jeśli WMość panie wojewodo trunkiem nie gardzisz, to przebacz, że śmiało powiem: syn Waszmości któremu zresztą innych nie odmawiam przymiotów, wcale do kielicha niezdatny; za ósmym, poległ na placu.

Roześmiano się chórem, wojewoda smutno rzekł:

— Co chcesz Waść, słaba natura, złe wychowanie, chłopaka na tryb modny we Francyi przez lat kilka trzymałem, odzwyczaił się przy tamecznej lurze od rodzinnego węgrzyna; jednak z czasem, spodziewam się, godny będzie ojca....

— Nim to nastąpi, pozwolisz WMość, że według starego zwyczaju, odprawim nad poległym egzekwie, wtrącił śmieszek.

Odprawić zaś egzekwie, było według domowego trybu, wypić toast i pogrzebową piosnkę nad pijanym zaśpiewać. Projekt śmieszka podobał się wszystkim.

— Tak! zaśpiewamy *requiem*, wykrzyknięto gromadnie.

— Nie róbcie WMość chłopcu wstydu, przebaczcie na ten raz, mrucał wojewoda.

— Nie! nie! przerwano, prawu zadość uczynić należy: wszakże tak panie kasztelanie?

— Takie nasze ustawy, odpowiedział ten, sprzeciwiać się nie można. Przechylił się do studzienki, gromkim głosem zawołał:

— Podajcie wina! co najlepszego! po butelce na osobę!

Zabrzękły kielichy, gwar, hałas i śmiechy wzmożyły się.

* * *

Wychowany w klasztorze, z wieści tylko ówczesne pijatyki znałem: ta którą miałem przed oczyma, żywo

zajęła. Nikt zaś na mnie nie zważał, każdy był nazbyt trunkiem lub rozmową zajęty.

Gdy już napełniono kielichy, z szumem i wrzawą cała gromada piec opuściła. Na czele szedł kasztelan, dalej wojewoda, wreszcie inni: każdy dzierzył w jedném ręku butelkę, w drugiej puhar. Droga pijanej rzeszy, koło mnie wiodła, a choć się usunąłem na krok, dojrzano: piérwszy kasztelan. Trudno zaś wypowiedziéć jaki mój widok wpływ na niego wywarł: wstrzymał się, zbladł trupią bladością, konwulsyjne drzenie wstrząsnęło, oko stanęło kołem, włos się najeżył, wypuścił z rąk kielich... Podobne, lubo znacznie mniejsze wrażenie, znać było na wojewodzie i innych gościach.

— Kto Waśc jesteś? któryś wykrzyknął.

— Jestem K*, odpowiedziałem zdziwiony powszechnym popłochem.

— Tak, tak, to on! nie poznajecie go? wykrzyknął przeraźliwym głosem kasztelan. Boże! Boże! zmiłuj się! odepchnijcie, oddalcie! I upadł zemdlony na podłogę.

Niezemdlony, lecz dotknięty ciężką chorobą konwulsyi. Dreszcz zaś brał, pogładając na nieszczęśliwego: oko zaszło krwią, pieniały się usta, wykrzywiały się, łamały ręce, nogi. Z piersi wychodziły dzikie wykrzyki, bładania, jęki, westchnienia! Naturalnie, że porzucono kielichy, a zajęto się ratunkiem cierpiącego.

* * *

W téj chwili roztworzyły się drzwi, i weszła a raczej wbiegła moja przewodniczka: była wesola, uśmiech na ustach i w oku; prędko jednak niewinna swoboda zniknęła, rumieniec ustąpił miejsca śmiertelnej bladości, podbiegła do ojca z bolesnym trwogi wykrzykiem. — Umié-

ra! umiera! wołali pijani trzeźwiący, — gdzie doktor? sprowadźcie go!

Wezwany przyszedł, bo znajdował się w zamku domowym, spytał o przyczynę wypadku. Wskazano na mnie, przypisując winę. Doktor kazał ustąpić z izby: uczyniłem to czémprędzej i blisko kwadrans, zdumiony, strwożony, i niewiedząc co począć, strawiłem w jednej w przednich komnat. Moje zadumy przerwała przyjściem swoim kasztelanka; była jeszcze blada, oczy czerwone po świeżo wylanych łzach, lecz dość spokojna.

— Zaiste, rzekła mi, nieosobliwe przyjęcie spotkało Waszmości! straszny, okropny widok miałeś przed sobą!

— A tém więcej, wtrąciłem, bolał, że mimowolną jak mniemam byłem jego przyczyną.

— Nie, przerwała, choroby mojego ojca inny całkiem powód. W tych miesiącach, a szczególniej w lipcu i sierpniu często napada; dziś od rana już nie był w swoim humorze, pił téż nazbyt: szczęściem, że doktor biegły w swój sztuce, ma stosowne lekarstwa; uspokaja po trzech lub czterech godzinach.

— A więc niéma niebezpieczeństwa?

— Minęło już pierwsze, chociaż atak był jak nigdy gwałtowny. Ach! nie możesz wyobrazić sobie ile cierpiał nieszczęśliwy! Łzą zaszło piękne jój oko.—Sąto męczarnie, tortury, którym równych nie znalazłbyś: serce się kraje pogładając. Boże mój! on tyle dobry, tyle cnotliwy, czemuż tak srodze dotykasz, trapisz!

Milczała chwilę, lecz usta drgały, niby odmawiając cichą modlitwę. Przerwał ją wbiegłszy jeden z domowych i doniósł, że chory wzywa córkę.

— Biędny ojciec! Trzeba wiedzieć WMości, gdy przyjdzie okropna choroba, lubi ażeby kto, ja zaś nade-

Wszystko byłam przy nim; ciężki to obowiązek, jego cierpienia srodze trapią, lecz powinność dziecka nakazuje ofiarę: przebacz tedy że się oddalę, zapewne nie zobaczymy się już dzisiaj, poczekaj tedy do jutra, wszystko się uspokoï, przedstawię cię.

Skinęła na dworzana i dodała wskazując na mnie: — Bądź WMość łaskaw i zajmij się tym panem, daj gospodę i utraktuj jak można najlepiej; wiele mu równie jak i kasztelan obowiązaną jestem, miłym gościem winien być.

* * *

Dworski wiernie zalecenie wypełnił: nakarmił, napoił, i na ogólną kolacyą zatrzymać pragnął; wymówiłem się znużeniem i potrzebą spoczynku. Rzeczywiście zaś potrzebowałem go; kilkodzienna piesza podróż, i wypadki dzisiejszego dnia utrudziły: nadto chciałem zebrać w jedną całość rozpierchłe myśli, zastanowić się w samotności nad szczególnemi zdarzeniami zajmującemi od południa.

Gdym wspomniał o noclegu, mój przewodnik w lekkim był kłopotcie; gości, mówił, zjechało się mnóstwo, prócz tych którzy się znajdują w zamku, dziesięćkrotnie więcej udało się na polowanie; powrócą niebawem, wszystkie izby zajęte, niema wolnego kąta. — „Garść siana i strzecha jaka taka, oto wszystko czego potrzebuje,” odpowiedziałem. — „Siana nie brak, w stodole i spi-chrze znalazłoby się miejsce, lecz kasztelanka zaleciła atraktowanie WMości; gniéwałaby się, gdyby inaczej być miało: gospodę odpowiednią jój woli dać trzeba.”

Chwilę pomyślał rachując się z pamięcią, wreszcie rzekł:

— Jest wprawdzie izba wolna, wygodna, lecz nie wiem czy przyjmiesz.

— Czemużby? zagadnąłem.

— Ach! odparł uśmiechnąwszy się, jestto jedna z tych, o jakie w starych zamkach nietrudno: zabobony, głupstwo ludzkie, nie pozwalają zamieszkiwać...

— Rozumiem, odparłem, w warezkiem kolegium była podobna cela; za wszystkie skarby świata, niktby w niej nie noclegował, miało coś straszyć, ja przecież blisko rok w niej mieszkałem i Bóg strzegł: niepokoju, prócz od myszy i szczurów nie było.

— Przyjmujesz tedy moje izbę, podchwytliwie zagadnął dworski.

Wahałem się chwilę: natura ludzka słaba, miéj najsilniejsze przekonanie o bezpieczeństwie, gdy inaczej zapewnia świat, mimowolnie lękasz się; lecz byłem młody, zarozumienia i ambicyi nie brak: dojrzawszy lekki uśmiech szyderstwa na ustach dworzana, stanowczo wyrzekłem:

— I czemuż nie mam przyjąć? domowe wasze duchy, obcego sobie zapewne zechcą szanować...

Izba, według opowieści dworskiego siedziba duchów, rzeczywiście swoją powierzchownością zasługiwała na podobną nazwę. Umieszczona w jednej z pierwotnych budowli zamkowych, była obszerna, mroczna, ponura; okna jéj wązkie, w nich szyby drobne, w ołów wprawne, brudem zaszłe; ściany grube więcéj na sążen, pokrywało obicie niegdyś karmazynowéj barwy, lecz że czas dotknął, spłowiałe; owszem i skaz na niém mnóstwo, plam i rozdarcia. Na posowie, dziwactwo malarza nakreśliło ohydne figury upiorów i djabłów; gdym się jednak uważniej przyjrzał, poznałem że to była jakaś mitologiczna scena, sądzę porwanie Prozerpiny. Co do sprzę-

tów, tych znajdowało się wiele, wszystkie stare i w pół zdruzgotane; bezwątpienia izba za skład nieużytecznym służyła. Znalazłeś więc takie, którym śmiało wiek i więcej mogłeś naznaczyć istnienia; krzesła wybite złotolitą skórą, stoły ciężkie dębowe, kolosalne szafy, łóżka jak była moda za ostatnich Piastów obite blachą niegdyś posrebrzaną, a tak obszerne, że trzy lub cztery osoby wygodnie w nich pomieścić się mogły.

Dwa przecież sprzęty szczególnież zwróciły moje uwagę na siebie. Oba były krzesła: jedno wysłane poduszkami, na których ślad adamszkowego niebieskiego pokrycia jeszcze widoczny, drugie wązkie, wysokie dziecinne, a te oba krzesła ja znałem, szczególnież téż dziecinne..... Gdym je uważnie obejrzał, przypomniałem sobie, do wyściełki pokrytej jedwabnym kobiercem, do skaz poręczy..... Owszem, i sama izba nie była mi obcą: tysiąc wspomnień, tysiąc różnorodnych wrażeń w jednej chwili nasunęło się wyobraźni, ogarnęło ją, rozwidniło. Niby jaka gruba zasłona z oczu odpadła...

Niezawsze nędza i siéroctwo były moim udziałem; pierwsze cztery lub pięć lat dzieciństwa, przepędziłem na łonie rodziny, w błogosławieństwie dostatków. Zamieszkiwałem wtedy w obszernym domu, mnóstwo służ i domowników było na me rozkazy. Przypomniałem sobie osoby bliżej dotyczące serca: piastunkę, niewiastę zabiegłą w lata, dobrą, pobłażliwą, wiernie strzegącą... ojca, jego czoło pochmurne, oko bystre, wzrok przenikliwy, głos który nieraz dreszczem przejmował, tak był donośny, nakazujący. Co zaś nadewszystko pamięć nasunęła wyobraźni—matkę. Anioł to niewiasta, piękna, dobra, kochająca; jój oko żywe, czarne; czoło białości mléka; włos lśnisty, kruczy, jedwabi; niewysłowiona słodycz

w spojrzeniu, nieokrésłony urok w głosie dźwięcznym i miękkim; było owa senna istota, którą mi tak żywo, tak miło przypominała piękna moja niedawno przewodniczka kasztelanka.

Raz przerzucony wyobraźnią w krainę wspomnień, wstrzymać się już nie mogłem; coraz żywiej, coraz jaśniej wypadki dzieciństwa stawały przed okiem. Drobne i wątłe krzesło, na które z takim zajęciem poglądałem, należało przed ośmnastu latami do mnie; na drugim, rada siadywała moja matka: izbę w której noclegowałem, zamieszkiwałem niegdyś z piastunką. A przypominałem sobie i inne wypadki: drobne uciechy dziecka, przechadzki po ogrodzie, gonitwy po dziedzińcach i okopach zamkowych, pieszczoty rodzicielskie i domowników; byłem szczęśliwy, swobodny!... Prędko jednak zasępiły się owe marzenia, oko łąz naszło; pamięć nasunęła smutną stronę obrazu, — dni tułactwa i cierpienia. Więcej ich było niż pierwszych, całe lata, całe życie!

Naprzód, pewnego dnia, ranem, zamek w niezwykłym był poruszeniu, domownicy strwożeni, przerażeni, piastunka we łzach. Wstąpił do izby ojciec, na czole marszczki, oko dziko błyszczało, rzekł mi: „Twoja matka nie żyje, umarła nagle dziś w nocy!”... Niepojmowałem ogromu méj straty, przecież rzewnie zacząłem płakać, podwójnie zaś przy pogrzebie płakałem. Odziano w czarne żałobne szaty, z niemi oddano na łup cierpieniu.

W parę dni już po pogrzebie matki, ojciec wywiózł z domu, wywiózł daleko; jechaliśmy kilkanaście dni i nocy, aż stanęliśmy na miejscu, gdzie było mnóstwo żołnierstwa. Z radością przyjęto, okrzykami wesela powitano mojego ojca. Wesele towarzyszy i ich radość, nie spędziły przecież chmury smutku z jego czoła, nie rozpo-

godziły lic: od dnia bowiem zgonu żony ciągle był ponury, zasepiony, a pewnego razu gdy wspomniał rodzicielkę, grube brwi ściągnęły się, przyciął usta do krwi, a tak silnie ścisnął drobną moją rękę, że wykrzyknął z bólu i trwogi.—Słuchaj chłopcze, mówił zaś, ani słowa o niej, ni słowa i nigdy.... rozumiész? inaczéj.... Nie dokończył swéj myśli, ale tak groźnie spojrział w oczy, że krew ścięła się w żyłach, że drżał niby listek osiny, gdy go wieczorny wietrzyk poruszy.... A czas biegł, i dziwna rzecz, choć bliższy, z trudnością jego szczegóły przypominam sobie: więcéj było wrażeń, mniéj téż utykał w pamięci. To tylko pamiętam, że ojciec z obcym jakimś człowiekiem, odesłał mię gdzieś daleko, a jak się dowiedziałem późniéj, na Mazowsze. Odtąd widywałem go rzadko, od czasu do czasu, na dzień, na godzinę, zawsze zaś był ponury, mało mówiący, oszczędny w łaskach, skąpiący jednego uścisku.

Biédne zaś było me życie: opiekuni, którym powierzył, ludzie niedostatni i zli, skąpili strawy, dobre słowo od nich rzadkie; owszem, różga i bicz karcili nieraz lekkie wybryki dziecińy.... Tak zeszło lat dwa czy trzy, gdy przybył ojciec. Więcéj był smutny niż kiedybądź, odzież jego w nieładzie, kilku zbrojnych towarzyszyło. — Pojedziesz ze mną, mówił; ucieszyłem się, lecz nie na długo.

Przykra i długa byłato podróż, a raczéj błąkanie się po kraju, rzadko gdzie bowiem zatrzymaliśmy się dni kilka, często dwa i trzy o chłodzie i głodzie w kniei, lub w odludnych górach i między bagnami trzeba było przepędzić. Często téż ścigali jacyś nieprzyjaciele, uciekaliśmy przed niemi, lub staczaliśmy walki; kilkakrotnie życie było w niebezpieczeństwie, raz nawet pamiętam, mi-

mo starannéj opieki trzymającego mnie żołnierza, kula uderzyła w ramię, przedarła ciało; rana się zgoiła, lecz blizna została dotąd.

Tego jeszcze wieczora, zatrzymawszy się w jakiejś ciemnej puszczy, ojciec zebrał w krąg swych towarzyszy. Niewiele już ich było, ludzi sześciu czy siedmiu, reszta uległa trudom podróży, lub dała życie w walkach: — „Rozłączyć się nam trzeba, rzekł im”. Dobrzy ludzie uderzyli w prośby, niektórzy i w płacz, lecz ojciec mówił:

— Dosyć i aż nazbyt dowodów swojej wierności i przywiązania daliście WMość; dłużej nadużywać waszej cnoty nie chcę, i nie śmiem narażać na nieszczęście i klątwę prawa, jaka mnie dotyka: korzystajcie z amnestyi, do swych rodzin powróćcie.

— Lecz WMość co poczniesz? wyrzekł któryś.

— Ja? gorzko uśmiechnął się ojciec, — mój los rzucony: tułactwo, niedola lub śmierć czeka.

— Jeśli nie nad sobą, to nad dzieckiem swym synem miej zmiłowanie WMość, wykrzyknął żołnierz który zwykle wiozł mnie przy sobie na koniu.

— Wezmę go z sobą, sucho odparł rodzic.

I co postanowił, dokonał. Tęj nocy jeszcze rozpuścił towarzyszy, i sam jeden ze mną błakał się po obszernej puszczy dni kilka, aż przyszedł do jakiejś biędnej chaty węglarza, gdzie zmienił swój szlachecki ubiór na wieśniaczy, a raczej na łachmany żebraka; podobnie i mnie ubrał. Szliśmy zaś tak przebrani kilka tygodni, unikając miast i ile można wsi, a stanęliśmy w Wareżu, na przedmieściu w domu niepozornym i biędnym. Przeczekał tam do wieczora ojciec, o zmroku wyszedł, i nie powrócił aż w dobrą godzinę, i nie sam; był z nim człowiek

cały czarno ubrany, jezuita, przyszły mój opiekun, *Pater Josephus*.

Ksiądz wziął na egzamin; prędko się on odbył, prócz paciérza którego nauczyła niegdyś matka i piastunka, nie umiałem nic więcej. Potém, wyszedłszy ze mną i z ojcem za miasto, rozmawiali parę godzin tajemnie; wreszcie koło 10 lub 11 wieczornój, rodzic rzekł:

— „Słuchaj chłopcze,” wskazał na księdza, „powierzam cię ot temu *Patrowi*, od dzisiaj zastąpi on mnie, kochaj go więc i bądź mu posłuszny.”

Rozpłakałem się.

— Nie oddalaj tato od siebie... zmiłuj się!

Moje łzy żywo go dotknęły; po raz piérwszy ile zapamiętam, przycisnął do serca, złożył pocałunek na czoło.

— Musi jednak być jak chcę, rzekł, smutno mi, boleśnie, lecz innój rady niéma; dla twego szczęścia rozłączyć się musimy. W kilka sekund dodał:— „Bóg wie czy mnie ujrzysz już więcej, lecz w dobrém ręku będziesz. *Pater* ufam dotrzyma słowa, zajmie się twém wychowaniem, a gdy przyjdzie czas, gdy okoliczności dozwolą, da i objaśnienia stosowne.” I jak gdyby ten wspominek inny bolesny jakiś nasunął, czoło zbruzdowały marszczki, zaiskrzyło się oko: — A gdy przyjdzie ten czas, powtórzyl, chłopcze pamiętaj me słowa: mścij się, mścij strasznie, okropnie! bądź bez litości i miłosierdzia, oddaj krew za krew, obrazę za obrazę, hańbę za hańbę!

— Panie starosto! zastanów się co mówisz, powściągnij się, przerwał ksiądz.

— Powściągnąć się? odparł ponuro mój ojciec:— ha księżo! czy to sposób? nie wieszże ile mnie, ile temu dziecku zawinił! I dodał zwracając się do mnie:— Tak,

i tobie zawinił! Posłuchaj, jest człowiek, znajduje się taki na świecie, poznasz go z czasem, człowiek, który wydarł twemu ojcu majątek, dobre imię, i szczęście! podły kłamca, zły przyjaciel, zdradziecki towarzysz, szatan na ziemi; przez którego ty, potomek senatorów, dziedzic milionowej fortuny, jesteś dziś, będziesz długo, a może i do końca życia zostaniesz tułaczem, banitą, sierotą i żebrakiem!

— Panie starosto! zastanów się, wtrącił niespokojnie kapłan.

— A niedość na tym! niezważając na przerwę, mówił dalej mój ojciec:—jeśli zbrodnie które przytoczyłem, nie wystarczą ci, nie pobudzą do krwawej zemsty, pomyśl że ten człowiek, więcej i ciężiej zawinił ci jeszcze! pomyśl, że on twą matkę, niewiastę długo anioła, długo wzór cnoty, zbrudził, skalał, w przepaść występku popchnął i zabił!

— Na Boga! na dobro własne i tego dziecka! uroczystym głosem przerwał kapłan:—panie starosto, ni słowa więcej, albo zrywam nasz układ.

Wzdrygnął się zrazu z gniewu, ale prędko uspokoił się ojciec:—Tak; masz słuszość *Pater*, przemówił, naco zda się uprzedzać wypadki? czemu od dziecka już zatrzuwać życie tego chłopca? dość czasu będzie gdy przyjdzie termin: wtedy serca w piersi, krwi w żyłach nie będzie mieć, jeśli się nie zechce mścić, jeśli płazem-puści moje i swoje tyle ciężkie krzywdy!

Żywe na mym umyśle ta scena sprawiła wrażenie; zatarła się z czasem jednak: czternaście lat gorzkich, smętnych, sierocich, dało o nią zapomnieć; teraz dopiero w całej sile pobudzona niezwykłym wstrząśnieniem na widok rodzinnych miejsc, nasunęła się wyobraźni. Na-

sunęły się téż i inne wspominki, które razem z dzieciństwem przebrzmiały, na zawsze, jak się zdawało wygluzowane z pamięci.

Jakie zaś było dalsze moje życie, niewarto i wspominać: biędny siérotka może być kiedy szczęśliwym? Czternaście lat strawiłem w warężkiém kolegium; księża jezuici z miłosierdzia uczyli i wychowywali, wiemy zaś, jaka to nauka i wychowanie z miłosierdzia! *Pater Josephus* wprawdzie dotrzymał słowa ojcu, pilnie się mną zajmował, pocieszał w smutku, dopomagał w niedoli; ale mało miał wpływu w zgromadzeniu: chybił powołania, człowiek cichy, skromny, pobożny, nie przystawał do związku, z natury już swój instytucyi dumnego, łakomego, chytrego. Małą więc pomoc dać mógł, mało zasłaniał od złości i kaprysów swoich kolegów; a gdy niekiedy oburzyła niesprawiedliwie zadana mi kara, zamykał mu usta rektor lub prefekt słowami:—Jeśli Aść tyle za chłopcem obstajesz, jeśli nie znosisz naszego postępowania z nim, oddaj do szewca lub krawca: u nich lepszy traktament wymówić sobie możesz. — Zwieszał głowę na pierś, a ukradkiem łzy z oczu ocięrał pocziwy starzec; mnie zaś mówił: „Biędny chłopcze, miej ufność w Bogu, ofiaruj mu dzisiejsze strapienia, on dobry, litościwy, nie zapomni o cierpiącym, lepszą da przyszłość.” Wzdychał przy tych wyrazach, nieraz i dziwnój treści marzenia zdradzał szeptem: obiecywał naprzykład, że będę bogatym, wielkim panem, że przyjdzie walczyć z możnemi przeciwnikami, i tym podobnie.

Ojca raz już jeden tylko widziałem, właśnie dziesięć lat temu. Jak dzisiaj dzień pamiętam: smutny był, jesienny wiatr i dészcz od rana, mroczno, chłodno, ponuro.

Znajdowałem się w celi mojego opiekuna, ucząc się lekcji na dzień następny, gdy przybiegł z miasta pacholek prosząc, aby *Pater* niebawem udał się z Świętym Sakramentem do chorego.— A kto ten chory? pytał kapłan.— Nie wiem, odpowiedziano, bo nietutejszy; gdy mój rodzic koło południa wracał z Samuelówki (było folwark w bliskości), napotkał na drodze ciężko rannego: zły człowiek wiadać obraził, a rana śmiertelna, jak powiada Icek żyd chirurg: chory zaś nie chce innego księdza, tylko jegomości. *Pater* poszedł czémprędzej; w kwadrans później, ten sam co poprzednio wyrostek przybiegł do klasztoru, wzywając z sobą. Nie wiedziałem co to znaczy, lecz poszedłem.

W domu, a właśnie w tym samym, w którym przed trzema latami przybywszy do Waręża zatrzymałem się z ojcem; w izbie brudnej, biędnej i dymnej, na sosnowym tapczanie leżał chory, zbuczony krwią, mimo wszystkich leków i obwiązywań doktora, płynącą z głębokiej rany zadanej w czoło. Ujrawszy mnie, żywo wzruszył się; w omdlewającym oku zabłysła radość, podał mi drżącą rękę. Okryłem ją upadłszy na kolana pocałunkami; rzęsiście łzy popłynęły z oczu. Umiérający, był to mój ojciec! Kilka chwil z niemą radością poglądał na mnie, ścisnął w swojej me ręce, potem słabym głosem przemówił:

— Moje dziecię! drogie dziecię! Bóg cię tedy pozwolił oglądać, ostatnią godzinę życia uradował! Dzięki mu, nieskończone dzięki! Ach! bo ja cię kocham, ty moje dziecię, mój syn! Ona była niewinna! Tak, dodał zbiérając ni-
knące siły żywota: ona była niewinna! Ty mój syn i moja krew! Bóg pozwolił przekonać się dowodnie. Ona, twoja matka, jak aniołem dobroci, tak i aniołem niewin-

ności była, a ja zgrzeszył, tyle zawiniłem przeciw niej, słusznie Bóg karał i karze!

— Porzuć WMość te utrapliwe wspomnienia, przerwał *Pater*.

— Trudno! trudno mój księże! słyszałeś mą spowiedź, wiesz że na sumieniu ciąży krew, a krew niewinna.

Okropne widać było to wspomnienie dla cierpiącego; łamał ręce w rozpacz, głuchy, bolesny jęk wydobywał się z piersi, z oczu płynęły strumieniem łzy, krew z rany.

— Zabijasz się WMość, wyrzekł kapłan.

— Zabiłem ją! krew za krew słuszna rzecz, jęknął umierający, i zwrócił ku mnie blade oblicze, i śmiertelnym bielmem pokryte oko.

— Słuchaj synu, słuchaj moje dziecię spowiedzi występnego ojca!

— W imieniu Boga, przerwał kapłan żywo wstrząsnawszy się, zakazuje ci to czynić.

Nie miał potrzeby zakazywać..... Bolesne przedchwilowe wysilenie, cierpienie zarówno ciała jak i duszy, zabiło chorego; nagle, a właśnie gdy domówił ostatnich które wspomniałem wyrazów, skościła jego ręka, dech się przerwał, krew z podwójną bystrością popłynęła z rany, upadł na tapczan... i nie żył.

* * *

Nazajutrz, pochowano zwłoki nieszczęśliwego... Całe zdarzenie pobudziło tysiąc domysłów i plotek; księża jezuici i sąd miejscowy, tak mnie jak i *Patra Józefa* wzięli na indagacyą. *Pater* nauczył co miałem odpowiadać. Według jego powieści, byłem synem zagrodowego szlachezca z pod Ostrołęki, a ksiądz Józef bratem méj matki; powodu zgonu ojca nie znałem. Sąd przestał na tych odpowiedziach, księża jezuici niezupełnie; lecz nadeszły

inne wypadki, jakaś krwawa wojna, zapomniano o dawnych. Błagałem opiekuna, aby mi wytłumaczył zdarzenie, otóż jak objaśnił: ojciec jechał do mnie w ważnym interesie, gdy napadli zbójcy, i ciężko ranili. Jakoż rzeczywiście już nazajutrz, odkryto ich, mało jednak czego można się było dowiedzieć; tego dnia umarli już z ran otrzymanych przy ujęciu. Chodziły jednak pogłoski, a i do moich uszu doszły, że nie byli to zwyczajni rozbójnicy, lecz zacięci nieprzyjaciele mojego ojca, mszczący dawne jakieś urazy. Czy tak było. istotnie, wiedzieć nie mogłem, gdy zaś zażądałem od *Patra*, aby mi wytłumaczył ostatnie konającego wyrazy, odparł smutno:

— Moje dziecię, są to rzeczy tak straszne, tak okropne, że lepiej będzie dla ciebie, jeżeli ich nigdy nie poznasz...

— Radbym jednak.

Głucho westchnął.

— Dowiesz się téż, lecz nie teraz, nie za rok nawet lub dwa, ale gdy wyrośniesz, gdy dojdiesz wieku, kiedy i rozum ustali się, i siły będą stosowne do zniesienia przykrój i niebezpiecznej tajemnicy....

Na tém przestać musiałem; a rosnąc i ucząc się, i ukończyłem wreszcie szkoły: z ostatnich nawet klass poetyki i retoryki otrzymałem wieniec pochwalny jako piérwszy uczeń kolegium. *Pater Josephus* nie był już świadkiem ostatniego mojego tryumfu: od pół roku przeniesiono go do szkół kamienieckich... Sądzę, że w tém była intryga rektora i starszyny jezuickiej. Moja pilność i postęp w naukach, zwróciły ich uwagę traktowano lepiej niż dawniej, a zachęcano do przyjęcia sukienki zakonnej. Powiedziawszy prawdę, nie byłem od tego: habit zapewniał przyszłość, lecz się sprzeciwił *Pa-*

ter Josephus. — „Nie zezwolę nigdy, mówił: — inne są twe obowiązki, insza droga życia, zresztą co innego obiecałem konającemu ojcu twojemu.” Dość mi było na tych słowach; odrzuciłem podstępne ofiary, lecz chociaż zamilczałem powód odmowy, dorozumieli się go *Patrowie*, rozdzielono mnie z starcem. „Przebacz im Boże, mówił on, ponieważ bez potrzeby i miłosierdzia niewinnym. Mało to mnie przecież obchodzi, trapi tylko, że cię samego zostawiam: muszę przecież zostawić, bo jak zabrać z sobą? Zresztą nie chciałbym, abyś przerwą tracił drogi czas dla nauki.” Przed samym zaś odjazdem, wezwał do siebie, oddał zwój papierów dotyczących urodzenia, a zalecił, abym gdy dojdę lat dwudziestu dwóch, co za kilka miesięcy nastąpić miało, udał się do niego... — „Dam ci wtedy objaśnienia bliżej cię obchodzące, powiedział, tajemnica urodzenia, którą niegdyś tak łakomo pragnąłeś poznać, odkrytą ci zostanie.” Zanim przecież nadszedł termin, udałem się do starca.

Rozgniewany rektor, zem upornie odmawiał przyjęcia ślubów klasztornych, wkrótce po egzaminie wydalili z kolegium. — „Poprobuje świeckiego chleba i biedy, mówił, rozum wtedy przyjdzie do głowy, sam się do nas wpraszać będziesz”... Poszedłem więc, a podróż była bez przypadku, spokojna choć mozolna aż do zdarzeń, które opisałem niedawno.... I to jest cała moja przeszłość. O jednym przecie zapomniałem szczególe; miałem jakichś tajemnych przyjaciół, jakichś opiekunów nieznanym....

Od czasu do czasu, lecz w przeciągu najmniej pół roku, *Pater Josephus* mówił: — „Moje dziecko, wyjdźmy na przechadzkę.” Wiedziałem co to znaczyło, starzec oddany nauce i pobożnym rozmyślaniom, nie lubił opuszczać

murów klasztornych, ważna tylko potrzeba skłonić mogła do tego, a zawsze byłem przekonany, że którego z wspomnianych opiekunów napotkam. Było zwykle jak podżyły szlachcic, nieznajomy w tych stronach, ukradkiem a jakby przypadkowo schodził się z nami, i tajemnie z *Patrem* rozmawiał, mną się zaś wiele zajmował. Tak naprzykład: wypytywał się o zdrowie i powodzenie, o me upodobania i zamiary na przyszłość, pocieszał smutnego, zwątlonego podniecał, nadewszystko zachęcał do nauki: — „Bądź Wasze piśmienny, mówił, nauki dużo miej w głowie, jurysprudencją szczególniej poznaj, w niej twoja naprzyszłość nadzieja.” Żegnając się zaś, przyciskał do serca i błogosławił: — Obyś wyrósł jak najprędzej! Oby na stare lata miłosierny Bóg pozwolił cię widzieć w tym stanie, do jakiego przeznaczył urodzeniem! Oby młode orle wyrzucone przez drapieżnego jastrzębia z rodzinnego gniazda, powróciło do niego!

* * *

Otóż te wspominki, żywo zajmowały przez parę godzin wyobraźnię; snuły się zaś jedne po drugich bez myśli, bez ładu, lecz jasne, bystre, pojętne. Wreszcie noc przyszła, ciemna bo bezksiężycowa, sen upomniał się o swe prawa: trzeba mu się oddać, pomyślałem, bo rano wypada wstać, aby nie dać oczekiwać na siebie miłej przewodniczce.... Jój wspomnienie żywo wstrząsnęło: jój dobroć, cudną urodę, wreszcie niezwykłą swobodę i wesołość, do drobnych szczegółów rozmowy, odżywiła pamięć. I z myślą o niej zasnąłem.

Nietylko z tą jedną myślą, była i druga. Smętna komnata, ciemna noc, mimowolnie nasunęły ostrzeżenie dworzana. Zabobonny nie byłem, przecież jakaś niezwykła ogarnęła trwoga: a gdyby widma i duchy nie były

tylko głupstwa i wzburzonej wyobraźni utworem? i gdyby istotnie ta komnata była nawiedzana od nich? Rozsądek przyszedł jednak z pomocą, przemogłem szaloną bojaźń, i odmówiwszy pobożną modlitwę, zasnąłem. Usypiając przecież, pamiętam, szepnąłem: gdyby jednak... gdyby...

I gdyby zamieniło się w pewność. Jak długo spałem? nie wiem, godzinę jednak najwięcej; a gdym się ocknął, zimny pot oblewał ciało, włosy jeżyły się na głowie, febryczne drzenie wstrząsało; równemi nogami poskoczyłem z łóżka, „wszelki duch pana Boga chwali” wykrzyknąwszy. Przedemną stało widmo, upiór, duch, mara... Bóg wie co?

(Dokończenie nastąpi).



Dostrzeżenia planety Neptuna, wykonane w obserwatorium warszawskiem w roku 1846

PRZEZ

Jana Baranowskiego.

Do ważnych odkryć w astronomii w terażniejszym stuleciu poczynionych, należy wysledzenie dalekiej planety w układzie słonecznym, za pomocą samej teorii i rachunuk. Odkrycie to wyjaśniło nierówności dostrzegane w biegach niektórych planet, potwierdziło ogólność i pewność praw ciężenia powszechnego w najdalszych przestrzeniach świata, pokazało ważność teorii matematycznej stosowanej do biegu ciał niebieskich, i wskazało drogę późniejszym astronomom do podobnych odkryć.

Pierwsze postrzeżenie nowej planety wskazanej poprzednio przez Leweriego, wykonaném było d. 13 września r. z. w obserwatorium berlińskiem przez Gallego; we trzy dni potém, to jest d. 27 t. m. uważano ją w Getyndze, a następnie i w innych obserwatoryach. W Paryżu dlatego ją najprzód nie odkryto, ponieważ nie miało pod ręką karty szczegółowej téj okolicy nieba, w której się planeta znajdowała; berlińscy zaś astronomowie mieli ją i do druku przygotowywali. Wiadomo zaś, że

bez porównania położenia gwiazd uważanych z kartą nieba, niepodobna jest odróżnić planety teleskopowej od gwiazdy stałej. W Warszawie pierwszy raz widziano planetę d. 1 października r. z., a położenie jej na niebie od d. 7 t. m. zaczęto oznaczać.

Położenia planety Neptuna w czasie jej przejścia przez południk warszawski, oznaczone kołem południkowym są następujące:

| | Czas obserwacji średni warszawski. | Wznoszenie proste planety w łuku. | Zboczenie planety południowe. |
|----------------|--|-----------------------------------|-------------------------------|
| R. 1846 | | | |
| Paźdz. d. 7 | 8 ^g 48 ^m 4. ^s 3 | 328° 4'18."0 | —13°29'22."5 |
| — 9 | 8 40 5. 0 | 328 2 25. 2 | —13 30 5. 8 |
| — 11 | 8 32 6. 9 | 328 0 50. 7 | —13 30 38. 1 |
| — 12 | 8 28 6. 0 | 327 59 35. 8 | —13 30 56. 0 |
| — 16 | 8 12 12.5 | 327 57 7. 7 | —13 31 53. 7 |
| — 18 | 8 4 15.6 | 327 55 50. 9 | —13 32 17. 9 |
| — 22 | 7 48 23.2 | 327 53 39. 0 | —13 33 8. 4 |
| — 25 | 7 36 30.4 | 327 52 23. 3 | —13 33 31. 7 |
| Listop. d. 1 | 7 8 50.9 | 327 50 19. 9 | —13 34 7. 3 |
| — 2 | 7 4 51.6 | 327 50 13. 5 | —13 34 13. 9 |
| — 3 | 7 0 58.2 | 327 50 7. 2 | —13 34 16. 4 |
| — 7 | 6 45 13.6 | 327 49 52. 5 | —13 34 18. 6 |
| — 8 | 6 41 17.7 | 327 49 52. 4 | —13 34 19. 6 |
| — 16 | 6 9 56.5 | 327 51 24. 0 | —13 33 44. 7 |
| — 18 | 6 2 7.6 | 327 52 7. 1 | —13 33 28. 3 |
| — 19 | 5 58 13.3 | 327 52 31. 8 | —13 33 16. 0 |
| — 21 | 5 50 24.8 | 327 53 22. 1 | —13 12 57. 9 |

Planeta w lunecie, wydawała się jak gwiazda siódmej wielkości, i oprócz ruchu bardzo powolnego, nic nie ostrzegało o podobieństwie jejz planetą; położenie jej oznaczono za pomocą gwiazd stałych, przez uważanie różnicy wznoszeń prostych i zboczeń. W czasie jej odkrycia w miesiącu wrześniu r. z. jako téż w następnych siedmiu tygo-

dniach, miała ona bieg wsteczny, to jest, od wschodu na zachód, dlatego, że znajdowała się w przeciwległości ze słońcem; dla prędszego zaś biegu ziemi, planeta zdawała się wstecz cofać, i bieg odbywać w kierunku przeciwnym porządkowi znaków zodyaku. Gdy planeta w biegu swoim przyjdzie do takiego położenia względem ziemi, iż promień oczny od obserwatora do planety idący, będzie stycznym do kierunku drogi ziemskiej, wtedy planeta wydaje się nieruchomą i niejako zatrzymującą w swym biegu, co też miało miejsce dla Neptuna d. 8 listopada r. z., gdzie prawie żadnej zmiany w położeniu swoim nie okazywał, dopiero następných dni odbywał bieg kierunkowy od zachodu na wschód.

Z dostrzeżeń dotąd wykonanych w różnych miejscach, zajęło się kilku uczonych wyznaczeniem drogi téj nowéj planety, czyli tak nazwanych pierwiastków eliptycznych; między innemi astronom *Walker* w Waschingtonie w Ameryce, otrzymał następujące wymiary drogi:

Średnia odległość planety od słońca, czyli połowa osi jéj drogi eliptycznej zawiera 30,25 promieni drogi rocznej ziemi, co wynosi 625 milionów mil geograficznych.

Trwanie obiegu około słońca, czyli peryod planety, wynosi 166,4 lat, jestto rok Neptunowy.

Mimośród drogi, to jest odległość ogniska od środka elipsy, wynosi 0,0088 czyli $52\frac{1}{2}$ milionów mil geogr.

Pochyłość drogi względem ekliptyki wynosi $1^{\circ}54'53,8''$ i jest prawie takąż sama co i drogi Marsa.

Długość punktu przysłonecznego, czyli oddalenie wierzchołka elipsy od punktu równonocnego wiosennego $0^{\circ}12'25,5''$

Długość węzła wstępującego drogi planety

$131^{\circ}17'35,8''$

Bieg średni dzienny 21,"326

Bieg roczny, czyli zmiana w położeniu planety na sklepieniu nieba, po upływie roku wynosi tylko 209'

Pierwiastki te uważać należy tylko za przybliżone, gdyż do ścisłego ich wyrachowania, potrzeba wielkiej liczby obserwacji i znacznego przedziału czasu, czego przy małym łuku dotąd uważanym, zaledwie dwa stopnie wynoszącym, niepodobna wyznaczyć. Za pomocą jednak powyższych wymiarów drogi, można położenie planety tak poprzednie, jako i przyszłe na niebie wskazać. Planeta znajduje się teraz w konstellacji *Wodnika*, w końcu miesiąca sierpnia r. b. będzie w przeciwległości ze słońcem, i wtedy będzie ją można dogodnie uważać w czasie porównania, czyli przejścia przez południk.

Po wyznaczeniu wymiarów drogi planety i jej położenia na niebie, zachodziło pytanie: czy ona nie była dawniej już postrzeżaną i braną za gwiazdę stałą, podobnie, jak to miało miejsce względem Uranusa nim go Herszel odkrył. Jeżeli nowa planeta była już wprzód widzianą i jej położenie oznaczone, wtedy położenie to posłużyłoby mogło do dokładnego wyrachowania drogi, przez objęcie większego łuku na niebie, aniżeli z dostrzeżeń teraz wykonanych. Poszukiwania w tym celu przedsięwzięte przez astronomów Petersen i Walker. wykryły w katalogu Lalandy wydanym w wieku przeszłym, pod tytułem: *Historia Niebieska* (Histoire Céleste) jedną gwiazdę siódmiej wielkości, której teraz na niebie w miejscu wskazaném niéma. Gwiazda ta zamieszczona jest w katalogu na stronnicy 158 pod dniem 10 maja 1795 r. wraz z jej położeniem co do wznoszenia prostego i zboczenia. Po bliższém rozpoznaniu

się i udaniu do dziennika oryginalnych dostrzeżeń, znajdujących się w bibliotece obserwatorium paryzkiego, znaleziono w tym dzienniku szczególniejszą uwagę, którą tu objaśnimy. W roku 1795 d. 8 maja, Laland uważał szereg gwiazd stałych, a między temi jedną 7 wielkości, której położenie oznaczył; we dwa dni później, tojest d. 10 maja, uważał też gwiazdę i inne, a gdy po ukończeniu téj dłuższej pracy, przy rachunku i redukcjach obserwacyj postrzegł, że położenie gwiazdy z d. 8 maja niezgadzało się z położeniem téjże d. 10, tak co do czasu przejścia przez południk, jako téż i co do wysokości, mniemał (gdyż go nic nie ostrzegało o podobieństwie z planetą), że jakaś jest pomyłka w przemianie nitek mikrometru, albo téż w wzięciu innej bliższej gwiazdy, i sądził, że ostatnia obserwacja d. 10 maja była dokładną, a d. 8 mylną, dlatego ją w dzienniku przekreślił i do druku nie podał; domniemany zaś błąd pochodził rzeczywiście od własnego biegu planety, która w przeciągu dwóch dni, położenie swoje na niebie zmieniała, a przez to nie mogła się zgadzać z miejscem poprzedniém.

Te położenia gwiazdy 7 wielkości przez Lalanda oznaczone, dziś bardzo ważne do dokładniejszego wyrachowania drogi, są następujące:

| | Czas obserwacji średni paryzki. | Wznoszenie proste pozorne. | Zboczenie pozorne południowe. |
|--------------------|---|----------------------------|-------------------------------|
| R. 1795 | | | |
| Maj d. 8 | 11 ^h 10 ^m 57 ^s | 212° 59' 35" | — 11° 20' 39."1 |
| — 10 | 11 2 55 | 212 56 36.3 | — 11 19 35. 8 |
| Zmiana w 2 dniach. | | — 2' 58,"7 | + 1' 0,"3 |

za pomocą znanych pierwiastków drogi i biegu planety, astronom Mauvais, wracając się wstecz do wieku prze-

szłego, oznaczył rachunkiem miejsca planety dla dwóch epok obserwacji Lalandy, które to miejsca, porównane z uważanemi w dwóch powyższych dniach, pokazały zmianę dwudzienną planety w wznoszeniu prostém równą $3'0''$, a zmianę w zboczeniu $1'1''$, to jest prawie zupełnie taką samą, jaka wypada z dwóch obserwacji, co potwierdza dokładność oznaczeń Lalandy i tożsamość planety. Od owój epoki do czasu odkrycia planety przez Gallego w r. z. upłynęło $51\frac{1}{2}$ lat; o tyle właśnie wcześniej bylibyśmy znali planetę Neptuna, gdyby Laland był jeszcze raz też gwiazdę uważał, albo nie brał zmiany prawdziwej w położeniu, za pomyłkę w obserwacji. Podobna okoliczność miała miejsce względem Uranusa, którego poprzednio kilku astronomów jakoto: *Flamsteedt*, *Bradley*, *Mayer*, *Lemonnier*, brali za gwiazdę stałą, i w katalogach za taką ją mieścili, nim go Herszel w r. 1781 d. 13 marca swoim wielkim teleskopem z dostrzeżoną średnicą i tarczy jako planetę odkrył (*). Tu widzimy, jak nawyknie nie do jednostajnych i tych samych zjawisk, silnie wpływa na umysł ludzki, i sprawia: iż zmianę przypadkiem dostrzeżoną, bierzemy nieraz za błąd tam, gdzie się nowe zjawisko lub nowe prawo objawia.

Wspomnieć tu jeszcze musimy o pracach odnoszących się do nowój planety, i historii jój odkrycia.

Gruntowna znajomość analizy wyższej i trafne zastosowanie teorii do biegu ciał niebieskich, którą się poprzednio odznaczył Lewerie przez wydoskonalenie teorii biegu Merkurego, i ścisłe obliczenie kilku dróg kometowych, były powodem, że Arago podał myśl temu uczo-

(*) Piérwsze postrzeżenie Uranusa, uważanego jako gwiazda stała, zrobioném było przez Flamsteedta d. 23 grudnia 1690 r. to jest blisko na 90 lat przed odkryciem Herszla.

nemu, ażeby się zajął wypracowaniem teorii biegu Uranusa, i dokładném oznaczeniem pierwiastków jego drogi, a to dla wykrycia źródła dostrzeganych różnic między teorią czyli rachunkiem, a obserwacyami. Jakoż biegły ten matematyk w latach 1845 i 1846 zajął się tą ważną pracą, która pomyślnym skutkiem uwieńczoną została. Kilka rozpraw w tym celu wypracowanych, czytał Lewerrier na posiedzeniach Akademii Umiejętności w Paryżu d. 10 listopada 1845 r.; d. 1 czerwca; 31 sierpnia, i d. 5 października 1846 r. Wszystkie te rozprawy zebrał w jedną całość i zamieścił w roczniku astronomicznym: *Connaissance des temps* na rok 1849 pod tytułem: *Recherches sur les mouvements de la planète Herschel (dite Uranus) par U. J. Le Verrier*. Rozprawa ta 254 stronnic zawierająca, mieści w sobie wszystkie rachunki i szczegóły, dotyczące się teorii biegu Uranusa i nowój planety, i znosi wszelką wątpliwość o możności odkrycia nieznaných ciał niebieskich na drodze teoretycznej, a razem służy za wzór następcom do podobnych badań. Niemogąc wchodzić w szczegółowy rozbiór téj ważnej pracy, poprzestaniemy na wskazaniu jój treści.

W piérwszej części autor wyklada i rozbiéra analitycznie przeszkody biegu Uranusa, pochodzące z przyciągania planet Jowisza i Saturna.

W części drugiój, porównywa teorią przez siebie podaną z dostrzeżeniami powyższej planety.

W trzeciój części pokazuje, że różnice między teorią a obserwacyami zachodzące w biegu Uranusa, dają się wytłumaczyć przez działanie nieznanój planety: nadto podaje piérwsze oznaczenie miejsca na niebie, w którym się nieznaną planeta znajduje.

Część czwarta, zawiera oznaczenie ściślejsze pierwiastków drogi planety i jej położenie terazniejsze, wyznaczone ze wszystkich znanych dostrzeżeń Uranusa.

W części piątej rozbióra pytanie: czy jest podobną rzeczą wyznaczyć z dostrzeżeń Uranusa, położenie płaszczyzny drogi nieznanéj planety?

Kończy rozprawę krótką historią odkrycia planety w obserwatoryum berlińskiem, i przytacza list Gallego w którym mu donosi, że tego samego dnia, to jest 23 września r. z., w którym powziął wiadomość od niego o miejscu planety na niebie, takową znalazł i uważał. Oznaczenie teoretyczne miejsca planety było tak dokładnem, iż obserwacya pokazała tylko różnicę 52 minuty łuku. „Tak pomyślny wypadek dochodzeń teoretycznych, (mówi Lewerie) każe nam się spodziewać, że po trzydziestu lub czterdziestu latach ciągłych dostrzeżeń nowéj planety, można będzie za pomocą niéj, podobną drogą postępując, przyjść do odkrycia innéj jeszcze, a może i coraz dalszych; lecz na nieszczęście natrafimy na planety całkiem dla nas niewidzialne, dla nadzwyczajnéj ich odległości od słońca, wszelako, drogi ich z czasem dadzą się wyznaczyć za pomocą samych nierówności wiekowych w biegach planet dostrzeganych.”



**Wstęp do wiadomości bibliograficznój, o rękopi-
smach zawierających w sobie rzeczy polskie,
przejrzanych po niektórych bibliotekach i archi-
wach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich,
w latach 1846 i 1847.**

PRZEZ

Alexandra Przezdzieckiego.

W terażniejszój podróży założyłem był sobie zwiedzić celniejsze biblioteki i przejrzeć zbiory rękopismów, dla wynalezienia materyałów historycznych do dziejów polskich. Przebiegając część Niemiec, choć jednym rzutem oka tylko obejrzałem rękopisma w Berlinie, w Dreźnie, w Monachium, gdy we Włoszech dopiéro, a zwłaszcza w Rzymie spodziewałem się znaleźć klucz do zamkniętych dotąd początkowych dziejów naszych, w pierwszych zawiązkach chrześcijaństwa w Polsce.

Zaiste mogło jeszcze zaostrzać tak słuszną ciekawość, tajemnica otaczająca archiwa watykańskie, do których wchód pod klątwą kościelną zabroniony, i trudności zrazu niepodobne do pokonania, które napotyka się na samym wstępie, nawet dla dowiedzenia się w braku katalogów o liczbie, rodzaju i podziale tych nieprzebranych

bogactw, pod wspaniałem nazwiskiem: *Archivum Stolicę Apostolskiej* zebranych.

Sama biblioteka watykańska, najpiérwsza z bibliotek świata co do rękopismów, podobne trudności zwiedzającym przedstawia. Przez sto dni tylko w roku, po trzy godziny na dzień otwarta jest publiczności jako prywatna biblioteka papieżów, wyjątkowym sposobem tylko i za szczególném pozwoleniem kardynała bibliotekarza, na użytek pracujących użyczana.

Gdy piérwsze trudności przełamane zostały po łaskawém posłuchaniu, jakie miałem 22 stycznia 1846 roku u ś. p. Grzegorza XVIgo, zaczęła jaśniej występować na wierzch wątpliwość: czy znajdzie się co w archiwum watykańskiem, lub w bibliotece, do początkowych dziejów polskich? ponieważ *Regesta* papieżów w nieprzerwanym ciągu idą dopiéro od Innocentego IIIgo, t. j. od roku 1198, a przed tym rokiem dwóch papieżów tylko *Jana VIIIgo* (873—883) i *Grzegorza VIIgo* (1073—1086) *Regesta* choć niecałkowite mają. Tak więc dwa piérwsze wieki chrześcijańskie Polski, od roku 965 do 1198, nie mają prawie śladów pisanych w Rzymie, gdy nawet pomiędzy pojedynczemi aktami niewszytymi w wolumina czyli *Regesta*, (a które po części XI i XII wieku sięgają) nic do rzeczy polskich znaleźć nie można.

W niemożności przekonania się własnymi oczami o tém ubóstwie zaświadczaném przez naczelnika archiwum kanonika Mgr. Marini, łudziłem się jeszcze nadzieją, że prałat ten, nie będąc upoważnionym do zupełnej otwartości, nie może odkryć całkowicie źródeł, z którychby się co wyczerpać dało. Ale gdy w dniu 19 grudnia tegoż 1846 roku, za powrotem do Rzymu, z ust panującego pa-

pieza Piusa IX miałem szczęście otrzymać przyrzeczenie, że Mgr. Marini upoważniony będzie do pomagania mi w poszukiwaniach moich, powziąłem przekonanie, że poza wiek XIII, niepodobna znaleźć dokumentów dotyczących się Polski, oprócz znanych już z kądinąd: *listu Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego*, (w *Regestach Grzegorza VII*), i *listu Paschalisa II do arcybiskupa polskiego, oznaczeniu pallium i nadaniu Gniezna stolicy apostolskiej*, przez Dagona i Odę (w mss. *Cencii Camerarii, Liber Censuum*).

Świadczy o tém, oprócz braku takowych dokumentów w Rocznikach kościelnych Baroniusza, dwutomowy *inwentarz rzeczy polskich* zwłaszcza kościelnych, przez kardynała *Garampi*, nuncjusza w Polsce, (1771—1776), a niegdyś naczelnika archiwum watykańskiego, alfabetycznym porządkiem ułożony; w nim rozmaite oddziały tak dobrze znanego autorowi archiwum, cytowane są ile razy jakie dokumenta do rzeczy polskich zawierają.

Za pomocą tego *inwentarza*, mogłem wydobyć do 80 bull papieżkich dotyczących się Polski z wieku XIII i XIV, niedrukowanych dotąd, nawet w *Raynaldzie*, z których najdawniejsza z roku 1198, pierwszego, panowania Innocentego IIIgo, sięga.

W braku listów królów, książąt i biskupów polskich dawniejszych od połowy XVI wieku, akta nuncyatury polskiej idące od roku 1578, stanowią najobfitsze źródło do historii kościelnej polskiej; ale i z tego, nie bez trudności i poświęcenia znacznego czasu korzystaćby można.

Zresztą *instrukcye*, a nawet *sekretne*, nuncyuszom do Polski dawane, i *relacye* ich za powrotem do Rzymu o Polsce pisane, znajdują się w licznych kopiach tak

w bibliotece watykańskiej, jak w bibliotekach klasztornych, *Minerwy* (*) (*Casanatensis*) i *Filipinów* (*Valicellana*), oraz ksiąg *Corsini*, *Barberini*, *Chigi*, *Albani*. Instrukcyi takich naliczyłem 18 rozmaitych, z których najdawniejsza z 1286 roku, (drukowana w *Raynaldzie*), następna z 1472 r., a relacyi znalazłem 28, z których najdawniejsza z 1530 r.

Z jednych i drugich, bardziej zajmujące co do daty lub treści, starałem się mieć przepisane.

Pomiędzy rękopismami biblioteki watykańskiej, najważniejszym okazał się ze wszech miar Mss. Ottobonian: 2068, w którym znalazłem kroniki polskie w II gim tomie Sommersberga *Scriptores Rerum Silesiacarum* drukowane, ale znacznemi, bo kilkunastu kart dodatkami wzbogacone, i w tak odmiennym porządku, że łatwo mi było śladem uczonego badacza dziejów polskich idąc, ośmiu rozmaitym kronikom i kroniczkom, właściwe tytuły nadać. Tak więc po przepisaniu tych oddzielnych kronik, i najściślejszém porównaniu ich z Sommersbergiem, mogłem oddzielić:

1) *Godziśława Baszki* kustosza poznańskiego, historią królów i ksiąg państwa polskiego czyli Lechitów, zwłaszcza o przodkach króla Przemysława księżętach Wielkopolskich, od początków narodu, do roku 1271 (**).

Kronika ta znacznie oczyszczona co do textu, niektóre nawet małe dodatki, wprawdzie z Kadłubka znane, zawiera.

2) *Kroniczkę Krakowską* w dwóch częściach: jednej do roku 1135, drugiej od roku 1142 do 1283.

(*) Dominikanów.

(**) Skoro przy rękopiśmie niema wzmianki w jakim języku napisany, ma się rozumieć że po *łacinie*.

3) *Jana archidyakona gnieźnińskiego* historią swoich czasów od roku 1370 do 1384 (z fragmentem o śmierci Łokietka i koronacji Kazimiérza, drukowanym w Sommersbergu (T. II p. 96—97), a należącym zapewne do zatraczonego początku téj kroniki).

Text kroniki oczyszczony, i kilka zajmujących dodatków w rękopiśmie znalazłem.

4) *Efemerydy Polskie* od roku 1294 do 1366.

5) *Roczniki Poznańskie* o sprawach zwłaszcza Wielkopolskich od roku 965 do 1311.

Do nich wtrącone jest opowiadanie o *Widzeniu Bogufała biskupa poznańskiego*, mówiącego o sobie w osobie piérwszój, podobnie jak w *Kronice Baszki*; a więc żadnego dowodu stanowić nie może o autorstwie owéj kroniki, Bogufałowi przypisaném. W tychże *Rocznikach* bardzo znacznymi dodatkami wzbogaconych, znajdujemy także nieznaane szczegóły o ożenieniu i koronacji Przemysława. Piérwsza żona jego *Ludgarda*, była córką *Henryka de Vistinnirzecz*, z córki Barnima księcia pomorskiego urodzona. Koronacja zaś Przemysława odbyła się w przytomności pięciu biskupów, ale *Jan Muskata* biskup krakowski przytomny nie był, a tylko na nią zezwolił.

6) *Roczniki Gnieźnińskie* od roku 1192 do 1341.

7) *Roczniki mieszane* (Miscellaneae) od roku 912 do 1395.

Wiele dodatków uzupełnia je jako zbiór oddzielny, do którego należy prawie wszystko, co w Sommersbergu przydano do kroniki archidyakona gnieźnińskiego po roku 1384.

8) *Anonima Krakowskiego* kronika o sprawach zwłaszcza Małopolskich od roku 730 do 1376.

Dodatki w rękopiśmie znalezione, np. o *śmierci Kazimierza*, wyraźnym są dowodem, że kroniki téj nie można było wcielać do kroniki archidyakona gnieźnieńskiego, zaczynającéj się właśnie od innego daleko obszerniejszego opisanía śmierci tego króla. Z innych *dodatków* okazuje się, że autor był mieszkańcem krakowskim, bo pisze: *in Cracoviam, nostram veniens provinciam*, i że był stronnikiem Jana Muszkaty biskupa, i Alberta wójta krakowskiego, bo wspominając o karze tego ostatniego, nazywa Władysława Łokietka: *impius dux*.

Do tych kronik dodawszy *Roczniki Lubińskie* od roku 1143 do 1175, rękopisy biblioteki królewskiej berlińskiej, *Kronikę Piotra hrabiego polskiego*, i rękopisy biblioteki *Chigi* w Rzymie, utworzyłby się piękny zbiór kronik polskich, któreby w texcie łacińskim z tłumaczeniem polskiem wydać należało (*).

W ogólności rękopisma ważniejsze z tych, które po rozmaitych bibliotekach przejrzałem, są następujące:

I. W Berlinie.

a) Przy kościele *śtėj Jadwigi*.

1. *Wykład liturgii rzymskiej*, rękopism ofiarowany przez Matyldę księżnę szwabską, Mieszkowi królowi polskiemu.

b) W bibliotece królewskiej.

2. *Roczniki Opactwa Lubińskiego* od roku 1143 do 1175, rękopis wieku XII.

3. *Dyaryusz podróży Włoskiej* królewicza Władysława z lat 1624 i 1625, przez towarzysza jego podróży *Paca* pisany (podobno autograf).

(*) Mam zamiar ten zbiór kronik przetłumaczyć na język polski i wydać.

4. *Wacława Leszczyńskiego, Dzieje Polskie od początków narodu, do roku 1623.*

II. W Dreźnie w bibliotece królewskiej.

5. *Alberta Stanisława Radziwiłła, o rządach Zygmunta IIIgo, Władysława i Jana Kazimiérza, do roku 1652.*

6. *Raynolda Hejdensztejna, życie Jana Zamojskiego.*

7. *Listy i instrukcye do spraw inflanckich i kurlandzkich od 1569 do 1570 roku.*

8. *Historji Długosza rękopis wieku XVIIgo we trzech tomach, do roku 1440 doprowadzony.*

9. *Kochowskiego czwarty Klimakter w bardzo pięknym exemplarzu.*

10. *Listy w imieniu króla Zygmunta III, przez Stanisława Łubieńskiego biskupa płockiego pisane, (podobno autograf).*

11. *Kilka dawnych kronik pruskich.*

III. W Rzymie.

a) W bibliotece watykańskiej.

12. *Censii Camerarii, Liber Censuum (Codex Columnensis) Mss. Vaticani.*

13. *Antoniego Possewina, komentarz inflandzki z roku 1583 Mss. Vaticani Nr. 5469.*

14. *Zbiór kronik polskich z XIII i XIV wieku, Mss. Ottobonian 2068.*

15. *Cilly, Historia rokoszu Zebrzydowskiego (1606 do 1608). Autograf. Mss. Urbin. 1033.*

16. *Zbigniewa kardynała list do Eneasza Sylwiusza biskupa sienneńskiego, w obronie pamięci Władysława Warnieńczyka i Odpowiedź Eneasza. Roku 1453. Mss. Reg. Sueciae 1878.*

17. *Alberta Vimini* Historya wojen kozackich (1648—1653). *Autograf*. Mss. *Reg. Suec.* 923.

18. Część kroniki *Aulae Regiae* (*Autograf*). Mss. *Palatin.* 950.

19. *Życie ś. Jadwigi* pisane roku 1300. Mss. *Palatini* 857.

b) *W bibliotece Minerwy* (Casanatensis).

20. *Korrespondencya kardynała Gaetani* legata w Polsce (1596—1597) trzy tomy.

c) *W bibliotece Corsini.*

21. *Obszerna relacya o Polsce* nuncyusza Marescotti, (1668—1670).

d) *W bibliotece Barberini.*

22. *Eugeniusza IV* Listy do spraw polskich (1439—1444).

23. *Filipa Kallimacha*, wiersze miłosne i listy z XV i początku XVI wieku, dotyczące się Polski.

24. *Korrespondencya X. Vota S. J.* i kardynała Radziejowskiego prymasa z kardynałem Barberini protektorem Polski (1694—1699).

e) *W bibliotece Chigi.*

25. *Życie ś. Jacka*, przez Stanisława lektora krakowskiego. Mss. XIV wieku.

26. *Bzowskiego Roczników kościelnych* trzy tomy, niewydane 22gi, 23ci i 24ty, od roku 1572 do 1621 (*Autograf*).

27. *Relacya obszerna o Polsce* podczas nuncyatury Mgra Bolognetti (1585), przez Horacego Spannouhi napisana.

f) *W bibliotece Filipinów (Valicellana).*

28. *Długosza kroniki* część pierwsza do roku 1295; pysznie pisany exemplarz z połowy XVI wieku, a którego ważne warianty już zebrane zostały.

IV. *W Neapolu w bibliotece Brancianiano:*

29. *Korrespondencya Hannibala z Kapui nuncyusza w Polsce* podczas bezkrólewia r. 1587.

Ogółem do 350 rękopismów zanotowałem, w których znajdują się rzeczy polskie, a z górą tysiąc przejrzałem, myśląc, że się w nich co odkryje. Bez wątpienia wiele innych jeszcze uszło uwadze mojej, które późniejszych współpracowników usilność odgrzebie, i do wiadomości powszechniej poda. Sądziłem jednak, że nie czekając na dopełnienia które każdy rok, zwłaszcza w Rzymie przynieść może, pożytecznym byłoby wydać: *Wiadomość bibliograficzną o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie*, a to w następujących podziałach:

I. *Wstęp.*

II. *Biblioteki* 1) Berlińska; 2) Drezdeńska; 3) Monachijska; 4) Wenecka.

III. *O bibliotekach rzymskich.* 1. Archiwum watykańskie; 2. Biblioteka watykańska; a) Mss. Vaticani; b) Mss. Ottoboniani; c) Mss. Urbinates; d) Mss. Reginae Sueciae; e) Mss. Palatini; f) Mss. Capponiani; g) Mss. Slavi; 3. Biblioteka Minerwy (Casnatensis); 4. Biblioteka Corsini; 5. Biblioteka Barberini; 6. Biblioteka Chigi; 7. Biblioteka Albani; 8. Biblioteka Filipinów (Valicellana); 9. Archiwum świętego Izydora.

IV. *O bibliotekach Neapolitańskich.* 1) Archiwum państwa; 2) biblioteka burbońska; 3) biblioteka Brancianiana; 4) archiwum na Monte-Cassino.

V. *Zebranie dokumentów* chronologicznym porządkiem wedle materyi.

1) *Bulle papieżkie* od r. 1075 w autentycznych kopiach z archiwum watykańskiego wydane.

2) *Instrukcye i relacye* nuncyuszów polskich.

3) *Dokumenta* przezemnie w kopiach posiadane, w porządku chronologicznym spisane.

4). *Wiadomość* o rękopismach spisów biskupstw polskich i opactw.

5) *Wiadomość* o rękopiśmie Kroniki Marcina Polaka.

W Rzymie 30 maja 1847 roku.

KRONIKA LITERACKA.

Historya, literatura i krytyka, pisma Jana Majorkiewicza. Tom jeden. 1847 r. Warszawa.

Duch ludzki, źródło tych form które odznaczają ludzką społeczność, rozwija się teorycznie przez *myśl* (z kąd *filozofia*) i praktycznie t. j. działaniem woli (z kąd *historya*). Uczucie jest ześrodkowaniem myśli i woli: to jest (jak mówi autor książki której treść przytaczamy) dobra i prawdy.

Wyrażeniem uczucia śród kraju jest jego *literatura*. Literatura wszelka o tyle ma pewną wartość, o ile jest odbiciem *uczucia* (dobra i prawdy).

Literatura polska niejednokrotnie była już ocenianą, ale nie była jeszcze ocenioną. Są doby, które przebywać musi każda literatura; te przebywała i polska. Od czasów poczęcia się jej, do naszych, dają się w niej odróżnić głównie trzy zwroty:

Zwrot 1szy, ukazuje się nam od wieku, który nastąpił wkrótce po przyjęciu przez kraj polski wiary chrześcijańskiej, t. j. od XII do połowy XVII, a cechą jego jest poruszenie rozumu, *badanie wiary*. Zwrot 2, jest od połowy XVII do połowy XVIII, a cechą jego jest *powstawanie na rozum*. Zwrot 3, t. j. okres od połowy XVIII do dni naszych, a cechą jego jest *wszzechstronność*, t. j. i niewiara, i wiara, i racjonalność.

Zwrot 1szy. Nasza literatura pisana, zaczyna się ściśle mówiąc dopiero od wieku XV; lecz przed literaturą pisaną,

istniała wśród ludu ustna, t. j. mówiona i śpiewana: dzisiejsi zbieracze przysłów, podań i pieśni ludu, są wydawcami owej literatury. Różny duch panujący w piosnkach różnych prowincyj, wykazuje nam: iż różne były pierwiastki, z których dalej jedna całość złożyć się miała; wśród piosnek tych, pieśń mianowicie *krakowska*, odbija tak od *kozackiej*, jak byt *domowy* od *drużynnego*. Piérwszą wielką figurą, zaczy- nającą naszą poezją piśmienną (jak w ogóle literaturę), jest pisarz z piérwszój połowy XVI wieku *Mikołaj Rej*. Zwrot, który widzieliśmy w pieśniach i podaniach ludu, dojrzewa w *Mikołaju z Nagłowic*. On staje się wyrazem, najprzód: zwrotu religijnego ludu naszego, a powtóre: naturalności uczuć i myśli, rozwijających się pod wpływem wykształcenia, do jakiego Rej tylko wznieść się zdołał. Bronią Reja był żart: „Żart, śmiech, leżą głęboko w naturze człowieka, który nie- tylko rozumem i mową, ale i tém się różni od zwierząt, że się może śmiać i żartować; jestto najpiérwsza i najdziel- niejsza może broń zdrowego rozsądku, przeciw niewiado- mości i złości.” Rej zaczął u nas szereg pisarzy, protestan- tyzm odbijających. Następca Reja *Jan Kochanowski*, po- dniósł piśmienną poezją polską do szczytu, na jakim w 1^{szym} okresie stanąć miała; liczni dalsi poeci do końca zwrotu, na- śladowali po większój części i przerabiali Kochanowskiego. Kochanowski stał się wyższym od Reja przez to, że się wię- ciej przejął uczuciem ludu, że podniósł język, że wreszcie zamiast wychodzenia przecząco, wyszedł twierdząco. Z na- stępców Kochanowskiego, tylko *Sebestyan Klonowicz* orygi- nalnością mu zrównał, śmiałością przewyższył. Obok wznie- sienia się u nas poezji lirycznój, poczęła się téż dramatyczna. Nasi piérwsi dramatycy tém się odróżnili od obcych, iż po większój części nie przedmioty z dziejów greckich i rzym- skich, za tło swych utworów brali. „Zamiast starożytności klassycznój świata Hellenów, odbija się tu lira Dawida i Moj- żesza, świat Hebreów: bo pismo Śte było wielkim, jak dzieła klassyczne wzorem kształcenia się przodków naszych”. I me- toda ta nie była na niekorzyść dla sztuki. „Cudnie piękną jest lira Pindara, ale wznioślejsze są dźwięki arfy proroka.”

Główne dramata nasze z tego okresu były: *Józef*, Reja z Nagłowic, *Odprawa posłów* Kochanowskiego, i *Jephthes* Zawickiego. Prócz tła głównego, zadaniem tych dramatów było dawać też przestrogi krajowi. W treści ich widać nawet progressyą. Dramat *Józef* (uważa autor), stawia przed nami namiętność w jej walce z sobą (Józef i żona Putyfara); *Odprawa posłów* walkę namiętności z dobrem powszechném; *Jephthes* poświęcenie siebie dla dobra powszechnego.

Obok form poetycznych, rozwijała się myśl krajowa i w formie prozy. Po kronikarzach, którzy częścią zapisali, częścią przekazali tradycyę, wystąpili przed innemi szermierze, t. j. pisarze już popiérający, już odpiérający nowo szerzący się duch reform w wierze istnącej. Na polu tém dwa mianowicie zyskały głośność imiona: stronnik w wielu względach reformy, pisarz celujący wymową i obfitością *Orzechowski*, i *Skarga* wzór główny zpomiędzy pisarzy dawnych i nowych, siły, i oryginalnych zwrotów języka. Ze sprzeczek tych płynęła też tylko, zdaniem autora, nauka żywotna. „W pismach to polemicznych Skargi, Wolana, Modrzewskiego, Śmigleckiego i t. p. szukać trzeba zasad filozofii, bo w nich o naturze czyli istocie rzeczy, o skłonnościach, namiętnościach, rozumie i woli człowieka, nieraz się toczą rozprawy naukowe.” Tłum pisarzy należy do tego okresu: do pierwszego zaś rzędu Łuk. *Górnicki* polityk i statysta, *Bielscy* i inni. Zwrot kończą: Sarnicki, Piasecki, Petrycy, Brosciusz; do tego też zwrotu odniesieni jeszcze być winni pisarze z końca wieku XVIIgo: Andrzej *Węgierski* (*Regenvolscius*) i *Lubieniecki*, o dziejach reformacyi piszący.

Zwrot 2gi. „Zepsucie smaku jest upadkiem zewnętrznym upadku ducha:” to zepsucie zaczęte jeszcze w wieku XVI, rozwinęło się w połowie XVII, i odznaczyło wszystkie utwory poezyi i prozy naszej przez cały ciąg wieku. W całym tym zwrocie pokazuje się sztuka, wysilenie, przeciwny zaś tém zupełnie charakter literaturze ludu, „który obok uczucia, obdarzony jest rozsądkiem naturalnym, i dlatego pełnym jest naturalności w utworach swojej wyobraźni.” Wprawdzie natura ludzka „wszędzie rwie się do życia”, głos jej nie

mógł się więc nie odzywać i w tym okresie: wszakże tylko czasami, „jakby zgryzoty sumienia” mówi autor. Śród poetów tego okresu, odznaczali się tylko poezją czerpaną od ludu oraz w miłości ludu: *Zimorowicz*, i czystością języka *Drużbacka*; zapełniają okres dramata a raczej dyalogi dramatyczne w liczbie i fantazyą obfite, ale w swych formach potworne. „Proza nosi na sobie wszystkie znamiona upadku ducha, i dlatego ukazują się głównie pisma obejmujące prosty zbiór faktów”. Na czele w okresie tym stoją twórcy albo zbieracze przysłów (*Fredro*, *Rysiński*); słownikarze (jak *Knapski*); bibliografowie (*Zaluski*); nawet historia krajowa zamieniła się w monografię albo historię rodzin (*herbarze*). Odznaczają się jedynie niejakiem myśleniem, pożytkiem, pisma filozofów wieku *Radlińskiego* i *Wiśniewskiego*; z pism *Kochowskiego*: *Klimaktery*, i *Starowolskiego*: *Hecatontas*.

Zwrot 3ci. „Uzuciowość posunięta do ostateczności, osłupiałość moralna, skołowacenie myśli, zamiast rozwijania się normalnego, organicznego, nauki i życia, były przyczyną upadku nauk w okresie 2im; usposobienie to wywołać musiało (i wywołało) dowcip, wyśmianie powagi, zwrot praktyczny w życiu, zastosowanie w nauce, krytykę wreszcie i odrodzenie literatury na innych zasadach.” Zaczawszy od *Krasickiego* (który był Mikołajem Rejem nowego okresu), szereg pisarzy i twórców do czasów naszych, jest reprezentantem tych cech”.

W tych ramach rozwinięta jest treść pisma wydanego przez p. Majorkiewicza pod napisem: *Historya, literatura i krytyka*. Pismo to nosi jeszcze trzy inne napisy, a mianowicie: *Literatura polska w rozwinięciu historycznym*, *Pomysły do dziejów piśmiennictwa krajowego*, i *Zarys obrazu historycznego literatury polskiej*. Treść powyższą przytoczyliśmy dotykając tych zwłaszcza rysów, któremi autor odróżnił się, albo odróżnić się starał od swych poprzedników. Przytoczenie to uczyniliśmy częścią własnymi słowami autora, częścią wcielając się w zamiar jego istotny, i odgadując duch. Duch ten (dodajemy tu szczerze: niestety!) istotnie już tylko odgadywać możemy. Razem z ukazaniem się pi-

sma o którym mowa, dowiedzieliśmy się i o nastąpionym zgonie jego autora.

Historya, literatura, i krytyka, jest utworem pisarza, o którym pewnego stopnia znakomitości czynione być mogły wróżby. Pismo to poświęcone dziejom literatury krajowej, ma zaletę objęcia *całości*, pewnej w wykonaniu *metody*, na każdej prawie stronie ukazuje nam ślady *pracy, myślenia*; pismo to zostało już nadto okryte pewną powagą pogrobową: za obowiązek więc mamy szczegółowiej się nad niem zastanowić, i bliżej istotę jego oznaczyć.

Od czasu jak przy początku wieku bieżącego *Chromiński* (w *Dzien. wileńskim*) żywém słowem wskrzesił pamięć i obraz dawniej literatury naszej, a w szczególności jej bogactw z wieku *Zygmuntów*, liczne prace w celu rozjaśnienia jej rozwinęły się i nie przestają rozwijać do dni naszych. *Bentkowski* przedstawieniem bibliograficzném jej historyi, *Ossoliński* krytyczném jej szczegółów, odznaczyli się głównie w piérwszym okresie tych prac.

Za dni naszych, pp. *Wiszniewski* i *Jocher*, piérwszy z akt akademii krakowskiej czasy zwłaszcza do wynalazku druku, drugi czasy od epoki téj, zwłaszcza z akt akademii wileńskiej, masą szczegółów nowych pomnożyli i rozjaśnili; ukazały się zbiory, częściowe gałęzie lub częściowe okresy obrabiające; ukazały się prolegomena do dziejów piśmiennych krótkie;—a p. *Władysław Wojcicki* zwykle wtedy przedmiot kończący, gdy inni go zaczynają zaledwie lub rozprawiają o zaczęciu, przedstawił nam w roku zeszłym pod tytułem: *Historya Literatury Polskiej w zarysach* bibliograficzną literatury téj *całość* do czasów naszych, z dodatkiem charakterystyki (według sposobu patrzenia swego) pism wzmiankowanych, oraz wypisów z rzadszych lub głośniejszych pisarzy.

P. Majorkiewicz niezadowolonym był wszakże jeszcze z tych wszystkich prac, i tenże przedmiot obrawszy, przedsięwziął był wykonać zadanie swe na odmiennych zasadach. „Dość już pisano, mówi, o biografii i stronie zewnętrznej książek, czas byłoby, patrzeć raczej na rzeczywi-

ste znaczenie ich, związek; patrzeć na dzieje literatury jako na organiczną całość." W tém spoglądaniu trzymał się nadto dalej pewnej metody. — Świat moralny, uważa, przystępując do wykonania swój pracy, nie jest wyłącznym, najwyższym zadaniem człowieka na ziemi: to co tworzy *myśl i czucie*, jest tylko szczeblem pośród tego zadania. „Kto się zatrzyma przy gorączce *uczucia* lub *zimnicy myśli*, mówi, ten nie żył; życie prowadzi zawsze do najwyższego celu istnienia człowieka — *życia* (to jest *czynu*)” 61.

Zamierzył więc p. Majorkiewicz przedmiot swój dziejów literatury przedstawić nietyle *biograficznie* i *historycznie*, jak raczej wyłącznie *krytycznie*, a za metodę swą obrał być krytykiem *czynu*.

Tak pojął swoje zadanie, i żałować tylko możemy, iż nie wykonał go tak jak pojął. Że książka p. Majorkiewicza zalecająca się pracą, nieraz myślami, nie dała jednak całości jaka pożądanąby była, jaką autor zamierzał, to kilka bliższych uwag okaże.

P. Major. zamierzył patrzeć na literaturę naszą jako na *całość organiczną*. Wszelka całość złożona jest z szczegółów; bez poznania poprzednio szczegółów, nie możemy poznać całości, zwłaszcza organicznej, jak mówi autor. Literatura nasza istotnie nie ma jeszcze historyi, organiczną jej całość określającą; nie ma jej żadna; im bogatsza i obfitsza jest literatura, tym mniej ściśle utworzoną być może ta jej historia. Poznanie samych pism znakomitszych, niedostatecznym tu jeszcze jest; całość jednym i tymże sądem winniśmy objąć; sąd ten oznaczyć ma właśnie dopięro, gdzie znakomitość. P. Major. który z góry zaczął pismo od potępienia sądu swych poprzedników, tym więcej winien był zwrócić najprzód własny do szczegółów. Bez przygotowania jednak tego, przystąpił do wykonania, jak sam to wyznaje. „W całym ciągu pracy, mówi na str. 11, dawał mi się czuć dotkliwie brak dzieł, o których mamy tylko bibliograficzne wiadomości, a zresztą domyślać się tylko było potrzeba ich treści”. I dalej: „brak czasu nie pozwalał mi opracować tych nawet źródłowych pisarzy, których miałem pod ręką.” Przez

słowo opracować, zdajesię, iż autor rozumiał odczytać; jakkolwiek bowiem możemy nie wątpić, iż wielką część tych pisarzy, których charakterystyki skreśla miał w ręku, prócz wszakże kilku poetów i parę pisarzy prozy (jak *Skargi* i *Reja*), autor ogólnie tylko określa duch reszty, bez przekonania czytelnika, jak ten duch w szczególnych utworach ich się wybijał. Autor w swém spoglądaniu na rozwicie myśli krajowej, myśl tę nie z utworów moralnych poznawał, lecz utwory te, według tego wyobrażenia, jakie z góry ukształcił o téj myśli krajowej, szykował. Nie fakta do systemu naginać, lecz system do faktów, zdaniem naszym najpięrszą zasadą być winno krytyki czynu.

Jak uważamy cel krytyki, nieraz mówiliśmy. Dziś już nie powtórzymy tych wołań (tak u nas i wszędzie niedawnych), iż zarzuciwszy w sądzie o sztuce kodex *poetyki*, pozostały nam zamęt i błędność, i potrzeba nowój poetyki. Nauka poetyki tam będzie, gdzie kodex krytyki; stosunek danego pisma do życia, to kodex krytyki. Niełatwém jest zapewne być krytykiem według tego kodexu: doskonały praktyczny krytyk rzecz jeszcze przyszła. Mądrość zwykle stroni od świata, a praktyka świat. Praktyczny krytyk, winien się umiść wcielić we wszelki stan, wiek, stopień pojęcia, i t. p. do którego ma mówić o piśmie, dla którego jest pismo; winienby wszelki zawód, koleje losów sam zaznać, winienby przebyć las tortur, przeżyć raj uciech, myślą przetrwać świat nauk, poznać odcienia, ich łączność, bjęg, historyczność. Poznanie historyczności uczy kierunków. Bez pewnego rozwinięcia historyczności, nie mogła się dotąd rozwinąć i krytyka. Żadna nauka, rzekł dobrze jeden niemiecki pisarz, nie wynalazła się trudniej, nie urodziła się później, nie wydobywała się przez liczbę wieków pracowiciój, jak krytyka (1).

P. Majorkiewicz wszakże zamierzywszy być praktycznym krytykiem, nie był nim ani w ocenieniu całości literatury, ani téż jój zwrotów i szczegółów.

(1) Heinsius.

W całości literatury naszej dostrzegł p. *Majorkiewicz* trzy zwroty jak widzieliśmy; przyczém szydzi z podziałów jakie dotąd czynili inni, mianowicie zaś, że p. Felix *Bentkowski* dostrzegł w niej niegdyś najprzód *ciemnotę*, dalej *jutrzenkę* i t. p.

Wiele jest metod krytyki, a nie powiedziano jeszcze, jaka ma być praktycznej: zdaniem naszym, metodą jedynie godną praktycznej krytyki jest *przyrównanie*. Podobieństwo, to skala praktycznego pojęcia ludzkiego. Pojęcie istot, rozwinięciem od ludzi niższych, widzi we wszystkiém *zamęt*, najwyższą we wszystkiém *jedność*: my *podobieństwo*. W błyskających przed nami przedmiotach, ich składach, rozwiciach, same podobieństwa widzimy. Poznania, ocenienia przedmiotów mniej naszym pojęciom znanych, przez więcej znane, środkiem jest podobieństwo. Daj w rękę filozofowi kwiatek, ktoś rzekł, a on ci wytłumaczy układ i tajnie wszechświata. Wszystkie prawie nauki ewangeliczne, były przez podobieństwa.

Jakoż i rozwicie moralne danego kraju, przyrównane, wyjaśnione być może przez inne rozwicie: rozwicie to wyjaśnione np. być może, przez przyrównanie momentów jego, do momentów życia rośliny, człowieka i t. p. Przyrównanie momentów tego rozwicia, do momentów rozwicia dnia, nie ironią powinno było zyskać krytyka praktycznego; charakterystyka, którą na to miejsce położył p. *Majorkiewicz*, przeciwnie nie opiera się wcale na poznaniu przedmiotu swego praktycznie.

Charakterystyką zwrotu pierwszego naszej literatury od jęj nastania do połowy XVII wieku, jest według p. *Major*. *badanie wiary* (str. 34). Lud jak człowiek téż kolejno dobywa władze myślenia; zrazu przybity *fizycznie*, rzecz można, nie myśli, dalej wzrasta w nim *pamięć*, dalej *fantazya*, dalej *dociekanie*, *rozważa* i t. p. Żaden lud nie zaczyna od dociekania. Widziéć w 1szym zwrocie literatury *badanie*, jestto zdaniem naszym objawiać nieukształcone jeszcze praktycznie poznanie. Jakoż i nasza piśmienność odbiła najprzód czas bierny,

potém okres obudzonej pamięci (tradycji, *kronik*), czas pewnej fantazy, aż stanęła na pewnym rozwiciu w wieku Zygmunów. Jak uważamy sami znaczenie i rozwinięcie moralne naszego kraju za wieku Zygmunów, to wyjaśniamy: literatura, która nietylko znak daje życia, ale (jak nasza społeczna), w nowe pierwiastki się wzmaga, nowy nam okres wróży; literatura taka nie może się już uważać za martwą, w całości swój za skończoną: ztąd téż literatury naszej z wieków Zygmunów nie możemy za czas jej kwiatu uważać. Znaczenie owiej literatury, stosunek jej do dzisiejszej krajowej, uważamy za taki, jakie były literatury greckiej i rzymskiej do literatury ludzkości. Było czas wyniesienia się nad poziom pierwszych wzrostów rośliny, treścią swą imię rośliny, i naturę rozwinąć się mającego kwiatu, obwieszających. Mówiąc to, nie myślimy bynajmniej ubliżać literaturze naszej z wieku Zygmunów. Co do natury niejednego z pierwiastków, licznych szczegółów, stosunku do siebie społecznych, literatura owa przenosiła jeszcze owszem naszą społeczną, treścią której, są jeszcze dopiero, po większej części wróży.— Jeszcze początek XVI wieku był czasem, kiedy wszystkie prawie Europejskie kraje, z pewnego względu (a ze względu właśnie głównego, bo moralnego), były jakoby jednym krajem, w którymto kraju jedne były obowiązki duchowe, jedne miejsca nauki, jeden język, jedna duchowa stolica (Rzym). W tej rzeczypospolitej moralnej, gdzie miała względne do każdego z krajów tak połączonych znaczenie, młodzież, odznaczała się polska. Głos o oryginalnym stosunku młodzieży tej do najwyższej władzy w swój społeczności, znaczenie wśród niej każdej z jednostek, szczególne téż poważanie (jak z innej strony oryginalność), pismom ich nadawała. Uczni z owego wieku nasi, jak w ogóle wszystkich krajów, połączeni byli z sobą przyjaźnią i znajomością (miejscem zebrania których były: *Rzym, Wittenberg, Paryż, Bononia* i t. p.).

Biograficzne z owego wieku szczegóły, za każdym słowem owe powszechne stosunki przypominają nam. Że wspomnimy tu np. parę z wieku XVI: kanclerz *Tomicki*, wspierał

Erazma z Rotterdamu; *Orzechowski* ścigał odpowiedziami publikacye Lutra; *Bzowski* po ogłoszeniu swych ogromnych woluminów w Rzymie *Historji Kościelnej*, musiał stoczyć polemikę z uczonymi wszystkich krajów chrześcijańskich; Paweł IV papiész, wyznaczył *Bzowskiemu* dochód roczny i mieszkanie na Watykanie, a *Kromerowi* dziękuje oddzielnym listem za przyjemność, jaką miał w czytaniu pism jego treści teologicznej; *Hozyuszowi*, król portugalski (Sebestyan) wieszował kapelusza kardynalskiego; pisma *Hozyusza* kilka za życia jego miały edycyj. Wydawca krakowski (Płaza) Korrespondencyi *Hozyusza* z *Orzechowskim* mówi: „drukarze niemieccy dopominają się mianowicie o pisma *Hozyusza* albo którego z naszych” (*Praesertim cum typographi Germanici Magno studio a me contendunt, si quas ejus ipsius Hosii vel aliorum nostratium, scriptorum, foris magis quam domi celebrius* etc. 1563). Pisma uczonych polskich drukowały się zwykle w miastach niemieckich i włoskich: treścią ich były kwestye religijno-społeczne, całość obchodzące; żadna téż znakomitsza reforma powszechna lub projekt jój (jak np. zjazd augsburski za Maxymiliana, sobor trydencki, jak daléj poprawa kalendarza i t. p.) nie działała się bez spółdziału tych uczonych.

W odniesieniu do kraju, odznaczały literaturę naszą w tym czasie foliowe wolumina dziejów krajowych, wymówne i uczone pisma, a zawsze praktyczną logiką odznaczone, już w języku łacińskim, już własnym: o urządzeniu kraju, stosunkach krajowych, życiu domowém i t. p. W ojczyźnie *Kopernika* i *Ciolka*, nie była téż zaniedbaną i sfera umiejętności; dość wspomnieć na olbrzymie z owego wieku *Zielniki* i *Ekonomie*; nie mówimy téż już nic o poetach wieńczonych w kraju i w Rzymie.—Literatura ta cała, powstała i rozwijała się właśnie śród wiru reform religijnych; los reform tych, był u nas następny. Kraj nasz w wieku XVym, podzielał ogólny los rozwijającego się od XV wieków chrześcijaństwa. Charakterem religijnym w wieku tym, była ścisła religijna praktyka bez pojnowania jój; doba ludzka zaczęła téż była w owym czasie budzić pojęcie, a pojęcia ledwo

budzące się, oderwane, stały się źródłem obfitem tłumem *sekt*. Bieg tych sekt w kraju tak przywykłym zkadinał do swobodności mniemań, prędkim krokiem całe koło, (zapewne figurę koła na większe skale) nakręślił. Za pierwszym odgłosem reform, jak świadczą społeczne pisma, stan duchowny u nas stał się wśród kraju powszechnym nienawiści przedmiotem. Wszystkie klasy, wszystkie strony krajowe, nagłym krokiem rzuciły się do reformy; rozprzestrzeniał się mianowicie po prowincjach kalwinizm, ten kalwinizm zamienił się dalej w socynizm; wzdłuż i wszérz kraju, drukarnie polemiką się religijną zajęły, zakwitnęły nawet *Ateny* w tej rzeczypospolitej swobodnych sporów (*Raków*). Po tej wojnie wszakże sekt przeciw powadze, nastąpiły wojny samychże sekt; wyznawcy pragnąc w najczystszej formie widzieć chrześcijaństwo, ujrzeni wkrótce, iż porzucili samo chrześcijaństwo; grunt w sercach wymagał wiary, czuł jej konieczność, i po upływie wieku, wzdłuż i wszérz kraju wrócono do tej, jaka się szerzyła i rozwijała od pierwszych czasów chrześcijaństwa pod strażą *Rzymu*.

Tak pojmujemy w ogóle nasze rozwicie moralne z wieku Zygmunów, i czytelnik to widzi: iż nie przeczymy wcale, iżby w tym wieku nie miało miejsca *badanie wiary*. Mijając wszakże ten szczegół, że badanie to miało miejsce tylko wiek jeden, a okres zwrotu Igo u autora *Pomysłów* obejmuje ich siedem; badania tego, i w wieku w którym istniało, nie możemy uważać za wyraz literatury. Literatura każda, jako płód ludzki, obejmuje wszelkie pierwiastki, lecz charakter jej oznacza to, co się w niej głównie wyraża. To co ma głównie wyrazić charakter literatury okresu, jest to co otrzymuje szczególne środki wywarcia wpływu działania; tylko pisma pewnej znakomitości pośród okresu, reprezentują okres. Polemiczne religijne pisma, wychodzące z drukarni naszych za najświetniejszego nawet wieku swojego (*Smalciuszów, Moskorzewskich i t. p.*) oprócz wykładu jasnego innego sposobu widzenia, nie ukazywały bynajmniej żadnej znakomitości. Te sposoby widzenia (okazał czas), nie były żadnym ziarnem żywotnym. Oprócz gałęzi wypu-

szczających listki, i pączków dających kwiaty, bywają na drzewach rosnących pleśnie i mchy; broszurki wydawane i zapisywane w Rakowie, Lublinie, Bełżycy i t. p. w przedmiocie o którym mówimy, miały właśnie wśród drzewa literatury naszej powtórzyć znaczenie to. Polemika religijna, nie zostawiła w literaturze naszej żadnego znakomitego pomniku (sam p. Major. zowiąc *Skargę* wielkim prorokiem krajowym i mówcą, uważa, iż polemiczne pisma jego słabsze są naukowo), nie wydała żadnych piśmiennych następstw, nie wyrażała się żywiej w żadnej gałęzi literatury, nawet w poezji. Żaden prawie ze znakomych naszych pisarzy nie był religii reformowanej, a przynajmniej cechy tej na pismach swych nie wyciskał. Rej z Nagłowic był protestantem; w *Zwierciedle* swém jednak (piśmie, które jak mówi p. Major. było wyrozumowaniem i kwiatem pism jego), o dogmatach, postach, spowiedzi, czci świętych i t. p. mówi wszędzie z uszanowaniem i pojmowaniem pisarza katolickiego. Jedyny szczegół którym się różnił od innych, było *beźzeństwo księży*. Opinia też tylko co do tego beźzeństwa sprawiała, iż pisarze: jak *Orzechowski, Przyłuski, Modrzewski, Łaski* i t. p. za kacerzy miani byli społecznie. Opinie te, jak to czytamy z ich szczegółów, nietyle pochodziły nawet ze sprzeciwiania się, jak raczej sposobu pojmowania nauki kościoła katolickiego; po soborze trydenckim, który jasno w tym względzie wyrzekł, i te opinie znikły. Znakomici pisarze okresu *Goślicki, Piasecki*, prześladowani o wiarę w kościół przez zakon przemożny, nie byli nieprzyjaciółmi kościoła, lecz tylko zakonu (pierwszy ścigany był za memoriał papieżowi podany w obronie akademii krakowskiej, drugi za *Kronikę*, politykę zakonu naganiającą, i popiéranie w senacie małżeństwa króla z kalwiną). Najznakomitsi poeci okresu (jak Jan *Kochanowski, Miaskowski* i t. p.) nie wychodzili wcale z badania wiary, lecz owszem z wiary. *Symonowicz* ormianin, nie odbił w poematach swoich żadnej religijnej różnicy. Niepodzielany domysł (idący z tradycyi), że *Klonowicz Sebastian* miał być arianem, najlepiej mówi, iż nisma jego nie są świadectwem.—Nie badanie wiary, lecz

wiara (wiara katolicko-rzymska) oraz *dobro powszechne*, to owszem cechy niezmiennie, cechy wyłączne, każdego znakomitego utworu literatury naszej z wieku Zygmunów.

Nie skrzył więc pan *Majorkiewicz* w swych *Pomysłach* do dziejów literatury, jak widzimy, charakterystyki ocenianego okresu: oceniając zaś dalej pisarzy okresu, nie określił ich charakteru w szczególe.

Okręślając pisarzy okresu, mówi autor *Pomysłów* oddzielnie o pisarzach poezji, oddzielnie prozy. Za osobistość głównie odznaczoną pomiędzy pisarzami prozy, kładzie autor *Orzechowskiego*.

Zdaniem naszym, p. *Majorkiewicz* nader trafnie uczynił, poczytując *St. Orzechowskiego* za osobistość głównie odznaczoną wśród okresu. *Orzechowski* był nie tylko reprezentantem okresu, lecz w pewnym względzie ducha, rzecz można, kraju; był też i drobnozdjęciem jego losu religijnego, jak tenlos ze swój strony był drobnozdjęciem. Musimy tu przypomnieć, jak nam się nakręśla w dziejach zawód piśmienny, znaczenie i charakter pism tego pisarza; to wyjaśni, jak i dlaczego charakterystyka jego przez p. *Majorkiewicza*, niewidzi się nam dokładną.—*Orzechowski* wysłany od ojca w młodości za granicę kształcić się w teologii, zabrawszy w Wirtembergu znajomość z Lutrem i Melanchtonem, został ewangelikiem, przybywszy do Rzymu napowrót *katolikiem*, i powróciwszy do kraju, otrzymał kanonią. Z powołania teolog, miał jednak jak wszyscy pisarze kraju, głównie pociąg do polityki. *Turcyki* (polskie Filipiki), *Diatryby i listy do Zygmunta Augusta o sprawowaniu kraju*, rzecz *O zacności praw polskich*, *Małżeństwie króla* a mianowicie *Mowa na pogrzebie Zygmunta I*, określająca rządy i dzieje krajowe za tego króla, zjednały głównie głośne imię *Orzechowskiemu*. Zaplątany z powodu pojęcia żony w polemikę religijną, wydał też głośny społecznie traktat *o bezżeństwie księży*, przeciw *S. Syryciuszowi* papieżowi (*De caelibatu contra Syrycium*): pisał *listy*, *obrony*, *mowy* przed sejmem, do biskupów, papieżów, i gotował nawet do druku *Repu-dium Romae*.

Cecha która odznaczała te i inne pisma Orzechowskiego z tego okresu, poświęcone tak religii jak polityce, było przemaganie polityki. Ogień, namiętność, duma, cechy które nie opuściły nigdy tego pisarza, w okresie tym, w tym kierunku się objawiały. Orzechowski dumny był przedewszystkiém w tym czasie swym herbem Okszą; o spółzawodnikach sławy piśmiennój: Hozyuszu, Kromerze, w listach prywatnych wzmieniał: iż ci synowie mieszczan, niegodni są nawet świadczyć przeciwko niemu. W listach do *Zygmunta Augusta*, nie umiał powściągać szyderstw z wad jego osobistych. Listy, które pisał do Rzymu błagając o potwierdzenie małżeństwa, w treści swój były raczej groźbą a nie błaganiem. Przypominał tu między innemi często Orzechowski przestroge ś. Pawła: „iż gdyby i anioł z nieba zstąpił a nauczał co więcej jako jest w ewangelii, nie wiercie:” grozi siedzącym na stolicy rzymskiej, aby nie zapominali, że sam poprzednik ich Piotr, potrzykroć się zapiérał Chrystusa; radzi też wreszcie pamiętać (*w liście do Juliusza II*), z jakiego on (*Orzechowski*) jest kraju, i że chociażby papież cisnął nań klątwę, on mógłby się jeszcze do sejmu odwołać.

W lat kilka, stanowcza wszakże odmiana w wyobrażeniach Orzechowskiego zaszła. Potrzeba obrony małżeństwa (jak sam to wyznaje), zmusiła go do rozczytania się w całości pisma śgo, do przejęcia się jego duchem; rozwijający się nadto wokoło bieg wypadków, niezważający jak zwykle na to, co wyraźnie jest ziemsko-wielkie, i ziemsko-mądre, nie w jedném kazał mu zmienić wierzenie, i system spojrzeń Orzechowskiego w zasadach przekształcił się.

Główna myśl, która w nim obudziła się była w tym czasie, która go dalej męczyła, która się w każdym dalszym utworze jego wybiła, każdego początkiem była: jestto myśl łączenia w jedno ustaw religijnych i ustaw cywilnych; potrzeba urzędzenia, odmiennie od dawnych, krajów chrześcijańskich, stracenie poprzedniej wiary w wazechwładztwo sejmu, i uznanie supremacyi duchowój nad wszelką inną.— „Chrystus wstąpiwszy na niebo (myśl tę powtarza pokilkakroć Orzechowski), wywyższył się nad wszystkie królestwa

ziemskie i chóry anielskie, a do następców swych rzekł: „w nieprzerwanym tu ciągu będziecie aż wrócę, a cokolwiek zwiążecie na ziemi, to zwiążę w niebie.” „Stan duchowny z piętnem téj powagi, poręki, dodaje *Orzechowski*, wywyższonym więc jest z pewnej strony na ziemi nad same chóry anielskie.” Myśl tę groźnie wkrótce *Orzechowski* rozwinął w odezwach do panów sejmowych, do króla *Zygmunta*, i przypomniał mu, jak dalekim jest od prymasa, a tém więcej od samego *Piotra* następcy. Rozwinięcie téj myśli zapełnia część drugą sławnego i najwięcej znanego w Europie pisma *Orzechowskiego Chimery* (przeciw *Stankarowi*), którą z dedykacją oddzielną posłał ojcom zebranych na sejm w Trydencie na ręce *Hozyusza*, a w liście tym dedykacyjnym przechwala się, iż szerzy ją coraz więcej w kraju, jakkolwiek kraj ten miał ją oddawna w praktyce, odznaczając się trafnie w ten sposób od dawnych pogańskich (*).

Chęć upowszechnienia téj myśli, płynących z niej uwag praktycznych, sprawiła, iż *Orzechowski* zaczął odtąd pisać w języku krajowym.

Rozmowa albo dyalog około egzekucyi Korony Polskiej, pismo podane przez *Orzechowskiego* posłom na sejm w r. 1563, obraca się od początku do końca około téj myśli.

Quincunx, czyli *Wzór Korony Polskiej*, pismo podane w r. 1564 na sejm lubelski, do ostatecznych ją prawie następstw co do wewnętrznych stosunków krajowych doprowadza: chce tu autor w swym kraju stanu, w jakim zostawał lud Boży przed uproszeniem sobie *Saula*, na wzór narodów.

W piśmie podaném w roku następnym na sejm lubelski *Obrona Quincuxa*, *Orzechowski* uniewinnia się z obrazy Litwy i panów sejmowych; z myślą swą jednak główną nie tylko nie cofa się, lecz ją owszem potwierdza, na nowo

(*) „In Barbaris (t. j. u pogan, mówi tu *Orzechowski*) caput regni rex, placitum regis lex, at in Ecclesia Christi contra sunt omnia... In Barbaris dominantur reges in Ecclesia ministrant, ibi reges sunt Domini, hic servi servorum Christi.”

rozwija, zowie ją natchnieniem prorockim; wróży klęski krajowi, dalej znowu byt jakiś świętobliwy, nowy; mówi iż się nieboi króla Zygmunta, jakkolwiek wie, iż ten mu przesładowanie wytoczy, jako niegdyś Achab Micheaszowi.

Wyniesienie się punktu widzenia Orzechowskiego z granic chwilowych w szersze, owszem w nieskończoności ginące, zmieniło też jego zdania z osobistości idące. Co do małżeństwa przyznawał: iż stan beżżenny jedynie duchownego jest godnym, iż musi być koniecznym warunkiem spadkobierców ducha Chrystusowego. Stracił wiarę w rycerstwo, w zalety herbów, i tylko uwielbiał stosunki, które na duchowości wyłącznie byt gruntowały, według niej stopnie znaczyły (*).

Pisma Orzechowskiego sławne były w Europie całej; odbijały je drukarnie w Bazylei, Wenecyi, Paryżu, (*Przyłuski*); mowy jego były przedrukowywane po zbiorach europejskich, w szkołach za wzór podawane. Orzechowski nie był zapewne najznakomitszym ze współczesnych sobie pi-

(*) *W Rozmowie około exekucyi koro. polskiej*, Orzechowskiego, jeden ze spółrozmowców, tak między innemi mówi do swoich: . . . „W Trydencie teraz jest Concilium wielkie i sławne, jest w tamtem mieście teraz zjazd ze wszystkiój okolicy świata tego. jest tam dziś rada o wszystkich państwach i królestwach chrześciańskich; nie pytają tam któregoś ty rodu jest albo herbu, ale któregoś jest rozumu; który rozum tak na tém Concilium dziś panuje, że synowie ludzi prostych przez swe oświecone rozумы podsiadli dziś w Trydencie króleskie i cesarskie syny. Słyszycie Stanisława Hozjusza biskupa i kardynała praesidentem Concilii;—ten się w Krakowie nie w pałacu królewskim rodził, ani Tarnowie, ani na Tęczy nie, a wždy widzicie jak usiadł wysoko przez dzielność rozumu oświeconego swego; któremu się dziś królowie i cesarzowie kłaniają, na którego patrząc wszystek świat się zdumiała.” . . I dalej, prosto od siebie: „A toć prawdziwie o sobie powiem, zem ja nie jest godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzierżeć, kiedy *Hosiusz* czyta albo *Kromerus* pisze... „Oni nie herbem w Norymbergu rytym ale rozumem oświeconym i też dzielnością swą sławną szlachectwa swego dowodzą. . . Zaczna rzecz była *Oksza*, ale onemu, którego dzielność naprzód tą *Okszą* była piątnowana.”

sarzy: ustępował on w kraju swoim, w sferze nauk teologicznych Hozyuszowi, w dziejopisarstwie Kromerowi, w rozważaniu urzędów wyłącznie cywilnych Modrzewskiemu (z którym polemikę toczył). Był wszakże Orzechowski i znakomitym *historykiem i teologiem i krajoznawcą*; celował i pociągał społeczeństwa ogniem, wymową (zwłaszcza w łacińskich pismach); oryginalnym był przede wszystkim w łączeniu religijnych względów z polityką, i wyobrażenia krążące wówczas w tym względzie po Europie, silnie piętnem krajowym odznaczył.

Tak pojmujemy główny charakter, znaczenie, pism Orzechowskiego: i zdaniem naszym, p. Majorkiewicz nie określił rzetelnie znaczenia ich ani charakteru.

Odznaczenie się osobistości Orzechowskiego, zdaje się, iż p. *Majorkiewicz* jedynie na ilości publikacji zasadił. Autor skreśla najprzód ogólną charakterystykę jego, dalej szczególnych pism. W charakterystyce ogólnej w głównych jej ryśach, mówi między innymi, iż „Orzechowski drogą dyalektyki chciał u nas wykorzeniać przesady stare, a siał natomiast przesady nowo naleciałe.” Jestto jedna z wad krytyki niepraktycznej, iż zwykle wszystkie jej zdania są stracone dla czytelnika. Zdań o sądach i o przesadach Orzechowskiego, nie możemy ani podzielać, ani potępiać: bo nie tłumaczy nam autor co przez nie rozumić mamy. „W Orzechowskim, mówi dalej p. *Majorkiewicz*, pokazuje się namiętne przywiązanie do form konwencyjnych.” Orzechowski owszem, mówiąc językiem dzisiejszym: radykalistą był; celem, źródłem i treścią każdego pisma jego, była zwykle *utopia*. Orzechowski był przyjacielem filozofii, myślenia niepodległego, ale potępił je potem bezwarunkowo, rzucając klątwę na swoich nauczycieli Lutra, Melanctona, Karlostadta, Zwingla. Orzechowski owszem do końca życia zawsze przyjacielem był filozofii; w jednym z ostatnich swych pism (*Obronie Quincunxa*), donosząc czytelnikowi iż wygotowuje pismo o urzędzeniu kraju, mówi: „Wcale trzymam się w niem prawideł filozofii; a bynajmniej nie ulegam ślepej

chuci nieuczonego gminu." Powstając na *Lutra* i *Zwingla*, Orzechowski nie na rozum powstawał, ale na jego kierunek.

Zdanie pana Majorkiewicza o szczególnych pismach Orzechowskiego, przytaczamy tu całe dosłownie: „Wymowa, mówi, odznaczała szczególniejsze Orzechowskiego gdy był przekonany o tém, czego dowodził: ztądto sofistmata nie znajdowały spółczucia, pisma treści polemicznej są słabe (Orzechowski nie dowodził więc nigdy o czém był przekonany, w jakichże dowodzeniach widział p. Majorkiewicz ową wymowę?), a listy pisane do różnych osób, równie jak kronika (*Annales*) dotyczą wielu szczegółów *nieraz ciekawych* (wszystkich pism z XVI wieku szczegóły, są dla nas ciekawe): żywot Jana Tarnowskiego do tego (jakiego?) rodzaju prac także należy. W *Quincunxie*, obok dziwactwa zasad przyjętych, które krytyki zdrowego rozsądku wytrzymać nie mogą, jest wiele rzeczy *dobrze pomysłanych*” 217.

Podobna *niejasność, niejedność* w szczegółach zdania, każące przy końcu charakterystyki położyć znak pytania, są cechą wszystkich prawie głównych charakterystyk autora.

O Łukaszu *Górnickim* np. tak mówi: „Łukasz Górnicki pisarz pierwszego rzędu, polityk i statysta niepospolity, są myśli w nim *nader piękne*, ale są i *zdania bez krytyki*; zresztą *mało ma śmiałości*” 243.

Czy pochwała? czy gani? i w ogóle co nam mówi? np. ten wniosek, który autor pod Bielskim o spółczesnych kronikarzach, czy pisarzach w ogóle zapisał: „Pisarze nasi korzystali zkaż mogli, wypisywali ze wszystkich autorów starożytnych i nowszych co im się pożyteczne zdawało, używali kronik jakie im tylko w ręce wpadły, a jeżeli nie mogą odpowiedzieć oczekiwaniom naszym, i zamiast prostoty przedstawiają zamęt jakiś niewyrobień, wina to wieku” 246.

O *Sarnickim* tak mówi: „Sarnicki doprowadza do ostateczności(?) pogląd faktyczny szczegółowy na dzieje, pogląd, który się ostatecznie odbił w pismach Dębołęckiego.” 246.

Dzieje za Zygmunta Augusta przez Górnickiego, zdają się nam zbyt więcej obfitujące w szczegóły drobne, jak Sarnickiego *Annale*; nie wiemy co widział w nich autor faktyczniejszego nad inne *annale*. Rozprawa o dziejach pierwotnych Polski poprzedzająca to dzieło, jest zapewne więcej obfitująca w cytacye, niż inne współczesne; jestto jednak zbiór raczej domysłów (krytyki martwój) nie zaś faktyczny pogląd na dzieje.

Największą wszakże część książki swój poświęcił p. *Majorkiewicz* na ocenienie nie prozy ale poezyi. W książce obejmującej stronnic około 300, poświęconych jest rozbirowi poezyi około 200. To zajęcie pisma, które miało wykonać pogląd filozoficzny na dzieje piśmienne samym rozbiorem poezyi, tém mniej się stało właściwe, iż autor ani sam był poetą, ani czuć umiał poezyą.

Autor zamierzył (z założenia pisma) wyszukiwać w pisa-rzach naszych tych zdań, które są zgodne z ogólnemi zasa-dami prawdy: jako miłości *wiary*, *myślenia* i t. p. i ze zna-lezionych w tym kierunku (nieraz przygodnie położonych) wyrażeń, wynosi lub pognębia utwory. Trafniej to jeszcze mogło być w prozie, lecz zupełnie nietrafnie stało się z poe-zyą; miłość *wiary*, *nauki*, i t. p. prawdą jest, nie poezyą; myśl będąca celem lub źródłem poezyi brać za poezyą, jest to brać za poezyą to, co poezyą nie jest, to jest; nic nie mieć uczucia poezyi.

Okręślając poezyą zwrotu pierwszego, p. *Majorkiewicz*, jak rzekliśmy, pieśni dzisiejsze ludu wziął za poezyą z wieku XIII. W każdym utworze myśli człowieka, widzimy czło-wieka, t. j. wszystkie pierwiastki, które ogół myśli ludzkiej składają; wśród chóru pieśni, możemy znaleźć takie i inne nó-ty; ale nie każda nóta uważana być może za główny cha-rakter chóru. Pan *Majorkiewicz* czyniąc od str. 40—70 przytoczenia oderwane, gmatwane, sprzeczne, z pieśni dzi-siejszych gminu, nie tylko nie dowiódł nam jaka była poe-zya nasza w wieku XIII, ale nawet nie odcharakteryzował jaką jest ta, z której przytoczenia czynił. Rozbiérając w okre-

sie 2gim *Mysłistwo* Kochowskiego, p. Majorkiewicz z uwielbieniem wypisał z niego te wiersze:

To byt na świecie, byt nieporównany,
Być jednym z cechu Dyany.

I jeżeli nie myśliwy,

To nie jest żywot na świecie szczęśliwy;

i mówi: „Ciekawy to szczegół, rys charakterów i zwyczajów przodków naszych, którzy lubili ruch, zajęcie fizyczne, czyto przy zabawie, czyto przy pracy za kawałek chleba.” O ile w tém przytoczeniu jest charakterystyki historycznej wieku, o tyle w owych oderwanych przytoczeniach jest rzetelnej charakterystyki naszych pieśni.

„Naszą pieśń gminną, mówi dalej p. Majorkiewicz, uosobił w wieku XVI w jój zwrocie, *Mikołaj Rej*”. Mikołaj Rej syn dostatniego szlachcica, „pan. jak mówi Trzycieski, wielkiego zachowania a dworski”, który całe życie swe spędził na dworze panów i królów, który w pismach swych dawał lekcyje jak się przypodobać na dworze, pisał wiersze panygiryckie na cześć herbów, w którego poezyi wreszcie ani zewnątrz, ani wewnątrz nie widzimy żadnych podobieństw do naszych pieśni ludu, który owszem odstąpił od wiary tego ludu, nie wiemy dlaczego uznanym został za piśmiennego reprezentanta jego poezyi?

Jana Kochanowskiego, postawił pan Majorkiewicz nad wszystkich naszych dawnych poetów; aby to sprawdzić, za obowiązek uważał wyższość jego filozoficzną, i ztąd podobność do pierwszych poetów świata okazać. W tym celu rozebrał tren jego dziesiąty. Kochanowski dziesiąty z swych trenów pisanych na śmierć córki, poświęcił wezwaniu jój ducha; wylicza w wierszach trenu przemiany w jakich zostawać może, i w końcu dodaje: „gdziekolwiek jest, *jeśliś jest*, lituj mój żałości.” Wyrażeniem tém *jeśliś jest*, Kochanowski zdaniem naszym cały efekt swojego trenu zepsuł. Prawda trenu leżała tylko w wierze gorącej, piękność jój zziębła i zniszczył wyraz sceptyczny. Efekt trenu, stał się dla nas na mniejszą skalę wrażeniem np. owego hymnu do *Boga*, w którymby autor po wykrzyknieniach gorących,

dodał w końcu: „wysłuchaj mnie jeśliś jest.” Pan Majorkiewicz w słówku *tém jeśliś jest* dostrzegł *myślenie*, uczucie nasze za granicę machinalnej wiary posuwające, i uznał za powinność tren ten wynieść nad inne. Brak poezji w przedmiocie zastąpił własną. Po przytoczeniu pierwszych wierszy trenu, przystępując do ostatniego, tak rozbiór kończy: „Po tych akkordach uczuć, wraca pierwszy ton, surowy ton zboląłego ojca... wraca jak przeraźliwy, poszczerbiony dzwon rozpaczy, zwątpienia; wraca jak robak morderca, robak sumienia, sumienia myśli, potężnego własnego jestestwa uznania (?); i zapytaniu *gdziekolwiek jest*, towarzyszy cudne, niewypowiedziane piękne (!) *jeśliś jest!* to Hamletowskie *być albo nie być*, tu Kochanowski *Szekspirem.*” 158. O kilkanaście kart niżej przytoczywszy pan Majorkiewicz z fragmentu *Nowy Merkurj* kilka gładkich i ożywionych myślą dobra powszechnego wierszy, dodaje: że autor jego „jest *Homerem*” (str. 266). To co dało imię, charakter Homerowi i Szekspirowi, nie jest to taki lub inny rodzaj ich wiersza, rodzaj myśli, ale ich *całość*. W oderwanym wierszu, półwierszu, widzieć jedność z geniuszem z gruntu innych zasad poety, jest to dowodzić, że się nie czuje ani porównywanego, ani branego za przedmiot do porównania (*).

(*) Owo *być albo nie być*, które pan Majorkiewicz za podobne do *jeśliś jest* uważa, szczególnym tylko wypadkiem, dodajmy to, pośród sfery krytycznej nieraz się napotyka. Angielscy komentatorowie Szekspira zeszłowiekowi, pół poeci, pół filozofowie (jak *Johnson*) pisząc w czasie powszechnego ścigania w swym kraju *po-wagi*, zamieniania *tak jest*, na *może*, starannie wyszukiwali w ulubionym od ludu poecie miejsc, któreby były w harmonii z *tém* ściganiem; podjęto rozumowanie o potomstwie nieprawem w królu *Lcarze*, oraz monolog o którym mówimy, powszechne mniemanie o samobójstwie w wątpliwość podający. Monolog ten przez pisarzy francuzkich porwany, zyskał przy końcu XVIII wieku fortunę, i na wszystkie prawie języki europejskie został przełożonym (na polski tłumaczył *Trembecki*). Filozofowanie wszakże nie było stroną mocną Szekspira; stroną mocną tego dramatyka; jest określanie *charakterów* szczególnych, przeprowadzanie ich przez *życie*, przez *sytuacje*; Szekspir celował nie *monologiem*, lecz *dyalogiem*.

Tak autor poznał nas z Rejem, tak z Kochanowskim. Biorąc losem wzmianki znakomitsze, wspomnijmy jeszcze jak nas zapoznał z *Zimorowiczem*.

W Reju, który był protestantem, autor widział uosobienie religijnego zwrotu ludu naszego; na Kochanowskiego z powodu słówka, którym pofolgował gładkości wiersza czy téż czytelnikowi, wskazał jako na geniusz i wielkość filozoficzną; jako na cechę Zimorowicza, wskazał tylko autor, iż pogardę bogactw opiewał.

Pogarda bogactw, uwielbienie mierności i t. p. tak często się wybijają w utworach piór natchnienie uczuwających, iż tylko szczególna zdadność, myśli te, upoetycznićby mogła. Zimorowicz treścią i stylem, był jednym z najoryginalniejszych poetów naszych z wieku swego i poprzedniego; p. Majorkiewicz za wzór jego poetycznej zdolności, te tylko kilka wierszy przytacza:

Za fraszkę u mnie majątność bogata,
Fraszka urodzajne włości,
I nieprzejrzane okiem majątności.
Niech drudzy łakomi zysku,
Szukają z biędnych poddanych ucisku;
Niechaj nędznych ludzi pracą,
Nienasycone szkatuły bogacą i t. d.

Dodajemy, że oprócz braku poetyczności, niema nawet w tém przytoczeniu nic, zdaniem naszym, coby na szczególne podjęcie krytyczne zasługiwało. Pogarda bogactw, zapewne godną jest filozofa; lecz godniejsze (bo żywotniejsze obszerniej) jest nauczanie użytku ich. Nie *cofać* co jest, ale z tego co jest dalej *coś wywijać*, winno być godłem krytyki praktycznej.

W charakterystyce szczególnych poetów, też spotykamy, co w charakterystyce prozaików, t. j. dowodzenie niezawsze z założeniem zgodne. Autor przystępując do wymieniania poetów zwrotu 1go uprzedza, iż ma wymieniać najznakomitszych; przytaczamy tu wszakże dla przykładu parę z tych charakterystyk. „*Tomasz Wiśniowski* społeczny Janowi Kochanowskiemu, pisał po śmierci jego treny, po śmierci żony, i to mu się *dosyć udało*. Niektóre bowiem wiersze,

przypominają pojedyncze ustępy trenów na śmierć Urszuli; niemasz tu jednak tego swobodnego wylania uczucia, i znać jak w wielu innych utworach tego rodzaju *naśladowanie*. Widać w Wiśniewskim *twórczość (?) myśli*." 166.

„*Stanisław Kołakowski*, pisał naśladowując Kochanowskiego wiersze okolicznościowe i zajmował się przekładami *bez znaczenia*. Uległ już wpływowi obczyzny, lubo wyraz miejscowy nieraz się w nim jeszcze odbija" 171.

Ta niejedność założeń i wniosków, musi osiągać za skutek zero wrażenia.

Skutek ten pod względem określenia całości organicznej literatury stał się tym prostszy, iż autor zapowiedziawszy we wstępie charakterystykę okresu, w rozbiórce szczegółowym pism i pisarzy, zdał się całkiem na nią zapomnieć. Ogólny wniosek co do poezji i poetów okresu, tak w końcu wyraził: „Wszystkie razem wzięte utwory poetów naszych, zaczawszy od najdawniejszych czasów, można uważać za jeden wielki poemat, jedną wielką epopeję, w której przebija się to życie *zewnętrzne*, to życie *wewnętrzne* narodu naszego." I dalej: „Z przedstawienia tylu zjawisk *najrozmaitszych*, uczuć i chęci ożywiających społeczeństwo i odbijających się w dziełach tylu, *przekonać* się już dotąd można było, że literatura uważana w ogólności, wyraża wszystkie uczucia ożywiające ludzi" 184. Autor nie to zamierzył dowodzić, o czém jak mówi *przekonywa*.—*Zwrot 2gi*, za cechę którego uznał p. Majorkiewicz pewną stagnacją pojęcia, trafnie określony, trafniej téż i w szczegółach swoich został przedstawionym. Jestto bardzo słuszna uwaga pana Majorkiewicza, iż pismami reprezentującymi ten okres (jak to już widzieliśmy w treści) są same zbiory; za obszerny tylko znajdujemy tu traktat o dyalogach, lub raczej za wiele *tajań, wykrzyknień, obelg*, na gałąź tę miotanych. To czém się tak pomiata, co się tak lży, o tém się nie mówi *w rysie literatury* tak szczegółowie, nie przytacza się tyle wypisów. Charakter *zwrotu 3go* do naszych czasów, trafnie także lubo za ogólnie słowami w samém zaczęciu położonemi (a które przytoczyliśmy wyżej pod treścią) jest oznaczonym; mi-

mo właściwe, zawsze autorowi wady w charakterystyce: *niejasność i niejedność*, niektórzy pisarze zwrotu jak np. poeci Stanisławowscy trafnie są określani. Słuszne też jest powściągnięcie się autora we wzmiankach o pisarzach współczesnych. Spółcześni są zwykle znani społecznym, a rzetelny i ostateczny sąd o pisarzach, których *missy*e zaczęte są ledwo, nieukończone, rzeczą tylko następców być może. Jest wszakże w przedstawieniu tego okresu pewna niedbałość, która chyba jakowymś wewnętrznym bodźcem (chęci pośpiechu) niewinnioną być może. Czytelnik w szczegółach okresu nie znajduje bynajmniej tych rysów; o jakich zapowiedział mu autor. Autor np. rzekł, iż w okresie tym, poezya krajowa wznieść się miała do swego szczytu; zgadnąć jednak dalej nie może, do którego to z poetów była alluzya. Historia, filozofia, owszem wszelka nauka miała się tu oryginalnie przetworzyć, nowy okres zawróżyc, a w szczegółach lub tylko nagany, lub zupełne nieokreślenie spotykamy.

Wielu pisarzy okresu zasłużonych, lubo już nieżyjących, pan Majorkiewicz całkiem opuszcza. O jednych z żyjących mówi podwakroć (przytaczając o nich zdania czasem też same a czasem sprzeczne), o charakterze innych zamilcza; jednych ściga przez cały ciąg pisma (*), innych całkiem pomija; tych wypisuje głoskami dużymi, innych mniejszemi

(*) Do liczby pisarzy, których autor potępia i przez cały ciąg pisma ściga, należy głównie autor *Historji literatury polskiej* p. Wiszniewski; przedmiotem tego ścigania są: *objętość* jego tomów, *ustępy* w piśmie, zdania szczególne i t. p. W rysie literatury p. Majorkiewicza są także ustępy; w rozdziale o poezji zwrotu Igo autor mówi o mecenasach w Polsce do wieku XIX. Zapowiedziawszy iż nie będzie mówił o bibliografii, ocenia zbiory pieśni gminnych dawnych kronikarzy (według dróg już opracowanych). Przystępując do poezji dramatycznej u nas w wieku XVI, robi ustęp o dramacie w Europie i wykazuje, że dramatycy wszystkich krajów (prócz Szekspira i Kalderona) naśladowali Greków i Rzymian; dodaje przytém, że u nas Zawicki autor tragedji *Jephtes*, nie naśladował „ani Kornela ani Rasyna” (str. 202), pisarzy, którzy w sto lat po ukazaniu się tragedji *Jephtes* przyszli na świat. Ustępy w histo-

(bez przyczyn); we wzmiankach o spólczeności co krok prawie jakiejś bibliograficznej omyłki dopuszcza się, i wreszcie kończy rzecz wystosowaniem ironii do pisarzy, których nie wspomniał.

Taką jest w wykonaniu książka pana Majorkiewicza. Jest to książka, która jakieśmy rzekli ma *cel*: cel ten ma w główném zadaniu *dobry*, obejmuje w wykładzie rozległą *całość*, nie na jednej swój stronie nosi ślad *myślenia* i *pracy*, której jednak wadą główną i organiczną jest: *nieprzetrawienie* jeszcze tego myślenia, i w ogóle *pośpiech*. Książka ta przejrzana i przerobiona, mogłaby być pismem bogacącym historyczną gałąź literatury naszej; dlatego też i zatrzymaliśmy się trochę obszerniej (ile na anons w kronice) nad niektórymi zdaniemii jój szczególnymi.

Młodego autora tój książki znaleźmy osobiście (*). Pozналиśmy go po raz piérwszy, przypominamy, przed kilku laty, w sukni jeszcze ucznia uniwersytetu. Żywe oczy i lice gra-

ryi p. Wiszniewskiego, zwykle nader ciekawszych dotycają kwestyj i odziane są w rzetelną i różnostronną naukowość. P. Wiszniewski mówiąc zwłaszcza o czasach przeddrukowych i inkunabułach, obszerne wypisy nam przytacza. Mićć za to wszystko urazę, jestto jakby mićć urazę do kupca sukna, iż wzięwszy zapłatę za łokci siedem, dziesięć nam odmierza. Wyrzuca p. Majorkiewicz p. Wiszniewskiemu, iż wiérsze kroniki Galla brał za pieśni ludu; iż mowę żony Popiela do stryjów, stworzoną p. Kadłubka, bierze za zabytek wynowy z wieku Piastów (Kadłubek rzeczywiście żył za Piastów); czytelnik nie znajduje innych zarzutów i nie poznaje zasady ści-gania. Inni pisarze okresu, których p. Majorkiewicz był bezpośrednim następcą, którym wiele i ledwo nie wszystko był winien (jak *Bentkowski*, *Ossoliński*, *Juszyński*, *Jocher*, *Brodziński*) jako krytyk i pisarz prozy (*MM.*) i t. p. całkiem prawie w okresie pominięci.

(*) Pan Majorkiewicz w ciągu pisma o którym mówimy, raczył nam udzielić parę pochwał i parę przestrog w przedmiocie piśmiennym; jednych jednak i drugich nie możemy, jakbyśmy chcieli przyjąć.

Na str. 82. autor przyznaje nam, że słusznie pisząc *skizc rozbiórowy* Igo tomu *Historyi literatury p. Wiszniewskiego*, wyrzuciliś-

jące życiem młodego autora (znanego już wtedy z kilku artykułów) pozostały nam na długo w pamięci. W lat kilka ujrzelśmy p. Majorkiewicza znowu, i nie poznaliśmy go; słońce oczu zamieniło się w gwiazdy gasnące, róże lica w ściągłe liście listopadowe. To co przekształciło było tak prędko tę istotność młodą, byłato praca. Patrząc na p. Majorkiewicza, przypominał się nam mimowolnie ów obraz namiętnego prac miłośnika, który niegdyś sam namiętny miłośnik nauk *ks. Albertrandi* w zagajeniu, pierwszego posiedzenia *T. P. N.* był skrzyknął: „Temu całe życie poświęca, nad tém dnie i noce przepędza, tém tchnie, a krew w żyłach jego za każdym obrotem, za każdym serca uderzeniem, to pragnienie wzmaga.” Jakoż okresem lat kilku, młody autor, rzecz można, cały zawód naukowy odskrzyknął. Pierwsze zasady które miał w swoje pojęcie silniej wrazone, byłyto zasady *religijne*; najulubieńszém zajęciem jego w czasach szkolnych było (jak sam to wyznaje w piśmie o którém mówimy) czytanie *Skargi*; jednoczesne za-

my mu, że fragmenta kroniki Galla podał za pieśni ludu; rzeczywiście zwracaliśmy tylko uwagę, że rzecz ta, co do części przynajmniej, musi być jeszcze pod sporem.

Na str. 67. przyznaje nam, żeśmy zwrócili pierwsi uwagę na pieśni goralskie halickie; nie na te pieśni zwróciliśmy pierwsi uwagę, ale na zwracających ją.

Na str. 200 mówi po czterykroć (dwa razy w texcie i dwa w przypisku) żeśmy nie ocenili *Odprawy posłów* Kochanowskiego. W piśmie, któreśmy przed kilku laty wydali (*Amer. w Pols.*) rzeczywiście w rzucie oka na naszą literaturę dawną, zwróconą była uwaga i na *Odprawę posłów*. *Odprawa* ta była wtedy pod kłatwą już co do swój treści, już co do formy: ze względu na słuszność, wypadło więc restaurować jedno i drugie. Sztuka ta była przedstawiona przed królem Zygmuntem i jego dworem, i rozbiór robił uwagę, że Kochan. zwyczajem poetów kraju, użył zręczności téj do dawania przestroóg królowi i zgromadzeniu. Myśl tę rozszerzył p. Majorkiewicz, i do innych dramatów społecznych odniósł i dodał wniosek: że *nie oceniliśmy* *Odprawy posłów*. *O Odprawie posłów* pisało tytu; jeżeliśmy jój nie ocenili, dlaczegoż wspomina o tém pan Majorkiewicz i to po 4kroć?

Na stronnicy 343, mając mówić o *Listach z Krakowa* p. Kremiera, autor zamiast mówić o *Listach*, mówi o ich rozbiórze. Czytelnicy

pewne z czytaniem tém było poznawanie *poszyi krajowej*, szczególnie której tyle stronnie w swój Historii Literatury poświęcił. Po ukończeniu szkół, zajęły go *badania dziejowe* i nauki im pomocne (owocem tego była dalej rozprawa: *Historia geografii*), dalej ulubioném zajęciem jego stała się *filozofia* (*Rys jej dziejów* jeszcze przed udaniem się do uniwersytetu w jednym z czasopismów tutejszych drukował). Chęć wszakże poznania prawdy nie zatrzymała się tu; myśl wzrosła na gruncie religii, szukała we wszystkiém celu, we wszystkiém związku: względ każdy odnosiła do stosunku z nieskończonością. Młody autor uczuł w powietrzu jakąś naukę nową, kształcąca się, zbliżająca: uczuł potrzebę téj nauki, i od historii i filozofii rzucił się w sferę — *krytyki*. Pismo w którym w znacznej części zespolił, wyrozumował swe cząstkowe kształcenia się, które powziął na skalę największą, wykonał i wydał: jestto pismo o którym mówimy, a które od piérwszej do ostatniej karty jest ściśle i wyłącznie *krytyczne*.

Nieodgadnione są zawsze przed nami wyroki wielkiego Sądu, koleje losów. Patrząc na młodą tę zdolność p. Ma-

Biblioteki wiedzą, żeśmy pisali tych Listów *rozbiór praktyczny*; p. Major. zarzuca nam: że rozbiór któryśmy pisali jest *praktyczny*. Nietylko o Listach p. Kremiera, ale o każdém inném piśmie, przedmiocie, zdaniu, staramy się sądzić praktycznie, t. j. *wychodząc z wypadków*. I myśl p. Majorkiewicza sądzimy, ku temu szła kierunkowi. Przypominamy, jak na dni kilkanaście przed podaniem pisma, o którym mówimy do druku, zarzucał nam właśnie w rozmowie ustnej: że autorowi *Listów z Krakowa*, mieliśmy za złe wychodzenie w poglądzie na sztukę z systemu Hegla. „Jakaż teoria logiczna, mówi p. Majorkiewicz, może się bez systemu rozwijać, bez oporu na jakimś systemie; a gdzież jest system, mimo to wszystko co powiedziano przeciw, nad Hegla?” Z zadziwieniem wszakże na ostatnich kartkach książki o której mówimy, znaleźliśmy zdanie wprost temu przeciwne: „Formy scholastycyzmu, mówi tu autor, jak dziś jeszcze terminologia niemiecka, byłyto więzy kujące swobodny polot myśli i rozumowania. Prawdziwa nauka nie jest igraszką słów, *systematem*, terminologią niezrozumiałą, ale przedstawieniem najdostępniejszém dla ogółu osnowy myśli naszych, wynikających z usposobienia wewnętrznego i zetknięcia się człowieka z otaczającym go światem.”

jorkiewicza, na jego zasady, pracę, na ten piśmienny nasz okres na który przyszedł, sądziliśmy, iż byłyto pierwsze kroki znakomitój jakiejś missyi dla tego okresu; patrząc jak młody autor wciągał w siebie żywą żądzą duch świata, łączył się z nim, sądziliśmy, iż tego związku owocem będą kiedyś — *dzieci olbrzymy*; i wróżba zawiodła nas; autor ten miał tylko missyą wydać plód *niedonoszony* — i zasnąć.

Pierwszą zasadą pana Majorkiewicza była *wiara*; w *naukach* widział dalej z nią jedność: ztąd też wynikło to przezeń ściganie mniemań, które naukę za ubliżenie i przeciwność wierze (religii) podają. Wszystkie prawie (nie zapomnijmy tu dodać téj ogólnej o pracach p. Majorkiewicza uwagi) drobne pisma jego, artykuły po czasopismach, czynność moralna, pismo o którym mówimy, były skutkiem, odbiciem, wyrazem, tego ścigania.

Są ludzie, którzy otrzymują powołanie, stawiać (jak mówią poeci) ołtarze w świątyni prawdy; są inni, którzy przynoszą jedynie missyą ścigaczy cząstkowych, niektórych zdań jój przeciwnych.

Tę missyą na pewną skalę, spełnił właśnie pan Majorkiewicz.

T.

Zasady Algebry Mayera i Choqueta, przełożone na język polski przez W. Wrześniewskiego, magistra filozofii, nauczyciela Gym. Real. i Szt. Pięknych. Warszawa, 1845 r.

Wprzód nim przystąpimy do ocenienia pracy tłumacza, nadmienimy kilka słów o samém dziele. Algebra pp. Mayera i Choqueta jest wielce szacowném dziełem; zawiera prawie całą algebrę elementarną a nadto traktuje o wielu przedmiotach do wyższej algebry należących. Lecz jeżeliby kto nas zapytał, czy to dzieło można polecić początkującym, niemającym żadnego wyobrażenia o algebrze? odpowiedzielibyśmy, że nie; a to z tych przyczyn:

1) Że przedmioty w niém zawarte, są ułożone bez zachowania pewnego systematu.

2) Że autorowie byli zanadto oszczędni w przytaczaniu przykładów na wykonanie działań, przez co początkujący przebiegłszy szybko pierwsze rozdziały, nie ma czasu do zastanowienia się nad drogą, którą przeszedł; ztąd w dalszej nauce, doznaje trudności w wykonaniu działań początkowych.

3) Że autorowie starali się usilnie prawie wszystkie twierdzenia dowodzić sposobem analitycznym, któryto sposób jest za trudny dla początkujących. Zdaje się nawet, że zamiarem ich nie było napisanie dzieła dla takich, którzy się dopiero chcą uczyć algebry: o tém przekonywa także wiele odsyłaczy do różnych autorów, szczególnie téż odsyłacz w rozdziale VIII, N. 158 (213) (a) do dzieł Legendra i Gausza, których zrozumienie już wiele wprawy wymaga.

Sądzimy, że tłumacz wiedział o tém dobrze, i chcąc to dzieło przeznaczyć dla początkujących, przełożył je tylko od trzeciego rozdziału, pierwsze zaś dwa zupełnie przzerobił. Oceniając jego pracę, zaczniemy od przedmowy, w której znajdujemy przyczyny odstąpienia od oryginału. I tak: nie podobało się tłumaczowi, że: „w oryginale, zagadnienie poprzedziło wskazanie znaków przyjętych w algebrze na oznaczenie działań, i zdaje się, jakoby autorowie z niego dopiero wyprowadzili potrzebę tych znaków; tłumacz zaś zaraz przystępuje do wskazania ich, i jest przekonany, że to przełożenie bynajmniej nie szkodzi dokładności, a tym sposobem unika trzykrotnego powtarzania tego samego zadania, wprowadzając do liczebnego rozwiązania tegoż zagadnienia znaki, już poniekąd poczynającym znajome.” Pytamy się, kiedy te znaki są już wiadome, poco je dopiero opisywać? Dalej mówi „dlatego zaś niektóre następne zagadnienia wypuszczone są w tłumaczeniu, że niewiele przyczyniając się do

(a) Numera ustępów cytowanych w nawiasach, stosują się do oryginału, bez nawiasów zaś do tłumaczenia.

obeznania poczynających z duchem rachunku algebraicznego, prowadzą do rozwiązania równań, o których dopiero później nabyć można dokładnego wyobrażenia." Słusznie ten zarzut, jaki tłumacz czyni swym autorom, przeciwko niemu zwrócić można.

Czyż zagadnienia, które tłumacz podaje, nie wymagają wiadomości o rozwiązaniu równań? czy nie wykonywa zaraz z początku działań, które dopiero później uczy wykonywać? I tak: w nr. 4tym i 5tym pisze $3x$, $4x$, znaczenie których dopiero w nr. 7ym podaje. Rozwiązanie zagadnienia nr. 6go wymaga już biegłości w rozwiązaniu równań

z dwoma niewiadomymi, a wypadek $x = \frac{a}{2} + \frac{b}{2}$, i

$y = a - \frac{a}{2} - \frac{b}{2} = \frac{a}{2} - \frac{b}{2}$, prowadzi do wykonania działań, o których dopiero w nr. 50 mowa!

Co się tyczy uważania zera za liczbę, pod tym względem tłumacz może być zupełnie spokojnym; to nawet wcale nas nie zastanawia: i my tak utrzymujemy, lecz nie dla przyczyny przez tłumacza przywiedzionej, lecz z innej, bo mamy $a^0 = 1$, czyli logarytm $1 = 0$. Lecz natomiast to nas zastanawia, że tłumacz chciał się, jakoby dał jasne wyobrażenie o liczbach ujemnych, o czém zdaniem naszym zupełnie przeciwnie sądzić wypada.

Gdyby tłumacz czytał rozprawy Bernoullego, Eulera i Lamberta, a szczególnie rozprawę wstępną Carnota do jego dzieła *Géométrie de position*, zapewne wstrzymałby się ze swą pochwałą; o tém obszerniej na swoim miejscu nadmienimy. Kończąc te kilka uwag nad samą przedmową, dodamy, że tłumacz, który tyle się starał uczynić dzieło przystępném dla poczynających, lepiejby zrobił, gdyby zamiast przerabiania dobrze pomyślanych zdań autorów, postarał się, aby tyle błędów nie znajdowało się w dziele przepolszczoném i przeznaczoném dla początkujących. Oprócz kilkudziesięciu wskazanych i poprawionych przez niego, jeszcze dwa razy tyle naliczyłyby można błędów bardzo niebezpiecznych dla poczynających. Z tego wolnoby nawet

wnioskować, że już część dzieła była pod prasą, gdy druga jeszcze nie była tłumaczoną; zecer domagał się rękopismu, drukarz korekty, dwóm naprędce dogodzić niemożna, dlatego tłumaczenie niedokładne i druk błędny. Nie trzeba nigdy pisać dla tego, że muszę drukować, lecz drukować co już wykończone. Tyle o przedmowie; przystąpimy do dzieła, tam znajdziemy usprawiedliwienie naszego mniemania.

Rozdział Iszy.

9. Z tego, że „oznaczywszy wartości liczebne głosek w wyrazy wielomianu wchodzące, każdy wyraz ma stałą wartość” nie wynika wcale, że wartość wielomianu nie zmienia się, kiedy wyrazy jego przekładamy, byleśmy zachowali te same znaki.” Są to dwie rzeczy, niemające z sobą związku. Pierwsza część uczy: że niewolno np. w jednym z wielomianów założyć $a = 5$ i znowu $a = 9$; druga zaś część przytoczonego peryodu zasadza się na tém, że w dodawaniu algebraiczném, summa zawsze jest tą samą, w jakimkolwiek porządku przedstawiamy wyrazy: o tém jednak tłumacz dotąd nic jeszcze nie wspomniał. Wprawdzie jestto wyjątek z ustępu (40), ale tam autorowie odwołują się już do nr. (23. 24).

10. Tłumacz określając znaczenie wymiaru wyrazów algebraicznych, między innymi przykładami mającemi wyjaśnić definicyą, przytacza „ $\frac{5a^3b^2c}{3d^2}$ jest czterowymiarowym, albowiem chociaż licznik jest sześciowymiarowym, lecz mianownik zmniejsza go o dwa wymiary.” Ten przykład wcale jest nie w miejscu, oznaczenie jego wymiaru, zależy od dzielenia potęg, o czém uczący dopiero w następnych rozdziałach się dowiadują.

Od § 14 do § 19, czyli do końca rozdziału, tłumacz wykłada swoje wyobrażenie o ilościach odjemnych; w niéto pomieszał bezpotrzebnie zdania różnych autorów. W końcu po długim rozumowaniu, tłumacz podaje dwa następujące twierdzenia:

- 1) Zero jest większe od każdej ilości odjemnej.
 2) Ilość odjemna liczebnie mniejsza, jest większą od ilości odjemnej liczebnie większej.

Co do pierwszego zapytamy się tłumacza, czy to się zgadza z tém, co powiedział w nr. 77? Tam znajdujemy: „jeżeli jakąbądź liczbę dzielić będziemy przez rozmaite liczby, ilorazy wypadłe tém większe będą, im dzielnik będzie mniejszy; jeżeli przeto ten dzielnik będzie mniejszym od wszelkiej pomyślanej, jakkolwiek małej liczby, wtedy iloraz będzie większy od wszelkiej pomyślanej, jakkolwiek wielkiej liczby. Ilość mniejsza od wszelkiej pomyślanej liczby małej, nazywa się nieskończenie małą, a tą jest zero.” Wszakże ilości odjemne są mniejsze od zera, a zatem $\frac{m}{-\alpha}$ powinno być większym od $\frac{m}{0}$?

Co do drugiego twierdzenia, to ono jest w sprzeczności z tém, co tłumacz w poprzedzającym numerze napisał. Tam są jego słowa: „dajmy na to, że mamy ułamek, którego licznik pozostaje ciągle ten sam, mianownik zaś może się coraz powiększyć; więc im mianownik będzie większym, tém wartość ułamku staje się mniejszą.”

Podług tego i stosownie do naszego twierdzenia, będzie $\frac{1}{-3} > \frac{1}{3}$ tymczasem $\frac{1}{3} > 0$ a $\frac{1}{-3} < 0$; powtóre, ponieważ $1 > -3$ ułamek $\frac{1}{-3}$ mający licznik większy od mianownika powinien być większym od jedności, tymczasem $\frac{1}{-3} < 0$; i tak możnaby jeszcze wiele takich przykładów przytoczyć, gdzie owe przywiezione dwa twierdzenia, prowadzą do największych błędów, a to wszystko pochodzi z ciemnego wyobrażenia o ilościach ujemnych.

Rozdział IIgi.

W tym rozdziale, p. Wrześniewski wykłada sposoby odbywania działań arytmetycznych, na liczbach algebraicznych;

brak tam zupełny systematu: zdaje się, że tłumacz sam sobie nie jest pewnym, i dlatego w kilku miejscach podaje aż po dwa dowodzenia.

Co do pierwszych dwóch działań, te ujdą. W mnożeniu dla objaśnienia prawidła na wykładniki, widzimy w końcu nr. 29 przykład taki $a^{1/2} a^{3/5} a^{11/11}$ jestto wyjaśnienie zupełnie niezrozumiałe dla uczących się według tłumaczonej algebry p. W. Podług opisanego potęg w nr. 7 wiemy, że a^4 znaczy a cztery razy wzięte za czynnik; ale jaką ilość wziąć $1/2$ raz albo $3/5$ razy za czynnik, tego nie pojmie poczynający. Znaczenie wykładników ułamkowych, dopiero i słusznie znajdujemy w nr. 219.

Daléj w nrze 30 mnożąc $(a+b)$ przez c , nadaremnie tłumacz uczynił $a+b=s$, przez to dowodzenie nic nie zyskało; robi się to wprawdzie przy objaśnieniu mnożenia wielomianów przez siebie, wtenczas jednak mnożenie wielomianu przez jednomian już jest wiadomém. Zdaje nam się, że daleko jaśniej i gruntowniej wyłożyli to pp. Mayer i Choquet, i szkoda, że p. W. nie korzystał z ich wykładu.

W nrze 34, p. W. daje cztery prawidła, z których 3cie i 4te są fałszywe. I tak 3cie mówi: „że liczba wyrazów w iloczynie z dwóch wielomianów jednorodnych, mniejszą jest od liczby wyrazów mnożnej i mnożnika o jeden,” zatém mnożąc (a^2+ab+b^2) przez $(a-b)$, dwa wielomiany jednorodne podług nru 12, iloczyn ich powinien zawierać $3+2-1=4$ wyrazy, a na nieszczęście ma tylko dwa (a^3-b^3) ; podobnież mylność zasady p. W. okazuje przykład podany w nr. 36 i 46.

Czwarte z tych prawideł brzmi tak: „stopień każdego wyrazu w iloczynie z wielomianów jednorodnych, równy jest summie wykładników pierwszych ich wyrazów.” Wróćmy się teraz do nru 12, gdzie autor opisuje wielomiany jednorodne: tam mówi: naprzykład $(5a^4b-3a^2b^2+b^3)$, $(7a^2-b)$ są jednorodne wielomiany; pomnóżmy te wielomiany przez siebie, będzie iloczyn $35a^6b-26a^4b+10a^2b^3-b^4$; czy zgadzają się wyrazy tego iloczynu z prawidłem? Wszakże 4ty

wyraz iloczynu jest czwartego stopnia, a pierwszy wyraz mnożnej jest już piątego stopnia!

Co do dzielenia.

O dzieleniu wielomianu przez jednomian, p. W. wcale nie wspomina, chociaż to jest ważnym dla początkującego; a po zawikłanym opisanu dzielenia wielomianów przez siebie, podaje przykład, gdzie dzielnik nie mieści się w dzielnej. Z tego powodu w nrze 44 mówi: „tu widzimy, że wykładnik głoski porządkowej x wyrazu pierwszego reszty ostatniej, jest mniejszy od wykładnika téjże głoski wyrazu pierwszego dzielnika, przeto dalej niemożna odbywać dzielenia. „Na ten wniosek wyciągnięty z przykładu, jeżeli on ma mieć cechę ogólności, jakiej wymagamy od prawd matematycznych, nie możemy się zgodzić; bywają bowiem przypadki, w których dzielenie jest skończonym, chociaż wyrazy dzielnej i dzielnika nie odpowiadają temu warunkowi. Dzielenie algebraiczne nazywa się wtenczas niewykonalnym, gdy iloraz może być tylko wyrażonym przez nieskończony szereg wyrazów, jak to widzimy w ostatnim przykładzie nr. 47, lub przez liczbę całkowitą i ułamek, którego mianownikiem jest dzielnik, czyli gdy nigdy nie otrzymamy na resztę zero. Jeżeli zaś można otrzymać na resztę zero, wówczas dzielenie jest zupełnie skończone. Weźmy np. dwa wielomiany $(a^3 + a^2b + ab + b^2)$ i $(a^2 + ab)$ i podzielmy pierwszy wielomian przez drugi a nawet i pierwszy wyraz reszty ab nie da się podzielić przez pierwszy wyraz dzielnika a^2b , iloraz zaś będzie $(a + a^{-1}b)$, a reszta będzie zero; zatem dzielenie skończono. Można jeszcze wiele takich przykładów przytoczyć.

W nrze 46, w skutek zapewne pośpiechu, aż podwakroć tłumacz wyraz spółczynnik kładzie zamiast wykładniki.

W nrze 47 dzieląc $1 - 4x + x^2 + x^3$ przez $1 - 3x + x^3$, opuścił tłumacz ważne uwagi w oryginale podane w (67); w tém miejscu zamiast powiedzieć: że wielomiany w przykładzie są uporządkowane podług rosnących potęg, mówi że są ustawione podług malejących potęg.

O ułamkach algebraicznych, daje nam tłumacz krótkie wyobrażenie, przebiega działania z ułamkami, nie dając żadnego przykładu dla wprawy. Nie pokazuje sposobu wyznaczenia największego wspólnego dzielnika dwóch wielomianów, odkłada to wprawdzie na później, lecz słowa nie dotrzymał. Tu p. W. jest prawdziwie tłumaczem, autorowie wykładając o największym wspólnym dzielniku ilości algebraicznych, w rozdz. XII mieli prawo pisać: „*il faut recourir au procédé que donne la théorie de plus grand commun diviseur, dont nous occupons plus loin,*” tłumacz zaś który tylko pierwsze jedenastce rozdziałów tłumaczy, powinien był w nich wyłożyć, albo wcale nie obiecywać.

Dowodzenie wybitne na to, że $\frac{a}{b} = \frac{am}{bm}$, które tłumacz idąc za autorami podaje w nrze 49, zdaniem naszym jest niepotrzebne i nieprzekonywające; niepotrzebne dlatego, bo wiemy z nru 40, że głoski te same będące w dzielnicy i w dzielniku, wykręślają się; ztąd rozumie się samo przez się, że $\frac{am}{bm} = \frac{a}{b}$; nieprzekonywające dla początkujących, bo jakże może początkujący pojąć, że $\frac{a}{b} = q$? kiedy a i b są pierwszymi między sobą, $\frac{a}{b}$ będzie koniecznie ułamek, zaś q przedstawia mu się w postaci liczby całkowitej. Niech będzie np. $a=5$, $b=7$, zatem za q musi znowu położyć $\frac{5}{7}$ i całe dowodzenie spełźnie na niczym. To samo stosuje się do nru 50, do dowodzenia, że $\frac{a}{m} + \frac{b}{m} - \frac{c}{m} = \frac{a+b-c}{m}$, to także łatwo daje się dowieść, jak w dzieleniu wielomianu przez liczbę pojedynczą. W dwudziestoletniej praktyce miałem sposobność przekonać się, że z początku uczniowie prędzej pojmują dowodzenia syntetyczne, niż analityczne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Upominek rolniczo-przemysłowy, obejmujący wiadomości technologiczne o wełnie, o jej myciu, odłuszczeniu, bieleniu, i ważniejszych z niej wyrobach: treściwie zebrane przez Teofila Rybickiego nauczyciela chemii rękodzielnej i fizyki w Gimnazjum Realném warszawskiém, magistra nauk przyrodzonych. Z dwoma tablicami rycin. Warszawa, w drukarni Józefa Tomaszewskiego przy zbiegu ulic Bielańskiej i Tłomackie N. 600. 1847.

Taki jest napis dziełka, którém na nowo przysłużył się uczony professor Rybicki, technicznój literaturze naszej. Jużto po drugi raz zawiadamiamy publiczność o ważnych jego naukowych pracach drukiem ogłoszonych; że zaś zdanie sprawy o piérwszém dziele obejmującém technologią chemiczną mineralną, ściśle było zawarte w zasadach dobrej wiary, niezaprzeczoným tego jest dowodem, świeże uznanie za elementarne powyższego dzieła.

Aby mieć wyobrażenie o pożytku i potrzebie nowego pisma w mowie będącego, dosyć jest przebiecz przedmioty w niém zawarte, a te śmiało rzec można, należą do rzędu najbardziej kraj nasz obchodzących. Wszystko co tylko się tyczy owcy, zaczawszy od cech przyrodzonych rodzaju tego zwierzęcia, opisu dobroci wełny, pastwisk właściwych i ich wpływu na runo; strzyży owiec, rozgatkowania wełny i t. p, zostało tu szczegółowo opisane; powtarzamy szczegółowo, bo pod tym względem więcéj znaleźliśmy wiadomości nagromadzonych, jak w niektórych nawet wielkich i słynnych dziełach technicznych.

W dalszym ciągu swych opisów, podaje professor Rybicki środki ochrony wełny od uszkodzenia, o wełnie rozmaitych gatunków kóz, o myciu wełny ze względu na zastosowanie chemii; a następnie przechodzi do opisu wyrobów wełnianych, przyczém nie pominięto, coby mogło dać dobre wyobrażenie o tego rodzaju przemyśle. Po zastanowieniu się przeto nad gręplowaniem, przedzeniem, odłuszczeniem wełny, opisano bielenie i wyrabianie tka-

nin wełnianych; przy tém zaś wszystkiém nie zapomniano dodać wiadomości o roślinie drapaczu (*dipsacus fulonum*) i wszelkich okolicznościach tkactwa wełnianego dotyczących.

Szczupły zakres artykułu, mającego jedynie zawiadomić o téj nowój chlubnej pracy profesora Rybickiego, a zostawić o niej sąd powszechności, jakkolwiek nie wątpimy, iż ten zgodnie z naszym wypadnie; szczupły powtarzam zakres, nie dozwala nam wyliczyć wszystkich przedmiotów pismem tém objętych, które na 124 stronicach bardzo wiele zawiera treściwych wiadomości.

Dwie tablice rycin, objaśniających opisywane przedmioty, dopełniają dziełka profesora Rybickiego.

Oprócz wartości naukowych, nieodłączną jest rzeczą w pismach tego rodzaju i wartość ich językowa. Fałszywą jest ta zasada, że byleby rzecz była, nie idzie wcale o język; w skutku jój rozpowszechnienia, czytaliśmy w jedném z pism, jakoby nam Niemcy zarzucali, że nasz język niezdolny jest do wykładu nauk ścisłych, bo nie ma wcale słownictwa naukowego, tylko cudzoziemskie. Prawda, że wkrótce po tém znowu czytaliśmy bardzo uczony i piękny artykuł, najjaśniej dowodzący, że uczeni niemieccy podobnie utrzymując, nie znali języka naszego, i sąd swój wydali czytając dzieła Polaków nieumiejących po polsku; okoliczność przeto ta, przez nowopiszających zapomnianą być zapewne niepowinna.

Pod tymto również względem, professor Rybicki zupełną ma zasługę; z bogatych zasobów mowy ojców naszych, wy dobył wyrazy techniczne i nie używał żadnych cudzoziemskich, gdy krajowe na wszystko były mu wystarczające.

Wdzięczni będąc autorowi za szacowne jego pi semko, nie wahamy się publicznie oświadczyć, że wydawszy je prawdziwą zrobił przysługę przemysłowi krajowemu.

J. B.



ROZMAITOSCI.

Mozart i jego Don Juan.

Gienialność Mozarta oddawna powszechnie jest uznana. Cóżto jest gieniusz? czém jest gienialność? jestto wyższość nietylko nad pospolite zdolności, ale i nad wysoko nad nie wybiegłe talenta. Jój posłannictwem jest nowe dla ludzkości torować drogi, rozjaśniać ciemności; znamieniem, oryginalność w częściach, więcej jeszcze w całości; wypadkiem prawda, za którą wytrzymać musi walkę, rzadko oglądając zwycięstwo; bo cierpienia za życia, a ubóstwianie prawie po śmierci, tak niemal nierozłączne są z gienialnością, że zdają się do jój warunków należec: i z tych dwóch ostateczności, prawie niewątpliwie gieniusz poznać można bez innych dowodów. Gieniusz walczy za prawdą, a ludzi prawda kole w oczy, i dopiero po zgonie ogłaszającego ją gieniuszu, zdolni są ją uznać. Ale ją uznają prędzej czy później; pocieszcie się gieniusze!

Rozliczne są sposoby a raczej środki ogłaszania prawdy, jak rozliczne są kierunki ducha ludzkiego. Sztuki piękne mają właściwe sobie, niewszystkie jednak równie wczesnie ich używały: a gdy malarz przestrzeń czasu od Apelleisa do Rafaela, rzeźbiarz od Fidyasza do Michała Anioła, poeta od Homera do Ariosta, nie na wieki, ale na wielkich ludzi w swym zawodzie liczyć może, to muzyk prawie dopiero od połowy ośmnastego stulecia, a nawet od późniejszej daty, z chlubą swą sztukę wspomina, jeśli pod wyrazem

sztuka, rozumie potęgę nieprzepartą i wszechstronność środków. Wielmożność jój wpływu na serce, dawniej już znano, ale uwolnienie jój z więzów rutyny, formuły tylko a nie treść zmieniać przywykłej, dane było czasom, w których stara Europa ze snu średniowiecznego się budzić zaczynała, i widząc gmach ludzkości aż do podstaw zepsuty, przeczuwała, że go jój zburzyć przyjdzie i nowy wystawić. Z letargicznego, życie dramatyczném się stało; dramat w poezyi stał się celem wysilen człowieka, i muzyka także stała się dramatyczną. Włochy, ta ojczyzna sztuk wszystkich, i muzykę niemowlęcą wykołysała; ale jak zbyt pieszcząca wychowanka swego matka, zadowolniona złotemi kędziorkami włosu, udatną postawą, pociągającym wejrzeniem oka, nie myślała bynajmniej o jego przyszłości, o jego przeznaczeniu; nie dała mu charakteru ni dzielności. I gdyby nie sumienna opieka narzucona mu prawie od silniejszego w życiu, czującego jednak serdecznie pokolenia, możeby muzyka dramatyczna do dnia dzisiejszego wiedziała tylko jak się wdzięczyc i bawić, nie umiałaby podbijać i zatrudniać. Ale nie! w obec tylu odmian i na nowo wskrzeszonych myśli, nie mogła się przy dawniejszém ostać; a jeśli dziś jeszcze tu i owdzie hołdują jój powierzchownym powabom, to albo dlatego, że nie znają jój przymiotów wewnętrznych, albo unikają trudnego dla siebie rozróżnienia, jako mało doń przygotowani. Są téż i inne ważniejsze a raczej starsze powody, dla których muzyka dramatyczna często ma tylko ważność koncertowej, jak to się dzieje z nader nielicznymi wyjątkami z muzyką włoską; ale roztrząsanie ich zadalekoby zawiodło. Dziwiłoby się tylko należało takiej wytrwałości w zamiłowaniu łatwego użycia, gdy wiemy, że łatwość podobna wkrótce sprowadza niesmak. Ale łatwość w używaniu nie prowadzi do energii, i owszem osłabia, i najwięcej jeśli do zmiany przedmiotu podlega; to téż kto zliczy ómę kompozytorów dramatycznych niby, z których każdy kilka ledwie lat (i to wiele w najbliższém sobie kółku) jest znany, a potem bez wieści przepada! Same Włochy kilkunastu co rok dostarczają, a wszyscy sadzą się

by współubiegających się zaćmić zuchwalstwem, które uważają za twórczość, jak dawniej naśladownictwem zasłużyć się chcieli: i chybiają celu, bo prawda jest między dwoma ostatecznościami; by ją znaleźć, czuć ją w sobie trzeba. Mozart był jednym z pierwszych, którzy ją znaleźli, i dlatego gienialność mu przyznano. Ale nie był jedynym; miał nawet poprzednika, co bynajmniej jego wielkości nie uwłacza, bo każda wielkość o własnej stoi sile, a jeśli Mozart gdzieś niegdzie był niższym, to i wyższym być umiał.

Poprzednikiem Mozarta był Gluck; obadwa synowie Germanii tak skłonnej do badań, namysłu i marzeń, popchnęli sztukę, w której zrazu wiele było rachunku, mało użycia; dalej wiele używania, a znów mało użycia; bo nie było namysłu. Uważamy tu za rzecz konieczną przedstawić Glucka choć kilkoma rysami, by tak blizkiego mu czasem i zasługą Mozarta, także chociaż kilkoma rysami ogólnemi przedstawić, zanim wejdziemy w szczegóły mające się wesprzeć na rysach ogólnych i nawzajem je poprzeć (*). Słuchajmy co

(*) Krzysztof Gluck urodzony w 1714, w dzisiejszym królestwie Bawarskiem, wystąpił w Medyolanie w 1741 z pierwszą operą „Artaxerxes”, a w rok później w Wenecyi „z Demetryuszem” i w ogólności w przeciągu lat 18stu do 40 oper napisał, które chociaż do równej innym podniosły go sławy, samego autora zadowolnić nie mogły, i często z goryczą powtarzał, że stracił daremnie trzydzieści lat swego życia. W 48 roku mieszkając w Wiedniu bez zatrudnienia, dojrzały, doświadczony, przemyślał czyby nie można pogodzić zwykłych rozkoszy opery, niezaprzeczonych praw śpiewaków i znanego zamitowania publiczności, z głębokimi jego o sztuce pomysłami. Jako owoc ich uważać należy operę Orfeusz i Euridice 1764 w Wiedniu przedstawioną z wielkim powodzeniem, które w części przypisać należy potężnym chórom furyj, strzegących wstępu do podziemnego państwa, jako uderzającym niesłychaną dotąd prawdą; w części Orfeuszowi samemu, który jako mitologiczny bohater śpiewu i muzyki mógł sobie dozwalać wszystkiego z prawdą, co w innych ustach kłamstwemby było. Ale dla Glucka taka łechcąca ucho muzyka już dłużej wystarczyć nie mogła. Alcesta, którą w 54 roku życia swego napisał, rozpoczęła szereg dzieł mających muzykę dramatyczną przekształcić. Ale Niemcy zakochani w rozkosznej muzyce włoskiej,

Gluck sam o sobie mówi w dedykacji swój opery „Alcesta” (napisanéj 1768 r.): „Pisząc tę operę, miałem zamiar oczyścić muzykę z nadużyć, które już to przez nierozsądne samolubstwo śpiewaków, już to przez zbytęzną uległość kompozytorów ich kaprysom, tak długo w operze włoskiej grasowały, i najwznioślejszy rodzaj dramatu, zamieniły w najnudniejsze i najśmieszniejsze widowisko. Chciałem muzykę zwrócić do prawdziwego jéj zadania, by była pomocą poezyi w tłumaczeniu wyrazów i przedstawieniu sytuacji, nie przerywając biegu dramatu, ani go oziębiając nieużytecznymi ozdobami. Dlatego nie pozwoliłem sobie zatrzymać działającej osoby, by w zapale dyalogu, wystuchala

nie umieli pojmować Glucka. On sam w dedykacji następnej opery „Paris i Helena” użala się na to: „Wydałem (mówi) Alcestę spodziewając się naśladowców, alem się zawiódł. Ludzie niedouczeni, tak zwani ludzie smaku, nieszczęściem liczniejsi i szkodliwsi postępowi sztuk wszystkich jak niency, wrzeszczą na metodę, która raz uznana za lepszą, od razu wysokie ich pretensye umarza.... I oto wypieszczony miłośnik muzyki, którego dusza w uchu mieszka, znajduje aryę za twardą, przejście za srogie i nieprzygotowane; niezdolny pojąć, że właśnie położenie działającej osoby, takiej ary i takiego przejścia muzyką potrzebuje. Tam znowu zaciekły harmonista powstaje na pogwałcone tajemnice harmonii, a mnóstwo innych na to się zgadza, że moja muzyka jest barbarzyńska, dzika i przesadzona.” Opuścił więc Gluck Niemcy i udał się do Paryża, gdzie go wawrzyny i nowe walki czekały. Tam już Lulli i Rameau probowali muzyki tragicznej. Dwa lata pracy kosztowała go przerobiona na operę przez Bailli de Roulet Ifigenia w Aulidzie Rassyna, i w 1774 r. przedstawioną była. Zapał powstał niezwyčajny, i opowiadają że podczas wybuchu gniewu Achilla, przytomni oficerowie, uniesieni, porwali muzyką, mieczów z pochw dobyli. Walka piśmienna powstała o prawdy muzyczne: J. J. Rousseau i Arnaut za Gluckiem; La Harpe i Marmontel przeciw niemu byli. Stronictwo Glucka zwyciężyło, wystawiono mu pomnik za życia, i odtąd Alcesta, dwie Ifigenie, Armida, Echo i Narcys (ostatnia praca 65 letniego Glucka), same tylko słuchane były. Włoska muzyka całkiem upadła, a gdy Picciniego Ifigenia w Taurydzie po kilku przedstawieniach zniknęła ze sceny, ten sam text w rok później piórem Glucka obrobiony, długo się na niéj utrzymywał. Tryumfujący kompozytor powrócił do Wiednia, gdzie w 1787 r. skończył.

nudnej przegrywki, anim jej dozwalał w środku wyrazu stanąć na wygodnej samogłosce, aby lotnym passażem sztukę swoją okazała i głos piękny; ani kazałem jej czekać na stosowne miejsce do nabrania oddechu, celem popisania się z *kadenzą*. Nie uważam za rzecz stosowną szybko przemknąć się przez drugą część arii, jakkolwiekby namiętną była, byle tylko wyrazy pierwszej części trzy razy jeszcze powtórzyć, i kosztem naturalności dawać śpiewakowi pole do pokazania, że umie jedną myśl podług widzimisię czterzy razy przewrócić. Słowem, chciałem odrzucić wszystko, czego zdrowy rozsądek nie pochwała.” Że te wyrazy Glucka najwięcej do formy zewnętrznej ustępów muzycznych się ściągają, łatwo dostrzedz, ale razem i zrozumieć, że przy takiej formie i treść lepiej traktowaną nie była. Nietylko prawda dramatyczna, ale i liryczna cierpieć musiała, i nie była też celem kompozytorowi; on się starał tylko dogodzić zmysłowości słuchacza i samolubstwu śpiewaka. W stosownych do tego scenach, ulubiony śpiewak się popisował i publiczność słuchała; w innych czekolada i karmelki wyłącznie ją zajmowały, bo nawet słuchać nie było czego. I z tej więc strony Gluck zaprowadził reformę, starając się jużto wyborem dramatu, jużto zastosowaniem dramatycznym muzyki, godność obojga pokazać, a wziął się do dzieła z całą surowością charakteru, któremu tylko o sztukę chodziło. Pochwycawszy wydatniejsze stanowiska w całości, uważał je jako niezmiennie; z nich wnioskował o tém, co poprzedziło lub nastąpić miało, i dlatego celu, części dramatu naginał, starając się o jak największą logiczność w prowadzeniu textu, by i sam mógł być logiczny. Ztąd u niego prawda dramatyczna nietylko z rozwijających uczuć i sytuacji wygląda, ale w każdym dysze wyrazie w sposób wielki, szlachetny; do czego głęboka znajomość muzykalnej strony mowy ludzkiej, niezmierną mu była pomocą. Przecież to wszystko odziało muzykę Glucka jakąś wzniosłą surowością, a sumienne i prawie drobiazgowo wypracowanie, melodyą jego zamieniło w muzyczną deklamacją, nadało formie rozległość, w której niekażdy mógł się

znaleźć, i rozmaitość żadném niezwiązaną prawem, wyjąwszy prawem logiki i prawdy. Przyszło do tego, że mu odmawiano zdolności wynalezienia toczonój i foremnój melodyi; przeciw czemu świadczyły jednak poprzednie jego dzieła w sposób włoski pisane, a nawet Orfeusz i Euridice, które uważać należy jako punkt przejścia z jednego do drugiego rodzaju. Niemał wszystko nazywano recytatywem, w którym istotnie niema prawie sobie równego; właśnie dlatego, że ono jest deklamacją muzyczną w najściślejszém tego wyrażenia znaczeniu.

Mniej surowym reformatorem od Glucka był Mozart (*), chociaż zdaje się, że uległ wpływowi jego gieniuszu, mając

(*) Jego imię a po części i dzieje wszystkim są znajome. Mimo to mogą być albo mniej znane a interesujące szczegóły jego życia w licznych biografiach pomieszczone, któreby znać należało, by sobie lepiej przedstawić naturę gieniuszu Mozarta i pojąć działanie nań okoliczności; bo i wielki człowiek nawet od ich wpływu nie jest wolny. Mylnie też niektóre szczegóły powtarzane bywają, co grzechem jest już dzisiaj. Nie mając zamiaru nad tём wszystkiém tutaj się rozszerzać, przebiegniemy tylko życie Mozarta i ważniejsze dla sztuki zeń przytoczymy chwile. Wolfgang Amadeusz (a raczej Chryzostom jak się sam pisał na pierwszych wydanych w Wiedniu i Paryżu dziełach), urodził się roku 1756, z ojca przez znaczną część swego życia z zawodu poświęcającego się muzyce. Byłto człowiek prawy, pobożny i rozsądny, biegły teoretycznie i praktycznie w muzyce, a nawet kompozytor. I ta to ostatnia okoliczność przyspieszyła niezawodnie rozwinięcie się muzyczne syna. W dzieciństwie nawet, dobitniój mówiąc w trzecim roku życia, klepiąc po klawikordzie szukał zgodniebrzmiających klawiszów, i nieposiadał się z radości gdy tercją wynalazł. W czwartym roku, w pół godziny mógł się nauczyć menueta, a w godzinę większej nawet sztuki, którą z wytrwałością taktu wykonywać umiał. W piątym roku życia, sam już wybierał na klawiszach własne pomysły, które ojciec na papier prznosił. Od owego już czasu zpoważniał, albo jeśli się wdawał jeszcze w zabawki wiekowi swemu właściwe, to tylko pod warunkiem urozmaïcenia ich muzyką; tak np. gdy się bawił z przyjacielem domu, jeden z nich musiał marsza śpiewać albo przygrywać na skrzypcach. Dziecinne jego serce czuło niezmierną potrzebę miłości; wszystkich się pytał czy go kochają? ale sam ojca nad

sposobność nasłuchać się jego oper podczas bytności swojej w Wersalu. Niewybrydny w przedmiocie do opery jak Gluck, przy całej zdolności dramatyzowania, musiał

wszystkich kochał. Wymyślił sobie melodyą jakby modlitwę, którą odśpiewać musiał co wieczór, zanim się na spoczynek udał, a ojciec wtórował mu do niej. W dziesiątym roku próbował napisać koncert na klawikord ze wszystkimi instrumentami i tak trudny, że ojciec utrzymywał, że tego nikt nie zagra. „Bo téżto jest koncert, odpowiadał maty; trzeba tak długo pracować, aż będzie dobrze”. Zdawało mu się bowiem, że koncert i cud to jedno. Na skrzypcach sam i potajemnie do tego stopnia doszedł, że raz podczas zabawy muzyką w domu, z wielkiem wszystkich zadziwieniem drugie skrzypce odegrał. Do dziesiątego roku życia miał wielki wstręt do trąby, szczególnie gdy ję głos sam się odzywał; a gdy raz ojciec chcąc tę dziecinną obawę zwyciężyć, mimo jego próśb kazał mu nad uchem trąbić, chłopiec zbladł i padł na ziemię. Pomijamy tu znajome wszystkim szczegóły dotyczące jego podróży po Europie w latach dziecinnych, wspominając tylko, że już w 12tym roku życia, na żądanie cesarza Józefa II, napisał komiczną operę, która jednak grana nie była. W r. 1770 pierwsza ważniejsza praca dramatyczna, Mozarta „Mitrydat” przedstawioną była w Medyolanie i dobrze przyjęta. Nastąpiły kantaty „Askaniusz w Albie, sen Scypiona”, a w r. 1772 druga opera „Lucio Silla”. We wszystkich tych pracach Mozart równym tylko się pokazał dotychczasowym kompozytorom, co mniej więcej powiedzieć można o następujących potem pracach, aż do „Idomenea”, który w 24 roku życia napisany i w Monachium przedstawiony, pierwszym jest gienialnym dziełem, chociaż ono na scenie utrzymać się nie mogło, dla epicznej rozciągłości textu. W roku 1781 wystawiono w Wiedniu „Uprowadzenie z Seraju”, w 1785 „Wesele Figara”, a we dwa lata później „Don Juana”, o którym mówiono wówczas, że mu brak melodyi, ładu, wykończenia, że harmonia dziwaczna, instrumentacja przeładowana i t. p. W r. 1790 napisał: „Cosi fan tutte” a w następnym, który był rokiem śmierci jego, „Flet czarnoksiężki, Tytusa i Requiem”. Dwa te ostatnie dzieła wykończone zostały przez Assmayera ucznia Mozarta. Nie wspomnieliśmy tu mnogich jego prac w muzyce kościelnej i instrumentalnej, której także jak i dramatycznej nie rozumiano. Właściwe jemu pomysły uważano za grube błędy druku, a prawie wszystkie za niesmaczne. Rozlegle opisane szczegóły życia Mozarta, znajdzie ciekawy w biografii jego przez Nissen'a. Lipsk 1828.

mniej być dramaturgiem; brał sytuacje i charaktery jakie mu dał poeta i językiem pełnym głębokości i prawdy je rozwijał. Ogół raczej przedstawiał jak części, chociaż i takiego wypracowania wartość pojmował; używał go nawet, że mu się jednak wyłącznie nie oddawał, ztąd jego pomysły mają krój łatwy do zrozumienia, zawsze rozmaity, jako podług natury bieżącej sytuacji wyrobiony, a jednak zgodny z filozoficznem pojęciem praw czysto muzycznych. Pojęcie jego sytuacji zawsze się lirycznie objawia, ale się dramatycznie rozwija za pomocą przetrawionej nauki, niezmiernej łatwości naginania się do biegu rzeczy jakikolwiek się zdarzy, i owę tylko gieniuszom właściwą zdolności, przejęcia się natychmiast ważnością zmian drobnych, zwykłemu oku niedostrzeżonych. Gluck zgodnie z naturą swego charakteru, wybierał przedmiot poważny, wzniosły i patetyczny, bo to i wzniosłej jego deklamacji pomagało; ale pokazuje go jednostronnym. Mozart malował wszystko, a malował z taką łatwością i zamiłowaniem zarazem, że na wszystko trafne znajdował wyrazy. Glucka tylko wtajemniczeni w całą głębokość muzyki pojmować mogą, a i to tylko w chwilach uroczystych życia; ale użycie jest niezmierne, czyste, i rzec można wyłącznie duchowe. Mozart mniej potrzebuje wsłuchania się, bo się w pociągający sposób tłumaczy; słuchać go można w każdej prawie chwili, a muzyka jego przejmuje wyrazem wielkości i dobroci, zachwyca pełną wdziękiem i lekkością proporcją, i pieści zarazem ucho. Tamtemu się oprzeć niepodobna, za tym sami idziemy, bo pierwszy ma nauczyciela powagę, serce ojca, i rozum głęboki; drugi jest naszym powiernikiem, kochankiem, a ma przenikliwość przed którą nie utaić się nie może. Porównywać ich można, ale to tylko celem lepszego poznania każdego z nich, bo wybierać między nimi się nie godzi, niepodobna nawet znając obudwóch. A jednak Gluck prawie już zapomniany i bez naśladowców pozostał. Mozarta wszyscy lepsi kompozytorowie dramatyczni naśladowają i okradają, choć i pierwszego nie oszczędzono, a drugi niebardzo często na scenie się pojawia dla wykształcenia śnaku, wyjąwszy Nie-

miec. Ale Mozart tę ma wyższość nad Gluckiem, że jego prace muzyczne dotknęły każdej gałęzi sztuki, gdy tamten tylko jako dramatyczny autor jest znany. Jestto także rodzaj, który przed wszystkimi innymi zapewnił Mozartowi nieśmiertelność, przecież i w innych ma niezmiernie zasługi: jest nieco bliższym naszych czasów, a nadewszystko celuje nad Gluckiem powabem. I niedziw! Mozart zgasł już w 36 roku życia, strawiony przeciwnościami i wczesnie rozgorzałym ogniem artystycznym i pracą niezmierną. Słodki, z przepełnionem miłością sercem, wlał w swoje twory tę słodycz i miłość, która ku niemu pociąga i wdzięcznością się odplaca. Gluck w spóźnionym już wieku rozpoczął reformę muzyczną, a liczne jego prace w dniach młodości i średnich latach dokonane, niewiele go kosztować mogły. Myśl reformy znalazła go już otoczonego sławą, wytrawnego myślą i silnego jeszcze ciałem: ztąd owa potęga wszystko łamiąca, przed którą się korzyć z podziwieniem potrzeba. Obadwa walczyć musieli za swoją pracę i geniusz, ale Gluck szczęśliwszy od Mozarta! nie znał niedostatku i za życia jeszcze swego oglądał swą chwałę, chociaż czuł z goryczą, że szkoły nie stworzy. Mozart walczył z biedą i przesądem lub pogardą, ale ufał przyszłości.

Przejdźmy teraz do Don Juana, nie dlatego jednak by go rozbiierać. Rozbiierać, jestto zdać sprawę ze wszystkiego co jest ważne, a tam każda nuta jest ważną, a jest ich tyle! Na rozbiór więc potrzebaby woluminów, lat i sił niezmiernych. Rozbiierać można tylko dla siebie i w myśli; tutaj poważemy się zaledwie zastanowić nad niektórymi szczegółami, pomówić o tém i owém, pragnąc wypowiedzieć cośmy czuli, czegośmy się nauczyli, pragnąc zachęcić do używania i studyów.

Don Juan jako text, jest jednym z najszcześniejszych dramatów, jakie się kiedykolwiek kompozytorowi dostały. Każda niemal osoba przedstawia ważny a oddzielny charakter; ztąd rozliczność sytuacji, a w niejednej scenie nagromadzenie najsprzeczniejszych z sobą uczuć, zdolne dać pole muzykowi do pokazania wybitnej prawdy swój sztuki, do popisa-

nia się z nauką, do urozmaicenia; wszystko rzeczy tak ważne kompozytorowi, że dla każdej zosobna gotów poświęcić inne dramatu zalety, jakimi są: nagłe zwroty, niespodziewane efekta, żywość postępu akcji, a nawet prawdę dramatyczną sytuacji, jeśli nie jest Gluckiem, bo Gluck dla prawdy i logiki wszystko poświęcał. Don Juan przecież nie jest ostatnim i z tych ważnych względów chociaż, niezawsze zadawalnia. Tak np. charakter samego don Juana nie jest utrzymany do końca; młodzik podobnego mu sposobu życia, dla którego niewinność, szlachetność, cnota, są igraszką, który nigdy nie myśli o życiu i przeznaczeniu człowieka, nie mógł zatem wyrobić w sobie fałszywej nawet filozofii, jako idący ślepo za popędem namiętności, powinien był ułęknać się niezwyčajnej zemsty, posłuchać przestrogi cudem mu dawanéj, i przynajmniej trwogą śmiertelną okazać, że pojmuje swoją nikczemność. Nic z tego! On śmie walczyć z nadziemską nawet siłą! On, który tylko do rozpuszty energii używać umiał! On uporczywy, kiedy w życiu swoim znajdował opór, którego przełamać nie mógł, używał zabiegów, których daremność czuć mu się dawała! Winien był więc znać swoją słabość. Wzięcie się jego w katastrofie, która położyła tamę jego występkom i skończyła sztukę, usprawiedliwioneby być mogło, rozwinięciem poprzedniém charakteru, i nie tak jednostronnie, jak to zrobił Da Ponte; tylko częste zwycięstwo nad niepodobieństwem nawet, pogarda drobnych o drobne sprawy zabiegów, mogło w Don Juana wlać pewność siebie i zuchwalstwo. Pewni jesteśmy, że go i Mozart tak pojmował jako biorący charakter z libretta, a w całej muzyce przedstawiającej indywidualność Don Juana, widzimy tylko lekkość albo powagę zupełnie stosowną do sytuacji rozwijanych, ale żadnego rysu, z któregoby przemawiały głębokość, nadzwyczajność; słowem ta wielkość, jaką cechuje nawet lekkie sprawy, do ideału w ostateczności posunięty charakter. Ale ten ustęp dramatyczny, wynagrodzony jest niezwyčajnym efektem i rozwiązaniem, jakie tylko gorąca wyobra-

źnia hiszpańska znaleźć mogła (*) (pomysł jest własnością Tirso di Molina). Dla kompozytora znów nadzwyczaj pociągające i zarazem trudne zadanie, przedstawić siły i głosy nie z tego świata. Bo chociaż nikt ich nie słyszał, każdy je sobie wyobraża i należało znać co jest ziemskie, by go nigdy nie użyć; nadzwyczajność zwyczajnemi sprowadzić środkami, w tém sztuka.

Kommandor o ile jest z tego świata, a krótką naszą z nim na scenie znajomość, jednym tylko przedstawiony jest rysem: pałającego mściwym gniewem ojca; zwięzła ale wyniosła sytuacja.

Charakter donny Anny gwałtowny, mściwy, niezawsze jednak równie silnie działający, uczuciem obrazy własnej i zemsty za zabójstwo ojca oddychający, przeważnie wpływa na tragiczność dramatu, i tém wyborniejszego na scenie potrzebuje przedstawienia, im więcej sytuacje innych osób są przeciwniej barwy, albo z niej obrane, jak się rzecz ma z don Oktawio.

Oktawio i Masetto, jako niedołączni przez autora textu przedstawieni, pomocni byli raczej kompozytorowi do ustępów zbiorowych, niż istotnie potrzebni do poparcia interesu dramatu. Masetto jeszcze, ma ruchawość i komiczność, chociaż rzeczy można, niezgrabną; ale don Oktawio, to charakter błady i niewdzięczny dla aktora. Kochanek zatopiony całkiem w swój miłości, której kilka pięknych wyrażeń dał mu kompozytor, za słabo wygląda przy ważniejszych i żywiej rozwijanych dramatu scenach.

Donna Elwira jest na scenie reprezentantką wszystkich ofiar don Juana, wiązadłem pojedynczych dramatu ustępów, i może mimo woli autora, przypomina ciągle lekkomyślność uwodziciela tyle prawie, co on sam jój dowodzi swoim postępowaniem. Goniąc wciąż za nim, jest mu niejako ciągle odzywającym się i ciągle odpychanym wyrzutem sumienia. Muzyka Mozarta odziała ją charakterem szlachetnym, gdy

(*) Być może, że ona i charakter don Juana logiczniej rozwinęła, ale nie znając wzoru, nie możemy o tém sądzić.

text prawie pośmiewisku ją oddaje. Wykrycie przez nią prawdziwego charakteru don Juana, nie jest głosem zazdrości, ale głosem przerażenia, współczucia dla nieznanej sobie kobiety. Jój ostatnie napomnienie zdrajcy, zdaje się być ostatnim głosem opiekuńczego anioła, głosem wyśmianym, kary żądającym. Trudno jest pogodzić artystce przedstawiającej rolę Elwiry, tę szlachetność w muzyce widomą, ze śmiesznością położenia w niektórych scenach, np. w scenie z przebranym za d. Juana Leporellem. Tu widać, że Mozart, który tak doskonale umiał przedstawić sobie sytuacje i wysnować nieznanne rysy charakteru z napomnień *libretta*, nie poszedł za autorem textu. On mu ją dawał poniżoną i śmieszoną, a Mozart zrobił z niej nieszczęśliwą i wzniosłą. Zapewne taką chętniej ją widział, jako człowiek serdeczny i moralny, i prawdopodobnie taką ją mieć chciał, by za jój pomocą podnieść tragiczną stronę dramatu, który zarazem uszlachetniał, odejmując mu ile to od muzyki zależało, figurę niesmaczną. Jakkolwiekby, malowidło muzyczne jako szerzej w czasie się rozpościérające, obowiązuje artystkę przedstawiającą Elwirę, więcej niż textu, muzyki się radzić. Inaczej będzie Elwira raczej natrętną, jak mającą prawa, więcej poniżoną, jak nieszczęśliwą.

Ostatnia wreszcie z kobiet ważną rolę w tym dramacie mającą, Zerlina, ponętna, naiwna, żwawa i trochę kokietka, jest charakterem trafnie skróślonym i zapewne miłym kompozytorowi, przez nieudaną prostotę i wdzięk naturalny, tak sprzeczny z rysami charakterów Anny i Elwiry.

Najwięcej wykończonym i najbogatszym w rysy napozór sprzeczne, a jednak doskonale się trzymające, jest charakter Leporella. Jestto totumfacki rozpustnika, mający wszelkie wady które go przy nim zatrzymują, i przymioty dla których długo razem byćby nie powinni. Żałuje z całego serca ofiar swego pana, klnie nieprzyjemności swego stanu, a jednak w duchu podziwia obrotność don Juana, i całemi siłami ją wspiera. Jakiś rodzaj awanturnictwa wciąga go do coraz nowych sprawek jakby błażenstwem popchniętego, a jednak się z nich głupowatą sprytnością

wywija. Z pewnym rodzajem dumy a razem i nagany patrzy na sprawy swego pana, i jakby przez ciekawość wypadku, bierze w nich udział. Jestto amalgama dobroduszości i zdradziectwa; tchórzostwa i nieprzezorności; małpowania i instynktowej sprawności; naturalnej a oryginalnej głupoty, z trochę jakby pożyczanego rozsądku. Rola pracowita ale wdzięczna.

Z wymienionych tu osób można się już domniemywać, jakiej barwy będzie dramat; charakter muzyczny, także się objawia po naturze głosów, jakim Mozart powierzył role. I tak don Juan ma głos basowy, bo jego krewkość i siła go wymagały. Uwodziciel tak przedsiębiorczy, musiał mieć tę jakby oznakę dzielniejszej mękości, którejby jak przemocy magnetyzera, poddawały się ofiary; słabość łączy do siły, a miękki tenor stosowniejszy jest do przedstawiania miłości namiętnej, czystej, marzącej, i dlatego Ottavio jest tenor. Dla samej ostatniej sceny, don Juan musiał być basem; musiał nim być i kommandor dla tak groźnego przeciwnika; ale głos jego ma być groźny za życia, by mógł pokusić się o przerażenie zuchwalca, targającego się na córkę; przemagający i straszny, gdy przychodzi ukarać zbrodniarza. I Leporello jest basem, bo jego rola zbyt różna od roli don Juana, by jedność głosów, różnicy charakterów coś szkodzić mogła, a przytoczona wyżej charakterystyka Leporella, z której ciągnęła komiczność płynie, znowu lepiej niż tenorem, basowym głosem dała się przedstawić. Jego niechęć, głupowatość, dobroduszość, wreszcie tchórzostwo lepiej w głuchych tonach basu się wydają (*); dlatego jeszcze Mozart Masetta więcej barytonem niż tenorem zrobił. Z kobiecych głosów wszystkie są soprany, (Anny i Elwiry wysokie) już to dlatego, że wybiegłe tony, lepiej niż niskie przedstawiają namiętność, boleść, wreszcie kobiecość że tak powiem. Sama tylko d. Anna mogła być altem, którego potężne tony piersiowe są obrazem siły kobiecój,

(*) I przebranie się Leporella za don Juana w akcie drugim, żądało podobieństwa głosów.

a wyższe mają pewną dumną pełność; ale o tego rodzaju głosy niełatwo, i być może, że Mozart nie mógł liczyć na alt, pisząc tę operę.

Niedaremnieśmy tu przytoczyli rozporządzenie głosami w don Juanie, bo gdy Mozart czy namysłem, czy popędem wiedziony coś zrobił, warto się w tém rozpatrzyć z tą naprzód ustaloną pewnością, że tak musiało być lepiej niż inaczej. Któż nie pojmuje, że przewaga niskich głosów męskich daje muzyce barwę ciemniejszą, odziewa ją posępnością nawet w żarcie, stosowną i do moralnego poglądu na rozwijany dramat i do ostatecznego rozwiązania? Któż nie czuje, że tenory inne wrażenie na słuchaczu zrobiłyby musiały, osłabił wiele sytuacji? Któż nie widzi w głosach kobiecych, przemagającej gwałtowności uczuć silnie rozwiniętych? A pod względem czysto muzycznym, jakie rozległe pole działania zapewnił sobie kompozytor w tej przestronnej skali, której ostatnie kończyny zawsze mógł mieć pod ręką, przez trafne rozporządzenie głosów? Ztąd wyszło niemało siły i głębokości, koniecznych do wszystkich niemal zbiorowych muzyki ustępów.

Myśli i pojęcia człowieka, cały jego charakter, odbija się jak w zwierciadle w jego pracy, a mianowicie takiej, która fantazyi jego swobodnie bujać dozwoliła. Muzyk, mniej więcej związany jest zawsze textem, gdy go swą sztuką tłumaczy; ale w obrazie instrumentalnym, tylko swemu pojęciu przedmiotu musi być wierny, i własne myśli jakby z tematu danego snuje. Dlatego uważamy uwerturę do don Juana nie tylko jako treść dramatu, ale jeszcze jako pogląd osobisty, bez którego, by też najsuchsze przedstawienie treści, obejść się nie może; w muzyce nawet ono suche być nie zdoła. Prostą treścią dramatu w mowie będącego, jest działanie zwodziciela, wynikające ztąd nieszczęście osób różnych, i niezmierna kara występniemu. Mozart jakby nie pochwalał charakteru pierwszego, ubolewa nad drugimi. Posępna strona dramatu więcej go uderzyła, jak płochosć lub komiczność; bo Mozart, jak go nam wszystkie szczegóły biograficzne przedstawiają, a więcej jeszcze kompozycje

jego, był człowiekiem serca, sumienia, dobroci i miłości. Jeśli w uwerturze przebija się tu i owdzie myśl weselsza, to jakby w krajobrazie, którego chmurne niebo, nie zdołało zasepić rozkosznego położenia i wesołych szczegółów. Rozpoczynające *andante*, jest obrazem jakiejś dziwnej i przerażającej fatalności, przepowiednią srogiego wypadku, dalej skargą, i ze wszystkiego wnosić można, że uczucie bóleści i sromu przejmowało kompozytora. Powiada to burzliwe *allegro*, odzywające się niekiedy jakby echo pociągających słów zwodziciela i słodkich na chwilę uczuć ofiar; ale wnet się daje słyszeć żal i rozpacz. Powtarzamy to: uwerturę do don Juana, uważamy jako przedstawienie treści z moralnym o niej sądem Mozarta.

Ustępy wokalne mniej go mają, ale zato artystyczny sąd głęboki zewsząd się przebija, jak to koniecznie być musiało w przedstawieniu charakterów i sytuacji *textem* nakreślonych, ale obdarzonych przez kompozytora więcej niż przez poetę uczuciami (*).

Introdukcję rozpoczyna Leporello, czekający na pana bawiącego się gdzieś miłośkami, kiedy on o głodzie i chłódzie, nudne pędzi godziny. Zły humor służalca wzmaga się w miarę wyliczania nieprzyjemności znoszonych ciągle, którym postanawia koniec położyć: na samą myśl, że i on pa-

(*) Dwie uwagi dla czytelników.

Ponieważ nie jest naszym zamiarem przedstawiać w zupełności bieg dramatu, tylko o ile do objaśnienia niektórych miejsc muzyki za potrzebne uznamy, pominięte więc zostały przemiany sceniczne i dialogi wiążące sytuacje, tém bardziej, że albo są znane, albo łatwo fantazją wynalezione być mogą.

Tak dla sądu o naszych spotrzeżeniach, jako i dla ważniejszych własnych studyj i rozkoszy, dobrzeby było mieć przed sobą jedną z kilku edycji don Juana z przygrywką fortepianu; polecamy wydanie jedno z najnowszych i najtańszych (sześć złotych, u nas dziewięć) Hartunga w Lipsku, radząc by nie ufać tłumaczeniu niemieckiemu, zwykle nadzwyczaj niewiernemu, ale opierać się na oryginale włoskim, tamże pomieszczonym, którego także trzymać się zmuszeni jesteśmy, nie mając pod ręką polskiego przekładu.

nem być może, nadyma się jak paw' przeciągłemi nutami. Ta myśl budzi w nim obraz swobodnego życia, jakiego mógł pędzić, jakie pędzi pan jego (niepodobna bowiem inaczej tłumaczyć słodko choć krótko odzywającej się przegrywki), i dlatego z większą jeszcze niechęcią wymienia szczegóły, które mu dopiekają; czuje co wart i jaki jego podział na ziemi: „*ed io far la sentinella!* Ale daremnie chcielibyśmy postępować krok w krok za kompozytorem, i pokazywać ile każdy zwrot w muzyce, stosownym jest do przeważających znaczeniem wyrażen tekst; stosowność tak wielka, że jój nawet wolniejsze tempo nie zaciéra, jak odległość rysunku nie psuje zupełnie podobieństwa do przedmiotu. Tak w téj arii niechęć i zły humor Leporella zawsze będą widoczne, ale szybkość tempa uczyni go zuchwałym, jakim właśnie winien być, podobny mu służalec w nieobecności takiego pana, i im więcej w jego przytomności chytry jest i uległy. Przecież natura ciągnie wilka do lasu; tak i Leporello wprawném uchem pochwyciwszy jakiś odgłos groźny z domu, gdzie się pan jego znajduje, z marzeń pychy, schodzi do roli sługi lęklivego. Jakże tam orkiestra skacze, niby nasuwając mu cichaczem myśl ukrycia się; zdaje się go zginać ku ziemi, i popychać chyłkiem w miejsce bezpieczne. Następuje chwila bez akcji; ale zapowiada ją orkiestra w sposób spreczny z dotychczasową lekkością, gwałtowny.

Wypada z domu don Juan, za nim donna Anna. Słuchajmy z natężeniem téj sceny; w niej dwie główne figury dramatu mają być jędrnemi rysami zwięzle przedstawione. Śpiew Anny tchnie zapalczywością, don Juana groźbą i lekceważeniem; od razu poznajemy w piérwszój nie zwykłą, słabą, ale gwałtowną kobietę; to *furia disperata* jak się, sama nazywa; w drugim nie trwożliwego o swą skórę łotra, ale zuchwalca bezczelnego. Każde ich ozwanie się jest temu piérwszemu rysowi wierne; gdy donna Anna tłumacząc muzyką rozpacz i wysilenie woła: *gente, servi! al traditore!* don Juan odpowiada: *taci e tremo al mio furore*, jak człowiek, który grozi tylko, ale gotów jest spełnić groźbę

w ostateczności. Ich dyalog burzliwy w każdym szczególe stosownie do sytuacji dramatycznie się rozwija; tak np. gdy wysilenie niezwykle osłabić musiało siły Anny, groźby jej są krótsze, słabsze się wydają, i znów namiętność charakteru mocy jej dodaje; ale po takim wysileniu, ledwie już wystarcza do przybycia kommandora (*).

Nie zmieniło ono gwałtowności sceny, ale mniej rozpaczny nadało jej charakter; ojciec zastępuje córkę i do walki wyzywa napastnika. Tu znów godne jest uwagi oddanie drobnych sytuacji odcieni, stopniowaniem środków muzycznych; gdy bowiem wrzący gniewem stary kommandor, dobywa gromkiego głosu by zmusić don Juana do walki ciągle odmawianej, ten jakby z politowaniem i pogardą odpowiada mu mniej popędliwie: *miserò!* i w ogólności niższym jak przeciwnik tonem; ale wkrótce gniewem uniesiony, już rzucając się na niego, zapowiada mu śmierć głosem równie wybiegłym, ale żywszym rytmicznie, bo jego młoda krew gorętszą była. Następuje walka krótka, ale wściekła; orkiestra ją podsyca; cios ostatni i milczenie, przerwane jękami umierającego kommandora (*andante*). Tu widzimy Mozarta jako artystę, który nie tylko umiał tłumaczyć swą sztuką dane charakterzy, rozwijać logicznie sytuacye, ale i tworzyć ich odcienia. Do sceny wchodzi trzy osoby: umierają-

(*) Niech tu nikt nie mniema, że wnioskujemy tylko z wyrazów tekstu. Wiadomo przecież, że wyrazy w krótkości przedstawiające sytuacyę, zwykle nie wystarczyłyby do całej sceny lub ustępu, gdyby kompozytor ich nie powtarzał; w czém wolno mu już robić potrzebne przemiany, zmieniać porządek i wszystko co za korzystne dla siebie uznaje, by dramatyzując sytuacyę, mógł być logiczny. Ztąd pojąć łatwo, że np. *gente, servi* i t. d. mogą być powiedziane rozmaicie, choć w tym samym duchu; mogą być zrazu silne, później słabe i odwrotnie, w miarę tego, jak się naginają uczucia w postępie dramatycznym, którym już sam kompozytor kieruje. Tak np. w tej samej scenie, Mozart kładzie w usta donny Anny i don Juana pojedyncze wykrzykniki z wyrazów, które z początku należały do innych: bo wtenczas namiętności choć gwałtownie tłumaczące się, nie były jeszcze tak rozhuwane, do takiej doprowadzone ostateczności.

cy kommandor, zwycięzki don Juan i Leporello w ukryciu. Piérwszy coraz więcej przerywanym odzywa się głosem i gaśnie; obój po nim łzy wylewa. Ostatni się przeraża zbrodnią pana i tutaj jest poważny; ale wkrótce wierny swemu charakterowi, myśli o kłopotach własnego położenia, i niepowściągliwie sypanemi nutami, wydaje swą trwożę w rodzaju *parlante*, które zawsze jest mniej więcej komiczne. A don Juan? Mozart okazał tu subtelną znajomość człowieka, każąc mu się odzywać żałośnie; żal przebija się tam z reszty zapalczywości, bo on nie z zimną krwią zamordował starca. Jego melodia jest zrazu prawie zupełnie ta sama jak wtenczas, gdy gniewny oporem donny Anny ale spokojny o siebie odzywa, się bo to jest ten sam don Juan; ale tam gwałtowniejsza; tu rozżalona: tu i tam nie zna on trwogi, ale tu i tam odzywa się niechęć z przeciwności, niezadowolnienie, które sam przed sobą chciałby ukryć, i dlatego pod koniec odzywa się, jakby z ironią i lekceważeniem. Nie jestżeto po mistrzowsku? Ale to jeszcze niewszystko; wpatrzywszy się w jakikolwiek ustęp Mozarta, coraz w nim więcej spostrzegamy prawdy, której od razu dojrzyć niepodobna, szczególnież na scenie; bo tam tylko naczelne piękności uderzają, a przecież nie same tylko arcydzieło tworzą; jemu potrzeba jeszcze wykończenia w drobiazgach, bez którego niéma ciągłego pociągu do dzieła. W introdukcyi do don Juana, rola Leporella choć jeszcze do dramatu nie się prawie nie przyłożyła, zajmuje jednak mocno poetę i kompozytora. Piérwszy, tylko włożonemi w jego usta wyrazami, mógł go uczynić nie obcym scenom, których z ukrycia jest świadkiem; ale rzeczą kompozytora było nadać tym wyrazom barwę stosowną do charakteru indywidua jużto rysami czysto muzycznemi, jużto w niemożności szerokiego ich rozprowadzenia (dla niezatarcia główniejszego interesu), naznaczeniem chwili stosownej na objawienia sądu lub współczucia. Szukajmy więc i uczmy się. Leporello, świadek podwójnej walki swego pana, to z kobietą, to ze starcem, odzywa się niekiedy tam z żartem i humorem, jako przywykły zapewne do widoku podobnych szermierstw,

jakby szydził z daremnych usiłowań kobiety, a więc spokojny o siebie. Ale gdy z przybyciem kommandora scena więcej groźny przybiera charakter, Leporello zpoważniał, jakby znając złą sprawę swego pana, nie ufał jego gwiazdzie; poskromił swoją gadatliwość, mimo to jednak znać w jego mowie (śpiewie) lisa, rozmyślającego jak się ze złego wykręcić (*). Mógł Mozart używając swobody kompozytora dramatycznego, dać mu kilka wykrzykników w czasie walki samój; ale tego nie zrobił, bo czuł, że przestrasch i ciekawość wypadku, niemym Leporella uczynić musiały, i aniby dozwoliły słuchaczom zwracać uwagę na niego. Jeszcze jeden szczegół téj introdukcji dotyczący. Dyalog muzyczny uprzedzający walkę kommandora z don Juanem, po wykrzykniku ostatniego „*miserò!*” nagle jest przerwany powszechném muzyki milczeniem więcej niż takt cały trwającém, a po niém nowy znów d. Juana wykrzyknik, gdy dotąd gwałtowność obudwóch nie dozwalała przeciwnikowi długo mówić. Owo przerwanie mowy muzycznej, znak i dowód do najwyższej potęgi wyprężonych uczuć, dziwnie tam się wydaje, i daremnie oko w partyturze szpera by powód wynaleźć, daremnie w przedstawieniu na scenie naszej objaśnienia szuka. Przecież powód istnieje; objaśnienie od samego Mozarta powzięte, załączamy tutaj, a przy sposobności i inne.

Autor textu, z samego zaraz początku wielką trudność zadaje artystom przedstawiającym d. Juana i d. Annę. Pierwszego uważamy na scenie, jako przedsiębiorczego napastnika i dziwimy się, że go zatrzymuje słabsza stosunkowo kobieta. Mimo całej jój zapalczywości, nie brakłoby mu środków wymknięcia się jój, gdyby tego pragnął jak powinien. Jego pogarda dla słabości ma granice choćby w znużeniu jój krzykami; on nie chce dać się poznać, a to już do-

(*) Przypominamy tu raz jeszcze, że nie text, ale muzyka nas zatrudnia, choć niepodobna charakteru muzycznego oddzielnie opowiadać wyrazami; to tylko jest dowodem, że muzyka i mowa zwyczajna, nadzwyczaj podobne są sobie.

syć ważny dlań powód do wysileni nawet. Tak więc ta scena razi nienaturalnością. Czujący to Mozart, do własnoręcznego tłumaczenia na niemiecki język włoskiego oryginału podług którego muzykę wypracował, dołączył uwagi, które tu przytaczamy. Będą one dowodem, że czuł ważność tych drobiazków nie niby dla muzyki nieznaczących, a w istocie bardzo wiele. Gdy scena nienaturalną się wydaje, jakże najlepsza do niej muzyka cierpieć nie ma?

Otóż podług życzenia Mozarta, scena przedstawia ogród zamknięty w głębi domem kommandora; z jednego boku sceny jest mur ogrodowy a w nim drzwi z krat; z drugiej strony ławka, na której przy podniesieniu zasłony siedzi Leporello i drzémie. Po chwili się przebudza, wstrząsa jakby od zimna (*), wstaje i krocząc po scenie, swój zły humor wylewa. Po wyrazach: „*non voglio piu servir*” zagląda oknem do domu, w którym pan jego bawi i mówi dalej „*oh che caro galantuomo*” etc. Posłyszawszy hałas w domu chce zemknąć, ale jako ciekawy, upatruje stosownego ukrycia; zaledwie go dopadł, wybiega gwałtownie z domu don J. i donna A. silnie go za płaszcz przytrzymująca; maskę już mu poprzednio zdarła. Płaszcz don J. jest biały, ogromny kapelusze prawie zupełnie twarz mu okrywa. Po ostatnich wyrazach dwojga szermujących i przed przybyciem kommandora, don J. wydziéra się Annie, ta wybiega po pomoc przez drzwi ogrodowe, zamyka je za sobą i d. J. jest złapany; gdy usiłuje drzwi wyważyć, przybywa z domu kommandor, który wzbraniającego się walki don Juana, płazem uderza. Dzieje się to właśnie po wyrazach pauzą muzyczną przerwanych, o których wyżej była mowa. Teraz owo nagłe milczenie muzyki rozumiemy; nie chciała malować téj krwawej obelgi zuchwałemu młodzikowi, albo raczej nie mogła jój silniej przedstawić jak milczeniem; teraz pojmujemy wściekłość d. Juana, do jakiej nagle z pogardy przechodzi. Rozpoczyna

(*) Mozart w szeregu powodów złego humoru Leporella, bardzo wyróżnił „*sentinella*” za pomocą dwakroć raz po raz użytój fermaty (przeciagnienia tonu).

się walka w której kommandor uległ, ale nim skona, powinien podług życzenia Mozarta, jeszcze raz rękę do groźby podnieść. Przybywa córka i recytatywem uczucia swoje tłumaczy.

Dwa rodzaje recytatywa odróżnić należy w don Juanie; jedno z nich służące tylko do wiązania ustępów dramatu muzycznego, zastępuje mowę zwyczajną i używane bywa dlatego, aby się cała opera muzycznie rozwijała tam nawet, gdzie text zbyt powszedni, nie może być muzyką tłumaczony. W dawniejszych przedstawieniach u nas don Juana tego, recytatywa nie używano, co za mniej dobre uważamy, chociaż o niem prawie nie ma co mówić. Drugie, prawdziwe recytatywo, ważne jest dramatowi muzycznemu, a dla kompozytora niełatwe zadaniem. Text jest tu zawsze tego rodzaju, że dla gwałtowności uczuć nie może się *arioso* rozwijać, jak w mającém nas zatrudnić recytatywie donny Anny, przerażonej widokiem krwią zlanego ojca. Prostotą, wielkością i prawdą, Mozart zrównał tu zawsze niedościgłemu Gluckowi. Uderzające jest miejsce, gdy po przyjrzeniu się bliższém okropna pewność córkę ogarnia, „*ei non respira più, fredde le membra!*” jestto głos rozpaczny zamkniętej w sobie, silniejszej nad tę, która się łzami i krzykiem tłumaczy; jestto odrętwienie, po którym wybuch ma nastąpić. I w chwili bolesnego przekonania, takim musiał być głos córki, kobiety tak silnego charakteru jak donna Anna, i z tak niezmierném do ojca przywiązaniem, jakiego się z przytoczonego miejsca domyślać należy. Tyle cierpienie zabiłoby każdą inną, jój nawet (w następującym tuż duecie) myśl mieszać się zaczyna, albo gdy powraca, to dla narzekań, jak to z textu widzimy. W muzyce obład brzmi jak szaleństwo, narzekania, jak na wieki trwać mająca rozpacz, jak myśl monomana (*).

(*) Przytoczona tu myśl muzyczna, pełna głębokości, ważną snać była Mozartowi, bo ją to głosem Anny, to narzędziami orkiestry wiele powtarza, przemieniając niekiedy, stosownie do biegu harmonii.



Z niéj wywięzuje się chęć zemsty gwałtowna, oznajmiona popędliwie. I cóż za mistrzowstwo! oto Ottawio dla miłości tylko żyjący, w dyalogu tym na wezwanie Anny także o zemście mówi, ale nie tak gwałtownie. Jego głos jest solenny, wolny, zgodny z jego zimnotą, która przecieź ciągle podżegana w zapal się zamienia, zdający się być echem porywającego wyrazu córki (imitacye w duecie przy końcu).

W tercecie Elwiry z niewidzianemi od niéj i niepoznającami jéj don Juanem i Leporellem, czujemy miłość i żal piérwszój, choć nie są to gwałtowne wyrażenia, bo nie świeży już ich powód; drugi się odzywa z politowaniem wilka nad zbłąkaném jagnięciem, ostatni jak człowiek znający takiego politowania skutki. Jego aria przy przeglądzie listy ofiar don Juana, roztacza szczególną giętkość charakteru; rubaszna przechwałka o panu, a ztąd i własna chluba obok, z politowaniem dla nieszczęścia i nieudanym smutkiem z powodu charakteru pana, są to rysy główne, po których znać wszędzie i chytrą pojętność i igraszkę z podobroduszości wyglądającą. Arya ta obfituje w miejsca, trafnej deklamacyi wymagające, jako mniej liryczna; co przecieź Mozart niezmiernie ułatwił artyście wypracowaniem szczegółów. Tak np. gdy Leporello opowiada środki jakimi pan jego usidla, poważnie wymawia „*constanza*”, pieści się przy „*dolcezza*”; z jakim on uwielbieniem prawie mówił dawniej „*ma in Ispagna!*” jak przekonywająco tłumaczy Elwirze daremność jéj zabiegów! I znów nic prostszego i więcej zaniedbanego jak duet Zerliny z Masettem i chór im towarzyszący i nie więcej charakterystycznego. Owo dziobanie przygrywki, to lekkość i skoczność prostacza; toczone jéj frazy, to ufnosć radosna serca, która się powierza uczuciom drugiego serca, zapominając o świecie. Serce Zerliny wierzy łatwo bo naiwne, czemużby nie uwierzyło czulości don Juana, ułudnym wyrażeniom miłosnej namo-

wy? to też mimo tajemnego instynktu, który do wahania się ją pobudza, oddaje mu się cała. Mały ich duet, to prawdziwy klejnot w prostej oprawie; Mozart tam uszlachetnił prawie don Juana, usprawiedliwił niemal Zerlinę. Bo to ta sama Zerlina, która niedawno z Masettem mówiła o słodkich miłości rozkoszach; jój dawniejszy język tu znów się powtarza w orkiestrze: to ufność radosna serca, które się powierza uczuciom drugiego serca, zapominając o świecie. Z jakimże więc przerażeniem słuchać musiała Elwiry wołania „*ah fuggi il traditor!*” téj szlachetnej przestrogi połączonej ze zgrozą, jaką ją napęłnia przewidywane Zerliny nieszczęście, które sama znosi oddawna! Jak nie uwierzyć, słuchając to ciągle i dobitne przekonywanie? Arya ta wypracowana w stylu Haendla, tak w śpiewie, jak i w przygrywce trzyma się bez przerwy jednego, pierwszego motywu, pełnego siły, a przeprowadzonego z jasnością i wzmagającą się potęgą, pokazującemi jak Mozart posiadał techniczność muzyki; on sam tylko mógł potem w tym samym rodzaju rozległy przedstawić obraz i tak porywający razem, jak uwertura do Fletu czarnoksiężkiego.

Te same znowu są uczucia Elwiry w kwartecie z don J. Anną i Ottavio, ale do wyższej, nieprzepartej potęgi podniesione, bo już poprzednio rozdrażnione. Jestto śmiertelna walka bolejącej szczérości z płodnym w wybiegi uwodzicielem; liryczność niezrównana. Ale tam jest i dramatyczność siły nieopisaniej, wzmagającej się ciągle dykcji muzycznej: Elwiry i don Juana. Przekonywający powściągliwością i spokojnością udaną, wyraz jego mowy (mówimy tu zawsze tylko o muzyce) do rozpacz przywodzi Elwirę, bo jój zakłęcie „*ah non credete al perfido, restate, oh Dei! restate!*” to głos rozpaczyczącej, że wszystko straci gdy nieprzekona; tu całe życie się zbiegło. Tu napad coraz gwałtowniejszy, tam żwawsza obrona. Mozart doskonale przedstawia potrzebę zwycięstwa, którą czują obie walczące strony; coraz dalej Elwira jakby już wyczerpała siły z rozpaczą i krótkimi wykrzyknikami oburzenia, odpowiada na siekące już teraz wyrazami *parlando* don Juana, do które-

go i jemu ledwie oddechu starczy. To wysilenie Elwiry i usilna obrona don Juana, zapominającego że niewinny spokojniejszy się tłumaczył, może więcej niż giest nieostrożny, musiały uderzyć chwiejących się jeszcze świadków walki. Wszystko połączone, odkrywa Annie zabójcę jój ojca i własnego napastnika. Jój recytatywo jest zrazu przeżeniem, do którego dalej przyłącza się zgroza i podziwienie osoby niepojmującej, jak mogła dotąd nie odgadnąć; a dalej bolesne wspomnienia. Jój opowiadanie owego smutnego wypadku zapala ją stopniowo, a godném jest uwagi, jak Mozart nie szukając środków nadzwyczajnych i szerokich obrazów, któreby ostudziły narrację, prostą zmianą ruchu (tempa) sprowadza prawdę i dosadność wyrażen. Któż tu nie uzna gieniuszu? Jemu wolno zrobić nawet czego nikt nie robi bezkarnie, powtórzyć w recytatywie raz już przedstawione wyrazy: „*compie il misfatto suo*,” co przecież tu na korzyść wychodzi, zapowiadając coś niezwyčajnego. Jakoż tu recytatywo się kończy, i Anna ledwie odetchnawszy, ze srogością, pewna już teraz gdzie uderzyć należy, przywołuje zemsty. Jój głos musiał poruszyć ojca w grobie: niezmiernie duchy posłuszne jój zaklęciu, pomagają jój orkiestrą, boleją nad niezmierną boleścią córki, pocieszają ją słodkiem wspomnieniem gdy mówi o ojcu, tój gwiazdzie jój życia, zgasłej na wieki; każdy wyraz oddany, każdy zwrot muzyki niedaremny.

Następuje aria don Juana. W niejto albo nigdy było miejsce dla autora textu i kompozytora rozwinąć charakter bohatera i cechą własnego pojęcia go naznaczyć. Cóż text mówi? oto między innemi: „*ah la mia lista doman mattina d'una decina devi aumentar*”, to jest treścią całej arii rozwiniętej; a kompozytor? oddał ją muzyką lekką, skoczną, płochą, zaniedbaną, i to właśnie są cechy charakteru don Juana; tam cała jego indywidualność tak niedwuznaczna, że na tym ustępie najmocniej opieramy uczyniony wyżej zarzut nieutrzymania tego charakteru.

Aria Zerliny, którą Masetto o płochosć a może i niewiarę posądza, tchnie przymileniem, kokieterią, napół tajoną

napół wypowiedzianą żądzą i podżeganiem. Jak niegdyś Temistokles mówił: bij a słuchaj, tak tu Zerlina mówi; rób co chcesz, ale się nie dąsaj. Nie można się wydziwić téj prostocie i filuteryi, temu poddaniu się i pewności zwycięstwa. Ta arya nasuwa myśli, różną treścią ale podobną duchem aryę Cherubina w *Weselu Figara* Mozarta, gdzie pierwszy raz zbudzone serce pyta się: co mu jest? Nie jestże gieniuszem, kto tak na uczynku naturę schwytać umie, podsłuchać cichych jéj poszeptów, palących westchnień?

Finał aktu pierwszego... ale nim coś o nim powimy, zastanówmy się co to jest finał w operze. Sam wyraz wskazuje, że to jest zakończenie albo ostateczne całej sztuki, albo jednéj jéj części; i to drugie przedewszystkiém tu nas zajmuje. Zapatrując się nań ze strony dramatu, czujemy, że bieg finału winien być szybki by widzów zapalał, sceny mają być mocne, zajmujące, bo mają wynieść interes do sztuki tak wysoko, że nie może ostygnąć podczas przerwy między aktami: są to warunki przedewszystkiém text obowiązujące. Ale żeby interes muzyczny obudzić, potrzeba jeszcze w treści naturalnego sprowadzenia mass, a więc zgromadzenia wszystkich prawie osób dotąd występujących. Widocznie to wywołuje sporność wyrażenń muzycznych, zbieranych w jeden obraz przez kompozytora. Ale natarczywość akcji niecierpiącój zwłoki, nie pozwala mu szeroko wypowiedzieć rozmaitość uczuć ledwie rozpoczętych, i już przez nowe wypieranych; tam jedne przy drugich bledną i mieszając się, osłabiają się wzajemnie. W téj gonitwie wrażeń zwykle silnych, by ich słuchacz nie stracił, kompozytor musi się tłumaczyć lakonicznie i rysami przeważnego znaczenia, i w tém są wielkie finału muzycznego trudności, nieraz niepodobne do pokonania dla braku czasu i miejsca. Dlatego zawsze w finałach tłumnych, muzyka pełna podnieconego życia, coraz więcej chaotyczna, mniej wybitna, ale coraz szybsza i potężniejsza fizycznie.

W pierwszym finale don Juana, schodzą się na scenę wszystkie osoby dotąd występujące, różném uczuciem przejęte; dramat się śpieszy, sytuacyj nie rozwija, ale je napo-

myka tylko, muzyka chwytą je energicznie, obejrzy, dotknie i opuszcza by się nowemi zatrudnić. Tak gospodarz uprzejmy wita każdego przybywającego gościa, ale że nie wszystkich równo kocha, więc jednego uściśnie, tamtego ucałuje, innego ukłonem zbywa, ale wszystkich zaznają z sobą, by mogli sobie towarzystwo wybierać po myśli. I don Juan zaprosił gości, bo zna przysłowie; że w mętnej wodzie łatwiej ryby łowić; ale gdy się wszyscy zeszli, zamiast ich bawić, Zerliną się zatrudnia. W sali menuet poważny, gładki anglez i walc lekki, a wszystko razem gotuje się jak w garcu. Masetto porwany przez Leporella; zamaskowani Ottavio, Elwira i Anna nie są podejrzani, więc uprowadza z sali Zerlinę. Wkrótce jednak jej krzyk przeraźliwy, szum bachicznej zabawy przerywa, i wszyscy śpieszą na ratunek. Anna i Elwira z oburzeniem wołają jednogłośnie (*unisono*): „*soccoriamo l'innocente*,” bo one jednakowo pojmują; Masetto sam rozpacza, bo któż czuje jak kochanek? Znów krzyki Zerliny, znów jednogłos niosących pomoc, popędliwy a krótki chór; Zerlina uwolniona i daremnie don Juan chce się nowym wybiegiem wykręcić. Tu zestrzelony jest interes finału. Wszyscy przytomni o ile jedném ożywieni są uczuciem łączą się z sobą; z jednej strony don Juan i wierny mu Leporello razem obawy swoje tłumaczą; z drugiej strony, nieprzyjaciele ich z groźbą powstają, groźnym istotnie chórem. I Mozart w tym duchu muzyką rozporządził; każda ze stron *unisono* i na przemiany z drugą się tłumaczy albo razem się odzywają, różnieni jednak pomysłem muzycznym. Tak don Juan i Leporello mają duet lub *unisono*, inni chór lub także *unisono* mnogością głosów potężne. Niech nikt od nas nie żąda bliższych szczegółów; wszakże i na scenie je zacięra odgłos straszliwej burzy w sercach, orkiestrze i naturze.

W drugim akcie duet Leporella z don Juanem, nie ma podstawy lirycznej; piérwszy nie chce dłużej służyć, drugi namawia. Jestto dyalog w niczém do dramatu niepomagający, ale potwierdza charakter Leporella. Dla muzyki pola niéma, niebrak jednak szczegółów wydatnej deklamacyi.

Następujący tercet zachwyca tematem, jaki tylko słodki Mozart mógł stworzyć, i może najpiękniejszym jest muzycznie z całej opery; ztąd całość urocza. Jeśli taka jest miłość Elwiry, to don Juan najsurowszej godzien kary, że ją opuścił. Elwira kocha jeszcze uwodziciela, powiadają to nam text i muzyka; don Juan także chce w nią wlać przekonanie o swój miłości dla niej; zdrajca! dopiero co posłyszczanym własnym jój językiem do niej przemawia, jak ów przebiegły, co poznawszy słabą stronę człowieka, w nią godzi by dopiąć swego. Jakże wyrazisty śpiew jego gdy mówi „*discendi o bella,*” ileż tam westchnień w orkiestrze! jak stopniuje coraz mocniej swą prośbę „*ah credi mi*”, gdy ona popędliwie i z żalem nieufność swoją tłumaczy. Ale któżby tak słodkim namowom nie uległ, gdy uledz pragnie? W jój sercu walczy miłość i wątpliwość; pierwszą przedstawia Mozart przygrywką orkiestry, taką samą, jak z początku, gdy była symbolem tęsknej miłości; drugą synkopami śpiewu Elwiry, kończącej jednak jednem z motywów miłosnego tematu, bo miłość górę bierze. Leporello obojętnie przemawia krótkimi reflexyami, to też dialog powyżej opisany, sam całość muzyczną stanowi.

Niemożna dosyć podziwiać płodności Mozarta w pomysły muzyczne, których przeznaczeniem jest malować jedno i to samo uczucie. W każdym jednak pomysle tyle różnicy, wywołanej delikatnym pojęciem sytuacji, że i tu gieniusz uznać potrzeba. Nowym tego dowodem jest śpiew don Juana, chcącego już teraz uwieść służebną Elwiry; jego zalecanki muzyczne, to już nie szeroka aria, ale zwrotki proste, nie długo rozprowadane uczucia, ale zbite ciasno wyrażenia. Przygrywa im Mandolina (dziś jako z użycia wyszła, zastępywana wszędzie i u nas skrzypcami *pizzicato*), narzędzie dawniej upowszechnione między ludem włoskim, i dziś istniejące jeszcze; tak więc don Juan przemawiał językiem, którym najłatwiej mógł się dać zrozumieć.

Scenę między przebrany za Leporella don Juanem i Masettem, zanadto Mozart rozwlekł; wprawdzie nie czyni słuchaczom krzywdy, dając im oryginalny muzyczny ustęp,

ale zatrzymuje postęp dramatu bez potrzeby. Tam don Juan powinien się pośpieszyć, by nie być poznany od Masetta, i nie miał powodu ociągać się z chłostą, którą mu przygotował. Czemu Mozart dyalog, dobry tylko na recytatywo zastępujące mowę zwyczajną, obrobił *arioso*? Takie były myśli nasze podczas przedstawienia i przy czytaniu partytury; wyznajemy je tu szczerze, z niedowierzaniem własnemu sądowi. Nauczyliśmy się już dawno, że Mozart darmo nic nie robi; ale tutaj go nie rozumiemy. To wyznanie niech będzie dowodem, że nie ślepą ufnością w powszechny odgłos wiedzeni, sililiśmy się tutaj na okazanie niektórych piękności, ale na własnych studyach wsparci. Czujemy przecież, że studia najobszerniejsze nawet, z najlepszym przygotowaniem naukowym odbywane, najpiękniejszymi zdolnościami wsparte, ledwie kilka prawdziwych wyrażen podziwienia dla mistrza nasunąć zdołają. Znużeni uwielbieniem, zniechęceni brakiem słów na opowiedzenie tego co czujemy, opuszczamy daremny mozoł śpiesząc ku końcowi. Bo jakże zdać sprawę z uczuć młodej dziewczycy (Zerlina), która dopiero co przysięgła przed ołtarzem być żoną? Jak zliczyć tłumne uderzenia jęj serca, jak opisać to dobrowolne oddanie się w chwili jedynéj w życiu, te obietnice i nadzieje razem półgłosem wyrzeczone? A dalej, ten wir zmieszanych uczuć szczęściu osób, charakterów różnych lub podobnych, sprzecznych lub jednakowych dążeń! A dalej, ten rozległy płynący strumień miłości tkliwéj, czystéj, ale bolejącéj (Ottawio—Anna), albo to nieszczęście wysmiane a silne same sobą (Elwira)! tę komiczność złożoną z karykatur różnych uczuć (Leporello); to zuchwalstwo zbrodnicze (don Juan), śmiejące się z łez, natrzęsające się z groźb nieziemskiéj potęgi! Jak opisać to co w rzeczywistości nie istnieje, i co tylko sztuka Mozarta do rzeczywistości przywołała! Więc to wielka sztuka być musi! Czuc ją można, prawie pojmować, ale najwymowniejsze pióro nie wypowie tego, co lepiéj, głębiéj, potężniéj przemawia, niż wszelkie wyrazy. Jeden tylko rys jeszcze, bo trudno rozstać się z arcydziełem.

Uwertura była przepowiednią treści, czyż nie będzie konkluzji? Jest w finale drugiego aktu energicznie, dosadnie wypowiedziana, w ostatniej scenie don Juana ze statua kommandora. Niezmierną karę, Mozart uważał za zbyt wielką podobno, a przynajmniej widząc w niej palec Boga, nie widział miłosierdzia. Aby ją usprawiedliwić i konieczną prawie uczynić, zebrał tam wspomnienie wszelkich don Juana bezpraw. Zamordowanego kommandora widzicie przed sobą; przybył poprawić lub ukarać; przerażenie don Juana na uścisk jego kamienną dłoń, już samo starca pomściło: nacóż więc? Ale słuchajcie! powietrze przesycone żałami nieszczęśliwych ofiar brzmi skargami Elwiry, narzekaniem, tęsknotą i zemstą Anny, i tłum złorzeczeń spada na głowę winnego. Tu Mozart dowiódł, co sądził o don Juanie; tu was nauczył kompozytorowie coście winni formie waszej sztuki. Słuchajcie tych samych motywów, co wam w uwerturze zapowiadały boleść i fatalność; słuchajcie nawet Leporella, czyż nie pamiętacie jego pozdrowienia w uwerturze? O wielki Mozarcie!

Nie tu jeszcze koniec partyturze, choć słusznie na scenie po tej katastrofie ostatniej, nie już dzisiaj nie przedstawiają. Kwartet i chór *fugato* rozpoczęty, jakkolwiek piękne muzycznie jak wszystkie Mozarta ustępy, byłby już bez efektu. Nadto, istnieją jeszcze później dodane przez Mozarta igrającego z tém, co pracą jest dla innych: cztery ustępy w stosowne miejsca wsunięte; recytatywo i aria Elwiry skarżąc się na opuszczenie zdrajcy; aria Masetta przy początku finału pierwszego; aria Ottawia opowiadającego swą miłość dla Anny, i duet Leporella umizgającego się do Zerliny, która go odpycha; ale te numera rzadko już na scenie się pokazują.

Przebiegając don Juana, nie mówiliśmy nic o szczegółach muzycznych, jak formy ustępów, modulacye, rytmy, instrumentacya, z których każdy niewyczerpanych studyj winien być źródłem każdemu, kto chce bliżej pojąć wielkość Mozarta i potęgę sztuki. Do tego jednak przygotowanym stosownie być powinien, by zrozumieć techniczne

środku, podziwiać jasność nigdy niezmazanego rysunku, zrozumieć konsekwencją i tém lepiej ocenić idące ze wszystkiego estetyczne znaczenie (*). Dodajemy ostatnią uwagę o duchu muzyki do don Juana.

Gieniusz jakiegokolwiek czasu, zawsze jest tłumaczem jego, bez względu na różnice rodowe ludów. Ale i geniusz nie może się wycofać z pod wpływów narodowości, bo one go wykształciły; ma także indywidualność własną, na odrębności swego narodu opartą. Ile razy w jego pracach osobistość mocniej jest dotknięta, ile razy przedmiot lepiej przypada do natury jego jako człowieka, zawsze tam i szczególność rodu jawniej się pokazuje; tak z Mozartem. W życiu jego i charakterze nie było gwałtowności, ale słodkie uczucia rodzinne, miłość, łagodność i radość czysta, co przy smutnych z innej strony okolicznościach, nie jest wybuchem ale humorem. Humor, jestto właściwość indywidualności zacnej, tkliwej, a dowcipnej i bystrzej; igraszka zwykle bez myśli krytyki, żart dobrocią osłonięty. Wszędzie gdzie Mozart maluje sytuacje humorystyczne, indywidualność i rodowość jego silnie się przebijają. Gdy przedstawia Annę, Elwirę, kommandora, niemożna powiedzieć, że to są ludzie tego lub owego narodu, bo widzimy tam te tylko cechy, jakimi na całej ziemi znaczą ludzi uczucia ich ożywiające. Ale Leporello, Zerlina, don Juan nawet w wielu miejscach, sąto figury niemieckie o rysach wydatnych, i pomylić się na nich niepodobna. Ztądto pochodzi uderzająca nas od czasu do czasu odrębność języka muzycznego, który nieznaną rzeczy, przestarzałym nazywają. To jest prawda indywidualnie, miejscowo wyrzeczona, a prawda jest wieczną; taką jest właśnie muzyka do don Juana.

J. Sikorski.

(*) Arye miłosne Ottawia i Anny w drugim akcie, grzeszą cokolwiek przeciw smakowi estetycznemu niepotrzebnymi passażami. Ale Mozart musiał coś zrobić dla śpiewaków, mogących się skarżyć, że nie dał im sposobności do popisania się. Gluck jednak nie byłby uległ ich żądaniom.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

W zeszytach 83 i 85 z miesiący stycznia i marca r. b., szanowna redakcyja zamieściła w swém piśmie: Wyciąg z pamiętników b. pułkownika Piotra Bazylego Wierzbickiego, obejmujący opis wyprawy do San-Domingo. Ponieważ przy ogłoszeniu tém zaszła pomyłka, zapewne z niewiadomości wydawcy pochodząca, co do źródła, z którego rzeczywiście wyciągi wspomniane czerpane były, błąd zatém tak znaczny sprostować jest moim obowiązkiem.

Pamiętników ogłoszonych jest autorem czcigodny ś. p. Kazimierz Lux, b. major b. wojsk polskich, a następnie komisarz obwodu prasńskiego, pracowity i skrupulatny w całym swém życiu i w każdym zawodzie. Gdy w zasługę długoletniej służby otrzymał pensyą emerytalną, jako świadek i uczestnik wszelkich wypadków historycznych tak w młodocianym, jak i późniejszym swym wieku, zamierzył ostatnie dni życia poświęcić zgromadzeniu częściowych swych wspomnień i wiadomości w przedmiocie dla nas najinteresowniejszym, a jednak najmniej nam znanym, zamykającym los i udział ziomków naszych w kampaniach włoskich i wyprawie do San-Domingo. Nie dowierzając własnej pamięci, zasięgał pracowicie wiadomości z pism w téj materji tak na widok publiczny wydanych, jako i w zaciszach domowych spoczywających; zasięgał zdania, objaśnień i przypomnień dawnych towarzyszków broni, a między innemi i Piotra Bazylego Wierzbickiego. b. pułkownika b. wojsk księstwa warszawskiego. Owocem pracy ś. p. Luxa, jest ułożona przez tegoż historia Legionów, a w niej zamknięta i wyprawa do San-Domingo. Rękopism ten własną jego ręką nakreślony, przeszło tysiąc stronnic arkuszowych obejmujący, był zbiorem szacownym wszelkich materyałów, które tylko w lepszą formę przybrać należało.

Chociaż czuł ś. p. Lux potrzebę i obowiązek poświęcenia swój pracy ziomkom, nie miał jednak zarozumiałości, a raczej był tyle skromnym, iż nie chciał prostych swych opowiadań do publicznej podawać wiadomości: bo jak sam powtarzał, spędziwszy najznamienitszą część życia w obozach i szere-

gach walczących, nie czuł w sobie zdolności do władania tak piórem, ażeby opowiadania swoje przedstawił w kształcie nie tylko interesującym, ale zarazem i powabnym. Czekał więc sposobności, aby tę długoletnią pracę swoją właściwym ogładzeniem i zewnętrzną powłoką uzupełnić, i z tego powodu, jako również ze względu, że pułkownik Wierzbicki obdarzony może lepszą pamięcią, mógł dostarczyć niejakich objaśnień w układaniu wspomnianej historii potrzebnych, w zaufaniu dawnego koleżeństwa, powierzył ś. p. Lux pułkownikowi Wierzbickiemu najznacniejszą część rękopismu swego, bo tysiąc dwie stronic obejmującą, która po zgonie ś. p. Luxa, w rękę p. Wierzbickiego pozostała.

Jakkolwiek należy się pułkownikowi Wierzbickiemu wdzięczność, że tak mozolnej pracy kolegi zaginąć nie dozwolił, podając ją do powszechnej wiadomości, to jednakże niewłaściwie praca ta przedstawioną została w Bibliotece jako wyciąg z pamiętników pułkownika Wierzbickiego.

Błąd ten z prostego zapewne nieporozumienia redakcyi z pułkownikiem Wierzbickim wynikający, zmusza mnie do proszenia szanownej redakcyi, aby sprostowanie to w interesie zasad w swém piśmie przyjętych, i w interesie pamięci zmarłego już autora, ogłosić raczyła; gdyż to będzie jedyny hołd, jaki się rzeczywistój zasłudze i prawdzie należy.

Że zaś część rękopismu, z której wyjątki zostały ogłaszane, nie obejmuje opisu całej wyprawy do San-Domingo; dla uzupełnienia więc takowych, załączam dalszy ciąg z téj części pamiętników ś. p. Luxa, która w rękę pozostałej po nim wdowy znalazła się. Szanowna redakcyja nie ograniczając się na przysłudze, jaką, ogłaszając poprzednie wyjątki téj wyprawy, dla powszechności przyniosła, zapewne i z załączonego tu dalszego ciągu tenże sam użytek uczynić zechce, o co prosi etc.

Wiadomość o życiu Kazimiérza Lux.

Kazimiérz Lux, syn Michała, urodził się w byłém województwie Płockim dnia 25 lutego 1780 roku. W wieku prawie dzieciennym, bo zaledwie w 16 roku życia swego, poświęcił się

zawodowi wojskowemu, zaciągając się do legii włoskiej; za ledwie wychodząc na świat, w początkach zaraz obranego przez siebie zawodu, miał udział w olbrzymich i w historii sławnych kampaniach włoskich, w latach 1796, 1797, 1798, 1799, 1800, 1801, 1802, walczył w bitwach w stopniu pod-officera, następnie oficera pod Trebią, Novi, Marengo, Mincio, Mantuą; należał do korpusu który zajął Rzym, Neapol, Gaete; w bitwie pod Marengo, nadany sobie stopień pod-porucznika krwią własną okupił. Należąc do wyprawy do San-Domingo, walczył tamże pod Cotar i Coyes ranny powtórnie, dostał się do niewoli angielskiej dnia 20 grudnia 1802. Po wyjściu z niej dnia 9 września 1804, powrócił do służby. Przybywszy do Europy w 1807 roku, wszedł w szeregi wojsk księstwa warszawskiego: pilność, akuratność i poświęcenie w pełnieniu obowiązków, zwróciły na niego uwagę przełożonych; szybko też przeszedł stopnie porucznika i kapitana, kampanią 1812 roku odbywał już jako szef batalionu, i ozdobiony został krzyżem wojskowym złotym. W roku 1815, wszedł w szeregi h. wojska polskiego w stopniu majora, lecz słabość zdrowia nie pozwalając mu pozostać długo w zawodzie, któremu najpiękniejszy wiek życia swego poświęcił; w roku 1820 uzyskał żądane przez siebie uwolnienie ze służby wojskowej, z pensją i pozwoleniem noszenia munduru.

Rok niecały był dostatecznym do pokrzepienia nadwątłego zdrowia, a z powrotem tego i dawna energia wróciła, i w roku 1821 wszedł do służby cywilnej, w charakterze komisarza obwodu plockiego; z kąd później w témże znaczeniu do obwodu prasnyskiego przeniesionym został. Czynna, użyteczna i gorliwa służba, jednała mu i tu względy przełożonych; a dobroć, łagodność, wyrozumiałość długiemi doświadczeniem w ciężkich próbach nabyta, jednała mu miłość i przywiązanie obywateli i podwładnych. Przymioty takie zjednały mu zaszczyt, zadowolenie zwierzchników, otrzymanie orderu św. Stanisława, i obok zwykłych obowiązków swego urzędowania, powierzenie mu innych prac ważnych.

Po 40-letniej służbie wojskowej i cywilnej, ustąpił się na koniec zupełnie od obowiązków służbowych, z pensją eme-

rytalną, lecz nie usunął się od pracy, ale w zaciszu domowém, obok posług obywatelskich, poświęcał czas wolny aż do ostatniego zakresu życia swego, opisaniu wypadków w których miał udział. Obóz był jego szkołą; przebiegając Europę z bronią w rękę, walcząc w San-Domingo, a nawet w niewoli wojennej zostając, zdobywał nauki i wiadomości; przykrato zaiste i mozolna szkoła! W tych trudach, w tém tułactwie, nauczył się języków: niemieckiego, francuzkiego, włoskiego, hiszpańskiego i angielskiego, a jeżeli myśl powrotu do rodzinnej zagrody, przynosiła mu nieraz pociechę i ulgę w przykrościach i niewygodach obozowego życia, to zarazem była mu pobudką do kształcenia się ciągłego, do zbierania i nabywania wiadomości, ażeby z korzyścią nauki doświadczenia, do swoich powrócił. Lecz znękany ciągłą pracą i wiekiem, napisał kilkaset arkuszy pamiętników, ale wyrokiem Najwyższego zbyt wczesnie jeszcze (dla przyjaciół i znajomych) powołany do wieczności, pozbawiony został téj słodyczy życia, aby je sam również ziomkom do wiadomości podał, i odebrał należny hołd pracy i zasłudze.

Niech więc ta krótka wzmianka o użyteczném życiu Kazimierza Lux, będzie dowodem wdzięczności i szacownej pamięci dla towarzyszków jego wojskowego zawodu i ziomków, a osłodą żalu po stracie tak ze wszech miar godnego człowieka, dla pozostałej po nim wdowy, rodziny, przyjaciół, znajomych.

W. K.

TEATR W KRAKOWIE.

(Wyjątek z rękopismu Ambr. Grabowskiego pod tyt: *Starożytności miasta stoł. Krakowa*, w dwóch tomach).

O dawności widowisk scenicznych w Krakowie, już w innych dziełach polskich mówione było; moim więc tylko jest zamiarem, wiadomości tamte nowszemi szczegółami dopełnić.

Upodobanie w dyalogach i widowiskach, na teatrach umyślnie na to przygotowanych, w wieku XVI było w Pol-

sce upowszechnioném, czego nam zostawił świadectwo Mik. Rey: „A tak stateczny człowiek, nierówno lepssych i poćciwych krotofilek sobie użyć może, siedząc a dziwując się zawrotom świata tego. A mądrzy starzy ludzie bardzo się radzi tymto rzeczom pierwey dziwowali, na ty teatra, tho jesth na mayestaty, które na to sprawowano, aby się z nich sthateczni ludzie krotofilam dziwowali, bardzo radzi się schodzili, nadobnie się ieden z drugim o dziwnych obłądnościach i obłudnościach świata tego y namówili y nasmiali, y myśli swe ucieszyli, y ćwiczenia sobie namnożyli, y potym do domu przyszedłszy, dziatkam też albo też służkam to nadobnie rozwodzili, co jesth przysthoynego, a co iesth szkodliwego.” (Zwierciadło & r. 1567. List 165).

Na początku XVIII stulecia, również jakieś przedstawienia sceniczne lub inne wchodziły w poczet zabaw karnawałowych mieszkańców Krakowa. W roku 1707. d. 22. *Januarii*, rajcy krak. uczynili radzie gminnej następujące przełożenie: „Stosując się *spectabilis Magistratus* do processu, przez JW. JX. Łubieńskiego Biskupa Chełmskiego i Administratora Biskupstwa Krak. do miasta i innych mieysc wydanego, *serio* napomina i przestrzega W. Mciów, aby każdy w mieście będący wszelkiew skromności pod czas tych mięsopustów, gdzie Pana Boga błagać trzeba zażywał, piatyk, tańców, *komedyy* (a), maszkarad (b), i innych uciech zaniechał, bo takowy przeświadczony surowo karany będzie.”

(a) Widowiska kuglarskie już dawno w Krakowie pokazywane były. R. 1546. d. 3. lipca zapisane jest w rejestrze wydatków kassy miejskiej krak. „Za zezwoleniem PP. Radziec, dano zł. 20. linoskokom (*funambulis*), którzy dziwną sztuką a raczey zuchwałą śmiałością z wieży ratuszney schodzili, i potworne widowiska (*monstrosa spectacula*) pokazywali.”

(b) Maszkarnicy chodzili po domach, celem zbierania jakich korzyści. W księdze spraw karnych, które w wieku XVI toczyły się przed rajcami krak., zapisane jest. „R. 1562 *fer. 2da p. Latare*. Woytek z Poznania wyznał, iż ukradł płaszcz na Mikołajskiej ulicy, wszedłszy do kamienice za maszkarniki, i wziął go na ławie w sieni, i potkali go słudzy grodzcy i odjęli mu go.”

Na to *honorata Communitas* piśmiennie magistratowi krak. taką dała odpowiedź: „Względem i dawniejszych czasów zakazanych zbytecznych wesołości, muzyk, tańców po domach szynkowych i prywatnych, maszkarad mięsopustnych &c., według inhibiciei Urzędu duchownego; upraszamy o surowy zakaz W. M. Panow, przez obestanie z urzędu P. Hutmanem ratusznym, pod winami i karami na takowych, którzyby się przy mięsopustach zakazanych rozpust ważyli.”

W jakiej epoce najwcześniej teatr formalny z artystami dramatycznymi w Krakowie się zjawił, z pewnością oznaczyć nie mogę, i dawniejszych tego śladów nad tu niżej przytoczone nie znalazłem. Mam to z ustnego starych ludzi podania, że najpierw widowiska sceniczne przed końcem XVIII wieku dawane były w gmachu dawnego ratusza krak., na teatrze urządzonym w dawnym spichrzu miejskim, w narożniku zachodnio-północnym téj budowy (teraz już rozebranéj), w części, którą zwano *Cło*, na *cle*, gdzie była kassa poboru podatków miejskich. W r. 1784 już był miało w Krakowie towarzystwo artystów dramatycznych, czego dowodzi list do magistratu krak. z Warszawy d. 4. sierpnia r. 1784., który pisał J. Sromowski: „Dopraszam się tego pozwolenia, abym za mojem przybyciem mógł mieć wolność okazania sztuk *operycznych*, przez przeciąg miesięcy kilku. Dało nam się tu słyszeć, iż i teatr i aktorowie znajdują się w Krakowie; ja nie tym zamiarem zjeżdżać chcę, abym jaką przykrość miał im uczynić, ale i owszem zgodnie się z nimi umiarkować zechcę &c.” W księdze korespondencyi magistratu krak. w archiwum miejskim, z kąd to wyjęte, niema zapisu, czyli i jakaby mu na to dano odpowiedź.

W r. 1785 już formalny teatr na piętrach pałacu Spizkiego urządzony był przez hr. Jacka Kluszewskiego starostę brzegowskiego, w którym już dawano przedstawienia sceniczne, jak przekonywa ówczesny afisz półarkuszowy, który tu jako dziejowy pomnik teatru krak. w całej osnowie zamieszczam:

„Za pozwoleniem Zwierzchności. W pałacu Spizkim na Teatrze publicznym teraz zupełnie odnowionym i ku największej wygodzie wyreparowanym (c), Aktorowie narodowi będą mieli honor dać dziś w Niedzielę t. j. dnia 16 Stycznia r. 1785, Komedję w trzech aktach pod tyt: Obrotny sługa nieroztropnego Pana czyli Krętolewicz.”

„Ta Komedya z francuzkiego tlomaczona, komiczna i tak zabawna, że każda scena ma swoje zawsze odmienne z osobliwszey zabawy myśli. Śmiało ręczyć możemy, że wszystkim zgoła gustom i humorom, ta Komedya podoba się, i naydostatecznieysze przyniesie ukontentowanie.

Cena mieysc. Noble parter zł. 3. Galerya zł. 2. Trzecie mieysce zł. 1. Dla ludzi w liberyi gro. 15.

Mamy honor donieść, że zacznie się o godzinie 6tey Komedya, aby innym zabawom nie czynić przeszkody. Bilety dawnieysze więcey nie będą mieć waloru.”

Około tegoż czasu zjawiła się w Krakowie kompania aktorów włoskich, która tu dawała opery. Dają tu w zupełności afisz (ćwiartkowy) sztukę zapowiadający, (bez dołożenia roku, lecz dochodzę z dawnego kalendarza, że to jest r. 1787.), które oba w zbiorze moim się znajdują.

„Za pozwoleniem Zwierzchności. Kompania włoska będzie miała honor w Niedzielę t. j. dnia 16 Grudnia tu na teatrze w Spizkim pałacu będącym, dać pierwszą reprezentacyą opery nowey w dwoch aktach: La semplice, o Tutto-re burlato, czyli: Prostaczka, albo opiekun oszukany, która o samey godzinie 6tey zaczynać się będzie.

Cena mieysc. Łoża na pierwszym i drugim piętrze ze 4ma biletami, zł. pol. 24. Bilet pojedynczy do wielkiej łoży zł. 6. Parter zł. 4. Galerya zł. 2.

Ostrzega się prześw. Publicum, iż treści opery dokładnie wytłomaczoney przy braniu biletów w kassie exemplarz

(c) Zdaje się, że już dawniej tu musiał istnieć teatr, skoro takowy podług tego wyrażenia w r. 1785 odnowiono i wyreparowano.

osobny po gro. 15 wydawany będzie, w ktorej kassie teatralney każdego czasu także biletow dostać będzie można."

Po przejściu Krakowa pod panowanie cesarsko-austryackie w r. 1796, przybyło tu towarzystwo aktorów niemieckich, które pod dyrekcją Karola Wothe w teatrze pałacu Spizkiego dawało przedstawienia sceniczne aż do końca r. 1800, a w czasie tymże hr. Kluszewski właściciel pałacu Spizkiego wystawił nowy gmach teatralny w ulicy Szczepańskiej (w tém samym miejscu, gdzie stoi terazniejszy teatr), i pierwszą w nim reprezentacją dano w dzień Nowego Roku 1801.



WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

Oznaczenie siły wzbudzającej elektryczność (force electro-motrice) w stosie galwanicznym, czyli innemi słowy: ilości elektryczności jaką zdolny jest wydać stos Volty w danym czasie, przy oznaczonym oporze, niezważając na uboczne okoliczności (polaryzacją) zmieniające jęj wielkość, stanowi najważniejsze zadanie w nauce galwanizmu. Dawniej już (w 1841) Pogendorf, podał ogólny i dogodny sposób wymierzania tęg siły, polegający na tęg, aby siłę wzbudzającą elektryczność w chwili jęg powstawania, zrównoważyć z inną siłą niezależną od obcych przyczyn, mogących wpłynąć na zmianę jęg wielkości.

Ta metoda zasługuje na szczególną uwagę tak z powodu swęj ogólności, gdyż daje się zastosować do różnego gatunku przyczyn wzbudzających elektryczność, jako tęg i dlatego, że oznacza ich natęzenie w miarach niezależnych, (np. ilości wody rozłożonęj, albo osadu srebro) ze wszelką ścisłością. Oprócz tego, przy pomocy sposobu Pogendorffa, jesteśmy w stanie rozpoznawać dokładnie działanie bezpośrednie płynów na metale w bateriach galwanicznych, niezależnie od działania samych strumieni.

W przedstawionych teraz pamiętnikach (akademii berlińskiej), Pogendorf w jednych rozbięra szczegółowo warunki konieczne przy zastosowaniu tęg metody kompensacyjnej, opisu-

je potrzebne instrumenta, sposoby usunięcia wpływu polaryzacji i t. d.; w drugich zaś porównywa otrzymane tą metodą wypadki na różnych stosach.

Wiadomo, że ułożywszy metale wchodzące do stosów galwanicznych w szereg, na końcu którego znajdują się metale najwięcej dodatni i najwięcej ujemny, można wybrać jakiegokolwiek trzy, a zawsze siła wzbudzająca elektryczność między dwoma skrajnymi, równą będzie summie sił, jakie powstają łącząc środkowy metal z skrajnymi.

To prawo pierwotnie przez Voltę podane, następnie zastosowane do siły wzbudzającej elektryczność w stosach, dotąd prócz kilku doświadczeń Fechnera i Wheatstona nie posiadało ścisłego dowodu.

Pogendorf przedsięwziął w tym celu znaczną liczbę doświadczeń z różnemi metalami i różnemi płynami. Wypadki tych poszukiwań dokładnie prowadzonych, w zupełności stwierdzają prawo Volty wyżej przywiedzione. (*Annal. Pogendorf N. 1. 1847*).

* Doświadczenia i teoretyczne badania zjawisk kapilarnych przekonały, że wysokość do jakiej wznoszą się płyny w rurkach włoskowatych nad poziom pozostałej cieczy w naczyniu, zależy od spojności i od siły ciężkości. Mniemanie to, po raz pierwszy wyrzekł w XVII wieku Montanavi. Co się tyczy wpływu temperatury; Laplace i Poisson wychodząc jedynie z uwag teoretycznych, wyprowadzili prawo, że przy różnych temperaturach wznoszenie się cieczy w przestrzeniach włoskowatych, jest proporcjonalnym do gęstości téjże cieczy.

Po nich, wielu uczonych badało zjawiska włoskowatości pod tymże względem: tu wymienić wypada prace Gay-Lussac, Buys-Ballot, Bequerel, szczególnież Sondhaus. Niedawno Hagen przedstawił akademii berlińskiej poszukiwania nad powierzcnością cieczy; w której twierdzi, że lekkie zmiany temperatury, nawet oziębienie aż do zamrożenia, nie wywierają wpływu na zjawiska włoskowate. Brunner (syn), teraz w tym przedmiocie wykonywał doświadczenia z rurkami kapilarnymi. Naczynie i rurkę włoskowatą, wstawiał w kąpiel oliwną, aby cieczy w rurce nadać temperaturę jednakową z po-

została cieczą w naczyniu. Pływy doświadczane przez Brunnera, jakoto: woda, eter, oliwa, przekonały, że wznoszenie się ich w rurkach kapilarnych, zmniejsza się przez podnoszenie temperatury cieczy, i że to umniejszenie odpowiadające wzrostowi temperatury, znacznie jest większe, aniżeli być winno w skutek prawa proporcjonalności, przez Laplace i Poisson podanego; tak np. gęstość wody ogrzanej od 0° do 70° zmniejsza się prawie o $\frac{1}{30}$, a wysokość kapilarna zmniejsza się przez taką zmianę temperatury prawie o $\frac{1}{6}$. I w ogóle zdaje się, że zniżanie się kolumny cieczy w rurkach włoskowatych przez ogrzewanie cieczy w naczyniu, nie jest w stosunku prostym z jej gęstością, lecz raczej z przyrostem temperatury. Ten wniosek wywiódł Brunner z 200 obserwacyj, wykonanych między 0° i 8°.

Zdaje się więc dosyć uzasadnionem mniemanie, że ciepło na spójność wywiera wpływ odmienny od tego, jakiby wynikał jedynie ze zmiany gęstości cieczy; lecz w jaki sposób ciepło wpływa na zmianę siły spójności, dotąd trudno coś pewnego wyrzec. Uważając spójność jedynie jako funkcją przyciągania i odpychania między cząstkami ciał, niepodobna przypuścić, aby przez zmianę temperatury, zmieniała się także siła przyciągania: gdyż podobny wpływ w ogólnym przyciąganiu, w naturze dotąd nigdzie nie został wykryty. (*L'Institut*. 1847 N. 688).

* Para wodna strącana z powietrza podczas nocy (szczególniej pogodnej), i osadzona w kształcie kropelek na powierzchni roślin i innych ciał, znaną jest pod nazwiskiem rosy. Wiele istniało hipotez na wyjaśnienie zjawiska tak pospolitego w naturze. Alchemiści zbierali rosę z wielkim staraniem, poczytując ją jako produkt gwiazd: w niej spodziewali się wykryć złoto. Niektórzy fizycy uważali rosę za bardzo drobny dęszczyk, spadający na ziemię z górnych warstw atmosfery; inni nakoniec uważają ją jako wychodzącą z ziemi. Wells opierając się na swych doświadczeniach w Londynie wykonywanych, mniema, że rosa jest bezpośrednim skutkiem zniżenia temperatury warstw powietrza dotykających się ziemi. W czasie dnia, gdy grunt jest ogrzany, pary wznoszą się

do góry; ku wieczorowi, siła tego prądu słabieje, pary zniżają się ku ziemi. Po zejściu słońca, gdy powietrze jest spokojne a niebo pogodne, ziemia promieniuje swój ciepłik ku niebu, ztąd temperatura jęj zniża się o kilka stopni od temperatury, jaką posiada warstwa powietrza unoszącego się nad nią, i wtedy w naturze odbywa się fenomen zupełnie podobny do tego, jaki latem widzimy na zimnej butelce wniesionej do pokoju. Przeciw tej teorii rosy Wellsa wiele czyniono zarzutów; nie wyliczając ich, przytoczymy tu bardzo proste doświadczenie, urządzone przez p. Melloni, zbijające wszystkie zarzuty, a tém samém utwierdzające przytoczoną teorię. Wyciąwszy z cienkiej blachy żelaznej koło o ile można jak największe, zakreśla się na niem okrąg współśrodkowy, któregooby promień wyrównywał trzeciej części wielkiego promienia. Płaszczyzna koła środkowego, pokrywa się grubą warstwą wernixu. Następnie z innej tafli blachy, wycina się drugie koło, mające promień o $2\frac{1}{2}$ linii mniejszy od promienia koła powernixowanego, i w jego środku utwierdza się prostopadle do powierzchni koniec drutu grubego na 1 linię, a długiego na 10 cali. Drugi koniec tego drutu wstawia się w otwór zrobiony w środku pierwszego wielkiego koła.

Dwie tak przyrządzone tarcze okrągłe, osadzone na jednej osi, zbliżają się do siebie na odległość trzech linii, i stale na drucie zatwierdzają.

Wieczorem cały ten aparat przez kilka chwil stawia się poziomę w środku pola, i jeżeli noc jest pogodna, na największej tarczy ukazuje się zjawisko rosy. Przypomnijmy tu, że ponieważ mniejsza tarcza jest w górze, a jęj poziom mniejszy jest o $2\frac{1}{2}$ linii od promienia koła powernixowanego na większej tarczy, przeto obręczka powernixowana, szeroka na $2\frac{1}{2}$ linie, wystawać będzie z pod dachu utworzonego przez tarczę mniejszą. Ta obręczka promienić będzie ku niebu, zniży przez to swą temperaturę, i pokryje się rosą; powoli w miarę rozprzestrzenienia się zimna, rosa pojawiać się będzie tak ku środkowi, jako i ku obwodowi tarczy większej. Lecz oziębienie a ztąd i rosa, daleko prędzej postępować winna ku obwodowi, aniżeli ku środkowi; gdyż punkta tarczy

większej leżące ku obwodowi, z dwóch przyczyn zniżać swą temperaturę będą: własnem promieniowaniem i przez stykanie się z innemi już oziębionemi.

I w samój rzeczy, środkowa część koła powernixowanego zawsze jest suchą, a obrączka metalowa większej tarczy, okrążająca wernix, aż do obwodu swego zewnętrznego, pokrywa się rosą.

Ważniejszém i niedającym się zrazu przewidzieć zjawiskiem w tém doświadczeniu, jest powtarzanie opisanego wyżej sposobu skraplania pary na spodniej powierzchni wielkiej tarczy, czyli obroconej ku ziemi. Środek jój zawsze jest suchy i zachowuje swój połysk metaliczny. Proste to doświadczenie odpowiada na wszystkie pytania. Rosa nie spada z nieba, gdyż górna mniejsza tarcza zawsze jest suchą, a natomiast wielka część dolnej zroszoną. Rosa nie podnosi się z ziemi, gdyż na spodniej stronie dolnej tarczy, środek jest suchy. Metale ani odpychają od siebie pary, z której rosa powstaje, ani téż sprawiają parowania, w miarę tego, jak ta para na nich się skrapla, gdyż w przytoczonym doświadczeniu widzimy jedne części suche, drugie mokre.

Nakoniec z powyższego opisu przekonywamy się, że ciała, które są złemi przewodnikami ciepłika, i mocno go promieniującymi, naprzód i najobficiej rosą się pokrywają; np. szkło prędzej rosięje niżeli metale, ciała organiczne prędzej od szkła i t. d. W tym bowiem razie ciepłik z trudnością przechodzi z jednego ciała do drugiego przyległego, lub ze środka ku powierzchni. (*L'Institut*. 691. 1847). S. P.

CHEMIA.

Porównawcze badania chemiczne tyczące się wody morskiej, przez p. Forchammer. W oceanie, między Europą a Ameryką, największa ilość istot solnych, znajduje się w okolicach zwrotnikowych, w oddaleniu znacznem od lądu; tamto 1000 części wody morskiej, zawiera 36,6 soli.

Powyzsza ilość zmniejsza się w miarę zbliżania do lądu, z przyczyny wielkiej masy wody słodkiej, jaką rzeki dostarczają morzu. Również zmniejsza się w części najbardziej zachodniej Gulfstream (*), tam bowiem jest istot solnych 35,9 na 1000 częściach wody. Przez parowanie w tym prądzie wody cieplej, powiększa się stosunek soli w kierunku ku wschodowi, i pod $39^{\circ} 39'$ szerokości, a $55^{\circ} 16'$ długości, znowu okazuje się pierwiastkowa jej ilość, czyli 36,6. Od tego miejsca idąc ku N—E, soli zwolna ubywa, a woda morska w odległości 60 do 80 mil od brzegów zachodnich angielskich, zawiera tylko 35,7 części istot zsiadłych; ten zaś stosunek soli znajduje się w całej okolicy N—E Atlantyku aż na północ Islandyi, ale zawsze w odległości takiej od lądu, aby wpływ wody słodkiej nie okazywał się widocznie. Z licznych doświadczeń uskuteczniionych na brzegach Islandyi i wysp Faroe przekonano się, że wody Gulfstream wlewają się w tę część oceanu; i ztąd téżto prądy zwrotnikowe zachowują swoje cechy nawet w dalekich szerokościach północnych. Pod długością geograficzną Grenlandyi i dalej o 100 mil na południe, czyli przy punkcie najbardziej południowym tej rozległości, woda morska zawiera tylko 35,0 soli na 1000 części. Wychodząc z tego punktu ku północnemu zachodowi, słoność ta zmniejsza się stale, a w cieśninie Dover, w odległości przynajmniej 40 mil od lądu, woda na 1000 części, posiada 32,5 soli. Okoliczność ta zdaje się pochodzić od prądów równoległych brzegom Ameryki północnej, i pod $43\frac{1}{2}^{\circ}$ szerokości północnej a $46\frac{1}{3}^{\circ}$ długości, woda morska zawiera tylko 33,8 części soli. Tak więc prądy biegunowe i zwrotników nie tylko wpływają na temperaturę wody, ale i na ilość soli w niej zawartej; zkad wypływa, że woda z morz podzwrotnikowych paruje w większej ilości, jak im dostarczoną być może przez deszcze i rzeki; rzecz się zaś ma przeciwnie

(*) Zostawiliśmy wyraz Gulfstream będący w oryginale francuzkim; któryto wyraz, oznacza po polsku prąd zatokowy (courant du golf).

z morzami biegunowemi, gdzie parowanie jest słabe, a zgęszczanie pary bardzo silnie się skutecznia. Być może, że tu krażenie takie zachodzi, iż część pary wznoszącej się w stręczach zwrotnikowych, musi się zgęszczać w okolicach biegunowych, i spływa w postaci prądów biegunowych ku stromom świata cieplejszym.

Jakkolwiek zaś skuteczniałem rozbiory (mówi dalej p. F.) tylko wód oceanu pomiędzy Europą i Ameryką, ale bez wątpienia i część oceanu oddzielająca Amerykę od Azji w podobnym jest przypadku, i prądy idące od biegunów stanowią prawidło, a ku biegunom wyjątek od niego. Niezależnie od kierunku południowego, jaki winien przybiierać każdy prąd okolic biegunowych północnych, ten prąd musi stosownie do znanych praw fizycznych zależących od obrotu ziemi, niezmiennie skierować się ku zachodowi, a przeto być pędzonym ku brzegom wschodnim stałego lądu; a zaś każdy prąd zwrotnikowy idący ku północy, musi stosownie także do powyższego prawa obrotu, przybrać kierunek ku brzegom zachodnim stałego lądu. Tento przypadek widzimy na oceanie Atlantyckim, a skutki jego na brzegach europejskich, które przez odnogę prądu zwrotnikowego oblane są wodą ciepłą, co sprawia złagodzenie klimatu i większy na nich stopień wilgotności.

W ogólności woda wszystkich mórz jest co do swego składu prawie jednakowa. Pod tym względem, rozbiory moje (mówi p. F.) zgadzają się tak, jak rozbiory najnowsze powietrza atmosferycznego; w obudwóch bowiem razach różnice są bardzo małe. Woda morska może zawierać mniej więcej soli, począwszy od bardzo małej ich ilości, jak w części wewnętrznej morza Bałtyckiego, aż do 37,1 na 1000, którą znalazłem w wodzie pochodzącej z Malty. Stosunek ten ostatni jest największy, ale ilości względne części solnych które go składają, małej ulegają zmianie. Dla wykazania różnic, jakieby mogły zachodzić od różnej ilości istoty solnej wody morskiej, porównywałem kwas siarkowy i wapno z chlorem, a następne wypadki średnie powstały z wielkiej liczby rozbiorów. W oceanie Atlantyckim, sto-

sunek między chlorem a kwasem siarkowym jest jak 10,000 do 1,188. W morzu pomiędzy wyspami Faroe, Islandyą i Grenlandyą, jest jak 10,000 do 1,193. W morzu Niemieckim jak 10,000 do 1,191; w cieśninie Davisa, jak 10,000 do 1,220; w Kattegacie, jak 10,000 do 1,240. Ztąd przeto wyprowadzićby można, że ilość kwasu siarkowego zwiększa się za zbliżeniem się ku lądowi, co widocznie pochodzi od rzek wleczących do morza siarkan wapna. Stosunek chloru i wapna w oceanie Atlantyckim, jest jak 10,000 do 297: w morzach między wyspami Faroe i Grenlandyą średnio 10,000 do 300. Niewiele jest wapna w morzach oblewających wyspy Indyj Zachodnich, w których miliardy zwierząt koralowych, codziennie go zużywają: średnio jest ono tam w stosunku 10,000 do 247. Obficie się zaś znajduje w wodzie Kattegatu, liczne bowiem rzeki wpadające do Bałtyku, z sobą go przynoszą. Stosunek jego tam wynosi jak 10,000 do 371 (*L' Institut z marca 1847*).

* *Działanie cukru na zęby.* W wielu pismach lekarskich tak tłumaczą psucie się zębów od cukru: że cukier łączy się z wapnem zębów i je wydziela; popierają zaś to twierdzeniem, iż zęby wytrawiane w nasycionym roztworze cukru, stają się nieprzezroczystymi, i wreszcie przybierają postać galarety.

Powłoka czyli emalia, dłużej psuciu opierać się może, ponieważ ona w składzie swym zawiera fluorek wapna (fluorcalcium), który mniej się rozpuszcza jak siarkan wapna.

Powyzsze jednak podanie nie jest prawdziwe; bo chociaż woda osłodzona rozpuszcza łatwiej wapno gryzące od wody czystej, rzecz się ma jednak inaczej z węglanem i siarkanem wapna, również jak z fluorkiem wapna. Zęby i kości przez 14 dni w wodzie ocukrzonej zamoczone, nie rozmiękły wcale, a ciecze ztąd powstałe, okazywały tylko takie ślady soli wapiennych, jakie się znajdują w czystej wodzie po wytrawieniu nią powyższych istot. (Treść z pisma *Journal für praktische Chemie N. 6 z r. 1847*).

* *O składzie starożytnych greckich pieniędzy bronzowych.* W roku 1842 wydał Göbel małe pisemko: o wpły-

wie chemii na wykrycie starożytności narodu, w którym dowodzi na mocy licznych rozbiorów, że wszystkie spiże greckie i osad tego narodu w Azji, Egipcie, Włoszech i t. p., składają się z miedzi i cyny, albo z miedzi, cyny i ołowiu; a *nigdy nie zawierają cynku*; gdy przeciwnie w spiżach rzymskich bardzo często cynk bywa natrafiany, i to niekiedy z miedzią, cyną i ołowiem, lub z miedzią i cyną, lub wreszcie tylko z miedzią.

Professor Erdmann z Lipska, miał sposobność w swój pracowni chemicznej rozebrawszy prawdziwe monety greckie, przekonać się o niezawodności twierdzenia Göbl'a. (W treści z tegoż samego zeszytu powyższego pisma).

* *O zamrażaniu żywego srebra w rozpalonym tyglu*, w tej treści pisze Faraday do p. Boutigny: „Udało mi się z największą łatwością w rozpalonym tyglu żywe srebro zamrozić. W tym celu rozżarzyłem nasamprzód tygiel do czerwoności, i następnie wlewałem w niego eter, a dopiero wrzuciłem zsiadły kwas węglowy; poczem zanurzyłem w tyglu talerzyk metaliczny, na którym znajdowało się 31 gram żywego srebra, i to po upływie 3 sekund zamarzło. Dziwna to jest okoliczność, że żywe srebro w rozpaloném do czerwoności naczyniu zamarza!” (Treść z powyższego zeszytu dziennika chemicznego).

J. B...a.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1846.

WARSZAWA.

168. Wspólnik Garbarza czyli Kawaler de Maison-Rouge, powieść z francuzkiego Alexandra Dumas. Przetłumaczył tłumacz Tajemnic Londynu. 4 tomy. 12ka. Warszawa. 1846. Nakład K. Dobrzańskiego księg. w Płocku. Druk J. Jaworskiego. Tom I str. 301. II, 235. III, 237. IV, 206. W każdym napisów i rejestrów kart 3. Złp. 16.

169. Marcin Podrzutek, czyli pamiętniki kamerdynera, dzieło Eugeniusza Sue. Przekład z francuzkiego. 12ka. 4 tomy. Warszawa. 1846. Nakład i druk Orgelbranda. Tom I. str. 351. II, 499. III, 371. IV, 582. Złp. 6.

TRZEMESZNO.

170. Polska Grammatyka mniejsza ułożoną przez J. Szostakowskiego Doktora Filozofii. 8ka. Trzemeszno, w księgarni i drukarni G. Olawskiego. 1846. Napisów 2 i str. 131. Złp. 2 gr. 15.

1847.

WARSZAWA.

62. Kodex Handlowy. Przekład z przypiskami przez Augusta Heylmana Sędziego Appellacyjnego. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. (Nakład autora). Napisów 2, str. VII i 123. Rejestru kart 2. Złp. 8.

63. Przewodnik dla zwiedzających Częstochowę. 16ka. Warszawa. 1847. Druk Józefa Unger. Str. 78. i rejestru karta 1. (Z widokiem Jasnógóry podług daguerotypu K. Bajera, litograf. Flecka.) Złp. 2.

64. Sfinx, powieść przez J. I. Kraszewskiego. 12ka. 4 tomy. Warszawa. 1847. Nakład S. H. Merzbacha. Druk Strąbskiego. Tom I, str. VII i 248. II, 228. III, 217. IV, 230. Złp. 24.

65. Sześć powieści spółczesnych pisarzy. Wydanych przez Sk(imborowicza). 16ka. 2 tomy. Warszawa. 1847. Druk J. Tomaszewskiego. Tom I, str. 196. II, 178. Złp. 8.

66. *Ułożenie o nakazaniach ugołownych i isprawitielnych.* Kodex kar głównych i poprawczych. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Str. 943. Omyłek kart 3. Złp. 10.

67. W Alpach i za Alpami, przez Ł(ucyą) z G(iedrojców) R(autenstrauch). 8ka. 3 tomy. Warszawa. 1847. Nakład Fr. Spiess i Spółki. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Tom I. str. 217.

II, 208. III, 202. W każdym napisów kart 2 i rejestru karta 1. (Z 6ma rycinami na stali). Złp. 30.

WROCLAW.

68. Mikołaja Krzysztofa Radziwiła Pielgrzymka do Ziemi Świętej. Tłómaczona przez X. Andrzeja Wargockiego. 8ka. Wrocław. 1847. Nakładem Zygmunta Schlettera. Druk C. Storcha i Spółki. Str. IV i 252. Złp. 9.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

W. A. Maciejowski, który jak już donieśliśmy, odbywa obecnie podróż naukową, odkrył wiele ważnych i ciekawych pomników, a nieznanych do dziejów prawodawstwa i literatury; między innymi wynalazł prawa górnicze z czasów Zygmunta Igo rękopis pergaminowy, pieśni polskie z XV wieku i przekład na język polski Statutu Wiślickiego odmiennego od dwóch poprzednich w ydań, którego wydaniem zajmuje się K. W. Wojcicki.

W końcu sierpnia b. r. ukaże się: Słownik polsko-rossyjski administracyjny i sądowy, ułożony przez P. Dubrowskiego, który będzie zawierać: 1. Wyrażenia prawnicze i administracyjne. 2. Nazwy techniczne w budownictwie, górnictwie, hydraulice i t. p. 3. Imiona chrzestne. 4. Synoptyczną tabelę rang i stopni rossyjskich wojskowych, cywilnych i duchownych. Cena złp. 5 podwyższoną zostanie po wyjściu dzieła do złp. 10.

Nakładem księgarni Henryka Natansona, w drukarni Strąbskiego, z dniem 1go b. m. zaczął wychodzić w numerach tygodniowych, pokroju 4go: „Tygodnik lekarski,” wydawany przez ddr. A. Le Bruna, A. Helbicha i L. Natansona. Przedpłata roczna wynosi złp. 24.

W bibliotece Ossolińskich we Lwowie, znalazły się prawa górnicze Wacława czeskiego i polskiego króla.

Klemens Żukowski w Wilnie wydał obecnie przekład z greckiego prozą Odysei Homera.

W bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, znajdują się od dawnych czasów dwa pisma wykonane znakami z pierwszego rzutu oka do głosek słowiańskich podobnemi, lecz których nikt wyczytać nie mógł.

Takiemi znakami zapisane są 6 stronnic *in folio*, na każdej około 30 wierszy. Każdy ciekawy był wiedzieć co obejmują te pisma, zwłaszcza, iż nadpis wskazywał, iż to są oryginalne listy Zygmunta I, do kardynała Hozyusza bawiącego w Wiedniu.

P. Józef Łepkowski, młody badacz starożytności naszych, oglądając te pisma, wniósł, że charaktery w nich użyte, są umówione

mi między dwoma korrespondentami, a tém samém im tylko wiadomemi; że zatém pisma muszą być korrespondencyami tajnemi, i wykrywać ważne dyplomatyczne dwóch dworów stosunki.

P. Łepkowski nie zawiódł się na swoim wniosku; po długim trudzie obydwu pisma wyczytał i upewnił się, że ukrywają owoczesne stosunki Polski z Niemcami, nadto wyjaśniają postępowanie Zygmunta z Boną, że przeto obydwu ciekawemi są pomnikami historycznemi swojego czasu.

P. Łepkowski użył znanego sposobu na znalezienie klucza do tych tajemniczych znaków. Czując on, że w piśmie nie inny użyty być musi język, tylko łaciński, jako wówczas dyplomatyczny, wyrachował ilekroć na pewny zakres pisma w książce łacińskiej, powtórzoną jest każda głoska alfabetu, a zarazem ilekroć na takiż zakres pisma ukrytego, powtarza się każdy znak jego. Przez zbliżanie potém liczb dochodzących siebie, decyfrował znaki, i pierwsze zaraz słowo jednego z listów wyczytał *jam*.

Kombinacje te, całkiem mechaniczne, zajęły poszukującemu kilka miesięcy czasu. Teraz postanawia on drukiem tę pracę ogłosić, mieszcząc obok tekstu łacińskiego i przekładu polskiego litografowane tablice pisma znakami, co wszystko około 18 stronnice wyniesie.

† W końcu października 1846 r. we wsi Izdebno pod Błoniem: Piotr baron Galischet b. generał wojsk fran. Urodził się we Francji r. 1770 a od r. 1812 pozostał w Polsce, gdzie otrzymał indygenat. Pod wszelkimi względami zasłużony obywatel krajowi. On pierwszy system Adama zastosował do pędzenia wódki ze zboża i kartofli, i pierwsze w tym kraju parowe zaprowadził gorzelnie. On nauczył na parze urządzać olearnie, on pierwszy fabrycznym sposobem wyrabiał u nas mączkę kartoflaną, i jemu winniśmy założenie pierwszej w kraju fabryki cukru z buraków. Sprowadzonymi modelami wszelkiego rodzaju drzewa do marynarki potrzebnego, starał się nadać handlowi drewnemu kierunek rozumowany. Przez wiele lat, dostarczał do dzienników naukowych i technicznych rozlicznych wiadomości z pism zagranicznych czerpane. Znane są badania jego nad przechowywaniem zboża i wydane w tej mierze dzieło: O zakładaniu nader oszczędnych spichrzów zachowawczych. W końcu on założył u nas pierwszą szkołę ochrony wiejskiej, która dotąd wzorowie się utrzymuje.

† Listopada 26, 1846 r. w Warszawie: Karol Frankowski b. pułkownik, dyrektor Gimnazjum Realnego. (Życiorys jego zamieścił K. W. w Bibl. Warsz. tom IIgi, 1847 r. str. 162).



DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Maj 1847.

Maj 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatorium

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza
czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

| Dnia | Odmiany Księżyca. | BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0° | | | | TERMOMETR stustopniowy | | | | Wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna |
|------|-------------------|--|-----------|------------|------------|---------------------------|-----------|------------|------------|---|
| | | 6 | 10 | 4 | 10 | 6 | 10 | 4 | 10 | |
| | | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | |
| 1 | | 744.54 | 744.08 | 741.99 | 742.39 | +10°2 | +14°2 | +17°4 | +10°8 | 83.2 |
| 2 | | 742.16 | 743.05 | 744.89 | 747.33 | 10.1 | 11.1 | 8.7 | 7.0 | 85.7 |
| 3 | | 748.14 | 748.66 | 749.00 | 751.03 | 6.3 | 9.3 | 12.9 | 7.0 | 67.0 |
| 4 | | 752.10 | 752.95 | 752.54 | 753.14 | 7.3 | 12.6 | 18.5 | 11.3 | 57.2 |
| 5 | | 753.30 | 752.24 | 749.97 | 749.70 | 8.7 | 14.6 | 21.8 | 14.0 | 64.0 |
| 6 | | 748.97 | 748.90 | 749.00 | 751.72 | 13.6 | 20.2 | 22.7 | 17.7 | 51.7 |
| 7 | | 752.95 | 753.22 | 752.67 | 753.49 | 15.7 | 21.2 | 24.4 | 16.4 | 46.5 |
| 8 | ☾ | 754.12 | 753.75 | 751.99 | 754.27 | 14.9 | 19.3 | 23.8 | 16.4 | 46.0 |
| 9 | | 752.30 | 752.06 | 750.88 | 752.20 | 17.3 | 21.6 | 24.2 | 13.3 | 61.2 |
| 10 | | 752.87 | 753.89 | 752.27 | 750.96 | 11.2 | 13.2 | 18.4 | 11.5 | 76.0 |
| 11 | | 749.71 | 749.71 | 747.01 | 747.08 | 12.7 | 19.3 | 21.7 | 14.2 | 65.0 |
| 12 | | 747.79 | 746.45 | 746.53 | 746.85 | 14.0 | 20.7 | 19.0 | 16.8 | 78.5 |
| 13 | | 743.83 | 742.73 | 743.31 | 748.63 | 14.5 | 17.1 | 18.1 | 10.6 | 84.5 |
| 14 | ☉ | 752.65 | 753.32 | 752.82 | 752.12 | 11.7 | 14.5 | 79.8 | 13.1 | 75.7 |
| 15 | | 749.81 | 749.02 | 748.63 | 749.78 | 13.9 | 20.8 | 16.4 | 13.3 | 84.2 |
| 16 | | 750.74 | 751.21 | 749.25 | 746.70 | 11.2 | 15.7 | 20.6 | 13.8 | 76.5 |
| 17 | | 742.06 | 743.05 | 743.86 | 746.02 | 16.6 | 18.2 | 18.8 | 12.3 | 90.0 |
| 18 | | 749.99 | 751.65 | 751.50 | 751.89 | 7.3 | 8.9 | 14.0 | 10.2 | 71.0 |
| 19 | | 753.78 | 754.28 | 752.43 | 751.03 | 8.9 | 11.7 | 14.7 | 9.0 | 66.5 |
| 20 | | 751.06 | 750.91 | 747.49 | 744.61 | 10.2 | 14.4 | 18.4 | 12.5 | 71.5 |
| 21 | | 744.44 | 744.29 | 745.99 | 748.67 | 10.6 | 13.3 | 13.5 | 9.6 | 81.2 |
| 22 | ☾ | 749.97 | 750.91 | 752.20 | 751.71 | 11.2 | 12.6 | 15.4 | 11.3 | 64.2 |
| 23 | | 747.21 | 746.15 | 747.63 | 749.83 | 13.1 | 16.3 | 17.4 | 10.0 | 56.5 |
| 24 | | 751.43 | 751.63 | 751.09 | 752.16 | 9.7 | 13.4 | 17.9 | 11.4 | 62.7 |
| 25 | | 752.40 | 751.38 | 749.23 | 748.47 | 12.1 | 15.5 | 18.5 | 15.3 | 66.7 |
| 26 | | 752.64 | 753.28 | 752.21 | 754.17 | 10.5 | 13.6 | 16.9 | 10.7 | 57.7 |
| 27 | | 756.80 | 757.62 | 757.28 | 756.94 | 8.3 | 11.2 | 17.9 | 12.1 | 61.2 |
| 28 | | 756.34 | 755.94 | 754.57 | 754.29 | 12.6 | 15.6 | 19.1 | 13.3 | 57.2 |
| 29 | | 754.56 | 753.97 | 752.70 | 753.30 | 11.1 | 14.9 | 18.1 | 12.1 | 66.5 |
| 30 | ☺ | 754.63 | 754.43 | 754.37 | 754.61 | 10.8 | 15.5 | 20.0 | 13.3 | 74.2 |
| 31 | | 753.95 | 753.50 | 751.46 | 750.21 | 11.0 | 14.5 | 20.3 | 12.4 | 70.0 |
| Sre. | | 750.556 | 750.571 | 749.895 | 750.497 | +11°52 | +15°32 | +18°36 | +12°34 | 68.4 |

| | mm. | c. | l. |
|--|---------|----|-------------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna | 750.379 | 27 | 8.640 |
| Najwyżej barometr dochodził d. 27 o g. 10 r. | 757.62 | 27 | 11.849 |
| Najniżej — — — d. 1 o g. 4 w. | 741.99 | 27 | 4.922 |
| Średnia zmiana dzienna wysokości barom. | 3.23 | | 1.43 |
| Największa zmiana dzienna | | | |
| d. 13—14 o g. 10 r. | 10.59 | | 4.70 |
| Średnia wysokość barometru jest niższa o | 1.27 | | 0.56 |
| od stanu normalnego z 21 lat | | | |
| poprzedzających | 749.11 | 27 | 8.08 |
| Średnia temperatura Maja wynosi: | + 14.39 | C. | + 11° 51 R. |
| i ta jest niższa o | 0.91 | „ | 0.72 „ |
| od stanu normalnego tego mie- | | | |
| siąca z 21 lat poprzedzających | + 13.48 | „ | + 10.79 „ |
| Największe ciepło dochodziło d. 7 | | | |
| o g. 4 w. | + 24.4 | „ | + 19.5 „ |
| Najmniejsze ciepło d. 3 o g. 6 r. | + 6.3 | „ | + 5.0 „ |
| (Termometrograf wskazał | | | |
| Maximum: + 21.°0 R. d. 12; | | | |
| Minimum: + 2.°3 R. d. 3 r.). | | | |
| Średnia zmiana dzienna temperatury | 2.51 | „ | 2.01 „ |
| Największa zmiana dzienna temperatury | | | |
| d. 17—18 o 6 i 10 g. r. | 9.3 | „ | 7.4 „ |

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 68.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 8.66 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 9; napół pogodnych 16; pochmurnych 6.

— deszczu 11 (d. 1, 9, 10, 12, 13, 15, 17, 19, 20, 21, 25).

— gradu 1 (d. 12).

— grzmotów 6 (d. 1, 9, 12, 13, 15, 26).

Wody z deszczu spadło 46.6 millim. czyli 20.75 lin. par.; to jest o 4.2 lin. par. mniej od ilości wody, jaka zwykle w Maju spada; deszcze lubo dość często padały, dla częstych jednak wiatrów, powietrze było suche.

Maj r. b. był pogodniejszy i w ogóle cieplejszy niż w stanie średnim; poranki jednak i wieczory po deszczach przy wiatrach Zachodnich, a osobliwie Północno-Zachodnich były chłodne. Pierwsza połowa była cieplejsza od drugiej, wszelako zmiany dzienne temperatury w pierwszej połowie były większe. Ostatnie dziewięć dni miesiąca, miały średnią temperaturę dzienną prawie stałą i równą 11 stopni R.

Wiatry panujące były: Zachodnie i Północno-Zachodnie.

Wichrów było 14; t. j. Z.=6; PdW.=3; Pd.=1; PnZ.=3; W.=1.

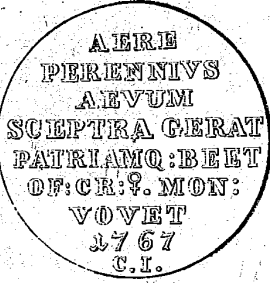
Dnia 6, o godz. 6½ z rana, i dnia 24 o godz. 7 wieczór, widziały słońca boczne.



A



B



D



C



E



F



MISCELLANEA NUMIZMATYCZNE.

MEDALE ZA RZĄDÓW STANISŁAWA AUGUSTA.

(Z tablicą medalów).

Postąpmy choć mały krok na przód.

Słusznie wyrzekł przed laty naczelny nasz badacz starożytności: „historja nie ma pomników trwalszych do sprawdzenia dziejów nad medale; są one oraz współczesnych sobie sztuk i nauk wiernym obrazem.” Myśl tę dobitnie oddaną, podziela każdy lubownik nadobnej nauki historycznej, i ścisły z nią związek mającej numizmatyki. Obie wzajemnie sobie ręce podają, jedna drugiej w pomoc przychodzi, wyświeca i prostuje fakta, lub je uzupełnia. Przejęty tą prawdą Edward hr. Raczyński, widząc brak dzieła o medalach w piśmiennictwie naszym, przedsięwziął nader mozolną pracę, i nie szczędząc wielkiego nakładu, przysłużył się rodakom wydaniem 4 sporych tomów pod tytułem: *Gabinet medalów polskich*, z których ostatni wyszedł 1843 r. Oprócz doniesienia o tem arcyważnem dziele w *Bibl. Warsz.* 1844, tom II, str. 706, z wykazaniem ogółowo zalety, grubych usterków i kilku uwag nad mylnym wykładem pojedynczych wyrazów napisowych, nie ukazał się dotąd szczegółowy rozbiór i krytyczne w całym znaczeniu ocenie

wzmiankowanego dzieła. Nie jest moim zamiarem, ani me siły potemu, ażebym poważyl się wystąpić w te szranki, lecz umyśliłem tylko: 1° poczynić sprostowania uderzających błędów i przydać historyczne uzupełnienia do niektórych medalów, bitych za Stanisława Augusta; 2^{re} udzielić wiadomości o medalach z tegoż panowania, które nie będąc zapewne znane Raczyńskiemu, nie zostały w IV tomie wypracowanym przez Ł. G. zamieszczone. — Obudzone w tych latach zamiłowanie do numizmatyki, i coraz wzrastający poczet jój żarliwych zwolenników, nowe zrobiły na téj niwie odkrycia, które milczeniem pokryte być nie powinny.

CZĘŚĆ I^{sza}.

Przystępując do pierwszej części założenia, trzymać się będę numerów porządkowych gabinetu Raczyńskiego, chociaż medale co do czasu ich bicia, nie idą ścisłym porządkiem chronologicznym.

N. 485 rozpoczynający wykaz medali IV tomu, powinienby raczej znaleźć miejsce na samym końcu dzieła, gdyż jest pośmiertny Stan. Augusta. Wykład medalu zajmuje się li tylko rodowodem Poniatowskich; kiedy zaś i za czyjem pośrednictwem, z dwóch stępli złożony ten medal otrzymał istnienie, słowem historyczna o nim wiadomość, całkiem jest przemilczana. Dokładne objaśnienie rzeczzonego medalu, którego strona odwrotna o 50 lat młodsza jest od strony głównej, znajduje się w Bibl. Warsz. 1844, II, 716.

N. 492. Medal ten, jak wprowadził w błąd pana Ł. G., tak i innych wprowadzić może. Nie jest on, i być nie mógł objęty spisem medalów Bentkowskiego 1830 r.,

gdyż należy do rzędu tak zwanych *batardów*, które pojawiły się od lat mniej więcej dwunastu. Do utworzenia tego medalu, posłużyła str. gł. średniej wielkości koronacyjnego medalu N. 487, i str. odw. medalu bitego za cesarza Alexandra z napisem *Diligentiae* (1).

N. 493. Do wykładu przez autora uczynionego, przydam: iż złote i srebrne medaliki z napisem *Diligentiae*, bite od 1767 r. i pierwotkowo przeznaczone w nagrodę kadetom mieszczącym się w pałacu królewskim Kazimirovski zwanym, rozdawał później własnoręcznie Stan. Aug., znajdując się na popisach publicznych młodzieży szkolnej w stolicy. Dopiero 1786 r. rozesać je kazał król po wszystkich szkołach w Koronie i Litwie, a godnością przodkujący obywatele, doręczali celującym uczniom rzeczony medaliki na uroczystym akcie szkol-

(1) Dla przestrogi mniej świadomych zbieraczy, załączam spis batardów bitych dwoma stęplami z odmiennych medalów wziętemi. 1^o str. gł. największego koronacyjnego medalu Stan. Aug. + od medalu *Diligentiae* za ces. Alexandra. 2^o popiersie Pfejdera większe + *Jngenio et arti* z 3 muzami, za ces. Alex. 3^o popiersie Stan. Małachowskiego + Wiązanie ręki wdzięcznej. 4^o popiersie Stan. Aug. przez Regulskiego N. 544. + w wieńcu: *Merenti*, z czasów ces. Alex. 5^o popiersie Stan. Aug. przez Regulskiego. + *Artium incremento*, za ces. Alex. — Prócz tych, są jeszcze następujące, u których tylko popiersie jest autentyczne, reszta utworem nowoczesnym, jakoto: 1^o medal dla Stan. Jabłonowskiego N. 584 Rac. Podrobiony rozpoznać można po małej wypukłości i odmiennym rysunku głowy, gdyż wzięta jest ze stępla złotówek bitych między 1787 a 94 r. — 2^o popiersie z przepaską na głowie, wzięte od dukata 1791 — 4 r., z dorobionym napisem: Stanisław Aug. z B. Ł. król polski W. X. L. + Napis w 4 wierszach: *Abdykacya | w Grodnie | XXV listopada | MDCCXCV.* — Średnica 13 lin., waga w srebrze $\frac{3}{4}$ łuta — 3^o popiersie Stan. Aug. bez napisu, bite stęplem złotówki 1787—94 r. + Napis w 10 wiersz: *Stanisław | August | z B. Ł. krol polski | W. X. L. | urodz: w Wołczynie | d. 17 stycz: 1732 R. | umarł | w S. Petersburgu | d. 12 lutego | 1798 R.*

nym. Gazeta Warszawska z t. r. ogłosiła imiona i nazwiska otrzymujących taką nagrodę po raz pierwszy (1).

N. 495—8. Nie dał autor żadnego wykładu. W piśmie czasowem wychodzącem w Toruniu, czytam: w latach 1768 i 9 bite były medale nagrodowe z wyrażeniem *Merentibus*, trzech odmiennych stępli co do strony odwrotniej; główna zaś strona wyobraża popiersie monarchy z jednakowym napisem w otoku: *Stanislaus Augustus* i t. d. 1^{szy} medal mieści napis *Merentibus*, w trzecim otaczającymgo wieńcu i waży w złocie przeszło 50 czer. zł. Otrzymał go sławny podróżnik duński Niebuhr w darze od króla, gdy wracając ze swoich wędrówek wschodnich, znajdował się w Warszawie. 2^{gi} medal jest wielkości 8 zł. talara, 3^{ci} dwuzłotówki; oba mają trzy spojone wieńce, a nad niemi napis *Merentibus*. Drugiego stępla złote medale, otrzymywali niektórzy ułani (zapewne za odznaczenie się w utarczkach z konfed. barskimi), trzeciego zaś stępla, w różnych zawodach pracujący (2). Uczynić tu wypada uwagę: że medale te musiały być bite rokiem wcześniej, gdyż podług tychże toruńskich wiadomości z r. 1767 s. 305, wracający po kilkuletniej podróży porucznik Niebuhr, przybył z Konstantynopola na początku września do Warszawy, gdzie doznał zaszczytnego i najuprzejmiejszego od króla przy-

(1) Karol Beyer w Warszawie, posiada w swoim zbiorze tegoż samego zupełnie stępla srebrny, a Edward Tys brązowy medalik z napisem *Diligentiae*, lecz na odw. str. jest cyfra *F(ridericus) W(ilhelmus) R(ex)*. Po zajęciu Warszawy przez wojska pruskie 9 stycznia 1796 r. i ustaleniu nowego rządu, musiała ta strona być dorobiona do dawnego stępla.

(2) *Thornische wöchentliche Nachrichten und Anzeigen, nebst einem Anhang von gelehrten Sachen*. N. sobotni 27 czerwca 1772 r.

jęcia (1). Powtórę: *Thorn. Nachr.* wzmiankują o trzech tylko medalach *Merentibus*, widzimy zaś ich cztery w Raczynskim, a o piątym niżej powiemy.

N. 503. Medaliki z godłem *Equiti dextero*, bite po raz pierwszy w kwietniu 1778 r., otrzymywali paziowie celujący zręcznością w gonitwach na koniu, *beym Ringelrennen* mówi współczesny Lengnich (2). Podczas uroczystej inauguracji posągu Jana III, z wielką odbytej okazałością w Łazienkach 14 września 1788 r. odprawiono karuzel, czyli zabawy rycerskie, w których szczególnie mieli udział paziowie. Wezwane przez króla znakomite panie, rozdawały odznaczającym się w gonitwach nagrody, a temi były: „złote i srebrne zapony, z wprawionemi medalami z napisem *Equiti dextero*, to jest: jeźdźcowi zręcznemu” (3). O innym medalu odnoszącym się do tej uroczystości, powiemy pod N. 532.

N. 507, ponieważ nie ma objaśnienia, niech przeto niniejsze zastąpi. R. 1767 d. 25 listopada, w rocznicę koronacji Stan. Aug., komisarze menniczni ofiarowali królowi medal złoty, własnym swym kosztem sporządzony. Wyobrażał on: „*Deam Monetam* w prawej ręce wizerunek królewski, w lewej róg obfitości trzymającą, z sypiącemi się z niego pieniędzmi; z drugiej strony wieniec oliwny, otaczający napis, i t. d. Upominek ten oddając N. Panu Andrzej Zamojski przeszły kanclerz W. K. (4), a pierwszy w kommissyi mennicznej członek, wyraził w swjej mowie: ile każdemu państwu na dobrej zawisło

(1) Karol Benjamin Lengnich: *Nachrichten zur Bücher und Münzkunde* 1782, pisze w tom. II, s. 372, że medale *Merentibus* poczęto bić 1766 r.

(2) *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* II, 375.

(3) Gaz. Warsz. 1788, d. 17 września.

(4) Złożył pieczęć 14 paźdz. 1767 r.

monecie, i że król żadnego z bicia monety nie mając zysku, nieśmiertelną odbiera sławę” (1).

N. 509—14. Sześcią numerami objęte sztuki, nie są medalami, ale próbami mennicznymi, projektowanego bicia monety z czystego srebra, o czém ob. *Monety dawniej Polski* przez Ig. Zagórskiego s. 102. Ciekawe o tych próbach mennicznych są szczegóły w *Thorn. Nachr.* 1772, w Nrze 27 czerwca, które dla lepszój wiarygodności dosłownie przytaczam. *Man hatte, seit der sich gezeigten Verfälschung des poln. neuen Geldes, auf allerhand Mittel gedacht, wodurch man selbiger am gewissesten und selbst zum Besten des Publici am leichtesten und kenntlichsten den Weg im Umlauf versperren könnte. Unter andern hatte man den Gedanken, alle hiesige Münzsorten in fein Silber auszumünzen, wie es in Frankreich und Engelland geschieht. Da inzwischen solches mit den bisherigen Stücken unseres Geldes sich nicht füglich thun liesse, wenn es nicht das Ansehen haben sollte, als ob von dem festgesetzten Münzfuss und den Ausprägungs-Vorschriften abgewichen würde, so ward vorgeschlagen, alle bisherige Geldstücke in Medaillen auszumünzen* (2). *Man machte davon folgende Versuche: einem guten Groschenstücke gab man die Aufschrift: Et in parvis purus.* (Opuszczam opis pięciu innych sztuk). *So glücklich, nett und schön dieser Versuch auch ausgefallen, wie wohl nur in sehr wenigen Stücken von jeder Sorte, dass es eine wahre Seltenheit ist, solche nur sehen geschweige dann ihrer habhaft werden zu können, so ist dennoch dieser ganze Vorschlag nicht gefällig gewesen, und daher auch nichts*

(1) Owcześnie Gazeta pod tyt. Wiadomości Warszawskie.

(2) Też same szczegóły, ale w krótszych wyrazach, podaje Lengnich: *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* II, s. 368.

davon zum Erwägen vorgekommen, noch weniger zur Ausführung gebracht worden. Co się zaś tyczy wykładu Ł. G. tych tak zwanych medali, a raczej wykładu mincerstwa w Polsce, sprostować należy na s. 37, że nie Borek podkomorzy inflantski, ale był nim Jan hr. Borch.

N. 515 z napisem: *Aere perennius* — 17 januar. 1767 i N. 516 *Nobis diu intersis* z t. r., w jednym krótkim wykładzie są objęte, gdzie powiedziano: „z jakiego powodu był bity (o którymże mowa?), wyrozumieć z niego nie można. Domniemam się, iż przełożeni krak. mennicy oświadczyli królowi życzliwe swoje chęci, z okazji dorocznej pamiątki wyniesienia jego na tron.” Jabym sądził, że pierwszy z nich, mający wyrażony dzień 17 stycznia, odnosi się do rocznicy urodzin Stan. Augusta. — Tłumaczenie legendy medalowej, powinno być dosłowne, nie zaś wierszem rymowym oddane; nie poetyckiej bowiem okrasy, ale najściślejszej wierności żądamy (1).

N. 517. *Instit. Ord. S. Stan. 8 mai* — 1767. „Ten medal, mówi autor, jest z liczby rozrzucanych między pospólstwo, z powodu rocznicy ustanowienia przed dwoma laty orderu ś. Stanisława.” Na czémże oparta jest wiadomość o rozrzucaniu tego medaliku mennicy krakowskiej? co, gdyby tak było, niezawodnie opis téj nadzwyczajności byłby zamieszczony w ówczesnej gazecie, która o drobniejszych częstokroć zdarzeniach nie przemilczała. Skoro się Ł. G. wdał w opis orderu i wskazał jak się on nosi, należałoby też powiedzieć: że uroczystość pasowania na kawalerów, odbyła się 8 maja 1765 r. w kościele ś. Krzyża, i jeśli nie wymienić po nazwisku, to przynajmniej napomknąć: że 34 osób zostało orderem

(1) Legendy wierszem przez autora spolszczone, czyli też przez kogo innego ukute, mają medale pod N. 504, 506 i 523.

zaszczyconych; że obowiązkiem otrzymującego wstęge było kazać 30 mszy odprawić za każdego zmarłego kawalera, składać rocznie 4 czer. zł. na szpital Dzieciątka Jezus, i 25 cz. zł. przy doręczeniu sobie orderu. Roku 1789 taka zaszła zmiana w statucie: że na odprawienie mszy składali kawalerowie dukat, a dwa na kancelaryą ⁽¹⁾. Powiastka o dwóch Włochach przez autora przytoczona, i niejasna i wcale nie na swoim miejscu.

N. 519. W szczególnie złym humorze musiał być autor, czyniąc wykład tego medalu; miota bowiem pociski i obelgi bez wyjątku, nie pomnąc: że między kąkolem, i piękne jest ziarno. Medal ten, nie nosi na sobie wyrażonej daty, nie znajdujemy też jój i w dziele; że zaś wybity został 1770 r., jest o tém doniesienie z t. r. w *Thorn. Nachr.* pod d. 17 maja z Warszawy: „w tych dniach wybito medal z napisem *Ne cede malis*, który jako osobliwość w dowód szczególnej łaski jest udzielany” ⁽²⁾. I znowu powtórnie w témże piśmie 1772 r. pod d. 27 czerwca, z wszelką dokładnością jest opisany.

N. 520. *Nolite tangere Christos meos*. Medal w Niemczech bity, jak o tem świadczy gazeta pod tyt: Wiadomości Warszawskie. „Z Norymbergi 28 kwiet. 1772 r. Wybito tu medal z okoliczności bezbożnego targnięcia się na życie króla polskiego.” Poczem następuje opis medalu. Lubo Ł. G. rozpisał się nad wypadkiem 3 listopada 1771 r., nierównie wszakże większe i dokładniejsze znajdują się szczegóły w kilku z t. r. numerach *Thorn. Nachrichten*. Napad uczyniony został z ulicy Koziój

(1) Ob. Wiadomości Warsz. 1765 i Gaz. Warsz. 1789 r.

(2) *Nur zur Seltenheit, als eine besondere Gnade ausgetheilet wird.* Musiał się później medal ten upowszechnić, gdyż dziś wcale nie jest poczytywany za rzadkość numizmatyczną.

i Kapitulnej, a nie z poprzecznej uliczki Dziekanka zwanej (?); Miodowa zaś ulica nosiła wtenczas nazwę Kapucyńskiej; poległ hajduk Jerzy Bützau, a nie Buczan, któremu wznosił król pomnik ze stosownym napisem, na cmentarzu ewangelickim, gdzie dziś szpital tegoż wyznania. Przedsięwziął Stan. Aug. okazalszym pomnikiem przekazać potomności poświęcenie się wiernego sługi, i w tym celu kazał zrobić we Włoszech pięknego dłuta dzieło, wyobrażające ocalenie swego życia przez Bützowa. Sprowadzono posąg ten morzem 1788 r. do Gdańska, z kąd odszedł we wrześniu do Warszawy, gdzie na publiczném miejscu miał być wzniesiony ⁽¹⁾.

N. 528. *Advenis merentibus jura civium concessa. D. 29 jan. 1776.* Medal niewłaściwie przypisany panowaniu Stan. Aug., a cały onego wykład, nie poparty żadnym dowodem, naciągnięty jest domysłowo tylko, ażeby odpowiedni stał się legendzie. Nie objął go w spisie medalów polskich uczone Bentkowski, nie nosi też na sobie żadnej wyraźnej cechy mincarskiej t. j. nazwiska, a przynajmniej początkowych głosek medaliera, po których możnaby przynajmniej powziąć wiadomość, gdzie był uskuteczniiony. Chcieliśmy nakoniec przejrzeć uchwały sejmu 1776 r., czyli nie znajdziemy przyznanych praw obywatelstwa zasłużonym przybyszom, jak się autor wyraża; lecz zaniechalśmy próżnej pracy, gdyż sejm zaczął

(¹) *Das schöne Stück Bildhauer - Arbeit, so wir neulich aus Italien für unsers Königes Majestät, zu Schiffe in Danzig angekommen und von da nach Warschau abgegangen, angezeigt haben, ist die Darstellung S. Majestät, wie selbige in jener Ueberfalls-Nacht von dem Heyducken Bützow, gedecket und geschützet werden. Dieses Kunststück soll in Warschau öffentlich aufgestellt werden.* (Thorn. histor. Nachr. 1788. N. 31, 27 Sept.)-- Czy posąg ten nadszedł do Warszawy? lub co się z nim w drodze stało?, żadnego śladu powziąć nie zdołałem.

się 23 sierpnia, data zaś medalu jest 29 stycznia. Wszystko to, skłania nas do poczytania tego medalu za intrusa w poczęcie Stanisławowskich medalów.

N. 530. Popiersie króla, + tarcza z herbami państwa, po obu jej stronach rozdzielony rok 1779, u dołu głoski E. B. oznaczają mincarza Efraima Brenn. Sztuka ta nie jest medalem, ani monetą obieg mającą, lecz sztonem do grania w karty, na dworze królewskim używanym; a że bito je w znacznej ilości, dlatego też i dziś wiele się takich exemplarzy po rękach uwija (1).

N. 532. Do wykładu tego medalu przydamy, że: „posąg Jana III z kamienia, niegdý co do pierwszej tylko grubej roboty ledwo rozpoczęty, i bez dalszego potem dokończenia przez wiek prawie cały w Szydłowcu w Wtwie sandom. próżno leżący, sprowadziwszy N. Pan do swej letniej rezydencji Łazienek, kazał jak najdoskonalej i najkosztowniej zakończyć (2).” Roku 1788 przeznaczony został d. 12 września, jako rocznica zwycięstwa nad Turkami odniesionego pod Wiedniem 1683 r., na inauguracyą posągu bohaterowi chrześcijaństwa, co jednak nastąpiło we dwa dni później. Akt ten uroczysty, odbył się z przepychem i gustem; na wzniesionym amfiteatrze mieściło się 6,000 widzów, odprawiono karuzel czyli popisy rycerskie, na teatrze odśpiewano kantatę, napisaną przez Naruszewicza i odegrano balet heroiczny; wspaniałe oświetlenie Łazienek, ognie sztuczne, uczta w pałacu i pod rozbitemi namiotami, do

(1) *Jeton, pièce ronde ou à pans et plate, ordinairement de metal, sur laquelle on met des portraits, des armes, des devises, et dont on se sert pour jeter et calculer, pour marquer et payer au jeu.* (Dict. de l'acad. fran.)

(2) Gaz. Warsz. 17 września 1788 r.

późnej przeciągnęły się nocy. „Powróciwszy N. Pan z iluminacyi, wszedł do sali, gdzie odebrał dziękczynienie w mowie polskiej od Michała Sobieskiego wojszczyca liwskiego, syna Józefa i Hilary z Bujnow Sobieskich, z teje krwi co i Jan III niegdyś idącego. N. Pan przyjął młodzieńca w swoją protekcyą, i dać mu wychowanie kosztem swoim postanowił ⁽¹⁾. Nastąpił potem wydział nagrody dla rycerzów. N. Pan odebrawszy na piśmie, kto i wiele razy dał dowód zręczności swojej w jakowej sztuce rycerskiej, wezwał znakomite damy do rozdania nagród. Nagrodą były medale złote i srebrne świeżo wybite z rozkazu N. Pana; wyrażały z jednej strony twarz Jana III, na drugiej był wieniec laurowy i t. d. z napisem: *Animamque vocamus herois*” ⁽²⁾. O innych nagrodach mówiłem pod N. 503. Należy tu sprostować dwukrotnie w opisie medalu położony rok 1783 zamiast 1788. Podobnego rodzaju błędów w texcie i więcej napotykamy.

N. 533. Ponieważ w wykładzie medalu, chlubna jest wzmianka o Ogińskim, przytoczymy tu ciekawy o nim ustęp z *Thorn. Nachr.* 1768 r. Michał Ogiński Wda wileński, wielkie i nader użyteczne przedsięwzięcie, łącząc 10 mil długim kanałem rzekę Szczarę z Prypcią; a że pierwsza wpada do Niemna, druga zaś do Dniepru, takim sposobem połączony zostanie Bałtyk z morzem Czarnem. Kanał ten przechodzi więcej mili przez jego majątności ziemskie, dla wynagrodzenia przetozonego nakładu, ma mu Rpta nadać dobra wzdłuż

(1) Młodzian ten dosłużył się stopnia pułkownika w b. w. pols., następnie został radcą stanu i członkiem heroldyi, zmarł w Warszawie 18 marca 1847 r.

(2) Ob. obszerny opis przy *Gaz. Warsz.* 1788 z września.

kanалу leżące i pobór myta. Oby też kto przedsięwiał połączyć także morze Bałtyckie z Czarnem krótkim kanałem, za pośrednictwem Prypeci z Bugiem, do którego Muchawiec uchodzi, a do Prypeci Pina. Taki kanał znajduje się projektowany na różnych mapach Polski, a zwłaszcza na nowej, którą Lotter w Augsburgu r. 1759 wydał (1). Ziściło się życzenie, i kanał później *Królewskim* zwany, uskutecznić poczęto nakładem publicznym, *inceptum publico impendio opus fossae* brzmi napis medalu, do czego z swoich dochodów król się przyłożył, *juvit suo aere* S. A. R. 1786 (2).

N. 536, ma być 537. W wykładzie wiele wyrazów, a co się tyczy historii medalu, nieprawdziwość. Mówi bowiem autor: „niniejszy medal poświęcił Stan. Aug. zgodzie sejmujących stanów i pomnożeniu wojska.” Rzecz tak się ma: w lipcu 1789 r. ofiarował nadzwyczajny poseł pruski margr. Luchesini, imieniem króla swego, Stanisławowi Aug. medal złoty z napisem *Proprio Marte tuta*, a Stan. Małachowskiemu marsz. sejmu i konfed. kor., tudzież Kazim. Sapieże marsz. konf. lit. także medale srebrne, świeżo bite w Berlinie z okoliczności tak chwalebego sejmu (3). W przypisku czyni Ł. G. różne rozumowania, kończy zaś: „wszystko to każe nam wnosić, że ten medal, obcego jest stępla.” I jakoż bynajmniej się nie omylił, ale to nas nadewszystko uderza: jak mógł pisać dzieło numizmatyczne nie wiedzieć, że wyrażony na medalu D. Loos, był medalierem berlińskim.

(1) Ob. doniesienie z Warszawy pod d. 18 lutego, s. 58.

(2) Ukazem monarszym w grudniu 1846 r., kanał *Królewski* otrzymał nazwę *Dnieprowsko-Bugski*.

(3) Ob. Gazetę Warsz. 1789 r. N. 61.

N. 541. I sam posiadając ten medal i widząc go po różnych zbiorach, upewniam: że pod szyją popiersia nie znajdują się głoski J. P. H. i nie są nawet na rycinie; na odwrotnej zaś stronie pod krawędzią podstawy, nie J. P. Holzhey (*ser*), ale wyraźnie jest J. G. Holtzhey. Zamiast długich wypisów z ustawy rządowej 3 maja 1791 r., wcale do wykładu medalu niepotrzebnych, wolelibyśmy wiedzieć: kto i gdzie go kazał wybić? Medal ten alegoryczny, wyraża autor, zdaje się być obcej ręki i obcej mennicy dziełem. — Tak jest w istocie, uskuteczniomym on został w Hollandyi, a exemplarz we złocie przysłali królowi w sierpniu 1791 r. Gülcher i Mülder obywatele amsterdamscy, na ręce Piotra Blanka bankiera warsz., wraz z następującem pismem: „Najjaśniejszy królu! Przejęci z całą Europą zadziwieniem nad zmianą równie szczęśliwą jak dobroczynną, którą WKM. i sejm uskuteczniłście, szukaliśmy sposobu, jakimby uwiecznić to wielkie zdarzenie; i tym końcem nakłoniliśmy P. Holtzhey sławnego artystę, ażeby wybił medal do tej okoliczności stosowny. Pozwól miłościwy Panie! złożyć go u nóg swoich i racz go przyjąć, jako słaby dowód naszego uszanowania ku WKMci. Jeżeli pamiątka ta królu, nie wyraża dostatecznie wszystkich cnot twoich, bodajby wyrazić potrafiła uczucia głębokiego uszanowania, z któremi mamy honor zostawać i t. d.” (1).

N. 548. Wykład medalu na pamiątkę zgonu ojca Stan. Aug. zawiera usterki i anachronizmy, załączam przeto życiorys tego męża z wiarogodnych źródeł czerpany. Stanisław na Wołczyńce i Radwanicach Ponia-

(1) Ob. N. 64 Gaz. nar. i obcej, gdzie i allegorye na medalu wyrażone, nierównie lepiej są objaśnione, a legendy dosłowniej spolszczone, aniżeli w Gabinecie medalów.

towski, rozpoczynając zawód wojskowy w służbie cesarskiej, odbył wyprawę przeciw Turkom, poczem wrócił do kraju w chwili, gdy Szwedzi wkroczyli do Litwy 1701 r. Wysłany przez Sapiehów do Karola XII dla zawarcia układów, wstąpił do służby szwedzkiej, a 1708 r. mianowany został gener. feldceich-magistrem wojsk Stan. Leszczyńskiego i rezydentem przy królu szwedzkim. Po przegranej pod Puławą 1709 r., ocaliwszy Karola XII od schwytania, doprowadził go do Benderu. Jego mężstwo z mądrością złączone, tak wielce szacował Karol, iż kilkakrotnie wyprawiał Poniatowskiego z politycznymi zleceniami do Carogrodu. Po zgonie króla wojownika 1718 r., otrzymawszy od siostry jego Ulryki Eleonory list wstawiający się, a od Leszczyńskiego dyplom na królestwo i zwrot pisma Augusta II zrzekającego się korony polskiej, stanął przed Augustem II i rzekł: byłem nazbyt młody do uczynienia wyboru strony, kiedy Karol przyciągnął mnie do siebie; służyłem mu wiernie w szczęściu i niedoli; dziś nie uznaję innego Pana nad ciebie. Uściskawszy go król odpowiedział: jestto wielkim darem niebios, mieć takiego jak ty męża w swoich usługach. Odtąd obsypywać go począł łaskami; r. 1723 mianował Podskarbisem W. L. i gener. lejtn. infanteryi, 1725 dowódcą gwardyi koronnej, 1728 Regimentarzem Jlnym wojsk kor. Złożywszy dowództwo nad gwardyą, a 1731 r. podskarbstwo, zasiadł t. r. w senacie krzesło Wdy mazow.; był nadto Sstą lubelskim, stryjskim i rykskim. Po zgonie Augusta II, gdy powtórnie 1733 r. obrany królem Leszczyński uchodzić musiał do Gdańska, towarzyszył mu Wojewoda, a ztamtąd udał się w jego interesach do Berlina. We wrześniu 1735 r. wrócił do Warszawy, i lubo łaskawego

doznał przyjęcia u Augusta III, władzy jednak nad wojskiem nie odzyskał. Zaszczycony 1752 r. godnością kasztelana krak., zmarł w 86 roku życia d. 30 sierpnia 1762 r. w Rykach i tamże pogrzebiony został (1). Z Konstancyi Czartoryskiej kasztelanki wileńskiej, miał pięciu synów i dwie córki (2).

N. 550. Prostując błędy, czy to autora, czyli też drukarskie, a tych pełno jest w całym dziele, powiemy: że Józ. Alex. Jabłonowski, urodził się 4 lutego 1711 r. z ojca Alexandra Chorążego W. K. i Teofili Sieniawskiej córki Wdy wołyńskiego, hetm. poln. kor.; zmarł zaś w Lipsku 1 marca 1777 r. (3). Zamiast wyliczania dzieł przez Jabłonowskiego napisanych, właściwiej byłoby skreślić szczegóły odnoszące się wprost do medalu; uzupełnić je przeto widzę potrzebę. Pismo tygodniowe *Wiadomości Literackie*, wydawane w Wilnie, zawierają w Nrze 1 stycznia 1761 r. co następuje: „Żadnej podlegać nie może wątpliwości ta prawda: że najobfitszem jest źródłem pożytków dla dobra pospolitego, złączona wzajemnym związkiem w człowieku jednym: doskonała w naukach biegłość, z hojną na pomnożenie ich szczodrobliwością. Doznały tego z osobliwszem uszczęśliwie-

(1) Napis grobowy umieściłem w *Starożytnej Polsce* II, s. 464.

(2) Synowie: *Kazimierz* ur. 1721 r., złożywszy urząd Podkomorzego W. K. 1773, zmarł w Warszawie 13 kwiet. 1800 r. *Stan. Aug.* ur. w Wołczynie 17 stycz. 1732 r., † w Petersburgu 12 lutego 1798 r. *N.* zmarł młodo, podobno w stanie duchownym. *Jędrzej* ur. 1735 r. gener. lejtn. wojsk ces. niem. † 3 marca 1773 w Wiedniu. *Michał Jerzy* ur. 1736 r. prymas † w Warszawie 12 sierp. 1794 r. Córki: *Ludwika* ur. 1728 r. żona Jana Zamojskiego Wdy podols. *Izabela* ur. 1730 r. żona Jana Klem. Branickiego kaszt. krak. hetm. W. K.

(3) Życiorys jego skreśliłem w *Bibl. Warsz.* 1842 r. II, 316, niniejsze zaś więcej szczegółowe wiadomości, później wykryłem.

niem obce niektóre królestwa; jest niezawodna nadzieja, że i nasza Polska dozna, gdy X. Jabłonowski Wda nowogr., pan całej Europie z nieporównanej w naukach biegłości doskonale znajomy, przedsięwziął dla pomnożenia w Polsce nauk i skuteczniejszego do nich zachęcenia, uczynić stały fundusz na 4 medale, abo *praemia*, należące do nauk: geometryi, mechaniki i hydrauliki, fizyki nowój, historyi polskiej. Medal 1^{ej} nauki ma być od 10, drugiej od 20, trzeciej od 30, czwartej od 40 czer. zł. Ma przytém tenże Xię do ustanowienia nauk w Polsce porządniejszego, naznaczyć dochód z uczy-nionego na to funduszu, na drukowanie dziejów uczo-nych, abo *acta literaria*, które zawierać będą prócz niektórych rzeczy należących do historyi pols. Kroma-mera, nowowychodzących ksiąg w Polsce i Litwie ze-branie. Ten Pan, za tak zbawienne swoje przedsięwzię-cie, podobną wdzięczność odbierać powinien od Rptój, jaką dotychczas odbierają we Francyi: Franciszek I i Ludwik XIV, najhojniejsi w tem królestwie nauk fun-datorowie, a tem samem najdoskonalsi pomnożyciele sła-wy, którą ma to królestwo, że jest wzorem obyczajności i najlepszego porządku. A lubo wszystkie nauki mają w sobie takie zawarte przymioty, któreby Polakom obfi-ty mogły przynieść pożytek, zdają się jednak najbarziej na nich przypadać, od Xcia do premiów wyznaczone" (1). Gdy ustanowione 1760 r. przez Jabłon. nagrody, do-piero w sierpniu 1761 r. stałym funduszem opatrzone zostały, a pierwotny plan zupełnej uległ zmianie, ogłoszono przeto w styczniu 1762 r., że miasto Gdańsk przy-

(1) Następuje wyliczenie zalet i pożytków każdej z tych nauk, z wykazaniem jak nieodzownie są potrzebne dla krajowców.

jeło powierzoną mu przez księcia, dla rozszerzenia nauk i sztuk pięknych pożyczkę, od której przypadające coroczne procenta na 3 nagrody, każda po czer. zł. 30, obracane być mają. Stosownie więc do tego ustanowienia, zadania naukowe do trzech teraz klass ograniczone zostały, mianowicie: do *ziemiopisarstwa*, *fizyki* i *dziejopisarstwa*, które to ostatnie jedynie do Polski i połączonych z nią prowincyj ma się rozciągać. Podawane do rozwiązania zadania, przez istniejące w Warszawie klasz. zgromadzenia, pierwszego roku przez OO. Jezuitów, 2go przez Teatynów, 3go przez ks. Pijarów, i takąż kolejną na następne czasy, we wszystkich ile można europejskich piśmach czasowych, ogłaszane będą. Wypracowane rozprawy winny być w łacińskim, lub francuzkim, a przede wszystkim w polskim języku, do Warszawy na ręce wyznaczonego do tej czynności sekretarza nadsyłane; który za swe trudy i ponosić się mające koszta na druk, nagrodą uwiecznionych rozpraw, pobierać będzie resztującą czer. zł. 40 procentu od zabezpieczonego na ten cel w Gdańsku kapitału. Przebywający w Warszawie wszech stanów uczeni, zbiorą się 4 lutego, jako w dzień urodzin dostojnego ustanowiciela pomienionych nagród, i w ich obecności otworzone nadesłane wypracowania, publicznie przeczytane, a te z nich, które godne się okażą nagrody, szczegółowo oceniane będą. Kanclerze W. K., jako ustanowieni na wieczne czasy protektorami tego zakładu, w ich zaś nieobecności Podkanclerze kor. lub W. ks. Lit., albo też duchowni lub świeccy senatorowie podług stopnia swego starszeństwa, doręczać będą nagrodę temu, komu przyznaną zostanie, lub upoważnionemu do odbioru pełnomocnikowi. Potomkowie założyciela, obowiązani są na wieczne czasy czuwać nad zacho-

waniem we wszystkim niniejszej ustawy (1). Zaszły jeszcze i inne zmiany w ustawie Jabłonowskiego, który po raz pierwszy nadesłał 1765 r. nie już do Warszawy, ale towarzystwu literatów w Gdańsku 90 czer. zł. na wybicie 3 medali, polecając rozdanie tych nagród 19 marca 1766 r. (2). Fundusz towarz. liter. pozostał w Gdańsku, lecz prawo przysądzania nagród stało się następnie udziałem professorów uniw. lipskiego, jakoż czytamy pod 25 listopada 1773 r. doniesienie z Lipska: „Dnia wczorajszego rozdawane były w akademii tutejszej nagrody wyznaczone przez X. Jabłonowskiego. Zagaił posiedzenie uczoną mową sam Xie; P. *Ernesti* jako prezydent odpowiedział na nią. Roztrząsano potem pilnie 17 dyssertacyj z matematyki, a 13 z historyi; z pierwszej umiejętności przysądzono nagrodę jednemu, z 2iej dwóm; trzem zaś innym przyznano, że swą wyśmienitością podchodzą, blisko pierwszym. Gdy zaś odpieczętowano bilety, pokazało się, że 1^a nagroda z historyi przysądzona była samemu X. Jabł., odpowiedź zaś do xiążęcej podchodząca, była prof. *Schirach*. Nagroda z 2^{go} pytania z historyi, przysądzona była P. *Thunmann de Halle* prof., odpowiedź zaś do tej zbliżająca się była P. *Colman de Heidelberg* prof. Z matematyki przysądzona nagroda P. *Westfeld* konsyliarzowi w Bouckebourg; odpowiedź tej dochodząca była P. *de Vaubrieres* prof. w Monachium. Przed zakończeniem posiedzenia, X. Jmć oświadczył się z wrodzonej sobie wspaniałości: że nagrody sobie przy-

(1) Wierny przekład z Thorn. wöchent. Nachr. 1762, s. 27.

(2) Według Lengnicha (Nachrichten etc. II, s. 308) stęple do tych medali robił Du But w Gdańsku. Baron Ed. Rastawiecki posiada w swoim zbiorze złoty medal z napisem: *Praemium Physicae*, który pochodzi z zamożnego niegdys zbioru ks. Mich. Radziwiłła Wdy wileńs.

sądzonej, ustępuje P. *Schirach*; innym zaś authorom, których odpowiedzi drugie miejsce miały, połowę wyznaczonej nagrody przesłać obiecał, dla zachęcenia ich napo-tem do podobnych prac. Tem oświadczeniem dał Xże nowy dowód swej przychylności ku naukom i ludziom uczonym, których sam znakomitą jest ozdobą” (1).

N. 558. Znowu wykład medalu istotnej nie zawiera rzeczy, gdyż najmniejszego o Regemanie nie podaje szczegółu. Powiemy więc: że Jan Ludwik Regemann rodem z Bremen, odbył nauki lekarskie w Lejden. Gdy August Czartoryski Wda ruski zażądał z tamecznej akademii lekarza, sławny Boerhaave wybrał go, jako najzdolniejszego ze swoich uczniów. Przybywszy do Polski 1737 r. zostawał nieprzerwanie na dworze naszego Nestora. Imię Regemana było w całej Europie głośnie; król angielski mianował go swym konsyliarzem i medykiem, a Stan. Aug. za wyleczenie siebie z zadanej 1771 r. rany, uwiecznił swą wdzięczność, kazawszy na jego cześć wybić stosowny medal w marcu 1772 r. Nigdy

(1) Suplement do Wiadomości Warsz. 1773 r. N. 103—Paweł Brzostowski Pisarz W. L. kanonik wil., naśladując Jabłonowskiego, ogłosił w marcu 1774 r. to pytanie do rozwiązania: „Co bardziej zachęca młodź do nauk: czy nagrody i pochwały w szkołach jej dawane; czyliż urzędy krajowe ludziom przez edukacją i ćwiczenie się w naukach, do usług publicznych uformowanym i zdolnym otwarte?” Rozprawy mogły być pisane w języku polskim, łacińskim, włoskim, francuzkim, i nadstane do Wilna najpóźniej do 30 czerwca; za najlepszą uznana rozprawa, uwieńczona zostanie medalem 15 czer. zł. wartującym. „Nadstane od literatów polskich i zagranicznych dySSERTACE, na wielorakich posiedzeniach z uczonymi ludźmi, sam X. Brzostowski Referendarz lit. (postąpił był na ten urząd) roztrząsał. *Praemium* zgodnie od wszystkich przysądzone jest dziełu X. Mich. Dudzińskiego prof. szkół mińskich, i w wileńskim obserwatorium złożone, skąd na rekewizycją autora wydane będzie.” (Gaz. Warsz. 1774 r., N. 28 i 82).

nieposzlakowany, daleki od szukania zysku, niósł ochoczo pomoc, przez co zjednał sobie powszechny szacunek. Przeżywszy lat 71, zmarł w Warszawie 15 stycznia 1782 r., pochowany na cmentarzu ewangelickim ⁽¹⁾.

N. 561 i 2. Na drugim medalu w odcinku, wyraźnie jest *Sadogura*, w texcie zaś położył natomiast autor: *Comstadius fecit* (?); wyraz w napisie *Calculum*, nie może być przez wyraz *znak* spolszczony. Wiadomość historyczna o Gartenbergu i jeograficzna o Sadogórze, obie mylne i pogmatwane, sprostowania potrzebują. Piotr Mik. baron von Gartenberg, dyrektor saskich kopalni, mianowany 1763 r. tajnym radcą (*Geheime Rath*), pozbawiony został t. r. wkrótce po zgonie Augusta III wszystkich swoich godności i w twierdzy Königstein osadzony. Niewiadome nam są dalsze koleje jego losu, dosyć, że wezwany będąc do służby Stan. Aug. przybył w lipcu 1765 r. do Warszawy; wiele przyłożył się do urządzenia tworzącej się tamże mennicy i górnictwa w kraju, otworzył kopalnie kruszcu w Nowymtargu (1765 r.), a nadto zostawszy administratorem mennicy krakowskiej, wybijał od 1765—72 r. miedzianą monetę w Krakowie, zamieszczając na niej głoskę G, a czasem V(on) G(*artenberg*). D. 11 lutego 1766 r. mianował go król assessorem w kommissyi skarbowej; na sejmie 1768 r. obdarzony będąc indegenatem, przybrał nazwisko Sadogórskiego, wkrótce zaś potem został Jlnym administratorem mennicy warszawskiej. W czasie wojny Rossyi z Portą, udał się do Mołdawii 1771 r., gdzie zawarł ugodę z feldmarsz. Piotrem Rumiancow, zobowiązując

(1) Ob. *Thorn. Nachr.* 1772 r. pod d. 11 kwiet. z Warszawy, i *Gaz. Warsz.* 1782 r. ze stycznia.

się wybić monety miedzianej za 500,000 rubli, podług Lengnicha zaś za milion rubli. Kupiwszy grunt od bojara multkańskiego, o pół mili od leżących nad Prutem Czernowitz, założył osadę zwaną Sądogóra, urządził w niej t. r. mennicę, gdzie oprócz monety miedzianej (z herbami Multan i Wołoszczyzny, a napisem rossyjskim), wybijał i różne medale, a w tej liczbie mieszczą się niniejsze dwa, na pamiątkę założonej przez niego loży mołdawskiej w Sadogórze ⁽¹⁾. Więcej szczegółów odnoszących się do jego życia, wysledzić nie zdołałem.

N. 565 i 6. Cały wykład na tém się ogranicza: „nieznajome nam są bliższe okoliczności życia i śmierci Maryi Czapskiej, na której cześć bite są medale; więcej zatem o nich mówić nie będziemy.” Po tak szczerem wyznaniu, załączam następującą wiadomość. „Dnia 17 czerwca 1774 r., w koś. Missyonarzów warszawskich, JP. Tomasz z Bękowa Czapski Ssta knyszyński, goniądzki, radzyński, bratyański, łąkorski, uroczysty sprawił pogrzeb po zmarłej pani z Czapskich Potockiej naprzód, potem Czapskiej małżonce swojej, w tymże kościele pogrzebionej. Na pamiątkę lat 51 wieku, oraz 12 potomstwa, tyleż stało około katafalku z świecami zapalonymi ubogich, tak starych, jako i dzieci, w barwę na ten akt sporządzoną ubranych. Każdy z nich miał na piersiach zawieszony medal, imię, nazwisko, rok urodzenia i śmierci zmarłej damy wyrażający, oraz do modlitw za jej duszę pobudzający. Oprócz pomniejszych tych medałów, rozdawane były inne większe złote i srebrne.” ⁽²⁾

⁽¹⁾ O. Gartenbergu czerpałem z *Thorn. Nachr.* 1763, 5, 71 i 72 r., z gazety 1766 r. pod tyt: Wiadomości warszawskie, i z dzieła Ig. Zagórskiego: *Monety dawniej Polski* 1845 r.

⁽²⁾ *Gaz. Warsz.* 1774 r. N. 50.

N. 567. Zamiast o Portalupim, czytamy zajmujące wprawdzie i nieznane szczegóły, lecz o kimże? O Stan. Auguście, jego młodocianém wychowaniu, ukształceniu umysłowém i wyjątki z jego dziennika podróży 1748 r. Przydamy przeto z naszej strony: iż Ant. Portalupi, kapłan zgromadzenia Teatynów, przybywszy z Włoch 1740 r. do Warszawy, wykładał nauki w kwitnącym ówczasie *Collegium Nobilium* teatynskim., pod zarządkiem sławnego przełożonego Bellavita. Następnie sprawował urząd superiora zakonu, który jedynym był na całą Polskę. Stan. Poniatowski pobierając nauki w konwikcie teatynskim, powierzony był szczególnej pieczy Portalupiego; wdzięczny uczeń osiadłszy na tronie, dawał mu dowody swego przywiązania i względów, obrał go za swego spowiednika 1774 r. i uczcił jego pamięć wybiciem t. r. medalu z napisem: *Institutori juventutis suae*. Gdy z powodu braku funduszków, rozwiązało się zgromadzenie 1785 r., osiadł Portalupi na ustroniu w bliskości klasz. bielańskiego; zapadłszy mocno na zdrowiu, sprowadzono go do stolicy, gdzie też zmarł wkrótce 20 stycznia 1791 r. mając lat 78. Pochowany został z przyzwoitą okazałością nakładem króla w koś. P. Maryi, lecz bez wzniesienia mu nagrobku ⁽¹⁾.

N. 569. Do wykładu medalu przydam: że towarzystwo do ksiąg elementarnych (składali je: Krystyan Pfljejderer dyrektor nauk korp. kadet., ks. Adam Jakukiewicz prefekt szkół warsz., ks. Jan Albertrandi intendent gabin. hist. natur. i medalów JKMcI, ks. Ant. Popławski S. P., ks. Kaz. Narburt S. P., ks. Stef. Hołowczyc, ks. Grzeg. Kniaziewicz, ks. Tad. Koblański i ks.

(1) Z Gaz. Warsz 1791 r. mies. styczeń i *Thorn. histor. Nachr.* t. r. str. 46 i 53.

Grzeg. Piramowicz sekr. towarz. do ks. element.), ogłosiwszy konkurs do napisania dzieła o rolnictwie i ogrodnictwie, uznało 1776 r. za najlepsze wypracowane przez Stef. Rieule generał majora w służbie polskiej, i przysądziło mu nagrodę pieniężną, przeznaczając książkę jego do użytku szkół wojewódzkich. Tenże pisarz, wydał był poprzednio dzieło o ekonomice i historii naturalnej.

N. 573, medal na uczczenie pamięci Ign. Krasickiego. Nie jest tu miejsce życie jego opisywać, mówi autor. Właśnie że tu jest miejsce najwłaściwsze, a zamiast przytaczania pojedynczych wierszy, które każdy z nas umie na pamięć, wolałby czytelnik mieć choć krótki rys biograficzny, tyle w piśmiennictwie krajowym zasłużonego męża. Urodził się on 3 lutego 1735 r. w Dubiecku, mieście ojczystem w ziemi sanockiej Wtwie ruskim, z ojca Jana kaszt. chełmskiego i Anny Starzechowskiej. Obrawszy stan duchowny, szybko po jego postępował szczeblach; już 1765 r. był proboszczem katedry przemyskiej, kiedy obrany został prezydentem trybunału Małopolskiego, świeżo we Lwowie ustanowionego. Otrzymał następnie kanonią warmińską, za wdaniem się króla obrała go kapituła w paźdz. 1766 r. koadjutorem dyecezyi, a 28 grudnia t. r. konsekrowany w Warszawie na księcia biskupa warmińskiego. R. 1794 wyniesiony na arcybiskupstwo gnieźn., ozdobiony był orderami polskimi, pruskim i maltańskim, zmarł w Berlinie 14 marca 1801 r. Zwłoki jego w cichości złożono w tamecznym katol. kościele ś. Jadwigi, który poświęcił 1 listopada 1773 r. „Mąż ten w każdym wieku rzadki, zasłużony i szlachetny; mąż zadziwiającej pamięci, dowcipu, wymowy, poloru, ludzkości i dobroci

serca, umarł powszechnie żalowany. Geniusz czasu, wolny od wszelkiej zazdrości, wyrze na grobowcu Krasińskiego: „zasłużył na szacunek i miłość Fryderyka Wgo i następców jego (1).” Za wstawieniem się ks. Ant. Radziwiłła namiestnika w W. ks. pozna. i staraniem arcyb. Wolickiego, sprowadzone zostały zwłoki 1829 r. do Gniezna i uroczyście w katedrze pochowane.

N. 574. Dokładniejsze szczegóły i lepsze objaśnienie allegoryj na medalu, zawiera Gaz. Warsz. 1781 r., jakoto: „JP. z Potockich Igo zamężcia Sołłohubowa, a teraz grafowa de Brühl, gener. artyl. kor. Śścina warszawska, d. 15 czerwca szczęśliwie powiła syna, którego nazajutrz w cekkauzie do chrztu trzymało całe korpus artyleryi; imiona zaś dane są: Jan Maurycy. Tegoż korpusu sztabs-oficerowie byli nazajutrz po chrzcinach u N. Pana z najusilniejszą prośbą imieniem całego korpusu: aby, jako chrześni ojcowie, mogli wiązać swego chrześnego syna patentem poruczeńskim. Co JKM. tak przez wzgląd na tę prośbę, jako i dla dawnych zasług i prac JP. Generała art. kor., łaskawie akkordować raczył (2).” Doniesienie t. r. pod dniem 22 grudnia opiewa: „z téj okoliczności wyszły teraz, kosztem pomienionego korpusu, złote i srebrne bite tu medale. Na jednej stronie znajduje się wyobrażenie króla siedzącego na tronie, a zaś Mars prezentuje trzymając na ręku nowonarodzone dziecko, na które N. Pan wkłada szarfę porucznikowską, z napisem u góry: *Ob merita patris.*” — K. B. Len-

(1) Są to wyrazy Gaz. Berlińskiej, przytoczone w Gaz. Warsz. 1801 r.

(2) Fryd. Alojzy Józ. Brühl nar. 1739 r., będąc Sstą warsz. pojął pierwszą żonę 1760 r. w Krystynopolu, córkę Fr. Sal. Potockiego Wdy kijows.; 1761 r. został Cześnikiem W. K., a 1763 r. ustąpił mu ojciec Generalstwo art. kor.

gnich, oddając należne pochwały robocie medalu, zgadza się z Büschingem: że przyodzianego króla w szaty rzymskie, wolałby widzieć w właściwym wiekowi stroju (1).

N. 577. Tym medalem uczcił król zarazem pamięć dwóch ludzi: Onuf. Orłowskiego korrepetytora nauk botanicznych w Wilnie i nauczyciela jego Jana Giliberta. Z powodu pęknięcia stępla (większego medalu, gdyż są i mniejsze), wybić tylko zdołano 2 złote, 5 srebrnych i kilka miedzianych exemplarzy, i dlatego medal ten należy do najrzadszych, jak świadczy współczesny K. B. Lęgnich (2).

N. 583. Zgadza się z autorem: że wszelkie nadzwyczajne zjawiska, lubił Stan. Aug. przekazywać potomności, lecz zaprzeczamy: aby pierwsze ukazanie balonu w stolicy, uczcił medalem. Co się tyczy Potockiego, zachodzi anachronizm; udowodnimy jedno i drugie. Medal dla Blancharda wybity, jest prywatnym przedsięwzięciem; umieszczone nazwisko rzeźbiarza Loos stwierdza, że pochodzi z mennicy berlińskiej; rok zaś 1788 antydatowany, gdyż Blanchard spóźnił się z swym przybyciem do Warszawy, i dopiero 10 maja 1789 r. pierwszą odbył podróż powietrzną. „Sławny Blanchard rodem z Calais, pensyonowany od króla fran., wielu akademij towarzysz, uczynił stolicy tutejszej dziwny widok, odprawując swą 34^{ta} powietrzną podróż. Po ogłoszeniu rano biciem z armat nastąpić mającego widowiska, potem o kwadransie po 1^{ej} w ogrodzie na

(1) *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* 1782, I, 223.

(2) Tom II, s. 483. Baron Ed. Rastawiecki w Warszawie, ma w swoim zbiorze duży srebrny, a K. Beyer takiż brązowy; oba te medale noszą na sobie cechę pękniętego stępla.

N. Swiecie, który Foxhalem zowią, pożegnawszy przytomnego w loży N. Pana i spektatorów, wszedł do swej łódki w kompanii z tąż francuzką damą, która z nim po powietrzu żeglowanie w Metz odprawowała. Podnieśli się aż do łokci 3975, lecieli przez całe miasto, i przeleciawszy przez Wisłę, w lesie białoleckim, w przeciągu minut 49 na ziemię spuścili się. Ztamtąd powróciwszy, na teatrum z wielkim aplauzem udali się. Była tam przygotowana dla nich loża, na której stało wyobrazenie prawdziwego niby balonu, które za ich przybyciem w górę sznurami zemknięte zostało, i ztamtąd sypać się zaczęły na spektatorów wiersze drukowane francuzkie na pochwałę tychże żeglarzów powietrznych napisane. Inne wiersze fran., łacińskie i polskie, już są osobno do druku podane" (1). D. 14 maja 1790 r. uczynił Blanchard doświadczenie, puszczając się balonem zrobionym podług pomysłu Jana Potockiego krajczyca koronnego. Wędrówkę tę odbyli z nim z ogrodu Mniszchowskiego przy Senatorskiej ulicy, wzmiankowany Potocki i jego sługa Turczyn; wzniosłszy się do wysokości 4500 stóp, spuścili się między Wolą a Górcami (2). Tu właśnie miałby sposobność Stan. Aug. uczcić medalem wynalazek i odwagę rodaka, a do spełnienia zamiaru nie szukałby zagranicznego rzeźbiarza, mając pod ręką sławnego w sztuce medalierskiej Holzhaeussera— Przy licznych zgromadze-

(1) Gaz. Warsz. 1789 r. N. 38 z 13 maja.

(2) *Thorn. histor. Nachr.* 1790, s. 204 — Jan Potocki syn Józefa Krajczego K. i Teresy Ossolińskiej, ur. 1761 r., znanym już być począł uczonemu światu przez swe dzieła opisujące podróże do Turcyi i Egiptu, jakoteż przez wydanie badań o Sarmacyi z 3 mapami. Żywot jego skreślił Michał Baliński (*Pisma hist.* III), lecz co do żeglugi napowietrznej popełnił także anachronizm, i wybić medał dla Blancharda mylnie przypisał Stan. Augustowi.

niu, zaszczyconem obecnością króla, miał znowu Blanchard puścić się z ogrodu Mniszchowskiego w napowietrzne kraje 18 maja t. r.; lecz przedsięwzięcie nie udało się, gdyż przy groźącym niebezpieczeństwie, zaledwie wznieść się zdołał na 30 stóp w górę ⁽¹⁾. Poniosłszy aeronauta znaczną stratę z uszkodzonego balonu, wyprawił go w sierpniu Wisłą do Gdańska, dokąd i sam pośpieszył.

N. 589. W tłómaczeniu legendy łacińskiej: po wykonaniu jedenastu numizmatów polskich—opuszczony wyraz monarchów, całą myśl zmienia. Do wykładu medalu Holzhaeussera, należało przydać: że ostatniem dziełem tego mistrza, był jednostronny medal, przedstawiający własne jego popiersie, po którego zgonie przydała odwrotną stronę przyjazna ręka, umieszczając stosowny napis ⁽²⁾. Wielce poważany od Stan. Aug. artysta, zręczną skuteczniał ręką rzeźby wedle pomysłów, które ukoronowany muz ulubieniec sam tworzył i piękne do nich układał napisy ⁽³⁾.

N. 593—5. W wykładzie tyle tylko powiedziano: są to numizmata na cześć N. M. Panny bite. Minał się autor z prawdą, gdyż jedynie robione były na pamiątkę koronowania cudami słynących wizerunków Bogarodzicy, i dlatego zwano je koronatkami. Te z różnego kruszczu medaliki, zwykle w Rzymie bite i poświęcane, hojną rozdawano ręką obecnym na akcie koronacyi; noszący je na sobie, dostępowali w ostatniej chwili życia zupełnego odpustu. Po całym niegdyś kraju upowszechnione

⁽¹⁾ *Thorn. histor. Nachr.* 1790, s. 225.

⁽²⁾ Z *Gazety* 1792 r. mieś. sierpień.

⁽³⁾ *Der erstgekrönte edle Musensohn i t. d. Thorn. wöchen. Nachr.* 1772, Nr. z 27 czerwca.

koronarki, znikają wraz z życiem pobożnych, którzy piastując je na piersiach, wnosili z sobą do grobu. Lecz podajmy choć krótką wiadomość o trzech na rycinie zamieszczonych numizmatach, zachowując porządek chronologiczny.

Lubo naznaczona była na rok 1764 koronacja obrazu u Karmelitów na Piasku w Krakowie, i stosowne w części poczyniono przygotowania, nie przyszła jednak do skutku. Być może, iż zebrane 5000 zł. okazały się niedostateczne na opędzenie niezbędnych kosztów, lub też inne okoliczności, a mianowicie bezkrólewie i zamieszki w kraju, stanęły temu na przeszkodzie. Obraz wszakże niniejszy, uważany jest za ukoronowany, gdyż otrzymał przyzwolenie kapituły watykańskiej, bito na tę pamiątkę medaliki w Rzymie z wyrażonym 1764 rokiem i wytłaczano ryciny z napisem: *B. V. Maria in ecclesia PP. Carmelitarum antiquae regularis Observantiae, Cracoviae in Arenis miraculis a seculis clariss: corona Vaticana a Clemente XIII P. M. redimita A. 1764—Alexius Giardoni del. et sculp. Romae 1765.*

Zgromadzeni na sejmiku chełmskim 1738 r. obywatele, podpisali do Ojca ś. prośbę o dozwoleńie koronacyi obrazu M. Boskiej w katedrze grecko - unickiej w Chełmie. Przed nadejściem buli, umyślono rozprzestrzenieć katedrę, lecz postrzegłszy, że odwieczne mury grożą zawaleniem się, postanowiono do szczytu rozebrać świątynię, a nową wymurować. Dopiero 15 września 1765 r. dopełnił obrzędu koronacyi Herakliusz Lisański arcyb. smoleński i siewierski, nakładem obywateli ziemi chełmskiej, do czego najwięcej przyłożył się Fran. Sal. Potocki Wda kijowski. Medalik na ten akt zrobiony, ma przy głowie N. Panny litery greckie M. T., co znaczy *Meter*

Theu (Matka Boska), nad głową zaś Zbawiciela: *Jesus Christos* również początkowymi głoskami greckimi oznaczony (1).

Sylwester Lubieniecki - Rudnicki bis. łucki i ostrogski obrz. grecko-unickiego, ukoronował 8 września 1773 r. wizerunek Bogarodzicy u Bazylianów w Poczajowie na Wołyniu, w kaplicy z drzewa na ten cel zbudowanej, opodal od niedokończonego jeszcze gmachu kościelnego. Cały nakład koronacyi poniósł Mikołaj Potocki b. Ssta kaniowski, od lat kilku pokutujące w tamiecznym klasztorze wiodący życie (2).

N. 619 — 25, obejmują szereg tak zwanych Sołtykowskich medali, których epokę bicia należało choć przez przybliżenie wskazać. Sporządzić je kazał Michał Sołtyk dziekan kated. krak., który 1790 r. został Referendarzem koronnym. Nie ma też wyjaśnienia, co znaczą na każdym z tych medali głoski S. M. S., znajdujące się także i na drugiej kolekcji Sołtykowskiej, t. j. na medalach sławnych ludzi od N^{ru} 629—33. W skróceniu wyrażony ten podpis, oznacza: *Sumptu* (nakładem) *Michaelis Sołtyk* (3).

Ogólne uwagi. — Wykład medalów, częstokroć nie odpowiada swej nazwie, niedostatek zaś potrzebnych

(1) Koronatek ten nader jest rzadki; jedynie znany nam dotąd exemplarz ze srebra, niewytwornéj rzeźby, znajduje się w wielce szacownym i bogatym zbiorze senatora Fran. hr. Potockiego w Warszawie.

(2) Przywiedzione szczegóły, wyjęte są z rękopismu, który wypracowałem pod tyt: Wiadomości dotyczące się koronacyi cudownych obrazów M. Boskiej w Polsce i Litwie. Opisałem tam 27 miejsc, gdzie wizerunki koronami uwieńczone zostały; pierwszym z nich jest Częstochowa 8 września 1717 r., ostatniem zaś Szydłów na Żmudzi 8 września 1786 r.

(3) Na medalu Kajetana Sołtyka bis. krak. N. 582, są wryte te same głoski, ale o nich ani wspomniano nawet w opisie.

w tej mierze wiadomości, starał się Ł. G. zastąpić kwiecistemi, z mocą i czuciem do serca przemawiającemi okresami, licznemi z odległych dziejów ustępami, mowami sejmowemi, ubocznemi nakoniec szczegółami, które wszakże nie wyjaśniają istotnych okoliczności, jakie spowodowały i wpłynęły na wybicie medalu — słowem: właściwej dziejowości wielu medali i obeznania się z wypadkiem lub z mężem, na którego uczczenie były poświęcone, napróżno szukając, odrębne zupełnie czytamy rzeczy. Lecz zważmy z drugiej strony: że najtrudniej jest pierwsze łamać lody. Z naszej strony poczyniliśmy tu i ówdzie sprostowania, wyjaśnienia i uzupełnienia, ale ileż jeszcze nietkniętych pozostało? Ścisłejsze badania, gorliwe poszukiwanie ukrytych, lub w poniewierce butwiejących nie w jednym miejscu materyałów, posłużą z czasem do dokładniejszego obrobienia dzieła, jeśli nie o wszystkich w ogóle, to przynajmniej o medalach za rządów Stan. Augusta. Pojmujemy, na jakie Ł. G. musiał natrafiać trudności do zwalczenia, gdyż sam tego nieraz doświadczałem, kiedy dla powzięcia biograficznój wiadomości o jakim znakomitym człowieku, udawałem się z prośbą do jego wnuka. Miasto udzielenia mi żądanego objaśnienia, odpowiadano lakonicznie: nie wiem, a nadto urągano się z mojej datomanii. Co większa! nie-jeden ani słyszał nawet, że jego przodek medalem uczczony został, a cóż dopiero miałby wiedzieć o innych szczegółach, odnoszących się do żywota i zgonu swego nieco odleglejszego poprzednika.

CZĘŚĆ II.

Medale opuszczone w IV tomie dzieła Raczyńskiego.

I. *Merentibus* piątego stępla. S. G. wyobraza popiersie Stan. Aug. ze zwykłym napisem — S. O. w wieńcu laurowym *Merentibus*, u wierzchu IHS. w promieniach. Taki exemplarz w ołowiu bity, opisany jest w dziele: *Beytrag zur neueren Münz und Medaillen Geschichte von J. F. Hauschild. Dresden 1806*, pod N. 961. Ma go również w ołowiu bity, w zbiorze swoim ks. Wilhelm Radziwiłł prezes towarz. numizm. w Berlinie, którego odcisk łaskawie nadesłać nam raczył — Lit. A.

II. *Aere perennius* i t. d. *Cr. Mon. vovet. 1767*. Objęty jest w spisie Bent. pod N. 643. Exemplarz w srebrze posiada w zbiorze swoim Fran. hr. Potocki, ja zaś mam brązowy; rycina onego zamieszcza się pod lit. B.

III. S. G. Na czteropolowej tarczy uwieńczonej koroną, herby państwa, a w ich środku herb Ciołek; u spodu gałązki laurowa i palmowa na krzyż, po obu stronach tarczy: No= 35—S. O. w 3 wierszach napis: KÖN: POL: | MÜNZ | ZEICHEN. (Königlich polnisches Münnzeichen); pod tem cyfra mincarza J. S. (*Justus Schröder*, który był na tej posadzie od czerwca 1768—72 r.) — Lit. C.

IV. Zupełnie taki sam jak poprzedzający, tylko że numer nie ma wybitej liczby, cyfra zaś mincarza F. S. (*Frydr. Sylm* od 1765—67.) — Oba exemplarze są w zbiorze K. Beyera; oznaczony Nrem 61 i z cyfrą J. S. znajduje się także w zbiorze Edw. Tysa w Warszawie.

Były to znaki noszone przez robotników mennicy warsz., aby ich wpuszczano; są kwadratowe, bite w brązie, i u góry przedziurawione dla zawieszania na sukni.

Napis niemiecki nie powinien zadziwiać, gdyż nietylko artyści i urzędnicy administracyjni, ale nawet i rzemieślnicy byli z Niemiec sprowadzani.

V. *Pax vobis* 1771. Opisany jest w spisie Bent. pod N. 655.

VI. S. G., ukoronowana cyfra królewska — S. O. w trzech wierszach napis: FIDEM | SERVAT | 1771. | dochowuje wiary. Jestto próba menniczna bita w czystym srebrze, jak wszystkie inne z tegoż roku; co do wielkości trzyma pośrednie miejsce między próbą men. półzłotka z napisem *non timet* (Racz. 513), a próbą srebrnika z nap. *et in parvis purus*, ma bowiem średnicy $8\frac{1}{4}$ linii, waga zaś 20 granów zupełnie równa pierwszej, a dwa razy większa od drugiej, dowodzi: że i to była próba półzłotka, czyli 2 srebr. groszy. Próbę tę znaną tylko z opisu w dziele Ig. Zagórskiego N. 787^a, z exemplarza wziętego ze zbioru K. Beyera, zamieszczamy pod lit. D.

VII. S. G. pod koroną cyfra S. A. R., której głoski nie drukowane, lecz pisane jak na groszach i półgroszkach — S. O. napis w 3 wierszach: FIDEM | SERVAT | 1771. | u dołu dwie gałązki na krzyż. Wielkość i waga zupełnie te same, co próby men. półzłotka. Odmiana ta wcale dotąd nieznaną, a tem samem i nigdzie nie opisana, znajduje się w zbiorze Edw. barona Rastawieckiego. Obie te osobliwości numizmatyczne (N. VI i VII), musiały być pierwotnie projektowanymi próbami men. półzłotka, nim się zgodzono na wybite takiego z salamandrą w ogniu i napisem *non timet*—Lit. E.

Nadmienić wypada: że znajdują się także dwie odmiany próby srebrnika z nap. *et in parvis purus*; na jednej cyfra jest głoskami drukowanymi, na drugiej pi-

sanemi wyrażona; str. odw. różni się cokolwiek odległością wyrazów *et* i *in*. Pierwsza z tych prób, wrysowana w dziele Bandkiego N. 647 i Zagórskiego N. 787, jest pospolita; drugą zaś podług Rac. N. 514, widziałem tylko w zbiorze Edw. bar. Rastawieckiego.

VIII. *Sic decus* i t. d., opisany u Bent. N. 664. Exemplarz w cynie bity posiada K. Beyer, w srebrze zaś wagi $2\frac{7}{32}$ łuta, jest w zbiorze Wilh. ks. Radziwiłła w Berlinie.

IX. S. G. widok kościoła ewangelickiego zewnątrz, nie jak projektowanym, lecz jak wykonanym został, różni się głównie latarnią zdobiącą kopułę, napisy zaś zupełnie te same po obu stronach, jak u Rac. N. 570, tylko głoski niekształtne i nierówne. W całym medalu widać niezgrabne naśladowanie poprzedzającego. Znajduje się w moim i innych zbiorach w Warszawie, wszystkie są cynowe, lane w formę mosiężną lub kamienną, czego dowodzi szew na otoku pozostały; że zaś forma starannie polerowaną była, dość jest przeto podobny do bitego. Średnica 27 linii, czyli jedna więcej jak N. 570.

X. S. G. widok koś. ewang. zewnątrz, jak został wykonany, w otoku napis: *Verfertigt und eingeweiht*; w odcinku 1781 — S. O. napis w 5 wierszach: PROSPECT | DER NEUERBAUTEN | EVANGELISCHEN | KIRCHE IN | WARSCHAU. Nad napisem 3 pięciolistne różyczki, pod nim zaś jedna; brzeg wokoło na 2 linije szeroki, zaokrąglony, średnica 30 linii. Medal ten cynowy, ówczesnie lany, mieści się w zbiorze K. Beyera.

XI. S. G. pod koroną w 3 wierszach napis: STANISLAW | AUGUST | KROL — S. O. napis w 6 wierszach: ZA | DOSŁUŻONE | WCIAŻ 18 LAT | W JEDNYMŻE | REGIMEN | CIE. U spodu dwie na krzyż gałązki laurowe, dokoła obwód z perełek. Wielkość i waga zupełnie z N. 494 u Rac.

zgodna. Medal bardzo rzadki, ma go tylko w Warszawie srebrny bity, w zbiorze swoim Kaź. Steżyński Bandtkie.

XII. Piramida z herbami i t. d. 1791 r. Opisany u Bent. pod N. 689.

XIII. D. G. *Clemens Venc.*, ob. Bent. N. 628. Klemens Waclaw, piąty syn Augusta III, urodził się w Hubertsburgu 28 września 1739 r. „Królewic rzadkim, jednakże nieraz, tak od przodków najjaś. familii swojej, jako od królewiców i książąt polskiej krwi wykonanym przykładem, w stanie duchownym żyć postanowiwszy, pobożne zamysły swoje do skutku przyprowadził, i 24 maja 1761 r. w Warszawie, ubiór stanowi duchownemu przyzwoity na się wzięwszy, w kaplicy pałacowej (w pałacu Saskim) *primam tonsuram* od ks. Nuncyusza (Ant. Visconti arcyb. Efezu) odebrał (1).” Wkrótce potem, udał się na nauki teologiczne do Rzymu, a 27 kwietnia 1763 r. konsekrowany został na biskupa Ratusbony. W kalendarzyku warsz. na rok 1765, zamieszczony jest jako biskup fryssyngieński, ratusboński i koadjutor auszpurski.

XIV. Medal Gartenberga z napisem: *Aere perennius*, 1772; opisany u Bent. N. 764. W srebrze bity exemplarz, znajduje się w Warszawie li tylko w zbiorze Edw. Tysa. Omyłki w napisie prostuje Lengnich: zamiast *quem*, ma być *quae*, i *addicto* zamiast *addiet*; skrócone zaś wyrazy *Of. Mon.* uzupełnia: *Officina Monetālis*, albo *Officinator Monetae*, lub *Officinae Monetarius*; umieszczony na medalu *F(ridericus) Comstadius*, był medalierem

(1) Wiadomości uprzywilejowane warszawskie 1761 r., z Warszawy 27 maja.

w Warszawie, lecz 1771 r. przeniósł się do Sadowgóry (1).

XV. S. G. popiersie z prawej strony, na pochyłości sżyi I. P. H. (*Joan. Phil. Holzhaeusser*), napis w otoku: CONGERIEM SECUIT SECTAMQUE IN MEMBRA REDEGIT — S. O. w 6 wierszach napis: DIONYSIO DIDEROT | PHILOSOPHO GALLO | ENCYCLOPAEDIAE REDACTORI | HOSPITI SUO | STAN. AUG. REX | MDCCLXXIV. U spodu dwie na krzyż gałązki dębowe, wstęgą związane. Medal ten w średnicy 22 linii, spisem Bent. nie objęty, w cynie bity, mieści się w zbiorze b. pułk. Ig. Przeszkodzińskiego w Warszawie (2). Na uprzejme wezwanie cesarzowej Katarzyny, udał się Diderot 1773 r. do Petersburga; po kilkomięsięcznym tamże pobycie, wrócił do Paryża 1774 r. (3). O bytności jego w Warszawie, najmniejszego nie znalazłem śladu w ówczesnej gazecie; być może, że z umysłu o tem nie doniósł wydawca pisma ks. Stefan Łuski-na, zagorzały przeciwnik filozofów nadsekwańskich.

XVI. Na zgon Kajetana Sołtyka bis. krak., mniejszy i zupełnie różniący się od medalu umieszczonego w dziele Rac. N. 582. Opisał go Bent. pod N. 788; oba w odlewach są w zbiorze K. Beyera.

XVII. *Barbara Princeps Mater Sanguszkorum*. Opisany jest u Bent. pod N. 751, exemplarz zaś w cynie, nie najlepiej dochowany, znajduje się w zbiorze K. Beyera — Barbara z Duninów, poślubiwszy w 16 roku ży-

(1) *Nachr. zur Bücher und Münzkunde* II, 344.

(2) Przed kilką laty znalazł się stępel strony gł., lecz był tak zerdzewiały, że exemplarze nim wybite, są jakby piaskiem posypane; nakoniec pękł w dwóch miejscach. Do autentycznego stępła dorobiona str. odw., różni się kształtem głosek. Ma go w swym zbiorze K. Beyer.

(3) *Biographie universelle* 1814, 316,

cia 60 letniego Pawła Karola Sanguszkę Marsz. W. L., miała z nim 3 synów i tyleż córek; owdowiała 1750 r. Odtąd całkiem poświęciwszy się miłosiernym uczynom, hojną ręką wspierała bliźnich i uposażała domy Boże; 73 letni żywot zakończyła 2 paźdz. 1791 r., pochowana obok męża w grobach koś. Kapucynów w Lublinie. Imię księżny Barbary, z uwielbieniem wspominają dotąd mieszkańcy Lubartowa i przyległych włości—Lit. F.

XVIII. Nie wchodząc w powody, dla jakich opuszczone chciał mieć Raczyński niektóre późniejsze medale, podajemy tu wiadomość o niniejszym, raz że jest ostatnim medalem za panowania Stan. Aug., powtóre że go uskutečnił nasz ziomek Jan Regulski, i że znajduje się w spisie Bent. pod N. 810— „Działo się na ratuszu głównym miasta Warszawy 17 listop. 1795 r. Na wniesienie szl. prezydentów miasta: And. Rafałowicza i Józ. Łukaszewicza, iż gdy odgłos publiczny niesie, że wojsko rossyjskie miasto to ma wkrótce opuścić, a wojsko N. króla prus. ma nastąpić: ażeby wdzięczność jaką J.W. Buxhewden gener. w. ros. w Warszawie komenderującemu, za jego szczególniejszą, którą miasto zaszczycać raczył i zaszczyca protekcją, okazać, gdy we wszelkich okolicznościach obywatele łaskawych względów J.W. Gła we wszelkich swych prośbach doznawali. Przeto to wniesienie, z sprawiedliwym ukontentowaniem przyjąwszy, że słuszną rzeczą jest, ażeby temuż J.W. Głowi wdzięczność od miasta i obywatelów okazać, jednostajnie determinowały; na dowód zaś wdzięczności i pamiętki jego słodkiego w mieście rządu, ażeby medal z napisem wokoło bustum: *Fridericus a Buxhewden Russorum Imperatricis supremus excubiarum Praefectus, adjutor castrensis, plurimum ordinum eques.* Z drugiej zaś

strony: *Custodi, Administratori Varsaviae, nec non Provinciarum, quas praesidia obsident Russica, regni Poloniae, optimo, grata Varsavia 1795*—ustanowiły. Koszt zaś na wybite takowego w mennicy medalu, z kassy miasta ma być łożonym, oświadczyli (1).” — „Akt konferowania medalu przez delegowanych ze zgromadzenia magistratu, mając na czele obydwóch prezydentów, na d. 8 grudnia dopełnionym został. Oddając go w ręce JW. Gubernatora P. Rafałowicz, miał krótką przemowę, po której JW. Gubernator oświadczył: iż ofiara ta serc obywatelskich, jest zbytkiem ich ku sobie życzliwości; przyjmuje go więc, jako dowód rzetelnego ku sobie przywiązania mieszkańców miasta, i postara się usprawiedliwić położone w sobie zaufanie (2).”

Z szeregu Sołtykowskiego medali królów polskich (Racz. od N. 619), opuszczone są:

XIX. Bolesław V. Wstydlivy, ob. Bent. N. 741.

XX. Władysław Jagiełło—Exemplarz bronzowy posrebrzany, w zbiorze przy bibliotece rządowej w Warszawie, wyobraża na S. G. popiersie z prawej strony, z koroną na głowie, bez brody; w otoku: LADISLAUS JAGIEŁŁO D. G. REX POLO. MAG. DUX LIT. RU. PR. ETC — S. O. Napis w 7 wierszach: CORONA ET SPONSA | REGINA ACCEPTA | GENTEM LITVANAM | UNI DEO | ET SCEPTRO JUNXIT | A^o MCGCLXXXVI | DECES. MCDXXXIV.

Do szeregu monarchów polskich w medalach, podług wizerunków w kronice Lauterbacha 1727 r. wyobrażonych, z których trzy tylko w dziele Racz. są wyciśnię-

(1) Dodatek do N. 96 Gaz. Warsz. 1795 r.

(2) Z téjże Gaz. mies. grudzień.

te od N. 626—8, a jednaście ze spisu Bent. przytoczone, przydać należy:

XXI. Mieczysława I. Srebrny lany exemplarz w zbiorze królewskim w Berlinie, ma twarz na prost, z długą brodą i z koroną na głowie—S. O. napis w 5 wierszach: 15 | MIECISLA | US I CHRIS | TIANUS PR. | 967.

XXII. Zyg. August — S. G. głowa w czapce a raczej w czepcu, broda długa, kołnierz u sukni futrzany. S. O. napis w 5 wierszach: 42 | SIGISMUN | DUS AUGUS | TUS R. POL | 1530. Srebrny lany w zbiorze Edwarda Tysa.

Czyli te medale, pisze Bent. s. 201, prócz odlewów były także wybijane? czyli cały szereg 49 monarchów jest odlewany? kto i kiedy to uczynił? są to pytania, na które z pewnością odpowiedzieć nie umiemy.

Pod N^{mi} 634, 5 i 6 kończącemi dzieło wydania Raczyńskiego, mieszczą się trzy medaliony wyobrażające wizerunki: Zamojskiego (Jana † 1505 r.), Żółkiewskiego (Stanisława † 1620 r.) i Chodkiewicza (Jana Karola † 1621 r.), do tych wypadu dodać teje samej wielkości i z tegoż czasu:

XXIII. Medalion jednostronny Stefana Czarnieckiego Wdy kijows. H. P. K., który zmarłszy na wyprawie przeciw Kozakom 1665 r., spoczywa w ojczystej wsi Czarńcy, w koś. przez siebie wymurowanym (V). Exemplarz brązowy w zbiorze K. Beyera, przedstawia popiersie wprost patrzące, głowa nie nakryta, broda długa, suknia z kołnierzem futrzany, klamrą spięta; u dołu napis w półkole: Czarniecki.

Pisałem w Warszawie 6 lipca 1847 r.

Tymoteusz Lipiński.

(1) Czarńca w pow. kieleckim, leży między miasteczkami Włoszczową a Seceminem.

UWAGI

NAD RACHUNKOWOŚCIĄ GOSPODARSTW WIEJSKICH.

PRZEZ

Wilhelma Kolberga.

Od czasu jak rolnictwo u nas z praktycznej tylko rutyny w naukę wykształcać się zaczęło, a właściciele dóbr ziemskich pojęli korzyści systematycznego na stałych zasadach opartego gospodarstwa; z szybkością rozmnożyły się pisma, ulepszenie gospodarstw na celu mające. Znaczna liczba rozpraw i dzieł agronomicznych, wiele artykułów o samém rolnictwie i przemysłowych onego częściach, nakoniec pisma peryodyczne i dzienniki rolniczo-przemysłowe w polskim wydawane języku, dowodzą, że nie zbywa na czytelnikach, i że ogół chętnie się garnie do dźwignienia téj ważnej części ekonomii politycznej.

Nie wątpimy przeto, że z każdym rokiem w rozlicznych gospodarstwach, przybywają ulepszenia: chów bydła, owiec, uprawa roślin pastewnych, chmielu i t. d. ściągają uwagę właścicieli ziemskich, i szczególnego doznawają starania. Ci, którzy pozostali za innymi, przez

zaprowadzenie płodozmianów podążają naprzód. Mimo tego, o ile mogliśmy słyszeć od osób światłych i rzecz znających, postęp nie odpowiada i chęciom, i obfitym środkom. Różne w tém mogą być przyczyny; my o jednej która nam widzi się główniejszą, pomówimy.

Przyczyną tą jest niedostateczne poznanie własnych gospodarstw.

Znać każdy kawałek gruntu pod względem klasy, obrobienia i wstępu w kolej płodozmianu; wiedzieć co do kropli ile wódki dziesiątej próby Magiera wyda zacier jednego korca kartofli; wiedzieć, jaką wełnę ma każda po szczególe owca na grzbiecie, łopatkach, brzuchu; umiejętnie te owce krzyżować; oceniać w przybliżeniu właściwą ilość inwentarza żywego, robocizny i t. p. są to piękne i potrzebne wiadomości, a jednak kto je posiada, może nie znać własnego gospodarstwa: bo aby poznać jakikolwiek przedmiot, należy mieć nietylko dokładne wyobrażenie o wszelkich pojedynczych szczegółach z jakich się składa, lecz jeszcze wiedzieć potrzeba, jakie związki pomiędzy temi szczegółami zachodzą, i jaki wpływ wywierają na ogół. Znać swoje gospodarstwo, jestto mieć przed oczyma wyraźny obraz ogółu, widzieć połączenie rozmaitych gałęzi gospodarstwa, i oceniać ile wpływa każda gałąź na inną, a zarazem na całe gospodarstwo.

Taka znajomość gospodarstwa, nie nabywa się nauką lub doświadczeniem; dostąpić jęj tylko można przy pomocy dobrze prowadzonej rachunkowości.

Jak w przedsiębiorzeniach przemysłowych i handlu, tak w gospodarstwie, rachunkowość jest węzłem, który spaja pojedyncze i różnorodne części; jest środkiem jedynym dokładnego poznawania rzeczywistego stanu majątku,

i bezstronnego ocenienia przyczyn i następstw, wpływając na niego mogących.

Rachunkowość nie pochlebia szczegółnym upodobaniom, nie pobłaża przesądom: cyfra nigdy się nie uprzedza, i zawsze jest szczerą.

Rachunki pojedyncze czyli rejestra zwyczajne, nie mogą dać żadnego o gospodarstwie wyobrażenia. Jako proste spisy przychodu i wydatku różnych przedmiotów, są bez połączenia; co większa, rozrywają naturalne związki, jakie w gospodarstwie pomiędzy rozmaitemi częściami zachodzą. Jakże więc powziąć jasne wyobrażenie o przedmiocie oderwanym, pozbawionym tych ogniów i nitek, jakie go łączą z innymi częściami stanowiącemi gospodarstwo, na których on wzrósł i dojrzał? Jakąż mieć mogą dokładność rachunki produkcyjne, w których pominięto wartość robocizny, nawozu, paszy? Prowadzą one albo do mylnych wypadków, albo do żądnych. Rachunki więc pojedyncze są dopiero surowym materiałem, który chociażby najzmyślniej przygotowany i najstaranniej okrzęsany, sam przez się nie utworzy jednój całości.

Lecz istnieje nauka, która z tego materiału korzysta przez umiejętne połączenie: jestto nauka rachunkowości podwójnej, inaczéj buchalteryą włoską nazywana. Nauka prosta, na kilku łatwych prawidłach oparta, w zasadach niezmienna; rachunkowość, używana powszechnie w handlu, a do wszelkich czynności zastosować się mogąca.

Za pomocą téj rachunkowości, gospodarz otrzyma zarazem obraz ogółowy swojego gospodarstwa, nie tracąc z oczu szczegółów. Może sobie utworzyć jasne wyo-

brażenie o korzyściach lub stratach, jakie z pojedynczych gałęzi spływają na ogół. Żaden inny sposób rachowania się nie doprowadzi do takiego wypadku; tylko prawidła podwójnej rachunkowości podają na to środek; albowiem według nich, mianą jest wzgląd na to wszystko, co się na każdą część gospodarstwa łoży, i co się nawzajem od niej otrzymuje.

Z tej rachunkowości także, przekonywamy się o wzajemnym działaniu na siebie części pojedynczych, i o źródłach rzeczywistych zysku lub straty. Wykazując każdy błąd i każdą niezgodę stosunków, chroni ona od zawodu, i od używania nietrafnych środków.

Dla gospodarza wiejskiego, chcącego zdawać sobie z wszelkich czynności sprawę, i postępować z pewnością, rachunkowość powinna stać się głównym przewodnikiem. Ona stanowi zasadę wszelkiego ocenienia i jest wskazówką do czynienia nakładów; ona poradzi co czynić, a czego zaniechać; będzie wędzidłem temu, który z nie pewnością wszystkiego się chwyta; skupi się, co się bezowocnie rozprasza.

Sam ruch rachunkowości podwójnej ułatwia już jej zaprowadzenie, gdyż według woli i potrzeby można ją rozszerzać w miarę postępu gospodarstwa, lub za przybyciem różnych w niem gałęzi przemysłu. Przy najzawilszych stosunkach, można wchodzić rok rocznie w większe szczegóły, i szczegóły te łączyć lub odosabniać podług upodobania. Przy tylu zaletach zbyteczną może jest rzeczą nadmienić, że rachunkowość podwójna mniej wymaga czasu jak każda inna.

Rachunkowość podwójna jak się już rzekło, polega na małej liczbie zasad łatwych do pojęcia; jest nauką ogólną, która do każdej gałęzi ekonomii politycznej,

w inny sposób przez wynalezienie odpowiedniej formy, zastosowaną być powinna. Oddawna już formę używaną w kupiectwie, jako znaną najpowszechniej, wprowadzono do rachunkowości gospodarstw wiejskich; lecz było to forma niewłaściwa: wielkie w zastosowaniu znalazły się trudności; nie otrzymano dogodnych rachunków: jestto zapewne powodem, że dotąd nie upowszechniała się w gospodarstwach rachunkowość podwójna. Chcąc ją zastosować, potrzeba przejąć się jej duchem, i uchwycić charakter, nie zapatrując się na formy i książki kupieckie. Gospodarzowi potrzeba innych form, innych księzek. Kupcom idzie głównie o to, aby mieć wiadomość wypadkową o sprzedaży i zużyciu produktów w wartościach pieniężnych. Gospodarz zaś nie tylko mieć powinien obraz, co mu i jakim sposobem uczyniły produktu, lecz razem naukę, jakie związki pomiędzy produkcją, robocizną, nawozem, i podobnemi szczegółami zachodzą; pieniężnych jednostki tylko do porównania używa. Chce on prócz tego, aby podług życzenia, albo wprowadzał szczegóły w główne swoje rachunki, albo je uogólniał, przestając na zbiorowych wypadkach wówczas, gdy dzienniki i rejestra dostarczają mu dostatecznych o szczególe objaśnień.

Z dobrze urządzonej rachunkowości, gospodarz o tém mianowicie dokładną wiadomość zyskać powinien, o czém dowiedzieć się pragnie; czyto pod względem wyłożonego kapitału, czy pod względem urządzenia i prowadzenia gospodarstwa, czy o stanie pojedynczych części, czy o wzrosłych na tych częściach korzyściach. Wszelkie inne szczegóły i kombinacye, o ile nie interesują gospodarza, są zbyteczne.

Powziąwszy zatem jasne wyobrażenie o życzeniach naszych czyli o celu, jaki sobie zakładamy, pierwszym warunkiem w urzędzeniu rachunkowości gospodarskiej jest: wyłączyć co niepotrzebne, a tém samém skrócić jój prowadzenie. Drugim warunkiem, znaleźć układ do pojęcia i prowadzenia nietrudny. Trzecim, oznaczyć pewne i stałe granice pomiędzy różnemi częściami gospodarstwa.

Jak we wszystkich prawie przedsiębiorzeniach, tak w każdej posiadłości ziemskiej, dwojaki mieści się kapitał: zakładowy, to jest wartość dóbr, i kapitał obrotowy, to jest wartość inwentarza żywego i nieżywego, łącznie z gotowizną na utrzymanie i postęp gospodarstwa potrzebną. Lubo rachunkowość obadwa te kapitały obejmować powinna, można wszelako rachunek każdego kapitału oddzielnie prowadzić. W gospodarstwach większych, gdzie niema osobnego buchaltera, obeznanego już dokładnie z rachunkowością podwójną, zbyt trudnym byłoby dla samego dziedzica lub jego zastępcy, zaprowadzać odrazu rachunkowość w całej obszerności. Z tego więc powodu sądzimy, że w początku poprzestać należy na rachunkach, z samego tylko kapitału obrotowego utrzymywanych; a kiedy sposób ich prowadzenia będzie dostatecznie pojętym i stanie się łatwym, można zakres rachunkowości powiększyć i wciągnąć w obliczenie kapitał zakładowy.

Mówić tu przedsiębiorzemy w szczególności o rachunkowości, której przedmiotem jest kapitał obrotowy.

Główném tedy zadaniem będzie, aby rachunkowości téj nadać rozciągłość odpowiednią do sił naszych; aby jój z początku nie rozdrabniać, i wynaleźć różne ułatwienia w przypadkach mniej prostych. Przedewszystkiém

wieć, jak powiedziano wyżej, całe gospodarstwo podzielimy na pewne oddziały czyli na uczestników rachunku, i oznaczymy, ile każdy oddział ma wartości, to jest: z jaką częścią kapitału obrotowego przystępuje do działania.

Oddziałów może być więcej lub mniej, według gospodarstwa, i według potrzeby wchodzenia w większe lub mniejsze szczegóły.

Ogólne czyli zbiorowe podziały w każdym gospodarstwie będą: rola, łąki, pastwiska i lasy; bydło, konie, owce, trzoda, drób, robocizna, narzędzia, browar, gorzelnia, i t. d.

Wszakże każdy z tych oddziałów podzielić jeszcze można; np. rola dzieloną być może na części stosownie do położenia, klasy i płodozmianu; łąki na części według położenia i gatunku; bydło, na krowy, woły, cielęta, opasy; owce, na matki, barany, skopy, jagnięta i t. d.

Rachunkowość ma na celu dokładnie wykazać wszelki wydatek i przychód, nietylko w pieniądzach, ale i w produktach naturalnych i przemysłowych. Każdy więc oddział lub gałąź gospodarstwa, obciążony będzie tém, co otrzymał, a uwolniony o tyle z obowiązku uiszczenia się, o ile wydał lub zdziałał: bo nic się na próżno w gospodarstwie nie dzieje; jeśli się na przedmiot jaki łoży, który zaraz nie przynosi zysku, to w nadziei otrzymania z niego później odpowiedniej korzyści.

Wynikają ztąd dwie zasady rachunkowości:

a) Kto otrzymuje: czyto osoba, czy rola, czy bydło, obciążył swój rachunek, i powinien coś wrócić; co zaś zwraca, z tego się uiszcil; tak np. rachunek roli obciążony jest wartością robocizny, nawozu, zasiewu; co zebra no z pola, na korzyść się mu pisze.

b) Jeżeli ktoś odbiera, musi być taki co daje: przeto wypada, że każde zdarzenie lub pozycja, dwa razy się zapisać powinna: w jednym rachunku na ciężar, w drugim na korzyść. I tak, co się według powyższego przykładu zapisało na ciężar roli, to jest: robocizna, nawóz, ziarno i t. p., zapisuje się także na korzyść czyli uiszczenie się rachunkom pańszczyzny, bydła, magazynu.

Obliczenia dotyczące każdej z wymienionych części, i z każdej osobno, w jedną zbiera się książkę, która księgą główną zowie się, a roczny rachunek i obraz gospodarstwa stanowi.

Byłoby rzeczą niepotrzebną i przeszkodą jasności, gdyby w rachunkach głównej książki, jeden i ten sam przedmiot, np. karm' bydła, powtarzał się codziennie; w niej tylko zbiorowe wiadomości mieszczone być powinny; np. ile w każdym kwartale wydano paszy i t. d. Do prowadzenia więc rachunków bieżących, do codziennego zapisywania przychodu i rozchodu, są potrzebne książki pomocnicze, dzienniki albo rejestra.

W składzie czyli formie tych książek, w sposobie ich prowadzenia, wzgląd na księgę główną mieć należy. W rachunkach, rejestrach i t. d., uważać potrzeba, aby każda pozycja, do jednego z ustanowionych odnosiła się oddziałów; aby np. robota w polu, nie była połączona z robotą na łąkach; bo idzie nam o to, aby z każdej części mieć rachunek: byłoby więc niedokładnie i niesprawiedliwie, odbytą na łące robotę, na ciężar pola zapisać.

W buchalteryi trzech potrzeba książek (*): brulionu, w który się wszystkie zbierają wiadomości; dziennika

(*) Zasady buchalteryi zastosowanej do gospodarstwa, wyłożył jasno P. A. Barciński w dziele: O rachunkowości Kupieckiej, tom

w którym wiadomości układają się w redakcyę czyli połączenie stosowne do wniesienia ich do trzeciej, to jest wielkiej czyli głównej księgi.

Mybyśmy chcieli, aby rachunki i rejestra zwyczajne mogły zastąpić brulion, a nadto aby gospodarz w ten sposób układał sam lub układać kazał raporta peryodyczne, iżby te zastępowały niejako dziennik, i tworzyły materiały do księgi głównej. Tym sposobem, można przejść powoli z rachunkowości pojedynczej w podwójną. Gospodarz nawykły do zwyczajnych rachunków, łatwiej oceni korzyść nowych zasad; a co najgłówniejsza, ułoży rachunkowość odpowiednią gospodarstwu i potrzebom własnym.

Książki i rejestra pomocnicze.

Jakiegokolwiek będzie gospodarstwo, i jakiegokolwiek rachunkowość, zawsze tak zwane rejestra, dzienniki, rachunki szczegółowe różnych części gospodarstwa, będą potrzebne. Układ i podział tych książek, lubo powinien się stosować do ogólnego planu rachunkowego, może jednak być rozmaity, podług potrzeby, zamiaru i chęci gospodarstwa.

Wyliczymy tu główniejsze w każdym większym gospodarstwie używane; wszakże liczba ich i sposób urządzenia, mogą być zupełnie inne.

1) Książka kassowa na przychód i rozchód gotowych pieniędzy.

2) Dziennik robocizny.

3) Księga stodoł, spichrza i magazynu.

IIIci. Dzieło to użyteczne i ważne, radzibyśmy widzieć w ręku tych wszystkich, którzy pragną mieć wyobrażenie o porządnej rachunkowości.

4) Księga inwentarza żywego i nieżywego; koni, bydła, owiec, trzody; narzędzi rolniczych; oprócz ksiąg rodowodowych.

5) Rachunki propinacyjne, obejmujące kontrolę zaciągów dziennych i wydatek okowity; rachunek dobieżraniej okowity; przychodu i rozchodu wódki. Toż samo co do piwa; tudzież rachunki anyżu, chmielu i t. d.

6) Księga powinności, czynszów, podatków i długów; prócz tego wedle potrzeby kontrola wywózki drzewa z lasów; wyrobu cegły i t. d.

Każdą książkę, każdy rachunek, rozpocząć należy od dokładnego spisania i opisanie tego wszystkiego, co się z dniem rozpoczęcia znajduje, to jest: remanenta, czyto w ziarnie, w inwentarzu, lub narzędziach: remanent ten, powinien być według wartości oceniony. Tygodniowe, piętnastodniowe lub miesięczne wyciągi z tych książek, mogą stanowić peryodyczne raporta, a urządzone stosownie, będą razem materiałem do ułożenia brulionu lub zaraz dziennika, z którego do głównej księgi wnoszą się artykuły kwartalnie.

Książka główna.

Każdy szczegół gospodarstwa, ważny, albo już sam przez się, albo też przez związek i wpływ na inne części, z którego nakłady i przychód oddzielnie wykazać chcemy, mieć powinien w księdze głównej oddzielny rachunek (conto). Rachunek taki otwieramy na dwóch stronicach, tak, że z lewej zapisuje się wszelki wydatek łożony na ten przedmiot, czyto w pieniądzech, czy w robociznie, ziarnie i t. d.; a strona ta oznacza się wyrazem: *Winien*, lub *wziął* (Debet); na przeciwniej zaś, to jest prawej stronie, pisze się wszelkie korzyści i użytki,

które z tego przedmiotu na inne spłynęły, a ta strona oznacza się wyrazem: *Ma*, lub dał, (Credit). Po zapisaniu na obudwu stronach właściwych ilości, z końcem roku, gdy każdą stronicę zbierzemy czyli podsumujemy, i sumę mniejszą odejmiemy od większej, wtedy reszta (saldo), będzie zyskiem lub stratą na przedmiocie, którego się prowadzi rachunek: zyskiem, jeżeli przypadnie na prawej stronie; stratą, gdy na lewej.

Reszty, czyli różnice przychodu i rozchodu ze wszystkich rachunków wielkiej książki, zebrane w oddzielny rachunek zysków i strat, wykażą stan różnych części całego gospodarstwa; a zsumowane i porównane, wykażą czysty jego przychód. Wyliczymy tu rachunki, jakie w głównej księdze otworzyć należy:

1) Kassa; 2) magazyn czyli spichrz; 3) pola i ogrody (stodoły); 4) łąki i pastwiska; 5) las; 6) konie; 7) bydło; 8) owce; 9) trzoda chlewna; 10) drób; 11) sprzęty i narzędzia rolnicze; 12) czeladź; 13) najemnicy; 14) pańszczyzna; 15) propinacya; 16) gorzelnia; 17) browar; 18) podatki; 19) wydatki ogólne; 20) administracya; 21) budowle; 22) zakłady przemysłowe.

Każdy rachunek rozpoczyna się przez zapisanie weń remanentów. Koszta administracyi, wydatki ogólne, utrzymanie budowli, rozłożyć wypada stosownie do uznania, na różne oddziały gospodarstwa; przed zbilansowaniem więc pojedynczych rachunków, obciąża się każdy odpowiednią częścią tych kosztów.

Ażeby otrzymać sumę przychodu lub rozchodu, potrzeba wszystkie pozycye sprowadzić do wartości jednorodnej. W tym celu każdy przedmiot ocenia się na pié-

niądze. Gdy jednak ocenienie to, dopiero znajduje się przez rachunek, przeto zdaniem naszym, wszelki przychód i rozchód niepieniężny, zapisywać trzeba w głównej księdze podług miary, wagi i ilości, przed rubryką na pieniądze; a tę rubrykę wypełnić dopiero wówczas, gdy już po całorocznym zapisywaniu, dopełnią się obliczenia o jakich zaraz mowa będzie.

O urządzeniu ksiąg mówimy tylko ogólnie; nie dajemy wzorów, bo te służąby mogły do jednego tylko gospodarstwa, podług indywidualnego celu; a nie przystałyby do gospodarstw innych: książki urządzone być powinny stosownie do potrzeb właściciela, rodzaju, i obszerności gospodarstw.

Jak niepodobna jednem lekarstwem leczyć wszelkie słabości, tak niepodobna jednego wzoru we wszystkich używać gospodarstwach. Nie będzie zbyt trudną rzeczą dla gospodarstwa danego, właściwe wynaleźć formy rachunku; ale potrzeba się należycie przejąć duchem rachunkowości, jasno ocenić własne potrzeby; a kto nauczył się gospodarować, ten się i rachować nauczy.

Z początku będą może rachunki mniej pewne i dokładne, lecz wkrótce sam właściciel najlepiej oceni błędy, i sprostować je potrafi.

Powyższy zarys przekonaćby powinien, że niema trudności w prowadzeniu rachunków podwójnych. Każdemu gospodarzowi wiadomo, z kąd, i z czego ma przychód; komu, i do czego rozchód zapisać. Lecz trudności najgłówniejsze napotka się w ocenieniu wartości rozmaitych przedmiotów. Karmi dla bydła, koni i owiec, nawozu, i wiele innych artykułów nie kupuje gospodarz; są one przez samo gospodarstwo na własne utrzymanie dostarczane; gdy wszelako w rachunki wejść muszą, jako

rzeczywisty ubytek na jednych częściach gospodarstwa a przybytek na innych, przeto w zaliczeniu naznaczyć im potrzeba pewną wartość. Znalezienie téj wartości, to skąła, o którą roztrącają się różne systemata rachunkowości; tam pociski wymierzają osoby uprzedzone, które nie chcą się przeświadczyć o korzyściach z rachunkowości podwójnej; tam znachodzi się powód, zarzucania rozpoczętych w dobrym kierunku rachunków.

Nie możemy jednak powiedzieć, że ocenienie jest rzeczą łatwą, bo dojść go jedynie można przez poszukiwanie ścisłe i sumienne, przez mozolne sprowadzanie spostrzeżeń do jednostek miary i przez obliczenie. Zobaczymy jak w ocenieniu tém postąpić wypada.

W produktach trojaką wartość uważać można, to jest: targową, produkcyjną, lub użytkową. Łatwo pojąć, że wartość, czyli cena targowa, nie może być w rachunkach nadawaną przedmiotom, które wzięte z gospodarstwa, w same gospodarstwo wkładają się. Nie można plonu z roli, oddać rachunkowi spichrza po cenach targowych, albo téż nawóz, cenić zarówno z karmią bydła. W cenie targowej mieści się już zysk gospodarza, koszt przewozu na targ i t. d.

Gdybyśmy więc po takiej cenie chcieli zaliczać, np. owies i siano wydane na karm dla koni, koszt ich utrzymania wypadłby oczywiście zbyt wielki i nieprawdziwy; gdyż owies i siano nietylko w celu sprzedaży, ale również produkuje się w celu utrzymania koni, bydła, i t. d. bez których gospodarstwo istniećby nie mogło. Prócz tego musimy ustanowić wartość na mierzwę, która żadnej targowej ceny nie ma. Starano się więc o wynalezienie wartości produkcyjnej, czyli wartości, jakiej przedmiot nabył przez rozmaite wyłożone nań koszta. Koszta

te, nie tylko że w rozmaitych okolicach są różne, ale też od sposobu gospodarowania zawisły. Ceny więc produkcyjne w każdym prawie gospodarstwie będą inne, ale właściwe.

Nie mamy zamiaru nauczać, jakim sposobem obliczają się wartości produkcyjne każdego przedmiotu; to tylko powiemy, że w początku obliczania, przyjmować należy cenę przez przybliżenie, a później obliczenie powtarzać. I tak: obliczając wartość mierzwy i robocizny wołami, wkładamy najprzód cenę przybliżoną za wiadomą ilość spożytej w ciągu roku paszy suchej; potem paszę zieloną po tej samej cenie jak suchą dodajemy. Prócz tego doliczamy inne wydatki; utrzymanie parobka i t. d. Summę dzieląc na 365 części, otrzymamy wartość jednego dnia pracy wołami; a że dni roboczych w roku bywa do 250, przeto wartość za 115 dni jest ceną otrzymanej mierzwy, którąto cenę na fury rozłożyć należy. W sposób podobny postępować potrzeba z każdym przedmiotem; wkładając wynalezione już wartości, w miejsce przybliżonych, powtarza się rachunek.

Obliczenia te są pożyteczne. Każda praca naukowa nosząca piętno zupełności, wystawioną być może w kilku wyrazach. Lecz wyrazy te są pewnikami; znalezienie ich wymagało licznych badań, mozolnej pracy. Praca, badania, próby, idą w zapomnienie (po docieczeniu prawdy), obejść się jednak bez nich niepodobna, bo są jako szczeble i narzędzia do sięgania prawdy. Zastanawiając się nad obliczaniem wartości rozmaitych przedmiotów, natrafiamy na ważne pytanie: jaką nadawać wartość pańszczyźnie? Żałujemy bardzo, że pod tym względem stanowczej odpowiedzi dać nie możemy. Sami tylko gospodarze, praktycznie dojść mogą rzeczywistej wartości pań-

szczyzny, która, rozumié się, w każdym miejscu inną wartość mieć będzie. Okazałaby się dostatecznie jej wartość, gdyby kto przez lat kilka rachunkowość podwójną prowadził, i przybliżoną cenę na pańszczyznę w rachunki wkładał. Z pewnością wyrzec można, że pańszczyznę nie należy zarówno z najmem cenić; jest ona bowiem powinnością przywiązaną do gruntu, do dóbr: właściciel więc w szacunku dóbr już za nią zapłacił.

To mając na uwadze, zdaje się, że wartość pańszczyzny równa jest korzyściom, jakie możnaby mieć z gruntów posiadanych przez włościan, gdyby im grunta te, używanie pastwisk, wolny wrąb do lasu, i t. p. odebrano.

Lubo przez obliczenie kosztów produkcyjnych, otrzymujemy cenę przedmiotu: wszelako, wartość rzeczywista wewnętrzna tego przedmiotu, może być nieodpowiednią nakładom, a tém samém przedmiot ten użyty w innym oddziale gospodarstwa, niesłusznie zaliczony będzie po wyższej nad wartość cenie. Przykład lepiej to objaśni: Siano np. kwaśne, z niziny bagnistój, znacznie od folwarków odległój, mieć może wartość produkcyjną daleko większą od ceny siana gruntowego, pożywnego, bliżkiój doliny. Gdybyśmy więc w rachunku bydła, siano kwaśne zaliczyli po cenie produkcyjnej, wypadłby nam niesprawiedliwie mniejszy od bydła przychód, przez fałszywe zaliczenie. W skrupulatnym rachunku więc, należy wszelki nabytek lub ubytek, który nastąpił nie za pieniądze lub wartość pieniężną, zaliczać po wewnętrznej przedmiotów wartości, to jest podług skutku, jaki działają, gdy będą dobrze użyte, czyli po wartości użytkowej. Użytek, siła produkcyjna przedmiotu, stanowi naturalną jego wartość, a ztąd uważany być może za jednostkę stałą. Każdy gospodarz wiejski, tak jak każdy

fabrykant, znać winien stopień dobroci swoich płodów, i umieć stosownie z nich użytkować: łatwo mu zatem będzie po wynalezieniu normalnej wartości na płód w gatunku dobrym, oznaczyć wartość dla wszystkich innych gatunków, w miarę stopnia, dobroci, czyli użyteczności onego.

Lecz jakimże sposobem oznaczyć wartość na użytek czyli normalną siłę produkcyjną? Siłę tę produkcyjną rozmaitych przedmiotów, nie można bezpośrednio wykazać w pieniądzech; potrzeba ją wprzód odnieść do jednego pośredniego produktu, który za jednostkę do porównania posłuży. Dla kraju naszego jednością taką może być żyto, jako płód powszechnie potrzebny, zawsze na targu będący. Odniesienie jednak siły produkcyjnej rozmaitych przedmiotów do pewnej jednostki żyta, nie jest rzeczą łatwą; iść w tém wypadu za śladem znakomitych gospodarzy. Blok (Landwirtschaftliche Mittheilungen), ułożył w tym celu tablice. Przyjmuje on, że 1 funt żyta równa się wartości $\frac{4}{5}$ funt. pszenicy; nadto $1\frac{1}{10}$ fun. jęczmienia; 1. fun. owsa; 3. fun. siana; $6\frac{1}{2}$ fun. kartofli; $5\frac{1}{2}$ fun. słomy; 10—12 mierzwy.

Wynalazłszy więc cenę czyli wartość produkcyjną jednego funta żyta, stanowić podług niej będziemy cenę normalną wszystkich innych produktów, którą potem jeszcze stosownie do gatunku produktu zmienimy.

W zaliczaniu wartości nawozu, względ znowu mieć należy na kolój rotacyi, i potrzebę rozmaitych płodów.

Byłoby niestosowném, całą wartością mierzwy, kosztami przewozu, rozrzucania, i t. d. obciążać rachunek pierwszego płodu. Jeżeli bowiem pole gnoi się np. w sześć lat, i w tym przeciągu czasu cztery zbiory następują, natenczas płód pierwszy spotrzebuje połowę, drugi jednę

czwartą część, trzeci jedną szóstą, a czwarty jedną dwunastą część wartości nawozu (*). Prócz tego niewszystkie płody jednaką ilość nawozu spożywają; stosunek jest taki podług Bloka: pszenica 7, żyto 6, jęczmień 5, rzepak 5, groch 4, owies 4, kartofle 4.

Chcąc zatem koszta nawozu rozdzielić na różne płody, jeżeli następstwo płodozmianu przyjmiemy, np. pszenica, jęczmień, groch, owies, policzyć trzeba na pszenicę $\frac{1}{2} \frac{7}{7}$ części całkowitych kosztów; na jęczmień $\frac{1}{4} \frac{5}{7}$; na groch $\frac{1}{6} \frac{4}{7}$; a na owies $\frac{1}{12} \frac{4}{7}$.

Wykładem powyższych zasad chcieliśmy okazać, do jakiego stopnia dokładności, w drobnych nawet szczegółach, doprowadzoną być może rachunkowość podwójna.

Zdaje się, że dokładność taka zaspokoić powinna najskrupulatniejszego gospodarza. Niechaj to jednak niezastrasza tych, co praktyką gospodarską zajęci, nie mają ani czasu, ani ochoty do tak ścisłego rozbioru i obliczania. Powiedzieliśmy już i powtarzamy, że uniknąć można wszystkich szczegółów, zbierając je w pewne całości.

Zamiast rachunków każdego pojedynczego pola, prowadzić można jeden tylko rachunek wszystkich pól razem. Zamiast szukania ceny na siłę produkcyjną, można wynaleźć wartość produkcyjną płodów, rozkładając koszta uprawy gruntu, wysiewu i zbioru, na rozmaite płody, w stosunku powierzchni jaką zajmowały.

Wspominaliśmy wyżej o ułatwieniach, jakich niekiedy używać można; objaśniemy przeto pokrótce na czém one polegają.

(*) W roku pierwszym, rozwożenie i rozrzucanie nawozu powiększyło jego wartość.

Aby uniknąć obliczania mierzwy i słomy, które w znaczném gospodarstwie dokładnie ocenić się nie dadzą (bo trzeba by wszelką słomę i mierzwę ważyć), można bez wielkiego zapewne błędu jedno policzyć za drugie; wtenczas przypuszczamy, że rachunek bydła zawarł ugodę z rachunkiem roli, mocą którego odstępuje wszelką słomę wzamian za mierzwę.

Aby dalej rozwinąć ten przykład, przypuśćmy, że szczególnież ze względu na owce, uprawiają się rośliny pastewne; owce zaś nie pomnażają tak mierzwy jak bydło, przeto obciążyć ich rachunek nieco za tę paszę wypada. Młodzież zaś i krowy całorocznie na stajni będące, ponieważ dają wiele mierzwy, a gorszą słomę dostają, przeto im takową wynagrodzić należy; to więc co się zapisało na ciężar owiec, tu na korzyść bydła zapisać można.

W przypadkach, w których ocenienie trudne lub z dokładnością niepodobne, a zamiana pomiędzy różnemi częściami gospodarstwa następuje, wiele podobnych ułatwień w rachunkowości poczynić można, przyjmując jakoby istniały ugody pomiędzy temi częściami, i wynagradzając pojedyncze rachunki, o ile to z doświadczenia okaże się potrzebném.

Nie było zamiarem pisma tego nauczać buchalteryi podwójnej gospodarskiej. Chcieliśmy tylko dać ogólne przystępne wyobrażenie téj nauki; chcieliśmy do niej zachęcić gospodarzy wiejskich, i zwrócić uwagę na korzyści, jakie ztąd osiągnąć mogą.

Podaliśmy środki łatwe do zaprowadzenia rachunkowości podwójnej, i sposób przejścia z rachunkowości pojedynczej.

Radzimy jeszcze, aby każdy właściciel, przynajmniej z jakichkolwiek raportów tygodniowych, układał sobie księgę główną stosownie do podanych tu zasad. Będzie to zapewne bardzo niedokładna rachunkowość, pozbawiona w wielu przypadkach właściwej podstawy i potrzebnych ogniw; ale najlepiej wykaże niedostateczność zwyczajnych rachunków, i w wielu szczegółach oświeci właściciela.

Zaprowadzenie rachunkowości podwójnej w gospodarstwach wiejskich, jest ważną i pożądaną rzeczą. Jój skutki dobroczynnie wpływają nietylko na pojedyncze gospodarstwa i całe okolice, lecz razem na ogół kraju. Oświata, mówi uczony Liebig, ma na celu oszczędzenie siły: nauki podają środki, jak przy najmniejszym natężeniu siły, zyskać największy skutek, albo jak największą siłę otrzymać środkami danymi.

W gospodarstwie, rachunkowość zapobiega głównie marnowaniu rozlicznych sił, jakimi rozrządzamy, bo jest podstawą do poznania i ocenienia ich użytku: staje się więc pośrednio dźwignią i miarą oświaty.



RZUT OKA

NA DZIEJE I PIŚMIENICTWO HERBARSTWA POLSKIEGO.

PRZEZ

Herberta J. Malinowskiego.

Stare super vias antiquas.

Pomiędzy przedmiotami ważną rolę w przeszłości naszej grającymi, niepospolite zajmuje miejsce herbarstwo krajowe. Zrzekając się uprzedzeń i przesady, z uwagi na znaczenie, jakie w ostatnich czasach nadali heraldyce Gatterer i Pibenkusdinni, zamierzam rzucić kilka uwag na herbarstwo krajowe, i roztrząsnąć prace piśmienne tej gałęzi ojczystych autorów.

Głębsze wejrzenie w istotę rzeczy upewnia nas, że znaki symboliczne prowincyj, korporacyj miast i rodzin czyli familij u Słowian, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa znanemi i używanemi były. Mylném przeto sędzę bezwzględne mniemanie, że krucyaty są jedyną kolebką herbarstwa. Zważywszy, że herby polskie mają właściwy sobie typ czyli charakter, że bez najmniejszej wątpliwości wszystkie narody świata dawniejszego

znały symbola rodzinne, wyrzec stanowczo ośmielamy się, że herby w Polsce przewyższają starożytnością swą zaprowadzenie do nas wiary krzyża śgo. Pięknyto i obszerny przedmiot dla badacza posiadającego znajomość herbarstwa wszystkich plemion słowiańskich, roztrząsnąć i porównać takowe; czynność pomieniona z roz wagą dopełniona, sama jedynie zdolnaby była oświecić nas o pochodzeniu herbów w narodach szczepu słowiańskiego. Samo pochodzenie wyrazu herb zdaje się nie być słowiańskie; lecz i tu podzielone są zdania pisarzy.

Typ bardzo wielu dawnych herbów polskich, podobny jest do typu znamion familijnych włoskich: bo wiadomo, że wiele tego rzędu herbów naszych z téj krainy przez duchowieństwo tamtejsze sprowadzonemi zostało. Znakomitsza zaś liczba herbów polskich, należy do gatunku herbów pierwiastkowych; herby tak zwane z odmianami są herbami przyczynionemi, często nawet jedno znamię herbowe, ma takich odmian kilka a nawet kilkanaście: lubo ścisłemu rozbiorowi krytycznemu zostawićby należało, wyrzeczenie o rzeczywistém istnieniu każdej odmiany.

Znakomite uszanowanie, jakie okazywano w dawnéj rzeczypospolitéj polskiej dla stanu szlacheckiego, oraz uświęcenie pamięci: że każdy szlachcic przez wolną elekcją mógł zostać królem, upoważniało do pospolitego użycia nad tarczami herbów szlacheckich kilkolistnych kron.

Herby polskie to mają szczególnego, że posiadają osobne dla każdego herbu nazwisko, które niezawsze jest toż samo, co miano rodzin którym służą. Znakomita liczba herbów i odmian herbowych, przeminęta w dziełach poświęconych opisowi familijnych herbów polskich,

spowodowała we mnie chęć do obszerniejszego nad herbarstwem krajowém zastanowienia się.

Herbami żywemi albo mówiącemi, niekiedy téż własnymi, nazywamy herby tak samo mianowane, jak rodziny którym służą. Różne wypadki spowodowały do przemiany znamion herbowych; przykład takiej przemiany mieć możemy w herbie Jelita, który z herbu Kozłarogi po znanym wypadku Floryana Szarego nastąpił. Różne gatunki hełmów dla szlachty, baronów, hrabiów, margrabiów, vice komesów i t. d. w zagranicznej heraldyce używane, nie znalazły u nas ciągłego zastosowania. Mitry tylko książęce, oddawna zdobiły puklerze znamion rodzin książęcych, dość u nas rozgałęzionych; duchowieństwo téż krajowe inful i kapeluszy z wiązaniem, oraz podwójnych krzyży i pastorałów obok i nad tarczami, dawno w naszym kraju używało.

Kształt puklerzy, niestanowiący istoty znamion herbowych, prawie zawsze jednostajny w najdawniejszych pomnikach widzieć można; mianowicie téż okrągłe eliptyczne, trójgraniaste czyli rzymskie, bardzo używano.

Nie były téż w użyciu u Polaków hełmy właściwe różnym stopniom szlachectwa; znajdują się przecież herby po dwa i więcej kask nad sobą mające, lubo te są z rzędu złożonych lub później nadanych. Trzymacze i podpory, nie mogą się policzyć do części herbów rzetelnie krajowych; widzieć je przecież można w dość znacznej liczbie znamion herbowych. Podług podań najdawniejszych pisarzy krajowych, cztery tylko kolory czyli barwy w starodawnych herbach polskich używane bywały; to jest: biały, czerwony, modry i czarny. Piérwszy oznaczał blask i urok niewinności, drugi dawano za zasługi wojenne, trzeci przyznawano za odznaczenie się w radzie

i mądrości, czwarty nakoniec przypominał boleść, żal i smutek.

Główne prawidło heraldyczne, mocą którego niewolno jest kłaść przedmiotów kolorowych na tłach takichże, ani téż na polach kruszcowych wyobrażać znamion metalowych, lubo nieobznajmionym zupełnie z teorią heraldyki Polakom znaném nie było, i typ, jak wspomniałem, naszych herbów jest pierwotworny; znajdujemy przecież prawie zawsze zachowane w herbach rodzin polskich, a to zapewne skutkiem oczywistój konieczności.

Niezmiernie ważnym przedmiotem w herbarstwie polskiem są nazwy herbów; żadne herbarstwo nie posiada osobnych nazwisk na każdy w szczególności herb, kiedy herby polskie niektóre mają ich niekiedy po kilka.

Ksiądz Benedykt Chmielowski w uczoném ale pełném śmiesznych konceptów i bez żadnego porządku i krytyki napisaném dziele pod tytułem: „Atheny albo Akademia wszelkiej Sycyencyi pełna”, poświęcił téż kilka kart wykładowi heraldyki (zob. pag. 264). „Wielki ornament i supplement Rzplitey stan szlachecki, mówi tam: herby polskie z różnych racyi pobrały sobie nazwiska:

1) Od fundatorów familii, np. herb Perszten albo Wieniawa, od ojca téj rodziny Persztana tak mianowany.

2) Od rzeczy za herb wziętój, np. herby Korab, Grabie te przedmioty wyobrażają.

3) Od osobliwego przypadku, np. herb Jelita od owego przebicia Floryana Szarego.

4) Od nazwy słowiańskiej, np. Drużyna, Strzeniawa, Strzeń.

5) Od miejsca nadania, np. Prus, Pilawa, Gozdawa (wieś).

6) Od osób, którym zostały nadane; np. Ostoja, Krömer.

7) Na pamięć heroicznego czynu, np. Złotogoleńczyk, rycerzowi któremu ucięto nogę i t. p. Herby polskie, ciągnie dalej Chmielowski, są albo w kraju naszym nadane, albo z zagranicy przywiezione: Stemmata, Primitiva, Derivativa i t. d.”

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie było u Słowian orderów; lecz że pewnie znali herby, przekonywają o tém zupełnie słowiańskie nazwiska wielu herbów. Bez użycia prawa lennego lub wyrozumowanej arystokratycznej organizacji społeczeństwa, niezbędnymi były znaki rodzinne do dziś dnia w licznych pasiekach różnych właścicieli istniejące, zwane klejnami, z kąd nazwa klejnotu szlacheckiego pochodzić się zdaje. Litwa nawet jak przekonywają pozostałe pomniki, znała użycie znaków symbolicznych rodzin: i tak np. znamiona: Słupów, Pogoni, Centaura i t. d., o wiele dawnością swą przenoszą wprowadzenie herbów z zagranicy na ziemię słowiańską. Gallus na str. 173 nadmienia, iż znanym był w Polsce bardzo wczesnie zwyczaj pasowania na rycerzy; a najważniejsze zdanie o istnieniu herbów u Słowian przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, wyrzekł Zoryan Chodakowski, przytoczony przez W. A. Maciejowskiego w rozprawie pod napisem: Kilka słów o herbach w Polsce aż do XIII wieku. (Panorama liter. kr. i zagr.) Naruszewicz w *Historyi narodu Pols.* wyd. 1, tom VI, pag. 115 utrzymuje, że herbów polskich i herbowników początki, po większej części z zagranicy pochodzą; więcój jednak trafia do przekonania Bielski: *Kronika* str. 50, wyd. krak. 1597 r., mówiąc, że już przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa znane były w Polsce herby. Paprocki toż zdanie co i Bielski utrzymuje, powołując się na dawne przywileje. Godło rodzinne było zarazem znamieniem rycer-

skiém w czasie wojny., Paprocki w dziele: Herby Rycerstwa Polskiego na str. 811 wspomina, iż w długie czasy osady, przez znaczny przeciąg czasu zostające pod opieką rodziny Toporczyków, już nic wspólnego z tym rodem nie mając, ten zwyczaj zachowywały. Mówi on: „Najprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko Starza: to nam i proklamacye które dla przygody przy zakładaniu wsi i miasteczek zostawiły, opowiadają. A chociaż drugie od kilkuset lat opieki téj familii wyszły, wtedy jednak tę pamiątkę gwałtów jakich okazują, gdy się zwołują do gromady Starza! Starza! albo Starykoń! wołając, niektórzy opaci w drugich odmienili, obawiając się z potomstwem trudności jakich”. Wiedzieć albowiem należy, że starożytne siedlisko Toporczyków, dostało się później benedyktynom, którzy naturalnie pamięć poprzedników usunąć się starali.

W wspomnianej rozprawie mówi tenże szanowny W. A. Maciejowski, że najdawniejsze wspomnienie o herbach wyczytał w Długoszu (str. 171), gdzie wymieniony jest pewien rycerz herbu Zabawa i Sieciech z rodu Toporczyków. Wcześniejsze od Długosza kroniki, za świadectwem tegoż Maciejowskiego, wspominają pod r. 1072 o rodzie szlachtetnym Jastrzębczyków; pod r. 1091 Lisów; r. 1120 Rozanów; 1143 Korabiów; 1146 Zarembów z kaliskiego; r. 1165 Gryffów; r. 1198 Prawdzców ze Szląska; r. 1267 Rogalów; r. 1292 Sulimów (Somersb. str. 180, 161, 162, 153. Długosz 865, 919). Niektóre z tych herbów, wywodzi Paprocki str. 437 z zagranicy; jakoto: Zarembów, Sulimów z Niemiec; Korabiów z Anglii. Nader obszernie poszczegółowe badanie nad początkiem każdego herbu, tym sposobem

skrócić można: że utworzenie się każdego znamienia herbowego lub jego sprowadzenie z zagranicy, wymieniając według podań autorów lub innych wskazówek, obznajmiemy czytelnika z utworzeniem takowych.

O herbach czeskich, bardzo wczesne podania w dziejach napotkać można. Starożytny herb Poraj, wyobrażający różę, znamię domu, z którego wychodził ś. Wojciech (Długosz str. 125); Ursyn czyli Rawicz (Dług. str. 136, 139) mający pannę siedzącą na niedźwiedziu, z Czech do Polski przyprowadzonemi zostały. Związki familijne Polaków z Czechami, stały się powodem licznych przeniesień do naszego kraju herbów tego szczepu Słowian, którzy z większą od Słowian wschodnich gorliwością zajmowali się układaniem herbarza krajowego; nawet Czesi wydali w skróconym sposobie herbarz naszego Paprockiego.

Książę Alexander Sapieha († 1812 roku) w dziele swém: Podróże w krajach Słowiańskich w r. 1802 i 1803 odbywane, 1811 w 8ce wydrukowaném (zobacz Hist. Lit. Pol. p. F. Bentkowskiego t. 2, str. 660) mówi: że w Kottaro u hrabiego Stratiw, męża uczonego, miał sobie pokazany między innymi ciekawościami, rękopism przekopiowany z oryginału znajdującego się w pewnym klasztorze w Albanii; było zbiór wszystkich herbów, tak byłych, jak istniejących familij, które kwitnęły w czasie wejścia Turków i zajęcia przez nich większej części posiad słowiańskich. Ten rękopism mówi dalej A. S. jest mało późniejszym od tego smutnego zdarzenia, które nastąpiło w lat dziewięć po wzięciu Carogrodu i upadku państwa greckiego. Upatruje autor w tych herbach wielkie podobieństwo do używanych przez familie polskie, a w imionach zakończenie odmienne, bo wszystkie koń-

czą się na jez. Antoni hr. Stadnicki w dziele swém: Postrzeżenia nad wiekiem XIV, w przypisach do przedmowy wspomina, że szlachta nasza bardzo była gorliwą w zachowaniu przywilejów korzyści zapewniających, bo kiedy za panowania Józefa II, odbiérano na skarb prywatne dobra salinarne w Galicyi, kasztelan Młocki przekładał temu monarsze, że ma szlachta takowe nadane sobie jeszcze przez Kolomana; w istocie przekonał się panujący, że takowe dowody piśmienne z wieku XII w garnkach zalepione, u belki w mieszkaniu zamieszczone, posiadały niektóre rodziny. Z tego wniesć można, że nie same archiwa rządowe do nieskazitelnego przechowania pism posłużyć mogą.

Jeszcze w wieku XIV, tak w Polsce jak w innych narodach herby, nie były stałemi znamionami familij, lecz częstokroć zmieniano je dowolnie; ale już wówczas liczne polskie domy, mianowały się po swych herbach. R. 1412 miał miejsce sejm czyli zjazd w Horodle, na którym ściślejsze skojarzenie Litwy z Koroną nastąpiło, a na silniejsze zaś utwierdzenie tego związku, mnóstwo familij litewskich herby rodzin polskich przyjęło, i dlatego tak znakomita liczba godłów herbowych, wspólną jest Koronie i Litwie. W tymże czasie herby i nazwiska szlachty zaczęły się u nas ustalać; heraldyka przecież krajowa, bardzo jeszcze była niedokładną.

Polskie herby rodzinne to mają sobie właściwego, iż z rzędu wszystkich europejskich znamion familijnych, same tylko rozróżniają się rozlicznemi, sobie właściwemi mianami, któreto nazwiska poprzednio w znacznej części były rodzinnemi. Tych rodzin rozmaite dzielnice, gdy od majętności dziedzicznych nazywać się poczęły, pier-

wiastkowe nazwiska zostały przy herbach. Polscy panowie, jak mówi książę Jabłonowski w swój *Heraldyce*, oparty na podaniach wiarogodnych naszych kronikarzy, zabrawszy znajomość z Litwinami, do swoich herbów onych przypuszczali: i tak Monwid, starszy brat Jagiełły, rodziną Pogoń zamienił na Leliwę; tenże herb przyjęli książęta Ostrogscy, którzy dawniej wyobrażeniem ś. Jerzego pieczętowali się; książęta Radziwiłłowie, herb Trąby zamiast Centaura poprzednio używanego przyjęli i t. d. Orzechowski w życiu Jana Tarnowskiego mówi: że są herby, które pierwiastkowo ród swój z Polski wiodą, i znikądinąd nie wychodzą; takimi być mniema: Starzę, Szreniawę, Jastrzębiec, Ładę, Odrowąż, Nałęcz i inne niektóre; prawdę tego twierdzenia, popierają dawne ruskie i polskie przywileje. Herby: Abdank, Jastrzębiec, Jelita, Dębno, Rawicz i wiele innych, od przygód w Polsce powstały, mówi dalej tenże. Niektóre wspomnienia o znakach symbolicznych dawnych rodzin słowiańskich, znaleźć można w uczoneń dziele Benedykta Rakowieckiego, pod tytułem: *Prawda Ruska*. Zobacz też sławne dzieło kanclerza Rumiancowa, mające tytuł *Gramoty*, dotyczące staro-ruskiej dyplomatyki.

Gorliwa a niezbyt dawno obudzona chęć śledzenia początków i wprowadzenia herbów do Polski, wielu uczonych zajęła. Znaleźli się pisarze, którzy ubitym przez Naruszewicza i Szlecera śladem, oparci na źródłach znajdujących się w pisarzach bizantyjskich, tudzież na osnowie nielicznych kronik słowiańskich, wyjaśnili obszernie stosunki zewnętrzne tego obszernego plemienia, i zaspakajające w tym przedmiocie popisali dzieła. Wyłącznie temu przedmiotowi poświęciłoby się potrzeba i długo praco-

wać, aby dojść istotnej prawdy o pochodzeniu herbów krajowych: bo lubo Bartosz Paprocki, Długosz, Kromer, Bielski, Niesiecki, Okolski, oraz kilku innych najwyraźniej o przybyciu na ziemię naszą wielu herbów donoszą, nie można przecież zupełnie stanowczo wyrzec, jak to spodobało się szanownemu Adryanowi Krzyżanowskiemu w dziele „Dawna Polska”, że herby nie wiadomo z kąd i kiedy wkradły się do Polski. Nie można bezwarunkowo wyrzec, o zupełnie cudzoziemskim pochodzeniu wszystkich herbów familijnych polskich, tak, jak nie można zaprzeczyć, aby nie było pomiędzy nimi wielu takich, które służyły za cechę familiom, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa; do rzędu tego należą herby bardzo liczne, mające za główny przedmiot podkowę, bardzo urozmaicone przez różne do téjże dodatki. Nazwy wielu herbów świadczą o ich słowiańskim pochodzeniu: itak np. herb *Helissa*, wyobrażający jak wiadomo księżyc i gwiazdę, a będący od czasów niepamiętnych znamieniem wielu rodzin krajowych, bez wahania osądzić można za symbol bóstwa, zwanego helum czyli księżyc. Zważywszy że dawniejszemi czasy, mianowicie przed unią Litwy z Koroną, bardzo mało było znamion herbowych, familie używające odmiennych herbów tak były potężne, że stanowiąc pokolenia czyli części narodu, nawet zatargi wojenne między sobą były zdolne. Przypomnijmy sobie to, co piszą nasi dziejopisowie o wojnie Nałęczów z Grzymalczykami. Nie bez przyczyny téż Paprocki w licznych miejscach swoich dzieł, przymioty używającym tego lub owego herbu, familiom przypisuje.

Zastanowiwszy się z uwagą nad wszystkimi herbami rodzinnymi polskimi, zebrawszy i oceniwszy bez-

stronnie, co o ich pochodzeniu najdawniejsi nasi dziejopisowie podają, ten będzie wypadek naszych badań: że przyznając chętnie pochodzenie znacznej liczby herbów z zagranicy, wyrzec stanowczo musimy, że wiele jest także pierwiastkowo własnych.

Na trzy więc oddziały, podzielałam wszystkie znamiona herbowe polskie. Pierwszy obejmuje typy przedchrześcijańskie Słowiańszczyzny i Litwy pogańskiej, z których znaczna część dodatkami i odmianami do niepoznania zmienioną została; do drugiego podciągam herby przez książąt i królów polskich nadane i nowo utworzone; nakoniec w trzecim mieszczą herby z obcych krajin przybyłe. Herby pierwszego rzędu, odznaczają się prostotą układu, mianem słowiańskiego pochodzenia, i znaczeniem symbolicznym mytów słowiańskich; te, które do drugiego rzędu należą, są albo zupełnie nowoutworzone i nazwane, albo przez dodanie, przemienienie, lub zmniejszenie jakich części zmienione; herby wreszcie osób zaszczytem indygenatu albo nobilitacyi w Polsce lub Litwie ozdobionych, stanowiąc oddział ostatni, na dwa podrzędne gatunki rozdzielałam: w pierwszym umieszczam znamiona herbowe zupełnie z cudzoziemskich zdjęte, w drugim te, które przez różne poczynione odmiany, mniej lub więcej zmienionemi zostały. Przez dodanie orła białego do herbu używanego poprzednio przez osobę lub rodzinę otrzymującą indygenat, cechowali zwykle ojcowie nasi herby w poczet krajowych przyjęte. Prostota w układzie, jest głównym znamieniem herbów staropolskich; złożonych używały rodziny albo z obcych stron przybyłe, mianowicie téż niemieckie a ztąd inflanckie, kurlandzkie; albo téż z chęci naśladowania obce familie możniejsze, lecz i to niezawsze. Widzi-

my albowiem, jak prostym jest układ herbów najdostojniejszych sławą i dobrem mieniem rodzin Lubomirskich, Potockich, Zamojskich, Mniszków i t. d.; później dopiero wiele z tych rodzin mając sobie nadane tytuły przez sąsiednich monarchów, przyjęły zmianę prostych herbów na złożone i ozdobniejsze.

Niedbalstwo wielu kanclerzy i ich podwładnych, a więcej jeszcze przygody ognia i wojen, które tylekroć dotknęły zbiory naszych archiwów, pozbawiły nas możliwości ułożenia systematycznych, wspartych dowodami uwag, nad nadawaniami od dawnych czasów herbami. Wracając jeszcze do zamiarów udowodnienia, iż pochodzenie wielu herbów familijnych polskich zupełnie jest krajowe, wymienić należy liczną drużynę herbów tego gatunku, podkowę zawsze w polu niebieskiem za główne godło mających. Zdaje się, że podkowa pomieniona, jest symbolem jakiegoś bożka słowiańskiego; może opiekuna koni. Strzały i krzyże w rozlicznych kształtach dodawane, podobnie jak trąbki i inne narzędzia myśliwskie, oraz miecze i gwiazdy, towarzyszą często temu głównemu znamieniowi. Z samej oczywistości wynika, że herby mieszczące krzyże, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa używanymi być zaczęły. Herb Topor, dla dawności swój Starzą nazywany, jest także godłem jakiegoś bóstwa słowiańskiego. Dość znaczną jest liczba herbów, przez duchowieństwo za Mieczysława i nieco później do nas przyniesionych. Wiele czeskich, morawskich, nieco szkockich i irlandzkich; niemieckich bardzo wiele. Szkockie i irlandzkie sprowadziły rodziny, których członkowie często żołd wojenny u nas wiodły. Francuzkich także niemało; niebraknie węgierskich i siedmiogrodzkich, których typ znawcom heraldyki nie

jest obcy. Podobnie w herbarstwie niemieckim wiele jest herbów z Polski przeprowadzonych; rossyjskie, jak wiadomo, sobie właściwej fizygnomii, mają w swój drużynie dość polskich. Szląskie, jako kraju w znacznej części przez Słowian zasiedlonego, wspólny z naszymi mają początek.

W ogólności, dość rzadkie są herby familijne polskie tej własności, aby wyłącznie tylko jednej służyły rodzinie.

Pisarze nasi z umysłu lub nawiasem o herbach piszący, w liczbie nieliczni, z teorią heraldyki nieobznajmieni, trzy konieczne do dostatecznego opisania herbów warunki, to jest: blazonowanie, historyzowanie i krytyzowanie dość niedbale wykonali. Kolej czasów, zawracając umysły przesadzonemi wyobrażeniami, usunęła herbarstwo z rzędu umiejętności, któremiby się zajmowano; bez względu więc, że heraldyka jako nauka pomocnicza dziejopisarstwa, a nader często i prawnictwa na troskliwsze zasługiwała pielęgnowanie, prawie wszystko, co w tym względzie posiadamy, dość jest niedostateczne. Ojcowie naszych genealogistów i heraldyków: Paprocki, Okolski i Niesiecki, nawet Kojalowicz, dokładniejszymi są w opisach familii, aniżeli herbów, i dzieła ich za źródła genealogiczno-historycznych opisów rodzin bardziej, niż za właściwe stemmatografie uważać można.

Podając do użycia powszechnego w niniejszém piśmie bardzo znaczną liczbę szczegółów herbów polskich dotyczących, jakich nikt jeszcze podobno nie dotknął, przekonany o niedostateczności méj pracy, cieszę się przeciw nadzieją, że bieglejsi nademnie znawcy, będą jeszcze mieli coś dodać i sprostować. Zaniedbana u nas jest część rodopisarstwa, ta mianowicie, która mówi

o rozradzaniu się, o familii, o przydomkach przez różne rodziny używanych. Bo lubo bogatemi są nasze archiwa w wspomnienia różnych rodzin dotyczące, znakomite przecież i często niedopokonania przeszkody napotykaćby musiał każdy, chcący przedłużyć lub prostować prace naszych genealogistów i heraldyków. Prócz urońnienia znacznej liczby pomników piśmiennych, skutkiem wojen dość często w środku krainy naszej prowadzonych, niedbale utrzymywanie ksiąg metrycznych, oblat sądowych, do których podawano nietylko nobilitacye, reabilitacye i indygenaty, ale wszystkie metryki urodzenia szlacheckie według postanowienia praw krajowych, stanowczo spowodowały braki, których teraz niczem już uzupełnić nie można, Paprocki, mąż niespracowany i genialny, którego miano słusznie Wachler obok najzażońszych genealogistów cudzoziemskich położył, zakłada niejako kamień węgielny piśmiennictwa rodopisarского krajowego. Żyjący w wiekach zepsutego smaku Okolski i Potocki, jak pierwszy bardzo pięknie, tak wtóry śmiesznie i bez użytku prawie, pisma swe przed oblicze świata przedstawili. Następcą ich, ale nie naśladowcą, bo daleko od obu wyższym był Niesiecki; cały poczet późniejszych po nim w tym przedmiocie pisarzy, niewiele do postępu skojarzonych umiejętności heraldyki i rodopisarstwa przyłożył się. Warszyci godną pochwałą zadał sobie pracę, ułożenia spisu abecadłowego nazwisk szlacheckich z własnymi ich herbami. Spis przecież ten materyalnie i formalnie bardzo jest niedokładny; nie radził się wcale, jak się pokazuje, dzieła Duńczewskiego, który o tyle od niego wcześniej dopełniał Niesieckiego! Nieznajomość ta zaiste godna przygany. Opuścił dalej Warszyci herby z odmianami, tak często bardzo ró-

zne od pierwiastkowych i zapomniał o przydomkach. Daleko dokładniejszy w pracy swój Małachowski, już dziś bardzo jest niedostatecznym; dostrzedz nawet można, że układając swą pracę, doznawał braku materiałów. Wieladko pisał dla zysku, i ten tylko mając na celu, wił niezastługującą często na wiarę osnowę. Kuropatnicki złożywszy w jedno wypisy z Hylzena, Warszyckiego, Jabłonowskiego i akt austryackich, zamknął poczet naszych rodopisarzy. Dzieła w tym przedmiocie ks. Jabłonowskiego, są głównotworami, i później obszerniej o takowych rozprawić będziemy. Pisma opisujące pojedyncze rodziny, dość w naszym piśmiennictwie liczne, nie wywierają stanowczego wpływu na ogół; widzimy przeto, jak znakomity jest brak materiałów w tej gałęzi.

Należałoby jeszcze oczyścić z pyłu w istniejących dotąd po niektórych klasztorach bibliotekach, mogące się znaleźć pisma, jakoto: listy, dyplomata, nadania, przywileje i t. p.; należałoby przejrzeć tak bogate archiwum główne krajowe, z którego téż wiele szczegółów do tej pracy zgarnąłem, a w którym jeszcze obfitszych plonów spodziewać się można. Wypadałoby przejrzeć znakomitsze zbiory ksiąg i rękopismów, archiwa szwedzkie, pruskie, austryackie i rosyjskie; zajrzeć do herbarzy narodów szczepu słowiańskiego, przewertować rodopisarzy niemieckich, i inne równie możne poczynić poszukiwania, aby wystąpić z dojrzalszym owocem tej trudnej pracy. Niektóre znakomite domy krajowe, mają bardzo interesujące familijne archiwa, które równie wiele ważnych z tego gatunku przedmiotów obejmować mogą. Numizmatyka krajowa, współczesnemi pismami uczonych mężów objawiona, nie jest téż obojętną dla herbarstwa, które wreszcie znajduje wiele dla siebie na pomnikach,

grobowcach, budynkach, mianowicie téż w tak licznych w dawnéj Polsce i Litwie świątyniach. Do błogich chwil życia policzam te, w których zwiedzając urocze świątynie Krakowa, Lublina, Płocka, Kalisza, Warszawy i innych grodów, przebiegając schronienia klasztorne, odkrywałem zatarte często przeciągiem czasu znaki herbowe. Te przekazując kiedyś światu, dowiodą, że nie miałem innego zamiaru, jak ściśle oddać świadectwo prawdzie.



Życiorys Anny Roberta Jakóba Turgot, ministra Francyi za czasów Ludwika XVI, jako téż przykład wyjątku z mowy napisanej na pochwałę jego przez Henryka Baudrillard (*), uwieńczonej nagrodą przez Akademię Francuzką, i czytanej na posiedzeniu téjże dnia 10 września 1846 r.

PRZEZ

J. A. Chobrzyńskiego.

Chęć udzielenia czytelnikom szczegółowych wiadomości o mężu, który będąc w XVIII stuleciu twórcą wielu nowych pomysłów, z uwielbieniem przez nasz wiek przyjętych, był zarazem pierwszym mężem stanu, silnie zbawienny system swobody handlowej popierającym; jako téż pragnienie przedstawienia w naszej mowie pochwały jego przez pana Baudrillard, obejmującej wiele pięknych i całą ludzkość obchodzących myśli; spowodowały mnie do przedsięwzięcia obecnej pracy.

Anna Robert Jakób Turgot, urodził się w stolicy Francyi dnia 11 maja 1727 r. Był synem urzędnika

(*) Pochwała ta napisana została w skutku ogłoszonego we Francyi w tym przedmiocie konkursu, i zyskała autorowi przeznaczoną nagrodę.

przełożonego nad stanem kupieckim tego miasta, któremu ono zawdzięcza budowę fontanny de Grenelle i wiele innych pożytecznych zakładów.

Po ukończeniu nauk w szkołach publicznych, Turgot oddanym został do jednego z seminarjów paryzkich. Zamilowaniem pracy, żywością i głębokością umysłu odznaczał się Turgot. Powierzchność jego była nie tylko skromna, ale nawet bojaźliwa. Rysy twarzy spokojne, pełne szlachetności i cechujące rozum. Był mało mówiącym, miłym w obejściu, przyjacielskim, skromnym, litościwym i dobroczynnym; z uniesieniem powstawał przeciw zdaniom ze swemi sprzecznym, i dopiero po długim usiłowaniu i nawyknięciu, był w stanie w milczeniu takowe słuchać.

Lecz i wtedy, jak mówi przyjaciel i biograf Turgota p. Dupont de Nemour, twarz jego zdradzała wewnętrzne oburzenie. Zostając w seminarjum, obok nauk teologicznych, chciwie poświęcał się prawu, ekonomii politycznej i metafizyce. Nie było żadnego dzieła w tych przedmiotach napisanego, któregooby nie czytał, nie zgłębił i nie ocenił. Już wtedy wydał dzieła kilka, jakoto: artykuł o bycie, list do Konderseta potępiający ówczesną filozofią, pełny myśli głębokich, nowych i wprost przeciwnych wyobrażeniom zepsutego wieku, w którym żył Turgot. W 1750 roku, to jest mając lat 23, Turgot mianowany został przeorem Sorbony i miał mowy przy rozpoczęciu i ukończeniu tamże, każdorocznego kursu nauk. Wreszcie później napisał listy o tolerancji, jako też dzieło pod tytułem: *Conciliateur*, które to wszystkie utwory pod względem ich genialności i wagi, w niżej położonym przekładzie szczegółowo są rozebrane.

Po ukończeniu teologicznych nauk, gdy przyszło do wyboru stanu, Turgot oświadczył ojcu, iż wyobrażenia jego nie zgadzają się z powołaniem księdza, i bez względu na widoki, jakie mu na téj drodze w przyszłości rokowano, zrzucił kapłańską suknię i poświęcił się służbie publicznej.

Biegłość jego w prawie i ekonomii politycznej, niezmiordowana praca i zdolność, zjednały mu taką sławę, iż wkrótce mianowany został radcą parlamentu, a po niejakiem czasie referendarzem stanu (*Maitre des requêtes*).

Lecz najważniejsza część życia Turgota, jako męża stanu, rozpoczyna się od czasu powołania go w 1761 roku do intendentury w Limoges; odtąd bowiem zupełnie poświęcił się dobru mieszkańców swój oddanych pieczy, a w téj trudnej pracy, nie zniechęcały go ani przesady podległych, ani trudności ze strony rządu stawiane. Przedsięwziął uwolnić włościan od robienia pańszczyzny, sprawiedliwie uważając w tém pierwszy krok do zapewnienia im lepszego bytu; ale gdy wieść o téj reformie rozeszła się pomiędzy ludźmi, zamiast wdzięczności, porozumiéwano go o jakieś osobiste widoki: przypuszczano nawet, iż Turgot pragnie zebrane za okup pańszczyzny pieniądze sobie przywłaszczyć. Lecz ani niewdzięczność, ani nikczemne to porozumienie nie zmniejszyły jego przywiązania do ludu, owszem, przemyślał on ciągle nad środkami, przez któreby mógł trafić do przekonania i wpłynąć na jego pomyślność...

Uważając wolność handlu za najważniejszy między temi środkami, w 1770 roku, Turgot wystąpił w jój obronie. Dowodził, iż będąc koniecznym wpływem prawa własności, jest ona zarazem środkiem do rozszerzenia

lepszego bytu w narodzie. Dobry zaś byt uważał za podstawę ogólnego postępu, twierdząc, iż zapobieżenie pokusom, które niedostatek wyradza przez udelikatnienie gustu i swobodę umysłu, jaką człowiekowi przynosi, bezpośrednio wpływa na umysłowe i moralne wykształcenie się jego, a ztąd, że nietylko jest pożytecznym, ale nawet koniecznym. Myśli swoje o swobodzie handlowej, rozwinął w listach pisanych do opata Teraj.

Tak więc Turgot przed 70 laty, mądrze i śmiało wystąpił przeciwko systematowi protekcyjnemu; a jakkolwiek nie on był twórcą pomysłu swobody handlowej, lecz nauczyciel jego Quesnay, jednak Turgot był najsilniejszym reprezentantem téj szkoły fizyokratycznej, co w XVIII wieku utworzyła się we Francyi.

W przeciągu lat 13, wielkie zmiany zaprowadził Turgot w powierzonyj zarządowi swemu prowincyi. Rozdzielił z większą sprawiedliwością ciężary i podatki między mieszkańcami, zniósł pańszczyznę, ponaprawiał stare drogi i około 60 mil nowych urządził. Ustanowił domy dobroczynności, gdzie jałmużna przy pracy ubogim udzielaną była.... Temi środkami, Turgot postawił rzeczonyj prowincyą na szczeblu wielkiej pomyślności. Stanowiła ona sprzeczny obraz z innemi prowincyami królestwa.

W tym czasie zbliżył się kres panowania Ludwika XV, pełnego zepsucia i egoizmu....

Nowy menarcha przeczuwał konieczność wyboru między zaprowadzeniem reform a burzą rewolucyi; lecz młodość, niedoświadczenie, trudności obecne, niebezpieczeństwo przyszłe, brak mocy charakteru a nawet i wewnętrznego przekonania o prawdziwej pożyteczności reform, sprawiły, iż sam przez się nic nie śmiał przedsięwziąć. Powierzył tedy swą niespokojność o przyszłe lo-

sy Francyi a może i samego siebie, ówczesnemu faworytowi dworu panu Maurepas. Wtedy ten, czy to przez nieznajomość rzeczy obok dobrej wiary, czy téż przez samo nawyknięcie do nadużyć obok przewidywania ich skutków, starał się uspokoić króla dowodzeniem, iż napotykanie przezeń trudności, towarzyszą początkom każdego panowania. A gdy król obstawał przy potrzebie reform i żądał od p. Maurepas, aby mu wskazał najzdolniejszego człowieka do zręcznego i stosownego zaprowadzenia onych, ten wymienił Turgota.

Turgot więc do udziału w rządach państwa wezwany został. Z początku był ministrem marynarki, lecz wkrótce potem został jeneralnym kontrolerem Francyi.

O ile żadnych nie robił zabiegów do otrzymania tak wysokiej godności, tak wielkiej władzy, o tyle raz u steru rządu, z największą gorliwością oddał się tym ważnym i trudnym przy ówczesnych okolicznościach obowiązkom, do których powołany został. Wiedział, iż głównym podówczas zadaniem rządu, było polepszenie stanu finansów i wprowadzenie reform.

Przewidywał, jakiego postrachu i nienawiści stanie się przedmiotem u dworzan, gdy zechce zmniejszyć ogromne i zbytkowne wydatki na utrzymanie królewskiego dworu; u magnatów, gdy wprowadzi reformy tamujące ich nadużycia. Wiedział, iż oni wszelkich sposobów i intryg używać będą, by go wytrącić z łaski i zaufania monarchy. Dla przygotowania więc i wczesnego przywiązania Ludwika do swych planów, napisał do niego list, w którym jasno i silnie wytknął drogę, jakiej dla ocalenia tronu koniecznie trzymać się należało.

Pokładał on nadzieje urzeczywistnienia swych mądrych planów w pojęciach młodego monarchy.

Gdyby ów nieszczęśliwy król przy dobrych swych chęciach, ukształconym umyśle i szlachetném sercu, miał silniejszą wolę i więcej niezmiennie postanowienie; przy pomocy Turgota zdołałby może odwrócić burzę, co dniom jego groziła. Lecz na tém mu zbywało, musiał więc zginąć!

Turgot zamyslał wprowadzić reformy, za pośrednictwem samej władzy monarchicznój, wzmocnionój i szanowanój: dwór przeciwnie radził królowi, aby dla zrobienia sobie większej popularności zwołał parlament wygnany przez p. Maupeou. Turgot wiedząc, iż uskutecznienie tego, wywoła trudną do zwyciężenia przeszkodę w reorganizowaniu Francyi, był przeciwnego zdania; lecz na nieszczęście, dwór miał silnego stronnika w panu Maurepas. Temu nie potrafił król się oprzeć i powodowany jego namową, postanowił zwołanie parlamentu, a chcąc pocieszyć Turgota, rzekł do niego: „Nie obawiaj się niczego, bo ja cię zawsze wspierać będę”....

Oddany wyłącznie staraniom o dobro kraju, Turgot wcale o własném nie myślał, a lubo sam z siebie nie posiadał majątku, jednak nietylko nie korzystał z tysiącznych sposobów zrobienia onego, ale nawet poświęcał dochody oddawna do urzędu swego przywiązane, aby tylko ulżyć narodowi i powiększyć skarb państwa. I tak zrzekł się dobrowolnie 300,000 liwów, składanych poprzednio jeneralnym kontrolerom przez naddzierżawców dóbr skarbowych, przy odnawianiu dzierżaw.

Wiedziony uczuciem sprawiedliwości, zniósł w miastach Lyon i Rouen monopolia kupa i sprzedaży, jako téż w całej Francyi obowiązek bezpłatnego przewożenia i żywienia wojskowych; skassował dziesięciny i na-

dał wielu portom przywilej prowadzenia handlu z koloniami francuzkiemi w Ameryce.

Powodowany zamiłowaniem porządku, uorganizował hypoteki, ulepszył wodną i lądową komunikacją, i w miejsce dawnych ciężkich i kosztownych furgonów, zaprowadził lekkie i tanie, znane pod nazwą *turgotines*. Prócz tych, wiele jeszcze innych urządzeń poczynił, których wyliczanie byłoby zbyt zbytecznym.

Wreszcie w 1775 roku w całej Francyi uwolnił włościan od pańszczyzny. Edykta wydane przez niego w tym przedmiocie, zaczynają się od słów: „Bóg przywiązując do natury ludzkiej różne potrzeby, a tém stawiając nas w konieczności pracy, zrobił z prawa pracowania niejako własność każdego człowieka, a ta własność jest najpierwsza i najświętsza ze wszystkich.”

To targnienie się Turgota na wszelkie przywileje, oburzyło przeciw niemu wszystkich uprzywilejowanych, a najprzód księży, których już poprzednio rozgniewał na siebie o to, iż wspólnie z Malherbem prosił króla, aby przy odbieraniu sakry opuścił okrutne przyrzeczenie, wytępienia heretyków. Oburzył przeciwko sobie, jak to przewidział, parlament, przed którym w obronie praw magnatów wystąpił pan Hue de Miromesnil, a w obronie systematu zakazowego jeneralny adwokat p. Seguier, dowodzący, iż system swobody handlowej, zagraża zupełnym upadkiem przemysłu i handlu Francyi.

Oburzył przeciwko sobie dwór cały a nawet lud, czyli raczej pospólstwo. Wtedy bowiem dla nieurodzaju zboża głód srożył się we Francyi, a nieprzyjaciele Turgota korzystając z tego, roznieśli wieść pomiędzy pospólstwem, że takowy wynikł z wolności wywożenia zboża za granicę; lubo rzeczywiście, pozwoloném było

bezpłatne krążenie onego, tylko po całym kraju. Ztąd potworzyły się bandy, które napadały na magazyny, topiły statki i rabowały transporta zboża, a nawet ośmieliły się wpaść do Wersalu, i wymódcz gwałtem na królu znizenie cen takowego. Nadto władza municypalna celem położenia tamy zaburzeniu, kazała powiesić dwóch głównych podżegaczy, bez otrzymania na to polecenia od rządu, a nienawiść, winę tę włożyła na Turgota.

Brat króla, następnie Ludwik XVIII, napisał artykuł nader gwałtowny przeciwko Turgotowi, a p. Maurepas, który go powołał był do ministryum, ogłosił się największym jego nieprzyjacielem. Poniżył się nawet dla wytrącenia go z łaski króla, do następnego niegodnego środka: zmyślono i puszczono w obieg korespondencyą ministra z jednym ze swych przyjaciół, obrazającą króla i królową, a Maurepas potrafił podstępnie wmówić w monarchę, że Turgot był jój autorem.

Aby ostać przeciwko tym wszechstronnym ciosom, Turgot potrzebował ciągłej i silnej pomocy króla. Z początku nie odmawiał mu król takowej; owszem ufał zupełnie w jego rozum i serce, a nawet raz wyrzekł: „Ja tylko i Turgot prawdziwie kochamy naród.” Lecz ten pożądany stan rzeczy nie trwał długo. Król nie miał zasad gruntownych i niewzruszonych, pojęć pewnych i jasnych; ciągle się wahał między ostatecznościami, a o ile z jednej strony przywiązanie do ludu skłaniało go ku zbawiennym reformom, o tyle z drugiej nawyknięcie i przesady wiązały go z przeszłością. Dworzanie umieli korzystać na zgubę Turgota z tego wahania się monarchy: wmówili w niego, iż czyniąc zadość potrzebom czasu, sprzyjał nowój filozofii, obrażał religią i penizał

koronę. To wzbudziło w słabym umyśle Ludwika walkę sprzecznych idei przeszłości z przyszłością, która się skończyła tryumfem dworzan a upadkiem Turgota: albowiem wkrótce potem gdy on czytał królowi pewne sprawozdanie, król okazywał niecierpliwość i znudzenie; wreszcie zapytał: czy prędko będzie koniec? a na odpowiedź Turgota: „zaraz najjaśniejszy panie” wyrzekł: tém lepiej. W parę godzin później Turgot otrzymał uwolnienie.

Wielki ten mąż zarówno spokojnie przyjął wiadomość o swym upadku, jaki o wyniesieniu; cierpiał tylko z powodu przewidywania okropnych nieszczęść grożących monarchii. W pisanym liście do króla, między innemi wyraził: „Nic więcej nie pragnę, najjaśniejszy panie, jak żebyś mógł zawsze wierzyć, iż ja źle rzeczy widziałem, że urojone wskazywałem ci niebezpieczeństwa. Nie chcę aby mnie czas usprawiedliwił. Niech twe panowanie zawsze będzie tak szczęśliwe, tak spokojne dla ciebie i dla ludów, jak one z twój sprawiedliwości i dobroci to sobie rokują.” A wynurzając się raz przed jednym ze swych znajomych, powiedział: że los Karola Igo jest losem monarchów rządzonych przez dworzan.

Dwór uroczyście obchodził upadek Turgota; reformy jego wkrótce znikły. Dawny bezład i nadużycia już w części przez niego wygnane, powróciły na swe miejsce.

Turgot uwolniony od obowiązków urzędu, poświęcił się w oddaleniu filozofii i doświadczeniom naukowym. Utrzymywał ciągle korespondencyą w przedmiocie filozofii i ekonomii socyalnej z Franklinem i Adamem Smith. Wśród tych pożytecznych zatrudnień, sroga śmierć wyrwała Turgota z łona familii i ziomków, od których był kochany i poważany, zawczasie, bo w 54 roku życia d. 20 marca 1781 roku.

Turgot nie był tyle szczęśliwym w praktyce, ile w teorii; wszystkie bowiem prawie jego plany dotyczące się dobra narodu, dążące do wstrzymania upadku monarchicznej władzy i zapobieżenia rewolucyi, lubo pełne rozumu, doświadczenia i przezorności, spełzły na niczém; reformy z taką trudnością przez niego wprowadzone, runęły wraz z jego upadkiem. Lecz czyż z tego powodu Turgot jako mąż stanu mniej zasługuje na chwałę? Zgłębił on dobrze stan i potrzeby kraju powierzonego swemu zarządowi, kochał go i pragnął jego szczęścia, poczynił plany mądre i niewątpliwie mogące przynieść pożądaną skuteczną; słowem, zrobił wszystko co tylko rozum, serce i poświęcenie wielkiego człowieka dla ludzkości zrobić może: a jakkolwiek te zbawienne projekta zostały bez skutku, jednak to nie zmniejsza ich wartości a chwały Turgota. Nie jego w tém wina, że przesąd i zaślepienie pozbawiły go możności działania; lecz on sam jeden tylko pragnął i był w stanie, wstrzymać cios grożący ukoronowanej głowie, tudzież uprzywilejowanym. Kto z całą siłą gieniuszu i wytrwałości, wykona to co wykonać jest mocen, ten spełnił swe posłannictwo. Opatrzność przysłała Turgota Francyi, aby jęj dać ostatnią przestrożę, wskazać nieomyłne środki zapobieżenia okropnemu krwi rozlewowi, co miał wkrótce zwilżyć jęj ziemię: Turgot wykazał niebezpieczeństwo, wskazał środki, spełnił więc wielkie posłannictwo miłosierdzia. Francya zatwardziała, niepoprawna w złém, nie chciała słuchać tego boskiego głosu napomnień, wzgardziła sposobami wybawienia; sama więc stała się sprawczynią swych mąk okrutnych.

W końcu z zaszczytem dla Turgota wspomieć tu należy, że Wolter lubo przeciwnik na drodze filozofii, był największym jego wielbicielem jako męża stanu.

Gdy Turgot został rządcą prowincyi Limoges, pisał do niego Wolter: „Utrzymują powszechnie, że intendent jedynie tylko złe w powierzonych sobie prowincyi zrządzić może; jestem jednak pewny, iż pan przekonasz że i dobre zrobić jest w stanie.”

Kiedy Turgot był atakowany przez parlament z powodu czynionych reform, Wolter zgodnie z nim pisał za zniesieniem pańszczyzny i wolnością handlu; później całował on ze łzami rękę, co podpisała akt uwolnienia ludu, a powziąwszy wiadomość, iż Turgot utracił urząd, Wolter z uniesieniem pisze: „Jaką nowinę odbieram! by- łaż Francya zanadto szczęśliwa! Cóż się z nami stanie? jestem przerażony! śmierć widzę przed oczami odtąd jak Turgota u steru rządu nie ma!” Wreszcie na pochwałę i obronę Turgota, napisał Wolter: *l'Épître à un homme*.

Przekład wyjątku z mowy napisanej na pochwałę Turgota przez pana Henryka Baudrillard, uwieńczonej przez Akademią Francuzką.

.....Wszystko chwieje się w państwie: władza monarchiczna, szlachta, duchowieństwo, parlament, wszystko jest pastwą nieładu; pragnienie nieograniczonej władzy oparowało rządców a urok swobody ludy. Wtedy zjawia się Turgot, zda się być wiedziony szlachetną żądzą zapobieżenia walce, zniszczeniu jój powodu; zjawia się w imieniu rozumu i sprawiedliwych potrzeb wieku, żądając od przywilejowanych niezbędnych ofiar. Daremne usiłowania! Rzeczy iść muszą swym porządkiem. Siła wydrze to, czego nie otrzymała słusność. Znika Turgot, Mirabeau się zjawia. Upada reforma, wybucha dawno tlejący wulkan.

Wiadomo z jaką odwagą rozum ludzki, pobudzony licznymi już zwycięstwami, jako téż hardym jeszcze ponie-

kąd uporem, pokusił się w XVIIIym wieku o panowanie nad światem. Pyszny i nieznający innej władzy prócz siebie, rzucił się do krytykowania wszystkiego, aby wszystko zburzyć; roztrząsał wszystko, aby wszystko przekształcić. Szlachetna dążność, bo pragnęła tylko szczęścia ludzkości; nieposzlakowana (by nic nie zamilczć), gdyby była więcej ostrożną w wyborze środków. Swobody, opłacił rozum ludzki swą niezależność własnymi nadużyciami. Może to wyznać bez wstydu teraz, gdy własne przebranie miary, nauczyło go lepiej swym zapalem kierować. Ale wtedy rozwolnienie obyczajów i uczucie ludzkiej godności; sceptycyzm i niezachwiana wiara w świętość prawa; jednem słowem sprzeczności najdziwaczniejsze pojawiły się. Filozofia uczy zarazem materializmu i bezwzględnej sprawiedliwości: raz poniża i potępia umysł człowieka, tak, że aż go do rozpacz przywodzi, to go znowu aż do odurzenia własną wielkością podnosi. Ateusze głoszą z niesłychanym zapalem wiary postęp ludzkości, który domniemywać kaze istnienie opatrznosci kierującej. Stronnicy egoizmu ujętego w system, obejmują w swych pragnieniach wszystkie klasy, wszystkie ludy a nawet czasy przyszłe. Niewiercy niesprawiedliwi względem ewangelii aż do jej szańbienia, głoszą się apostołami tych zasad miłości, braterstwa, równości, co były podstawą i siłą wzrastającego chrześcijaństwa.

W tym wieku wielkości a zarazem słabości, rozbioru i marzeń, zjawił się człowiek, nie najslawniejszy ze współczesnych, ale może sam jeden ciągle śmiały bez zarozumienia, umiarkowany bez pochlebstwa, używający logiki jedynie dla nadania więcej mocy naturalnemu rozu-

mowi, i który umiał zrozumieć swój wiek i przyszłość. Zgłębiwszy dosyć by nie zostać ani łatwowiernym ani sceptykiem; tyle wolny od zobowiązań, iż do żadnej sekty należeć nie potrzebował: z niezrównaną pewnością rozróżniał on w panujących opiniach prawdę od fałszu. Nieprzyjaciel nadużyć bez deklamacyi, przyjaciel filozofii, lecz przyjaciel surowy a często nawet niedogodny; należał on do XVIII wieku bez zjednoczenia się z nim, porzucił go bez nienawiści. Jego wiek dał się uwieść zwodniczemu powabowi paradoksów; on zaś był ciągle bohaterem zdrowego rozsądku. Jego wiek niecierpliwie pragnął rzucić się na łono przyszłości, zniślawiał chrześcijaństwo i przeszłość: on zaś oddał sprawiedliwość przeszłości. Jego wiek sunął się rozkosznie po spadziści epikurejskiego życia: on stawiał męską godność swego charakteru przeciw téj łatwej mądrości, co usiłuje brak enót dopełnić rozumem, a poświęcenia grzecznością. Wreszcie jego wiek idąc cały pod jarzmem najdowcipniejszego z mistrzów, witał w Wolterze proroka nowych czasów: on zaś stały i spokojny, uczeń saméj prawdy, nie uległ Wolterowi. Roztrząsał poważnie to, z czego ów świetny gieniusz wymownie żartował; szukał prawdy tam, gdzie on z wykrycia fałszu słynął. Domagał się niezależności umysłowej, warując ją w praktyce dla praw religii; zmienił wreszcie pomieszane wyobrażenia w dokładną naukę, i zebrał niepewne chęci w całość reform. Obraz oczyszczony, obraz najprawdziwszy czasu, co pomieszał złe z dobrém, błąd z prawdą, aż do zlania ich w jedno. Takimto wśród dążności wieku i w gronie współczesnych, przedstawia się nam Turgot.

Nie otrzymał on w darze od Nieba ani téj błyszczącej fantazyi, co obfituje w śmieszność i wdzięki, ani téj

przejmującej mowy, co błyszczy i przenika jak miecz, ani tego zwodniczego wysłowienia, co lubo głosząc cnoty, w głębi serca namiętności obudza. Wystawiał prawdę w całej jej surowej nagości, wpośród czczej elegancyi nauk i zdobnej sofizmami wymowy. Kto chce niech to uważa za błąd téj skromnej chwały; ogołocona z wszelkiej obcej ozdoby, utworzona jest z samej prawdy: jej blaskiem jest jej czystość. Właśnie przez to samo była tylko jedną. Godne podziwienia umysły przez wiek XVIII czczone! jak ściśle wasza siła z waszemi błędami związana, i jak blisko wasza wymowa z waszemi namiętnościami się łączy! Niech tylko wam odejmą wasze nienawiści, gniewy, błędy, a ileż wasza sława ucierpi, ileż oczyszczając się wasz gieniusz nie traci?!

Pisma Turgota, jego czyny, projekta, jego myśl, jego życie, płyną z jednego źródła, a tém jest porządek; wyrażają się w jedném słowie, a tém jest rozum. Odejmiemy temu mędrcowi porządek i rozum, a nic z niego nie zostanie; powrócmy mu one, występuje cały.

Turgot, gieniusz rozległy i pojednawczy, umysł którego nic nie przewyższa tak co do zakresu jak i pomysłów; o którym powiedzieć można, że czerpie swą pogodę w swój wielkości: oto znakomity człowiek, którego można kochać bez skrupułu, a chwalić bez ostrożności. Otóżto sława, co pociesza po owém podziwieniu pomieszaniem z bojaźnią, w które nas wprawiają gieniusze dumne i niezupełne zarazem!

Żadnego chwiania się między złém a dobrém. Nic ukryć, nic złagodzić, nic nawet bronić nie trzeba: żadnej zasady, coby nie miała ludzkiego rodu na celu; światło filozoficzne z miłością społeczną; cnoty domowe z poświęceniem obywatelskiém. Ztąd téż przypatrując się

tęj twarzy umieszczonej ponad sferą namiętności i delikatnie oświeconej blaskiem nauki i cnoty, jakieś wewnętrzne i pełne zadowolenie rozlewa się w duszy; jakby na widok jednego z tych obrazów wykończonych sztuki, co w miarę zbliżania się do nich, coraz jaśniej spostrzedz się daje czystość szczegółów i harmonia całości.

Ten umysł oryginalny, ta dusza niezawisła, ukształciły się w jednym seminaryum. W témto cichém schronieniu, gdzie czuły szacunek religii i mężkie zamiłowanie reguły weń się wpajały, zastał go rozchodzący się wszędzie duch czasu. Młody teolog, czytał gorliwie pisma ekonomistów, dzieła Bufona o historii naturalnej i o filozofii człowieka, jako téż najwięcej wtedy upowszechnione o metafizyce. Tak więc skutkiem szczęśliwego przywileju, co mógł być zgubą dla mniej stałego i pewnego umysłu, Turgot otrzymał zarazem nauki seminaryum i XVIIIgo wieku. Tak ustaliły się na zawsze w tej młodej duszy, łącząc to co najlepszego miały i zamiast walczenia miarkując się wzajemnie, pojęcia chrześcijaństwa i nowego wieku.

Turgot nie miał jeszcze lat 23, a już ukształcony przez głębokie rozważania, był dojrzałym w nauce. W dzieciństwie dobroczynność i praca, stanowiły jego największą przyjemność; zaś poszukiwanie wszechstronne prawdy, miłość ludzkości ze źródła religii i filozofii, rozmyślania i serca wyczerpnięte, oto były namiętności jego młodzieńczego wieku. Czas tego nie zmieni; zaledwie nawet przez postęp umiarkować zdoła.

Już Turgot dał rękojmią, której nie cofnie; zręczny ekonomista, oryginalny metafizyk, historyk, filozof, zasiadł na ławach Sorbony. W czasie, kiedy Kondyllak zmuszał do przyjęcia swego systemu samém prawem

nieugiętego umysłu, młody filozof ośmielił się nie być zdania Kondyllaka.

Powstając na idee Maupertiusa „*O Mowie*”, oburzył się na filozofią, która czyniąc z duszy ludzkiej pewny rodzaj sztucznego mechanizmu, usiłuje stworzyć myśl z samych słów i robi człowieka niewolnikiem swych znaków. Od różnił ze ścisłą czystością istotę, która trwa od wypadków co się zmieniają, i od ich pozornej wielkości; tudzież wykazał swemu przeciwnikowi skłonność sceptycyzmu do przedmiotów zewnętrznego świata; następstwo dziwne, niedorzeczne, lubo niezbędne tak sensualizmu, jak i wyłącznego spirytualizmu.

Walczy on przeciwko temu systematowi w osobie Berkeleyja, który chcąc gwałtem okazać się logicznym i przenikliwym, aż do niedorzeczności posuwa zasady swego mistrza Lockego.

Lecz Turgot zjednał sobie jeszcze znakomitszą sławę jako metafizyk, napisaniem nieco później do encyklopedyi owego artykułu: *O Bycie*, pełnego mocy duchowych przeczuć, śmiałych rzutów i obfitych pomysłów; tu to szczególnie, rozwijając i wzmacniając pojęcia rzucone w dwóch pismach swój młodości, swobodnie jego rozmyślanie przechodzi sferę panującej filozofii. Uczeń jeszcze Lockego, lecz uczeń zrzucający w połowie jarzmo pod którym zgina się wiek cały, wierząc w to że wrażenie jest jedynym źródłem naszych wyobrażeń, ale i zarazem, że istnieje czynny pierwiastek w działaniach naszego rozumu; Turgot głosi, że w wyrazie *ja*, zawiera się pierwszy typ pojęcia bytu.

Tak rozpoczynając pół wieku wprzód reformę filozoficzną, ten energiczny umysł zapowiadał głęboką teo-

ryą Maine de Birana i Royer Collarda o pojęciu zewnętrznego świata. Tak więc Turgot powrócił godność umysłowi w systemacie filozofii, co uważała takowy za istotę tyle hierną, że wreszcie zniweczyła go jako niedogodną zbyteczność.

Takie przeznaczenie każdej wielkiej nauki, że biedz musi aż do kresu swych zasad. Fałszywa metafizyka została uwieńczoną przez godną jej moralność. Jednak nie wszystkie umysły uległy drażliwemu wpływowi systematów materialnych; podczas, kiedy pewny generalny dzierżawca ogłaszał pod tytułem: „Rozum” kodex filozoficzny obyczajów wieku Ludwika XV: dwaj ludzie, o których Helwecyusz podobno zamilczał, powstali silnie przeciw temu niedorzecznemu i hańbiącemu naturę ludzką zarzutowi. Jeden z nich, a tym był autor wyznania wiary Wikaryusza Sabaudzkiego, pisał dzieło zbijające powyższe; lecz następnie dowiedziawszy się, iż książka jego przeciwnika postanowieniem parlamentu zakazaną została, w szlachetném uniesieniu zniszczył ją drugi zaś, a tym był Turgot, wyrażał swobodnie w liście do Kondorseta swe oburzenie i pogardę, tudzież potępiał tę filozofią bez logiki, literaturę bez smaku, i moralność bez uczciwości. Dowodził nadto, że nasze wyobrażenia i uczucia nie są wrodzone, ale naturalne; to jest oparte na układzie naszego rozumu i duszy, co jest wprost przeciwném głównej zasadzie filozofii sensualnej. Bez wątpienia, nie należało aby Francya spadła na ten ostatni szczebel systematycznej demoralizacyi, bez usłyszenia głosu filozofa uczciwego człowieka, stawającego w obronie wiecznych zasad sprawiedliwości i cnoty.

Lecz wróćmy do początku tej młodości już tak obfitej. Było to w r. 1750, Turgot tylko co zanominowany,

został przeorem Sorbony i obowiązany był mieć mowy przy ukończeniu i rozpoczęciu każdorocznego kursu nauk. Opuszczając zwykłe w podobnych okolicznościach formy mówienia, przystępuje od razu do najważniejszych, a tak mało zgłębionych kwestyj. Bierze za przedmiot stopniowy postęp rodu ludzkiego i zasługi, jakie chrześcjanizm dla całego społeczeństwa położył. Wszystko jest zupełnie nowe, wszystko zdaje się należeć do XIX wieku: myśli, język, wyrażenia nawet w pismach Turgota i w jego mowach o historii powszechniej, będące pierwszych rozwinięciem, same nawet problemata, są względnie do czasu i słuchaczy nowe jak i rozwiązania.

Jego myśli z tych czasów nie były pozostawione przypadkowi; pobudzane ciągle przez te same namiętności, rządzone temi samemi głównemi zasadami, skazane na widok tego samego świata, one stanowią jedność historii jęj żywego obrazu. Przyczyny ogólne, wpływy szczególne, to są zasady, które uważane względem rozumu ludzkiego, ich źródła łącząc się, stanowią życie ludzkości. Lecz i cel ma także swą jedność... Twórca filozofii, historii, wtedy nam nieznanym Vico, nie domyślał się celu tych poruszeń. Paskal porównywał rodzaj ludzki do człowieka ciągle się uczącego, lecz opanowany zwykłym porządkiem w swych pracach, odwiedziony od téj myśli ponurym smutkiem swego gieniuszu i wiary, Paskal nie posunął się za granicę rozwoju nauk metafizycznych i fizycznych. Inny filozof, co się zdaje rozległością umysłu wyrównywać wielkości stworzenia, Leibnitz, umieszczony przy początku wszystkich prawie wielkich terażniejszych myśli, jak Homer przy źródle całej starożytnéj poezyi, wyrzekł o biegu ludzkiego rodu jedno z tych słów tak silnie wyniosłym rozumem napiętnowanych, co mu się wyrwały

niekiedy, lecz to była przebiegająca tylko błyskawica i jakby prorocze widzenie. Montesquieu w owym wielkim i szacownym zbiorze narodów ziemi, ograniczył swój rzut oka do samych tylko instytucyj, a nawet i tam zdawał się mieć więcej na celu wskazać okoliczności co je modyfikują, aniżeli szukać ogólnego porządku, podług którego te się rozwijają. Czyż trzeba wreszcie przytoczyć Woltera? Dla tego umysłu wspaniałego lecz chwiejącego się zarazem, czyż postęp był czém więcej jak nadzieją, zaćmioną zkądinąd w umyśle, z którego wyszedł Kandyd? Turgot to zamienił w pewność przecucia swych poprzedników; on wyrwał nową naukę z wnętrzości swego czasu, by ją ukształcić według regularnego wzoru swój myśli, by ją zwrócić światu zachwycającą światłem i dowodami.

Był on więc już przezornym tłumaczem idei źle objaśnionej: najpierwszy nadał jój całą wielkość, całą rozciągłość. Od niego postęp obejmuje czas i przestrzeń, jest ciągłym i powszechnym. Od czasów jego, przestaje ograniczać się na kilku uprzywilejowanych narodach i na pewnym rodzaju arystokracji każdego kraju. Obejmuje lud, równo jak i całe ludy; od niego już nietylko ta lub owa część natury ludzkiej, lecz cała natura ulega prawom jego. Postęp ludzkości, to jest dusza co się wznosi, to jest umysł co się wykształca, to stan materialny co się polepsza, to są massy ludzi zwolna przypuszczone do udziału wielkich myśli, co oświecają i zaszczycają człowieka; uczucia co uszlachetniają i rozwijają jego naturę, dobro potrzebne tak do rozwoju moralnego jak i fizycznego życia, to jest pod berłem miłości religijnej, sprawiedliwości towarzyskiej i lepiej zrozumianego interesu; zgoda wstępująca w miejsce nienawiści między

indywiduami, pokój w miejsce wojny między narodami. Turgot spostrzega i naznacza tych wszystkich rzeczy, za ledwie dostrzeżony przedtém związek. Religia, filozofia, moralność, przemysł, handel, prawo narodów, polityka, ekonomia socyalna, te nauki obrabiane osobno jakby sprzeczne jedne drugim, jakby nieinteresujące chyba bezpośrednio, przypadkowo i ograniczenie, Turgot je obejmuje, jedném spojrzeniem wykazuje ich stosunek, ich wpływ na przyszłość towarzystwa, wyprowadza je z jednego źródła, a tém jest rozum ludzki, wykrywa ich wspólny cel, a tym jest postęp towarzystwa. Rzeczą jest każdego ludu, każdego wieku, przedstawiać, rozwijać tę lub owę część ogólnego postępu; a kiedy wiek ten już minął, kiedy ten lud zniknął już ze sceny świata, ludzkość wiekuiście młoda, ludzkość co nie umiéra, jest, przyjmuje i łączy razem wszystkie te części powszechniej dziedziny, udzielając je tak powiększone nowemu ludowi, nowemu wiekowi; odbierając one jak tylko przestają wydawać owoce w jego rękach, tworząc z tych wszystkich puścizn skarb wspólny, wznosząc z tych wszystkich ruin budowę co się powiększa ciągle.

Tedy myśl Paskala wpadając w ręce epoki śmiałej wszechstronnego gieniuszu, odnosi się do całego człowieka... Tak więc historia wznosi się do stopnia nauki, bierze udział w trwaniu, ogólności praw natury ludzkiej i przyjmuje za godło słowa, co się wyrwały z duszy pogańskiego poety: „Nic ludzkiego nie jest mi obcém”. Z wysokości téjto zasady, Turgot przebiega losy historyczne ludzkości, postępuje ślad w ślad za cywilizacją, sądzi czyny, miejsca, czasy, ludzi, religie; odrzucając tak w złém jak w dobrém wszystko co było chwilowém tylko, przywiązując się całkowicie do praw trwających, do przyczyn

ogólnych i do wpływów trwałych; wskazując w historii zachwycający majestatyczny dramat, niemniej rozmaity że ma więcej związku, niemniej zajmujący, że więcej uroczysty: jak armia nieznająca swych pochodów, ale wiedzona gieniuszem wodza, tak rodzaj ludzki postępuje w porządku ku nieznanym przeznaczeniom. Łany Azji nie mogą mu wystarczyć! Azja ze swemi barbarzyńskimi pokoleniami, ciągłemi rewolucjami, rozwiązłemi obyczajami i religiami niezmiennemi; Azja jest zarazem zbyt ruchliwą i zbyt nieruchomą aby go utrzymać! Oto Tyr z hyzemi okrętami, co odkrywa narodom narody, oto nieodgadniony Egipt ze swą milczącą teokracją, co zdaje się ukrywać sekret cywilizacyi. Grecya mu go wydrze i rozgłosi po świecie; ona ją rozwija, oddaje pod straż swych nieprzebytych wąwozów, odnosi dla niej swe pierwsze nieśmiertelne zwycięstwa Maratonu i Salaminy. Już cywilizacya nietylko broni, lecz napada. Kto jest ten człowiek tak namiętny i tak roztropny, będący jej głową, jej apostołem? oprowadza ją z tryumfem po całej Azji, wznosi dla niej Alexandryę, i idzie umierać do Babilonu? — Kolej przyszła Rzymu. Grecya oddając ducha, przekazała mu swe nauki, swe wiadomości, swoją filozofią. Rzym dorzuca do tego swe prawodawstwo, swój język, swój oręż. Za ich to pomocą wciąga on lub wtrąca do nieuniknionego koła Italię, Galię, Hiszpanię, Afrykę. Przyszedszy do szczytu, obejmując część świata w swęj potężnej jedności, ulega ogólnemu prawu. Barbarzyńcy dotąd odpiérani przybiegają na pierwszy błysk nadziei, gromadzą swe siły i rzucają się na cesarstwo. Runął Rzym — uległ świat.

Lecz w opustoszoonym zakątku ziemi, urodziło się dziecko; urodziło się w narodzie, mającym wyraźne po-

słannictwo, pielęgnować dogmata boskiej jedności. Zanurzony w zmysłowych rozkoszach lud żydowski, nie był zdolny poznać Messyasza, którego oczekiwał. Skazał na śmierć boskiego posłańca; lecz nauka, którą tenże przyniósł, zginąć nie mogła, bo była prawdziwą, a więc potrzebną dla świata; zjawiała się nietylko aby upadłą ludzkość podnieść do nieba, lecz aby więcej i więcej ustalić panowanie Boga na ziemi. Pociągnięci jój wszechwładną siłą barbarzyńcy jak i zwyciężeni, biegną z kolei ku niej; a tak pierwsi prócz bogactw i ziemi, znajdują jeszcze cywilizacyą o której nie marzyli. Ileż potrzeba czasu do dokonania tego! Ciemność i światło walczą przez ciąg wieków; tajemnicze zarodki przyszłości rozwijają się na łonie zepsucia: duch Grecyi, prawodawstwo Rzymu, religia Palestyny działają dla niej w cichości. W téj wspólnej pracy, religia ma najwięcej udziału.

Czy jest jakie jój dobrodziejstwo, ktoregoby Turgot nie wskazał? Uczucie ludzkiej godności, powrócone wyrodzonemu narodowi, dane nowoprzybyłym; równość pozorna, wyłączna w dawnych rzeczachpospolitych, ustępuje miejsca równości, której źródło wytryska z duszy; cnoty co się także zabłąkały, zajmują napowrót właściwe miejsce; kobiéta powraca na stopień swój naturalnej godności, staje obok mężczyzny; życie dziecięcia jest napowrót nietykalnej świętości; niewola znika w części. Kto usiłował w barbarzyńskich czasach na miejsce karalności dzikięj, dać prawodawstwo zapobiegające złemu, lub téż winowajcy pozwalające pokuty? Kto wreszcie w ciągu średnich wieków, w których XVIIIste stulecie widzi same tylko nieszczęścia, ciemnotę i zbro-

dnie, przechował święte relikwie sztuk i nauk, przewodnicząc edukacji ludu? Na te zapytania nie przestaje odpowiadać Turgot, że chrześcijaństwo jest twórcą, jedynym twórcą tych wszystkich dobrodziejstw. Ducha terazniejszego wykształconego przez kościół, i kiedyś mającego przeciwko niemu walczyć, przedstawia Turgot wzrastającym pod cieniem jego świętości.

Dość silny by iść bez przewodnika, sam postępuje swobodnie drogą rozmyślenia i doświadczenia.

Wszystkie nauki z kolei powstają, wszystkie rodzaje postępu łączą się i nawzajem wspierają. Świat niebieski odkrywa człowiekowi swe cuda, niedostrzeżone dotąd okiem, niedościgane nawet wyobraźnią poetów; świat ziemski jest podwojony a człowiek bierze berło całej zamieszkałej planety. Podczas, kiedy żegluga jednoczy narody obce lub nieprzyjacielskie, patrzcie, nieznanemu sztukmistrz nadaje skrzydła myśli; na łonie różności narodów, różnaitości języków i nienawiści pokoleń, myśl jakby gotując ich złączenie, tworzy ogromne i jedyne mocarstwo, którego wszystkie części odpowiadają sobie, którego prawa są prawami ludzkiego rozumu, którego wodzami są gieniusze, którego wszyscy obywatele według ewangelicznego słowa, uznają się braćmi w duchu i prawdzie.

Tak Turgot w seminaryum, otwierając nową erę, odłączał się od Bossueta i kościelnej historii. Takto w obliczu XVIII wieku, ośmielił się on zerwać z Wolterem. Od czasu jego, cała historia wypływa z zasad natury ludzkiej i tłumaczy się przez konieczne prawa, przewodniczące jej rozwojowi. Od niego, przestaje być wpływem wszechwładnej przyczyny, którą historyk

dobrowolnie rozrząda. O jakże daleko za sobą pozostawia on ścieśniony i jałowy system uwag nad obyczajami (*Essai sur les moeurs*)! Wolter, pędzony duchem rozbioru i szkoły sensualistów, zajęty najbardziej szczegółami, nie widzi na świecie jak tylko ruch i dziwactwa. Powodowany wpływem ducha systematu, wiedziony tajemnym upodobaniem swego umysłu, lubi wszystko poddawać zależności od małych przyczyn. Po między dwiema ostatecznościami dwóch tak rozmaitych geniuszów, Turgot obiéra drogę.

Nie najwyższa przyczyna a tém mniej jeszcze przypadek, jest główną sprężyną historii: sam człowiek jest jej bohaterem. Boska wszechwładza, nie jest z niej wcale wygnana, lecz tak tu jak i w świecie, znajduje się ona ukrytą. Historia rozwija się w porządku, gdyż Bóg będący samym porządkiem, wyrzył niezatarte onego piętno w duszy istoty na swój obraz stworzonej, rozwija się z nieskończoną różnaitością, gdyż człowiek jest swobodny.

Tak więc wszystko jest działaczem w tym nieustannym ruchu, co unosi rzeczy ludzkie do coraz lepszego stanu. Cierpienia wojny, plagi niewytłumaczone, niewynagrodzone w oczach autora Kandyda (*Candide*), to są narzędzia podług Turgota. Wyrzec, że Wolter zniesławia chrześcianizm, a Turgot, że tak powiem, robi go towarzystą i historyczną apotheozą, byłoby za mało. Historia podług Woltera, jest satyrą Opatrzności; podług Turgota, jej najświetniejszą apologią. Dnia tego, w którym przed zebraniem kilku księży, wyrażając swe wielkie myśli w tak skromnej jak jego dusza mowie, ogłaszał Turgot ideę ogólnego postępu; zajął on miejsce mię-

dzy dobroczyńcami ludzkiego rodu. Wtedy o jeden krok naprzód postąpiły myśl, nauka i towarzystwo. Rodzaj ludzki dotąd szedł ślepo za swém przeznaczeniem, sprawdzając co do litery, słowa jednego wielkiego biskupa: „Człowiek się porusza, lecz Bóg go prowadzi”; ale w XVIIIém stuleciu sam już stanął na czele swych losów. Francya piérwsza ogłosiła nowy ten dogmat, piérwsza ubiegała się za jego tryumfem tak w własném łonie, jak i u innych narodów.

Już więcej nad lat 50, jak Francya nie przestaje walczyć w teoryi i praktyce, wszystkimi środkami swego giętkiego i obfitego umysłu, drogą wojny i pokoju, orężem i piórem, zwycięztwami i przemysłem: lecz zbyt ona zapomniała o tym, co go zmienił w pewność i naukę; niewątpliwie dlatego, że w nim uznawała jakoby instynkt własnego gieniuszu. Było godném XIXgo wieku, godném znakomitego grona co reprezentuje jego filozoficzną i naukową chwałę, powrócić temu wielkiemu poprzednikowi współczesnych idei, najwyższą, najbardziej własną, najmniej ocenioną część jego sławy.

W obliczu nadużyć, które pod nazwą nieograniczonego kształcenia się wiek ten niepokoją i męczą, jest jeszcze jedna myśl, której zamilczyć nie mogę.

Zadziwiająca mieszanina odwagi i skromności! Jednocześnie z tworzeniem tego szlachetnego systemu, Turgot przewidywał jego nadużycia i naznaczał mu nieprzebyte granice. Postęp nieograniczony, nie jest u niego tym niepodobnym postępem, co niszczy szranki w których wiekuista wola, powiedzmy raczej wieczna mądrość, zamknęła naszą naturę: Turgot nie wyobrażał w przyszłości tych zdolności tajemniczych i nowych, nie

marzył dla ludzkiego rodu tego urojonego przywileju nieśmiertelności na ziemi.

Postępując aż do kresu prawdy i zdrowego rozumu, szedł dotąd tylko, dokąd filozofia iść może: sam tylko jego rozum był proroczym. Od samego postępu, nawet nieszczęść do natury ludzkiej przywiązanych nie rozłączał. Nie, dokąd będą śmiertelnicy na ziemi, dotąd i łzy. Niech co chce twierdzi zuchwała filozofia; ta walka a nawet do pewnego stopnia samo cierpienie, nie przestanie być warunkiem rozwoju ograniczonej naszej istoty: zatem cieszyć się niemi należy. Człowiek nie zostanie ponizonym aż do bezwładnego upojenia zmysłowemi rozkoszami, nie będzie zrzuconym przez nie ze szczytu tego przywileju, co go od innych różni istot, że sam jest twórcą swój wielkości, że się kształci poświęceniem, że znajduje w łonie swych dobrowolnych cierpień niewysłowioną radość i niezrównaną nagrodę.

Co do nadużyć, co do nieprawości lepszego socjalnego stanu, Turgot przewidywał one. Przyszłość którą przyzywał, nie była z tego świata.

Czyż potrzeba objaśnić, że on nie wierzył aby wszystko kończyło się na tym mozolnym zakresie ludzkiego życia? Chcę jednak o tém nadmienić, gdyż teoretycy nicości, pokrywając najgorsze zasady filozofii ostatniego wieku jakimś błędnym i zwodniczym polem religii, rozgłaszają wszędzie jako dobrą nowinę XIXgo wieku, że niebo jest na ziemi, że szczęście przyszłych pokoleń jest nagrodą, jest dostateczną pociechą dla tych, co się zasłużyli, co cierpieli. Niech zniweczą indywiduum w czczój abstrakcyi rodu, Turgot dawno już ich za to potępił!

Nie myślał on, by rozumnie i uczciwie było odrzucić w imię postępu największe tu na ziemi doskonałości:

— cnotę i poświęcenie. Nie sądził abyśmy rozszerzając panowanie ziemskich nadziei, mieli prawo targnąć się na najpiękniejszą z nich, na tę, co sama tylko przeżyje inne — na nieśmiertelność naszej duszy.

.....Gdy opowiada prawdę, zda się iż dusza wybiega z niego! Ztądto te łatwe i obfite wysłowienie się jego stylu, ten głos pewny i przeświadczony, te zarysy uderzające i energiczne; ztąd ta majestatyczna jasność cechująca jego mowy o historyi. Szkoda jednak, że zostawił wiele niedokładności w układzie swoich utworów! Styl nie jest obojętną ozdobą prawdy, bo przyczynia się do jej tryumfu. Jakiż wielki pomnik byłby wzniósł Turgot ze swych szkiców, w których sama tylko myśl jest wykończoną! Jego wpływ na umysł ludzki byłby silniejszy, a on zająłby miejsce w podziwieniu ludzi obok Montesquiego.



CO TO JEST FILOZOFIA?

PRZEZ

W. Jakowicza.

Najwyższe i najwspanialsze przedmioty w rodzie naszym, są: świętość kościoła, piękność sztuk i prawda poznania. Piękno, prawda i dobro, sąto kwiaty drzewa ludzkości najczystsza wonność wydające.

„Całe życie niebieskie, mówi Bettine, jest tylko ducha życiem, i każdy błąd jest stratą nieba. Więc każda prawda jest pączkiem, który za pomocą niebieskich pierwiastków kwitnąć i owoce wydawać będzie. Dlatego prawdę powinniśmy przyjmować w sobie, jako ziemia nasienie.”

Roślina gdy kwiat rozwinęła, przywdziawszy na siebie różnobarwną szatę godową, obchodzi święto miłości: dochodząc wreszcie do stanu dojrzałości, schodzi do siebie samój i zwiija się w owocu i nasieniu, okazującą niby znamię swego pojęcia. Mieszkaniec i niewolnik ciemnej ziemi, zostający pod rozkazami praw przyrodzenia, przebywa dopiéro w świetle, piękne symboliczne obiecanie wiekuistego odnawiania się, i nieskończonego doskonalenia się. Podobnie duch ludzki, z za-

lązków i pierwiastków cielesnego życia, z rostków osobnych dążeń i kwiatostanu sztuki, zgromadza się praktycznie w religii, teoretycznie w filozofii. Pierwsza, jako posłannica nieskończoności i zrównanie rozwiązujące dwie potęgi świata zmysłowego i nadzmysłowego, ma uświęcić duszę, aby ją w stanie odrodzenia złożyć na łono odwiecznej istoty; druga zaś, ma odnowić duchowie cały byt człowieka, w celu dojścia do poglądu swego Boskiego pierwotnego wzoru. Albowiem rozum ludzki dążąc ze swój istoty ku najwyższemu uzupełnieniu poznania, stara się wznieść do jasnego objęcia ostatecznych praw natury i jej różnych zjawisk. Duch człowieka płonie niestłumioną niczém chęcią, usiłującą wysledzić związek przyczyn i skutków aż do ostatniego ogniwa, wszystko w sobie zamykającego.

Charakterem starożytności jest prostota, wielkość i wzniosłość. Pierwotnie przebywało wszystko w nieoznaczonych zarysach, w jednej całości zawarte, co później nabrało oddzielnych kształtów i na mniejsze postaci wyrobiło się. Wówczas były jeszcze wszystkie gałęzie kultury w ziarnie wschodzącém ukryte, stopniowo wyrosły one na wielkie drzewo różnorodnej wiedzy, bo przy postępującém towarzyskiém ukształceniu, myśl człowieka poznawszy wyższość swojego jestestwa, odzierała przeciwległe pojęcia, jakimi są: idealność i realność, teoria i praktyka, spekulacya i doświadczenie. Po kolei poezya, filozofia, wymowa i dzieje, rozwijały się odmienną i sobie właściwą drogą.

Początkowo filozofia była zupełnie pomieszana z religią i poezją. Już w księgach SS. zwanych Genesis, znajdujemy roztrząsanie pytań: jakim sposobem człowiek

i ziemia która go nosi i żywi, przyszły do bytu? w jakim stanie byli oboje pierwotnie? i jaki był pierwszy czyn człowieka, przez który los jego na ziemi, został na zawsze postanowiony? Podobne poszukiwania, dają się dostrzedz prawie u wszystkich ukształconych ludów wschodnich, ale po większej części są odziane szatą poetycznego opowiadania.

Czy u starożytnych Indyan filozofia różniła się od religii, i czy otrzymała szczególne nazwanie, zdaje się nam być obojętne; zwłaszcza że historycznie żaden konieczny związek między indyjskimi naukami i początkami greckiej filozofii z pewnością wybadać się nie może, lecz tak jak ich sztuka, nakształt dzielnego rumaka Neptuna, z greckiej natury pierwotnie wynikała.

Naród indyjski, ze swego początkowego przeznaczenia w dziejach ludzkości, musiał oddawać się jedności religijnego widoku. Tento sam jest pogląd, o którym wyrzekł Weruna w księgach Weda zwanych: „Ducha, z którego wszystkie stworzenia pochodzą, przez którego będąc stworzone żyją, do którego zmierzają, i w którym nakoniec rozwiązane zostają, staraj się poznać; ten duch jest wielką jednością” (*the great One, Asiat. Researches. IV. p. 173*). Podobnie w księdze prawodawczej Menu: „Każdy bramin powinien dostrzegać z niewzruszoną bacnością, całe widzialne i niewidzialne przyrodzenie, jako będące w boskim duchu.” (XII, § 118). Nawet w późniejszym indyjskim poemacie, gdzie miejsce Bramy zajął Wisznu, wyrzeczono: „*in the, in me, in every other being, is Vishnu, — see every soul in thy own soul; in all places lay aside a notion of diversity.*” (*As. Res. 1, p. 40*).

Ten, wszystko do jedności odnoszący, wszystko skończone w wieczności rozwiązujący kierunek indyjskiego ducha, nie mógł sprowadzić odróżnienia religii i filozofii, jako dwóch sfer przeciwległych, ani dozwoląć utrwalenia się indywiduom w dziejach.

Stawiane przeszkody doskonalenia szlachetnych sił i zdolności, oraz ślepe trzymanie się odwiecznych form, odznaczających się jednem piętnem obyczajów, nie dozwoliły religijnemu i towarzyskiemu życiu ludów wschodnich, rozwinąć prawdziwą kulturę, która, jak w Chinach i Japonii, zamieniwszy się w zimną formę, zupełnie zdrętwiała. Nawet Indye, Egipt i Iran, owe najdawniejsze państwa, trafnie porównał jeden ze znakomitych pisarzy, do wspaniałych kryształów, które w swém wnętrzu kroplę żywotnej, lecz nieożywiającej, zachowały wody.

Tylko Fenicya, Grecya i Indye rozpoczynają młodzińczy wiek ludzkości. Im winniśmy księgi SS., Homera, Platona i Arystotelesa, za pomocą których tenże wiek, nabrał dojrzałości. W Indyi rozwinęło się religijne życie; w Grecyi umiejętność i sztuka; Fenicya za pomocą handlu zbliżyła ludy do siebie. Nowa epoka zakwitła, gdy z Aten umiejętność, z Rzymu prawo, z Jeruzalem słowo wiary, miłości i nadziei na świat zabrzmiało, i żelazne odstępstwa narodów przełamało.

Ponieważ filozofii głównem jest zadaniem rozmyślanie i urzeczywistnienie działalnością ideałów prawdy, piękna i dobra: nigdzie się ona bogaciej, oryginalniej i świetniej nie okazała, jak u Greków, którzy dla odkrycia prawdy, odważyli się iść nieznaną drogą ducha, i wydali w swém życiu wspaniałe i wielkie charaktery; przeto pomimo wszelkich obłąkań, wiecznym będą

przykładem doskonałości, do jakiej człowiek bez pomocy wyższego objawienia dojść może.

W początkach bytu greckiego narodu, prawda jak u ludów wschodnich była okryta szatą poetyczną, i później filozofowie, jak Empedokles i Parmenides, rytmem wykładali swe abstrakcyjne nauki; u Homera zaś, wyraz *Sofia* użyty jest w znaczeniu technicznej zręczności. (Ilias XV). Atoli dość wczesnie odróżniły się swobodne utwory ducha, od religijności z kądinąd udzielonej.

W ogólniejszém znaczeniu, niektórzy rozsądni prawodawcy, przenikliwi sędziowie i roztropni panujący (1), obdarzeni głębokością ducha, podali owoce własnych rozmyślań i badań, to jest praktyczne przepisy i zdania dla prawego postępowania w życiu, i ogólne ustawy dla społeczności cywilnej, a ztąd nazwani zostali mędrkami σοφοί (2).

„Ale gdy przyroda, jak mówi Kremer, na nas działać pocznie, gdy około nas swym żywotem zabrzmi, już arfa Eolska ducha naszego się przebudzi, a cichą pieśnią zawtoruje hymnem grzmiącym po wszech stworzeń rozłogu. Tém samém podobieństwem, jakim się rozwija przyrodzenie z siebie, rozłoży się téż nieć myśli rozumowej.” Gdy duch greckiego narodu zaczął wyrabiać w sobie wiedzę i świadomość siebie samego, unosiła go ta własna do życia powołana swobodna czynność, do pełnego jój użycia, i tą dzielną podniętą zachwycony,

(1) Chilon był Eforem w Lacedemonie, Pittakus naczelnikiem w Lesbos, Periander panował w Koryncie i t. d.

(2) Hammer orientalista w nocie do Hafis (T. I, k. 173) słowo σοφος wywodzi od arabskiego *Sofi*, a prawdziwe znaczenie pierwotnego słowa utrzymało się we wschodniém *Safi*, co oznacza jasny, czysty. „Sofi oczyszczają swą duszę z ziemskich żądź, za pomocą wzniesienia się do wiecznej istoty i do nieba.”

wylał się na świat, lub raczej zstąpił do swęj własnej głębi i utworzył począwszy od Talesa aż do Arystotelesa, w przeciągu niespełna dwóch stóleci, świat głębokich pomysłów, na których prawdziwe objęcie i przyswojenie, więćej 2000 lat pracowała ludzkość.

Starożytność jednozgodnie świadczy, że Pitagoras z Samos piérwszy użył słowa filozofii (1).

Względem powodu użycia tegoż słowa, nie są także podzieleni w swych zdaniach starożytni pisarze. Mianowicie Cycero i Jamblichus następnie to opowiadają:

Pitagoras podróżując przybył do Phlius, miasta leżącego w Elis. Wśród rozmowy gdy niejakiś książę Leon, podziwiając jego dowcip i wymowę, zapytał: „w jakiej sztuce mianowicie on celuje?” — „Żadnej sztuce nie oddawałem się, odpowiedział Pitagoras, jestem tylko filozofem.” „Jacyżto są ludzie i czém się różnią od innych?” zapytał Leon, a Pitagoras odpowiedział: „Życie ludzkie podobne jest do wielkiej wrzawy wśród igrzysk olimpij-

(1) *Cicero* Quaest. tusc. V. 3. 4. Nec vero Pythagoras nominis (philosophiae) solum inventor, sed rerum etiam ipsarum amplificator fuit. *Diog. Laert* 1, s. 12. Φιλοσοφίαν δε Πρώτος ὠρομασε Πυθαγόρας, καὶ ἑαυτὸν φιλόσοφος. *Jamblichus* de vita Pythag. c. 29, p. 144, ed. Arcor. *Quinctilian* 1. XII, t. Nam et Pythagoras, non sapientem se, ut qui ante eum fuerunt, sed studiosum sapientiae vocari voluit.

Podobnież ojcowie kościoła S. np. *Clemens Alexand.* Stromat. lib. 1, cap. 14 (ed. Potter 1715) *Euseb.* praep. evang. lib. x, c. 4. (p. 470, ed. Colon. 1688) *Lactant.* instit. divin. III, 2. *Augustin.* de civ. dei VIII. c. 2, p. 431, (ed. Lud. de Vives 1555). Zaledwie zasługuje to na wzmiankę, że niektórzy (Meiners, Krug) chcieli wstrząsnąć to powszechne mniemanie dawnych pisarzy. Mianowicie zarzucali, że tak późne świadectwo nie zasługuje na wiarę. Jednak Diogenes Laert. i Cycero wyraźnie mówią, że Heraklides Ponticus (spółczesny Platóna) przewodniczył ich zdaniu. Przytém Diogenes (vita Pythag. VIII, [s. 8) przywodzi Sosikratesa *δουδοκαλ* jako swe źródło.

skich panującój. Tam przybywają zapaśnicy i szermierze, sławy i wieńców pragnący, kupcy i przedawcy, nabytków i korzyści szukający. Lecz między niemi jest inny bardzo szlachetny rodzaj ludzi, niezadających poklasków gminnych i korzyści, tylko pozierających i dostrzegających wszystkiego co się odbywa. Tak i w toku spraw ludzkich. Jeden dąży ku sławie i pochwałom, drugi goni za bogactwem i korzyściami. Wszystko jest w biegu i ruchu. W tym odurzającym zgiełku i wrzawie, mało jest przytomnych. Lecz ci usuwając wszystko na bok, dostrzegają przyrodzenie, zastanawiają się nad człowiekiem i miłują poznanie najbardziej; słowem, troskliwie badają istoty rzeczy. To są kochający mądrość, filozofowie."

Słowo φιλοσοφείν znajdujemy i u Herodota (1, 30) w przemówieniu Kresusa do Solona, gdy go nazwał mężem podróżującym w celu pomnożenia swych wiadomości.

Wspaniały Pitagoras, który swobodne badanie z religijną wiarą i teorią z praktyką chciał łączyć, tytuł mędrca (σοφος), dumnym dla człowieka być uznał, bo u niego mądrość jest wiadomością prawdy przebywającą w rzeczach, albo poznaniem boskich i ludzkich rzeczy. Że zaś takową wiedzę bóstwu tylko przyznawał (Diog. Laert. Clemens Alex.), wnoszą, że skromność skłoniła go do mianowania się przyjacielem mądrości φιλοσοφος, a badanie prawdy w jej całym obwodzie, filozofią (φιλοσοφία) nazwał (Diog. Laert. I, 12, VIII, 8). Zapewne chciał przez to okazać, że nie tylko filozofia jest zamiłowaniem mądrości; bo miłość w swém prawdziwém wziętym znaczeniu, każe domyślać się o świadomości ukochanego przedmiotu i połączenia się z nim; jak raczej, że ona tylko pożądaniem, usiłowaniem, przybliżaniem się do

niej być może. I Plato, chociaż pragnął postawić filozofią na stopniu rzeczywistej umiejętności (*επιστημη*), w duchu jednak, słusznie przez siebie czczonego Pitagorasa kładzie w usta Sokratesa (w rozmowie Phädrus ku końcowi) to wyrażenie się: że tylko Bóg jest mądry; przeto za przyzwoitszą człowiekowi rzecz poczytuje, nazywać się przyjacielem mądrości.

Nawet Arystoteles, wiarą ludu lub własną głęboką przenikliwością kierowany, wiedzę w całym obwodzie i swęj niewzruszonej pewności, Bogu tylko przypisywał. Nie można mu zarzucać, że zostaje w sprzeczności ze swęm zdaniem, gdy w kilku miejscach swęj metafizyki (1) wyrzekł następnie: „Duch zdaje się ze wszystkich zjawisk być rzeczą najbardziej boską”; a dalej, duch myśli o rzeczach szczególnie boskich i najznamienitszych (*θεωτατου και Τιμωω τατου*) sam nie ulegając zmianom”; nakoniec: „duch myśli o sobie samym, gdy przebywa w najlepszym stanie, i tym sposobem staje się myślenie lub wiedza: myśleniem o myśleniu, lub wiedzą wiedzy; a mądrości i najznakomitszej umiejętności nicość jest przeciwnęgła”; albowiem w części odnoszą się te zdania tylko do jakości i natury, nie zaś do obwodu i rozciągłości ducha ludzkiego, a nawet moznaby rzec, że Arystoteles oznaczając *νοση* jako pojavę (*φαινομενον*), chciał uniknąć owęj sprzeczności.

Niełatwo jest podać określenie filozofii. Już dziecię gdy zacznie w nięm świtać myśl bóstwa, zwraca do wszystkich przedmiotów pytania: co to jest? zkęd pochodzi? do czego służy? słowem: chce sobie objaśnić naturę rzeczy. Proste pytania, a jednak ludzkość przez owe tysiące lat nie odpowiedziała na nie dostatecznie!

(1) *Metaphys. To A το μεωωον* (EJ. Wecheli 1585) i *To A Δ...*

Każdy człowiek za wykształceniem swych usposobień, będący w stanie myślenia o wielkich przedmiotach rozumu ludzkiego, gdy ze wszystkich swych przekonań i działań, pragnie najbardziej zaspokajającą zdać sprawę, rozwija swą filozofią. To okazuje, że nie mamy dotąd prawdziwego jój systematu, bo jeśliby ta dusza wszechumiejętności została wyjawioną i ustaloną, byłaby jedną, powszechną i oczywistą wszystkim ludziom, jak nauki matematyczne. Każdy nowy systemat, podał stosowne do swych widoków objaśnienie filozofii, uznając wszystkie inne za fałszywe i pozbędne; mianowicie Kant i Hegel najuporczywiej obstawali za stałością i pewnością swych zasad. Że ten ostatni, który (jak mówią) filozofią w niedostępnym lodzie zamroził, poczytał swój systemat za najwyższy i ostateczny szczebel przy osiągnięciu samowiedzy, nad który żadnego prawdziwego zrobić nie można postępu, dopuścił się przez to błędu jak wszyscy jego poprzednicy. Naszém zdaniem systemat jego jak wszystkie poprzednie, jest tylko momentem, pojedynczym krokiem na dalekiej drodze postępnego ruchu. Czyż bowiem sama tylko filozofia, w rozległym świecie ciał i duchów, miałaby pozostać na jedném miejscu?

Sceptycy i przeciwnicy filozofii, widząc nieporozumienie się i ciągłą niestateczność zdań jój zwolenników względem określenia i definicyi, utrzymują, że i następne usiłowania nie zgłębią istoty filozofii, i że nigdy mieć nie będziemy powszechnie uznanego systematu filozoficznego. Atoli przedmioty wszelkich umiejętności bynajmniej nie zależą od ich określenia. Czy co do pojmowania znamion piękna i istoty sztuki, zgodzono się dotąd? a jednak sztuki piękne i czysty estetyczny smak

oddawna już istnieją, chociaż niema dotąd ich orzeczenia powszechnie przyjętego. Aż do dni naszych toczy się spór względem najwyższej zasady moralności i treści religii; lecz ich praktyczne spełnianie, to jest cnota i pobożność, nie oczekiwały na porozumienie się, co do ich pojęcia: raczej wykonywano je nie mając naukowego upoważnienia.

Natura największej części innych nauk i umiejętności, dlatego daje się łatwo oznaczyć, że przedmioty którymi zatrudniają się, są pewnymi granicami określone. Czém są umiejętności przyrodzone i dzieje, czém teologia i prawoznawstwo, nie podlega wątpliwości; przynajmniej ze względu odróżnienia przedmiotów do ich sfery należących: lecz podług jakich znamion, mamy wyosobniać materyały do dziedziny filozofii należące? któreż z nich będą stanowić jęj istotę?

Filozofia przebywa we średzinie wszystkich duchowych dążeń i naukowych zagadnień. Przenika ona, jako tajemna siła, chociaż w nader różnie cieniowanych stopniach, wszystko, co w ludzkim życiu przedmiotem mniemania, przekonania i świadomego działania jest, lub być może. Powinna we wszystkich rzeczach, których poznanie i wiadomość mieć można, nie samo mniemanie i wiarę wspierać, lecz owszem ma je znosić i na dokładną wiedzę zamieniać. Chce ona wynaleźć jedność w różnaitości, prawa przyrodzenia i dziejów wysledzić. pragnie upatrzeć punkt styczności między swobodą i koniecznością: zamierza materyą i ducha, rzecz i wyobrażenie zbadać w ich podobieństwie i odróżnieniu. Tak obszerny i prawie nieskończony zakres filozoficznej umiejętności, trudno jest wtłoczyć do jednego ogólnego pojęcia, coby zarazem jęj formę, cechę i treść zawierało.

Twierdzono tedy, że definicya filozofii, nie daje się z góry podać; a nawet Szeling wyrzekł niegdyś, że odpowiedź na pytanie: co jest filozofia? tylko wypadek filozofii samój być może, i że tylko po rozwiązaniu wszystkich do niej odnoszących się zagadnień, będzie się mogło wskazać jój istotę. Lecz jak człowiek nadając imiona własne jednostkom, przypomina, uobecnia, i przez to łatwiej oddzielić może przedmioty nawijające się zmysłom; tak filozofia, na wzór dokładnych umiejętności, podając na wstępie definicyą, ułatwia dalszy postęp umysłowy, zmierzający ku roztoczeniu całej budowy swój nauki.

„Puścić cugle imaginacyi i pamięci, mówi Wiszniewski, i patrzeć tylko umysłem na przewijające się obrazy, które jak poruszone roisko, żadnego dobrze pojąć nie dają: to jest dumać, każdy może, a wielu lubi; lecz zwinąć się w siebie, i czytać we wnętrzu swój duszy, to nader trudno; do tego trzeba aby źrenica umu wspak się obróciła i patrzyła w siebie.” Gdy na chwilę człowiek przytłumi gwar swych namiętności i przywoła nieskończoność tajemnie w nim przebywającą, śmiało zapuści wzrok swego ducha w ogrom wszechświata i otchłań swój istoty, a wówczas rozmyślenia swoje sprowadzi do następnych pytań:

1) Gdy rozmyśla o świecie:

Zkąd pochodzą rzeczy mnie otaczające i ja z niemi? Czém jest pierwotny byt, z którego wszystko wynikło? Czém jest Bóg? W jakim stosunku zostaje do świata? Jak rzeczy powstały? Jak człowiek powstał? Za pomocą jakich praw utrzymuje się świat? Czém jest właściwie byt rzeczy? Czém początek, przemijanie i przeobrażenie?

Co to jest indywiduum czyli jednostka, a co gatunek? Co to jest skończoność? Czy może być ona? Jaki jój byt?

Przywiedzione zagadnienia podaliśmy najpierw z namysłu, bo dzieje ludzkiego ducha okazują, że filozofujący rozum pierwotnie zastanawiał się nad zewnętrznym światem, czyli przyrodzeniem w ściślejszém znaczeniu. Jak w dzieciennym wieku ludzkiego życia, zmysłowość panuje, tak i w dzieciństwie człowieczego rodu: główną jego pobudką jest wrażenie, będące skutkiem działania przedmiotów otaczających. Nawet wówczas, gdy stopniowe rozpostarcie władz naszego ducha, stanęło u kresu swych usiłowań, świat okrążający jest najbliższym celem jego zagłębiania się: bo na stałości i działaniu praw przyrodzenia, cały byt człowieka się wspiera, i jestestwo ludzkie we wszystkich swych stosunkach do niego przywiązane, we wszystkich pojawach życia od niego jest zależne. Początkowie jego zewnętrzne oko, spoczywa we śnie głębokim; tylko pojedyncze chwile zarania pozwalają mu bogaty świat umnictwa przeczuwać: stopniowo tylko, ocuca się do widzenia ducha.

„Człowiek”, mówi jeden z najcelniejszych badaczy natury człowieczej; „jest nierównie skłonniejszy do zajmowania się i poznawania świata zewnętrznego, który bardzo wczesnie uczy się poczytywać za źródło swych przyjemności i utrapień, swych radości i cierpień, niżeli dociekać praw swojego ducha. Miliony żyły, posiadając tylko słabą wiadomość działalności władz umysłowych, jeśli usuniemy z uwagi ich przyjemne lub nieprzyjemne uczucia.” (1).

(1) *G. E. Schultze, Psychische Anthropologie. 3. Ausg. 1826. S. 5—6.*

Dostrzeganie ciągłego przeobrażania się zjawisk przyrodzenia, nieograniczone urozmaicenie postaci przedmiotów tu niknących co chwila i odradzających się na nowo; słowem, życie powszechne rozlane, w którym bije takt harmonijnego urządzenia, obudziło w duchu człowieka właściwy popęd, do objaśnienia początku i przeznaczenia wszystkich tych zjawisk skierowany. Odpowiedź na wszczynające się w jego wnętrzu pytania: z kąd i do czego to wszystko? staje się jemu potrzebą. (*Arist. Metaph. lib. 1, c. 2*). Konieczność téj duchowój potrzeby i jój zadowolenia, okazują dzieje pojedynczego człowieka.

Każdy, przynajmniej w niektórych chwilach, doznaje wzruszeń tego popędu, usiłującego rozwiązać wyżej przytoczone pytania. To przekonywa, że one są czémś więcej, niż samą grą przypadkowie obudzonej ciekawości. Zapewne, wśród roztrzepania i przygód codziennego życia, jak wiele innych wspaniałych darów ludzkiej natury, tak i działalność rozumu zabijających, być może i ta właściwość ducha w swych pojawach przytłumioną, i do tego stopnia osłabioną, że wątpić należy czy się znajduje u niektórych ludzi; zupełnie jednak zniknąć i do dna zatartą nigdy być nie może.

Niemniej dzieje ludzkości, potwierdzają bytność takiego, do wybadania początku i przeznaczenia natury zmierzającego popędu; albowiem kiedy i gdzie przebywał naród, któryby, chociaż w małych zarysach i stosownie do czasowego ukształcenia swojego, nie zostawił po sobie śladu podobnych usiłowań? Czy żył w jakim czasie i miejscu lud, którego by symboliczne, bajeczne, poetyczne lub historyczne podania, nie wskazywały pamiątek rozmyślenia o początku i celu zewnętrznego świata?

Mamyż jeszcze odwoływać się do świadectwa dziejów filozofii, dla stwierdzenia naszego założenia? W dawniej Grecyi, gdy nastąpiło swobodne badanie, usiłowania filozofującego ducha, zwracały się ku rozwiązaniu owego pytania: bo najdawniejsza filozofia, prawie wyłącznie zajmowała się roztrząsaniem zjawisk wszechświata. Ztąd Plato i Arystoteles utrzymują, że nieme podziwienie (Το θαυμαζέιν) zjawisk przyrodzenia i ztąd wynikające zastanowienie i rozmyślanie, dało początek filozofii.

2) Gdy człowiek bardziej do siebie samego się zwróci:

Co to jest, co we mnie myśli i chce, moja dusza lub duch? i czém jest moje ciało? Jak moja dusza lub duch przebywa w mém ciele, i jak z niém jest połączony? Czy moja dusza istniała przed tém życiem? I czy będzie istnieć po śmierci? Zkąd pochodzi swoboda działania? Jak powinienem działać? Jak powinni ludzie swe postępowanie urządzać? Dlaczego jest tylu złych? Co to jest złe? I zkąd pochodzi? Zkąd tyle cierpień na świecie?

Za pośrednictwem badań nad prawami natury podejmowanemi, władza myślenia wzmacnia się, dojrzewa i staje się zdolną robić próbę rozwiązywania innych zadań, do uprzednich najbliżej odnoszących się. Filozoficzne poszukiwania tyżące się przyrodzenia, tém bardziej zwracają myślącego człowieka do przytoczonych pytań, im wyraźniej okazują, że on sam jest tylko pojedynczém ogniwem w nieskończonym szeregu jestestw, których ogólną całość rozumem objętą, wszechświatem zwykliśmy nazywać. W piersi ludzkiej porusza się właściwy, do głębi sięgający popęd porozumienia się z sobą samym, czyli potrzeba odpowiedzi na pytania wyżej wskazane. Ponieważ one najbliżej odnoszą się do

człowieka, przeto poczytujemy je za najważniejsze w całej filozofii.

3). Gdy człowiek siebie dostrzega w stosunku do świata, a siebie i świat odnosi do Boga:

W jakim stosunku zostaje ród ludzki w powszechności i w jakim zostaje ja, pojedynek, do pierwotnej zasady wszelkiego bytu? Jak się moja wolność jednać daje działalnością Boskiej woli, wszystko przenikającą? i jak się zgadza ona z prawami przyrodzenia? Czém jest prawo natury? Czém jest przyrodzenie? Czém jest związek rzeczy? Co to jest wszechświat? Jak się połączą Boskie działanie w świecie z prawami przyrodzenia? Czém jest los? Czém Opatrzność? Czy znajduje się moralne wynagrodzenie? i jak się ono zgadza z koniecznością biegu przyrodzenia? W powszechności jak się jedna wolność z naturą? W jakim stosunku zostaje czasowość do wieczności? początek do bytu? zmienność do trwałości? byt do istoty?

Spekulacyjne badanie względem początku i przeznaczenia całej natury, a w szczególności ludzkiego bytu, jeśli nie ma być lekkomyślne, musi koniecznie do przytoczonych pytań doprowadzić. Rozwiązanie ich zawsze uznawano za najwznioslejszy cel filozofującego rozumu; bo cóż może być ważniejszego, jak poszukiwanie ostatecznej zasady wszelkiego bytu, czyli istoty pierwotnej, wiecznej i bezwarunkowej, która wszelki rzeczywisty i możliwy byt uprzedzić musiała, oraz wysledzenie, jak się ona w zmiennych pojawach przyrodzenia i działaniach ludzkich poznawać daje? Do pomysłu tej pierwotnej zasady, doprowadzać będzie już filozofia przyrodzenia, wśród swych badań odnoszących się do pytań pod nr. 1 wskazanych, już antropologia oddając się roz-

wiązaniu zadań pod nr. 2 przytoczonych, gdyż idea ta przebywa w prawidłowości ludzkiego ducha, która zmusza go, aby wszelką czasowość, warunkowość i zmienność, do Istoty przedwiecznej, samoistnej i niezmiennej sprowadzał i odnosił. Albowiem rozum ludzki ściśle trzyma się tego zdania: że nicość nie mogła wydać prawdziwego istnienia, czyli, że z niczego tylko nicość wynika. Ze wszystkich filozofów, pierwszy Plato (Timaens) dowiódł to twierdzenie: że wszystko co jest i odbywa się w skutkach, poprzedzone być musiało przez realność, jako najwyższą przyczynę. Arystoteles uznaje to za rzecz powszechnie przyjętą. (Phys. lib. 1, c. 4).

Usiłowania tedy filozofów ciągle zwracały się do rozwiązania tego zadania, lecz i tu wypadki bardzo różne otrzymano: bo już wyobrażali sobie najwyższą Istotę, jako wieczną, pozbawioną ducha materją, (systemat ateizmu); już jako ducha nad materją unoszącego się (systemat teizmu): albo nakoniec jako połączonego ze zjawiskami materji i zostającego w stosunku ciągłej działalności i zależności od niej (systemat panteizmu).

4). Gdy nakoniec duch człowieka, takimi pytaniami i wątpliwościami obciążony, do siebie się zwróci:

Czy jest coś pewnego? Czy jest wiedza? Czy takimi są istotnie rzeczy, jakimi je wyobrażam być sobie? — Co jest wyobrażane, nosi tylko zewnętrznie formę i znamię; lecz co to jest, co formę i znamiona istotnie ma i jednoczy? Ażali nie są wszystkie pojęcia człowieka, tylko stosunkowemi pojęciami? Co to jest, co przestwór i czas wypełnia? Co jest przestwór i czas? Co jest materją? Co siła? Czy wszystko jest materją? Czy wszystko siłą? Czy prócz mego wyobrażenia jest w powszechności coś rzeczywistego? A jeśli jest, jakże zbliża się do mnie i ja do

niego? Jakim sposobem przychodzi do uznawania zobopólnego związku między rzeczami? Jak się robi doświadczenie? Ażali wszystko muszę poznawać za pośrednictwem zewnętrznych przedmiotów, albo za pomocą wrodzonych poznań? Co mogę pojmować? O czém być mogę przekonany?

Spekulacya ducha ludzkiego, musiała wznieść się do pewnego stopnia, i myślenie jego wielokrotném ćwiczeniem do głębszych badań usposobić się, zanim te pytania mogły się nastęczyć. Nawet dzieje filozofującego rozumu okazują, że on długo co do innych zagadnień filozoficznych rozumował, dopóki nie zwrócił swój uwagi na przywiedzione wyżej.

Nietrudno jest, przynajmniej pewny domysł zrobić, jakim sposobem duch ludzki przyszedł do podania sobie tych pytań.

Filozofowanie co do początku i celu przyrodzenia ludzkiego bytu, jako téż ich stosunku do najwyższej Istoty, doprowadziło myśleńców do różnorodnych, a nawet bardzo sprzecznych wypadków. Duch ludzki roztrząsając je, musiał je odrzucić, drugie przyjąć. Na której stronie jest prawda, na której błąd? było jego najbliższe i naturalne zapytanie. W wielu przypadkach trudno mu przychodziło to wysledzić; bo często przezorność i dyalektyczna sztuka, umiały błąd pozorem prawdy w tak zwodniczym ozdobić sposobie, że rozsądek ludzki przeglądając jego subtelności, prawie koniecznie musiał wątpić o sobie i w otchłań sceptycyzmu być wtrącony (*Plato Phaedon*). Komuż tu nie przyjdą na myśl, podstępne i bardzo wyrachowane sztuki omamienia greckich sofistów za czasów Sokratesa, które nam *Plato* w niektórych dyalogach (*Protagoras* i *Gorgias*) dochował?

Musiał tedy duch ludzki posunąć się do robienia sobie pytań pod n. 4 wyszczególnionych. Jeśliby one zostały pomyślnie rozwiązane, wszelkie filozoficzne poszukiwania doszłyby swego celu. Przeciwnie, gdyby filozofia nie mogła zbić sceptycyzmu, musiałyby rzec się zupełnie tytułu umiejętności, i nie drogą wiedzy, lecz zupełnie inną postępować przy rozwiązywaniu swych najgłówniejszych problematów. Wówczas należałoby zaniechać wszelkich filozoficznych badań; bo nacóżby się przydało gonienie za obrazami jak cień znikającymi, i pukanie do bram, które nigdy nie otworzą się? Wszyscy myślicy, oddani ukształceniu filozofii na właściwą i samobytną umiejętność, dążyli do zgłębienia i ustalenia natury ludzkiej pojętności.

Filozofia w najogólniejszém wziętu znaczeniu, jest nauką prawdy; lecz trudno jest okazać i dowieść, czém jest prawda w przybytku filozofii. Że ona jest pewną zgodnością, i że naszym poznaniem a następnie wyobrażeniom przypadać musi, każdy uzna to chętnie. Atoli Jój zasadę i cel rozmaicie pojmują: u jednych ma być zgodą naszych wyobrażeń z boskimi ideami, czyli pomysłami; u drugich zgodnością naszych wyobrażeń z ich przedmiotami: inni nareszcie sądzą, że prawda być powinna powszechną zgodnością naszych wyobrażeń między sobą, podług praw naszego własnego ducha. Należy tedy brać pod uwagę twierdzenia i początki, stanowiące pasmo oddzielnych systematów, a znajdziemy pewne zadania, formujące główną budowę i treść ich wszystkich. Przywiedliśmy je tylko co w całej rozciągłości. Mistrze w sztuce myślenia, pełni głębokiej nauki w różnych rodzajach umiejętności, poświęcali się nieraz z największą wytrwałością i usiłowaniem, ich rozwiązaniu.

Przeto wyobrażenie filozofii z jej dziejów wynikające, przedstawia nam ją, jako śledzenie zasady wszechrzeczy, oraz związku i stosunku ich ze zjawiskami. Gdy zaś powierzchowne nawet zastanowienie się wskazuje, że pierwotna zasada życia w nas i zewnątrz nas krążącego, nie może być czémś martwém, skończoném, lub ograniczoném, a raczój najgłębszém i najczystszzm jest życiem, przez się będącém, nieskończoném i niezmienném; zupełnie jedno znaczyć będzie formuła: filozofia jest nauką o najwyższėj Istocie i stosunku jēj do zjawisk. Że nakoniec całość fenomenów w przestworze okazujących się, właściwemi prawami rządzonych, zowiemy przyrodzeniem: a gdy i ród ludzki do przedmiotów jego zamieścimy, zadziwiający ten ogrom, wszechświatem (*κοσμος, mundus*) nazwać będziemy mogli. Sądzimy także, że określenie filozofii zbliży się do prawdy, jeżeli nazwiemy ją: nauką o prawach wszechświata i jego odwiecznej przyczyny.

Jak duch dziejopisa, musi twórczo nad zamętem źródeł i zdarzeń w nich ukrytych, a ze sporności pochodzących, unosić się, aby je w porządku, ruchu i życiu mógł na jaw podać; tak założeniem filozofii jest, ponurzać się i wnikać w głębokości przyrodzenia i świata duchowego, aby w obu niezmiennie prawa wysledzić i wizerunek nieskończoności przedstawić. Jedno boskie życie, jedno pierwotne prawo, jeden wzór krąży we wszystkiém: dojrzeć tego w ogólnej całości i okazać wyrażenia w jednostkach, oraz wszystkie siły ducha i przyrodzenia z sobą i między sobą w najdoskonalszej poznawać harmonii, jest najgłówniejszym zadaniem filozofii.

Atoli to wspaniałe usiłowanie, ma i praktyczną swą stronę. Nie samo udoskonalenie władz umysłowych i działalność rozumu, stanowią rzetelną zaletę i dostojność człowieka: owszem, postępowanie cnotliwe składa ważniejszą treść jego; bo w każdym działaniu chęć i myślenie są połączone. „Filozofia, mówi Mirbt, ma być nie tylko prawodawczynią form umiejętności, lecz i celów życia.” Więc szanowne imię filozofa i ten pozyska, kto nie postępuje za popędami, żądzami, wzruszeniami chwil pewnych, lecz panuje nad sobą i jednostajność umysłu zachowuje; szczególnie, jeśli to spełnia nie z wymuszeniem nad sobą, ale za podniętą z głębi ducha wynikającą.

Nakoniec i ten będzie filozofem, który nie mając na celu własnej korzyści, z chwalebną przytomnością, dla uszlachetnienia zobopólnego z ludźmi pożycia, stara się działać przez wprowadzenie najwyższych ideałów, jakimi są: Bóg, cnota, prawo, mądrość, rozsądek i rozum.



KRONIKA LITERACKA.

Kodex Handlowy, przekład z przypiskami przez Augusta Heylmana, sędziego appellacyjnego. W Warszawie, w drukarni Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. 1847.

Tak więc z zapowiedzianych w poszycie Biblioteki na miesiąc luty r. z. nowych tłumaczeń obowiązującego u nas prawa handlowego francuzkiego, wyszedł świeżo przekład z pod pióra Augusta Heylmana sędziego appellacyjnego.

Z życzliwém uczuciem witamy każdą podobną pracę w ubogiej literaturze naszej prawnej jawiącą się; tém chętniej przeto przystępujem do zdania sprawy o dziele, rzeczywistój dla nas potrzeby, wykonaném przez znakomicie zasłużonego w piśmiennictwie naszym męża.

Każdy z nas łatwo to pojąć może a znawcy dobrze to czują, ileto przekład z obcego języka, obowiązującego prawa, jest rzeczą trudną i nużącą, całej usilności i bacznój wymagającą rozwagi; praca przecież taka choćby téż dokładnie wykonana, w oczach wielu wydaje się być mało-ważną: jest u nich zawsze tylko tłumaczeniem i nic więcej. Niewiele téż do podobnych usiłowań w kraju naszym jest popędu, a nagroda i korzyści niezachęcające. Prawdziwą przeto wdzięczność winniśmy przedewszystkiém wynurzyć uczonemu mężowi, co oglądając się tylko wyłącznie na uży-

tek ogółu, wśród prac swych swobodniejszych, zajął się i tą, za którą, jedynie wewnętrzne uczucie wyświadczonego drugim dobra i dogodności, wynagradza.

W przedmowie swój czyli rysie historycznym kodexu handlowego, tłumacz nadmieniwszy o istotnej potrzebie nowego przekładu prawa handlowego francuzkiego, zawiadamia czytelnika, jakich użył pomocy w swój pracy; rzuca kilka uwag trafnych które w zupełności podzielamy, o zasadach, jakich się trzymać należy w przekładach tego rodzaju: pokrótce wspomina o źródłach i tworzeniu się prawa handlowego francuzkiego, i zakończy ją nader ważną i prawdziwą myślą: iż ogół praw handlowych nie należy do szczupłego zakresu prawa cywilnego (*jus civile*), w jednym państwie zamkniętego, lecz nosi na sobie cechę prawa wszystkim narodom wspólnego. Tak jest rzeczywiście. Tyle co do przedmowy.

O samej pracy w ogólności to sumiennie powiedzieć można i należy: iż jest pierwszym na podstawie krytycznej w literaturze prawnej naszej tłumaczeniem prawa handlowego francuzkiego. Księga 1sza Kodexu, jako subtelniejsza i trudniejsza, więcej jak inne pozostawia jeszcze do życzenia: lubo wyznać trzeba, że myśl prawodawcy tłumacz nie ledwie zawsze pojął, lecz w jej oddaniu, mianowicie też co do ścisłości, bogactwa odcieni, szczególnież zaś jasności, niezawsze był szczęśliwy. Lecz kto zna trudność zadania, o czém obszerniej w innym miejscu Biblioteki mówiliśmy, łatwo niedostatecznościom wytkniętym wyrozumieć. Przy księdze tej zawdzięczyć powinniśmy tłumaczowi, zamieszczenie w całości postanowienia księcia Namiestnika Król. z dnia 12 kwietnia 1817 r.: którym ustanowienie w Warszawie giełdy i jej wewnętrzne urządzenie nastąpiło; dodatek nierozdzielnej całości z prawem handlowym stanowiący, jest na swoim miejscu. Przepiski do niektórych artykułów lubo szczupłe, lecz praktyczne i do miejscowych praw zastosowane: wszakże nie było zamiarem tłumacza pisać wyjaśnień nad tymże prawem.

Księga IIga o handlu morskim z niemąłą a widoczną usilnością przez tłumacza przełożoną została. Widać z niej i pracę łamiącą częste trudności, i chęć przyswojenia literaturze naszej niemąlego zasobu techniki handlu morskiego.

W ogólności tłumacz, czego mu za złe tak dalece nie poczytujęm, używa wyrazów technicznych mianowicie téż w księdze Iszej tyle dla nas praktycznej, nie swojskich; utarty bowiem z znaczeniem pewnym i stałym obcy wyraz, wątpliwości lub ciemności nie zrodzi; wszakże miłoby nam było więcej widzieć w jego tłumaczeniu wyrazów technicznych polskich, na naturze języka i rzeczy opartych; prowadzi neologii nie chcemy, lecz pragniemy stopniowego postępu języka. Missya każdego tego rodzaju tłumacza, jest w téj mierze wybitna. Jeszcze jedna uwaga. Nic bardziej zdaniem naszym tak wielkiego wpływu nie wywióra na udoskonalenie języka, jak staranna redakcyja przepisów prawa. One urządzając stosunki prawie codzienne człowieka, wdrażają najłatwiej w umysł jego rodzime i wyrażenia i wyrazy; w młodém zaś pokoleniu sposobem nauki, najszybciej wzbogacają drogą puścizną.

Nowe wyrazy przez tłumacza użyte, oczekiwać muszą niemylnego wyroku ogółu.

Si volet usus

Quem penes arbitrium est, et jus et norma loquendi.

Hora. de A. P.

Wszakże uwagi nasze co do niektórych uczynimy.

Teraz przystąpię do szczegółowych uwag i spostrzeżeń nad szczegółowemi artykułami. Nie podajemy je za niemylne, lecz sądzim, iż miłość nauki, szacunek dla pracy, którą chętnie widzieć chcielibyśmy ile być może dokładną, ten na nas obowiązek wkładają. Sąd znawców i ogółu pośrednikiem będzie między nami. Wreszcie sam tłumacz, spodziewamy się tego, przyjmie tę różność zdania, tyle użyteczną i w sztuce i nauce, jako hołd należny swobodzie przekonania i prawdzie.

Art. I. Tłumacz użył wyrazu „czynności” na oddanie textu: „*Sont commerçants ceux qui exercent des actes de commerce.*”

Czynności handlowe a czyny handlowe nie są rzeczą jedną i tąż samą. W handlu są czynności nierozdzielną z nim mające łączność, nie są przecież czynami handlowemi; prawo mówiąc o czynach handlowych używa wyrazów „*des actes de commerce*” albo „*fait de commerce*”; na czynności ma oddzielne wyrażenia. Ścisłość wymaga, iżby różność pojęcia i rzeczy, różnemi, raczej odmiennemi odznaczyć nazwiskami. I bogactwo języka tego się domaga i nauka zyskuje. Niéma zaś tu potrzeby przypominać, ile ważnem jest w prawie handlowém udeterminowanie czynów handlowych: jestto źródło mnogich sporów i następstw.

Wyrażenie prawa: „*et en font leur profession habituelle* nienależycie oddane przez „sposób zarobkowania.”

Zaprzeczyć nie można, iżby do widoku professyi nie wchodził i widok zysku, korzyści, lub zarobku: są to jój widocznie następstwa; lecz ileżto razy zamiast korzyści i zarobku spotykają nas szkody i straty! Czyż wszystkie czyny handlowe w widoku zarobku jedynie są przedsiębranemi? a nie mając téj cechy, przestająż być dlatego czynami handlowemi? Gdyby wyraz „powołanie” nie miał jeszcze innego w języku naszym znaczenia, najlepšíby malował pojęcie professyi; jest on ogólnym a przeto zdolnym oddać wszystkie powyższe cechy. Stałe powołanie „*profession habituelle*” stały zawód i t. p. Zresztą pomyślećby nad doborem stosownego wyrazu należało; przyjęty przez tłumacza, ostać się nie może. Wypuszczenie wyrazu „*habituelle*”, jako obejmującego w sobie jedną z cech prawem oznaczoną, nie ma zasady.

Art. 4. „*La femme ne peut être marchande publique sans le consentement de son mari*” „Żona bez zezwolenia męża, publicznie kupiectwem trudnić się nie może.”

Trudnić się kupiectwem a być kupcem, jest zupełnie co innego.

Mąż handlujący, może być posiłkowanym współdziałaniem żony; zajmować się ona może czynnościami handlowemi i wykonywać za męża czynności i czyny handlowe; lecz nie jest to jeszcze być kupcem jawnie, i taka żona

nie nabędzie przez to przymiotu „*marchande publique*”, a wszakże bezspornie trudnić się będzie kupiectwem. Wyrażenie więc tłumacza „trudnić się kupiectwem” nie jest ścisłe. Moznaby takowe zastąpić np. „wykonywać powołanie kupca” lub tym podobnie.

Szkoda, iż w języku naszym nazwa „kupcowa” nie jest tak powszechnie w użyciu, oddawałaby ona najlepiej text oryginału „*marchande publique*.”

Art. 12. „*Les livres de commerce, régulièrement tenus, peuvent être admis par le juge pour faire preuve entre commerçants pour faits de commerce.*”

„Księgi handlowe *porządnie* prowadzone, mogą być użyte za dowód pomiędzy handlującymi względem czynności handlowych.”

Przekład wyrazu „*régulièrement*” *porządnie*, *nietrafny*. Księgi mogą być *porządnie* utrzymywane, nawet prowadzone, a przecież nieodpowiednio woli prawa. Tłumaczenie textu „*peuvent être admis*” nie jest ścisłe. Strona używa ksiąg za dowód, sąd przyjmuje je za takowy, lub nie.

W tytule IIIcim o spółkach, tłumacz nie trzyma się ściśle technicznych prawie już stałych wyrazów. Używa zarazem wyrazów: „spółka, stowarzyszeń, stowarzyszeni. Wyraz „stowarzyszeń, stowarzyszeni” bardzo dogodnie zastosować się daje do przedsiębiorstw obszerniejszych i połączeń, jak np. stowarzyszenia na udział; spółka do pojęcia „*Societatis*”. Odcień w rzeczy niech ma odpowiedni i w języku.

Na wyraz „*la raison sociale*” nie mamy dotąd lepszego wyrazu i upowszechnionego jak „firma”; „imię zbiorowe, stowarzyszone” nie odpowiada ani textowi ani rzeczy. Cóż może znaczyć wyrażenie: „pod imieniem zbiorowém, stowarzyszoném”, kiedy w spółkach firmowych jedno nazwisko reprezentuje często całą spółkę firmową. Wreszcie wyrazy te w ciągu kilkudziesięcioletniej praktyki nie uzyskały upowszechnienia i przyjęcia, widocznie trafne nie są.

Dlaczego tłumacz ciągle mówi o imionach, kiedy imię w języku naszym, ma dla siebie już określone znaczenie; np. imię Jan, August, i t. d.

Art. 18. Krótki ten artykuł niedość szczęśliwie przetłumaczony: „Kontrakt spółki *podlega* przepisom prawa cywilnego, *szczególnych* praw handlowych i wzajemnym umowom stron.

Text opiewa: „*Le contrat de société se régle par le droit, par les lois particulivres au commerce et par les conèentions des parties.*”

Wyrazy w przekładzie: *podlega*, *szczególnych* i *wzajemnym*, nie na swoim miejscu. Przełożyć ten artykuł można: „Kontraktem spółki rządzą: kodex cywilny, prawa dla handlu wyłączne i umowy stron.”

Wszakże umowa każda obejmuje już w sobie wzajemne stron zobowiązania.

Art. 27. Wyrażenie textu: „*ne peut faire aucun acte de gestion*” oddaném zostało w przekładzie: „nie może się mieszać do żadnych czynności zarządu.”

W textcie tego niéma i być nie mogło. Wspólnikowi komandytowemu prawo nie zabrania należenia do narad; tym sposobem może wpływać on na zarząd spółki, jednakże nie wolno mu zarządzać. Dlaczego? Spółka komandytowa opiera się na tém pojęciu, że firmowi a tém samym solidarni wspólnicy są jawni, działają i odpowiadają za spółkę.

Komandytowi są niejawnemi, fundusz przez nich dostarczony jedynie figuruje, dlatego nie mogą należeć do zarządu; działając bowiem jawnie za spółkę, podnosiliby jój kredyt, ze szkodą może trzecich, nie będąc odpowiedzialnemi; czuwać, naradzać się nad interesami spółki mogą, lecz nie jawnie i nie poza obrębem spółki.

Dlatego należy przetłumaczyć: „Wspólnik komandytowy nie może wykonywać żadnego czynu zarządu.”

Art. 43. Tu się stosuje uwaga o imionach już wyżej zamieszczona.

Art. 47. Różnica wyżej wskazana o spółkach i stowarzyszeniach pod względem nazwy, literą prawa jest tu usprawiedliwioną i przez tłumacza w tym artykule uznaną. „*In-*

dépendement des trois espèces des sociétés ci-dessus, la loi reconnaît les associations commerciales en participation.”

Wyrażenie: „stowarzyszenie na udział” krótkie i dobitne, już uzyskało w języku naszym i praktyce prawo obywatelstwa; opis więc ten „do uczestnictwa w zysku i stracie” już jest zbyteczny, jako w powyższém wyrażeniu domyślnie się mieszczący; coś podobnego mieści się w wyrażeniu „kapitał na upad.”

Przekład nadpisu tytułu Vgo t. x. należałoby w tłumaczeniu zmienić. Zamiast: „O giełdach kupieckich, agentach wexlarskich” O giełdach handlowych, agentach zmiany; lub jeśliby się podobało: O pośrednikach zmiany i t. d.

Prawo w texcie mówi „*des Bourses de commerce*” używa wyrażenia ogólnego nie ścieśnionego. Wyrażenie proponowane „O agentach zmiany” jest rozciąglejszém i pełniejszém; odpowiada tak pojęciu wexli, jak i innych papierów obiegowych.

Tytuł VIII t. x. Ulegać nie może wątpliwości, iż wszelkie wexle są obiegowymi papierami; dzielą się wszakże na dwa rodzaje: na ciągnione i suche. Ciągnione dlatego, że przeprowadzają fundusze z miejsca na miejsce. Należałoby przeto tytuł ten inaczéj przepolszczyć; np. o wexlach ciągnionych i nieciągnionych, lub jeszcze inaczéj, byle nie obiegowych.

Artykuły 111, 112 potrzebują przerobienia; piérwszy nie-dość jasny, drugi dla wielu niezrozumiałym będzie. W piérwszym dobitniéj oznaczyć trzeba, że wexel ciągniony na osobę wskazaną, może być płatnym w zamieszkaniu osoby trzeciéj; w drugim usunąć należy ten wyraz „z podstawieniem”, który całą jasność psuje i pojęcie miesza. Wyraz ten w języku naszym prawnym ma już inne znaczenie, użyć go tutaj nie można: wiemy czego chciał prawodawca, należy więc jasno i bez wahania się wołą jego oddać.

Art. 115. Pomimo ogólności wyrażenia, wolelibyśmy w miejsce użytego przez tłumacza „o pokryciu wypłaty wexlu” czytać „o funduszu na wypłatę wexlu”; wyraz ten jasnym jest i pojęcie natychmiastowo ułatwia.

Nadpis przed artykułem 126 „o przyjęciu przez wyreżenie”, możeby lepiej było zamienić na „o przyjęciu przez trzeciego”.

Art. 129. Wyrażenie: „za jeden lub kilka dni”, należałoby przemienić: „za jeden lub więcej dni”. Wyraz użyty „kilka” nie odpowiada textowi, albowiem wexel może być płatny nietylko za dni kilka; text mówi „*plusieurs*”. Zamiast nowego wyrazu „terminów używalnych” „terminów zwyczajowych”.

Zamiast „na dzień pewny, lub na jaki dzień szczególny, *à jour fixe ou à jour déterminé*” na dzień stały, albo na dzień oznaczony. Zamiast wreszcie „w czasie jarmarku” na jarmarku „*en foire*”.

Dlaczego nadpis przed art. 136 o indossowaniu, przetłumaczonym nie został „o przelewie”?

Art. 177. Artykuł ten jako najściślej techniczny, należało jak najwierniej przełożyć. Wszelkie rozjaśnienia dla znającego rzecz samą gruntownie, są zbytecznymi, dla nieznanego, zawsze niedostatecznymi będą.

Art. 191 z ks. II ustęp 2gi „opłaty rotmaństwa”, czy wyrażenie to jasno przedstawia opłatę za przeprowadzenie statków przez sterników miejscowych do przystani? nie wiemy.

Art. 390 wymaga przerobienia składni a jasnym będzie.

Art. 438. Wprowadzony przez tłumacza wyraz „podupadły, *commerçant failli*” ostać się pod żadnym względem nie może. Można podupaść, z ciężkością płacić, ale płacić; upadły znaczy niepłacącego w rozumieniu prawa.

Art. 445. Wyrażenie: „ulegają domniemaniu podstępu względem podupadłego” jest dwójznaczne i ciemne. Myśl prawodawcy rozjaśnić należy.

446. Zamiast „za długi handlowe nie przypadłe *pour dettes commerciales non échus*” jaśniej będzie: „za długi handlowe, których termina nie przypadły.

Art. 449. Być może, iż wyrażenie „*la notoriété publique*” „pogłoska powszechna” jest za słabe; może powszechna wieść; wiadomość, byłoby odpowiedniejszém. Język nasz

bogaty jest w rozliczne stopniowania. Najprzód powstaje pogłoska, rozszerza się w wieść, tworzy wiadomość, wreszcie ustala się w przekonanie powszechne.

Inne drobniejsze spostrzeżenia, opuszczamy. Kończąc to sprawozdanie, winniśmy raz jeszcze oświadczyć szanownemu tłumaczowi w imieniu literatury naszej prawnej wdzięczność rzetelną za pracę, z bogacającą jej iścizną i przeprowadzającą ją do tego stanu postępu, jaki od wszystkich ją miłujących jest pożądanym.

Jan Chryzostom Sławianowski.

Zasady Algebry Mayera i Choqueta przetłózone na język polski przez W. Wrześniewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Rozdział IIIci.

W 54tym paragrafie, który ma być *prawie dosłownym* przekładem Nr. (87) oryginału, podając p. W. prawidła na rozwiązanie równań w trzech ustępach, w każdym używa wyrażenia „*pewną wiadomą ilość*” a w końcu paragrafu mówi: „Powiedzieliśmy, że przez *pewną wiadomą ilość*, mnożyć lub dzielić możemy obie strony równania; mnożąc bowiem lub dzieląc obie strony równania przez *ilość niewiadomą, zero lub jakąbądź nieoznaczoną*, zmieni się wartość niewiadomój.” i t. d.

Pytamy się tłumacza, jeżeli przez wyrażenie „*pewną wiadomą ilość*” chciał wyłączyć zero, wszelką niewiadomą i nieoznaczoną ilość, dlaczegoż użył tego wyrażenia w pierwszych dwóch ustępach, gdzie jest mowa o dodawaniu i odejmowaniu? Nie pojmujemy celu tłumacza. Co do mnożenia i dzielenia, autorowie oryginału nie dają ograniczenia na ilość, przez którą wykonywa się mnożenie lub dzielenie, lecz w uwadze do Nr. (87) mówią:

„To prawidło przestaje być dokładnym, kiedy ilość przez którą mnożemy lub dzielimy obie strony równania zawiera w sobie niewiadomą. Niech będzie np. równanie $3x - 2 = 7$, jeżeli mnożemy obie strony przez $x - 1$ będzie $(x - 1) \times (3x - 2) = 7(x - 1)$; ostatnie równanie ma rozwiązanie $x = 1$, którego pierwotne równanie nie posiada.— Również i na to należy uważać, aby ilość przez którą mnożemy lub dzielimy obie strony, nie była ani zerem, ani nieskończoną...i t. d. .”

Tłumacz chcąc w krótkich wyrazach zawrzeć treść tego przypisku oryginału, podał w końcu Nr. 54 wyżej cytowane ograniczenie; oceńmy teraz czy ono odpowiada przypiskowi przez autorów podanemu, a przynajmniej czy zaleca się dokładnością.

Co do pierwszego: p. W. zamiast „*ilość zawierającą w sobie niewiadomą*” używa wprost „*niewiadomą*”. To wcale nie przedstawia myśli autorów; mnożąc bowiem obie strony równania przez ilość niewiadomą, nie wprowadzamy do równania nowego pierwiastku: ztąd wartość niewiadomej ilości wcale się nie zmienia. O tém przykład w uwadze do Nr. (87) przytoczony, najlepiej przekonywa. Tam widzimy że równanie $3x - 2 = 7$ pomnożone przez x zamienia się na $x(3x - 2) = 7x$. To ostatnie równanie nie posiada odmiennego rozwiązania liczebnego od równania pierwotnego; wprawdzie przybywa tu jeden pierwiastek, bo stopień równania podwyższonym został, lecz ten nowy pierwiastek jest $x = 0$, zatem równanie pomnożone zostało przez zero, co stanowi właśnie drugie ograniczenie. To samo ma miejsce w dzieleniu; jeżeli równanie $(x - 1)(3x - 2) = 7(x - 1)$ ⁽¹⁾ podzielimy przez $(x - 1)$, otrzymujemy równania $3x - 2 = 7$ ⁽²⁾; pierwsze równanie ma rozwiązanie $x = 1$, którego ostatnie nie posiada.

Weźmy jeszcze równanie $x^3 + 3x = 4x^2$... ⁽³⁾ i podzielmy obie strony przez x ; będzie: $x^2 + 3 = 4x$... ⁽⁴⁾. Pierwiastki tego równania są 1, 3, t. j. te same, co równania ⁽³⁾, brak tylko pierwiastku $x = 0$, ale w tém przypu-

szczeniu podzielilibyśmy obie strony równania ⁽³⁾ przez 0, czego czynić nie wolno.

Daléj w przytoczonej uwadze tłumacz ostrzega, aby nie mnożyć stron równania przez „*jakąbądź nieoznaczoną*,” co jednak przez ten wyraz „*nieoznaczoną*” chce p. W. rozumieć, tego nie wiemy, bo dotąd tłumacz wcale go nie objaśnił.

Lecz cokolwiekbądź, to się nie zgadza z tém, co p. W. pisze w nr. 75, gdzie opisując sposób rugowania p. Bezout mówi: „Pomnożywszy obie strony równania pierwszego przez *jakąbądź nieoznaczoną ilość*” i t. d. więc pokazuje się, że można mnożyć przez „*jakąbądź nieoznaczoną ilość*.” Inaczej nie możnaby było pisać $(am - \dot{a})x$ zamiast $amx - \dot{a}x$.

W oryginale o ilości nieoznaczonej wcale niéma mowy; może być, że zresztą tłumacz zamiast nieskończoną (infinie) wziął nieoznaczoną (indéterminé), chociaż te dwa wyrażenia w oryginale są bardzo jasno opisane.

Na stronnicy 85 przełożywszy jeden sposób rozwiązania zagadnienia IV, tłumacz tak daléj mówi: „To zagadnienie można innym sposobem rozwiązać: ponieważ kapitał posiadany przez te trzy osoby jest $3 \times 120 = 360$ złotych, więc mamy jedno równanie $x + y + z = 360$,” daléj wdając się w dość długie rozumowanie, czyni ten sposób rozwiązania trudniejszym od poprzedzającego. W oryginale zaś (118) autorowie chcą pokazać, że przez sprowadzenie równania $x + y + z = 360$, można to zagadnienie rozwiązać bardzo prostym sposobem, za pomocą trzech równań, każde z jedną niewiadomą, a to przez uważanie każdego gracza przed i po przegranej partyi; i tak: pierwszy gracz miał z początku x , zatém dwaj inni mieli razem $360 - x$; po przegraniu miał $x - (360 - x) = 2x - 360$, po drugiej partyi pierwszy gracz miał 2 razy, a po trzeciej miał cztery razy tyle, czyli $4(2x - 360)$ to jest $8x - 1440$; a że podług warunku zagadnienia, opuszczając grę posiadał 120, przeto mamy równanie $8x - 1440 = 120$, ztąd $x = 195$.

Drugi gracz, którego kapitał był z początku gry y , miał przed drugą partyą $2y$; summa zaś posiadana przez innych

dwóch razem, będzie $360 - 2y$, po przegraniu pozostało mu się $2y - (360 - 2y) = 4y - 360$; ten kapitał został po trzeciej partyi podwojonym, zatem miał:

$2(4y - 360) = 8y - 720$; a że wówczas ten kapitał wynosił złp. 120, więc mamy równanie $8y - 720 = 120$, ząd $y = 105$. Kapitał trzeciego gracza dwojakim sposobem można znaleźć: albo przez podobne powyższym rozumowanie, albo też od całej summy 360 odejmując $195 + 105$. Miał zatem z początku gry 60 złotych. Na podobny sposób rozwiązania zagadnień, trzeba było zwrócić uwagę początkujących dla pokazania im, że przez stosowne oznaczenie niewiadomych, można często uniknąć długiego rozwiązania równań, i że zagadnienie napozór zawikłane, staje się przez to łatwem. Tu wypada nam jeszcze dodać, że nie bez ważnego celu autorowie przytaczają ten drugi sposób rozwiązania; on bowiem, jest ogólnym na wszystkie zagadnienia tego rodzaju.

Przypuszczając np. że było n graczy, i każdy z nich przegrałszy jedną partyą w końcu posiadał s złotych; znajdziemy kapitał pierwszego przed rozpoczęciem gry:

$$x = \frac{2^{n-1}n + 1}{2^n} s, \text{ drugiego } y = \frac{2^{n-2}n + 1}{2^n} s, \text{ i t. d. przedosta-}$$

$$\text{tniego } w = \frac{2n + 1}{2^n} s, \text{ kapitał ostatniego } z = \frac{n + 1}{2^n} s; \text{ albo bio-}$$

rac $\frac{s}{2^n}$ za ogólny czynnik, będzie kapitał pierwszego:

$$(2^{n-1}n + 1) \frac{s}{2^n}, \text{ drugiego } (2^{n-2}n + 1) \frac{s}{2^n}, \text{ i t. d. zaś ostatnie-}$$

$$\text{go } (n + 1) \frac{s}{2^n}.$$

Tu widzimy, że ile razy s będzie podzielne przez 2^n , zagadnienie nasze będzie miało odpowiedź w liczbach całkowitych. W obecnym przykładzie jest $n = 3$, $s = 120$, zatem $\frac{s}{2^n} = \frac{120}{8} = 15$: kapitały zaś posiadane przez graczy przed rozpoczęciem gry są: 4×15 dla trzeciego, 7×15 dla drugiego, a 13×15 dla pierwszego.

Gdyby graczy było siedmiu i każdy przegrawszy swoje partya po skończeniu gry miał zł. 128, znaleźlibyśmy $\frac{s}{2^n} = 1$; kapitały zaś posiadane przed grą byłyby: 8, 15, 29, 57, 113, 225, 449 zaczawszy od ostatniego. którego kapitał był 8, do pierwszego, którego kapitał był 449.

Widzimy z tego, że dla rozwiązania tego rodzaju zagadnień, ułoży się szereg liczb, z którego pierwsza jest o jedność większą od liczby graczy; inne zaś otrzymują się mnożąc poprzednią przez 2, i odejmując 1. I tak:

$2 \times 8 - 1 = 15$, $2 \times 15 - 1 = 29$ i t. d. te liczby pomnożone

porządkiem przez $\frac{s}{2^n}$, wydadzą iloczyny oznaczające kapitały posiadane przez każdego gracza. Zastanowiliśmy się nieco obszerniej nad tym sposobem, dla pokazania, że przez zboczenie tłumacza od oryginału, to utraconém zostało w przekładzie, co najbardziej zająć może uczącego się algebry. Nauka bez takich uwag, staje się suchą i nudną dla początkującego.

Nr. 65 tak się zaczyna: „Skoro równania są na mocy warunków zagadnienia związane, to wartość niewiadomych sprawdzające też równania są zarazem odpowiedzią na zagadnienie.” Z tego wynika, że jeżeli równania nie są związane na mocy warunków zagadnienia, wtedy wartości niewiadomych sprawdzające równanie, nie są odpowiedzią na zagadnienia; to rozumié się samo przez się, lecz nie zgadza z drugą częścią tego paragrafu. W oryginale autorowie piszą: (109) *Quand les equations déterminées par l'énoncé d'un problème expriment toutes les conditions de ce problème, les valeurs d'inconnues qui vérifient les equations, conviennent aussi au problème.* Tłumaczenie prawie dosłowne tego ustępu (jak p. W. obiecał nam dać całe dzieło) będzie: „Skoro równanie ułożone z wysłowienia jakiego zagadnienia, zawiera w sobie wszystkie warunki tegoż zagadnienia, to wartość niewiadomych sprawdzające równania, są odpowiedzią na zagadnienie;” temu dopiero wysłowieniu odpowiada druga część paragrafu.

Rozdział IV.

W nr. 77 tłumacz opisuje symbola $\frac{m}{0}$ i $\frac{0}{0}$. Określając znaczenie pierwszego, kończy temi wyrazami: „Zatém iloraz każdej ilości podzielonej przez zero, jest ilością, nieskończenie wielką, której wyrażenie jest kształtu $\frac{m}{0}$.”

Przez to opisanie, tłumacz wywołuje wszystkie rozprawy, które się toczyły między najslawniejszemi matematykami, od czasu wynalezienia rachunku dyfferencyonalnego i integralnego przez Leibnitza aż do Lagrange'a, któremu się udało wyrugować wyrażenia nieskończenie małe z analizy wyższej. O téj walce choć słabe można powziąć wyobrażenie z przedmowy Kaestnera do jego dzieła: *Analizy nieskończonych ilości* (*). Autorowie opisując wzmiankowany symbol w nr. (36), trzymali się ciągle przykładu rozbiéranego w poprzedzających numerach; pokazują oni, że spotkanie się dwóch ciał w miejscu $\frac{p}{0}$ to samo oznacza, jak gdyby ciała nigdy się z sobą nie spotkały. Daléj mówią: jeżeli p podzielimy przez liczby malejące $1 \frac{1}{10} \frac{1}{100} \frac{1}{1000}$ i t. d. otrzymamy ilorazy: $p, 10p, 100p, 1000p$, i t. d. Te ilorazy stają się coraz większe i jakakolwiek będzie ilość p , można zawsze za dzielnik wziąć ilość tak małą, że iloraz stanie się tak wielkim jak tylko chcemy. Zatém symbol $\frac{p}{0}$ oznacza *ostatni stan bezustannie wzrastającej wielkości* „le symbol $\frac{p}{0}$ exprime le dernier état d'une grandeur qui croît indéfiniment.”

Co do $\frac{0}{0}$, tłumacz tak się wysłowia: „ $\frac{0}{0}$ jest wyrażeniem nieoznaczonej ilości. Jakoż naznaczamy $\frac{0}{0} = a$, i jakakol-

(*) *Anfangsgründe der Analysis des unendlichen, abgefasst von A. G. Kaestner i t. d. Goettingen. 1770.*

wiek wartość nadajemy dla a , zawsze ona będzie warta $\frac{0}{0}$,
 bowiem w równości $\frac{0}{0}=a$ zniósłszy mianownik, otrzymamy
 $0=0 \times a$, i t. d. Tu tłumacz *zapomniał* że mianownik jest
 zero, a *przez zero nie wolno mnożyć*, bo to prowadzioby do
 największych paradoxów. I tak: ponieważ $\frac{m}{0}=\infty$ bez
 względu na wartość m . więc tak dobrze mamy $\frac{7}{0}=\infty$ jak
 $\frac{12}{0}=\infty$; zatem $\frac{7}{0}=\frac{12}{0}$ zniósłszy mianowniki, będzie $7=12$
 i t. p. I tu tłumacz lepijby zrobił, gdyby się ściśle trzymał
 oryginału (37).

Taki sam błąd popełnił tłumacz w następującym nume-
 rze, rozbiierając i równanie $Ax=B$.

W nr. 87 po wywiedzeniu z rozbioru równania
 $vx=v'(x+h)-a\dots$ (3) pisze: „Równanie to pokazuje, że od-
 ległość punktu spotkania się od punktów A i B , byłyby prze-
 bieżone w godzinach x i $x+h$, i że pierwsza odległość była-
 by mniejszą od AB , a więc punkt spotkania przypaść musi
 z prawej (podług figury z lewej) strony punktu A i t. d.”

Nie rozumiemy jakim sposobem p. W. wyczytał z ró-
 wnanja (3), że pierwsza odległość mniejszą jest od AB , to-
 jest, że: $vx < a$; a nawet gdyby i tak rzeczywiście było, cóż
 to ma za wpływ na rozwiązanie?

Zdaje nam się, że tłumacz przez nieuwagę opuścił parę
 wyrazów; winien był przełożyć tak: pierwsza odległość
 mniejszą jest od drugiej o linię AB , ztąd istotnie wypada,
 że punkt spotkania przypada z lewej strony punktu A .

W uwadze do tegoż samego paragrafu, myli się tłumacz
 pisząc w końcu pierwszego ustępu: „byle wartość znale-
 zioną uważać za odjemną”; w tym bowiem razie, ponieważ
 wartością znaną jest wartość dla x , przeto wzór (2)
 zamieniłby się na $x = \frac{hv' - a}{v - v'}$, gdy tymczasem podług ory-
 ginału zgodnie z przypuszczeniem wypada tylko ilość h brać
 ze znakiem przeciwnym, to jest: $x = \frac{a + hv'}{v - v'}$

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Pokój w Tylży (Tilzit) ().*

Dnia 12 czerwca (24) 1807 r. podpisawszy zawieszenie broni, Napoleon rozkazał wielkiemu marszałkowi Duroc'owi powinszować cesarzowi Alexandrowi ukończenia wojennych działań i zaproponować widzenie się (1). Cesarz przyjął wezwanie, poczem ułożono zjechać się w dniu następnym 13 czerwca (25) na rzecę Niemnie. Tu, cokolwiek bliżej lewego brzegu rzeki, rozkazał Napoleon zbudować na tratwach dwa czworoboczne pawilony, powleczone białym płótnem. Jeden, przeznaczony dla cesarza Alexandra i Napoleona, był obszerniejszy i ozdobniejszy, drugi, dla ich świty, nieco mniejszy. Na frontonach wymalowano zieloną farbą z jednej strony ogromne A, z przeciwniej od Tylży także N. Tysiące ciekawych tyłzańskich mieszkańców i żołnierzy pokrywali lewy brzeg Niemna. Tam stała także gwardya Napoleona, frontem do rzeki. Dwa plutony kawaler-

(*) Niedawno wyszło z druku w Petersburgu nowe dzieło znakomitego wojennego historyka ruskiego A. J. Michajłowskiego-Danilewskiego pod tytułem: *Opisanie drugiej wojny cesarza Alexandra z Napoleonem w 1806 i 1807 roku*. „Pokój w Tylży” jest jednym z rozdziałów tego uwagi godnego dzieła.

(1) Duroc a été aujourd'hui chez l'Empereur, pour demander une entrevue avec Bonaparte. List hrabiego Liwen'a do hr. Tolstoj, d. 12 czerwca (24go).

gardów i szwadron pruskiej gwardyi uszykowane były na naszym brzegu, obok zrujnowanej austeryi Ober-Mamelschen-Kreis, gdzie po przybyciu z swęj głównej kwatery Amt-Baublen'u, nasz monarcha chciał zatrzymać się, żeby później wsiąść w łódkę i przybyć na miejsce widzenia się, razem z Napoleonem.

Okolo jedenastej godziny z rana, w preobrażeńskim mundurze, przy szarfie i we wstędze orderu św. Andrzeja, przybył cesarz Alexander do Ober-Mamelschen-Kreis z królem pruskim, w towarzystwie licznej świty; wszedł do karczmy, usiadł przy oknie i położył na stole kapelusz i rękawiczki. Izba napełniła się generałami. Wszyscy milczeli. W kwadrans, stojący na brzegu fligel-adjutant nagle otworzył drzwi karczmy i rzekł: „jedzie najjaśniejszy panie.” Cesarz wzięwszy ze stołu kapelusz i rękawiczki, zwolna wyszedł z izby rozmawiając z królem pruskim. Oczy wszystkich zwróciły się za Niemen. Napoleon z pysznym konwojem, we wstędze legii honorowej, pędził na koniu między dwoma rzędami gwardyi. Odgłos wykrzyków wybranych jego żołnierzy, dolatywał do naszego brzegu.

Alexander i Napoleon siedli w łodzi w jednej chwili. Monarsze rossyjskiemu towarzyszyli: cesarzewicz Konstantyn, Bennigsen, minister spraw zewnętrnych baron Budberg i generałowie: hr. Liwen, hr. Uwarów, i ksiązę Łohanow-Rostowski. Z Napoleonem byli: Murat, Berthier, Bessières, Duroc i Kolenkur (Caulaincourt). Gdy obiedwie łodzi odbiły od brzegu, wspaniałość widowiska, oczekiwanie ważnych zdarzeń pokoju, przytłumiły wszelkie inne uczucia. W czasie płynienia, Alexander i Napoleon zachowywali milczenie. Napoleon stał w łodzi z złożonemi na piersiach rękami. Kilku sekundami piérwej od cesarza Alexandra przybiwszy do pomostu, szybko wszedł i pośpieszył na spotkanie. Kiedy monarcha rossyjski stąpił na pomost, potężni współzawodnicy podali sobie dłonie i nie rzekłszy ani słowa, weszli do pawilonu. W téjże chwili odbił od lewego brzegu Niemna większy statek z dwudziestu uzbrojonemi żołnierzami, i stanął między pomostem i naszym brzegiem. Wi-

dzenie się Alexandra z Napoleonem trwało godzinę i pięćdziesiąt minut (1), poczem przywołali osoby swęj swity i wzajemnie przedstawiali sobie. Napoleon szczególnie łaskawie przyjął Bennigsen'a i rozmawiając z nim rzekł: „Zawsze dziwiłem się roztropności W Pana. Pan byłeś bardzo gniewny pod Eylau (2).” Przez cały czas widzenia się, król pruski stał na brzegu Niemna z księciem Wołkońskim, dzisiejszym ministrem cesarskiego dworu; mało z nim rozmawiał, lecz więcej milczał. W stanowczej godzinie kiedy rozstrzygał się los jego państwa, ciągle zwracał wzrok i słuch na pomost, jak gdyby pragnął przysłuchać się rozmowie obudwóch cesarzów! Raz wjechał był w rzekę, i zatrzymał się wtedy dopiero, kiedy woda była po brzuch koniowi (3). Powróciwszy z widzenia się, cesarz odjechał z królem pruskim do swęj głównej kwatery. O czém zaś rozmawiał z Napoleonem a potem z królem, nie wiadomo. Wiemy tylko, że z początku Napoleon nie miał zamiaru widzieć króla, postanowiwszy skasować byt polityczny Prus. Zmiękczony wstawieniem się cesarza Alexandra, zezwolił na przyjęcie nieszczęśliwego monarchy i miał nie wymagać od niego poddania Kolbergu, Piławy i Grudziądza (Graudenz). Nazajutrz cesarz z królem pojechał do Napoleona. Widzenie się podobnie jak piérwój odbyło się na Niemnie. Poddawszy się losowi, król stanął przed zwycięzcą, nie zapominając wysokiego stanu swego. W rozmowie Napoleon powtórzył swój zamiar stały niedopuszczania Hardenberga do układów o pokój, naganiał pruskie wojska i rząd cywilny. Po powrocie z widzenia się, król był w bardzo posępnym humorze. Cesarz Alexander powiedział, że rozmowa Napoleona była bardzo nieprzyjemna królowi (4). Sławny pomost na

(1) Podług słów księcia Michała Symeonowicza Woroncowa, stojącego z zegarkiem na brzegu Niemna.

(2) J'ai toujours admiré votre prudence; vous avez été bien méchant à Eylau. Z własnoręcznych pamiętników Bennigsen'a.

(3) Ze słów księcia Piotra Michałowicza Wołkońskiego.

(4) Podług naocznego świadka, barona Schladen'a: „Preussen in den Jahren 1806 und 1807” kar. 245.

Niemnie, gdzie w przyjaznych stosunkach zesli się Alexander i Napoleon, został unieśmiertelniony rylcem, pędzlem i wierszami. Najwierniej oddał go w pięknym obrazie Horacy Vernet.

Napoleon zaproponował cesarzowi Alexandrowi ażeby przybył do Tylży, którą uznać mieli za miasto neutralne. Propozycja została przyjęta. Monarchowie umówili się rozdzielić Tylżę na dwie połowy: jedną dla Rossyan, a drugą dla Francuzów; wprowadzić do miasta po batalionie rosyjskiej i francuzkiej gwardyi, i kilka dziesiątków kawalerji dla konwoju. Cesarz nazaczył komendantem naszej połowy miasta, naczelnika preobrażeńskiego pułku pułkownika Kozłowskiego, dziś radcę tajnego, i rozkazał ułożyć się z Durok'iem o rozdzielenie Tylży i o wartach. Przybywszy do Tylży, Kozłowski otrzymał od Duroka już utwierdzoną przez Napoleona na piśmie umowę stosownie do słownej wprzód z cesarzem Alexandrem ugody, z dodatkiem, że wojenne parole i hasła będą wspólne dla wojsk rosyjskich i francuzkich (1). Komendantem swój połowy miasta Napoleon nazaczył Bailly de Montion'a, pełniącego w armii francuzkiej obowiązek odpowiedni naszemu dyżurnemu generałowi. Przeczytawszy umowę, cesarz kazał Kozłowskiemu przeprowadzić do Tylży piérwszy batalion preobrażeńskie-

(1) Oryginalna umowa pisana przez Duroka i znajdująca się u tajnego radcy Kozłowskiego, jest w tych słowach: „La ville de Tiltz sera neutralisée et partagée en deux parties pour les logements de LL. MM. l'Empereur Alexandre et l'Empereur Napoléon, et ceux des personnes de leur suite. La partie, où sera situé le palais de S. M. l'Empereur Alexandre, sera occupée par un bataillon de la garde impériale russe, et commandée par un officier supérieur. La partie, où sera situé le palais de S. M. l'Empereur Napoléon, sera occupée par un bataillon de la garde impériale française, et commandée par un officier supérieur. Les troupes de part et d'autre prendront poste demain à huit heures du matin. Le grand maréchal de la cour de S. M. l'Empereur de Russie fera dans la partie, qui lui est affectée, les logements des personnes de la suite de Sa Majesté. Le mot d'ordre sera le même pour les deux partis.

go pułku, kilku kawalergardów i lejbkozaków, z upomnieniem aby jak najłagodniej obchodzili się z Francuzami. Srogo zakazano nazywać Napoleona Bonapartem, a do téj pory u nas inaczej go nie zwano.

Nazajutrz, 15 czerwca (27), cesarz pojechał do Tylży. Napoleon spotkał go na brzegu Niemna, i obydwaj udali się do domu, przeznaczonego dla naszego monarchy. Za cesarzem udali się do Tylży: cesarzewicz Konstantyn, baron Budberg, wielki marszałek dworu hr. Tołstoj, tajny radca Popow, generał-adjutant hr. Liwen, książę Wołkoński, książę Trubecki, generał-lejtenant książę Łobanow, i generał-major Ful. Wkrótce potem odebrali rozkaz przybycia do Tylży: książę Kurakin, później poseł w Paryżu, były generał-prokurator Bekleszow, generał Suchtelen i Uwarow, tajny radca Łoszkarew, który wraz z księciem Bezborodko podpisał Jasski pokój, szambelani Ribaupiere i hr. Nesselrode. W dzień przybycia cesarza do Tylży, były oddane przez Napoleona hasła: „Alexander, Rossya, Wielkość” (Alexandre, Russie, Grandeur), a nazajutrz przez cesarza Alexandra: „Napoleon, Francya, Waleczność” (Napoleon, France, Bravoure). Trzeciego dnia umówili się, żeby sam Napoleon oddawał parole, które później były przysyłane codziennie do naszego komendanta w opieczętowanych kopertach (1).

Napoleon nie chciał ażeby król pruski mieszkał w Tylży. Król codziennie z rana przyjeżdżał do cesarza Alexandra. Przy domie przeznaczonym dla niego stał francuzki sztyl-

(1) Następujące hasła, oddane przez Napoleona, znajdują się w oryginale u tajnego radcy Kozłowskiego:

| | | |
|-------------|------------|--------------|
| Socrate, | Sion, | Silence. |
| Pompée, | Plaisance, | Patience. |
| Némours, | Nion, | Nation. |
| Titus, | Tarbes, | Terreur. |
| Rodrigue, | Rochefort, | Richesse. |
| Marius, | Mons, | Magnanimité. |
| Luxembourg, | Lion, | Lumière. |
| Vandome, | Vitry, | Vigueur. |

wach. Po pięciu dniach Napoleon uległ prośbie cesarza Alexandra i zezwolił na mieszkanie króla w Tylży, lecz z warunkiem, aby przy sobie nie miał wojska pruskiego, a war-
tę mieli utrzymywać Francuzi. I w tém jednak Napole-
on ustąpił naszemu cesarzowi, starającemu się w każdym
względzie ułagodzić cierpki los swego przyjaciela, iż dozwo-
lił wprowadzić do miasta niewielki, nieodbitcie potrzebny,
jedynie dla sztydwachów przy królu, oddział wojsk pru-
skich, który został wybrany z pułku piechoty W. ks. Hen-
ryka. Nikomu z Rossyan niewolno było przybywać do Tyl-
ży, oprócz adjutantów służbowych przysyłanych, z armii do
cesarskiej głównej kwatery. Ciekawość widzenia Napoleo-
na przewyciężała zakaz: generałowie i oficerowie jeździli
do Tylży we frakach.

Cesarze mieszkali o kroków pięćset jeden od drugiego.
Poranek zaczynał się od tego, że wielcy marszałkowie hr.
Tołstoj i Durok przychodzili dowiadywać się, piérwszy
o zdrowiu Napoleona, a drugi o zdrowiu Alexandra. O go-
dzinie piątój, cesarze czasem z królem pruskim jeździli na
spacer, albo na przeglądy i musztry francuzkich wojsk, sto-
jących niedaleko Tylży, w pięknie ozdobionym obozie. Napo-
leon zwykle jeździł co koń może wyskoczyć, najkrótszą dro-
gą, nie traktem, lecz polami i manowcami. Dlatego zamiast
kawalergardów, dla ciężkości ich koni, cesarz Alexander na-
znaczył do swego konwoju lejbnuzarów. Po przeglądach,
musztrach lub spacerze, zawsze obiadowali razem u Napoleo-
na. Czasem bywali wzywani do stołu: król pruski, cesarze-
wicz Konstantyn, i W. książę Bergu Murat. Do stołu sia-
dali o godzinie ósmój. Potém monarchowie rozstawali się
na czas krótki. O godzinie dziesiątój wieczornój, Napoleon
przychodził do cesarza Alexandra piechotą, sam, bez świty
i adjutantów, w swym historycznym kapeluszu i szarym
surducie, na widok których drżała zachodnia Europa. Ce-
sarze zostawali z sobą długo po północy.

Tymczasem układy o pokój wiedli z naszej strony: ksią-
żęta Kurakin i Łobanow, a ze strony Francuzów, Talley-
rand. Lecz ci dygnitarze byli tylko wykonawcami postano-

wień zdecydowanych przez Alexandra i Napoleona podczas rozmów wieczornych, pokrytych na wieki nieprzenikną tajemnicą. Zaledwie kilka rzutów oka na toczące się sprawy, kilka urywkowych myśli obudwóch wielkich mężów, są nam wiadome z listów pisanych porankami, przez nich do siebie w Tylży, dla dopełnienia wczorajszych narad wieczornych, albo dla rozstrzygnięcia nieporozumień wynikłych między umocowanymi. Drogie te listy dla historii, chociaż nader krótkie, składają jednakże niemałe wyjaśnienie tego czasu, kiedy Alexander z Napoleonem rozstrzygali losy cywilizowanego świata.

W naszych archiwach państwa jest zachowanych pięć listów Napoleona pisanych do cesarza Alexandra w Tylży. Przy pierwszym z nich z dnia 21 czerwca (3 lipca) (1) w którym Napoleon mówi o swém staraniu pogodzenia polityki i korzyści podległych mu narodów z mocném życzeniem uczynienia zadosyć chęciom cesarza Alexandra, przesyła dla objaśnienia wczorajszej rozmowy, projekta traktatów pokoju i przymierza, i dwie zadyktowane przez niego noty (2). W jednej objawia swe myśli o wyspach Jońskich i stara się dowieść, że Rossya z powodu odległości od tych wysp, nie

(1) Monsieur mon Frère, j'envoie à Votre Majesté Impériale deux petites notes sur Corfou et la rive gauche de l'Elbe, afin de bien tirer au clair un mésentendu, qui paroît avoir eu lieu dans notre conversation. Je lui envoie également un projet de traité patent, et un traité d'alliance, qui restera secret pendant tout le tems que Votre Majesté et moi le jugeront convenable. Le traité d'alliance explique de quelle manière doivent être entendues la médiation de Votre Majesté que j'accepte pour l'Angleterre, et ma médiation que Votre Majesté accepte pour la Porte. Tout cela forme l'ensemble des dispositions que nous avons arrêtées. J'ai cherché à consilier la politique et l'intérêt de mes peuples avec l'extrême désir que j'ai d'être agréable à Votre Majesté. Je passerai chez Elle à cinq heures, avant d'aller à la promenade, pour causer sur ces différens sujets. Sur ce, je prie Dieu &c. Signé: Napoléon.

(2) Na czele każdój noty napisano: Note dictée par S. M. l'Empereur et Roi.

może bez szkody utrzymać je przy sobie, i że one powinny być pod opieką Francyi, dlatego, że państwo to, będąc sąsiedniem wysp Jońskich, posiada wszelkie środki niedopuszczenia do nich Turków, a szczególnie Anglików, starających się opanować wejścia do wszelkich mór. „Dla Rosyi pożyteczniej daleko”, mówi Napoleon, „troszczyć się o prowincye, leżące nad morzem Czarném, niżeli utrzymywać zbrojne siły na brzegach Adryatyku, gdzie może nastąpić zetknięcie się Rosyan z Francuzami.” W drugiej nocy przydanėj do piérwszego listu Napoleona, rozszerza się w ogólnych wyrazach o pożytku naturalnych granic (1), i proponuje cesarzowi Alexandrowi ustanowienie granicy Rosyi z biegiem Niemna, aż do ujścia jego do morza Bałtyckiego.

W drugim liście z 22 czerwca (4 lipca), Napoleon zapewnia o swém życzeniu zachowywać przyjaźń i przymierze z Rosyą, i usuwać wszelkie przyczyny mogące sprowadzić niezgodę między temi państwami (2). W nocy przydanėj do listu mówi: „Położenie geograficzne Rosyi i Francyi tak jest dogodne, że nawet w zdarzeniu wojny, nie mogłyby znaleźć miejsca do walki, będąc przedzielone od siebie obcemi państwami. Spory o granice i komory celne, oraz mnóstwo drobnych nieporozumień poprzedzających wojnę, dla nas zupełnie są obce, i to do takiego stopnia, że oziębłość i niezgoda między nami mogą nastąpić nie inaczej, chyba zechcemy umyślnie wynajdywać przyczyny do zerwania. Przyjaźń i ufność nieograniczona, wzbudzone wy-

(1) Il est d'une politique éclairée dans les circonstances actuelles de fixer les limites de la Russie d'une manière définie et précise. Des territoires mal clos et mal déterminés donnent lieu à une foule de discussions, qui souvent dégénèrent en guerre ouverte.

(2) Monsieur mon Frère, j'envoie à Votre Majesté une note sur la discussion qui nous occupe. Votre Majesté y verra mon désir de me tenir constamment dans une position d'amitié et d'alliance avec la Russie, et d'écarter tout ce qui pourroit s'opposer directement ou indirectement à cette belle et grande pensée. Sur ce, je prie Dieu, &c. Signé: Napoleon.

sokiem przymiotami cesarza Alexandra w cesarzu Napoleonie, wzmocniły serdeczném uczuciem związek przyjęty i utwierdzony przez rozsądek. Starajmy się unikać zdarzeń, mogących choćby w czém najmniejszym zmienić wspólne handlowe i geograficzne stosunki, zakreślone od przyrodzenia obudwu państwom. Wynieść księcia Hieronima na tron Saxonii i Warszawy, znaczyłoby w jednej prawie chwili wzruszyć stosunki nasze. Każda wątpliwość między urzędnikami celnymi na brzegach Niemna, wszelki spór handlowy, nawet kłótnia policyjna, prędko i prosto raziłyby serce cesarza Napoleona, i tém jedném uchybieniem politycznym rozerwalibyśmy nasz traktat pokoju i przymierza, i dalibyśmy powody do niezgód silniejsze od tych, które dotychczas istniały. Polityka cesarza Napoleona zależy na życzeniu nierozszérania wpływu swego poza Elbę. Tę politykę poczytuje on za jedyny środek utrzymania szczérój i prawdziwój przyjaźni, jaką zawarł z wielkiém państwem Północy. Dlatego kraje położone między Niemnem i Elbą, stanowiąc będą granice obudwóch wielkich cesarstw i bronić od zajęć poprzedzających wystrzały działowe. W obecnój wielkiej epoce, najważniejszą jest rzeczą, oznaczyć stosunki i granice. Należy tu tylko wspomnieć o złém, wynikającym z przemieszania państw: dowodem jest przejście wojsk francuzkich przez Anspach (1).”

(1) Les relations géographiques de la Russie et de la France dans la situation actuelle des choses, sont tout aussi favorables que leurs relations de commerce, tellement que même en état de guerre, les deux puissances ne sauront où se rencontrer pour se battre. Discussions de limites, petite guerre de douanes, discussions pour les eaux, discussions pour les subsistances, et un mille et un petits sujets de querelles qui refroidissent, et précédent ordinairement les brouilleries ouvertes et sont les préludes des guerres que se font les nations, nous sont totalement étrangères de sorte, que pour chercher des raisons d'animosité et de refroidissement entre nous, il faut avoir recours aux choses les plus abstraites et les plus imaginaires. L'amitié et cette confiance sans bornes qu'ont inspiré à l'Empereur Napoleon les hautes qualités de l'Empereur Alexandre ont fait sceller par le

W końcu Napoleon powtórzył cesarzowi Alexandrowi propozycją rozszerzenia granic Rosyi do ujścia Niemna, wzięwszy Memel, w zamian czego Saxonia powinna była ustąpić Prusom prowincją na prawym brzegu Elby równéjże wartości z odstąpioną przez Prusy Rosyi.

Trzeci list z 24 czerwca (6 lipca), zamyka w sobie zdanie Napoleona o niezgadzaniu się umocowanych względem wynagrodzeń Prus, i ustanowienia lądowej granicy Rosyi.

W czwartym liście z tegoż 24 czerwca, mówiąc o zerwaniu Rosyi z Anglią, Napoleon pisze: „Jeśli podoba się W. C. Mości objawić wojnę Anglii, to najkorzystniej byłoby wydać manifest o zerwaniu w grudniu, albowiem wtedy pozostanie do czasu działania pięć miesięcy, w ciągu których ucichnie pierwszy zapal Anglików, a ochłonawszy przewidzą lepiej niezliczone złe skutki, jakie wynikną dla nich z tak nieroztropnej walki. Nadto, flota admirała Sieniawina, znajdująca się w Korfu, będzie mogła przed grudniem

coeur ce qu'avait déjà établi et approuvé la raison. Dans cette situation des choses, gardons nous de rien faire qui change les rapports généraux de commerce et de géographie que la nature a établis entre les deux états. Appeler le Prince Jérôme au trone de Saxe et de Varsovie, c'est presque dans un seul instant bouleverser tous nos rapports. Il n'y aura pas une querelle de douane sur le Niemen, une altercation de commerce, une discussion de police, qui n'aille sur le champ et directement au coeur de l'Empereur Napoléon, et par cette seule faute politique nous aurons déchiré notre traité d'alliance et d'amitié, et préparé des sujets plus réels de mésintelligence que ceux qui ont existés jusqu'ici. La politique de l'Empereur Napoléon est que son influence ne dépasse l'Elbe, et cette politique il l'a adoptée, parce que c'est la seule qui puisse se consilier avec le système d'amitié sincère et constante qu'il a contracté avec le grand empire du Nord. Aussi, les pays, situés entre le Niemen et l'Elbe, seront la barrière qui séparera les grands empires, amortira les coups d'épingles, qui entre les nations précèdent les coups de canon. Dans une époque aussi grande, ce qu'il importe surtout, c'est de bien fixer les rapports et les limites. Il faut se rappeler ce que produisent de maux les états entremelés, témoin le passage d'Anspach.

powrócić do Rosyi (1).” W piątym liście, Napoleon zwraca uwagę cesarza Alexandra na przyłączoną notę, zawierającą w sobie jego myśli o interesach z Anglią, Turcyą i Dalmacyą (2). Żałować należy, że niniejsza nota nie znajduje się w naszych archiwach.

Listów cesarza Alexandra, pisanych do Napoleona w Tylży, zachowało się trzy. Wszystkie są własnoręczne. W pierwszym z dnia 22 czerwca, zwracając projekta traktatów pokoju i przymierza z swojemi uwagami, cesarz Alexander pisze: „Wymagania moje są skromne i bezinteresowne. Staję tylko w obronie nieszczęśliwego sprzymierzeńca. Bynajmniej nie umniejszą one potęgi W. C. Mości. Przeciwnie, pozyskasz nową sławę trwałém uspokojeniem Europy. Uczyniwszy zadosyć umawiającym się stronom, W. C. Mość pobudzisz je do zachowania zawierających się dzisiaj układów (3).”

W własnoręcznej nocie cesarza Alexandra przyłączonéj do drugiego listu z dnia 24 czerwca (4), wyrażone jest

(1) S'il est nécessaire que Votre Majesté la déclare, le mois de Décembre paroît l'époque la plus avantageuse, parceque c'est celle qui donne cinq mois, pendant lesquels, la première chaleur s'amortira en Angleterre, et pendant lesquels cette puissance aura le temps de comprendre les immenses conséquences qui résulteront pour elle d'une lutte aussi imprudente.

(2) Monsieur mon Frère, j'envoie à Votre Majesté une idée sur la manière dont je conçois que doivent être commencées nos affaires actuelles avec l'Angleterre. Je lui envoie également un petit résumé de ce qu'il paroitroit convenable de faire relativement à nos affaires de la Porte et de la Dalmatie. Sur ce, je prie Dieu, &c. Signé: Napoléon.

(3) Mes demandes sont modérées: elles sont désintéressées, puisque je ne plaide que la cause d'un allié malheureux. La puissance de Votre Majesté n'en souffrira pas la moindre atteinte. Vous acquererez au contraire une gloire nouvelle, celle de pacifier l'Europe d'une manière solide, contentant les désirs des partis intéressés, et les liant par la à la conservation de l'ordre des choses qui va s'établir.

(4) Monsieur mon Frère, la conferance que nos plenipotentiaires ont eue hier, motive de ma part la Note que je joins à cet-

zdanie naszego monarchy względem nieporozumień, wynikłych między pełnomocnikami przy ustanowieniu zachodnich granic Rossyi. Dalej, powtarza wstawienie się swoje za królem pruskim, a w końcu mówi: „Objawiłem cesarzowi Napoleonowi gotowość, stosownie do myśli jego, ustąpić mu Jéwer i rzeszpospolitą Siedmiu-Wyp; lecz niech wspomni także o moich nieodstępnych życzeniach poprawienia temi ustępstwami losu nieszczęśliwego sprzymierzeńca. Z ufnością zwracam się do sprawiedliwości i przyjaźni okazywanych mi przez cesarza Napoleona. Uczucia te wzbudzają radosne nadzieje na przyszłość. Od niego zależy dowieść mi swój przyjaźni, spełniwszy moje nadzieje i wzmocniwszy na zawsze między Rossyą i Francją przymierze, które powinno sprawić szczęśliwość kuli ziemskiej. Co się tyczy Memla i jego obwodu, gotów jestem ustąpić go (1).

Trzeci list cesarza z dnia 25 czerwca, przy którym posyłał Napoleonowi projekt traktatu przymierza, dotyczy podobnie sprzymierzeńca Rossyi, króla neapolitańskiego. Ponieważ o losie jego niejasno powiedziano w projekcie traktatu, cesarz Alexander pisał do Napoleona: „Gotów jestem zatwierdzić przysłany mi przez W. C. M. traktat przymierza, lecz przypominam o artykule, który W. C. Moś

te lettre. C'est mon désir sincère de former notre union sur de bases solides et inébranlables, qui me guide uniquement dans ma démarche. Elle est trop juste pour ne pas entrer dans mes raisons. Sur ce, je prie Dieu, &c. Signé: Alexandre.

(1) J'ai témoigné à l'Empereur Napoléon, que j'étais prêt pour acquiescer à ces plans de céder Jéwer et les Sept-Iles, mais il se rappellera en même temps combien mes voues étaient prononcés pour améliorer par ces cessions le sort d'un allié malheureux. C'est avec confiance que j'en appelle à sa justice, cette amitié qu'il me témoigne, et qui m'a fait concevoir un espoir si riant pour l'avenir. Il ne dépend que de l'Empereur Napoléon de me prouver cette amitié, de changer mon espoir en certitude et de cimenter à jamais cette union entre la Russie et la France qui doit faire le bonheur du globe entier. Quant à Memel et à son territoire, je suis prêt à y renoncer.

miałeś przydać, to jest, że przyznaję króla Józefa królem Sycylii nie pierwój, jak po zdobyciu téj wyspy orężem. Wzajemnie, W. C. Mość obiecałeś przeznaczyć królowi Ferdynandowi wyspy Balearskie, albo Rodus i Kandyą (1).”

Pokój tylżański był podpisany dnia 25 czerwca (7 lipca) i ratyfikowany d. 27. Główne artykuły były następujące: 1) Z prowincyj polskich należących do Prus, utworzone Księstwo Warszawskie, oddano na własność zupełną królowi saskiemu. 2) Dla ustanowienia o ile można, naturalnych granic między Rossyą i Księstwem Warszawskiem, przyłączono do Rossyi obwód białostocki. 3) Gdańsk objawiony miastem wolném pod opieką królów pruskiego i saskiego. 4) Książętom: Kobergskiemu, Oldenburgskiemu i Meklemburg-Szweryńskiemu powrócono ich posiadłości, z warunkiem, że porty dwóch ostatnich będą zajęte przez garnizony francuzkie aż do czasu pojednania Anglii z Francją. 5) Cesarz Alexander przyjmował na siebie pośrednictwo w pojednaniu Anglii z Napoleonem pod warunkiem, że przyjęte będzie od Anglii w przeciągu miesiąca, licząc od dnia zamiany ratyfikacyi traktatu tylżańskiego. 6) Cesarz Alexander przyznawał braci Napoleona królami: Józefa neapolitańskim, Ludwika holenderskim, i Hieronima westfalskim; przyznawał także związek reński, tytuły jego członków i charaktery nowych, którzy do związku się przyłączą. 7) Cesarz Alexander ustępował królowi holenderskiemu w zupełną własność i władanie księstwo Jewerskie w zachodniej Fryzyi. 8) Napoleon przyjmował na siebie pośrednictwo w pojednaniu Rossyi z Portą; wojska rossyjskie miały ustąpić z Mołdawii i Wołoszczyzny, a Turcy nie powinni zajmować tych prowincyj, aż do zawarcia pokoju między Rossyą i Portą. 9) Cesarz Alexander i Napoleon ręczyli wzajem za całość

(1) Prêt à conclure le traité d'alliance que Votre Majesté m'a envoyé, je lui rappelle l'article qu'elle étoit disposée à y ajouter sur ma reconnaissance du roi Joseph comme roi de Sicile, aussitôt que la conquête de cette île sera fait. En réciprocité Votre Majesté vouloit assigner au roi Ferdinand les îles Baléares, ou celles de Rhodes et Candie.

swych posiadłości i 10) ceremoniał dworów petersburskiego i tuilleryjskiego ustanowiony na prawidłach zupełnej równości.

Do tych artykułów, ogłoszonych do powszechnej wiadomości, dodane były następujące sekretne warunki. 1. Ruskie wojsko oczyści Bocca-di-Cattaro. 2. Rzeczpospolita Siedmiu-Wysp przechodzi w zupełne władanie Napoleona. 3. Napoleon obowiązuje się nie tknąć tych poddanych Porty szczególnie Czarnogorców, którzy uczestniczyli z Rossyanami w wojennych działaniach przeciw Francuzom, z tym warunkiem, żeby nadal żyli spokojnie. 4. Cesarz Alexander obiecuje przyznać króla neapolitańskiego Józefa królem Sycylii, jeżeli król Ferdynand zostanie wynagrodzony wyspami Balearskimi, Kandyą albo drugimi posiadłościami podobnej wartości. 5. Jeśli przy pojednaniu z Anglią, Hanower będzie przyłączony do Westfalii, to będą wynagrodzone Prusy prowincją na lewym brzegu Elby, z ludnością od trzech do czterechset tysięcy dusz. 6. Następującym książętom, których Napoleon pozbawił posiadłości, wypłacać ma dożywotnie coroczne pensye, również ich żonom jeśli przeżyją swych mężów, a mianowicie: elektorowi hessen-kasselskiemu 200,000; księciu brunświckiemu 100,000 i księciu Oranii 60,000 holenderskich guldenów, i mają pobierać te pieniądze, pierwsi dwa od króla Westfalii Hieronima, a ostatni od W. księcia Bergu Miurata. 7. Owdowiałej księżnie Anhalt-Zerbstkiej, która z woli naszego gabinetu pobierała dochody księstwa jewerskiego, ustąpionego przez cesarza Alexandra Napoleonowi, wypłacać corocznie przez króla holenderskiego Ludwika po 60,000 holenderskich guldenów.

Wtenczas także był zawarty w Tylży przez cesarza Alexandra i Napoleona tajemny związkowy traktat, następnjej treści: 1) Obadwa cesarze obowiązywali się walczyć zarówno na morzu i na lądzie, we wszelkich wojnach, jakie Rossya i Francya wieść będą z jakimkolwiek państwem europejskiem. 2) W przypadku takiej wojny, mają zawrzeć osobną ugodę o liczbie użyć się mającego przez nich wojska, i o miejscach działania, a w razie koniecznym, użyją wszy-

stkich sił swoich. 3) Wojenne działania odbywać za wspólną ugodą i oddzielnie nie zawierać pokoju. 4) Jeżeli Anglia nie przyjmie pośrednictwa Rossyi, albo przyjąwszy, nie podpisze do 1 listopada pokoju, z warunkiem przyznania dla wszystkich mocarstw równości flag na morzach, i powrócenia kolonij zabranych przez nią od 1805 roku od Francyi i jój sprzymierzeńców, wtedy cesarz Alexander rozkaże podać gabinetowi angielskiemu notę, z stanowczém objawieniem, że jeśli w ciągu miesiąca, to jest do 1 grudnia Anglia nie przyjmie powyższych warunków, Rossya złączy się przeciw niej z Francją. 5) Przy takowém odmówieniu Anglii, Rossya i Francya jednocześnie wezwą Danią, Szwecją i Portugalią, do zamknięcia dla Anglików portów i odwołania z Londynu swych posłów, a jeśli które z tych trzech mocarstw nie zgodzi się na to wezwanie, Rossya i Francya objawią im wojnę, i w razie zerwania z Szwecją, zmuszą Danią do wojowania z nią. 6) Francya i Rossya wezwą stanowczo Austrią, aby przystąpiła do 1go punktu tego traktatu, i w oznaczoném w tym punkcie zdarzeniu, ażeby także wypowiedziała wojnę Anglii. 7) Gdy Anglia w oznaczonym terminie i pod wzmiankowanemi warunkami zawrze pokój, wtedy powróci jój Hanower, w zamian ustąpionych przez nią francuzkich, hiszpańskich i holenderskich kolonij. 8) Jeżeli Porta nie przyjmie pośrednictwa Francyi w pogodzeniu się z Rossją, lub przyjąwszy nie zawrze pokoju w przeciągu trzech miesięcy, cesarz Alexander i Napoleon zabiorą całą Turcyą europejską, zostawując sułtanowi tylko Konstantynopol i Rumelią.

Oryginalne akta traktatu tylżańskiego tém nadzwyczajnie są ciekawe, że na nich, czego dotąd nie widać na traktatach, gdyż monarchowie nigdy osobiście nie zawierali układów, znajdują się trzy własnoręczne dopisy cesarza Alexandra, i Napoleona, i każdy dopisek podpisany jest przez obudwóch. Patrząc na podpisy wielkich imion, umieszczone obok siebie, mimowolnie przenosimy się myślą do ciasnej komnaty tego domu w Tylży, gdzie mieszkał Alexander, i przedstawia się nam czas przepędzony przez nie-

go z Napoleonem. Lecz nie podobało się Opatrzności obdarzyć długoletniem trwaniem budowę polityczną, wzniesioną przez nich w Tylży. Nie przeminęło lat pięciu, i taż sama rzeka Niemen, na brzegach której w 1808 roku rozstrzygali zgodnie, podług wyrażenia Alexandra „los kuli ziemskiej”, ujrzała początek ich walki o życie lub śmierć.

W dzień ratyfikacji tego potrójnego traktatu, cesarz Alexander i Napoleon zamienili ordery. Pierwszy ofiarował wstęgę śgo Andrzeja Miuratowi, Tallejrand'owi i marszałkowi Bertier, a Napoleon ozdobił orderem legii honorowej W. ks. Konstantego, książąt Kurakina, Łobanowa i barona Budberga. Potem cesarz Alexander w wstędze legii honorowej, a Napoleon w wstędze śgo Andrzeja pojechali do siebie konno i zjechali się na połowie drogi, na ulicy, po bokach której stały bataliony ich gwardyi twarzą ku sobie. Po wzajemném pozdrowieniu i powinszowaniach utwierdzenia traktatów, Napoleon zbliżył się do preobrażeńkiego batalionu i rzekł do cesarza Alexandra: „Pozwolisz mi W. C. Mość dać order legii honorowej najmeźniejszemu z swych żołnierzy, który w terażniejszej wojnie odznaczył się przed innemi” Alexander odpowiedział: „Proszę W. C. Mości o pozwolenie zasiągnięcia w tym względzie rady od komeńdanta pułku,” i zapytał Kozłowskiego: „komu dać?” — „Komu rozkażesz najjaśniejszy panie” — „Przecież trzeba mu odpowiedzieć” rzekł cesarz. Kozłowski wywołał pierwszego z porządku żołnierza Łazarewa. Napoleon zdjął z siebie order legii honorowej i włożył go na Łazarewa, rozkazawszy corocznie wypłacać mu po 1200 franków. Powróciwszy do siebie Alexander, posłał Napoleonowi order wojennej zasługi dla najmeźniejszego z żołnierzy francuzkich. W późniejszym czasie, Caulaincourt będąc posłem w Petersburgu, zapraszał Łazarewa na swe bale i obiady, i obdarzał go często wstęgami do orderu legii honorowej (1).

Tegoż dnia, z rozkazu Napoleona, batalion jego gwardyi, dawał w polu obiad batalionowi preobrażeńkiego pułku.

(1) Z opowiadania radcy tajnego Kozłowskiego.

Koło każdego ruskiego żołnierza siedział francuzki gwardzista. Potrawy dawano dla wszystkich na srebro i ucztą była najweselsza. Preobrażeńce wdziewali mundury francuzkie i niedźwiedzie czapki, a Francuzi mundury ruskie i kaski; potem niektórzy z nich zwalili się pod stół. Cesarz Alexander chciał uczestnować batalion Napoleona, ale u nas nie było naczyń. Z nieukontentowaniem rzekł cesarz do hr. Tołstoj: „Weź choćby po 25 dukatów na żołnierza, a postaraj się żeby był obiad.”—To chyba rozkażesz najjaśniejszy panie położyć dukaty przed każdym żołnierzem? ze zwykłą otwartością swoją odpowiedział hr. Tołstoj, bo nakryć mamy tylko na dwanaście osób; więcej W. C. Mość brać z sobą nie kazałeś (1).” W ogólności, przez cały czas bawienia w Tylży, Rossyanie byli gośćmi Francuzów; wojsko ruskie utrzymywane tam było ich kosztem. Codzień o pierwszej godzinie po południu, było dla naszych generałów i oficerów śniadanie u Berthie’go, który, podobnie jak Coulaincourt i Duroc, często zapraszał ich na obiady.

Pokój Napoleona z królem pruskim zawarty został we dwa dni po wymianie traktatów z Rosyją. Okoliczności poprzedzające ten pokój są następujące: pełnomocnikami ze strony Prus byli hrabiowie: Kalkreuth i Holtz, a ze strony Francji Talleyrand. Najpierwszą myślą Prusaków było, żeby podzielić Turcyą między cesarza Alexandra i Napoleona i wynagrodziwszy Rosyją i Francyą prowincjami oderwanymi od sułtana tureckiego, zachować Prusy w tym stanie, w jakim były przed wojną 1806 roku. Ta propozycja nie wzięła skutku. Potem pełnomocnicy pruscy podawali Talleyrand’owi rozmaite, ma się rozumieć najkorzystniejsze dla ich ojczyzny warunki. Talleyrand odpowiadał im zawsze, że głównym zajęciem Napoleona jest zawarcie pokoju z ce-

(1) Dla terażniejszego pokolenia należy dodać, że hr. Tołstoj był wiele lat przy cesarzu Alexandrze, towarzyszył mu we wszystkich jego wojnach i podróżach przed traktatem wiedeńskim, i szczył się osobliwymi względami tego monarchy.

sarzem Alexandrem, poczem interesa z Prusami łatwo się ułożą. Nakoniec dnia 22 czerwca, (4 lipca) Napoleon wezwał do siebie znajdującego się przy królu pruskim hrabiego Denhofa i objawił mu, że koniecznym i niezmiennym warunkiem pokoju jego z Prusami jest oddalenie ze służby Hardenberga, i rozkaz temuż wybrania sobie miejsca pobytu o 20 mil od stolicy pruskiej. Żądanie Napoleona zostało wypełnione, i na miejsce Hardenbergaznaczono ministrem zagranicznych interesów hr. Holca.

Chcąc zmiękczyć Napoleona w mających nastąpić układach, ministerstwo pruskie skłoniło króla na przyzwanie małżonki jego z Memla, gdzie znajdowała się we wsi Puktucenien, obok której rozpołożona była pruska armia. Dnia 23 czerwca, królowa przybyła do wzmiankowanej wsi. Naza jutrz Napoleon przysłał do niej Caulaincour'a z prośbą, aby zechciała zrobić mu honor, być u niego w Tylży na obiedzie, dodając, że za przybyciem jej do tego miasta, on sam pierwszy ją odwiedzi. Królowa udała się do Tylży, przyjęła odwiedziny Napoleona, była u niego na obiedzie i powróciła do Puktucenien, pełna ze słów Napoleona radosnej nadziei zawarcia nie nazbyt uciążliwego pokoju. Byłyto pierwsze szczęśliwe chwile dla pruskiej królowej od czasu rozbięcia Prusaków pod Jeną i Anersztaet. Radość była niedługa. W kilka godzin po powrocie króla z małżonką z Tylży do Puktucenien, stanął przed nimi hr. Holec z piorunową wieścią. Doniósł bowiem, że zaraz po ich odjeździe z Tylży, Napoleon wezwał go do siebie i przywitał następującymi, surowym tonem wyrzeczonymi wyrazami: „Wszystko, cokolwiek powiedziałem królowej, są słowa grzeczności; one bynajmniej nie obowiązują mnie do niczego. Postanowiłem nieodmiennie wytknąć granice Prus na brzegach Elby. Skończywszy interesa z cesarzem Alexandrem, nie mam nawet zamiaru wchodzić w umowę z Prusami. Wasz król wszystko jest winien rycerskiemu przywiązaniu do niego cesarza Alexandra: bez niego, dynastia króla utraciłaby koronę i oddałbym Prusy bratu memu Hieronimowi. W ta-

kim stanie rzeczy, monarcha wasz wdzięczny mi być powinien, jeżeli choć małą część kraju zostawię w jego mocy." Później, po kilku obraźliwych dla Prus wyrazach, Napoleon odesłał hr. Holca do Talleyranda. Tu czekało pruskiego ministra nowe poniżenie. Nie wchodząc z nim w żadne roztrząsania, Talleyrand wyjął ze swego kantorka kilka kartek papieru, na których były spisane wszystkie artykuły zadyktowanego przez Napoleona pokoju z Prusami, przeczytał hrabiemu Holcowi, nie dawszy mu nawet spojrzeć na te kartki, i po skończeniu czytania, rzekł: „Ze strony cesarza Napoleona nie będzie żadnych ustępstw. J. C. Mość pragnie jak najprędzej powrócić do Paryża, i traktat powinien być podpisany po jutrze (1).” Na terminie wskazanym przez Napoleona, traktat był zatwierdzony przez króla pruskiego. Główne artykuły traktatu zawierały co następuje: Prusy traciły więcćj czterech milionów mieszkańców; płaciły Napoleonowi przeszło pięćset milionów franków kontrybucyi, do czasu wypłacenia których garnizony francuzkie miały zajmować fortece: Kistrzyn, Szczecin i Głogowę, i obowiązały się nie utrzymywać więcćj wojska, nad 40 tysięcy. Pocieszając króla pruskiego, Napoleon mówił mu, że wypadki wojenne są zmienne. Król odpowiedział: „W. C. Mość nie możesz wiedzieć, jak jest boleśnie tracić dziedziczne prowincye.” Najlepszym pocieszeniem króla była wiara. Przyjął klęskę, jaka dotknęła jego państwo, za skutek woli Boskiej, poddał się jój spokojnie i przez sześć lat znosił męźnie uciskające brzemie.

Uciążliwy ten pokój, był jednakże dla Prus dobrodziejstwem, zachowując ich byt, zostawiony im przez Napoleona jedynie tylko przez wzgląd na nalegania cesarza Alexandra. W czwartym artykule traktatu tylżańskiego powiedziano: „Cesarz Napoleon przez szacunek dla cesarza Rosyi i dla okazania szczerój chęci swojój połączyć obydwu państwa związkami ufności i niezachwianój przyjaźni, zezwala na powrócenie królowi pruskiemu, sprzymierzeńcowi

(1) Freyherr von Schlöden, Preussen in den Jahren 1806 und 1807 pag. 260.

cesarza Rossyjskiego, wszystkich tych podbitych krajów, miast i prowincyj, które są tu niżej wyrażone." Potém zamieszczono w traktacie wyliczenie zostawionych przez Napoleona Prusom prowincyj z pięciu-milionami mieszkańców. A więc Napoleon zwracał te prowincye nie swemu zwyciężonemu nieprzyjacielowi, królowi pruskiemu, lecz sprzymierzeńcowi cesarza Alexandra; nie od wspaniałości i politycznych widoków Napoleona odbierał król część swego podbitego państwa, lecz od wstawienia się Alexandra. Tak Opatrzność przeznaczyła temu monarsze aby nie dopuścił w Tylży upadku Prus, i aby po sześciu latach powrócił im znowu utraconą w 1807 roku potęgę. Lecz jeden z smutnych fenomenów cywilizowanego świata—nie wdzięczność narodów, była udziałem Alexandra. Nie upłynęło jeszcze jednej ćwierci wieku po dwukrotném wybawieniu Prus przez niego, a w sercach Prusaków znikła już wdzięczna pamięć dla wybawcy i wojska jego! M.

Wiadomość o klasztorze i kościółku śtėj Katarzyny pod górą Łysicą. Z notat mojego dziada.

Drogę przerwać nam wypadło. Pan podkomorzy ciężko zachorował, ba! nawet jednego dnia dwa razy posyłano do miasta Kielec po medyka, a jak zwieziono pana Eskulapa raz drugi, toć już i nie wracał do miasta bo prawil, że z tėj choroby może być *kazus fatalis*. Otoż kiedy pan podkomorzy uznał że to będzie trzeba nie rozstać się z łozem jaką niedziele, toć i mówił do nas cośmy byli na respekcje: — „Niech waszmość panowie, któremu nie chce się mitreżyć darmo czasu, okoliczne miejsca przejrzą i zawždy choć małą nowinkę mnie przyniosą, a to będzie w pożytek waszmość panom a mnie ku rozrywce.” Racya była; piéniedzy dostatek: wnet tész każdy, a było nas pięciu synów szlacheckich piśmiennych i na dworach przetartych, ruszyliśmy w inne strony. Muie dostała się

Łysa góra i Łysica z okolicznościami. Poczynając od Boga, to rzecz znaczna i tak też zrobiłem. Udałem się do klasztoru i kościółka świętej Katarzyny, a ze starych szpargałów, z gawęd tamecznych księży i służalców kościelnych, zrobiłem notacye, które odczytawszy panu podkomorzemu, ku wiecznej pamięci chciałbym podać i zostawić.

Około r. p. 1043 za panowania króla Kazimierza Mnicha, jako niesie podanie, był w nieprzejrzystych lasach pod Kielcami astrolog, człek wielce przebiegły a w niecnotach i szalbierstwie wyćwiczony. Napotkawszy tam wiele ludu co w wierze świętej chrześcijańskiej nie był mocno a dusznie ugruntowany, upatrzył sobie jawną i pewną korzyść ze swojej szarlataneryi, i jął prostaczkom opowiadać różne dziwne rzeczy. Prawił o dzień wprzód co będzie: czy deszcz czy śnieg, zawieja albo pogoda; ono wszystko, co z woli Boga stać się może, a czego grzeszny człowiek wiedzieć ani sprowadzić nie może. Krom tego, jako prawią, w kałużach albo w studniach stwarzał ryby; a było zaś to jego fluterstwo, bo dobrawszy sobie niby Piotra, Pawła i Magdalę, kazał im wprzód gdzie zamyslił oszukać nanieść ryb i wpuścić w one miejsce; a potem zapytawszy chłopka: ażaliby rybinie miał, gdy mu od rzekł, że w takich miejscach nie bywają, toć i zaraz, niby cudownie, stwarzał i wyciągał takowe. Widząc, iż fluterstwo idzie mu pomyślnie i prostaczkom głowy zawraca, ogłosił się za Chrystusa z dwoma apostołami i pustelnicą. Wielka moc ludu uwierzyła baśniom; ba! nawet z wielkiej ku niemu wiary wystawili na górze Łysicy z drzewa modrzewiowego bałwochwalnicę, gdzie obstawwszy go w ołtarzu światłem, wraz z Piotrem, Pawłem i Magdaleną, pokłonił i ofiary mu nanieśli. Aleć większa moc Boga jak złe ludzi! Niezadługo dowiedział się o tem starosta Borzęciński, i srodze zasmucony z prostoty i małoduszności ludu, umyślił przekonać ich (kto wie może i siebie) czy ono ten Chrystus nowy nie jest oszustem a szalbierzem. Ruszył więc ze swemi ludźmi ku Łysicy, i u spodu tej góry uciawszy dwa kije, naznaczył który z prawej a który z lewej strony drogi ucięty jest. Zdybał go siedzącego w ołtarzu i odbierającego cześć od ludu. Pan starosta Borzęciński śmia-

to choć swornie zapytał go: „jeśliś jest Chrystusem Bogiem, toć rzeknij: na której stronie drogi każdy z tych kijów ucięty?” Na co mu ów oszust odrzekł: „O złe i niecnotliwe stworzenie które prześladujesz Boga i stwórcę swojego!” Ale kiedy jeszcze zapytany: jako się rzecz ma z kijami? nic nie odrzekł, ba zmieształ się nieborak, toć niedługo myśląc, pan starosta kazał go z ołtarza zwlec i zabić kijami; zaś Paweł z Piotrem i Magdaleną nie czekając końca, zemknęli w gęste lasy. We trzysta lat potem, przez które owa bałwochwalnica stała, za biskupstwa Zbigniewa Oleśnickiego pierwszego kardynała w Polsce i księżęcia siewierskiego, około r. p. 1423 upodobał sobie to miejsce pan Wacław Nieborski, człek tęgiej duszy i wiary, a sławny rycerz za Władysława II Jagiellona. Ten więc rycerz pan Nieborski, z osobliwszego ku męce Chrystusa pana nabożeństwa gdy zwiedzał wiele miejsc w Palestynie, postanowił sobie był wróciwszy do domu, wystawić kościółek na honor stój Katarzyny, którejto świętej panny z góry Synai przyniósł relikwię i cudowny olejek. Owoż i wymurował go z kamienia, a w wielkim ołtarzu stawił posąg cyprysowy tój stój; lecz zkądby go sprowadził? nigdzie w archiwach wzmianki niema. Dla sprawowania nabożeństwa, zapraszał OO. Benedyktynów z Łysiej góry, a po jego chrześcijańskiej śmierci, długi czas zawždy a ciągle przemieszkiwał tu jeden Benedyktyn, prowadząc życie bogobojne i pustelnicze, dlaczego téż aż dotąd zwa to miejsce Mniszkiem, dla mnichów tu przemieszkiwających. Po nich sprawowali z wielką świątobliwością nabożeństwa kapłani świeccy, a wielkie konkursa ludzi, ofiary i jałmużny, za poduszczeniem czarta przekłętogo, podały kilkunastom rozbójnikom świętokradzką myśl złupienia kościółka i klasztoru; jakoż wymordowali okrutnie wszystkich księży o czém zawija się aż dotąd między ludem wiadomość. Potem zawiadywał tém miejscem niejaki Paweł Krobiński pustelnik przez lat 40, co takż wstąpił do zgrom. OO. Bernardynów i pochowany na Stradomiu w Krakowie.

Za panowania króla Kazimiérza IV, około roku 1452, kiedy wprowadził do Polski Sty Kapistran konwent OO. Bernardynów, a cudem prawie poczęły się rozmnażać te zakony, Jan de Rze-

szów Rzeszowski herbu Półkozic, biskup krakowski, książę siewierski, przejeżdżając trafunkiem przez to miejsce i widząc wieżę z kościółkiem śtėj Katarzyny, przybudował klasztor ku sprawowaniu modłów, i konwent OO. Bernardynów, r. p. 1480, dnia 10 maja, uroczystie a solennie przy asystencyi 18 kanoników tu zaprowadził. Jest jeszcze tego możnego i bogobojnego pana dowód na potomstwie chłopka nazwiskiem Wzorek, którego dał do usług wiecznemi czasy od lat 300. Krom tego, bacząc potrzeby konwentu, kazał wybudować młynek, naznaczył ordynaryą z Kielec i Borzęcina, i zachęcił przykładem przewielebnego Bogusława Radoszowskiego opata święto-krzyzkiego, który takż szedł zakonowi w pomoc ku pożywieniu, ale ta tych czasów ustała. Po 54 latach, w Zielone Świątki r. p. 1534, z woli Boga straszliwy ogień klasztor wraz z kościołem w perzynę prawie obrócił. Jeden tylko posąg śtėj Katarzyny chociaż z cyprysowego drzewa, jednak mocą i wolą Najwyższego ochroniony, ba nawet nieokopcony, pozostał na wielkim ołtarzu murowanym, i dotychczas byłby jednak, gdyby mięcotliwy człowiek, służący przy kuchni klasztornej nie urwał z szczerozłotym pierścieniem palca tėj śtėj panience, co się stało około roku 1633, kiedy złość ludzka zaczęła brać górę nad cnotą, i świątobliwością wszelaką.

Ono wracając do zniszczenia kościółka, rzec można, że Bóg nigdy nie opuści miejsca, w którym ma cześć i chwałę szczerą a serdeczną. Zaraz w kilka lat, bo w roku 1539 dnia 20 lipca był po owém nieszczęśliwém pogorzeliśku już odnowiony potrochu, i na nowo przez JO. Jmć. ks. Piotra Gamrata biskupa krak. ks. siewierskiego potem arcybiskupa gnieźnieńskiego *Legatus natus* i prymasa poświęcony. Reperacye zaś odbywały się przez świątobliwe prywatne osoby i pany od czasu do czasu, jako je wymieniam:

Najpiérwsi tknięci duchem Boskim JO. Jmć. ks. Tomicki biskup krakowski, i szlachetnie urodzony Jmć. pan Andrzej Myśliszewski pisarz koronny krakowski, ten kościół poprawili. Potém roku pań. 1618 były zrobione organy za gwardyaństwa ojca Ambrożego Zagórowicza; onych magistrem był Jmć. ks. Ramusz z Opatowa mansyonarz sandomierski, a ks. Adam Mo-

siäżek proboszcz borzęciński, pan zacny i cnotliwy, łożył drzewo i inne materyały.

Roku p. 1633 stanął ganek z facyatą w kwadrat muirowany przed kościołem, kosztem i życzliwością Jm. ks. Słowika kanonika i poddziekanięgo krakowskiego.

Roku p. 1639 brat Floryan laik, kosztem klasztornym zrobił zegar na wieżę.

Roku p. 1645 stanął ołtarz stęj Anny suto zlocouy, na który łożył Wojciech Strawca chłop ze wsi Krajna; tenże Wojciech Strawca do dwóch pobocznych ołtarzów, to jest: N. Panny i sęgo Franciszka sprawił swym kosztem obrazy cudnej piękności, jako się i dziś jeszcze pokazuje nam panom na wstyd i poniżenie, wystawując tak wielką sęwiatobliwość nieuczonego kmiecia.

R. p. 1674 za gwardyaństwa O. Franciszka Zegrzyńskiego, jako się zdaje kosztem klasztoru i dobrodusznych składek, wystawiono na wspomnionym ganku dwa groby Chrystusa pana i N. Panny, oraz ołtarzyk N. P. Bolesnej; opalać lampy blaszane przy grobach, obowiązało się było miasto Daleszyce i dostarczać łożu.

Roku p. 1688 stanął ołtarz sęgo Antoniego, ku któremu to sęwiątemu Jmć. pan Józef Mirowski z Krakowa, mając wielki afekt, darował solennie poświęcony obraz (*).

Krom tego wspomnę tu jeszcze o owęj bałwochwalnicy z modrzewia, i okoliczne miejsca niektóre.

Drugiego roku po sprowadzeniu OO. Bernardynów, ci zakonnicy żywo rozerwali bałwochwalnicę, i z jęj drzewa blisko kościoła uczynili kaplicę, by w nięj kazać głęsić prawdę, i uczyć katechizmu; oraz dla pokazania, że Chrystusa pana naszego wiara zawsze i nad wszystkim górę bierze. Ono dziś tęj kaplicy nięma, bo przy straszliwym jako wyżęj mówiłem ogniu i ona zgorzała.

Jest takoz pod samą górą Łysicą w lesie, kapliczka muirowana, przy której takie donośne źródło, że wody nietylko na

(*) Dziś jest jeszcze ganek drewniany o czterech słupach, wystawiony kosztem klasztornym roku 1790.

wszelką klasztorną potrzebę, jakoto: do browaru i do kuchni pompami dodaje, ale też i sadzawki klasztorne i stawek przy młynku dostatecznie napełnia. *In archivo Conventi* znalazłem, że na tém miejscu roku około 1641, bracia laicy wystawili krzyżowy kościółek na honor ęgo Franciszka, a przy nim dwie cele, w których za pozwoleniem starszych przemieszkiwali i ęwiątobliwe życie pędzili. JO. Jmć. ks. Andrzej Trzebicki, biskup krakowski, ks. siewierski, często w tym kościółku celebrował; za czasem on niszczał, a teraz jak rzekłem stoi mała kapliczka.

Jest tu takż znak szpaleru ogrodowego z grabiny; miał on być przy dworku, który ęwiątobliwa a pobożna pani Katarzyna z Brzezińskich Broniowska Jmć Pana Krzysztofa Broniowskiego żona wystawiła, by mogła corocznie po kilka tygodni przemieszkiwać blisko kościółka ętej Katarzyny, której łaski i cudu w dzieciństwie doznała, a po śmierci męża, ze służebnicami wcale tu zamieszkała i pobożnego żywota dokonała.

O wielu łaskach i cudach są tu pisma i ęwiadectwa; jakoto: największy cud że statua ętej panienki w czasie owego ognia nie zgorzała, że syn króla Zygmunta III, Władysław mając lat 12, gdy przez Borzęcin do Warszawy przejeżdżał, srodze na gorączkę i malignę zachorował, a ofiarowany ętej Katarzynie, z wielkiem podziwieniem do pierwszego przyszedł zdrowia, chociaż uczeni doktorowie o życiu jego zwątpili. Sam to, już będąc potężnym królem i panem, wyznał, i skłonił tu majestat swój przed ętą Katarzyną, dał sębrne wotum i antependium złotem tkane r. p. 1633. Takż jest w aktach, iż wielkiej łaski a cudu doznał Jm. ks. Krystyan Mirecki opat Benedyktyński, i wiele innych cudów, wiele, które opisać potrzeby wielkiej księgi, a które w archiwum klasztorném są zapisane.

Za zacną i godną rzecz jeszcze zda mi się tu wspomnieć, że pierwszym gwardyanem konwentu ętej Katarzyny, był Jan Tarło, znacznych cnót i ęwiątobliwości zakonnik. Ze starożytnego domu i familii Tarłów pochodząc, gdy był świeckim panem wyfundował klasztor w Opatowie, a potém sprzykrzywszy sobie ęwiatowość, do zakonu ęgo Franciszka wstąpił,

i czyniąc pielgrzymkę do ziemi świętej, potem do Arabii na górę Synai, tam zasnął w Bogu r. p. 1488.

Przywileje jakowe ten klasztor ma, są:

12 beczek soli corocznie z Wieliczki, nadane przez króla Zygmunta IIIgo, a przez syna jego Władysława IVgo potwierdzone 1633 r.

Grześć chłopki ze wsi Krajna od najdawniejszych czasów na tutejszym cmentarzu.

Ciż sami chłopki mają się tu chrzczyć i inne akty robić.

Zresztą wszelkie dobrodziejstwa od panów pobożnych i dobrodziejów, przy kawałku ziemi, głównie służą na utrzymanie i salwowanie klasztoru.

Od dawnych czasów, jako mi prawili, zawija się tu pieśń o świętej Katarzynie, którą wypisuję jak niżej:

Pieśń albo wiersh o świętej Katarzynie męczennicy

Alexandryjskiej.

Witaj o panno i męczennico,
Wdzięczna Chrystusa oblubienico,
Przedziwna Katarzyno,
Nadziejo i sprawczynno,
Wszech pociech naszych!

Tyś nawróciła Porfiryusza,
Do katolickiej wiary Chrystusa,
Augustę cesarzową,
Cudowną swą namową,
I filozofów!

Zkąd rozgniewany złośnik wierutny,
Maxymin cesarz tyran okrutny,
Kazał twe purpurowe
Katować liliowe
Panińskie ciało!

Potem za wiarę i honor Boski,
Skazał cię tyran pod miecz katowski,
Którym gdy głowa ścięta,
Narychmiast dusza święta
Do nieba wzięta!

mu, *in saecula saeculorum* zostawiam i podaje, aby, jeżeli kiedy pozwoli mi Bóg potomstwa, widziało jako ono ich ojciec, dziad &c. nie marnotrawili czasu, a ochotnie pracowali. Amen.

W Warszawie dnia 14. X. 1840. *Marcelli Rostkowski.*

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Nie dziwi mię bynajmniej, że poważna redakcyja Biblioteki Warszawskiej, przez właściwą sobie tolerancyą literacką, umieściła w Nrze 5tym swojego *pismozbioru* tak niezgodny ze swoim napisem artykuł redaktora *Przeglądu Naukowego: List o pedagogice i Odpowiedzi T. Sierocińskiego*. W tym artykule nie mającym nawet formy listu, mało co jest o pedagogice a nic prawie o odpowiedzi, która już była stanowcza i nie wywoływała żadnej repliki. Jeszcze po raz ostatni miłość prawdy i słuszności podaje mi pióro do ręki: wyświecę rzecz całą, a bezstronni czytelnicy osądzą, kto ma słuszność po sobie.

W nrze 16 *Magazynu Powszechnego* (z r. podobno 1835) na str. 127, redakcyja *Magazynu* umieściła artykułek kilkowierszowy, zarzucający mi, że sobie przywłaszczył i wydał pod swoim imieniem *Pamiętkę po dobrym Ojcu* przez kogo innego napisaną, o czém ja przez kilka lat ani wiedziałem, bom *Magazynu* nie czytał. Było to wielkie niedostrzeżenie ze strony redaktora *Magazynu*, że nie dojrzał umieszczonych przeze mnie na tytule *Pamiętki* wyrazów: *z rękopismu bezimiennego*, bo byłby mię zapewne od zarzutu przywłaszczenia uwolnił. Owoż znowu w roku 1840 ktoś bezimiennie, albo raczej ze zmyślonym podpisem *Werydyckiego*, tenże sam fałsz literacki powtórzył w *Gazecie porannej* czy w *Piśmiennictwie krajowém*, przydając jeszcze przeciwko mnie ani cienia podobieństwa do prawdy nie mający zarzut, jakoby przywłaszczył sobie i przekład *Sallustyusza* wydany przeze mnie w *Probach wojny Katylinowskiej*. Za-

pytany ode mnie redaktor *Gazety porannej* H. S. kto był ów pseudonim ukrywający się pod nazwiskiem Werydyckiego, odpowiedział, że nie wie; ale artykuł nadesłany z Krakowa i pismo własnoręczne autora artykułu, a nawet i styl chociaż starannie udawane, wydają, iż jego autorem musi być p. Michał Wiszniewski. Chociaż nie wierzyłem temu, aby pod zmyśloném nazwiskiem ukrywał się znakomity autor *Metody Bakona*, z którym nawet zostawałem w bliższych stosunkach koleżeńskich i literackich; dla lepszego jednak dojścia i wyświecenia całego stanu rzeczy, napisałem niezwłocznie do p. Wiszniewskiego, aby dał świadectwo prawdzie; i ten mi odpowiedział z zupełną otwartością, że nie rości sobie żadnego prawa do autorstwa *Pamiętki po dobrym Ojcu*; że zwłaszcza w trzecim wydaniu *Pamiętki*, które całkiem jest odmienne od pierwszego wydania, mogłem być bezpiecznie opuścić umieszczone na tytule wyrazy: *z rękopismu bezimiennego*. List p. Wiszniewskiego pokazałem redaktorowi H. S., który uznawszy autentyczność listu, wydrukował z niego w piśmie swoim wyjątek usprawiedliwiający mię z zarzutu. Teraz zaś po siedmiu latach, kiedy ja o całej tej sprawie dawno już zapomniałem, redaktor H. S. wydobywa wszystko z niepamięci, obwija w bawełnę i na poparcie niby wiarogodności dawno już zbitego zarzutu, utrzymuje, żem obrażony na niego za ogłoszenie moich przywłaszczeń. Prawda, że pierwiastkowy rękopism *Pamiętki po dobrym Ojcu* był dziełem p. Wiszniewskiego, z czém się wcale nie tałem, zwłaszcza gdy sam p. Wiszniewski wyjeżdżając na kilka lat za granicę zobowiązał mnie i nawet mogę powiedzieć uprosił, abym jego rękopism naprędce sporządzony poprawił i wydał pod własnym imieniem. Możnaż to uważać za przywłaszczenie?

A co do przekładu Sallustyusza, który nie cały ale w drobnych ułamkach z niemałym dla mnie żalem nie mógł się przeprawić przez rzekę Styxową, czy można wątpić, że jest mojem własnym dziełem, kiedy się powołać mogę na żywe świadectwa pp. P. Ch. i E. G. zacnych i znakomych mieszkańców tutejszych, którzy w r. 1822 sami słuchali publi-

cznie mojego wykładu nietylko Sallustyusza, ale Liwiusza i Tacyta? Wówczas właśnie przygotowywałem mój rękopism, i po trzech latach poprawy miałem całkowity podać do druku, na co już przyzwolenie cenzury wileńskiej uzyskałem. Nikt mi tedy nie może zarzucić, żem cudzą pracę sobie przywłaszczył, a mianowicie H. S., któremu autentyczny dowód przed siedmią laty składałem.

Na cały zaś artykuł o mojej pedagogice umieszczony w *Przeglądzie* odpowiedziałem kategorycznie, nie uwodząc się żadną osobistością ani urazą; nie potrzebuję tedy się powtarzać, zwłaszcza gdy już, jak święta sprawiedliwość kazała, dowiodłem, że w tym artykule grube są błędy przeciwko logice i stylowi, a nawet czasem redaktor wyraził się niezgodnie ze swoim własnym przekonaniem. Niepotrzebnie też redaktor H. S., rozwodzi się nad tém, jakoby nie wiedział, że *teorya* jest wyraz pochodzący z greczyzny a nie z łaciny; bo w przywiedzionych ode mnie wyrazach błędnie pisanych przez redakcyę *Przeglądu* obok *teoryi* była na myśli więć *Julia* Rzymianka z czasów Augustowych, a nasz język mianowicie od początku XVgo wieku kształcił się prawie wyłącznie na łacinie, w której imiona własne nigdzie się nie kończą na *ja*. Przyjąwszy więc takie zakończenie w imionach własnych cudzoziemskich, pozostałoby jeszcze krok tylko jeden zrobić od wyrazów cudzoziemskich do swojskich, od rzeczowników do przymiotników, a podług tak zreformowanej pisowni wypadłoby pisać: *dobryj, złyj*, zamiast *dobry, zły*.

Nie mogę i tego pominąć: że nauki podanej w pedagogice o *władzach umysłowych* nie przejąłem wcale z logiki Kizewettera, bo na to nie było miejsca w logice, ani nawet nie wzięłem nic z przestarzałej już psychologii Kizewettera, którą miałem pod ręką; ale wzięłem to żywcem prawie z treściwej i wyborniej pedagogiki Fiszera, nie wahając się tłumaczyć wiernie całych kilku paragrafów, jak przystało na sumiennego eklektyka, który za takiego się podał i ogłosił w przedmowie, i takim się pokazał w całym ciągu swojego dzieła.

T. Sierociński.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

PRAWOZNAWSTWO NIEMIECKIE.

I. *Entwurf einer Geschichte der Rechtsphilosophie, mit besonderer Rücksicht auf Socialismus, von Dr. Heinrich Lintz. 1846. 1 tom. Gdańsk (5 zł. polskich).*

Dzieło to, krótka lecz znakomita praca, ogranicza się jedynie w rozwinięciu właściwych teoryj prawnych; politycznych zaś systemów o tyle tylko dotyka, o ile konieczność tego wymagała. Autor jest pierwszym, który starał się przedmiot ten ściśle naukowo obrobić, t. j. pojmuje on systemata filozofii prawa bez uprzedzenia i nienawiści, jako konieczny owoc czasu, jako istotną całość, nowszej historii właściwą. Ze ścisłą krytyką występuje on przeciwko znanym pracom Raamera i Stahla, a własne dzieło następującymi określa słowy:

„Hier soll versucht werden, die Gesammtheit der Rechtsphilosophieen in ihrer vernunftgemässen Einheit und Gliederung darzustellen; jeder einzelne Schriftsteller wird bei dieser Enthaltung der sich selbst abrollenden Wissenschaft in seiner Nothwendigkeit erscheinen, und also sein Recht erhalten.”

W całym dziele, filozofia prawa pojęta jest w ścisłym związku z historią powszechną. Systemata filozofii prawa dzieli autor na trzy szeregi. Pierwsze nazywa *empirycznemi*,

drugie *abstrakcyjnymi*, trzecie *spekulacyjnymi*. Systemata te odpowiadają, według p. Lintz, podziałowi filozofii nowszych czasów na *sceptycyzm*, *materyalizm* i *idealizm*, jako momentom, przez trzy reprezentowanym narody: Anglią, Francją i Niemcy. Pierwszy szereg obejmuje większą część dzieł filozofii prawa dotyczących. *Pufendorf* i *Grotius* są twórcami całej nauki, a zarazem i pierwszego szeregu. *Locke* rozpoczyna szereg drugi. Trzeci przez *Kanta* rozpoczęty ma znów trzy poddziały, a mianowicie: 1) *Kant* i *Fichte*; 2) *Szelling*; 3) *Hegel*. Wszystko co od czasu Hegla dla filozofii prawa uczyniono, nie przedstawia nic nowego. Zasada szkoły historycznej, mówi autor, nie różni się rzeczywiście od spekulacyjnego stanowiska. Szkoła historyczna bowiem jest tylko boczną ścieżką w tymże samym kierunku, a praktycznie do tego samego dochodzi wypadku co *Kant* i *Hegel* na drodze spekulacji. Tak nazwane zaś *chrześcijańskie* teorye prawa (*Stahl* i *Puchta*), uważa autor jedynie za reakcyę, nieprzekonane dotąd o swym upadku.

II. *Der ordentliche bürgerliche Process nach königlich-sächsischem Rechte, systematisch dargestellt, von Dr. Robert Osterloh. Sachwalter in Leipzig. 2 tomy. Lipsk, 1846. (26 złotych polskich).*

W dziele tém autor ujął w systematyczną całość *prawo powszechne* (das gemeine Recht) o ile takowe ma w Saxonii zastosowanie, oraz *prawo saskie partykularne* (das sächsische Particular-Recht) i przedstawił je jako *jedno* prawo obecnie obowiązujące. Wykład ten zastosowanym jest w powyższém dziele do każdego rozdziału postępowania sądowego cywilnego; ogólne pojęcia i dokładny ich rozbiór stanowią wstęp do każdego rozdziału. Autor unikając wszelkich spekulacyjnych wywodów, i nie idąc w ślad za żadną szkołą, starał się jedynie wykład swój uczynić jasnym, zwięzłym, dokładnym, uzasadnionym na gruntownej znajomości teoryi prawa, praw w kraju obowiązujących, a mianowicie praktyki, co téż w zupełności p. Osterloh osiągnął.

Postępowego wykształcenia postępowania sądowego, autor w piśmie swoim nie zamierzył, i żadnych pod tym względem uwag w zastosowaniu do Saxonii nie uczynił. To jest główny zarzut, jaki panu Osterloh uczynić można. Brak historycznych objaśnień wytłumaczyć jedynie można kierunkiem, jaki autor pismu swemu nadał. Ważniejszym jest zarzut niedokładnie a raczej niesystematycznie przywiedzionej literatury obecnego przedmiotu, co tém bardziej na uwagę zasługuje, iż autor w samym rozkładzie swego dzieła, jasnego i właściwego trzyma się systematu. I tak: *w wstępie* rozbięra autor ogólne pojęcia prawa, o ile takowe do postępowania sądowego się stosują, rozróżnia procesa administracyjne od sądowych, mówi o jurysdykcji gabineutowej, o zatrudnieniach właściwych władzom sądowym w Saxonii. Następnie przywiódłszy szczegółowe części procesu, przechodzi autor ich istotę, cel i warunki, i wyklada dość obszernie: przesłuchanie stron, równość w obliczu prawa, niezależność sądów, i postępowania piśmienne i tajemne. Źródła główne i prawnicze procesu cywilnego w Saxonii zakończają wstęp powyższy.

Część ogólna zawiera 3 oddziały:

- 1) O osobach głównych w procesie;
- 2) O osobach pobocznych;
- 3) O kosztach procesu.

Część szczegółowa zawiera również 3 oddziały:

- 1) O czynnościach przygotowawczych;
- 2) O środkach prawnych;
- 3) O exekucyi.

Druk tego dzieła nie zostawia nic do życzenia.

III. *Neue Revision der Grundbegriffe des Criminalrechts von E. R. Köstlin. VIII, 935. Tübingen, 1846.*

(28 1/2 złp.).

Obszernego dzieła tego wyszedł dopiero tom pierwszy, i zawiera część ogólną prawa kryminalnego.

Tomy następne obejmujące rozbiór pojedynczych przestępstw, wkrótce są spodziewane.

Pod względem treści, znakomity autor zastosował system filozofii Hegla do prawa kryminalnego. Z tego powodu i sam układ dzieła opartym jest na trychotomii Hegla.

Część I oznacza *prawo* w przedmiotowym względzie, jako przedmiot przestępstwa, przedmiot, który przez zbrodnią naruszonym bywa. Zaprzeczenie tego stanu ujemnego i zwrócenie *prawa* do właściwego stanu, nazywa autor: „*die Wiedervergeltung nach dem Prinzipie des Werthes.*”

Część II mówi o *czynnie zbrodniczym i o umorzeniu winy*. *Część ta* dzieli się na trzy oddziały:

Rozdział 1 wykazuje *Genesis woli zbrodniczej* (wola naturalna, wola świadoma siebie, sumienie).

Rozdział 2 mówi o *czynnie spełnionym i o winie* (poczytanie *a*) pod względem formy, *b*) pod względem treści, *c*) poczytanie ogólne). Nie można p. Köstlin znakomitéj odmówić zasługi za rozwinięcie na postępowej drodze *fenomenologii czynu* w sposób, w jaki dotąd tylko o fenomenologii ducha zwykle rozprawiano. Autor bowiem nie idąc w ślad dotychczasowych kryminalistów, nie szuka jedynie w samém przestępstwie zasady na rozwinięcie pojęć o złym zamiarze, opuszczeniu, miłowaniu, dokonaniu, uczestnikach, współnikach, podżegaczach i t. d., nie wywodzi dotychczasowym zwyczajem definicyi powyższych pojęć z opisywania szczegółowych przypadków zbrodni, lecz wywodzi je, z samego pojęcia i istoty *czynu*.

Rozdział 3ci mówi o *zniesieniu przestępstwa przez umorzenie winy* (prewencya, poprawa, i t. d.).

Ukończywszy w ten sposób naukę o *przestępstwie*, zwraca się autor w *Części III* do nauki o *karze*.

Rozdział 1 téj części mówi o *prawie stanowioném i o czynnie nieprawnym*. *Rozdział 2*, o *karze* która znosi przestępstwo w sposób przedmiotowy. W tym rozdziale autor różni występki od przewinienia *Verbrechen — Vergehen*), wychodząc zawsze z zasad teoryi Hegla, która zasadę prze-

winienia policyjnego jedynie tylko w niebezpieczeństwie jakie ztąd wyniknąć może, uważa.

Rozdział ten o karze zawiera w sobie 3 momenta: a) pojęcie kary, b) cel jój, c) zasada.

Pod względem krytycznego stanowiska autora, rozdział ten za jeden z najlepiej obrobionych uważać należy.

Rozdział 3 obejmuje zastosowanie kary do przestępstwa, i znów dzieli się na 3 poddziały:

a, Stosunek kary do przestępstwa. W tém miejscu wyznać należy, iż autor dawnych jeszcze trzymał się zasad o okolicznościach łagodzących i obostrzających, i nie poszedł w ślad ducha nowszych prawodawstw, które do każdego wypadku odpowiednią miarę kary postanowić usiłują.

b, Śmierć i przedawnienie.

c, Ułaskawienie.

Z pierwszego tomu powyższego dzieła sądząc, z upragnieniem następnych oczekiwać należy.

IV. *Aerztlicher Beitrag zu dem Criminalprocesse des Mörders I. H. Ramcke aus Halstenbeck; von Julius Rüppell, Dr. zweitem Arzte an der Irrenanstalt bei Schleswig. VII 308 p. Schleswig. 1845. (6 1/2 złp.).*

Doktor Rüppell opisuje obszernie wypadek kryminalny, kiedy po ogłoszeniu obwinionemu o morderstwo wyroku śmierci, tenże dostał lub też tylko udawał pomieszenie zmysłów, i trzykrotnie z tego powodu opinia lekarzy była udzielaną.

Wreszcie pomimo przeciwnych zdań sądu appellacyjnego i ministerstwa, w Schleswig Holstein, w skutek szczególnej łaski monarszej, kara śmierci na dożywotnie więzienie zamienioną została.

Przypadek ten daje powód do nader ważnych uwag pod względem sposobu dozоровania w więzieniu umysłowo-

chorych, pod względem zastosowania kary, oraz o ile zdanie lekarzy w takim razie na decyzją sądu wpłynąć może lub powinno.

V. *Die Theilnahme an einem Verbrechen, nach P. G. O. art. 148. Eine criminalistische Abhandlung von Dr. Franz Victor Ziegler. VIII, 125, Marburg. 1845. (4 złp.).*

Przedmiot téj rozprawy z niezwykłemi połączony jest trudnościami. Wykształcenie i zastosowanie jego naukowej pracy wyłącznym jest udziałem. Rzymskie albowiem prawo karne z powodu przedmiotowych swych zasad, na dzisiejsze prawodawstwo wpływu mieć nie może: nowe zaś prawa kryminalne, krótkie tylko zawierają przepisy.

W 1szym rozdziale powyższej rozprawy jest mowa o *spisku*; w 2gim o *nierozmyślném uczestnictwie*. Autor przede wszystkim w 1szym rozdziale wyklada pojęcie spisku (*Complot*), jako połączenie się kilku do wspólnego spełnienia przestępstwa, będącego przedmiotem wzajemnego celu. Tym sposobem zbija zdanie wielu nowszych autorów i prawodawstw, które za szczególną oznakę do ustanowienia pojęcia spisku, wymagają spójności *interesu*. Następnie rozróżnia autor: *Ursacher, Thäter, Urheber, Anstifter, Gehülfe, Begünstiger* i *Miturheber*.

W rozdziale 2gim rozwija naprzód autor istotę przypadkowego połączenia się kilku do spełnienia przestępstwa (*concursum accidentalis*), następnie różnicę jego od spisku; w końcu umieszczonym jest wywód następnych pojęć: *dolus* i *culpa dolo determinata*, według prawa rzymskiego.

Oddając w ogólności słuszne zalety całemu pismu, nie możemy jedynie się zgodzić na wykładnię kilku pojedynczych miejsc, a mianowicie żałujemy, że autor na nowsze badania Mittermajera i Birnbauma w obecnym poczynione przedmiocie, zbyt małą zwrócił uwagę.

VI. *Die Lehre vom Einfluss des Processes auf das materielle Rechtsverhältniss, historisch und dogmatisch dargestellt von Dr. Hermann Buchka. Rostock (10 złp.).*

Pierwszy tom dotąd wydany powyższego dzieła, zawiera pierwszą z trzech części, na jakie autor przedmiot swęj pracy podzielił, a z których obecna *klassyczne* prawo rzymskie, *druga* prawo Justyniana, *trzecia* historią od czasu Justyniana aż do dzisiejszėj praktyki sądowėj obejmuje.

Pierwsza księga podzieloną jest również na trzy rozdziały. W 1szym jest mowa o *konsumcyi* w procesie, czyli o skutkach negacyjnych, jakie *litis contestatio* i wyrok wywiera; w 2gim o pozytywnych skutkach *litis contestatio*; w 3cim o pozytywnych skutkach wyroku. Część 1sza zatem zawiera przedmioty, które dopiero przez Gajasa zdolne do naukowego prawnego obrobienia się stały, i które od tego czasu wielokrotnie opracowane bywały.

Dlatego téż celem autora nietyle było systematyczne oryginalne przedstawienie całości i otrzymanych wypadków, jak raczėj uproszczenie i uzupełnienie takowych. Z tego powodu rozwinął autor różnostronnie rozległą polemikę, która pod względem celu i formy nic do życzenia nie zostawia, w wypadkach swych wiele użytecznego przynieść powinna, a w mniej szczęśliwych wywodach, zapewne ważne odpowiedzi wywoła.

W ogólności przyznać należy: iż jakkolwiek w niektórych przedmiotach życzyby należało większėj wykończoności i głębszego wypracowania, dzieło wszakże niniejsze korzystne podaje świadectwo o bystrości, działalności i zamiłowaniu pracy autora, jak również o obszernėj znajomości źródeł i literatury.

Oprócz powyższych, następujące ważniejsze dzieła prawne, w roku 1846 prawoznawstwo niemieckie wzbogaciły:
Die Philosophie des Rechts von F. J. Stahl. 2 tomy (16 złp.).

H. A. Zachariae: Die Gebrechen und die Reform des deutschen Strafverfahrens. Göttinga. (10 złp.).

Dr. Kirsten: Abhandlungen aus dem Gebiete des Strafrechts. Lipsk. (6 złp.).

Dr. W. E. Wilda: Geschichte des deutschen Strafrechts. Halle. (27 złp.).

C. Müller: Ueber das Verbrechen gegen die materielle Integrität der Eisenbahnen. Lipsk. (6 złp.).

F. Walter: Geschichte des römischen Rechts bis auf Justinian. Bonn. (14 złp.).

H. Lintz: Entwurf einer Geschichte der Rechtsphilosophie. Gdańsk. (4 złp.).

C. F. Gerber: Das wissenschaftliche Princip des gemeinen deutschen Privatrechts. Jena. (10 złp.).

Von Vangerow: Lehrbuch der Pandekten. Marburg. (9 złp.).

C. F. Rosshirt: Geschichte des Rechts im Mittelalter. Moguncya. (21 złp.).

J. Weiske: Die Quellen des gemeinen sächsischen Rechts. Lipsk. (6 złp.).

F. A. Schilling: Lehrbuch für Institutionen und Geschichte des römischen Privatrechts. Lipsk. (29 złp.).

A. Freytag: Concessional-gerechtigkeits Theorie des Strafrechts. Gota. (7 złp.).

F. A. H. Schneider: Die eheliche Gütergemeinschaft nach französischem Rechte. Mannheim. (8 złp.).

G. Philipps: Kirchenrecht. Regensburg. (14 złp.).

T. Marezoll: Lehrbuch der Institutionen des römischen Rechts. Lipsk. (12 złp.).

G. Struppe: Das öffentliche Recht des deutschen Bundes. Mannheim. (12 złp.).

A. F. Berner: Die Lehre von der Theilnahme am Verbrechen. Berlin. (15 złp.).

C. J. U. Mittermajer: Grundsätze des gemeinen deutschen Privatrechts, 7ma edycya. Regensburg. (45 złp.).

PRAWOZNAWSTWO FRANCUZKIE.

Institutes coutumières d' Antoine Loysel, avec les notes d' Eusèbe de Laurière. Nouvelle édition, révue, corrigée et augmentée par M. Dupin et M. Edouard Labaulaye. 2 vol. Paris. 1846.

Dzieło powyższe należy do prac nowój historyczno-prawnej szkoły we Francyi, i charakterowi téjże zupełnie odpowiada. W ogólności można powiedzieć, iż wszelkie prace szkoły rzeczonój, są jedynie pracami przygotowawczemi do przyszłego historycznego wykształcenia prawa we Francyi. Torują drogę, niepotrzebne spychają zawady, podają źródła i środki, a tém samém przygotowują istotnej organicznej nauce tego przedmiotu przyszłe właściwe jój stanowisko. Nowe wydanie dzieła p. Loysel zasługuje niezaprzeczenie na zupełne w tym duchu podziękowanie.

Antoni Loysel należy do najznakomitszych prawników francuzkich z ukończających wiek XVI a rozpoczynających XVII. Byłato jedna z najważniejszych epok dla historii prawa francuzkiego, ze szczególném mianowicie do prawa prywatnego zastosowaniem. W wieku XV, poczęto już w skutek ord. z r. 1453 spisywać prawa zwyczajowe, wprowadzie z rozmaitemi przerwami i bez żadnego systemu; prawa te jednak stanowiły już dla nauki rozległe do uprawienia pole. Następnie skoro prawo rzymskie i kanoniczne przez parlament paryzki jako najwyższą prawodawczą a przynajmniej sądową władzę, za zasadę do wyrokowania przyjętém zostało, prawo zwyczajowe miało jedynie znaczenie wyjątkowe. Piérwszy dopiéro *Karol Dumoulin* wyrzekł zdanie: iż prawo zwyczajowe stanowi *jedną całość* zupełnie różną od prawa rzymskiego, i że w niem należy szukać istotnej zasady właściwego prawa francuzkiego. Dumoulin téż piérwszy starał się zebrać tak zwane *coutumes*, opatrzył je komentarzami, wykazał ich jednorodność i wewnętrzny związek pojedynczych prawideł. Droga została otwartą, i dwaj mę-

żowie *Guy Coquille* i *Antoni Loysel* pierwsze na niej po p. Dumoulin zajęli miejsce.

Loysel w dziele swém (r. 1607 2gie wydanie r. 1637), starał się utworzyć system prawa zwyczajowego, według najostatniejszej jego treści, i przepisy tego prawa w krótkich wyrażone prawidłach, i w tychże samych ile możności wyrażeniach, w jedną ująć całość. Następnie zajął się komentarzem pierwszego swego dzieła.

Komentarz ten uzupełnił *Euzebiusz de Laurière*. Staraniem jego było, jak sam mówi: „de marquer avec exactitude la coutume, l'ordonnance, le praticien, d'où la règle a été prise.” Dzieło to, jest jedném z najważniejszych z całej dawniejszej literatury prawa francuzkiego. Nowo obudzona nauka dawnego prawa, musiała zatem koniecznie zająć się dziełem powyższém, a pp. *Dupin* i *Laboulaye* należy się zasługa, że opatrzywszy takowe ważnemi poprawkami i dodatkami, przystępném je dla całej publiczności uczynili.

Dzieło to zawiera naprzód *ustęp historyczny*; następnie: *Abrégé de la vie de M. Loysel* par Eusèbe de Laurière; dalej: *Eloge historique d' Eusèbe de Laurière* par Secoussé.

Same *institutes coutumières* rozpoczynają się przez: *Livre préliminaire*, w którym jest traktat o prawie publiczném.

Instytucye zawarte są w 6 księgach:

- 1) Des personnes;
- 2) De la qualité et conditions des choses;
- 3) Des obligations;
- 4) Des rentes, des cens, des champarts, des fiefs et des domaines;
- 5) Des actions;
- 6) Des crimes et gages de bataille, des peines et amendes, des jugemens, des appellations, des exécutions et décrets, des tailles et corvées.

Oprócz powyższych 6 ksiąg właściwych instytucyj prywatnych, dodali jeszcze wydawcy opatrzone notami: *Libertés de l'Eglise Gallicane*, rédigées en 80 articles par *Pierre Pithou* en 1594. Po tym dodatku, który właściwie można by nazwać: *Institutes du droit ecclesiastique français*, następuje spis przedmiotów, który pod względem dokładności nic do życzenia nie zostawia, oraz dość obszerny: *Glossaire du droit français*.

K. B.

WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA.

Nowa planeta. Po odkryciu czterech planet teleskopowych na początku terażniejszego wieku, sławny astronom Olbers dostrzegłszy podobieństwo między temi planetami, tak co do ich odległości od słońca, jako téż i czasów peryodycznych, wniósł: że między Marsem i Jowiszem znajdować się musiała niegdyś jedna wielka planeta, która siłą wewnętrzną odśrodkową, całkiem nam nieznaną, rozdzieliła się na kilka a może i kilkanaście części, krążących prawie w téj samej odległości, w której bieg odbywała pierwotkowa planeta, i że cztery nowe planety są jój odłamkami. Mniemanie to Olbersa potwierdza się coraz bardziej, gdyż w r. 1845 przybyła do ich liczby piąta planeta *Astrea*, odkryta dnia 8 grudnia przez Henckego. W r. b. dnia 1 lipca, tenże Hencke odkrył szóstą małą planetę do téj gromady należącą. Być może, że jeszcze więcej znajduje się planet w tym pasie zodyaku. Położenie téj drugiej planety przez Henckego odkrytej d. 5 lipca o godz. 10 min. 14 sek. 28 czasu średniego berlińskiego było: w wznieszeniu prostém $256^{\circ} 51' 34''.5$; w zboczeniu południowém $4^{\circ} 8' 27''.8$. W pierwszych dniach planeta miała bieg pozorny wsteczny, od wschodu na zachód; zmiana jój dzienna w kierunku równika niebieskiego wynosiła 12 minut łuku; w kierunku południka 6 minut. Postać ma gwiazdy 9 wielkości, i tylko w mocnych lunetach widzianą być może. Z obliczenia

jéj drogi z jedenastu dostrzeżeń od d. 5 do 16 lipca r. b. w Berlinie wykonanych wypadła: średnia odległość planety od słońca równa jest 2,4 promieni drogi rocznej ziemi, czyli 50 milionów mil geogr. Jéj peryod czyli obieg około słońca, wynosi 3 lata i 8½ miesięcy, i najwięcej zbliża się pod względem swojego peryodu do planety Westy. Jestto już czternaście planeta z dotąd nam znanych. Starożytni znali tylko 7 planet, to jest te, które gołym okiem mogli postrzegać; dziś znamy ich dwa razy więcej i te są: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, (Nowo odkryta, Westa, Astrea, Juno, Ceres, Pallas), Jowisz, Saturn, Uran, Neptun.

* Jak wielka liczba komet krążyć musi naokoło słońca w przestrzeni, dowodzi to częste ich zjawianie się. Dawniej liczono średnio dwie komety na rok; w ostatnich latach liczba pokazujących się komet corocznie, znacznie się powiększyła: jakoż w roku przeszłym widziano ich sześć, w roku bieżącym cztery. Wszystkie są małe i gołym okiem niewidzialne. Cztery komety teleskopowe w r. b. postrzeżone są:

Pierwsza kometa odkryta d. 6 lutego r. b. przez astronoma Hind w Anglii. Przejście jéj przez punkt przysłoneczny miało miejsce d. 30 marca r. b., gdzie wśród dnia przy słońcu, za pomocą szkieł widziana była. Najkrótsza jéj odległość od słońca, wynosiła 0,0427 promieni drogi ziemskiej, czyli 895,860 mil geogr.

Druga kometa odkryta w konstelacyi Lwa Małego d. 27 maja r. b. przez Colla astronoma w Parmie. Przejście jéj przez punkt przysłoneczny nastąpiło d. 19 maja r. b. i wtedy oddalona była od słońca na 2,098 promieni drogi rocznej ziemi, czyli blisko na 42 miliony mil geogr.

Trzecia kometa odkryta d. 4 lipca r. b. przez Mauvais w Paryżu, między Cefeuszem a Niedźwiedziem Małym, miała postać obłóczku owalnego; przechodziła blisko bieguna północnego, co się rzadko zdarza.

Czwarta kometa odkryta w nocy d. 20 lipca r. b. pod konstelacyą Trójkąta przez p. Brorsen w Altonie, widzialna tylko w teleskopa ch.

J. B.

FIZYKA.

Jak wiadomo, trudno zamrozić wodę przez raptowne jęj samęj parowanie pod dzwonem maszyny pneumatycznej, i koniecznie w pomoc użyć należy kwasu siarczanego skoncentrowanego, lub innęj cieczy raptownie wysychająęj; w piérwszym bowiem razie naczynie w którem mieści się woda, za wiele jęj oddaje ciepłika.

P. Smidt (Anglik) okazał, że zamrożenie wody jedynie za pomocą jęj własnej pary szybko powstająęj pod dzwonem maszyny pneumatycznej z łatwością wtedy dokonaném być może, jeżeli naczynie do tego użyte, pokryte zostanie warstwą sadzy. W szkiełku od zegarka dobrze okopconém, parę kropel wody w kilka minut za pomocą pompy pneumatycznej zamraża się; byle tylko okopcenie nad lampą olejną dobrze we wszystkich punktach było dokonaném. Jeżeli woda choć w jednym punkcie szkła dotyka, doświadczenie się nie udaje.

Chcąc większą ilość wody zamrozić, należy naczynie porcelanowe nad lampą dobrze okopcić, następnie wlać węń terpentynowego oleju, dobrze po powierzchni rozprowadzić, zbywająęą ilość wyparować, a po ostudzeniu wewnętrzną powierzchnię okopcić nad lampą. W miseczce poddanęj potrójnej takiej manipulacyi, woda pod dzwonem w ciągu minuty tak mocno zamraża, że po 6 minutach powierzchnia jęj jeszcze lodem jest pokryta. (*Pogg. Annalen* Nr. 1. 1847).

* P. Silberman przedstawił towarzystwu philomatycznemu paryzkiemu opis aparatu przez niego użytego, do oznaczenia szybkości elektryczności. Treść tego opisu jest następująca:

Najdogodniejszym środkiem do poznania szybkości elektryczności, jest oznaczenie dokładne chwili wejścia i wyjścia iskry z konduktorów znacznej i znanęj długości. Z tych ilości znanych, łatwo oznaczyć bieg jęj w czasie sekundy.

Silberman chcąc to oznaczenie o ile można uczynić jak najdokładniejszém, użył za materyał konduktora, jednego ze złych przewodników, wodę dystylowaną. Czas oznaczał chronometrem, zdolnym wyraźnie wskazywać $\frac{1}{100000}$ sekundy. Zadzi-

wiający ten wypadek osiągnięty został przez utwierdzenie na cyferblacie znacznie dłuższej skazówki na 4 decymetry (17 cali) i która w chorometrze robiła zamiast jednego, 20 obrotów na sekundę. W jednej sekundzie długość przebieżona przez koniec tej skazówki, wynosiła $20 \times 2\pi r = 20 \times 50265$ milimetrów. Oceniając więc okiem na obwodzie przebieganym przez koniec skazówki półmilimetra, można łatwo ocenić $\frac{1}{100000}$ część sekundy. Sztaba drewniana długa na 9 decymetrów (37 cali), obracająca się na żelaznej osi, wprawiana w ruch maszyną obracającą skazówkę chronometru, utrzymywała konduktor z wody dystylowanej poddany obserwacji. Przed doświadczeniem sztaba ustawia się poziomo. Kulka butelki lejdejskiej naładowanej, komunikuje się z drutem miedzianym odosobnionym, poziomo utwierdzonym naprzeciwko końca sztaby drewnianej. Na sztabie drewnianej w kierunku poprzedniego drutu, umieszczony jest inny drut miedziany wpuszczony w rurkę szklaną, szeroką na 1 milimetr a na 7 decymetrów (29 cali) długą, napełnioną wodą dystylowaną; drugi koniec tej rurki posiada także drut (trzeci z porządku) miedziany, który po zagięciu ciągnie się wzdłuż osi sztaby drewnianej aż do punktu odległego na 400 milimetrów, gdzie jest przerwany; następnie czwarty drut będący jakby przedłużeniem poprzedniego, komunikując z podkładkami metalowymi, na których opiera się oś sztaby, prowadzi elektryczną iskrę do ziemi. Tym sposobem elektryczność z butelki wpłynąć może na sztabę drewnianą, a tém samym i do wody, przeskakując między 1 a 2 drutem; wychodząc zaś z rurki do ziemi, przeskoczyć musi po wtórnie między 3 i 4 drutami.

Pierwsze przeskoczenie iskry może wtedy nastąpić, gdy drugi drut z pierwszym znajduje się na jednym poziomie, czyli gdy sztaba poziomo stoi, i ta właśnie chwila oznacza początek doświadczenia; druga iskra w czasie przejścia elektryczności między 3 i 4 drutem objawia się po pewnym czasie gdy sztaba prędko obracając się, wyszła już z położenia poziomego.

Łuk o który sztaba się obróci między pierwszym a drugim pojawieniem iskry, wyraża czas potrzebny na przebycie kolumny wody na 7 decymetrów długości.

Wypadek z wielu doświadczeń okazał, że czas potrzebny do przejścia téj kolumny wody, czyli pauza między pojawem obudwu iskierek mniejszą jest od $\frac{1}{100000}$ sekundy, czyli że na 1 sekundę, elektryczność przebyć może konduktor tego rodzaju długi na 70000 metrów.

Przyjmując za stwierdzoną tę zasadę (w rachunkach elektrycznych w milczeniu za taką jest uważaną), że stosunek przewodnictwa różnych ciał przedstawia zarazem stosunek prędkości rozchodzenia się po nich elektryczności, możemy z powyżej przywiezionego wypadku wynaleźć szybkość elektryczności w drucie miedzianym. Używając w tym celu liczb przez Pouillet podanych, znajdujemy, że kolumna wody dystylowanej długa na 1 metr w takim czasie przebywaną bywa przez iskrę, w jakim drut miedziany długi na 4575000000 metrów. A że w jednej sekundzie elektryczność przebiega słup wody długi na 70000 metrów, przeto w jednej sekundzie elektryczność przebiega drut miedziany długi na 3200000000000000 metrów. Szybkość przeszło milion razy większa od prędkości światła (30000000 metrów). Wypadek ten, otrzymany dla prędkości za pomocą przewodnictwa metali, różni się od znanych wypadków Wheatstona i Pouillet; pierwszy podaje ją jako 1, 4 większą, drugi jako 200 razy większą od prędkości światła.

Taka nadzwyczajna szybkość i niezgodność z dawniejszemi wypadkami, rzuca powątpiewanie na metodę przez Silbermana użytą; zdaje się, że błędu szukać wypada w przyjętej zasadzie: jakoby przewodnictwa ciał oznaczały stosunek prędkości przebiegającej je elektryczności. Silberman ma zamiar powtórzyć na większą skalę powyżej opisane doświadczenie, a zarazem użyć je do rozwiązywania wielu ważnych pytań elektryczności. (*L'Institut* 692. 1847).

* Oddawna dostrzegano szczególny wpływ jaki piorun wywiera na osoby przez niego zabite lub znajdujące się w bliskości miejsca uderzenia. Franklin przytacza, że człowiek około 40 lat mający, stojąc w czasie gwałtownej burzy w drzwiach swego domu, widział piorun uderzający w drzewo naprzeciwko niego w niewielkiej odległości rosnące, i szczególniej-

szym wpływem, na piersiach jego ukazał się obraz krwawy zgruchotanego przez piorun drzewa.

W lipcu r. 1844, w departamencie Indre et Loire, pewna osoba uderzona piorunem, przez dość długi czas nie okazywała znaku życia, a stopiony łańcuszek od zegarka, wypalił na ciele piętno; lecz co ważniejsza, spostrzeżono na jój piersiach plamę z kształtu zupełnie podobną do liścia topolowego; plama powoli nikła w miarę powracającego obiegu krwi. Podobne plamy, znaleziono na piersiach młynarczyka tegoż dnia piorunem zabitego: u niego jednak plamy zmniejszyły się dopiero aż nazajutrz w skutek rozpoczętego gnicia. O nowych podobnych zjawiskach piorunu, donosi p. Hombres Firmas W r. 1825 w październiku uderzył piorun w maszt brygantyny il Buon Servo stojącej na kotwicy przy wejściu na morze Adryatyckie; zrazu nie znaleziono na nim żadnego uszkodzenia, lecz nazajutrz gdy puszczono się w drogę, powiew wiatru przełamał maszt rażony piorunem, i wtedy dopiero spostrzeżono przez całą jego długość w środku dziurę trójkątną, rozszerzającą się ku spodowi, tak, że w końcu grubszym, była cztery razy większą aniżeli przy wierzchołku. Na końcu masztu utkwiony był ostrz trójkątny. Trudno jednak z tego pojąć przyczynę podobnego kształtu kanału. Majtkowie jońscy mają zwyczaj, zapewne na zabobonie oparty, przywiązywania podkowy na szczycie mniejszego masztu (misaine); znajdowała się ona i na wspomnionój brygantynie. U spodu masztu na skrzyni siedział majtek latający swą koszulę; piorun który maszt w opisany sposób prześwidrował, zabił na miejscu majtka, nie sprawiwszy na ciele żadnej spalenizny, nawet rozdarcia w odzieniu; igła tylko którą w rękę trzymał, konwulsyjnym zapewne ruchem ramienia, została wbitą w nogę. Jednak po bliższém przypatrzeniu się trupowi, dostrzeżono na jego plecach żółto-czarną smugę, ciągnącą się od szyi aż do końca grzbietu pacierzowego; w tém zaś miejscu, ukazała się plama jak najdokładniej co do kształtu i wielkości przedstawiająca podkowę na górze masztu przybitą.

Inne ciekawe zdarzenie, zaszło na brygantynie uderzonój piorunem w przystani Zante. Maszt (misaine) bardzo stary,

w który piorun uderzył, został roztrzaskany, a strumień elektryczny spuszczał się po nim, przebiegał wężykowato po jego powierzchni, odłupywał małe kawałki, które spadały paląc się na pomoście. Szczęściem mocny deszcz i ratunek ocaliły okręt. Pięciu majtków znajdowało się na przodzie okrętu pod pomostem, z których dwóch spało. Huk piorunu rozbudził jednego ze śpiących, który natychmiast z innymi wybiegł na pomost; dwóch z nich suknie, jeden zaś włosy na ciele (wyjawszy na głowie) mieli opalone. Pozostały majtek śpiący pod pomostem, na miejscu zabity został; znaleziono go leżącego na wznak, lecz nigdzie nie ranionego. Gdy przy pochowaniu zdjęto z niego ubranie, spostrzeżono z zadziwieniem na lewej piersi nr. 4.4, którego według zeznania towarzyszy, przedtem nigdy nie widziano. Obie cyfry były wielkie, kształtne, z punktem w środku; słowem, zupełnie podobne do takiegoż numeru metalowego, znajdującego się na linie okrętowej, leżącej między masztem i łóżkiem nieszczęśliwego majtka. Elektryczność przechodząc z masztu drogą na której lina leżała, zatrzymała typ numeru i wybiła go na trupie. Wszystkie powyżej przytoczone znaki jako i inne znane (kwiat na pani Morosa, sztuki złota na Spirydonie Politi), przypisać należy nabiegowi raptownemu krwi do naczyń skórnych, w skutek czego rozgałęzienie tychże naczyń stają się zewnątrz widzialnymi i tworzą podobne plamy. Dlaczego jednak plamy przybierają kształt ciał w pewnej będących odległości? trudno wyjaśnić. (*L'Institut* nr. 696. 1847).

* Poszukiwania nad rdzewieniem relsów przedsięwzięte na 6 kolejach żelaznych przez p. Mallet, dotąd wykryły i stwierdziły te fakta:

1. Że w procesie rdzewienia rels na kolejach używanych i rels nieużywanych, istnieje rzeczywista różnica, i że ta różnica zdaje się zależeć od zmiany w układzie molekularnym cząstek żelaza:

2. Że badając pod względem magnetycznym stan relsów przez pewien czas w użyciu będących, spostrzegamy w nim magnetyzm stały i magnetyzm indukowany. Każda relsa po-

siada magnetyczną polarność, a nadto cztery do pięciu oddzielnych biegunów.

Ritter dawniej jeszcze okazał, że magnetyzm posiada własność ochraniańa żelaza od zniepokwaszenia. Hunt stwierdzając doświadczenie Rittera, utrzymuje, że właśnie téj przyczynie przypisać należy tak korzystny wpływ na relsy składające koleje w ciągłym użyciu zostające. S. P.

CHEMIA.

Nowy sposób oświecania wielkich odległości. Znane są zadziwiające doświadczenia Drummond'a, uskutecznione przez przepuszczanie zapalonego strumienia mieszaniny wodorodu z kwasorodem na wapno albo magnezją. Świewo p. Gaudin zmienił nieco i ułatwił postępowanie Drummond'a, przez zastąpienie wodorodu wysokiem albo eterem, i do tego celu zbudował właściwy przyrząd (aparat), za pośrednictwem którego statek w odległości kilometru rozpoznać można. Wynalazek ten, równie jak i poprzedni, nieskończenie jest ważny szczególnie dla morskiej żeglugi.

Do wydania światła gwiazdowo-okrętowego p. G. (Siderales Schiffslight), potrzebny jest zbiornik z kwasorodem, z którego gaz pod ciśnieniem 3 do 4 milimetrów żywego srebra wypływa, i przez pionową rurkę przechodzącą przez os knota jest prowadzony do środka płomienia wysokiego. Wychodzący pionowy płomień, rozżarza kuleczkę magnezjową przyczepioną do drucika platynowego. Lampa ma paraboliczne zwierciadło, którego ognisko zajmuje kulka magnezjowa, i wstawioną jest w dobrze zamkniętą latarnię, z przodu gładkiem szkłem opatrzoną. Na jedno oświecenie 10 płomieniami, wychodzi w godzinie 17 kwart kwasorodu. P. Gaudin zaleca używać tego światła do oświetlania dróg żelaznych. (Treść pisma *Archiv. der Pharmacie. April 1847*).

* Na posiedzeniu akademii umiejętności paryzkiej w d. 14 czerwca r. b. doniósł pan Dumas, że p. Jacqueline wystawiając dyament na bardzo wysoką temperaturę pomiędzy dwoma biegunami stosu Bunsena, zmienił go całkowicie w materią węglistą, z wejrzenia i cech powierzchniowych zupełnie podobną do koksu. (*L'Institut* 16 Juin 1847).

* P. Sace professor w wydziale umiejętności w Newszatel, podaje następane wiadomości dotyczące się żywienia kur:

1) Kury, którym do pokarmu przymieszowano krédę, niosły jaja z skorupą bardzo białą. Skoro w miejsce krédy dodano kamienia wapiennego żółtego, obficie zawierającego niedokwas żelaza, zaraz skorupa jaja przybrała kolor żółtopomarańczowy; wracała zaś znowu do koloru białego, gdy na nowo zaczęto im dawać krédę.

2) Kury żywione przez całą zeszłą zimę jęczmieniem, trawiły bardzo dobrze. Uważano jednak, że na wiosnę skoro nieść się zaczynały, wyrywały sobie wzajemnie pióra, a oddzielone, wyskubywały je z własnego ciała. W skutek tego spostrzeżenia, zaczęto dodawać do jęczmienia służącego im za pożywienie, pióra w kawałki pokrajane i cokolwiek pogniecione; kawałki te zjedzone przez nie zostały, i nie znaleziono ich śladów w odchodach tych ptaków. Powyższe kury przestały wyrywać sobie pióra, gdy dodano mléka do ich zwyczajnego pokarmu. Ponieważ zaś w tym samym czasie koguty nie okazywały podobnej żądy do pokarmów usaletrorodnionych; sądzi przeto p. Sace, że potrzeba ta wywiązała się u kur w skutku tworzenia się jaj, a ztąd wyprowadza, że ich niesienie zależy od stosunku obfitości saletrorodu w pokarmie. (*L'Institut* 30 Juin 1847).

J. B...a

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847.

WARSZAWA.

69. *Barbaryści, czyli dzień czwartego Grudnia*, powieść Eugenia Scribe. Przekład z francuzkiego Joanny W....ckiej. 12ka. Warszawa. 1847. Nakład Redakcyi Gaz. Codziennój. Druk Banku Polskiego. Napisów i rejestru kart 3 i str. 183. Złp. 4.

70. *Grammatyka Polska* wydana w skróceniu przez Teodozega Sierocińskiego. Professora języka polskiego i literatury w Instytucie Alexandryjskim. Część I sza i II ga. Warszawa. 1847. Nakład Łukasza F. Szczycińskiego. Druk Tow. Missyonarzy Angielskich. Str. 76. Rejestru kart 2. Złp. 1 gr. 10.

71. *O'Donnel*, powieść Irlandzka, przez Lady Morgan, tłomaczył z angielskiego A. Kościński. Z godtem:

Art thou a gentleman! What is thy name? Dismiss!... Shakespeare.

12ka. 3 tomy. Warszawa. 1848 (?) Nakład i druk Orgelbranda. Tom I, str. 207. II, 244. III, 263. W każdym kart 2. Złp. 15.

72. *Pług Belgijski* w zakładach Piotra Steinkeller w Warszawie na Solcu, wyrobiony podług modelu sprowadzonego z warsztatów Instytutu Agronomicznego w Hohenheimie Württembergskim, z wyszczególnieniem jego roboty i odznaczających korzyści z jego użycia osiągniętych. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Z tablicą litografowaną. Str. 12- Gr. 15.

73. *Przejażdżki po kraju. Powiastki i obrazki Ad(ama) Am(ilkara) Kosińskiego*. 12ka. 3 tomy. Warszawa. 1847. Nakładem Henryka Natansona, druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Tom I, str. 384. II, 372, III, 406. Rejestru karta 1. Złp. 20.

74. *Powieści starszlacheckie. Szkice przeszłości przez Ad. Am. Kosińskiego*. 12ka. 3 tomy. Warszawa. 1847. Nakładem Merzbacha. Druk Strąbskiego. Tom I, str. 268. II, 314. III, 329. Złp. 20.

75. *Słowo w swoim czasie, czyli rzecz na uczenie dnia*, w którym założony został węgielny kamień nowej budowli rozprze-

strzeniającej dom przytułku siórot i ubogich wyznania mojżeszowego w Warszawie. Przez Jakóba Tugendholda. 12ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Str. VI i 89. Kart napis. 2. Złp. 2.

76. Sprawozdanie z eksploatacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej za rok 1846. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Kart 2 i str. 45.

77. Zemsta Hiszpanki, romans z czasów Richelieu'go przez Eugeniusza Sue, przekład Sk(imborowiczowej). 4 tomy. 12ka. Warszawa. 1847. Nakład Merzbachą. Druk Ungra. Tom 1. str. 260. II, 305. III, 279. IV, 311. W każdym rejestrze karta 1. Złp. 18.

W I L N O.

78. Dzieła Jana-Chrzyciciela Pokelina Moliera w ośmiu tomach, tłumaczone wierszem przez Franciszka Kowalskiego. Tom pierwszy. 8ka. Wilno. 1847. Druk T. Glücksberga (kosztem księcia Romana Sanguszki). Kart 5. str. XIX i 275.

L I P S K.

79. Posłannictwo kobiety, przez panią F. Trębicką, autorkę Pamiętników Polki, Gibelinów i t. d. 16ka. Lwów, Stanisławów i Tarnów. 1847. Nakład Jana Millikowskiego, druk F. A. Brockhauza w Lipsku. Str. 190. Złp. 6 gr. 20.

80. Rękopis znaleziony w Saragossie, romans wydany pośmiertnie z dzieł Hr. Jana Potockiego. 16ka. 6 tomów. Lipsk. 1847. Wydanie J. N. Bobrowicza. Nakładem księgarni Zagranicznej, druk F. A. Brockhauza. Tom I, str. 220. II, 232. III, 200. IV, 186. V, 232. VI, 164. W każdym napisów i rejestrze kart 3. Złp. 40.

81. Mszał wspól-kapłański świeckim osobom służący, czterdzieści modlitw podczas Mszy świętej pobożnych i skutecznych zamykający. A jako kapłan wedle różności tajemnic Boskich, różne Mszy święte czyta i ofiaruje, podobnie osoby świeckie Mszy świętej słuchające, aby oneż (swoim sposobem) czytały i ofiarowały, a tak podczas jednej Mszy, razem wszystkich w tej godzinę odprawujących się uczestnikami zostały, sposób najskuteczniejszy pokazujący. Pracą i staraniem ks. Marcina Kochemena... na nowo przedrukowany. 16ka. Lipsk. 1847. Druk F. A. Brockhauza. Str. XXIV i 200. Złp. 4.

K R Ó L E W J E C.

82. Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim używanych. Spisał i objaśnił Xaw. F. A. E. Łukaszewski, publ. nauczyciel języka polskiego. 8ka. Królewiec, 1847. Nakładem braci Borntregerów. Druk E. J. Dalkowskiego. Str. 14 i 311. Złp. 10.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Dzieło Kazimiérza Stronczyńskiego p. n. „Pięniądze Piastów” już ukończone i okaże się wkrótce w ozdobném wydaniu.

W drukarni Henryka Hirszel, ukończono druk „Poezji Seweryna Filleborna.”

W. A. Maciejowski w swój podróżny naukowej w Poznańskim, odgrzebał wiele starożytnych zabytków tyjących się naszych dziejów i piśmiennictwa. Pomijamy te, o których już wspominaliśmy. Między iunemi wynalazł ciekawe z XV i XVI wieku polskie rękopisma kronik (jedna z XIV, dwie z XV wieku w rękopiśmie czytane, poświadczają znowu, że Mieczysław I chrzcił się r. 916 po Chr.); mnóstwo pomników sztuki; np. ubiory polskie, budynki, kościoły, i t. d. pieczęci tak prywatnych ludzi, jak i książąt z rodu Piasta, nie mające herbów, lecz tylko znaki pewne. Dalej plikę satyrycznych wiérszy z powodu rokoshu Zebrzydowskiego, za i przeciw rokoshowi; mowy polskie Jakóba Niemojewskiego, Herburta z Fulsztyna z r. 1582, 1617; listów polskich wiele i uniwersał czyli manifest rokosh ogłaszający z pieczęciami i własnoręcznemi podpisami znakomitszych rokoshan. Dykcyonaryk prawny polski z XV wieku, rękopis i t. d.

Ambroży Grabowski w Krakowie, przygotował do druku „Starożytności miasta stołecznego Krakowa” w dwóch tomach, z których ciekawe wyjątki redakcyja już z wdzięcznością ogłosiła lub w następnych zeszytach zamieszczać będzie.

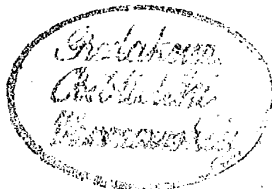
Mikołaj Malinowski pracuje ciągle nad przekładem i wydaniem krytyczném kroniki Bernarda Wapowskiego. Nie zaniechał przytém i „Źródeł historycznych”, których dwa tomy mamy, a trzeci już jest wykończony.

Professor Poliński w Wilnie, ukończył dzieło bibliograficznój treści p. n. „Spis książek drukowanych w Litwie.” Spis ten ułożony chronologicznie, zajmie uwagę badaczy opisem wielu dzieł nieznaných.

† Listopada 16, 1846 r. w Krakowie: Edmund Wasilewski.

† Grudnia 24, 1846 r. w Wietrznie, w obwodzie jasielskim: Walenty Chłędowski.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.



DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Czerwiec 1847.

Czerwiec 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatoryum

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377-stóp paryzkich nad poziom morza
czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

| Dnia | Odmiany Księżycy. | BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0° | | | | TERMOMETR stusstopniowy | | | | wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna |
|------|-------------------|--|-----------|------------|------------|----------------------------|-----------|------------|------------|---|
| | | 6 | 10 | 4 | 10 | 6 | 10 | 4 | 10 | |
| | | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | |
| 1 | | 748.88 | 750.39 | 751.77 | 753.32 | + 7°.5 | + 8°.2 | +16°.0 | +10°.6 | 72.2 |
| 2 | | 754.74 | 755.04 | 754.38 | 754.52 | 11.1 | 13.1 | 18.5 | 10.4 | 55.7 |
| 3 | | 754.31 | 753.82 | 752.61 | 752.61 | 10.8 | 15.5 | 19.2 | 11.1 | 61.9 |
| 4 | | 752.96 | 752.81 | 751.88 | 749.61 | 12.9 | 18.5 | 23.1 | 14.2 | 60.9 |
| 5 | | 747.10 | 745.96 | 742.19 | 741.77 | 14.0 | 19.5 | 23.9 | 14.7 | 62.0 |
| 6 | ☾ | 743.34 | 743.59 | 743.87 | 744.62 | 11.9 | 14.1 | 15.8 | 9.3 | 61.9 |
| 7 | | 746.27 | 746.60 | 746.37 | 746.68 | 11.9 | 15.5 | 16.9 | 11.3 | 67.4 |
| 8 | | 747.36 | 747.77 | 749.25 | 747.29 | 9.7 | 10.3 | 16.2 | 10.7 | 79.0 |
| 9 | | 746.63 | 745.96 | 744.20 | 743.86 | 12.5 | 18.2 | 23.4 | 12.6 | 71.3 |
| 10 | | 741.80 | 740.64 | 738.27 | 738.81 | 14.3 | 19.2 | 19.0 | 11.9 | 81.3 |
| 11 | | 739.78 | 739.75 | 739.73 | 739.32 | 11.4 | 14.5 | 11.0 | 10.7 | 89.7 |
| 12 | | 737.65 | 737.56 | 738.11 | 739.64 | 12.5 | 17.6 | 15.8 | 14.9 | 88.2 |
| 13 | ☉ | 740.33 | 740.74 | 740.58 | 740.29 | 14.7 | 18.1 | 17.6 | 14.6 | 82.4 |
| 14 | | 743.69 | 744.34 | 744.52 | 745.96 | 15.0 | 18.3 | 24.1 | 13.5 | 83.9 |
| 15 | | 747.44 | 747.94 | 747.33 | 747.77 | 14.2 | 17.0 | 22.2 | 15.7 | 79.7 |
| 16 | | 747.74 | 747.82 | 747.32 | 749.81 | 17.0 | 20.4 | 21.5 | 12.8 | 71.0 |
| 17 | | 750.34 | 750.32 | 749.03 | 749.79 | 15.0 | 17.7 | 23.4 | 16.7 | 67.3 |
| 18 | | 748.78 | 749.17 | 748.27 | 748.12 | 17.2 | 19.0 | 22.5 | 16.5 | 73.9 |
| 19 | | 747.58 | 747.32 | 747.00 | 746.71 | 19.0 | 23.5 | 23.2 | 18.8 | 76.6 |
| 20 | ☾ | 745.35 | 743.74 | 742.92 | 742.45 | 20.8 | 26.2 | 23.0 | 17.6 | 70.9 |
| 21 | | 744.39 | 745.21 | 746.11 | 746.10 | 14.8 | 15.1 | 14.4 | 14.0 | 91.1 |
| 22 | | 746.17 | 746.00 | 745.44 | 745.48 | 14.5 | 17.0 | 17.5 | 16.9 | 84.0 |
| 23 | | 745.52 | 745.55 | 744.01 | 743.62 | 15.9 | 18.7 | 24.2 | 18.1 | 76.3 |
| 24 | | 743.83 | 745.58 | 747.07 | 748.16 | 17.2 | 15.9 | 15.2 | 13.1 | 88.7 |
| 25 | | 749.18 | 748.89 | 749.09 | 749.77 | 14.6 | 15.1 | 14.4 | 12.0 | 84.4 |
| 26 | | 750.73 | 750.97 | 750.41 | 750.58 | 12.6 | 17.8 | 16.7 | 15.3 | 77.8 |
| 27 | | 750.35 | 750.43 | 749.82 | 750.34 | 18.4 | 20.9 | 19.9 | 15.3 | 78.0 |
| 28 | ☉ | 750.97 | 751.38 | 751.30 | 751.25 | 16.7 | 19.2 | 22.6 | 18.5 | 74.3 |
| 29 | | 750.29 | 749.97 | 748.74 | 748.03 | 16.1 | 18.8 | 18.3 | 16.8 | 74.9 |
| 30 | | 746.90 | 746.50 | 745.67 | 745.98 | 15.4 | 16.7 | 20.8 | 14.8 | 87.3 |
| Śrc. | | 747.01 | 747.06 | 746.57 | 746.74 | +14°.32 | +17°.65 | +19°.34 | +14°.11 | 75.8 |

| | mm. | c. | l. |
|--|-------------|-----------|-------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna | 746.847 | 27 | 7.08 |
| Największa wysokość — d. 2 o g. 10 r. | 755.04 | 27 | 10.71 |
| Najmniejsza — — d. 12 o g. 10 r. | 737.56 | 27 | 2.96 |
| Średnia zmiana dzienna wysokości barom. | 2.30 | | 1.01 |
| Największa zmiana dzienna d. 4—5 o g. 10 r. | 9.69 | | 4.29 |
| Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 21 lat poprzedzających | 2.037 | | 0.90 |
| Średnia temperatura Czerwca wynosi: | + 16.035 C. | + 13° 08 | R. |
| i ta jest niższa o | 1.21 „ | 0.97 „ | „ |
| od stanu normalnego tego mie- siąca z 21 lat poprzedzających | + 17.56 „ | + 14.05 „ | „ |
| Największe ciepło dochodziło d. 20 o g. 2 popołudniu. | + 26.4 „ | + 21.12 „ | „ |
| Najmniejsze ciepło d. 1 o g. 6 r. | + 7.5 „ | + 6.0 „ | „ |
| (Termometrograf wskazał Maximum: + 22. ⁰⁴ R. d. 20 popołud.; Minimum: + 4. ⁰⁹ R. d. 3 r.). | | | |
| Średnia zmiana dzienna temperatury | 2.58 „ | 2.06 „ | „ |
| Największa zmiana dzienna temperatury d. 20—21 o g. 10 r. | 11.1 „ | 8.9 „ | „ |

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 75.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 10.57 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 3; napół pogodnych 15; pochmurnych 12.

— deszczu 16 (d. 1, 5, 8, 10, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 25, 26, 29).

— gradu 1 (d. 14).

— grzmotów i błyskawic 6 (d. 12, 14, 19, 20, 26, 27).

Wody z deszczu spadło 65.4 millim. czyli 28.99 lin. par.; to jest o 3 lin. par. więcej jak zwykle.

Wiatry panujące były: Zachodnie i Północne.

Wicher był tylko 1 Pn.

Czerwiec r. b. był niepogodny, słotny, wilgotny, o jeden stopień zimniejszy jak zwykle; po częstych deszczach, wiatry Zachodnie, osobliwie Północne, znacznie oziębiały powietrze.

GRZEGÓRZ VII.

PODŁUG MONOGRAFII PROFESSORA FOGTA.

PRZEZ

Michała Głiszczyńskiego.

Grzegórz VII należy do liczby tych wielkich i rzadkich w historyi mężów, którzy unosili się siłą gieniuszu nad swoją epoką i przekształcali ducha ludzkości. Był on dla XIgo wieku tém, czém był Cezar w Rzymie, Karol W. na Zachodzie, Piotr W. w Rossyi, Napoleon we Francyi. Z małemi zasobami środków dobrał się do nadzwyczajnych rezultatów, i system nie przez niego zapewne pomyślany, ale przez niego w ruch i życie wprowadzony, trwał po nim kilka wieków, rozszerzył się po całej Europie, i nakoniec przeszedł za krańce Europy.

Ten człowiek wart szczególnój i wytrwałój uwagi badaczów ludzkości i jój historyi. Namiętności zachodniój Europy naprzemian wywyższały jego gieniusz i charakter, lub wystawiały go jako odrzutka i skazywały na pogardę potomstwu. Ten człowiek nigdy jeszcze nie był

wystawiony w tém świetle, w jakim wystąpił w swoim wieku. Sądziłi o nim zawsze podług pojęć i przesądów innych czasów; uważali go za polityka a bardzo niesłusznie, bo polityczne względy nigdy go nie zajmowały. Stan towarzystwa i zbieg okoliczności, nadawały rządowi Grzegorza potężny wpływ na społeczne wypadki; inaczéj nie mogło być w jego czasie, kiedy religijne idee wchodziły we wszystko: w rządy, w prawa, w zwyczaje i obyczaje. Panującą ideą Grzegorza VII, ideą całego jego życia, jego wieku, było *chrześcijaństwo*. Był on w wyższym stopniu obrońcą kościoła, bo z przekonania, z sumienia. Miał on na względzie tylko korzyści swojej religii, której był najwyższym reprezentantem i więcéj nic; gromadził je wszelkimi sposobami, jakie tylko były w jego mocy, nie spuszczał nigdy z oka powinności swojego stanu. Można powiedzieć, że ze wszystkich papieży będących na tronie, żaden nie odznaczał się w takiej zupełności jak Grzegórz VII tém, co nazywają pojęciem ducha swojego powołania.

Grzegórz VII był w wysokim stopniu gieniuszem reformacyjnym; jestto najwybitniejsza strona jego charakteru, jego czynów i jego życia. Ale przekształcenie odbywać się winno podług idei przyjętej ogólném zdaniem: aby było zupełném i przeszło w przyszłość, powinno się opierać na idei, na prawidła, które głęboko rzuciły korzenie w rozumy. W czasach Grzegorza VII panowała podobna idea—idea zbawienia duszy. Polityczne systemata, formy, postępy nauk, narodowe bogactwo, wszystko ustępowało wtenczas przed żądzą zbawienia duszy. Grzegórz spostrzegł, jak ta idea była niewzruszoną i potężną, i zamienił ją z pełném przekonaniem w pierwiastek swych działań; a uzbrojony dogmatem, podparty pu-

bliczną opinią, bezwłocznie zaczął dźwigać na niej ogromną budowę reformacyi.

Z téj strony zapatruje się na Grzegorza VII uczony professor uniwersytetu w Halli pan Fogt (Voigt) w dziele, które w Niemczech, we Francyi, pozyskało ogromną sławę. Każdy bezstronny krytyk zgodzi się na główną myśl téj książki, chociaż niektóre szczegółowe rozumowania odrzuci. Jego historia papieża Grzegorza VII, nie bacząc na błędy właściwe każdéj uczonej niemieckiej książce, t. j. na oschłość wykładu i na zbytne ustępy, może być śmiało uznaną za jedną z najlepszych historycznych monografij, jakie tylko wyszły w Niemczech za naszych czasów. Autor uniknął błędówuczonych przeszłego wieku, którzy okrzyczeli Grzegorza okrutnym i obłudnikiem, używającym religii tylko jako narzędzia swojego egoizmu i dumy. Sąd jego o człowieku jest bezstronny, a obejrzenie historyi epoki, odskakuje w wielu względach od pojęć przyjętych bez krytyki przez innych pisarzy. Protestanci i francuzcy deści w czasie kłótni z władzą papieżką, nienawidzili Grzegorza, jako założyciela systemu, który z przemianą ducha czasu stał się uciążliwym dla zachodnich chrześcian. Zbytnią surowość pisarzy protestanckich, da się uniewinnić ich nieszczęściami.

Grzegórz VII (piérwój Hildebrand), urodził się na wsi w Toskanii. Był synem płóciennika Bonnicone i rodzonej siostry opata kościoła Matki Boskiej, na górze Awentyńskiej niedaleko od Rzymu. Oto najpodobniejsze do prawdy i najpospolitsze zdanie o pochodzeniu Grzegorza. Inni utrzymują, że pochodzi ze szlacheckiej familii hr. Felitanów. Lecz po co kłócić się o pochodzenie człowieka, który tak mało potrzebuje sławy

przodków. Hildebrand w dzieciństwie oddany był pod opiekę wujowi po matce, którego biorą za jedno i to samo z Wawrzyńcem, który był potem arcybiskupem w Amalfii. Stosując się do jego życzeń, Hildebrand uczył się literatury i moralnej teologii, i tu to odebrał on te pierwsze wrażenia, które nakłoniły go tak wcześnie do klasztornej życia. Po jakimś czasie, pojechał Hildebrand do Francji, aby ukończyć kurs nauk w opactwie Kluni; zebrał dosyć wiadomości w boskich naukach (tak nazywali wtenczas teologią), w prawach, w obyczajach i zwyczajach kościoła, i wcześnie już rozwinął zadziwiający usposobienie. Pierwszą znajomość w świecie wniósł był kazaniom, które miewał przy dworze Henryka Czarnego. Henryk mawiał, że nigdy nie zdarzyło mu się słyszeć tak silnych i wymownych kazań, a wszyscy prałaci dziwili się mowom młodego Hildebranda; nakoniec był postrzyżony na mnicha w klasztorze Kluni i posłany za interesami zakonu do Rzymu. Tam zaprzyjaźnił się ze starym księdzem Gracyanem, który potem był papieżem pod imieniem Grzegorza VI i z Teofilem, później papieżem Benedyktem IX. Grzegorz VI poznał przynajmniej Hildebranda i powierzył mu ważne sprawy przy swojej osobie. Nie odstąpił on tego papieża, i w jego nieszczęściu poszedł z nim na wygnanie; żył z nim w Germanii i dopiero po śmierci nieszczęśliwego starca wrócił do opactwa Kluni, gdzie został przeorem.

Żył tu lat kilka, poświęciwszy się zupełnie klasztornej życiu, gdy wtém biskup tuluński Bruno, wybrany na papieża jako Leon IX, zjechał do Kluni po drodze do Rzymu. Niepodległa i nabożna dusza Hildebranda już oddawna sarknęła na nieograniczoną władzę niemieckich cesarzy w wyborze naczelnika kościoła. Z ży-

wą boleścią spoglądał na nadużycia i nieład, które ztąd wynikały, na szkodę i hańbę rzymskiego tronu i całego chrześcijaństwa. Nieprzystojne zabiegi poprzedników Leona IX, były świeże w jego pamięci; będąc sam naocznym świadkiem kłótni przy wyborze każdego papieża, często rozmyślał o nich w swojej samotności, a klaszorna cisza czyniła te rozmyślenia jeszcze żywszemi, jeszcze dotkliwszemi: te nadużycia o których tak długo myślał, zdawały mu się bardzo niebezpiecznemi. Do téj epoki życia, zdaje się można odnieść pierwszą myśl jego wykorzenienia złego wielkiem przekształceniem; przynajmniej w tym czasie umysł Hildebranda odebrał kierunek do przyszłych jego czynów.

Kiedy przybył Leon IX, wtedy zacność tego męża i niekłamliwy wstręt, z jakim on przyjmował tyarę papieżką, ośmieliły Hildebranda do odkrycia mu swoich planów. Leon IX był wybrany przez cesarza Henryka III, i mimowolnie musiał poddać się temu wyborowi. Hildebrand wystawił Leonowi niebezpieczeństwo i poniżenie w przyjmowaniu tyary z rąk świeckiego obcego mocarza; opisał bunty i rozterki, które często powstawały z tego nadużycia i przyciągały przekleństwo Boże na wybranego; wspomniał, że podług dawnego zwyczaju, wybór papieża należy do duchowieństwa; że wstępować na tron będąc wybranym przez władzę świecką, jestto działać przeciwko prawom kościoła: że on nie może z spokojnem sumieniem przyjąć owczarni Chrystusowej, jeżeli nie będzie wybranym podług praw kanonicznych, i nalegał na niego aby złożył dostojność papieżką, wskazując mu zarazem środki do skutecznienia tego trudnego dzieła, którego skutki miały spłynąć na całe duchowieństwo i chrześcijaństwo.

Leon IX pokonany nieodpartą wymową surowego zakonnika, złożył tyarę i w odzieniu prostego mnicha udał się do Rzymu z Hildebrandem, gdzie jednocześnie bez obcego wpływu wybranym był na papieża przez duchowieństwo. Od tego czasu Hildebrand nie opuszczał Rzymu i był duszą rządów Leona IX. Odtądto nabrał on silnego wpływu na sprawy kościoła, często spełniał najtrudniejsze poselstwa, wybierał podług woli papieży, a nakoniec wpływ jego i potęga tak się wzniosły, że w 1061 r. przeciwko woli cesarza włożył na głowę Alexandra II papieżką tyarę, i bronił go ciągle przeciw napadom jego nieprzyjaciół.

Tym sposobem rządził wyborem papieży, aż nakoniec sam został wyniesiony na stolicę apostolską. Wybór ten odbył się zupełnie w duchu jego. Alexander II umarł. W dzień jego śmierci w poniedziałek 22 kwietnia 1073 r., kardynałowie i biskupi zebrali się w kościele ś. Piotra. Hildebrand ogłosił, że trzeba pościć, modlić się, rozdawać jałmużny, aby przygotować się do wyboru nowego papieża. Wtém rozległ się nadzwyczajny okrzyk ludu będącego w kościele: „Hildebrand papież, ś. Piotr go wybrał” i natychmiast porwano go na ręce i posadzono na tronie papieżkim.

Uczucia Hildebranda przy tak nadzwyczajnym wyborze, zachowały się w jego liście który pisał do przyjaciela swego Didié, opata na górze Monte-Cassino: „Papież Alexander umarł, pisze on, a jego śmierć przygniotła mnie nieszczęściem. Naród rzucił się na mnie jak szalony i mogę powiedzieć z prorokiem: wyszedłem na środek morza i burza mnie zgmiotła. Jestem chory, leżę w łóżku, cierpię. Poleć mnie modlitwom braci twoich, aby Bóg miał opiekę nademną w niebezpiecznym kiero-

waniu jego owczarnią." Wybrany na papieża przyjął imię Grzegorza VII, i usilnie chciał wszystkich przeświadczyć o tém, że bronił tego rodzaju wyboru nie z nienawiści do świeckiej władzy, ani téż dlatego, żeby sobie niepodległy tron zapewnić, ale z religijnego przekonania i gorliwości o dobro kościoła. W tym celu wysłał posła do cesarza Henryka IV prosząc go, aby nie potwierdzał jego wyboru, bo jeśli on zostanie papieżem, wtenczas chcąc wytepić nadużycia w kościele, będzie działał przeciwko samemu Henrykowi. Zapewniał zarazem cesarza, że nigdy nie zacznie używać praw papieża, dopóki kto nie przybędzie i nie ogłosi publicznie jego potwierdzenia. Henryk nie przewidując jakiego przeciwnika los mu gotuje, posłał kanclerza swojego, aby był przytomnym przy namaszczaniu Hildebranda, które się odbyło 30 czerwca 1073 r.

Daléj charakter Grzegorza jako człowieka, zaczyna ni knąć w charakterze politycznym władzcy. Dla wystawienia jego myśli i trosków, przytoczymy parę wyjątków z jego listów pisanych do opata klasztoru Kluni, Hugona, sławnego w swoim czasie nauką i surowością życia: „Chociaż jestem osłabiony (pisze Grzegórz VII), chociaż wietkie są siły mojego ciała i ducha, sam dźwigam ciężar spraw duchownych i świeckich. Co dzień boję się upaść pod tém brzemieniem, nie znajdując nigdzie pomocy w tym przewrotnym świecie, gdzie niéma nikogo coby dobrze czynił, niéma aż do jednego. Módl się za mnie abym nie upadł.”

W drugim liście pisze: „Często proszę Boga, aby mnie wzięł z tego świata, jeżeli nie będę pożytecznym kościołowi podług mojej myśli, bo widzę wszędzie biędę i dzikie namiętności. Niéma prawie biskupów wy-

branych podług praw, niemasz biskupów, coby żyli świętobliwie i zarządzili owczarnią podług słów Chrystusa. Takie same i władze świeckie, a niemasz ani jednego króla, coby przekładał sprawę Bożą nad swoje, sprawiedliwość nad miłość zysku. Ciężko Bóg doświadcza się moich i mogę zawołać do niego:” „Gdybyś Panie włożył taki ciężar na Mojżesza lub Piotra, czyliby oni wytrwali?”

Te szczegóły wykazują dosyć charakter i myśli Grzegorza, a wypadek następujący pokaże jego religijne uczucie.

Stefan Czenczi szlachcic rzymski, słynął w tym czasie z rozbojów i śmiałości. Alexander II rzucił na niego klątwę, a Czenczi udał się do cesarza i tam bawił; lecz skoro wstąpił na tron Grzegórz, Stefan otrzymał od niego rozgrzeszenie i przysiągł, że więcej rozbojem trudnić się nie będzie. Ale wkrótce złamał przysięgę: Grzegórz kazał go schwytać i do więzienia wsadzić. Był to niesłychanie śmiały krok więzić rzymskiego patrycyusza; szlachta błagała za Stefanem, i Grzegórz uwolnił go, wzięwszy zakładników i rozkazawszy zburzyć jego zamek, w którym się z ludźmi ukrywał. Czenczi uwolniony, zemstą tylko oddychał; szukał pomocy Roberta Gwiskarda i Henryka IV, przyrzekając im zabić papieża albo go żywcem dostawić.

Podług zwyczaju, w wilią Bożego Narodzenia, Grzegórz udał się do kościoła P. Maryi Eskwilińskiej i odprawiał w przytomności kardynałów pasterkę. Noc była nadzwyczaj burzliwa i mało wiernych zgromadziło się do świątyni. Grzegórz przyjął już komunię z całym duchowieństwem, wtém rozległy się krzyki przeraźliwe i kościół napelnili rozbójnicy; mimo opór ludu por-

wali papieża zranionego mocno w głowę, i wpośród szyderstw i niesłychanych bluźnierstw, wyciągnęli z kościoła. Wieść o tém jak błyskawica przeleciała po Rzymie; lud kochający Grzegorza natychmiast się zgromadził i obległ wieżę, w której Czenczi zamknął się z nieszczęśliwym starcem, gdzie okropnie groząc papieżowi, żądał zwrotu swych zamków i bogactw. Ale wkrótce poznał swój błąd; lud coraz bardziej naciskał, a co chwila trzeba się było spodziéwać, że zdobędzie wieżę. Wtenczas przestraszony zbrodniarz rzucił się do nóg swojej ofiary, zebrząc na kolanach przebaczenia i uspokojenia ludu. Grzegórz nie stracił przytomności umysłu w trwodze, i teraz z godnością odpowiedział: „Tyle rad dawałem ci abyś zmienił życie, nie chciałeś mnie słuchać; ale wrota żywota jeszcze nie zamknięte dla ciebie, jeśli pomyślisz o szczerój pokucie.” Uwolniony papież udał się prosto do kościoła p. Maryi, dokończył przerwanój ofiary, i potem nigdy nie obwinał nikogo o udział w tym wypadku, chociaż wiedział że wiele osób, a nawet sam cesarz niezupełnie był niewinnym.

Zdarzenie to było jedném z tych, w których wychodzi na jaśnień charakter moralny człowieka: Grzegórz wyszedł z niego bez plamy. Niewiele można znaleźć przykładów podobnej wielkości duszy, wytrwałości, męztwa, charakteru i umiarkowania. Takim zawsze pokazywał się Grzegórz. Silna wiara, surowa cnota, nauka, dawały mu zawsze przewyżkę nad ludźmi jego wieku, i stawiały go na wysokim stopniu silnego, moralnego uznania siebie samego. Był on, pisze jego historyk, małego ciała ale wielkiój duszy i przenikliwego rozumu. Posiadał niewzruszone męztwo, a życie jego zawsze było czyste; sam wypełniał cnoty, których wymagał od innych, i gdyby siła

charakteru jaką posiadał, była częściej miarkowała jego religijny zapał, byłby może jedynym człowiekiem w historii.

W 60 roku życia wstąpiwszy na tron, spostrzegł jak wielka odpowiedzialność ciąży na nim, jako na świeckim władcy i naczelniku kościoła. Żeby dobrze pojąć historią jego rządów, nietrzeba nigdy spuszczać z uwagi, że on miał wysokie pojęcie o swoim położeniu duchowném, i że uzbroił się całym swoim rozumem, całą siłą czynnego swojego charakteru, aby dopiąć celu swego. Nie wiem kto powiedział: że papież to nie człowiek a uosobiony system; i żaden z papieży nie połączył tak ściśle osobistości z systemem, i żaden nie urzeczywistnił go tak żywo jak Grzegorz VII.

Wstąpiwszy na tron, obejrzał jednym rzutem oka stan całego chrześcijaństwa; nie nie ukryło się przed jego wzrokiem, i myśleć nad tém zaczął naprzód, jakby przywieść w ruch, w rzeczywistość myśl, która błysnęła w duszy Sylwestra II, t. j. uzbroić Zachód na pomoc uciśnionym chrześcianom na Wschodzie. W tym celu namawiał on Henryka cesarza listem pisanym 1079 r., a przytém także cesarza Wschodniego i hrabiego Burgundyi. Ztąd Grzegorzowi należy się chwała, że on pierwszy odezwał się z tym zamiarem po Europie, i że on dał życie temu popędowi, co w 20 lat po nim całą Europę poruszył. Nie tu miejsce rozumować o wojnach krzyżowych; ale zawsze trzeba przyznać, że myśl o takim nadzwyczajnym ruchu narodów, była myślą wielką, mogącą powstać tylko w głowie genialnego człowieka.

Obok olbrzymiego zamiaru wojen krzyżowych, z równém zajęciem myślał Grzegorz o szczęściu kościoła. Ciągłe miał na oku ludzi wybieranych na biskupów, ka-

rał nieposłusznych, składał z godności nieodpowiadających swemu powołaniu, i żadna władza nie mogła zasłonić winnego przed jego klątwą. Widział on rozdwojenie kościoła i miał zamiar połączyć Wschód i Zachód, co nie było jeszcze niepodobnym, ponieważ kościół Zachodni nie wiele się wtenczas różnił od kościoła Wschodniego. Był to pomysł równie wielki jak wojny krzyżowe.

Ale to wszystko stanowiło tylko poboczną część prac Grzegorza; teraz przystępujemy do najbardziej zajmującego okresu jego rządów, zobaczymy Grzegorza VII reformatorem, a to nadało mu znamienitość historyczną.

W kościele Zachodnim grasowały dwa główne występki: zepsucie obyczajów i symonia.

Rozpusta była powszechną; od najbiedniejszego zakonnika aż do bogatego prałata, rozszerzyło się to moralne morowe powietrze, i często sięgało aż na tron papieżki. Historia tamtych czasów pełna obmierzłych przykładów, i dlatego uwalniamy się od ich powtarzania.

Symonia tak była w modzie, że nie było może ani jednej wyższej godności kościoła niekupionej za pieniądze. Nic dziwnego, że te nadużycia obudzały w czystej duszy Grzegorza nieopisane uczucie wstrętu i bólesci. W młodym to jeszcze wieku powstała w jego duszy myśl przekształcenia obyczajów duchowieństwa, i wrócenia kościołowi ewangelicznej czystości: i w tymto celu wyrozumował on sobie nowy system, którego trzymał się niewzruszenie i którego skutkiem miała być jedyna myśl całego jego życia—niepodległość kościoła.

Grzegorz chcąc poprawić obyczaje duchowieństwa, widział, że czas powolnego działania minął, i że trzeba odciąć zarazliwe członki aby ocalić ciało. Choroba była

niebezpieczna, trzeba było silnego lekarstwa; Grzegórz ani na chwilę nie wahał się go użyć.

Oddawna w Zachodnim kościele panowała ta myśl, że duchowni z powołania swojego w związki małżeńskie wstępować nie powinni. Grzegórz VII uchwycił się téj myśli i wydał postanowienie, że księżom żon mieć nie wolno. Uważał on, że to był jedyny środek, który mógł naprawić terazniejsze zło i na przyszłość błogie wydać skutki. Tym bowiem sposobem w księżach stworzył nowy stan z wybitnym i oddzielnym charakterem, stan dla którego będzie można postanowić oddzielny rodzaj wychowania, oddzielne zatrudnienia, oddzielny duch, kierunek, sposób życia, prawa i sąd.

W tym celu na soborze w Rzymie ogłosił, że odtąd każdy mający żonę mszy odprawiać nie może, a lud słuchać odprawiającego nie powinien. Duchowieństwo przerażone taką nowością, i w wielu miejscach, szczególnie w Niemczech, protestowało przeciwko temu prawu.

Grzegórz VII spodziewał się tego i odpowiedział jeszcze ostrzejszymi środkami, zalecając wszystkim biskupom, aby siłą postanowienie jego przywiedli do skutku a nieposłusznych bez żadnej bojaźni razili klątwą. Szczęściem dla niego było to, że trafił na ogólne przekonanie u ludzi świeckich: że słudzy kościoła żon mieć nie powinni. Monarchowie, szlachta i lud zgadzali się na to, i to ocaliło Grzegorza, bo znalazł silne poparcie w opinii powszechnéj. Dlatego szemranie duchowieństwa nic go nie obchodziło: spodziewał się wszystkiego od czasu, i nie zawiódł się. Powoli narzekania ucichły, umysły uspokoiły się, upór zwolniał i wszyscy przyjęli nowe prawo, które wytrzymało później najsilniejsze napady.

Takim sposobem dokonawszy jednego zamiaru, Grzegórz pomyślał teraz o wytepieniu symonii. Wiedział on, że ludzie nie mający zdolności do powołania duchownego, przez podstępny i pieniądze dosięgali wysokich stopni duchownych, a tym sposobem często najniegodniejsi, zasiadali na miejscach służbie Boga poświęconych; postanowił więc za jakąbądź cenę zle to wygubić.

W tym celu wydał postanowienie: że wszelki który bez potwierdzenia papieża lub za pieniądze posiada urząd duchowny, zostaje z niego złożony i pozbawiony zarządu kościoła i dochodów jego. Nowe to prawo tak zgodne z duchem ewangelii, narobiło tyle wzburzenia ile pierwsze; a później pokazało się nawet niebezpiecznym dla samego papieża. Prawo to naruszało wielkie korzyści świeckich władców, i ztąd zaczęła się krwawa walka korony z tyarą.

Może Grzegórz nie przewidywał jój, ale gdy wybuchła, nie okazał zadziwienia i śmiało spotkał przeciwności i napady. Z niepojętą siłą woli i niesłychaną stałością charakteru trwał przy swoim, szedł zawsze naprzód prosto do celu, i każdy środek dla obrony praw kościoła i jego moralności, uważał za święty i godziwy.

W wiekach średnich, cesarze niemieccy przywłaszczyli sobie prawo naznaczania na godności duchowne ludzi podług swego upodobania, tak, że papieże musieli być przez nich potwierdzeni, a biskupi i opaci przysięgać im na wierność, jako świeccy ich poddani. Długo duchowienstwo walczyło przeciwko władzy świeckiej, i potajemnie wybierało osoby na godności kościoła, wręczając im pastorał i pierścień jako urzędowe znaki władzy duchownej. Spostrzegli się cesarze i odtąd rozkazano, aby po śmierci każdego biskupa, pastorał i pierścień na-

tychmiast im oddawano; tym sposobem biskupstwa dostały się pod ich wolne rozporządzenie. Spory te znane są w historii pod nazwiskiem sporów o inwestytury.

Naturalnym biegiem rzeczy musiało ztąd wypaść, że kiedy cesarze dobrowolnie rozdawali biskupstwa i opactwa, to najczęściej dostawały się te godności ludziom podstępny, rozwiozłym, hańbiącym stan swój i powołanie. I tak było w samej rzeczy. Historia tamtych czasów, przedstawia w życiu duchowieństwa odrażający widok niemoralności na wstyd całego chrześcijaństwa.

Grzegorz VII widział to, ale czuł zarazem, że aby zniszczyć symonię, trzeba walczyć naprzód z władzą świecką, jako źródłem symonii. Ale Grzegorz, nie uląkł się i śmiało wyzwał na bój cesarzów wyrokiem wydanym na soborze w Rzymie „że dla dobra wiary i obyczajów, odejmuje władzcom świeckim prawo rozdawania godności duchownych, a każdy ktoby przyjął godność z rąk świeckich, będzie wyklęty.”

Ten środek był niebezpieczny nie dlatego, że znajdzie silne odparcie od władzy świeckiej, ale że w tém ukrywało się ważniejsze pytanie: kto ma przewagę we wszystkiém, czy władza świecka, czy władza duchowna? Szło więc o byt jednej i drugiej; szło o to, czy korony mają podlegać tyarze?

Grzegorz VII miał silne przekonanie, że mocarze świeccy, jako świeccy, powinni byli podlegać papieżom, jako wyobrazicielom władzy Boga na ziemi, i używał całej potęgi swego gieniuszu, całej siły charakteru, aby zmusić wszystkich tak myśleć jak on. Tym sposobem zacząwszy od wytępienia nadużyć między duchowieństwem, Grzegorz VII doszedł do tego, że odjął monarchom przyswojone prawa kościelne i ich samych

zrobił podległemi władzy duchownej. Odtąd na nich równie działała klątwa; ale co gorsza, za klątwą szło pozbawienie tronu!

Chociaż taki porządek rzeczy zupełnie jest przeciwny pojęciu o stosunkach władzy świeckiej i duchownej, nikt jednak nie posądzi Grzegorza o widoki dumy i żądze panowania. Wykorzenienie złego było jedynym celem, a wyniesienie ducha nad ciało, jedyną dążnością w jego życiu. Wielu historyków nie wyjaśniło tego szlachetnego popędu; ale można śmiało powiedzieć, że nigdy nie myślał o własnych korzyściach. Prawda, że działając na obszerną skalę, za daleko się zapuścił. Z wielu jego listów i czynności wybija ta główna myśl, że on chciał religią widomą w papieżu, uczynić podstawą i głową ludzkości. Chciał, żeby wszystko urządziło się na ideach religijnych, żeby wszystkie gałęzie rządu przesiąkły religią; chciał, żeby ona była duszą dla polityki, zasadą dla sądu, obroną dla słabych, opiekunką obyczajów i szczęściem rodu ludzkiego; chciał on w wyższym znaczeniu urzeczywistnić słowa Chrystusa: „Będzie jedna owczarnia i jeden pastérz.”

Oto jest ogólny rys rządów Grzegorza VII, teoria jego gieniuszu. Przypatrzmy się teraz wypadkom, które z takiego pojęcia rzeczy musiały wyniknąć.

Jeżeli kiedy, to w czasach Grzegorza VII mogła powstać myśl o utworzeniu władzy, któraby nad monarchami się unosiła. Siła stanowiła wszystko; kto mocniejszy, to panował: ztąd zamieszania, wojny i dalsze klęski. Niedziw więc, że chciano aby ktoś, mając za sobą opinią powszechną, wystąpił jako sędzia samych nawet świeckich mocarzy; przeto myśl Grzegorza VII znalazła wiare. Oprócz tego, monarchowie w tamtym cza-

sie, jakby naumyślnie dla szczęścia i rozwinięcia idei Grzegorza, byli ludzie występni, a przez to ułatwiali środki poddania ich pod władzę Rzymu.

Robert Gwiskard władca sycylijski, było poprostu rozbójnik na wyższą skalę. Historia ze strachem opowiada czyny jego we Włoszech. Wilhelm Zaborca, sławny był z okrucieństwa i wiarołomstwa; wszyscy uważali go na wszystko gotowego. Aby dopiąć celu swego, używał miecza, trucizny i zdrady. Filip król francuzki, słaby, oddany tylko rozkoszom, ciągle potrzebujący pieniędzy, prowadził istotny handel biskupstwami i sprzedawał je przez licytacją. Henryk IV cesarz niemiecki miał te same występki, ale zarazem miał charakter więcej ognisty i namiętności gwałtowniejsze. Dalsze szczegóły ich życia i rządów, są bardzo znajome z historyi.

Ale pomimo tych okoliczności nie trzeba zapominać, że czas tamten był czasem, gdzie siła materyjalna wszystko działała, i chociaż Grzegórz miał za sobą opinią powszechną, byłato jednak broń czysto moralna, i nie mogła jeszcze potężnego wywierać wpływu. Grzegórz miał tylko za sobą jedną broń ale straszną: odłączenie od kościoła. Wtedyto zaczęła się cudowna trzywiekowa walka; z jednej strony była siła fizyczna, z drugiej duchowa; z jednej miecz, z drugiej słowo; z jednej wojsko, z drugiej klątwa.

Wielki plan Grzegorza VII przyjęli monarchowie na Zachodzie z większą lub mniejszą pokorą, stosownie do tego, jakie kto miał środki sprzeciwić mu się, ile on pozbawiał ich korzyści, i jak daleko państwo którego było odległe od Rzymu. Norwegia i Szwecya poddały się naprzód: Dania, Hiszpania, Węgry i Polska niedługo się opierały; ale straszniejsi byli czterej przeciwnicy,

o których wspomnieliśmy. Robert Guiskard długo się opierał; rażony klątwą prosił przebaczenia i poddał się. Wilhelm Zaborca ani się wylaamywał od władzy papieżkiej, ani się jój zupełnie nie poddawał. Przebiegłością potrafił i swoje niepodległość zachować, i nie narażić się Grzegorzowi. Z Filipem szło trudniej: gdyby chciał wypełnić rozkazy papieża, pozbawiłby się najpewniejszych dochodów z dóbr kościelnych i beneficyj; dlatego przyrzekał odmianę, ale nigdy nie dotrzymywał. Postępowanie to zmusiło Grzegorza, iż rozkazał biskupom francuzkim publicznie napomnieć króla, a gdyby się nie poprawił, w całym państwie zakazać odprawiania mszy ś. Filip potrafił znowu uspokoić Grzegorza, który właśnie był w krytycznym położeniu z cesarzem, i rzeczy tak pozostały we Francyi w pół ukończone. Kłótnie Grzegorza z Henrykiem IV, przedstawiają zadziwiający przykład wzajemnego uporu. Zapaliła się między cesarstwem i duchowieństwem nieukrócona wojna, w której zobaczymy dziwny widok: jak moralna siła szła w zapasy z materyalną i nieraz zwyciężała.

Wiemy, że Grzegórz VII jeszcze jako małoznaczący Hildebrand, powstawał przeciwko nadużyciom cesarzów w wyborze papieży. Miał on zawsze silne przekonanie, że papież jako władzca ducha, nie może i nie powinien zależeć od władzy świeckiej: wstępując na tron przyniósł z sobą tę ideę i postanowił przywieść ją w rzeczywistość.

Jak tylko wydał dekret na rzymskim soborze przeciwko symonii, zaraz zażądał od cesarza, aby on sam starał się jak najprędzej dekret powyższy przywieść do skutku. Cesarz z początku okazał się gotowym na rozkazy papieża, a nawet posłał list do Rzymu, w którym jako obwiniony

o symonię, oświadczał swój żal głęboki i poprawę na przyszłość. Grzegórz odpowiedział mu w najpochlebniejszych wyrazach. Ale zamiary władcy Rzymu pozabawiały Henryka najpewniejszego źródła pieniędzy, których zawsze potrzebował; dlatego pochlebiał Grzegorzowi, oświadczał swoje podległość, a tymczasem śmieliej jeszcze handlował duchownemi godnościami i tak daleko posunął śmiałość, że na najważniejsze miejsce arcybiskupa medyolańskiego, naznaczył prałata wyklętego przez papieża. Grzegórz myśląc, że można jeszcze łagodnemi środkami ukrócić zuchwałość Henryka, napisał do niego list z pasterskimi napomnieniami, ale list ten nie miał żadnego skutku. Poznał wtedy papież, że trzeba, jak mówił, wydobyć miecz ś. Piotra. Zwołał sobór, wydał dekret przeciwko inwestyturom i zarazem wysłał posłów do Henryka, będącego ze wszystkimi stanami cesarstwa na sejmie w Goślarzu. W przytomności wszystkich magnatów, legat papieżki obwinił Henryka o liczne występki i nadużycia, i zapozwał go przed sąd stolicy apostolskiej, na który jeżeliby się nie stawił, będzie wyklętym przez papieża. Było to r. 1076.

Zdawało się, że wypadek ten przestraszy Henryka; ale właśnie wtedy okoliczności były za nim. Sasów pokonał, buntujących się wazalów poskromił; nie bał się więc papieża. Rozdrażniony śmiałością posłów rzymskich, wypędził ich haniebnie i bez odpowiedzi odesłał do Grzegorza. Zwołał potem do Worms książąt i biskupów, i odważył się na niesłychany w tamte czasy postępек: na zrzucenie z tronu Grzegorza.

Zjechało się mnóstwo panów, biskupów, opatów, którym postanowienia papieża nie podobały się. Na ich czele stanął arcybiskup Hugo, osobisty nieprzyjaciel Grze-

gorza, i wyklęty od niego za rozwiozłość i symcnią. Cesarz wszedł do sali, zaczęto rozbiierać postęпки papieża; namiętności rozkiełznały się, umiarkowanie znikło i nie było zbrodni, którójby nie przypisywali Grzegorzowi. Następnie postanowili, że człowiek tak niegodziwy jak Hildebrand, nie może mieć prawa wiązania i rozwiązania: złożyli go z tronu, aby jak mówili: „wilk nie rządził owczarnią pańską.”

Rozesłali po całych Niemczech i Włoszech to postanowienie, a cesarz sam napisał do rzymskiego duchowieństwa, uwiadamiając je o złożeniu papieża i nakazując wygnać go i czekać dopóki on sam nowego nie naznaczy. Z tym listem posłał jakiegoś Rolanda. Ten przybył do Rzymu w wilią soboru, zwoływanego zwykle w poście. Nazajutrz, kiedy wszyscy prałaci zgromadzili się, Roland ukazał się między niemi, przystąpił do papieża i oddając mu pismo cesarskie, dumnie odezwał się: „Mój władzca i pan, cesarz Niemiec i wszyscy biskupi włoscy i niemieccy, rozkazują ci natychmiast opuścić przywłaszczony tron papieżki, a wam braciom, mówił obracając się do prałatów, niech będzie wiadomo, że w święto Zesłania Ducha Ś. cesarz przybędzie do Rzymu i da wam innego papieża, bo ten, jestto żarłoczny wilk a nie pasterz owczarni.” Prefekt Rzymu chciał na miejscu zamordować Rolanda, ale Grzegórz który zachował zupełną spokojność, zasłonił go przed żołnierzami i kiedy przywrócił spokojność w zgromadzeniu, zasiadłszy na tronie papieżkim rzekł: „Bracia! nie naruszajcie pokoju w kościele bożym; nastaly przepowiedziane w piśmie ś. czasy: ludzie porobili się samolubnemi, dzikiemi, dumnemi i niepodległemi ojcu swemu, ale Bóg rzekł: „Poślę was jako niewinne owce między żarło-

czne wilki.” Bądźmyż łagodni jak gołębie, a mądrzy jak węże. Do nikogo nie mamy nienawiści, długo żyliśmy w pokoju, teraz podobało się Bogu przelać krew świętych i dlatego gotowi jesteśmy na męki, jeżeli Bóg tego koniecznie od nas żąda: niech miłosierdzie Jezusa Chrystusa będzie zawsze z nami. Ale czas wydobyc miecz słowa aby zgnieść węża; dosyć już byliśmy cierpliwi.”

Wszyscy prałaci z uniesieniem przyjęli mowę Grzegorza i postanowiono wykląć Henryka. Nazajutrz spełnił się ten przerażający obrząd. Wszyscy prałaci w pontyfikalnych ubiorach zgromadzili się do kościoła, gdzie już mnóstwo ludu czekało na ten nadzwyczajny wypadek. Przybył i Grzegórz, a zasiadłszy na tronie, kazał przeczytać listy cesarza przywiezione przez Rolanda. Twarz jego była smutna i surowa. Po odczytaniu powstał z tronu, za nim wszyscy biskupi z zapalonymi świecami przystąpili do wielkiego ołtarza. Wtenczas Grzegórz wzniosłszy ręce, rzekł: „Wzywam na świadectwo ciebie ś. Piotrze, Pawle, wzywam i ciebie Najświętsza Bogarodzico, zem nigdy nie myślał o przywłaszczeniu sobie tronu papieżkiego, ale zem na niego dobrowolnie był wyniesiony; że wszystkie moje postęпки zmierzały jedynie do dobra kościoła. Dlatego teraz w imieniu Wszechmogącego Boga Ojca, Syna i Ducha ś. ja papież Grzegorz VII, zabraniam Henrykowi IV cesarzowi, synowi Henryka III, który ośmielił się powstać przeciwko kościołowi, zabraniam rządu państwami: niemieckim i włoskim. Uwalniam wszystkich chrześcian od przysięgi jemu uczynionój i zakazuję każdemu służyć mu; a że Henryk jako chrześcianin, zapomniał o winném posłuszeństwie Panu nieba i ziemi, a łączy się z wyklętami i nie przestaje grzeszyć, dlatego ja papież Grzegórz VII, na-

stępca ś. Piotra, w imieniu jego rzucam klątwę na Henryka, i niechaj wiedzą narody, że on Piotr ś. jest opoką, na téj opoce Syn Boga żywego zbuduje kościół i bramy piekielne nie przemogą naprzeciwko niego." Zamilkł: wszyscy biskupi rzucili świece na ziemię i zagasili je nogami: naród oddalił się w milczeniu i trwodze. Przekleństwo rzucone na Henryka rozległo się po całym chrześcijaństwie i przstraszyło wszystkich. Sam nawet Henryk zadrzał. Ten postępek Grzegorza nie mógł nie wzruszyć umysłów w tym czasie, kiedy naród ubóstwiał prawie papieża. Trzeba przenieść się w tamte wieki, aby pojąć uczucie i stanowisko historyczne działających osób.

Wszyscy prałaci włoscy trzymali stronę Grzegorza: jeden tylko arcy-biskup raweński Gebert, który sam chciał osiąść na tronie ś. Piotra, zebrał kilku stronników w Lombardyi, złożył sobór w Pawii i ogłosił Grzegorza za pozbawionego tronu i wyklętego od kościoła.

Tymczasem papież ze zwykłą odwagą i stałością rozwijał dalej swe plany. Bez względu na przeciwności które przewidział, rozkazał ogłosić w formie urzędowej po całym chrześcijaństwie wyklęcie Henryka: przytém rozesał wiele pism do książąt i biskupów niemieckich, w których uwiadomił ich, że po kilkakroć razy napominał Henryka, aby odmienił sposób życia, ale gdy ten zamiast poprawy coraz dalej posuwał obrzydliwe swoje postęпки, a nawet duchowieństwo niemieckie burzył przeciwko władzy papieża; to on, Grzegórz VII, przymuszony był razić go klątwą. Radził i nakazywał zarazem panom świeckim i prałatom, żeby namawiali Henryka do pokuty, a on gotów jest pod najłagodniejszymi warunkami przywrócić go kościołowi i cesarskiemu tronowi

Jeźliby zaś Henryk nie uczuł skruchy, nakazuje tymże panom i prałatom wybrać nowego cesarza.

Religijne pojęcia w tamtym czasie były w takiej sile, że podobne odezwy i klątwa nie mogły być bez skutku. Wszyscy panowie i prałaci przytomni na soborze w Worms, rzucili się do nóg papieża błagając przebaczenia; wielu z nich pieszo, bosu nawet przybywało do Rzymu po rozgrzeszenie, a tak Henryk został bez stronników, bez podpory. Oprócz tego nowe wypadki nie mało go zmartwiły. Sasi rozjątrzeni niedotrzymaniem warunków pokoju, znowu chwycili za broń; z drugiej strony magnaci świeccy i duchowni, widząc okropne skutki i nieład jaki klątwa papieża sprawiła w narodzie, zebrali się do Tiburu niedaleko od Moguncyi, i osądzili, że jedynym sposobem aby uratować cesarstwo jest to, żeby wybrać nowego cesarza.

Henryk będący wtenczas w Oppenheim, gdy się dowiedział o tym sejmie i jego przeznaczeniu, próbował czy nie potrafi przeciągnąć członków na swą stronę obietnicą, zostawienia im wolności rządzenia państwem, aby mu tylko tytuł i godności cesarskie zostawili. Sejm odrzucił warunki, nie ufając przewrotnemu sercu Henryka i nie chcąc, jak mówili, obcować z człowiekiem wyklętym. Dodali zarazem, że jeżeli Henryk szczerze chce się poprawić, niech powróci do Szpeier, gdzie mu wyznaczono żyć jako prywatnemu człowiekowi, niech oddali od siebie wszystkich prałatów wyklętych, i niech w ciągu roku wyjedna sobie przebaczenie papieża; w przeciwnym razie, będzie zrzucony z tronu i na zawsze do niego prawo utraci.

Henryk wypełnił wszystkie warunki, a Grzegórz VII uwiadomiony o tém, przyrzekł, że przyjedzie do Augsburga, aby sprawę tę ułożyć.

Otóż tym sposobem gwiazda rzymskiego dworu dosięgła swojego zenitu. Najsilniejszy władzca w Europie, któremu całe Niemcy, część dzisiejszej Francyi, północne Włochy hołdowały, ponizony aż do takiego stopnia, że nie ma ani świty, ani dworu, ani kassy, ani wojska; porzucony od wszystkich, a to wszystko było skutkiem klątwy. Klątwa jak morowe powietrze odepchnęła od niego przyjaciół, otoczyła go zaklętém kołem, w które nikt nie śmiał wstąpić. Zapewne i postęпки Henryka wiele przyczyniły się do tego, że go wszyscy porzucili; ale główna przyczyna tego wypadku była w panującej wtedy religijnej gorliwości, której nie mogli nie podzielać nawet najzawziętsi przeciwnicy Grzegorza, i którą położyła piętno odrzucenia na czole cesarza.

Henryk tymczasem ani myślał poprawić swoich obyczajów. Kiedy mu szczęście sprzyjało, był dumnym; teraz, kiedy go gniołło nieszczęście, szukał ocalenia w chytrości, podejściu. Wiedział on dobrze, że jeżeli tylko wpuści Grzegorza do Niemiec, sprawa jego najgorszy weźmie obrót: dlatego postanowił uprzedzić Grzegorza i udać się do Włoch. Sam jeden, tylko z żoną, z synem, i z jednym służącym, z trudnością dostawszy pieniędzy na drogę, wyjechał do Włoch. Ale obawiając się książąt niemieckich, którzy dowiedziawszy się o jego wyjeździe, chcieli go schwytać i nie pozwolić się widzieć z Grzegorzem, musiał jechać skrytymi drogami przez Sabaudyą. Wśród zimy, wpośród lodów i śniegów, za każdym krokiem zagrożony utratą życia, przedziérał się Henryk z żoną i z małym synem przez Alpy. Przy końcu roku przybył do Lombardyi. Mieszkańcy i duchowieństwo téj prowincyi przeszli na jego stronę, myśląc, że on przybywa mścić się na Grzegorzu i złożyć go

z tronu: ale przekonali się wkrótce, jak się bardzo mylili.

Tymczasem Grzegórz wyprawił się w drogę do Augsburga, bez względu na rady, aby nie wystawiał się na jawne niebezpieczeństwo. Tylko hr. Matyllda towarzyszyła mu.

Nie od rzeczy będzie nadmienić cokolwiek o tój kobiecie: Matyllda była córką Beatryki, siostry cesarzowej Agniészki, wdową po Godfredzie księciu Lotaryngii. Po śmierci męża udała się do Włoch. Nabożna Matyllda pokładała zupełną ufność w Grzegorz, wszędzie mu towarzyszyła, i zawsze z jednakową gorliwością mu służyła. Będąc najpotężniejszą monarchinią we Włoszech, zrzekła się tego świetnego tytułu za skromny i cichy służebnicy i córki papieża. Zostało kilka listów Grzegorza pisanych do niej, w których widać nie władzcę najwyższego rozumu, ale pokornego sługę ołtarza, albo surowego i spokojnego klunijskiego zakonika.

Kiedy papież wybiórał się do Augsburga, właśnie była wtenczas w Rzymie i postanowiła towarzyszyć mu w podróży. Kiedy przybyli do Toskanii, dowiedzieli się o przyjeździe Henryka do Włoch, a nie wiedząc co miał na celu, zemstę czy pokutę, zatrzymali się w zamku obronnym Matylldy Kanuzium czyli Kanosso.

Henryk dowiedziawszy się że papież przebywa w tym zamku, zobaczył się z Matylldą i prosił aby wstawiła się za nim do Grzegorza. Matyllda przyrzekła mu to, a do niej przyłączył się margrabia d'Este i opat klunijski Hugon, który, jak wiadomo, silny wpływ miał na umysł Grzegorza VII. Wszystkie te osoby z usilnością nalegały na papieża, aby zdjął klątwę z cesarza, bo czas przeznaczony do pokuty, niedługo się skończy i na zawszeby Henryk

stracił koronę. Grzegórz odpowiedział, że gotów jest to uczynić, byleby cesarz na dowód żalu, przysłał mu swoje koronę i berło, i przyznał publicznie, że po wypadkach wydarzonych w Worms, nie był godzien być cesarzem. obrońcy Henryka wzdrygnęli się na te warunki, rzucili się do nóg Grzegorza błagając o łżejsze: Grzegórz dał się ubłagać i rzekł: „Niech przyjdzie, i niech zagładzi sposobem jakim mu przepiszę, zniewagę uczy-nioną stolicy apostolskiej.”

Prawda, że w uporze Grzegorza względem pokuty Henryka, przebija się coś miłości własnej; ale w tym jego postępku widzieć samą tylko obrażoną dumę, jestto nie umieć pojąć téj nadzwyczajnej walki, jestto pokazać, że się nie zna ani ducha wieku, ani historycznego charakteru Grzegorza. Grzegórz nie miał nigdy na celu widoków osobistych: człowiek ginął w papieżu. Działał on ciągle w ogólnych widokach: widział przed sobą zawsze wyniesienie ducha nad ciało, a zatém wyniesienie stolicy apostolskiej nad potęgę świeckie. Chciał on jakim rozgłośnym czynem pokazać tę jéj wyższość, okoliczność przyjazna podała się, Henryk błaga rozgrzeszenia, i postępowanie Grzegorza wychodzi na jaśnią. Zrobiwszy kilka uwag które koniecznemi były, powróćmy do samych faktów.

Henryk przybył do Kanosso. U bramy zewnętrznej, orszak towarzyszący mu był oddalonym. Sam jeden wprowadzony był wewnątrz zamku i zostawiony na dworze. Zdjął z siebie oznaki cesarskie, odzież i obuwie. Ciało jego pokryli grubą włosiennicą, dali mu w ręce dyscyplinę i nożyce, jako znak postrzyżenia i biczowania. W tém odzieniu przepędził on cały dzień pod odkrytém niebem, bez pokarmu i napoju, klęcząc i żebrząc miło-

sierdza boskiego i rozgrzeszenia papieża. Na drugi dzień, Henryka wyprowadzili na dwór i zaczęła się znowu ta sama pokuta. Osoby będące przy papieżu (jak on sam pisze) wzruszone łzami, pokorą i nędzą Henryka, usilnie błagały za nim Grzegorza i dziwili się jego nadzwyczajnej srogości: ale Grzegórz był niewzruszony. Na trzeci dzień znowu tak samo Henryk klęczał i błagał o odpuszczenia grzechów. Nakoniec czwartego dnia, Grzegórz postanowił przyjąć Henryka, i zdjąć z niego klątwę pod następującymi warunkami: 1) aby Henryk udał się na sejm do Augsburga i oczyścił się z zarzutów, które mu uczyniono; 2) aby ułatwił papieżowi przejazd do Niemiec; 3) aby zawsze, powróciwszy na tron, słuchał papieża i starał się wytepić złe w kościele; 4) że jeżeli naruszy który z tych warunków, będzie już na zawsze odsunięty od tronu i od kościoła. Henryk przyjął te warunki i stwierdził uroczystą przysięgą. Wtenczas Grzegórz w obecności duchowieństwa, książąt i ludu, zdjął z cesarza klątwę i doniósł o tém wszystkim panującym w Europie. Było to dnia 25 i 28 stycznia 1077 r.

Lombardowie dowiedziawszy się o tym wypadku, porzucili stronę Henryka i postanowili wybrać nowego cesarza i nowego papieża: ale Henryk wmówił w nich, że jego pokuta była przymuszoną, i swoją chytrąścią tyle dokazał, że się znów do niego przyłączyli. Takto cesarz przysiągłszy poprawę, ledwie wyjechał z Rzymu a już powrócił do dawnych występków; otoczył się znowu prałatami i panami wyklętymi przez papieża, i zebrawszy wojsko, postanowił przeciąć Grzegorzowi przejazd do Niemiec.

Tymczasem zamieszki w Niemczech nie ustawały. Książęta niemieccy zapraszali papieża na sejm do Forheimu,

a Henryka urzędownie wezwali, aby się stawił i uniewinnił z zarzutów. Grzegórz otoczony w Alpach przez wojsko cesarza, nie mógł tam osobiście zjechać i wyprawił tylko swoich legatów. Henryk z obawy zwlekał także przyjazd; wtenczas stały niemieckie oburzone wiarołomstwem i krzywoprzysięstwem Henryka, jednozgodnie ogłosiły go za pozbawionego tronu i wybrały na cesarza Rudolfa Szwabskiego 1077 r. 15 marca. Grzegórz z litości nad Henrykiem nie potwierdził tego aktu, ale nie mieszał się wcale do walki, która między nim a Rudolfem zapaliła się. Wiadomo, że Rudolf zginął w bitwie r. 1080.

Uwolniony tym sposobem Henryk od niebezpiecznego przeciwnika, postanowił orężem obalić potęgę duchowną Grzegorza, i 1081 r. stanął z wojskiem pod Rzymem, na błoniach Nerona, mając z sobą Geberta, którego ogłosił papieżem pod imieniem Klemensa IV. Rzymianie nie chcieli przyjąć antypapieża, a Henryk zrażony długim oblężeniem, powrócił do Lombardyi. Następującego roku cesarz znów obległ Rzym i chciał, przekupiwszy jakiegoś człowieka, zapalić kościół ś. Piotra, aby przestraszony tym wypadkiem Rzym, łatwiej mógł zdobyć. Zamiar ten nie udał się, i Henryk znów odstąpił od oblężenia. Nareszcie chęć zemsty przewyższyła w nim niestałość charakteru: po trzeci raz stanął pod Rzymem i tym razem obietnicami i złotem tyle dokazał, że zdobył Rzym i 1 maja 1084 wszedł do niego. Grzegórz zamknął się w twierdzy ś. Anioła; otoczony zewsząd, smutnego czekał losu. Opatrzność wybawiła go. Robert Guiskard dowiedziawszy się w Grecyi, gdzie poszedł na wyprawę, o smutnym położeniu papieża, z rycerską poczciwością chciał dotrzymać danego słowa papieżowi, że go zawsze bro-

nić będzie; wrócił z wojskiem do Włoch, napadł na Rzym, wygnał z niego Henryka i Klemensa, i uwolnił Grzegorza. Klemens udał się do Lombardyi, a cesarz widząc zawsze bezskuteczność swoich zamiarów, powrócił do Niemiec.

Wtenczas papież zwołał ostatni sobór i rzucił na nowo klątwę na Henryka i Geberta. Tymczasem siły jego wyniszczone do wiary niepodobnemi wypadkami, ciągłym czuwaniem, słabnąć poczęły. Uczuł on potrzebę odpoczynku i 72 letni starzec porzuciwszy wszystkie polityczne myśli, zamknął się w Salerno i tam pędził ciche życie rozmyślając o religii, duszy i drugim świecie. W styczniu 1085 r. tak osłabł, że położył się w łóżko, a w maju choroba okazała się śmiertelną. Przyjąwszy ostatnie namazanie, modlił się ciągle i spokojnie czekał końca żywota swojego. Czując wreszcie że ostatnia godzina nadeszła, nagle wyszedł z ciągłego zamyślenia i jasnym, uroczystym głosem wyrzekł: „Lubiłem prawdę a nie cierpiałem niesprawiedliwości, i dlatego umieram na wygnaniu.” Z ostatnim wyrazem duch jego uleciał 25 maja 1085 roku. Pochowany w Salerno w kościele ś. Mateusza. Panował lat 12.

Takim był Grzegórz VII. Nie był on ani dumnym, ani obłudnym; dostała mu się w udziale walka z zepsutym wiekiem, i nikt nie starał się z taką siłą woli, stałością i cierpliwością zaprowadzić w nowe jeszcze towarzystwo europejskie czystej moralności i możebnego porządku: to dało mu tak wyniosłe miejsce w historii.

PALEC BOŻY.

Z FAMILIJNEGO PODANIA POWIEŚĆ

PRZEZ

Ad. Am. Hościńskiego.

(Dalszy ciąg).

III.

Wizya. Kasztelan i jego satelita. Jeszcze kasztelanka. Nazajutrz.

Rzadko kiedy sen nie powtarza wrażeń, gdy one krótko przed jego nadejściem uderzały wyobraźnią. Doświadczyłem téj prawdy teraz na sobie; zaledwie usnąłem, senne moje marzenia, zaczęły uzupełniać niejako marzenia czuwania: wszystkie wypadki żywiój dotyczące, równie jak i osoby które kiedyś znałem lub poznałem świeżo: ojciec, matka, ponury kasztelan i piękna jego córka, *Pater Josephus* i szlachcic z lasu, stawali przed okiem, plątali się dziwnie, gorączkowo w tym chaostycznym nieładzie, jaki sen tylko umie nastreć. Nie chcę i nie potrafiłbym powtórzyć owych fantastycznych widziadeł; ostatnie jednak nazbyt silnie uderzyło i jest zbyt w związku z na-

stępniemi wypadkami, abym nie miał o niém wspomnieć. Zgon ojca we wszystkich swoich okropnych szczegółach nasunął się pamięci: szedłem rzewnie łkając za trumną; *Pater Josephus* już miał ją, udzieliwszy zwykle błogosławieństwo kapłańskie, ziemi powierzyć, gdy nagle wieko głucho zaszukotało, odpadło, i obwinięty śmiertelnym całunem, zbroczony krwią, powstał mój rodzic.

— Synu! rzekł ponurym głosem — chcesz pomścić niewinnie rozlaną moją krew?

— Rozkaż ojcie, zabójcę wskaż! odparłem, a zobaczysz.

— Zabójcę, odparł umarły, masz przed sobą.

Spojrzałem jak wskazywał: kasztelan przedemną stał. Twarz jego blada, lecz w oczach wyraz szatańskiej radości; na ręku mordercze żelazo, a na nim świeża krew.

— To on mnie zabił, podle, zdradziecko zamordował! — wykrzykiwał mój ojciec — on ci wydarł majątek, przez niego ty biédnym, sierotą, tułaczem!....

Dziwny mięszal opanował; krew szybko krążyła w żyłach; dzika chęć zemsty owładła: rzuciłem się na złoczyncę.

— Zbrodniarzu! zginąć musisz!

— Litości! litości! wołał on upadłszy do mych nóg, przebacz!....

— Nie! nie! wyrzekłem, zabiłeś go, zginąć musisz! Nie miałeś litości i ja mieć jej nie będę....

Wydobyłem szablę z pochwy, wzniosłem ją nad głowę zbrodniarza; morderczy cios wstrzymanym przecięż został. Między mną a występny, nowa postać stanęła: byłato kasztelanka. Rozpacz w jej oku, włos rozwiany po białych ramionach. Załamie ręce, a wykrzyknie:

— Zmiłuj się! miłosierdzie miéj, on mój ojciec!

Żelazo wysunęło się z ręki, niewysłowiony przejął mię żal: ona prosiła, nie mogłem go zabić. Mój ojciec szydersko rozśmiał się.

— Człowieku słabéj woli! — ponuro wyrzekł — takżeto szanujesz rozkaz twego rodzica? także mścisz ciężkie zadane mu krzywdy? Ach ty nie mój syn! słuszne miałem podejrzenie. Przed ludźmi i Bogiem wyprę się ciebie....

Straszne wyrzuty dziko brzmiały w mém uchu; ująłem znowu za szablę, lecz znowu byłem wstrzymany.

— Ty go nie zabijesz, nie możesz zabić! wykrzyknęło piękne dziewczę — bo on twym ojcem równie jak moim, bo ja cię kocham i ty mój mąż. — Zastąpiło występne nadobném swém ciałem i dodało: — A przód nim go zabijesz, mnie zabijesz!

— I zabić musisz obydwaje! — groźnie wyrzekło widmo — cały nienawistny ród zginąć musi! Zbrodnie ojców spadają na dzieci, a on zbrodniarz!

I uchwyciwszy moję rękę uzbrojoną żelazem, wznosił ją nad nieszczęśliwemi. Daremnie opierać się chciałem, nie mogłem wydobyć ramienia z żelaznych uścisków widma. Żelazo groźnie zabłyśło i zaświsnęło w powietrzu, morderczy cios upadł, krew popłynęła strumieniem, śmiertelny jęk z dwóch zarazem wydobył się piersi, z jednéj i wyrazi: — Ty mój mąż, a zabiłeś mnie! ja ciebie kocham, a zabiłeś! ach ty zbrodniarz, morderca! — Okropne było to obwinienie; krew ścięła się w żyłach, niewypowiedziany ogarnął żal, wstręt, rozpacz: wzruszenie umysłu nazbyt było silne, abym się nie miał obudzić.

Obudziwszy się, równemi nogami poskoczyłem z łóżka; zimny pot oblewał czoło, włos się jeżył na głowie,

zęby szczekotały, niby ciężka owładła febra. Przedemną na dwa kroki od łóżka, stało owe mściwe, zabójcze nocne widmo. Tak, wątpić nie mogłem, widziałem je jasno, oczywiście; malowało się wśród cieni nocy wyraźnie. Twarzy jego wprawdzie rozeznąć nie mogłem; mrok i wzruszenie przeszkadzało, jednak zdawało mi się, że rozeznaję coś z surowych zarysów lic mojego ojca, coś z szorstkiej poczciwości szlachcica z lasu.....

Powiedziałem już jaki mię przestрах ogarnął. W jednej chwili wszystkie bałamutne powieści dotyczące widmów i duchów, jakie kiedybądź w życiu słyszałem, nasonęły się pamięci; co zaś nadewszystko, wieczorne objaśnienie dworzana.

— „Wszelki duch pana Boga chwali”, drżącemi wykrzyknąłem ustami. Widmo na ten krzyk wstrząsnęło się, i wolnym, miarowym, cichym krokiem ku poblizkiej postąpiło ścianie. Wtedy..... nie było to przywidzenie wzburzonej wyobraźni, czyżby utwór; ta ściana zachręściła, zasztukotała i roztworzyła się nagle czarném czełuściem; chłód niewypowiedzianie przykry, wilgotny, zaduchliwy, rozszedł się po izbie, owionął mnie całego. Odskoczyłem na parę kroków, przestrach na kilka chwil odjął władzę wzroku i słuchu, a gdy przyszedł nieco do siebie, blade promienie wschodzącego właśnie w téj chwili księżyca, przedarłszy się przez brudne szyby, oświeciły izbę. Stałem na jej środku, oko było w napięciu, widma już przecie nie było. Spojrzałem na ścianę, w niej ani śladu otworu: mur wszędzie gruby, i obicie smętne, ciemne, zbutwiałe.

Kilka minut z uczuć swoich nie mogąc sobie zdać sprawy, stałem na jedném miejscu, gdy nowy szmer o dreszcz przywiódł: było łoskot zégarowego młotka,

bijącego godzinę. Machinalnie liczyłem, i doliczyłem dwa-
naście uderzeń; strach mój zwiększył się jeszcze: ulega-
jąc mu, ubrałem się czémprędzej i wybiegłem z izby.
Biegłem parę minut, potrącając się co chwila, koryta-
rzem długim, ciemnym i krętym; dowiódł on do ogrodu.
Ten ogród był dość rozległy; z jednej strony budowle
zamkowe, z drugiej mokradła o których wspomniałem,
i mur dość wysoki i gruby, zamykały go. Chłód nocy,
bezpieczeństwo, a co nadewszystko czas, uspokoiły
po godzinie obiegu i rozmysłu, jak to zwykle czynią
trwożliwi gdy przejdzie wzruszenie bojaźni, śmiałem się
sam z siebie. Moje widmo, również jak i usunięcie się
ściany, nie mogło być częściej tylko wyobraźni utworem?
przedłużeniem niejako na jawie snu, który przed chwilą
udręczał? Tego zaś snu, nie nastęczyłaż wyobraźnia,
wzburzona smętnymi wieczornymi wspominkami? Roz-
sądek téż przyszedł na pomoc, wreszcie obawa naigra-
wań dworzana. Zaiste, szeptałem, nieosobliwe dam wy-
obrażenie o swój odwadze mieszkańcom zamku; dowie
się niezawodnie o dziwacznym popłochu i kasztelanka,
nie zechceż drwić z trwożliwca? za tchórza nie poczyta?

Ważnyto był dla mnie argument; ulegając mu, re-
szte trwogi jak mogłem stłumiłem, a wszedłem na ko-
rytarz, aby wrócić do méj kwatery. Prędko jednak po-
znałem, że jój wynalezienie łatwą rzeczą nie będzie;
w pośpiechu ucieczki nie zważałem na drogę, a kory-
tarz był, jak wspomniałem, długi i ciemny, z obu stron
drzwi mnóstwo, któreż obrać? Zrażony daremném szu-
kaniem, już chciałem do ogrodu powrócić, aby w nim
resztę nocy przepędzić, gdy na skrócie, wybijające się
światło na murze, zwróciło moje uwagę. Poszedłem

ku niemu, spodziewając się, że ktoś czuwa jeszcze a drogę zbłąkanemu wskaże. Światło wych odziło z za niedomkniętych drzwi, które otworzywszy, ujrzałem się w izbie pustej, małej, a przedpokój do następnych stanowiącej. Do jednej z tych komnat, wiodły drzwi na w pół rozwarte; szmer rozmowy rozlegał się ztamtąd. Nie lubię, i nie lubiłem podsłuchiwać: mimo woli jednak uczyniłem to teraz, zrazu, że nie chciałem przerywać rozmowy, potem, że ona wzięła szczególniejszy, i żywo mnie obchodzący, jak się zaraz przeświadczycie obrót. Wiedli zaś ją, dziedzic miejsca kasztelan, i szlachcic z lasu, łowczy Michał, jak się kazał nazywać.

Komnata była obszerna, rześisto oświetlona dwoma jarzącymi świecami i lampą zawieszoną przed cudownej Częstochowskiej Bożej Matki obrazem; mogłem więc wszystko widzieć i słyszeć, sam nie będąc widzianym: ciemność przedpokoju i żywe zajęcie się rozmawiających, przeszkadzało. Kasztelan podparłszy się łokciem o gzyms murowanego kominka, stał wprost mnie; czoło jego było zrysowane głębokimi zmarszczkami, twarz więcej jeszcze niż wczoraj ponura i blada, zapewne skutkiem niedawnej choroby. Zielone oko, gęstemi zacienione brwiami, złowieszcze, ponure miotало spojrzenia; jakiś niepokój, trwogę, żywe wstrząśnienie umysłu znać było z całej postawy. Niemniej wzruszonym zdawał się być i szlachcic: oko niespokojne miotало spojrzenia, brwi łączyły się z sobą. Szorstką dłonią, to brzęczał po rękojeści szabli, muskał długi i siwy swój wąs, to wreszcie gładził wysoko podgoloną czuprynę.

— Lecz może Wmość się mylisz? Owszem, śmiało rzec mogę mylisz się, rzekł niby odpowiadając na dawniejszą pryncypała przemowę.—Jakżeby to być mogło?

Zkądby się wziął? z kąd wreszcie wnioskujesz że to jego syn?

— Nie, nie, wierzaj—żywo przerwał kasztelan—nie myślę się wcale, nie wątpiłem, a i ty wątpić nie będziesz gdy go zobaczysz. Ach gdybyś go widział wczoraj, gdybyś go ujrzał tak nagle, tak niespodziewanie jak ja! Jeszcze ten nieznośny wojewoda swoim gadaniem przygotował umysł. Wyobraź sobie ten sam gość, wzrok, ten sam dźwięk mowy; owszem, i wiek równy: trzeba nadludzkie mieć było siły, aby nie uledez. Co się téz ze mną działo, wyrazić trudno! wszystka krew wbiegła do głowy, potem do serca; wnętrzności darły się, w kęsy rwały; upadłem zemdłony, a ile cierpiałem, widziałeś przybywszy.

— Zkądże przecie wnioskujesz WM. że to jego syn?

— Możeż być równe podobieństwo między obcemi sobie osobami? Zresztą powiedział nazwisko, powiedział je wyraźnie, na głos, dumnie. Choćbym mógł wątpić, nie mogę. To on! On sam!

Odszedł od kominka, przeszedł się parę razy po izbie; łańdowało się więcej jeszcze czoło, gryzł wargi i usta, a wstrzymując się nagle na krok przed szlachcicem, przemówił:

— A tak nie może być, nie może pozostać; jego widok piekłem dla mnie, jego życie niewolą: i więcej, hańbą mi, potępieniem, mieczem kary, rusztowaniem! Bo wierzaj, domyślał się po co przyszedł: wie kim jest, dom ten poznał, mnie, całą przeszłość, wszystkie jej wypadki zna. Przyszedł zatem aby upomnieć się o swe prawa, o krew ojca. Zemstę straszną, okropną, chce mi ponieść!

Jaskrawo, dziko, jego oko błyszczało przy tych wyrazach; głos był drżący lecz silny, pierś gwałtownie dyssała. Dołożył:

— Powtarzam ci, tak nie może pozostać. Nim zabije mnie, nim zamorduje, uprzedzić go winieniem; tego chce własne bezpieczeństwo, rozsądek, rozum.

Szlachcic wyraźnie wzdrygnął się, rękę z umysłu czy machinalnie ku rękojeści szabli posunął, wąż się nastrozył, podchwytiliwe mówiacemu zwrócił spojrzenie, i rzekł głuchym szeptem:

— Tak tedy, postanowienie WMości wzięte i chcesz...

Zapał kasztelana przeszedł już; iskrzyste pochmurzyło się oko, jak gdyby upadła energia silnej duszy.

— Ach ja sam nie wiem czego chcę! — ponurym, zwątpionym głosem przerwał — myśli moje w nieładzie, głowa w obłąkaniu; ni jednego zamiaru wysnuć, ni jednej chęci ułożyć nie mogę. — Przyłożył rękę do czoła: — Ono tak piecze, pali. — Dotknął się piersi: — A tam znowu ogień, pożar, cierpienie!.....

— Przecież, jeśli się nie mylę, WMość do zrozumienia dałeś, że.... wtrącił szlachcic.

— Nie, nie! a raczej tak! przerwał znowu magnat. — Pojmujesz rzecz całą; gdy się dowięd, gdy pozna kim jest, nie zechceż wydrzec mi majątku? Nie zażądaż zemsty, a z nią krwi mojej? Mniejsza wreszcie o mnie, lecz o moje dzieci! Biędne dzieci! Nie przyniesieź im hańby, niesławy? Nie skażeż na nędzę, sieroctwo, tułactwo?

Zwiesił głowę na pierś, opuścił ręce i szeptał: — Ach gdyby tylko krwi mojej żądał, mojej hańby, podziękowałbym, wdzięcznym byłbym; lecz ich nieszczęśliwych, niewinnych!

Cierpiał widocznie, twarz się mieniła ponuro, oko i czoło chmurzyły się co chwila. Szlachcic niespokojne zwracał mu spojrzenia, niby rad przejrzyć stanowczo uczucia w sercu burzące, i po kilku chwilach tego poglądu, przemówił głosem powolnym ucinkowym:

— Stosunki tedy, jak uważam, takie, że się wahać nie możesz WMość, i dla ocalenia siebie i dzieci, dla uniknięcia hańby i straty majątku, jego krew jak niegdyś krew ojca....

Gwałtownie wstrząsnął się magnat; w oku dziki był przestach: nie dał dokończyć starcowi, przerwał jego słowa wykrzykiem:

— Dlaboga! co mówisz? co radzisz?

— Umarli nie szkodzą, ponuro odparł szlachcic.

Wstrząśnienie magnata powtórzyło się teraz, a jeszcze silniej niż poprzednio; uchwycił dłoń powiernika zmiął ją gwałtownie.

— Na szatana człowieka, ni słowa więcej!...

— Sądziłem przecież, że to jedyny środek ratunku, że owszem WMość pierwszy poznałeś go i przyjąłeś.

— Ja? nie, nie! — Pokrył dłonią oko, niby się obawiał przykrego jakiego widoku. — Nie chcę, nie, dość już było krwi, dosyć i nazbyt! Ach raczej na rusztowanie pójść, szyję oddać toporowi katal....

Szlachcic odsunął rękę od szabli, rozjaśniło się nieco czoło. Spokojniej i głośniej niż poprzednio wyrzekł:

— Kiedyś jednak nie wahałeś się WMość.

— Ach kiedyś! ponuro odrzekł kasztelan — niegdyś! masz słusność; lecz teraz....

Podparł się znowu na marmurze kominka, utopił w szorstkiej dłoni czoło, kilka chwil dumał; wreszcie szepnął:

— Tak, masz słusność; niegdyś jak się nie wahałem, tak nie byłbym się wahał; lecz teraz, inna rzecz; wzdrygam się na sam wspominek, na samą myśl. Teraz ja dziecko bezsilne, nieudolne, garstka gruzu, którą każdy deptać może bezkarnie; liść opadły z drzewa, którym lada wietrzyk do woli pomiata. Teraz ja nie człek woli i siły, lecz trup, automat. Bóg karze, szatan opuścił, i cierpię. Ach ile cierpię, gdybyś znał, gdybyś wiedział!..

— WMość cierpisz? pomruknął szlachcic głosem, w którym przy zdziwieniu wybijał pewny odcień szyderstwa i Źrągowiska. Magnat wyraźnie na ton głosu nie zważał, wyrazy tylko słyszał i odparł na nie:

— Nie widzisz, nie pojmujesz stanu méj duszy, niepokoju, który udęcza, krwi która się wiecznie snuje przed memi oczyma? Nie uważasz, iż spoczynku ni w dzień ni w nocy nie mam? że ja nędzarz, zbrodniarz potępiony wyrokiem ludzi i Boga, drugi Kain morderca własnego brata, że za życia już szatan zagarnął w swoje władanie duszę i wszystkiemi katuszami piekła udęcza!

— Masz jednak WMość, czego tak gorąco niegdyś łaknąłeś: fortunę, dostojność, miałeś i zemstę.

— Zemstę! przekłeta ona! gorzko odrzekł magnat, — ona mnie to popchnęła w otchłań zbrodni, duszę zaprzedała czartu, zgubiła, zabiła! Co do majątku, godności, szyderczo roześmiał się — mój kochany, czy mniemasz że w nich szczęście, rozkosz? Ha! klę ci się na me imię, na wszystkie świętości, jakże chętnie oddałbym je! dawne życie biedy, nędzy, upodlenia przyjął! wyparł się wszystkich owych błyskotek, odrzucił od siebie precz, za jeden dzień wytchu, godzinę spokojnego snu, za kilka chwil zapomnienia przeszłości!...

— Nie miałem nigdy, abys WMość kiedybądź mógł tworzyć podobne życzenia, wyrzekł szlachcic widocznie zdziwiony i z złą tajoną ciekawością dodał:— A odkądżeto podobne skrupuły przychodzą, odkąd smutek i cierpienie, o których wspominasz, napada?

Magnat odjął rękę od czoła, i bezmyślnie satelitowi pogładając w oczy, mówił głosem zalejącym, bolesnym; niby człowiek, który w wynurzeniach, ulgi szuka strapieniu.

— Oddawna już mój kochany, oddawna! Dni rachunku straciłem, lata długie ubiegły od czasu, gdy ukoronowałem me zbrodnie jego zgonem; i dawniej, dawniej, gdy jeszcze zemstą żyłem, istniałem dumą, były wyrzuty sumienia!... Ach przekłete ono, w niem piekło, w niem potępienie człowieka!

— Czemuż przecie nie szukasz WMość zarady?

— Alboż jój nie szukam? była żywa odpowiedź— najprzód hojne klasztorom i kościołom czyniłem ofiary, dzieścinę i więcej oddawałem dochodów; księża błogosławili, nuncyusz w imieniu papieża rozgrzeszenie dał; lecz co znaczą słowa człowieka, gdy Bóg nie chce przebaczyć? Jego zmiłowania nie okupisz złotem, łzą i modlitwą nie wyprosisz. Porzuciłem téż modły i prośby. Zajęcie się rozerwie, myślałem: rzuciłem się w intrygi partyi; pracowałem pilnie, gorąco; oddałem się cały dobru ogółu, wspieraniu cierpiącej ludzkości. Moje usiłowania opiewali poeci; w którą stronę zwróciłem się, słyszałem poklaski, danki i życzenia szczęścia. Szczęścia życzono, lecz Bóg nie dawał! W każdej pochwalę która dochodziła ucha, w każdej nowej nagrodzie majestatu, był nowy cierzń, nowy miecz dla mnie; chwałą cię, a jesteś zbro-

dniarzem; nagradzają, a jesteś mordercą, wykrzykiwało sumienie. Porzuciłem téż sprawy krajowe, wyrzekłem się żądzy znaczenia i blasku, osiadłem w tym domu. Spokój okrążający da spokój umysłowi, sądziłem: próżna nadzieja, żywiój niż kiedy udręczały wspominki. Wtedy tyś się nastroczył, przyjąłem chętnie; dawny jego sługa, mniemałem, oswoisz z cierpieniem lub jaką radę dasz; poradziłeś hulatyki, pijaństwo, wiernie za radą poszedłem, lecz gdy trunek innych rozkoszuje, usypia, zabija, dla mnie on to, co woda: zimny, chłodny. Ocean tokaju sądzę mógłbym wypić, a głowa zostałaby pełną swych okropnychwspomnień, a pamięć ni na chwilę nie zdrzém nie się. Jedna tylko chwila złudy, jedna minuta pokoju, gdy Elżbiętka, drogie dziecko, przy mnie: jój obraz, wiesz o kim chcę mówić, obraz anioła ziemskiego, więc istoty, która tam już przy tronie wiecznego prosi, błaga za mną zbrodniarzem, jaki taki wypoczynek daje, jakotako myśl od krwawych obrazów usuwa. Bez niej dawno już byłbym koniec utrapliwym męczarniom położył, wyrzekł się życia, które tyle boli; jednak.... zabłysło ponuro jego oko—ta myśl... wyznam ci, nieraz żywo, jasno, szatan czychający na mą duszę podaje... i na jego imię, wczoraj, gdym po ujrzeniu go przyszedł nieco do zmysłów, uspokoił się napozór a cierpiał, jak tylko człowiek cierpieć może, ta myśl bystrzej, silniej niż kiedy przyszła. Zaiste, kara Boga! Piekło z wszystkimi męczarniami jego milszemi będą od życia, jakie obecnie wieść muszę!

Skończył mówić, a cierpiał srodze, strasznie, snadnie to pojąłem; pot grubemi kroplami wystąpił na czoło, całe ciało dreszcz przeciągły, febryczny obiegał; usta pobladyły, twarz żółkła, zzieleniała niejako: najzaciętszy

wróg, nie wątpię, zlitowałby się nad tém cierpieniem. Szlachcic jednak, zdawało się, nie dawał na niego baczenia; owszem, miłe mu ono wyraźnie było. W spojrzeniu dojrzałeś bowiem jakąś radość, rozkosz złego serca, zaspokojonej zemsty; po kilku minutach dopiero, gdy kasztelan swoim cierpkim wspominkom oddany, skrzyżowawszy ręce na piersiach, podparłszy się grzbietem o ścianę dumał, przerwał milczenie.

— Zostawiając przecie na później frasunki, wartoby teraz zająć się rzeczą, która żywiej od wszystkiego innego zająć W Mość powinna: i cóż postanowisz względem tego chłopca?

Ocuciły magnata niejako te wyrazy, przetarł czoło, wstrząsnął i wyprostował się jak człowiek świeżo ze snu obudzony; prędko jednak zapadając w dawne zadumy, odpowiedział:

— Czy ja wiem? powiedziałem ci już, głowa niewstanie zająć się czémbądź, myśli nazbyt rozpierchnione.

— Przebaczysz jednak W Mość, tu niéma czasu do zwłoki; dziś jeszcze silną jaką a ostateczną rezolucją wziąć trzeba.

— Masz słuszność: tak, dzisiaj: mogeż bowiem długo w nieznośnej niepewności zostawać? mogeż dobrowolnie dodawać nowe do tych mąk, które znoszę? Tak, koniecznie dzisiaj zaradę wziąć trzeba.— Wydobyl zegarek z zanadrza:— Druga dochodzi... dwie już tedy godziny straciliśmy. Aszeci zapewne sen napada?

— Mogeż jednak jakiś czas na radę poświęcić.

— Dziękuję ci. Dobrym sługą, wiernym przyjacielem jesteś; niechaj ci Bóg nagrodzi!—i dodał: Tak, naradzić się trzeba. Weź tedy świecę, jestem znużony... położę się nieco, przejdźmy do sypialni.

— Lecz przecież, marszcząc nieco brwi, wtrącił niecierpliwie szlachcic, — lepiej będzie, gdy za jednym razem tutaj skończemy rzecz całą; w łóżku sen przyjdzie, interes nierozstrzygniętym zostawi.

— Sen? gorzko uśmiechnął się kasztelan. Oddawna, od mnogich lat nie zna go moja źrenica!... Dnie, miesiące całe mógłbym nie spać, a żyłbym zdrowy napozór; nie bój się tedy.

Poruszył się z miejsca, toż samo uczynił i stary szlachcic i wzięwszy świecę, przeszli do następnej komnaty.

* * *

Snadno kaźden zrozumieć, ile mnie zajmowała cała owa rozmowa. Nie miałem przecie czasu do zastanowienia się nad nią, zaledwie bowiem oddalił się z swym powiernikiem kasztelan, boczne drzwi przedpokoju zaskrzypnęły i nowa w nich ukazała się postać: było to kasztelanka. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jaki jęj widok wywarł wtedy na mnie; nie była to już owa miła, uprzejma, wesoła dziewica, którą w lesie poznałem, lecz gniewna, do dawania rozkazów i namiętnych wzruszeń stworzona niewiasta. Z pięknych lic zeszedł rumieniec, jedwabne brwi ściągnęły się, różowe usta były ściśnięte, w oku dojrzałeś różnorodne uczucia: żal, gniew, oburzenie. Ujrawszy mnie, naprzód lekko się wzdrygnęła, jakby niespodziewanym a niemiłym uderzona widokiem, potem wstrzymała się.

— Co tu robisz, po coś Aszuność tu przyszedł? zagadnęła szybko i cierpko.

Zarumieniłem się, niby na gorącym schwytny uczynku.

— Przypadek sprawił, odpowiedziałem; zbłąkałem się na korytarzu, mimo woli zaszedłem.

— Słyszałeś tedy co mówiono, wiesz wszystko?

— Nie, odparłem, przyszedłem na koniec rozmowy, mało więc co z niej mogłem zrozumieć.

Bystrém, ognistém oblała mnie spojrzeniem, jakby rada prawdę z twarzy i oczu wyczytać.

— Nie oszukujesz mnie? nie dorozumiałeś się, niczego?

— Cóż miałbym zrozumieć? zagadnąłem poskramiając ile możności mój podziw i ciekawość.

— Co? wiele przecież i strasznych rzeczy dowiedzieć się mógłbyś, o wiele! — Przyłożyła rękę do czoła — Boże mój! Boże! i to on mówił, i tego musiałam się dowiedzieć ja, córka... szeptała... Odwróciła się odemnie ku ścianie, oparła o nią głowę, i po kilku sekundach dosłyszałem silny jój jęk, z płaczliwém łkaniem zmieszany.

— Dlaboga! co to znaczy? zagadnąłem zdziwiony. Co Aszmości jest?

Nie zważała wcale na me słowa, jęk i płacz zwiększył się; potem przyszedł szept: — Boże mój! to strasznie! okropnie! On mógł to mówić! jakaż straszliwa tajemnica jest w tém wszystkiém, a musi być... niezawodnie jest... i ten nienawistny szlachcic jego doradcą, powiernikiem, i układają bezbożne, okropne plany!.. lecz to być nie może... tak być nie powinno — dodała żywo wstrząsnawszy się — muszę dowiedzieć się o wszystkiém, poznać prawdę, musi mi wyznać, powiedzieć... Otarła szybko łzy, wyprostowała się dumnie, i zapomniawszy o mnie, zwróciła się ku drzwiom sypialni ojca; szelest przecie jaki uczyniłem poruszeniem, zatrzymał ją. Przystąpiła znowu do mnie, twarz jój była rozplomienioną: namiętne uczucia burzące w sercu, znać w niej widocznie. — Na Boga proszę, powróć Aszmość do siebie! wyrzekła żywo, lepiej byłoby, gdybyś téj izby, a może i tego domu nigdy nie przestąpił progów. — Zdziwił wykrzyk; zapytałem o przy-

czynę: w wyraźnym niepokoju była, a gdy powtórzył pytanie: — Ach daj pokój, rzekła, czemu mam ci rozpowiadać... zwłaszcza... albo wiem dokładnie co sama: kilka ustępów przypadkiem podsłuchanej rozmowy; kilka wyrazów tylko: podejrzenie, nic więcej. — Zwróciłem się aby wyjść, ona podbiegła ku izbie kasztelana, prędko jednak wróciła, jakby uderzona silnie jakim wspominkiem.

— Gdzież kwatery Aszmości? zagadnęła żywo.

Odpowiedziałem: pochmurzyła czoło.

— Lecz to tak blisko jego mieszkania; tam nie możesz pozostać.

— Lecz gdzież się w nieznanym mi domu obrócę?..

Pomyślała chwilę, wreszcie ujęła za rękę — „Chodź za mną.” — Machinalnie uczyniłem co zaleciła; powiodła do ogrodu, kilka ścieżek przebiegła i na małą altankę wskazując: — „Tu przenocuj”, wyrzekła.

Nie mogłem zrozumieć jej postępów, dziwnymi się wydawały.

— Chciej mi wytłumaczyć Waszmość, rzekłem, co znaczy to wszystko? ktoby myślał, że się obawiasz o me życie, przynajmniej wolność....

— I czemużby tak nie miało być — głucho, a z wzdrygnięciem się odpowiedziała — żyjemy w strasznych, okropnych czasach!.... za nikogo i za nic ręczyć nie można; czemu nie masz mieć nieprzyjaciół.

— Jeżeli ich mam, odparłem mniej z namysłu, jak aby coś odpowiedzieć, — znajdą mnie oni równie snadno tu, jak w mojej kwaterze.

Wyraźnie uderzyła ją bezmyślna uwaga.

— To prawda, masz słuszność; lecz Boże mój! co czynić, gdzie cię ukryć? mówiła z przestraczem.

— Najlepiej będzie, jeżeli powierysz WMość Bogu, szabli i gościnności swojego ojca....

Zadrzała przy ostatnich moich wyrazach, zbladła.... W téj chwili, od strony zamku którą dopiero co opuściliśmy, lekki szmer niby kroków i brzęczącej po kamieniu szabli rozległ się; przestрах pięknej dziewicy wzmógł się, zlekka popchnęła mnie ku altance.

— Na wszystko co ci miłe, błagam! rzekła składając ręce—ukryj się tam, a czempredźej. Ach gdyby oni nadešli!...

— Powtarzam przecię—wyrzekłem—gdyby mi istotne niebezpieczeństwo zagrażało, czy moje schronienie dostatecznym będzie?

— Altanka mojem mieszkaniem; nikt nie śmie przestępywać bez mego pozwolenia jój progu; nadto, z dumnym dodała zapalem—ja czuwać będę....

— Przecież, jeżeli się WMość oddalisz....

Zamyśliła się nieco.

— A oddalić się muszę. Do ojca winnam pójść; kto wie jakie jego zamiary.... Ten stary szlachcic taki niegodziwiec; nie lubię go, wzdrygam się na sam jego widok. Oddawna prawie byłam pewną, że mi jakieś strapienie przyniesie; instynkt nie omylił, jak nie myli mnie nigdy. A ojciec, Boże mój!....

Zadumała się znowu smętnie, ja rzekłem badając:

— Lecz czegoż od ojca WMści nieznajomy mu mam się obawiać?

— Czy ja wiem? powtarzam ci, przejrzeć całej tajemnicy nie mogę... Jednak—dodała szybko—jego nie lękać się! słyszałam co mówił; lecz ten drugi, stary łowczy, Michał, on twój wróg zacięty, śmiertelny; na wszystko

odważyć się może... Ach gdybym tylko mogła uprzedzić straszne, jeżeli są, zamiary! Widzieć na godzinę, na kilka minut kasztelana!

Szmer o którym wspomniałem, a który, aby nie wracać więcej do tego przedmiotu, wcale był niewinnym, bo sprawionym od kilku opóźnionych szlachty, gości szukających gospody, lecz brany od nas wcale w inném znaczeniu, powtórzył się wyraźniej teraz. Dziewczę drząc wsunęło mnie do altany, i szeptało:— Milczenie i ostrożność zachowaj, a ufaj pomocy Boga i mojej straży!

* * *

Pojąć nie mogę jak się to stało, ale wszystkie dziwne wypadki miotające mną od przybycia do zamku, nie wywarły na umysł takiego wrażenia, jakby się należało spodziewać. Prawda téż, że czém inném głowa a nawet już i serce zaprzątnięte były. Czuła opieka kasztelanki, jój piękność i zajęcie się mym losem, i wszystkie postęпки młodego, bystrzej krwi, niepospolicie powinny były uderzyć. Miało téż to miejsce. Przestrogi szlachcica z lasu, widmo, a nawet niedawno podłyszana rozmowa, wybiegły z pamięci, podrzędną rzeczą wydawały się. Nie rozważałem ich, puściłem mimo uwagi, a myśl moja i marzenia, zajmowały się wyłącznie nadobną orędowniczką. Wszystko zaś przypominało mi ją w miejscu, w którym obecnie znajdowałem się. Ulubione jój letnie mieszkanie napełnione przedmiotami należącemi do niój, dawało pojęcie upodobań a w części charakteru młodej dziewicy. Zaiste, dziwna to była mieszanina dwóch duchów, dwóch różnorodnych istot! tak np. poglądając na narzędzia rycerskie i myśliwskie rozrzucone po izbie, na sajdaki pełne strzał, lekkie francuzkie flinty, trąbki, kordelasy i jatagany, sądziłeś, że się znajdujesz w mie-

szkaniu rycerza; gdy znowu, krosienka świeżą robotą napięte, kądziel założona na wrzecionku, kłęcznik z otwartą książką do modlitwy, i obrazki święte rozwieszane po ścianach, dowodziły o mieszkaniu istoty pracowitej, potulnej, pobożnej, prawdziwej chrześcijańskiej dziewicy.

Przedewszystkiém uderzały uwagę portrety zawieszane na głównej ścianie. Trzy ich było: jeden przedstawiał kasztelana, drugi niewiastę dość młodą i urodną; podobieństwo rysów twarzy, dało mi do zrozumienia, że to była matka pięknej dziewicy. Przekonywało nadto o tém staranie, z jakim portret był utrzymywany i ozdobiony; tak ni pyłu, ni kurzu nie dojrzałeś na nim, a bukiety nieśmiertelników i niezabudek zatknięte za złoczone ramki, świadczyły o hołdzie, jaki miłość córki składała pamięci dobrej rodzicielki. Trzeci przecież wizerunek zajął mię najwięcej; wyobrażał on kasztelanke. Biegły włoski malarz cudownym pędzlem, cudowne oddał wdzięki, schwycił jak nie można wyborniej podobieństwo. Poglądając na koralowe śmiejące się usta, na twarz niezrównanego powabu i w oczy żywe ogniste, wyobrażenia moja fantazyować zaczęła: marzenia jedno za drugimi snuły zarazem głowa i serce... Dziwu w tém niéma; przypomnijcie sobie, że byłem młody i że krew nie woda płynęła w żyłach; że przyszedł wiek, w którym serce upomina się o swe prawa; co zaś nadewszystko, iż dotąd z żadną niewiastą w związku nie byłem. Pierwsza zatem co podpadła pod oko, zwłaszcza że piękna, silne, drzemiące w piersi uczucia obudzić musiała....

Marzeń moich przecież nie śmiém wam odkręślać. Na coby się to zdało? Uczucia i myśli bujnej młodości, zgadzając się z posepnym, chłodnym sądem dojrzałego

wieku? Na poniewierkę poszłyby tylko i wyśmianie; zresztą snadno dorozumięcie się treści owych marzydeł, dość wspomnieć, że zajmowały długo, że z oczami wlepionemi w portret, gorącą głową i żywo bijącym sercem, siedząc w wygodnym krześle, strawiłem blisko godzinę. W końcu znużenie całodzienne i niewywczas, zmorzyły; zapomniawszy o radzie pięknej orędowniczki, z myślą o niej, z westchnieniem dla niej, wsparłszy się na wierną szablę, zasnąłem.

Gdym się obudził, słońce było już wysoko na niebie; złociste jego promienie, świetnym blaskiem zarzucały altankę. Z zewnątrz, a od strony zamku, dochodził szum, jaki zwykle pochodzi z domu napełnionego mnogim ludem. Ten gwar powiększał szczek psów, brzęk szabel, kiedy niekiedy nawet odległy wystrzał rusznicy: widać któryś z więcej zapalonych łowców, nie mając dość na wczorajszym polowaniu, dziś jeszcze próbował szczęścia.

Poświęciwszy kilka minut modlitwie, naturalnie zadałem sobie pytanie: co by uczynić? Wtedy dopiero zrozumiałem, całe dziwactwo i szczególność mojego położenia. W całym obszernym grodzie byłem sam, bez znajomych, przyjaciół; owszem, gdy pamięci nasunęły się nocne wypadki, gdy z świeżym umysłem a chłodną wyobraźnią rozważać je zacząłem, zadrzałem. Rozmowa kasztelana z powiernikiem, rozmowa tyle okropna, tak nadzwyczajna, nie dotyczyłaż się mnie?.. Wątpić prawie nie mogłem; wszystkie pozory były za tym mniemaniem; każdy szczegół zgadzał się z moim położeniem: utwierdzały też w domysle dziwny postępek kasztelanki, jej przestrach i wyrazy... Nie mogłem wprawdzie zrozumieć, jakiby związek ze mną mogli mieć ludzie zupełnie

obcy, dalecy; bogaci z biédnym, możni z sierotą; lecz gdym rozważył szczegóły życia, przypomniał rady ojca, *Patra Józefa* i niedawne szlachcica z lasu, przestрах się wzmagał, rozum nakazywał ostrożność, wzgląd na swe bezpieczeństwo a może i życie. Nie mogę, nie powinienem tu pozostać, wykrzyknąłem, zakończając moje rozmysły: rozsądek nakazuje opuścić dom, w którym tyle szczególnych uderzyło wypadków. Nadto, powinność czy nie skłania do podróży do Kamieńca? los mój tam nie maź być rozstrzygnięty? tajemnica życia odkrytą? Wahać się nie powinienem i kto wie, może lepiej byłoby, jak to dzisiejszej nocy kasztelanka mówiła, gdybym był progów tego domu wcale nie przestępował.

Wspominek pięknego dziewczęcia żywo wstrząsnął, głuche westchnienie wyrwał z piersi; w sercu było jakos cierpko, że się z nią trzeba rozłączyć; lecz mógłzem co innego uczynić? Biédny tułacz i sierota, mógłzem dla pięknych oczu bogatej pani, córki magnata, zostawać w miejscu, w którym groziło niebezpieczeństwo? Miałzem dla niej opierać się wyrokowi przeznaczenia, tracić jedyną nadzieję pomysłniejszego losu? Byłoby to szaleństwem! choć młody i nierozważny, pojmowałem dobrze. Z postanowieniem o którym mówiłem, wyszedłem z altanki.

Kilkanaście zaledwie uczyniwszy kroków, wstrzymałem się, serce żywo zakolało, czapka w ukłonie zsunęła się z głowy. Przedemną wsparta o drzewo, w miejscu takiém, z którego snadno i na drzwi wiodące na korytarz zamkowy i na altankę mogła bez przeszkody poglądać, stała kasztelanka. Gdy pierwsze wzruszenie, które jój widok pobudził, przeszło, zdziwienie moje granic nie

miało. Naprzód choć dzień był wielki, nie zmieniła ubioru, w jakim widziałem ją w nocy; potem była blada, ni by skutkiem długiego czuwania, oczy czerwone i znużone, świadczyły wyraźnie i o hojnie wylanych łzach, i o bezsenności. Zanim jednak zdołałem podziw mój wyrazić słowami, uprzedziła wykrzykiem:

— Ach tak długo spałeś!

— Przebacz WMość, odrzekłem, znużenie wczorajsze, nierozwaga, sprawiły...

— Nie łaję cię téż wcale... czemuż nie miałbys oddać się snowi? Miałeś jakie powody obawy? Co innego ja.

— WMość czuwałaś dotąd, jak uważam.

— Tak, winnam to była uczynić; wszakżem ci obiecała wierną straż: sen mnie wcale nie morzył.

Chciałem dziękować, zacząłem to nawet; lekko ściągnęła brwi i przerwawszy mówiła:

— Ach daj temu pokój! Com uczyniła, stało się, a rzecz wcale prosta. Więcej może dla siebie ofiary niż dla WMości było: inna rzecz zajmować nas powinna. Co myślisz uczynić?

— Czy ja wiem, odparłem smutno, a raczej mamże prawo wyboru? Udam się gdzie los nakazuje, gdzie szedłem wczoraj, zanim WMość zwróciłaś.

Pełne politowania zwróciła mi spojrzenie.

— Tak, po tém co zaszło, nie radzę sama abyś pozostał. Przecież nie opuścisz tego domu, zanim nie obaczysz się jeszcze ze mną, a za kilka minut powrócę, dodała.

— Jakiż powód tego żądania WMości? spytałem.

Zarumieniła się lekko, w wyraźnym była kłopotcie.

— Mam me powody, szepnie — zresztą, czemuż choć jednego nie wyznać: muszę widzieć się z ojcem, koniecznie to uczynić powinnam, zdaje mi się bowiem, rozwa-

żałam to całą noc, że we wszystkiém jak jest tajemnica, tak i niezrozumienie z naszej strony. O! tak — dołożyła z zapalem wznosząc swe piękne oczy ku niebu — inaczéj być nie może, inaczéj byłoby strasznie! Ach-rozum, życie straciłabym chyba!

Odeszła, wymógłszy na wahającym się, czego sobie życzyła. Oczekując na jéj powrót, machinalnie przechodziłem się po ogrodzie, gdy zagnała w kwadrans mniej więcej, zaszedł mi drogę szlachcic z lasu. Czoło jego było pochmurne, niepokój w oku, wąs nastroszony; wyrzekł cierpko i żywo:

— Ha! przecież napotykam WMości! Gdzieżeś u karta był? daremnie cały ranek, ba i noc szukałem. Czemużeś nie nocował w kwaterze jaką ci naznaczono?

Po tém co słyszałem z jego nocnej rozmowy, spotkanie miłém mi nie było; złożyłem dłoń na rękojeści szabli, gotów do obrony, jeśliby zaczepka miała nastąpić, a odpowiedziałem sucho i krótko pytaniem:

— I czemużto Aszmość tak skwapliwie żądałeś widzieć się ze mną?

Bystro spojrział mi w oczy, sucha odpowiedź zdziwiła wyraźnie.

— *Per Deum immortalem* Mosanie! nie mówiłemże ci abyś tu nie zachodził, abyś poprzednio widział się ze mną?

— Za żart biorąc oświadczenia Aszmości, działałem jak sądziłem że mogłem i powinienem uczynić.

— Za żart Mosanie? ja żartować nie lubię, żywo i gniewnie odparł. Jeśli sobie przypominasz, mówiłem przecież, ostrzegałem, że dom ten niebezpieczny dla ciebie, że możnych i licznych nieprzyjaciół tu znajdziesz.

Ironicznie odpowiedziałem:

— Czuje całą wagę przestrogi Waszmości, przekonałem się o jój prawdzie.

Nie szyderstwo, ale rzecz odpowiedzi, uderzyła go wyraźnie.

— Przekonałeś się? lecz jak to być może, czém? Miałeś jaką zaczepkę, kto ją poniósł? Na Boga mów Aszel! Nie uwierysz ile mnie to obchodzi!

I nie czekając na mą odpowiedź, szybko, zanim usnąć się mogłem, ujął pod ramię, i powiódł a raczej pociągnął w głąbie ogrodu, między gęste zarośle. Tam powtórzył pytanie. Odparłem chłodno i trochę gniéwnie:

— Przebaczysz Aszmość, lecz nim dam stosowną odpowiedź, zechciej mi dać swoje na parę zapytań.

Brzęknął niezadowolniony w swą szablę.

— *Per Deum immortalem*, zabijasz mnie czezą swoją gadaniną! Czegóż tedy chcesz? mów aby szybko.

— Naprzód nie wiem, z kim mam honor rozmowy.

— Nie mówiłem ci wczoraj jeszcze—przerwał—jestem rezydentem kasztelana, szlachcic *bene natus* i *possessionatus*; mam własną dziedziczną chudobę w okolicy. Ojca Waszmości, byłem piérszym domownikiem i przyjacielem.

— Lecz jesteś nim i syna?

Pytanie to rozogniło go więcéj jeszcze.

— Na Boga, na Matkę Boską Sokalską, człowieku, przywodzisz mnie o szalenstwo! Czy jestem twcim przyjacielem? Ha! mozeszże, powinieneszże wątpić?

— Po raz drugi dopiéro mam honor rozmowy z Aszmością.

— Po raz drugi czy setny, wszystko to jedno; nie należy to ni do rzeczy, ni do sentymentów. Teraz, gdym ci

dał objaśnienia, na hiesa, mów, zkądże wiész, że masz nieprzyjaciół, jakim sposobem przekonałeś się o tém?

Gorzko roześmiałem się.

— Przyjdzie kolej i na dowód; lecz jeszcze jedno pytanie: znając, musisz wiedzieć kto był mój ojciec, i czemu dawałeś tak dziwne rady wczoraj w lesie?

— W tém jest coś, twoje dziwaczne indagacye nie są bez kozery—po chwili uważnego poglądu w me oczy przemówił. Uderzył się w czoło — zaiste powtarzam, w tém coś jest; nie noclegowałeś w kwaterze, nikt nie wie gdzie się podziéwał, o dowodach na nieprzyjaciół mówisz... Chłopczel.. na Boga w niebiosach, na pamięć nieszczęsnego twojego ojca błagam cię, opowiedz mi wszystko co się stało, opowiedz niby kapłanowi przy świętej spowiedzi. Nie pojmujesz, nie rozumiesz, ile twoje objaśnienia są ważne: mniejsza dla mnie, lecz dla ciebie samego. Nie pojmujesz, że od nich, być może, nietylko los twój, cała przyszłość, ale i życie zależy.

Mówił z zapalem, z szczerością, w której prawdę wątpić nie mogłem; zanim jednak zdołałem dać jaką odpowiedź, szmer, niby kroków szybko biegnącej osoby, doszedł mego ucha, a wkrótce rozległ się i wykrzyk, powtarzający moje nazwisko. Kasztelanka to wzywała. Wzdrygnąłem się zdziwiony i ucieszony zarazem, a zwróciłem się w stronę, z której wykrzyk rozległ się. Starzec zatrzymał. Niepokój, zdziwienie, trwogę nawet znać było z jego oka.

— Dlaboga! Aszmość ją znasz, znasz kasztelankę? zapytał.

— Tak, odparłem, przekonać się możesz.

I nie zważając na jego wstrzymywanie i chęć wyraźną nowych zapytań, poszedłem ku nadbiegającej właśnie w tę stronę dziewicy. Żywą radość znać było na jęj pię-

knęj twarzy, wybijała się ona i w jęj oku i w całej postawie. Ujrawszy mnie, klasnęła w dłonie.

— A bywajże miły krewniakul! — wykrzyknęła wesoło i dodała gdym drzystąpił bliżej: — A spiesz się, spiesz! Musimy czémprędzej pójść do ojca. Dobry ojciec oczekuje cię z niecierpliwością, rad powitać najbliższego krewniaka jakiego mamy. — Ujęła za rękę, uścisnęła ją — Bóg cię przywiódł w te strony, Bóg obrońca sierot. O nie będziesz już biédnym tułaczem! Nieprawdaż? Rad jesteś z téj zmiany, a mnie dank cały przynależy, ja cię to wynalazłam, sprowadziłam.

Nie mogłem zrozumieć ni słowa, ze wszystkich owych radosnych wykrzyków.

— Bądźże Aszmość łaskawa, objaśnij co to znaczy? wyrzekłem.

— Co? ach nie w stanie jestem powiedzieć ci; nazbytby to czasu zabrało..... Dość gdy wiész nateraz, że jesteś moim kuzynem, długo a daremnie szukany, że w tym domu zostaniesz na zawsze. Ach będzie to radość! Zobaczysz jak wesoło żyć będziesz; zajmę się twojém wykształceniem; jezuicki kleryk, musisz zmienić się w mężczyznę, w dobrego szlachcica! Nieprawdaż, przyjmiesz mnie za nauczyciela, za mentora?...

Stary szlachcic nadszedł w tę chwilę. Ujrawszy go, z niezadowolnieniem ściągnęła jedwabne swe brwi.

— Cóż tu Asze porabiasz? żywo a nawet gniewnie zagadnęła.

— Rozmawiałem właśnie z tym jegomością, gdy WMość nadeszłaś.

— Ten jegomość jest moim krewnym, synowcem kasztelana, należy się więc dawać mu stosowniejszy, odpowiedni jego godności tytuł, z lekką dumą wyrzekła.

Powtórzył ukłon szlachcic i odparł:

— Niewiadomość grzechu nie czyni. Nie wiedziałem nic o powinowactwie tak blizkim; owszem, przebaczysz WMość, ale pojąć nie mogę...

— Pojmuj lub nie, mało mnie to obchodzi, dość wiedzieć Asendziem — z znaczącém to dodała spojrzeniem — że wiem wszystko; kasztelan opowiedział mi przed chwilą...

— Pan kasztelan? — powtórzył szlachcic z trwoźną ciekawością, której pomimo wszystkich usiłowań, nie mógł całkowicie ukryć — jakto być mogło? rzecz nadzwyczajna!

Szyderskie i gniewne zarazem spojrzenie zwróciło mu dziewczę.

— Mój panie, sądzę, że ni z moich słów, ni z postępków pana kasztelana nie mam powodu zdawania rachunku. Bądź więc zdrów. — Ujęła mnie znowu za rękę i pociągając ku zamkowi, mówiła: — Chodźmy, chodź już, i tak dosyć czasu na niepotrzebnój a nieznośnej mi gadaninie straciliśmy. Nieprawdaż? Dziwisz się, radbyś czémprędzej tajemnicę poznać.

— Ma się rozumieć i jeśli Waszmość raczysz....

— A naprzód proszę, jeśli chcesz zemną w zgodzie żyć—z miłym, wabnym przerwała uśmiechem—nie nazywaj Waszmością, nie tytułuj tym lub owym sposobem. Między krewniakami ceremonii być nie powinno, nazywaj ty, a najmiléj mi będzie; powtóre: wspominałam ci, kasztelan, wuj twój, da stosowne objaśnienia: odemnie nie dowiesz się już ni słowa.... Nie naglij zaś, trzeba ci bowiem wiedzieć, że niewypowiedzianie kapryśném jestem dzieckiem, upartém jak żadne drugie: jak rzeknę musi być, co postanowię, dokonam.—Gdyśmy przecie szli do

zamku, szczebiotała po drodze: — Dobry ojciec! nie pojmiesz ile się ucieszył, gdy mu opowiedziała wszystko co zaszło między nami: żeś mnie od śmierci wybawił, żeś cię tu przywiódł. Zrazu prawda, nie mógł pojąć o co rzecz idzie... byłam téż szalona; gadałam pod wrażeniem okropnej owęj nocnej rozmowy, Bóg wie co i jak; niezawodnie sądził żeś głowę straciła; cóż dopiero gdy uderzyła w łzy, w modły. Przeląkł się i mało braknęło, że w zwykłą straszliwą swoje niemoc nie popadł. Szczęściem, Bóg strzegł, ja téż zaczęłam rozsądniej mówić: zrozumiał wtedy czego chcę, opowiedział mi kim jesteś, zalecił abym cię przyprowadziła, wytłumaczył téż nocną rozmowę... Zaśmiała się. — Wyobraź sobie, wcale nie o tobie mówiono, a raczej biędny rodzic, zwykle jakiś czas, nawet po przejściu choroby, gorączką bywa trapiiony. Stary Michał wie o tém; i aby niemocy nie zwiększyć, stosownie do zalecenia doktora, potakuje wszystkim, choćby najdziwniejszym wyskokom. Tak więc wszystko da się wytłumaczyć, a przecież ja szalona, śmiałam posądzać, za prawdę brać, czeze, gorączkowe widziadła. Zaiste zła córka ze mnie, występna!.. Nie grzechżeto bowiem śmieć kalać choćby téż podejrzeniem, człowieka tyle pocziwego? człowieka, którego za wyrocznie ma cały kraj, za wzór cnoty daje? Córka aby miała posądzać najlepszego z ojców!

IV.

Kasztelan. Wypadki czterech miesięcy. Dnie szczęścia.

Kasztelan rzeczywiście oczekiwał nas w swojej komnacie. Ta komnata była właśnie owa, w której widziałem go ostatniej nocy. Siedział zaś w obszerném krze-

śle, wsparty łokciem na przyległym stole, głęboko zadumany; z oka i z miny, poznałeś człowieka zostającego pod wpływem różnorodnych a niebardzo przyjemnych uczuć, walczącego z troską, obawą, a może i sumieniem. Ujrawszy mnie powstał z siedzenia, a choć wzruszenie siłą ducha chciał pokryć i pohamować, dojrzałem konwulsyjne drżenie ust, i ponury błysk oka, które się nagle objawiły. To wstrząśnienie chwilę tylko przecię trwało; przemógłszy je, postąpił ku mnie a przemówił:

— Bywajże mi WMość miłym gościem! Moja dziewczeczka — wskazał na córkę — opowiedziała mi przed kwadransem, ile ci winien jestem wdzięczności: ocaliłeś jój życie. — Skłoniłem się nisko, i jako młodszy starszego, biédak dygnitarza i senatora, chciałem za kolana uściśnąć. Nie dał tego uczynić, wstrzymał za rękę, podprowadził do krzesła i posadził na niém. — Prócz wdzięczności, przemówił, inne jeszcze węzły jednoczą nas. Moja córka, mówiłaż ci o tém? — Tak, trochę — wtrąciło pośpiesznie dziewczę — jednak resztę, zostawiłam ci drogi ojcie. Objaśnienia dokładniejsze związków gdy wyjdą z twoich ust, większą wagę mieć będą. — Te węzły rzeczywiście są, pokrewieństwo blizkie — przemówił po kilku sekundach magnat i baczne spojrzenie mi zwrócił; — lecz poprzednio chciój mi WMość dać kilka objaśnień; a naprzód wszak jesteś K*? — Tak, odpowiedziałem, to moje nazwisko: dodałem com wiedział o herbie i przydomku. Przerwał: — Dość mi na tém, choćbym nawet nie znał tych szczegółów, wątpić nie mógłbym; dość jest widzieć cię: uderzające, niewysłowione podobieństwo. Zamilkł po tych wyrazach, lekko, uważałem, ściągnęły się brwi. Ja rzekłem:

— Mojego nieszczęśliwego ojca znałeś zatem WMość? Silnie wzdrygnął się tym nerwowym dreszczem, o którym wspomniałem, że mu był zwykły.

— Tak, odparł, znałem kiedyś, dawno..... wiele już lat temu. A WMość pamiętać go musisz?

— Bardzo mało, smutnie odparłem; owszem, tak mało, że drogie mi rysy wcale nie zatrzymały się w pamięci.

— Nie byłeś tedy przy nim?

— Obliczywszy cały czas, nie wiem czy kilkanaście dni mógłbym wspólnie przepędzonych narachować. Wychowywali obcy, w dalekich stronach.

— Nie znasz zatem szczegółów dotyczących jego życia i wypadków, jakie nim wstrząsały?

— Bardzo mało, a raczej wcale nic. Jak już wspomniałem, rzadko z nim byłem: obcy traktowali zaś jak obcego.

Swobodnie wyrażnie odetchnął, posłyszawszy te słowa; owszem snadno widziałem, że się rozpogodziło nieco oko i czoło. Przysunął swoje krzesło bliżej do mego, a mówił uprzejmym, pieszczotliwym mógłbym rzec głosem:

— A nie mógłbyś opowiedzieć mi co wiiesz z twojego życia? Proszę zaś nie taj niczego. Nie uwierzysz bowiem, ile każdy szczegół ma dla mnie wagi; owszem i dla ciebie samego. Powiedziałem ci, jesteśmy krewnymi; tajemnic zatem nie powinno być między nami żadnych.

Zastosowałem się do życzenia magnata; opowiedziałem wszystko com wiedział z mego życia, com już skreślił poprzednio. Słuchał z nietajoną uwagą, zajęciem się; nieraz jednak spostrzegałem, jak żywe wrażenie sprawiała na nim moja opowieść: szczególnież téż, gdy rzecz była o biédnej mojej matce.

Tak opowiadając, doszedłem do śmierci rodzica. Był to wspominek, który zawsze silny wpływ wywierał na umysł, smutkiem przejmował: teraz zaś więcej niż kiedy to było. Ledwie jednak zaczępiłem owę okropną katastrofę, gwałtownie podniósł się z krzesła. — Dość, dość! wykrzyknął — daj Aśc pokój; resztę znam, wiem, domyślałem się. — O tak, daj pokój! dodało dziewczę, które całej mojej opowieści z równem jak ojciec słuchało zajęciem, a nieraz nawet łzy spólczucia, po nadobnych popłynęły licach — daj pokój, na co się to zda, tyle okropne przypominać rzeczy. Lecz na wielkiego Boga w niebie, podobna zbrodnia nie może ujść bez kary: nieprawdaż drogi ojczy, ty ją pomścisz, postarasz się aby wyszukano morderców, krew za krew oddasz.....

Niesposób abym zdołał wyrazić uczucia, jakie po tej przemowie niewinnego dziewczęcia, wypiętnowały się na obliczu magnata. Przybrało ono jakąś dziwną zieloną barwę, włosy jeżyły się na głowie, ciało drżało niby gwałtowną wstrząśnione febrą. — Dłaboga, dziewczyno! co mówisz, czego chcesz? wykrzyknął gwałtownie powstając z krzesła. — Rzecz prosta jednak, odpowiedziało ono — mozeszże nie pomścić zdradzieckiej śmierci krewniaka i przyjaciela? mozeszże puścić płazem zbrodnię bez miary, bez przykładu?... Ach ja cię znam, tego nie będzie! Prędzej czy później odkryjesz zabójcę, a wtedy, ach wtedy biada jemu! biada pokoleniu całemu! Hańba! katowski miecz! mówiła z zapałem pięknej duszy i żywego oburzenia.

Wstrząśnienie umysłu magnata podwoiło się jeszcze; upadł bez sił na krzesło, pierś gwałtownie dyszała, głuchy, okropny wychodził z niej jęk; jedném słowem, było to w części powtórzenie wczorajszej choroby.

Z trwożnym krzykiem, z płaczem, piękne dziewczę podbiegło ku cierpiącemu; co do mnie, w chęci ratunku, dojrawszy na stole karafkę wody, skropiłem nią jego czoło i twarz. Czy ten środek, czy téż przesilenie choroby sprawiło, że przyszedł nieco do siebie, uspokoił się trochę, powstał nawet choć drżący z krzesła i rzekł zwracając się do nas:—To było strasznie, okropnie! Ciężka niemoc przyszła znowu, szczęściem że dotąd byłem naczecz; mogła zabić.—Pójdę po doktora, przywołam—wyrzekło strwożone dziewczę.—Nie, nie, wstrzymując ją przerwał; daj pokój, to przejdzie samo..... czuję nawet że mi już lepiej..... jednak zostawcie na chwilę samego, niech się całkowicie uspokoi, odetchnę. — Wskazał przyległą izbę, weszliśmy do niej. Dziewczę mówiło mi:—Widzisz, że nie kłamałam; spostrzegasz jak żywo twój los obchodzi go. Ach niezawodnie i to wkrótce zajmie się wyszukaniem podłego mordercy! będziesz miał zemstę krwawą, sprawiedliwą.

Niedługo jednak zostawaliśmy sami, w pięć już minut nadszedł magnat. Reszty dotkliwej choroby znać jeszcze było na twarzy, ale spokojność już prawie całkiem wróciła. Uścisnął mą rękę, i mówił głosem łagodnym:

— Przestraszyłem cię niezawodnie moje dziecię, a jak sobie przypominam, już to po raz drugi ma miejsce; wczoraj było podobnie. Straszna choroba, trzeba ci wiedzieć dręczy.... istna Boża kara, i nadaremno wszystkich środków używam, zwołuję lekarzy; nie pomaga nic. Każde żywsze wstrząśnienie umysłu szkodzi, dlatego błagam cię, nie wspominaj mi nic więcej o twój przeszłości. Co do przyszłości, wiśniśmy pomówić z sobą. — Wskazał mi krzesło, usiadł sam także i mówił dalej.—O tak! twoją przyszłością winienem się zająć. Masz podwójne

prawo do opieki: naprzód zbawiłeś życie memu dziewczęciu, potem powinowatym mi jesteś, a co Elżbiętce, to i krewnym. Nie wspominając innych dalszych związków, dość ci rzec, iż wasze matki były rodzonymi siostrami. — Wujecznego tedy brata mam zaszczyt powitać? przerwało z wesołym uśmiechem dziewczę, kłaniając mi się figlarnie—Panie bracie! nie rachuj jednak na to pokrewieństwo; więcej jeszcze niż obcemu, surową nauczycielką i mentorem będę.—Żywo mówiącej spojrzał w oczy kasztelan, uśmiechnął się nawet, a zwracając się do mnie mówił:—Tak zaś jak żartem powiada Elżbiętka, czemuż niema być w istocie?... Zanim obmyślę ci własny dom i pomyślną przyszłość, dłaczegóż nie masz w tym zamku pozostać? znajdziesz w nim rodzicielską opiekę i przyjacielskie zaufanie.

Zaprosiny były grzeczne, uprzejme; przecież gdy się zostało coś z rańszych skrupułów, lekko zacząłem się wymawiać, wspomniałem nawet obszerniej o związkach i zobowiązaniach, jakie z *Patrem Josephum* łączyły. Nie do smaku zdawało się była magnatowi odmowa: i czoło i brwi ściągały się, przecież poskromił niezadowolnienie, a powtórzył wezwanie. Przyłączyła do jego prośb i swoje piękna dziewczica, mógłżem tedy wahać się? Gdy zaś przyzwolenie miał, mówił znowu kasztelan:

— Zaiste, kiedy rozważam całe zdarzenie, dziwny zrząd losu, wolą Boga, jego palec oczywiście w niém widzę! Nieprosty przypadek tylko przywiódł cię w te strony, nie przypadek zawiódł do lasu, kazał zejść się z Elżbiętka, wyświadczyć jój usługę, która skłoniwszy do wdzięczności, ze mną dała poznać!—Zamyślił się, przeszedł po izbie. — Oby ten traf, ten zrząd Boga, stał się pomyślnym dla ciebie i dla mnie! Ja przynajmniej będę

się starał o to; i może Najwyższy pozwoli, będzie to ofiarą poniesioną smętnej przeszłości, pokutą za me ciężkie winy... Głucho westchnął, wzruszony był wyraźnie; powstał z krzesła, przeszedł się kilka razy po izbie. Uspokoiwszy się zaś nieco, znów przystąpił do mnie i rzekł: — Dwa przecież śmiem ci podać warunki a raczej życzenia moje: naprzód będziesz mię uważał za ojca, przyjaciela, brata... nie będziesz niczego ukrywał przedemną, jak w każdej potrzebie, tak i w innych wypadkach śmiało udawać się będziesz; ja zaś, na zbawienie méj duszy, na szczęście mojej Elżbiётki przysięgam ci, a to najważniejsza dla mnie przysięga, będę się starał godnie odpowiedzieć zaufaniu twojemu: dobrym opiekunem, powiernikiem, starszym bratem, szczerym przyjacielem ci będę. — Wzruszyła serce, wyznać muszę, ofiara; szczerze, serdecznie, podziękowałem za nią. On mówił dalej, a nieco drżącym głosem: — Drugie życzenie dziwném może ci się wyda, jednak mam moje powody: zresztą niczego nadzwyczajnego nie będę żądał... Rzecz na tém zależy, abys ile możności unikał ścisłych związków z kimbądź, czyto w zamku, czy w jego okolicach; nadewszystko jeślibys przypadkiem posłyszał jaką uwagę, jakie słowo dotyczące naszych związków, obrażające mój honor, nie wierz im, poczytaj za obmowę, za plotkę. Ufając przyszłości, przeszłość do szczeru staraj się wyrwać z pamięci..... Smętna ona bowiem, przykra, bolesna; pomnij na zdanie jednego z historyków łacińskich: „Mądry korzysta z szczęścia jakie się nasuwa, głupiec lub szaleniec odpycha je, a goni za troską dawno minioną”. — Zdziwiło nieco życzenie i wyrazy w jakich pomienione było; jednak gdy przyszła uwaga, że może być kasztelan lęka się, jako magnat i arystokrata, aby jego krewny nie skalał się niestosownemi

dla siebie związkami, zgodziłem się na warunek. Uradowało go to niepospolicie, przycisnął do serca, uścisnął za rękę i mówił: — Bogu dzięki! rzecz tedy skończona; jedno dziecię więcej od dzisiaj mieć będę; nowy tryb życia rozpościęra się przedemną. Oby Najwyższy dobrym chęciom raczył pobłogosławić! Oby wykonane, jako moje orędowniki przed jego tronem stały! — Zwrócił się do mnie i dziewicy: — Nie chcę was dłużej zatrzymywać moje dzieci. Elżbiętka panie Jerzy, jak obiecała, przewodniczką ci będzie, wskaże plenipotentą i marszałką, rozgospodarzy cię jak w własnym domu. Nie oszczędzaj szatni ni skarbcu, wybierz mieszkanie jakie ci się w zamku podoba, również jak i służbę; wolno ci wszystko: dworskim zaś stosowne w tym względzie wydam rozkazy.

* * *

Cztery miesiące ubiegły. W tym czasie, równo dzień w dzień od wypadków które dopiero wspomniałem, w niezwykłym znajdowałem się wstrząśnieniu umysłu: wszystka krew burzyła się w żyłach; w sercu i głowie był nawał różnorodnych uczuć; zawiść, rozpacz, ból, żal, dręczyły naprzemiany. Niedziw zaś! kochałem, a przedmiot mych uczuć, istotę w której spojrzeniu, jednym wyrazie zakładałem me szczęście, miałem wkrótce i na zawsze utracić!

Sama myśl o tém, dręczyła, wydawała się piekłem.

Cierpiący, stroskany, wziąłem postanowienie, jakie tylko rozpacz mogła poddać, i z niém szedłem do kasztelana. Napotkałem go w izbie gościnnój, siedział przy stole: na twarzy rumieniec, puhar w rękę, napełniał go właśnie stóletnim tokajem, i zwracając się do wojewody:

— Nasza przyjaźń panie bracie! wykrzyknął, kochajmy się!

— A kochajmy się zawsze, powtórzył ten i dodał: — nietylko zaś my, lecz i nasze dzieci. Nieprawdaż mości dobrodzieju! nie jesteś od tego? Wiwat! zgoda, przyjaźń i związki braterskie!

Właśnie miał odpowiedzieć na wyzyw kasztelan, gdy mnie ujrzał. Chmura czoła, smutek malujący się w całej postawie, nieład nawet odzieży, zapewne jego oka nie uszły.

— *Per Baccho* kochanku! było jego zwykły wykrzyk, gdy się w dobrym znajdował humorze— co to jest? Czy Aszeć widmo ujrzałeś, czy z Tatarem się zszedłeś, lub na Krym ciągniony w jasyr od niego idziesz, żeś tak blady, zmieniony?

— Panie kasztelanie! odparłem rumieniąc się nieco, bo oczy wszystkich gości a było ich niemało, z podziwem były na mnie zwrócone — panie kasztelanie, o chwilę osobnej rozmowy upraszam WMości.

— Nie chwilę, lecz całą godzinę mieć będziesz, i więcej: dzień, dwa, gdy żądasz; lecz naprzód chciej mi powiedzieć, gdzieś był cały poranek i dopołudnie? czemuś nie przyszedł na obiad? Szukałem sam, kazałem dowiadywać się w zamku; zimną zupę, a wiesz że jój nie lubię, zmuszony byłem zjeść z twego powodu. Co się z tobą dzieje, co było?...

— Wszedłem na polowanie, odrzekłem, zaszedłem daleko w las, ztąd powód nieobecności; nadto lekka słabość...

— I zaiste, musi być ona..., przerwał niespokojnie, — spojrz tylko Waszmość panie wojewodo, jak twarz

blada, a oko w ogniu.—Skinął na jednego z dworzan:—
Mości Skibicki, zechciéj przywołać doktora.

—Doktór niepotrzebny mi wcale, słabość całkiem
minęła, mam tylko jak już wspomniałem małą do pana
kasztelana prośbę, rzekłem wstrzymując dworzana.

—Prośbę? *per Baccho* chłopcze! z góry przecież po-
winieneś wiedziéć, że czego życzysz sobie możesz uczy-
nić; nie przeszkadzam wcale, rób i teraz jak sądzisz, bez
pytania się mnie o zdanie: wiem że nie popełnisz żadne-
go głupstwa. Nim zaś weźmiesz się do roboty — usunął
się na ławce, jakby wolne chciał zrobić miejsce—siadał
z nami, jedz co zostało; nadewszystko zaś,—nalał puhar,
podał go—wypij, trunek dobry, stary, stoletni, pokrzepi
siły, przywróci zdrowie, i da o chorobie zapomniéć.

—Przebacz WMość, pić dzisiaj nie mogę—odrzekłem
odsuwając napój—powtarzam zaś moję prośbę; mój inte-
res nie cierpi zwłoki, a tyle ważny i mnie dotyczący, że
o parę minut osobnéj rozmowy śmiém błagać.

Bystro spojrział mi w oczy, w jego zaś spojrzeniu
znać było podziw, niepokój, a nawet trwogę. Szepnął:

—Zaprawdę w tém jest coś.—Na głos zaś zwracając
się do przytomnych, a w szczególności do wojewody
wyrzekł:—Przebaczcie WMość, lecz widzicie co jest;
oddalić się muszę, pomówić z tym chłopcem: trwoży
mnie, kłopotce.

Wziął mnie żywo pod rękę, powiódł do przyległej
izby, zamknął drzwi na klucz, a pytał:

—Ojóż jesteśmy sami, mów co się stało, co ci jest,
a śpiesz się; nie pojmujesz ile każda chwila oczekiwa-
nia przykrą mi.

Zanim jednak moję odpowiedź i następną rozmowę
powtórzę, winienem choć w krótkości okréślić poprzednie

dzieje czteromiesięcznego mojego pobytu w hodelskim zamku.

Miły to był czas, jedyny szczęścia w życiu, jedyny! a przecież gdy to piszę, siwizna pobiela me włosy, i szósty krzyżyk wieku dobiega: co więcej, w ciągu długiej ziemskiej podróży, były dni, w których los zdawało się chciał pieścić, faworami swojemi obsypywał, głowę ozdabiał wawrzynami zwycięzcy, dawał honor, znaczenie, a nawet i przed ołtarz ślubny powiódł i liczną obdarzył rodziną...

Jednak owe dni o których mówię, były jedynie tylko pomyslnemi dla mnie; pobyt mój w Hodlu, był to rzeczywisty czas szczęścia, czas, za którym do grobowej deski goni pamięć, który trapienemu nieszczęściem, w ciągu całego życia błyszczy pięknie, niby gwiazda nadziei żeglarzowi: czas wabny dla serca, dla wyobraźni, który zegnałeś gorzkimi łzami smutku i którego wspominek żywisz w twój pamięci, tak pilnie i wiernie, jak Gwebr ogień powierzony swój straży, zakład swojego szczęścia!

Kasztelan wiernie słowa dotrzymał. Rzeczywiście, nie tylko opiekunem, ale przyjacielem i więcej był mi. Każde życzenie moje było prawem dla niego; jego dom i skarbiec własnymi mojemi. Broń Boże abym jaki niedostatek cierpiał, kłopot znosić miał; z rodzicielską troskliwością zaopatrywał wszystkie potrzeby, z religijną prawdziwie gorliwością czuwał nademną.... Rodzony ojciec, matka, nie mogliby pilniej zajmować się swém dzieckiem, jak on mną się zajmował. Służba, dworzanie i sąsiedzi, gawieź zwykle stosująca swoje postęпки do pańskich, stosowała je i względnie do mnie; niewolnicy równieby uległemi nie byli, jak oni. W zamku, po kasztelanie i jego córce,

pierwszą byłem osobą: względy, uszanowanie, piękne słowa, usługi, otaczały bez przerwy.

Nie te mamidła jednak pobyt mój w Hodlu powabnym czyniły; znalazły się ważniejsze powody. Od dziecka, z wyjątkiem kilku pierwszych lat życia, pozbawiony byłem pieśczoł rodziny. Niech zaś co chce kto mówi, potrzebnymi niezbędnymi są one człowiekowi; odejmiesz je życiu, zniszczysz jedną z najpiękniejszych jego ozdób: serce i dusza są za niemi, bo w nich jeżeli nie kwiat żywota, to jego zarodek spoczywa; dlatego téż, jeżeliś sierota, a znajdziesz zastępczą rodzicielską opiekę i miłość, Igniesz do niéj, dla nich porzucasz najwięcej ludzające związki dumy, blasku, przyjaźni nawet. Tak było teraz ze mną. Po długich latach utrapienia, po dniach czczych, pustych, strawionych między obcemi, między istotami chłodnemi w troskach wszelkiego rodzaju, ujrzałem się nagle w zbytku wszystkich światowych dostatków: mroczna przyszłość zmieniła się w terażniejszość świetną, powabną; gdym nawet przed siebie spojrzeł, widziałem blask, złoto, jedwab': nadzieja nie była już marzydłem, szczęście prostą marą dla mnie!

Terażniejszość znowu była tak ułudną! Mniejsza część jéj materyalna, lecz moralna, zaspokojone żądania duszy i serca.. Nie widziałem koło siebie istot, które łaknęły mojego kochania i zasługiwały na nie? przyjaźń rodzicielska, miłość, nie okrążyły szczęśliwego swym wiankiem? mógłbym być nieszczęśliwy? Nadto kochałem... kochałem i miałem lat dwadzieścia dwa. W tym wieku, miłość choćby najwięcej ognista, burzliwa, a nawet niewzajemna lub zawichrzona przeciwnościami innemi, możeż sercu nie przynosić szczęścia? Potrzeba młodocianego serca, w niém źródło swoje mająca, pieśczonea od bujnej wyobra-

zni, oddechem świata i chuci niepokalana, w sobie samą już, w swoich cierpieniach nawet, znajduje rozkosze. Dojrzałego wieku kochanie, odarte w większej części z pojęć złudy, wiedzione, choćby najżywsze, rozsądkiem i doświadczeniem, naturalnym wpływem przeżytych lat, jest tylko odbiciem, echem niejako uczuć młodości, w połowie tylko rozkoszą napawa. Kto nie kochał za młodu, nie znał rzeczywiście miłości; kto z jej powodu wtedy nie cierpiał, rzec nie może aby znał wszystkie odcienia szczęścia. Co do mnie, poznałem je. Przedmiotem zaś moich uczuć, każdy się już dorozumiał zapewne, była kasztelanka: nie mogło zaś być inaczej.

Poprzednio już dałem niejaki wyobrażenie charakteru pięknej dziewczicy; sami też z przytoczonych faktów, jego obraz mogliście uformować sobie: kilka więc tylko, aby go uzupełnić, dodam szczegółów. Pozbawiona od dzieciństwa opieki i porad matki, wychowana więcej w towarzystwie męzkim niżli niewieściem, ulubione dziecię ojca, pieszczona od domowników, mogąc zaspokajać wszystkie swoje życzenia a nawet kaprysy, nabrała tej żywości i upodobań, które mnie już za pierwszym jej widokiem uderzyły. Konia dosiąść, na łowy wyprawiać się, w rycerskich ćwiczeniach do pierścienia pogonić, owszem dank odnieść, było dla niej rzeczą zwyczajną. Z zatrudnieniami znalazł się i duch męzki: nie lubiła sprzeciwieństw, uczuć nie umiała okrywać, przekonana o swjej wyższości, nieraz ją może i zbyt widocznie w stosunkach z otaczającymi niewiastami okazywała.... Przecież niedługo z nią żyć było potrzeba, aby poznać, że zwykłe jej upodobania i błędy dopiero co przytoczone, wrodzonymi nie były, i mimo swoich męzkich zatrudnień, była więcej może niż tysiące na pozór potulnych, obowiązkom swjej płci wier-

nie oddanym kobietom, niewiastą. Dobroć, pobożność, pracowitość, uległość nawet, składały rzeczywiście grunt jój charakteru; od łuku przejść do kądzieli, gwar-
ną zabawę łowów porzuciwszy, wziąć się do szydelka, krosienek lub gospodarstwa, było dla niej pospoli-
tą rzeczą. Cóż dopiero inne cnoty, właściwe dobrej chrześciance! Szczérość, dla której wszelka obłuda ciężkim występkiem, zbrodnią wydawała się; serce sym-
patyzujące ze wszystkiém co piękne i szcżytne; niezłomna siła duszy, dla cnoty życie nawet poświęcić go-
towa; zdolna wyprzeć się siebie dla dobra kochających istot, i moc umysłu, którą świat podziwiał, połączonemi były w tój pięknej, uroczej, niepospolitej istocie.... Po-
wtarzam, mogłemże jój, młody, bystrój krwi, do namię-
tnych uczuć od natury przeznaczon, nie pokochać?... Mógłżem, co dzień, co chwila prawie, tyle wdzięków duszy i ciała mając przed oczyma, nie uludzić się niemi, nie uledez? Dziéwczę bowiem równie jak ojciec, dotrzy-
mało słowa: opiekunką, mentorem mi było.

Jeżli wychowanie moje umysłowe było dosyć staranne, za to światowe, całkiem zaniedbane: uważać to mogli-
ście z poprzedniego opowiadania. Onato zajęła się niém: jój radami i doświadczeniem wiedziony, gdy chęć po-
dobania się nauczycielce dodawała pilności, wkrótce po-
trafiłem czego niedostawało nabyć, tak, że bez chwalby rzecz mogę, po upływie już trzech miesięcy, z nieokrzesanego, niepozornego, obcego ćwiczeniom rycerskim, stałem się kawalerem jak nazywano wówczas komple-
tnym; i rumaka choćby dzikiego dosiąść, i w harcach, na łowach danki odnosić, trudną rzeczą nie było. Obezna-
łem się téż z towarzyskiém obejściem, i z wszystkiemi owemi manierami, które chociaż drobne i czeze na po-

zór, tyle są ważne rzeczywiście, dając znaczenie, renomę i uwagę w świecie. Otóż owa nauka, więcej niż kogo zbliżyła do dziewczęcia; rzadki dzień był, abym go choć w połowie z nią nie strawił. Nie dziwiło zaś to, bo kasztelan już w pierwszym dniu ogłosił, że był jego blizkim krewnym; a postęпки pięknej dziewicy, któreby w innej niewieście uderzały, w niej, gdy tyle innych niezwykłych było, nie dziwiły wcale.

Róża bez kolców, miłość bez utrapień, nie mogą się obejść, słusznie mówi stare przysłowie: i moja miłość bez troski nie była. Byłem młody, znalazły się zatem wady zwykle temu wiekowi: nieuwaga, roztrzepanie, lekkomyślność. Przecież w wychowanym w szkole cierpienia mniejsze one były, niż w kim innym, w szczęśliwcu od kolebki, głaskanym od losu. Zastanowienie i rozsądek, owe zacięte wrogi szczęścia, choć jego podstawy, silnie były we mnie rozwiniętymi; rozsądek tedy, niejedną cierpką chwilę w owych błogich dniach nastreczył.

Kasztelan lubił, zajmował się niby własnem dziećciem, ona niby rodzonemu bratu niosła swoje przywiązanie, obdarzała względami; lecz obydwójce mogliż co więcej nad te uczucia przynieść? Naprzód snadno pojąłem charakter magnata. Ambitnym on był, chciwym blasku, dumnym; dziedzic obszernej fortuny, niedość miał na nią: jeśli nie zwiększenia dostatków, to rozszerzenia swych związków łaknął. Kochając jedynaczkę, książęcy zebrawszy dla niej posag, nie miałże myśleć o odpowiednim zięciu? Ileż razy mi mówił: — O! moja Elżbiętka musi być szczęśliwą, tak jak zasługuje na to! Jój przyszły mąż, będzie posiadał wszystkie zalety jakie tylko w mężczyźnie znaleźć można. Najznakomitsza dzie-

dziczka i pierwsza piękność w koronie, żoną lada kogo nie może być. — Ja zaś, lada kim, aby szczerze wyznać, czyż nie byłem?... Może ród niepośledni znalazł się, lecz ród bez blasku fortuny czémże jest? zrdzewiała zbroja, która ni obrony, ni piękności nie daje. Mogłem wprawdzie rachować na pomyślniejszą przyszłość, lecz ta przyszłość nie zależała od losu, od opieki kasztelana? Jako krewny, nim tylko znaczyłem coś; gdyby usunął swoje protekcyą, nie zostałabym jak byłem przed kilku miesiącami jeszcze, biędnym sięrotą, tułaczem, żebrakiem? Nadto ambitny umysł magnata, w postanowieniu córki bez wątpienia szukał i zysku dla siebie. W kraju, w którym honory zależały od więcej lub mniej rozszerzonych związków, rozszerzenia tych związków nie miały pragnąć? a w tém, jego dumie czy mogłem dogodzić?

Los mój tedy zdawał się być nieodzownie rozstrzygnięty. Ilem cierpiał tą myślą, snadno pojmicie, a na domiar utrapień, nowe przyszło, i dniom szczęścia prędki miał być koniec. Kochając, istotę ukochaną wkrótce i bez nadziei miałem utracić! znalazł się bowiem konkurent do jęj ręki, był nim zaś wojewodzie.

Wspomniałem już coś o nim na wstępie mojęj opowieści. Wcale pospolity byłto człowiek: uroda nieosobliwa, głowa ledwie dla kształtu, lecz magnat, pan z panów. Majatki choć odłużone, ogromne; nadto nadzieja successyi po mnóstwie starych ciotek, stryjów i wujek, ród zaś jeden z najznakomitszych w kraju, jeden z tych uprzywilejowanych, w których godności i honory spadały dziedzicznie z ojca na syna, mniejsza czy była lub nie zasługa.

Podobny konkurent nie był do odrzucenia, przyjmował go téz mile kasztelan, odszczęólniał przed innemi, i nie

tał wcale, że rad zięciem swym nazwie. Co do kasztelaneki, ta ni lepiej ni gorzej traktowała zalotnika, jak inną okoliczną młodzież; głaszcząc niekiedy, częściej dokuczała to żarcikiem, to innym jakim sposobem. Młodzian np., panicz z puchu i łacinnik, nie był wcale do rycerskiego rzemiosła pochopnym: prześladowała go więc w tym względzie, każąc dosiadać to dzikiego rumaka, to mierzyć się na szable z zawołanemi rębaczami, o których nietrudno było w zamku, między szlachtą dworzaczami. Niezręczność panicza, pobudzała zwykle na śmieszki; nieraz nawet one dokuczliwe były. Gniwał się kasztelan, biędny kunkurent rumienił, jego ojciec wojewoda brwi marszczył, lecz wesołe dziewczę, nie zmieniło wcale swojego trybu.

Tym sposobem czas biegł. Nie odmieniło się nic, wyjąwszy, że od miesiąca zalotnik podwoił swoje starania, prawie codziennym był gościem, a w zamku i w okolicy jednomyślnie mówiono, że się wkrótce oświadczy, i przyjęty, kasztelanekę żoną swą nazwie. Podobne wieści o szaleństwo mię prawie przywodziły; rozsądek na ciężką narazonym był próbę, i gdy żadna pociecha ni postronna rada nie hamowały, wybuchłem nareszcie. Jak się to stało, opowiem.

Pewnego dnia rankiem, wyprawilem się konno, z piękną moją krewniaczką, aby obejrzyć miejsce, w którym niezadługo mieliśmy urządzić polowanie. Harcując dzielnie i rzeźwo na swym rumaku, weselszą była niż kiedy, a w moich oczach, jeśli być może, i piękniejszą. Jój dowcipne uwagi, żarty i wesołość, nie mogły przecież spędzić chmury z mojego czoła, rozerwać, pocieszyć; smutny byłem, zadumany, w piersi cierpko, w sercu troska, głowa pełna bolesnych myśli. Były zaś tego powodem

wieści, o których wspomniałem wyżej, a które coraz zyw-
szemi stawały się; owszem, w wilią tego dnia, mówił
mi w poufnej rozmowie opatrując świeżym ubiorem ka-
sztelan:—Przyda ci się on mój chłopcze, bo zaiste wkró-
tce świetnie przyjdzie wystąpić, a to przy akcie wielce
uroczystym i miłym; tać bowiem nie będę, zdaje się że
niezadługo mieć go będziem w zamku. Wojewodzie
targu dobija, jego ojciec nalega, przyjdzie ci zatém jako
najbliższemu krewnemu być družbą Elżbiétce.—Przekli-
nałem w duchu ubiór, honor i nowinę.

Otóż jak wspomniałem, na przechadzce ona była rze-
źwą, wesołą; błyszczała zarówno dowcipem i pięknością:
ja zadumany, posępny. To wreszcie zwróciło jój uwagę.

— Na Boga miły krewniacu!—zatrzymując konia wy-
rzekła—co ci jest? a toś zaiste dzisiaj ni do tańca, ni do
różańca. Milczący, niby język przyłgnął do podniebienia,
na czole marszczki, ba, i wzdychasz z goryczą panny mło-
dój, którą mimo jój woli przed ołtarzem postawiono! Da-
remnie jak umiém i mogę rozrywam, nie nie pomaga.
Per Baccho, jak mówi ojciec, miły kuzynie, otrząśnijże
się z twoich ponurych zadum, rozpogódź czoło, bądź
wesoły, wiesz że smutku nie lubię.

— Nie na rozkazy nam wesołość, krewniaczko!—od-
parłem—a ja mam moje powody troski.

— Powody troski? i jakież one być mogą, nie pojmu-
ję?—zagadnęła.

— Należą one wyłącznie do mnie, osobiście dotyka-
ją; choćbym ci i wyznał, niewiele mogłabyś pomódz.

— A to szczególna rzecz podobna troska!—odparła
wesoło—powody tedy bardzo ważne być muszą. Ejże! ja
sądzę, że to tylko przywidzenie WMości, kaprys, wyo-
braźnia, nic więcéj.

— Mylisz się kuzynko, przerwałem. Znając mnie wiesz o tém, że nie snadno poddaję się fantazyi; biédny, kaprysów nie powinienem mieć. Moje cierpienia są rzeczywiste, mimowoli ulega im serce, poddaje się umysł. Ach gdybyś je choć w części znała, niezawodnie naśmieszek nie czyniłabyś! owszem, pożałowałabyś nieszczęśliwego

Wymówiłem uroczystym głosem te słowa, westchnienie téż wstrząsnęło silnie piersią: baczenie popatrzyła w me oczy i rzekła :

— Zaprawdę mój kuzynie, tobie istotnie coś jest, bo nietylko humor, lecz i zdrowie szwankuje. Jakoż blady jesteś, zmieniony, a to wszystko — dodała po niej jakim namyśle — nie po raz piérwszy widzę, ale od kilku tygodni. Dziwny jakiś smutek, tęsknotę, żalobę umysłu spostrzegam; już nie jesteś ten, co byłeś kiedy: rzeźwy, wesoly!

Przysunęła konia bliżej, lekko złożyła swą rękę na mém ramieniu, i z współczuciem poglądając w oczy mówiła dalej:

— Tak przecie dłużej zostać nie może. Powinieneś wyznać co przycięża sercu i duszy. Nie jestemże ci przyjaciółką i siostrą? nie obiecałamże nią być? twój smutek nie jestże moim? Twoje tajne cierpienie, pojąć nie możesz, ile boli, trapi, a dziwne domysły pobudza. Miałebyś nudzić się w domu kasztelana? nie maszże tych wygod, których pożadasz? Może zdrowia szwank widzisz? może kto obraził? Powiedz, wyznaj, mów; przyjaciółka da radę, dobra siostra pożali, i jeżeli będzie mogła, dopomoże.

Mówiła czule, serdecznie, istotnie z siostrzańską przychylnością, z szczérością prawdziwej przyjaźni. Wielki téż wpływ jój wyrazy miały na umysł; serce ści

snęło się a żywo kołatało w piersi. Myśl przyszła: rzeczywiście, dlaczegoż mam jęj skrywać moje kłopoty? wyznanie da ulgę; jeżeli nie dopomoże, pozali, a już to dla strapionego będzie wiele. Nieśmiałość jednak zwykła młodości i prawdziwemu uczuciu, wstrzymała; rozsądek też poszepnął: kto wie jak przyjmie twoje wyznanie? może się niém obrazi, ojcu opowie, niezawodnie zaś wyśmieje, szaleńcem nazwie. Opiérałem się zatem czułym prośbom, a moje zadumy i smutek, wymawiałem jak mogłem, kładąc na karb lekkiej słabości i melancholii bez istotnego powodu.

Tak gwarząc dojechaliśmy szczytu dosyć wysokiego wzgórza. Widok był ztamtąd daleki, obszerny na całą okolicę, a szczególnież na trakt od dóbr sąsiednich wojewody do zamku wiodący. Spojrzawszy na niego dziewczę, przerwało rozmowę, uśmiech usta obleciał, zabłyszczało radośnie oko, klasnęła w dłonie wykrzykując wesoło:

— Chodźno, chodź, spojrzj!

Spojrzałem jak wskazywała: brwi się ściągnęły. Na trakcie w odległości ćwierci mili, wznosił się tuman gęstej kurzawy, pomimo tego snadno dojrzałem karoce wojewody, przez sześciu bułanych rumaków tryumfalnie po piasku ciągnioną; liczny orszak dworzan i rezydentów kolasami i konno postępował za nią, a dwóch laufrów, według ówczesnej mody przez królowę Maryą Kazimiérę wprowadzonej, biegło w przodzie. Wojewodzie konno był także, a tak on jak i wszystka służba, ubrani butnie, strojnie, świętecznie.

— Ach! mówiło wesoło dziewczę, w sam czas przybywają. Czegoś ty nie chciał, wojewodzie dokazać musi: rozweselić mnie, zabawić. Jestem w dobrym jak nigdy

humorze, zobaczysz co będę z nim dokazywała. Mam nawet projekt: z ukraińskiego mego ojca majątku, przyprowadzono jak wiesz wczoraj kilku nieujędzonych stepowców; na jednego z nich wsadzę go, będziemy mieli przepyszny widok. Już zawczasu wyobrażam sobie przestrach panicza, jego miny, a co nadewszystko, upadek. — Zwróciła się — nieprawda? dopomożesz w figlach, weźmiesz udział w zabawie? rozweseli cię ona, ożywi.

Nie spodziwałem się tego. Niezwykła uroczystość z jaką jechał na zamek wojewoda, żywo wstrząsnęła; przypomniały się wieści oświadczyń, słowa kasztelana przysły też na pamięć. Niezawodnie wojewodzie dzisiaj formalną deklaracją złoży; nasunąłem tę myśl dziewczęciu.

— To być może — odpowiedziała wesoło — ojciec wspominał coś o tém. Tém lepiej zaś że dzisiaj to nastąpi, doda powabu naszej zabawie. Zobaczysz jak go przetrzymam! godzinę przynajmniej u mych nóg klęzcć i ślochać będzie musiał. Ukryj się gdzie, a będziesz miał widowisko, jak o drugie podobne trudno: niełatwo się zdecyduje. Och panicz na gorzką próbę narażony będzie!

— Mówisz o tém tak spokojnie, tak wesoło, moja kuzynko!

— I czemuż mam mówić inaczej? Mamże jak każda z naszych sąsiadek, udawać kłopot, rumienić się, niewiniątka grać rolę? U mnie wiesz o tém, co w sercu to i na języku. Gniewają się o to niektórzy, ja sama spostrzegam że źle robię; w świecie nie zaszkodzi niekiedy udawać, maskę pozoru przywdziéwać; lecz cóż, nie przemożesz natury!

— Kochasz tedy wojewodzica? przerwałem stłumionym głosem.

Rzeźwym śmiechem parsknęła.

— Ach kochać! za kogóż mnie bierzesz? Zartuję z niezgrabnego, wyśmiewam panicza z puchu, w nudach daję rozrywkę, nie więcej.

— Przyjmujesz przecie jego zaloty.

— To znowu inna rzecz: naprzód ojciec sobie tego życzy, potem, czemużbym miała oddać? nie znasz widzę niewieściego serca. Konkurent może nie podobać się, nudzić nawet, jednak głaszcze to własną miłość gdy jest; a jeszcze konkurent podobny wojewodzcowski, dla swego urodzenia i majątku znakomity, a zakochany jak to snadno mogłeś uważać na śmierć...

— Oddałabyś mu więc, oddasz twą rękę?

Lekko zasepiło się czoło, zamysliła się nieco: prędko jednak dawna swoboda wróciła.

— Czemużby nie? odrzekła wesoło.

Wzdrygnąłem się cały.

— Przed chwilą jednak mówiłaś... nie kochasz...

— Prawda. i Bóg wie czy kiedy pokocham. Nasze natury tak sprzeczne, nadto wdzięków mało, głowa ot dla dopełnienia kształtu człowieka: ale... mogę uczynić inaczej? Ojciec widocznie pragnie, moje szczęście w tym związku widzi, mogę się opierać jego życzeniom? z własnych uczuć dla jego szczęścia ofiary nie przynieść? — Potem zastanowiwszy się uważnie — i cóż mogę mieć przeciw chłopcu? Jeżeli rozum mały, poczciwość wielka; jeżeli kurza odwaga w sercu, za to ono całe mnie oddane; dobry téż, potulny. Ot Bogiem a prawdą mąż dla mnie! Moja wola będzie prawem dla niego; dziwnym na niewiastę upodobaniem, a które weszły w naturę, zapewne sprzeciwiać się nie będzie. Ważna to

rzecz dla rozpieszczonej, kapryśnej dziewczyny, przyznać musisz kuzynie.

Zwróciła się ku mnie; przestach był w oku, podziw.
— Dlaboga! co ci jest? wykrzyknęła pośpiesznie.

Wykrzyk zaś jój bardzo był naturalnym. Każde z poprzednich wyznań i słów, jak się snadno dorożumięcie, żywo uderzały, raniły, krwawiły biędne moje serce. Ból, żal, rozpacz, owładnęły całego; hamować ich nie mogłem, więc zapewne piętnowały się na twarzy: co więcj, bolesne wstrząśnienie przywiodło o żalorny jęk: lzy się wiły w oku, głuche słochanie wydobywało się z piersi. Com zaś odpowiedział i na poprzednie i na następne jakie zadawała pytania, przypomnieć sobie nie mogę. Przecież w zburzeniu umysłu w jakim zostawałem, chociaż starannie chciałem to ukryć, niesposób aby prawdy choć w części nie miałem odkryć, aby namiętność wrząca w mém sercu, niebaczném jakim słowem nie zdradziła się: dość, że po jakimś czasie badań, zawiesiła je, znikła dawna wesołość, jakąś głęboką zadumę znać było z oka i czoła... W poważném milczeniu, którego nie przerywałem; powróciliśmy na zamek. W ciągu drogi przecież, uważałem to, od czasu do czasu, śledzce jój spojrzenie zatopiło się w moich oczach, po każdym zaś, większa jeszcze przychodziła zaduma; owszem, i głuche westchnienia dobywały się z piersi.

* * *

W zamku gwarno było, ludno. Przed bramą głównej budowli przyjął nas wojewoda z synem, kasztelan, i mnóstwo gości.

— Bywajże miłe dziecię! — mówił wesoło zbliżający się kasztelan — w sam czas przybywasz, właśnie chcia-

łem posłać szukać cię. Szanowni przyjaciele i sąsiedzi — wskazał na gości — radzi byli czémprędzej cię ujrzeć.

Wojewodzie niezgrabnie i kłopotliwie, jego ojciec dwornie i grzecznie zbliżywszy się, witali szumną przemową dziewicę. Przerwała ją prędko:

— Przebaczcie panowie, nateraz nie mogę wam służyć. Jestem słaba, cierpiąca... głowa dolega, długa przejażdżka utrudziła, odpocząć muszę.

I nie zważając na pytania i dowody zajęcia, jakie te słowa obudziły, skłoniwszy się lekko, chciała się oddalić do części zamku swego mieszkania. Zwróciła się przecie zaraz, przystąpiła żywo do mnie, pod ramię wzięła i odwiodła na kilkanaście kroków.

— Mój kuzynie! pomówić z sobą musimy — wyrzekała i gdy skłoniwszy się milczałem, dodała: — o tak! koniecznie, niezbędnie pomówić nam wypada, ważny bowiem mam powód; teraz jednak niesposób. — Przeciągnęła piękną dłonią po czoło — zbytni tam nieład, lecz wieczorem uspokoję się może nieco... zbiorę myśli; dlatego błagam cię, o szóstej lub siódmej bądź u mnie, znajdziesz samą, do gości bowiem nie wyjdę. Niech się gniewają lub nie, mało mnie to obchodzi.

— Lecz kuzynko, wolnoż zapytać, z kąd ta chęć rozmowy? jękać się zagadnąłem.

Chciała coś odpowiedzieć, wstrzymała się jednak, lecz oblała tyle znaczącym spojrzeniem, że mimowoli wzdrygnąłem się, krew zaszumiła w żyłach, a nim uspokoiłem się nieco, odeszła.

Mój domysł nie był czczym: rzeczywiście z oświadczeniami syna przyjeżdżał wojewoda. Nie będę skręślał burzy uczuć obudzonej tém przekonaniem; snadno ją pojmiecie. Tysiąc myśli, tysiąc projektów jednych nad

drugie szaleńszych, plątało się w głowie. Zamknąwszy się w kwaterze, przepędziłem kilka godzin samotnie, nie chcąc choć usilnie wzywano, wziąć udziału w świetnym bankiecie, którym kasztelan przybycie wojewody, a szczególnie jego deklaracją, pragnął obchodzić. Wreszcie z chaosu marzeń i projektów, wyplątał się jeden, bardzo rozumny ile mniemałem, i mający stanowczo zakończyć me troski. Wybuchła właśnie w tym czasie wojna z odwiecznymi wrogami kraju i chrystyanizmu, z Turkami: chciałem się na nią wyprawić. Silne zajęcie się, niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju w jakich się ujrzę, dadzą roztargnienie, przygłuszą strapienia serca, myślałem; śmierć nawet nie straszyla, owszem, łakomo wzdychałem za nią, wszak ona jedna koniec trosce położyć mogła. Nierozważna młodość tak snadno poddaje się rozpaczy!...

Otóż z tym projektem zaszedłem do kasztelana. Wezwanie dziewicy na rozmowę, nie wstrzymało.... Łatwo domysleć się mogę, co mi powie, szeptałem do siebie: niezawodnie pięknie będzie radzić, rozumna, rozumem dowodzić, że jestem szalony, nierozważny; że moja miłość marzydło niedoświadczonój głowy, że ją trzeba porzucić. Wiem sam o tém; jój dowody i rady nie pocieszają, a tém mniej nie uspokoją...

Gdym opowiedział kasztelanowi mój zamiar, naprzód bacznie popatrzył w me oczy, potem roześmiał się i wykrzyknął:

— Zaiste chłopcze głowę straciłeś!

— Moje postanowienie silném i niecofnioném jest przecie.

— Silném i niecofnioném? *per Baccho!* lecz czy mnie masz że zezwolę? Nie mówię później, lecz w twym wie-

ku, niedoświadczonemu.... bez potrzeby istotnej! A toż byłoby rzeczywiście na jatki cię wydać, zabić, zamordować. Nie mój kochany, to być nigdy nie może.

Na ten sposób zawiązana rozmowa, ciągnęła się czas jakiś; on odradzał i nie pozwalał, ja nalegałem: chcąc wreszcie zakończyć rozprawę, która coraz żywszą i drażliwszą stawała się, dałem do zrozumienia stanowczo choć niegrzecznie, że jako pan méj woli, skutecznie com zamierzył, a żadna siła ludzka, nie odwiedzie od tego.

Rozgniewało go do ostatka moje oświadczenie; kilka chwil szamotał się, niewdzięczność zarzucał, wreszcie wzięwszy za rękę, powiódł przez kilka komnat i korytarz do mieszkania Elzbiётki.

Znaleźliśmy ją samą, klęczała przed obrazem Boga Rodzicy; oczy były pełne łez, a ich niepokój i bladość twarzy, świadczyły wyraźnie o niepokoju w jakim były serce i umysł.

Magnat nie zważał na to, własnymi uczuciami miotany.

— Moja Elzbiётko, moje dziewczę! przemówił — wyobraź sobie co się dzieje. Ot chłopiec dotąd tyle roztropny, tak łatwo powodować się dający; człowiek dla którego tyle pięknych miałem intencyj, którego kocham niby rodzone dziecko i za dziecko w ofierze ciężkim mym grzechom przyjąłem; ten chłopiec teraz odsuwa moje opiekę, pogardza prośbą i radą, dom ten opuścić chce. — Opowiedział mój zamiar i dodał: — Dlaboga moje dziewczę, błagam cię!.. gdy moje rady nie mogą nic, może ty co wskórasz! jesteś mu siostrą, przyjaciółką, przemówże do niego, na drogę rozsądku wróc. Powtarzam ci bowiem, opuścić nas nie może. Ważne mam przyczyny... wi-

nieniem czuwać nad jego życiem, ono zakładem mojego szczęścia. — Gwałtownie, niby jakiś straszny przypomek wstrząsnął, wzdrygnął się. — W nim jednym, tak, w nim tylko, mam rękojmią spokojności umysłu, życia, i więcej jeszcze — zbawienia! Proś go tedy, błagaj, niech się zmiłuje, gdy nie nad sobą, to nad nami, nademną!

Mówił żywo, gwałtownie, a z czuciem, jakby istotnie odemnie zależał cały jego byt. Dziewczę słuchało zrazu z uwagą, niby chciało objąć rzecz; gdy zaś ją zrozumiało, już słowa ojca czczym tylko dźwiękiem dla niej były: zadumała się, zamyśliła, potem przeszła się po izbie tam i napowrót, dalej przed modlnikiem kłękła, wreszcie, gdy ojciec jej milczeniem widocznie niepokoił się i obrażał, powstawszy zbliżyła się do niego i rzuciwszy mi bystre, przenikliwe spojrzenie, wyrzekła głosem drżącym nieco lecz mocnym:

— Mój ojczel! wojewodzie oświadczyłże się o moje rekę?

Ściągnął brwi magnat.

— Na biesa moje dziewczę! nateraz nie o tém mowa, nie po to przychodzę; słyszałaś przecie czego żądam, o co cię proszę...

— Chciój jednak odpowiedzieć na me pytanie; więcej to może niż mniemasz, w związku z twojém życzeniem.

Gniéwnie wstrząsnął się.

— W związku? i ona głowę straciła! pomruknął. Głośno rzekł jednak: — A kiedy koniecznie chcesz wiedzieć, tak, oświadczył się przed godziną, przyjąłem wiedząc, że się zgodzisz: mówiłaś sama wczoraj...

— Mylisz się przecie ojczel! nie zezwolę nigdy! — mocnym głosem wyrzekła — raczej śmierć niż związek z nim lub zkimbądź innym, dodała ciszej.

Kasztelan wstrząsnął się, wzdrygnął, niby kto dobódt ostrém żelazem. Co do mnie, w szale uczuć w jakim byłem nie mogąc się hamować, upadłem do nóg dziewczęcia. Płakałem i cieszyłem się naprzemianny.

— Na wielkiego Boga w niebie, na biesa, na moje imię! co znaczy to wszystko? wołał magnat, nie mogąc przyjść z podziwu do siebie.—Ty go nie chcesz dziewczyno? nikogo nie chcesz? Zaprawdę, szaleństwo przyszło!

— Mówię jednak prawdę, jak serce, rozum i sumienie nakazują.

— Och dziękuję ci, dziękuję kuzynko! wykrzyknąłem okrywając śnieżną rękę dziewczicy pocałunkami—wracasz życie, powracasz szczęście!

Uderzył magnata ten wykrzyk; bez wątpienia pojął jego znaczenie, a zarazem i rzecz całą: oko groźnie zabłysło, zarumieniły się żywo policzki.

— Ależ wy szaleńcy, nierozważne dzieci! wykrzyknął: wam się kochać, wam myśleć o sobie? ja miałbym oddać mą córkę, ukochane dziecko, milionową dziedziczkę, człowiekowi bez fortuny, bez znaczenia i przyszłości? Miałbym więc odrzucić propozycyę wojewody, które uroczyste przyjąłem? Nie, nigdy! Na biesa, na mój herb dziewczyno, musisz być żoną jego syna! Tak chcę, tak być powinno, inaczej... dobrym ojcem byłem ci dotąd, lecz i groźnym potrafię być. — Gniew się wzmógł — potrafię uporną przymusić! — Zwrócił się do mnie. — A waść? waść, natychmiast precz z mego domu!

Brzęcząc w szablę, ciężko dysząc i miotając przekleństwa i groźby, przebiegał gwałtownie po izbie. Co do mnie, miłość śmiałości dodała; zbliżyłem się do niego.

— Panie kasztelanie, przebacz!

Zaśmiał się rozgłosnie, szydersko.

— Przebaczyć? Mości panie! porzuć proszę czeze słowa... nie wiedz do grzechu, nie gniewaj. Powiedziałem ci już, precz z moich oczu! Zrób to, albo... Groźnie z pod czoła srogie zwrócił spojrzenie, zadzwonił w karabełę— albo ciężki rachunek zdać przyjdzie.

Nie zważałem na pogrózkę.

— Na pamięć mojego ojca, na przyjaźń, na niewinnie wylaną krew jego, błagam cię panie! wyrzekłem, składając ręce.

Niesposób opisać, jakie te niewinne a tylko rozpaczą pobudzone wyrazy wpływ na rozgniewanego wywarły. Odskoczył na parę kroków, opadły bezwładnie ręce, oko jakieś nieokreślone białko powlekło, wargi drgały febrycznie, całe ciało drżało.

— Co ty gadasz człowieku? wykrzyknął.

— Tak! na niewinnie rozlaną krew mojego ojca błagam cię, przebacz, zlituj się! O tak! zlitować się winienes, a Bóg ci wynagrodzi, a duch przyjaciela orędownikiem przed jego tronem ci będzie!

Wzdrygnął się znowu, lecz już mniej gwałtownie. — On orędownikiem mi będzie? powtórzył. — Żywo przystąpił do mnie; ująłem za rękę, silnie nią wstrząsnął. — Oby twe słowa proroczymi były! poszepnął—oby dał mi to zmiłowanie, którego tak łaknę, tak pragnę!

Odszedł na kilka kroków, a upadł na przyległe krzesło, i parę minut przykrywszy szeroką dłonią czoło i oko, przedumał; pierś zaś jego silnie wznosiła się i opadała; głuchy szept, lecz którego zrozumieć nie mogłem, wychodził z ust. Po kilku minutach nagle powstał, przystąpił do nas. Już ani śladu na jego twarzy nie było owego gniewu, który przed kilką chwilami tak gwałtownie nim miotał; owszem, czoło mniej niż kiedy ryły

marszczki, a oko błyszczało radosném jakimś postanowieniem. Zwrócił się do mnie i rzekł:

— A więc ty ją kochasz? moję Elżbiétkę kochasz chłopcze?

— Bóg sam tylko zna ile, odparłem z uczuciem.

— Lecz Elżbiétka? jój uczuć nie znam.

W miejsce odpowiedzi, piękne dziewczę wzięwszy moję rękę, upadło do jego nóg.

— No, no! widzę że sentymenta wasze zobopólne.— Podnosząc klęczącą, mówił całkiem wesoło i przyciskając do serca oboje nas, dodał:— Na upartych niéma sposobu, trudna rada. Tyranem nie jestem, ni mogę być; niech wojewoda się gniewa, świat dziwi, niech za jednym razem runą wszystkie moje marzenia, sprzeciwiać się waszemu szczęściu nie chcę. Błogosławię was dzieci!

Nie będę, nie śmiém skręślać mojęj radości; łatwą do pojęcia ona. Gdy pierwszy szął nieco przeszedł, mówił mi:

— Największy skarb jaki mam, powierzam ci mój synu! Że go będziesz godnym, nie wątpię. Co do mnie, oby poprzednio wyrzeczone twe słowa były prawdziwe! Oby krew twojego ojca, ofiarą jaką ci niosę, zaspokojoną być mogła! Tego sobie jedynie życzę... nie więcej nie pragnę. Nie dziękuj mi więcej, ja to owszem dzięki ci składać winienem. Dajesz nadzieję, a to jest dla nie-szczęśliwego wiele!.. szczęście, jakiego nie kosztował oddawna!..

Nie pojmowałem tych jego wyrazów i przyznam téż, niewiele zważając na nie, pojąć nie starałem się: tyle byłem szczęśliwy!.. Lecz że wielkie było me szczęście, a większém i ciąglém być miało, pozazdrościł je zawistny los.

(Dokończenie nastąpi).

RYS HISTORYCZNO-KRYTYCZNY

PIŚMIENICTWA HERALDYCZNEGO POLSKIEGO.

PRZEZ

Karberta J. Malinowskiego.

Dziela do krajowego heraldycznego piśmiennictwa należące, dwojakiego są gatunku; mianowicie: poświęcone wykładowi teorii herbarstwa, i obejmujące wiadomości o herbach prowincyj, rodzin i miast polskich. Niebogata jest literatura krajowa w opisy bibliograficzne i krytyczne dzieł do herbarstwa i rodopisarstwa krajowego należących; Starowolski i Załuski z dawniejszych, Janocki, Braun, Bentkowski, Jocher i Wiszniewski do nowszych w tym względzie należą. Lecz jeżeli niezawsze dostateczne wiadomości o herbach miast, korporacyj i prowincyj krajowych, z pracą dopełnione, dać mogą słuszną miarę o znakomitęj ilości tego gatunku herbów, nieopisanych w żadném dziele drukowaném, tak również, jak to już powyżej wspomniałem, znakomita liczba rodzin i ich herbów, zamilczaną została w ogłoszonych do téj pory drukiem pismach heraldyce krajowej poświęconych. Nie mamy także ani urzędowego herbarza, ani zupełnie

zaspakajających wiadomości o zaprzeczanych, a przecież używanych u nas tytułach honorowych.

Najstarożytniejszym autorem heraldyczno-genealogicznym polskim jest bez wątpienia *Bartosz Paprocki* z Głogol, herbu Jastrzębiec, podczaszy dobrzyński, który żył za panowania Stefana Batorego. Pisarz ten zajmuje niepoślednie miejsce pomiędzy kronikarzami polskimi, i jako celny w swym przedmiocie mistrz sztuki, którą kilkoma zbogacił dziełami, w kraju i za granicą uważanym i podziwianym bywa.

Ze szczegółów życia Paprockiego przytoczyć tu można, że urodził się w Woli Paprockiej, wiosce położonej w Mazowszu, że następnie uczęszczał do akademii krakowskiej, z której wyszedłszy, ożenił się z majątną lecz wiele od siebie starszą wdową, która cierpkością swego charakteru, życie jego goryczą zatrula. Później przeniósł się do Czech i umarł r. 1614 we Lwowie, mając lat 64 (*).

Prócz dzieł, nad któremi zastanowienie się nie tu należy, wydał Bartosz Paprocki następujące pisma heraldyczno-genealogiczne: *Gniazdo Cnoty z kąd Herby sławnego Rycerstwa Król. Polskiego W. X. Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Żmudzkiego, Mazowieckiego i innych Państw do tego kraju należących, Xiążąt, Panów początek swój mają. Kraków. 1578, folio*. Dzieło to dedykowane jest królowi Stefanowi; znajduje się w niem znakomita liczba wizerunków na drzewie rytych, bardzo starannie wyobrażających nietylko herby, ale i kitwy

(*) O Paprockim piszą: Starowski *Hecatont*. N. LXXXIX; Pruszczy w Fortecy duchownej kart. 201. Braun w *Judic. de Scriptor*. str. 49; Niesiecki *Korona* t. III, fol. 538; Zaluski w Bibliotece poetów polskich; ks. Jabłonowski w *Museo Polon.*; Krasicki w *Zbiorze Wiad. potrzeb.* Ostatni dość mylnie o tym pisarzu napisał.

tudzież popiersia. Dzieło to bardzo szacowne, nielada gdzie i nielatwo widzieć w obecnym czasie. Piękny egzemplarz posiada Biblioteka Rządowa w Warszawie, Archiwum Główne krajowe, i kilku miłośników rzeczy krajowych.

Drugie dzieło Paprockiego treści tu należącój jest: *Herby Rycerstwa Polskiego na pięć xiąg rozdzielone. Kraków, u M. Garwolczyka. 1584, folio. 723 str.* Jestto dalszy ciąg, czyli przedłużenie poprzedniego dzieła. Załuski w Bibl. Poet. str. 67 mówi: że powodem do częstego napotykania egzemplarzy pomienionego dzieła z powyrzynanemi kartami, są rodziny mieszczańskiego pochodzenia, które tym sposobem chciały zakryć stan swego pochodzenia; z rzędu tych, wymieniają Morsztynów. To dzieło Paprockiego rzadsze jest i poszukiwawsze od poprzedzającego. Piękny egzemplarz posiada Biblioteka Rządowa w Warszawie.

Panosza to jest herby znakomitych familii Wojew. Ruskiego i Podolskiego z załączeniem wierszy na każdy herb. Kraków u Wierzbięty. 1575. 251 str. Dzieło bardzo rzadkie. Paginacya w niém, według słusznój uwagi naszych bibliografów, zupełnie mylna.

Napisał prócz tego Paprocki herbarze czeski i morawskiego margrabstwa; drugi mianowicie pod napisem: „*Zwierciadło*” bardzo ma być poszukiwanym, lecz wiadomość o takowych nie tu należy.

Paprocki sprawiedliwie nazwanym być może ojcem naszych rodopisarzy. Dzieła jego są nieocenionym skarbem dla badaczów w téj gałęzi nauk historycznych pracujących; cenić je umięją uczeni wszystkich krajów. Język jego jedrny i czysty, podania jasne i na jasnych oparte źródłach, wiadomości niezwykłej obszerności. Ciężko

a może niepodobnie byłoby następującym po nim pisarzom puścić się w ten zawód, gdyby on takowego nie otworzył i nie utorował przestronnej dla nich drogi (1).

Książd *Szymon Okolski*, zakonu kaznodziejskiego, św. teologii bakałarz, przeor prowincyi ruskiej, autorem jest obszernego dzieła heraldyczno-genealogicznego, którego bardzo obszerny tytuł jest: *Orbis Polonus &c. Cracoviae in officina Franc. Caesaris*. 1641, folio, trzy grube tomy, często w jeden oprawione. Surowy Braun w *Judic.* str. 168, według swego zwyczaju pochwalił. Sprawiedliwie sądząc, ma dzieło Okolskiego następujące zalety: jest pisane językiem przystępniejszym dla uczonych europejskich; mieści nader ważne dopełnienia do pism Paprockiego; zachowuje pamięć wielu godnych tego osób i czynów, i jest ogniwem łączącym wiadomości podane przez Paprockiego z szacownym dziełem Niesieckiego. Mnóstwo mniej dorzeczných baśni i panegiryków szumanych, zwiększa bez żadnej potrzeby to dzieło. Nie byłoby zbyt cennym drugie wydanie Świata Polskiego, w którym wszystkie te gadaniny zupełnie opuścićby można. Na uwadze mieć należy, że tom trzeci dzieła Okolskiego, skutkiem pożaru wydarzonego w drukarni Cezarego, rzadszym jest od dwóch pierwszych. Widzieć też można egzemplarze na piękniejszym papierze lub z kolorowymi wyobrażeniami herbów (2).

(1) Antoni hr. Stadnicki w dziele swém: *Postrzeżenia nad wiekiem XI V*. Kraków. 1837 str. XXVIII mówi, że Hieronim Radziejowski podkanclerzy kor. mocną miał urazę do B. Paprockiego, że familią jego w swym herbarzu opuścił, i że takowe dzieło przedrukować kazał: zkaż w bibl. b. uniw. war. dwojakie egzemplarze znajdować się miały.

(2) Braun w swoim: *Judic. de Scr. Polon.* przygryza Okolskiemu, przytaczając Jana Markiewicza kanonika krakowskiego *in Carcere Romano*, który mówi, że herbarz ten potępionym był wyrokiem tryb. lubelskiego.

Książk *Kasper Niesiecki, Soc. Jesu*, na nieśmiertelną u rodaków zasłużył sobie wdzięczność, przez napisanie najdokładniejszego herbarza polskiego, który ma znany tytuł: *Korona Polska i t. d. czyli herby i familie rycerskie*. 4 tomy. Lwów. 1728 i 1743. Sława i wdzięczność rodaków temu niespracowanemu człowiekowi, jest zarazem udziałem z Potockich Tarłowej, wojewodziny lubelskiej, która potrzebnego kosztu na ogłoszenie drukiem tak rozległego dzieła nie szczędziła, z warunkiem, aby takowe było w języku polskim. Mimo tak chwalebного przedsięwzięcia z niesłychaną wytrwałością i pracą do skutku przywiedzionego, mimo nadludzkich sił, jakeimi religijne tylko poświęcenie natchnąć mogło wykonywacza tak olbrzymiego przedsięwzięcia, dziś już bardzo wiele do życzenia praca ta pozostawia. Przeciężona pamięć autora mija się niekiedy z prawdą; ale nikt tego za złe mu nie weźmie, kto rozważy wielkość przeszkód, jakie przełamywał, oraz rozmaitość zamkniętych tu przedmiotów. Ktokolwiek i w jakiejkolwiek gałęzi piśmiennictwa polskiego pracować zamysła, nie obędzie się bez dzieła Niesieckiego, któreto dzieło w części Polski do Austrii odpadłój, co do wywodów genealogicznych, ma sobie przyznaną moc prawną.

W dziele Jerzego Samuela Bandkiego: *Historja Biblioteki Uniw. Jagiellońskiego*, znajduje się wzmianka, że jest w téjże bibliotece egzemplarz herbarza Niesieckiego z obszernemi przypisami ręką Krasieckiego (1). Wiadomo, że ten mąż dwa razy wzmiankę o Niesieckim

(1) Właśnie gdy zajęty byłem wykończeniem niniejszego pisma, doniosły gazety, że zmarły przed niedawnym czasem w majątności swój w Wiszniowcu na Wołyniu hr. Karol Mniszek, zostawił obszerne w rękopiśmie przypisy do Korony Niesieckiego.

w dziełach swych uczynił, podziwiając ogrom i doskonałość téj pracy. Tom Vty Korony przez autora zaczęty a przez Czaplńskiego dokończony, znajdować się ma w rękopiśmie w bibl. imienia Ossolińskich we Lwowie.

Mamże co powiedzieć o nowém wydaniu Niesieckiego w Lipsku obecnie dokonaném? Nie zaprzeczam, że z wdzięcznością przyjętemi być powinny wszelkie podobnego rodzaju usiłowania; lecz robiąc co, czemu nie robić jak należy? Niezawodną jest rzeczą, że nie powiększyłoby to bynajmniej kosztów wydania, gdyby wyobrażenia herbów tu należących, były należycie według prawideł heraldycznych wykonane, gdyby więcej dołożono uwagi w rozróżnieniu herbów z odmianami, pilniej się radzono dziełka Piotra Małachowskiego, uważniej postąpiono w opisywaniu rodzin zaszczyconych tytułami honorowemi i ich herbów, i wiele jeszcze nieprzeminięto artystycznych a bardzo ważnych względów. Zresztą dodatki zamieszczone na końcu dzieła, mimo że niektóre z nich nie są bez interesu, w ogóle są daleko mniej ważne, aniżeli być powinny, aniżeli się spodziewać było można; niższe nawet od przyzwoitéj całej téj pracy powagi! Tym sposobem wykonane, zdradzają myśl wydawcy, o zysku tylko przemyślającego. Mimo dość sporéj liczby egzemplarzy tego wydania w kraju naszym znajdującéj się, wydanie dawniejsze zawsze jest poszukiwane i dobrze przez znawców płacone.

Znany kalendarzodziej *Duńczewski*, wydał dzieło heraldyczno-genealogiczne, mającè się uważać za dalszy ciąg Korony Niesieckiego. Ma ono napis: *Herbarz wielu Domów Korony Polskiej i W. X. Litewskiego i t. d. przez Stanisława Józefa a Duneburg Duńczewskiego i t. d. 1757 r. folio. 2 tomy.*

Słuszną jest uwaga uczonego F. Bentkowskiego, że tytuł téj książki za wiele obiecuje. Ciężko jest zrównać autorowi w nieczystości języka, kłamstwie udzielonych przez niego wiadomości, mianowicie hojnie szafowanych pochwał tym, którzy najmniej na takowe zasłużyli; nierzetelność przytém wywodów bardzo daleko posunięta, jakiej przykład z genealogii Brühlów, czynią to dzieło bardzo zdradliwém w użyciu. Wady osobiste autora i wady wieku w którym żył tenże, nader się tu przebijają. Nie są przecież bardzo pospolitemi egzemplarze tego herbarza: kilka zaledwie znajduje się w Warszawie (*).

Warszycki i Kuropatnicki, nawet Piotr Małachowski, poopuszczali niektóre herby i rodziny, w tém jedynie dziele opisane. Pilnie uważać należy na paginacyą odmienną w niektórych egzemplarzach tego herbarza; trudno jest albowiem widzieć dwa zupełnie zgodne egzemplarze. Pewno przedrukowywano i wprawiano później kartki, z pochlebniejszymi jeszcze wyrazami: jedném słowem, niewiele warte dzieło, nie mające rękojmi krytyki i pewności.

Wacław Potocki, herbu Szreniawa, podczaszy krakowski, autorem jest ogromnego co do objętości, a czczego co do istoty dzieła, noszącego następujący tytuł: *Poczet Herbów czyli Wiérsze i Epigrammata na Herby znakomitszych familij Polskich i Litewskich porządkiem alfabetu herbów. Z figurami. Kraków u Mikołaja Szedla. 1696 r. folio. 741 stron.*

Dzieło to w duchu czasu w którym żył jego autor napisane, nie mieści prawie nic, coby na większą zasłu-

(*) Za kompletny egzemplarz Herbarza Duńczewskiego, zł. 100 ofiarować można.

giwało uwagę, a przez wyjście dzieła Niesieckiego, stało się prawie zupełnie bezużyteczne.

Zbiór krótki herbów Polskich oraz wstawionych cnotą i naukami Polaków, przez X. Benedykta Chmielowskiego, Kanonika Kijowskiego. Warszawa, 1763, w 8ce. Bezużyteczne dzieło, jak słusznie wyrzekł F. Bentkowski: jestto albowiem niedostateczny wyciąg z dzieła Niesieckiego.

Wacław Warszycki, ziemianin województwa łęczyckiego, autorem jest dzieła mającego napis: *Imion Herbowych z urodzenia szlachetnego, uroczystością wyrachowanych Summaryusz i t. d.*, p. *W. W. Z. W. Ł. do druku podany.* 1782, w Gdańsku w drukarni uprzywilejowanej *Stanów Miasta.* 8ka. T. I. str. 262. T. II. 111. Tom 1 obejmuje spis nazwisk szlachty z wymienieniem herbów, tom 2 opisy herbów.

Napuszonym stylem i z niewielką znajomością rzeczy napisana przedmowa, poprzedza to dzieło; lecz sprawiedliwie sądząc, na wielką pochwałę zasłużył sobie autor, który pierwszy wpadł na myśl, ułożenia takiego podręcznego herbarza. Dziwić się przecie wypada, że tak znakomite w wykonaniu onego popełnił błędy, a na-przód: w wielu miejscach przeminął dodatek przestrzegający, że ta lub owa rodzina, używa herbu takiego z odmianą, co jak wiadomo, bardzo jest rzeczą ważną; zamilczał znakomitą część tytułów honorowych, służących rodzinom; nie znał zupełnie herbarza Duńczewskiego, zatem nie znajdują się u niego familie i herby, przez tegoż opisane.

Hr. Antoni Stadnicki w przedmowie do dzieła: *Postrzeżenia nad wiekiem XIV* mówi, że Warszycki z powodu zagrażającego mu niebezpieczeństwa od szlachty, że w dziele swém rodziny z neofitów pochodzące i za

tajnemi dyplomami *Scar.* i *praec. Scartabell.* tym zaszczytem udarowane zamieścił, ścigany, schronił się do Gdańska, z kąd więcej nie wrócił. Druk i papier w dziele Warszkiego dość nikczemne, a egzemplarze już w handlu księgarskim rzadkie.

Najdokładniejszy herbarz polski podręczny ma tytuł: *Zbiór nazwisk Szlachty z opisem herbów własnych familjom zostającym w Król. Polskiem i W. X. Lit. p. Ur. Piotra Nałęcz Małachowskiego ziemianina Województwa Czerwiechowskiego.* Są dwa wydania: 1sze w Łucku u Dominikanów 1790, 2gie w Lublinie 1805 r. 8. str, 817. Pierwsze tak przepełnione błędami, że tylko istnienie onego dla uchronienia się wiadomém być powinno. Przy niektórych egzemplarzach tego wydania, znajduje się spis nazwisk familij na sejmie r. 1790 do indygenatu i nobilitacyi przypuszczonych, a po wydrukowaniu zbioru Małachowskiego dodany: zawiera str. 16. Lecz i w drugim wydaniu, mówi F. Bentkowski, za świadectwem ks. Zdanowicza kanonika metropol. lwowskiego i dziekana, jest przeszło 400 omyłek, które zostały niepoprawione, mimo domagania się autora, dobro publiczne na celu mającego, od drukarni, przy której nie był obecnym w czasie druku.

Lubo myśl do układu tego dzieła jest własnością Warszkiego, wykonanie przecież wzorowe wielką chlubą okrywa Małachowskiego, o którym bliższe szczegóły życia nie są mi zupełnie znane. Przysługa jaką wyświadczył powszechności tak jest znakomitą, że wielką mu oddać należy pochwałę. Pracowicie i gorliwie zebrane są w tém dziele przydomki wielu domów szlacheckich, i dobrze opisane liczne odmiany herbowe. Druk wyraźny, wszędzie jasność i zwięzłość. Objął on z głęboką znajomo-

ścią rzeczy przedmiot, i pracą swą wielce użyteczną, bardzo się krajowemu piśmiennictwu zasłużył. Herbarz Małachowskiego należy do nader małej liczby dobrze zamierzonemu celowi odpowiadających ksiązek; egzemplarze onego dziś już dość są rzadkie.

Andrzej Ewaryst hrabia Kuropatnicki, najprzód buski a potem bełzki starosta, kawaler orderów polskich, autorem jest dzieła heraldycznego, mającego następujący tytuł: *Wiadomość o klejnocie szlacheckim przez An. Ew. hr. Kuropatnickiego B. K. Warszawa. 1789 r. w. 4ce.* Dzieło to dedykowane Stanisławowi Augustowi królowi, składa się z kilku niebardzo kształtnie połączonych z sobą części, a mianowicie: ze wstępu dosłownie wyjętego z heraldyki ks. Jabłonowskiego; ze spisu nazwisk i herbów szlacheckich, przepisanego, czego się autor bynajmniej nie zapięra, z dzieła Warszyckiego: z wiadomości o szlachcie inflanckiej, wyjętej z dzieła Hylzena: ze spisu nazwisk magnatów i szlachty królestw Galicyi i Lodomeryi, z urzędowych matrykuł wypisanego; w końcu z spisu chronologicznego historyi polskiej, dość nikczemnego. Wielce szanowny mąż, autor tego dzieła, jak się pokazuje z przedmowy chciał wygodzić publiczności nie pomnąc na sławę autorską; lecz nie okazał się nietylko erudytem, ale rzetelnie troskliwym o korzyść używających jego pracy. Pod względem ograniczonych wiadomości o szlachcie galicyjskiej, jest dzieło to ważnem. W spisie nazwisk i zbiorze opisów herbów, zawarł autor nieco więcej od Warszyckiego; mianowicie dołączył do familij tytułowanych wymienienie tychże.

Ksiądz *Demetry Koll*, ze zgromadzenia księży Pijarów, wydał: *Traktat krótki o heraldyce. 1747, w 4ce.* Pismo to słusznie pochwalone przez F. Bentkowskiego, obejmuje

treściwy wykład teoryi heraldyki z autorów francuzkich, mianowicie z Wallemonta wybrany, zasługujący na prawdziwą zaletę.

Wspomniony już wyżej ksiądz *Benedykt Chmielowski*, autorem jest obszernego dzieła: *Atheny, czyli Akademia wszelkiej scyencyi pełna na różne tytuły jak na classes podzielona*, w 4ce, tomów IV. W tomie I na str. 267 pod napisem: „Znaki szlachectwa starożytne, szlachecka kręw *dinstinguitur* klejnotami herbowemi u wszystkich politycznych narodów”, dobrze o heraldyce w ogólności, a bardzo interesownie o herbarstwie polskiém, rozprawia. W tymże tomie na str. 818, tytuł 23ciój księgi o hieroglifach, bardzo zajmująco rozpisał się. W całym albowiem tém dziele, widać tak ogromny zbiór wiadomości, jakim rzadko kto poszczycić się może; brak tylko krytyki i porządku, czyni je śmieszném, często nawet beużyteczném.

Wślawiony wielce na świat wydanemi dziełami ksiądz *Józef Alexander Jabłonowski*, wojewoda nowogrodzki, kawaler wielu orderów, członek towarzystw uczonych, autorem jest dwóch tu należących dzieł, mianowicie: *Heraldyka* i t. d. Drugie jego dzieło w kształcie ogromnego formatu: *Tablice genealogiczne*, których liczba 100 dochodzi, było dwa razy drukowane.

Nieugięta cnota, znakomita nauka i niespracowaność, były przymiotami tego magnata, którego wszystkie niemal prace literackie są rzadkie i poszukiwane, bo rzetelnie na to zasługują. Wielkiój potrzeba było nauki i cierpliwości, aby pozbiierać to, co w tych szacownych pismach jest zawarte. I choć istotnym zamiarem autora było pisać tylko o domu książąt Jabłonowskich, pokwapił się przecież z wykładem całej teoryi heraldyki, podał bardzo ważne

wiadomości o przydomkach rodzin szlacheckich i tytułów zaszczytnych używających: jest więc mąż ten istotnym założycielem teoryi naszej heraldyki. Język jego jedrny i czysty, widać nawet staranność. Tablice genealogiczne księcia Jabłonowskiego w małej bardzo liczbie egzemplarzy bite tak są rzadkie, że wielce bogate w dzieła krajowe biblioteki, takowych nie posiadają (*).

Bardzo mało komu znanym, bo dość rzadkiem jest dzieło mające tytuł: *Herby Królestwa Polskiego przez Jana Alexandra Gorczyzna*, w Krakowie. 1653, w 8ce. Obejmuje ono opisanie wielu herbów rodzinnych polskich. Paweł Zaorski w piśmie peryodycznym: *Gazeta Literacka*, przez W. Chłędowskiego wydawanym, opisał i ocenił takowe.

Swach Antoni, zakonnik braci mniejszych, rodem Czech, który będąc tylko braciszkiem, lubił się zajmować sztycharstwem, autorem jest bardzo mało znanego zbioru herbów familijnych polskich, rytych na blasze. Egzemplarz tego bardzo rzadkiego zbioru, posiada Konstanty Swiżdziński, Leon hr. Łubieński i Huber b. archiwista. Swach umarł r. 1705 mając lat 55, z tych 34 przepędził w zakonie. Herbarzyk jego wytłoczono w Poznaniu, a wzmianka o nim znajduje się także w *Opisie Krakowa* p. Ambrożego Grabowskiego, wyd. drugie.

Ambroski Marek, wielkopolanin, rodem z Ostroga, miasteczka w wojew. poznańskim położonego. który w młodości swój ćwiczył się w naukach w Paryżu, i wydał tam książkę pod tytułem: *Arma sive Insignia Regni Poloniae*

(*) Katalog duplikat biblioteki puławskiej i ustne podania pana P. Zaorskiego przekonują, że na licytacyi tychże duplikatów, jeden egzemplarz kompletny a drugi defektowy tych tablic, na sprzedaż wystawione były.

ejusque precipuarum familiarum. Swo maj., którą przypisał wybranemu wówczas na tron polski Henrykowi Walezemu. Obejmuje ta książka wyobrażenia herbów prowincyj, województw, ziem, oraz przedniejszych rodzin, dość niebiegle sztychowane bez żadnych objaśnień. Książka ta bardzo jest rzadka; po 30 latach usilnego szukania, udało się nakoniec Józ. Załuskiemu nabyć takową w bibl. Oratorianów w Paryżu, nawet ten sam egzemplarz, który był ofiarowany królowi Henrykowi. Tomasz Hyde w kat. bibl. bodlejańskiej na str. 25 mówi, że ta książka znajduje się w bibl. Oxfor.

Ambroski Maciej, krewny poprzedzającego, miał zostawić rękopis opisujący domy i herby szlacheckie polskie. Zresztą wiadomość o Ambroskich znajduje się w Encykl. Pów. wydawaney w Warszawie przez L. Rogalskiego. Sami też wydawcy téj Encyklopedyi obiecywali w końcu swego dzieła zamieścić zbiór herbów rodzinnych polskich, czego przecież nie dotrzymani.

Wojciech Wincenty na Wielądkach Wielądek, za naszych czasów w wieku podeszłym zmarły, autorem jest herbarza w V tomach w 8ce zawartego; tom przecież I ma cokolwiek odmienny tytuł. Teorya heraldyki na czelu tego herbarza umieszczona, lubo nieobszerna, godną jest przecież uwagi i pochwały; potem następują opisy herbów prowincyj, kapituł, a dalej opisy herbów i rodzin, w każdym tomie od A do Z zamknięte. Dzieło Wielądka wychodziło z druku w latach 1792 — 1795. (Zob. Hist. Lit. Pol. p. F. Bentkowskiego t. II, str. 673). Okoliczności domowe i słabość charakteru, głównemi były powodami, dla których pisarz ten mnóstwo niezgodnych z prawdą w dziele swém zamieścił wiadomości; z téj przyczyny stał się przykładem nierzetelności podać

przez siebie przytoczonych, i z tego powodu Gorczyzewski w tłumaczeniu satyr Boala napisał:

„A choćby przodków swych w żadnym nie znalazł pisarzu,
„Wielądek da mu ich tysiąc w swym herbarzu.”

Pragnąc dogodzić powszechnym życzeniom czytelników, zamierzał Wielądko wydać na nowo z swemi dodatkami dzieło Niesieckiego, czego przecież nie dotrzymał. Wiele materyałów przysposobionych przez Wielądkę, stało się własnością W. Kaczanowskiego, magistra obojga prawa w Warszawie, a z niektórych także korzystał wydawca lipski herbarza Niesieckiego.

Zanim przystąpimy do wymienienia wielu pism obejmujących genealogie pojedynczych familij, zajmiemy się opisaniem kilku nader ważnych rękopismów, treści heraldyczno-genealogicznej.

W bibliotece rządowej w Warszawie, znajduje się księga in folio majori, w pięknej skórzanej staroświeckiej oprawie, mająca następujący drukowany tytuł: *Herby Królestwa Polskiego któremi się rycerstwo tak w Koronie jak W. Ks. Lit. pieczętuje, do których przydane są miast wielkich i małych od królów polskich panów swych nadane klejnoty i znaki, różnych przytém klasztorów, opactw, zamków tytuły i fundacye oraz erekcyje, przez Mikołaja Grodzieńskiego z domu Kuszaba, spisane i do druku podane roku pańskiego MDCXXI* (na tytule dopisano drobném pismem: umarł w Krakowie w szpitalu ś. Urszuli na ulicy ś. Jana die 22 Januar, 1643; dalej orzeł polski z snopkiem na piersiach; potém jest drugi także drukowany tytuł taki: *Stemmata in Regno Poloniae Pars Secunda in qua continentur Insignia Nobilitatis Polonae per ordin. alph. digesta. Magnus hic virtute seges &c.* Potém następują na każdej niemal karcie w sztychowanych

ozdobnych puklerzach rysowane piórem herby, a pod każdym drukowane wiersze allegoryczne i panegiryki łacińskie. Widać, że autor dla ułatwienia sobie pracy, kazał takowe odbić sztychem, a resztę miał wpisywać; dokonać jednak tego zamiaru śmierć nie dozwoliła. Rękopism ten przywiezionym został z jakiegoś klasztornego suprymowanego zbioru, przez S. B. de Linde. Następujące herby porządkiem tu zachowanym, znajdują się rysowane w rękopisie Grodzieńskiego:

Ascia Topor Starza. Topor z krzyżem. Herb Tęczyńskich. Jastrzębiec Boleszczyc. H. Myszkowskich. Alemanni. Alba Luna. Amadej. Ajchinger. Baran Junosza. Korczak. Kmita. Mogiła. Brog Leszczyc. Budzisz Gęś wyobrażona na poduszce po rogach mającej kutasy. Arcus Tenues Łuk napięty. Rola. Swinka. Ślepowron. Wczele Szachownica. Przyjaciel. Belina. Białynia. Berszten. Bibersztejn. Bogorya. Boduła. Brochwicz. Ibryda Bonarowa odmienna b. r. Boguszowie. Brodzic. Bończa. Cielątkowa. Cholewa. Klamry. Krzyż. Groty. Łabędź. Kolumna v. Roch Stemma Comitum de Obori. Prowana. Prowana od Z. Aug. przyczyniona. Chodkiewicz. Korwin. Kot. Kromer. Caper Kozieł. Chrynicki. Charyantowicz. Półkożic. Rogala. Warnia. Dąbrowa. Dębicz. Dęborog. Kroje. Luziański Luzianus. Despoth. Niezgoda. Dołęga. Doliwa. Dulicz. Działosza. Jéz. Nałęcz. Dąbrowski. Gryf Swoboda. Gryf z odmianą. Hełm. Kur. Geometer nadany Petro Franco geometrze J. K. M. Glau bicz. Godziemba. Gozdawa. Habdank. Habdank z odm. Hołubek. Pawęza. Hippocentaur. Pokora. Rogala Zawackich. Berła Sceptra h. akad. krak. Hybrida Mieszaniec. Hołowiński. Hejdensztejn. Leliwa. Jasińczyk. Pole w Polu v. Tarcza na Tarczy. Jezierza. Jelita Kozła

rogi. Jasieniecki. Wręby. Juńczykowie Juńczyk. Kopuszyna. Kietlicz Kietliczowi Leonardowi dany. Kizynek. Kornicz. Kościeszka v. Strzegonia. Taz od Stef. B. przyczyniona. Krzywda. Kuszaba autora ojczysty. Jałowieccy. Kurcz R. Wołyńców. Kłodziejemscy. Krzyzyc v. Krucin. Kozińskich h. litewski. Kałuszowski. Korsak. Łada. Gryzima. Łzawa, Łzawie. Lubicz. Lilie Wierzbna. Larissa. Lewart. Łociatyński. Łopotów. Zając. Lew. Makarowiczowie. Jelita Łapczyńskich. Massalski. Mądrostki. Wilcze kosy Prus 2. Pomian. Prawdzie. Prawdzie odm. Paprona (sic). Postolski. Sroka. Panthera (n. r.). Piast (n. r.). Pierzchała. Radwan. Radzie. Rożaniec Betman. Radomski. Ramułt Ruwult. Ratułt. Orla Szaszor. Wężyk. Swierczek. Sulima. Strzemie. Siekienowie. Swiszczewski na Wołyniu używany. Makaros. Murdelio. Mniszek. Złotogoleńczyk. Złotogoleńczyk z odmianą. Krzywosad. Napiwon. Waldorff. Nowosielski. Łozdia. Osmorog. Ostoja. Oliwa. Odrowąż. O. Pieniążków. Osorya. Oksza. Ostowskich. Odyniec. Pobóg. Pskowczyk. Pelikan. Piatyrog. Pieleesz. Pielgrzymowskich. Połota albo Rozice. Pogonia. Poronia. Puchała. Pazoma. Przegonia. Pilawa. Pniejnia. Prus. Poraj. Bradacice. Kossy. Janina. Zgraja. Trzy Korony. Korsak. Herb Hippolita A. B. G. odmieniny. Ilgowski. Drag u Szachownicy. Owada. Wierzynkowa Łagoda. Bożezdarz. Bekiesz. Zienowicz. Leski. Nieczuja v. Pień. Wejcher. Władysławski. Nałęcz Czarnkowskich. Klamry. Mortangen. Jelita Saryuszów. Herb hrabiów Konopot. Stankaryn. Czapla Kocheickich. Serdecznik. Zerwikaptur. Szyling. Krupek. Łukocz. Niemczyk. Szable. Sapieżyński. Słońce. Strzała. Szreniawa h. krz. Drużyna. Szren. z krzyżem. Bełty. Tar-

nawa. Trąby. Taczała. Topacz. Wieże. Lis Buera. Bonar. Bożawola. Ciołek. Ulanicki. Wietoch od Stefana B. nadany b. r. Waskiewicz. Wieniawa. Wesiling. Wadwicz. Wieruszowa. Włoszek. Żelezce. Zabuwa. Zadora. Zagłoba. Zaręba. Zdan. Złotuwieru. Twardost. Stumberk.

Nakonec znajdują się tu odcisnięte, jakby drukiem, wyobrażenia kilku herbów zupełnie zkądinąd nieznanymi, bez wymienienia komu służą. Nazwiska: Bogunowre Polu w polu, Kłodyjemscy, Krzyżyc, Łzawie, Pante-ra, Różaniec, Betmun, Ostowskich, Pielgrzymowskich, Rosciec Sapieżyński i kilka innych, z bogacają terminologią, a cała praca lubo tak daleka od końca swego, godnym widzenia jest pomnikiem.

Jednym z najznakomitszych materyałów, jakich używał Niesiecki do ułożenia swego nieśmiertelnego dzieła, był tak zwany przez niego manuskrypt o familiach pruskich, przez Posseliusa. Według Załuskiego spisany, rękopism ten w kopii czy w autografie mam pod ręką: jestto obszerny rękopis in folio, z wielu rysunkami kolorowanymi herbów miast, familij, tudzież ubiorów, bitw i okolic. Dokładność i autentyczność opisanych tu przedmiotów wielką być musi, kiedy go Niesiecki tak pilnie używał. Dostrzegłem przecież, że znajdują się tu szczegóły niezawarte w Koronie Polskiej; są téż niektóre herby i ich waryanty przez Niesieckiego nie wspomniane.

Spis herbów przez żadnego pisarza nie opisanych, w rękopiśmie Posseliusa znajdujących się:

- | | |
|-----------------|----------------------|
| 1. Vigillis. | 5. Trzebski. |
| 2. Luskowskich. | 6. Krękowski. |
| 3. Buksler. | 7. Pawłowskich z Pa- |
| 4. Buner. | włowic. |

- | | |
|------------------------------------|--|
| 8. Sonneberg. | 22. von Humdorff. |
| 9. Szonberg. | 23. Venediger. |
| 10. Truchzer. | 24. Leys v. Loitz. |
| 11. Mellenhei. | 25. Lode. |
| 12. Straszyński. | 26. Kliver die Holtbutelen. |
| 13. Rachmel. | 27. Von Kropkie. |
| 14. Kleist. | 28. von Massewen. |
| 15. Wobzer. | 29. Princ. |
| 16. Frakta rota Kolczyk. | } Te kilka herbów zdają się także nieznanemi. |
| 17. Koniecki v. Ende, odm. Lwa. | |
| 18. von Dargitz. | 30. Włodawski. |
| 19. Luntof. | 31. Lisman. |
| 20. Lebiński. | 32. Cielepele Pień Tra- ckich. |
| 21. Strobant. | |

Waryanty znanych herbów w rękopisie tym opisane:

- | | |
|------------------------------------|--|
| 1. Karega Hackberg. | 7. Grzymała Estlichów. |
| 2. Sartawski. | 8. Ostoja De Langów. |
| 3. Langsdorf. | 9. Kotwic odm. |
| 4. Topacz Zegartowskich. | 10. Chomato odm. |
| 5. Sulima odmienna. | 11. Harde odm. Brochwicza |
| 6. Die von Meeren odm. Abdanka. | 12. Hagdeck także podobno odm. Kotwicza. |

Sławny wydaną na świat Historją Litwy i tłumaczeniem Tacyta jezuita *Kojałowicz*, autorem jest rękopismu o rodzinach i herbach litewskich, często przez Niesieckiego przytaczanego, który w kopii przez J. U. N. darowany, znajduje się w bibliotece rządowej w Warszawie. Zawiera on niezmiernie ważne wiadomości, zapewne zupełnie wyczerpane, a mogące jeszcze rozjaśnić herbarstwo krajowe. Uważałem nawet, że zarysy niektórych herbów, są w tym rękopiśmie odmienne od podanych przez

innych znanych pisarzy; znaleźć tu także można kilka nazwisk przez autorów przeminiętych, co wszystko poniżej załączony spis objaśnia. Załuski w Bibliotece Historyków, w rękopiśmie znajdującym się w bibl. rządowej w Warszawie mówi, że tego dzieła Kojałowicza już 10 kart wydrukowano, ale zupełne wydanie na żądanie pewnych znakomitych osób przytłumiono. Szkoda że tak ważne dzieło, obejmujące nietylko wiadomości o licznych rodzi-
nach szlachty litewskiej i ruskiej, ale dzieje i genealogie władców dawniejszych Litwy, nie znalazło takiego, któryby je drukiem ogłosił. Jezuita zwany Kacper Szkita, jest kopistą rękopismu w bibl. rządowej zachowanego.

Następujące herby godne uwagi w tym rękopisie znalazłem:

| | |
|----------------------------|--------------------------|
| Abszlang v. Łopotów. | Kościeszka Swiatła. |
| Belina Telatyckich. | — Tępa. |
| — Żeligowskich. | Kurzeniec Kurzeniecki. |
| Bawola głowa Siesicki. | Łowików Łowiejków odm. |
| Charyton v. Charytonowicz. | Kotwicy. |
| Denis. | Natarcz. |
| Dąbrowa Majorkiewiczów. | Odrawąż 2. |
| Hliński v. Gliński. | Pawłowicz Łukiański odm. |
| Hurko. | Jasieńczyka. |
| Jakimowicz. | Serokomla odmienna. |
| Jawnucia. | Szreniawa Rachoczow. |
| Jastrzębiec Lissowskich. | Tomków Tomkowicz. |
| — Domaradzkich. | Wanko Wankiewicz. |

Stanisław z Rzeplina Baranowski, jest autorem rękopismu obejmującego opisy familij i herbów polskich, który ma tytuł: *Herby Rycerstwa Polskiego* i t. d. Około r. 1635 pomieniony rękopism ukończonym został i posłużył w znacznej części Niesieckiemu do ułożenia jego Korony.

Według wiadomości o Baranowskim zawartej w Encyk. Lex. T. IV. B. Bar. str. 301, ma on obejmować dalszy ciąg herbarza Paprockiego od r. 1584 do 1635. Tamże dowiadujemy się, że wspomniany rękopism, zawierający 1776 stronnic oprócz wstępu, znajduje się obecnie jak i cała biblioteka Załuskich w Petersburgu, w bibliotece cesarskiej.

W piśmie czasowém mianowaném: *Sandomierzanin*, przez Tomasza Ujazdowskiego w Warszawie wydawaném, w poszycie III, (r. 1829) str. 239, znajduje się wiadomość o niejakim Franciszku Jabłońskim r. 1699 we Lwowie zmarłym, który zostawił między innymi rękopism o herbach polskich w 4ce z 170 str. złożony, z nadpisem: *Franciscus non sibi soli vivus sed et aliis proficere studeat ala divina ductus &c.* Opisał on tam wiele herbów porządkiem różnym od zachowanego przez Bielskiego. Godne uwagi nazwy herbów w piśmie Jabłońskiego zawarte są: Prowana, Pnowana, Waxman Moxman, z Wielkich Kończyc Mniszek, Ośmiorog Gerard, Dębno, Sadowojna, Crucymus, Junczyk, Toncezyk Potronia Poronia, Przeradł, Wojnia, Złotogoleńczyk, Kulasów Katupowskich i t. d.

Dość obfitém jest krajowe piśmiennictwo w dzieła poświęcone opisom szczegółowych rodzin, ich dziejów i herbów: przedniejsze tego rodzaju płody, wyliczymy z kolei, pomówiwszy jeszcze nieco o dziełach, których użycie pośrednio do objaśnienia herbarstwa krajowego posłużyć bardzo może. Prócz porozrzucanych wiadomości tego rodzaju w dziełach historycznych, panegyrykach, posilnemi są nader kalendarze, mianowicie Duńczewskiego, mnóstwo dedykacyj przed różnemi dziełami,

pochwały weselne i pogrzebowe tak często ozdobione herbami i zawierające wiadomości historyczne i genealogiczne i t. p.

Załuski, Braun, Janocki, Starowolski, z dawniejszych, Bentkowski, Jocher, Wiszniewski, Ossoliński, z nowszych, w pismach swych ocenili dzieła do piśmiennictwa herbarstwa krajowego ściągające się. Herbarze narodów sąsiednich tak pochodzenia słowiańskiego jak germańskiego, mieszczą wiadomości o rodzinach, które w tym lub owym kraju prawo szlachectwa uzyskały; szczególnie ważnym jest pod tym względem wielki herbarz monarchii pruskiej Siebenmachera.

Z pomiędzy źródeł piśmiennych, najważniejszymi są dyplomata szlacheckie przez monarchów polskich w różnych epokach istnienia królestwa polskiego wydawane, których kopije we właściwe księgi archiwalne zapisywano. Oblata nazywało się zaopatrzenie podpisem urzędników sądowych wszelkich akt w grodzie; dla téj więc przyczyny, księgi wspomnionych oblat sądów starościńskich, to jest grodzkich, ważne wiadomości dotyczące indygenatów i nobilitacyi zawierają. Przez nieudolność której ulegają ludzie, przez którą Niesiecki wiele rodzin i herbów w dziele swém przeminął, stało się, że pisząc we Lwowie, nie mógł mieć pod ręką akt kanclerskich w stolicy zachowanych, dokładniejsze wiadomości, bo wszystkie dyplomy nobilitacyj i indygenatów obejmujące. Niedbalstwo wielu kanclerzy i podkanclerzy oraz ich kancelaryą składających urzędników powodem jest, że wciągając do akt protokoły nobilitacyi, opuszczali opisy herbów i ich rysunki. Lubo więc przeglądając z łaskawej uprzejmości Felixa Bentkowskiego złożone w głównym archiwum krajowym księgi kanclerskie, metry-

czne i oblaty, oraz księgi *quartionów* galicyjskich, dość znaczną liczbę nieopisanych przez autorów znamion herbowych zebrać zdołałem, lubo wiele takichże dostarczyły akta heroldyi królestwa, wiele jednak jeszcze pominąć musiałem.

Podobnie bardzo mozolną była praca zebrania herbów rodzin tytułowanych, gdyż mała tylko z nich liczba starszą jest nad wszystkie u nas wyszłe pisma heraldyczne. W tym przedmiocie najwięcej dostarczyły pisma historyczne i pomniki familijne, np. pieczęcie.

Następujące jeszcze rękopisy, znakomitą grają rolę w herbarstwie polskiem:

Rękopism księdza *Rutki*, bardzo często od Niesieckiego przytaczany. Tenże Niesiecki w przedmowie mówi, że Łukasz Paprocki synowiec Bartłomieja, wydawszy książkę o początku herbu Grzymała, wyraził tam, że więcej nad herbarstwem krajowem pracował; rychła jego śmierć, mówi Niesiecki, przerwała te zamiary. Załuski w Bibliotece Historyków w rękopiśmie znajdującym się w bibl. rządowej w Warszawie pisze: Schultz Jerzy Piotr, professor toruński, wypracował herbarz, w którym było 2000 herbów wyrysowanych.

„Ze dwoma tysiącami rysunków jak polskich

Tak litewskich familij klejnoty herbowe

Tylko projekt jest w druku; pytaćby się trzeba

Jak się téż rękopism obrócił po śmierci?”

Do liczby pisarzy bardzo ważnych tu należących, lubo nie z umysłu o herbach piszących, należy Bielski. Marcin Bielski, autor kroniki wielokrotnie wydawanéj († r. 1576 mając lat 80), w téżże bardzo ważne o pochodzeniu herbów i rodzin podał wiadomości; zamieścił téż rysy herbów przez siebie wspomnianych. Wydanie kra-

kowskie u Jakóba Sibeneychera 1597 r. in folio, ma przed innemi pierwszeństwo. Bochomolec w wydaniu Historyków Polskich 1761 in fol. opuścił wyobrażenia herbów, przez co wartość dzieła umniejszył. Gałęzowski, który w Zbiorze pisarzy polskich i tę kronikę przedrukował, na osobnych tablicach litografowane wizerunki herbów zamieścił, lecz wyobrażenia te nie są podług ścisłości heraldycznej dokonane (*).

(*) Wyjątek z przygotowanej do druku Heraldyki Polskiej.

Przyp. Red.



O PRZESILENIU HANDLOWÉM I FINANSOWÉM

W ROKU 1847.

TEUMACZYŁ

K. L. Wolicki.

(Dokończenie).

Stan handlu Francyi i Anglii, oraz wpływ wywierany przezeń na ogólne sprawy Europy, nader zajmują obecnie ludzi myślących. Dziennik angielski *Ekonomista*, ogłosił w tym względzie dokładne teoretyczne wyjaśnienie: co składa kapitał kraju, i jaką odbywa on czynność w wielkiem dziele produkcyi narodowej? *Ekonomista* wskazał dobitnie różnicę zachodzącą między kapitałem istotnym a monetalnym, oraz między monetą brzęczącą a papierową.

Podług niego, jedną z głównych przyczyn zawikłań i trudności objawiających się w obu krajach, wypływa z pogwałcenia praw niezmiennych, które winny przewodzić trafnemu użyciu kapitału.

Rozumowanie *Ekonomisty*, już udzieliliśmy czytelnikom w jednym z poprzednich poszytów naszego pisma. Zdawało nam się nie od rzeczy, zastosować te zasady do przesilenia handlowego i przemysłowego, które właśnie

Francya przebywa z taką trudnością. Wyłożyliśmy już, tłumacząc artykuł Ekonomisty, że kapitał narodu składa się z części bogactwa narodowego, przeznaczonéj do utrzymania i podnoszenia reprodukcji. Wskazaliśmy: że istnieją dwa rodzaje kapitału, różne co do swéj natury i przeznaczenia: kapitał stały, i obrotowy.

Tak więc ogół bogactwa kraju dzieli się na trzy części:

1) Spożycie (consommation) roczne.

2) Kapitał stały, który stanowią: maszyny, budowle, ulepszenia w ziemi i t. d.

3) Kapitał obrotowy, który składają przedmioty pożywne, ubiorcze, oraz sprzęty robotników i część płodów ubieranych, w składach czekających na odbycie.

Kapitał stały, proste narzędzie produkcyjnego, pracą się nie odnawia, a swemu posiadaczowi przynosi tylko dochód roczny lub procent. Przeciwnie, kapitał obrotowy reprodukuje się całkowicie z rezultatów pracy, którą podsyca i ożywia. Produkcja powinien z otrzymanych płodów, odzyskać kapitał włożony i zysk przyzwoity, jakiego się ma prawo spodziewać.

Piędzięż brzęcząca nie są kapitałem, lecz tylko jego wyobraźnią i służą do ułatwienia szybkiego obiegu kapitału. Gotowizna wykonywa ważną posługę towarzyską, ale sama przez się nie jest produkującą. Bilety bankowe ani massy kapitału nie zwiększają, ani też działają na obieg; zastępują one tylko gotowiznę która z obiegu wychodzi w tym zupełnie stosunku, w jakim bilety w obieg wstępują.

Podział pracy, czyni kapitał nieodzownym dla produkcji. Człowiek dziki, który sam pracą swoją potrzeby życia zaspakaja, nie potrzebuje kapitału; dzień bowiem każdy sam sobie wystarcza. W miarę jak różne rzemiosła

powstają i odosobniają się, człowiek skupiający swe zdolności do jednego obranego płodu, potrzebuje kapitału, któryby mu nastreczył możność życia aż do chwili, w której wyrób ten znajdzie nabywcę. Tkacz płótno tylko wyrabiający, potrzebuje dwóch rzeczy: naprzód warsztatu ułatwiającego mu pracę, i ten stanowi kapitał stały; następnie pewnej ilości lnu i konopi, oraz pokarmu, którymby mógł żyć aż do sprzedaży płótna urobionego; te ostatnie przedmioty stanowią jego kapitał obrotowy.

Im więcej podział pracy wzmaga się, tém większa potrzeba kapitału czuć się daje.

Podział pracy upraszczając każde działanie przemysłowe, szerzy tém samym użycie siły mechanicznej: im czynność jest prostsza, tém łatwiej jest wykonać ją maszyną. Zwiększenie sił mechanicznych nie może inaczej nastąpić, tylko za użyciem wielkiego kapitału. Nadto, im więcej rozdziela się praca, tém bardziej robotnik oddala się od chwili, w której wyrób jego odbył; wtedy musi więcej nagromadzić rzeczy do życia potrzebnych, któreby mu mogły wystarczyć aż do owej chwili odbytu płodów jego. Rozwinięcie handlu, wymaga także zwiększenia kapitału obiegowego. Fabrykant wysyłający wyroby swoje do Indyów i Chin, za które ledwie za lat dwa wartość odbierze, potrzebuje nierównie większego kapitału, aniżeli rękodzielnik skromny, pracujący dla swych znajomych sąsiadów, i który może co trzy miesiące wrócić do swego kapitału. Ztąd wypływa, iż w naszych terażniejszych czasach, gdzie maszyny tak wielki udział mają w produkcji, gdzie handel rozsiewa wyroby w tak dalekie odległości, możność produkowania narodu nie zależy od zwiększenia

ludności, od zręczności rzemieślników, ale od wielkości jego kapitału.

Z powodu niedokładnego ocenienia tego ważnego faktu, nie przestają powtarzać stronnicy systematu protekcyjnego, że Anglia jest gotowa zalać świat swemi płodami, skoro tylko wolność handlu przyjmą inne narody.

Ażeby świat zalać swemi płodami, potrzeba na to, aby Anglia zdwoiła swoją terazniejszą produkcją: albowiem wszystko co wyrabia teraz, pochłania obecna potrzeba. Ażeby jej produkcja mogła się zdwoić, na to potrzebne jest także zdwojenie kapitału Anglii, co jest rzeczą niepodobną.

Żaden naród nie może tak odrazu i nagle stworzyć kapitału. Tworzenie nowego kapitału, jest skutkiem wolno postępującej oszczędności. Składa on się z nadrostu dochodu nad wydatek roczny. Tworzenie takie wymagające czasu, cierpliwości i oszczędności, powinno zaspokoić narody wchodzące śmiało na drogę wolnego handlu, powinno uśmierzyć obawę zalania świata wyrobami angielskimi, któremi ich straszą.

Do rozwinięcia produkcji w kraju, niedosyć jest mieć kapitał, trzeba nadto umieć go stosownie użyć. Harmonia między kapitałem stałym a obiegowym, jest niezbędną.

Przypuśćmy kapitał obiegowy mały w stosunku do stałego; w tym razie część siły kapitału stałego, pozostanie odłogiem tak właśnie, jak zakład opatrzony za mało wszelkimi potrzebnymi machinami, który stanął dla niedostatku wody ruch mu nadającej. Tkacz nabywa za cały swój kapitał warsztat; tém samém postawił się w niemożności produkowania, bo nie ma za co nabyć surowych materiałów do jego wyrobów potrzebnych, ani téż za co żyć aż do chwili sprzedaży jego płó-

tna. Rolnik wydaje cały swój kapitał na kupno majątku: wkrótce on zacznie niknąć w jego rękę, skoro dla braku funduszu, nie będzie go mógł zasilać. Błąd ten popełnia większa część rolników francuzkich, błąd podobny popełniają często narody źle rządzone. Stały ich kapitał składają: drogi bite, kanały, koleje żelazne, porty, owo zgoła wszystkie wielkie sposoby obiegu, które niosą produkcyi tak obszerne ułatwienia. Zapewne drogi bite, koleje żelazne, kanały, są przedmioty nader użyteczne; lecz gdy na rozwinięcie nad miarę tych zakładów, naród wkłada wielką część swego kapitału obiegowego: gdy za pomocą nagród i sposobów sztucznych do zachęty, odwraca kapitał od zajęć przemysłowych i rolniczych zamiast ułatwiać i rozwijać produkcją, wtedy tamuje go w swém źródle. Mieć będzie piękne drogi, wspaniałe koleje żelazne, lecz nie będzie miał dosyć wyrobów do przewożenia ich niemi.

Kapitał stały zasycza i utrzymuje się kapitałem obiegowym. Mechanik za pomocą swego kapitału obiegowego, wystawia machinę; fabrykant materyi lub prządek bawełny kupujący ową machinę, zwraca mechanikowi kapitał obiegowy przez niego na wystawienie jęj wyłożony, z własnego funduszu: kupujący w ten sposób machinę, wchodzi w miejsce tego, który ją wystawił, a zamiana kapitału obiegowego na stały, już jest nieodwołalną. Nadto, wszelkie maszyny w użyciu, podlegają i wymagają na utrzymanie ich w dobrym stanie nakładu rocznego, który także obiegowy kapitał dostarcza. Kapitał obiegowy przeznaczony na zasilenie kapitału stałego, wkrótceby się wyczerpnął, gdyby się znów sam nie odnawiał z oszczędności. Oszczędność jest tą częścią dochodu narodowego, który pozostaje od wydatku ro-

cznego, a którego przeznaczeniem jest zasilać reprodukcją. Bez tej oszczędności, naród wyczerpnąłby wkrótce swój kapitał obiegowy, i zatamowałaby się jego reprodukcja. Przypuśćmy, że fabrykant wszelkie swe zarobki sam zużywa; w ten sposób ulegnie niechybnej zgubie, bo kapitał jego obiegowy będąc w obowiązku utrzymania w należytych stanie maszyny i ich odnawiania, nie otrzymując żadnego wsparcia z oszczędności, co rok maleć będzie, aż nareszcie wyczerpnie się zupełnie. Naród, który z dochodu swego rocznego nie oszczędzi części pewnej, aby nią zasilać kapitał obiegowy, temu samemu skutkowi ulegnie.

Tak więc produkcją roczną narodu rządzi, tak jak układem świata, wielkie prawo rotacyi, którego zwrot jednostajny i stały, utrzymuje ruch i życie w całym świecie.

Oszczędność zasila kapitał obrotowy, ten znów kapitał stały, który rozwija i ułatwia produkcją; ta zaś im jest większą, tém czyni oszczędność łatwiejszą i szybszą, i zwraca jęj to, co kapitałowi obrotowemu dała. Z tego wypływa, iż celem utrzymania kapitału obrotowego w jednostajnej równowadze, naród z niego taką tylko część może zamieniać na kapitał stały, jaką oszczędność roczna dochodu zwrócić mu jest w stanie.

Z tego wszystkiego wynika ten wniosek, iż naród przedewszystkiem usiłować winien zwiększać swój kapitał obrotowy z oszczędności, czyli inaczej: powinien rozwijać swą produkcją nad roczne swe spożycie, następnie starać mu się wypada ograniczać przedsięwzięcie dzieł publicznych mniej pewnego użytku, które pochłaniając znamienitą część kapitału obiegowego, tamują tém samém źródła produkcji. We Francyi dążność jest

przeciwna tój zasadzie i za wiele kapitału obiegowego wkładają w przedsięwzięcia stałe, nieprodukujące.

Ta jest ciągła przyczyna złego położenia i ubożenia, ta przywiodła nieznacznie Francją na tę spadzistość niepoahamowaną, iż bez wydatków nadzwyczajnych, bez wojny i wzburzeń, doszła do ogromnego deficytu, mimo dochodu rocznego, sięgającego tysiąca pięciuset milionów franków! Przesilenie handlowe i finansowe ciężące nad krajem obecnie, jest symptomatem tój niebezpiecznej dążności.

Drogość żywności i niedostateczne zniwo, chwilowo pogorszyło położenie. Przyczyny obecnego przesilenia są więc dwojakiój natury: jedne ciągłe i te są najniebezpieczniejsze, lubo mniej wydatne i widoczne, drugie czasowe i raptowne, które tём samém są bardziej uderzające.

Ważném jest oddzielne oznaczenie stopnia ich wpływu.

Wszyscy robotnicy dzielą się na dwa rodzaje: na tych którzy tworzą płody, i na takich, którzy usługi czynią.

Tworzący płody, jak tkacze, mechanicy, prządkowie, farbiarze, mydlarze, rafinery i t. d. są bezpośredniemi działaczami bogactwa; ich rękoma odradza się kapitał obiegowy, zwiększa się i gromadzi. Czyniący usługi, jak służący w ogólności, nie tworzą; bez wątpienia prace ich są użyteczne i niezbędne w obrocie towarzyskim, lecz kapitał łożony na ich utrzymanie, nie odradza się ich czynnościami i zużywa się nieodwołalnie.

Fabrykant zmniejszający liczbę swych robotników, aby zwiększyć szereg swych służących, biegłby do niechybnój zguby.

Adam Smith uważał słusznie, że główną przyczyną wstrzymującą postęp bogactwa w średnim wieku była

mnogość służących, paziów, koniuszych, utrzymywanych przez panów w ich zamkach, którzy pochłaniając bezużytecznie produkcją kraju, tém samém czynili niepodobnym zbieranie kapitału. Założenie to równie się stosuje do narodów, jak do osób pojedynczych.

W każdym narodzie jest część ludności tworzącej, jak: rolnicy, rękodzielnicy, kupcy, i część druga ludności, czyniącej usługi, jak: zarządcy, żołnierze i urzędnicy. Przeczyć nie można, iżby ci nie mieli być użyteczni krajowi: bez nich bowiem, towarzystwo nie mogłoby istnieć. Wykonywają oni w niem ważne czynności. Dobra jednak administracya dążyć powinna do tego, aby mnożyć liczbę ludzi produkujących o ile można, a ograniczać li tylko usługi czyniących.

We Francyi niedosyć mamy ludzi pracujących, za wiele zaś spożywających a nie tworzących. Kilka liczb udowodni każdemu rozciągłość złego.

Wydział sprawiedliwości zajmuje we Francyi 10881 urzędników płatnych, a mianowicie:

| | | |
|--|------|-------|
| W zarządzie głów. (Adminis. Centrale). | 151 | osób. |
| — radzie stanu. | 111 | — |
| — sądzie kassacyjnym. | 85 | — |
| — sądach królewskich (Royales) | 1081 | — |
| — trybunałach 1szej instancyi | 3333 | — |
| Pisarzy w sądach handlowych | 220 | — |
| Pisarzy policyjnych. | 105 | — |
| W sądach pokoju. | 2847 | — |
| Pisarzy sądów pokoju | 2847 | — |
| Sekretarzy. | 101 | — |

Razem 10881 osób.

Do których doliczając pisarzy, adwokatów, notaryuszów, woźnych, a ogół wyniesie w wydziale sprawiedliwości około 40,000 osób; w Anglii 12 sędziów wystarczają do załatwiania sprawiedliwości.

Zarząd wyznań we Francyi składa się:

| | | |
|----------------------------------|-------|-------|
| W wyznaniu katolickim z. | 40102 | osób. |
| „ protestanckim | 731 | — |
| „ izraelickim. | 112 | — |
| | <hr/> | |
| Razem | 40945 | osób. |

a mianowicie:

| | | |
|--|-------|-------|
| W zarządzie głównym osób. | 65 | — |
| Arcybiskupów i biskupów. | 80 | — |
| Wikarych generalnych. | 175 | — |
| Kanoników. | 661 | — |
| Proboszczów. | 3350 | — |
| Wikaryuszów | 6686 | — |
| Księży mszalnych i usługujących w ko- ściołach (Desservant) | 29052 | — |
| Kapituła w St. Denis | 33 | — |
| | <hr/> | |
| Razem | 40102 | osób. |

Nie mieszczą się w téj liczbie księża nie pensyonowani, missye zagraniczne i t. d.

Wydział spraw zagranicznych zajmuje urzędników różnych stopni 381, a mianowicie:

| | | |
|------------------------------------|-------|-------|
| Zarząd główny | 100 | osób. |
| Ambassadorów | 10 | — |
| Ministrów pełnomocnych | 21 | — |
| Sprawujących interesa. | 2 | — |
| Sekretarzy ambasad. | 33 | — |
| Przydanych ministrom | 15 | — |
| Konsulów generalnych. | 25 | — |
| Konsulów | 88 | — |
| Kancelarystów i tłumaczy | 76 | — |
| Gońców | 11 | — |
| | <hr/> | |
| Razem | 381 | osób. |

Wydział oświecenia liczy płatnych urzędników 1,683, a po szczególe:

| | | |
|-------------------------------|-----|-------|
| Zarząd główny | 152 | osób. |
| Rada uniwersytetu. | 26 | — |
| Księgozbiór Sorbony | 10 | — |

| | | |
|--|-----|-------|
| Zarząd akademicki. | 142 | osób. |
| Wydział teologii katolickiej. | 48 | — |
| „ „ protestanckiej. | 15 | — |
| Wydział prawa. | 125 | — |
| „ nauk. | 100 | — |
| „ literatury. | 90 | — |
| Szkoła aptekarska. | 40 | — |
| Inspektorów szkół normalnych. | 230 | — |
| Instytut. | 231 | — |
| Kolegium francuzkie. | 35 | — |
| Muzeum historyi naturalnej. | 125 | — |
| Biuro długości (des Longitudes). | 30 | — |
| Księgozbiory paryzkie. | 110 | — |
| Szkoła lekarska. | 8 | — |
| Szkoła (des Chartres) (czyli to nie będzie szkoła nadań i przywilejów?) | 23 | — |
| Szkoła języków wschodnich. | 15 | — |
| Różne zakłady. | 2 | — |

Razem 1683 osób.

W tej liczbie nie mieszczą się osoby wchodzące do składu kolegiów królewskich w liczbie 52, do instytutów prywatnych, i jeszcze liczniejsi nauczyciele szkół normalnych, około 32808 osób.

Wydział spraw wewnętrznych ma 3977 urzędników płatnych różnych stopni, a mianowicie:

| | | |
|---|------|-------|
| Zarząd główny. | 272 | osób. |
| Telegrafy. | 1280 | — |
| Nadzorców księgarskich. | 9 | — |
| Zakład sztuk pięknych. | 80 | — |
| Inspektorów pomników historycznych i innych. | 8 | — |
| Komisarzy przy teatrach król. | 12 | — |
| Prefektów. | 86 | — |
| Podprefektów. | 365 | — |
| Sekretarzy generalnych. | 8 | — |
| Urzędników w prefekturach. | 860 | — |

| | |
|--|-----------|
| Radzców prefekturalnych | 258 osób. |
| Urzędników w podprefekturach | 730 — |

Razem 3977 osób.

Wydział rolnictwa i handlu liczy urzędników płatnych 505; po szczególe:

| | |
|---|-----------|
| Zarząd główny | 181 osób. |
| Szkoła weterynaryi | 16 — |
| Owczarnie | 2 — |
| Stada | 73 — |
| Konserwatoryum sztuk i rzemiosł | 155 — |
| Zakłady termalne | 10 — |
| Zakłady zdrowia | 68 — |

Razem 505 osób.

Wydział prac publicznych ma 2253 urzędników płatnych, a mianowicie:

| | |
|-------------------------------------|-----------|
| Zarząd główny | 144 osób. |
| Rada ogólna dróg i mostów | 23 — |
| Skład planów | 10 — |
| Szkoła dróg i mostów | 18 — |
| Inżynierów różnych stopni | 702 — |
| Zegluga | 191 — |
| Konduktorów w brygadach | 1000 — |
| Miny | 150 — |
| Rada budowli cywilnych | 15 — |

Razem 2253 osób.

Wydział wojny składa się z 349,838 osób; po szczególe:

| | | |
|--|-------|---------|
| Zarząd główny liczy | osób. | 681. |
| Ludzi pod bronią | | 336535. |
| Gwardya municypalna paryzka | | 1800. |
| Wyroby prochu i saetry | | 150. |
| Szkoły wojskowe (około) | | 150. |
| Dom inwalidów w Paryżu | | 204. |
| „ „ w Awinionie | | 43. |
| Wojsko afrykańskie z krajowców | | 8275. |
| Zarząd w Algeryi około | | 2000. |

Razem osób 349838.

| | |
|--|------------|
| Wydział marynarki liczy 64098 osób; a mianowicie: | |
| Zarząd główny | osób. 226. |
| Rada admiralicyi | 4. |
| Prefektury morskie. | 5. |
| Oficerów marynarki | 1872. |
| Rezerwa. | 19. |
| Artylerya, sztab główny | 65. |
| Piechota sztab główny. | 112. |
| Komisaryat. | 600. |
| Kontrola. | 66. |
| Rachunkowość | 1168. |
| Żywności oddział | 108. |
| Inżynierowie dróg i mostów. | 90. |
| Rada prac | 3. |
| Kapelanów | 13. |
| Lekarzy | 446. |
| Fabryka w Idrat nad Loirą machin i sta- tków parowych | 25. |
| Fabryka podobna w Lachaussaire | 25. |
| Zakłady artyleryi | 33. |
| Przewodnicy robót, stali | 269. |
| Płatni w miarę potrzeby | 17. |
| Agenci różni | 197. |
| Gabiery (rodzaj kapralów nad majtkami) | 315. |
| Nadzorczy okrętów | 420. |
| <i>Rondiers et Cantiers.</i> | 864. |
| Pompiarzy. | 348. |
| Ekwipaze lądowe. | 2632. |
| „ morskie | 29330. |
| Piechota marynarki. | 15918. |
| Artylerya marynarki | 4834. |
| Żandarmerya marynarki. | 317. |
| Dozorcy szyurmowie (*). | 1070. |
| Kompania dyscyplinarna | 216. |
| Szpitala | 562. |
| Wydział żywności | 99. |

(*) Pilnujący skazanych na galery.

| | |
|---|-------|
| Sądownictwo marynarki osób. | 10. |
| Umiejętności i sztuki marynarskie | 40. |
| Egzaminatorowie | 49. |
| Szkoły przewodników ekwipazy | 9. |
| Bibliotekarzy | 7. |
| Służba osadnicza | 1685. |

Razem osób 64098.

Wydział skarbu i finansów liczy urzędników płatnych 51727, a mianowicie:

| | |
|----------------------------------|------|
| Zarząd główny | 705. |
| Menniczna kommissya | 54. |
| Monety i medale | 139. |
| Służba skarbców | 361. |
| Płatnicy departamentów | 85. |

Podatki stałe.

| | |
|----------------------------------|-------|
| Zarząd główny | 38. |
| Zarządy departamentowe | 1030. |

Dobra narodowe.

| | |
|----------------------------------|-------|
| Zarząd główny | 137. |
| Zarządy departamentowe | 2700. |
| Stempel | 319. |

Lasy.

| | |
|---------------------------------|-------|
| Zarząd główny | 68. |
| Zarządy departamentów | 3592. |

Cła.

| | |
|-------------------------|--------|
| Zarząd główny | 131. |
| Służba czynna | 26966. |

Podatki niestałe.

| | |
|--------------------------|-------|
| Zarząd główny | 192. |
| Służba czynna | 8125. |
| Poborcy | 676. |
| Exekutorowie | 195. |
| Prochy ogniowe | 8. |

Tytuń i Tabaka.

| | |
|-------------------------|------|
| Zarząd główny | 48. |
| Służba czynna | 163. |

Poczty.

| | |
|-------------------------------------|-------|
| Zarząd główny | 228. |
| Służba czynna dystrybucyi | 4058. |
| Gońce i pakeboty | 1491. |

Służby różne.

| | |
|----------------------------------|------|
| Mennice departamentowe | 17. |
| Inspektorowie | 54. |
| Posługacze | 150. |

Razem 51727.

To rozwinięcie nad miarę professyi nieprodukujących, jest skutkiem niezbędnym układu towarzyskiego i przywarą charakteru francuzkiego. Zaprzeczyć nie można, iż namiętność równości we Francyi jest wielka. Równość z przyrodzenia swego jest zawistną, drobiazgową, krótko widzącą, skrzętnie rachującą, odpychającą wszelkie wyższości towarzyskie a ubiegającą się zapamiętałe za małemi odznaczeniami i za drobnemi sprzyjaniami. Takim jest charakter francuzki.

Wszyscy oburzają się na wspominek swobód dawniej francuzkiej szlachty, a każdy pragnie być merem swęj gminy, poborcą sprzedającym tytuń i tabakę, a nawet czym mniejszym jeszcze.

Podział majątków, skutek praw francuzkich, przyczynia się do tego usposobienia. Rozdział ojczystego majątku między dzieci, najczęściej daje im kapitalik niedostateczny aby się mogli zająć przemysłowemi pracami. Jakikolwiek więc urząd staje się dla nich konieczną potrzebą, aby mieć jakie takie utrzymanie. Wybiérający deputowanych, rzadko dają się ująć gotowizną, ale że każdy

pragnie urzędu, oddaje się duszą i ciałem. Wybrany, aby obietnicom danym uczynić zadosyć, ublega ministra ciągłemi prośbami, który celem zadowolenia ich, zmuszony jest do tworzenia coraz nowych posad, opłacanych z budżetu krajowego. Niedosć na tém: ponieważ urzędnik wyższy, zdaje się mieć więcej od innych wpływu, t. j. téj monety elektoralnój, z tego powodu izba coraz więcej przepelnia się urzędnikami, a złe następności ztąd każdy łatwo ocenić może. Tak tedy wyborcy, ministrowie, izby prawodawcze, wszyscy dążą do mnożenia profesyj nieprodukujących i do zmniejszenia bogactwa kraju, stawiając w miejsce produkcyi spożywanie. Systemat handlowy i przemysłowy u innych narodów, takiéjże ulega dążności.

Oszczędność składa się, jakéśmy to już okazali, z téj części produkcyi kraju, która przewyższa spożycie; ztąd wypływa, iż aby oszczędność była możliwą, trzeba na to tworzenia obfitego a ograniczonego spożywania. Układ polityczny we Francyi paraliżuje tworzenie, zaś układ handlowy, dąży do nadania spożyciu ogromnego pochłaniania, podnosząc ceny wszystkiego. Układ przemysłowy urządzony jest w ten sposób: że wszystkie znaczniejsze przedmioty do życia, jakoto: zboże, mięso, żelazo, odzienia, są obłożone cłami zakazom równemi. Przy takiéj dążności, wszelka oszczędność staje się niepodobną, każde ubióranie kapitału przywidzeniem, za którém się próżno ubiegamy. Oszczędność tam tylko nastąpić może, gdzie życie tanio przychodzi. Tanie życie, oto jest zadanie największe naszych czasów, ku którego szczęśliwemu rozwiązaniu, ministrowie i ludzie stanu swe myśli i usiłowania zwracać powinni. Z tego co się wyżej po-

wiedziało zdaje się, iż Francya dotąd mało jest usposobioną wejść w taki zawód.

Te to dwie wielkie przyczyny, które z jednej strony hamując produkcją, z drugiej zwiększają nad miarę spożycie, przywiodły Francją nieznacznie bez łoskotu i wybuchu, ale przez ciągle niszczące działanie do stanu, w jakim się znajduje; oneto po trzydziestu latach głębokiego pokoju, bez wstrząśnienia, bez wielkiej wojny, bez żadnej wielkiej klęski, przywiodły Francją do deficytu sięgającego miliarda, obok rocznego budżetu tysiąca pięćset milionów franków!! Dwie przypadkowe przyczyny, które pogorszyły obecne położenie kraju, jakimi są: niedostateczne żniwa i wykonania nad miarę prac publicznych, niewątpliwie zwiększyły szereg trudności, ale one raczej je oświectliły aniżeli stworzyły; fakta te są ważne jako symptomata, ale nie jako działacze proste i bezpośrednie.

Niedostateczne żniwo jest wypadkiem widoczniejszym, uderzającym dostrzegacza powierzchownego: jemu to lud prosty przypisuje swe cierpienia, ale on myli się. Bez wątpienia niedostateczne żniwo ma swój udział w przesileniu obecném, ale ten jest ze wszystkich najmniejszy. Niedostateczne żniwo nie jest wypadkiem zupełnie nieprzewidzianym; zdarza on się prawie peryodycznie w przeciągu pewnej liczby lat.

Przywóz z zagranicy do Francyi zboża od żniw roku 1846 aż dotąd, nie przeszedł 6 milionów hektolitrów; licząc że hektolitr kupca francuzkiego kosztował w przecięciu 20 franków, w razie tym, miała Francya do zapłacenia za zboże obce 120 milionów franków.

Niepodobna przypuszczać, iżby całą tę kwotę zapłaciła w gotowiznie i żeby w zamian kraje które nam zbyły

zboże, od nas także czegoś nie kupiły: ale przypuszczając nawet, że uiściła wszystko gotowizną zagranicznym, cóż znaczą 120 milionów franków dla Francyi, która podług najumiarkowańszych obliczeń, posiada więcej jak 2 miliardy brzęczącej monety (*).

Kupno zboża samo z siebie było okolicznością nieprzyjazną, ale ono nie stworzyło trudności naszego położenia; nadmiar robót publicznych wywarł na to położenie wpływ nierównie większy i bardziej stanowczy.

Powiedzieliśmy wyżej, iż pierwszym warunkiem dobrego układu ekonomiki kraju, jest urządzić stosunek przyzwoity między kapitałem stałym a obiegowym. Rozwinięcie robót publicznych nad miarę, miesza harmonią niezbędną między temi dwoma pierwiastkami bogactwa krajowego. Zwykle przytaczają dwa powody aby usprawiedliwić takie rozwinięcie robót publicznych: naprzód, iż trzeba nastęrczyć zatrudnienie robotnikom, powtóre, iż pieniądze tak wydane, nie wychodzą z kraju.

Twierdzenie iż trzeba nastęrczyć zatrudnienie robotnikom, jest we Francyi słowem magiczném, którego błędność należy wykazać. Powiedział ktoś nader trafnie: robota nie jest celem, lecz sposobem; pracujemy aby stworzyć, a tego celu dopinamy tylko zwiększeniem środków do życia. Założeniem do tego rozwiązania jest nie zwiększać pracę, lecz mnożyć środki do utrzymania.

Człowiek używający stu robotników do przelewania wody w swym ogrodzie, nastęrczyłby im zatrudnienie,

(*) Na posiedzeniu izby deputowanych dnia 13 kwietnia r. b. pp. Bennoit, Fould i Poissat przedstawili z dokładną znajomością rzeczy rachuby, podług których można ocenić ogół gotowizny będącej obecnie we Francyi; szczegóły dostarczone przez ministra finansów w następném posiedzeniu, uzupełniły te wyjaśnienia.

i płaciłby im za to wynagrodzenie; ale człowiek ten popełniłby czyn niepożyteczny, bo skutkiem téj pracy, nie otrzymałby żadnej korzyści i wkrótce wyczerpałby możliwość płacenia wynagrodzenia owym robotnikom.

Drugi powód przytaczany: jakoby pieniądze łożone w roboty publiczne pozostawały w kraju, nie jest więc więcej uzasadniony.

Tu znowu spotykamy wieczne mieszanie kapitału rzeczywelnego, składającego się z żywności i odzieży przeznaczonych do utrzymania robotników płodzących, z pieniędzmi, które tylko są znakiem obiegu.

Gotowizna ułatwiająca obieg płodów, chociaż napózór nie wychodzi z kraju, ale żywność i odzież przeznaczone na utrzymywanie robotników ciż spożywają i nie odnawiają; a że ich nie produkują, więc je dokupić trzeba za granicą i pieniądze za nie wydać. Taki stan rzeczy właśnie się teraz objawił.

Anglia dwa razy tyle co my kupiła zboża za granicą, bo przeszło 12 milionów hektolitrów, a jednak przesilenie jój monetarne było mniejsze od naszego, z powodu, że kraj ten posiada zawsze większe zapasy płodów swego przemysłu do dania w zamian za zboże. Przeciwnie, Francya małą tylko ilość przedmiotów może dostarczyć zagranicznym; cały jój układ przemysłowy tak jest urządony, że Francya jest jakby zamurowana w sobie, i dlatego téż widziała się zniewoloną, po większej części zapłacić gotowizną zboże kupione za granicą. I tu jeszcze wykrywa się mylność układu (système) ochronnego (protecteur). Utrzymują zwolennicy jego, że targ wewnętrzny jest najlepszy: trzeba nam go dla nas zastrzedz a wyłączyć z niego obcych. Ale wyłączając z niego zagranicznych, jestto tamować sobie możliwość prze-

darcia się do nich; nie chcąc nic od nich kupować, jestto niezawodny sposób, aby im nic nie sprzedawać. Kiedy więc nadejdzie chwila braku żywności i konieczność żądania od nich zboża, nie mając im nic do sprzedania, trzeba im płacić gotowizną i narażać się w ten sposób za każdym nieurodzajem na straszne przesilenie.

Jest kraj nieprodukujący zboża, a który przecież nigdy nie doznał niedostatku ani przesilenia monetanego: takim jest Holandya; przyczyną tego jest, że ona posiada zawsze w swych składach towary (*), któremi płaci za zboże zagraniczne.

Jeżeli zbyt nagle zmiana kapitału obiegowego na kapitał stały skutkiem rozwinięcia nad miarę robót publicznych jest błędem; tém on się staje uciążliwszym, jeżeli prace te są źle pojęte, nieoszczędnie wykonane, i jeżeli przynoszą rzeczy publicznej korzyści wątpliwe i ścieśnione. Wszelkie przedsięwzięcia użytku publicznego, nieprzynoszące korzyści w stosunku do pracy około nich użytéj, już nie jest przemianą kapitału, ale jego zniszczeniem całkowitem lub cząstkowym. Można to zastosować do większej części robót publicznych wykonanych od lat 30 we Francyi. Restauracya wydała 315 milionów franków na budowę kanałów; 60 milionów obrócono na tenże przedmiot od lipca r. 1830. Ka-

(*) Słyszałem czyniących zarzut: Rossya spożywa nader mało naszych wyrobów; i cóż z tego, skoro w jej miejscu inne kraje potrzebują ich. Nie jest rzeczą konieczną za zboże brane od jakiego narodu, posyłać mu bezpośrednio wina, sukna, płótna i t. d., dosyć jest wynaleźć w świecie jakiegobądź spożywacza tych przedmiotów. Przypuszczając, iż względem nas jest takim Anglia, i że za dostarczone jej nasze płody jest nam dłużną: w razie tym, zamiast płacić zboże rossyjskie gotowizną, uiszczamy należytość w wexlach na Londyn, i wtedy nie ulegniemy żadnemu przesileniu monetalnemu.

nały te nie przynoszą nawet potrzebnego na nie nakładu: jestto zupełnie zniszczony kapitał narodowy; kilka kolei żelaznych nowo wykonanych, w tymże są prawie stanie, a kraj zubożał o tyle, o ile te przedmioty wymagały nakładu.

Rozwinięcie nad miarę robót publicznych wykonanych z nierozwagą, było główną przyczyną przesilenia w Ameryce północnej w r. 1836. Condy Ruquet który je jasno opisał, rozbióra ważny ten przedmiot z wielką zręcznością.

Mówi on: „Zachodzi kwestya ściśle połączona z obiegiem. Utrzymują, iż kraj nie ponosi żadnej szkody, przez wykonanie robót publicznych i ulepszeń, chociażby te okazały się nieprodukcyjnymi, a to dlatego, iż prace te nastęrczają zatrudnienie wielkiej liczbie robotników bez sprowadzenia utraty kapitału, gdyż pieniądze nie są spożyte, ale tylko przeszły z rąk do rąk. To jest błąd wielki, albowiem złoto i srebro, nie tworzy kapitału: działanie ich możnaby porównać do wozów i okrętów, które przewożą towary wszystkim potrzebne od jednego ich właściciela do drugiego. Prawdziwym kapitałem jest ogół piérwszych materyałów, użytych do wykonania jakiegobądź dzieła i przedmiotów służących do utrzymywania robotników. Droga zbudowana, przedstawia pewną ilość chleba, mięsa, piwa i odzieży spotrzebowanych przez robotników w czasie téj budowy; jeżeli droga ta wykaże się bezużyteczną, przedmioty te, które z początku miały walor, przedstawia nam droga ta, która niéma żadnego.

Może kto powieć, że budowa ta nastęrczyła możność zajęcia rąk licznych? zgoda, ale ręce użyte do utworzenia przedmiotu bez wartości, nie zrządziły krajowi

większej korzyści, jak gdyby obracały kamienie żarn bez wysypania pod nie zboża do mielenia. Naprózno utrzymywano, iż bez takich przedsięwzięć, robotnicy nie byłiby zajęci; ten wypadek byłby niepodobny, gdyż ten sam kapitał zużyty w czynności bez korzyści, byłby zajął robotników do innego zatrudnienia produkcyjnego. Położenie ich byłoby to samo, z tą różnicą, iż byłiby wykonali rzecz korzystną, a kraj zamiast zubożać, byłby się wzbogacił.

Wielu utrzymuje, iż korzyści społeczeństwa, nie mierzą się dochodem otrzymanym przez uczestników dzieła publicznego, ale dogodnością wypływającą z niego dla publiczności. To byłoby tylko o tyle prawdą, o ile taryfa opłat udzielona uczestnikom tym, byłaby nader niską: taki wypadek rzadko się zdarza. Jeżeli taryfa jest umiarkowaną, jedyną zasadą do ocenienia użyteczności wykonanego kanału lub drogi dla publiczności, polegałaby w kwocie, jaką publiczność byłaby skłonna płacić za ich użycie.

Twierdzą jeszcze inni, że drogi i kanały zwiększają wartość posiadłości blizkich owych dróg i kanałów. Temu przeczyć nie można: lecz za to zmniejszają one cenę innych posiadłości, których nie przecinają, odbierając im część ludności i przewozy, które się dawnym trybem tam odbywały.

Naostatek kraj w ogóle kanałami i drogami uposażony ten im tylko istotny walor przyznaje, jaki wypływa z łatwości podróżowania osób pojedynczych, z umniejszenia nakładu na przewóz przedmiotów wysyłanych na targ przez producentów, i tych, które spożywający z dalekich stron sprowadzają.

Uwagi te stosują się wręcz do obecnego naszego położenia. Rozwinięcie nad miarę prac publicznych i nie-
trafny ich wybór, jest jedną z głównych przyczyn naszych
kłopotów obecnych.

Że prace publiczne od czasu pewnego były nad mia-
rę przedsiębrane, temu nikt nie zaprzeczy (*).

Od roku 1840 wydano kwoty następujące na budo-
wy publiczne:

| | |
|---|--------------------|
| Przez ministerstwo robót publicznych 1,000,000,000. | |
| Przez ministra wojny na obwarowanie | |
| Paryża | 140,000,000 |
| Na wzmocnienie innych | |
| warowni | 40,000,000 |
| Na gmachy wojskowe . . | 54,000,000 |
| Na przedmioty artylerji . | 5,000,000 |
| Na robienie prochu i sa- letry | 3,000,000 |
| Na umocnienie Hawru. . | 4,000,000 |
| Na prace nadzwyczajne. . | 8,000,000 |
| Na prace koło granic. . . | 6,000,000 |
| Na drogi boczne przez lat 7 wydawano rocznie po | 30,000,000. |
| | } 260,000,000. |
| | Razem 210,000,000. |

(*) Wszyscy ludzie rozsądni i pojętni przewidzieli zgubne sku-
tki, jakie za sobą pociągnie zbyt wielkie i gwałtowne rozwinięcie
kolei żelaznych. Postuchajmy co hrabia Daru powiedział w od-
znaczającej się mowie na posiedzeniu izby parów dnia 11 li-
pca 1845 r.

„Panowie! bez wątpienia Francya obfituje w gotowiznę, ale gdy
ta usunie się z obiegu w przekopy i nasypy, czy nie okaże się przez
to próżnia w massie téj gotowizny? Piędzadze stając się rzadkie-
mi, czy nie podskoczą eskompta? Utkwienie kapitału w przedsię-
wzięcie które czas jakiś produkować nie będzie, nie pociągnież
za sobą przesilenia, na którym cierpieć będą nietylko koleje że-
lazne ale i wszelkie odnogi przemysłu? Trzeba się nad tém zasta-
nowić i rzecz tę rozważyć.”

| | | |
|--|-------------|-----------------------|
| Drogi żelazne pochłoneły na ukończone i w zu- pełném użyciu. | 180,000,000 | } 419,000,000. |
| Na wykończone w części . | 50,000,000 | |
| Na te które wejdą wkrót- ce w użycie. | 81,000,000 | |
| Na drogi budujące się . . | 108,000,090 | |
| Razem franków | | 1,889,000,000. |

Czyli w przecięciu wydano rocznie w 7 upłynionych latach po fr. 270,000,000!! W téj ogromnej kwocie wydano tylko 180 milionów na koleje otworzone w części, które dochód przynoszą: reszta nie jest nieużyteczną, ale nic prawie nie przynoszącą. Jestto odwrócenie nad miarę kapitału obiegowego kraju, które głównie spowodowało kłopoty i trudności ciężące na obecne położenie (*).

Tak więc okoliczności, które wręcz lub pośrednio spowodowały przesilenie na kraju ciężące, są czworakie:

- 1) Za wielką rozciągłość naszego administracyjnego układu.
- 2) Przesadzenie naszego systematu protekcyjnego.
- 3) Przedsięwzięcie nad miarę robót publicznych.

(*) Ekonomista przypisuje téj saméj przyczynie zawikłania, w których się teraz Anglia znajduje. Dziennik ten w num. swym z dnia 24 października 1845 r. wykazał, iż z końcem roku 1844 ogół kolei żelaznych, wystawionych w świecie, wynosił 8560 mil, z których 2069 w Anglii saméj: że nakład na nie wynosił 113,589,160 funtów, z których 74,407,000 przypadają na koleje w budowie będące na mocy nadań parlamentu z r. 1844 i 1845, nie licząc jeszcze 110,000,000 funtów potrzebnych na bezliczne tego rodzaju przedsięwzięcia, zatwierdzone billami parlamentu w r. 1846. Szczęściem, dodaje Ekonomista, iż te ostatnie pozostają jeszcze w projekcie, i tylko mała tychże liczba rozpoczętą została. Okoliczność ta mniej dolegliwszém uczyni przesilenie, któremu by wcale zaradzić nie było można, gdyby wszystkie zatwierdzone linie były rozpoczęte.

4) Złe i niedostateczne zbiory.

Znając przyczynę złego, łatwo jest wskazać środki zaradcze.

Za wielka rozciągłość układu administracyjnego wymaga głębokiej zmiany. Byłoby godnym ambicyi ministra, przedsięwziąć uproszczenie ruchu naszej administracji; lecz dotąd nie dał się jeszcze żaden zwabić do dzieła tego.

Niedorzeczność naszego systematu protekcyjnego uderza każdego: nikt go pochwalić szczerze nie może. Systemat ten wkłada na kraj ogromne ciężary, skutkiem wygórowanych zysków nastęrczanych przezeń pewnym gałęziom przemysłu. Zakaz wprowadzania obcego żelaza, obciąża kraj 40stu milionami wydatku: jestto podatek opłacany przez naród właścicielom zakładów żelaznych, których rząd za to wynagradza, iż potrzebującym, żelazo dwa razy drożej sprzedają, jakby go od sąsiadów naszych kupować można. Któż zdoła obrachować, ile naród kosztuje cło protekcyjne od mięsa, zboża i wszelkich przedmiotów pożywienia? Przy systemacie takim, wszelkie ubióeranie kapitału jest niepodobnym, gdyż produkcya nie zna popędu, ani spożywanie (consomation) chwili zastanowienia.

Żywa walka rozpoczęła się między monopolem a wolnością handlu. Zapewne wolność handlu zwycięży, ale aż

Wydane już 75.000.000 funtów na budowę kolei, jest zamianą nad miarę kapitału obiegowego na staty. Wydatek ten sprowadził zaraz podwyższenie płacy robotnikom. To podwyższenie sprawia z jednéj strony zwiększenie potrzeb, nadewszystko przedmiotów do życia, a z drugiey ich tworzenie zmniejsza, odrywając ludzi od rolnictwa do dróg żelaznych. Wy wpływem tych dwóch skutków jest potrzeba wielkiego przywozu z zagranicy płodów tych, a że kraj nie wyrabia tych towarów aby nimi mógł obcych płacić, wynika ztąd zwichnięcie wagi handlowéj, która za sobą ciągnie przesilenie.

do chwili tego tryumfu, ileżto jeszcze ujrzymy nędzy, straci opóźnień na tej drodze postępu bogactw! Nie jest w mocy ludzkiej usunąć żniwa nieobfite, ale od człowieka zależy przewidzieć je i złagodzić ich skutek (*).

Prawodawstwo nasze co do zboża, wymaga podług zdania ludzi światłych i znajomych rzeczy, zupełnej zmiany. System cła ruchomego już jest osądzony; był on najdowcipniejszą brednią, której kraje padły ofiarą. Anglia i Holandya uznały jego niedogodności i pośpieszyły też zaniechać jego.

Najcelniejszą potrzebą handlu jest stałość (fixité). Pewność przyszłości jest zasadą wszelkiej spekulacji. Cło

(*) Ekonomista tak rozumuje z punktu widzenia angielskiego o przedmiotach pożywienia: „Szkoda zrzadzona krajowi niepomysłnym żniwem, wynosi około 20,000,000 funtów. Mamy jeszcze do wydania dla Irlandyi 8,000,000 funt. na zakup żywności, które dalszą czystą stratę narodu stanowią będą. Wiadomości zebrane każą nam się domniemywać, iż wysokie ceny zboża utrzymają się i w roku przyszłym. Co więc, zasoby wszelkich pierwszych materiałów, jako: bawełny, lnu, konopi, są w tej chwili mniejsze, aniżeli w latach poprzednich. Jakoż mimo przesilenia monetarnego, żaden z tych przedmiotów nie zniżył się znacznie w cenie, a niektóre nawet podskoczyły. Cena żelaza w upłynionych miesiącach, jest przyczyną zmniejszenia naszych zasobów, i tak: wełny od 1 stycznia do 1 kwietnia 1847 r. jest mniej o 18,553 wałtuchów w stosunku do roku zeszłego w tymże zakresie czasu. Małego zasobu bawełny, jest przyczyną jej nieurodzaj. Od dwóch lat ilości wprowadzone od stycznia do kwietnia zmniejszyły się jak następuje: w r. 1845 weszło 438,624 bal, w r. 1846 tylko 296,160, a w r. 1847 259,450. Obecny zasób bawełny jest 522,000 bal, a w roku upłynionym wynosił 895,000 bal w tymże czasie. A więc nasze zasoby towarów są w tym roku mniejsze jak w latach poprzednich: będziemy więc zniewoleni użyć większego nierównie kapitału obiegowego jak zwykle, aby tę próżnię zapełnić. Brak bawełny wymagać będzie nakładu 15,000,000 funtów szter. gdyż cena jej o 5% jest wyższa jak w roku zeszłym. Z drugiej strony, nasze wielkie targi spożywające, jak Francya, Niemcy, Holandya, Belgia, Hiszpania, Portugalia i państwa nadbrzeżne morza Śród-

ruchome przedstawiało li wątpliwość i zmiany ciągle, paralizowało handel zbożem wewnątrz i za granicą, wywolywało wybiegi administracyjne i kłamliwe przedsięwzięcia, tworzyło współubieganie się między różnymi targami, że tak powiem regulatorami: stratą jednych panoszyło drugich. Było ono prostym zakazem, otoczonym orszakiem wszystkiego co go tylko obmierzłóm czynić mogło; to jest: oszukaństwem, kłamstwem, spekulacją bezwstydną na pożywienie ludu.

Tylko na systemat robót publicznych, jedną z przyczyn naszych kłopotów, moglibyśmy wyrzucić wpływ bezpośredni i stanowczy.

ziemnego, ograniczą spożycie naszych płodów. Może ich Stany Zjednoczone, Indye, Ameryka Południowa i Wschód więcej potrzebować będą; lecz to zwiększenie odbytu, dalekiem będzie od zrównoważenia zmniejszenia, które się da uczuć na targach uciśnionych niedostatkiem zboża. Dodajmy jeszcze tę okoliczność, iż podług nawyknięcia handlu naszego, towar wprowadzony płacimy zaraz wexłami ciągnionemi i akceptowanemi za prostą odsyłką konnoissementów, kiedy wywozy nasze idą prawie całkowicie na nasz rachunek, a walutę za nie odbieramy dopiero w długi czas po ich wyprawieniu; nie możemy się więc spodziewać, ażeby nasze stosunki handlowe szybko zwróciły nam kapitał obrotowy.

Nigdy nasz handel nie był mniej czynny; sprowadził tylko znacznie zboża i bawełny, a i te obroty po większej części już są załatwione. Zmniejszenie wszelkiego rodzaju zapasów, spowodowało mniejsze zaciągnięcie obowiązków kupieckich. Niezmierne spożycie wszelkich przedmiotów do życia potrzebnych, skutkiem budowy kolei żelaznych, nastęrczyło wszelkim posiadaczom towarów sposoby do uiszczenia ich zobowiązań, a handlujący nigdy mniej kredytu nie używali, jak w ostatnich dwóch latach. Jestto konieczny skutek położenia kraju, który zużył nietylko swe dochody, lecz nadto i część kapitału. Niemasz więc obawy wielkiego przesilenia handlowego. Strat najdotkliwszych, doznają uczestnicy kolei żelaznych w budowie będących: nie wątpimy, iż za ich ukończeniem, przyniosą dobry dochód; ale nim to nastąpi, towarzystwa kolei żelaznych, mieć będą ogromne trudności do zwalczania.

| | |
|--|--------------|
| Prace nadzwyczajne zatwierdzone przez izbę na rok 1847 wynoszą | 152,000,000. |
| Pozostałość z roku 1846. | 48,000,000. |

Razem 200,000,000. fr.

Potrzeby kolei w roku 1847 wyniosą 131,000,000. fr. chociażby nawet odłożono wykonanie kolei idącej z Bordeaux do Cette a z Paryża do Caen.

Tak ogromny wydatek, przechodzi źródła kraju, trzeba go więc ograniczyć; stan rzeczy i brak w skarbie, zmniejszą dostatecznie część wydatku, mającego rząd obciążyć. Stowarzyszeniom nawzajem trzeba wszystko ułatwić, aby tém i ich wydatki umniejszyć.

Między nadaniami na koleje żelazne, znajdują się niezaprzeczonego użytku publicznego, i które obiecują korzyści: innych znówu użyteczności przeczą, a spodziewane z nich dochody, zdają się wątpliwe. Najlepiej więc będzie dozwolić zwinięcie linii wątpliwych lub złych, a wspierać dobre całą siłą kapitału narodowego.

Poczytują kolój z Bordeaux do Cette za wątpliwą, również jak łączyć mającą Paryż z Caen; za takież mają wszelkie odnogi głównych linii: nie należy się wahać z ich zwinięciem.

Uważają za nader użyteczną dla publiczności i mogącą nastreczyć przyzwoity dochód towarzystwu, kolój z Paryża do morza Śródziemnego: trzeba więc wszelkiemi środkami zachęcać wykonanie téj drogi.

Ażeby przyspieszyć zwinięcie kolei wątpliwych, najskuteczniejszy do tego sposób będzie, zwrócić całkowicie kaucye tym towarzystwom, które się w pewnym oznaczonym czasie zwiną; zawsze z wyjątkiem linii z Paryża do morza Śródziemnego. Sprzeciwiają się temu towarzystwa, które pragną uzyskać od rządu zape-

wnienie minimum procentu od kapitału, mającego się włożyć w budowę kolei; są temu przeciwni i niektórzy członkowie izby deputowanych, którzy obawiają się uświęcić zasadę gwałcenia umów publicznych. I pierwsze i drugie jest niedorzeczne: uczestnicy kolei wątpliwych mylą się w ocenieniu rezultatów, jakieby na ich korzyść przynieść mogło zapewnienie im przez rząd minimum procentu. Zkądże wypływa trudność wykonania ogółu naszych kolei? Oto z braku kapitału, do wykonania wszystkich jednocześnie; zaręczone minimum procentu, nie zaradzi temu złemu, upewnienie procentu kapitału nie stworzy. Gdyby procent ten był wysoki, wtedy mógłby odwrócić kapitały od ich zajęcia naturalnego, a przyciągnąć do przedsięwzięcia uprzywilejowanego; lecz dążyć sposobami sztucznymi do odwracania kapitału od zatrudnienia użytecznego, do innego mniej korzystnego, jestto szkodzić rozwijaniu się bogactwa publicznego, i byłoby spełnieniem podwójnego błędu: raz szkodzić czynnościom korzystnym, a powtóre zachęcać do złych.

Poręczenie minimum procentu może być użyteczne, jeżeli poprostu zdarzy się brak kredytu chwilowego, jeżeli idzie o wpojenie zaufania gotowiznie kryjącej się; ale gdy zajdzie istotny niedostatek kapitału, w razie tym poręczenie minimum procentu, jest krokiem bezowocnym.

Upiéranie się tych, którzy się obawiają osłabienia wiary należnej umowom zawartym, również jest bezzasadne.

Nie idzie wcale o to, aby zaprzeczyć prawa jakie kraj mieć może: nikt o tém przeczeniu nie myśli nawet; idzie raczej o to, czyli jest interesem kraju, postępować ostro według swego prawa?

Obstając ostro przy swém prawie, cóż na tém kraj zyska? Zabierze kaucyą kilku towarzystwom, wpłynie do skrzyni skarbu 20 milionów, lecz za to krok taki rozszerzyłby nieufność ku wszystkim pracom publicznym, której byłoby niepodobna zaradzić. Krok ten zadałby cios na długo wszelkim stowarzyszeniom, odłożonoby wykonanie wszystkich linii długich, przez to nastąpiłoby zamieszanie gwałtowne w układzie robót, a mnóstwo drobnych uczestników, zostałyby zniszczonych. Rzec więc zasługuje by ją rozważyć gruntownie.

Aby zabranie takowe kaucyi usprawiedliwić w mniemaniu publiczności, na to trzeba, aby miano do zarzucenia winę ciężką tym, którym zagrożono tak ostrą karą. Jakież błąd towarzystwa popełniły? Oto dały się zbyt łatwo ponieść popędowi. Czyż nie ulegli jemu prawie wszyscy? Rząd, izby, ministrowie, wszystko poszło za tą illuzją: mająż stowarzyszenia same za to być karane? Zresztą, czyliż stan obecny i okoliczności są te same, jakimi były przy udzieleniu nadań? Mogłyż towarzystwa przewidzieć zawikłania, które się wysnuły w Europie? Mogłyż przewidzieć głód, przesilenie monetarne i finansowe? Mogłyż się domyśleć, że plany i wyrachowania nakładów, skreślone za staraniem rządu, pełne okazały się błędów? W tém wszystkiém nie objawiał się siła wyższa, niwecząca wszelkie zastrzeżenia umów?

W końcu jakież jest przeznaczenie kaucyj złożonych przez towarzystwa? oto zabezpieczyć kraj od strat z winy towarzystw dla niego wyniknąć mogących. Lecz jeżeli zwinięcie części kolei nierozważnie głosowanych, dalekie jest od szkodzenia krajowi, owszem dopomoże mu, jeżeli to jest jedyny sposób złagodzenia przesilenia ogólnego.

nego i obudzenia zaufania publiczności, byłoby sprawiedliwością brać wynagrodzenia, kiedy szkody nie masz? Montesquieu powiedział słusznie: „Nie można sądzić o rzeczach, które zależą od prawa publicznego, podług prawa cywilnego.”

O ile wypada ułatwić zwinięcie kolei mniej użytku obiecujących, o tyle wszelkimi sposobami trzeba pomagać wykonaniu linii między Paryżem a Śródziemnym morzem, jako największej dla kraju wagi.

Zwinięcie kolei wątpliwych, uwolni część kapitału narodowego włożoną w te przedsięwzięcia. To jeszcze niedosyć; starać się trzeba przeciągnąć kapitał ten do budowy kolei, uznanych za korzystne.

Ażeby dojść celu tego, wszystkich trzeba dołożyć usiłowań, iżby powrócić kolejom tym kredyt, który osłabł. Wracając im zaufanie, znajdą kapitał na wykonanie ich potrzebny. Koncessye przez rząd im dane, sowiec wynagrodzą kraj popędem, jaki mu nadadzą odżywione prace.

Przywrócone zaufanie, sprzyjać będzie dobremu mieszczeniu akcji, które przejdą z rąk osób nie będących w stanie płacenia, do innych które takowe zapłacą.

Znaczna ilość kapitałów obcych, jest umieszczona w kolei z Paryża do morza Śródziemnego; zwinięciem jej kapitały te uwolnione, wyszłyby za granicę nie bez wielkiej szkody dla nas. Ożywiona wiara i zaufanie, zatrzyma te kapitały w kraju, a może nawet zwabi ich więcej.

Wiele mówiono o agiotarstwie, o premiach akcji, o kombinacjach giełdowych. Utrzymywano, iż stowarzyszenia mając widoki zysku, również i stratę ponosić winny; że izby prawodawcze nie są na to ustano-

wione, aby służyć za narzędzie graczom na podwyżkę; że wielcy bankierowie dosyć już nazarabiali, aby nie mogli ponieść niejaki straty.

Zdanie podobne może tylko natchnąć nikczemna zazdrość; ale nie uczucie prawdziwe, światłe i sprawiedliwe ocenienie spraw publicznych, oraz konieczności obecnego położenia.

Wystawiać na stratę tych co się za zyskiem ubiegali, byłoby nader naturalną rzeczą, gdyby strata owa nie wywarła swego wpływu na kraj cały, gdyby przez to roboty wielkie na przerwę nie były wystawione, i gdyby przerwa ta chwilowo nie pozostawiała mnóstwa ludzi bez pracy i chleba.

Możnaby się cieszyć dowolnie stratami doznanemi przez kilku bankierów, gdyby straty te nie spadły na mnóstwo małych uczestników towarzystw, raczej nieszczęśliwych, aniżeli winnych.

Bezcenność akcji na giełdzie, byłaby rzecz obojętną samą z siebie, gdyby nie działała szkodliwie na całość walorów składających część wielką majątku narodowego, gdyby przez to papiéry publiczne nie spadały, kiedy rządu interesem jest, takowe podtrzymywać; i nareszcie, gdyby ta niepewność nie dążyła do przedłużenia przesilenia kraju, którego teraz smutnych skutków doznajemy.

Lecz jeżeli upadek towarzystw kolei żelaznych, ma skutkować na odłożenie ich budowy; jeżeli ma zabić we Francyi duch stowarzyszeń, zniechęcić ludność, przedłużyć obecne przesilenie, przygotować na rok przyszły zimę jeszcze dokuczliwszą dla ubóstwa i robotników, rozproszyć zgromadzone z takim móżołem kapitały; jeżeli ma ciążyć odpowiedzialność szkodliwa na wszystkie walory publiczne, nieść w łono licznych rodzin postrach

i zniszczenie; wtedy nie bacząc na wiarę umów, której nikt nie zaprzecza, ani na niebezpieczeństwo przykładu (précédent), usprawiedliwionego okolicznościami i niejako wyjątkowego; nie poświęcając wszystkiego zadowoleniu z wypróżnienia skrzyń kilku bankierów, którzy oddawna zastłonili się od straty, bo ją przewidywali lepiej niż ktokolwiek inny, wypada rozważyć wypadki na które patrzymy i obmyślcć środki zaradcze (*).

(*) Ekonomista zrobił sobie zapytanie: jak długo potrwa to przesilenie? Aby go rozwiązać, wypada przesilenie obecne porównać z owemi w latach 1814, 1825, 1830 i 1836, i oznaczyć różnicę tych epok. W roku 1824, dwie okoliczności obudziły namiętne spekulacye: naprzód podskoczenie wszystkich papierów publicznych i kilka przedsięwzięć szczęśliwych w kopalniach, nadały wiele uroku mieszczenia w ten sposób kapitału; powtóre, zmniejszenie przywozów w roku 1824, podwyższyło cenę wszelkich towarów i wznieciło, że tak powiem, febrę spekulacyj kupieckich w pierwszych miesiącach roku 1825. Spekulacye te można na pięć class podzielić: 1) kupno papierów publicz.; 2) akcyje przedsięwzięć w minach zagranicznych; 3) kupno gruntów; 4) akcyje w przedsięwzięciach różnorodnych; 5) spekulacye wszelkiego rodzaju towarami. Kupno papierów przychodziło łatwo, również jak ich zbywanie, przedsięwzięcia przemysłowe nie wymagały natychmiastowego wkładu kapitału, najważniejszą rzeczą było kupno ogromne towarów, które spowodowało sprowadzenie wielu płodów z zagranicy, a tém samém wywóz nagły gotowizny w końcu r. 1825 i na początku 1826. Wywóz pieniędzy zniżył znów cenę towarów, a wypadek ten nastąpił właśnie w chwili wypłat wexli wystawionych przez nabywców owych towarów, i wprawił ich w okropne kłopoty, które wpływ swój wywarły na bankierów, posiadających masę wexli niezapłaconych; powszechny dyskredyt wywołał postrach paniczny, który dotąd tkwi jeszcze w pamięci. Przesilenie ówczesne było czysto handlowe: zdawało się napozór groźniejsze aniżeli niém było w istocie. Wypłaty które stan kupiecki miał do uiszczenia w r. 1825, były stosunkowe do ilości towarów w składach, które nim zostały spożyte, mogły jeszcze nastreczyć sposób do wykonania zobowiązań przyjętych, i zrównoważyć kursa na korzyść kraju. Szło tylko o poczekanie. Zniżenie ceny towarów, jakkolwiek przynoszące zgubę wielu kupcom, wywarło przecież skutek podwójny na kursa zagraniczne,

A jeżeli zarządzenie jest potrzebne, lepiej że się stanie prędzej jak później; inaczej wszystko może być stracone. Zwlekać, jestto odkładać chwilę, w której publiczność mogłaby używać korzyści kolei, jestto zostawić bezużytecznie kapitały złożone. Wrócone obiegowi, ożywiłyby pracę; nagromadzone zaś u bankiera, nic nie przynoszą, gdyż ten zagrożony potrzebą zwrotu co chwila nastąpić mo-

które mogły złagodzić niekorzystne wypadki: najprzód wstrzymało dalszy przywóz towarów, a z drugiej strony spowodowało wywóz znaczny naszych płodów, przez co polepszyły się nasze kursa, sprowadziło napowrót do nas gotowiznę, i zagoiły się wszelkie rany.

Przesilenie obecne, przedstawia cechę zupełnie odmienną: w obec ogromnych zobowiązań przez kraj przyjętych, nie widzimy masy towarów, któremi moglibyśmy zobowiązania te zapłacić. Obok tego pochłoniętego kapitału, nie mamy wielkich zasobów przeznaczonych do odrodzenia się, składy nasze są puste, a wszelkie przedmioty spożycia są po miernych cenach. W żadnym czasie wexle handlowe nie były rzadsze, nigdy nie istniało mniej przyczyn do dyskredytu.

Okoliczność ta, która że tak powiem wyłączyła handel od przesilenia terażniejszego, tém samém przedłuży jego trwanie, i długo jeszcze czekać będziemy na przyjazne nam kursa. Im mniejsze mamy zasoby naszych płodów, tém mniej możemy wywozić a tém więcej musimy wprowadzać. Trzeba nam kupić wiele zboża i pokryć niedobór na wielu towarach, niechybnie więc gotowizna stanie się rzadką i drogą. Te trudności ustaną dopiero za znaczném podniesieniem się procentu od pieniędzy, które zwabi kapitały do Anglii. Kapitały te umieszczą się w naszych publicznych papierach, które w cenie spadną w stosunku do wyższości procentu od gotowizny.

Tak, niemasz obawy teraz przesilenia handlowego. Stanowi kupieckiemu zagrażają tylko kłopoty i trudności koleje żelazne spotkać mogące, a i wtedy nawet stan rzeczy złagodzi się potrzebą nieuchronną, w której się towarzystwa kolei znajdują—odroczenia swych prac. To sprawi niżenie cen wszelkich towarów, ale nie zrządzi przesilenia gwałtownego i nieprzewidzianego. Każdy kupiec światły, z największą ostrożnością powinien wchodzić w zobowiązania na czas długi, i wstrzymywać się od znacznych sprowadzeń zagranicznych płodów.

gąego za zwinięciem towarzystw kolei, zniewolony jest raczej ich pilnować, aniżeli do czegoś użyć. Zresztą. największą chorobą obecnej chwili jest upadek kredytu; im dłużej on trwa, tém się złe pogorsza i coraz trudniejszém staje się do wyleczenia.



O CHOROBIĘ KARTOFLI

OBECNIE W KRAJU NASZYM OBJAWIONÉJ.

PRZEZ

Henryka Pothe.

Choroba kartofli od lat kilku w Europie zjawiona, ogarnąwszy nagle całą jęj zachodnią stronę, dotkliwe skutki na plon tęg rośliny wywarła. U nas choroba ta w roku zeszłym miejscami się objawiła, lubo zmniejszający się od kilku lat plon tęg rośliny, pomimo dogodnęg i wzrostowi sprzyjającęg pory i uprawy gruntu, piérwsze jęg zapowiadał początki.

Symptomata tęg przypadłości, w roku obecnym z niezwykłym rozwijającęg się pośpiechem, porównane z oznakami jakie się w latach zeszłych na polach kartoflami zasadzonych postrzegać dawały, doprowadzają do wniosku: iż piérwsze zarody tęg choroby, już dawnięg w naszym kraju istniały, lecz ten jęg powolny a tajemny wpływ, dopiero w roku bieżącym z widoczną wybuchną siłą. Choroba przybrała charakter epidemiczny, i już nie wyjątkowo, ale powszechnie się rozciągnęła.

Wpływem tęg choroby w zeszłorocznym dotknięty plonie, już przy wschodzeniu kartofli niezawodne przecz-

wałem jój nadejście. Wschodzenie téj rośliny, które zaraz z początku przyszyły jój wzrost rokuje, anormalném mi się być zdawało. Łodygi były cienkie i wąte, a liście pospolicie spore i ciemne, tą razą były drobne, i słabym odznaczały się kolorem, co szczególnież uważałem w Płockiem, przez które przy końcu czerwca przejeżdżałem.

W tak usposobionój roślinie, niezbadany dotąd, lecz skutkami o swém istnieniu przekonywający wpływ atmosferyczny, nagle przed kilku tygodniami rozwinął tę chorobę. Łodyga i liście dotąd żywo wegietujące, nagle czernieć i schnąć zaczynają. Raptowna ta, krótką 24godzinną epoką odznaczająca się zmiana, w zatamowanój soków cyrkulacyi bliższą zdaje się mieć przyczynę. Że zaś to wstrzymanie krążenia soków w roślinie i następne jój niszczenie, pochodzi od wpływu powietrza atmosferycznego, popiérám spostrzeżeniami, jakie na innych równie liściastych roślinach uczyniłem, jakiemi są: chmiel, tataraka, na których skutki téj choroby jaśnie się okazują. I buraki nie uszły wolne od téj klęski; od tygodnia widocznie zatamowany mają postęp wzrostu, a prócz tego wiele liści uschniętych, dowodzą niezaprzeczenie doznanego wpływu. Burakowi jednak, obdarzonemu tą szczęśliwą własnością, iż uschłe swe liście nowemi wynagrodzić może, przypadłość ta nietyle będzie szkodliwą, i sądzę, że wegietacya buraka, chwilowym wpływem powietrza wstrzymana, po zniknięciu powodu na nowo odżyć będzie mogła. Nawet i drzewa liściowe, jakie np. są olchy, wpływowi temu uległy.

Bez wątpienia choroba ta i na zbiór kartofli niemały wpływ wyrze; od czasu bowiem uschnięcia łodygi, kartofel dalej nie rośnie.

Zachodzi teraz pytanie, jak postąpić sobie, by stratę spowodowaną przez tę klęskę o ile można zmniejszyć, to jest: jak je zużytkować, i jak je zachować, by zupełnie nie uległy zepsuciu?

Własne doświadczenie przekonało mię, że przechowanie chorych kartofli mimo rozmaitych na to podawanych środków, nigdy z korzyścią uskutecznić się nie da. W krótkim czasie po objawieniu się zarazy, na próbę z gruntu wydobyte, na suchém, chłodném miejscu cienko rozpostarte, nader prędko zupełnie zgnieciu uległy. Wprawdzie chemicy podają sposoby do dłuższego téj rośliny zachowania; wszystkie te jednak sposoby, w zwyczajnych stosunkach gospodarstwa dla zbyt wielkich kosztów, i przy tak znacznej massie kartofli jaką produkujemy, nie są do wykonania.

Praktyczniejsze nawet napozór przerobienie ich na krochmal, przy tak znacznej massie i w tak krótkim czasie, przedstawia nieprzełamane trudności w uskutecznieniu téj fabrykacyi. Potrzeba do tego oddzielnéj fabryki, wielu rąk, obszernego miejsca do suszenia otrzymanego krochmalu, i mnóstwa innych potrzeb, i czasu i wielkiego nakładu wymagających.

Zdaniem mojem, najstosowniejsze ich użycie jest wypędzenie na wódkę. Z tą fabrykacją jesteśmy już obeznani, mamy gotowe budowle, aparata, ludzi wyuczonych, kiedy fabrykacja krochmalu, zupełnie nam jest obcą. Wcześniejsze pozwolenie rozpoczęcia fabrykacyi wódki, może jedynie spowodować prędsze zużytkowanie chorych kartofli, i zasłonić w części rolników od strat, na jakie przez tę klęskę narażeni zostali.

Co się zaś tyczy przechowania kartofli, czyli zachowania tych które zniszczeniu uszły, przez pewien prze-

ciąg czasu bez zepsucia, przeciwnego zupełnie jestem zdania, niż autor pisemka: „O nowo pojawionej chorobie kartofli.” Radzi on, by kartofle zarazie jeszcze nie uległy, przed zachowaniem ich, na miejscu działaniu słońca wystawioném i przewiewném rozpościérać. Postępowanie to, jest trwałemu zachowaniu kartofli zupełnie przeciwném i mogłoby poczęści stać się przyczyną zniszczenia zdrowego nawet owocu. Kartofle bowiem również jak buraki, marchew, pietruszka i inne korzeniaste rośliny, wystawione na zbytne działanie powietrza, a szczególnie słońca, utracają jędrność, a więdniejąc, utracają usposobienie do trwałego i zdrowego ich zachowania.

Sposób suszenia i zachowania kartofli na mojem doświadczeniu oparty, jest ten: najprzód staranne odłączenie zdrowych kartofli od chorych, i to zaraz przy ich wykopaniu; następnie przykrycie ich słomą, które dostarczy potrzebnego umiarkowanego chłodu, nie wystawiając je na zbytne działanie upału, i przyłoży się wiele do uwolnienia ich ze zbytnej w ziemi nabytej wilgoci. Ponieważ jednak operacja ta w piwnicach, przy znacznej uprawie kartofli, połączoną jest z wielu trudnościami, najlepiej zatem sypać wydobyte kartofle w wążki i długie kopce pokryte słomą i ziemią, zostawiając wierzchołek samą słomą zakryty, dla ułatwienia wyparowania wilgoci. Kopce takie winny być często przeglądane, kartofle chore odrzucane, zdrowe zaś w świeży kopiec przesypywane. Przesypywanie to, które w samém przeglądaniu kopców i odłączaniu zdrowych od chorych znajdzie wielkie ułatwienie, ma jeszcze tę korzyść, że przy takowém przerobieniu kopców, górna warstwa już przesuszona, dostanie się na dół, dolna zaś

przesuszenia potrzebująca, na wierzch się wydobędzie. Tym więc sposobem nie wystawiając kartofli na zbytne działanie ciepła, uwolnimy je z niepotrzebnej wilgoci, i z wielką korzyścią a niewielkim nakładem najstosowniej przechować je zdołamy.

Zagłębiając się w pierwotną klęski téj przyczynę, zasięgając nawet zdania włościan, których spostrzeżenia czasem wielką odznaczają się trafnością, dowiedziałem się o zjawisku przez nich uważaném, które ściślemu badaczowi przyrody, obszerne pole domysłów, chorobę kartofli wyświecić mogących, otworzyć może. Przed dwoma, jak mówią, tygodniami, spadł wieczorem nader mocny i rześisty dészcz, a po nastąpióńm wypogodzeniu się nieba, okazał się pewien rodzaj mgły, pozbawionój zupełnie wilgoci, która w postaci dymu spadając, wydawała fosforyczne światelka, mające wielkie do iskier podobieństwo. Iskry te jednak nie miały własności parzących, a na sierci bydłécój osiadłe, nazajutrz w postaci rdzy się przedstawiały. Okoliczność ta, wedle ich zdania, spowodować miała zarazę kartofli. Ja zjawiska tego nie postrzegłem; wiem tylko, że zaraz po dészczu choroba kartofli rozwijać się poczęła.

Są, którzy zjawisko to przypisują elektryczności; do głębszego jednak badacza przyrody należy ocenienie téj przyczyny, którą rolnik tylko opisać może, i w skutkach dotkliwie czuje.

Jakkolwiek dotkliwą jest dla nas ta klęska, nie powinna nas jednak zrażać do tego stopnia, byśmy z opuszczonemi rękami jój końca czekać mieli. Zważając na smutny pozór, jaki nam pola kartoflami obsiane obecnie przedstawiają, sądząc po zczerniałości łodyg i liści i powierzchownie obumarłóm roślinném zyciu, zda-

wałoby się, że kartofle już na zupełną zaturę są skazane. Jednakże zachowały one tyle jeszcze siły reprodukcyjnej, iż nowe listki wypuszczają. Zresztą śledząc baczenie psujące się kartofle nie napotykamy jeszcze takich, któreby dla zbytniego owrzodzenia całkiem do spożycia niezdatnymi były. Obok psujących się są takie, na których brodawka o pojawieniu się zarazy świadcząca, zaschła, i dalej się nie szerzy. Te więc uwagi przekonywają, iż można mieć nadzieję, iż znaczną ich część na żywność, również jak na nasienie zachować będzie można.

Że zaś chorobę tę wpływowi powietrza głównie przypisać należy, który długotrwałym być nie może, i że ona głównie działa na kolorowe gatunki kartofli, bardzo zaś rzadko dotyka białe, wszystko to powinno miarę naszej obawy o ich przyszłość zmniejszyć.

Nader trafne jest zdanie, które już za granicą objawione zostało, że kartofle będąc ciągle rozmnażane z korzeni; a zatem nie tą drogą, jaką natura przez udzielenie im nasienia wskazała; uległy nareszcie fizycznej niemocy, która na zmniejszający się ich stopniowo plon, i na skłonność ich do choroby, niemały wpływ wywiera. Kartofle przeżyły się niejako w swój terazniejszej postaci i potrzebują odrodzenia. Odrodzenie to odbyć się musi przez nasienie (*). Należy zatem wcześniej o tym pomyśleć, a utworzeniem sobie nowego ważnej tej rośliny pokolenia, przyszłą obawę zarazy usunąć, i przyszłe plony pomnożyć.

(*) Temu wnioskowi przeciwne są dowody. W roku bowiem obecnym, we wsi Tarnawa w powiecie lelowskim, we wsi Burza w powiecie łukowskim i we wsi Szymanów w powiecie sochaczewskim, zasadzone z nasienia kartofle podobnie co i inne uległy zarazie.

Prędzej i korzystniej byłoby, postarać się o nabycie kartofli z krajów, w których ta choroba jeszcze nie jest znaną, lub z których przez rozmnażanie z nasienia usuniętą została. Ameryka, szacowna matka téj błogosławionéj rośliny, mogłaby chylące się do upadku kartofle od zupełnéj uratować zagłady. Piężne jednak środki zwyczajnych obywateli są zaszczupłe, by mogli o sprowadzeniu pomyśleć; potrzebaby w tym celu uformować towarzystwo, lub odwołać się do opiekuńczej pomocy rządu (*).

(*) O ile wiadomo redakcyi, sprowadzonymi zostały w roku bieżącym kartofle z Ameryki, z Chili, przez jednego z zamożnych obywateli gubernii płockiej; oczekujemy jednak doniesienia, czyli te od obecnie pojawionéj choroby wolnemi pozostały.

Przyp. Red.



KILKA SŁÓW. O CHOROBIE KARTOFLI

W ROKU BIEŻĄCYM U NAS SIĘ OKAZUJĄCÉJ (*).

Od lat kilku a w szczególności w roku 1845 objawiona choroba kartofli najprzód w Belgii, następnie w Holandyi, Anglii i wielu okolicach Niemiec, a w części i w naszym kraju, przeraziła postrachem wszystkich, którzy kartofle uważają za najważniejszy artykuł wyżywienia się najlicniejszej klasy mieszkańców każdego kraju. Naturalnym skutkiem zjawienia się tak napozór grożącej klęski dla ludzkości, było troskliwe zajęcie się zbadania przyczyny zaraźliwej choroby nie tylko pojedynczych osób ale i rządów, które z swój strony wyznaczyły komitety z ludzi uczonych, celem wykrycia istotnej przyczyny téj zarazy, a następnie obmyślenia środków zapobiegających jój rozszerzeniu.

Wypadki spostrzeżeń czynionych nad kartoflami chorobliwymi w innych krajach, przypisują przyczynę zara-

(*) Redakcyja B. W. pragnąc w kwestyi tak żywotnej dla ludności krajowej i dla wiejskich gospodarzy, jak jest choroba kartofli, podać jakie wiadomości i środki zaradcze, wezwwała miejscowych uczonych o spisanie w téj mierze zdań i postrzeżeń: jakie od nich otrzymała objaśnienia, przedstawia swym czytelnikom.

zy tworzeniu się w tkance komórkowatej kartofli grzybka pasożytnego z rzędu *pleśni* (*mucedinae*), w miejscu drobnych kulek krochmalu, które poprzednio wypełniały przestrzeń tychże komórek. I u nas robione spostrzeżenia nad kartoflami w r. 1845 psującemi się, potwierdzają przytoczone powyżej mniemanie: jeszcze bowiem w roku wspomnionym, Pr. Alexandrowicz robił mikroskopowe postrzeżenia nad chorobliwemi kartoflami z różnych okolic kraju naszego nadesłanemi, z których otrzymał następujące wypadki: W części brunatnej, która się zwykle na powierzchni kartofla najprzód objawia, tkanka była zbitą i nierównie twardszą, aniżeli w części zdrowej. Komórki w niej były otoczone materią rdzawo-brunatną i zdawały się być mocno sklezione, tak że je z wielką trudnością można było rozdzielić. Ziarnka krochmalu były w nich w nieco mniejszej ilości, jak w zdrowych. Pozwalając następnie psuć się niektórym z tych kartofli w przystępie wilgoci, dostrzedz było można, że brunatna warstwa zwiększała się i postępowała dosyć szybko od powierzchni ku środkowi. Skoro już niemal cała masa kartofla tą brunatną materią przejętą została, począł się rozkład tkanki komórkowatej, i postępował w tymże porządku, to jest od powierzchni. Piérwszym fenomenem łatwym do uważania, było oddzielanie się czyli rozklejanie komórek. Wówczas tu i owdzie w przestworach międzykomórkowych objawiać się zaczęła nowa istota organiczna, w kształcie delikatnych paciorkowatych niteczek. W miarę postępu rozkładu tkanki, komórki znikają, a natomiast owa istota widocznie jój kosztem wzrastała, przybierając kolor coraz brunatny. Nowy ten organiczny utwor jest grzybkim z rzędu *pleśni* (*mucedinae*), które jak w ogólności wszystkie grzy-

by, z wielką szybkością w przyjaznych okolicznościach się rozwijają (*).

Przy ostatecznym rozkładzie, cała masa zamieniła się w materią czarną, a grzybek zdawał się posiadać doskonale wykształcone *zarodniki* (spora). Co do ziarenek krochmalu, te lubo dłużej zdawały się opierać rozkładowi aniżeli tkanka komórkowata, w samymże wszakże początku, t. j. będąc jeszcze w komórkach zawarte, widocznie się zmniejszały. Ścisła analiza chemiczna, powinna by ten fakt potwierdzić, tém bardziej, że czynione podobnego rodzaju badania Dra Chałubińskiego nad kartoflami chorobliwymi z roku terażniejszego, do tegoż doprowadzają wypadku. Tyle o zaraźliwej chorobie, która objawiła się na bulwach kartoflowych w roku 1845.

W roku terażniejszym choroba nieco w odmiennym okazała się kształcie i nie w tak zjadliwym sposobie jak przed laty dwoma. O ile mogliśmy się dowiedzieć o stanie chorobliwym kartofli w różnych okolicach kraju naszego, tudzież z własnego przekonania się na kartoflach w różnych okolicach Warszawy, wszędzie choroba objawia się w sposób jednakowy; to jest na liściach łodygowych tworzą się plamy brunatne, wkrótce po całym liściu się rozszerzające, a ztąd przechodzące na łodygę wierzchnią, wreszcie na łodygę podziemną czyli na bulwy. Wspomniane plamy na liściach i łodydze pokrywają się również pleśniowatemi grzybkami, które co do formy, o ileśmy uważali, są nieco odmiennie od rozwijających się na samych kartoflach.

(*) Tegoż samego kształtu grzybek, przedstawiony jest w *Illustration, Journal universel* n. 205. Vol. VIII p. 348 za styczeń 1847 r. na fig. 6, dostrzeżony w bulwach przez badacza angielskiego Alfreda Smée.

Jakkolwiek tworzące się na liściach i bulwach kartofli pasożytne grzybki, są uważane przez wielu poważnych badaczy za istotną i jedyną przyczynę objawiającej się choroby na téj roślinie, nie dzielimy jednak tego zdania i owszem twierdzimy, że owe powstające pasożyty są następstwem psucia się czyli rozkładu kartofli, którego przyczyny szukać należy w naturze gruntu, nawozów, w działaniu zmian atmosferycznych i t. p. okolicznościach.

Do tego twierdzenia upoważniają nas niejako spostrzeżenia robione przy wykopywaniu kartofli w niektórych miejscach pod Warszawą, gdzieśmy mogli zauważyć, iż prawie na wszystkich krzakach kartoflanych liście i łodygi były w stanie chorobliwym, a jednakże wydobyte kartofle zupełnie były zdrowe.

W końcu zapewnić możemy szanownych posiadaczy ziemskich, iż obawa ich ogólna z przyczyny chorobliwego stanu kartofli w tym roku jest zbyteczna; choroba bowiem sama nie jest ogólną, miejscami tylko dotknęła tę ważną dla pożywienia roślinę, a i tam gdzie się ukazała, nie jest wielką klęską, bo zaledwie 20% wynosi.

Dodać tu jeszcze musimy, że jeżeli usunąć choroby nie można skoro nie znamy jéj przyczyny, powinniśmy się przynajmniej starać o zachowanie części zdrowych w kartoflach chorobą dotkniętych, co najlepiej da się uskutecznić, gdy zamiast różnych środków w tym celu podawanych, a w zastosowaniu niepraktycznych, oddzielone chorobliwe kartofle w beczkach do płukania kartofli w gorzelniach urządzonych, będą pozbawione przez obracanie i wzajemne tarcie miazgi schorzałej jako łatwo oddzielającej się, a reszta zdrowa do prędkiego zużycia po wysuszeniu przechowaną zostanie.

Do wyrzeczenia ostatecznego zdania względem przyczyny choroby kartofli, dotąd zbyt mało posiadamy faktów, z powodu, że w naszym kraju dopiero w roku bieżącym owa choroba na większą objawiać się poczęła skalę. Życzyłby wszakże należało, aby posiadacze gruntowi trudniący się uprawianiem kartofli, baczniejszą odtąd zwrócili uwagę na tę roślinę, a szczególnie pod względem natury i położenia gruntu, nawozów, czasu sadzenia, zmiany powietrza, a z zebranych w tym względzie postrzeżeń, prędkiej wyświecić się może przyczyna zarazy, coraz więcej zatrwajającej dziś ubogą a najliczniejszą klasę mieszkańców kraju naszego.

KOŁACZ.

LEGENDA Z PISM Ks. PIOTRA SKARGI.

PRZEZ

J. Haszubskiego.

I spieszą ludzie w świątynię tłumami,
Po słowo Boże; boć starzec z natchnienia,
Pisał w ich sercach żywemi głoskami,
I tę im powieść dał do zrozumienia:

Był w jedném mieście bogaty człek,
Złota miał pełne szkatuły;
Ale co w duszy występków stek,
Na krzywdę bliźnich nieczuły.
Żył on na świecie jak roślina dzika,
Co izby sama ugasić pragnienie,
Dla drugich rosę zesłaną połyka,
Tłumi ich podrost i głuszy korzenie.

On gdy się ciałem wyrwał od snu,
To zamiast Bogu dziękować,
Bez znaku krzyża leciał co tchu,
Na cudze dobro polować.
A choćto grzeszném złotem napchał trzosa,
Choćby miał siła na lat Bóg wié wiele,
Próżno doń jęczał odarty i bosy,
Próżno marł z głodu żebrak przy kościele.

Raz tedy poszedł kupować chléb,
I gdy kołacze ogląda,
Biédny w łachmanach poszedł pod sklep,
I cicho grosza zażąda.
A bogacz gniewny twarz odeń odwrócił,
Upór nędzarza sroższą złość w nim nieci,
Toż naraz kołacz z wściekłością nań rzucił...
Porwał go nędzarz i poniósł dla dzieci.

Upływa rok, bogacz takiż był,
 Zbiérał tysiące i krocie,
 Ze środka ziemi dobywał żył,
 Płużył w klejnotach i złocie.
 W wypłacie lichwy gdy doznał zawodu,
 To jak on w Piśmie sługa z nad Jordanu,
 Ciągnął dłużnika przed sędzie do grodu,
 Nie bacząc, wiele sam dłużny był Panu.

Raz gdy do spania złożył się już,
 I kiedy ciało sen trzyma,
 Rafał archanioł zjawił się tuż,
 Przed ducha jego oczyma.
 I zawisł nad nim okrążon obłokiem,
 W blask tęczowemi połyskał skrzydłami,
 A spuścił szalę przed grzesznego wzrokiem,
 I rzecze: „Czas już, czas, rachunku z nami.”

Na lewą szalę jał grzechy kłaść,
 Jeden po drugim a siła,
 Że szala na dół musiała spaść,
 A prawa w górę się wzbiła.
 „Cóż 'teraz pocniem? rzecze do grzesznego,
 „Spojrzyjno w górę, co tam włożyć trzeba,
 „Ażeby szalę ściągnąć do równego,
 „A nie mam—chyba ten ot kołacz chleba.

„Ha włożę ja go, zobaczym téż,
 „O! widzisz, szala zadrzała,
 „Ale do równi daleko!... Gdzież....
 „Dań twa nieszczéra a mała.
 „A choćbym włożył i świętych zasługi,
 „Modły twój matki i stróża anioła,
 „I to nienada, boé cięższe tve długi.
 „Cóż będzie, na sąd kiedy Pan zawoła?”

Znikło, a bogacz zbudził się, wstał,
 Pamięta co Bóg objawił;
 Natychmiast sługi ku sobie zwał,
 I na raz wszystkie odprawił.
 A wiódł on odtąd żywot z Boską chwałą,
 Sprzedał dla bliźnich domy, sady, pole,
 I gdy mu skarbów dla jałmużn nie stało,
 Sam się dla biédnych zaprzedał w niewolę.

KRONIKA LITERACKA.

*Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowym wychowaniu panien, przez Żmichowską. Część przedwstępna.
Tom I. Warszawa. 1847.*

Paulum severae Musa tragoediae
Desit theatris, mox.....
Grande munus, Cecropio repetes cothurno.
Hor.

Znakomita autorka, co nas już kilkakrotnie obdarowała poetyczną prozą i poetyczniejszymi jeszcze wierszami, przechodząc teraz w zakres stosunkowo szczupły i ograniczony zajęć pedagogicznych i nauczycielskich, rzuca na czas jakiś niezmierną przestrzeń wyższych genialnych uniesień: rzuca poezją dla prozy, marzenia i myśli górnołotne dla poziomój rzeczywistości: rzuca krainę ułudy, podziwu, zachwyty, dla towarzystwa z dziećmi zwykle następczącego nauczycielom domowym, zwłaszcza miernym i niepowołanym albo nieusposobionym do nauczycielstwa, tylko daremny mozoł i nudę: chce być pomocą i w niektórych względach ledwo nie wyręczeniem dla nieudolnych a mogących się coraz wyżej doskonalić w trudnej umiejętności uczenia: chce i usiłuje bezpośrednio być użyteczną.

Nim przystąpię do ocenienia tak ważnego ze wszech miar dzieła, którego dopiero tom Iszy obejmujący *Część przedwstępną* mamy w rękę, winienem przedewszystkiēm wskazać wzniosłe stanowisko naszej autorki, zważając co

zastała i jaką znalazła pomoc w swojej rodowej i obcych literaturach, a mianowicie francuzkiej i niemieckiej.

U nas, w dzisiejszych i blizkich nas czasach, najwięcej wyszło i nieustannie dotąd wychodzi urywkowych dzieł i dziełek, nie przychodzących skutecznie w pomoc domowemu wychowaniu dzieci, a mianowicie wychowaniu małych panienek i dorastających już panien. *Rozmowy Mamy z Józią*, dawno już wydane przez S. J. są zamądre i abstrakcyjne, a zatem zatrudne i prawie niepojęte dla dzieci, a z ostatnich dzieł tegoż samego autora: *Pamiętka dla Eryczka* jeszcze nieudatniejsza; bo w niej dobre i na niektórych stronicach do pojęcia dzieci niższe nauki, toną w muóstwie niedorzecznych i niesfornie z sobą powiązanych drobnostronkach. *Młoda pszczołka* zakrawała albo raczej zdawała się zakrawać na coś lepszego, ale wykonanie jój liche i coraz gorsze; nareszcie w środkowych i przedkońcowych powieściach i rozmowach rażąco przykłady, co grożą ledwo nie zgorzeniem dzieci, całą nadzieję dobrego zepsuły i zniweczyły. A rozmaite różnemi czasy u nas wydane rozmowy i rozmówki babuni, dziadunia, tudzież listy w *Pierścionkach Babuni*, cóż dopiero Magazyny bez żadnej rozważy wydawane dla dzieci, bajki i bajeczki kilkotomowe, po większej części mdłe, cikliwe, a niewielkiej wartości, jakże teraz maleją w porównaniu z *Wykładem nauk*, dziełem wielkiego rozmiaru, co widać już z 1go tomu; dziełem obfitej treści, ujętym w dobrze obmyślany system własny, samorodny. *O Wychowaniu Macierzyńskim* w 14stu tomach zaledwo wspomnieć sobie pozwalam. Nawet *Rozrywki dla dzieci*, niegdyś tak miłe i upowszechnione, zdawniały i można powiedzieć, wśród zagęszczonych u nas dzieł francuzkich wyszły niejako z mody, albo raczej te niegdyś czerstwe i barwiste kwiaty gruntowe, w zaniedbaniu powiędły, gdy nikt prawie z nich nie zbierał nasion, nie zasiewał na nowo; największą ich poniewierkę pokazuje sama druga a może i ostatnia edycja.

We Francyi, a nawet w Niemczech więcej zrobiono dla pedagogiki ogólnej niż dla stosowanėj: więcej dla autor-

stwa w przedmiotach pedagogicznych, niż dla nauczycielstwa. Jest wprawdzie niezliczone mnóstwo dzieł naukowych francuzkich elementarnymi zwanymi, lub wydanych dla dzieci: ale im zwykle brakuje wątku czyli treści, bo więcej tam idzie o pozór, wystawę, kształtność i udatność, niż o obfitość, treściwość i gruntowność. U Niemców znowu, gdzie naukowość i różne sposoby uczenia, mnogimi rozlały się strumieniami; dzieła naukowe, nawet dla początkowych uczniów, przepełnione są często wyszukanemi drobiazgami: tak, iż w tém morzu obfitości giną skarby dla wieku dziecinnego, zwłaszcza, że tam autorowie dzieł nauczycielskich wielotomowych, nie umieją zwykle stawiać się na miejscu uczniów, zapominają w swoich autorskich zaciekach, jak sami byli niegdyś uczniami, a nawet przeszli przez nauczycielstwo. Dość tu wspomnieć liczne dzieła i dziełka niemieckie dla elementarnych szkół przeznaczone, pod napisem: *Denkübungen*, w których i Francuz miałby się czego jeszcze nauczyć, bo tam niemal zawsze gruntowność w myślach osobliwszym sposobem połączoną bywa z gadulstwem, niby mającém służyć za wywód i objaśnienie rzeczy trudniejszych.

Nasza tedy autorka na bezdrożach pedagogicznych i nauczycielskich, otoczona zewsząd tysiącznemi błędnikami i manowcami; sama sobie ledwo nie wszędzie drogę torować musiała; a w tém ma największą zasługę, że prawie zawsze umie się stawić na miejscu dzieci, a co trudniejsza, na miejscu osób uczących. Najlepiej ją poznamy w jej własnym dziele, gdzie zamierzyła sobie, dać w ręce nauczycielek narzędzie tak dzielne i do właściwego celu tak zastosowane, iżby nióm jak laską proroka cuda działać mogły: do czego trzeba wszakże im koniecznie nauki, talentu i gorliwości: wtedy bowiem dopiero w wielu razach znajdą tu dla siebie skazówkę, radę i pomoc, a w wielu już gotową lekcją, którą dość będzie powtórzyć.

Otwórzmy tę pierwszą i jedyną w swoim rodzaju książkę, a zaraz na wstępie doczytamy się: że w niej najważniejsze pewniki ludzkiej wiedzy, składać mają ciągłą stopniami

rozwijającą się całość: że główném zadaniem udzielanej nauki powinno być zawsze, aby sama przez się jako pewna całość zaspokoila *umysłu ludzkiego potrzeby, i aby w miarę zdolności, uczyniła mu przystępném wszelkie dalsze rozwijanie, a łatwiejszemi wszelkie późniejsze nabytki*. Dalej znowu na stronnicy 8miej wyliczone są *pięć przedmiotów, jako pięć głównych działów wiedzy ludzkiej: Jeografia, Nauki przyrodzone, Arytmetyka, Historia, a naostatek nauka mowy ustnej i pisanej*. Dobrze i należycie umieszczona aż na końcu nauka mowy, od której powszechnie u nas zaczynają z dziećmi, dając im do rąk już w 5ym lub 6ym roku elementarz, a w 7mym lub 8mym roku grammatykę, często nawet obcego języka, po odbytej kilkoletniej gadaninie z boną francuzką lub niemką. W tym właśnie duchu sprawiedliwą czyni uwagę autorka, mówiąc o władzach umysłowych, że te są w człowieku *środkami tworzenia dobrego, ale nie samém już dobrém; przez uprawę zaś tych władz, jakimi są: uwaga, pamięć, wyobraźnia, i t. p. rozumiemy ich wzmocnienie, zahartowanie, a nie kierunek; bo kierunek od wpływów moralnych, od nauk żywych zależy.*"

Następuje *Część wstępna czyli Elementarz*. Tu zaraz na początku umieszczona bardzo sprawiedliwie uwaga, na którą jednak wiele rodziców nie ma żadnego względu, lubo za nią tak głośno przemawia rozum i doświadczenie. „Póki dziecko nie nauczy się czysto i dobrze wymawiać, póty z niem nauki czytania rozpoczynać nie warto. Przez zbyt ni w téj mierze pośpiech, przeciąga się tylko na dwa lub trzy lata praca, dla której właściwie dwa lub trzy miesiące wystarczyć powinny.” Można było jeszcze przydać, że niejedno dziecko odstreczy się od nauki, nim się czytać nauczy. Dalej na stronnicy 12tej idą właściwym ciągiem gruntowne uwagi o potrzebie nauki ustnie dawanéj dzieciom, nim pierwszą książkę *przed niemi rozтворzemy: o wprawianiu ich w dobre wymawianie, przyczém unikać trzeba zbyt częstego poprawiania, tudzież o krótkich wiérzyskach najodpowiedniejszych temu celowi*. Jedną z tych uwag, jasno, zwięzle i treściwie wydaną, winieniem przywieść wła-

snemi słowy autorki: „Nauka w ścisłym znaczeniu tego słowa, nauka, wzięta jako materiał do zbogacenia wiedzy i narzędzie do rozwinięcia władz umysłowych, nierównie wcześniej zacząć się może i powinna.”

Dalej czytamy o stopniowym rozwinięciu planu przyjętego w *Wykładzie nauk*, a mianowicie w *Części przedwstępnej*: „Obok bajeczek, mówi autorka, zamieściliśmy ogólne zarysy, mających się rozwijać nauki i wszystkie do nich przygotowane objaśnienia. Trzymając się w tej mierze najnaturalniejszego porządku, zaczęliśmy od wyróżnienia osobistości dziecięcej, z nieskończonego mnóstwa otaczających ją przedmiotów.” W dalszym ciągu myśl wszędzie jest panującą, a wyrażenie idzie za myślą, lubo nie zawsze dość staranne i dokładne.

Nie mogę się odjąć przyjemności przywiedzenia tu następującego wypisu: „W dziecięciu pamięć jest próżną, uwaga przyśpioną, wyobraźnia bezcelną (albo może lepiej bezcelową); trzeba więc pamięć napełniać, uwagę rozbudzać, wyobraźnię kierować. Tym trzem warunkom jak najusilniej staraliśmy się zadość uczynić. Dla zapełnienia (napełnienia) pamięci, dostarczyliśmy różnych w życiu potocznym niezbędnych szczegółów: dla zbudzenia (rozbudzenia) uwagi, braliśmy przedmioty najbliżej otaczające dziecko, i stawiliśmy je przed oczyma jego w całej powadze nauki, upiękniowane, uszlachetnione ludzkim zastanowieniem i rozpoznaniem. Dla skierowania wyobraźni, nie czerpaliśmy źródeł ani w powieściach ani w rojeniach żadnych, i owszem, te najpiérwsze, najświeższe, najsilniejsze budzącej się duszy wrażenia, zwróciliśmy ku cudom natury i cudom pięknych dzieł ludzkich; daliśmy im za żywioł prawdę rzeczywistości piérwej, niż prawdę ideału.”

Jeszcze jeden skrócony wypis: „A teraz niech wyrazom naszym (moim) usta matki lub kobiety kochającej małe dziecięci głosu swojego użyczą (w tym pięknym zwrocie, wyraz *naszym* zamiast *moim* jest zapowaźny dla młodej panny autorki, chociaż wydaje się skromniejszym). Rozmowa

jest w początkach najlepszym, jest nawet jedynym sposobem udzielania nauki. Rozmowom podobnym tła (wątku) zaledwo dostarczyć można. My podajemy tylko treść wiadomości, o których chcemy, żeby z dziećmi rozmawiano. Później gdy dzieci przyjdą (przejdą) w drugą chwilę ukształcenia swego, gdy już same nas prosić będą o te opowiadania, do których my (do którychśmy) je pierwój prośbami nęcili (zachęcać i namawiać musieli): wtedy dopiero mogą się zacząć nauki słuchane, to jest takie, które im z książki czytać będziemy. Poprowadzą one prostym spadkiem do takich, które same czytać zaczną wreszcie."

Wyborne stopniowanie! Najlepsze chęci, chwalebne usiłowania! Ale czy genialna pani pióra i dzieła swego odpowiedziała w zupełności zamiarowi, albo raczej planowi tak po mistrzowsku skreślönemu? Na to odpowiem, gdy obok krótkiego i najsumienniejszego zdania sprawy z przeczytanój *Części przedwstępowej* tego dzieła, rzecz już przeczytaną sprawiedliwie osądzę, pokazując jój całą wartość i użytek, oraz nieliczne skazy i niedogodności.

A najprzód co do bajek i bajeczek, albo raczej powiastek i rozmówek dzieciom służyć mających do wyuczania się na pamięć, w tych nie zawsze szczęśliwy wybór. Pomiedzy bajeczkami wziętymi z najobfitszego prawdziwie *dziecinnego* bajkopisa, są niektóre prześliczne i bardzo stosowne dla dzieci, jakoto: *Andzia*, *Justynka*, *Józia*, *Deszczyk*, *Moje*, *Twoje*, *Dąb umierający*, *Słońce*. Ale też za to wszystkie inne słodziuchne, wierszokleckie, nieudatne, chociaż i dobre co do treści; bez sensu, nie warte druku, czytania, a tém bardziej uczenia się na pamięć. Do najslodziuchniejszych i wierszokleckich należy *Antosia*, która ma jeszcze dwa zdrobniałe imiona *Antolka*, *Anteczka* dla rymowania z wyrazem *woreczka*, a zaczyna się dziwnie:

Przyszedł dziadek do Antosi (jakby w odwiedziny)

I o grosz panienki prosi,

Antosia mała

Pieniążków nie miała i t. d.

Najnieudatniejsza pieśń w bajeczce: *Matka i dziecię*, a bez sensu *Kropłe rosy* i *Tynieki*. Bo czy podobna, aby *kropłe*

rosy wzniesione w górne niebiosy, jasniały na tęczy; cała więc ta istna bajka, jako niezgodna z podobieństwem do prawdy, uklecona jest dla dwóch ładnych wierszyków, umieszczonych na końcu.

Lepszy już nierównie wybór zrobiony z Bajek Krasickiego, oprócz *Osiół i wół* (bo na cóż tak wczesnie mają dzieci poznawać najgorszą stronę człowieka?). Dla téjże przyczyny niestosowna dla dzieci bajka: *Wilk i owce, Dewotka, Przyjaciele*; a w ostatniej z tych bajek, dziwnie śmieszna wymówka wołu, i dziwne odsyłania biédnego zajaca; ta tedy bajka, chociaż dość udatnie jest napisana, ale w niej prawda naruszona, a raczej nie masz prawdy, bo co tylko bajkopis kładzie w usta swoim osobom allegorycznym, nie zgadza się z ich charakterem i stanem, zaczawszy od lęklivego zajaca, który u innych zwierząt, a nie w swoich rącznych nogach szuka dla siebie ocalenia. I *Czapla* a bardziej jeszcze *rak*, co czaplę udusił, nie jest bez zarzutu.

Jeszcze lepszy i nawet zupełnie dobry, przynajmniej co do treści uczyniony wybór z *bajek i przypowieści różnych autorów*; tylko w nich tu i owdzie wyrażenie chybione, na co także mieć wzgląd należało.

Po bajkach, bajeczkach, powiastkach i przypowiastkach, następują *rozmowy* albo raczej *obfite materiały do rozmów*, ułożone w pewny porządek, mogące dzieci zająć nietylko przyjemnie ale i pożytecznie.

W rozmowie 1szej zbyt ogólnie a przeto mylnie powiedziano: *jakim mówisz językiem, z tego jesteś kraju* (*). W 2giej rozmowie jeszcze dalsza ciągnie się mowa o *człowieku, o jego budowie zewnętrznej i przymiotach wewnętrznych*. W 3ciej i następujących rozmowach nabiorą dzieci wyobrażenia o zwierzętach, roślinach i minerałach, a w rozmowie 5tej i 6tej jest przejście do rozmaitych *wyrobów zwierzęcych, roślinnych i mineralnych*. W dalszych znowu rozmowach, bierze się pod uwagę woda i różne jej

(*) U nas po niektórych domach, dzieci piérwój umieją mówić po francuzku niżeli po polsku.

gatunki, ogień, ciała palne i wulkany, powietrze, wiatr, błękit nieba, cała ziemia i jej kształt, tudzież słońce, księżyc, planety ze swojemi księżycami, komety.

Od ogromu czyli ogromnej wielkości i niezliczonej ilości gwiazd, planet, komet, wyborne przejście do pierwszej nauki *rachunków*. Dalej idzie *zastosowanie liczb do podziału czasu*, a potem mowa jest o dwoistym biegu ziemi, o porach roku dzielonych na miesiące. Od podziału czasu przejście do wyobrażeń chronologicznych, do rachuby lat, a ztąd znowu przejście do geografii z oznaczeniem 4ch głównych stron nieba. Potem idzie *zastosowanie liczb do wymiaru długości w przestrzeni*, oznaczenie morza, stawu, jeziora, sadzawki, studni, strumienia, rzeki, odnogi; potem idzie różnica między łąką a rolą, odłogiem a ugorem, bagnem a trzęsawiskiem; tudzież oznaczenie miasta, wsi, kraju, części ziemi z ich wyszczególnieniem. Dalej podział znaczniejszych krajów Europy na skandynawskie, słowiańskie, greckie, łacińskie, niemieckie, ze wskazaniem ich położenia.

W rozmowie 30tej jest mowa o narodach i państwach w innych częściach świata, oraz wyszczególnienie znaczniejszych krajów azyatyckich, z uwagą, że w Azji więcej jest państw niż narodów. Szkoda tylko, że podział wielkich społeczeństw ludzkich na narody i państwa, chociaż bardzo zręcznie wprowadzony, nie jest jednak ściśle logicznym, bo i państwo ma cechy znamienne narodu. Następnie w Afryce uważane kraje, do których liczy się i pustynia Sahara, a między państwa niewłaściwie policzony jest Algier, będący już stałą i zapewne wieczystą posiadłością Francuzów. Dalej znowu w podobny sposób jest mowa o Ameryce, i posiadłości tameczne, które są tylko częściami państw, nazwane niewłaściwie państwami. „Oceania po większej części bezludna, niezamieszкана, jednak jej krajów bezludnych nie można nazwać pustyniami, ani stepami, bo są urodzajne. Europejczycy więc nie krajom, lecz ziemiom samym różne ponadawali nazwiska.” Kraje Malajów i Papuanów nie mają jeszcze zaszczytu być policzonemi po-

między narody: tu znowu posiadłości cudze państwami nazwane. Lecz chociaż w takim podaniu wiadomości jeograficznych wszystko się uważa ogólnie i przelotnie: chociaż, jakśmy już powiedzieli, niemasz logicznej ścisłości w podziale krajów; jednakże nauka jeografii tak połączona z rozmaitemi postrzeżeniami i uwagami tém się szczególniej zaleca, że jest zajmującym sposobem udzielaną, nie zależąc, jak to widzimy niemal we wszystkich naszych jeografiach, na samém wylczeniu nazwisk.

Daléj następuje oznaczenie rozmaitych klimatów, i uważa się położenie Europy ze względem na niziny, góry, rzeki, jeziora; podobnież uważana jest potém Azya, Afryka, Ameryka i Oceania. Od klimatu naturalne było przejście do uważania *tworów* czyli *plodów ziemi*. Niewłaściwie w rozmowie XLI piasek i glina nazwane są *plodami*, bo żadnych minerałów nawet zwierzęcych i roślinnych, właściwie nazwać nie można *plodami*, a tém bardziej różnych gatunków ziemi. W tém znowu wyrażeniu: „z gruntu są po większej części wszystkie wysokie skały” wyraźny jest błąd druku (zamiast z *granitu*). W rozmowie XLII wylczone są minerały *właściwe każdej części ziemi*. Daléj jest mowa o drzewach, kwiatach ogrodowych i polnych, ziołach *używanych na lekarstwa* i trujących; potém o zwierzętach domowych i dzikich, o ptakach, gadach, owadach, muszlach, gąbkach, koralach, i znowu daléj nieco rozwinięte opowiadanie o zwierzętach, ptakach i rybach właściwych różnym częściom ziemi.

Od rozmowy LII zaczyna się opowiadanie o ludziach i ich podziale na pięć pokoleń według koloru skóry, potém o różnicy pomiędzy nimi według zwyczajów i zatrudnień, a ztąd powstaje drugi podział ludzi na ucywilizowanych i dzikich. Tu pełno postrzeżeń i uwag trafnych i nauczających. Na str. 103iej w górze, dobra przepowiednia o Murzynach i Europejczykach zaczęła się już spełniać.

W rozmowie LVtej wywiedzione przejście od życia myśliwskiego do pasterskiego, nareszcie do rolniczego, z włą-

czeniu historycznych podań i wiadomości o Nemrodzie, Abrahamie i mędrcach chaldejskich, *Magami* zwanych.

W rozmowie LVI mowa jest o Egipcyanach, i ztąd o obeliskach, piramidach i hieroglifach, a w następnej o zamianie towarów i wprowadzeniu pieniędzy ułatwiających handel; o Fenicyanach, oraz miastach i osadach fenickich.

W rozmowie LVIII i następnych, czytamy o wojnie trojańskiej, przyczém o Iliadzie i Odyssei bardzo przelotna wzmianka, którą lepiej było opuścić; następnie o igrzyskach olimpijskich w Grecyi, gdzie kobiety występowały także jako poetki, i niektóre z nich uwieńczone zostały (tu zapewne było na myśli bezdowodne podanie o Korynnie, co w walce poetyckiej kilkakrotnie podobno zwyciężyła Pindara). Daléj o Herodocie co czytał swoje, 9ciu muz imionami późniéj oznaczone dzieło na igrzyskach olimpijskich; o Spartanach i Ateńczykach, o Sokratesie i Platonie, nareszcie o Rzymianach i zaborach rzymskich tak dorywczo i podjazdowo wspomniano, że lepiej może było i nie wspominać.

Na str. 121 jest sprzecznomowność, bo powiedziano, że „kiedy ludzie nie to, co jest najlepszym w ich przekonaniu nazywają Bogiem swoim, ale co ich zadziwia lub przestrasza, tedy nie mają żadnej religii i są poganami”, a potém zaraz jest mowa o religii pogańskiej. Prędzójby można powiedzieć o *indyferentystach*, że nie mają żadnej religii, niż o poganach. Od wielobóstwa czyli bałwochwalstwa złączone jest przejście do jedynobóstwa, a od religii ludu Izraelskiego do religii objawionej przez Jezusa Chrystusa. Trzeba tu było wskazać związek *Starego testamentu* z *Nowym*.

W rozmowie LXIV wzmianka jest o wydoskonaleniu użycia igły magnesowej, o odkryciach Portugalczyków, o Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki. Daléj o wynalazku prochu strzelniczego, papieru, druku, nareszcie o maszynie parowej i kolejach żelaznych; wszystko znowu przelotnie; ale inaczéj być nie mogło na taką obfitość treści, ograniczającej się samemi wzmiankami; wypadało raczéj objąć mniej rzeczy a więcéj o nich podać szczegółów.

Od rozmowy LXVI zaczyna się *ogólny rys* albo raczej szereg wspomnień z historyi starożytnej i nowoczesnej, umieszczony na kilku stronicach, jakoto: o Egipcie, Assyryi, Babilonii, Medyi, Persyi, Grecyi, Rzymie; dalej o Arabach, Turkach i o wzięciu Konstantynopola, o Cesarstwie Niemieckim i o Lidze Hanzeatyckiej, o Włoszech, o Karolu V, o Piotrze I, o Napoleonie i jego upadku, a do tych wiadomości załączona charakterystyka cenniejszych państw europejskich. Zdanie téż o Francyi jest bardzo powierzchowne jakby umyślnie wydane dla dzieci: „Francya najwięcej bywa w pomysłach i zwyczajach swoich przez drugie *narody* naśladowana.”

Po ogólnym rysie dziejów państw starożytnych i nowoczesnych, następuje chronologiczne oznaczenie ich bytu i najwyższego wzniesienia się politycznej potęgi. Tu moralna potęga narodów pewnie na pierwszy wzgląd zasługiwała; nienależycie tedy starodawna Grecya pominięta, Rzymu największa potęga podana zapewne za Augusta, ale to przez tak ogólne wyrażenie: *w Iszym wieku po Chrystusie*. Należało ściślej to oznaczyć, np. w pierwszych ośmiu latach *Ery chrześcijańskiej*, bo 9go już roku klęską Warusa spadła znacznie potęga państwa rzymskiego.

Dobrze oznaczony początek Państwa Mahometańskiego w VII wieku, a w VIII najwyższa potęga Arabów, lecz zarazem i pierwsze ich poskromienie w Europie zachodniej; tudzież ogromne państwo Franków pod Karolem W., lubo Karol koronował się dopiero aż przy końcu roku 800go, a zatem w pierwszym roku IXgo wieku.

„Turcy zdobywają Konstantynopol i całe Państwo Greckie z końcem XV wieku.” Należało ściślej to oznaczyć, aby nie przyszło potem prostować niedokładności czyli oduczać, bo pierwsze lata drugiej połowy wieku XV, nie mogą się uważać za koniec tegoż wieku.

Nie mogę i tego pominąć, iż kiedy jest mowa o zwycięztwie Witolda nad Tatarami, czemu niema o jego klęsce nad Worskłą?

„Nauki zaczęły także kwitnąć: mieliśmy Mikołaja Kopernika, który pierwszy doszedł tego, że ziemia około słońca, się obraca (trzeba było jeszcze o kim i o czém wspomnieć).

„Najprzód ustanowiono, aby król przysiągł (zamiast zaprzysiągł *pacta conventa*)”, któreto wyrażenie podane bez żadnych objaśnień.

Pod głównym napisem: *Czytania z Historji Naturalnej* dany jest nielogicznie podrzędny napis:

Wszechświat, Natura, Podziały, Historia naturalna.

Natury 2gie znaczenie wzięte jest za 1sze, dla odróżnienia jój od *Wszechświata*.

Tu wskażą się jeszcze niektóre niedokładności; „Każdą istność osobno wziętą w ogromie wszechświata nazywamy *ciałem*” (na co ten wyraz w ogromie? bo trudnoby wymówić *w wszechświecie*). Chybiony podział wszystkich ciał na *niebieskie i ziemskie*, a ztąd i podział nauk natury na *astronomią i nauki przyrodzone*. Podług tego bowiem podziału, ściśle rzecz biorąc, chmury zwłaszcza jałowe, chociaż poniżej wysokich gór się unoszą, ale że są tylko dostępne zmysłowi wzroku, do ciał niebieskich należą; toż elektryczność w chmurach. Astronomia nawet popularna, do *nauk natury* czyli do nauk przyrodzonych nie należy; a nietylko inne planety i ich księżyce, tudzież komety, gwiazdy, ale i samaż ziemia należy jako planeta, do ciał niebieskich. „Nauka o ciałach *bezkształtnych* nazywa się *Fizyką*, nauka o ciałach *zeksztaltowanych* nazywa się *właściwą nauką przyrodzenia*, a *Chemia* jednoczy w sobie *właściwą naukę przyrodzenia z Fizyką*, gdyż mówi o pierwiastkach i własnościach wewnętrznych, które są zarówno wspólne (spólne) ciałom mającym kształt i nie mającym kształtu”. Takie odcieniowania nauk, nie są dla początkowych uczniów, przystępujących dopiero do słuchania nauki książkowej.

„Pomiędzy ciałami bezkształtnymi najznajomsze są: woda, powietrze i ogień.” Jak można ciałem nazwać *ogień*, który jest tylko fenomenem; więc i pocałowanie i uderzenie, które na dotknięciu ust, ręki lub kija do innego ciała zależy, jest także ciałem.

Na str. 177 czytamy: „*Cieplik*, tak nazwane w naukach fizycznych *ciepło*, ani w otwartém ani w zamkniętém naczyniu przechować się nie da; zawsze póty się będzie palił, póki mu podsycających, rzeczy do palenia wystarczy i t. d.” *Cieplik* się nie pali, ale się tylko wydobywa z ciał palnych przez łączenie się ich z gazem kwasorodnym; jest on pierwiastkiem, a uderzenie, tarcie i t. p. są przyczynami ciepła. Mylnie więc na téjże stronnicy powiedziano: „ztań widzimy, że światło i ciepło są dwa różne od siebie ciała”, a na tuż następującej stronnicy: „że *cieplik* i z niego powstające ciepło jest także płynem.” Tu widać, jaki u nas brak fizyki i chemii a nawet historii naturalnej dla żeńskiej młodzieży, która w tych umiejętnościach rzeczy tylko główne i zasadowe, ale gruntownie znać powinna. Resztę pomijam o nielogicznym podziale *ciał, roślin, zwierząt, ludzi*.

Daléj jeszcze następują dość trafnie ale jeszcze niedokładnie wyrobione opisy znajomszych zwierząt, jakoto: *wółu, konia, osła, owcy, kozy, świni, psa*, gdzie drobne uchybienia nikną w szczegółach ciekawych i dobrze wydanych.

Daléj idą ciekawe i zajmujące opisy niektórych zjawisk natury, tylko trzeba było przestać na samym opisie i przedstawieniu tych zjawisk, a nie wdawać się w ich tłumaczenie nie zawsze dokładne a najczęściej niepojęte dla dzieci.

Od str. 230 idą *Czytania z Jeografii*.

Tu na 1szej stronnicy i dalszych są powtarzania tego, co już dawniej było o *strefach*, ale to ujdzie, bo pisało się dla użytku dzieci; wreszcie i co nowego wszędzie przydano.

Na str. 231szej gdzie mowa jest o *zorzy północnej*, czytamy: „Bez tego zjawiska natury, podbiegunowe noce (zamiast *nocy*) okropne i jednostajneby się wydawały”; a potem taka zamieszczona uwaga: „Ludzie, przywykli codziennie powrót słońca oglądać, nie pojmują nawet, z jaką tęsknotą w Syberyi po kilkomiesięcznej ciemności na brzask *jego* się czeka”. Nie można mówić *brzask słońca*, prędzójby można powiedzieć mrok *słońca* zakrytego chmurami, idąc w ślad J. B. Zaleskiego: *piękne oczy łzami mroczy* (jak dwie

gwiazdy). Pomijam jeografią bardzo ciekawym i zajmującym sposobem podaną, w czém autorka umiała korzystać z dzieł wydanych przez podróżników i wielą osobliwościami ożywiła swoje opisy.

Następuje osobny dział *Części Przedwstępnej*, oznaczony głównym napisem: *Nauka czytania*.

W 1szej z porządku *nauce czytania*, bardzo trafnie autorka chce obeznac dzieci najpiérwój z samogłoskami i wprawiać je do rozpoznawania w wyrazach brzmień samogłoskowych, a zatém i samogłosek: ale należało nie opuszczać ó, é, które różnią się od innych samogłosek nawet najbardziej do siebie zbliżonych brzmieniem; bo ó wymawia się krótko, u zaś cokolwiek przeciągle, np. *Pan Bóg za Bug*; podobnież é zbliża się wprawdzie brzmieniem do przeciągłych samogłosek y, i, ale zawsze się krótko wymawia, np. *séry, świeca; synu, swistaj*. Należało także ułożyć systematyczniej samogłoski, oddzielając nienosowe od nosowych, które aż na samym końcu osobno powinny być podane. Najwłaściwiej jest podzielić wszystkie samogłoski w naszym języku na 3 szeregi, z których w 1szym mają być a, o, ó, u; w 2gim e, é, y, i; a w 3cim nosowe a, e. Winienem tu usprawiedliwić następstwo samogłosek w szeregu 1szym, bo a niżone czyli ściśnione przechodzi w o, a ó niżone w u; jak tego mamy dowód w piśmie naszym na literze wyrażającej samogłoskę a, która z a została uformowana, w mowie zaś ustnej to za dowód ostateczny posłuży, iż Mazurowie i Wielkopolanie jeszcze nieoduczeni podziśdzień wymawiają *pon* a nawet *pun* zamiast *pan*.

W nauce 2iej czytamy: „Litera i do innych dźwięków dodana, tworzy jak gdyby nowe właściwe sobie dźwięki.” Jak można literę będącą znakiem *brzmienia* czyli *dźwięku* dodawać do innych dźwięków, zwłaszcza gdy znak jest dla oka, a dźwięk dla ucha. Widzimy tu brak logicznej ściśności wyrażenia, ale w wyrażeniu jest jeszcze i uchybienie co do myśli. Litera bowiem albo raczej samogłoska i do innych dźwięków dodana, tak samogłoskowych jako i spółgłoskowych, nie tworzy wcale nowych właściwych sobie dźwię-

ków, lecz ma zawsze jedno swoje brzmienie cienkie i przeciągłe, a równie jak inne samogłoski służy szczególnie do łączenia lub rozdziału spółgłosek, których wciąż po sobie następujących, niepodobna byłoby nawet wymówić; nadto jeszcze ma też samogłoska *i* jeden właściwy sobie dar miękczania spółgłosek twardych, i nawet miejsce znaku miękczącego zastępuje, nie mając już wtedy żadnego brzmienia.

Niech mi tu wolno będzie wspomnieć, jak trafnie K. Brodziński w rozprawie o *lagodzeniu języka* przyrównywa spółgłoski do mężczyzn, a samogłoski do płci żeńskiej; jak jedno drugim potrzebne są w mowie ludzkiej; jak wreszcie w naszym języku oprócz w wyrazach cudzoziemskich, nader rzadko i to szczególnie w wyrazach złożonych następuje samogłoska jedna po drugiej, a wszystkie one przydają wdzięku i umilenia spółgłoskom, od których same biorą większą moc i znaczenie. Najwięcej zaś poświęcają się dla naszej mowy pisanej i razem powiedzieć można, najnie-szczęśliwsza samogłoska *i* długo w zgłoskach *ja, jo, ju, ja, je, je*, zastępowała miejsce największej spółgłoski *j*, a teraz na miejsce *j* narzucają gwałtem spółgłoskę *j*, np. *Anglja, Emilja, Danja, Hiszpanja*, zamiast *Anglia, Emilia, Dania* i t. d. Tak więc mieszają to *j* nie należycie użyte i można powiedzieć narzucone wyrazom cudzoziemskim, z zajmującym właściwe sobie miejsce w wyrazach swojskich, np. *mója nadzieja w maju*. Niedziw, że i nasza autorka tu pobłądziła, wśród tylu zbłąkanych, udając się za nimi ubitym przez nich manowcem. Wszak w tym właśnie razie największy błąd albo raczej grzech przeciwko logice i grammatyce popełnił Deszkiewicz głośny swoim występowaniem z erudycją wielojęzyczną, a głośniejszy jeszcze wydaną przez siebie osobliwszą Grammatyką i ściągnionemi na swoje dzieło krytykami recenzentów. Chciał on wskrzesić na zawsze już zakopane w grobie niepamięci *dystongi* i *trystongi* czyli *dwugłoski* i *trójgłoski*. Lecz i nasza autorka litery *j* nie umieściła ani między samogłoskami ani między spółgłoskami, uważając ją tylko za literę *i* przedłużoną, jak to czytamy nawet na str. 329 u góry; a na tej samej stronicy

u dołu odróżnia brzmienie *ai* od *aj*, mówiąc, że w *aj* wymawia się zawsze razem i sposobem odciętym. Przy tém odróżnieniu *ai* od *aj* jakże łatwo było poznać, że *j* nie jest wcale samogłoską ale spółgłoską, bo samogłoski nigdy się nie wymawiają *sposobem odciętym*. W téjże nauce 2iój nie-należyte jest zakończenie wyrazów: *Emilję, historję* a na stronnicy 331 *Danję*, bo rzeczowniki nasze swojskie zakończone na *i*, a cudzoziemskie na *ia* lub *ya* zawsze mają przypadek 4ty na *a*, nie zaś na *ę*; np. widzę *Emilią*, czytam *historyą* zwiedziłem *Danią*. Nawet niektóre rzeczowniki swojskie zakończone na *la*, *ni* mają przypadek 4ty na *a*, a przeto z przymiotnikami jednakowo się kończą, np. mam *wolą nieprzymuszoną*, mam *dobrą kuchnię*, a nawet dawniej mówiono i pisano mam *piękną różę*. Na cóż tak ujednostajniać zakończenia i przez to odejmować językowi przyjemne dla ucha brzmienie różnitości? Nie mogę pominąć błędów pisowni na str. 330 *ukoj*, *zetrzyj*, *wyjmij* zamiast *ukój*, *zetrzěj*, *wyjmiej*, z których pierwszy wyraz ma wspólne zakończenie z wyrazem *pokój*, a dwa ostatnie formują się od *zetnie*, *wyjmie*, przez przybranie w trybie rozkazującym znaku ściśnienia nad *e* i przybranie końcowego *j*.

W nauce 3ciój przywiedzione są zgłoski niesłychane w naszym języku i niezgodne z jego naturą, jakoto: *bja bje bja, bje, bjo, byj, jáb, jíb, jub, yjb, cja, cja, cju, cij, cyj, jęc, jóc, juc, yjc, di, dia, dio, diu, dja, dja, dje, yjd, fja, fja, gy, gja, gej, ijg, jog, hij, hje, ijh yih*, a następnie dziwolężne składaniny osobliwszych zgłosek: *Hokigofj jekojhskie, fakioheg*, i t. p. brzmienia jakieś dzikie i najniewłaściwiéj zesforowane, bo u nas *b* ani żadna inna spółgłoska nie łączy się z *j* w jedną zgłoskę, zwłaszcza w wyrazach niezłożonych, a wyraz *objazd* rozdziela się na zgłoski *ob-jazd* nie zaś *o-bjazd*. Dalej znowu idą osobliwsze brzmienia w formie zgłoskowej *lja, lje, ljo, mja, jum, nja, nyj, njo, pja, tje, wja*. Jestto błąd spólny z wielą elementarzami, które mieściłby w sobie wszystkie powinny same tylko brzmienie już używane w naszym języku, albo przynajmniej mogące się weń

kiedys wprowadzić, które zatém nie przeciwiają się jego naturze.

W nauce 5tej przy końcu są bezsensowe przykłady, zapewne umyślnie na to umieszczone, aby dzieci uczące się czytać nie zaniedbywały uwagi i dopatrywania oczyma, nie nadrabiając nigdy pamięcią; co może poniekąd służyć za usprawiedliwienie, przytoczonych powyżej tak dziwacznych składanin, jakie w żadnym języku pewnie się nie znajdują. Lecz pilna i cierpliwa nauczycielka starać się o to powinna, aby dzieciom uczącym się czytać, pamięć nie przeszkadzała do uwagi, owszem dopomagała; i dlatego dobrze byłoby dawać na przemiany im do czytania to, czego jeszcze nie umieją i co już umieją na pamięć; np. po jakiejś nowej i nieznaniej im powiastce, niech czytają *Ojciec nasz* albo może nawet lepiej byłoby przechodzić od rzeczy umianej do nieumianej.

W nauce 6tej dobra jest pisownia w wyrazach *Emilia*, *familia*, *lilia*, zachodzi zaś błąd w wyrazie *fioletek*; bo tu jest niepotrzebnie wtrącone środkowe *j* jak przedkońcowe dawniej w wyrazach *Julja*, *Zofja*, *Emilja*. Osobliwszy tu jeszcze znalazł się wyraz *tyranja* czyli *ja tyran*, zamiast *tyrania* albo *tyraństwo*.

W nauce 7mej mowa jest o znaczkach nad literami, a mianowicie o znamieniu prawém nad spółgłoskami, tudzież nad *ó é* i o kropce nad spółgłoską *ż* z opuszczeniem spółgłoski *dź*; ale czemuż tu nie było wspomnieć o literze *ź* zastępującej znamię miękką, i o *z* zastępującem miejsce kropki w spółgłoskach *sz*, *cz*, *rz*, o którychto 3ch spółgłoskach przyciskowych, dopiéro będzie mowa w nauce 8mej razem przy spółgłoskach *ch*, *dz*, również pojedynczych dla ucha a podwójnych dla oka. Nie mogę i tego pominąć, że nienależycie w nauce 2giej podane są przykłady na literę *ź* zastępującą miejsce znamienia miękką w wyrazach *wziął*, *ściął*, *Antosią*, *Zosią* i t. d., które przykłady tu właściwie przywieść należało.

W nauce 8mej jest niewłaściwie podana uwaga, że nigdy w polskiej mowie taka litera *h* nie wymawia się *dobitnie* zamiast *wybitnie*; bo dobitność ściąga się do wyrażenia,

a wybitność do wymawiania. Nawet i litera *h*, jak wszystkie inne spółgłoski, wymawia się u nas wybitnie w wyrazach z cudzoziemskiego języka przybranych: *hart, hak*, tudzież w polskich *ohyda, hej, hulaj* i t. d. Nienależycie też w tej nauce podane jest *szcz* za literę złożoną z 4ch liter i jednobrzmienną, bo tu wyraźnie są dwa brzmienia spółgłoskowe *sz* i *cz* połączone.

W nauce 9tej nie jest wskazana różnica w wymawianiu wyrazów *drzenie, wrząca*, i w pierwszym z tych wyrazów opuszczona kropka nad *ż*; nie wskazana też różnica brzmienia *rz* w wyrazach *trzcina, grzmoty*, z których w pierwszym *rz* następuje po spółgłosce mocnej *t* a w drugim po słabej *g*. W tejże nauce przy końcu dobra jest uwaga, że *x* używa się tylko w cudzoziemskich nazwiskach, np. *Xantypa*.

W nauce dziesiątej niemasz wprowadzonego podziału znaków czyli znamion pisarskich na przestankowe i tonowe, z których pierwsze są: przecinek, średnik, dwukropki i kropka, a drugie: znak zapytania, znak wykrzyknienia, cudzysłów i nawias.

Po 10ciu naukach, na dalsze przykłady do czytania bardzo dobrze po większej części dobrane są przysłowia polskie; szkoda tylko, że w niektórych przysłowiaczach znajdujemy błędy przeciwko pisowni, a nawet niektóre są poprzerabiane. „*Bez pracy, nie będzie kolacy*” zamiast po staropolsku *bez prace nie będą kotace*. „*Choć ubogo ale*” zamiast *byle chędogo*. „*Kamień na miejscu porasta*” zamiast *na miejscu kamień porasta* (tu niepotrzebnie i nienależycie przełożone wyrazy). „*Kogo gryzie mól skryty, nie smak mu obiad obfity*”, zamiast *nie w smak* albo *nie smakuje*; „*kurowi dano grzędę*” i t. d. zamiast *pozwól kurze grzędę, a ona chce wszędy*. „*Kto pod kim dolki kopie, ten sam w nie wpada*” (tu niepotrzebnie przydany jest wyraz *ten*). „*Kto spi nie grzeszy*”: to przysłowie lepiej było opuścić; bo grzeszy, kto zasypia dobrą porę, dobrą sprawę albo powinność. „*Mądrzej głowie dość na słowie*”, zamiast po staropolsku: *dość dwie słowie*: „*Po nici kłębka dochodzą*” zamiast *dojdziesz*. „*Przez posty wilk nie syty*” zamiast *nie tyje*. „*Wodę do mo-*

rza wozić" zamiast *drwa do lasu wozić*. „*Zęby na kogo ostrzyć*" tak się nie godzi, to nawet nie przysłowie, ale tylko wyrażenie polskie nienależycie umieszczone między przysłowiami. „*Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie*" zamiast: *Zaraz znać z mowy jakiej kto głowy*.

Po przysłowiach idą wierszyki i wiersze rozmaitej formy i treści: szkoda tylko, że pomiędzy wierszykami wiele jest znowu słodziuchnych i nieudatnych bajeczek zbyt nasadzonych zdrobniałymi wyrazami, któreto bajeczki łaskawa pani raczyła uznać za mogące się przynajmniej jakkolwiek przydać do wprawy w początkowe czytanie. W tych bajeczkach najwięcej rażą następujące miejsca:

*Już słońeczko wstało
Kwiatki powitało
A dziecinka spi w łóžeczku
I nic nie wie o słońeczku.*

Uczuł ten zbytek zdrobniałości sam szanowny bajkopis, i dlatego w 2ch następnych wierszach tak się już wyraził:

*Bije ósma godzina (nie godzinka)
I przebudza się dziecina (nie dziecinka).*

Na co było tak uzdrobniać wielkie i jasne słońce? nawet łóżko dziecinne nie dla lalki zrobione, tylko w porównaniu z łóżem osób dorosłych, może się nazwać łóžeczkiem, ale nie osobno bez żadnego porównania uważane.

Niech mi wolno będzie jeszcze kilka podobnych zrobić przytoczeń:

*Mrużyć oczki zaczyna
I dzioneczek upłynął
A więc z każdej chwileczki
Korzystajcie dziateczki!*

Niech wiedzą o tém dzieci, że nie mają *oczek, uszek, rączek, nóżek, serduszek, główek*, ale mają oczy, uszy, ręce, nogi, serca, głowy. Wszakże nawet w oczach ślepą miłością kochającej matki, 20letnia panna Zofia nie wydaje się małą Zosią, a tak bywa wołaną i nazywaną. Nie jestże to istny mistycyzm macierzyński? Nie jestże to fałszować w pieśczośliwej mowie najbliżej nas obchodzące przedmioty, a nareszcie fałszować i własne uczucie?

Jeszcze próbka tych osobliwości:

A z czego ta koszulka?

Uszyła ją matulka.

.....

Z téj kruchéj skóreczki,

Będą paździorczki.

Jeszcze ostatnia i najlepsza próbka:

Siedział siwy dziadek i śpiewał godzniki,

Aż tu sobie idą z *mateczką dziecinki;*

Nadstawił *miseczkę*, *dziatki grosik* dały,

Potém się ciekawie *mateczki* pytały:

O Boże! *dziateczki* mówiły ze łzami,

To, luba *mateczko*, niech on pójdzie z nami.

Niech Bóg broni, żeby nasze dzieci, chociaż i drobne, takim językiem się tłumaczyły; wszak chyba ten tylko nie uczuje ckliwości na podobne często zwłaszcza powtarzające się wyrazy, kto ma już gust znarowiony pieśczołą doznawaną od kogo, albo ustawiczném rozpuszczaniem dzieci.

Daléj idą: *Przykłady do czytania w prozie*. Szkoda, że między temi przykładami niéma żadnego ładu. Zaczyna się od anegdotycznych powiastek o Sokratesie i piernikach (gdzie skromnemu Sokratesowi włożone są w usta słowa próżnego Demonaxa); daléj anegdotki o jakimeś Spartanie, i jakimeś królu Pontu i Spartańczyku, o Dyogenesie i Filipie macedońskim; i znowu drobniejszém pismem o Sokratesie, o Zeuxisie i Parchasiuszu, o Ezopie i Xantusie. Potém jeszcze drobniejszém pismem o Alcybiadesie i Sokratesie, o Alexandrze i domie Pindara, o Alexandrze i Dyogenie, nareszcie najdrobniejszém już pismem o Krezusie, o Bitonie, Kleobisie i znowu o Krezusie w rozmowie z Solonem. Daléj znowu większera pismem o Alexandrze i Daryuszu, o Parmenionie, o Klitusie, o Akulisie, o wyprawie Alexandra na Porusa i o śmierci Alexandra.

Potém wciąż takiémże pismem bez żadnego oddziału zaczynają się opowiadania historyczne o starodawnych Rzymianach w porównaniu z Grekami. Potém następują znowu anegdoty o Cezarze i historyczne wiadomości o Cezarze i Pompejuszu, o Katonie Utyceńskim i kończy się wszystko

na słowach Cezara po dokonaniem samobójstwa przez Kato-
tona.

Na str. 391szej podane jest abecadło *w zwyczajnym porządku ułożone*, w którym brakuje spółgłosek złożonych *cz, dz, ch, rz, sz*, tudzież spółgłosek miękkich, przynajmniej częściej używanych *ń ś*. Pod abecadłem umieszczona uwaga: „Teraz można już pokazując dziecku te litery, nazwać je właściwem każdej nazwiskiem; piérwój unikaliśmy tego, aby dodawane dźwięki samogłosek do brzmienia wszystkich *współgłosek* (zamiast *spółgłosek*) nie utrudniały składania ich w zgłoski i wyrazy, lecz przy zbliżającej się nauce pisania, potrzeba już znakom ich oddzielnego głosu”. Bardzo dobry plan i słuszna uwaga, tylko brak tu nieco staranniejszego wykładu. Nie można jednak pojąć, dlaczego do powyższej uwagi, przydana jest następująca: „Piérwój tylko jeszcze niech dziecko znaki liczb pozna.” Nienależycie téż wyrażone są następujące podania z arytmetyki początkowój:

„Do 10ciu, wszystkie liczby piszą się znakiem *pojedynczym*, od dziesięciu *do stu*, (zamiast *do sta*), *podwójnym*, od sta do tysiąca *potrójnym*, od 1000 do 10000 *poczwórny*; bo co innego jest *podwójne* np. łóżko, a co innego dwa łóżka obok siebie postawione, które mogą być równe lub nierówne sobie, jak to widzimy i na liczbach 11, 22, 33, 44, albo 12, 23, 34. Również co innego jest np. widelec *podwójny*, *potrójny*, *poczwórny*, a co innego dwa, trzy, cztery widelce obok siebie położone. Rzadko się téż używają wyrazy pięcioma, sześcioma, siedmioma: bo krócej i lepiej się mówi *pięć*, *sześć*, *siedem* znakami”.

Na str. 394tój uwagę zaczynającą się od *zapewne*, można było i należało lepiej wyłożyć, i w téj uwadze nienależycie wprowadzony wyraz *wielości* zamiast powszechnie przyjętego *ilości*, *którem* zamiast *którym* w przypadku 3cim.

Nienależycie téż podana liczba 000,000,2, w której co trzy znaki liczebne położony niepotrzebnie przecinek, a w uwadze osobliwsze jest wyrażenie: „zero czyta się *milczeniem*, a nie ma żadnej wartości, jest jak nic.” Mówiąc

w następnym zapewne tomie o ułamkach dziesiętnych trzeba będzie to odwoływać, bo tam zera po lewej stronie umieszczone, mają swoje znaczenie, jak w liczbach całkowitych umieszczone po prawej, a kto zastępuje czyje miejsce, nie można powiedzieć, że nic nie znaczy; tu więc i wyrażenie chybione i nawet prawda arytmetyczna jest nadwerężona.

Nie mogę się nareszcie zgodzić na te wyrażenia: liczby *setne*, *tysiączne*, *dziesięcio* lub *stotysiączne*, *milionowe*, chociaż mówi się: *żyj setne lata* (matuzalowe), *tysiączne mi robił przykrości*, *milionowy majątek*, albo *chłop milionowy*, ale w arytmetyce nawet początkowej, jak najściślejsza dokładność jest potrzebna, tak w rzeczy samej jako i w jej wykładzie; a nawet umieszczona przy końcu książki uwaga, że tu dopiero idzie o czytanie i pisanie liczb, nie zaś o naukę rachunków, nie może zupełnie posłużyć za usprawiedliwienie.

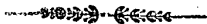
Przy końcu książki załączone są wzory pisania. W tych wzorach nienależycie dane pierwszeństwo pismu angielskiemu, w którym tak chude, a razem zawysokie i zadługie litery; litera *p* wcale nie polska zamiast przyokrąglonego *p*, a w wyrazie szczeropolskim *Brześć*, widzimy wciśnięte *r* francuzkie nie dające się dobrze skojarzyć z literą *z*, z którą tu nierozdzielnie pisać się powinno, bo te dwie litery razem połączone stanowią jedną spółgłoskę jak *ch*, *sz*, *cz*, *dz*.

Nie mogę pominąć jeszcze niektórych przynajmniej błędów grammatycznych, które są tu i owdzie zasiane w książce dla nauczycielek i uczennic przeznaczonj: *najpiérw*, zamiast *piérwój* albo *najpiérwój*, samemi *rzządzającymi*; zamiast *rzządzacemi*; *tamtejsze* książęta, zamiast *tamtejsi* albo *tameczni*; *wspomnie.ny*, zamiast *wspomni.my*, jak dobrze jest mówimy a nie *mówiémy* uformowane przez dodanie *my* do wyrazów *wspomni*, *mówi*; *Aleksander* i *Alexander*; niechże mi będzie wolno ostatni raz jeszcze wymienić najgrubszy błąd przeciwko pisowni w wyrazach: *Hiszpanja*, *Historja*, *Julja*, bo imiona własne rodzaju żeńskiego przeniesione do naszego języka z łaciny, nigdy się kończyć nie mogą na

ja, ale tylko na *a*, przed którym jest *i* w wyrazach: *Julia*, *Dania* a *y* w wyrazach *Historya*, *Grecya*, *Rossya*, lubo tu *y* wymawia się prawie jak *i*.

Cóż mam powiedzieć o książce, którą całą z najmilszym upodobaniem, a może z milszą jeszcze nadzieją doczekania się dalszych tomów przeczytałem? Książka ta jest już i będzie zawsze niezmiernie użyteczna, zwłaszcza w ręku tych, co potrafią cicho i skromnie błędy w niej dopuszczone ustnie przy wykładzie nauk sprostować, a niektóre miejsca pomijać, jakich wszakże miejsc bardzo mało się znajdzie. Tu wszędzie myśl ożywia przedmiot, chociaż nie wszędzie nad nim panuje; tak wielka jest moc przesądu i nawyknięcia, które nie dają miejsca czystemu przekonaniu. Tu plan wyborny i nawet sposób wykonania, ale nie samo wykonanie uważane w szczegółach. Są tu i owdzie niedostrzeżenia, są i znaczne pomyłki lub błędy, ale tych więcej przejętych niż swoich. Używajmy więc z lubem a nie ślepem zaufaniem książki tak przydatnej i dotychczas jedyniej; a przed rokiem jeszcze doczekamy się pewnie drugiego zupełnie poprawnego wydania, i dalsze tomy prędko jedne za drugimi przyjdą z kolei.

Teodozy Sierociński.



ROZMAITOŚCI.

Słowniczek numizmatyczny, obejmujący wiadomości o monetach różnego nazwiska, które w dawnych wiekach miały w Krakowie obieg, tudzież ewaluacją tychże.

(Wyjątek z rękopismu Ambrożego Grabowskiego, pod napisem: *Starożytności miasta stołecznego Krakowa i t. d.*)

W pisemku pod powyższym tytułem, złożyłem drobne, małego znaczenia ziarnka, które na polu numizmatyki krajowej porzucone leżały, a nikt po takowe schylić się nie chciał. Same, nic one nie znaczą, lecz dołączone do tych okwitych zbiorów wiadomości, któremi nas znakomici dzieł numizmatyki naszej pisarze obdarzyli, mogą do ich uzupełnienia przysłużyć się.

Obok mało już teraz znaną nomenklatury tych dawnych pieniędzy, zamieszczam niekiedy ich ewaluację, z której widać, jak się wartość niektórych z biegiem czasu zwiększała. W zastarzałych sporach prawnych, sądy nieraz były w kłopotach, jak stanowić mają o wartości pieniędzy, których nazwisko dawno z użycia wyszło; jak np. o złotych węgierskich, także o dukatach, talerach: i w takichto zdarzeniach, tablice ewaluacji z oznaczeniem epoki czasu, rzecz tę niezmiernie ułatwiają.

Następująca wiadomość, prawie w całości wyczerpnięta jest z ksiąg dawnego archiwum miasta Krakowa czyli z aktów radzieckich, tudzież z regestrów przychodu i wydatków miejskich, ksiąg poborowych i t. p. a czasem dodane są wyjątki z dawnych druków, lecz tych liczba niewielka.

* * *

Babka. Nazwisko dawne, oznaczające pieniążek bardzo małej wartości, nadawane pieniążkom więcej znanym pod inną nazwą. Imię to przetrwało dotąd jeszcze w przysłowiu ludu, który chcąc oznaczyć rzecz jaką żadnej nie mającą wartości, mówi: „nie warte i złamanéj babki.” Knapski: *Thesaurus pol. lat.* kładzie ją na równi z kwartnikiem, jakoto: Babka moneta v. kwartnik. W księdze obejmującej sprawy karne przez rajców krak. sądzone, pod r. 1613 zapisane jest: „Zeznał złodziej: wyłupałem skrzynkę w kościele, było w niej *babek* samych za kopę albo więcej”. Dalej znowu mówi tenże: „W Olkuszu w kościele wyłupiłem skrzynkę, było w niej *babek* i szelągów za złot. 5.”

Boratynki.—„R. 1666 d. 25 8bris znajdowało się w komorze potrzebnych (Banku pobożnym) w gotowych pieniądzech, tak w złotych *Boratynkach* jako i wołoskich flor. 2428.”— O tych wołoskich jest jeszcze wzmianka pod r. 1669 (1).

Crakische Werung. W wieku XV, kiedy akta miejskie krak. w języku niem. spisywane były, znaczyło to tak samo, jakby było pisane *Polnische Währung*, czyli *polskiej liczby*. — R.

(1) Byłyto drobne, za Jana Kazimiérza w nagłej potrzebie kraju, przez Tytusa Liwiusza Boratyniego w latach 1659, 60, 61, 63, 64 i 65 w Krakowie, Wilnie i na zamku Ujazdowskim pod Warszawą z szczeréj miedzi bite szelągi. Miliony ich załaty kraj cały, przyniosły klęskę kilku następnyim pokoleniom, i dotąd jeszcze w każdym zakątku ziemi obficie są znajdowane. (Ob. o nich i ich typach w dziele: O Monetach dawnéj Polski, stron. 54). Zwane były szelągami wołoskiemi, bo nastaly po tych w kraju naszym zagęszczonych przybyszach, przez które również znaczne szkody zrządzone zostały. Wzmiankowane zaś tu spóczesne złotowe sztuki, nie przez Boratyniego, ale przez Tynfa były bite.

Przyp. Red.

1424 i następnych, pisano: *Crakische Werung, gemeyne polensche montze* (1).

Czerwone złote. „Nietylko u nas, ale i w innych krajach złotą monetę zwano czerwoną” (2). (*Czacki O Lit. praw. I, p. 165*). Czerwony złoty, i złoty węgierski, brane były za jedno i toż samo. Knapski także je w tym sposobie uważa: złoty czerwony abo węgierski &c. Uczony Czacki zamieścił w dziele swém tablicę ewaluacyi monet, którą ja następnie uzupełniam co do kursu czerw. złotych, który się z każdym rokiem podnosił.

R. 1504. Rachowano *czu fir und dreysigk groschen vor einen gulden geczelet*. Rozumié się że za dukat.

R. 1512. *Czu 35 gro. polnisch vor eyn Gulden*.

R. 1516. Już liczą złoty (czerw.) na gr. 36.

R. 1588. Kurs dukatów był po groszy 56. W tym czasie czyniono składki na założenie szpitala bractwa N. Panny Maryi. „Królowa Jejmć dała 100. czerw. zł., które czynią zł. 186 gro. 20. JP. Lubomirski żupnik krak. dał czerw. zł. 10., czynią zł. 18, gro. 20. X^{dz} Scherm dał *in auro* dukatów 3., czynią zł. 5, gro. 18. Krawiec dał dukat jeden, czyni zł. 1. gr. 26.”

R. 1595. Rachowano za dukat gro. 57.

R. 1598. „JP. Józef Latosiński Podstarości Krak. gdy mu się syn Adam Olbricht urodził dał *indifferenter ad pia opera* trzi czerw. zł., co uczyni flor. 5, gro. 24” (wychodzą na 58 gr.)

R. 1603. „P. Abraham Ronenberg Rayca Krak. dał *legatam* s. p. Anny Bonenbergowny siostry swój do Komory potrzebnych czerw. zł. 50., które na ten czas po kopie i po jednemu groszu rachując, czynią zł. 101 gro. 20”.

R. 1610. „JP. Ciepiewskiemu wrócono czerw. zł. 20, których był pożyczył na potrzebę Rzpłtey (miasta Krakowa) *juxta recognitionem*, które czynią grzywien 29, gro. 8”.

(1) Najdawniejsze akta miejskie krak. pisane są w języku niemieckim, potem pisano je po łacinie, a po polsku bardzo już późno pisać je zaczęto.

(2) W aktach krak. często spotykać można w języku niem. nazwę czerwonego złotego; jak np. r. 1450: „*Bey eyner Busse thausint rote gulden.*”

R. 1620. „Za 20 czerw. złotych danych *more solito* P. Melcherowi Michałowskiemu Podstarościeemu Krak., rachując po gro. 100 jak teraz płacą, wynosi flor. 66, gro. 20”.

R. 1624. „JP. Wojewodzie Krak. czerw. zł. 40 a flor. 4. Dano za nie flor. 160”.

R. 1627. „JP. Wojewodzie Krak. za 130 czerw. złotych, które dla kupiono a flor. 5 gro. 5 za elekcją PP. Radziec, dano flor. 671 gr. 20”.

R. 1636. Dwa czerw. złote czyniły zł. 11. gro. 15.

R. 1640. „Prowizorom Szpitala Ś. Ducha tygodniowo *Aureo*. 2. po flor. 5 gro. 22½ zł. p. 11 gr. 15”.

R. 1671. Dukatów 84 a flor. 12 i pół — czynią flor. 1050.

R. 1673. Kurs dukatów był po zł. 12 gro. 20.

„R. 1726 d. 7. Aug. Żołnierze miejscy uskarżali się na to, że w czasie należytych nie dochodzi ich płaca lenungów tygodniowych, i że szkodę ponoszą na pieniądzach, gdyż dają im czerw. złote po zł. 18, a tymfy po zł. 1. gro. 9. A zmieniając takowe pieniądze tracić muszą, bo za dukaty ledwo przy zmianie zł. 17 i groszy kilka odebrać mogą.” Rajcy polecili, aby exaktor serwisgeldu nie przyjmował dukatów, lecz aby wszyscy podatek ten szelągami płacili.

Jeszcze o kursie czerw. złotych z innych źródeł:

a) W kalendarzyku małym na r. 1563, wydanym w Wrocławiu w drukarni Kryspinusa Sharffenberga przez Caspra Goskiego, w lekarstwiech Doctora jest tabliczka ewaluacyjna, „Lacne nalezienie rachunku, czo uczinią złote (nie położono czerwone) we złocie moneti:

Nayprzod, ieden złoty czyni gro. 52.

Dwa złote we złocie, czynią zł. 3 gro. 14.

Trzy złote, uczinią zł. 5 gro. 6 i t. d.”

b) W takimże kalendarzyku in 16^{mo} na r. 1576 przez tegoż Caspra Goskiego, w tabliczce redukcji już stoi: „Lacne nalezienie rachunku co uczinią czerw. złote we złocie, po 54. groszy monety rachuiąc.”

c) W kalendarzyku tegoż jak wyżej formatu na r. 1592, przez M. Jana Tenacyusza nauk wyzw. i filoz. Dra, w tabliczce ewal. podany jest czerw. złoty na gro 56.

d) W kalendarzyku na r. 1599 przez Jana Latosa Doctora w Lekarstwiech, już oceniony jest czerw. złoty na gro. 58.

e) Cena różnych monet, z d. 14 września r. 1623. — Z regestrów bractwa miłosierdzia w Krakowie:

Czerw. zł. 8 po flor. 5 flor. 40.

Talerów 26, rachowanych po flor. 3 78.

Urtow niemieckich, rachując 4 na pół-

trzecia złotego jest za 60.

Czeskich z urtami śląskimi, jest za 36. gr. 28. d. 9.

Urtow gdańskich po gr. 18., za 9. — 2.

flor. 224.

f) R. 1631. W skrzyni Banku pobożnego były także te pieniądze: czerw. zł. 7, ortow gdańskich nowych 3, i moneta gr. 12. — To wszystko w sumę złożwszy, uczyni flor. 40 et gr. 18, orty rachując po gr. 17.

Dlaczego w r. 1623 cena dukata podniesiona do zł. 5 i jaka mogłaby być chwilowa przyczyna téj wysokości kursu? nie wiadomo. Takież chwilowe podniesienie się ceny dukata, miało miejsce i w r. 1592. — „Ksiądz Seb. Brzeziński kanonik krak. exekutor testamentu ś. p. księdza Marcina Pilzna kan. krak., przez ks. Piotra Skargę dał *ad Montem pietatis* dziesięć czerw. złot., co ks. Pilzna testamentem nazaczył *facit in moneta flor. 18, gr. 20* (dukat wypada po zł. 2).

Czeski. Tym wyrazem zwano jeszcze niedawno w pobliżu Krakowa zbiór groszy pol. sześciu, a jeszcze i teraz miano to w użyciu napotkać można. — „R. 1622. Za ośm czeskich groszów, co posłano na zamek na próbę do JP. Starosty, które tam zostały, dano gr. 12.”

Czwartak, Kwartnik, Ferton, Wiardunek, Vierdunk, część czwarta grzywny liczałnej, ćwierć grzywny czyli groszy pol. 12. — R. 1576 złodziej w sądzie radzieckim zeznał: „Ukradłem z mieszkim *czwartakami* zł. ośm.” Knapski *Thesaurus* pisze: Czwartaki poczworny grosz polski (1).

(1) Czwartaki, czyli cztérogroszówki za Zygmunta Augusta 1565, 66, 67, 68 i 69 r. w mennicy wileńskiej bite pieniądze, nie są jednoznaczące z wiardunkami, czyli ćwierciami grzywny, bo te ostatnie nie były bitą, lecz rachunkową czyli idealną monetą,

Dudek. Tyleż miał znaczenia cę i czeski, t. j. gr. pol. 6.— Mieszkańcy gór Karpackich jeszcze za mojej z dziecinnych lat pamięci, liczyli pieniądze na dudki, orty, złote górskie, a w taki złoty górski wliczali gr. pol. 36. Rachuba na dudki długo była i dotąd jest w używaniu około Lwowa.

Dukat. Wyżej, czerwony złoty.

Dzięgi. Moneta zdawkowa rossyjska, która tu po bytności wojsk ross. w czasie wojny z Karolem XII pozostała. R. 1706 d. 5 lipca, magistrat krak. polecając exaktorom wybranie uchwalonych sympel na wykupno zastawionego *Kurka*, nakazuje wybrać takowe w dobrej monecie, nie szelągami ani *dzięgami*, gdyż wygadający potrzebie miasta, dali dobrą monetę i takiej żądają.

Grosze draporate. O tym gatunku groszów nigdzie wzmianki nie napadłem, oprócz w dziełku Wojciecha Gortkowskiego: *Sposób, jakim góry złote, srebrne, w przezacnym Królestwie Polskim zepsowane naprawić &c.* R. P. 1622 w 4ce; gdzie o tych groszach tak mówi: „Na początku szczęśliwego panowania Króla Imci dzisiejszego, w tej Rzplitej Królestwa Polskiego naywięcęj czerw. złotemi po 56 groszy, a Talarami staremi twardemi Imperyalnéj ligi po 35 groszy zapłatę odprawowano, a dobrej monety drobney dla wzdawania bardzo nie wiele bywało, o czem świadczą one praskie grosze, półgroszki, piorunki, grosze krzyżackie, grosze Xiążęcia pruskiego Albertusa, czwartaki Augusta k. litewskie. stare grosze krakowskie *draporate* z literami (1), szelągi Zy-

a tём samém w mieszku złodzieja znajdować się nie mogły. Przekonywa o tём uczyniona o powyższych czworakach w niniejszém piśmie pod groszami draporatami wzmianka. *Przyp. Red.*

(1) Nie może tu być mowa o innych starych groszach krakowskich, jak o tych, które za Zygmunta I w latach 1526, 27, 28, 29, 45, 46, 47 i 48 wyszły z mennicy tego miasta; i na których znajdują się wzmiankowane litery początkowe, mianowicie nazwiska podskarbich (ob. n. 10, 11, 12 i 13 w dziele O Monetach daw. Polski), od czasu bowiem Kazimiérza W. (1333 — 70) aż dotąd, nie bito w Krakowie żadnych innych całkowitych groszy; dlaczego jednak grosze te zwane są draporatami, trudno odgadnąć.

Przyp. Red.

gmunta Starego króla I., grosze jego Głogowskie, pieniądze Poznańskie, Wschowskie, Lobżańskie &c. Gdyż natenczas nie psowano, ani pieniędzy na pieniądze, ani talerów Imperialnych ani Realów hiszpańskich na złą monetę, tylko ze srebra Olkuskiego albo z inąd zaciągniętego, i tylko robiono monety dla wzdawania pieniędzy z tych grubych, kupującym &c.”

Grzywna. W dawnych czasach grzywna była dwojaka: grzywna liczalna, i różna od téj grzywna srebra. Pierwsza była moneta idealna, jak funt sterling, i składał ją zbiór 48 gr. pol., grzywnę zaś srebra oznaczono wyrazami: *Marca usualis argenti, marca argenti puri vel ponderati*. Na grzywnę liczalną, prawie wyłącznie rachowano przychody i wydatki miasta Krakowa.

Halerz. Wyraz pochodzący z niemieckiego.

„Było w groszu ośmnaście halerzy przed laty.

I te swoy koniec wzięły.”

Z pisemka: *Supplikacya do króla Zygm. III.*, w rękopiśmie.

Klepacze. Nazwa jakiejś podłej monety drobnej. Roku 1687 za flor. 112 *Klepaczow*, wzięto drobnemi szelągami flor. 26. gro. 15.

Kopijki. Te równie jak *Dzięgi* długo w Krakowie były w obiegu. R. 1710 d. 23. stycznia, *Hon. Communitas* uchwała Sympel 12., jednak *currenti moneta* żeby były wybrane, t. j. szelągami, a kto da *Kopijki*, dwie za gro. 5., kto da tymfy, po gro. 37 i pół.

Orliki. R. 1627, znajdowało się w Banku pobożnym półtoraczków śląskich *alias orlików*, zł. 27. Ortów śląskich starych zł. 67. gro. 15. —Przytém pokazali pisarze Komory fantowej, jako na orlikach i ortach śląskich zginęło zł. 23, gro. 1.

Orty. Urty (1). Były orty złotowe *alias Tymphy*. Były orty gdańskie, których kurs był już wyżej, lecz w tym samym czasie była i różnica ich obiegu. „R. 1623, kozakowi Kró-

(1) Ort w dawniej niemieckiej mowie znaczył w ogólności czwartą część, ztąd więc powstały nazwy rozmaitych monet, i tak ćwierci talara zwane były ortami.

la Jmci na owies ort gdański, gro. 16". Były orty śląskie, o których było już wyżej, które przetapiano: „R. 1627, chłopu co machlował (rozżarzał ogień) kiedy srebro z ortow śląskich zlewali, gro. 5. — R. 1633 d. 12. Jan. Na czytanie mszy Ś., kiedy JP. Wojewoda obierał Pany Prezydenty, danø 5 ortow, po gro. 16 rachując, czynią flor. 2 gro. 20.”

Oświęcimskie i Zatorskie pieniądze. Rzecz wiadoma, kiedy te dwa księstwa do Polski wcielone i od niej odłączone zostały. Pieniądze takowe były puszczone w obieg po pierwszym podziale kraju, i należąc wyraźnie do numizmatyki naszój, nigdzie nie są wspomniane. Są sztuki dwuzłotowe i złotówki, których ten się daje opis. Co do pierwszych:

Strona główna. Popiersie cesarzowój, w otoku napis: *M. Theresia D. G. R. I. Hu. Bo. Ga. Lo. Reg.*—W odcinku: *XXXXVIII ex Marca pura Vien.*

Strona odwr. Tarcza ukoronowana z herbem Austr. którą dwa gryfy skrzydlate utrzymują. W otoku napis: *Archid. Aus. Dux. Osw. Zat. 1775.* U dołu pod herbem: 30. Kr.

Co do złotówek:

Str. gł. Popiersie cesarzowój, z takimże samym jak wyżej w otoku napisem. W odcinku: *XCVI ex Marca pura Vien.*

Str. odwr. Tarcza jak wyżej z herbem, lecz już bez gryfów. W otoku napis: *Archid. Aus. Dux. Osw. Zat. 1776,* u spodu pod tarczą. 15. Kr.—Pieniądze te nie są zbyt upowszechnione (1).

Pieniązki. Wyraz ten używany bywał na oznaczenie denarów.

Pieniązki Ś. Jana. Tak nazywał lud monety, pieniądze rzymskie, niekiedy znajdowane w Polsce.— „R. 1560 zeznał w sądzie radzieckim złodziey, i że był urznał wacek niewieście w Kazimierzu, w którym było gro. 15. i też pieniądz Ś. Jana.”

Rydzyki. „R. 1649, Szelałów *alias Ridzikow* tak miedzianich yako y żelaznich fałszywich, łotow 28 iest do przedania.”

(1) Bite były w małej ilości na mocy najwyższego nadwornego patentu austriackiego z dnia 25 lipca 1775, którego osnowa znajduje się w dziele: *Das österreichische Münzwesen. II Band. S. 317.*

Skojec. Byłato 24^{ta} część grzywny liczałnej czyli gro. pol. dwa. R. 1514 d. 5. 9^{bris}, Zygmunt I w liście do Andrza. Kościeleckiego podskarbiego i żupnika z Wilna pisany, poleca wypłacić Pucznowskiemu *centum et quatuor florenos, per scotos quatuordecem computatos grossis 27* (1).

Stenzel: *Urkunden zur Gesch. des Bisth. Breslau* p. 47-mówi, że 8. scot czyniły gro. pol. 16.

Szelągi wołoskie (2). Te zapewne pozostały w Polsce od czasów wtargnienia Rakoczego r. 1657. Z lichego kruszcu bite, wielkiej w kursie doznawały straty. R. 1658 rajca krak. Sztamet, poborca dochodów miejskich, w rachunku swym podaje: „Na szelągach wołoskich z targowych pieniędzy, sprawiedliwie mam szkody zł. 600.

W czasie ogólnego niedostatku, dosyć długo szelągi te zastępywały kursującą monetę. W dziesięć lat później, kiedy bieg ich trudności doznawał, ludzie nie mogąc takowych użyć, obficie kładli je jakby jałmużnę do skarboxy szpitala Ś. Sebastyana, która stała w kościele Panny Maryi.—R. 1668 zamieścili zawiadowcy tegoż szpitala w rachunku swoim: „Za same stare wołoskie szelągi, których było flor. 65 w skrzyni żelazney na śródku kościoła Panny Maryi, wzięliśmy flor. 26.” W tymże r. 1668, za zł. 24 w dobrej monecie, dano temi szelągami zł. 36.

Talary. Talery.—W dawnych czasach rachuba na talary była upowszechnioną, i tę nazwę pieniędzy często w dawnych widziéć zapisach, lecz nigdy o tém niéma wzmian-

(1) Rachuba na złote po 14 skojców (*flor. per 14 scoth.*), czyli po gr. 28 napotyka się często w rejestrach wydatków skarboxych za Jana Olbrychta, Alexandra i Zygmunta I prowadzonych, w których złote takie zwane są *floreni breves*. Wypłaty na nie czynione były, jak się okazuje, w skutku zapisów i umów rok 1496 poprzedzających, przed którym czerwone złote bite (*aurei nummi*) utrzymując się długi czas w cenie groszy 28miu, w roku tym nagle podniosły się do wysokości groszy 30tu. (Vol. L. I, fol. 266).

Przyp. Red.

(2) Wizerunek ich widziéć można w dziele: *Appel's Repertorium zur Münzkunde. III Band. S. 1196.*

Przyp. Red.

ki, jakiegoby one były stępla lub pochodzenia. Kurs talarów podlegał częstej zmianie, jak się to niżej okaże.

R. 1566, dwa talary czyniły grzywnę 1 i gr. 18; zatem liczono za talar zł. pol. 1 gr. 3.

R. 1568. Andrzej Trzeciecki (znany mąż w dziejach nauk) przed aktami radzieckimi zeznał, iż poddaje się prawom miejskim co do tego aktu, a mianowicie, iż od Jana Wunsana ławnika wyższego prawa zamku krak., dziedzica wioski Koćmierzów, zaciągnął długiem prostym talarów sto, każdy rachując po gr. 33, a na zabezpieczenie téj kwoty oddał temuż w zastaw swoją bibliotekę.

R. 1573 Stefan Haller rajca krak., sprzedał Erazmowi Tanigelowi (Danigel) jedną trzecią część wioski Prądnika, zwanego Langowski (od imienia właściciela Lang), a to za sumę talarów 3000, każdy po gr. 33.

R. 1592 p. Daniel Zaydziec oddał *ad Montem pietatis* talarów starych 40., *facit in moneta* flor. 46 gr. 20. Talar wychodzi na zł. 1 gr. 7 i pół.

R. 1598—99. W wydatkach miejskich często zapisywane są: jeden talar, dwa talary, n. p. *Taleri duo*, które na pieniądze czynią grzywnę 1 gr. 24., a talar wychodzi tylko na zł. 1 gr. 6, a zatem kurs niższy jak poprzedni, jeżeli tylko talary takie same były.

R. 1620. „Porucznikowi, czo piechotę Królowi Jmci zbiera, dano z kassy mieyskiéy kontentacyi talarów 10 po gr. 37, które czynią flor. 12 gr. 10.”

R. 1628. „Na expeditią do Warszawy *causi* z p. Bąkowskim, daliśmy talarów *celnich* 8 po flor. 3. P. Borkowskiemu od spisania *compromissu* z Xdzem Proboszczem kościoła ś. Jadwigi, daliśmy taler.... flor. 3.”

R. 1638. W rachunku wydatków położono: „Dałem talarów starych N. 3., czynią flor. 9.

R. 1642. Dałem talery dwa złotowe po gr. 54,—czyni flor. 3 gr. 18.—*Item* dałem od minuty na zamku strony Gieraltowie, talerowy złoty, flor. 1 gr. 24.

Talary lewkowe. — To była obca moneta (1).

(1) Talary lewkowe przy końcu panowania Zygmunta III i przez cały ciąg panowania Władysława IV, jako też Jana Kazi-

R. 1598 exekutorowie testamentu ś. p. księdza Stan. Kra-
sińskiego archidiakona, oddali do komory potrzebnych miasto
starych talerów, 151 talerów lewkowych, które oni po gr. 36.
jako stare talery oddawali: a wszakże takowe talery lewkowe
jako podle, żadnym sposobem za stare udane być nie mogły,
za które do komory potrzeb, urzędnicy komorni ledwo wzięli
monetą flor. 169 gr. 24.

R. 1633. „Odźwiernym Króla Jmci, kolendy do rąk Dra Pi-
pana na ten czas p. Burmistrza, cztery lewkowe talary, flor.
10 gr. 20.”

R. 1641. Talary lewkowe szły po gr. 80, i za trzy talary po-
rachowane jest zł. 8 i dołożono przytém: tak na ten czas szły.

Były także jakieś *Kolpowe talary*, lecz o tych wiadomości
nie mam prócz tego zapisu: „R. 1650. Straty na kolpowych
talerach od P. Oczkowicza wziętych, po gr. 15.”

Póltalara. To była moneta idealna (2), w każdy tako-
wego nazwania pieniądz liczono gr. 45. Pospólstwo krak. do-
tąd jeszcze używa tego wyrazu na oznaczenie ilości zł. 1 gr.
15. Jest nawet w ustach jego przysłowie: „Nie chciała baba
póltalara, potem łap za cały złoty”, czyli że nie chcąc więcej,
wzięła potem mniej.

miérza, tak dalece upowszechniony u nas bieg miały, że za mo-
netę krajową uważane być mogą. Wybijane były od roku 1576
w prowincjach zjednoczonych Niderlandów (Holandyi). Od lwa
z pękiem strzał, główną na nich tarczę zajmującego, odniosły na-
zwę lewkowych. Trzymały czystości srebra 11 łutów, 16 granów,
szło ich zaś $8\frac{1}{2}$ sztuk na mieszaną, a $11\frac{1}{10}$ sztuk na czystą grzy-
wnę kolońską. Szczególnie upodobane były w tureckich krajach.
(Ob. ich wyobrażenie w *Hoffmanns Münzschlüssel* tab. 32 i 33).

Przyp. Red.

(2) Od czasu, jak talary bitą u nas zaczęły być monetą, były
nią i póltalare. Piérwsza ordynacya menniczna, bicie jednych
i drugich na pewną oznaczoną stopę stanowiąca, wydana była
przez króla Stefana dnia 24 kwietnia 1578 roku. (Ob. dzieło
O Mon. daw. Pols. stron. 128). Odtąd talary i połówki ich, pod
każdém prawie panowaniem wychodziły z mennic krajowych, aż
do ostatnich czasów. Nie można więc póltalarów uważać za ide-
alną monetę. Liczenie ich zaś w Krakowie po groszy 45 i począ-
tek przytoczonego tu przysłowia, ztąd zdaje się pochodzić, że

Złoty węgierski. Obaczyć wyżej czerw. złoty. — R. 1517 rajcy krak. spłacili księdzu Stanisł. Turek altaryście kościoła Panny Maryi złotych węgierskich 514 w złocie dobrej wagi, któremu je miasto dłużne było z opłatą czynszu rocznego grzyw. 14. A że nie mieli złota, więc mu dali monetą grzyw. 406 groszy 44, za każdy złoty węgierski licząc gr. 38.

R. 1569, za każdy złoty węg. rachowano monetą gro. 54.

R. 1579. X^{dz} Stanisław, proboszcz kościoła Ś. Jadwigi na Stradomiu (przełożony Kanoników Strożów grobu Chrystusowego) będąc blizkim ostatniej oniej godziny, a pamiętając na swoją krew, wezwał szlchetnego P. Folbina złotnika krak., i dał mu do wiernych rąk złotych węgier. 30., po groszy 56 licząc każdy, które zlecił oddać niejakiemu Stanisławowi krawcowi, krewnemu swemu.

R. 1610. Jan Morignych bibliopola, zostając mieszczańcem dał za prawo miejskie do kassy *Ungar.* 10., które czyniły grzyw. 14 gro. 28.

* * *

Niektóre druki i pisma do rzeczy numizmatycznej polskiej, które do spisów ogłoszonych przy dziełach Bandkiego i Zagórskiego nie weszły.

1) *Vilis. Moneta, Reipublicae pestis.* — Arkusz jeden in folio bez roku i miejsca druku. Autorem Hieronim Pinocci.

2) *Taryffy rozmaite względem monety polskiej i litewskiej według terażniejszej kurrencyi &c.* — Jest to wyraźny przedruk dziełka z tymże samym tytułem wydanego w Lubli-

przez długi czas, bo od roku 1627 aż do końca prawie panowania Jana III, talary krajowe i obce utrzymywały się u nas w niezmienniej cenie po 90 gr., t. j. po 3 złote; tém samém więc półtalarki szły po gr. 45, czyli półtora złotego. Czas więc i nawyknie- nie do takiej ich rachuby, utworzyły z nich niejako stałą rachunkową monetę, niezawisłą od zmian wartości tegoż samego nazwiska bitój monety, jak to dziś jeszcze z czerwonymi złotemi liczałnemi i rzeczywiście bitemi mia miejsce. Wzmiankowane tu talary *kolpowe* ani w kraju, ani za granicą nie istniały; być więc może, iż przez pomyłkę piszącego, lub złe wyczytanie oryginału, znane u nas *talary kopowe* za *kolpowe* wzięte zostały.

Przyp. Red.

nie w druk. Colleg. Soc. Jesu r. 1755. Ten zaś przedruk wyszedł w Poznaniu w druk. Colleg. Soc. Jesu r. 1758, w 12ce, lecz znacznie powiększony, gdyż ma kartek 66.

3) *Traktat Rycerstwu Koronnemu, z której przyczyny tak się menice namnożyło, i czemu towary wszelkie codzien w większą drogość przychodzą? ... Na uwazenie i przestroge, przez słahcica polskiego de armis Roza wydany r. 1611, w 4ce.*—Wprawdzie nie mogę oznaczyć czy to było drukowane, gdyż ten tytuł tylko z rękopismu wynotowałem.

4) Wierny, a nie praeiudicialny postępek, jakoby w Państwach J. K. Mci z pożytkiem Rzpltej moneta zgodna robiona być mogła. *In folio, arkusz jeden, gockim drukiem.*

Przy tych notatkach, zasługuje na wspomnienie wielki numizmat złoty Zygmunta III, z tegoż samego stępla bity jak numizmat u Raczyńskiego pod N. 78, takiéjże jak tamten miary, w przecięciu cali $2\frac{1}{2}$, lecz tylko ważący dukatów 70 i ćwierć. Na głównej stronie pod naramiennikiem, znajduje się wybity r. 1621 tak małemi liczbami, że za ledwo przez lupę dojrzanym być może.

List Tadeusza Czackiego do szlchetnego Magistratu miasta Krakowa.

Od czasu, kiedy pieniądze zaczęły być środkiem wzajemnej produktów zamiany, władza krajowa ostrzegała, ażeby ta oznaka reprezentacji bogactw w takim była szacunku, w jakim ją składający społeczeństwo narodu, ugruntowani na wierze publicznej pożyczować zwykli.

Nie przepomniała Komissya Rzpltej Skarbu Kor. używać środków, to do wzbronienia wchodu zdawkowej monecie, to ostrzegania powszechności Narodowej przez ponawiane uniwersały, o wewnętrznej wartości zagranicznej monety, to nakoniec przez ściąganie ostrości na tych, co albo monetę fałszują, albo przez wprowadzenie billonowych pieniędzy, idealnego bogactwa wyobrażenie powiększają: lecz najlepsze urządzenia bez czynnego dozoru, nie dadzą ludowi zbierać te pomyslności owoce, które opieka rządowa zaręcza. Przeko-

Warkocz mój stuga twój a rozczesaj roz bieraj po-woli pomoli po-woli pomoli po-wo-li Rozczesaj roz-bie-raj a je-że-li pani matka

po-zwo-li pozwoli po-zwoli pozwoli po-zwo-li

Do N^o 52.

U-sia-dła Mary-sia na białym ka-mie niu roz-piści-ta

xto-te wto-sy po prawem ramieniu

Do N^o 54. ♩ = 120
Vivace

Liu lo na ru-ta ja-to-wiec zie to na ru-ta ja-to-wiec dylu dylu dy-lu

ja to-wiec dylu dylu dy-lu ja-to-wiec Le-pszy młodzieniec niż wdowiec lepszy młodzieniec niż wdowiec dylu dylu dy-lu niż wdowiec

Do N^o 55.



 ągly dyle dyle niż rodowice



 Przyleciał ci so-kół oj przede dwo- na kół piórka na nim sadziały sadziały sadziały.

Do N^o 56.



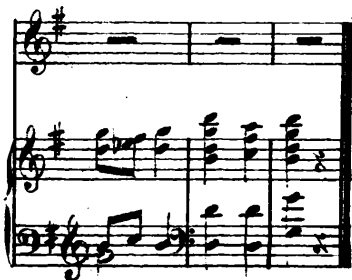
 Dziękuję wam stoły ławy i ty piecu malowa-ny ktoś cię teraz pomaluje kie-dy drimac odstęp-uje od-stęp-uje.



 A jest ci ta młodziaszostwa a jeszcze nie do-ro-sła toć o-na go pomaluje toć o-na go pomaluje po malu-je.

Do N^o 57.

♩ = 90.





 O dla Bo-ga co ta kie-go co po-chmurny dzień Niemidziatam Ja-sia swe-go ca-tut-ki ty - dzień.

Głównym so bie skłopo-ta ta oczkim so-bie wyptaka-ta wszystko dla nie-go. Głównym so-bie skłopo-ta ta oczkim so-bie wyptaka-ta

Do N° 58.

wszystko dla nie-go.

Oj sia-daj sia-daj kochanie moje nic nie po-mo-że ptakanie troje nic nie nada nie pomoże już koni-ki

Do N° 59

stoją wwozie pozaprzęga = ne.

Pod borem so snia podnięto-po-ta O reżę się moj Jasińku kiejci niewola Niewola była

Do N° 60.

♩ = 120

sa-ma potrzeb sta-bi o się moj Jasińku do rubiac chleba.

A' roko-to moja izba wopak piec nie umiała ko chareczka chleba piec

Do N° 61.

Niechciała, niechciała romianca ku!

cho-dzi-ka za-ta ku-za-ta cze-pe-czek ro-bić.

Oj chmielu chmielu

ty rozboj-ni-ku rozbi-tesz dzierozynę na pastewni-ku oj chmielu oj nie-bo-że to na dół to ku go-rze chmielunie-bo-że

Do N° 63.

Jaworowe kółka dębowa rozmórka spodobała mi się Karbowego córka a-le mi ją niechcą dać.

nywa ciągle w przeszłym, a osobliwie terażniejszym roku doświadczenie, że w Wdztwie Krakowskim, a szczególnie w stołecznem mieście Krakowie, moneta pruska dawniej nie znana, prawie zupełnie miejsce monety polskiej i austryackiej zastąpiła, że widzieć się dają powleczone srebrem, lub prosto z innego metalu, wylane pieniądze; a tak szkoda publiczna obok szkody prywatnej, smutną klęsk dalszych w handlu i w całym objęciu wziętej zamiany potrzebnych pracy, przemysłu lub przyrodzenia płodów, przepowiada przyszłość.

Niżej podpisany, delegowany do prowincyi krak. z posród prześw. Komissyi Skarbu Kor. Komissarz, nie potrzebuje obszernie wywodzić ani skutki okropne, które napływ złej a dobrej monety wykupienie sprawuje, ani te obowiązki, które szlach. Magistrat dawnymi prawami ma w tej mierze sobie powierzone; bo wie że skład światłych kupców o tej prawdzie się przekonywa, a w księdze prawa znajduje obywatelskiej gorliwości swojej upoważnienie: żąda tylko, ażeby szlach. Magistrat raczył:

1. W dniu dzisiejszym a następnie co dwie niedziele przy odgłosie trąby ogłosić szacunek monety zagranicznej, końcem ostrzeżenia o jej wewnętrznym szacunku.

2. Że ktokolwiek fałszerza monety dostawi, ten znaczną od Skarbu odbierze nagrodę, od której z darowaniem kary i ten wyjętym nie będzie, ktoby sam był współnikiem winy a sprawcę lub pomocników wydał.

3. Że stosownie do unwersału prześw. Komissyi Skarbu, moneta billonowa wchodząca do kraju gdziekolwiek dostrzeżona, konfiskowaną będzie.

Nadto prześw. Magistrat zechce tajemne zlecić badania, kto i w jakim sposobie do rozszerzenia obiegu monety pruskiej, a tém więcej fałszywej przykłada się? Żąda nakoniec niżej podpisany, od prześw. Magistratu m. Krakowa, aby względem środków zabezpieczenia w części doświadczonym i spodziewanym klęskom, dał swoje zdanie. — Dan w Krakowie d. 5 Aprilis 1791.

Tadeusz Czacki.

Pieśni ludu weselne.

Z muzyką.

(Dalszy ciąg).

III.

Z powiatu kaliskiego z nad rzeki Warty. Wsie: Cielce, Socha, Witowo, Góra, Ustków, Poniatów, Goszczonów, Klonowo, Miłkowice, Skęczniew, Piekary, Boleszyn, Smolsk, Psary, i t. d. Miasta: Warta, Dobra, Uniejów, Turek, Brudzew i okolice.

Śpięwy i ceremonie weselne tych stron poniżej opisane, wyjąwszy kilku odmian, bardzo są podobne do poprzedzających; główną tu różnicę stanowią melodye, załączające się do niniejszego.

Pan-młody i drużbowie w modrych sukmanach, nasunawszy na ucho siwe czapeczki z czarnym barankiem opasane wieńcem ziół naokoło, przystrojeni we wstążki białe i czerwone spływające z ramion, konno objeżdżają wieś zapraszając gości na wesele. Starszy družba przy tej sposobności ma mowę, mało co różną, od poprzednio przytoczonej (patrz Wojcickiego Zbiór pieśni Białochochatów i t. p. Tom II. str. 109.).

50. Niech będzie błogosławiony ten dom
Dnia dzisiejszego,
Wieczora czwartkowego.

Winszuje pan-młody i panna-młoda,
Dobry wieczór powiada.

Cóż tam powiada ten acht święty
Od Boga i Matki Najświętszej?
Nie przyszliśmy tu z umysłu swego,
Tyko z imienia pana młodego,

A ten pan młody z imienia Jadama świętego.

Widział-ci to sam Bóg z nieba,
Że Jadamowi przyjaciela było trzeba:
Wyjął żebro z boczku jego
Postawił je wedle niego,
I stała się żona jego;

Wziął ich do raju wiecznego.

A on wąż nieszczęsny stał im na zdradzie,
Urwał jabłko z drzewa zakazanego,

I podał Jewie.
 Jewa skosztowała,
 I Jadamowi podała.
A Bóg rzekł: Jadamie! fora z rajy mego
 Nie słuchałeś słowa bożego.
 Dał im rydel i inotykę,
 Kazał im iść na twardą opokę,
 Dorabiać się kawałka chleba,
 Co go nam wszystkim potrzeba.
 Tak i nam dziś, tak i potem,
 Zalejma się krwawym potem,
 Jak się Trójca święta zalewała
 Kięż Jewę z Jadamem łączyć miała.
Także i teraz młody pan przez nas sługi swoje prosi,
 Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,
 Do Domu Bożego doprowadzeni
 A z domu Bożego,
 Do weselnego.
Tam-ci będziewa pospolecznie pożywać
 Co nam Bóg raczy dać.
 Teraz prosi na sądek wódeczki,
 I na piwa dwie beczki;
 Na kaczora warzonego,
 Na jendora piezonego,
 Na dwa pieczywa chleba
 Co go nam wszystkim potrzeba;
 Na strucel i kołacze
 Co nam gęba na nie skacze;
 Na séra i gomulek pół-kopy,
A jeść będziewa jak proste chłopy.
 Będzie tam i co więcej,
 Bo i wolisko na różnie jęczy,
 A drugi w oborze,
 Ten nam téż dopomoże!
 Najlepij to tam družbie
Bo co przyjdzie do kuchni, pieczeni urznie;
 Do komory doskoczy
 Piwa sobie utoczy.
 Będąc téż tam skrzyпки—
Kto młody, do taneczka chybki.
 Będzie tam i bas—
Kto się naje, napije—pójdzie do dom wczas.
 Będzie tam i parę kokoszy
 Jeśli ich nam co nie rozplószy:

Boć to płoche zwierzęta,
Jak młode przepiórczeta.

Przybywajcie tedy na te gody!—

Kiedy w sobotę przystępują do rozplecin, a starszy družba zabiera się do czesania warkocza, druchny naówczas śpiewają:

51. Warkocz mój—sługa twój
A rozczesuj, rozbiéraj powoli—powoli
Rozczesuj rozbiéraj.
A jeżeli pani matka pozwoli—pozwoli,
Warkocz mój—sługa twój,
A rozczesuj, rozbiéraj powoli—powoli,
Rozczesuj—rozbiéraj.
A jeżeli pan ojciec pozwoli—pozwoli
Warkocz mój—sługa twój,
A rozczesuj rozbiéraj powoli—powoli
Rozczesuj—rozbiéraj.
A jeżeli kochaneczek pozwoli—pozwoli,
Pozwolę—pozwolę,
Bo się ojca ni matusi nie boję—nie boję.

Po rozplecieniu i uczesaniu warkocza, družby śpiewają stojąc myśl do dnia jutrzejszego w którym się ma odbyć ślub:

52. Usiadła Marysia na białym kamieniu,
Rozpuściła złote włosy po prawém ramieniu:
A leżcie mi leżcie, moje złote włosy,
Nie otrząsajcie mi po Ustkowie rosy.
Nie będę was pletła ani układała,
Co spojrzę na Jasia to będę płakała.
A będę płakała i w kościele przy mszy,
Żebyś ręce nogi złamał jak pójdiesz do inszej.
Nie płakać to by mi, ale się zabijać:
Wczoraj byłam we wianeczku dziś się trza zawijać.
To z nią do pszenicy—to z nią do żyta,
Wczoraj była wiejska panna a dzisiaj kobiéta.

Kładąc pannie młodój wianek, druchny:

53. 1. Oj wianeczku lewandowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy;
Bom cię prawą rączką wiła,
Pókim jeszcze panną była.
3. Już cię teraz wić nie będę
Bo już teraz za mąż idę;
Mój wianeczku z białej róży,
Niejeden mi dla cię służy.

4. Służą panny—służą wdowy,
 Mój wianeczku lewandowy—
 Mój wianeczku, mój zielony,
 Dokolutka opleciony—
 Talarami obsypany,
 Od matuli—od kochanej.

Nazajutrz ubierając pannę młodą do ślubu:

54. Zielona ruta—jałowiec—
 Lepszy kawaler—niż wdowiec;
 Zielona ruta—piękny kwiat—
 Wędruj Marysiu ze mną w świat.
 A jakże ja mam wędrować,
 Będą się ludzie dziwować. —
 Kiedy się szczerze Kochamy
 O ludzi wcale nie dbamy;
 Niechaj się ludzie dziwią
 Że Maryś z Jasiem wędrują.

Przed wyjazdem do kościoła:

55. Przeleciał-ci sokół—oj przede dwór na kół,
 Piórka na nim zadrżały.
 Rozmyślać to było—nadobna Marysiu,
 Miałaś-ci czas niemały.
 A rozmyślałam-ci a płakałam-ci,
 A ludzie mnie nie dali.

Po wzięciu błogosławieństwa od rodziców, żegnając się z całym domem dodają:

56. Dziękuję wam stoły, ławy,
 I ty piecu malowany:
 Któż cię teraz pomaluje,
 Kiedy dziewczę odstępuje.
 A jest-ci tu młodsza siostra,
 Jeszcze ludziom niedoroslą:
 Toć ona go pomaluje,
 Kiedy starsza ustępuje.

*

57. O! dlaboga co takiego, co pochmurny dzień,
 Nie widziałam swego Jasia całutki tydzień;
 Główkę-m sobie skłopotala,
 Oczki-m sobie zapłakała,
 Matulu nasza.
 Dziękuję ci matuleńku za wychowanie,
 I tobie téż panie ojczy za wykaranie;
 Nie karałeś bez przyczyny,
 Mój tatulu, mój jedyny.
 Matulu nasza.

Wyjeżdżamy matuleńku z domu twojego,
Maryś leje łzy ostatnie z serca prawego.

Daj-że jój błogosławieństwo,
I nad pokusą zwycięstwo,
Matulu nasza.

Poczém, gdy wozy zajechały, družbowie przerywając tę
czułą scenę, w głos:

58. Oj siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje;
Nic ci nie nada, nie pomoże,
Już koniki stoją w wozie
pozaprzęgane.

Oj nie będę ja jeszcze siadała,
Bom ja się z matką nie pożegnała:
Już cię żegnam luba matko,
Chowałaś mnie zawsze gładko
a już nie będziesz.

Oj siadaj siadaj i t. d.
Już cię żegnam luby ojcze,
Chowałaś mnie czasem zdrajcę
a już nie będziesz.

Oj siadaj i t. d.
Już cię żegnam miły bracie,
Chowałaś mnie czasem w złocie
a już nie będziesz.

Przybywszy przed kościół, przed wnijsciem:

59. Pod borem sośnia—pod nią topola,
Ożeńże się mój Jasiu—boć to niewola.

Po powrocie, i po skonsumowaniu obiadu złożonego
z poprzednio już wymienionych potraw, starsza druchna
wnosi i dzieli chleb lub kołacz przez pannę młodą pieczony,
do czego družba przyspiewuje:

60. A wokoło moja izba—w opak piec,
Nie umiała kochaneczka chleba piec;
Jeno jedną kukiełeczkę upiekła,
A jeszcze z nią do komory uciekła.
A trzeba dać konikowi siemienia,
Ażeby mnie kochaneczka przyjęła.
Da żal będzie kochaneczko—żal będzie,
A jeno mnie tu przy tobie nie będzie.
A będzie cię stary kaduk żałował,
Jeno będziesz z tych Miłkowie wędrował.

Nazajutrz, przed oczepieniem, gdy swaćana zbiera u przytomnych tam gości podarunki dla panny młodej, druchny nuca:

61.

Nie chciała — nie chciała
 We wianeczku chodzić,
 Kazała — kazała
 Czepeczek robić.
 Zróbcie jój — zróbcie jój
 Czepeczek ze sieci,
 Niech jój się — niech jój się
 Wianeczek nie świeci.
 Zróbcie jój — zróbcie jój
 Czepeczek pilno,
 Oj ho jój — oj bo jój
 W tę główkę zimno.

Przy oczepinach zaś družba i druchny chórem:

62.

Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
 Rozbiłeś dziewczkę na pastewniku i t. d.

Potém zabiérają się zwykle do jadła, napoju i tańca. Wśród powszechnéj uciechy, družba z panem młodym wykrzykuje wreszcie:

63.

Jaworowe kółka — dębowa rozwórka,
 Spodobala mi się gościnnego córka,
 Ale mi ją nie chcą dać.
 Dadzą mi ją dadzą, sami odprowadzą,
 Ale każą poczekać.
 Straciłem tam woły — co chodziły w roli
 Ale mi ją nie chcą dać.
 Straciłem tam konie — co robiły w bronie i t. d.
 Straciłem tam owcę — co po polu drepce i t. d.
 Straciłem tam świnię — co po polu ryje i t. d.
 Straciłem tam radło — i to mi przepadło i t. d.
 A na święty Marek — w Piotrkowie jarmarek
 Tam ją będą przedawać;
 Prowadzi ją matka — na nowym łyeczaku,
 A naści ją naści — tutejszy byczaku.
 A już ja jój nie chcę — wedle innéj drepce,
 A już ja jój nie chcę brać.

Pieśń tę, jakem to wprzódy wykazał, śpiewają najczęściej przed weselem, tu zaś przeciwnie. Niekiedy dodają jeszcze w nadmiarze wesołości:

64.

Oj nagabał komar muchę — nagabał,
 Kiedy na nią złoty łańcuch zakładał.

Oj nie chciała marna dziewczka moją być,
 Póki była ceniusiańka jako nie,
 Dopiero marna dziewczka znać daje,
 Kiedy jój już sznuróweczki nie staje.

Gdy już cokolwiek wyszumiało, o północy druchny intonują śpiew następujący:

65. Przy dole wiśnia—przy dole,
 Przy téj Jasiowój stodole,
 Gdzie tam Marysia legła,
 A rosa na nią padała!
 Przyszedł Jasieniek, ujrzał ją,
 Zewlókł sukmanę — odział ją,
 Zewlókł sukmanę ciemniuską,
 Odział Marysię ładniuską.

Uprowadziwszy pannę młodą do komory, przy rozbięciu jój nuca:

66. A wiernie ja panu Bogu służyła,
 Kiedy ja tę jabłoneczkę sadziła.
 A nie wyszła jabłoneczce minuta,
 Już-ci moja jabłoneczka jak ruta.
 A nie wyszło jabłoneczce pół roka,
 Już-ci moja jabłoneczka urosła;
 A nie wyszło jabłoneczce trzy latka,
 Już-ci moja jabłoneczka ma jabłka;
 Czerwone mi jabłuszeczka rodziła,
 Zielonemi listeczkami okryła.
 Wyszła Maryś i zerwała dwanaście,
 I wyniosła na półmisku staroście.
 Pan starosta na koniku wywija,
 Jabłuszeczka szabeleczką rozcina;
 Obciął-ci jój obie ręce i nogę,
 Położył ją na góreczce przy drodze.
 Przykrył-ci ją choineczką—paprocią,
 A niechże tam glapy (*) wrony nie kraczą
 A jak będą glapy, wrony krakały,
 Będą-ci mnie wszystkie panny płakały.

Prócz tego używają tu jeszcze tych samych pieśni, jakie w poprzedzającym opisie zamieszczono.

IV.

Z powiatu wieluńskiego. Okolica miast Wielunia, Bolesławca, Bieczyny, Wieruszowa i Złoczewa. W szczególności

(*) Glapy czyli gapy gatunek wrony.

wsi: Rudlice, Wola Rudlicka, Skrzywno, Okalew, Uników, Świątkowice, Choiny, Naramice, Łagiewniki, Łyskornice, Walichnowy, Czastary, Parcice, Mieleszyn, Gołkowice i t. d.

Waryant ten, acz bardzo do poprzedzającego zbliżony, ma jednak kilka odmiennych pieśni, które poniżej przytaczam.

Młody parobek starając się o względy swojej lubej, odwiedza ją często w domu jej rodziców, w towarzystwie kumów i swatów; wieczory schodzą im mile na pogadance i żartach; niejedna piosnka da się tam słyszeć z ust towarzyszek panny-młodej, jak np.:

67. Jak pojedziesz na zaloty oblecz-że dwie suknie,
 Bo się to ty nie obejrzysz, kto cię kijem huknie.
 I zajechał do niej—i uwiązał konia,
 I pyta się pani matki: czy jest córuś doma?
 Wyszła z komóreczki—siadła na kominie:
 A mój mocny Boże!—coś przyjechał do mnie.
 Zwinęła chusteczkę—zgała mu między oczy:
 Jedźże Jasiu do dom—nie czekaj tu nocy.
 I wsiadł se na konia—i jedzie do domu:
 A mój mocny Boże!—namówiłem komu!
 A ty Jasineczku, namów sobie inszą,
 Ochotniejszą, robotniejszą—gospodynię lepszą.
 Moje rączki młodzusięńkie nie umieją robić,
 A mógłbyś mię Jasiu łajać albo przytém obić.
 A jest-ci tam brzezineczka przed mojemu wroty,
 Nauczycie ona Maryś wszelakię roboty (*).

*

68. W polu ogródcezek—ogrodzony cisem,
 Opatrz-że mnie Boże—dobrym towarzyszem;
 Żeby mnie nie bijał—gorzałki nie pijał,
 Fajeczki nie kurzył—w karczmie się nie dłużył.

W dzień ślubu przed wyjazdem do kościoła, śpiewają ubierając i strojąc pannę młodą, między innymi i te pieśni:

69. A na onęj górze—na jedwabnym sznurze,
 dwa drzewa stanęło;
 Jedno jaworowe—drugie kalinowe,
 a oboje zielone.

(* Niekiedy pieśń tę śpiewają wracając z kościoła od ślubu.

Pod tém jaworowém—nadobny kochanek
szabeleczką wywija,
Pod tém kalinowém—nadobna kochanka
złotem chustkę wyszywa.
Przyszła do niój pani—siadaj Maryś z nami
pojedziemy do wojny.
A na onym moście— gdzie bywało poście,
tam koniki stanęły.
A zlazł-ci woźniczka—z karego koniczka:
już nam Maryś umiera.
Weź ty piszczałeczki—a ja magiereczki
będziemy jój dzwonili—
we dwa kije trąbili—
a w kieliszki dzwonili.
A nie chowajcie jój—w kościele przy murze,
Ale ją schowajcie—pod pierzyną w komorze.
Ale ją schowajcie przy sławnym gościńcu
kaj panowie wjeżdżają,
a bo ją wychwalają.
Komu wiernie służyła—na wianek się dłużyła:
Każdą niedziółeczkę—białą koszuleczkę—
i chusteczkę jedwabną—
złotem wyszywaną—
pięknie go se nosiła!

Druchny teraz przerywając żywiój nieco śpiewają:

70. Oj cieszy mi się cieszy—oj da moja rodzineczka,
Ze ja donosiła na głowie wianeczka.
Oj cieszy mi się cieszy—oj da moja rodzineczka,
Bo ja se odeszła—w kościele wianeczka.
Nie odeszłam go w karczmie—ani na ulicy
Jenom go odeszła—w kościele przy świecy.
Odeszłam wianeczka—przed Najświętszą Panną,
Byli tam i chłopcy—będą świadczyć za mną.
Pocóżeś mnie brał da i brał—kiedys mnie nie znał
da nie znał,
Patrzałeś mi na urodę—sameś jój nie miał da nie miał.
Pocóżeś mnie pani matko—za mąż dawała, dawała,
Kiedy ja się w gospodarstwie—da i nie nie rozumiała.

*

71. Wiedziałaś ty pani matko—co za przyczyna,
Nie użyje nic dobrego za mężem żona;
Jeno smutku i niewoli—ręka boli, głowa boli
matulu moja.

Zakładajcie, zaprzęgajcie konie w karce,
 Niechaj jadę, niech zobacze jego pałace;
 Zaprzęgajcie a czempredź—już nie róbcie sercu
 ciężej—

matulu moja.

Już wyjeżdżam pani matko z podwórza twego,
 Ściskam pięknie i całuję z serca prawego—
 Ściskam pięknie i całuję—za wesele już dziękuję—
 matulu moja.

Któremu ja przy ołtarzu rączkę podała
 I kochać go i szacować przyobiecała—
 Obrał mi się kochaneczek — najdroższy mój mężu-
 leczek—
 przyjaciel wieczny.

Družba się wtedy donośnym odzywa głosem:

(72)

1. A siadajże maszli siadać,
 Było dawniej opowiadać;
 A siadajże maszli wołą,
 Cztery konie w wozie stoją.

Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się z matką nie pożegnała:
 Bóg ci zapłać moja matko,
 Chowałaś mnie przedtém gładko
 teraz nie będiesz.

2. A siadajże maszli siadać,
 Było dawniej opowiadać,
 A siadajże maszli wołą,
 Cztery konie w wozie stoją.

Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się z bratem nie pożegnała:
 Bóg ci zapłać miły bracie,
 Chowałaś mnie kieby w złocie
 teraz nie będiesz.

3. A siadajże i t. d.

Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się z ławą nie pożegnała:
 Bóg wam zapłać stoły, ławy,
 I ty piecu polewany—
 będzie tu siostra.

4. Jakże ja będę z wami siadała,
 Kiedym się jeszcze nie pożegnała: -
 Bóg wam zapłać łyżki, miski,
 Bywały tu za mnie śmiészki,
 teraz nie będą.

Bóg wam zapłać ścieszki, progi,
Chodziły tu moje nogi,
teraz nie będą.

Przed samém wejściem do kościoła, panna młoda wstrzymuje się, a druchny w jój imieniu śpiewają:

73. Nie pójdę za cię—robić nie mogę,
A bobyś mi rozkazywał z konwią po wodę.
Jest na boru wić—co uczy robić,
Na podwórzu miotełeczka—co rano budzić.
Nie masz do mnie nic—a już mnie chcesz bić,
A dajże mi panie Boże za inszego iść.
Adyc i z inszym—robić potrzeba,
Da jeśli się chcesz dorobić kawałka chleba.

*

74. Powiedz-że mi raz—powiedz drugi raz,
Komu Maryś najmilejsza—swój wianeczek dasz?
A mój Jasieńku—a mój ty najmilszy,
Tobieć to, tobie klejnocie—klękniemy przy mszy.
Już ja zgubiła—już go straciła,
Już nie będę we wianeczku długo chodziła.
Jakem ci go wziął—tak ci go oddam,
Długoż będzie twego chodu z kościoła do dom?

Dalsze ceremonie i śpiewy są téj samój natury co w poprzedzającym opisie. Nazajutrz po uczcie weselnój, kiedy się zabierają do oczepin, panna młoda chowa się lub wychodzi, a družba śpiewa:

75. A ty panno swojska—poburzyłaś wojska,
Poburzyłaś wszędzie—teraz wojna będzie.
A wy wszystkie swachy za stołem siedzicie,
Za stołem siedzicie—młodemu radzicie,
Ona wam się skryje, wy jój nie ujrzycie.
A weźta ją sobie do nowój komory,
Boć ona tu z wami świat jest nie wesoły.
Posadźta ją sobie na nowym kołyszku,
A dajta jój każda po nowym czepyszku.
A ty młody panie, weźże srogiej flachy,
To ci zaśpiewają wszystkie razem swachy.
A ty młody panie, przedajże ty źrebca,
Kupże swojój żonie siateczkę do czepca.
A ty młody panie, przedajże ty kure,
Kupże swojój żonie batożek na skórę.

Wyszukawszy pannę młoda, sadzają ją na stołku i czepią przyspiewując:

76. Wyje gołąbek na onój górze,
 Płacze dziewczyna w nowój komorze;
 Nie płacz dziewczyno—matula woła,
 Nie widzę, nie słyszę—nie moja wola.
 Wyje gołąbek na onój górze,
 Płacze dziewczyna w nowój komorze;
 Nie płacz dziewczyno—tatulo woła;
 Nie widzę, nie słyszę—nie moja wola.
 Wyje gołąbek na onój górze,
 Płacze dziewczyna w nowój komorze;
 Nie płacz dziewczyno—kochanek woła;
 To słyszę, to widzę—to moja wola.

Starsza swachna obchodząc śpiewa, a druchny jój wtórzają:

77. Młoda pani na czepyszek prosi,
 Bo go rada na swój głowie nosi.
 Dajcie jój—dajcież jój—na czépek pilno,
 Bo jój to—w tę główkę—tak bardzo zimno.
 Zrobili jój czepyszek na urząd,
 Bo wianeczek na głowie jój uwiądł.
 Nie chciała—nie chciała—we wianku chodzić,
 Kazala—kazala—czepyszek robić.
 Zrobili jój czepyszek na układ,
 Bo wianek pod nogi jój upadł.
 Już nie rok—już nie dwa—jak się urodziła,
 Ciężył jój wianek — radaby go zbyła.

*

Nie frasuj się o czépek ruciany,
 Bo ja ci kupię złotem nakrapiany.
 A choćby był ze samego złota,
 Już nie będzie jako moja cnota;
 Bo ten czépek prędko zapleśnieje,
 A moja cnota każdy dzień się śmieje.

Zaraz po oczepieniu lub nazajutrz śpiewają jeszcze:

78. Czego płaczesz, czego krzyczysz—ty niezbędnico?
 Wypłakałaś czarne oczki—a nie wiész o co.
 Nie mam płakać, nie mam krzyżeć—swojój urody,
 Miałem dwa wianki ze złota—spadły do wody.
 Nie płacz, nie krzycz niezbędnico—nie frasuj się, nie—
 Mam parę białych łabędzi—popłyną po nie.
 Jeden mówi: nie popłynę—nie umiém płynąć,
 Drugi mówi: ja popłynę—choćby mi ginać.
 Łabędź płynie, wianek tonie—do samego dna,
 Jużes jużes ty bladuniu—wianka niegodna.

Potém następują tańce, żarty, figle; panna młoda mając tańczyć ze swoim małżonkiem udaje kulawą i t. d. Pieśń o jabłoncezce tutaj śpiewana nazajutrz po czepinach, tak brzmi:

79. Wsadziła ja jabłoncezkę z wieczora,
 Już się moja jabłoncezka przyjęła.
 Już-ci mojej jabłoncezce dwa lata,
 Już-ci moja jabłoncezka ma jabłka.
 A urwała ich Marysia dwanaście,
 Tulala ich do Jasiénka po moście.
 A Jasinek na koniku wywija,
 A Marysia małe dziecię powija.
 A Jasinek za jabłuszka dziękuje,
 A Marysia małe dziecię piastuje.

Kończą zaś wszystko napomnieniem:

80. Szanujże mnie, szanuj,
 Za wianeczek—za mój.
 I ja cię téż będę,
 Jak chleba nabędę.

W okolicach Kłobucka, Krzepic i Lublińca, mianowicie we wsiach i osadach: Panki, Truskolasy, Piła, Bór Zapilski, Połomaniec, Zborówki, Sieraków i t. d. następujące sły-
 szałem odmiany. Przy zaręczynach zamiast nr. 63 tu śpiewają:

81. A ja przepił radło—chodziło rok darmo,
 i tak mi ją nie chcą dać.
 Dadzą ci ją dadzą—pięknie wyposadzą,
 trzeba jeszcze poczekać.
 A ja przepił słomę—mam kata nie żonę,
 i tak mi ją nie chcą dać.
 Dadzą ci ją i t. d.
 A ja przepił zasiów—i jeszcze się prosił,
 i tak mi ją nie chcą dać.
 A na święty Jacek—w Kłobucku jarmaczek,
 sama mi ją mać wiedzie,
 A naże ją zięciu—po piérwszém dziecięciu,
 a szanujże ją dobrze.
 A ja wyrwę luśną—a babę w łeb chluśną,
 mogłaś mi ją dawno dać.

Przed wyjazdem do kościoła, zamiast nr. 69, tu daje się sły-
 szyć:

82. W Kluczborku na bronie—na jedwabnej stronie,
 dwoje drzewa stanęło:

Jedno kalinowe—drugie jaworowe,
 oba kwitną czerwono.
 A pod kalinowém—siedzi Kasineczka,
 czerwony kwiat wyszywa,
 A pod jaworowém—leży tam Jasinek,
 a już leży umiéra.
 A nie chowajcież mnie—w kościele przy bramie,
 bo tam wiatry wiewają,
 Ale mnie schowajcie—na tych wielkich drogach,
 bo tam panny-biegają.
 A powieścież mi tam—jedwabną chusteczkę,
 oj i wieniec i wieniec,
 Będą ludzie mówić—leży tam młodzieniec,
 oj młodzieniec, młodzieniec.

Zamiast nr. 73 śpiewają:

83. Wyjechał-ci w pole orać, jeszcze nie był dzień,
 I napotkał kochaneczkę co tam plewła len.
 Szczęść ci Boże kochaneczko co tu plewiesz len, —
 Ledwieć mnie tu pani matka wniewoliła weń.
 A jest-ci tam brzezineczka przed memi wroty,
 Toć ona ciebie nauczy wszystkiój roboty.
 Jedź-że dalej, a nie szalój—nie masz do mnie nic,
 Boć mnie nie masz, a już pedasz (*powiadasz*) brze-
 zineczką bić.

Zamiast nr. 76 śpiewają w okolicy Krzepic:

84. Oj jabłoneczka w sadku wiśniowym,
 Siedzi Brygisia, płacze za stołem,
 O wyńdzi, wyńdzi Brygiś z za stoła,
 Bo cię Brygisiu tatulo woła.
 A wyjść wyjdę, siedzieć nie będę,
 Tobie tatulu robić nie będę.

(W ten sposób przechodzą matule, wujaszka, braciszka—
 nareszcie):

Oj jabłoneczka w sadku wiśniowym,
 Siedzi Brygisia, płacze za stołem,
 Oj wyńdzi wyńdzi Brygiś z za stoła,
 Bo cię Brygisiu kochanie woła.
 A wyjść wyjdę, siedzieć nie będę,
 Tobie Jasieńku już robić będę.

Oskar Kolberg.

(d. c. n.)

*Jan Kasiński malarz portretowy domu Zamojskich,
w pierwszej połowie XVIIgo wieku.*

Wpśród licznych materyałów, jakie do zamierzonego dzieła „O Malarzach Polskich” z uprzejmości wielu łaskawych osób otrzymałem, udzielony mi został list oryginalny krajowego malarza, który tu w całości wypisuję:

Jasnie Wielmożny a mnie Mściwy Panie,
a Dobrodzieiu moy.

Tak iakoś WM moy Msci Pan rozkazał, dać znać przez pisanie, com wymalował, podmalowałem dwa Konterfety, ktore poczynam wyprawiać, Dziadka Jey Mści, y Pana Oyca, X. Konstantego ieszczem nie począł, ale wszystkie spodziewam się nie długo odprawić. A potém WM. moy Mśc Pan rozkazesz co inszego. Stym się łasce WM. memu Mściwemu Panu y Dobrodzieiowi oddaie.

W Zamosciu d. 3 Novemb.

Wm m^o Mściwe^o Pana
naynizszy sługa
Jan Kasiński
Malarz.

Jasnie Wielmożnemu a mnie wielce
Mściwemu Panu y Dobrodzieiowi, Je^o
Msci P. Woiewodzie Kiiowskiemu
Staroście Knyszynskiemu, Goniądzkiemu &c.

List ten pisany był do Tomasza Zamojskiego, Jana i Zofii z Tarnowskich syna, urodzonego roku 1595, zmarłego r. 1638, który był naprzód r. 1617 wojewodą podlaskim, a r. 1618 kijowskim, r. 1629 podkanclerzym kor., a r. 1633 kanclerzem W. kor. Pojął w małżeństwo Katarzynę księżniczkę Ostrogską, córkę Aleksandra wojewody wołyńskiego, zmarłego r. 1606; ten zaś był synem księcia Konstantyna Bazylego wojewody kijowskiego z Tarnowskiéj kasztelanki krakowskiéj. Zamojski Tomasz, mąż wielkich zasług w życiu publiczném, otrzymał był w młodości nader stosowne wychowanie, był téż wyższego światła człowiekiem, nauki wiel-

ce miłującym i na szerzenie światła w kraju znaczne nakłady czyniącym. Starał się on dobiierać najzdadniejszych nauczycieli do akademii Zamojskiej, a jak widać i o sztukach pięknych nie zapomniał. List powyżej przytoczony okazuje, że malarz *Jan Kasiński* wykonywał dla niego w Zamościu portrety rodzinne, między rokiem 1618 a 1633. Wspomniane w liście owym trzy wizerunki, są ojca pani Zamojskiej *Aleksandra księcia Ostrogskiego*, jej dziadka *księcia Konstantyna Bazylego* i stryja *księcia Konstantego* krajczego lit. Po wykończeniu owych, powiada malarz, iż się zajmie innemi, które mu polecane będą. Tak więc Kasińskiego pędzła są ówczesne portrety rodu ordynackiego Zamojskich i znakomitych panów z domem tym spokrewnionych. Być może, iż dotąd prace owe przechowane znajdują się w majątnościach i główniejszych zamieszkaniach możnej rodziny; a może też niektóre z dawnych portretów w pałacu warszawskim Zamojskich dziś zgromadzonych, robotą są właśnie przytoczonego malarza. Życzyć należy, ażeby przejrzenie pod tym względem inwentarzy i bogatego archiwum rodzinnego, dostarczyło wiadomości bliższej o sztuce krajowej owych czasów, do czego traf szczęśliwy wskazówkę podać nam dozwala.

Pałac ordynacki w Warszawie, prócz mnogich wizerunków rodzinnych, przyozdobiony jest znaczną ilością portretów wielu z dawniejszych czasów znakomitych w kraju osób. Portrety te ciekawe są zarówno pod względem zarysów osób które przedstawiają, jak dla zalet malarskich w większej onych części. Jeden z dostojnych właścicieli tego gmachu, wypisał troskliwie własną ręką z tyłu portretów nazwiska i godności osób na nich wyobrażonych. Byłoby rzeczą nader dla sztuki pożądaną, gdyby dojsć można przez których artystów były one malowane; zwłaszcza, że wątpić nie można, iż prawie wszystkie wykonane były przez malarzy miejscowych.

Pisałem w lipcu 1847.

E. Rastawiecki.

*Najdoskonalsza rasa jedwabników, otrzymana przez pana
Brońskiego, we Francyi.*

Gazeta *La Presse* z d. 10 sierpnia r. b., zawiera artykuł p. Elizeusza Lefèvre, w którym on zdaje sprawę z ostatnich usiłowań około polepszenia jedwabników we Francyi, i między innymi mówi: „Nad prawdziwem polepszeniem jedwabników pracował p. Broński, Polak, i uposażył nasz kraj nową tych owadów rasą, która z powodu doskonałości, bez wątpienia szacowaną i poszukiwaną będzie. Wiadomo, że jedwabniki robią już białe, już mniej więcej żółtawe lub zielonawe oprędy; lecz niektóre tkanki delikatne, jakoto tiule i blondyny, robią się tylko z jedwabiu najczystszej białości, i takim jedynie sztuka farbiarska zdolną jest nadawać tony jasne. Długo musieliśmy się uciekać do hodowników chińskich, dla zasilenia fabryk naszych tym koniecznym potrzebny materjałem. Pod Ludwikiem XVI wprowadzono rasę nową, zwaną *chińską* (*Sina*), nie zstawiającą wprawdzie nic do życzenia ze względu na białość, lecz skąpo dostarczającą jedwabiu, a przeto niezawsze wynadgradzającą starania hodownika. Nadto jedwab tej rasy, lubo delikatny i bardzo biały, nie ma jednak wiele świetności i jest słaby. Pragniono zatem wynaleźć sposób zastąpienia go w jedwabniczarniach gatunkiem nowym, któryby wydawał nie razem białą, mocną i obfitą.

Zadanie to postanowił rozwiązać p. Broński od r. 1836, i w tym celu wymyślił zlać w jedną rasę odmienne przymioty trzech ras oddzielnych, znanych pod nazwiskami *Nowijskiej* (*de Novi*), *Chińskiej* i *Syryjskiej*. W tém potrójnem skrzyżowaniu, rasa chińska miała dać białość, syryjska obfitość przędy, nowijska kształt i moc utkania. Na pierwsze pomyślenie zdawałoby się że to nic łatwiejszego jak sparzyć trzy rasy motyliów dla otrzymania ztąd mieszańca, któryby łączył przymioty każdego z jój twórców, ale ci którzy są wyćwiczeni w sztuce udoskonalania zwierząt, znają wszystkie trudności podobnego przedsięwzięcia, szczególnie gdy

idzie o potrójne mieszanie. Tacy nie zadziwią się, że potrzeba było dziesięciu lat usilnych starań dla osiągnięcia wypadku, jaki założył sobie p. Broński. Musiał on najprzód utworzyć pierwszą stałą odmianę przez skrzyżowanie syryjskiej z nowijską rasy; potem przez stopniowe odłączania, wybrać w chińskiej doskonałe typy odmian robaka czarnego i robaka białego, połączyć te dwie odmiany i uczynić z tego typ wzorowy za pomocą skrzyżowania. Te wstępne prace wykonywane były w ciągu czterech lat następujących po sobie, i dopiero wtedy p. Broński pierwszy raz sparzył motyle samce rasy chińskiej z motylami samicami pomieszczenia syryjsko-nowijskiego. Ta ostatnia próba dokonana była w r. 1841.

W r. 1844 p. Broński okazał na wystawie płodów narodowego przemysłu próby jedwabiu wydanego przez swoją nową rasę: zwrócili na nią uwagę wszyscy pielęgnujący i fabrykanci, a komitet biegłych przysądził jej medal i w następujących ocenil ją wyrazach: „Jedwab' ten jest tak rzadkiej czystości, tak świetnej białości, tak dobrego gatunku, że nie lękamy się uznać go jako próbę najdoskonalszą ze wszystkich, które nam podano. Zalecamy ziarno jedwabników p. André-Jean i p. Brońskiego jako przewyższające i kolorem i dobrocią wszystkie gatunki dotąd znane.”

P. Broński nie przestaje pracować nad ustaleniem, nad uczynieniem niezmienną rasy, która jego nazwisko otrzymała. Tego roku Towarzystwo królewskie i centralne rolnicze wynagrodziło prace jego medalem złotym. Nagroda Towarzystwa rolniczego jest najpiękniejszym świadectwem które p. Broński mógł otrzymać, bo przyznana mu została na doniesienie jednego ze współzawodników, p. Robinet, który sam jest twórcą znakomitęj rasy znanęj pod nazwiskiem *Koryjskiej (de Cora)*. Dowiódłszy, że oprzędz Brońskie co do mocy i bogactwa przędzy, wyższemi są nad chińskie, p. Robinet dodaje:

„Pozostawało nam dojść, czy jedwab' p. Brońskiego blaskiem białości celuje rzeczywiście nad jedwabiami białemi znanemi dotąd. Za pomocą mojego zbioru mógłem uskute-

• cznie to porównanie, bo mógłem od razu widzieć oprędy rozmaitego pochodzenia. Mam przeszło trzydzieści próbek delikatnego jedwabiu, wzięte ze wszystkich części Francyi, od departamentu Północnego do Wschodnio-Pirenejskiego. Wybrałem najpiękniejsze dla zbliżenia ich do jedwabiu p. Brońskiego, i winienem wyznać, że żaden nie mógł mu wyrównać w białości.”

Towarzystwo Zachęcenia, po ścisłym roztrząśnieniu płodów p. Brońskiego, uznało powinność przyłożenia się do jego usiłowań i napisania listu do ministra rolnictwa z prośbą, ażeby wszelkimi w mocy jego będącemi sposobami dopomódz raczył do rozmnożenia téj pięknej jedwabników rasy.

Spodziewamy się, dodaje na końcu p. Lefèvre, że wszyscy hodownicy francuzcy będą się koleją starali o przyzwolite odplacenie trudów p. Brońskiego.



WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA.

Nowa planeta. Liczba planet do układu słonecznego należących, w dwóch ostatnich latach znacznie się powiększyła; przy końcu roku 1845 znanych było 11 planet głównych, teraz liczymy ich już 15 (1). Dnia 13 sierpnia r. b., astronom Hind w Londynie (Bishop's obserwatory Regent's Park) odkrył nową planetę między konstellacją Strzelca a Koziorozca i tę podług życzenia Herszla nazwał *Iris*. Dnia 21 sierpnia r. b. o godzinie 10 wieczorem, nowa ta gwiazda uważaną była w obserwatoryum berlińskim. Położenie jej na niebie było: w wznoszeniu prostém $297^{\circ} 47' 4''$, w zboczeniu południowém $13^{\circ} 42' 4''$; bieg pozorny ma teraz wsteczny od wschodu na zachód, przy zmianie dziennój wynoszącej w kierunku równika 11 minut łuku; w kierunku południka 2 minuty, ku południowi; gołym okiem jej nie widać, w lunecie wydaje się jak gwiazda 8—9 wielkości. Z biegu jej znacznego można wnosić, że należy do liczby planet małych teleskopowych. Przedział nieba między Marsem a Jowiszem jest najbogatszy w małe planety; w tym bowiem pasie odkryto już 7 planet, które podług przypuszczenia Olbersa miały powstać z rozdzielenia się jednej wielkiej planety. Aby pokazać wielkie zbliżenie między te-

(1) Merkury, Wenus, Ziemia, (Iris, Hebe, Westa, Astrea, Juno, Ceres, Pallas), Jowisz, Saturn, Uran, Neptun.

mi planetami, które według wszelkiego prawdopodobieństwa mają wspólny początek, podajemy tu niektóre wymiary ich dróg eliptycznych, pomijając ich średnice pozorne, które jako bardzo małe, trudne są do ścisłego oznaczenia; nadto dla planety Iris nie podajemy wymiarów, gdyż te nie są jeszcze znane.

| | Średnia odległość od słońca wyrażona | | Peryod czyli obieg około słońca. | Pochyłość drogi planety względem ekliptyki. | Prędkość dzienna biegu planety około słońca. |
|-----------|---|--------------------------|--|--|--|
| | w promieniach drogi rocznej ziemi. | w milionach mil geograf. | | | |
| 1. Iris | | | | | |
| 2. Hebe | 2,34 | 48 | 3 lat 210 d. | 13°43' | 16'32" (*) |
| 3. Westa | 2,36 | 49 | 3 229 | 7 8 | 16 17 |
| 4. Astrea | 2,57 | 53 | 4 40 | 5 19 | 14 19 |
| 5. Juno | 2,67 | 55 | 4 132 | 13 3 | 13 33 |
| 6. Ceres | 2,77 | 57 | 4 223 | 10 37 | 12 52 |
| 7. Pallas | 2,77 | 57 | 4 225 | 34 37 | 12 49 |

Widzimy, iż średnie odległości tych planet od słońca, oraz ich peryody niewiele się różnią od siebie w porównaniu innych planet głównych, co zdaje się potwierdzać wspólność ich początku; pochyłości zaś ich dróg względem płaszczyzny ekliptyki, są znacznie większe niż w dawnych planetach. Największe odstępianie pokazuje Pallas, jej bowiem droga nachylona jest pod kątem przeszło 34 stopni; co tylko w kometach postrzegać można. Jeżeli przyjmiemy z Olbersem, że małe planety powstały z pęknięcia jednej wielkiej, przynależy, że siła wewnątrz działająca, która sprawiła rozdział planety, najniżej działała na tę część, z której się utworzyła Pallada.

* W miesiącu czerwcu r. b. odbył się zjazd uczonych angielskich w Oxfordzie, dokąd przybyło kilku uczonych z zagranicy, między temi sławny astronom Struwe z Pulko-

(*) Odkryta d. 1 lipca r. b. przez Henckiego, a nazwana *Hebe* przez astronoma Gaussa.

wa. Na posiedzeniu oddziału matematyczno-fizycznego, Airy, dyrektor obserwatorium z Greenwich oznajmił, że głównym celem podróży do Anglii jednego z znakomitych gości p. Struwego, jest wykonanie porównań długości miar normalnych (etalonów) angielskich, z etalonami rosyjskimi. P. Struwe oświadczył, że w skutek wyższego rozkazu, ma sobie polecone uskutecznienie porównań miar zasadniczych z największą ścisłością. Dokładna znajomość etalonów angielskich jest nader ważną dla Rosyi, gdyż sążeń rosyjski, jest zupełnie równy siedmiu stopom angielskim. Astronom Herszel zrobił uwagę, że lubo Anglia teraz nie posiada jeszcze ściśle oznaczonego etalonu urzędowego, wszelako ustalenie miary zasadniczej, będzie wkrótce wykonaném przez kommissyą wyłącznie do tego wyznaczoną; obecna zatem porównana jest do porównań, których uskutecznienie p. Struwe ma sobie poleconém. Airy oznajmił, że miara normalna którą kończą pod nadzorem kommissyi, ustalona będzie z taką ścisłością, iż nie będzie się różnić od wymaganiej, więcéj nad jedną stutysięczną część cala; prosi tylko aby pan Struwe przy porównaniach wyraził, czy stosunek oznaczony między sążniem rosyjskim a stopą angielską, jest zupełnie ścisłym, lub tylko przybliżonym? Struwe odpowiedział, że tę okoliczność rozstrzygło już prawo, gdyż sążeń rosyjski, ma się zupełnie stosować do zmiany stopy angielskiej. Następnie porównanie miar wykonaném zostało z wielką ścisłością, gdy jeden z członków kommissyi kapitan Kater, znany z dokładności działań praktycznych, przedstawił wypadki swój pracy. (*L'Institut* z r. 1847 Nr. 707).

* Na témże posiedzeniu, prezes zgromadzenia, przedstawił dzieło złożone w darze przez p. Struwego pod tytułem: *Expédition chronométrique entre Altona et Greenwich pour déterminer la longitude géographique de l'Observatoire centrale de Russie par M.M.F.G. Struve et Otto Struve. St Pétersbourg. 1846.* Przy téj okoliczności Struwe zrobił uwagę, że nader ważną rzeczą było połączenie ściśle obserwatoryów rosyjskich z obserwatoryum angielskiém Greenwich, gdyż bez takiego połączenia, rozległe działania trygonome-

tryczne i geograficzne, które się teraz odbywają w cesarstwie, nie byłyby zupełnemi. Każdy mający udział w tych działaniach, widział potrzebę obrania jednego głównego punktu, od którego możnaby rachować długości; niektórzy podawali myśl obrania takiego punktu w samej Rosyi, nie odnosząc się do innych krajów, lecz Struwe słusznie uważał, że w czynnościach mających związek z całą Europą, wzgląd narodowy miejsca mieć nie powinien, i uznał za rzecz potrzebną oznaczenie położenia geograficznego Pulkowa względem Paryża lub Greenwich: wiele jednak powodów przeważało za obraniem tego ostatniego obserwatorium, tém więcej, że przez poprzednie oznaczenia chronometryczne w r. 1843, otrzymano różnicę długości geograficznej między Altoną a Pulkowem $1^{\circ} 21^m 32^s,523$. Przedsięwzięto zatem połączyć te dwa ostatnie punkta z Greenwich za pomocą chronometrów przewożonych na statkach parowych 10 razy w tydzień między Hamburgiem a Londynem bieg odbywających. Astronomowie Airy i Schumacher do których się poprzednio udano, zapewnili swój spółdział w tej czynności; wybrano do tego 44 chronometrów dokładnych. W dostrzeżeniach mających na celu ściśle oznaczenie czasu, konieczną rzeczą jest, mieć wzgląd na zmianę biegu chronometru, pochodzącą z nierównego wpływu temperatury powietrza. Chcąc ten wpływ usunąć za pomocą zwyczajnych termometrów, należałoby odbywać trudne i niepewne rachunki; zaradzono zaś temu bardzo prostym sposobem: wpływ temperatury usunięty został za pomocą jednego chronometru bez ciepłochronu (kompensacyi), którego bieg zmieniał się z odmianą ciepła, i ten umieszczono przy innych chronometrach. Różnica w biegu wskazana między tym chronometrem a innemi, dała poznać przy pomocy łatwego rachunku średnią zmianę ciepła dla pewnego przedziału czasu. Po dwumiesięcznych postrzeżeniach i podróżach, otrzymano różnicę długości geograficznej między Greenwich a Altoną: $0^{\circ} 39^m 46^s,151$; a następnie z wiadomej poprzednio różnicy między Altoną a Pulkowem $1^{\circ} 21^m 32^s,523$ znaleziono różnicę szukaną między Pulkowem a Greenwich równą

2⁸ 1^m 18,^s674. Wypadek ten jest ścisłym na jedną pięćdziesiątą część sekundy. Przy powyższych oznaczeniach miano wzgląd na wszystkie okoliczności, któreby mogły wpływać na wypadek ostateczny. (*L'Institut*, n. 707). J. B.

FIZYKA.

Gdy elektryczność przechodzi przez drut metalowy jednorodny, natychmiast we wszystkich punktach temperatura jego się zwiększa i to proporcjonalnie do kwadratu z ilości przepływającej elektryczności. Jeżeli drut jest wszędzie jednorodny, ogrzewanie we wszystkich punktach jest jednakowe; skoro zaś opór dla przepływu w pewnym miejscu zostanie zwiększonym lub zmniejszonym, wówczas i temperatura wzrasta lub zniża się. O tém przekonać się można łatwo, stykając z sobą dwa końce drutu jednakowej średnicy; wtedy w punkcie zetknięcia objawia się wyższa temperatura aniżeli w innych miejscach; zlutowawszy zaś te druty lub silnie przycisnąwszy (aby zetknięcie w wielu zachodziło punktach), przyrost temperatury niknie i drut wszędzie jednakowo się ogrzewa. Jeżeli druty są różnorodne, powyższe zjawisko podlega wielu odmianom, zależącym od rozmaitej łatwości przechodzenia elektryczności z jednego metalu w drugi. Peltier, który jeszcze dawniej badał ten przedmiot, doszedł do następujących wypadków: 1) że wzrost temperatury w punkcie zetknięcia dwóch drutów metalowych (przy tychże samych warunkach), zmienia się stosownie do kierunku płynącego strumienia. 2) Że biorąc dwa metale, np. antymon i bizmut i spajając je, otrzymamy w punkcie złączenia podwyższenie temperatury, jeżeli elektryczność dodatnia płynąć będzie z bizmutu na antymon; przy kierunku przeciwnym strumienia dodatniego, w punkcie spojenia objawi się temperatura niższa aniżeli w miej-

scach przyległych. Ostatni fenomen szczególnie się objawia manipulując ze słabemi strumieniami.

Edmund Bequerel powtórzył doświadczenia Peltier; pomnożywszy i urozmaiciwszy ich liczbę, ułożył wypadki w tabelę następującą:

Największe zniżenie temperatury ma miejsce skoro strumień płynie:

| | | |
|-----------|---|------------------------|
| | } | z bizmutu do miedzi, |
| | | z miedzi do antymonu, |
| | | z bizmutu do antymonu; |
| słabe gdy | } | z miedzi do żelaza |
| | | z platyny do żelaza. |

Znaczne zaś podwyższenie temperatury w punkcie spojenia zachodzi, gdy strumień przechodzi:

| | | |
|-----------|---|----------------------|
| | } | z platyny do miedzi, |
| | | z ołowiu do miedzi, |
| | | z cyny do miedzi; |
| słabe gdy | } | z cynku do miedzi, |
| | | z miedzi do srebra. |

Ta tablica naucza także, że metale w drugiej kolumnie stojące, spajane w stos termoelektryczny z odpowiedniami metalami pierwszej kolumny (po ogrzaniu ich spojeń), wydają strumienie w których zawsze elektryczność dodatnia zbiera się na metalach drugiej kolumny; to jest, że metale te ogrzewane w miejscu spojenia rozwijają strumień, którego kierunek jest taki, jaki posiada strumień wzbudzający zniżenie temperatury w miejscu spojenia. Tak więc powyższe wypadki otrzymane przez p. Bequerel można zawrzeć w téj formule: „Skoro strumień elektryczyny krążąc po obwodzie złożonym z metalów różnorodnych, przybywa do miejsca ich spojenia, wtedy zmiana temperatury w tém miejscu zależy od kierunku bieżącego strumienia. a to w następny sposób: że jeżeli kierunek strumienia jest taki, jaki posiada strumień termoelektryczny przez ogrzanie spojenia wywołany, wtedy temperatura w punkcie złączenia metali różnorodnych zniża się; przeciwnie, następuje podwyższenie temperatury w tém miejscu, gdy kierunek strumienia ter-

moelektrycznego jest przeciwny względem kierunku strumienia sprawionego ogrzewaniem. (*Annal. de Phy. Gay Lussac 1847*).

* Henry (z Philadelfii) ogłosił pamiętnik, w którym bada wpływ przez elektryczność atmosfery wywierany na druty telegrafów elektrycznych. Poszukiwania nad działaniem, jakiego doznają druty telegrafów w powietrzu zawieszane, tak ze względu czysto-naukowego jako téż ważności ich praktycznej, stały się przedmiotem pracy wielu uczonych. Henry wypadki niżej przywiedzione zebrał z obserwacyj własnych w r. 1846 w czasie burzy w Philadelfii czynionych i innych osób użytych przy telegrafach.

Druty telegrafów na słupach w powietrzu rozciągnięte, mogą naprzód doznawać bezpośredniego uderzenia piorunu, jak to stwierdza wiele przypadków w r. 1846 przytrafionych, przyczém towarzyszą szczególne okoliczności. W dniu 20 maja t. r. piorun oderzył w część drutu osadzoną na wysokości masztu w miejscu gdzie telegraf przechodzi rzekę Hackensack. Płyn elektryczny spływając po drucie z punktu rażonego na obiedwie strony masztu w długości kilkunastu mil powywracał słupy drut utrzymujące (nie w jednakowych odstępach), a w czasie wywrotu każdego słupa słyszany był szereg detonacyj zupełnie podobnych do pojedynczych wystrzałów palnej broni. W skutek uderzenia piorunu w drut idący wzdłuż drogi między Philadelfią a New-York, słupy także zostały powywracane; lecz w tym razie między obalonemi słupami dała się spostrzedz pewna kolej, każdy bowiem drugi słup był tylko obalony. Niekiedy widziano piorun płynący po drucie telegrafu w kształcie ognistego strumienia, a czasem przechodzący po drucie wyskakiwał na zewnątrz, chociaż w bliskości nie istniały przedmioty zdolne go ku sobie przyciągnąć.

Przywiedzione fakta, Henry tłumaczy wychodząc z hipotezy Franklina, według której jak wiadomo ma istnieć tylko jeden rodzaj płynu elektrycznego. Powodem, zdaje się, wskrzeszania teoryi Franklina, jest to napozór trudne do pojęcia zjawisko, jakim sposobem z tak małej ilości mate-

ryi (z której długi drut jest wyrobiony), może powstać masa płynu elektrycznego zubożniająca nagromadzoną ogromną jej ilość w atmosferze; a nadto przypuszczając, że potrzebną ilość elektryczności do uderzenia piorunu, oprócz drutu dostarcza jeszcze inne znaczniejszej objętości ciało dobrze ten płyn przewodzące, wypadaloby tém samem przypuścić, że małej objętości drut, nie powinienby być zdolnym zboczyć iskrę piorunową i ku sobie ją ściągnąć. Następnie wyjaśniając obalenie słupów, Henry odwołuje się do swych dawniejszych poszukiwań, w których dowiódł, że elektryczność przepływająca nawet po dobrym przewodniku, usiłuje zawsze w kierunku poprzecznym przebiegać, na przyległe przedmioty rzucając choć małe iskierki. Podobnież w celu wyjaśnienia tego szczególnego zjawiska, że słupy obalone bywają w pewnych odstępach, Henry przytacza dawniejszą swą pracę przekonywającą, że powierzchnia pręta, wzdłuż którego bieży elektryczność, zdaje się jakby naładowaną przez fale tego płynu. Tak więc w tych miejscach przewodnika w których przeciwne fale elektryczne a ztąd interferujące się nie zostaną zubożnione, lecz przeciwnie wzajemnie się wzmocnią, elektryczność usiłuje gwałtowniej wyjść z konduktora w kształcie iskier ku zewnętrznym przedmiotom wyrzucanych.

Nadto przypuszcza, że wystrzał elektryczności z chmur pochodzący (według teorii Franklina), nie składa się z jednej fali elektrycznej, lecz z pewnej ich liczby szybko po sobie następujących, albo co na jedno wyjdzie, z jednego ciągłego, przez pewien czas trwającego wyładowywania. Opiérajac się na tych przypuszczeniach, w ten sposób tłumaczy regularne obalenie słupów telegrafu.

W chwili uderzenia piorunu, a raczej przed uderzeniem fala elektryczności naturalnej drutu metalowego, jest odepchniętą w dwóch przeciwnych kierunkach rozciągających się od punktu rażonego piorunem do końców drutu; następnie fala ta odbiwszy się wraca, i w swym powrocie natrafia różne pojedyncze fale pochodzące z elektryczności chmur. Te fale w pewnych punktach długości drutu mogą się in-

terferować, tworząc przez to chwilowo w tych miejscach fale podwójnego natężenia, a ztąd gwałtowniej usiłujące działać na przedmioty blizkie drutu, np. słupy.

Oprócz bezpośredniego uderzenia piorunu, druty telegrafu w powietrzu rozciągnięte, mogą jeszcze zmieniać swój stan elektryczny przez samo zetknięcie z chmurą naładowaną elektrycznością. Wiemy że miejsca w różnych będące wysokościach nad ziemią, posiadają i różny stan elektryczny. Drut za pomocą latawca podniesiony w dzień zupełnie pogodny objawia dodatnią elektryczność, więc dla tej przyczyny z drutu telegrafu idącego przez grzbiet wysokiej góry, ciągle w dzień pogodny spływać będzie ku niższym miejscom strumień dodatniej elektryczności. Podobny strumień w telegrafach wynikać może, w skutek zamiany pary w chmurę na jednym końcu telegrafu wtedy, gdy powietrze na drucie jest zupełnie pogodne, przez burzę śnieg spadły w pewnym środkowym punkcie linii elektrograficznej, i t. p. O tych faktach przekonywają bardzo często maszyny na stacjach telegrafów używane.

Nakoniec stan elektryczny drutu telegrafu zależy od wpływu, jaki chmura w pewnej tylko zstająca odległości na drut wywiera. Przypuśćmy, że chmura pędzona wiatrem bieży w kierunku przecinającym jeden koniec linii telegraficznej umieszczonej na wzniesieniu. W czasie zbliżania się chmury, w najbliższym punkcie telegrafu, nastąpi odpychanie elektryczności naturalnej drutu, przez zbytek elektryczności chmurowej a ztąd wyniknie spływanie jej na obiedwie strony. Gdy chmura stanie w położeniu najbliższym drutu, powyższy strumień chwilowo się zatrzyma, powstanie jednak powtórnie skoro chmura oddalać się pocznie, lecz już kierunek strumienia w tym ostatnim przypadku będzie przeciwny pierwszemu. Jeżeli wiatr pędzi chmurę równolegle od linii telegraficznej, po drucie ciągle spływać będą strumienie elektryczne, zmieniające się w swém natężeniu i kierunku, stosownie do rozmaitego położenia chmury.

Nakoniec Henry zastanawia się nad wpływem, jaki galvaniczne telegrafy doświadczają od uderzenia piorunu, przy-

trafionego nawet w odległości wielkiej liczby mil, czyli innemi słowy, nad działaniem wywieraném przez elektryczność indukowaną. O tym wpływie świadczą następujące fakty: Drut miedziany obwity jedwabiem w kształcie równoległoboku długiego na 20 a szerokiego na 30 stóp, zawieszonym został pod sufitem pokoju znajdującego się na pierwszym piętrze, w piwnicy zaś domu bezpośrednio pod tymże pokojem, umieszczono równoległobok zupełnie równy pierwszemu.

Puszczając iskry z maszyny po górnym drucie, dolny w piwnicy zawieszony okazywał strumień dostateczny do namagnesowania igielki, jakkolwiek oba te druty przedzielone były dwoma sufitami i odległością 30 stóp. Zjawisko powyższe było jedynie skutkiem wpływu a raczej działania odpychającego, wywieranego przez elektryczność dynamiczną górnego, na elektryczność naturalną dolnego równoległoboku.

W innym doświadczeniu (równie jak powyższe w r. 1843 wykonaném) dwa druty długie na 400 stóp, wyciągnięte równolegle od siebie między dwoma budynkami, podobne zupełnie objawiały działania a nadto przekonały, że odstęp drutów może być nieograniczenie zwiększonym, byle zarazem długość drutów stosownie się powiększała. Podobne zupełnie zjawisko napotykaemy w naturze. Henry obserwował, że pioruny bijące w obwodzie 20 mil około Princeton, wzbudziły w drucie przeprowadzonym z jego gabinetu do bliższej studni strumienie zdolne magnetyzować igielki stalowe. Toż samo obserwować można na drucie uczepionym jednym końcem na dachu a drugim w studni zanurzonym. Ztąd naturalny wniosek, że podobne zjawiska zachodzić winny i w drucie telegrafu przy każdym wyładowaniu chmur, o czém przekonano się w Philadelfii w biurze telegrafu łączącego Wasington z New-York. Moc indukowanego strumienia tak była wielką, że igła na galwanometrze zbaczała o kilka stopni, a w ręce wstrząśnienia czuć się dawały aż po ramie.

Następnie Henry jako środek ostrożności przeciw wystrzałom z drutów telegrafu w czasie burzy, proponuje

w pewnych odstępach wzdłuż linii telegraficznej, umieszczać druty komunikujące z jednej strony z ziemią a kończące się w górze w odległości $\frac{1}{2}$ cala od drutu telegrafu. Takie urządzenie nie niszcząc odosobnienia drutu telegrafu, posłuży do ściągnięcia znacznej ilości płynu elektrycznego do ziemi. Szczególniej wypadałoby używać tego środka w bliskości stacyj telegrafów, a to dla uniknienia przypadków, podobnych do znanj śmierci prof. Riehman w Petersburgu. W każdym razie podczas burzy nie należy zbliżać się do drutów telegrafu. Henry jako przykład siły strumieni po drutach telegrafu płynących przywodzi fakt ciekawy, że widziano wielką liczbę małych ptaszków zawieszonych za pazurki na drutach telegrafu, zapewne podczas ich spoczynku przez strumień elektryczny spływający po telegrafie zabitych w jednej chwili.

Nakoniec w celu uniknienia na stacyach telegraficznych ruchów na machinach, wynikających z postronnych powyżej przytoczonych słabych strumieni po drutach prawie ciągle spływających, Henry radzi zwiększać wymiary baterji elektrycznej a natomiast zmniejszać czułość magnesu, przeznaczonego na stacyi do robienia znaków; tym sposobem przynajmniej mniejszego natężenia strumienie indukowane w drutach telegrafu, nie będą w stanie sprawić ruchów na maszynie znajdującj się w stacyi telegraficznej.

Faraday w liście do p. Boutigny (w *Bibl. War.* 1846 tom II) opisuje następujący sposób zamrażania merkuryuszu w ciągu trzech sekund w naczyniu rozpaloném. W platinowy tygielek rozpalony do czerwoności i w téj temperaturze przez pewien przeciąg czasu utrzymywany, wprowadza się eter, potem kwas węglowy stały, a w końcu w tę mieszaninę znajdującą się w tyglu w stanie sferycznym wstawia małe naczynko metalowe zawierające 31 gramów merkuryuszu; ten w ciągu dwóch do trzech sekund ścina się zupełnie. Kończy temi wyrazami: „Zdaje się bardzo dziwném, że merkuryusz zanurzony w tygielek rozpalony do czerwoności, może z niego wyjść zamrożonymi.” (*Annal. der Phy. Gay Lussac.* 1847).

S. P.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847.

WARSZAWA.

83. Jego Świątobliwości Piusa IX z Opatrzności Boskiej Papieża List Apostolski, którym ogłasza Jubileusz powszechny na uproszenie pomocy Boskiej, wydany w Rzymie 1846 roku, na język polski przetłómaczony i wydrukowany. 8ka. Warszawa. 1847. Druk XX. Missyonarzy u ś. Krzyża. Str. 15. Gr. 15.

84. Jubileuszka czyli zbiorek nauk i modlitw ku wygodzie wiernych i kapłanów na obchód Jubileuszu trzytygodniowego od Ojca Ś. Piusa IX, z powodu wstąpienia swego na stolicę apostolską ku zjednaniu sobie i kościołowi pomocy Boskiej; przez Brewe: Niezbadałej Opatrzności Boskiej wyrokiem, dnia 20 listopada 1846 nadanego. 12ka. Warszawa. 1847. Druk XX. Missyonarzy u Ś Krzyża. Str. 108. Gr. 25.

85. Katechizm mniejszy D. M. Lutra na język polski przełożony i uzupełniony dodatkami o spowiedzi i konfirmacyi. 16ka. Warszawa. 1847. Druk Ungra. Str. 55.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Druk Statutów Wiślickich, z rękopismu Archiwum metryk koronnych już skończony i wkrótce będzie w obiegu księgarskim.

Przekład dzieła Humboldta *Kosmos* na język polski, już rozpoczęto; wyjdzie w ozdobnej edycji nakładem jednego z księgarzy warszawskich.

P. Józef Łukaszewicz, znany literat, pracuje obecnie nad wykończeniem dzieła: *Historja Szkół w Polsce po rok 1790 r.*

Powieść Józefa Dzierzkowskiego „Salon i Ulica” wydana w edycji niesłychanie dotąd w księgarstwie taniiej, opuściła prasę drukarską. Powieść ta obejmująca do 15 arkuszy druku, kosztuje we Lwowie złp. jeden, na lepszym papierze złp. jeden groszy 16. Też pisarza powieść p. n. „Mecenas” (opiekunowie sztuk pięknych i literatury) wkrótce wyjdzie na widok publiczny.

Wincenty Pol od Nowego Roku objął redakcyą pisma: *Biblioteka imienia Ossolińskich*: wiele ważnych i ciekawych artykułów podniosło o wiele to pismo.

Nakładem S. H. Merzbacha, drukiem St. Strabskiego wyjdzie wkrótce z druku: *Ojcowska Rada dla mojej Córkki. Väterlicher Rath für meine Tochter. Dzieło młodzieży żeńskiej poświęcone przez J. H. Campe, przekład polski T. Sierocińskiego, profesora Inst. Alex. z textem niemieckim obok.* Ta książka, lubo nie we wszystkiém zgodna z panującymi dziś wyobrażeniami, zawiera w sobie najbawienniejsze rady dla dorastających już panien, mianowicie średniego stanu, i w Niemczech najlepszém prawem doczekała się już 10go wydania; nie może być tedy dla nas obojętną w wiernym przekładzie polskim, z którego następujący z textem niemieckim obok umieszczamy:

Piękność, jest dwojaka: jedna, będąca zupełnie dziełem i dowolnym darem natury; druga zaś, której nabycie jedynie od nas zależy. Jest tedy rzeczą niezaprzeczoną, że ciało, tak ogólnie w całym swoim zwierzchnim kształcie, jako też szczególnie co do rysów i wyrazów twarzy i oczu, układa się podług stanu duszy, która je ożywia. Jeżeli dusza się kształci, wypogadza, upięknia, tedy również i ciało; skoro zaś z jakiegokolwiek bądź przyczyny zniża się dusza do zwierzęcego lub całej występnego i haniebnego istnienia, przyczem już nie zachodzi ani ćwiczenie jej szlachetniejszych władz, ani czyste używanie moralnych przyjemności: tedy też niewątpliwie w całej budowie ciała mającego tu udział, w jego postawie, rysach, ruchach, a szczególnie w oczach, wyraża się albo gruba dzikość, nieokrzesanie, zwiérzęcość, albo zboczność, szkarada moralna i lichota zdziczałego lub zupełnie zaniedbanego ducha.

Es gibt, eine zweifache Schönheit; eine, welche ganz das Werk und ein freiwilliges Geschenk der Natur ist; aber auch eine andere, deren Erwerbung lediglich von uns abhängt. Es ist nämlich eine ausgemachte Sache, daß der Leib sich sowohl in seiner ganzen äußeren Form überhaupt, als auch in Ansehung der Züge und des Ausdrucks des Gesichts und der Augen insonderheit, nach der Beschaffenheit der Seele richtet, die ihn belebt. Wird diese ausgebildet; erheitert und verschönert: so wird es jener auch; sinkt diese, es sei aus welcher Ursache es wolle, zu einem bloß thierischen oder gar lasterhaften und schändlichen Dasein hinab, wobei weder eine Übung ihrer edleren Kräfte, noch ein reiner Genuß sittlicher Freuden mehr Statt findet; so drückt sich entweder das Grobe, Ungebildete, Thierische, oder das Unregelmäßige, sittlich Häßliche und Böse des verwilberten oder verwahrloseten Geistes auch zuverlässig in dem ganzen Bau des daran theilnehmenden Körpers, in seiner Haltung, in seinen Zügen, in seinen Mienen und vornehmlich in seinen Blicken aus.

Tym sposobem powstaje piękność ludzka, którą ja zwykle nazywam *pięknością mądrych, oświeconych i dobrych ludzi*. Nie zależy wcale ona ani na gładkości lub śnieżnej białości i rumieńcu twarzy, ani też na niepospolicie pięknej talii, o nie! Może się owszem znaleźć w twarzy pożłobionej od ospy, na żółtawej cerze, a nawet w zupełnie pokrzywioném ciele. Jest ona wyrazem czystego i dobrze ukształconego rozumu, oraz szlachetnego, życzliwego, we wszystkich swoich skłonnościach i wstrętach dobrane urządzonego serca: co się pokazuje w spojrzeniach, minach, postawie, głosie i ułożeniu. Pytasz mnie, na czém ten wyraz właściwie zależy? otóż muszę ci otwarcie wyznać, że go lepiej czuć niżeli opisać mogę. Jest to jakaś łagodność bez słabości, skromność bez głupiej lekkości, spokojność bez gnuśności, uprzejmość bez nudzącej słodkości, wesołość bez lekkomyślności, roztropność i rozum bez uszczypliwości i uroszczeń: wszystko w jakimś lubém połączeniu. Na tę wyższą piękność mają zmysł wszyscy dobrzy ludzie, sami ją oni posiadają i czują się oraz mocno zniewolonemi ku tym, w których ją postrzegą. A chcesz wiedzieć przepis na tę piękność? Oto masz żądany przepis, wprawdzie taki ogólny i razem niezawodny, jaki kiedy z pióra doktora mógł wypły-

Auf diese Weise entsteht eine menschliche Schönheit, die ich die Schönheit der weisen, aufgeklärten und guten Leute zu nennen pflege. Diese besteht mit nichten in einer glatten Haut von Milch- und Rosenfarbe, auch nicht eben in einem ungewöhnlich schönen Wuchse: o nein! Sie kann viel mehr in einem Gesichte voller Pockengruben, auf einer gelblichen Haut, ja sogar bei einem ganz verwachsenen Körper Statt finden. Sie ist der Ausdruck eines hellen, wohlgebildeten Verstandes, und eines edlen, wohlwollenden, in allen seinen Neigungen und Abneigungen wohlgeordneten Gemüths, welcher sich in Blicken, Mienen, Stellung, Stimme und Geberde äußert. Fragst, du mich worin dieser Ausdruck eigentlich bestehe? so muß ich freilich bekennen, daß ich ihn besser fühlen, als beschreiben kann. Es ist etwas Sanftes ohne Schwäche, etwas Bescheidenes ohne dumme Schüchternheit, etwas Ruhiges ohne Trägheit, etwas Freundliches ohne Süßlichkeit, etwas Heiteres ohne Leichtsin, etwas Kluges und Verständiges ohne Bössartigkeit und ohne Ansprüche. — Alles in einer lieblichen Vermischung. Für diese höhere Schönheit haben alle gute Menschen Sinn; alle gute Menschen besitzen sie selbst, und fühlen sich zugleich stark zu Denen hingezogen, an welchen sie dieselbe wahrnehmen. Und willst du die Vorschrift zu dieser Schönheit wissen? Hier ist sie, und

nać: „Przyzdób twój rozum, każdą piękną a razem pożyteczną wiadomością, która by ci mogła ułatwić spełnienie twego przeznaczenia, jako człowiekowi i kobiecie; trzymaj daleko od siebie wszystkie zgubne skłonności, jakimi są: zazdrość, gniew, samolubność, próżność, upór i złe chęci, a wzmagaj w sobie codziennie myśli i uczucia miłości bliźniego, umiarkowania i cnoty”. To cały sekret.

Ta piękność oświeconych i dobrych ludzi jest więc dla każdego, również dla kobiety i dla niej osobliwie, czémśiś bardzo dostojném i chwalebniém, i niewątpliwie należy do środków, przez jakie ona nietylko może sobie zjednać ale i utrwalić miłość i przyjaźń swojego męża. Inaczej wcale rzecz się ma z drugim rodzajem piękności, zależącej na wdziękach, które jedynie ciała właściwe, jedynie natury są darem, i których, skoro nam odmówione zostały, nigdy już nabyć nie możemy. Te mogą wprawdzie do tego posłużyć, aby młodego człowieka na jakiś czas zachwycać, ale nie zdołają w nim wzbudzić trwałego przywiązania przyjaźni. Objawiają one owszen nieraz, i jeżeli mogę w tém mojemu długoletniemu doświadczeniu zaufać, objawiają najczęściej całkiem przeciwny sku-

zwar eine so allgemeine und untrięgliche, als aus der Feder eines Arztes je eine geflossen sein mag: „Schmücke deinen Verstand mit jeder schönen, nützlichen Kenntniß aus, welche die Erfüllung deiner Bestimmung als Mensch und Weib befördern kann: halte alle böseartigen Triebe, als da sind: Neid, Zorn, Selbstsucht, Eitelkeit, Eigensinn und böse Lüste, weit von dir ab, und übe dich vielmehr täglich in menschenfreundlichen, enthaltsamen und tugendhaften Gesinnungen.“ Das ist das ganze Geheimniß.

Diese Schönheit der aufgeklärten und guten Leute ist also für Jedermann, auch für das Weib, und für diese ganz besonders, etwas sehr Wünschenswürdiges, etwas sehr Verdienstliches, und gehört allerdings zu denjenigen Mitteln, wodurch sie die Liebe und Freundschaft ihres Gatten nicht nur gewinnen, sondern auch dauerhaft machen kann. Ganz anders aber verhält es sich mit der zweiten Art von Schönheit, die in Reizen besteht, welche bloß körperlich, bloß ein Geschenk der Natur sind, und die, wenn sie uns einmahl versagt waren, nie von uns erworben werden können. Diese können zwar wol dazu dienen, einen jungen Mann auf eine Zeitlang zu bezaubern: aber ihm eine fortdauernde Zuneigung und Freundschaft einflößen, das können sie nicht. Sie äußern vielmehr oft, und wenn ich meinen Beobachtungen hierüber trauen darf, in den

tek. Znałem wiele kobiet, które, bez piękności ciała były szczęśliwe, były kochane od swoich mężów i na wzajemich uszczęśliwiały; ale za ledwo umiém sobie jeden lub dwa rzadkie przykłady prawdziwie zadowolnionego małżeństwa w takich razach przypomnieć, w których natura udarowała kobietę szczególniejszą pięknoscią.

Wydaje się to rzeczą wcale niepodobną do wiary każdemu, kto się nad tém nie zastanowił i nie czynił żadnych postrzeżeń, wydaje się zupełną sprzecznością; a jednak dzieje się tak naturalnie i daje się razem tak łatwo pojąć, iż bym się dziwił, gdyby inaczej było. Postuchaj, jakie są tego przyczyny, abyś się przekonała, że posiadanie *takiej* piękności za szczególne szczęście a brak jej za żadne szczególne nieszczęście uważać się nie powinno.

Pierwsze wrażenie, jakie osoba zachwycająca swoją pięknoscią czyni na sercu mężczyzny, jest tak żywe, tak mocne i tak zmysłowe, że w tej żywości trwać dalej czyli pozostać nie może. Wszystko co przetężone w naszych skłonnościach, równie jak wszystko zmysłowo-namiętne w ogóle, z natury swój może tylko trwać krótko, musi przechodzić w zwolniałość, odprężenie, przesyty i ekliwość. Taką zaś właśnie bywać zwykła miłość mło-

meisten Fällen, eine ganz entgegengesetzte Wirkung. Glückliche, von ihren Gatten geliebte und ihre Gatten beglückende Weiber, ohne körperliche Schönheit, habe ich viele gekannt: aber ich weiß mich um eines und des andern seltenen Beispiels einer recht zufriedenen Ehe in solchen Fällen zu erinnern, wo die Natur das Weib mit ganz vorzüglicher Körperschönheit begabt hatte.

Das klingt für Den, der hier über weder nachgedacht, noch Beobachtungen angestellt hat, ganz unglücklich; scheint etwas ganz Widersprechendes zu sein; und doch geht es so natürlich zu, und ist zugleich so begreiflich, daß ich mich wundern würde, wenn die Sache nicht so wäre. Vernimm die Gründe davon, um überzeugt zu werden, daß der Besitz einer solchen Schönheit für kein besonderes Glück, und der Mangel daran für kein besonderes Unglück zu halten ist.

Der erste Eindruck, den eine Person von blendender Schönheit auf das Herz des Mannes macht, ist zu lebhaft, zu stark und zu sinnlich, als daß er in dieser Lebhaftigkeit fortauern oder gar bleibend sein könnte. Alles Ueberspannte in unsern Neigungen, so wie alles sinnlich Leidenschaftliche überhaupt, kann seiner Natur nach, nur von kurzer Dauer sein, muß in Erschlaffung, Abspannung, Sättigung und Ekel übergehn. Von dieser Beschaffenheit pflegt nun aber die Liebe eines jungen

dzieńca do panny mającój piękność powierzchowną. Im tedy mocniejszą i gorętszą jest ta miłość, tém prędzej musi nastąpić przesylenie. Taka jest własność przyrodzona człowieka, a wszystkie zapewnienia wiecznej, zawsze sobie równej czułości, które taki kochanek daje, wszystkie zareki i przysięgi, jakimi te zapewnienia po głupiemu wzmacnia, niezdołają zmienić natury rzeczy, znaczą więc tyle co *nic*; dowodzą tylko, że młody człowiek ani siebie samego ani natury ludzkiej jeszcze nie zna. Gdy dowody tego postrzeżenia, które nauka o duszy, *Psychologią* zwana, rozwija, tu nie należą; przestanę na przekonaniu cię o ich rzetelności przez porównanie. Jakieżto potrawy na codzienny pokarm używane najprędzej nam się obrzydają? Czy proste, mało apetyczne i nie bardzo nam będące do smaku, czy téż raczej takie, które przez swoją słodycz i smakowną zaprawę korzenną, zaraz jak najmocniej apetyt nasz pobudzają, nasze podniebienie zaraz jak najprzyjemniej łechcą! Wiadomo, że te drugie, a przysłowie: *zawszeż kuropatwy?* jest w ustach każdego. Zastosuj to do rzeczy o której mowa, a moje powyższe twierdzenie już ci się dziwném nie wyda.

Oto jeszcze druga przyczyna, dla której miłość do oso-

Manneß zu einer körperlich schönen Frauenzimmer gewöhnlich zu sein. Je stärker und feuriger diese Liebe daher ist, desto schneller muß die Sättigung erfolgen. So ist der Mensch nun einmahl gemacht, und alle Versicherungen einer ewigen, sich immer gleichen Zärtlichkeit, die ein solcher Liebhaber gibt, alle Bethürungen und Schwüre, womit er diese Versicherungen thörichter Weise bekräftiget, können die Natur der Dinge nicht umändern; bedeuten also so viel als — nichts; beweisen nur, daß der junge Mann sich selbst und die menschliche Natur noch nicht kennt. Da die Gründe dieser Wahrnehmung, welche die Seelenlehre (Psychologie) entwickelt, hier nicht hergehören, so begnüge ich mich, dich von der Wichtigkeit derselben durch ein Gleichniß zu überzeugen. Welches sind die Speisen, die uns, zur täglichen Kost gemacht, am geschwindesten zuwider werden? Sind es die einfachen, wenig reizenden und nicht sehr lieblichen, oder sind es nicht vielmehr diejenigen, die durch ihre Süßigkeit und liebliche Würze unsere Begierde anfangs am stärksten reizten, unsern Gaumen anfangs am angenehmsten kitzelten? Bekanntlich die letzten, und das Sprichwort: Immer Nebhühner? ist in Aller Munde. Mache die Anwendung hievon auf unsern Fall; und meine obige Behauptung wird dir weiter nicht befremdlich scheinen.

Ein zweiter Grund, warum die Liebe zu einer körperlich

by powierzchownie pięknej, pospolicie nie zostaje na równym jak w początkach stopniu; ale wkrótce, jeżeli nie zupełnemu zwolnieniu, tedy przynajmniej częstym przerywaniom podlega i do rzeczywiście szczęśliwego małżeństwa nader rzadko prowadzi. Jako słońce, gdy najjaśniejsze i najmiliej świeci, najwięcej obudza owadów, tak też i powierzchowna piękność kobieca, im jest ponętniejszą i bardziej zachwycającą, nęci do siebie najwięcej natrętnych człowieczych owadów, rozumieć tu pochlebców i zakochanych trzpiotów. Gdziekolwiek taka piękność publicznie lub w gromadnych towarzystwach się pokaże, zaraz widzi się otoczoną rojem latających naokoło niej *tachich* owadów, które wyscigając się do wysysania miodu z jej pięknych oczu i różanych ust, zadają śmiertelne ukłócia jej dobrej sławie kobiecej, a razem i jej szczęśliwości małżeńskiej. Mąż, którego cześć i godność na nienaruszonej sławie żony zależy, jak tylko spostrzeże powstające niebezpieczeństwo jej naruszenia, zaraz czułość swą dla żony zmienia w zazdrość, przywiązanie w niechęć, gniew, nienawiść, i mściwość. W takim tedy razie zdwojga złego, co oboje równie jest straszne, jedno złe nieuchronnie wynika: albo rozwiązuje się nakoniec ta jego niechęć w obojętność i pogardę, a wtedy

reizenden Person, in der Regel, sich nicht gleich zu bleiben, sondern bald, wo nicht einer gänzlichen Erschlaffung, doch wenigstens häufigen Unterbrechungen ausgesetzt zu sein, und zu einer wirklich glücklichen Ehe selten zu führen pflegt, ist dieser. Wie die Sonne, wenn sie am hellsten und lieblichsten scheint, daß meiste Ungeziefer weckt, so lockt auch weibliche Körperschönheit, je reizender und blendender sie ist, die meisten menschlichen Schmeißfliegen — ich meine Schmeichler und verliebte Gecken — herbei. Wo eine solche Person sich nur öffentlich oder in zahlreichen Gesellschaften blicken läßt, da sieht sie sich auch alsobald von einem Schwarme solches Ungezieters umflattert, die, indem sie aus ihren schönen Augen und von ihren Rosenlippen Honig zu saugen sich beeifern, der zarten Blüte ihres weiblichen guten Namens und zugleich ihrer ehelichen Glückseligkeit tödliche Stiche versetzen. Der Gatte, dessen Ehre und Würde an dem unbescholtenen Rufe seiner Gattin hängt, sieht die Gefahr einer Verletzung desselben nicht sobald entstehn, als seine Zärtlichkeit sich in Eifersucht, seine Liebe in Unwillen, Zorn, Haß, und Rachbegierde verwandelt. Und nunmehr ist von zweien Nebeln, welche beide gleich furchterlich sind, das eine ganz unvermeidlich: entweder löset dieser sein Unwille sich endlich in Gleichgültigkeit und Verachtung auf — und dann gute Nacht, eheliches Wohlergehn! gute

już po szczęściu małżeńskim! już po niém na zawsze! albo ogień jego zazdrości żarzy się nieugaszony pod popiołem, i często poddymany od każdego nowego zawiewu, sprawia różnemi czasy nowy straszliwy pożar w budowie ich małżeńskiego i domowego szczęścia. Nareszcie cała piękna budowa upada w popiół i gruzy!

A przy tém wszystkiém jeszcze ta piękna pani może być całkiem niewinną; lecz czegoż dopiero nie ma się obawiać, i na jaki los rzeczywiście zejdzie, skoro lubi słuchać pochlebstw prawionych sobie od zakochanych trzpiotów, skoro ich natręctwom ulega, daje się niemi odurzać, a przeto w samój istocie winną się staje? Wstrzymuję się od przedstawienia ci, moje dziecię, obrazu nędzy, na którą się nieuchronnie naraża taka osoba, zhańbiona w oczach wszystkich zacnych i uczciwych ludzi, wzgardzona od każdego dobrze myślącego, i obmierzła swojemu mężowi—bo wtenczas dopiero zwątpiłbym o ludzkości, czego jestem niezdolny, gdybym po wychowaniu, jakie staraliśmy się dać tobie, jeszcze mógł uważać za potrzebną dla ciebie taką przestrożę. Ale nie mogę tu pominąć i téj uwagi, że niebezpieczeństwo skażenia swojego serca oraz zostania uwiedzioną, a przeto i najniezszczęśliwszą, dla młodej panny w tym samym stosunku wzmagają się

Nacht für immer! — oder das Feuer seiner Eifersucht lodert unter der Asche unauslöschlich fort, und verursacht, von jedem neuen Lüftchen wieder angefacht in dem Gebäude ihrer ehelichen und häuslichen Glückseligkeit von Zeit zu Zeit eine neue schreckliche Feuersbrunst. Endlich sinkt das ganze schöne Gebäude in Asche und Ruinen hin!

Und dabei kann die schöne Frau, was die Reinigkeit ihres Herzens betrifft, noch immer ganz unschuldig sein: was wird sie aber nicht erst zu besorgen und wirklich zu erleben haben, wenn sie die Schmeicheleien der verliebten Gecken gern hört, ihren Zudringlichkeiten nachgibt sich davon bethören läßt, und also wirklich schuldig wird? Ich enthalte mich, mein Kind, dir ein Bild des Elendes, dem eine solche, in den Augen aller gesitteten und rechtschaffenen Menschen entehrte von jedem Gutgesinnten verachtete, und von ihrem Gatten verabscheuete Person, unaufhaltbar entgegengeht, hier aufzustellen, weil ich, wo zu ich unfähig bin, erst an der Menschheit verzweifeln müßte, wenn ich, nach der Erziehung, die wir dir zu geben uns bemühten, eine solche Warnung für dich noch für nöthig halten könnte. Aber das kann ich hier nicht unbemerkt lassen, daß die Gefahr, an Herzen verderbt, verführt und dadurch unbeschreiblich elend zu werden, für ein junges Frauenzimmer in eben dem Maße bedeutender und größer wird, in welchem die

i rośnie, w jakim przyrodzenie obdarzyło ją wdziękami ciała; że więc i dla téj przyczyny posiadanie tego nie-szczęsnego daru przyrodzenia, nie powinno być celem twoich życzeń. Zabójcza trucizna pochlebstwa jest, niestety! tak słodka! Weiska się tak nieznośnie i tak głęboko do serca przez oczy i uszy! A do pięknej panny zalatuje ona nieuchronnie nawet z niemych spojrzeń tych, co się na nią zagapiają, nawet z wydręczonych zazdrością twarzy jéj mniej pięknych sióstr! O moja córko! trzeba na to prawdziwie rzadkiej mocy duszy, niepospolitego rozsadku, oraz już dojrzałej i wyćwiczonej cnoty, aby po dziewięćdziesięciu dziewięciu szczęśliwych walkach, w setnej walce jeszcze nie uledez niebezpieczeństwu skażenia i zbłąkania się na manowce niemoralności. Jeszcze więc raz ci powiadam, nie życz sobie tak niebezpiecznego daru przyrodzenia i nie zazdrość nigdy tym, które go więcej dostały w udziale od ciebie; mocno przeświadczona, że ten dar mógłby ci zaiste przeszkadzać do osiągnięcia swego przeznaczenia, ale trudno, żeby kiedy był do tego pomocą i ułatwieniem.

Natur ihre körperliche Reize beigelegt hat: und das also auch aus diesem Grunde der Besitz dieses mißlichen Naturgeschenk's kein Gegenstand deiner Wünsche zu sein braucht. Das verderbliche Gift der Schmeichelei ist ach! so süß! Es dringt so unmerklich durch Augen und Ohren, und so tief in zarte Seelen ein! Und dem schönen Frauenzimmer fliegt es überall, selbst aus den stummen Blicken ihrer Angaffer, selbst aus den von Neid verzerrten Gesichtern ihrer minder hübschen Schwestern, so unvermeidlich entgegen! O meine Tochter! Es gehört wahrlich eine seltene Stärke der Seele, ein ungemeiner Verstand, und eine schon gereifte und vollendete Tugend dazu, um der Gefahr, dadurch verderbt und auf unsittliche Abwege geleitet zu werden, nach neun und neunzig glücklichen Kämpfen, nicht beim hundertsten dennoch zu unterliegen. Also noch einmahl, wünsche ein so gefährliches Geschenk der Natur dir nicht, und beneide niemals Diejenigen, welchen es in größerem Maße zugetheilt wurde, als dir; fest überzeugt, daß es dich an der Erreichung deiner ganzen Bestimmung zwar wol hindern, aber schwerlich jemahls dir dazu behülflich und förderlich sein könnte.



DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Lipiec 1847.

Lipiec 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatoryum

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza,
czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

| Dnia | Odmiany Księżyca. | BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0° | | | | TERMOMETR stusstopniowy | | | | PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna |
|------|-------------------|--|-----------------|-----------------|------------------|----------------------------|-----------------|-----------------|------------------|--|
| | | 6 god. rano | 10 god. rano | 4 god. wiec. | 10 god. wiec. | 6 god. rano | 10 god. rano | 4 god. wiec. | 10 god. wiec. | |
| 1 | | 746.48 | 746.35 | 745.42 | 746.32 | +11°0 | +16°4 | +20°0 | +14°2 | 63.4 |
| 2 | | 747.17 | 747.43 | 747.04 | 746.93 | 11.0 | 16.5 | 15.2 | 11.8 | 79.1 |
| 3 | | 746.88 | 747.76 | 747.27 | 747.03 | 10.8 | 11.0 | 17.5 | 11.2 | 77.2 |
| 4 | | 746.24 | 746.22 | 745.20 | 745.59 | 13.9 | 19.0 | 18.1 | 14.4 | 75.6 |
| 5 | ☾ | 747.17 | 749.32 | 749.36 | 749.96 | 11.4 | 16.6 | 15.8 | 15.2 | 69.3 |
| 6 | | 750.06 | 750.72 | 750.44 | 752.10 | 13.8 | 18.1 | 21.6 | 15.2 | 58.6 |
| 7 | | 752.97 | 752.81 | 751.88 | 751.99 | 15.6 | 20.2 | 23.2 | 16.8 | 62.0 |
| 8 | | 752.32 | 753.14 | 752.81 | 752.71 | 16.8 | 23.4 | 28.0 | 20.4 | 61.8 |
| 9 | | 752.44 | 751.88 | 747.57 | 750.70 | 20.2 | 26.6 | 30.8 | 17.1 | 66.3 |
| 10 | | 751.50 | 751.43 | 750.88 | 748.86 | 18.1 | 18.5 | 18.2 | 14.4 | 80.6 |
| 11 | | 748.29 | 751.21 | 750.88 | 751.51 | 12.8 | 17.1 | 21.8 | 15.6 | 66.2 |
| 12 | ☉ | 749.93 | 748.96 | 747.39 | 749.28 | 16.6 | 19.4 | 19.2 | 13.7 | 82.2 |
| 13 | | 750.36 | 749.99 | 747.76 | 746.33 | 11.6 | 15.5 | 19.4 | 14.1 | 73.6 |
| 14 | | 747.02 | 749.72 | 748.38 | 749.37 | 12.0 | 16.0 | 17.7 | 13.7 | 68.5 |
| 15 | | 749.56 | 749.56 | 749.04 | 749.19 | 12.5 | 17.7 | 16.9 | 13.3 | 75.8 |
| 16 | | 748.28 | 748.66 | 748.54 | 748.93 | 12.7 | 16.1 | 15.9 | 14.0 | 92.4 |
| 17 | | 749.15 | 749.81 | 749.42 | 749.48 | 13.5 | 14.8 | 20.0 | 16.6 | 86.9 |
| 18 | | 749.38 | 749.16 | 747.99 | 746.98 | 14.6 | 21.0 | 25.2 | 18.9 | 68.6 |
| 19 | | 746.86 | 747.97 | 747.51 | 748.32 | 16.5 | 18.7 | 22.0 | 16.4 | 68.2 |
| 20 | ☾ | 748.23 | 748.14 | 746.26 | 749.86 | 15.0 | 21.6 | 22.0 | 18.3 | 71.4 |
| 21 | | 745.82 | 746.91 | 748.84 | 750.38 | 16.5 | 18.5 | 18.5 | 16.6 | 76.5 |
| 22 | | 750.82 | 751.59 | 752.03 | 751.99 | 14.6 | 16.1 | 17.5 | 16.0 | 88.9 |
| 23 | | 750.94 | 748.98 | 748.71 | 747.94 | 13.0 | 19.9 | 20.1 | 15.2 | 75.4 |
| 24 | | 741.03 | 746.07 | 747.33 | 747.37 | 15.4 | 16.0 | 17.1 | 15.0 | 89.6 |
| 25 | | 747.84 | 748.31 | 747.44 | 747.12 | 13.9 | 16.2 | 20.6 | 14.6 | 79.6 |
| 26 | | 746.95 | 747.05 | 745.99 | 746.76 | 16.0 | 20.0 | 24.5 | 18.1 | 61.8 |
| 27 | ☉ | 746.77 | 747.11 | 746.48 | 746.58 | 15.2 | 21.0 | 26.8 | 19.3 | 65.7 |
| 28 | | 746.48 | 747.09 | 746.59 | 745.45 | 18.6 | 24.2 | 28.6 | 19.2 | 68.9 |
| 29 | | 745.19 | 744.80 | 742.03 | 743.24 | 17.3 | 19.2 | 15.4 | 12.7 | 85.4 |
| 30 | | 742.27 | 743.11 | 745.56 | 747.49 | 12.9 | 16.6 | 17.3 | 13.9 | 77.1 |
| 31 | | 748.86 | 749.25 | 748.86 | 749.74 | 14.4 | 19.0 | 23.0 | 19.2 | 80.0 |
| Śre. | | 748.17 | 748.72 | 748.09 | 748.47 | +14°46 | +18°41 | +20°58 | +15°65 | 74.1 |

| | mm. | c. | l. |
|---|-------------------------|----|-------------------------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna | 748.389 | 27 | 7.758 |
| Najwyżej dochodził — d. 8 o g. 10 r. | 753.14 | 27 | 9.864 |
| Najniżej — — d. 24 o g. 6 r. | 741.03 | 27 | 4.495 |
| Średnia zmiana dzienna wysokości barom. | 1.83 | | 0.81 |
| Największa zmiana dzienna | | | |
| d. 23—24 o g. 6 r. | 9.91 | | 4.39 |
| Średnia wysokość barometru jest niższa o | 0.362 | | 0.159 |
| od stanu normalnego z 21 lat | | | |
| poprzedzających | 748.751 | 27 | 7.917 |
| Średnia temperatura Lipca wynosi: | +17 ^o .30 C. | | +13 ^o .84 R. |
| i ta jest niższa o | 1.51 „ | | 1.21 „ |
| od stanu normalnego tego mie- | | | |
| siąca z 21 lat poprzedzających | +18.81 „ | | +15.05 „ |
| Największe ciepło dochodziło d. 9 | | | |
| o g. 4 wieczór. | +30.8 „ | | +24.6 „ |
| Najmniejsze ciepło d. 3 o g. 6 r. | +10.8 „ | | +8.6 „ |
| (Termometrograf wskazał | | | |
| Maximum: +24. ^o 8 R. d. 9 po połud.; | | | |
| Minimum: +6. ^o 5 R. d. 4 r.). | | | |
| Średnia zmiana dzienna temperatury | 2.49 „ | | 1.99 „ |
| Największa zmiana dzienna temperatury | | | |
| d. 28—29 o g. 4 w. | 13.2 „ | | 10.6 „ |

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 74.1 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 10.02 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było — napół pogodnych 19; pochmurnych 12.

— deszczu 21 (d. 1, 3, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 19, 22, 24, 25, 27, 29, 30, 31).

— gradu 3 (d. 4, 13, 16).

— grzmotów i błyskawic 3 (d. 9, 19, 29).

Wody z deszczu spadło 73.4 millim. czyli 32.54 lin. par.; co wynosi o $\frac{1}{6}$ mniej jak w stanie normalnym.

Wiatr panujący: Północno-Zachodni i Zachodni.

Wichrów nie było.

Lipiec r. b. był niepogodny, wilgotny i słotny, o 1.21 stop. R. zimniejszy jak zwykle, a o 2.23 stopnie chłodniejszy jak w r. 1834; dni słotnych było 21; a tylko 10 było wolnych od deszczu. Stan niepogodny nieba tego miesiąca, podobny był do stanu lipca 1844 r.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

**BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA**

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1847.

Tom czwarty.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXVIII.



117172

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece Załuskich.

1847.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Wiadomość o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich w latach 1846 i 1847.

PRZEZ

Alexandra Przewdzieckiego.

(Dalszy ciąg).

II.

Biblioteki: Berlińska, Drezdeńska, Monachijska i Wenecka.

1. Biblioteka Królewsko-Berlińska. (Numerów 17).

a) *Mss. słowiańskie.*

In folio.

Nr. 3. *Różne papiéry tyczące się skarbu publicznego (po polsku).*

Nr. 6. *Rewizya gospod w Krakowie podczas sejmu r. 1649 (po polsku). NB. w katalogu zabawnie tytuł przekręcony na *Revisio Magnatum Poloniae* i t. d.*

Nr. 16. *Dyaryusz podróży królewicza Władysława za granicą, od 17 marca 1624 do 11 maja 1625, przez towarzysza podróży jego Paca, który tak o sobie pisze pod dniem 6 lutego 1625 r.*

„W wieczór byliśmy u szlachty florenckiej panów Paców na balecie, którzy mając tę informację, że przodkowie ich kiedyś w te kraje litewskie (ustępując przed domowemi zamieszaniem) zaszli byli, tego rozumienia byliżem ja był *ex sirpe* ich; czemum ja nie kontradykował, mając téż to *per traditionem* od starszych swoich, że dom nasz z Włoch wyszedł”.....

Mss. ten jest własnoręczny do 17 czerwca; potem już inną wprawniejszą ręką pisany, ale piérwszój ręki poprawkami wzbogacony (po polsku). NB. łaciński tytuł jego błędny: *Fasti Polonici*.

In quarto.

Nr. 17. *Zbiór prozy i wiérzszów łacińskich i polskich* pod tytułem: *Polonia civilis, politica, aulica &c.* Są tu wiérsze nadwornego poety (*aulicus Poeta Polonus*), epigrammata *Jana Gawińskiego, Wespazyana Kochowskiego* i t. d. NB. Mss. ten zdaje się z XVII wieku; nadpis: z *bibl. W. P. Bogusława Bukowieckiego, darowano.*

b) Mss. łacińskie.

In folio.

Nr. 119. *Marcina Polaka* kronika. Mss. wieku XIV.

Nr. 137. *Wacława Leszczyńskiego*. *Dzieje polskie od początków narodu do Zygmunta III (Wenceslai Comitis a Lessno, Annales Rerum Polonicarum ab exordio gentis, usque ad Sigismundum III)*. Leszczyński doprowadził dzieje do śmierci Stefana Batorego, a kto inny do panującego wtedy Zygmunta III; jak wydaje się z przedmowy i dedykacyi królewiczowi Władysławowi, r. 1623 w Warszawie przypisanój. *Dziejów część I i II* jedną ręką pisane, *część III i IV* inną ręką kaligraficznie do r. 1386, a od tego roku do końca znowu piérwszą.

Nr. 185. *Registr skarbowy litewski na rok 1549*, Zygmuntowi Augustowi podany przez *Stanisława Włoska*, podskarbiego nadwornego litewskiego (*Registrum pecuniarum D. Sigismundi Augusti, per me Stanislaum Wlossek S. M. et Curiae Lithuanae thesauri administratorem in A. D. 1549 perceptarum et in usus S. R. M. distributarum*).

Nr. 283. *Przywileje* nadawane przez królów polskich. Mss. wieku XVII (po łacinie i po polsku).

Nr. 295. *Kroniki Ekharda* ksiąg III. Mss. wieku XII.

Nr. 296. *Arnolda z Lubeki kronika*. Mss. wieku XIV.

Nr. 321. (*) (1) *Roczników lubińskich i nekrologu tego opactwa, fragment*. (Dwie karty pergaminowe z wieku XII).

In quarto.

Nr. 20. 6. *List Andrzeja Dudithii* do Jana Łasicckiego.

Nr. 70. *Marcina Polaka kronika*. Mss. wieku XIV.

Nr. 101. *Listy historyczne wybrane* różnych sławnych mężów do *Jana Dantyszka* biskupa warmińskiego, które z oryginałów biblioteki upsalskiej przepisał, notami wzbogacił i życiem Dantyszka poprzedził *Eryk Benzelius*.

1) Przedmowa do Walentego Schlieffer od W. Mascov. z Lipska 13 paździer. 1725 r. 2) Efemerydy z życia Jana Dantyszka ze Starowolskiego wyjęte. 3) Dwadzieścia kilka listów rozmaitych uczonych szwedzkich i niemieckich, między innymi i *Melanchtona*. 4) Listy do Jana Dantyszka podczas legacyi włoskiej przez Andrzeja Załuskiego biskupa płockiego komunikowane. 5) Legacya Jana Dantyszka do Karola V cesarza.

Nr. 174. *Akta kapituł generalnych zakonu Dominikanów* od XIII wieku do XVII.

(1) Znak ten (*) oznaczać będzie rękopisma, których kopie znajdują się już u mnie.

In octavo.

Nr. 66. *Historia polska pokrótce zebrana (Compendium)* do panowania Augusta II.

Przy kościele katolickim ś. Jadwigi.

Znajduje się łaciński Mss. z XI wieku: *Objaśnienie liturgii rzymskiej*, ofiarowany niegdyś *Mieszkowi II*, królowi polskiemu przez Matyldę księżniczkę szwabską, jak świadczy napis: *Hunc librum Regi Mathild donat, Misegoni, quam clarus genuit dux Suevorum Herimannus*; i malowanie przedstawiające kobietę ofiarującą książkę siedzącemu na tronie mężczyźnie w koronie i z berłem w ręku. Na początku Mss. jest list Matyldy do Mieszka, który naprzód przez hr. Edwarda Raczyńskiego (*we Wspomnieniach Wielkopolskich*), a potem osobno przez *Dethiera* z przypisami wydany został. Cały Mss. z 83 kart in quarto złożony (brakuje 4, od 7mój do 12tój), wartoby drukiem ogłosić.

2. *Biblioteka Królewska Drezdeńska*. (Numerów 44).

Szafa G. In folio.

Nr. 5. *Benneman*, *Historia Polski za czasów Augusta II i do śmierci tego króla*. Trzy tomy oprawione w jeden (po niemiecku).

Nr. 6. *Trzy listy do przyjaciela* o rządach królów: Zygmunta III, Władysława i Jana Kazimiérza do roku 1652, przez *Alberta Stanisława Radziwiłła* (po łacinie). W pierwszym liście §§ XII, w drugim XVIII, w trzecim XIV; przy końcu taki dodatek: „Si lucem post meum viderit obitum per communicationem typographi fusiore stylo et haec quae annotata sunt et futura quantum ope Numinis supervivere fuerit concessum posthu-

mae deferet aetati, mihi sat est stetisse promisso, teque de rebus gestis reddidisse certiozem, ad annum 1652. Vale et opus, si placuerit approba, sin minus, conatum saltim laudare velis."

NB. Drugi egzemplarz tego Mss. ale niekompletny, znajduje się niżej pod nr. 108 in quarto.

Nr. 7. *Kronika Pruska* do r. 1552. Mss. wieku XVII (po niemiecku).

Nr. 9. *Reinholda Heidenstein*: Życie Jana Zamojskiego, ksiąg III (po łacinie).

Nr. 13. *Różne pisma z XVI wieku*. 1) Mowa szlachecka polskiego oskarżająca. 2) List króla polskiego do stanów belgickich z Grodna 23 marca 1586 r. 3) Mowa posła brandeburskiego do króla polskiego, 20 lutego 1578 r. miana, i odpowiedź króla polskiego 11 marca tegoż roku. 4) Deklaracya Gdańszczan na warunki pokoju przez króla podane, 12 oktobra. 5) Relacya królowi uczyniona przez posłów w sprawie Gdańszczan 14 oktobra 1577 r. 6) Drugi list posłów do króla, 8 nowembra 1577 r. 7) Odpowiedź króla polskiego 11 nowembra 1577 r. 8) Listy posłów do Piotra Dunina Wolskiego bisk. płockiego, kanclerza koronnego i do Jana Zamojskiego podkanclerzego, 8 nowembra 1577 roku. 9) Odpowiedź ich 11 nowembra 1577 r. 10) Forma prośby Gdańszczan podanej 12 grudnia 1577 r. 11) Następna mowa podkanclerzego, z polskiego na łaciński język przetłumaczona, 12 grudnia 1577 r. 12) Mowa syndyka gdańskiego na zakończenie miana.

Nr. 15. *Listy i Instrukcyje* od r. 1569 do 1570 (sztuk 185) w kopiach spółczesnych do interesów inflantskich i kurlandzkich, *Zygmunta Augusta* komisarzów polskich: *Kromera*, *Solikowskiego* i *Kleczewskiego*; ks. Kur-

landzkiego *Gotarda*; elektorów, królów: duńskiego, szwedzkiego i t. d. (po łacinie). NB. Pomędzy temi dwa listy polskie *Marcina Kromera* do Zygmunta Augusta; piérwszy z Szczecina 7 grudnia 1569 r. (p. 4), drugi z Rostoki 27 grudnia 1569, przez trzech komisarzów podpisany (p. 16).

Nr. 16. (p. 235) *Historia negocyacyi* na sejmie elekcyjnym polskim r. 1575.

Nr. 18. *Miscellanea Polskie* od r. 1621 do 1646.

Nr. 19. *Luriken*: Kronika Gdańska (po niemiecku).

Nr. 20. *Registr alfabetyczny konstytucyi* ze Statutu Herburta (po niemiecku).

Nr. 24. *Kodex Dyplomatyczny Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego*. Jestto zbiór akt wyjętych z drukowanych dzieł: *Leibnitza*, *Długosza*, *Luniga*, *Balbina* i t. d.; zaczyna się od donacyi Konrada Krzyżakom uczynionėj r. 1230, a kończy się na traktacie z r. 1732 pomiędzy Augustem II a Fryderykiem królem szwedzkim. Pod r. 1672, jest testament króla Jana Kazimiérza w *Nevers* pisany (*).

Nr. 26. *Różne akta publiczne*.

Nr. 27. *Tomasz Hess: Rzeczy Pruskie* od śmierci Stefana Batorego, do śmierci Zygmunta III; koło r. 1650 pisane.

Nr. 28. *Wyciągi ze zbiorów Leibnitza o sprawie gdańskiej*.

Nr. 30. *Krótkie objaśnienie* do rysu państwa polskiego, dyktowane przez Godfryda *Lengnich* w r. 1717, a przejrzone w r. 1725 (*Kurze Erläuterung über den*

(*) Znajduje się także w Rzymie w bibliotece *Corsini* Mss. 454. p. 401.

Abriss des Polnischen Reichs, in die Feder dictirt von Godfried Lengnich. A. 1717, und revidirt A. 1725).

Nr. 34. *Przywileje miast pruskich*. Mss. wieku XVII. Zaczyna się od przywileju z r. 1237 przez miasto Lubekę miastu Elblągowi nadanego; dalej idą rozmaite przywileje pomorskie, między któremi jeden księcia Mestwina z r. 1293, uwalniający mieszczan od gwałtownego zaboru w czasie rozbicia okrętu, a potwierdzony r. 1294 przez Przemysława księcia wielkopolskiego, a r. 1298 przez Władysława Łokietka. Potém następują przywileje krzyżackie, a przy końcu rozmaite akta, pomiędzy innemi *konstytucye pruskie* na sejmie toruńskim zebrane, a przez Zygmunta I potwierdzone w 78 artykułach. Kopia zdaje się spółczesna (po niemiecku).

Nr. 38. *Kronika kraju pruskiego* od r. 1360 do roku 1419, przez P. Jana *Lindenblat* officyała w Resinborg po łacinie pisana, na niemiecki język przetłumaczona r. 1422, po jego śmierci.

NB. Mss. przepisany r. 1713 ze starego Mss., który p. Jan Zygmunt *Tungsholtz* w Elblągu posiada.

Nr. 44. *Małpa człowiek* w cnocie, w obyczajach i w kroju i t. d. (więrsz polski).

Nr. 47. *Akta Kommissyi Polskiej w Kurlandyi* roku 1727. (po francuzku).

Nr. 49-- 51. *Długosza* *Historya Polska*, pod tytułem: *Johannis Dlugossii Canonici Cracoviensis et Leopold. Archiep. designati, Historiæ Polonicae*. Część I do roku 1240, ksiąg VI. Część II do r. 1408, ksiąg IV. Część III do r. 1440, ksiąg II. Razem ksiąg XII. NB. nadpis: *Ex manuscriptis Jacobi in Michałow Michałowski (*)*.

(*) Drugi egzemplarz niekompletny, obacz niżej pod Nr. 94.

Nr. 58^b. *Historya Gdańska* przez Stefana Grau (po niemiecku).

Nr. 60. *Kronika W. Mistrzów Krzyżackich* (Chronica des Hochlobwürdigen Ritterlichen Ordens, zusammt der edlen Lande Preussen und Leifflandt, Ursprunge uff das aller kürzeste ergrieffen. NB. Dies ist also titulirt: *Hochmeister Chronica*). Kończy się na r. 1550, na śmierci bisk. z Balgi i pogrzebie jego w katedrze królewieckiej, a inną ręką dodano, że umarł w Baldze 28 kwietnia.

Nr. 70. *Kronika Inflantska* od r. 1160 do r. 1557.

Nr. 94. *Długosza Historya Polska* pod tytułem: *Annales seu Chronica incliti Regni Poloniae*. Tylko 3 pierwsze księgi i 11ta do r. 1440. NB. przy końcu napisano: *Finis undecimi libri Chronicarum. Laus Deo et Virgini Matri*; a na początku nadpis: *Andreas de Rojow Kaczkowski*.

Nr. 100. *Kochowskiego Klimakter IVty* (po łacinie), bardzo piękny egzemplarz.

In quarto.

Nr. 106. *Miscellanea Polskie* z r. 1573.

Nr. 107. *Niektóre listy i wyciągi* tyczące się Szwedów od r. 1599 do 1602.

Nr. 108. *Alberta Stanisława Radziwiłła: O Rządach Zygmunta III, Władysława i Jana Kazimiérza*. NB. egzemplarz niekompletny, tylko do § 10 Władysława dochodzący.

Nr. 109. *Szymona Starowolskiego: De claris oratoribus Sarmatiae* (Mss. przepisany z druku florenckiego z 1628 r.).

Nr. 110. *Święckiego: Opisanie Księztwa Mazowieckiego* (*Descriptio Ducatus Masovie a Sigismundo Święcicki A. 1634*).

Nr. 113. *Krótkie zebranie Historyi Polskiej od r. 1587 do 1626*, (po łacinie). Zdaje się przez jakiegoś rokoszanina ułożone, bo o królu pisze: *Rex autem omnia pro libitu agit atque concludit*. Stronnic 16.

Nr. 116. *Legacya posła angielskiego z r. 1615* (po łacinie).

Nr. 119. *Lauda ziem pruskich od r. 1506 do 1735*, w archiwum toruńskim chowane.

Nr. 120. *Listy w imieniu Zygmunta III i królowej do papieża, kardynałów, biskupów i kapituł, przez Stanisława Łubińskiego biskupa płockiego pisane*. Podobno autograf (z biblioteki Leibnitza).

Nr. 123^a. *Kallimacha: Oracya do Innocentego VIII papieża o wojnie przeciw Turkom*. (NB. drukowana w Krakowie u Hallera r. 1524). Przy końcu *wiersz do N. Panny (Carmen ad Beatam Virginem)*. Mss. XV wieku; kart 36.

Nr. 132. *Andrzeja Lipskiego, o panowaniu Zygmunta III (De rebus gestis Sigismundi III)*, z Mss. Leibnitza. (NB. Drukowane w Rzymie r. 1605, *apud Aloisium Zanethum*, ale bardzo rzadkie).

Nr. 133. *Głos konającej Polski (Moriens Polonia suos doctores alloquitur)*.

Nr. 146. *Mowa Andrzeja Wolana do komisarzy miasta Rygi, 12 września r. 1599 w Rydze miana, (de lege Polonorum homicidii, non capitali, impia)*.

Nr. 152. *Monarchia Polska*. Mss. XVIII wieku (po polsku).

Nr. 154. *Kronika Pruska od r. 1226*. (NB. kilka kart początkowych brakuje). Potém następuje druga:

Kronika krajów pruskich od r. 1190 do 1390. Mss. wieku XV (po niemiecku).

NB. ten sam Mss. in 4to jest w królewieckiej zamkowej bibliotece; in 8vo w bibliotece hrabiego Dohna.

Nr. 156, (p. 77). *Relacya o Polsce Hieronima Lipomana* posła weneckiego r. 1575.

Nr. 156. (p. 159). *Relacya o Polsce* nuncyusza Monsyniora *Ruggieri* r. 1568.

Nr. 159. *Traktat pokoju* pomiędzy Zygmuntem III królem polskim a Turkami r. 1621 (po francuzku); i późniejsze traktaty polskie z Turkami i przeciw Turkom.

Szafa F. In folio.

Nr. 66. Kronika od początku świata do r. 1540. Mss. własnoręczny *Marcina Lutra*.

Nr. 66. *Ditmara Mersburskiego* kronika; *autograf*.

3. Biblioteka Królewsko-Monachijska. (Numerów 9).

W tak bogatej (bo 800,000 tomów liczącej) bibliotece, znalazłoby się może więcej Mss. tyczących się rzeczy polskich: ale gdym jednym rzutem oka tylko katalogi mógł przejrzyć, niewiele ich zanotowałem; a naprzód pomiędzy *Cymeliami* które się pod szkłem w osobnych pulpitych chowają:

1) *Fragment geografą bawarskiego* opisującego kraje słowiańskie w VIII wieku.

2) *Ewangelie greckie* w trzech tomach z VII lub VIII wieku, z domu książąt Radziwiłłów, zapewne z księżną Neuburską wyszłe.

3) (Cod. Latini 775). *Juwencyusza* *Historji Jezuitów* części VItej, księga IV, obejmująca sprawy belgijskie, polskie i litewskie od r. 1616 do 1646.

4) (Cod. Latini 790). *Cordara S. J.* Notatki własnoręczne do *Roczników Towarzystwa Jezusowego*, a przy końcu o *Polsce* od r. 1628 do r. 1641.

Oprócz tego pokazał mi uprzejmy bibliotekarz *von Schmeller*, notatkę własnoręczną hrabiego Edwarda Raczyńskiego z listopada 1844 roku (a więc na dwa miesiące przed jego śmiercią), o rękopismach biblioteki tu-tejszej, z jakich życzył sobie mieć kopią. Nim jednak pozwolenie mogło przyjść na to z ministerstwa, doszła wiadomość o śmierci hrabiego Raczyńskiego.

Cod. Italian. 75. Relacya z nuncyatury polskiej Monsyniora Marescotti r. 1668—1670 (po włosku) (1).

96. *List P. S. Ł. Polaka o sprawach węgierskich (po włosku).*

P. 2—29. *Mowa Posta Cesarzkiego Zierowskiiego.*

Cod. Palatini Manheim. 382, p. 174—175. Korrespondencya Radziwiłła z hr. de la Gardie, p. 176—209.

Cod. Germ. 1307. Kapitulacya między Polakami a posłami cesarza Maxymiliana r. 1575.

Cod. Latin. 229. Traktat i inne akta w sprawie Krzyżaków z Polską.

4. *Biblioteka ś. Marka i Archiwum Państwa w Wenecyi.*

a) *Biblioteka Ś. Marka. (Numerów 5).*

Cod. CCC. L. XXX. VII. (Bessarionis XC. VII. 3). Marcina Polaka kronika, do papieża Marcina IV. (1281).

Cod. LI. In folio. (CIII. 2) Historya oblężenia Wiednia r. 1683 (po włosku).

Cod. C. L. XXX. VII. (C. III. 6). Filipa Prenestain (Persztyna) Relacya z peselstwa do Moskwy r. 1579 cesarzowi zrobiona.

Cod. CC. XV in folio (CIII. 6). Pokój pomiędzy królem polskim a szlachtą skonfederowaną w 1663 r. także z Tatarami i Kozakami.

(1) Ta sama Relacya znajduje się także w Rzymie w bibliotece *Corsini Mss. 474.*

Cod. CXXV. In 4to (p. 1—70) *Kallimacha*: *Historya o usiłowaniach Wenecyan, aby Persów i Tatarów na Turków podburzyć.*

(P. 73—135) *Tegoż*, *Mowa o wojnie tureckiej.*

(P. 137—228) *Tegoż*, *Historya wojny Tureckiej za Władysława Warneńczyka.* NB. Wszystkie te dzieła już są drukowane. Ob. *Ciampi Bibliografia Critica* i t. d. T. I. p. 35.

b) *Archiwum Państwa.*

Ogrom papierów w kilku salach rozłożonych, ale przystęp do nich bardzo trudny; co do użytkowania z nich i przepisywania dokumentów, od kanclerza z Wiednia trzeba mieć na to pozwolenie.

Do *rzeczy polskich* widziałem dwa tomy *korrespondencyj królów, prymasów, kanclerzów*, ale niewiele więcej nad urzędowe grzeczności zawierających. *Listy rezydenta weneckiego w Warszawie* podczas panowania Jana Sobieskiego, mają zawierać ciekawe szczegóły historyczne, ale że pisane są uszczypliwie względem dworu wiedeńskiego, ukrywają je starannie. Słyszałem, że nie pozwolono z nich korzystać śp. hrabiemu Edwardowi Raczyńskiemu, ani panu de *Salvandy*, który jakoby chciał ich użyć do nowego wydania swojej *Historyi Polski za Sobieskiego.*

III.

Biblioteki Rzymskie.

Żadne miasto nie wyrówna Rzymowi, jak pod wielą innemi względami, tak téż co do *archiwów i bibliotek publicznych i prywatnych*, w których wszystkie narody, materiały do dziejów swoich znaleźć mogą. I niedziw: bo papieże rozciągali ojcowską opiekę swoje nad całym

światem, a zostając z nim w ciągłych stosunkach, coraz nowemi pismami wzbogacali archiwum i bibliotekę kościoła, nad któremi straż miał osobny kardynał-bibliotekarz. Na wzór papieżów, ich synowcowie naczelnicy późniejszych książęcych rodzin, a także kardynałowie protektorowie miast i narodów, tworzyli sobie z podobnych pism archiwa i biblioteki familijne, lub zapisywali je po śmierci bibliotekom klasztornym. Taki był początek i wzrost bibliotek rzymskich, których podamy tu krótki rys, nie wchodząc w żadne bibliograficzne szczegóły, oprócz tych, które się do rzeczy polskich odnoszą, i niżej miejsce swoje znajdą (1).

Podzielimy biblioteki rzymskie: 1) na *publiczne*; 2) *prywatne*; a jedne i drugie: *A) na kościelne*, *B) na świeckie*.

1. *Biblioteki publiczne.*

A) Kościelne.

Pomiędzy publicznemi bibliotekami, pierwsze miejsce trzyma *Watykańska*, która składa się z *archiwum tajnego* i właściwej *biblioteki*.

Wedle podania miejscowego i wiadomości czerpanych z najdawniejszych pomników historycznych, *Biblioteka Watykańska* sięgałaby pierwszych czasów chrześcijaństwa. Niektórzy chcieliby jęj zaród znaleźć w owych *książkach i zwiłkach pargaminowych*, które *Ś. Paweł* kazał sobie ze Wschodu przysłać. (List II do Tymoteusza r. 14. w 13).

R: 67—78. *Ś. Klemens* papież miał bibliotekę w Laterańskim pałacu założyć.

(1) Do ułożenia niniejszej wiadomości o bibliotekach rzymskich, najbardziej posłużyło mi dzieło *Fryderyka Blume: Iter Italicum*. Mocno żałuję, żem nie miał pod ręką *Mss. Albertrandego* pod tymże tytułem.

R. 336. *Ś. Juliusz* papież urządził notaryuszów apostolskich.

R. 366—384. *Ś. Damazego I* papieża sekretarzem był *Ś. Hieronim*, który korespondencye jego zbierał.

R. 461. *Ś. Hilary* założył dwie biblioteki w *Batystryum laterańskim*, o czém pisze Anastazy bibliotekarz.

R. 494. Za *ś. Gelazego* na soborze rzymskim, częste wzmianki zachodzą o archiwach i bibliotekach rzymskich.

R. 590—604. *Ś. Grzegorz W.* miał już wielkie zbiory rękopismów, o użyczenie których prosiły go różne osoby:

R. 731. *Grzegorz III* założył bibliotekę w *pałacu Laterańskim*.

R. 741. *S. Zacharyasz* założył bibliotekę u *Ś. Piotra na Watykanie*.

Za papieża Klemensa V (r. 1305), archiwum i biblioteka stolicy apostolskiej przeniesione zostały w części do Awenionu, a w części do Assyżu. Tam w 1320 r. Assyzanie zbuntowani, rozebrali i zepsuli wiele dokumentów. Z Awenionu zaś biblioteka i archiwum powróciły do Rzymu dopiero w 1417 roku po soborze w Konstancyi. Eugeniusz IV (r. 1431 — 1447), Mikołaj IV (1447 — 1455), Kalixt III (1455 — 1458) mieli znakomite biblioteki prywatne. Piusa II (uczonego Eneasza Sylwiusza Piccolomini, 1458 — 1464) biblioteka dostała się do Teatynów *ś. Sylwestra* na Kwirynale i do czasów Klemensa XI (do r. 1700) tam zostawała. Teraz dołączona jest do biblioteki watykańskiej.

Syxtus IV (1471 — 1484) dopiero oddzielił archiwum od biblioteki, i jedno i drugie stosownie urządził, z pomocą bibliotekarza swego uczonego Platina.

1. *Archiwum tajne watykańskie.*

Umieszczono je naprzód w *zamku ś. Anioła*. Papiész Leon X (1513—1523) dołączył do niego 12 ważnych dokumentów oryginalnych. Od 1585 r. do 1604 przybyło wiele innych z Rawenny. Za Piusa V (1566 — 1572), już sprowadzono z Awenionu resztę archiwum do 158 tomów wynoszące, samych listów papieżkich i bull, które przy bibliotece watykańskiej osobne archiwum utworzyły. Przy końcu zeszłego wieku, zabrano archiwum i ważniejsze rękopisma biblioteki do Paryża, a za powrotem ich do Rzymu na początku terażniejszego wieku, umieszczono je wszystkie z dołączeniem archiwum zamku ś. Anioła w Watykanie, gdzie wszystkie razem składają teraz *Archiwum tajne watykańskie*.

2. *Biblioteka watykańska.*

Główne bogactwo téj biblioteki składa się z rękopismów, których jest dziś do 27000. Rękopisma te należą do *sześciu* osobnych zbiorów, które różnemi czasy do biblioteki watykańskiej przybyły, i osobne katalogi mają. Zbiory te, czyli biblioteki osobne, są następujące: *Mss. Vaticani, Palatini, Urbinales, Reginae Sueciae, Ottoboniani, Capponiani*. Oprócz tego są rękopisma *wschodnie*, do których policzone są i *słowiańskie*.

a) *Mss. Vaticani*. Zbiór ten, który z początku całą bibliotekę obejmował, wzbogacił się naprzód około r. 1600 biblioteką *Fulwiusza Ossini*, a później rozmaitemi innemi dodatkami; wszystkie dzisiejsze nabycia do niego należą. Liczba *Mss. łacińskich* wynosi 7244, *greckich* 2159. Oprócz tego jest *Mss. 1228* numerowanych, ale dotąd katalogami nieobjętych, a do 1000

jeszcze nienumerowanych wcale. Ogółem zatem *Mss. Vaticani* wynoszą do 11631 (1).

b) *Mss. Palatini*. Biblioteka w Heidelbergu składała się z akademickiej od r. 1390, Palatyńskiej od r. 1438, i późniejszymi nabyciami wzbogaconą została. W ciągu 30letniej wojny, po zdobyciu Heidelberga przez generała Tilly r. 1622, Maksymilian ks. bawarski posłał ją w darze Grzegorzowi XV papieżowi. W 1816 roku, kiedy Rzym swoje skarby z Paryża napowrót odbierał, upomnieli się Niemcy o swoje, i papież musiał odesłać do Heidelberga 847 *Mss.* niemieckich i 4 łacińskie, tyżące się akademii heidelberskiej; reszta pozostała w Watykanie. *Mss. łacińskich* jest 1956, *greckich* 432, *razem* 2388.

c) *Mss. Urbinates*. W r. 1657 za Alexandra VII, przybyła tu biblioteka książąt Urbinu, przez księcia Fryderyka niegdyś w końcu XV wieku zebrana. *Mss. łacińskich* jest 1668, *greckich* 165, *razem* 1833.

d) *Mss. Reginae Sueciae*. W r. 1690 przybyła do Watykanu biblioteka królowej Krystyny szwedzkiej. Zbierała ją ta królowa od 1648 r., do zbiorów przez ojca złupionych dokupując biblioteki *Hugona Grotius*, *Pawła Petau*, *Mazaryniego*, *Gerarda Vossius* i niektóre klasztorne. Zapisala ją testamentem kardynałowi *Azzolini* w 1689 r.; od familii tego kardynała nabył ją Alexander VIII papież, i 1900 *Mss.* do biblioteki watykańskiej darował, gdzie czas jakiś oddział pod nazwaniem *Alexandrina* stanowiła; później zbiór ten powiększył się jeszcze biblioteką Piusa II papieża. *Mss. łacińskich* jest 2101, *greckich* 190, *Mss. Piusa II*, 55, *razem* 2346.

(1) Liczby te są z inwentarzów biblioteki przepisane, za łaskawym pozwoleniem pierwszego kustosa biblioteki watykańskiej Monsyniora Laureani.

e) *Mss. Ottoboniani*. Bibliotekę tę od kardynała Ottoboni nabył papież Benedykt XIV (1740—1758) i do Watykanu darował. Powstała ona po r. 1475 w rodzinie *Pio*, z której przeszła do rodziny *Cervini*; a papież z tej rodziny Marcelli II, darował ją sekretarzowi swemu *Wilhelmowi Sirloto*. Później dostała się do rodziny *Colonna*, następnie do księcia *Attemps*; nareszcie nabył ją kardynał *Ottoboni* (późniejszy papież Alexander VIII), i przyłączył do niej 100 ważniejszych rękopismów z biblioteki królowej szwedzkiej, w 1690 r. Od rodziny *Ottoboni*, nabył zbiór ten papież Benedykt XIV, jakieśmy wyżej powiedzieli, i w Watykanie umieścił. *Mss. łacińskich* jest 3391, *greckich* 471, *razem* 3862.

f) *Mss. Capponiani*. R. 1746 przybyła ta biblioteka przez zapis właściciela margrabiego *Capponi*; rękopisma w niej nieliczne, i niewielkiej wagi: wszystkich jest 252.

g) *Mss. wschodnie: Arabskich.....* jest 788.

Perskich..... — 65.

Tureckich..... — 64.

Syryackich..... — 459.

Hebrajskich ... — 590.

Etyopskich..... — 71.

Koptyjskich.... — 80.

Słowiańskich. — 18.

2135.

Oprócz tego przybyły:

h) *Greckie Mss.* z klasztoru Bazylianów w *Grottaferata*, w liczbie 2053, do których dodano 121 *Columnenses* (z domu *Colonna*), *razem* 2174.

Liczba więc wszystkich *Mss.* biblioteki watykańskiej wynosi do 26621. Drukowanych tomów liczą do 80000. Biblioteka otwarta jest od 13 listopada do 16 czerwca

tylko po 3 godziny na dzień, od 9 do południa, oprócz świąt, czwartków i wielu wakacyjnych tygodni. Dla czytania rękopismów, a tém bardziej dla przepisywania z nich czego, a nawet dla przejrzenia katalogów Mss., potrzeba mieć pozwolenie od kardynała bibliotekarza. Spodziewają się, że wielki papież, któremu kościół, Rzym i świat cały już tyle winny, zezwoli na zwolnienie ciężkiej ustawy, która dotąd użycie biblioteki watykańskiej krępuje.

Inne publiczne biblioteki kościelne są:

2) *Angelica*, przy klasztorze Augustyanów, u *S. Agostine*. Fundował ją *Angelo Rocca*, zakonnik około roku 1591; wzbogaciła się księgami *Łukasza Holstenius* (r. 1661) i kardynała *Passionei* w XVIII wieku. Mss. ma do 3000, ale ogólnie (a zwłaszcza historyczne) mało zajmujące. Drukowanych tomów do 150,000 (1). Biblioteka ta otwarta jest co dzień, oprócz świąt, czwartków i wakacyj, od 8 do 11 1/2 z rana.

3) *Casanatensis*, przy klasztorze Dominikanów u *S. Maria sopra Minerva*. Założył ją kardynał *Jan Turcremata*, wzbogacił kardynał *Giustiniani*, a jeszcze bardziej kardynał *Casanata* (1620 — 1700), od którego nazwisko swoje wzięła. Mss. jest do 5000, a drukowanych tomów do 120,000. Biblioteka ta otwarta jest w te dni co poprzedzająca od 8 do 11 godziny z rana, a po obiedzie na parę godzin; zamyka się godziną przed zachodem słońca.

B) *Publiczne biblioteki świeckie.*

4) *Alexandrina*, przy uniwersytecie (*La Sapienza*). Założył ją w r. 1660 papież *Alexander VII*, a teraz po-

(1) Za dokładność tych liczb nie można ręczyć, ponieważ nie są z inwentarzów wyjęte, ale według świadectwa kustoszów bibliotecznych położone.

większa się co rok nowemi dziełami, i co dzień otwarta jest dla professorów i studentów. Mss. prawie nie ma, drukowanych tomów dziś do 54000.

5) *Barberina*, w pałacu książęcej familii *Barberini*. Założył ją kardynał Franciszek *Barberini* (1597—1679) i na użytek publiczny przeznaczył. Mss. około 5,500, bardzo ważnych; drukowanych tomów do 20000. Biblioteka ta zamknięta jest od lat kilku, dla swobodniejszego ułożenia katalogu i dla przeprowadzenia do lepszego porządku.

6) *Corsiniana* w pałacu książęcej familii *Corsini*. Założył ją Klemens XII papież z téj rodziny (1730 — 1740); później dołączoną została do niej przez kupno biblioteka *Rossi*. Mss. jest do 2000, a drukowanych tomów do 20000. Biblioteka ta otwarta jest co dzień, oprócz świąt, czwartków i wakacyj, na dwie godziny przed zachodem słońca.

2. Biblioteki prywatne.

A) Kościelne.

1) *Jezuicka* przy *Kollegium Rzymskiém*, fundacyi Grzegorza XIII (1572 — 1585).

2) *Benedyktyńska* u Cystersów przy Bazylice *S. Croce in Gerusalemme*.

3) *Valicellana*, u Filipinów przy kościele *S. Mariae in Valicella*, czyli *Chiesa Nova*. Biblioteka ta składa się z ksiąg *S. Filipa Neryusza*, kardynała *Baroniusza* i wielu innych kardynałów. Zawiera w sobie Mss. do 2000, a drukowanych tomów do 35000. Uczzone zgromadzenie Filipinów najchętniej pozwala korzystać z niej każdemu, który o to prosi.

4) *Urbana* przy *Kollegium Propagandy (Urbanum)*, założoną została na początku XVII wieku, i zwłaszcza w Mss. wschodnie bogata.

5) *Lancisiana* przy szpitalu Ś. Ducha (*S. Spirito in Sassia*), w medycznym wydziale znakomita (1).

B) *Prywatne biblioteki świeckie.*

1) *Chigiana*, w pałacu książąt *Chigi*, przez papieża *Alexandra VII* (1655—1668) i krewnych jego założona. Bardzo ważne Mss. posiada.

2) *Albani*, w pałacu tegoż nazwiska; niegdyś ks. *Albani*, dziś do hrabiów *Castel-Barco* należy. Założyli tę bibliotekę dwaj kardynałowie z rodziny *Albani*, od 1682 r. Mss. jest do 2000, drukowanych tomów do 28000.

Te dwie biblioteki prywatne znane są w uczonym świecie; inne są mniej bogate w książęcych domach *Borghese*, *Doria-Pamfli*, *Altieri* i t. d. Każdy ze znaczniejszych domów rzymskich, zwłaszcza książęcych, ma też archiwum familijne, w którym często znajdują się papiery dyplomatyczne wielkiej wagi; pomiędzy innemi znajomsze jest pod tym względem archiwum książąt *Gaetani* (2).

Po tym krótkim rysie bibliotek rzymskich. przystępuję do rękopismów tyczących się rzeczy polskich, które mogłem wynaleźć i przejrzeć.

(1) Oprócz tych, są biblioteki pomniejsze i archiwa mniej lub więcej ciekawe, a także mniej lub więcej dostępne po rozmaitych klasztorach mnichów i zakonnic; jakoto: u *S. Agata in Saburra*, *S. Alessio*, *S. Andrea delle Fratte*, *S. Andrea della Valle*, *SS. Apostoli, Ara-Coeli*, *S. Basilio*, *S. Callisto*, *S. Cecilia*, *S. Crisogono*, *S. Clemente*, *S. Giovanni in Lateran*, *S. Isidoro*, *S. Marcello*, *S. Maria degli Angeli*, *S. Maria della Rotonda* (Panteon), *S. Maria in Trastevere*, *S. Paolo fuor di muri*, *S. Pietro in Montorio*, *S. Pietro in Vinculis*, *S. Prasseda*, *S. Pudentiana*, *S. Sabina*, *S. Silvestro in Capite*. Nie bez tego, żeby nie były też biblioteki i archiwa przy rozmaitych kapitułach, bractwach i innych zgromadzeniach duchownych. Warto by je jedne po drugich dokładnie zwiedzić.

(2) Wypisy z niego tyczące się legacyi kardynała *Gaetani* w Polsce, zawiozła w kopii do biblioteki wilanowskiej matka księżnej *Gaetani*: *Rozalia z Lubomirskich Rzewuska*.

1. *Archiwum watykańskie.*

Ogólnego katalogu niezliczonych dokumentów tu przechowywanych nie masz wcale; osobom otrzymującym od papieża pozwolenie żądania kopij z dokumentów watykańskich, pokazują tylko niekompletne po kartkach rozrzucone notatki, a wstęp do samego archiwum, nikomu, nawet kardynałom nie dozwolony, bez wyraźnego rozkazu Ojca Świętego. Niepodobnaby zatem było przekonać się z jakich czasów i jakie znajdują się tam dokumenta do dziejów polskich, gdyby nie *Inwentarz rzeczy polskich, zwłaszcza kościelnych*, alfabetycznym porządkiem ułożony (w rękopiśmie) r. 1776, przez kardynała *Garampi*, niegdyś naczelnika archiwum watykańskiego i nuncjusza w Polsce (1772—1776), w którym wiadomości w Polsce zebrane, uzupełnia wszystkimi co w archiwum watykańskiem i w aktach nuncjatury polskiej mógł znaleźć.

Sąto dwa grube tomy *in folio*, alfabetycznym porządkiem ułożone. Tom I, p. 1161. A.—L.; tom II, p. 1162—2197. M.—Z. Tytuł całkowity taki:

„Index rerum praecipue Ecclesiarum Regni Poloniae et M. D. Lithuaniae, nec non provinciarum adiacentium, quem Josephus Garampius, Archiepiscopus Barytensis et Episcopus Montis-Falisci et Corneti, dum in eodem Regno Apostolicae Sedis munere fungeretur, horis successivis ex Tabulariis Pontificiis Almae Urbis, et Nunciaturae Polonicae, atque ex pluribus scriptoribus excerpsit, collegit, alphabeticò ordine, duobus voluminibus digessit, atque usui suorum in officio successorum dedicavit. A. D. 1776, sedente S^{me} D. N. Pio VI. P. M. Pontificatus sui A. II^o“.

W przedmowie skarży się Garampi na to, że mało źródeł znalazł w nuncyaturze i po archiwach polskich, i że je starannie zastąpił wyjątkami z kronik. Długosza niezmiernie wychwala, mówiąc: że podówczas równego jemu nie było. Jeden egzemplarz *Inwentarza* swego zostawił autor w nuncyaturze polskiej, drugi do archiwum watykańskiego przesłał (1). Cytując zbiory tego archiwum, wskazuję następujące:

1) *A. V. Regestra Papiezske*, t. j. wolumina pergaminowe spóczesne, w których przepisywano *per extensum* bulle papiezske, posyłane w oryginałach różnym osobom. Regestra takowe z dawniejszych czasów, pozostały tylko po *Janie VIII* (873—883) i *Grzegorz VII* (1073—1086), i to nie całe. Od *Innocentego III* dopiéro, t. j. od r. 1198 do dni naszych, ciąg już prawie nieprzerwany.

2) *A. B. Regestra bull* z archiwum Dataryi apostolskiej, od czasów *Bonifacego VIII* (r. 1390). Te mają być w największym nieładzie opravione, tak, że niepodobna będzie w nich do porządku trafić, dopóki nie zostanie spisany podwójny katalog, alfabetyczny i chronologiczny. Dotychczas o tém nie myślą, i nie wiadomo czy tak prędko do tego przyjdzie.

3) *Regestra Breve* do różnych osób pisanych.

4) *Regestra anty-papieżów*.

5) *Armara Archivi S. Angeli* t. j. szafy z dawnego archiwum zamku ś. Anioła, w których przechowują się oddzielne dokumenta, niektóre wcześniejsze od wieku XIII; także tak zwane *Instrumenta Miscellanea*.

6) *Listy panujących* do papieżów, od wieku XVI zaczynając, ale bez kompletnego ciągu.

(1) Kardynał Garampi przygotowywał podobną pracę do historii kościelnej innych narodów, dla złożenia powszechniej historii chrześcijańskiej *Orbis Christianus*.

7) *Akta nuncyatury polskiej* od r. 1578, w których znajdują się: a) *acta gratiarum*; b) *acta contentiosa*; c) *fasciculus processuum in promotionibus Episcoporum*; d) *protocollus Abbatiarum*; e) *schedae Episcopatum*, ułożone przez nuncjusza Garampi; f) *synopsis* (zebranie) legatów i nuncjuszów w Polsce od r. 964, przez kardynała Garampi ułożone; g) *miscellanea Ecclesiastica ex schedis Visconti et Garampi*.

8) *Mss. Cencii Camerarii, Liber Censuum Romanae Ecclesiae*, przez podkomorzego papieża Celestyna III r. 1192 napisany, a w dwóch egzemplarzach w archiwum zachowany. *Pierwszy* znany jest pod imieniem *Codex Arcis S. Angeli*; początek jego jeszcze XII wieku sięga, a ostatnie dodatki są z XIV wieku. *Drugi* zwany *Codex Archivi Vaticani*, pisany był w XIV wieku. W obu znajduje się wiele ważnych dokumentów historycznych (1).

9) *Formularz Maryna Ebulo*, sekretarza kilku papieżów w XIII wieku, w którym znajduje się wiele kopij listów tychże papieżów.

10) *Regestra Mikołaja kardynała arragońskiego*, t. j. dokumenta z regestrów papieżkich przepisane z rozkazu tego kardynała na początku XVI wieku (2).

11) *Akta Kamery Apostolskiej* t. j. księgi skarbowe.

12) *Inwentarz Archiwum Krakowskiego* spisany r. 1682, a przywieziony z Polski przez nuncjusza *Spinoła* w r. 1712, i przez niego w archiwum watykańskim złożony.

Z powodu nieodżałowanej straty regestrów papieżkich do Innocentego III, zrabowanych i zniszczonych r. 1320

(1) Równoczesny z *pierwszym* rękopismem, jest *Mss. Colonna-Vaticanus* w bibliotece watykańskiej, o którym niżej.

(2) Kopia tego *Mss.* ale z XVII wieku, znajduje się w bibliotece watykańskiej *Mss. Vaticani* nr. 3534.

w buncie miasta Assyżu rezydencyi niektórych papieżów. niemasz prawie żadnych dokumentów dotyczących się rzeczy polskich dawniejszych nad wiek XIII, oprócz następujących już drukiem ogłoszonych:

R. 985 (*). (1) *Nadanie Gniezna* stolicy apostołskiej, przez *Dagona i Odę*, w *Mss. Cencii Camerarii*.

R. 1075. (*) *List Grzegorza VII* do Bolesława Śmiałego, o hierarchii kościelnej w Polsce i skarbach królowi ruskiemu zabranych. *W regestrach Grzegorza VIIgo*.

R. 1110 (*). *List Paschalisa I* papieża do arcybiskupa polskiego o znaczeniu *pallium*; w *Mss. Cencii Camerarii*.

Od r. 1198 zaczynają się *listy Innocentego III*, których jest z górą 50 dotyczących się Polski; połowa z nich drukowana jest w zbiorach *Bosqueta* i *Baluzyusza*, a druga połowa w zbiorze *Bréquigny* i *Dutheil*, drukowanym z kopii regestrów watykańskich, przechowywaną u rodziny *Conti*, gdy papież Pius VI nie pozwolił kopii z oryginałów wydać. Niedrukowane są podobno dwie następne bulle Innocentego III:

R. 1198 (*). *D. Laterani*. Do konsulów i ludu Placencji skarżąc się na złupienie *p. kardynała dyakona* wracającego z legacyi polskiej (w regestrach *Inn. III, An. I. Ep. 3*)—i

R. 1207 (*). *D. Rome III Id. Jan. An. IX*. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego, z rozkazem: aby po śmierci jego, następca obowiązany był do zapłacenia długów dla dobra kościoła zaciągniętych (w reg. *Inn. III, A. IX Ep. 240*).

(1) Powtarza się, że ten znak zawsze oznaczać będzie dokumenta z których wziętem kopią.

NB. Treść téj bulli umieszczona jest w zbiorze *Bré-quiigny* z ostrzeżeniem: że sam text im zaginął.

Następców Innocentego III, z XIII i XIV wieku, wiele jest bull tyczących się Polski, niedrukowanych dotąd ani w *Rocznikach Kościelnych Raynalda*, ani po innych zbiorach; z tych do 80 mam w kopiach autentycznych, oraz kilkanaście innych ważnych co do treści swojej, lubo drukowanych już po niektórych zbiorach rzadkich. Wszystkich podany będzie niżej dokładny summaryusz.

W XV wieku i w następnych, stosunki pomiędzy Polską i Litwą a Stolicą Apostolską, coraz ściślejsze były, a ślady ich w archiwum watykańskim, coraz liczniejsze znajdują się (1). Listy jednak królów polskich nie zachowały się w pewnym ciągu ani w oryginałach, ani w kopiach, tak, że zaledwie jest ich kilkanaście z XVI wieku w szafach dawnego archiwum ś. Anioła.

Akta nuncjatury polskiej muszą być bogatsze w podobnego rodzaju dokumenta, ale te są mniej dostępne. Co do *instrukcyi* dawanych nuncyuszom do Polski jadącym, i co do *relacyi* powracających ztamtąd, kopie z nich znajdują się po wszystkich bibliotekach rzymskich (jak się okaże z niżej umieszczonej tablicy); ale nie przedstawiają nic szczególnie zajmującego.

Skończymy to krótkie zdanie sprawy o archiwum watykańskim na tém, od czego zrobiliśmy początek; t. j. od *Inwentarza rzeczy polskich*, kardynała *Garampi*, dodając, że to jest jedyny klucz do otworzenia sobie choć w części skarbów watykańskich.

(1) W zbiorze Turgeniewa, wydrukowano mnóstwo dokumentów tyczących się zwłaszcza Litwy.

2. Biblioteka Watykańska.

A) *Mss. Vaticana.* (Numerów 35) (1).

Nr. 1890 p. 34. *Jornandes* Historia Gotów.

P. 82. *Witychinda* Historyi Sasów fragment.

Nr. 1960 p. 22 (*). Spis biskupstw polskich z końca wieku XIII, z inflantskimi, ruskimi i litewskimi, oraz klasztorów ś. Franciszka w prowincyi czeskiej, i *Jordana* kronika świata do r. 1320.

Nr. 2038. *Murcina Polaka* kronika do Mikołaja III, z bajką o papieżnicy i dodatkiem do 1285 r.

Nr. 2040. *Tegoż* kronika do Mikołaja III, z bajką o papieżnicy i dodatkiem do 1353 r.

Nr. 2041. *Tegoż* kronika do Jana XXI bez bajki, z dodatkiem do 1291 r.

Nr. 2042. *Tegoż* kronika do Jana XXI bez bajki.

Nr. 2233 (*). O królach hołdujących kościołowi rzymskiemu (*feudatarii*). Tych jest tylko pięciu: królowie *Sycylii, Sardynii, Hierozolimy, Aragonii i węgierski*. Pomędzy niepodległymi wyliczony *polski*.

Nr. 2869. *Filippa Bonacorsi, Kallimachem* przezwanego: *Elegie miłosne* pod tytułem: *P. Callimachi Experientis Elegiarum libellus ad Fanniam Sven-tocam*; poprzedza:

(*) *Przedmowa Macieja Drzewickiego*, sekretarza królewicza Alberta, w kształcie listu do Wawrzyńca Medyceusza (2).

(1) Prawie wszystkie te rękopisma pisane są po łacinie; o tych które w innych językach są pisane, wzmiankuje się przy każdym z osobna. Gwiazdka oznacza dokumenta które mam przepisane.

(2) Ten sam zbiór Elegij, ale w innym porządku i z odmianami, znajduje się pod nr. 5156 téjże biblioteki; o czém niżej.

Nr. 2958. *Marcina Polaka* kronika do Marcina IV (r. 1285), z bajką o papieżnicy.

Nr. 2959. *Tegoż* kronika do Mikołaja III (r. 1281), bez bajki.

Nr. 2973 (*). Spis biskupstw polskich, z XIII wieku, błędny.

Nr. 3169 p. 142. Genealogia Karola V cesarza, wyprawiona od Rudolfa Habsburskiego; w niej wzmiankowane są stosunki familijne z polskimi książętami.

Nr. 3457 p. 474 (*). *List Zygmunta Augusta* kr. polskiego do papieża Pawła III, z doniesieniem o śmierci ojca (r. 1548); mowa *Kromera* do papieża przy oddaniu tego listu, i odpowiedź *Blozyusza* w imieniu papieża (1).

Nr. 3534. Regestra Mikołaja kardynała *de Arragonia*, czyli zbiór rozmaitych aktów, listów i wyjątków z kronik. Kopia z XVII wieku ze starożytnego Mss. archiwum watykańskiego.

P. 34 (*). List Paschalisa papieża przy posłaniu *pallium* arcybiskupowi polskiemu (2).

P. 210 (*). List Henryka księcia glogowskiego (r. 1324).

P. 211 (*). List Władysława Łokietka (r. 1327), oba do papieża Jana XXII o świętopietrze (3).

P. 307 (*). List Marcina V papieża, do nuncyuszów swoich, Jakóba biskupa Spoletu, i Fernanda bisk. Łuki, polecającym zawrzeć pokój pomiędzy królem polskim,

(1) Te same trzy dokumenta, znajdują się w Mss. Urbin. nr. 1113; pierwszy z nich drukowany w *Ciampi Bibliografia Critica II*, p. 28.

(2) List ten drukowany w *Labaci, Collectio Conciliorum*; znajduje się także w Mss. *Cenci Camerarii* arch. watykańskiego i biblioteki watykańskiej.

(3) Oba te listy drukowane w *Rajnalda Rocznikach kościelnych* i Baluzjusza *Miscellanea Historica*, ale z wariantami.

W. ks. litewskim i Krzyżakami. D. Mantuae, VIII. Id. Febr. A. II (1).

Nr. 3887. Eneasza Sylwiusza (później papieża Piusa II) O rzeczach *soboru bazylejskiego i obrazy osób historycznych*. Ma to być autograf autora, wedle zdania Palackiego; podobno drukowany.

P. 82 (*). O *Władysławie Jagielle*, a p. 64 pod *Zygmuntem cesarzem*, o Witoldzie, różne poczęści błędne wiadomości.

Nr. 3915, p. 56—64 (*). Trzy instrukcje w imieniu Pawła III papieża dane *Pamfilowi a Strasoldo* nuncyuszowi do Polski, względem publikacji przyszłego soboru (r. 1536).

P. 292 (*). List biskupa Modeny do króla polskiego z uwiadomieniem, że sobór nie może być zwołany do Mantui (r. 1537).

Nr. 3922 p. 1—11. *Nova Moschovia* per Albertum Pighium *Campensem*; dziełko przypisane papieżowi Klemensowi VIII, wkrótce po wzięciu Smoleńska przez Moskwę za Zygmunta I.

Nr. 3924 p. 337 (*). Cytacya Gdańszczan przed sąd królewski Zygmunta I, za nadużycia popełnione w ich mieście przy wprowadzeniu reformy Luterskiej (r. 1525 z *Piotrkowa*).

P. 343 (*). Memorandum w sprawie pruskiej, za zakonem krzyżowym (1523).

P. 345. Bulla Leona X na prośbę króla polskiego, na korzyść biskupów o alternatach miesięcznych, r. 1520. Kal. Julli, el. VII *Romanus Pontifex*.

(1) Ten sam list znajduje się w Mss. Ottobon. 2505, o czém niżej.

P. 347. Bulla Leona X o przyłączeniu kanonii i prebendy krakowskiej do biskupstwa płockiego. „*Ex ministerio urbis.*”

P. 349—350. Dwie bulle Klemensa VII o tymże (roku 1524).

P. 343. Memoryał od króla węgierskiego do W. mistrza krzyżackiego w tymże interesie (r. 1525).

P. 403 (*). Legata papieżkiego list do W. mistrza krzyżackiego w tymże interesie (r. 1525).

Nr. 3933 p. 55. *Natalina* W. ks. moskiewskiego list groźny do Zygmunta Augusta, i odpowiedź tegoż. Oba akta podejrzane, co już samo nazwisko W. ks. moskiewskiego zapowiada (r. 1564) (1).

Nr. 3986 (*). *Spis biskupstw* polskich (błędny) z inflantskimi i pruskiemi XIII wieku. Mss. pisany koło roku 1371.

Nr. 4024. Proces kanonizacyi ś. Leopolda, r. 1468 pisany na pergaminie; zdaje się autograf.

P. XXVI. Pomiędzy córkami ś. Leopolda, wspomniana *Agnes quam accepit Bolesław dux de Polon.* Agnieszka, którą pojął Bolesław (zamiast Władysława) książę polski.

Nr. 4103. List Jana Zamojskiego podkanclerzego koronnego do Fulwiusza Orsini, z komplementami o jego uczoności; z Gdańska 24 czerwca 1577. (Oryginał).

Nr. 4161 (*). List braciszka *Jubiana* zakonu ś. Dominika, o sposobie życia Tatarów.

Nr. 5109. *Eneasza Sylwiusza* (później papieża Piusa II) różne dzieła; na początku o *Turkach* (p. 5 jest wzmianka o klęsce Władysława Warneńczyka).

(1) Oba te listy znajdują się w kilkunastu Mss. tak watykańskiej biblioteki, jak też i innych.

Nr. 5156. *Filipa Kallimacha* Elegie miłosne, pod tytułem: Ad Fanium Sventocham nostri temporis seminarum sperississimam elegiarum libellus incipitur. Na początku: (*) *Przedmowa* do Ctynolfa Thedaldi, w której autor o podróżach swoich i o opiece Grzegorza z Sannoka wspomina. Pomiędzy elegiami jest wiersz do *Jana Długosza*.

Nr. 5290. *Marcina Polaka* kronika, do Mikołaja III (r. 1281) *bez bajki*. Mss. pisany r. 1425.

Nr. 5302. Inwentarz dokumentów kamery apostołskiej; w regestrach rozmaitych papieżów od Innocentego III, wzmianki o poborze świętopietrza. Pomiędzy *infeodacyami* miast i królestw, żadnej wzmianki o *Polsce* niéma.

Nr. 5469 p. 1 — 10 (*). *Komentarz o Inflantach* przez ojca Possevina S. J. (*Livoniae Commentarius Gregorio XIII. Scriptus ab Antonio Possevino de So. Jes.*), napisany w Bartnie w Węgrzech, III. Kal. Aprilis 1583.

P. 10 (*). List Possevina do opata trzemesznieńskiego nominata biskupa wendeńskiego, o stanie Inflant; z Łowicza 22 grudnia 1581.

P. 12 (*). Instrukcja dana przez Stefana Batorego księciu Radziwiłłowi biskupowi wileńskiemu namiestnikowi inflantskiemu (r. 1582).

Stefana Batorego rozkaz dany Solikowskiemu, odebrania kościołów w Rydze Lutrom a oddania katolikom; 1 maja 1582. (Drukowane w *Ciampi Bibl. Crit.* 1. p. 262).

Akta zjazdu posłów Stefana Batorego i W. ks. moskiewskiego dla zawarcia traktatu pokoju w Kiwerowej Horce w grudniu 1581 r. (Drukowane w *Komentarzu moskiewskim Possevina*).

Konstytucye inflantskie potwierdzone przez Stefana Batorego. (Drukowane w *Dogielu* T. V, p. 320).

Przyjęcie miasta Rygi we władanie korony polskiej i W. ks. litewskiego. (Druk. w *Dogielu* T. V. p. 308):

List Stefana Batorego do Possevina, o założeniu kolonii w Inflantach. (Druk. w *Dogielu* T. V, p. 307).

Nr. 5666 p. 39 (*). List Andrzeja Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego do papieża Piusa IV, z prośbą, aby potwierdził rozdane przez niego beneficya, przez wzgląd aby się ludziom niebezpiecznym nie dostały. D. III Kal. Maii A. 1560. (*Oryginał*).

P. 49 (*). Opisanie Polski i należących do niej prowincyj (przez Polaka) około roku 1531.

P. 58—73. Zdanie sprawy pewnego biskupa o opowiadaniu wiary katolickiej w Prusach (bez daty i nazwisk).

Nr. 5740. *Marcina Polaka* kronika do Mikołaja III r. 1581), *bez bajki* i dodatek do r. 1584. Mss. z XIV wieku.

Nr. 5868. *Pawła Jowiusza*, historia swojego czasu, księgi XIII i XIV. NB. może być autograf.

Nr. 5914. Relacya o Polsce podana papieżowi Piusowi V, p. M^{sr} Ruggieri (Giulio) protonotaryusza apostolskiego, za powrotem z nuncyatury polskiej (r. 1568) (1).

Nr. 6952. Inwentarz bull i brewów papieżkich od Bonifacego IX, do Marcina V (r. 1418). Pod Bonifacym IX są częste wzmianki o rzeczach polskich.

Bez numeru jeszcze: *Cencii Camerarii*, *liber Censuum S. R. Ecclesiae*, i zbiór przywilejów stolicy apo-

(1) Ta sama relacya znajduje się w kilkunastu innych rękopismach biblioteki watykańskiej, i innych bibliotek.

stolskiej służących, ułożony przez Cencyusza komornika papieża Celestyna III, r. 1190.

Rękopism ten, z którego Muratori wydrukował kilkadziesiąt kart w dziele swoim: *Antiquitates Italiae medii aevi*, zdaniem uczonego dyrektora archiwum watykańskiego prałata *Marino Masini* (1), dawniejszy jest od obydwóch egzemplarzy tego dzieła, przechowywanych w archiwum watykańskim. Część pisma pochodzi z końca XII wieku, a najdalej z początku XIII; późniejsze dodatki nie przechodzą wiek XIV. Sam rękopism na pergaminie pisany i zachowany, należał do Marcina V papieża z domu *Colonna*; ztąd imię nosi *Codex Columnensis Vaticanus*.

P. XXXVII (*). Spis biskupstw polskich ze wzmianką: że Władysław książę polski winien dać co trzy lata cztery tysiące ($\frac{M}{1111}$) grzywien złota na wagę polską (2). Pod biskupstwem pomorskiem czyli kamińskim dodano: *Episcopus ipse fertonem auri*.

P. CXVI verso (*). Dagona i Ody nadanie miasta *Schinesghe* stolicy apostolskiej, za Jana XV papieża, a zatem r. 985. Na marginesie czerwonym atramentem dopisano: *in Polonia* (3).

Pierwszy synod prowincyi gnieźnieńskiej w r. 1420 zwołany.

(1) W liście do barona Karola Van de Vivere 18 stycznia 1822 pisanym, i w Rzymie drukowanym.

(2) Dodatki te późniejszą ręką dopisane. Wiemy z bulli Innocentego III, że w 1211 Władysław Odonicz poddał się stolicy apostolskiej i *honoris causa* opłatę czterech grzywien złota co trzy lata miał składać; tak mają i rękopisma *Cencii Camerarii* archiwum watykańskiego $\frac{M}{1111}$ i Muratori tak wydrukował.

(3) To samo nadanie z niektórymi wariantami, znajduje się w jednym Mss. Ottobon. jak zobaczymy niżej, i w dwóch Mss. archiwum watykańskiego.

Rękopism z drukowanym zgodny z niewielkimi wariantami. Przepisany jest z inszego znajdującego się w bibliotece publicznej *Gambalunga* w Rimini pod Nr. D. IV, 289, a który przepisany został w 1618 r. we Lwowie, *ex vetustissimo libro antiquis characteris conscripto*, zachowanego w klasztorze Dominikańskim Bożego Ciała, prowincyi ś. Jacka, na polecenie nuncjusza Franciska *Diotollevi*, co urząd notaryalny dnia 8 lutego 1618 zaświadcza (1).

B) *Mss. Ottoboniani*. (Numerów 53).

Nr. 32, p. 103. *Traktat akademii krakowskiej o władzy kościoła i soborów powszechnych*. Początek taki: „Reverendo in Christo Patri, D^{no} Sbigneo Episcopo Cracoviensi, alme universitatis Studii Cracoviensis Cancellario dignissimo, Rector, Doctoresque et Magistri Universitatis eiusdem, devotas in Domino orationes, Deliberantibus nobis quod super instantem decisionem clarissimorum virorum, vid. *Marci Bonifili* Sac. Teo. Mag. *Stanislai de Sobnijewo* Prepositi S. Floriani (?) et Canonici Cracoviensis, in artibus liberalibus magistrorum, *de Barczinow*, decretorum doctoris Archidiaconi Cracoviensis et nobilis *Guilhelmi de Barina*, Sacrosancte Generalis Synodi Basiliensis in Spiritu Sancto legitimo congregata universalem Ecclesiam represen-

(1) Gdy mając wiadomość o tym rękopiśmie z dzieła *Ciampi Bibliogr. Critic.* prosiłem kardynała Lambruschini, o zasięgnięcie bliższych szczegółów z Rimini, exsekretarz stanu najuprzejmiej polecił prośbę moję nowemu podsekretarzowi stanu Mgr. Corboli Bussi, a ten kazał przepisać w Rimini przez tamecznego bibliotekarza, pod powagą biskupa, i kopię na użytek mój do czasu, a później do biblioteki watykańskiej przeznaczyć.

tantium et S^{mi} Dⁿⁱ Felicis Pape V oratorum et nuntiorum....”

Nr. 65, p. 6. (*) *Spis biskupstw polskich z pruskiemi, inflantskiemi i litewskimi.*

P. 14. Pomędzy królami wzmiankowani i *polscy*; osobno 5 królów holdujących stolicy apostolskiej.

P. 15. (*) *Spis opactw polskich wraz z taxą, jaką do kamery apostolskiej płacić winni.* (Rok wzmiankowany 1466).

Nr. 333. (*) *Spis biskupstw z inflantskiemi i pruskiemi z XIII wieku.*

Nr. 348. Różne akta soboru konstancyjskiego.

P. 185 – 258. *Contra articulum que Eucharistia sub utraque specie populo laiculi, per Magistrum Andream de Kokorsino Doctorem Sacre Theologie in Universitate Cracoviensi concepta.*

Nr. 448 (*). *Spis biskupstw polskich z inflantskiemi i pruskiemi XIII wieku.*

Nr. 479. *Jana de Utino Chronologia* od początku świata do r. 1478. Są wzmianki niektóre o Polsce.

Nr. 688. (*) *Spis biskupstw polskich z XIII wieku.*

Nr. 762. (*) *Spis biskupstw polskich z pruskiemi i inflantskiemi przed fundacją metropolii ruskiej, z XIII wieku.*

Nr. 910. (*) *Spis opactw polskich i biskupstw z XIV wieku.*

Nr. 912. *Marcina Polaka* kronika tłumaczona na język francuzki (romański).

Nr. 1147. *Miscellanea Polonica* Hugona Blotius, bibliotekarza cesarskiego w Wiedniu, od wyjazdu Henryka Walezyusza z Polski do roku 1576.

P. 315. (*) Artykuły rozkazu tureckiego, przysłanego Batoiemu r. 1576.

P. 502. (*) Protestacya Batoiego przy koronacyi swojej r. 1576.

P. 508. (*) Mowa posła tureckiego na sejmie elekcyjnym warszawskim r. 1574.

Nr. 1426. Rozprawa (Discorso) o nowój elekcyi króla polskiego, po śmierci Batoiego r. 1587, w języku włoskim, i drukowana u *Filipa Honoryusza*.

Nr. 1853, p. 112. Powody dla których królowa polska Anna Jagiellonka powinna odprzedać prawa swoje do sukcesyi po królowej Bonie (po włosku).

Nr. 1902. Dzieło Kopernika: *Nicolai Copernici Torunensis: De revolutionibus orbium coelestium libri VI*, drukowane *Norimbergae ap. Joh. Petreum* A. 1543. Z notami w rękopiśmie jakiegoś uczonego męża: *Codex cum notis autographis Viri Cl. illustratus*.

Nr. 2068, p. 112. (*) *Dobiesława* Lubelczyka z Kurozwąk, mowa do Czechów za elekcyą królewicza Władysława Jagiellończyka r. 1471 w Kutnie.

P. 120.—113. (*) *Kroniki polskie* w katalogu zapisane pod tytułem: *Kroniki Wincentego*, ale po bliższém rozpatrzeniu, poznałem w nich kroniki drukowane w zbiorze pisarzy szląskich *Sommersberga* T. II, p. 18—154, pod tytułem: *Kroniki Bogufala* i Archidyakona gnieźnieńskiego. Porównywając rękopism wiérz po wiérzu z drukiem, znalazłem w nim nietylko wiele wariantów, ale nawet całe karty dodatków niedrukowanych, uzupełniających około *ośmiu ooddzielnych kronik* w innym porządku niż w *Sommersbergu* ułożonych.

Niek którym z nich, już uczoney dziejów polskich badacz *Joachim L.*, spostrzegłszy je i odtworzywszy niejako

w texcie drukowanym Sommersberga, właściwe tytuły nadał; dla pozostałych, ja z saméj ich treści i ducha wyciągnięte utworzyłem.

P. 120—159 (*). *Godzislawa Baszki kustosza poznańskiego*: Historia królów i książąt państwa polskiego czyli Lechitów, zwłaszcza przodków króla Przemysława, książąt wielkopolskich, od początku narodu do roku 1271, na którym się urywa. (Sommersberg II p. 13—79).

Już J. L. dowiódł, że Baszko jest autorem kroniki *Bogufałowi* biskupowi poznańskiemu przypisanéj; z oczyszczonego i dodatkami wzbogaconego textu w rękopiśmie, przekonanie to potwierdza się zupełnie, a rozdział *o widzeniu Bogufała*, w którym biskup o sobie mówi niby autor, wyraźnie wszyty jest do téj kroniki, równie (jak później zobaczymy) do jednéj z następnych.

P. 159 (*). *Kroniczka krakowska* od stworzenia świata do roku 1135. Część piérwsza (Somm. II, p. 79).

Już J. L. oddzielił tę kroniczkę od kroniki Archidyakona gnieźnieńskiego, przed którą umieszczona jest w zbiorze Sommersberga: zdaje się, że ona jest tylko *częścią piérwszą kroniczki krakowskiej*, której dopełnienie niżej znajdziemy.

P. 159—194. (*) *Janu Archidyakona gnieźnieńskiego* Historia swojego czasu, od roku 1370 do r. 1384, na którym się urywa. (Somm. II, 99—153).

Kronika ta znacznie oczyszczona co do textu, wielą dodatkami wzbogacona, zaczyna się od śmierci Kazimierza W. (Somm. II, p. 99). Już L. oddzielił był cały początek (Somm. II, p. 79—94) i na 6 osobnych kroniczek podzielił; ale z naszego rękopismu okazuje się oczywiście, że i pozostałe karty *Sommersberga* od 94 do 99, osobny text stanowią, jak zobaczymy niżej.

P. 194—195 (*). *Efemerydy polskie* od r. 1294 do r. 1366. (Somm. II, p. 79—81). Porządek wypadków nieco odmienny od textu drukowanego.

P. 195—206 (*). *Roczniki poznańskie*, o sprawach zwłaszcza wielkopolskich, od r. 965, do r. 1311. (Somm. II. p. 81—82, 83—84, 84—91).

Tu mnóstwo dodatków zgodnych z kroniką Baszki, ale oczywiście innego pióra; wiele innych opuścił *przepisywacz* lub *zbiéracz*, dla niepowtarzania tego, o czém już wyżej (w kronice Baszki) pisano. Widzenie Bogufała tu także wszyte, jak do kroniki Baszki; o sprawach Baszki, kustosa poznańskiego wspomina się ze szczegółami. J. L. zastanawiając się nad textem Sommersberga, oddzielił w nim dwie kroniki, które nazwał: *Annales Poloniae Vetustissimi* i *Annalista Cuiaviensis*, ale te oczywiście jeden ciąg stanowią; połączyliśmy je więc pod tytułem: *Annales Posnanienses*, gdyż autor z największymi szczegółami o Poznaniu pisze. Pod tém nazwiskiem znajdujemy cytowaną w *Historyi polskiej Röppla*, tę część naszej kroniki, którą J. L. *Annalista Cuiaviensis* nazwał.

P. 206—208 (*). *Roczniki Gnieźnieńskie* od r. 1192 do 1341. (Somm. II p. 91—93). W téj kronice mnóstwo jest dodatków niedrukowanych, zgodnych z kroniką Baszki.

P. 208 — 209 (*). *Roczniki Mieszane (Annales Miscellanea)* od r. 912 do r. 1395. (Somm. II p. 83, 93 i 154). Tu jest wiele dodatków uzupełniających oddzielną kroniczkę, i do niej należy prawie wszystko, co w Sommersbergu przydane do kroniki archidyakona gnieźnieńskiego po roku 1384.

P. 209—212 (*). *Anonima krakowskiego* kronika o sprawach zwłaszcza małopolskich od r. 730, do r.

1376. (Somm. II, p. 94-96, 97-99, 93-94 i 154). Kronika ta uzupełniona dodatkami odkrytymi w rękopiśmie, przedstawia całość oddzielną, i do kroniki archidyakona, z którą w Sommersbergu jest połączona, wcale nie należy. Autor musiał być mnich z Krakowa, (bo pisze: *in Cracoviam nostram veniens provinciam*); musiał należeć do stronnictwa Jana Muszkaty biskupa krakowskiego i Alberta wójta, bo wspominając o karze tego ostatniego, nazywa Łokietka *Impius Dux*.

P. 112 (*). *Kroniczki krakowskiej część druga*, od r. 1283 do r. 1412. (Somm. II, p. 82—83).

J. L. nazywa: ten zbiór *Annalista Cracoviensis*, ale zdaje się, że jest dalszym ciągiem *Kroniczki krakowskiej*; pod tym tytułem cytuje go *Röppel* w *Historji polskiej*.

P. 213 (*). *Fragment o śmierci króla Władysława, a koronacyi Kazimierza r. 1333*. (Somm. II, p. 96—97).

Zdaje się, że ten fragment należy do zatraconego początku kroniki *Jana Archidyakona gnieźnieńskiego* (1).

Nr. 2160. Krótki zbiór historyi kilku narodów, między innymi i polskiego, od Lecha do pierwszych lat Zygmunta III, ale nic nowego w tém dziełku niema. (Po włosku).

Nr. 2206, p. 156—164. *Nuncyusza w Polsce* (zapewne *Albergati*) Relacya z nuncyatury swojej za Grzegorza XV papieża r. 1621, przytém opisanie kraju. Bardzo zajmujące są rozdziały (*): *delli Popoli*, p. 157 i (*) *delli Commerciie Traffichi*, p. 160 (po włosku).

(1) Wszystkie te kroniki mam zamiar wydać w texcie łacińskim z tłumaczeniem polskiem.

P. 172. *Notatki o nunciaturze polskiej* przez M^{sr} *Vidoni*, podane r. 1671, najwięcej co do ceremoniału (po włosku).

P. 176. Przywileje kościelne nadane przez papieża Klemensa X *Angelowi Ranucci* nuncyuszowi do Polski r. 1671.

P. 267. Instrukcyja nuncyuszowi (*Pignatelli*) co do ceremoniału.

Nr. 2280. *Filipa Kallimacha* historia Władysława Warneńczyka pod tytułem: *Callimachi Etrusci de rebus Hungaricis*.

Rękopism ze 105 kart pisany przez Florentczyka: *Jo. Arigijs Florentinus scripsit*; współczesny (1).

Nr. 2334. p. 366, 368 i 471. Listy Zygmunta III do kardynała *Cyntyusza Aldobrandini*.

Nr. 2364. Listy Klemensa VIII papieża (r. 1600—1602).

Nr. 12. Do Zygmunta III o przeniesieniu biskupstwa z Włodzimierza (r. 1600).

Nr. 17 i 18. Do Zygmunta III i do biskupa krakowskiego *Maciejowskiego*, o przeniesieniu biskupa (roku 1600).

Nr. 44. Do Zygmunta III za kościołem kujawskim (r. 1600).

Nr. 60. Do arcybiskupa lwowskiego *Solikowskiego*, o kościele mołdawskim.

Nr. 67. Do Zygmunta III polecając mu *Rozrażewskiego*.

Nr. 68. Do biskupa chełmińskiego *Piotra*, za tymże.

(1) Drugi egzemplarz tego Mss. znajduje się pomiędzy Mss. Reg. Suec. 681.

Nr. 69. Do Zygmunta III o przeniesieniu trzech biskupów: Piotra chełmińskiego, Stanisława łuckiego, i Jerzego (Zamojskiego) chełmskiego.

Nr. 92, 93 i 94. Do Stanisława biskupa łuckiego, Piotra biskupa warmińskiego, i do kapituły warmińskiej.

Nr. 102. do Zygmunta i do kanclerza Zamojskiego polecając mu *Ocieskiego* z żoną.

Nr. 125 (*). Do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła księcia na Ołyce, o nawróceniu Paca wojewody mińskiego 17 stycznia 1601.

Nr. 132 (*). Do Zygmunta III, o chorobie kardynała Radziwiłła.

Nr. 240 (*). Do Zygmunta III, o nawróceniu Jana Paca wojewody mińskiego.

Nr. 206. Do Zygmunta III z grzecznościami.

Nr. 264. Do arcybiskupa lwowskiego, polecając mu Mołdawią ogołoconą ze wszelkiej pomocy; r. 1602.

Nr. 269 i 271. Do Zygmunta III, polecając mu Mołdawią.

Nr. 369 (*). List Jana Zamojskiego do kardynała Al-dobrandini, prosząc go aby kapelusz kardynalski, pierwój arcybiskupowi gnieźnieńskiemu był dany, niż biskupowi krakowskiemu Maciejowskiemu (r. 1601).

Nr. 398 (*). *List Bernarda Maciejowskiego* do tegoż kardynała, donosząc o wyjeździe króla na wojnę do Inflant (1601).

Nr. 472 (*). *List Zygmunta III* do papieża radząc się, czy ma wojnę z Turkami dalej prowadzić, czy pokój zawrzeć? (r. 1599).

Nr. 2416 p. 486. *Dyaryusz* wyprawy wojennej w Polsce przeciw Turkom od 14 do 24 września roku 1621.

P. 558. Krótkie opowiadanie o obyczajach i okrutném panowaniu Bazylego Wielkiego księcia moskiewskiego.

Nr. 2417 p. 103—135. Listy sekretarza stanu (*kardynała de Como*) do nuncjusza w Polsce. *Caligari* od 14 lutego 1579 do 22 kwietnia 1581 (listów 22 po włosku; niektóre drukował *Ciampi* I p. 237).

P. 126. *Instrukcyja sekretna* dana przez kardynała de *Como* nuncyuszowi w Polsce, *Bolognetti* 1581 (po włosku).

P. 729. *List Canobiusa* z Rzymu 4 kwietnia 1579 r. do.... aby upewnił króla polskiego, że papież gotów krwią własną wzmocnić wiarę świętą w jego królestwie.

P. 740. *List Canobiusa* do biskupa płockiego zapewniając go, że kongregacya uważa ważném małżeństwo słowne przy parochu właściwym i świadkach zawarte, gdyby nawet zapowiedzi opuszczono, i formuły soboru trydenckiego zaniedbano. 8 sierpnia.

P. 741. *List Canobiusa* do królowej polskiej, zalecając powolne służby swoje. 5 września.

P. 745. *List Canobiusa* do króla polskiego, winszując mu zwycięstw, zdobycia Połocka i powrotu do kraju.

Nr. 2421. *Przemówienie* do Zygmunta III o królestwach Szwecyi i Polski, i rada aby pogodził się z arcyksięciem Maxymilianem, gdyby ten dotrzymał paktów będyńskich.

Nr. 2427 p. 49. *Z regestrów Urbana VI* papieża r. 1389, VIII kalend. Septembr: *Piotr z Randolina* nuncyusz, kolektor do pobierania dziesięcin i *subsydium charitativum* w Węgrzech, w Polsce i w prowincyi gnieźnieńskiej.

P. 99. *Uwagi* o wyprawie króla polskiego do Szwecyi (po włosku).

P. 290. *Sejmiki w Polsce* w sprawie ligi przeciw Turkom, r. 1597 (po włosku).

P. 296. *O pozycyi portu Elsburskiego i o korzyściach* jakieby przyhiosło posiadanie jego J. K. Mości (po włosku).

Nr. 2433 p. 165 (*). Opisanie królestwa polskiego przez biskupa *di Camerino (Bernarda Bonjoannes)* r. 1560 (1) (po włosku).

P. 172 (*). *Relacya o Polsce* Aloizego Lipomana biskupa Werony, nuncjusza w tym kraju, r. 1557 (2) (po włosku).

P. 178—237. *Relacya o Polsce* podana Piusowi V papieżowi przez nuncjusza Monsyniora *Ruggieri*, roku 1568 (po włosku).

P. 237—299. *Relacya o Polsce* przez Hieronima Lipomana posła weneckiego, r. 1575 (po włosku).

P. 299 (*). *List sultana* tureckiego w czasie bezkrólewia do stanów polskich, pisany r. 1575 (po włosku).

P. 301 (*). *Natalina W. K. moskiewskiego* list groźny do Zygmunta Augusta i odpowiedź tego 1564.

P. 303 (*). *Roraryusza* ablegata papieża Pawła III, mowa do Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta królów, namawiając ich do zawarcia pokoju, pomiędzy Ferdynandem królem czeskim, a Janem królem węgierskim r. 1540.

P. 305. *Odpowiedź dziękczynna* cesarza Karola V królowi polskiemu, na poselstwo Achacego Zechmy starosty malborskiego, z powinszowaniem zwycięstwa nad książętami niemieckimi r. 1546.

P. 308. *Odpowiedź papieżu na żądanie króla polskiego*. Nie może dać dyspensy siostrom królewskim

(1) Ten sam dokument znajduje się w kilkunastu innych Mss.

(2) Ta relacya zwykle poprzedza opisanie Polski biskupa di Camerino lub następuje po niej we wszystkich Mss.

do ślubów małżeńskich z Lutrami, księciem pruskim i margrabią brandeburskim.

Co do świętopietrza już ojcu króla darowanego przez papieża, to tylko dodaje, aby pensya. z tych funduszów dla kopistów archiwum watykańskiego przeznaczona, oddawaną bywała.

P. 310. *Odpowiedź papieża* na prośbę Tomasza posła polskiego, aby taxa kościołów i klasztorów, a annaty i inne beneficya w czasie wakansów, nie do stolicy apostolskiej, ale do króla należały. Tłumaczy się, że nie może na to pozwolić, ponieważ koszta utrzymania dworu papieżkiego są wielkie, i że zapewnie i w Polsce wiedzą, iż sprawiedliwie należałoby się ztamtąd więcej jeszcze, niż wynoszą *annaty*. R. 1546.

P. 315 (*). List Pawła III papieża do Zygmunta Augusta, zapraszający go do ligi z Karolem V cesarzem, przeciw protestantom niemieckim. 3 lipca 1546.

P. 317 (*). *Roraryusza* ablegata papieżkiego mowa przy oddaniu kapelusza i miecza poświęconego Zygmuntovi Augustowi (1).

P. 324. Rozprawa o nowój elekcyi króla polskiego r. 1572 (po włosku).

Nr. 2434 p. 829. *Instrukcyja* dla *M^{gr} Diolallevi* biskupa di S. Angelo, przeznaczónego do Polski nuncyusza, r. 1614 (po włosku).

Nr. 2456 p. 274. Propozycye króla polskiego (Władysława IV) papieżowi (Innocentemu X) uczynione, przez posła swego hrabiego Magni, co do wojny z Turkiem; r. 1646 (po włosku).

(1) Ta sama mowa znajduje się w Mss. Ottobon. 2476 p. 57 i w innych Mss.

Nr. 2461 p. 484 (*). Relacya dla propagandy, o arcybiskupie ruskim Potockim, r. 1660 (po włosku).

P. 486 (*). List nuncyusza w Polsce (*Vidoni*) o témże, r. 1659 (po włosku).

Nr. 2476 p. 57 (*). *Roraryusza* ablegata papieżkiego mowa przy oddaniu kapelusza i miecza poświęconego Zygmuntovi Augustowi r. 1540.

P. 291 (*). *Wiadomość* o Polsce pod względem religijnym; r. 1595 (po włosku).

P. 295 (*). Uniwersał Zygmunta Augusta o zachowaniu czystości wiary katolickiej w Polsce.

Nr. 2477 p. 284—317. *Relacya o Polsce* przez Antoniego de Socii zakonu ś. Franciszka, r. 1657.

Nr. 2479 p. 85. *Damalewiczu dziełko* drukowane w Rzymie (typis Jacobi Phaei Andreae filii A. D. 1652, in 4to, kal. 16) pod tytułem: „Sapientia, sive orbis desiderium Christi Domini Salvatoris in expectatione partus gloriosae Virginis Deiparae, in Ecclesia Polonorum.”

P. 125. *Kopia listu* Jana Komarek Czecha do kardynała Vidoni, r. 1680, o wjeździe do Rzymu księcia Radziwiłła posła króla Jana Sobieskiego do papieża Innocentego XI, drukowane w Rzymie r. 1680 (po włosku).

Nr. 2481 p. 189. *Dyplomata elekcyi* króla Jana III drukowany.

P. 198. *List Jana III* do kardynała Altieri, o czynnościach wojennych przeciw Turkom, z obozu 7 grudnia 1674 r. (już drukowany).

P. 204 (*). *List Jana III* do kardynałów o wojnie z Turkami; 4 lipca.

P. 207. *Krótkie uwagi* o rozprawie politycznej, o wyborze przyszłego króla (księcia neuburskiego lub lotaryńskiego).

P. 220 (*). *List Jana III* do kardynała Frasoni, prosiąc o subsydia na wojnę turecką, r. 1675 z Braclawia 21 stycznia (po włosku).

P. 229 (*). *Wiadomości z Warszawy* od 22 sierpnia 1674 (po włosku).

P. 275 (*). *Biskupa Suarez* list akademicki o stanie Polski, z Braclawia 26 grudnia 1674; (drukowany po włosku).

Nr. 2485, p. 5. *Mowa Radziejewskiego* niegdyś podkanclerzego koronnego, dziś zostającego przy boku księcia Wirtemberskiego generała szwedzkiego, przy zawarciu rozejmu z Polakami pod Poznaniem 25 lipca 1655 r.

P. 414. *Relacya o przybyciu posłów* moskiewskich do Florencyi r. 1657 (po włosku).

Nr. 2494 p. 395. *Sejm elekcyi* króla Michała r. 1668 (drukowany po włosku).

P. 427. *Elekcyja króla Jana III* (drukowana po włosku).

P. 435. *Mowy Jana Gnińskiego* wojewody chełmińskiego za elekcyą Jana III, i gdy przywiózł do Rzymu chorągiew turecką, zdobycz zwycięstwa chocimskiego.

Nr. 2499 p. 97. *Artykuły traktatu* pomiędzy cesarzem, Polską i państwem weneckim, roku 1684 (po włosku).

P. 99. *Trąba wiary* dla ksiąząt katolickich, dla połączenia ich związkiem świętym przeciw tyranii ottomańskiej, r. 1683, przez opata *Tani* z Monte Cassino; (po włosku).

P. 126—130. *Wiadomości* ze Lwowa i z Jaworowa r. 1684 (po włosku).

P. 239. *List kardynała Ottoboni* do króla Jana III, 27 września 1683 (po włosku).

P. 243. *Zaprzysiężenie paktów* pomiędzy cesarzem a królem polskim, przez kardynałów *Pio* i *Barberini* na Kwirynalu 16 sierpnia 1683 r.

P. 279, 280 i 369. Penegiryki Jana Sobieskiego wierszem łacińskim; drukowane.

Nr. 2501 p. 98. *Krótkie opowiadanie* o pomyslnościach oręża moskiewskiego w Polsce, r. 1665 (już drukowane; po włosku).

P. 208. *List* donoszący o zwycięstwach Moskwy na Ukrainie, z obozu polskiego 16 września do 3 listopada 1660 (drukowany; po włosku).

Nr. 2505 p. 256 (*). *Marcin V* papież potwierdza przywileje duchowne przez poprzedników swoich nadane królowi polskiemu. *D. Constantiae, IV Non. Maii A. I* (r. 1417).

P. 257 (*). *Marcin V* potwierdza podobne przywileje nadane Witoldowi W. ks. litewskiemu; ta sama data co poprzedzającej bulli.

P. 257 (*). *Marcin V* poleca biskupom polskim, aby miasta przez króla polskiego zastawione, powrócone mu były. *D. Constantiae, IV. Non. Maii A. I.* (r. 1417).

P. 260 (*). *Marcin V* papież ustanawia rozejm na rok, i warunki pokoju pomiędzy królem polskim a krzyżakami, za pośrednictwem cesarza Zygmunta, oddając temu trzy wsie sporne w tymczasowe posiadanie. *D. Constantiae, III. Id. Maii. A. I* (r. 1417).

P. 261 (*). *Marcin V* poleca nuncyuszom swoim, pokój zawrzeć pomiędzy królem polskim, W. ks. litewskim, a krzyżakami. *D. Mantuae, VII. Id. Febr. A. II* (1418).

P. 264. *Marcin V* pisze do legatów swoich o rozejmie pomiędzy królem polskim a krzyżakami. *D. Romae,*

VIII. *Calend. Decembr. A. V.* (r. 1422). Bulla ta drukowana w Długoszu.

P. 267 (*). *Mikołaj IV* poleca kanonikowi wrocławskiemu rozstrzygnięcie sporów o beneficya, w których odwoływano się do jakichś konkordatów z Eugeniuszem IV. *D. Romae V Non. Maii. A. III.* (r. 1449).

Nr. 2506 p. 284. Kalixt III papież nadaje arcybiskupowi lwowskiemu przywilej noszenia Ciała Chrystusa Pana z procesją. *D. Romae. X. Kal. Maii, A. III.* (r. 1457).

Nr. 2510 p. 35. *Relacya o Polsce* Hieronima Lipomana posła weneckiego r. 1575 (po włosku).

P. 66 (*) *Opisanie królestwa polskiego* przez biskupa di Camerino, r. 1560 (po włosku).

P. 69 (*). *Relacya o Polsce* Aloizego Lipomana biskupa Werony, nuncjusza w Polsce, r. 1557 (po włosku).

P. 265. *Relacya o sprawach Niemiec, Polski i Siedmiogrodu* r. 1596 przez *O. Józefa Piscallo* z Melfi, prowincyała austriackiego *Ord. Minor.*

Nr. 2623. *Mucanti: Itinerarium* kardynała Gaetani, legata w Polsce.

Nr. 2642 p. 1—96. *Dyaryusz* sejmu elekcyjnego r. 1589; także *sejmu konwokacyjnego* warszawskiego i konfederacyi krakowskiej.

P. 96—102 (*). *Uczknień lub przestrożnik* na sejm blisko przyszłej electiey Króla nowego, przez *Jana Karczewskiego*, Podczaszego Czerskiego napisany, *J. W.* panu Janowi Grabi na Tęczynie Kasztelanowi Wojnickiemu, podkomorzemu *J. K. M.* lubelskiemu, pacanowskiemu Staroście napisany. (Jestto wiérsz polski satyryczny na Batorego, zapewnie przez jakiego stronnika Zborowskich pisany).

P. 102 (*). *Kandydaci do królestwa polskiego*, wierszem polskim opisani.

P. 163. *Relacya* o elekcyi polskiej r. 1697 (po włosku).

P. 176 *Relacya* o nieporozumieniu między cesarzem a królem polskim (po francuzku).

Nr. 2725 p. 131—143 (*). *Instrukcyja* nuncyuszowi do Polski M^{sr} *de Torres*, r. 1621 (po włosku).

P. 189—199. *Instrukcyja* nuncyuszowi do Polski, M^{sr} *Lancelotti*, r. 1622 (po włosku).

Nr. 2726 p. 1—8 (*). *Syxtusa IV* papieża instrukcyja kardynałowi ś. Marka, legatowi do Niemiec i do Polski r. 1472.

P. 197—213 (*). *Alexandra VI* papieża instrukcyja kardynałowi Rheghino, legatowi do Węgier, Czech i Polski, r. 1500 (1).

Nr. 2761 p. 156. *List króla Jana III* do królowej, z namiotu w. wezyra, 13 września 1683 r. (po włosku).

Nr. 2961 p. 181. *Papieże, którzy wyklęli lub pozbawili korony cesarzów i królów*. Pod Grzegorzem VII wspomina się o klątwie na cesarza Henryka IV rzuconej, ale bynajmniej o wyklęciu Bolesława Śmiałego przez papieża.

Nr. 3135 p. 79. *Kopia listu* Jana Zamojskiego kanclerza w. koronnego do senatorów koronnych, o sprawach podolskich; z Trębowli 17 październ. 1589 r. (po włosku).

Nr. 3141 p. 161. *List panów rad królestwa polskiego* do króla Henryka III, 18 września 1574. Naznaczają mu termin do powrotu do 12 maja, oznajmując, że gdyby nie powrócił, do nowój elekcyi przystąpią.

P. 166. *Odpowiedź króla*, że nie przestaje troszczyć się o los Polski; że do Turka pisał aby granice Polski szła-

(1) Obie te instrukcyje znajdują się także w Mss. Urbin. Nr. 864.

nował; do króla duńskiego, aby żegludze polskiej na morzu Bałtyckim nie szkodził; powrót obiecuje, ale nie naczynając na to terminu, z przyczyny trudnych okoliczności w samą Francji.

Nr. 3142. p. 185. *Brukony własnoręczne listów* (podobno hrabiego Magni) do arcybiskupa gnieźnieńskiego, do Waleryana biskupa brachinońskiego, Tomasza Zamojskiego, biskupa przemyskiego, do wojewody wendeńskiego i t. d. r. 1624.

P. 204. *Protestacya* posła francuzkiego w obecności papieża, przeciw elekcyi księcia siedmiogrodzkiego na króla polskiego.

P. 349. *Rozprawa* o nową elekcyi w Polsce po śmierci Zygmunta Augusta r. 1572.

Nr. 3175 p. 34, 35 i 41 (*). *Trzy listy Marcellego Vestrio* do papieża Syxtusa V, w sprawie księstwa pruskiego r. 1587.

Nr. 36. *Relacya o Polsce* przez *Fulvio Ruggieri*, roku 1565 (1) (po włosku).

Nr. 37 (*). *Kardynała Aldobrandini* legata w Polsce list do króla Zygmunta III o rozejm z Austryą, r. 1589.

Nr. 38 (*). *Porównanie przygód* arcyksięcia Maxymiliana i Jana Alberta.

Nr. 39. *Brewe Pawła III papieża*, o poborach z Polski Zygmuntovi I królowi ustąpionych; 23 kwietnia 1540 r.

Nr. 42 (*). *Wincentego Portici* nuncyusza w Polsce, protestacya przeciw inwestyturze pruskiej; r. 1569.

Nr. 43. *Manifest króla polskiego* o prawie *Kaduka* nad księstwem pruskim, z załączeniem aktów urzędowych.

(1) Jestto jedyny egzemplarz mnie wiadomy w bibliotekach rzymskich; drugi widziałem w Neapolu w bibliotece burbońskiej w Mss. Sc. X. G. 12.

Nr. 44. *Rota przysięgi* rad królestwa polskiego.

Nr. 45 (*). *List kardynała Aldobrandini* do króla polskiego. NB. ten sam co wyżej.

Nr. 3179 p. 41. *Listy króla Jana III i królowej do kardynała de Forbin*, winszując mu kapelusza, który dla niego po tylu trudnościach dostali (po francuzku).

Nr. 86. *List papieża do króla polskiego Augusta II*, winszując mu i sobie, że na wiarę katolicką przeszedł (po włosku).

Nr. 3184 p. 75—142. *Relacya o Polsce* przez M^{gr} Ruggieri dla Piusa V papieża napisana; r. 1568 (po włosku).

P. 142—153. *Kardynała Gaetani* legata w Polsce relacya uczyniona papieżowi.

P. 226—314. *Akta legacyi polskiej* i traktacyi krakowskiej w interesie ligi, pomiędzy cesarzem a Polską przeciw Turkom, prowadzonych przez kardynała *Henryka Gaetani*, przy którym sekretarzem był *Bonifacy Vozzozzi*; traktacya trwała od 25 lipca, do końca sierpnia 1596 r.

Nr. 3206 p. 50—53 (*). *Memoryał* w sprawie sukcesyi po królowej Bonie, przez posła polskiego podany, w Neapolu 6 listopada 1573 r. (po włosku).

P. 55—57. *Dokument* na opłatę celną na komorze *Foggia* królowej Bonie służący.

P. 60—67 i 82. Uwaga o tém, że infantka polska dziedziczką jest brata swego Zygmunta Augusta króla.

P. 62—65. *Kopia listu Stanisława Clodini* agenta polskiego do posła francuzkiego, 20 listopada 1573 r. (po włosku).

P. 66—78 i 80. *Trzy listy kardynała Hozyusza* w interesie sukcesyi neapolitańskiej, 12 czerwca 1573 r. 9 lutego i 17 grudnia 1574 (po włosku).

P. 67. Notatka o pełnomocniku infantki, Stanisławie *Clodino*.

P. 69—74 (*). *List Stanisława Clodini* do nuncjusza przy dworze hiszpańskim, z Neapolu 12 marca 1574, o niegodziwości Papogody, w interesie sukcesyi po królowej Bonie (po włosku).

P. 83 (*). *Manifest króla Henryka*, jako infantka polska jest dziedziczką brata swego; z Krakowa 19 maja 1574 r.

Nr. 3270 p. 378. *List Piotra biskupa krakowskiego*, do kardynała Ottoboni; z Raciborza 24 maja 1657, z nadzieją, że Bóg zmiłuje się nad krajem (oryginał).

(Dalszy ciąg nastąpi).



O ZAKŁADACH PRZEMYSŁOWYCH

GUBERNII MOSKIEWSKIÉJ

PRZEZ

A. Samoilo^wa.

TEUMACZYŃ Z ROSSYJSKIEGO Z DODANIEM WSTĘPU:

● **zamierzonym związku celnym handlowym między Polską i Rossyą**

Fel⁺ia Miaskowski.

Postępy ekonomii politycznej, téj prawdziwej szczęścia ludów nauki, obaliły istniejące dotąd przesady, które bogactwo jednych, na ubóstwie drugich zasadzały narodów. Dziś wiemy, że z narodem ubogim nie ma nic do zyskania; że jeżeli chcemy być bogaci, równie o rozwijanie się bogactwa u sąsiadów, jak i u nas samych starać się powinniśmy, i że stosunki handlowe między dwoma graniczącemi z sobą narodami, mogą być wzajemnie dla obudwóch korzystnemi, bez żadnej dla nich straty.

Wszakże, kiedy np. Polska sprzedaje swoje wyroby: cynk, żelazo, papier, sukna i t. p. do Rossyi, lub kiedy Rossya sprzedaje do Polski: skóry, len, miédź i t. p.,

obie strony upatrują i mają w tym zamiennym handlu rzeczywistą wzajemną korzyść: i inaczej być nie może, bo stosunki te są wpływem nieprzymuszonej woli, i tylko zobopólny interes je kojarzy.

Przesady, których upadek zwiastujemy, były zarodem i przyczyną owych bezprzestannych wojen, które od starożytności począwszy, po dziś dzień wicherzyły pokój całego świata, i wstrzymywały postęp oświaty i dobrego bytu, tego kresu dążeń wszystkich ludów i rządów.

O cóż bowiem dotychczas głównie spierały się narody, jeżeli nie o przewagę handlową, o monopolia, o źródła odbytu, o zniszczenie u obcych handlu i przemysłu?

Taki przynajmniej charakter upatrywać się daje w najdawniejszych nawet wojnach, jakimi np. były: wyprawa Argonautów, wojna trojańska, a później, w sławnych owych wojnach kartagińskich; cóż dopiero mówić o wojnach najbliższych nam czasów!

Wszystko to było dziełem fałszywych pojęć i wyobrażeń, i skutkiem nieznamomości prawdziwych zasad ekonomii politycznej.

Nic więc pożądanszego, jak zmiana tych pojęć i wyobrażeń, którą przygotowały nieśmiertelne dzieła Adama Smitha i Saja, a nad której upowszechnieniem i ustaleniem, gienialni tegocześni ekonomiści: Blanqui, Rossi, Chevalier we Francyi; Cobden, Bright, Wilson w Anglii, i inni, niezmordowanie pracują. Oni to wykryli błędy rozmaitych systematów, których dotychczas pod względem handlu i przemysłu trzymały się rządy Europy, i zupełnie nowe rodzajowi ludzkiemu przepowiadają koleje.

Samo pojęcie wielkich prawd przez nich głoszonych, już jest nieocenionem dobrodziejstwem; bo nietylko usuwa, jak powiedzieliśmy, główną przyczynę wojen, ale

nadto niszczy zaród owych dotychczasowych nienawiści a przynajmniej zawiści między sobą ludów, będących skutkiem i wpływem fałszywego po nasze czasy pojmowania stosunków międzynarodowych.

Wprawdzie niemało jeszcze lat upłynie, zanim te nowe zasady przenikną wszystkie szczeble społeczeństwa i zamienią się, że tak się wyrażę, w kardynalne artykuły wiary narodów, a więcéj jeszcze, zanim się urzeczywistnią w instytucjach europejskich; zawsze atoli, droga zgody, szczęścia i trwałego pokoju na świecie jest odkryta, i już więcéj ród ludzki zboczyćby z niej nie powinien.

Piérwszym objawem wpływu tych nowych ekonomicznych zasad i wyobrażeń, a raczéj ich praktyczném zastosowaniem jest: *najprzód* stopniowe uchylanie, czyli zwalnianie systematu tak zwanego ochronnego (protekcynego), wprowadzonego w miejsce dawniejszego jeszcze systematu zakazowego (prohibicyjnego), którego powszechnie w tém stuleciu rządy Europy się trzymały, i *następnie*, zaprowadzenie w ich miejsce systematu, że go tak nazwę, *związków celnych* między narodami, bliższe z sobą mającemi stosunki, i mogącemi z zobopólną korzyścią pod względem handlu i przemysłu, jakby jeden tworzyć między sobą naród.

Zaszczyt piérwszego pomysłu i wykonania takiego związku, należy się usiłowaniom dzisiejszego rządu pruskiego, którego związek celny niemiecki (Zollverein), stanowić będzie epokę w dziejach Europy. Związek ten, położył trwałą podstawę pomyślności, połączonym tym sposobem niemieckiego szczepu narodom; zyskuje on coraz nowych zwolenników i co dzień się wzmacnia, a dążność do naśladowania Prus, coraz powszechniéj się obja-

wia. Za przykładem Prus, Francya o podobnym związku celnym z Belgią zamyśla, która wciągana także do związku pruskiego waha się, i nie wiadomo na którą przeważy się stronę. Anglia, dostąpiwszy szczytu doskonałości w zawodzie przemysłowym, pod tarczą swego systematu zakazowo-ochronnego, widząc go już niepotrzebnym a nawet szkodliwym, bo tamującym dalszy jój polot i rozwijanie się jój dobrego bytu; zrzuca go z siebie, a nie obawiając się więcej niczyjzego współzawodnictwa, powołuje świat cały do nowego jakoby związku handlowego, którego z czasem, zupełna swoboda handlu, ma być główną podstawą. Stany Zjednoczone Ameryki, wstępują także w te ślady.

Czyż wpośród tak wydatnego ruchu, na tak wielu jednocześnie objawiającego się punktach świata, wpośród tego widocznego dążenia do zmiany i poprawy dotychczasowego systematu protekcyjnego, według nowych zasad i wyobrażeń ekonomicznych, my sami tylko obojętniemi jego widzami pozostać mamy i czyli tak pozostać możemy?

Wprawdzie Rossya, to najobszerniejsze na kuli ziemskiej mocarstwo, tworzy już niejako samo w sobie jakby związek celny, kilkudziesięciu milionów ludów różnych prowincyj, jednemu berłu uległych. Polska atoli z pod dobrodziejstwa tego związku dotąd jest wyłączona, a będąc własnym pozostawiona siłom, przy ścieśnionych źródłach odbytu, czyż może bez przewidywania smutnych następstw, pozostać jeszcze długo wierną dotychczasowemu swojemu systematowi handlowemu i swemu odosobnieniu? Oto przedmiot, który bliżej rozebrać zamierzyliśmy. A naprzód oddajmy sprawiedliwość bło-

gim skutkom, jakie w pierwszych latach zaprowadzenia i trwania systematu zakazowo-ochronnego, po rok 1830 na kraj spłynęły.

Systemat ten przyjęty został w roku 1816, kiedy kraj, skutkiem długich wojen i przemiany kilku rządów, zupełnie był wycieńczony i zubożony, rolnictwo w zaniedbaniu, przemysłu prawie żadnego, a handel z obcemi mocarstwami ścieśniony i utrudniony.

W takim położeniu rzeczy, zachęcenie rolnictwa, wzniesienie przemysłu i przyjęcie systematu handlowego, zabezpieczającego z jednej strony fabryki krajowe od obcej konkurencyi, a z drugiej, otwierającego płodom i wyrobom tutejszym swobodny wywóz do Rossyi, były jedynemi środkami do podźwignienia mieszkańców z powszechnego upadku, i wkrótce pożądane wydały owoce.

Jakoż po kilku latach, powstały liczne i różnego rodzaju fabryki, zwłaszcza wyrobów wełnianych, których w roku 1818 prawie całkiem nie było, a które w roku 1825, zatrudniały już warsztatów 3607, osób 14560 i dostarczały sukna łokci 4608500; w roku zaś 1829, zatrudniały już warsztatów 5209, osób 35228 i dostarczyły wyrobów łokci 7049856. Ten szybki wzrost fabryk sukiennych, zawdzięczał kraj szczególnej opiece rządu, przedewszystkiem na tę ważną gałąź przemysłu skierowanej, a to z dwóch mianowicie pobudek: raz, aby nastęrczyć właścicielom ziemskim sposobność korzystnego spieniężenia wełny w kraju; powtóre, aby dostarczyć artykułu, najobficiej i zyskownie zasilającego handel wywozowy przez prowincye cesarstwa do Chin. Później dopiero zwrócono uwagę na inne gałęzie przemysłu, jakoto: na przemysł bawełniany i lniany, które jednak

nie tak dobrze w kraju się przyjęły, i nie miały takich, jak przemysł sukienniczy, żywiołów powodzenia.

Handel atoli ze wszystkimi ościennemi państwami, a szczególniej z cesarstwem, nader szybko i znacznie się rozwinął; kiedy bowiem cała massa obrotu handlu zamiennego z Rosyą w roku 1822, tylko rubli srebrem 1947134 wynosiła, w roku 1825 wzrosła ona już do rubli srebrem 5846119, czyli w trzech latach trójnásób się powiększyła.

Tak pomyślny stan handlu i przemysłu, wpłynął korzystnie na udoskonalenie rolnictwa, na wzrost i pomnożenie miast, na polepszenie bytu ogółu mieszkańców i na pomnożenie dochodów skarbu.

Atoli pomyślność tę, której nam słusznie inne zazdrościły narody, przerwały wypadki 1830 roku, skutkiem których zmieniły się stosunki handlowe, ustał tak świetny i korzystny dla nas handel wywozowy sukien naszych przez cesarstwo do Chin, a z kolei upadać zaczęły nasze fabryki sukienne i wszelkie inne gałęzie przemysłu, których byt i powodzenie, podkopuje obok tego przemyt, czyli tak zwana kontrabanda, ta nieodstępna towarzyszka każdego systematu zakazowo-ochronnego, ten nieubłagany wróg wszelkiego postępu i powodzenia przemysłu!

Z upadkiem, a raczej uciśnionym stanem przemysłu, pogorszyło się położenie rolnictwa, które, ażeby w kwitnącym pozostawało stanie, potrzebuje wyprzedawać swe płody, albo w kraju, klassie przemysłowej i rękodzielniczej (jeżeli ta jest zamożną), lub téż za granicą, do krajów potrzebujących naszych ziemio-płodów. Oba te źródła odbytu po r. 1830 znacznie zmniejszone zostały: piérwsze, z powodu jak rzekliśmy, ścieśnionego stanu

przemysłu; drugie, z powodu zbyt ochronnej taryfry celnej naszej, niedogodnej krajom, przez które ziemio-płody nasze do Anglii lub Francji przeprowadzać musimy.

Gdyby nie te przeszkody, gdyby nie takie utrudnienie odbytu, wówczas, przy spodziewanem wkrótce wprowadzeniu u nas żeglugi parowej, do czego opiekuńczy rząd, nadaniem przywileju panu *Guibert*, wszelką podał sposobność, i przy zaprowadzeniu ulepszeń, które tak wysoko rolnictwo w Niemczech, we Francji i w Anglii postawiły, a których znajomość, wzorowy Instytut rządowy Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie istniejący, po kraju rozszerza, rolnictwo nasze, nietylko stanowiłoby główne źródło dochodu krajowego, ale nawet kilka razy większe jak dotychczas mogłoby przynosić korzyści; z porównania bowiem wiarogodnych statystycznych faktów wypływa: że mórg ziemi we Francji przeszło ośm razy, a w Anglii około 20 razy więcej jak u nas przynosi dochodu (*). A skoro te same ceny, mniej tylko kosztami transportu, za płody nasze otrzymywać możemy, bo już porty Francji i Anglii stoją dla nas otworem i nadzieja jest, że taki stan nasz i na przyszłość się utrzyma, mamy więc pole podniesienia znakomicie naszych dochodów z rolnictwa, bylebyśmy wymienione usunęli przeszkody, i posuwali się coraz dalej na drodze ulepszeń i udoskonaleń w rolnictwie.

Interes więc rolnictwa, przemysłu i handlu, stanowiących najważniejszy interes ogółu mieszkańców, wymagają koniecznie przystąpienia do związku celnego

(*) Patrz *M. Chevalier*, porównanie stanu rolnictwa francuzkiego z angielskim, na zasadach urzędowych dokumentów, w artykule *Journal des Débats* z d. 17 września 1845 r. Patrz także dzieło: *La France et l'Angleterre comparées etc.* przez *P. Catineau Laroche*.

z cesarstwem przez zniesienie granic; co najprędzej i najskuteczniej przywróciłoby zwichniętą równowagę między rolnictwem a przemysłem, i najpożądańsze dla obu stron wydałoby owoce. Odżyłby zaraz przemysł, który w tak ciasnych jak dzisiaj granicach, dłużej pozostać nie jest w stanie; a najpiérwój zakwitłyby te wszystkie najwłaściwsze nam gałęzie przemysłu, które przy wolnym handlu z cesarstwem u nas utrzymać się mogą, to jest te, do których posiadamy: *a*) obfity w kraju materiał surowy, i *b*) o których odbytu, czy w kraju czy za granicą, troszczyć się nie będzie potrzeby, bo te są dwa niezbędne warunki powodzenia każdej gałęzi przemysłu.

Rossya zaopatrywałaby nas w te wyroby, które my dotąd z zagranicy od Prus i Austrii sprowadzaliśmy, jak np. we wszelkie wyroby jedwabne, półjedwabne i z wełny czesanéj, któreto gałęzie przemysłu, u nas wcale nie istnieją, a w cesarstwie na wysokim znajdują się stopniu udoskonalenia: a nawzajem, ułatwiałaby nam odbytu naszych ziemiopłodów do Francyi i Anglii, pod tarczą i opieką swobod i przywilejów traktatami z obcemi mocarstwami jéj zapewnionych, a do których, przy takim połączeniu się handlowém, zupełnego nabylibyśmy prawa.

Tym sposobem, podniosłoby się u nas rolnictwo, podstawę naszego bogactwa, jak rzekliśmy stanowiącę, i ogólna produkcya krajowa, przyjęłaby właściwy jéj kierunek; wówczas, wróciłibyśmy do owych odwiecznych praw ekonomicznych, które istniały, zanim naukę ekonomii politycznéj odkryto, a według których, każdy naród temu się oddaje, co mu jest najwłaściwszém, do czego w działach natury powołanym został, to jest: naród mający grunta urodzajne i możność korzystnéj wy-

przedazy, całej po zaspokojeniu własnych potrzeb pozostającej ilości ziemio-plodów, rolnictwu przedewszystkiem poświęcić się i w niem szukać swego dochodu powinien; usposobiony zaś do przemysłu fabrycznego, jemu się ma głównie oddawać; nakoniec naród, bez roli i bez środków przemysłowych, powołany być musi do zawodu handlowego, który wzbogacił Wenecyą, Genuę, i Hanzeatyckie miasta, jemu więc niech się zupełnie poświęci.

Pod panowaniem takich tylko zasad, mogą się wzajemnie korzystne między narodami ustalić stosunki.

Jestto kolój od samego wskazana przyrodzenia, które tak obdzieliło wszystkie narody: iż w każdym, przeważają pewne rodzaje produkcyi, na których innym zbywa narodom.

Gdyby więc tych od przyrodzenia zakręślonych działów, narody pilnować się chciały, i od nich jak najmniej odstępowały, do czego właśnie dążą nowoczesne wyłożone przez nas wyobrażenia, wszyscy znaleźlibyśmy poszukiwaną w tém korzyść, spadłyby krępujące postęp dobrego bytu zapory, i najprzyjaźniejsze między narodami zawiązałyby się stosunki.

Czyż dotychczas największą przeszkodą ku połączeniu się Polski z Rosyją swobodą handlu, nie były panujące fałszywe wyobrażenia, że jeden z dwóch krajów koniecznie na tém stracić musi? Czyliż dotychczas jeszcze nie dają się słyszeć podobne twierdzenia, i czyliż nie zajmowano się prawdopodobném obliczeniem strat i zysków dla każdej strony z takiego zjednoczenia wypłynąć mogących, dla ustanowienia ich billansu i przekonania się, na jaką on przeważy się stronę? Ufajmy atoli rozszerzonemu światłu i potędze nowych wyobrażeń, że te przesady upadną, a z niemi i przeszkody, opóźniające dotąd

przypuszczenie Polski, do owego tak pożądanego i tak przeważnie zapowiadającego korzyści, połączenia się jéj swobodą handlu z cesarstwem; będzieto nowe ogniwo, które może najsilniejszym węzłem, bo węzłem wzajemnego interesu, te już pod tylu względami zespolone z sobą narody, jeszcze mocniéj skojarzy, i związek ich uwieńczy.

Zanim atoli tak zbawienna i pożądana nadejdzie chwila, która nową dla nas rozpocznie epokę, trzeba się do niéj przygotować, poznaniem dokładném stosunków i zasobów handlowych i przemysłowych wielkiego mocarstwa, z którém wspólne odtąd, pod względem handlu i przemysłu, przechodzić mamy koleje; słowem, piérwszą dla nas potrzebą jest, nabycie dokładnych statystycznych wiadomości.

W tych to widokach, zamierzyłem przysłużyć się ziomkom, przełożeniem na ojczysty język szacownego dzieła pana Samoiłów: *O zakładach przemysłowych gubernii moskiewskiéj*, ogłoszonego drukiem w Moskwie 1845 roku, pod tytułem: Атласъ промышленности Московской Губернии.

Jakkolwiek dzieło to, o samych tylko zakładach przemysłowych gubernii moskiewskiéj traktuje, na szczególną jednak zasługuje uwagę, raz dlatego, że gubernia ta, a zwłaszcza samo miasto Moskwa, będące ze się tak wyrażę, sercem Rossyi, najwyższe pod względem przemysłowym w cesarstwie zajmuje stanowisko; następnie, że dzieło to, jest pełne ważnych, statystycznych, urzędowych, najstaranniej zebranych faktów, na postęp i stan przemysłu całego cesarstwa, największe rzucających światło.

Statystyka przemysłowa, całego tak ogromnego, z tak różnorodnych prowincyj składającego się państwa, byłaby zbyt na początek utrudzającą. Poznanie zaś statystyki samej gubernii moskiewskiej, do poznania dalszych gubernij niezawodnie zachęci.

Statystyka, bez której dziś kroku postępu w zawodzie przemysłowym i handlowym uczynić nie można, jako zwykle najeżona cyframi, odstręcza od siebie początkujących zwolenników. Uczynić ją więc przystępną, pociągającą, oto jest cel, który dla pożytku ziomków sobie założyłem. Odniesione korzyści dokonają reszty, i może czas niedaleki, gdzie z upodobaniem stosunki handlowe Rosyi z Kiachtą, Mongolią, Chiwą, Bucharyą, badać będziemy!

Tam to spoczywają, większe od dotychczas nam znanych bogactwa; tam to leży prawie nietknięta jeszcze niwa dla handlu i przemysłu, najpiękniejszą zapowiadająca przyszłość, którą coraz i coraz więcej do nas zbliża niewstrzymany popęd oświaty, siłą kolei żelaznych i żeglugi parowej, coraz dalej na Wschód posuwaną.

WSTĘP AUTORA (*).

Moskwa, niegdyś mało znacząca książęca wiejska posiadłość, urosłszy z czasem w główne miasto cesarstwa będące kolébką oświaty ruskiego narodu i światłem, przy którego blasku odbyło się pamiętne wyswobodzenie Ru-

(*) Niektóre uwagi o handlu miasta Moskwy, zamieszczone w tym wstępie, wyjęte są z urzędowego sprawozdania, napisanego przezemnie z polecenia ś. p. księcia Dymitra Włodzimirowicza Golicyna, i wydrukowanego w Iszym tomie Dziennika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Cesarstwa za rok 1845.

si i całej Zachodniej Europy, od żądzy panowania bezprzykładnego w dziejach świata zdobywcy, stała się w ostatnich latach stolicą przemysłu, dokąd zlewają się wszystkie bogactwa, nabyte jużto pracą mieszkańców w rozmaitych gałęziach rękodzielnictwa, jużto drogą handlu zamiennego Rossyi z innymi państwami.

Moskwie hołdują nietylko wszystkie porty Bałtyckiego, Czarnego i Azowskiego morza, które ją zaopatrują w materiały surowe i nawpół obrobione z Lewantu osad; ale i całe prowincye i kraje, jakoto: południowa Rosnya, dostarczająca jej wełny, oleju lnianego i innych płodów rolnictwa, dla fabryk niezbędnie potrzebnych; środkowe czysto-rolnicze gubernie Rossyi, zasilające ją zapasami żywności, nietylko na potrzeby jej mieszkańców, lecz i dla całej ludności moskiewskiego rękodzielniczego okręgu, która, wliczając w nią najemników z innych gubernij pochodzących, przenosi 1400000 dusz. Morze Kaspjskie i południowo-wschodnie Rossyi prowincye, dostarczają Moskwie kosztownych płodów Persyi i Zakaukazu, i rozlicznych rybnych produktów z nizin Wołgi i z samego Kaspjskiego morza; nakoniec Syberya i północno-wschodnie gubernie, zaopatrują tę stolicę w zbytckowne płody i wyroby przemysłu górniczego, oraz i w przedmioty handlu zamiennego, prowadzonego z Chinami i Bucharyą.

Moskwa, będąca miejscem zamieszkania główniejszych kapitalistów Rossyi, na których opiera się i obraca cały wewnętrzny i zewnętrzny handel, oraz kredyt prywatny, i jako ognisko przemysłowego życia całego cesarstwa, dostarcza na wszystkie targi, jarmarki i handlowe place Rossyi, nietylko wyprodukowane w jej rękodzielniach wyroby, ale również i gromadzące się tutaj wszel-

kie kolonialne, azyatyckie i inne towary. Kazań, Nowogród Niższy i Włodzimierz, chociaż położone po drodze, któredy herbata z Kiachty i prowadzone towary z Syberyi lądem przychodzą, jednak większą część potrzeb swoich w tych towarach, zwłaszcza po odbyłym jarmarku w Nowogrodzie Niższym, w Moskwie zaopatrują. Surowe, na wół obrobione i farbierskie materiały, jako też rozmaite zagraniczne wyroby, lądem lub wodą z Petersburga do Moskwy prowadzone, przechodzą przez całą twerską gubernią, a jednak wszystkie miasta i zakłady fabryczne téj gubernii, zaopatrują się we wspomniane towary w Moskwie.

Fabrykanci miast Szui i Iwanowa, mogliby otrzymać całą ilość potrzebnej im angielskiej przędzy bawełnianej i kolonialnych towarów wodą, prosto z Petersburga; jednak dogodniejszym dla siebie znajdują, zaopatrywać się w te towary w Moskwie, bo tam korzystają zarazem z kredytu u kapitalistów, z prawa składowego i innych przywilejów, służących moskiewskiej głównej komorze celnej. Orłowska, tulska i rjazańska gubernie, przez które przechodzą wszystkie transporta wełny, zaopatrują się tym materiałem po większej części w Moskwie, zamiast w południowych guberniach. Fabrykanci nawet sukna kijowskiej i wołyńskiej gubernii, kupują farbierskie materiały częścią w Odessie, częścią w Moskwie; słowem, Moskwa jest głównym składowym miejscem dla wszelkiego rodzaju towarów i wartości, będących przedmiotem i podstawą obrotów handlowych całego cesarstwa (*).

(*) Dla lepszego poznania ważności Moskwy, jako środkowego handlowego punktu Rosyi, dość będzie zwrócić uwagę na ilość ładunków, corocznie tutaj z rozmaitych stron lądem i wodą przywożonych. Stosownie do rozporządzenia b. moskiewskiego cywilnego gubernatora (obecnie pomocnika ministra

Zastanawiając się teraz nad znaczną ilością zakładów przemysłowych i rękodzieł w Moskwie i jęj gubernii nagromadzonych, gdzie drzewo opałowe i węgiel co rok są droższe, nie od rzeczy będzie nadmienić, że przemysł rękodzielniczy nietylko w Rosyi, lecz i we wszystkich innych państwach Europy, niezawsze sadowił się w miejscach obfitujących w materiały opałowe.

spraw wewnętrznych) J. G. Seniawina, zebrane były w roku 1841 dokładne wykazy ilości przywożonych lądem do Moskwy rozmaitych ładunków. Z tych wykazów, zrobiony był przezemnie wyjątek, umieszczony w *Wiadomościach IV okręgu Komunikacyj Ładowych i Publicznych Budowl*, obejmujący ilość towarów, ładowanych w tym roku w Kołomnie dla Moskwy i przewożonych przez Kołomnę wodą w górę po rzece Moskwie. Oto rezultat tych wiarogodnych wiadomości:

| | <i>Łądem</i> <i>pudów.</i> | <i>Wodą</i> <i>pudów.</i> | <i>Razem</i> <i>pudów.</i> |
|---|-------------------------------|------------------------------|-------------------------------|
| W 1841 roku przywieziono do Moskwy: | | | |
| a) Zapasów żywności i napojów: | | | |
| Różnego rodzaju zboża, mąki, krup i t. p. | 9,271,000. | 8,992,000. | 18,263,000. |
| Różnego rodzaju mięsa | 1,075,000. | — | 1,075,000. |
| Oгородowizny i owoców 337,431 fur w przybl. | 8,436,000. | — | 8,436,000. |
| Soli | 16,000. | 774,000. | 790,000. |
| Spirytusu żytniego, wódki szumówki, likierów (syropu), miodu i t. p. | 605,400. | 363,300. | 968,700. |
| Herbaty i kawy 7,200 bryk w przybliżeniu . . | 140,000. | — | 140,000. |
| Wina | 400,000. | 29,000. | 429,000. |
| Ryb świeżych, solonych i kawioru | 425,900. | 22,000. | 447,900. |
| b) Surowych materiałów dla fabryk: | | | |
| Wełny | 400,000. | 1,800. | 401,800. |
| Bawełny | 250,000. | 1,450. | 251,450. |
| Metali i metalowych wyrobów | 882,400. | 310,230. | 1,192,630. |
| Tabaki, tytoniów 7,190 bryk w przybliżeniu . | 295,000. | — | 295,000. |
| Łoju | — | 32,213. | 32,213. |
| Oleju lnianego i konopnego. | 247,500. | 147,170. | 394,670. |
| Drzewa farbierskiego i różnych materiałów farbierskich, przetworów chemicznych, oliwy, cukru i wszelkich korzennych towarów | 1,560,000. | 24,126. | 1,584,126. |
| c) Fabrycznych i rękodzielniczych wyrobów: | | | |
| Łądem 74,165 bryk w przybliżeniu | 2,224,000. | 74,896. | 2,298,896. |
| d) Przedmiotów gospodarskich i wyrobów grubych domowego przemysłu: | | | |
| Łądem 158,210 fur w przybliżeniu | 3,955,000. | 43,993. | 3,998,993. |
| Siana | — | 686,500. | 686,500 |
| Materiałów kamiennych (oprócz cegły 5,113,400 sztuk) | 820,000. | 230,000. | 1,050,000. |
| Materiałów drzewnych na opał i do budowli lądem fur 527,470. | 13,186,000. | 2,700,000. | 15,886,000. |
| Razem. . . | 44,189,200. | 14,432,678. | 58,621,878. |

W owych czasach, kiedy wszystkie roboty odbywały się jeszcze rękami (powiada pisarz angielski *Ure*), fabryki zakładano w okolicach obfitujących w surowe materiały, a nadewszystko w bliskości rzek, częścią dla dogodności prania i bielienia wyrobów, częścią dla korzystania z siły obrotowej kół wodnych. Atoli od czasu wynalezienia machin parowych i zaprowadzenia ulepszeń w komunikacjach lądowych i wodnych, zmniejszających koszt przewozu, fabrykanci zajęci wyborem miejsc na wzniesienie swoich zakładów, mają głównie na względzie bliskość targu, ułatwiającego odbyć wyrobów wewnątrz kraju i za granicę.

Łatwość otrzymywania zaliczeń na przedsięwzięcia przemysłowe od miejscowych bankierów lub kapitalistów, bywa także częstokroć przyczyną, wznoszenia się fabrycznych zakładów w pobliżu ich zamieszkania, pomimo nawet braku wszelkich innych miejscowych dogodności.

Zdanie to, potwierdza topografia przemysłowa wszystkich prawie państw europejskich.

Tak np. większa część fabryk Wielkiej Brytanii, znajduje się w okolicach handlowych i bogatych miast: Manchestru, Glazgowa i Aberdinu, dokąd węgiel kamienny przychodzi kanałami, umyślnie na to wybudowanemi; kiedy przeciwnie Edyburg, chociaż leżący na samym gruncie najcelniejszych kopalń węgla, dlatego że nie handlowy i ubogi, mało bardzo fabryk posiada. Z pomiędzy około 1000 parowych machin, działających w 54 rękodzielniczych departamentach Francji, większa część znajduje się, w dwóch mianowicie departamentach, najbliższych portów morskich: *Północnym* i *Sekwany*, jakkolwiek zmuszonych zaopatrywać się w węgiel kamien-

ny aż z Belgii i Anglii. W Belgii, gdzie w stosunku do ludności i przestrzeni ziemi, znajduje się daleko więcej machin parowych aniżeli w Anglii i we Francji (około 20000 sił koni), przemysł fabryczny niezawsze trzyma się miejsc, z których pochodzi głównie węgiel kamienny (np. okolic Lüttichu), lecz jeszcze więcej jest rozszerzony w prowincyi Hennegau i w okolicach Verviers i Gandawy, dokąd węgiel kamienny wodą lub kolejami żelaznymi przychodzi.

U nas w Rosyji, zakłady fabryczne, potrzebujące największej ilości materyałów opałowycych, powstały w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat. Założyciele ich, bogaci kupcy i obywatele, bez względu na odległość Moskwy i jej gubernii od miejsc obfitujących w lasy, jednak tu w niej osiedli, przekładając nad wszystko dogodności techniczne, administracyjne i handlowe, które razem wzięte, nieporównanie są ważniejsze od tej jedynej korzyści jaką oszczędność w kosztach opału nastęrczyć może.

Środki pieniężne i umysłowe, te niezbędnne warunki wszelkiego postępu przemysłu i handlu, zdawna gromadziły się w Moskwie, zamieszkałej nietylko ludźmi zamożnemi, ale i według stopnia oświaty naszej ojczyzny, ludźmi zdolnymi. Zdawna także sztuki, przyczyniające się do rozwinięcia narodowego przemysłowego życia, znane były najpiérwój w Moskwie; i jeżeli cudzoziemcy zwiedzający Rosyją za czasów Borysa Godunowa, zwracali już uwagę swoją na różne tkaniny, a mianowicie na materye jedwabne, wyrabiane przez mieszkańców Moskwy (*); jeżeli powodzenie piérwszych zakładów sukiennych, wołą Piotra Wielkiego powstałych,

(*) Patrz: *Opowiadanie o Dymitrze Samozwańcu*.

Moskwie przypisać należy, to i dziś ta stolica, dzięki zaprowadzonym w niej instytutom chemicznym i mechanicznym; najdzielniej do postępu przemysłu przyczyniającym się, stała się zbiorowem miejscem wszystkich środków, do ugruntowania i utrwalenia popędu przemysłowego koniecznych.

Gdzież naprzykład innych miast fabrykanci i obywatele zamawiają potrzebne im zakardowe warsztaty, maszyny sukiennicze lub narzędzia rolnicze? *w Moskwie*; zkąd fabryki stearynowe wewnętrznych cesarstwa gubernij, zapisują potrzebny im kwas siarczany? *z Moskwy*; gdzie udają się szujscy i iwanowscy fabrykanci po kupno wszystkich potrzebnych im surowych, nawpół obrobionych i chemicznych materyałów? *do Moskwy*; kto sprowadza dla fabryk bliższych i dalszych gubernij majstrów, farbiarzy, rysowników, podmajstrzych, a nawet zagranicznych mechaników? *Moskwa*; słowem mówiąc, Moskwa zawiera w sobie wszystkie odnogi sztuk i rzemiosł, wszystkie główne i pomocnicze środki do jak największego powodzenia przemysłu rękodzielniczego. I gdybyśmy policzyli, ile to jest więcej zatrudnienia, zmudy, czasu i kosztów bądź na transporta, bądź na opłatę majstrów i rzemieślników po zakładach fabrycznych innych gubernij, aniżeli w zakładach Moskwy; wówczas z takiego dopiero porównania przekonalibyśmy się, o ile ta stolica ma wyższości, i o ile więcej przedstawia korzyści od wszelkich innych gubernij.

Biorąc teraz na uwagę postępy i ulepszenia zaszłe w zawodzie przemysłowym we wszystkich częściach Rosyi, trudno nie przyznać, że z wyjątkiem fabryk i zakładów wzniesionych w ostatnich latach w Petersburgu, pierwszeństwo wszędzie Moskwie się należy. Na dowód

tego, weźmy np. fabryki perkalu włodzińskięj gubernii. Czyliż fabryki te, pomimo całego ich ogromu i znaczenia, mogą równać się pod względem doskonałości wyrobów, z fabrykami tego wyrobu w Moskwie? To samo rzecz można o fabrykach wyrobów jedwabnych Jarosławia, i o fabrykach sukiennych wewnętrznych i zachodnich gubernij (*). Czyliż one wytrzymać mogą porównanie z jedwabnemi i sukienmi fabrykami Moskwy? Pomimo odległości téj stolicy od zachodnięj Europy, wszystkie ulepszenia i nowe odkrycia w zakresie mechaniki i chemii, najpięrwęj tutaj się zjawiają; pięrwęj nawet jak w Petersburgu, co temu głównie przypisać należy, że w téj stolicy zgromadzone są wszystkie żywioly przemysłowego postępu, służące że tak powiem, za magnes przyciągający do nięj utwory zagranicznego ducha wynalazków. Tak np. cudowny wynalazek lugduńskiego fabrykanta Żakarda, usuwający wszystkie niedogodności dawniejszych warsztatów tkackich do materij wzorowanych, dzięki przedsiębiorczemu duchowi braci Rogożyn, zaprowadzony już był w moskiewskich fabrykach, kiedy jeszcze w innych miastach Rossyi, wynalazek ten nie był nawet znany. Po upływie przywileju Webera, na maszynowy druk perkali, ta metoda upowszechniła się w krótkim czasie we wszystkich drukarniach perkalów moskiewskich, które zaopatrzyły się w molety i maszyny do gilloszowania, wtenczas, kiedy szujscy

(*) Wyłączając jednakowoż fabryki Bermiana i Remgena blisko Permowa, i Zacherta w Białymstoku, które od samego początku istnienia swego, zostając pod kierunkiem majstrów przesiedlonych z królestwa polskiego i posiadając maszyny nowszej konstrukcyi, mają pewną wyższość nad fabrykantami moskiewskimi w fabrykacyi sukien. Toż samo można powiedzieć i o fabryce p. Poniatowskiego w gubernii kijowskięj.

i iwanowscy fabrykanci, długo jeszcze drukowali perkaliki nawet na koszule, dawnym odręcznym sposobem. Machiny przygotowawcze, czyli tak zwane podprzędy do bawełny, znane pod nazwiskiem *banc-à-broche*, i uznane teraz za konieczne do równości przędzy, dawno już zaprowadzone były w Goryńskim zakładzie N. A. Wołkowa, kiedy tymczasem nietylko w Petersburgu, lecz prawie i we wszystkich przędzalniach bawełnianych Niemiec, trzymało się jeszcze dawniejszych machin przygotowawczych *tub frames* zwanych. Zastosowanie machin *Mule-Jenny* i tak zwanéj *Loquette-continue* do przędzenia wełny, znane było moskiewskim sukiennym fabrykantom piérwéj, aniżeli fabrykantom królestwa polskiego. Zaprowadzeniem fabryk świec stearynowych, Moskwa, wyjąwszy Paryż, uprzedziła wszystkie stolice i fabryczne miasta Europy. Skrócony sposób robienia octu, używany był przez znanego chemika naszego J. J. Szlippe, w roku 1826, który również fabrykował kwas siarczany, za pomocą nieustającego palenia siarki, piérwéj, aniżeli wiadomość o postępie téj metody we Francyi, doszła do Rossyi. W ostatnich latach, jedna ze znaczniejszych przędzalni bawełnianych w Rossyi, radcy handlowego S. L. Lepieszkina w Wozniesieńsku, w moskiewskiej gubernii, w powiecie dmitrowskim, najpiérwsza zaczęła wyprzedzać cieką swoję przędzę na samoprzędnych machinach *self acting* zwanych, które pomijając ich wyłączną użyteczność dla Rossyi, za najwazniejszy wynalazek w saméj Anglii poczytane zostały.

Nie ulega wątpliwości, że szybkie w ciągu tych ostatnich dwóch dziesiątków lat rozwinięcie wszystkich gałęzi fabrycznego przemysłu w Moskwie i jéj gubernij, wpłynęło po części na niejakie podrożenie ceny

drzewa, jedyne go materiału opałowego, znanego w Moskwie do 1841 roku: atoli głównéj i naturalnéj przyczyny téj drożyzny *przedewszystkiém* szukać należy w nadzwyczaj prędkim i nieogłędnym wyrąbywaniu lasów w okolicach Moskwy, zwłaszcza po pożarze 1812 roku, celem odbudowania tego ogromnego, z popiołów swoich w nader krótkim czasie na nowo powstałego miasta, a następnie, w niustaleniu żeglugi na rzece Moskwie, przedstawiającej bardzo często w letniéj porze, niepokonane do przebycia trudności; *nakoniec*, stan ten rzeczy przypisać należy nieukończeniu dotąd wielu ulepszeń na traktach bitych do Moskwy wiodących, przez rząd w ostatnich czasach przedsięwziętych, dla braku których, dostawione drzewo z powiatów obfitujących nawet w lasy, niekiedy pięć razy drożéj w Moskwie, aniżeli na miejscu wypada.

Dowiadujemy się z pozostałych prac Wolnego Ekonomicznego towarzystwa, za 1798 rok, że w końcu przeszłego stulecia, kiedy w Rosyi nie było ani bawełnianych fabryk, ani zakładów chemicznych, ani parowych machin, utrzymująca się w Moskwie drożyzna drzewa zwracała już troskliwość władzy miejscowéj, zajętej obmyśleniem środków skutecznego jéj zapobieżenia.

Wtenczas już cena drzewa opałowego, dochodziła do sześciu rubli srebnych za szeń, co stanowiło według ówczesnéj wartości rubla, 21 rubli terażniejszych assygnacyjnych; a zatém w końcu już przeszłego stulecia, pomimo obfitości lasów w bliskości Moskwy, drzewo przedawało się jeżeli nie drożéj, to przynajmniej nie taniej jak teraz. Łatwo to pojmiemy, zważając o ile ówczasowy zły stan wszystkich wiodących dróg do Moskwy, przedstawiał dowozowi ciężarów z blizkich nawet

okolic trudności, które teraz, po zaprowadzeniu dróg bitych (chaussée) petersburskiej, jarosławskiej i włodzi-mińskiej, zupełnie ustały. Budująca się między dwoma stolicami droga żelazna, odkryje zapewne nowe źródła zaopatrywania się w materiały opałowe, na potrzeby fabryk i zakładów Moskwy. Jakoż oprócz drzewa z lasów gubernii twerskiej, będzie można dostawiać do Moskwy torf z obszernych błot klinńskiego i sąsiednich z nim powiatów; a skoro po ukończeniu tej drogi żelaznej, jak przewidzieć się daje, wykryje się potrzeba przystąpienia do budowy takiejże drogi od Moskwy do Kołomy albo do Sierpuchowa; wówczas można będzie mieć nie-płonną nadzieję, że niedługo obfite pokłady węgla ka-miennego gubernii tulskiej i kaługskiej, pomnożą środki zaopatrywania się w materiały opałowe, i staną się dostępnymi dla zakładów Moskwy.

Wyjaśnwszy, że przyczyna terażniejszej drożyzny drzewa w Moskwie, nie powinna być przypisywaną wyłącznie rozwinięciu się przemysłu, i że fabrykanci, obiera-jąc do budowy swoich zakładów Moskwę, mają na wi-doku korzyści, jakich nie posiadają wcale miasta obfi-tujące jeszcze w lasy; przejdziemy do bliższego opi-sania i rozpoznania tych technicznych w Moskwie za-kładów, które Rossya opiece rządu i szczodrobliwo-ści kilku prywatnych osób zawdzięcza, a które wydały już pożądane błogie owoce, okazując się silną dźwignią postępów przemysłu i handlu tej stolicy.

Kurs chemii technicznej w laboratorium cesarskiego moskiewskiego uniwersytetu.

Do rzędu prawdziwie europejskich zakładów, które moskiewski uniwersytet zawdzięcza troskliwości swego

kuratora hrabiego Sergiusza Georgiewicza Strogonowa, niewątpliwie należy Laboratoryum chemiczne, roku 1835 wzniesione.

W urządzeniu i rozkładzie tego gmachu, wystawionego podług zatwierdzonego planu architekta Nikitina i wskazań profesora Hejmana, dwojaki cel miało na widoku: 1) Wykładanie uczniom doświadczalnej chemii i praktyczne ich ćwiczenie w operacjach chemicznych; 2) wykładanie fabrykantom moskiewskim chemii, stosowanej do rozmaitych technicznych rzemieślniczych zatrudnień.

Odpowiednio tym dwom przeznaczeniom, gmach ten mieści w sobie:

a) Obszerny amfiteatr dla uczęszczających na kursa, do robienia doświadczeń w czasie kursu bardzo dogodny.

b) Obszerne laboratoryum o wysokim, śmiałym sklepieniu, w którym się mieszczą chemiczne i techniczne przyrządy.

c) Sale do ważniejszych operacyj chemicznych.

d) Gabinet aparatów chemicznych.

e) Salę do robienia doświadczeń chemicznych dla uczniów, z małym przy niej laboratoryum. Oprócz tego, urządzone są na skład materyałów i aparatów chemicznych, dwie suche bardzo obszerne piwnice.

Woda sprowadzana jest rurami do wszystkich części laboratoryum, które jest zaopatrzone kompletnym zbiorem narzędzi, materyałów, rysunków, i wszelkich innych do nauki potrzebnych przedmiotów.

Laboratoryum moskiewskie, tak ze względu na obszerność i dogodność rozkładu swojego, jako też z powodu kompletnego, znajdującego się w niem zbioru chemicznych

aparatów, składającego się z 2744 sztuk, nietylko że nie stoi niżej od innych tego rzędu zakładów zachodniej Europy, lecz nawet zdaniem licznych zagranicznych uczonych, którzy lub widzieli plan jego, lub też osobiście przekonali się o jego dogodnościach i zasobach, nie ustępuje w niczym najpiérwszym laboratoryom Paryża, Londynu, Berlina i Monachium.

Na koszta doświadczeń dla uczniów uniwersytetu, w czasie wykładanego im kursu, przeznaczona jest corocznie summa r. s. 1071 kop. 40, z etatu moskiewskiego uniwersytetu; na koszta zaś doświadczeń w czasie kursu dla fabrykantów, przeznaczoną jest od roku 1844 corocznie summa r. s. 360, przez ministerstwo finansów. Słuszność nakazuje nam wspomnieć w tém miejscu, o przysłudze profesora Hejman, który w gorliwości swojej o postęp nauki, ofiarował część przyznanego mu od roku 1836 dodatku do płacy za wykład chemii technicznej dla fabrykantów, na pomnożenie funduszu na doświadczenia dla nich czynione, przez co wiele przyczynił się do zwiększenia pożądanych z tego wykładu korzyści i zajęcia, z jakim go fabrykanci dotąd słuchają.

Prelekcye publiczne chemii praktyczno-technicznej, trwają co rok od miesiąca października do marca włącznie, tak, że całoroczny kurs zawiera około 40 prelekcij. Liczba uczęszczających naten kurs fabrykantów, rzemieślników i prywatnych lubowników chemii, co rok się powiększa. W czasie 1go kursu roku 1836, zajmowało miejsca na ławkach amfiteatru laboratoryum, nie więcej nad 50 słuchaczy; obecnie zaś liczba ich przewyższa 400, tak, iż oprócz miejsc właściwych w amfiteatrze, zabraknie nieraz miejsca na krzesła i stołki dla przyby-

wających, którzy cisną się około katedry, z której professor *Hejman* kurs swój wyklada.

W roku bieżącym 1845, odbywa się już ósmy kurs takich publicznych popularnych prelekcij chemii technicznój, wykładanych w sposób dla tych nawet osób przystępny, które nie miały żadnego poprzedniczego przygotowania do słuchania wykładu uniwersyteckiego. Podczas prelekcji, wykładają się przedmioty z fizyki i chemii ogólnój, z zastosowaniami praktycznemi, jak naprzykład: o świetle z dodatkiem o kolorach, o elektryczności, z przydaniem o galwanoplastyce i pozłocie; o ciepłiku i paleniu się ciał, z zastosowaniem do opalania budowli, machin i do topienia kruszców; o rozkładach chemicznych, z zastosowaniem do badania materyałów i towarów. W ciągu wykładu popularnego chemii technicznój, na każdój prelekcji objaśniają się z kolei szczegółowo niektóre ważniejsze techniczne działania, jak naprzykład: otrzymanie kwasu siarczanego i innych kwasów, potażu, ałunu, saletry, chloru i t. p.; bielenie przędzy, jedwabiu, wełny; wytapianie szkła, robienie krochmalu, syropów i t. p. Podobnym popularnym sposobem, wykładane są i inne z chemii stosowanój przedmioty, tak dalece, iż w przeciągu niewielu prelekcij, słuchacze bez przerwy uczęszczający, przechodzą całą chemią techniczną.

Dla większój korzyści słuchaczy, professor *Hejman* przystąpił w roku bieżącym do ogłaszania swych kursów drukiem, z których ogólna chemia techniczna, zaczyna już wychodzić z pod prasy.

To zaprowadzenie kursów publicznych chemii technicznój w Moskwie, tę już poszukiwaną przez rząd wydało korzyść, że przedsiębiorcy zakładów prywatnych i fa-

brykanci nabrali przekonania, iż do postępowego biegu ich przedsięwzięć i rzemiosł, koniecznymi są nauki techniczne. Tęj prawdy dowiodła, odbyta w roku 1843 w Moskwie Wystawa krajowych rękodzielnych wyrobów, na której nie tylko przetwory chemiczne okazały się w większej ilości i lepszych gatunkach, niżeli na wystawie roku 1835, lecz także sama ich nomenklatura, daleko poprawniej i odpowiednio dzisiejszemu stanowisku nauki ułożoną była; co dowodzi, znacznie już posuniętego ukształcenia całego przemysłowego i rękodzielniczego stanu.

Oprócz wszystkiego co się wyżej rzekło, nie można zamilczeć i o tém, iż niektórzy fabrykanci, słuchający publicznego wykładu popularnej chemii technicznej, odwiedzają profesora *Hejmana* w laboratorium uniwersytetu, w godzinach nawet poza obrębem kursów; już to dla naradzenia się z nim w przedmiotach ich przedsiębiorstwa dotyczących, już to znowu dla sprawdzenia drogą chemiczną dobroci niektórych kupowanych przez nich materyałów, w razach gdzie tego sami zbadać nie mogą, i celem nauczania się właściwego ich po fabrykach użycia.

SZKOLY RYSUNKU W MOSKAWIE

z niedzielniemi przy nich klassami do rysunków, z oddziałem nauki rysunku dla kobiet i z oddzielną szkołą niedzielną dla dzieci fabrycznych.

Kształcenie rysowników technicznych, tak niezbędnie potrzebnych do postępu sztuk i rzemiosł, oraz upowszechnienie między klasą roboczą sposobów praktycznych rysowania, rachowania i kaligrafii, stały się obecnie przedmiotem szczególnej troskliwości naszego rządu.

Usiłowania pod tym względem hrabiego Strogonowa, pamiętnemi na zawsze pozostaną w dziejach narodowego przemysłu. Właściciel obszernych kopalni, hrabia Sergiusz Georgiewicz Strogonów, poznawszy z własnego doświadczenia, ile brak zdolnych rysowników, opóźnił postęp wzniesionych przez niego w Moskwie fabryk i rękodzielni, zaprowadził w roku 1824 pierwszą w téj stolicy prywatną szkołę rysunku, zwaną obecnie pod nazwiskiem drugiej szkoły rysunku, którą utrzymywał własnym kosztem do połowy roku 1843, to jest bez przerwy przez lat 19. Tém wczesném przewidzeniem i opatrzeniem jednej z główniejszych potrzeb zawodu przemysłowego w Rossyi, równie jak stałą długoletnią opieką swoją nad biegiem zakładu, który, oprócz trudności wynalezienia dobrych do wykładu właściwych nauczycieli, potrzeba było jeszcze zaopatrywać różnemi potrzebami naukowemi, jakoto kosztownemi oryginalnemi wzorami i modelami, hrabia Strogonów położył kamień węgielny do obecnego szybkiego rozwijania się i wzrostu rozlicznych gałęzi przemysłu w Moskwie, a obok tego obdarzył kraj, możliwością zaopatrywania szkół powiatowych w dobrych nauczycieli rysunków, po innych guberniach.

W roku 1833, z woli Najjaśniejszego Pana, założono w Moskwie drugi podobny zakład przy zamkowej szkole budownictwa, pod nazwą: *Oddziału rysunku technicznego dla mieszczan*. Zakład ten, przeznaczony wyłącznie do kształcenia dzieci biednych mieszczan na rysowników fabrycznych, mieścił w sobie pierwiastkowo tylko 25 uczniów; lecz później, liczba ich urosła do 50 uczniów, z których każdy, otrzymywał dla zachęty do nauki rysunku, wsparcie od 5 do 10 rubli assygnacyjnych na miesiąc.

W roku 1843, obadwa wyżej wzmiankowane zakłady, przeszły pod zarząd ministerstwa skarbu, i dotąd razem ze szkołami niedzielnymi rysunków i z oddziałem rysunkowym dla kobiet, pozostają pod opieką prezesa rady oddziału rękodzielniczego moskiewskiego, barona Alexandra Kazimirowicza Mejendorfa. Oddział mieszczkański rysunku technicznego, nazwano *1szą szkołą rysunkową*, a zakład hrabiego Strogonowa, *2gą szkołą rysunkową* założenia hrabiego S. Strogonowa.

W roku zeszłym 1844, obadwa te zakłady rysunkowe otrzymały nowe urządzenie w zastosowaniu się do przepisów umyślnie dla nich przez ministerstwo skarbu wydanych.

W pierwszej szkole rysunkowej, mającej na celu kształcenie rysowników do zawodu tkactwa i drukowania wyrobów, do której przyjmują się mający już początki rachunku, wykładają się następujące przedmioty: nauka religii, język rosyjski, arytmetyka, geometrya, rachunkowość, rysunki zwyczajne, kaligrafia, szkicowanie, perspektywa, rysunek techniczny z objaśnieniami technicznymi, i w końcu za zezwoleniem zarządzającego ministerstwem skarbu, od niedawnego czasu, początki technologii, towaroznawstwa, i chemii z zastosowaniem do zawodu tkackiego i drukowania wyrobów. W roku 1844, było w tej szkole uczniów wspierających 50, nadetatowych 9, uczęszczających do klass niedzielnych rysownictwa 142, dzieci zaś uczęszczających do szkoły niedzielnej 48, czyli razem wszystkich uczących się 249.

W drugiej szkole rysunkowej, założenia hrabiego S. Strogonowa, przeznaczonój do kształcenia rysowników i formiarzy modelowych do sztuk i rzemiosł, wykładają się: rysunek zwyczajny, ołówkiem, tuszem, akwarellą

i olejnymi farbami; rysunek techniczny, perspektywa, arytmetyka, geometrya praktyczna, szkicowanie, kaligrafia i modelowanie. W roku 1844, było w téj szkole uczniów płatnych 85, niepłatnych 37, uczennic oddziału żeńskiego 37, uczniów oddziału galwanoplastycznego 22, uczniów osobnej nauczycielskiej szkoły 9, rzemieślników uczęszczających do szkoły niedzielnej 112, i dzieci fabrycznych uczęszczających do téjże szkoły niedzielnej 75, wszystkich razem uczących się 377.

Oprócz powyższych, są jeszcze szkoły rysunkowe niedzielne, zaprowadzone przy trzecim gimnazjum moskiewskim i przy drugiej szkole powiatowej; do których w roku 1844, uczęszczało 273 różnego rodzaju rzemieślników i robotników, w tym samym sposobie, jak do klas rysunkowych niedzielnych, przy zakładach wyżej opisanych, to jest: ucząc się rysunku w niedzielę, a oddając się w dni powszednie zwyczajnym swoim zatrudnieniom.

Wszystkie cztery niedzielne szkoły, w ciągu roku 1844, odbyły 61 kursów, a każdy kurs czyli lekcyja, trwała godzin trzy.

Oprócz tych rządowych zakładów, w których około 900 różnego stanu dorosłych osób obojój płci i dzieci fabrycznych, pobiérają nauki odpowiednie ich powołaniu, pozakładane zostały w latach 1843 i 1844 przez niektórych fabrykantów moskiewskich przy ich zakładach tak nazwane:

Prywatne szkoły fabryczne

o których bliższą także udzielimy wiadomość.

Za chwalebny przykładem radzców rękodzielnych, Tymoteusza i Konstantego Wasilewiczów Prochorów,

oddawna już słynących ze zbawiennego pomysłu szkół prywatnych przy swych zakładach, oraz za danym popędem i radą barona Alexandra Kazimirowicza Mejendorfa, trzynastu fabrykantów odznaczających się ojcowską prawdziwie opieką nad poprawieniem bytu pracujących w ich zakładach dzieci, założyli 13 szkół prywatnych następujących: a) przy fabrykach sukna i wyrobów wełnianych: bracia *Kotów*, *Albert Kenemann*, *Nowikow*, *Możeński*, *Muzil*, *Kudriuk* i bracia *Guczkow*; b) przy fabrykach wyrobów jedwabnych, radzca rękodzielny *Roszfors*; c) przy fabrykach wyrobów bawełnianych *Titów*, *Szteimbach*, *Finks*, *Szczapow* i *Garasimow*.

W tych szkołach, ograniczają się nauki na wykładzie religii, arytmetyki, oraz nauki czytania i pisania, wyjąwszy w szkole *Garasimowa*, gdzie dzieci uczą się oprócz tego rysunku tkackiego, z praktycznym wyjaśnieniem używania i przyrządzania warsztatów, żakardami zwanych.

Liczba wszystkich uczących się w roku zeszłym, w wyżej wymienionych szkołach prywatnych fabrycznych (wraz z dwiema szkołami braci *Prochorów*), wynosiła 1084 uczniów.

Oprócz tego, już i w niektórych powiatach gubernii moskiewskiej po znaczniejszych fabrykach, wzięto się do zakładania szkółek dla dzieci fabrycznych.

Przy najpiérwszej w Rosyi fabryce wyrobów jedwabnych, radzcy rękodzielnego *J. M. Kondraszewa*, w powiecie bogorodzkiem, we wsi *Szełkowie*, uczy się dwadzieścia dwie osób: religii, śpiewu kościelnego, grammatyki ruskiej, arytmetyki i kaligrafii; z tych obecnie pięciu, odznaczających się pilnością i zdolnością, pod nadzorem rysownika fabryki, kształcą się w rysunku. Prócz

tego, 8 chłopczyków nowo w tym roku przyjętych, uczą się czytać i pisać.

Wkrótce, otwarte jeszcze zostaną dwie szkoły prywatne fabryczne, w powiecie dmitrowskim: 1sza przy fabryce perkalików Towarzystwa Cesarskiego, gdzie stawiają osobną dla téj szkoły budowlę; 2ga przy fabryce Wozniesieńskiej S. Ł. Lepieszkina, który w gotowości swojej wspierania wszystkich dobrych pomysłów, i na téj drodze przysłużenia się krajowi, swym współbraciom wyprzedzić się nie daje.

Znani z przedsiębiorczego ducha i ze znajomości swego fachu, współwłaściciele znakomitęj w gubernii moskiewskiej przędzalni bawełny, w powiecie wierejskim, panowie *Skuratów* i *Lukin*, objawili również baronowi Alexandrowi Kazimirowiczowi Mejendorfowi, gotowość swoje urządzenia przy swych zakładach, podobnej szkoły dla dzieci fabrycznych (*).

Jakże miło widzieć, ile ta gorliwość rządu, w przedmiocie coraz silniejszego zaopatrzenia Moskwy w środki techniczne dla fabryk i rzemiosł, tak przeważny wpływ na polepszenie bytu klasy przemysłowej wywierające, wzbudziła już godne ze wszech miar naśladowania współczucie w samych fabrykantach! Wielu z nich przekonani z doświadczenia, o koniecznej potrzebie stopniowego wykorzeniania w samym zarodzie nasion niezgody, występków i nędzy, w młodém pokoleniu fabrykantów i majstrów, rozciągają pełen pieczołowitości nadzór za pośrednictwem swych podmajstrzych, nad podwładnemi im dziećmi fabrycznemi, którym przez to poświęcenie niewielkiej summy, na oświecenie odpowiednie ich po-

(*) Szkoła ta jest już otworzoną.

wołaniu, szczęśliwą przyszłość gotują. Z liczby 8800 ubogich, którzy w roku 1841 przeszli pod zawiadywanie moskiewskiego komitetu opieki ubogich, znalazło się 6169 urodzonych w mieście Moskwie i gubernii moskiewskiej, z tych 1998 samych mieszczan moskiewskich. Te same cyfry jasno już pokazują, jaka z czasem korzyść z upowszechnienia się prywatnych szkół fabrycznych dla biednych mieszkańców moskiewskiej gubernii w ogólności, i dla moskiewskiego mieszczańskiego stanu w szczególności wyniknie. W fabrycznych szkołach braci Prochorów, od dawnego już czasu pobiérają nauki miejskie dzieci, z których wiele zajmuje teraz miejsca oficyalistów w różnych fabrykach i zakładach, nie licząc tych, którzy poświęciwszy się w tych zakładach wyłącznie technicznemu zawodowi, stanowią zawiązek przemysłowej, że tak się wyrażę ludności, dla usamoistnienia i ugruntowania rossyjskiego przemysłu niezbędnie potrzebnej.

Wracając się do rysowników, kształcących się w rządowych rysunkowych szkołach i w niedzielnych rysunkowych klassach, zapewnić możemy, że właściciele fabryk i zakładów rzemieślniczych, nie mający środków do sprowadzenia ukształconych rysowników z zagranicy, udają się już oddawna do nich w swoich potrzebach. Wielu fabrykantów, przyjęło już i przyjmują do swych zakładów wychowanców, którzy ukończyli zupełny kurs w rysunkowych szkołach, co zachęcać powinno uczących się teraz w tych zakładach, do odbywania całkowitego kursu nauk. Inni, pragnąc dać dowód swój szczególnej życzliwości dla szkół rysunkowych w ogóle i dla ich zwierzchników w szczególności, objawili swoją gotowość ofiarowania wakujących w ich zakładach miejsc rysowników tym z uczniów, którzy okażą się celującymi zdolnością,

przez co najwięcej zachęcają nauczycieli do gorliwego wypełniania swych obowiązków.

W ogólności przyznać należy, że pomimo nader znacznej liczby uczących się w rządowych rysunkowych i prywatnych fabrycznych szkołach, wszyscy prawie bez wyjątku, odznaczają się wzorową obyczajnością, co obok wrodzonych rossyjskiemu ludowi do przemysłu zdolności, zapowiada w przyszłości olbrzymie postępy, które aż nadto usprawiedliwią terażniejszą w tym przedmiocie szczególną opiekę dobroczynnego rządu.

Szkoła handlowa.

Szkoła handlowa istniała w Moskwie już od r. 1772, założona przy Domie Wychowania Demidowa, w celu wychowywania dzieci poddanych ruskich i kształcenia ich na dobrych i z czasem odznaczających się kupców. Po przeniesieniu téj szkoły w roku 1799 do Petersburga, moskiewscy kupcy, czując brak tak pożytecznego zakładu do kształcenia swych dzieci w handlu, zaczęli zajmować się urządzeniem na nowo takiéjże szkoły. W tym zamiarze, stan kupiecki moskiewski w 1801 r., na pamiątkę koronacyi w Bogu spoczywającego Cesarza Alexandra I., postanowił założyć swym kosztem handlową szkołę, na 40 biédniejszych moskiewskich dzieci kupców i mieszczan. Projekt tego zakładu, zatwierdzonym został dnia 12 marca 1804 roku. Najsłynniejsza w dziejach Rosyi jako matka i opiekunka sierot, Najjaśniejsza Cesarzowa Marya Fedorówna, przychylając się do najpokorniejszój prośby kupców, najmilościwiej przyjęła założoną szkołę pod swoję wysoką opiekę. Poczém dnia 22 lipca 1804 roku, w dzień

imienin Jój Cesarskiej Wysokości, nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły, na którą pamiątkę darowano między innymi 370 dłużnikom w biednym zostającym stanie, 228,878 rs. długu.

Początkowa liczba uczniów składała się z 40 młodzieży na koszcie moskiewskich kupców, i z 40 na swym własnym koszcie, razem 80. Teraz szkoła liczy 130 młodzieńców, a mianowicie:

6 uczniów na koszcie Najjaśniejszego Pana, Miłościwie nam panującego Cesarza Mikołaja Igo.

1 uczeń na koszcie Najjaśniejszej Cesarzowej Alexandry Fedorówny.

2 uczniów z pozostawionego funduszu, w Bogu spoczywającej Cesarzowej Maryi Fedorówny.

40 etatowych młodzieńców, na koszcie moskiewskich kupców.

10 młodzieńców na funduszu kupców Wasilew.

2 uczniów na funduszu kupca Kakujewa.

1 uczeń na funduszu Konstantego Alexiejewicza Kumanina, stałego członka honorowego rady szkoły.

1 uczeń na funduszu kupca Hajdukowa.

4 uczniów na funduszu wojska dońskiego.

3 uczniów na funduszu wojska uralskiego.

60 uczniów na swym własnym koszcie.

Kurs całkowity nauk trwa lat ośm, w ciągu których wykładają uczniom następujące przedmioty: religią i języki rosyjski, francuzki, niemiecki i angielski; historią, geografiją, statystykę ogólną i handlową, algebrę, geometryę, fizykę, chemią, historią naturalną, technologiją, towaroznawstwo, buchalteryę i naukę handlu; prawo rosyjskie, śpiew kościelny, kaligrafię, rysunki i tańce.

Uczniowie dzielą się na cztery klasy, a w każdej klasie muszą zostawać dwa lata.

Uczniowie kończący nauki, wychodzą co dwa lata; w przybliżeniu wychodzi ich na rok od 20 do 25, a czasami i więcej.

Uczniowie etatowi i kupców Wasilew, skończywszy kurs nauk z odznaczeniem, otrzymują stopień i tytuł kandydatów handlu; uczniowie wojska dońskiego i uralskiego, otrzymują rangę 14tėj klasy; wszyscy zaś inni uczniowie, nie mający dziedzicznego honorowego obywatelstwa, otrzymują osobiste honorowe obywatelstwo, a ci, którzy otrzymali w dziedzictwie ten przywilej, otrzymują w nagrodę lub medale złote do noszenia na wstędze ś. Anny, lub tylko srebrne medale.

Szkoła utrzymuje się z wnoszonych corocznie opłat z kassy miejskiej towarzystwa moskiewskiego kupców, z opłat od uczniów będących na swym koszcie, i z innych wyżej wymienionych funduszów.

Uczniowie na swym koszcie będący, płacą za nauki i utrzymanie z ubraniem, bielizną i obuwem: moskiewscy po 200 rubli, a z innych miast po 228 rubli 57 kop. srebrem na rok. Uczniowie na funduszu kupców Wasilew, Kumanina, Hajdukowa i Kakujewa, utrzymywani są z procentów od kapitałów, zapisanych na wieczne czasy przez tych fundatorów, i umieszczonych na procent w moskiewskiej kassie oszczędności.

Oprócz tego, szkoła posiada także swój własny osobny kapitał, umieszczony na procent w radach opiekuńczych i kommissyi umorzenia długu krajowego, pochodzący w części z hojności Monarszej, w części od rozmaitych prywatnych dobroczyńców. Kapitał ten z procentem, dochodzi teraz do 170,000 rub. srebrem. Prócz

tego, podobało się Najjaśniejszemu Panu w marcu roku 1844 rozkazać radom opiekuńczym petersburskiej i moskiewskiej, dodawać z ich funduszków, każdej po 750 rub. sr. corocznie, na podwyższenie płac urzędnikom i profesorom szkoły.

Akademia moskiewska praktyczno-handlowa.

Założony w Moskwie na początku bieżącego stulecia, przez Arnolda naówczas radcę honorowego (a dziś radcę stanu), prywatny do nauki handlu pensjonat, w którym usposobiło się w zawodzie handlowym wielu znakomitych dotąd w Moskwie kupców i fabrykantów, zamieniony został w 1806 roku na akademią praktyczno-handlową.

Za staraniem Arnolda, znającego dobrze gotowość moskiewskich kupców do wznoszenia pożytecznych zakładów, niektóre znaczniejsze osoby tego zgromadzenia, zgodziły się wziąć udział, tak w przekształceniu tego naukowego zakładu, jako też i w dalszém utrzymywaniu go ofiarami i środkami będącemi w ich mocy.

Do liczby celniejszych opiekunów tego przedsięwzięcia, należał szczególnie kupiec moskiewski 1szej giełdy (później radzca handlowy) Alexy Alexiejewicz Kumanin.

Ten, w zawodzie narodowego handlu i przemysłu odznaczający się i godny pamięci obywatel, podał w roku 1806 najpokorniejszą prośbę do Najjaśniejszego Pana, za pośrednictwem ówczesnego ministra handlu hrabiego Rumiańcowa, o zamienienie prywatnego pensjonatu Arnolda, na akademią praktyczno-handlową. W lipcu tegoż roku, przyszło najwyższe na to zezwolenie, któ-

re Kumanin otrzymał przez tajnego radcę Morawiewa. Z tego powodu odbyła się w nowo ustanowionéj akademii uroczystość, na pamiątkę której, i dla okazania najpoddających uczuć wdzięczności, Kumanin i Kukinin, podarowali znaczne summy wexlowe zubożałym swoim dłużnikom; a oprócz tego, Kumanin złożył do kassy oszczędności na wieczne czasy summę 2,000 rubli sreb. na utrzymywanie z procentu jednego osierociałego młodzieńca w akademii. Inni przytomni téj uroczystości kupcy, ofiarowali 1250 rubli. Zebrana tym sposobem summa, razem z późniejszymi innych osób ofiarami, stała się pierwotnym zakładowym kapitałem akademii.

W sierpniu 1806 roku, dyrektor i nauczyciele akademii, uprosili ówczesnego zawiadowcę Kremlina, rzeczywistego tajnego radcę Piotra Stefanowicza Wałujewa, na opiekuna tego zakładu. Zgodnie z tém ich życzeniem i w zamiarze ustalenia bytu akademii rzezonéj, Wałujew z pomocą wszystkich jéj dobroczyńców i niektórych uczonych ludzi, zajął się obmyśleniem najlepszych środków, istnienie jéj zapewnić mogących. Wtenczas to zgodzono się zawiązać towarzystwo, celem utrzymania akademii; członkowie zobowiązali się płacić po 100 rubli na rok, i prócz tego działać każdy podług swéj możności dla dobra zakładu. Oprócz tego, złożyli jednorazowe dobrowolne ofiary: Kumanin 5000 rubli, Medowitow 1000, Kozłow 500 rubli, a niezżyński kupiec nazwiskiem Z. P. Zosim, rodem Grek, ofiarował kapitał 20,000 rubli, z warunkiem utrzymywania z procentu w téj akademii nauczyciela języka greckiego. Taki był początek towarzystwa, które przyjęło nazwisko: *Towarzystwo miłośników nauk handlowych.*

Na początku 1807 roku, minister handlu hrabia Rumiańcow, w dowód swojej przychylności ku akademii, przesłał jej w darze przy liście do Kumanina, bronzowe popiersie w Bogu spoczywającego Cesarza Alexandra I. Dzień uroczystego umieszczenia tego popiersia w akademii, stał się pamiętym nowemi ofiarami dla akademii, tak ze strony Kumanina i Zosima, jako téż ze strony wielu innych dobroczyńców.

Akademia od początku swego założenia do końca roku 1810, utrzymywała się z opłat od uczniów, a gdy to nie wystarczało, pokrywano niedobór z ofiarowanych na jej korzyść summ. Arnold zatrzymał zarząd tak naukowej jak i gospodarskiej części, pod nadzorem Alexego Alexiejewicza Kumanina, najgorliwiej zajmującego się powodzeniem tego zakładu.

Ponieważ akademii, jako prywatny zakład, nie mogła być podciągnięta pod ustawy istniejących naówczas w Moskwie rządowych naukowych zakładów, dlatego musiała przepisać dla siebie oddzielną ustawę, która zatwierdzoną została dnia 17 grudnia 1810 r.

Od tego czasu, zakład ten utrzymywany z prywatnych dobrowolnych ofiar, ma za cel, wychowywać dzieci kupieckiego zgromadzenia, kształcąc je odpowiednio ich powołaniu. Oprócz wychowañców, przyjmowanych za opłatą (pensjonarze po 180, półpensjonarze po 140, i externy po 70 rubli srebrem na rok), przyjmują się także tutaj w miarę możności akademii, sieroty kupców i mieszczan,

Kurs nauk dzieli się na dwie klasy: na klasę *przygotowawczą* i na tak zwaną *akademicką*. Wykładane przedmioty są: religia i historia święta; języki: rosyjski, niemiecki, francuzki, angielski, i dla życzących sobie

tego, nowogrecki, kaligrafia, ogólna kupiecka arytmetyka, buchalterya, mechanika i chemia stosowana, ogólna i handlowa statystyka i geografia, rysunki techniczne i zwyczajne, nauki przyrodzone, historya, geometrya i algebra.

Przy akademii znajduje się chemiczne laboratorium, biblioteka i gabinety: towarne, mechaniczny i fizyczny.

Wychowawcy odznaczający się w naukach i w sprawowaniu się, po ukończeniu całego kursu nauk, otrzymują w nagrodę osobiste honorowe obywatelstwo; ci zaś, którzy z urodzenia stan ten posiadają, otrzymują w nagrodę za szczególny postęp w naukach, złote medale do noszenia u piersi na wstędze ś. Anny, albo też medale srebrne.

Kończący nauki wychodzą co dwa lata. Od 1826 do 1845 roku, wyszło wszystkich uczniów, którzy ukończyli cały kurs nauki, 125; prócz tego opuściło akademię wielu uczniów przed skończeniem kursu, dla interesów familijnych, czemu przeszkodzić nie było w mocy dyrekcji.

Kapitał akademii do 1 grudnia 1844 roku składał się:

| | | | | |
|--|-----------------|-----------------------|------------------|---|
| 1) Z dowodów kassy oszczędności na | 29,827 rub. sr. | 90 $\frac{1}{4}$ kop. | | |
| 2) Z akcji rosyjsko-amerykańskiej kompanii..... | 4,300 | — | — | — |
| 3) Z obligów prywatnych osób..... | 7,608 | — | 10 $\frac{1}{4}$ | — |
| 4) Z procentów należnych od bile- tów kassy oszczędności..... | 1,671 | — | 77 | — |
| 5) Z gotowizny..... | 3,468 | — | 84 $\frac{1}{4}$ | — |
| 6) Z różnych zaległości za 1844 rok | 1,620 | — | 82 | — |
| | <hr/> | | | |
| | 48,497 rub. sr. | 43 $\frac{3}{4}$ kop. | | |

Dodając do tego wartość dwóch domów, należących do akademii... .. 90,000 rub. sr. — —

Stan czynny wynosił razem 138,497 rub. sr. 43 $\frac{3}{4}$ kop.

Dług akademii do 1 grudnia 1844 wynosił:

| | | |
|-------------------------------------|----------------|-----------------------|
| a) Kassie powiatowej moskiewskiej.. | 3,571 rub. sr. | 43 $\frac{3}{4}$ kop. |
| b) Reszta za dom na akademię..... | 28,571 | — 48 $\frac{1}{4}$ — |

Razem 32,142 rub. sr. 91 kop.

Z przeniesieniem w tymże roku handlowej akademii do nowo odrestaurowanego domu, dawniej hrabiego Mamonowa, zaszła potrzeba niektórych jeszcze ulepszeń w rozkładzie i urządzeniu tego naukowego zakładu, zwłaszcza w oddziale praktycznym; atoli na pokrycie obliczonego wydatku, oraz na zupełne umorzenie długu akademii, wystarczyć powinien fundusz ze sprzedaży domu, w którym dotychczas mieściła się akademica.

Akademica ta, zaliczona do zarządu ministerstwa skarbu, zostaje pod szczególną miejscową opieką wojennego moskiewskiego generał-gubernatora, księcia Alexego Grzegorzewicza Szczerbatowa, zastępującego i w tém także powołaniu, niezapomnianego nigdy w Moskwie, JO. księcia Dymitra Włodzimierzowicza Golicyna, który w ciągu dwudziestocztéroletnich bezprzestannych starań swoich o wzrost, upiększenie i bezpieczeństwo powierzonej mu stolicy, sercem Rossyi będącej, rozciągał równie troskliwą nad stanem handlowym opiekę, starając się bezprzestannie o rozszerzenie w nim oświaty.

Trzecie gimnazyum realne moskiewskie.

Dwie były pobudki do założenia w Moskwie 3go realnego gimnazyum: 1) wzmagająca się w téj stolicy potrzeba pomnożenia środków oświecenia młodzieży, bowiem wszystkie ku temu zmierzające zakłady naukowe istniejące w téj stolicy do roku 1839, okazały się niedostatecznemi, i po 2) dążność rządu do zgromadzenia w środkowym punkcie rossyjskiego przemysłu, wszelkich środków do pobierania nauk technicznych.

Dla zadosyć uczynienia tym dwom potrzebom, za wspólném zniesieniem się ministerstwa skarbu z mini-

strem narodowego oświecenia, przepisano ustawę i etat, które zatwierdzone zostały dnia 29 marca 1839 roku, a 1 września tegoż roku nastąpiło uroczyste otwarcie 3go gimnazyum moskiewskiego, w którym zgodnie z przeznaczeniem tego zakładu, ustanowiono dwa kursa: a) kurs główny, czyli właściwie realny, i b) kurs tak zwany klassyczny. Oba kursa dzielą się jeszcze na klasy, których jest siedm.

Wykładanie nauk realnych zaczyna się właściwie w czwartęj klassie, i do wykładu tego należą: historia przyrodzona, chemia, technologia i nauka o towarach; buchalterya i rachunkowość, prawo handlowe i praktyczna mechanika, literatura rossyjska, loika, powszechna i rossyjska historia; w niższych klassach kursu realnego, za ważniejszy przedmiot nauki uważają się rysunki.

Przedmioty wspólne obu kursom gimnazyum (klassycznego i realnego) są: religia, arytmetyka, początkowa i wyższa algebra, geometrya, trygonometrya, stosowanie algebry do geometryi, geometrya analityczna i wykreślna, fizyka, geografia, statystyka powszechna i rossyjska, grammatyka rossyjska; i języki: niemiecki i francuzki.

Zaradzając trudności wynalezienia biegłych nauczycieli do nauk technicznych dla gimnazyum kursu realnego, zgodnie z rozporządzeniem zarządu moskiewskiego naukowego okręgu, wybrano dwóch kandydatów moskiewskiego uniwersytetu, którzy po złożeniu egzaminu na stopień magistra, wysłani zostali na dwa lata: jeden do St. Petersburga i Dorpatu, dla wydoskonalenia się w chemii, technologii i w nauce towarów, a drugi do Anglii, Francyi i Niemiec, dla wydoskonalenia się w mechanice praktycznej. Po powrocie ich do Moskwy w sier-

pnia 1843 roku, obaj ci magistrowie rozpoczęli wykład wskazanych im przedmiotów w 3ciem gimnazyum.

Kurs *realny* w moskiewskim 3ciem gimnazyum, przeznaczony jest szczególnie dla dzieci kupców, mieszczan i innych wolnych stanów; kurs zaś *klassyczny*, dla dzieci dziedzicznej i osobistej szlachty, urzędników i artystów. W ogólności 3cie gimnazyum, przysposabia młodzież do uniwersytetu lub innych wyższych naukowych zakładów, a tym sposobem stoi na równi, z tak zwanymi w ogólnym układzie naukowym Rossyi, kursami gimnazjalnymi. Młodzież jednak według życzenia rodziców, może być oddawana przy zapisaniu ich do gimnazyum na jeden lub na drugi kurs, podług upodobania.

Wolno nawet uczniom kursu klassycznego trzech klas niższych, przejść do kursu realnego, lecz nie inaczej, jak za zezwoleniem rodziców.

Synowie tak dziedzicznej i osobistej szlachty, jako też i wszystkich innych stanów, mających prawo wstępowania do służby rządowej, po ukończeniu nauk w gimnazyum, czy na kursie realnym czy klassycznym, na co właściwe otrzymują świadectwa, wstępują do służby, z prawami uczniów innych gimnazyów: to jest, postępują na urzędy, według prawideł przepisanych dla posiadających naukowe stopnie.

Synowie kupców 1szej i 2giej giełdy, kończący kurs nauk realnych z szczególną pochwałą i otrzymujący świadectwa 1go rzędu, przypuszczeni są do przywilejów, służących uczniom szkół handlowych i praktyczno-handlowej akademii moskiewskiej; synowie zaś kupców trzeciej giełdy i mieszczan, mający także świadectwa, wolni są od kar cielesnych, a ostatni, wolni są także od wojska, za opłatą 500 rubli assygnacyjnych, kiedy na nich kolój przypadnie.

Na utrzymanie gimnazjum i za najęcie lokalu, kassa państwa płaci corocznie rub. sr. 17,642, kop. 61.

Gimnazjum jest teraz zaopatrzone we wszelkie naukowe potrzeby. Ma bibliotekę składającą się z 1512 tomów, jednocześnie z powstaniem gimnazjum założoną, i zawierającą w sobie wszelkie ważniejsze dzieła, we wszelkich gałęziach nauk kursu gimnazjalnego, i która ciągle się powiększa; posiada piękny zbiór minerałów, sprowadzony z Hejdelberga i Berlina, zbogacony minerałami syberyjskimi i wszelkimi górniczymi płodami; ma gabinet fizyczny i laboratorium chemiczne, zaopatrzone we wszelkie narzędzia i aparaty, sprowadzone po większej części z Paryża i Berlina. Zbiór modeli rozmaitych machin, chociaż niezbyt liczny, jednak wyborem swoim nie ustępuje paryżkiemu. Oddział rysunkowy, zaopatrzone jest we wzory części machin i w piękne wzory samego rysunku: prócz tego, jest tu dość znaczny zbiór przedmiotów zoologicznych i układają tu oddzielny gabinet towarów, który do końca sierpnia bieżącego roku, zupełnie będzie urządzony. Słowem, wszystko cokolwiek zakupiono z funduszków właściwych gimnazjum, aż nadto zaspokaja wszelkie potrzeby tego rzędu naukowego zakładu.

Liczba uczących się teraz w 3ciém gimnazjum realném, wynosi jak następuje:

| | |
|--------------------------|----|
| W 1szej klassie. | 19 |
| — 2giej — | 11 |
| — 3ciej — | 15 |
| — 4tej — | 5 |
| — 5tej — | 3 |
| — 7mej — | 1 |

Razem 54

OGÓLNY RZUT OKA

na stan przemysłu rękodzielniczego w gubernii moskiewskiej.

Postępy przemysłu fabrycznego we wszelkich jego gałęziach, jeżeli zaspakajają potrzeby spożyców, najlepszym są dowodem rozwinięcia się dobrego bytu i ogólnej w narodzie oświaty. Sądząc z postępów, jakie poczyniły moskiewskie fabryki w ostatnich dwudziestu latach, nie można nie uznać w tém widocznego wpływu rozmnożonych w narodzie środków, do tém lepszego zaopatrywania jego potrzeb, i owego stopniowego upowszechnienia między fabrykantami tych zasadniczych technicznych wiadomości, bez których niepodobna byłoby tak daleko posunięte osiągnąć stanowisko.

Wyroby rękodzielnicze, rozchodzą się w Rosyi pomiędzy klasą średnią, wyższą i w całej massie narodu. Biorąc na uwagę co rok powiększające się potrzeby oświecenijszej klasy narodu, a obok tego stopniowe zmniejszanie się przywozu do Rosyi wyrobów zagranicznych, nabędziemy przekonania, że większą część tych potrzeb, zaspakajają już wyroby samych rosyjskich fabryk; zwracając zaś uwagę na spożyców krajowych, nie znających innych wyrobów prócz rosyjskich, dowiemy się także, że nietylko oni coraz ich więcej spożywają, co oznacza postęp dobrego ich bytu, ale także zaczynają czuć i odciniać różnicę, z postępów przemysłu wypływającą, w gatunku i dobroci nabywanych przez nich wyrobów. Przed piętnastu laty, lud prosty znajdował upodobanie w najordynaryjniejszych nawet gatunkach perkalików; teraz pierwszym warunkiem do utrzymania ciągłego na perkaliki odbytu, nawet najpospolitszego gatunku, jest trwa-

łość kolorów i rozmaitość deseni. Do roku 1830, fabrykanci tak zwani *kustarniki*, czyli krzewy bogorodzkiego powiatu, i w ogólności wszyscy mniejsi fabrykanci, ograniczali się na wyrabianiu lekkich jedwabnych i półjedwabnych materyj, odróżniających się od wyrobów większych fabrykantów, złym dobozem i gatunkiem kolorów, nierównością tkania i wielu innemi cechami niedoskonałości; teraz atoli i im nawet nie są już obce ulepszenia, zaprowadzone w tkaniu materyj wzorowanych i gładkich, i wielu z nich, zarówno z fabrykantami pierwsze w swoim zawodzie zajmującemi miejsce, korzystają już z istnienia oddzielnych zakładów farbierczych i do appretury, w ostatnich latach w Moskwie powstałych, którym fabryki wyrobów jedwabnych téj stolicy, szczególnież zawdzięczają obecne swoje postępy.

W ogólności, widoczna zmiana dająca się spostrzegać w kierunku przemysłu rękodzielniczego moskiewskiej gubernii, który zamiast dawnéj swéj nieporuszoności, stara się owszem zadowalniać wszelkie nawet odcienia zmieniającego się ciągle gustu publiczności, najlepiej świadczy o wpływie technicznego usposobienia. Wykwintna moda i wybredne potrzeby wyższych i średnich klass ludności zachodnich państw, dały popęd od niejakiemu czasu do wyrobu perkali i drukowanych muślinów, które uchodzą pod różnemi nazwiskami za półwełniane i półbawełniane drukowane tkaniny. Moda ta, dostała się i do Kossyi 1843 roku, i niemało zajmuje dawniejszych naszych fabrykantów perkali, z których wielu, idąc za przykładem fabrykantów Milhauzenu, Paryża, Chemnic i Berlina, wzięli się po większej części do fabrykacyi tych rozmaitych, nader poszukiwanych od publiczności wyrobów, i odznaczają się w nich delikatnością tkania i żywo-

ścią kolorów. Dość jest rzucić tylko okiem na liczbę zjawiających się co rok u moskiewskich fabrykantów wyrobów jedwabnych, bawełnianych i wełnianych nowych nazwisk materyj, ażeby nabyć przekonania, o ile poznane środki techniczne, ułatwiają fabrykantom zadość uczynienie wszelkim, ciągle zmieniającym się wymaganiom mody.

Oddając tę sprawiedliwość większej części fabrykantów moskiewskich, nie mogę jednak zamilczyć, że do zupełnego w pożądanym stopniu upowszechnienia między niemi, nietylko zasadniczych teoretycznych wiadomości, bez których żaden przemysł zakorzenie się nie może, lecz nawet tej praktycznej wprawy, uzupełniającej dopiero typ fabrykanta w całym tego słowa znaczeniu, potrzebnym jeszcze będzie nie mały okres czasu. Pomimo tak upowszechnionej znajomości chemii i technologii, wielu jeszcze znajdzie się kupców u nas w Moskwie, posiadających obszerne fabryczne zakłady lub zawiadujących niemi, którzy nader długo jeszcze potrzebować będą zagranicznych mechaników, kolorystów, apprete-rów i t. p. jeżeli nie wezmą się zawczasu do sposobienia lub siebie samych, lub przynajmniej synów swoich i krewnych, wyłącznie do zawodu rękodzielniczego. Długo jeszcze doświadczać oni będą niepowodzenia, pociągającego za sobą straty i zmartwienia, jeżeli nie zaczną oddzielać części fabrycznej od handlowej.

U nas wielu jeszcze kapitalistów, którym fortuna z dawnych czasów sprzyjała w obrotach handlowych, są tego przekonania, że dosyć jest mieć wiele pieniędzy, aby być dobrym fabrykantem. Czas atoli byłby dla nich odmienić zdanie i wiedzieć, że jakkolwiek dostatek pieniędzy przedstawia znakomite korzyści, mianowicie

dając możność taniego nabywania w właściwej porze zapasów materyałów surowych, i przedawania przygotowanych wyrobów na dłuższe termina, nie ścieśniając obrotu wexli; to z drugiej strony, dokładna znajomość zawodu, koniecznym jest warunkiem do szybkiego, doskonałego i taniego produkowania wyrobów. Co zaś z tych dwóch rzeczy jest ważniejsze, łatwo poznamy zważając, ilu to biegłych w swym zawodzie rossyjskich fabrykantów i cudzoziemców osiadłych stale w Moskwie, odznaczających się tylko dokładną znajomością swego zawodu, dorobiło się i dorabia ciągle majątków, wtenczas, kiedy wielu rossyjskich kapitalistów, którzy wzięli się do tych samych przedsięwzięć bez znajomości rzeczy, poupadali. Urusowie, Kondraszewy, Guczkowie, Prochorowie, Sapożnikowie, Kryukowie, Gołubiatnikowie, Czetwerykowie i wielu innych moskiewskich fabrykantów, zajmujących obecnie piérwszy stopień w dziedzinie narodowego przemysłu, zaczęli swój zawód bez kapitałów, atoli z dokładną jego znajomością, i dlatego doznają powodzenia. Z pomiędzy cudzoziemców, którzy dorobili się znacznych majątków w ostatnich dwudziestu latach, wymienię tylko znanych powszechnie: Buchera, Szteinbacha, Szubuta, Szwarca, Mejera, i tym podobnych, którzy żyją za granicą z dochodów od nabytych w Rosyi majątków, nie licząc wcale tych cudzoziemców, którzy nie przestają zajmować się rozmaitemi gałęziami moskiewskiego przemysłu, jak naprzykład: Steinbach, Bernard, Keneman, Zuberbilller, Damme, Stefko, Emme, Krumbügel i Senfeld, Newil, Wilden, Knercer, Osterried i t. d. Co się zaś tyczy kapitałów straconych u nas w zawodzie rękodzielniczym, mianowicie z przyczyny nie-

znajomości zawodu, moglibyśmy wyliczyć mnóstwo przykładów; atoli damy pokój tej zbyt drażliwej materji, nie chcąc smutnych wznawiać pamiątek.

Przyznać należy, że był czas w Moskwie (szczególniej w pierwszych latach po wydaniu ochronnej taryfy 1822 roku), w którym ludzie bez żadnego usposobienia w zawodzie przemysłowym, dorabiali się majątków w różnych gałęziach rękodzielnictwa, z pomocą tylko obcych znajomości. Atoli minęły już i nie wrócą się więcej te zbyt szczęśliwe czasy, które opóźniły tylko umysłowe usposobienie przedsiębiorców. Teraźniejsze nowe pokolenie fabrykantów, nie lekceważy już umiejętności, i za podwójnie szczęśliwych tych poczytać należy, którzy przy znajomości zawodu, posiadają środki materyalne ułatwiające wykonanie tego co umieją.

Przechodząc teraz do bliższego rozbioru stanu przemysłu rękodzielniczego w Moskwie i jej gubernii, poweźmiemy wiadomość z dołączonych tu ogólnych wykazów, sporządzonych z każdego osobno powiatu i z każdego oddzielnie rodzaju wyrobów, że w 1843 roku, było w ciągłym ruchu:

| | <i>Fabryk.</i> | <i>sztalów.</i> | <i>War- Robotni- Którzy wyproduko-</i> | <i>wali za sumę.</i> |
|--------------------------------|----------------|-----------------|--|--------------------------|
| a) W Moskwie wraz z powiatem | 787. | 23,829. | 49,808. | 26,559,706 r. s. 18 kop. |
| b) W innych 12 powiatach . . . | 496. | 30,236. | 56,994. | 15,613,900 r. s. 78 kop. |
| | Ogółem 1,283. | 54,065. | 106,402. | 42,183,606 r. s. 95 kop. |

Wykaz ten, nie obejmuje wcale rozrzuconych w 17 dzielnicach miasta Moskwy rozmaitych rzemieślników, jakoto: szewców, krawców, ślusarzy i t. p. zatrudniających, licząc czeladź i uczniów, razem 28524 robotników, którzy, przyjmując, że każdy w przecięciu wyprodukuje za 100 rubli srebrem produkują corocznie wyrobów najmniej za 2,852,400 rubli. Według tego, liczba robotników po fabrykach i po rzemiosłach w mo-

skiewskiej gubernii, dochodziłaby razem 134,926 ludzi, a ogólna wartość wyrobów, wynosiłaby najmniej 45,036,000 rubli srebrem (*).

Rozbierzmy teraz bliżej, z czego po szczególe składa się ta masa wartości, około 158 milionów rubli assygnacyjnych wynosząca, i do jakich prowadzi rezultatów.

I. Jedwabne i półjedwabne wyroby.

| Zatrudniały. | Fabryk. | War- sztatów. | Robotni- ków. | Produkowano za sumę. |
|--|---------|------------------|------------------|-------------------------|
| a) W Moskwie wraz z powiatem: | 76. | 3,968. | 4,379. | 2,589,379 r. s. 50 kop. |
| b) W innych 12 powiatach. | 82. | 8,602. | 11,531. | 3,215,836 r. s. 89 kop. |
| <hr/> | | | | |
| Razem 158. 12,570. 15,910. 5,805,216 r. s. 39 kop. | | | | |

Ta fabrykacja najdawniejsza w Rosyi, skoncentrowana jest teraz w Moskwie i w bogorodzkiem powiecie; największe zaszły postępy w fabrykacji złoto i srebrno-liczych materyj gładkich i wzorowanych, w adamaszkach i innych ciężkich materyach na meble, w atlasach i rozmaitych materyach półjedwabnych mieszanych z wełną lub bawełną. Powstałe w końcu ostatnich dziesięciu lat pojedyncze farbiarnie i zakłady do appretowania materyi, przyczyniły się wiele do utrzymania pomniejszych fabrykantów włóścian i innych, zajmujących się powsiach tkaniem wyrobów jedwabnych i półjedwabnych, nie tamując bynajmniej postępów tych samodzielnych właściwych fabrykantów, którzy posiadając w swoich zakładach wszystkie oddzielne gałęzie przemysłu jedwa-

(*) Nie ulega wątpliwości, że większa część fabrykantów, nie podaje prawdziwych cyfer swój produkcyi władzom miejskim lub ziemskim; dlatego cyfry te, pomimo wszelkich moich starań i zabiegów, tylko za przybliżone do prawdy uważać należy. Według mojego sposobu widzenia rzeczy, opierającego się na ilości zużywanych corocznie przez moskiewski przemysł surowych i półsurowych materyatów, ogólna summa rocznej fabrycznej produkcyi, dochodzi przynajmniej 50 milionów rubli srebrem.

bnego, jak na przykład zakład piérwszego u nas w tym zawodzie *J. M. Kondraszewa*, mają więcej środków, i większą potrzebę przyswajania sobie z kolei wszystkich nowych w téj gałęzi odkryć i udoskonaleń.

Sądząc z ilości i wartości wszelkiego rodzaju włoskich, greckich, perskich i zakaukaskich jedwabiów surowych, odbywających się w Moskwie znajdujących, można z pewnością prawie przypuścić: że jedwabnych i półjedwabnych materyj, wyrabia się corocznie w moskiewskiej gubernii, najmniej za 8 milionów rubli srebrem. Niedostające według wykazów dwa miliony rubli, przypadają na tę masę tkaczy bogorodzkiego powiatu, którzy robią u siebie po domach, a których wyrobu prawdziwe i rzetelne obliczenie, połączone jest z niepokonanemi prawie trudnościami, czyli poprostu mówiąc, jest niepodobne.

Rozdzielając te 158 jedwabnych fabryk w Moskwie i jéj gubernii położonych, według ich sił produkcyjnych, znajdziemy: jedną (kupca *Roszfora*), produkującą corocznie za wartość około 500,000 rubli; sześć, które produkują za wartość od 200 tys. do 300 tys.; pięć, od 100 tys. do 160; jedenaście od 50 do 100 tys. rubli srebrem każda; reszta zaś, produkują mniej jak po 50,000 tysięcy rubli srebrem każda corocznie.

II. *Fabryki wyrobów wełnianych.*

Pod względem technicznym i handlowym, niemasz fabrykacji więcej skomplikowanej, nad fabrykacją sukna. Od kupna wełny, do ostatecznego wykończenia sukna na sprzedaż, ileżto trudnych i kosztownych operacyj, mogących nie udać się przy najmniejszym braku dozoru! Pomijając nawet ulepszenia i ułatwienia zaprowadzone

za naszych czasów w części mechanicznej tego zawodu, ma on inne, sobie tylko właściwe trudności, obce wszelkim innym gałęziom *tkackiego* przemysłu. Od kupna wełny, do wykończenia sukna na sprzedaż, pomimo wszelkich ułatwiających i skracających fabrykacją sposobów, potrzeba najmniej 6 miesięcy czasu. Ileżto w takim przeciągu czasu, zdarzyć się może wypadków, niweczących wszelkie rachuby i plany fabrykanta? Nie mówiąc nic o tém, że przy zwyczajnym nawet biegu handlu, obliczając razem czas trwania fabrykacji i terminu sprzedaży, wyłożony kapitał nie wraca się fabrykantowi nigdy prędzej, jak po upływie 12 lub 15 miesięcy.

Pod tym względem, nie można zaprzeczyć korzyści handlu z Kiachtą dla rosyjskich fabrykantów, oraz korzyści z upowszechniającego się coraz więcej w północno - wschodnich guberniach (mianowicie w Syberyi) potrzebowania ordynaryjnych sukien. To źródło odbytu, łącznie z potrzebami zakaukaskiego kraju, zużywającego corocznie od 10 do 12 tysięcy postawów sukna średniego i lepszego gatunku, utrzymuje teraz nasze sukienne fabryki, które w razie zmniejszenia się tego źródła odbytu, niezawodnie uległyby stagnacji. Kiachtyński handel, dostarczając fabrykantom pewnych obstalunków, przedstawia im, jeżeli nie więcej dogodności, to przynajmniej więcej pewności, aniżeli fabrykacja na wewnętrzne kraju potrzeby, której nigdy z dokładnością przewidzieć i obliczyć nie można.

Do Moskwy przywożą teraz corocznie do 400 tys. pudów cienkiej wełny z merynosów, z której 150 tys. pudów mytėj, a 250 tys. pudów półmytėj. Z téj ilości, czwarta część wychodzi przez petersburski port za granicę, mianowicie do fabrykacji wyrobów z wełny

czesanej; reszta, rozchodzi się po fabrykach moskiewskich i graniczących z nią gubernii. Prócz tego, fabryki wyrabiające sukna dla wojska, których znajduje się w moskiewskiej gubernii, jedna rządowa a 20 prywatnych, sprowadzają wiele wełny szląskiej i dońskiej.

W 1843 roku, było w ciągłym ruchu sukiennych i wełnianych fabryk:

| | Fabryk. | War- sztatów. | Robotni- ków. | Wyrobiono towaru za |
|----------------------------------|---------|------------------|------------------|------------------------|
| a) W Moskwie wraz z powiatem | 93. | 3,667. | 10,783. | 5,890,712 rub. sr. |
| b) W innych 12 powiatach | 39. | 2,778. | 12,133. | 4,073,660 rub. sr. |
| Razem | 132. | 6,445. | 22,916. | 9,964,372 rub. sr. |

Z tych, 21 fabryk zajmowało się wyrobem sukna dla gwardyi i dla wojska, 11 dla Kiachty. Pojedynczych przedalni wełny było 10, farbiarni wełny 4, zakładów do appretury 11, do sortowania wełny 2; fabryk wyrabiających kazinet-triko, flanelę i gładkie materye z wełny czesanėj 7; draps de dames, półsukienko, i chustki wełniane 19; kobierce 4; reszta fabryk, zajmowała się wyłącznie wyrabianiem sukna średniego i ordynaryjnego gatunku. W dwóch fabrykach *Osipowa i Ustinowa z Greczyszkinem*, wyrabia się sukna samych ordynaryjnych gatunków, za ogromną summę 777000 rubli srebrem, to jest: u pierwszego za 475000, a u ostatnich za 302000 rubli srebrem.

III. Półwełniane wyroby z bawełną.

Obecnie nietylko w wielu bawełnianych tkalniach, lecz i w niektórych zakładach drukowania wyrobów bawełnianych w Moskwie, wyrabiają już wszelkiego gatunku półwełniane i półbawełniane wyroby, jakoto: muślin wełniany, krep-raszel, krep-chinois, półwełniany kazinet, takąż materya termołamą zwana, wełniane i półwełniane chustki; drukowane z muślinu wełnianego chu-

stki, tudzież rozmaite drukowane półwełniane materye rozmaitych nazwisk i t. p. Największa w Rosyji fabryka braci *Guczków* w Moskwie, w której obecnie same tylko wyrabiają merynosy i półmerynosy, do 1843 roku wyrabiała same tylko drukowane musliny wełniane, i wszelkie w tym rodzaju półwełniane i półbawełniane wyroby.

Z tego powodu fabryka braci *Guczków*, zamieszczona jest tutaj pomiędzy fabrykami wyrobów półwełnianych z bawełną.

W ogólności, fabrykacya wyrobów w moskiewskich fabrykach bawełnianych i półbawełnianych, tak często się zmienia, że nie powinno nas zadziwiać, jeżeli niektóre fabryki, wyrabiające teraz półwełniane materye, w wykazie naszym zamieszczone są w oddziale bawełnianych wyrobów lub odwrotnie. Pod tym względem, autor musiał się wiernie trzymać wykazów urzędowych z roku 1843, w których znajdowało się fabryk półwełnianych wyrobów: w Moskwie 19, w moskiewskim powiecie 1, i w mieście Serpuchowie 1; razem 21 o 1896 warsztatach z 2439 robotnikami, produkujących rocznie za wartość 1036567 rubli srebrem.

IV. *Przędzalnie bawełny.*

W Rosyji, podobnie jak i we wszystkich innych rękodzielniczych państwach Europy, tkactwo bawełnianych wyrobów, poprzedziło mechaniczne przedzenie bawełny, które długo wyłącznie samej Wielkiej Brytanii było udziałem. Usiłowania Napoleona, w zamiarze zniweczenia przewagi handlowej i przemysłowej Anglii, za pomocą zaprowadzenia potwornego kontynentalnego systemu, chociaż miały ten zbawienny skutek, iż upowsze-

chniły przedzalnie bawełny we Francyi i nad Renem, lecz z drugiey strony, tamowały przez długi czas przeniesienie do Europy tych cudownych wynalazków i udoskonaleń, które bezprzestannie zjawiały się w Anglii, zwłaszcza w mechaniczném przedzeniu bawełny, i które zmieniły zupełnie postać handlu całego świata. Po przywróceniu politycznej równowagi Europie, Anglia czując całą ważność posiadania wyłącznie téj gałęzi przemysłu, zakazała pod karą śmierci wywozu maszyn do przedzenia bawełny. Środek ten doznał tego samego losu, któremu uległy wszystkie tego rodzaju prawodawcze środki, na widokach monopolicznych osnute. Maszyny dostawały się do Europy drogą przemytu, a jednocześnie częste zwiedzania Anglii przez europejskich mechaników i przeniesienia się do Europy angielskich maszynistów, przyspieszyły stopniowe wprowadzenie do Francyi, Szwajcaryi i Rossyi, główniejszych ulepszeń w téj gałęzi mechanicznej produkcji. Tym sposobem, Anglia widząc z jednéj strony, że powstałe na europejskich targach współubieganie się obcej produkcji, z jéj krajową bawełnianą przędzą, nietylko wstrzymuje coraz więcej możność wywozu z Anglii tego nawpół obrobionego materiału, i paraliżuje w handlowych przesileniach (jakie naprzykład w latach 1837—1841 miały miejsce) wszystkie inne gałęzie narodowego przemysłu, ale nadto z drugiey strony, dla braku odbytu, przyprowadza do upadku olbrzymie jéj zakłady budowy machin, tak dalece, że wielu z właścicieli tych zakładów, gotowi byli przenieść się zupełnie do innych przemysłowych państw Europy; postanowiła nakoniec (w 1842 roku) dla utrzymania tych zakładów, odwołać ów zakaz wywozu maszyn.

Od tego czasu, nowa zupełnie zaczyna się epoka dla przedziałń bawełny stałego lądu Europy w ogólności, a w szczególności dla Rossyi. Ustały bowiem zaraz dotychczasowe trudności sprowadzania maszyn; a nadto, dzięki przedsiębiorczemu duchowi wielu obywateli i kapitalistów, nie dających się zrażać przeszkodami, powstały u nas przedziałnie bawełny od 1830 roku, a z niemi znikły dotychczasowe trudy wyszukiwania i wywożenia przedziałników i majstrów. Winniśmy więc niemałą wdzięczność tym, którzy piérwsi wskazali i utworowali drogę terazniejszym założycielom przedziałń. Jeżeli niektórzy z tych ostatnich, pomimo cła ochronnego, istniejącej taryffy, i pomimo uchylenia wszelkich dawnych trudności, nie doznają powodzenia w swém przedsięwzięciu; jest to tylko smutnym dowodem ich nieznamomości rzeczy, czyli nieumiejętności zaradzenia sobie.

W 1843 roku, Moskwa i jēj gubernia, posiadały 22 przedziałń bawełny, zatrudniających 8348 robotników, które przysposobiły przedzy bawełnianej za 4,071,191 rubli srebrem, to jest: około za 11 milionów rubli assygnacyjnych.

W stosunku do ilości posiadanych wrzecion, te 22 zakłady dzielą się jak następuje:

| | Przedziałnie | o wrzecionach. |
|---------------------------------|--------------|----------------|
| W Moskwie. | 3. | 15,600. |
| — Moskiewskim powiecie. | 5. | 42,500. |
| — Dmitrowskim. | 3. | 20,200. |
| — Werejskim. | 2. | 26,986. |
| — Możajskim | 1. | 11,390. |
| — Podolskim. | 1. | 15,000. |
| — Bronnickim. | 1. | 6,000. |
| — Ruzskim. | 2. | 9,500. |

| | Przędzalnie | o wrzecionach. |
|---------------------------|-------------|----------------|
| W Klińskim. | 1. | 1,728. |
| — Sierpuchowskim. | 2. | 5,000. |
| — Kołomińskim. | 1. | 1,500. |
| | <hr/> | <hr/> |
| | Razem 22. | 155,404. |

W przeszłym roku 1844 i na początku bieżącego roku 1845, powstała nowa przędzalnia bawełny blisko Moskwy, założona przez honorowego obywatela *Mazuryna* o 10,000 wrzecionach; w dmitrowskim zaś powiecie, powiększono przędzalnię wozniesieńską, honorowego obywatela *Lepieszki* o 3,000 wrzecion; tak, że nateraz, znajduje się w gubernii moskiewskiej 23 przędzalni bawełny, o 168 tysiącach wrzecion.

Oprócz dwóch przędzalni honorowego obywatela *Symonowa*, znajdujących się w powiatach podolskim i ruzskim, wszystkie inne idą dzień i noc. Ztąd łatwo pojąć przyczynę, nader znacznego w terażniejszym czasie powiększenia się wyrobu przędzy bawełnianej w moskiewskiej gubernii, który wynosi obecnie:

Przędzy *mule*, czyli na watek:

| | |
|-----------------|---------------|
| od Nr. 30 do 42 | 80,878 pudów. |
| „ „ 20 — 30 | 38,125 — |
| „ „ 12 — 16 | 19,730 — |

Przędzy *water* na osnowę:

| | |
|-----------------|---------------|
| od Nr. 20 do 36 | 17,216 pudów. |
|-----------------|---------------|

Razem 155,949 pudów.

Dodając do téj ilości przędzę, która w bieżącym roku wyrobi się w fabryce *S. A. Mazuryna*, i która przybędzie w przędzalni *wozniesieńskiej*, z pewnością przyjąć można, że cała ilość przędzy w zakładach gubernii moskiewskiej, dochodzi teraz do 170 tysięcy pudów. W 6 przędzalniach Petersburga, założonych na wielką ska-

łę, wyrabia się obecnie przędzy bawełnianej do 135 tysięcy pudów, wliczając już wyrób cesarskiej alexandrowskiej rękodzielni; w twerskiej gubernii, mieście Ostaszkowie, w fabryce braci Sawinów, wyprzedza się 7,000 pudów; w kałuskiej gubernii, mieście Borowsku, w fabryce honorowego obywatela *Zaniegina*, wyprzedza się 9,000 pudów; w kazańskiej zaś, tulskiej i simbirskiej guberniach (niższych numerów), do 15000 pudów; tak, że cała ilość przędzy w Rosyi produkowanej, przewyższa już 330 tysięcy pudów, stanowiąc więcej nad trzecią część ogólnej potrzeby kraju, i około dwie trzecie części przywozu z Anglii.

V. Zakłady do tkania i drukowania bawełny.

Cała ilość przędzy bawełnianej, przerabianej corocznie na rozmaite wyroby w fabrykach rosyjskich, wynosi teraz najmniej 880,000 pudów; w tej liczbie znajduje się do 500 tysięcy pudów przędzy angielskiej, 330 tysięcy rosyjskiej, a do 50 tysięcy bucharskiej i chiwańskiej. Potrącając na ubytek w tkaniu i w appreturze około 3 procent, wypadnie, że obecnie wyrobów bawełnianych tkanych i drukowanych wszelkich nazwisk, wyrabia się w Rosyi, licząc na wagę do 850 tysięcy pudów. Z ogólnego przecięcia wartości kartonów, perkali, płócienek, muślinów, nankinów, manszestrów, kitajów i innych wyrobów, wypada cena jednego puda, najmniej 45 rubli srebrem; według tego, ogólna wartość tkanin bawełnianych gładkich i drukowanych, produkcji rosyjskiej, dochodzi ogromnej summy 38 milionów rubli srebrem, czyli 133 milionów rubli assygnacyjnych.

Powiaty szujski, suzdalski i alexandrowski w gubernii włodzimiérskiej, oraz kinieszemski w kostromskiej gu-

beronii, ważną odgrywają rolę w zawodzie tkania i drukowania wyrobów bawełnianych w Rosyi. Wnosząc z ilości przędzy bawełnianej, spożytej corocznie przez fabrykantów tych powiatów, można z pewnością niemal utrzymać, że wartość bawełnianych wyrobów wyrobianych w wymienionych dwóch guberniach, równa się wartości produkcji moskiewskiej gubernii, i dochodzi do 12½ milionów rubli srebrem. Po guberniach włodzi-mińskiej i kostromskiej, pierwsze trzymają miejsce w zawodzie tkactwa bawełnianego, gubernie: kazańska, jarosławska, część riazańskiej, kaługskiej i Petersburg. odznaczający się szczególnie swemi drukarskimi zakładami.

Wracając się do gubernii moskiewskiej dodajemy, że w roku 1843 było:

| | Fabryk. | Warsztatów lub stolów drukarsk. | Robo- tników. | Wyrobiono towaru za |
|------------------------------|-------------------|---------------------------------------|------------------|------------------------|
| a) W powiecie moskiewskim | 176. | 14,846. | 21,338. | 8.202,186. |
| b) W innych 12 powiatach . . | 206. | 17,433. | 21,166. | 4,214.607. |
| | <u>Razem 382.</u> | <u>32,279.</u> | <u>42,504.</u> | <u>12,416,703.</u> |

Ponieważ bardzo mało zakładów moskiewskiej gubernii zajmuje się wyłącznie drukowaniem perkali na obcych kartunach, a większa część łączy w sobie tkactwo z drukowaniem; przeto autor niniejszego dzieła, uznał potrzebę podciągania wszystkich zakładów do wyrobów bawełnianych, pod jedną kategorią. Pomimo tego, z bliższego rozbioru tej gałęzi przemysłowości w rozmaitych jej odcieniach, przekonać się można, że ona dzieli się jak następuje: 1) *zakładów do bielania*, w Moskwie 6; 2) *farbiarni bawełny*: w Moskwie z powiatem 18, w powiecie bogorodzkiem 2, razem 20; 3) *drukarni do bawełny*: w Moskwie z powiatem 43, w powiecie serpu-chowskim 8, w dmitrowskim 1, i w kołomińskim 1, razem 53; 4) *fabryk kitaju i nankinu*: w Moskwie 15,

w powiecie bogorodzkiem 14, w bronnickim 34, w sierpuchowskim 1, w ruzskim 1, w podolskim 2 i w zwenigrodzkim 15, razem 82; 5) *fabryk manszestrowych*: w Moskwie z powiatem 11, w powiecie bogorodzkiem 1, w sierpuchowskim 11, i w kołomińskim 1, razem 24; 6) *fabryk płócienkowych*: w Moskwie 13, w powiecie bogorodzkiem 2, w wołkołomskim 1, i w zwenigrodzkim 1, razem 17; wszystkie zaś inne niewymienione fabryki i zakłady, wyrabiają: kartuny, perkale, i muśliny.

Mówiąc o zużyciu na wewnętrzną potrzebę Rosyyi krajowych wyrobów bawełnianych, i porównyując takowy z przywozem tych wyrobów z Europy i Azji, zastanawia *najprzód*: że ogólna summa przywozu, wartości rubli srebrem 4,350,000, tak się ma do summy wewnętrznego w Rosyyi zużycia, jak 1 do 9; *następnie*: że summa przywozu z samej Azji wartości 3,030,000 rub. sreb. przewyższa przez to dwa razy przywóz z Europy (wartości tylko 1,320,000 rubli). Do samej na przykład Gruzji i innych zakaukaskich prowincyj, wchodzi bawełnianych wyrobów z Azji, według podanych przez trudniących się tym handlem cen, za wartość 1,400,000 rubli srebrem.

Wywóz rosyjskich bawełnianych wyrobów do Azji, nie przenosi wartości 2,200,000 rubli, włączając już w to handel zamienny z Kiachtą, dochodzący miliona rubli srebrem. Lecz do tych liczb, zamieszczonych w wykazach ogłoszonych przez departament zewnętrznego handlu, należy dodać corocznie wywożoną lądem ilość towarów, przez tyflizkich Ormian z Moskwy i z jarmarku Niszegonowgorodu, do prowincyj zakaukaskich, dochodzącą do 600 tysięcy rubli srebrem wartości. Z tego wypływa, że po zaspokojeniu wewnętrznych potrzeb kra-

ju, wyprowadza się z Rosyi bawełnianych wyrobów, nie więcej jak za 3 miliony rubli srebrem wartości; rezultat niezbyt świetny, jeżeli przyrównamy go do ogólnej ilości produkcyi i przywozu zagranicznego, razem wziętych, a wynoszących ogromną summę 43 milionów rubli srebrem. Ta okoliczność tém mniej zadawalnia, że w roku 1828, kiedy przemysł bawełniany Rosyi, nie dochodził jeszcze ani połowy terażniejszej jego produkcyi (*), sama Gruzya, nie będąc jeszcze zaokrągloną za wojowanemi później prowincjami, spotrzebowywała corocznie rossyjskich bawełnianych wyrobów za 2,500,000 rubli assygnacyjnych, czyli za 750 tysięcy rubli srebrem.

VI. Zakłady wyrobów lnianych i konopnych.

Mały wzrost téj gałęzi przemysłu w moskiewskiej gubernii, przypisać należy z *jednej* strony brakowi w téj gubernii surowego materiału, tojest lnu i konopi; z *dru-giej* zaś strony, współzawodnictwu przemysłu bawełnianego, przedstawiającego daleko większe dla przedsiębiorców korzyści.

Przemysł płócienniczy w Rosyi, koncentruje się w guberniach: jarosławskiej, kostromskiej, włodzimierskiej, kaługskiej, orłowskiej, niżegrodzkiej i wielu innych, obfitujących w surowe materiały, tojest len i konopie; w moskiewskiej zaś gubernii, z wyjątkiem tylko miasta Sierpuchowa, gdzie istnieje 10 niewielkich zakładów do wyrobku żaglowego płótna, wyrabia się sama tylko stołowa bielizna i płótno na spodnie letnie.

(*) Naówczas wyrób bawełnianej przędzy w Rosyi, bardzo był nieznaczny, a nawet przywóz tego materiału z Anglii, nie przechodził 350 tysięcy pudów.

Cała wartość produkcji dochodzi do 200 tysięcy rubli srebrem, i stanowi nie więcej, jak $1\frac{1}{2}\%$ produkcji bawełnianej gubernii moskiewskiej.

VII. *Fabryki kapeluszy.*

Od czasu przyjęcia do téj fabrykacji jedwabnego plu-szu, zamiast dawniej używanej zajęczej sierci, powsta-ło w Moskwie kilka fabryk kapeluszy jedwabnych, w miejsce dawnych zajęczych. Oprócz 10 znaczniejszych fabryk kapeluszy, zamieszczonych w wykazie fabryk Moskwy i jęj powiatu, których razem wzięta produkcya wynosi corocznie około 139 tys. rubli srebrem, znajdu-ją się jeszcze w Moskwie 3 fabryki kapeluszy jedwa-bnych, o których oddzielnie nadmieniono w dodatku do tego dzieła, p. t.: „Wiadomości o zakładach, niezamie-szczonych w wykazie fabryk, dla braku urzędowych o nich wiadomości.”

VIII. *Fabryki papieru.*

Z liczby 9 fabryk papieru, znajdujących się w guber-nii moskiewskiej, tylko 4 robią papier, na tak zwanych maszynach do papieru bez końca.

Według daty sprowadzenia tego rodzaju maszyn przez prywatnych fabrykantów z Anglii, pierwszeństwo należy się bezzaprzeczenia *W. J. Usaczew* radcy rękodziel-nemu, którego zakład, znajdujący się w powiecie bogorodzkiem, oprócz doskonałego i taniego papieru rozmaitego gatunku do handlu, dostarcza alexandryjskiej cesarskiej fabryce część papieru, potrzebnego do fabry-kacji kart do grania. Atoli palma pierwszeństwa, co do doskonałości wyrobu papieru w Rossyi, tak do pisania, jako téż drukowego, rysunkowego, alexandryjskiego i tak

zwanego słońskiego, niezaprzeczenie należy się zakładowi kupca *Aristarchowa*, znajdującemu się nie w moskiewskiej, lecz w kaługskiej gubernii, w powiecie borowskim.

Jeżeli pomnażanie się fabryk papieru, jest wypływem potrzeb cywilizacyi, to powstałe w ostatnich latach fabryki w guberniach: moskiewskiej, petersburskiej, jarosławskiej, kaługskiej, włodzińskiej i kijowskiej, o 11stu maszynach do papieru bez końca, wyrabiających na dzień od 2000 do 2500 ryz papieru, są jawnym dowodem znakomitego zwiększenia się i u nas potrzebowania papieru do pisania i do druku, w oświecenijszej klasie społeczeństwa (*).

Ogólna wartość produkcji papieru, w dziesięciu fabrykach moskiewskiej gubernii, nie przewyższa 415 tys. rubli, czyli 1,450,000 rubli assygnacyjnych; lecz że Moskwa jest środkowym punktem odbytu na papier wszystkich fabryk w Rosyi, przeto na zasadzie wiarogodnych i nader do prawdy zbliżonych wiadomości wnosić możemy, iż sprzedaż papieru wszelkiego rodzaju na wewnętrzny handel w tej stolicy, wynosi najmniej 3 miliony rubli srebrem wartości.

Wyrób tabakierok papierowych, zatrudniający szczególnie w zimowej porze wielu włościan moskiewskiej gubernii, zaliczonym być raczej winien do wiejskich gałęzi: przemysłu niektórych powiatów, w których wyrabia

(*) Według chronologicznego porządku, fabryki papieru w Europie, powstały najprzód we Francyi w 1340 r., potem w Norymberdze w 1390, w Bazylei w 1470, w Anglii w 1585, w Rosyi 1712 r.

Teraz najmniejsza wartość papieru wyrobionego w Anglii, dochodzi do dwóch milionów funtów szterlingów, czyli 12 milionów rubli srebrem; samo cło od tego wyrobu na korzyść skarbu pobierane, czyni rocznie w Anglii do 800 tysięcy funtów szterlingów.

się ta massa tabakierek podlejszego gatunku, sprzedająca się po nader niskich, do niewierzenia cenach, na potrzeby prostego ludu Rossyi. Co się bowiem tyczy wyrobów lepszego gatunku z tektury (papier - maché), czyli z massy papierowej, stanowiących przedmiot puszukiwania i upodobania średnich klass społeczeństwa (jak na przykład tabakierki z malowidłami, tace złożone, żyrandole i t. p.), to oprócz wielu prywatnych fabrykantów, trudniących się w Moskwie tém rzemiosłem, znajduje się w suszczewskiej i sierpuchowskiej dzielnicy miasta i w powiecie moskiewskim, pięć fabryk mało znaczących pod względem ogólnej wartości wyrobu, atoli odznaczających się doskonałością wyrobku. Tabakierki fabryki Piotra *Łukutyna* z synem, nietylko słyną w obydwóch stolicach i we wszystkich guberniach Rossyi, lecz nawet od niejakiemu czasu, jakkolwiek w niewielkiej ilości, wychodzą za granicę, mianowicie do Włoch. Tabakierki fabryki *Austena* i tace włościan *Szeremietiewa Wiszniakowych*, równie są znane w naszym handlu z doskonałości wykończenia.

Fabryki obić papierowych, pomimo taniości papieru maszynowego, mało zrobiły w Moskwie postępu. Przyczynę tego, téj głównie okoliczności przypisać należy, że petershurskie fabryki obić, mianowicie kupca *Szefera*, zjednały sobie największe w tym zawodzie wzięcie, na co zasługują, tak doskonałością wyrobku, jako téż żywością kolorów, bogactwem wzorów w niezliczonych rodzajach i odcieniach.

IX. *Wyroby metalowe.*

Oprócz fabryk złoto i srebro - litych, platerowanych, wyrobów miedzianych, odlewu dzwonów; igieł, śpilek,

i innych, zaliczono także do tego działu zakłady mechaniczne, dostarczające machin i narzędzi przedzalniom, tkalniom, papiérniom, do składu których wchodzi miedziany i żelazny drut, jak naprzykład: fabryki grępli, płoch i płótna metalicznego, których w samej Moskwie znajduje się 14, i w których z pomocą 238 robotników, wyrabiają płoch, grępli i płótna metalicznego, za sumę 76260 rubli srebrem.

Pomiędzy wielu innymi gałęziami kruszcowego przemysłu w Moskwie i jej gubernii, na szczególną zasługują wzmiankę:

a) *Fabryki bajorku złotego i blaszek złotych.* Z pomiędzy 22 fabryk, znajdujących się w różnych dzielnicach Moskwy i wyrabiających tego towaru rocznie za 935000 rubli srebrem, odznacza się szczególnie fabryka pani W. M. Alexiejew, w której wyrabia się corocznie bajorku, blaszek i innych ozdób złotych, za sumę około 500 tysięcy rubli srebrem. Wyroby tej fabryki, oddawna ważną grają rolę w handlu z Konstantynopolem, gdzie sprzedają się od 10 do 15% drożej, od tego rodzaju austriackich wyrobków, i na wszystkich targach wschodniej Azji wszędzie pierwsze trzymają miejsce. Toż samo powiedzieć można o wyrobach pp. Arbuza i P. M. Wiszniaka, obudwóch odznaczających się w handlu wewnętrznym krajowym i azyatyckim, nabytém od dawnych czasów zaufaniem u kupujących.

b) *Zakłady, w których wyrabiają się srebrne sprzęty i naczynia kościelne.* Produkcya razem wziętych trzech oddzielnych fabryk, znajdujących się w Moskwie, wynosi rocznie około 232 tysięcy rubli srebrem. Na szczególniejszą uwagę zasługuje zakład kupca moskiewskiego Iszej giełdy *Pawła Szikowa* i syna jego Ignacego, zbożacony

w tym roku sprowadzoną z Francyi gilioszy - maszyną ogromnego rozmiaru, za pomocą której będzie można wykonywać wszelkie desenie i płaskorzeźby, chociażby na największej powierzchni srebrnych wyrobów.

c) *Fabryki platerowane srebrem*, powstałe w Moskwie w ostatnich 15tu latach, a zupełnie zaspakajające wszelkie potrzeby publiczności. Po zwinięciu wzorowej fabryki radzcy handlowego Rozensztraucha, odznacza się szczególniej doskonałością wyrobów zakład kupca moskiewskiego *Peca*; fabryka zaś kupca *Emme*, posiada wszelkie warunki do ich większego odbytu, produkując i sprzedając po nadzwyczajnie niskich cenach.

d) *Miedziane i brązowe wyroby*, których oprócz produkcji pomniejszych bronzowników, wyrabia się w 13tu zakładach moskiewskiej gubernii, za sumę 300000 rubli srebrem. Na szczególną uwagę zasługują w tym rodzaju: 1) zakład *J. A. Seweliewa*, znajdujący się w bogorodzkiem powiecie, i dostarczający corocznie do krajowego i azyatyckiego handlu, wyrobów mosiężnych, kurków, miednic i tym podobnych produktów, za 156 tysięcy rubli srebrem wartości; 2) zakład moskiewskiego kupca *P. W. Surowcowa*, w którym] wyrabiają się główne wyrobki dla Azji, jakoto: kaliony, czyli maszynki używane w Azji do ciągnięcia tytoniu przez wodę, miednice, kubki i t. p. i 3) fabryka *Krumbigla* i *Szenfelda*, której żyrandole, lampy, tace, pokojowe i gabinetowe ozdoby, i wszelkie inne wyroby, są znane w całej Rosyji i odznaczają się nadzwyczajną różnaitością kształtów i taniością.

O innych rodzajach kruszcowych wyrobów w Moskwie, to jest do powiedzenia:

1) Że gisernie żelaza, jakkolwiek zadosyć czynią potrzebom miasta pod względem dostarczania rozmaitych

odlewów do budowy domów potrzebnych, to z drugiej strony, nie stały jeszcze na tym stopniu urządzenia, iżby mogły zaspakajać techniczne potrzeby fabryk i zakładów, które z tej przyczyny doznają wielkich trudności w niektórych szczególnych mechanicznych przypadkach, a mianowicie w urządzeniu komunikacyj mechanicznych na większą skalę. Większe rękodzielnie, mają zwykle swoje własne gisernie do odlewu mniejszych sztuk; co się zaś tyczy większych sztuk, wszystkie fabryki w Moskwie położone, muszą zamawiać w warsztatach mechanicznych odlewów żelaznych *Szpielewów* i *księżnej Bibarew* czyli *Berda*.

2) Że co się tyczy budowy kotłów parowych, należy oddać należną sprawiedliwość kupcowi moskiewskiemu *N. A. Winokurowi*, który pod względem doskonałości i wykończenia wyrabianych przez niego przedmiotów, przewyższył wszystkie inne kotlarskie zakłady w Moskwie; i 3) że cztery fabryki igieł i śpilek, znajdujące się w Moskwie i jej gubernii, wyrabiają rocznie za 86 tysięcy rubli srebrem wartości.

Ogólna produkcja wyrobów metalowych moskiewskiej gubernii, razem z trzema giserniami dzwonów, przedstawia ogół następujący:

| | <i>Fabryk. Robotników. Wartość wyrobu.</i> | | |
|--------------------------|--|--------|--------------------|
| a) W Moskwie z powiatem | 69. | 1,817. | 1,780,148 rub. sr. |
| b) W innych 12 powiatach | 9. | 376. | 224,028 rub. sr. |
| | <hr/> | <hr/> | <hr/> |
| Razem | 78. | 2,193. | 2,004,176 rub. sr. |

W wykazie tym, pominięto fabrykacją wyrobów nożowniczych, którą zajmują się w Moskwie sami tylko pojedynczy rzemieślnicy (jak na przykład majstrowie: *Rezumow*, *Dodoja*, *Krasowski* i inni), a która stanowi przedmiot wyłącznego zatrudnienia znacznych zakładów innych gubernii, a w szczególności gubernii *Nizo-no-*

wogrodzkiej, w której włościanie hrabiego Szeremietiewa, zatrudniają się tym przemysłem po wsiach z znacznym powodzeniem.

Ażeby powziąć dokładne wyobrażenie, jak dalece Rossya obfituje w metale, i jak ważną gra rolę fabrykacyjnych wyrobów pod względem handlowym i przemysłowym, dość jest spojrzeć na ilość wywozu kruszców i wyrobów z Rossyi, tak do innych krajów Europy, jako też i do Azji, który rocznie wynosi:

| | |
|---|------------------|
| a) Kruszców surowych, jakoto: żelaza, miedzi i innych za..... | 2,500,000 r. sr. |
| i b) Metalowych wyrobów wszelkich nazwisk. | 600,000 r. sr. |
| | <hr/> |
| Razem za.... | 3,100,000 r. sr. |

X. Zakłady przetworów chemicznych.

Nie wdając się w szczegóły postępów fabrykacji przetworów chemicznych w moskiewskich zakładach, o których professor Hejman, jako właściwy znawca, obszerną na ostatniej w Moskwie wystawie plodów krajowego przemysłu, udzielił wiadomość, zapewniając między innymi, że nic zarzucić nie można danym na wystawę przedmiotom, i że nasi fabrykanci tém się tylko różnią od zagranicznych, iż tamci swoje przetwory sprzedają i za dobroć ich poręczają; my z naszej strony, poprzestać winniśmy na wykazaniu produkcji 1843 roku w moskiewskich chemicznych zakładach, według porządku nomenklatury przetworów. W ogół tego wyrachowania, wchodzi także produkcya znakomitego fabrykanta *E. O. Biessa*, który w 1839 roku z włodzimięrskiej gubernii, przeniósł się do alexandrowskiego powiatu.

W 28 zakładach przetworów chemicznych wyprodukowano:

| | | | |
|---|--------|-----------------------|-----------|
| Serwaseru | 10,482 | pud. za 53,311 r. sr. | |
| Kwasu siarczanego . . . | 78,991 | — | 116,893 — |
| Rozmaitych siarczanów czyli koperwasów | 33,526 | — | 30,682 — |
| Alunu | 17,953 | — | 32,020 — |
| Kwasu solnego | 5,149 | — | 16,451 — |
| Kwasu saletrowego . . | 1,764 | — | 11,295 — |
| Czystej saletry | 7,521 | — | 50,770 — |
| Czystej siarki | 3,200 | — | 5,280 — |
| Solanów cyny, ołowiu i t. d. | 1,133 | — | 15,970 — |
| Rozmaitych soli: glau- berskiej i innych | 376 | — | 6,216 — |
| Rozmaitych błękitów czyli lazuru | 5,365 | — | 29,857 — |
| Bielenitu ołowianego czyli blejwasu | 8,431 | — | 30,534 — |
| Minii i oleju skalnego . | 1,740 | — | 4,312 — |
| Chlorku wapna | 371 | — | 1,784 — |
| Czystej sody | 733 | — | 2,999 — |
| Siarczanu potażu i czy- stego potażu | 230 | — | 470 — |
| Chromu | 3,468 | — | 12,557 — |
| Rozmaitego lakieru . . | 670 | — | 8,086 — |
| Eteru | 361 | — | 1,293 — |
| Leokomu | 1,200 | — | 4,128 — |
| Saccharum saturni czy- li occianu ołowiu | 300 | — | 1,700 — |
| Grynszpanu | 175 | — | 4,175 — |
| Opilków | 6,000 | — | 15,600 — |
| Mydła pachniącego . . . | 325 | — | 1,475 — |
| Różnych chemicznych preparatów | — | — | 34,633 — |
| Octu | 13,200 | — | 14,170 — |

Ogółem za 507,671 r. sr.

Oprócz wyżej wymienionych przetworów chemicznych, niezbędnych dla wszelkich gałęzi przemysłu, zaliczają się do rzędu chemicznego:

| | | | |
|---|---|---------|----------|
| 1) Fabryki lakierów, których było w Moskwie i jój gubernii 3, produkujących rocznie za r. sr. 112,550 | | | |
| 2) Fabryki laku 4 | — | 227,001 | kop. 68. |
| 3) Fabryki musztardy 3 | — | 9,285 | — — |
| 4) Mydlarnie 4 | — | 91,200 | — — |
| 5) Fabryki octu 3 | — | 2,215 | — 71. |
| 6) Pomady i perfum 14 | — | 305,417 | — 93. |
| 7) Gorzelnie 5 | — | 277,636 | — 61. |
| 8) Browary 26 | — | 751,141 | — 57. |
| 9) Fabryki stearyny i świec stearynowych 5 | — | 352,890 | — — |
| 10) Olejarnie 1 | — | 600 | — — |
| 11) Fabryki krochmalu i kleju 4 | — | 15,020 | — — |
| 12) Fabryki syropu kartoflanego 6 | — | 109,517 | — — |
| 13) Fabryki do bielenia i wytapiania wosku 6 | — | 199,482 | — — |
| 14) Fabryki świec woskowych 11 | — | 47,562 | — — |
| 15) Fabryki do topienia łoju 6 | — | 438,800 | — — |
| 16) Fabryki świec łojoych 13 | — | 132,915 | — — |

Tym sposobem, wartość całej produkcji przetworów chemicznych (oprócz wyprawy skór, o czém osobno mówić będziemy), wyniesie w moskiewskiej gubernii, najmniej razem r. sr. 3,600,000.

Na szczególną zasługują wzmiankę:

a) *Fabrykacya stearyny i świec stearynowych*, powstała w Moskwie w końcu 1837 roku, i od tego czasu do

tak wysokiego posunięta stopnia, że stanowi teraz oddzielną, bardzo ważną gałąź krajowego przemysłu. Produkcja Moskwy, Petersburga, Warszawy i wielu innych miejsc cesarstwa razem wzięta, dochodzi już do jednego miliona rubli srebrem wartości.

b) *Fabrykacja pomad i wódek pachniących*, zastępująca dotychczasowy przywóz do nas tych zbytkowych przedmiotów z zagranicy. Do roku 1828, przywóz ten dochodził 1 miliona rubli assygnacyjnych wartości; obecnie, pomimo podwojenia się od tego czasu u nas spożycia wódek pachniących, przywóz ich z zagranicy rzadko przenosi 60 tysięcy rubli srebrem wartości. Do jakiego stopnia ta gałąź przemysłu wzrasta szczególnie w Moskwie, można już z tego wnosić, że w roku 1831 było w tej stolicy, niewięcej jak 5 zakładów do robienia pomady, a teraz liczba ich dochodzi do 14, nie licząc fabryk pomniejszych.

XI. *Przemysł skórnicy.*

Wyprawa skór, stanowi jedną z najdawniejszych i głównych u nas gałęzi narodowego przemysłu. Po zaspokojeniu potrzeb wojska i wewnętrznego krajowego handlu, Rossya wywozi corocznie juchtów i innych wyprawnych skór, za 2 miliony rubli srebrem wartości. Prawda, że oprócz tego, samych skór wywozi się jeszcze z Rossyi za półtora miliona rubli srebrem, co dowodzi możności powiększenia znacznie wywozu wyprawnych skór, byle tylko nasi garbarze chcieli zastosować się do udoskonalającego się coraz więcej gustu zagranicznych spożywców i korzystać z wynalazków w tej fabrykacji co rok zachodzących. Spodziéwać się atoli należy, że dotychczasowa odrętwiałość, ustąpi miejsca koniecznej po-

trzebie zaprowadzenia ulepszeń szczególnie w zakładach miast stołecznych, gdzie fabrykanci mają więcej sposobności obznajomienia się z najrozmaitszemi wymaganiami mody, i więcej środków udoskonalenia swoich zakładów, przez liczne nowe chemiczne odkrycia.

Wracając do właściwego przemysłu skórniczego w moskiewskiej gubernii, z zalem wyznać należy, że wyjąwszy safianów, zamszów i saków, fabrykacyi moskiewskiego kupca *A. F. Bachruszyna*, wszelkie wyroby innych fabrykantów. wiele jeszcze pozostawiają do życzenia.

W 1843 roku było w pełnym biegu

| | <i>Fabryk.</i> | <i>Robotników.</i> | <i>Wartość produkcji.</i> |
|--------------------------|----------------|--------------------|---------------------------|
| a) W Moskwie z powiatem | 21. | 558. | 658,990 rub. sr. |
| b) W innych 12 powiatach | 46. | 1,242. | 449,714 rub. sr. |
| Razem | 67. | 1,800. | 1,108,704 rub. sr. |

Oddzielnych fabryk rękawiczek oprócz mniejszych, zamieszczonych w końcu téj książki, w dodatku o fabrykach, które nie weszły w ogólny nasz wykaz, było w Moskwie i jęj gubernii 9, produkujących rocznie za 65770 rubli wartości. Znane dawniej wyroby moskiewskiego kupca *B. F. Polakowa*, ustępują teraz wyrobom wielu jego współzawodników, a szczególnie wyrobom niejakiego *Pura*, cudzoziemca, i moskiewskiego kupca *A. B. Suszkina*; atoli nie ulega wątpliwości, że nasza fabrykacya rękawiczek w ogólności, nieprędko jeszcze dojdzie do tego, ażeby zaprzestano sprowadzać z zagranicy rękawiczek, ze skórek rossyjskich wyrabianych.

XII. Przemysł tabaczny.

W 1831 roku, tylko 15 tabaczných zakładów o nader ograniczonym wyrobie znajdowało się w Moskwie;

teraz liczba ich urosła do 53, w których wyrabiają tabaki, tytoniów i cygar, za summę 647867 rubli srebrem, czyli za 2250000 rubli assygnacyjnych.

W roku 1844, przywieziono do Moskwy surowego tytoniu z rozmaitych gubernij:

| | | | | |
|-------------------------|--------|------|----|-------|
| Zółtego w liściach..... | 14,558 | pud. | 10 | funt. |
| Werdyńskiego | 21,366 | — | — | — |
| Nieżyńskiego | 16,177 | — | 10 | — |
| Machorki..... | 28,576 | — | 30 | — |
| W łodygach..... | 29,304 | — | — | — |
| W korzeniach | 12,436 | — | 10 | — |

Razem 122,328 pud. 20 funt.

Po cenach odpowiednio każdemu gatunkowi za summę 145,663 rubli srebrem. Z tego wniesć można, że większa połowa tytoniu, tabaki i cygar, pochodzących z moskiewskich fabryk, wyrabia się z liści krajowego pochodzenia.

W roku 1844, cło od tytoniu w moskiewskiej gubernii wynosiło 206,410 rub. 63 kop. srebrem, to jest więcej o 51,942 rub. 20 kop., jak w roku 1842, a o 22,936 rub, 59 kop. srebrem więcej, jak w r. 1843.

XIII. *Fabryki fajansów i porcelany.*

Pomimo nader trudnej i kosztownej dostawy gliny, którą aż z Głuchowa (z czernichowskiej gubernii), do fabryk porcelany sprowadzać należy, przyznać trzeba, że pospolita porcelana w stosunku do ceny, bardzo dobrego jest gatunku; porcelana zaś produkcyi powiatu dmitrowskiego (z fabryk Popowa i braci Hardner), odznacza się coraz doskonalszém malowaniem i ciągłą różnaitością kształtów. Wprawdzie nasi fabrykanci daleko są je-

szcze w tyle za fabrykantami Anglii i Francyi, z któremi nawet porównywać ich nie można: raz dlatego, że tam oprócz technicznych dogodności, główne fabryki nader blisko są położone od miejsca wydobywania materiałów surowych i opałowych; następnie, że wszelkiego rodzaju udoskonalone komunikacye, ułatwiają po nader niskiej cenie dostawę tych tak wiele wazących materiałów surowych i wyrobów; potrzebie dlatego, że u nas spożycie porcelany bardzo jest ograniczone, kiedy przeciwnie w Anglii i we Francyi do tego już upowszechniło się stopnia, że niektóre gatunki, a szczególniej tak nazywana przezroczysta porcelana (*porcelaine opaque*), zaczyna być używaną w miejsce dotychczasowych pospolitych glinianych naczyń.

Pomimo tego wszystkiego, wyrób porcelany w moskiewskiej gubernii, do nader zadowalniającego doszedł już stopnia. Kompletny serwis do herbaty na 12 osób, kosztuje 2 do 3 rubli srebrem, i nie masz wątpliwości, że z upowszechnieniem się używania porcelany, powiększy się fabrykacya, i że wtenczas za powstaniem współubiegania się między fabrykantami, zajdzie także sama z siebie potrzeba zaprowadzenia po fabrykach tych ulepszeń i udoskonalen, którym współubieganie się fabrykantów Francyi i Anglii dało początek.

W 1843 roku było w moskiewskiej gubernii:

| | <i>Fabryk porcelany.</i> | <i>Robotników.</i> | <i>Wartość wyrobu.</i> |
|------------------------|--------------------------|--------------------|------------------------|
| W powiecie dmitrowskim | 3 . . . | 696 | 107,367 r. sr. |
| — bronnickim | 19 . . . | 341 | 129,272 — |
| — bogorodzkiem | 5 . . . | 159 | 61,142 — |
| — kołomińskim | 1 . . . | 100 | 29,984 — |
| | | Razem 28 . . . | 1,296 327,765 r. sr. |

Oprócz porcelany na potrzeby wewnętrzne wyrabianej, wywozi się jęj corocznie do kraju zakaukaskiego, oraz fajansu z fabryk moskiewskich, petersburskich i twerskich, za wartość około 50 tysięcy rub. srebrem.

XIV. Zakłady mechaniczne.

W miarę wzrostu przemysłu, powiększa się także potrzeba narzędzi mechanicznych, odpowiednich postępom rozmaitych jego gałęzi. Według tęj zasady, spodziewać się było można, że jednocześnie z olbrzymim wzrostem w gubernii moskiewskiej zakładów mechanicznego przedzenia bawełny i fabrykacyi sukna, powstaną także warsztaty i zakłady do budowy machin na większą skalę, zdolne zaspakajać tego rodzaju potrzeby krajowego przemysłu; atoli w tak ważnej pomocniczej części przemysłu moskiewskiego, zupełna panuje próżnia, co tęp więcej jest zadziwiającęp, że do zaopatrywania naszych fabryk w machiny i narzędzia, istnieją w Moskwie trzy agencye mechanicznych zakładów Wielkiej Brytanii i Belgii.

Z pomiędzy sześciu mechanicznych zakładów w Moskwie, największy z nich jest braci *Butenop*, który zaopatruje właścicieli dóbr w narzędzia rolnicze; Anglik *Jakson*, odlewa rury ołowiane i wyrabia prasy hydrauliczne; Anglik *Makgel*, dostarczał dawniej maszyn do przedzenia bawełny, ale te nie były dokładne. *Mechanik Garmut*, wyrabia machiny tylko dla fabryk sukiennych, a niejaki *Egster*, także cudzoziemiec, wyrabia same tylko folusze własnego wynalazku i to na obstalunek, oraz machiny i narzędzia używane w bielarniach.

Do zakładów mechanicznych, zaliczyliśmy także zegarmistrzostwo, które od pewnego czasu znaczne poczyniło postępy. Oprócz zegarmistrzów, nie objętych naszym wykazem, a zamieszczonych tylko w końcu tego dziełka, w dodatku o fabrykach, o których nie mieliśmy urzędowej wiadomości, jest w Moskwie 25 zakładów zegarmistrzowskich, produkujących rocznie za 86 tysięcy rubli srebrem wartości, nie licząc w to wyrobu Mozera i kompanii, którzy sprowadzają z zagranicy werki w sztukach, i w Moskwie je składają i wykończają. Produkcya tych tylko fabrykantów, dochodzi do 100 tys. rub. srebrem.

XV. *Fabryki pojazdów.*

Oprócz małych fabryk wyrabiających bryczki, dorózki i sanki, o których niepodobna było zebrać dokładnych wiadomości i które pominięte są w wykazie, a tylko w dodatku są zamieszczone, nie jako podane urzędownie, znajduje się w Moskwie 28 fabryk powozów, zatrudniających 991 robotników, i produkujących rocznie za sumę 400000 rubli srebrem.

Główniejsze fabryki są: *T. E. Miakiszewa*, którego roczny wyrób dochodzi do 100 tys. rub. srebrem; moskiewskiego 1szej giełdy kupca *N. J. Ilwina*; braci *Marków*; kupca *M. H. Arbatskiego*; *D. H. Ewdokimowa* i *P. S. Tałanowa*. Z liczby osiadłych w Moskwie zagranicznych fabrykantów powozów, zasługują na wzmiankę: *N. N. Szulc*, wynalazca sposobu robienia kół, tak zwanych elastycznych, o metalowych buxach i osiach, oraz *E. B. Weber*, odznaczający się pięknym i zawsze najmodniejszym kształtem swoich powozów.

XVI. *Zakłady instrumentów muzycznych i mebli.*

Łączymy wyroby mebli z fabrykami instrumentów, dlatego, że wielu fabrykantów fortepianów, trudni się zarazem wyrabianiem mebli. Oprócz 12 pomniejszych zakładów, wymienionych w dodatku o zakładach nie podanych urzędownie, znajduje się w Moskwie 42 zakładów, których wartość wyrobu dochodzi rocznie do 264 tysięcy rubli srebrem.

Celniejsze fabryki fortepianów są: *Biesiekierskiego, Espera, Talanowa, Fru, Hildebranda, Łakiera i Fiszera.*

Znakomity zakład *Brugiera i Furtwenglera*, znany w całej Rosyi, wyrabia co rok prawie za 40 tys. rubli srebrem organów, doskonałych i w niczem nie ustępujących wiedeńskim.

Do liczby znaczniejszych fabrykantów mebli należą: najdawniejszy z fabrykantów w Moskwie *K. J. Herc*, wdowa *Pik*, *F. J. Dunkier*, *Blechsmidt* (który się teraz wyniósł do Petersburga), *Ru* i podupadły teraz *Frejman*.



PALEC BOŻY.

Z FAMILIJNEGO PODANIA POWIEŚĆ

PRZEZ

Ad. Am. Kosińskiego.

(Dalszy ciąg).

V.

Łowczy Michał. Ruiny. Straszna historia.

Cztery dni tylko oddzielały mnie od stanowczego dnia szczęścia. Kasztelan przyspieszał go sam; zdawało się, że dla własnego swego spokoju, rad był wydać córkę czém-prędzej za mąż. Naznaczywszy termin miesięczny, skrócił go naprzód o tydzień, dalej o drugi; naturalnie, że to zakochanych nie gniewało wcale.

W wilią wspomnionego powyżej dnia, jedna z sąsiednich wiosek, do szczytu prawie zgorzała; nędza jój mieszkańców, żywo wzruszyła dobrą Elżbiótkę: rzekła zszedłszy się ze mną:

— Pojedziemy tam, może się uda biédnym dopomódz.

Jój wola, świętém dla mnie była prawem. Konno, w towarzystwie jednego tylko służącego, puściliśmy się

w drodze; wiodła ona gęstym i ciemnym lasem. Ujechaliśmy bez przeszkody miłą rozmową zajęci blisko pół mili, gdy nagle łowczy Michał ukazał się przed nami. Od dziwnych wypadków pierwszego dnia mojego w Hodlu pobytu, rzadko z nim byłem w stosunkach: jak Elżbiętka tak i ja czułem do starca naturalny, niepojęty jakiś wstręt, nieprzezwyctęzoną antypatyą; jak jój i mnie zdawało się (przeczuwałem to), że prędzej lub później ciężki cios sercu zada. Po tém, co zasłyszałem z jego rozmowy z kasztelanem, dziwić się podobnemu uprzedzeniu nie można: nadto starzec nie był człowiekiem, któryby swoim układem i postępkami, mógł czyjabyńdz przychylność pozyskać. Wyjąwszy kasztelana, wszyscy w domu nie lubili go; ponury, opryskliwy, cierpki w obejściu, każdego odrażał odsiebie, a niejednemu i dokuczył zbytym rygorem w służbie.

Co się mnie dotyczy, że stosunki nasze były różne, że jako krewny kasztelana, wyjęty byłem z pod prawideł obowiązujących innych dworzan, wprost nie mógł obrażać; uważałem to jednak, że baczenie śledził wszystkie moje postęпки: zapewnie jak mniemałem, aby znalazłszy uchybę, donieść ją pryncypałowi, aby pozbawić jego faworów. Miałem się zatem na ostrożności, a nienawidziłem z całego serca Judasza; przecież pomimo wszelkich starań, gdy miłość owładnęła, nie mogłem jój całkowicie ukryć przed argusowskiemi jego oczyma, i że ją odkrył, miałem tego prawie pewne dowody. Właśnie sześć niedziel temu, była jakaś feta w zamku; zjechało się mnóstwo gości, między niemi i wojewodzie; że zaś jego zaloty przyjmowała mniej płocho niż zwykle Elżbiętka, zawiść, zazdrość i rozpacz miały mojm sercem, a niewątpliwie musiały się piętnować na

OGÓLNY RZUT OKA

na rękodzielniczy przemysł w moskiewskiej gubernii podług powiatów.

| | <i>Ilość fabryk.</i> | <i>Ilość warsztatów.</i> | <i>Ilość robotników.</i> | <i>Wartość rocznej produkcji srebrem.</i> | |
|-----------------------------|--------------------------|------------------------------|------------------------------|---|-----------------------|
| W Moskwie wraz z powiatem | 787. | 23,829. | 49,808. | 26,569,706 | r. sr. 18 kop. |
| „ Bogorodzkiem powiecie . . | 110. | 11,956. | 20,416. | 5,511,768 | „ 97 „ |
| „ Dmitrowskim | 47. | 891. | 5,288. | 1,944,006 | „ 42 „ |
| „ Sierpuchowskim. | 57. | 6,727. | 7,967. | 1,676,937 | „ 13 „ |
| „ Zwenigorodzkiem. | 51. | 1,378. | 4,696. | 1,578,204 | „ 50 „ |
| „ Kołomińskim | 39. | 3,933. | 4,432. | 999,915 | „ 60 „ |
| „ Bronnickim | 63. | 3,317. | 5,309. | 980,894 | „ 40 „ |
| „ Wierejskim | 14. | 165. | 2,269. | 961,622 | „ 42 „ |
| „ Ruzskim. | 12. | 315. | 1,540. | 738,482 | „ 57 „ |
| „ Podolskim. | 41. | 725. | 2,319. | 637,663 | „ 42 „ |
| „ Możajskim | 8. | 285. | 1,414. | 418,485 | „ 14 „ |
| „ Klińskim | 32. | 275. | 508. | 117,677 | „ 71 „ |
| „ Wołokołomskim | 22. | 268. | 436. | 48,242 | „ 50 „ |
| Razem . . | 1,283. | 54,065. | 106,402. | 42,183,606 | r. sr. 96 kop. |

Dodając do tego:

| | | |
|--|-----------------|----------------------------------|
| Rzemieślników cechowych w Moskwie, jakoto: szewców, krawców, blacharzy, tokarzy, ślusarzy i t. d. | 28,524. | |
| Wyrabiających za wartość | | 2,852,400 r. sr. — kop. |
| Wypadnie razem rzemieślników w gubernii moskiewskiej. | 134,926. | |
| Wartość produkcji. | | 45,036,006 r. sr. 96 kop. |

OGÓLNY OBRAZ

sił poruszających zakłady przemysłowe gubernii moskiewskiej.

| | Machin parowych | | Kół wodnych | | Maneżów lub deptaków | | RAZEM. |
|-----------------------------|-----------------|-------|-------------|-------|----------------------|------|--------|
| | ilość | siły | ilość | siły | ilość | siły | |
| W Moskwie z powiatem. . . | 50 | 693 | 16 | 293 | 131 | 753 | 1,739 |
| W powiecie Bogorodzkiem . . | 6 | 115 | 12 | 360 | 3 | 15 | 490 |
| „ Dmitrowskim . . . | 9 | 188 | 17 | 445 | 4 | 20 | 653 |
| „ Sierputowskim . . | — | — | 2 | 80 | 5 | 25 | 105 |
| „ Zwenigorodzkiem. | 3 | 80 | 3 | 90 | 4 | 24 | 194 |
| „ Kołomeńskim . . . | — | — | 2 | 40 | 4 | 16 | 56 |
| „ Bronnickim | 1 | 30 | 1 | 25 | 1 | 3 | 58 |
| „ Wierejskim | 3 | 90 | 3 | 50 | 3 | 9 | 149 |
| „ Ruzskim. | 2 | 40 | 5 | 45 | 3 | 12 | 97 |
| „ Podolskim. | 2 | 28 | 6 | 105 | 4 | 24 | 157 |
| „ Możajskim. | 3 | 54 | 2 | 35 | — | — | 89 |
| „ Klińskim. | 1 | 12 | 1 | 8 | — | — | 20 |
| „ Wołokołomskim. | — | — | — | — | 1 | 6 | 6 |
| Razem. . . | 80 | 1,330 | 70 | 1,576 | 163 | 907 | 3,813 |

OGÓLNY RZUT OKA NA STAN przemysłu rękodzielniczego gubernii moskiewskiej według rodzaju wyrobów.

| NÁZWIKA WYROBU. | W MOSKWIE Z POWIATEM. | | | | | W INNYCH POWIATACH. | | | | | R A Z E M. | | | | |
|---|-----------------------|--|------------------------|-------------------------------|------|---------------------|--|------------------------|-------------------------------|--------|---------------|--|------------------------|-------------------------------|--------|
| | Ilość fabryk. | Ilość war- sztatów, sto- łów i t. d. | Ilość robo- tników. | Wartość roczne- go wyrobu. | | Ilość fabryk. | Ilość war- sztatów, sto- łów i t. d. | Ilość robo- tników. | Wartość roczne- go wyrobu. | | Ilość fabryk. | Ilość war- sztatów, sto- łów i t. d. | Ilość robo- tników. | Wartość roczne- go wyrobu. | |
| | | | | Rubli | Kop. | | | | Rubli | Kop. | | | | Rubli | Kop. |
| Wyrobów jedwabnych i półjedwabnych . | 76 | 3,968 | 4,379 | 2,589,379 | 50 | 82 | 8,602 | 11,531 | 3,215,836 | 89 | 158 | 12,570 | 15,910 | 5,805,216 | 39 |
| „ wełnianych | 93 | 3,667 | 10,783 | 5,890,712 | 48 | 39 | 2,778 | 12,133 | 4,073,660 | 41 | 132 | 6,445 | 22,916 | 9,964,372 | 89 |
| „ bawełnianych | 20 | 1,306 | 1,887 | 941,359 | 97 | 1 | 590 | 552 | 122,208 | — | 21 | 1,896 | 2,439 | 1,063,567 | 97 |
| Przędzaln bawełny | 8 | — | 2,891 | 1,037,101 | 20 | 14 | — | 5,457 | 2,034,089 | 87 | 22 | — | 8,348 | 3,071,191 | 7 |
| Farbiarn bawełny, bielarni, watarni, tkal- ni, i drukarni do wyrobów bawełnia- nych | 176 | 14,846 | 21,339 | 8,202,185 | 98 | 206 | 17,433 | 21,166 | 4,214,607 | 3 | 382 | 32,279 | 42,504 | 12,416,793 | 1 |
| Wyrobów lnianych i konopnych | 3 | 42 | 44 | 14,485 | — | 16 | 833 | 715 | 185,990 | — | 19 | 875 | 759 | 200,475 | — |
| „ powroźniczych | — | — | — | — | — | 1 | — | 5 | 2,500 | — | 1 | — | 5 | 2,500 | — |
| „ kapelusznicych | 10 | — | 112 | 138,739 | 75 | — | — | — | — | — | 10 | — | 112 | 138,739 | 75 |
| „ papieru, obić papierowych i wy- robów papierowych, jakoto: ta- bakierok z massy papierowej | 9 | — | 618 | 213,918 | 49 | 7 | — | 1,496 | 225,220 | 12 1/2 | 16 | — | 2,114 | 439,138 | 61 1/2 |
| Wyrobów metalowych, jakoto: nici i ozdób złotych, wyrobów miedzianych, dzwonów, igieł, płoch, grempli i t. d. | 69 | — | 1,817 | 1,780,148 | 26 | 9 | — | 376 | 224,028 | 57 | 78 | — | 2,193 | 2,004,176 | 83 |
| Zakładów mechanicznych | 31 | — | 330 | 242,028 | 56 | — | — | — | — | 48 1/2 | 31 | — | 330 | 242,028 | 57 |
| „ chemicznych przetworów | 18 | — | 208 | 329,285 | 49 | 10 | — | 200 | 178,385 | — | 28 | — | 408 | 507,670 | 97 1/2 |
| „ lakierów | 3 | — | 16 | 112,550 | — | — | — | — | — | — | 3 | — | 16 | 112,550 | — |
| „ lakierowanych wyrobów | 2 | — | 71 | 78,280 | — | — | — | — | — | — | 2 | — | 71 | 78,280 | — |
| Fabryk kleju i krochmalu | — | — | — | — | — | 4 | — | 107 | 15,020 | — | 4 | — | 107 | 15,020 | — |
| „ laku | 4 | — | 72 | 227,001 | 68 | — | — | — | — | — | 4 | — | 72 | 227,001 | 68 |
| Mydlarni | 3 | — | 21 | 67,200 | — | 1 | — | 6 | 24,000 | — | 4 | — | 27 | 91,200 | — |
| Gorzeln | 5 | — | 55 | 277,636 | 61 | — | — | — | — | — | 5 | — | 55 | 277,636 | 61 |
| Browarów | 24 | — | 274 | 747,881 | 57 | 2 | — | 10 | 3,260 | — | 26 | — | 284 | 751,141 | 57 |

**

| NAZWISKA WYROBÓW. | W MOSKWIE Z POWIATEM. | | | | | W INNYCH POWIATACH. | | | | | R A Z E M. | | | | | |
|---|-----------------------|--------------------------------|---|--------------------------|-----------|---------------------|--------------------------------|-------------------|--------------------------|-----------|---------------|--------------------------------|--|--------------------------|-------------------|-----------|
| | Ilość fabryk. | Ilość warsztatów, siół i t. d. | Ilość robotników. | Wartość rocznego wyrobu. | | Ilość fabryk. | Ilość warsztatów, siół i t. d. | Ilość robotników. | Wartość rocznego wyrobu. | | Ilość fabryk. | Ilość warsztatów, siół i t. d. | Ilość robotników. | Wartość rocznego wyrobu. | | |
| | | | | Rubli | Kop. | | | | Rubli | Kop. | | | | Rubli | Kop. | |
| Fabryk musztardy | 3 | — | 23 | 9,285 | — | — | — | — | — | — | 3 | — | 23 | 9,285 | — | |
| „ kartoflanego syropu | 3 | — | 22 | 38,357 | 14 | 3 | — | 75 | 71,160 | — | 6 | — | 97 | 109,517 | 14 | |
| „ octu | 3 | — | 7 | 2,215 | 71 | — | — | — | — | — | 3 | — | 7 | 2,215 | 71 | |
| „ pomady i pachnidła | 14 | — | 102 | 305,417 | 93 | — | — | — | — | — | 14 | — | 102 | 302,417 | 93 | |
| „ stearyny i świec stearynowych. . | 4 | — | 223 | 233,565 | — | 1 | — | 93 | 119,325 | — | 5 | — | 316 | 352,890 | — | |
| „ olearni | 1 | — | 3 | 600 | — | — | — | — | — | — | 1 | — | 3 | 600 | — | |
| „ wytapiania i bielienia wosku . . . | 3 | — | 35 | 128,482 | — | 3 | — | 17 | 71,000 | — | 6 | — | 52 | 199,482 | — | |
| „ świec woskowych | 10 | — | 72 | 41,502 | — | 1 | — | 5 | 6,060 | — | 11 | — | 77 | 47,562 | — | |
| „ topienia łożu | 6 | — | 78 | 438,800 | — | — | — | — | — | — | 6 | — | 78 | 438,800 | — | |
| „ świec łożowych | 9 | — | 58 | 121,800 | — | 4 | — | 12 | 11,115 | — | 13 | — | 70 | 132,915 | — | |
| „ skórzanych | 21 | — | 558 | 658,990 | — | 46 | — | 1,242 | 449,714 | — | 67 | — | 1,800 | 1,108,704 | — | |
| „ rękawicznicznych | 5 | — | 305 | 36,020 | — | 4 | — | 58 | 29,750 | — | 9 | — | 363 | 65,770 | — | |
| „ tabacznycy | 53 | — | 510 | 647,448 | 9 | 1 | — | 4 | 419 | — | 54 | — | 514 | 647,867 | 9 | |
| „ pojazdów | 28 | — | 991 | 401,062 | 93 | — | — | — | — | — | 28 | — | 991 | 401,062 | 93 | |
| „ instrumentów muzycznych i meblowych | 42 | — | 725 | 263,744 | 13 | — | — | — | — | — | 42 | — | 725 | 263,744 | 13 | |
| „ cukrów i słodczy | 10 | — | 46 | 34,086 | 70 | 6 | — | 20 | 6,213 | — | 16 | — | 66 | 40,299 | 70 | |
| „ porcelany i fajansów | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | |
| „ cegły i dachówki | 10 | — | 1,066 | 249,675 | — | 28 | — | 1,296 | 327,768 | 40 | 28 | — | 1,296 | 327,768 | 40 | |
| „ Wyrobów garncarskich | 8 | — | 68 | 68,760 | — | 7 | — | 18 | 2,570 | — | 17 | — | 1,084 | 252,245 | — | |
| Razem | 787 | 23,829 | 49,808 | 26,569,706 | 18 | 496 | 30,236 | 56,594 | 15,613,900 | 78 | 1,283 | 54,065 | 106,402 | 42,183,606 | 96 | |
| | | | w fabrykach po różnych rzemiosłach w 17 czę- ściach mia- sta 28,524 | | | | | | | | | | Dodając rzemieślni- ków w Moskwie z rzemiosł 28,524 | 2,852,400 | | |
| | | | | | | | | | | | | | Ogółem | 134,926 | 45,036,006 | 96 |

twarzy i w oku. Nikt jednak nie zwracał na to uwagi, on sam tylko przystąpiwszy, przemówił:

— Mości dobrodzieju! a to jak widzę nie żartem wojewodzie do naszej panny smali cholewki.

Nie odrzekłem nic na uwagę. On dalej:

— Zaiste dobrana będzie para: Bóg daj, aby ich związek czémprędzej nastąpił!

Snadno pojąłem, że podchwytliwemi uwagami chciał moje uczucia wybadać; dlatego hamując się ile możności, zimno odrzekłem:

— Masz Wmość słuszność, chociaż nie pojmuję, co cię to może obchodzić?

— Że nic, zdaje się na pozór. Cóż ma obchodzić biédnego starego szlachetkę, że ten lub owa żeni się lub idzie za mąż?... Bóg im szczęść! Przecież... czy to własny tylko interes na uwadze, i mnie — tu bystro spojrział mi w oczy — dotyczy ten związek: raz jako sługę domu, potem ze względu na pewną osobę. Lękałem i lękam się o nią; młodzież tyle niedoświadczona! piękne oczy, zgrabna figurka, miodowe słowo, lepem dla niéj; ani zważa, że w tym lepie jéj zguba, a często i potępienie.

— I któż jest owa osoba, o której Waszmość wspominasz?

Potarł wąsa, powtórzył śledzcze spojrzenie.

— Miły dobrodzieju! mój to sekret; przecież rada doświadczonego starca, przydać się może każdemu.... i Waszmość jesteś młody i pamiętać powinienes na to, że kto się zbyt przysuwa do ognia, prędzej lub później sparzy się; że są uczucia, które nakazują nam hamować, jeżeli nie inne względy, to rozsądek. Biada kto o nim zapomni! Ciężko mu z czasem przyjdzie płacić jedną chwi-

ję uludy, długimi latami cierpienia; tu zaś nade wszystko miłość zgubną być może: broni jej Bóg, los, krew nawet....

Pojąłem do kogo stosował monita, lecz choć mię rozgniewały, nieodpowiedziałem nic na nie. Wojewodzie podwoił swoje zaloty, Elżbiętka przyjmowała je rada; zazdrością i rozpaczą wiedziony, przystąpiłem do nich, chcąc przerwać nienawistną mi, poufną rozmowę. Pomimo jednak mego zajęcia się i szalu uczuć, uważałem to, uparty starzec nie poprzestał ścigania: cały ów dzień więcej niż kiedy śledził; owszem, niby przypadkiem a rzeczywiście z umysłu mieścił się tak, aby mógł podsłuchiwać lub zakłócać nasze gadanki. Obrażało to niepospolicie, lecz jak mogłem gniew poskramiałem: puściłem mu wodze dopiero nazajutrz.

O wczesnym poranku, znieścacka wszedł do mojej kwatery. Dziwnie był pochmurny i zamysłony, ubrany niby do dalekiej podróży; po zwykłym przywitaniu rzekł:

— Mości dobrodzieju! odjeżdżam daleko na Podole, może i do Kamieńca zajrzę; nie masz tam jakich zleceń?

Sucho podziękowałem. On znowu:

— Mówiłeś mi kiedyś, że znasz się z *Patrem* Józefem, że on miał właśnie w tym czasie odkryć tajemnicę twego urodzenia. Ciekawość czy nie nęci do jej poznania? *Pater* jest moim dawnym znajomym, mógłbym wygodzić.

Nie podobała mi się natrętna grzeszność i chęć usługi; brałem je za zdradliwą łapkę na podejście niedoświadczonego: sucho zatem odpowiedziałem:

— Dziękuję Wmości za jego uczynność, korzystać z niej przecież nie będę; i *Patra* wynajdę i tajemnicę jeżeli ma jaką odkryję sam, gdy się trafi sposobna okazyja.—

Cheąc zaś dać poznać, że choć młody zrozumiałem zręczne sidła, dodałem ironicznie: — Pozwolisz mi przecie zapytać się WMość, z kąd pochodzą te niezwykle łaskawe względy, któremi zaszczytasz obcego sobie?

Obraził go nieco ton pytania, lekko brwi ściągnął, hamując się odparł jednak spokojnie:

— Najprzód, obcym nie jesteś mi WMość. Tyle razy już ci wspominałem, że ze świętej pamięci twym ojcem znałem się, wiele obowiązków łączyło... Naturalnie, że wdzięczność chce przelać na syna. Potém...

Przypomniała się nocna jego z kasztelanem rozmowa, również jak wczorajsze i dawne śledzenia; przerwałem zatém:

— Piękne to słowa i oświadczyzny; przecież mój panie, minęły te czasy, gdy niemi można było niedoświadczonych zyskiwać. Ze mną przynajmniej to się nie uda; zbyt wiele cierpiałem i doświadczyłem złego od ludzi, aby na ich mowy nie na postępki uważać.

Wzdrygnął się cały, nibym mu najcięższą poniósł obrazę.

— *Per Deum immortalem* Mospanie! co znaczą twe słowa? Nie ufasz mi tedy, za fałszerza masz?...

— Moje zdania należą do mnie—rzekłem chłodno— i nikomu z nich nie mam obowiązku zdawania sprawy; gdy zaś uważam, że nasza rozmowa nieprzyjemny bierze obrót, gdy z uprzejmości WMości nie mogę korzystać, pozwól że pożegnam życząc szczęśliwej drogi.

Niegrzeczność wyrazów, podwoilem jeszcze ich szyderstwem. Szlachcic nie mógł się już powściągnąć; zarumieniły się policzki, wąż nastroił, gniew pryskał z oczu: drżącym głosem przemówił:

— Ha! wyganiaasz mnie tedy, wyrzucasz za drzwi, mnie! lecz czy nie wiesz mości panie, że to obraza, która krwi żąda? że ja szlachcie choć biédny równie dobry jak ty... jak każdy inny! O! dwa razy nie rzucaj obelgi— brzęknął w szablę— niktby jój bezkarnie raz nawet jeden nie zadał! i muszę ją znosić od ciebie, od człowieka, dla którego poświęciłem całe życie, wszystkie starania, wszystkie moje prace!

Przeszedł się po izbie, niby ruchem chciał ukoić rozburzoną krew. Udało mu się to w części; spokojniejszym a nawet bolesnym głosem przemówił:

— Ho paniczu! dotknąłeś ciężko, strasznie, okropnie! Bóg niechaj ci przebaczy, niechaj cierpienie jakie znoszę, na rachunek grzechów przyjmie; lecz cóż ci mogę zarzucać? znaszże przeszłość we wszystkich jój szczegółach? znaszże mnie? I czémże ci jestem? biédnym szlachetką, nieokrzesanym gburem; może zawadą, nienawistnym postrzegaczem w skłonnościach. Nie wątpię że tak jest, nieprawdaż?

Spoglądał w me oczy niby odpowiedzi żądając; nie dałem jój przecież. Zdziwiły i wyznać muszę żywo wstrząsnęły ostatnie jego wyrazy. Przemówił po chwili milczenia, tonem więc j jeszcze ujmującym jak dawniej:

— Przecież paniczu, gdybyś znał mnie! gdybyś wiedział kto jestem, jakie są moje względem ciebie stosunki, nie odpychałbyś, nie gardził mną, nie potraçał niby bezrozumne do potraćania stworzone zwierzę! I Bóg da, poznasz—dodał z zapalem—poznasz, a wtedy może przebaczenia dzisiejszego postępkowi zażadasz; może jak odpychasz teraz, do serca przyciśniesz, przyjacielem nazwiesz: i nadejdzie ta chwila, prędzej niż mniemasz... Lecz co o tém mówię—dołożył hamując swo-

je wzruszenia — czas mi w drogę; nie chcesz zaufać dobrym chęciom, mniejsza o to, wynagrodzisz z czasem. Bądź więc zdrów, lecz nie na długo. Bóg pozwoli ujrzemy się znowu, a wtedy, o! wtedy wszystko będzie inaczej!

Zbliżył się do mnie, i zanim usunąć się mogłem, ujął za rękę, uściśnął ją silnie; owszem, przycisnął do piersi, ucałował w ramię „raz jeszcze bądź zdrów paniczu” przemówił, i żywo jak się zdawało wzruszony, postąpił ku drzwiom. Zawrócił się przecie, błagajacém prawie spojrzeniem oblał.

— Miły paniczu! o dwie rzeczy będę cię prosił, wyrzekł: pierwszą jest, aby ta nasza rozmowa tajemnicą została, potém... lecz czy przyrzekniesz, czy wysłuchasz cierpliwie?

Odpowiedziałem nic nieznaczącém słowem; on mówił:

— Ach! bo ta druga rzecz ważna mi, przycięza duszę, trapi nadewszystko. Paniczu! zostawiam cię samego, jesteś młody, krew żywo krąży w żyłach, rozsądek łatwo się zbłąka; a potrzeba ci go, potrzeba do twych zamiarów, dla twojej całej przyszłości. Otóż przyrzec mi powinienes, że dopóki nie wrócę, dopóki odemnie lub od *Patra* Józefa nie otrzymasz jakich wiadomości, nie związesz się żadną obietnicą, żadną niepowinną skłonnością; będziesz strzegł pilnie swego serca. Pamiętaj co mówiłem wczoraj: są uczucia, których zabrania Bóg, los, krew nawet; takie właśnie ci grożą, takich się lękam. Pomnij! jeźliby one śmiały się tobie, jeźliby serce obłąkać się dało, hamuj je wspominkiem nieszczęśliwego twojego ojca. Pamiętaj, że między tobą a mieszkańcami tego zamku, między jednym szczególnie, niezgłębiona roztwiera się przepaść: że was dzieli strumienie niewinnej krwi, podwójna śmierć, podwójna zemsta z twój strony. Pamię-

taj, że ci umiérający rodzic nakazał zemstę, nie mylże jój grzésznią skłonnością.

Oddalił się szybko, a jak gdyby lękał się, abym nie żądał wytłumaczenia dziwnych wyrazów, téj prawie chwili opuścił zamek.

* * *

Rozmowa i postępkę szlachcica, naturalnie żywo zajmowały jakiś czas wyobraźnią; próżno jednak siliłem się aby je odgadnąć. Powoli przecież zataił się ich wspominek; miłość owładnąwszy serce, przytłumiła wszystkie inne uczucia. Mógłbym myśleć i marzyć o kim innym a nie o Elżbiétce? mało zatém braknęło, aby tajemniczy starzec nie wygluzował się całkiem z pamięci, gdy oto teraz nasunął się oku. Jechał konno a szybko; twarz była więcéj niż zwykle ponura, siwy włos długimi kosmykami wybiegał w nieładzie z pod barankowój czapki, u boku brzęczała szabla. Ujrawszy nas, podciął batożkiem znużonego wierzchowca, zastąpił mi drogę i bez powitania i jakiegóby oznaki grzeczności, cierpkim, opryskliwym, zwyczajnym sobie tonem przemówił:

— Ha! a toż zaprawdę, sam Bóg daje mi spotkać WMOść! jadę właśnie do ciebie.—Sięgnął w zanadrze, wydobył mały zmięty bilecik, podał—przeczytaj.

Zaledwie spojrzałem na pismo, wykrzyknąłem radośnie; poznałem je bowiem, było od *Patra* Józefa. Rozwinąłem, donosił o przybyciu w te strony, a zalecał, abym bezzwłocznie udał się do niego.

— Lecz czemu nie zajechał do zamku, dlaczego jak się zdaje tajemnicę z swego przyjazdu chce czynić? przeczytawszy bilet spytałem.

— Ma niezawodnie swoje powody. Niekażdemu jak Waści miłe tutejsze powietrze — odmruknął starzec — są

ludzie, pamiętający co winni przeszłości i sobie; lecz co o tém mówić, — dodał opryskliwie, — sam cię objaśni jeżeli zechcesz zastosować się do jego żądania. Maszże intencją pojechać ze mną?

— Naturalnie że tak, odpowiedziałem. Zwróciłem się do Elżbiётki — moja krewniaczko! przebaczysz, że się oddałem na chwilę. *Pater*, o którym mówi pan Michał, jest dawny mój opiekun, przyjaciel nieboszczyka ojca; wspominałem ci kilkakrotnie o nim.

— A jeżeli tak jest, czemu i ja nie mam z tobą pojechać? — wyrzekło uradowane dziewczę — twój dobroczyńca nie jestże nim i dla mnie? Poznam go, powitam i podziękuję jak drugiemu ojcu. Nieprawdaż, zgodzisz się na to?

W jój słowach tyle było dowodu przywiązania do mnie, dobroci serca, że się wahać nie mogłem. Projekt nie podobał się przecie starcowi.

— Mości panie — sucho rzekł — ciebie tylko samego doprowadzić mogę.

— Ach! — rzekło dziewczę z miłym uśmiałem — pan Michał nie wie zapewne o związkach, jakie nas łączą. Mój krewniaku objaśnijże; poznawszy je, mego zamiaru nie weźmie za cczą ciekawość, natrętny kaprys.

Chciałem zastosować się do jój woli, gdy przerwał cierpko i opryskliwie:

— Nie daj Aść sobie kłopotu, wiem o czém panna chce mówić; lecz na bięsa, nie zmienia to mojego postanowienia. Albo natychmiast i sam udasz się ze mną, albo nie i nigdy: takie jest wyraźne życzenie *Patra*, to mu przyrzekłem.

Rozgniewały i dziwiły te słowa, a przedewszystkiém ton, w którym były wyrzeczone; hamowałem się prze-

cież jak mogłem. Chęć odwiedzenia *Patra*, skłaniała do tego. Elżbiętka równie była niezadowoloną; niegrzeczność żywo ją obeszła.

— Pan Michał zapomina widzę o względach, jakie winien niewieście i córce swego pryncypała.

Z niechęcią sięgnął do czapki, a wąsa pokręcił.

— Moja panno! człowiek stary jak ja, od fircykowa-
tój grzeczności uwolnionym być winien. Młodzież co
innego; zresztą nie dla pięknych słówek przybywam: mia-
łem interes do jegomości—wskazał na mnie pochmur-
ném spojrzeniem — i że ten interes skończony, bo jegom-
ność jak uważam do życzenia swego opiekuna nie skła-
nia się, toć dalipan przepraszając za przerwę rozmowy
i drogi, winienem odjechać. — Jakoż skłoniwszy się lekko
i trochę szydersko, zawrócił konia a chciał oddalić się.

— Moja krewniaczko — rzekłem pięknej towarzyszce,
której gniew wzmógł się jeszcze — przebacz! trzeba rad
nierad być upartemu posłusznym; pozwól tedy, że pojedę.
Skinęła głową na znak przyzwolenia, gdym jednak chciał
pospieszyć za starcem, wstrzymała słowami:

— Mój drogi! zaprawdę w tém coś jest niepojętego!
Czemuż tajemnicę chce robić? z kąd pochodzi jego nad-
zwyczajna opryskliwość?

— Znasz go, odparłem, wiész jaki gbur i dziwak.

— Nigdy przecież nie ośmielił się tak mówić ze mną,
obrażać wręcz, jak to teraz czyni. Mój drogi ja lękam się!

— Lękasz się, lecz czego? cóż mi złego może uczynić?

— Nie wiem sama, nie pojmuję; przecież w jego
oczach tyle było złości, w wyrazach tyle obrazy! Nie
chceż cię zdradzić widocznie, nie wciągaż w jaką po-
łapkę? Zaiste mój drogi, na ostrożności miej się; smut-
ne mam jakieś, bolesne przeczucie. — Przyłożyła rękę

do czoła, potem do piersi — nie uwierzysz co tam jest, tak piecze, tak boli!.

— Ależ moja luba — mówiłem — czy można przypuścić, aby myślał o czém złém? zastanów się sama — wskazałem na bilet — że *Pater* przysłał tutaj, wątpliwości nie ma; znam dobrze jego pismo, a ten wychowanca zdradziłby nie chciał; owszem, on sam czemużby miał oszukiwać, szkodzić? cóż mu zawiniłem? Zresztą działał podstępnie? czyż przy świadkach nie wzywa? jego zdrada mogłażby się ukryć? Powtarzam ci, gbur i dziwak działa tylko w trop swojego charakteru, nie bój się zatem; pojedę i wrócę czémprędzej, a spodziewam się nie sam. Cóżkolwiek on mówi, *Patra* przywiozę z sobą: dobry, poczciwy starzec chętnie zapewne ujrzy tę, którą za towarzyszkę naznaczyło niebo; poznawszy zaś pokocha, ile zasługujesz na to. Przytém myśl dobra przychodzi: jakiegokolwiek są zamiary twojego ojca, on a nie kto inny pobłogosławi nasz związek. Nieprawdaż luba, zgodzisz się na to?

Uśmiechnęła się mile a smutno, moje wyrazy bowiem, widocznie przekonać nie mogły strwożonej. Gwałt przecież sobie wyraźny zadając, mówiła:

— Tak, masz słusność! szalona jestem, zbyt podejrzliwa! czemużby miał ci szkodzić? to być nie może; przecież — wzdrygnęła się — ależ to dziwactwo, jedź zatem, a przyprowadź koniecznie, staraj się przywieść twego opiekuna. Nie uwierzysz, jak rada jestem poznać go. Co do projektu, przyjmuję chętnie; ojciec rad nie rad będzie musiał zgodzić się. Tak, *Pater* a nie kto inny pobłogosławi nasz związek, to do niego należy. Twój opiekun i dobroczyńca, duchownym ojcem mi będzie, podwójnie drogim dla serca!

Dziękując zęgnąłem się; udawała zrazu odwagę, wesołość, lecz gdy oddalić się chciał, łzy z trudem długo wstrzymywane, puściły się z oczu.

— Moja droga! wykrzyknąłem wtedy — niech co chce stanie się, niechaj *Pater* za niewdzięcznego poczyta, zostanie z tobą.

— Nie! nie! — przerwała pośpiesznie, ociérając z oczu łzy — jedź, natychmiast pojedź! szalona jestem, nierozsądna: ot głupstwo to wszystko, nic więcej; powinieneśże uważać? Nienawistny szlachcic rozgniewał, cały powód mojego wzruszenia. Doprawdy zła jestem — dodała z lekkim uśmiechem, co dziwnie przy łzach płynących z oczu odbijał się — lada co obrazi, rozgniewa. Ah! będziesz miał wiele do czynienia, wiele mozółu w poprawie żony! kapryśna jestem aż wstyd. A teraz — uściskałszy czule moją rękę i przycisnąwszy ją do piersi — bądź zdrów! Nieprawdaż, długo się nie zatrzymasz, w niepewności nie zostawisz; będę rachować każdą sekundę. Jedź, ja do zamku powrócę.

Wahałem się jednak, powtórzyła prośbę, i owszem sama pierwsza zwróciła konia i odjechała cwałem.

Pogoniłem za upartym szlachcicem.

Jechał powoli, zadumany, ponury; na mój przyjazd prawie żadnej nie zwrócił uwagi. Zagadnąłem:

— A wolnoż się spytać, gdzie się wstrzymał *Pater Josephus*?

— Doprowadzę gdy wola — odparł cierpko i na tém skończyła się rozmowa.

Wjechaliśmy w głąb lasu; blisko godzinę krętami tułając się drożynami i manowcami, aż dojechawszy obszernych ruin zatrzymał konia a mruknął: — to tutaj.

— Tu! wykrzyknąłem zdziwiony — w tej ruderze?

— Tak!

— Lecz czy sposób? coby tu robił? zkąd je zna?

— Zna je dobrze, i zaiste lepszego miejsca do odkrycia swój tajemnicy wynaleźć nie mógł. Wiészcie aszeć, co są te ruiny?

— Kościoła, klasztoru.

— Tak, kościoła. W nim zaś, w jego podziemiach, o tém zapewne nie wiész, znajdują się groby twych przodków: twego ojca i matki...

* * *

A starzec prawdę powiedział.

Przesiedliwszy się w te strony z odległego Mazowsza, moi przodkowie założyli osadę, dali jej miano od swego nazwiska, i wzniesli kościół, którego rudery miałem przed sobą. Osada była w ruinach, ślady jej tylko zostały, a ciągnęła się w lesie w znacznej rozległości, kopcami gruzu. Osada bowiem jak i kościół, w ostatniej wojnie szwedzkiej, przed kilkunastu latami, jak wiele naszych wsi i gmachów, do szczytu ogniem i mieczem zniszczone były. Niestety! dowiedziałem się później, że ręka ziomków przyniosła owę obrazę!

Co do ruder klasztornych, te się wznosiły na obszer-
ném skalistém wzgórzu. Mury to były zaczernione od
dymu, podarte w kęsy, potłuczone, znieważone złością
człowieka i czasu. Kilka ścian tylko zostało: dreszcz ja-
kiś brał poglądając na nie. Zdawało się, patrzyłeś na
szkielet, na upiór jakiegoś potężnego olbrzyma. Wydar-
te okna i drzwi, mury zdezelowane, porysowane w głę-
bokie rozpadliny, nigdzie kątko całego. Ślad przecież
niekiedy natrafiłeś dawniej świetności; na murach tu
i tam były jeszcze malowidła, resztki pozłoty: tu i tam

w kopcach gruzu, nadeptałeś ułamek pięknie wyrobionego marmuru, posągu, gzymsu...

A cisza była ponura; tylko wiatr szumiał na grobowcu pracy i skrętności człowieka, tylko ptastwo świągotało wśród zwalin i las ponuro szeleścił. Las bowiem i dzikie ziele, owały miejsce niegdyś licznie uczęszczane, bogate, zamożne. Posępne świerki i jodła, gałęzista leszczyna i dzikie zielsko, rozrastały po wzgórzu i wnętrzu ruder. Dojechawszy do nich wąską ścieżką, zaczepiając się co chwila o krzaki głogu, cierni i iglaste gałęzie drzew, starzec zsiadł z konia, i przywiązał go w cieniu muru, gdzie trawa była najgęstsza. Machinalnie uczyniłem toż samo.

— A teraz idźmy — wyrzekł mi ponuro — czasu niema, wszyscy z niecierpliwością czekają.

— Jako wszyscy? przerwałem zdziwiony.

— Tak, nie sam bowiem *Pater* jest; znajdziesz i kogo innego, kilka osób. Sądzę, nie całkiem obcemi ci będą.

— Lecz kto oni? nie pojmuje...

— Dowiesz się wkrótce, droga niedaleka; ot tam, jak te najwyższe mury, szczątki kaplicy.

Spojrzałem jak wskazywał, nie dojrzałem nikogo; powiedziałem to. Uśmiechnął się szyderczo.

— Są przecież, przekonasz się zaraz. Proszę za sobą a uważnie; rudera ostra, abys nóg nie obraził.

Żywym krokiem poszedł naprzód, w milczeniu postępowałem za nim. Doszliśmy wskazanego miejsca; pustki jak wszędzie, ni śladu bytności człowieka.

— To tutaj — wyrzekł przecież szlachcic, potoczył bystrym okiem na okrag, niby obawiał się, aby kto nie podglądał; wydobył z kieszeni żupana duży zacerniony i zrdzewiały klucz: — wejdźmy.

Spojrzałem zdziwiony na mówiącego; nigdzie bowiem ni drzwi, ni jakiegobądź otworu dopatrzeć nie mogłem. Zrozumiał mój pogląd, bo odrzekł głosem, w którym smutek nad dotychczasową cierpkością przeważał.

— Znajdziem przecież wchód, a to do miejsca, które choć święte, pilnie strzeżoném być musi. Ludzie, którzy śmiertelny cios zadali rodowi, nie oszczędziliby zapewne znając, i szczątków jego wielkości, popiołów twoich przodków. Przyjdzie jednak czas, gdy smutna tajemnica na jaw wyjść musi, gdy co do świata należy, światu powróconém zostanie.

Wyrzekłszy te słowa, skierował się w głąb' ruder, ku ścianie, więcej od innych grożącej upadkiem, a połącz dawniej wieży stanowiącej. Przy niej zalegała sterta gruzu, i gęste zarośla łopianu i głogu; odsuwał je szablą i ręką starzec, a doszedłszy do muru, wskazał na drzwi niskie żelazne, do w pół zapadłe w ziemię i mówił:

— Otóż jesteśmy na miejscu; niemało czasu i pracy kosztowało, aby wśród powszechnego upadku, odkryć to ustronie. Bóg jednak dopomógł, a szczęściem, świętokradzcy nienaruszoném zostawili. Oszukało ich ogólne zniszczenie; inaczéj, jak to już rzekłem, nie szanowaliby nawet prochów umarłych, od wieków spoczywających w mogiłach.

Raz jeszcze śledczém spojrzeniem powiódł po okolicy, roztworzył drzwi, i wstąpiwszy niemi, cierpko rzekł wahającemu się nieco, co mam uczynić:

— *Per Deum!* śpieszcie się WMOść; chcecie aby kto nas dopatrzył?

Machinalnie zstąpiłem i ujrzałem się w lochu obszernym, sklepionym, co chwila zniżającym się w głąbię kilku i kilkunastu schodami, a stanowiącym podziemny kory-

tarz. Moi przodkowie, zrazu gorliwi katolicy, pierwsi chwycili się cudzoziemskich nowości, błędy Faustyna Socyana przyjęli. Odebrawszy zatem świątynię, usuwawszy z niej katolickie duchowieństwo, powierzyli arykańskiemu. Wiemy przecież, że zbory tego wyznania, podwójnemi były: jedne publiczne dla ogółu współwyznawców, inne tajemne dla małej tylko liczby wybranych, gdzie téż i chowano zwłoki znakomitszych osób i naczelników herezy; takiem miejscem było właśnie to, w którym się teraz ujrzałem. Z prawej i lewej tedy strony korytarza, napotykałem małe wyźłobienia w murze, opatrzone marmurowemi tablicami, na których wyryte napisy, zawiadomiały o nazwiskach i główniejszych wypadkach życia, spoczywających tam umarłych. Przedziały między nagrobkami, zajmowały to znamiona krzyża, to wypisy z piśma świętego lub zdania moralne; zadziwiało jednak, że na wspomnionych marmurowych tablicach, nie napotkałem nigdzie familijnego mojego nazwiska; wszystko obce, cudzoziemskie lub swojskie złaćcinione, jak Giżyckich zmienione na Gizoviusów, Lubienieckich na Lubiecicus i t. p. Ni *Patra* Józefa, ani wzmiankowanych osób przez szlachcica nie widziałem téż; milczenie ponure, smutne, grobowe, przerywane tylko szmerem naszych kroków, otaczało. Co chwila jednak zatrzymywałem się, odczytując ciekawie napisy; znieczierpliwiło to starca, porywczoz rzekł:

— Ależ Mospanie, i cóż cię mogą zajmować te piśma! ot Boże przepuść, wszystko heretyckie, niegodne uwagi, grzészne; nie dla nich przywiodłem cię tutaj, a téż jeszcze nie jesteśmy na miejscu.

Przyśpieszył kroku, uczynić musiałem to samo, i po kilku chwilach, ujrzałem się przed dużemi, kształtnie wyrzezanemi drzwiami.

— To tam— pomruknął starzec, znamieniem krzyża świętego obiegł ramiona, i obnażywszy głowę, lekkim popchnieniem roztworzył wierzeje.

Mało braknęło, żem nie wykrzyknął z podziwu. Miejsce w którym się teraz ujrzałem, było kaplica a raczej świątynia prostej lecz śmiałej, pięknej i poważnej budowy, cała czarnym wyłożona marmurem. Oświetlała ją bogata srebrna lampa, zawieszona od posowy zwykłe jak w kościołach, tudzież kilka jarzących świec i gromnic na ołtarzu rozstawionych. Przy ścianach po obu stronach, wznosiły się pyszne nagrobki; te z marmuru, inne z piaskowego kamienia; napisy wszystko złoceniemi literami po polsku i po łacinie, ozdób zaś mnóstwo: to figury pięknie wyrzeżane, to kolumny i gzymsy, przy niektórych i trofea zwycięstwa, nieprzyjacielskie sztandary, tureckie i tatarskie buńczuki. Wszystkie zaś owe pomniki, należały do mych przodków; wątpić o tém nie mogłem, ich tytuły i nazwiska czytałem wyraźnie w napisach. Długi rząd portretów, po większej części na miedzianych i stalowych blachach pięknie malowanych, umieszczony był według staroświeckiego zwyczaju ponad gzymsem świątyni. Poważne zaś były postacie owych wizerunków, zgodne tak z sobą rysami, że za pierwszym rzutem oka poznać mogłeś, iż do jednego a tego samego należały rodu; twarze wyraziste, czoła szerokie, spojrzenia pogardliwe i dumne. Oznaki godności były przy wielu, jak buławy, buźdygany, marszałkowskie laski i senatorskie krzesła.

Nagrobki i portrety wspomniane, jedyną ozdobę stanowiły świątyni. Wiemy, że aryańskie zbory, nie przyjmowały tych przyborów, jakimi się odznaczają kościoły wszystkich innych chrześcijańskich wyznań; nie było więc

obrazów i wizerunków świętych. Ołtarz nawet, jeżeli ołtarzem można nazwać miejsce, przy którym niegdyś odprawiał modlitwy naczelnik zboru, był skromny, posępny: stanowił go gatunek stołu, z jednej bryły marmuru wykutego, na którym znamię świętej naszej wiary, krzyż równie kamienny, lecz bez wizerunku Chrystusa, umieszczony był w środku. Pod nim godło Antitrynitarzy, białymi literami wygłębiony był napis: „Bóg jest jeden, sam w sobie niepodzielny. Cześć mu po wszystkie wieki i chwała.”

Świątynia, nagrobki i portrety, niedługo przecież zajmowały ciekawego; przy ołtarzu na ławkach, które niegdyś w czasie nabożeństwa zajmowali znakomitsi członkowie wyznania, siedziało kilka osób; za naszym wejściem powstały i zbiwszy się w gromadkę, postąpiły kilka kroków ciekawie naprzeciw. Rzeczywiście miał słusznąność mój przewodnik, wszystkie te osoby znałem.

Prócz *Patra* Józefa, było wszystko szlachta, i bez wyjątku starzy: włosy siwe, postacie znamionujące dawnych wojowników, posuwiste, niezłamane jeszcze wiekiem; ubiór jednak zwyczajny zagonowców, wytarte bekieszki, spłowiałe kontusze, u boku szable na rzemykach i trokach. Wszystkich jak rzekłem, snadno przypomniałem sobie; że odwiedzali niegdyś uczącego się w szkołach wareskich, wspomniałem o tém powyżej. *Pater* ze łąką w oku, z otwartymi przyjął rękami; uściskał, ucałował i tuląc do serca a przyglądając się, mówił:

— O miły chłopcze, moje drogie dziecię! oglądam cię znowu, Bogu najwyższemu dzięki! Jakżeś mi wyrosł, wypiękniał, zaiste nie do poznania! Jakże daleko od biednego żaka z kolegium! Wielki Boże! istne paniątko, ba! i ubiór przynależny godności! Bywajże mi, bywaj!

Z równą ciekawością i radością, chociaż z mniejszém jój okazywaniem przyglądała się i witała szlachta; nie-jeden nawet za kolana imał, a siwą głowę uchylał przedemną. Kilka minut trwało to wylanie uczuć, gdy je przerwał stary Michał. Nie dzieląc ogólnego zajęcia, stał na stronie pochmurny, zamyślony; skrzyżowawszy ręce na piersi, teraz przemówił:

— No moi panowie! zdaje mi się, dosyć już waszych powitań; czas biegnie, do rzeczy przystąpić czas, bądźcież łaskawi pamiętać o tém.

Wyraźnie wzdrygnął się *Pater*, wypuścił mnie z swych objęć, a nieśmiało przemówił:

— Ależ panie Michale, nikt nie ściga, pozwól chłopcu odetchnąć.

Zmarszczył brwi starzec.

— Otóż w czém się mylisz *reverendissime!*.. Jegomość choć na pozór wolny, pilnie jednak strzeżony; nie puszcza się ni na krok samego. Teraz pilnie strzeże ten i ów z popleczników, na przyszłość dano żonę. Ach! kasztelan mądry pan, głowa nie dla kształtu! Pochwyciwszy w swe szpony ptaszka, o jego swobodzie nie myśli, i zaiste ma słuszność; alboż od tych więzów nie zależy jego bezpieczeństwo i życie? Powtarzam tedy, czasu nie mamy, być może, już teraz pogoń wyszukuje.— Ujął mnie za rękę, i wskazał po świątyni— Powiedziałem ci już, to są groby twych przodków, lecz nie wszystkie one, dwóch brak; dwóch, które cię najwięcej obchodzić powinny: matki i ojca. Chcesz je poznać?

Nie pamiętam już co odpowiedziałem; powiódł o kilka kroków w bok ku ołtarzowi, tam było jakieś wzniesienie pokryte czarnym kirem; ściągnął go i ukazały się

dwie trumny. Jedna z nich była bogata, czarnym aksamitem obita, po nadgłówkach srebrne blachy z napisami i krzyże; druga prosta dębowa, bez ozdób, cztery deski i nic więcej. Zanim zdołałem wstrzymać starca, nim toż samo uczyniła szlachta, silném popchnięciem zrzucił on wieko z pierwszej trumny. Wykrzyknąłem z podziwu, zgrozy i boleści: w trumnie leżała postać niewieścia; po ubiorze, długiej jedwabnej czarnej sukni, poznać to mogłem, lecz głowa odłączoną była od reszty ciała. Wychudła, zczerniała skóra, przylepiła się do kości; pomimo tego, poznałem ją, a przynajmniej instynktem, domyślnością serca wiedziony, przeczułem do kogo należy. Była to głowa méj matki...

Upadłem na kolana, toż samo uczynił *Pater* i szlachta, z wyjątkiem starca Michała; modły i jęk mój napęłniły na chwilę świątynię: prędko jednak okropny wspominek wstrząsnął mną całym, podniosłem się z klęczek, zgroza, oburzenie, straszna boleść darły serce, poskoczyłem do starca.

— Dlaboga człowieku! co to znaczy? wykrzyknąłem—jój zgon tedy...

— Był gwałtowny... widzisz— domówił ponuro zagadniony.

— Lecz to nie wszystko co chcę znać, morderca?

— Ho! mruknął szlachcic—ich morderca raczej pytaj; bo może w trumnę twego ojca chcesz zajrzeć, może przypomnieć sobie, chcesz, że i on zginął pod zbójcekim żelazem?

Nie! nie!—zastaniając oczy i gestem odrazę wskazując wołałem—dość mi, dość na tym widoku! Jego śmierć pamiętam, jasno, okropnie przypominam sobie. Tak, masz

słuszność, pod zbójcekiem żelazem on zginął, lecz zmiłuj się, nie trap: ich mordercą kto jest?

Groźnie, ponuro, szydersko uśmiechnął się starzec.

— Mości panie! długa to, straszna historia. Maszże dość woli posłuchać?

— I owszem, błagam, proszę cię o to!

— Jestto tajemnica, którą ci *Pater* miał odkryć; wyręczę go w części, lecz przedewszystkiem chłopcze — bystro spojrział w me oczy, niby chciał zrozumieć uczucia — zanim ją poznasz, na jedno winienesz odpowiedzieć pytanie: odkrywszy mordercę, zechcesz pomścić się?

— Możesz wątpić? wykrzyknąłem.

— Słowo wiatr, przysiądz winienesz.

— Panie Ordego, panie Michale! wykrzyknął wtedy poczciwy *Pater* Józef — zastanów się co chcesz czynić; wszakżeżto grzech, świętokradztwo.

Wzdrygnął się starzec, rozplómiło się oko.

— Grzech, świętokradztwo powiadasz, a nie grzechemże podwójne morderstwo? nie świętokradztwem czarna, szpetna, szatańska zbrodnia, którą tamten, wiész o kim chcę mówić, popełnił? — i gdy pobożny kapłan chciał coś rzec, żywo, gwałtownie przerywając: — Dajże raz pokój! dodał, jak jest, powinno i musi być. Zresztą taka nasza umowa, związaliśmy się nią dobrowolnie, przypomnisz to sobie? chcesz aby nasza tajemnica była ot prostą gadanką dla chłopca, straszylłem bez powodu i celu? chcesz aby krew podwójnie w jego rodzie rozlana, pozostała bez zemsty? Może to i grzech, lecz grzech w słuszności, w sprawiedliwości mający swe źródło. Czekałem tak długo na ten moment, nie chcę tracić jego owoców; nieprawdaż panowie bracia, tego samego co ja zdania jesteście?

— Tak — ponuro, a pojedynczo jeden za drugim każdy z szlachty przemówił — pan Ordega ma słuszość; przysięgliśmy zemstę, obiecaliśmy nią serce tego chłopca natchnąć, niech będzie po temu! Panie Michale, czyń coś zamierzył.

Odsunął się zgłuchém westchnieniem i zakrył oczy ręką, jakby nie chciał i nie śmiał na świętokradzkie postępkę spoglądać *Pater*. Starzec przystąpił znowu do mnie.

— Jesteś Waszmość ciągle w intencji przysięgi?

— Przekonać się możesz gdy zechcesz.

— A więc obiecujesz zemstę mordercy twego ojca, twój matki?

Uklęknąłem przed trumną, którą już jeden z szlachty złożył wiekiem; wzniosłem prawą rękę do góry.

— Przysięgam! Bóg mi świadek.

— I oddasz mu krew za krew, ciosy za ciosy?

— Krew za krew, ciosy oddam za ciosy!

— I jego domu nie oszczędzisz, jego rodu, jak on twój jego nie oszczędzał?

— Zemsta mu, zemsta jego całemu domowi! wykrzyknąłem z zapalem.

— A więc dobrze. Bóg przyjął twoje przysięgę, teraz posłuchaj... I mówił...

* * *

Straszna, okropna byłato opowieść. Każdy przeczytawszy ją pozna, jakie musiała wywrzść na mnie wrażenie; wywarłaby go niezawodnie na najwięcej obojętnym. Przypomnijcie sobie uczucia, któremi miotany byłem; wszakże przed chwilą, straszny dowód miałem okropnego zgonu matki; śmierć ojca, w całej okropności swojej nasuwała się wyobraźni i pamięci. Dodajcie téż, w jakim miejscu mi ją opowiadano: przed dwoma trumnami,

kryjącemi zwłoki najdroższych mi istot, między śmiertelnemi pomnikami rodu, wśród wizerunków familijnych, których posepne, pochmurne postacie, zdały się martwemi oczami oglądać w moje, wołać mi krwawo, straszliwie: biada! zemsta!.. Cisza téż była jakaś uroczysta w podziemiu; słowa opowiadającego, rozlegały się tylko pod ponurém sklepieniem, odbijało je posepnie, złowrogo echo, każdemu wyrazowi niepojętej siły, jasności, uroku dodając. Niesposób jednak, abym dosłownie powtórzył straszną owę historią, jak ona z ust opowiadających wychodziła; mówię opowiadających, bo nie sam tylko Ordega mówił: niekiedy znużonego zastępował *Pater*, niekiedy który z szlachty objaśniał trudniejsze mi do pojęcia zdarzenie, a którego on był naocznym świadkiem. Nadto, mimo tych objaśnień, wiele wypadków zostało mi ciemnymi; czas je dopiero później objawił. Będę jednak starał się ile możności w porządek zebraną, powtórzyć.

* * *

Do najbogatszych dziedziców w tych stronach Rusi Czerwonój, należał starosta K***. Ród jego był znakomity; przed wiekami przesiedlony z Mazowsza, odznaczał się chlubnie w różnych epokach kraju; kilkakrotnie nawet dzieje wspomniały go na swych kartach, nie dał się bowiem uprzedzać żadnemu gdy szło o ściganie Tatarów, o odparcie Turków, Szwedów. Owszem, jak Paprocki tak i inni heraldycy, nazywali go dzielnym; rzadko bowiem który z jego członków rycersko nie służył, rzadko który prędzej lub później, na polu bitwy nie dał gardła. Tak, jeden zginął pod Cecorą z Żółkiewskim, drugi pod Chocimem, trzeci w obronie Kamieńca; poprzednio ten pod

Kircholmem, inny pod Orszą i tym podobnie. Blask przecież tego rodu, zaćmił się nieco, jeżeli nie pod względem wojennej sławy, to godności. K...scy, jedni z pierwszych w kraju, podali ucho cudzoziemskim jak nazywano wówczas nowinkom, i wiernie w nich trwali; polityka więc Zygmunta IIIgo i jego następców, odsuwająca od wysokich urzędów innowierców, dotknęła i ich. Mało jednak dbali na niełaskę dworu; zadość czyniąc swoim obowiązkom, nie zważali, iż kto inny a mniej zasłużony bierze przynależne im godności. Co też było im po nich? każdy znał i szanował ich ród, a niedostatku nie znali, z przodków obszerne dziedzicząc imiona.

Szczegółuym jednak zrządem losu, familia liczna zrazu gasła pomału, tak, że w pierwszych latach panowania Jana Kazimiérza, jedyną tylko nadzieję miała w wspomnionym powyżej staroście. Ten zaś starosta był, jak jego przodkowie, człowiek rycerski; dzieckiem prawie będąc przypasał szablę do boku, i nie złożył jęj w pochwę, aż po długich latach, nie żeby już sił do walczenia braknęło, lecz że obraziła jakaś krzycząca niesprawiedliwość przy rozdziale nagród i zaszczytów wojskowych. Osiadłszy w domu swych przodków, starosta wiódł życie wesole; kiedyż go wiedli inaczej dawni nasi bogacze! Od rana do nocy muzyka, gra, łowy, biesiady, huiczne festyny, następowały jedne po drugich. Niedziw, że podobny tryb życia podobał się sąsiadom; hodelski zamek stał się główném miejscem zabaw całej okolicy, a nie tylko mężczyźni lubili, lecz i niewiasty. Starosta był w kwiecie wieku, 34 lat liczył zaledwie; przytém był układny, grzeczny, urody niebraknęło, słodkie słowa szły jak z płatka, o majątku wspomniałem poprzednio, jakże się nie miał podobać? Co najznakomitsze zatém,

matrony, dziewice i panie, chętném widziały go okiem; pierwsze dla swych córek i wnuczek, drugie i trzecie dla siebie: te męża w nim rade były ujrzyć, owe kochanka. Starosta korzystał z faworów losu, cały rok wesoło żył, zalecał się tu i tam, w różnych miejscach nadzieję dawał, gdy nagle rozeszła się wieść, że porzuciwszy jaśnie wielmożne i oświecone panie—żeni się: Ożenił się zaś z dziewicą młodą, a piękną i dobrą jak anioł, z dziewczęciem szlchetnego rodu, lecz małej fortuny. Ojciec naprzód służbą, dalej dzierzawami chodził, zanim dobiwszy się trochę grosza, wioskę o dwudziestu poddanych kupił. Niemało krzyku w okolicy było; dziwiono i zazdrozczono jednomyślnie, żenitwę starosty zwano ubliżającą jego rodowi i dostatkom: panie nadewszystko nie mogły się uspokoić. Mężczyźni zrazu sarkali jak one, lecz poznawszy starościnę, zmienili swe zdanie; niejeden owszem zazdrościł cytując starą Reja z Nagłowic dykcyą: „Piękność niewiasty, to jój najlepszy rodowód, a statek i cnota, najogromniejsze bogactwo.”

Szczególnym zaś sposobem doszedł do téj żony starosta. Na jego dworze, gościnnością zwabionych, mnóstwo znalazłeś tych darmożjadów, o których przy bogaczach nietrudno; ten się wplata w łaskę dowcipem, ów intrygą, ten złością, inny cnotą; najwięcej biędą a niekiedy szkolną znajomością, koleżeństwem żołnierskiém, lub pokrewieństwem datującym od Adama i Noego; najbliższe dziesiątego i piętnastego pokolenia zasięga. Otóż między podobnemi darmożjadami w zamku starosty, odszczególniał się jeden krewniak w siódméj czy ósméj generacyi, biédak jak święty turecki, lecz hulaka i łotr jak drugiego nie znalazłeś pod słońcem. Ojciec szczupłą zostawił fortunę, synek stracił ją cał-

kiem na węgryna i kości; straciwszy, że się pracować nie chciało, cudzym kosztem pragnął żyć, zajechał więc do starosty, przypomniał się pokrewieństwu, wierne służby zalecił; starosta rad przyjął i w krótkim czasie polubił, gdyż łotr stosując się do jego humoru, zrecznie umiał względy pozyskać tym i owym sposobem, rzadko dobrym, zwykle złym. Raz zaś pozyskawszy względy możnego pana, już o los nie miał obawy; codziennie trafiła się jaka gratka, podarek, zysk na frymarce koni i zboża, wygrana w kości i t. p. że chudopachołek zapomógł się, odział, utył i jak to zwykle, za zaspokojoną jedną, przychodzi chęć druga, tak i z nim było: pomyślał jak nazywał o ustaleniu swojej przyszłości, o związkach ślubnych. Pewnego dnia, starosta był w dobrym humorze, gości znalazło się kilku a wszystko zaufanych i młodzieży niezennój. Rozmawiano o tém i o owém, a najwięcej o niewiastach; każdy przechwalał się ile serc podbił, jakie dziewice i panie za nim szaleją. Sypały się gradem dowcipy i żarty, sam tylko łotr zachował milczenie.

— Ho! panie Jacku — wyrzekł mu przez stół starosta — Waszmość zadumany, widno wstyd, że kiedy każdy się popisuje, Aść nie masz czém.

— A może i mam — odpowiedział dumnie zagadniony; owszem śmiem utrzymać, że ni WMość starosto, ni żaden z przytomnych tu panów, podobną mojej zdobyczy nie może się poszczycić.

Roześmiali się wszyscy.

— Ale chyba znalazłeś jaką mitologiczną nimfę, syrenę, lub samą Wenus — mówił starosta.

— Lepiej, bo osobę ciałą, duszy i kości, a nie ustępującą w niczém owym boginiom, o których WMość wspominasz, gdyż równać z ziemskimi pięknościami, byłoby ubliżyć.

Podwoiły się śmiechy, przyszła kolej i na żarty. Starosta wspomniawszy że łotr wybrydnym nie był i chcąc się żenić, więcej zważał na posag niżli na wdzięki, rzekł:

— Rozumiém, jestto zapewne jaka pięćdziesiąt-letnia wdówka lub panna, której latek nie zliczysz, lecz z bogatą arendą, albo dziedziczną wioską, gładzi niemi fałdy i marszczki: wyznaj panie Jacenty, widzisz posag nie ciało.

Ten i ów grubiej żartował; wyszukiwano między najszpetniejszymi niewiastami w okolicy kochankę dla łotra; rozgniewał się on, i jak był trunkiem zagrzany, wykrzyknął:

— Moi panowie! gadajcie i drwijcie sobie jak chcecie, ja jednak przy mojem obstaje: owszem, tak jestem pewny dobrej sprawy, że sto dukatów stawiam przeciw temu, który poznawszy moję narzeczoną, nie da jój danku nad wszystkimi niewiastami, choćby téż najmiłszymi dla siebie.

Gwar się wzmógł.

— Ha! panie bracie! — wykrzyknął starosta — jestem gotów poznać się z twoją kieszenią, zakład przyjmuje. Droga pono niedaleka do twój bogdanki; wiedz nas, niechże poznamy.

Wzdragał się nieco łotr, lecz że pryncypał nalegał, ambicya kazała, a sto dukatów nęciło; zdecydował się wreszcie. Gdy powrócił z przejażdżki starosta, przeciw swojemu zwyczajowi zadumany był i milczący; zem był zakładowi przytomny (mówił to pan Michał), spytałem:

— A cóż jaśnie panie, kto wygrał?

— Przegrałem, sucho rzekł.

— Pan Jacenty zatem prawdę powiedział; jego bogdanka piękność szczególna?

Zaiskrzyło się oko.

— Powiedział mało, nie widziałem w życiu równiej; zaprawdę, złe rzec podobna bogini, bo boginią ona sama.

Nazajutrz wyjechał na polowanie, a nie wrócił aż późno wieczorem: toż samo powtórzyło się przez kilka następnych dni; nie przynosił jednak nic z łowów, cały bowiem czas trawił nie w lesie, lecz w sąsiednim dworze, przy piękném dziewczęciu. Trudno wiedzieć jak przyjmowało ono jego wizyty, przecież zapewne niezłe; starosta był młody, przystojny, układny; różnica ogromna z narzeczonym, co Judasz sercem, miał i postawę Judasza: chudy, mizerny, nieporządném życiem stérany. Zrazu jednak nie myślał magnat o ślubnych związkach; pan z panów, mógłże dać za matkę swoim dzieciom córkę biédnego nieznanéj prozarpii szlachcica? Zalecał się, jak większa część młodzieży dla igraszki, bałamuctwa; lecz ojciec dziewczęcia nie był człowiekiem, coby się snadno zgodził na coś podobnego.

Poważny byłto szlachcic. Mazur rodem, serca dużo, ambicyi choć w biédnym niemało, za czwartą wizytą ukrył córkę w komorze, a wziął na wywiady starostę.

— Mości dobrodzieju! rzekł, przebacz otwartości, lecz słusznemi ona pobudzona względami; nie mógłżebyś objaśnić, jaki cel i powody, szczególnych a gęstych wizyt W Mości?

Zarumienił się panicz, zająknął; prawdę wyznać trudno, wybiegami zbywał więc jak mógł: składał się przyjaźnią, szacunkiem i chęcią korzystania z miłego sąsiedztwa. Szlachcic nie w ciemię był bity, poznał o co rzecz idzie; pokręcił wąsa, rękojeść demeszkki pogłasnął, a mówił:

— Mości panie! piękne sęto słowa, lecz nie dowodzą niczego; owszem, smutne nasuwają domysły. Posłuchaj zatem co powiem: jestem biédny, urodzenie pospolite, z dziada pradziada zagonowiec; przecież miłuję cnotę i honor, i frymarzyć niemi nie umiém. Zaszczytne mi są odwiedzińy WMości, miłe oświadczenia przyjaźni, jednak nie mogę z nich korzystać; owszem upraszać muszę, abyś w inne strony poniósł swoje intencye. Moja chata za pospolita dla WMości, a znów mój honor, nie może się zniżyć do haniebných ofiar dla niego...

Starosta udając że nie zrozumiał o co rzecz idzie, wymawiać się a wpraszać „pragnał; przerwano mu z groźném spojrzeniem i znaczącym po szabli brzękiem:

— Mości dobrodzieju! wiem ja co mówię i czego pragnę; gdy zaś ile się zdaje nie chcesz pojąć lub nie pojmujesz słów moich, wręcz ci powiem: moja córka pocziwego rodzica, pocziwém dzieckiem jak jest, zostać powinna; nie bronię pójść za mąż, lecz biada! gdyby me siwe włosy miała niecnotą pokalać.— Tu dodał groźnie—i jój uwodzicielowi biada!

Dąsał się i gniéwał za swým powrotem starosta; szlachcica nazywał dziwakiem, człowiekiem z antypodów, nie umiejącym żyć; lecz po tygodniu, że miłość zbyt silnie zagnieździła się w sercu, że dłużej rozłąki z kochanką znieść nie mógl, uczynił co był powinien zrobić od razu: ubrał nas dworzan w świąteczne szaty, sam je włożył, zajechał do dworu szlachcica, i jak na pocziwego człowieka przystało, oświadczył się solennie o rękę dzieńwecia, i ma się rozumieć, przyjętym został.

Przez ciąg lat dwóch, szczęście młoděj pary było bez zakatu. Ona pocziwa, on kochający, za wzór byli dawani wszystkim małżeństwom; szatan jednak pozazdrościł

dzieła Boga, pan Jacenty powrócił na dwór starosty Mówię powrócił, bo ustąpił z niego dawno, a jeszcze przed ślubem swojej narzeczonej. Rozstanie się krewniaków było burzliwe; łotr gniwał się i sarkał, że starosta odbił mu żonę; ten znowu dowodził, że kochał i był kochanym, gdy Judasz tylko o majątku myślał, a serca dziewczęcia nie posiadał wcale. Sprzeczka wyrodziła się w kłótnię, i gdy krewniak dopuścił się ostrzejszych wymówek, pryncypał skarcił, surowiej może niż należało. Rad nierad ustąpił słabszy, lecz nie bez okropnych pogroźek i złości.

Przez półtrzecia roku ni słucho o nim było ni widu; ten i ów mówił tylko, że widział, jeden w Krakowie, drugi w Warszawie, jak tam łotr hulaczył i złe wiódł życie. Rzeczywiście gdy wrócił, więcej był jeszcze niż kiedy hołyszem; co zebrał w Hodlu, stracił do grosza w kości i na węgrzyna. Że przecież ułożył się składnie, zręcznie przychylność kłamał, a za przeszłość prosił o przebaczenie, starosta jeden z tych ludzi, co gdy się prędko rozgniewają, prędziej jeszcze ochłodną, mile przyjął, odział, nakarmił, i do łaski przywrócił. Nie do smaku było to nam innym dworzanom; nie lubiliśmy jakoś Judasza. Ja (mówił to znowu stary Ordega), że słyszałem niegdyś jego odkazki, i że tajemne przeczucie wiodło, ośmieliłem się pryncypałowi poszepnąć:

— Jaśnie panie! na ostrożności mieć się należy; przyjaźń łatana, suknia nicowana, stare mówi przysłowie, niewarte nic.

— Masz słusność — odpowiedział starosta — ależ tu nie ma obawy; i czémże może mi dokuczyć taki biédak? wiémci że się odgrażał, lecz téż Bogiem a prawdą, miał słusność; ja sam, gdyby mi kto odjął taką niewiastę jak

moja, chyba bym głowę stracił z rozpacz, i zapewne nie na czeczach pogrózkach poprzestałbym.

Przyjął tedy do domu, dawne zaufanie powierzył; owszem, jakoś wpół roku, byłem temu obecny, gdy rzecz szła o czyjémś w okolicy małżeństwie, przemówił:

— Słuchaj panie Jacenty, a wiesz téż, że cię pragnę wyswatać?

Zmarszczył brwi łotr.

— Przebaczy WMOść, nie myślę się żenić.

— Ejże! odparł wesoło pryncypał— wyrzuc z głowy androny, a posłuchaj co proponuje; jedna siostra chybiła, czemu nie pomyśleć o drugiej?

Trzeba zaś wiedzieć, że starościna miała siostrę. Dobre dziewczę, lecz daleko niższe pięknnością od starszej. Łotr wzdragał się a wymawiał:

— Nie mnie żenić się, bięda nie pozwala; wprzód nim o ptaszku, trzeba myśleć o klatce.

— Znajdziesz ją gotową—przerwał starosta—panna posażna, ojciec świeżo odumarł, posiada więc wioskę dziedziczną a całą, chętnie bowiem ustąpię ci na wiano części, jaka na mnie przypada; nie wahaj się tedy, bierz co pan Bóg daje.

I wziął łotr; byłość wprawdzie i ze strony panny i samej starościny trochę oporu, lecz obiedwie przekonał starosta: żonę prośbą, siostrę namową.

Wyznać muszę, ucieszył nas ten związek; kochając młodą, piękną żonę, pryncypał do jój życzeń zastośował tryb życia. Skromna niewiasta nie lubiła gwaru świata, wyrzekł się go; nie lubiła hucznych zabaw, porzucił je; rada widziała towarzystwo ludzi statecznych i poczciwych, takimi się téż otoczył. Od czasu jednak przypuszczenia do dawnych względów łotra, zmieniło się

jakoś choć powoli wszystko. Namówił do dania biesiady jednej i drugiej, do hucznych łowów i wycieczek w okolice, zabięrały się nowe, dawne odświeżały znajomości. Otóż baliśmy się, aby to w zwyczaj nie weszło, aby z czasem nie powróciły kawalerskiego życia narowy, i jak wspomniałem, radzi byliśmy, że łotr z zamku ustąpi. Zajmie się własném gospodarstwem i żoną, jeden drugiemu gadał, a więc nie będzie miał czasu bałamucić starosty. Bóg mu szczęść, a do nas nie mieszaj.

Inaczéj przecie stało się: raz ująwszy w swe szpony niebacznego krewniaka, łotr nie wypuścił go z nich więcéj. Istny szatan, któremu gdy się uda lekkim grzechem splamić duszę człowieka, splami go i innym, a już większym, aż do całkowitéj przywiedzie zguby.... Nie będę rozszérzał się jak się to stało, dość rzec, iż po dwóch latach, ni zamku, ni starosty nie móglibyś rozpoznać. Dom uczciwy, stateczny, poważny, przykład innym dający, zmienił się w jakąś jaskinią rozpusty i bezprawia, w istotną Sodomę. Od rana do nocy muzyka gra, szamocze się towarzystwo; nie ludzie poczciwi i znani, lecz przybysze Bóg wie zkąd: wszystko szalbierze lub oszuści Prym między niemi trzymał podstoli; tę godność pozyskał za wstawieniem się starosty Judasz: on układa zabawy, on kieruje niemi, marnotrawi fortunę, pełną garścią rozrzuca pieniądze pryncypała. Nikt się przed nim nie dociśnie do niego, a biada, gdyby mu w czém zająć drogę, sprzeciwić się. Pozwala zaś na wszystko starosta; owszem. sili się niejako, aby w złém wyrównać. Pan dotąd tyle poważny, odmienia całkiem naturę; sowizdrzali się niby młodzik, któremu wąż dopięro co zaczyna porastać; jak z bracią, pan z panów przestaje z hęto-
tą, o której wzmiankowałem. Dotąd trzeźwy, teraz całe

dni szpetnemu oddaje się pijaństwu; nieraz i gorsze przyjdą postęпки: nie chcę o nich wspominać, dość, że były z obrazą Boga i ludzi. Zaiste, złemu ni końca ni miary.

Ile to nas wiernych sług bolało, wypowiedzieć trudno, cóż dopiero starościne! Nieraz łzą zachodziło oko, poglądając na nią, tak była strapiona i smutna; zdrowie nawet szwankowało. Cnotliwa, musiała patrzeć na bezprawia; dobra żona, na występki małżonka. A daremnie siliła się, aby im tamę położyć; mądre przedstawienia, przyjmowano cierpko, nieraz i gniéwnie. — „Chceszże abym w mnicha się zmienił, świata wyrzekł, dla twego kaprysu?” — „Dla méj miłości, dla dobra dziecka”, przerwiała biédna. Marszczył brwi starosta, „Dajże mi pokój z temi gadaniami, wiem co czynię, cel mój znam.” Na tém trzeba było przestać, bo gdy rzekła choć słowo, na przekorę zawiązywano większą jeszcze hulatykę, sprośniejszym oddawano się rozkoszom. Tak bowiem radził podstoli, szepcząc w ucho wahającemu się krewniakowi: „Ejże starosto, czyżto Waszeć w spódnicy chodzisz, niewolnikiem żony być chcesz? wstydz się, kto widział co podobnego? Czyś nie mężczyzna, nie pan tutaj?”

Otóż wszystko było złe, a i gorzej być miało; łotr wiernie słowa dotrzymał. Pamiętam, niegdyś przy opuszczeniu zamku, przy ślubie starosty, mówił: „Pożałuje on tych miłostek, pożałuje i ona; nie umrę, dopóki się nie zemszczę, a pomszczę się strasznie, okropnie, jak świat nie widział.” Śmiałem się wtedy z odkazek; niepodobną rzeczą zdawało mi się, aby taki biédak potrafił możnemu panu jak starosta dokuczyć: że jednak potrafił, przekonałem się, niestety! za późno. Długo jednak zemsta łotra, w połowie tylko dopełnioną była, nie mógł całkowicie pogniewać i rozłączyć małżonków. Usilnie prze-

cież starał się o to, to tym, to owym sposobem, nastawieniem staroście pokątnych miłostek, nagabami starościny i chęcią oczernienia jój wiary; nie udawało się to jednak, po kilku dniach starosta wracał z najżywszego szalu do upamiętania, a starościna zbyt była skromną i baczna na swe postęпки, aby choć cieniem złego, mogła w posadzenie przywieść swą cnotę. Szamotał się tedy łotr, gniéwał, złe serce spokoju nie miało; przecież szatan wiernemu słudze dopomógł.

Okropne czasy nastały dla kraju. Prywatną zemstą Samuela Radziejowskiego pobudzony Szwed, naszedł granice rzeczypospolitéj; miasta po miastach, prowincye po prowincyach w jego ręce wpadały. Król Jan Kazimierz wezwał szlachtę do boju. Stawił się starosta, nieodrodny swych przodków i w kilku bitwach chlubnie odznaczył się; przecież, właśnie gdy największa zachodziła potrzeba, z swoim pułkiem i nami powrócił do domu. Utyskiwań było niemało. Starościna duszą i sercem Sarmatka, uspokoić się nie mogła; postępek małżonka wydawał się dla pocziwój hańbą. My nawet, chociaż z dziada, pradziada jego i jego dziadów i pradziadów wierni słudzy, sarkaliśmy także; nieraz wręcz ten i ów z prawdą odezwał się, lecz postanowienia grzésznego nie można było przełamać. Krewniak tak radził, on słuchał. Miał zaś niby słusność: starał się o kasztelaństwo chciał go wierną usługą pozyskać, a Jan Kazimierz odmówił. Sarkania więcej jeszcze było, gdy pewnego dnia nadjechał od podstolego ściągniony pułkownik Sadowski, co to z kwarciankami przeszedł na stronę szwedzką, i do podobnego postępku skłaniał starostę. Wahał się on jakiś czas, lecz gdy Szwed obiecał wysoką dostojność, gdy podburzał podstoli, napół był już skłoniony.

Jedna téż jeszcze okoliczność wiązała: starosta był arian, chociaż przyznać wypada, nie bardzo gorliwy; tak na przykład, syna swego w katolickiej wierze na prośbę żony wychowywać kazał. Wszyscy prawie jego współwyznawcy oświadczyli się za Szwedami, a żądali, aby on jako najznakomitszy, umieścił się na ich czele.

Otóż, zamek zbrojnym się ludem nappełnił. Do tysiąca rycerstwa było, szlachta okoliczna stanęła téż: ten z dobrej woli, inny z musu, ów jak ja, że hańbą się zdało, opuścić w dobrej lub złej doli pryncypała. Było jednak niemało jak wspomniałem sarkania, odzywano się z niém otwarcie; honor téż wstrzymywał, że starosta choć słowo dał, nie kwapił się do wojny. Tak ubiegło kilkanaście dni, gdy na zamku ukazał się gość nowy... Ten gość, było rotmistrz pancerny, dzielny wojownik, a jedyny choć daleki krewniak starościny. Przyjeżdżał z rozkazu swego dowódcy hetmana Lanckorońskiego, który w tych czasach z Rewerą Potockim i Stefanem Czarnieckim związawszy się w Tyszowcach, sprowadzili z Szląska Jana Kazimiérza, i powtórną prawemu monarszę złożywszy przysięgę, krwawą, a szczęśliwą wojnę zaczęli wieść ze Szwedem. Otóż rotmistrz przyjeżdżał, aby wahającego się starostę, zwrócić na prawą drogę honoru i obowiązku. Ucieszyliśmy się wszyscy, pryncypał bowiem z lat dawnych miłując rotmistrza, przyjął grzecznie, po przyjacielsku, i zdawał się być mądrymi radami przekonany; owszem, a to więcéj jeszcze ucieszyło, młodzian wyrugował jakoś z faworów łotra podstolego. Otwierała się zatém miłsza przyszłość przed nami, dni pokoju i szczęścia, jakich kosztowaliśmy niegdyś.

Zawczesną była jednak radość; ten właśnie, w którym kładliśmy jedyną naszą nadzieję, miał ją zgubić na za-

wsze; owszem, okropnej katastrofy być powodem. Podstoli znał słabą stronę charakteru starosty i jak zawsze, potrafił z niej korzystać. Wiedział, że krewniak pomimo wszystkich swoich usterków kocha małżonkę, że jej dobra sława i jej miłość, jak mu największym skarbem, tak i dumą była: że te obrazić, cóż dopiero odjąć, było bez powrotu potępić. Trudno jednak zdawało się, tą pewnością co dokazać; wszystkie poprzednie usiłowania, rozbiły się o doświadczoną wiarę i cnotę niewiasty: łotr przecież nie stracił nadziei, szatan podał mu godny siebie projekt.

Rotmistrz jak wspomniałem, krewnym był starościny. Sięrota, wychował się z nią razem, miłował jak siostrę: kto wie, może nawet i więcej. Któżby się obronił tylu dobroci i wdziękom, jakie w cudnej niewieście skojarzone były! Jeżeli przecież jak kochankę lubował, byłato niezawodnie miłość czysta młodzieńcza, bez pozoru złego; podała jednak broń łotrowi do ręki, insza jeszcze okoliczność nasunęła się. Rotmistrz przybywszy do zamku, bystry młodzian, poznał za jednym rzutem oka co się dzieje, odkrył cierpienia krewniaczki i wziął jej stronę. Pocięszął też gdy mógł, i często był przy niej; dni całe rad trawił, gadając jak zwykle młodzież o tém i owém, o swjej przeszłości i wzajemnych utrapieniach. Otóż te niewinne rozmowy, tę braterską poufałość, łotr użył za podstawę swych działań, udał za hańbiące związki dla starosty; co więcej, usnuwszy jakąś szpetną historją dawnych uczuć dwojga kochanków, zręcznie podszeptał ją wucho zazdrośnemu. Okropne poszepty nie chybiły celu; udawali wprawdzie starosta, że nie zważa na kalomnie, przecież wszystka krew wrzała, straszne podejrzenie dręczyło; pilniej zaczął śledzić postęпки swjej żony i jak to

zwykle czynią zazdrośni, najniewinniejsze słowa, gesta, spojrzenia w fałszywém świetle widział i tłumaczył. Małej już tylko braknęło okazji, aby nie wybuchnął: nadarzyła się ona.

W zamku, jak to poprzednio wspomniałem, mnóstwo darmozjadów i hultajów znalazłeś; wszyscy dla własnego interesu, trzymali stronę swego patrona podstolego. Z pomiędzy wszystkich, odszczególniał się jeden łotr jakich mało na świecie; chytry, przebiegły, duszą i ciałem podstolemu oddany, użyty był od niego do przyniesienia ostatniego ciosu. Związek starostwa bezowocowy nie był, Bóg pobłogosławił synem. Hoże dziecię lat pięciu właśnie dochodziło, piękne było, miłe; matka nad życie kochała, ojciec pieścił, jako jedyną swoją i rodu nadzieję. Otóż to dziecię, taki był rozkaz, co dzień rankiem przyprowadzano staroście; bawił się z niem godzinę mniej więcej. Pewnego dnia nie mógł jakoś, a więc zebraliśmy się w jego sypialni: kilku poufniejszych dworzan jak ja, (Ordega), *Pater Josephus* i lekarz domowy; był téż i ów łotr, o którym wzmiankowałem przed chwilą i drugi większy — podstoli. Starosta więcej niż zwykle był ponury i gniębny; naprzód, że krewniak zręcznym rzucaniem podejrzeń kłopotał umysł, potem, samemu wczoraj zdawało się, iż odkrył jakieś tajemne znaki i domyślne spojrzenia między rotmistrzem a żoną. Gdy przyniesiono dziecko, rozchmurzył brwi magnat, a do serca miłe przycisnął; wtém znienacka zdrajca przyglądając się dziecinie, dobrodusznie niby rzekł:

— Zaiste, piękny chłopiec! gdy się wychowa jakim jest, niejednej dziewczynie głowę zawróci. A jakie uderzające podobieństwo z rotmistrzem! rzekłbyś, ta sama krew, przyznać musicie panowie.

Podobieństwo, wymarzoném było tylko w głowie łotra, a raczej zręczném sidłem zazdrosnemu staroście rzuconém. Trafiło téż do celu; magnat wzdrygnął się cały, niby kto ostre żelazo w łonie zatopił; oko dziko zabłyśło, przeraźliwy jęk wydobył się z piersi. Poskoczyliśmy do niego, bojąc się, czy lekka dotychczasowa słabość nie zmieniła się w większą; lekarz sięga po puls, odsunął go.

— Daj pokój i idź precz! — Zerwał się z łóżka, bystre, ogniste spojrzenie łotrowi zwrócił — co ty gadasz człowieku?

— Co? odparł on niby zdziwiony — jaśnie pan słyszał przecie; chwaliłem dziecko, mówiłem, że podobne do....

— Dość, na Boga, dosyć! — przerwał starosta, gwałtownie odepchnął tulącego się w przestachu do siebie syna — wynieść mi go, odprowadzić do matki; a i Wacpanowie ustąpcie — mówił w tym wybuchu swych uczuć do nas — panie Jacenty, Waść tylko pozostań; musim z sobą pogadać... Ach to nie do zniesienia, strasznie!...

Parę godzin strawili zamknięci z sobą w izbie. Gdy ją opuścił podstoli, dziwnie był radosny; zacięrał ręce, głaskał czuprynę, kłaniał się uprzejmie na prawo i lewo, co nieomylnym było dowodem, że jakieś łotrostwo udało się popełnić. Jakoż już tego dnia z południa starosta publicznie ogłosił, że za tydzień najdalej wystąpi do wojska, a dodał: „połączę się ze Szwedami.” Ile nas zasmuciła ta wiadomość, snadno się domyśleć; smuciła tém więcej, że szczęście wierne dotąd Szwedowi, odstrychnęło się jakoś od niego; najprzód ksiądz Kordecki obroną Częstochowy, dalej pan Czarniecki i hetman Lanckoroński, przechylili je na stronę Jana Kazimiérza. Ten i ów tedy błagał o zmianę projektu, ja pierwszy.

Starosta gniewnie przyjmował uwagi, odpowiadał sucho: „Jak chcę musi być; kto wierny, pójdzie za mną, kto nie, czart bierz: obejdę się snadno.” Najwięcej przecie błagali staroscina i rotmistrz; pierwsza rzewnemi zanosila się łzami; lekceważono je, odepchnięto ze wzgardą: rotmistrz rozumem dowodził.

— Zastanów się W Mość co chcesz uczynić—mówił— twój postępek podwójnie szkodliwy: najprzód krajowi, potem interesowi własnemu. Wiész co się dzieje: sprawa Szwedów przepadać zaczyna, cała Ruś Czerwona stanęła przeciw niej, podobnie Ukraina i reszta Małopolski; owszem, świeże otrzymałem nowiny, traktat z Turkiem, Tatarem i cesarzem niemieckim zawarty, król Jan Kazimiérz na czele licznego wojska, pod Warszawę ciągnie.

Roześmiał się pogardliwie starosta.

— To tylko dowodzi, że w sam czas upadającym przyjdę z pomocą; zasługa tém większa.

— I nie mniejsza hańba, przerwał rozogniony młodzian.— Chcesz powiększyć liczbę Radziejowskich, Wrzeszczowiczów i Sadowskich? Na Boga, panie starosto! jeżeli nie o własne, to dbaj o dobre imię twojego dziecka. A nietylko o honor tu idzie, znasz krajowe i świeże ty-szowieckiego związku ustawy: „Kto się łączy ze Szwedem, i sam i całe swoje pokolenie poddaje banicyi, inflamii i konfiskacie majątku.”

Nie dał dokończyć starosta. Już za wspomnieniem dziecka, straszna opanowała złość: oko gorzało, brwi się ściągnęły.

— Ha! mości panie! jak widzę, niepospolitym jesteś orędownikiem mojego domu, mojego syna. Ktoby rzekł, żywo cię ich los obchodzi.

— I obchodzi rzeczywiście — z szlachetną dumą odparł młodzian — twoja żona, panie starosto, wszakże moja krewniaczka, syn więc twój...

— Mój syn — zanosząc się od gniewu, a dzikie mówiącemu zwracając spojrzenie przerwał z ironicznym uśmiechem magnat, — nie mówmy o tém. Bóg wie komu należy. Czy ja sikora, abym wychowywał kukułkę? Dobra cudzej krwi pilnować nie chcę.

Straszne wyrazy, obruszyły żywo poczciwego młodzieńca.

— Na wielkiego Boga w niebiosach! mości starosto! — wykrzyknął — co znaczą twe słowa? toż one okropnym obwinieniem, urągawiskiem prawdzie, niewinności i cności...

— Ha! i mojej żony tedy Waszmość wiernym rycerzem! Zaprawdę, pięknych rzeczy doczekałem się w domu! mąż znajduje obrońców honoru małżonki i prawości dziecka. Mości panie! szczerze dziękuję i przekonany jestem, że podobne orędownictwo ma swój cel i przyczynę — mówił chrapliwym, pełnym urągania głosem starosta.

Bóg wie jak byłaby się cała sprzeczka skończyła, magnat z trudnością tylko hamował całkowity wybuch gniewu, rotmistrz podobnie. Wmieszał się jednak podstoli, wziął krewniaka na stronę, kilku cichemi słowami ukoił; z rotmistrzem udało się także, i pozorna nastąpiła zgoda. Młodzian przecież po tém co zaszło, nie mógł dłużej w zamku pozostać i do wyjazdu zabierał się; naznaczył go na nazajutrz rano.

Nie odjechał przecież, zmienił w ciągu dnia postanowienie; czemu? nie wiedział nikt; uważaliśmy jednak, że często z starościną rozmawiał; co? tajemnicą zostało, niktnie śmiał podsłuchiwać. Ważny przecież interes mu-

siał obojga zajmować, rozmawiali bowiem żywo i z zajęciem: on niby w czémś przekonąć pragnął, ona się wzdragala z płaczem i jękiem. Mieli zaś do tych rozmów swobodną sposobność; w godzinę po sprzeczce o której mówiłem, starosta wyjechał z zamku, mówiąc, że nie powróci aż w trzy dni. Chciał się udać do poblizkiego miasteczka, dla narady z swojemi współwyznawcami. W zamku zaś wszystko przyrządzono do wojennej wyprawy; owszem, skrócono jój termin, bo starosta doniósł z drogi, że zaraz za swym powrotem wyruszy. Dzień zszedł spokojnie, ku jego końcowi, tajemne rozmowy starościny z krewniakiem wznowiły się; biedaczka cała w łzach była, tuliła do serca dziecię, więcej niż zwykle pieściła je. Ponad wieczorem, po wieczerzy, właśnie gdy odchodzić chciałem, dała mi znak. Poszedłem za nią, zaprowadziła do swój ulubionój izby.

— Miły panie Michale! chcesz mi ważną usługę wyświadczyć? spytała.

— I owszem jaśnie pani, odparłem uczciwie a z przekonania. Jak wszyscy bowiem i ja czciłem świętą niewiastę, a w piekło za nią poszedłbym. Ona znowu z miłym choć smutnym uśmiechem:

— Dziękuję ci za dobre słowo, a korzystać z niego będę. Dziś jeszcze potrzebne mi twoje usługi; chcesz mi towarzyszyć w podróży?

— Chętnie jaśnie pani, lecz gdzieżto?

— Kilka mil ztąd pojedę... koniecznie muszę pojechać, a nie sama, wezmę i dziecko. Za trzy godziny, gdy się wszystko w zamku uciszy, pojedziem.

— Jakto w nocy? w czas tak zły? — dęszcz bowiem padał cały dzień, wietrzno było, chłodno i ciemno. — Jaśnie pani może szkodzić ta droga, cóż dopiero dziecku...

— Wiem o tém—żywo odparła—lecz nie mogę się wahać; każda chwila mi drogą. Nocą owszem pojechać muszę, niesposób w dzień.

— A pan starosta wie co o tém? spytałem zadziwiony. Widocznie się wzdrygnęła, piękne oko zaszło łzami.

— Nie, mój Michale, nie wie, i nie powinien wiedzieć.— Ukryła nadobną twarzyczkę w swe ręce — ach! to smutnie, okropnie, bolesnie!...

— Lecz dlaboga! zmiłuj się pani, jaki powód?

— Mam go, mam, dobro dziecka, jego zbawienie; zostawić go tu nie mogę. Mamże wydać na hańbę, sromotę? Jedyne tylko ratunek ucieczka, korzystać z niej muszę; gdyby o mnie tylko szło, mniejsza: nędza, własne cierpienie wcale nie boli, lecz jego, niewinnej dziewczyny.... a ja matka!.... Zapłakała znowu rzewnie i gorzko, mną jakaś obawa wstrząsnęła.

— Jasnie pani! wglądać w postęпки WMości nie śmiem, wyrzekłem, lecz się boję, aby jój rezolucya nie była zbyt pośpieszną, co zaś nadewszystko, obraźliwą dla starosty.

Lekką dumą zajaśniały jój oczy.

— Panie Michale! rzekła z godnością prawdziwej cnoty—nie znaszże mnie? wątpiszże w prawość mych uczuć? i w twoich oczach jestem spodloną jak w innych?!...

— Boże broń—odrzekłem z zapałem, a przyciskając do ust piękną jój rękę— boże broń od myśli nawet podobnej. Co mówiłem, byłoto tylko dla dobra Waszmości, z popędu dbałego o jój szczęście serca. Przecież wyznaje, zgrzeszyłem: nie badać, lecz wypełniać mi jój rozkazy należy, dlatego chciój powiedzieć, co mam uczynić, w jaki sposób usłużyć.

Podziękowała serdecznie.

— Krótkie są moje objaśnienia, sama nie wiem gdzie pojedę... spuszczaam się w tém na łaskę Boga i opiekę dobrych przyjaciół. Chcesz być jednym z nich? za trzy godziny, o saméj północy stań przy fórtce ogrodowej, jak trakt wiedzie; bądź uzbrojony i konno, potrzebną téż żywność weź; co zaś nadewszystko, w tajemnicy wszystko zachowaj.

— Będę ci służył pani— odparłem, i że widocznie chciała samą pozostać, oddaliłem się.

Ledwie zaszedł do kwatery, a przywoławszy chłopca dałem mu stosowne rozkazy, aby konia opatrzył i okulbaczył, gdy oto drzwi się otwarły i grubą oponczą okryty wszedł starosta. Zdziwiłem się wielce gdy go ujrzał, sądziłem bowiem, że się o kilkanaście mil odlegle znajduje; więcej zdziwiłem się, gdy przyjrzał mu się lepiej, tak był zmieniony, blady, drżący, ponury.

— Jesteś sam? pochmurno spytał.

— Tak jasnie panie! chłopak dopiero co odszedł i nie wróci aż za godzinę.

— Tém lepiej, zamknij przecie drzwi na klucz, sami zostać musimy.

Uczyniłem co zalecił; oponczę zrzucił wtedy z siebie, był ubrany jakby do boju: na piersi pancerz, u boku szabla, para pistoletów i długi jatagan za pasem.

— Wróciłeś przed chwilą od starościny? gromkim głosem wyrzekł mi.

— Tak, jasnie panie.

— Cóż ci mówiła?

Wahałem się nieco; roześmiał się groźnie, szydersko.

— Nie mitręż, o wszystkiém wiem: chce uciec, dziecko wziąć z sobą, wszystko przygotowane, a i kochanek czeka.

— Kochanek? powtórzyłem zdumiony.

— Ha! nie wieszże nic o tém? do całej tajemnicy widać przypuszczony nie jesteś. Tak i kochanek, pan rotmistrz; przekonasz się, gdy zechcesz wyznać do słowa co mówiła, i dopomóż stosownie.

— Ależ jasnie pan się myli, to być nie może! Pani staroscina wzór niewiast, anioł dobroci i cnoty.

Gwałtownie wzdrygnął się.

— Wzór cnoty? anioł? mój kochany, nie wierz nigdy takim aniołom, co niewiast formę przyjmują na siebie! A cnota? ho! i szatan potrafi jój rolę odgrywać! Cóż trudnego łasić się, pieścić i kłamać. Powtarzam ci, staroscina owa kobieta, którą tak chwalisz, moja żona, niewiasta, której dałem me imię, miłość, fortunę, zhańbiła mnie, splamiła tarczę mojego rodu. Słuchaj! na Boga ci, na mych przodków przysięgam, nie kłamię, ona podła zwodnica, rotmistrz jój kochankiem, z nim uciec dzisiaj chce; a co do dziecka—wzdrygnął się znowu— i w tém mam przekonanie, ono nie moje.

Mówił z taką goryczą, boleścią, z taką oznaką silnego przekonania, że wątpić w prawdę słów jego nie mogłem. Wzdrygnęła się dusza. A toż w piękną pułapkę chcieli pociągnąć, wybrali za instrument zdrady! Tak źle nie będzie, i szalony, opowiedziałem całą niedawną rozmowę. Słuchał z groźnym milczeniem starosta, a gdym dokończył:

— Posłuchaj, mówił, własną ich brońią i zdradą walczyć z nimi trzeba... na gorącym uczynku pochwycić. Stanieś tedy na stanowisku, jakle ci zlecono.

— A potem?

— Potem zobaczę co dalej wypadnie uczynić. Spodziewam się zaś, że choćby przyszło do rozlania krwi,

nie będziesz się wahał. Przyjacielowi i dawnemu towarzyszowi broni, moja hańba powinna być osobista.

— Lecz jakimże sposobem odkrył pan starosta zdradę, zkad pewność?

— Oddawna podejrzenie było, o dowody jednak trudno, dziś dopiero udało się osiągnąć! Mój wyjazd bowiem z zamku, pozorny tylko był, jeszcze wczorajszej nocy wróciłem, aby wysledzić prawdę. Udało się; doprowadzili przyjaciele na tajemną schadzke i rozmowę; całej nie dosłyszałem, lecz tego co było, aż nazbyt miałem.

Odszedł, zaleciwszy milczenie i posłuszeństwo. W dziwném usposobieniu ducha byłem, pojąć rzeczy nie mogłem. Starosta mówił z przeświadczeniem, znałem go, nigdy nie kłamał, a znowu starościna tyle była dobrą, pocziwą zawsze! Lecz ona kobieta, złym duchem wiedzioną, pomyślałem; rzeczywiście téż pozory znalazły się przeciw: tajemne rozmowy z rotmistrzem, chęć dzisiejsza tajemnego odjazdu... Długo jednak wahałem się, coby uczynić, wreszcie szatan przemógł, stanąłem na oznaczonym miejscu. O samėj północy ktoś nadszedł, byłto rotmistrz. Podziękował za gorliwość w usłudze i dodał:

— Wszystko gotowe do drogi, mój orszak czeka o pół staja na trakcie, jest i powóz wygodny; trzeba pójść po starościne.

Wątpić tedy nie mogłem, ona z nim uciekała!...

Zaszedł do ogrodu. Jak gdyby tylko na jego oddalenie oczekiwał starosta, nagle ukazał się przedemną.

— A cóż, teraz nie wątpisz? wyrzekł mi.

Smutnie głową skinąłem; on dalej:

— Ostrożnym bądź więc, a gdy kto tylko furtką zechce wyjść, rotmistrz lub ona, strzelaj lub szablą bij; broń Boże oszczędzać.

Klasnął zcicha w ręce; wystąpiło z zakrętu muru dziesięciu ludzi, wszystko uzbrojonych od stóp do głowy; między niemi, rozeznałem podstolego i jego satelitę. Pobiegli razem do ogrodu; odwiódłem kurek broni, demeszke na pogotowiu trzymałem. Pięć minut nie upłynęło, w sadzie dzika wrzawa powstała, szcęk szabel, wystrzały pistoletowe. W téj chwili, od strony traktu rozszedł się turkot koni; kilkunastu szeregowych rotmistrza domyślając się zdrady, przybiegło z pomocą. Chciałem drogę zagrozić, prędko jednak przemogli i jeden za drugim wbiegł do sadu. Nie bawili się długo; w parę minut ukazało się kilku, odbijając natarcia popleczników starosty, unosili ciało swego dowódcy zbroczone krwią. Po lekkim oporze z méj strony, wydobyli się na trakt, wsiedli na konie, lecz nowa czekała zasadzka i nowy otoczył podjazd starosty. Walka ciągnęła się jakiś czas, jednak zasłonieni ciemnością nocy, ujsć w połowie zdołali, bo druga to legła na placu, to się do niewoli dostała. Rotmistrza jednak nie znaleziono; widać uprowadził któryś z wiernych. Mało przecież nadziei było dla niego; sam widziałem, jak ciężko był ranny a przyszły téż posłuchy, że szwedzki hufiec krążący w okolicy pojmał. Przepadł jak kamień w wodę rzucony.

W utarczce, kilka ciosów odniosłem; ten ranił szablą, ów spisał. Co się więcej działo przez resztę nocy i połowę następnego dnia, wiedzieć nie mogłem, zamknięty w méj izbie. Gdym przyszedłszy nieco do sił, zaszedł na zamek, powszechnie mówiono, że rotmistrz zdrajca, chciał nocą nieostrożnych ubiedz, dom opanować; jedni emu wierzyli, drudzy nie. To tylko pewną było rzeczą, że starościna przestraszona owym atakiem, ciężko zapadła na zdrowiu; wezwano lekarza, a wkrótce i księdza.

Nazajutrz rano, wszyscy w domu strwożeni byli; wieść się bowiem rozeszła, że nieboga zakończyła życie. Niezadługo o prawdzie wieści, sam starosta przekonał. Wszedłszy na główną salę zamkową, do zebranych dworzan i służby, wyrzekł ponuro:

— Przywdziać żałobę, obstałować księży: pani umarła.

Powstał płacz i żal, starosta nic więcej nie mówił, lecz ujrawszy mnie, skinął abym poszedł za nim. Uczyliem jak kazał; przeszedł kilka izb, aż się wstrzymał przed drzwiami jednej ustronnój: satelit podstolego z dwoma innymi łotrami, stał tam na straży. Usunąwszy ich, do mnie przemówił.

— Spodzielam się, Aśc wiernym mi jesteś.

— Duszą i sercem, jasnie panie.

— I umiesz milczeć i tajemnicy dochowasz?...

— Pan starosta przekonany być może.

— Wejźże tam — wskazał na izbę — weź z sobą tych ludzi co widzisz i zajmij się, aby ciało które znajdziesz, do pogrzebu przysposobić. Cicho i oględnie wszystko powinno i ma być.

Skłoniłem się milcząc, on chciał się oddalić, ale powrócił za chwilę.

— Jeszcze jedno słowo: honor mojego domu, wszakże ci obojętnym nie jest?

— Równie jak mój własny.

— Nie dziw się tedy co zobaczysz; inaczej być nie mogło; piérwszy raz hańba dotknęła moje nazwisko, kara musiała być straszną.

Nie pojmo wałem tych słów, ale okropne dręczyło przeczucie. Niestety! czczém się nie znalazło. Zaledwie wszedłem do wskazanej izby, wykrzyk zgrozy i oburzenia wydobyl się z piersi: przedemną na kobiercu, spo-

czywał trup starościny. Krew go otaczała strumieniem: głowa była odłączona od ciała.

* * *

W trzy dni później nastąpił pogrzeb, czwartego opuścił starosta dom swoich ojców i nigdy już nie powrócił do niego. Przez owe cztery dni zaś tak się zmienił, tak upadł na umyśle i ciele, że z trudnością można było rozpoznać, że się baliśmy o zdrowie a nawet i życie. Gdym jednak wspominał coś aby przywołał lekarza, urągliwie rozśmiał się a mówił: „Mój drogi! i na co mi on się przyda? ciału wprowadzić może dać pomoc, lecz duszy? a mnie ona boli, ona dolega!” Sumienie upominało się o swe prawo, wyrzucało już być może wtedy, okrutny choć napozór słuszny postępek. Napozór, bo w istocie byłaż ona winną? zasługiwałaż na śmierć tak smutną? potępiając bez sądu, nie popełniłże krwawego mordu? nie splamiłże się potępieniem anioła?

Ja przynajmniej uspokoić się nie mogłem; straszne wyrzuty sumienia dręczyły. Rozbiérając całe życie starościny, nie mogłem znaleźć ni jednego choćby lekkiego występku; znając téż łotra podstolego, nie mógłłem mniemać, że cała sprawa tylko jego piekielnej intrygi była wypadkiem? A ja choć w części, chociaż jako machina do zbrodni należałem, jój krew i na mnie czyż nie spadała w części? Trapiłem się tedy, a chcąc choćby w drobności chwilowe obłokanie wynagrodzić, wziąłem na siebie opiekę nad pozostałym dzieckiem. Wkrótce mogłem za dość postanowieniu uczynić: podstoli zgubiwszy matkę, i dziecko wyraźnie choć nie wyprost swojej złości poświęcić pragnął; uważając ile jego widok trapi starostę, już nazajutrz mówił:

— Oddaj mi je Waszmość, będę wychowywał z mą córką.

— Rób co chcesz, odparł starosta.

Uciszył się wyraźnie Judasz, gdym ja się wmieszał.

— Pozwoli jasnie pan przedstawić sobie, że to niewypada; podobny postępek zadziwi wszystkich, niebezpieczne domysły pobudzi.

— I co mi one? niech cały świat zna mój postępek; mało mnie to obchodzi.

— Przynajmniej dla honoru rodziny, dla dobrej sławy rodu, inaczej postąpić wypada.

Byłoto czarodziejskie słowo dla starosty; dla dumy rodu, poświęcił swoje sumienie i szczęście, mógł i przykrzejszą ofiarę przynieść. Wahał się tedy co by uczynić, łotr ściągnął brwi.

— Gdyby to dziecko, rzekł, bez zarzutu urodzenia było, ani słowa nie miałbym przeciw, lecz gdy inaczej jest...

— Maszże tedy pewny dowód WMOść? spytałem ponuro.

Zająknął się łotr, zachłysnął; ja dalej zwracając się do pryncypała:

— Chciej zważyć panie starosto, aby poświęcając dziecko, nie potępiłeś własnej krwi. Wystarczy na tój, która przelana została.

— Dość na Boga! dosyć! — przerwał mi żywo magnat — jak mówisz niech będzie; dziecko przy mnie zostanie, musi żyć. Co ono winno? — Febrycznie drżał. — Ach straszną prawdę wyrzekłeś, starczy na krwi już rozlanój! — Zwrócił się do podstolego: — Mości panie! prawnie czy nie, ono do mnie należy, imię moje nosi. Biada! gdyby e miał kto kalać, dotknąć słowem, cóż dopiero czynem!...

* * *

*

Dotąd mniemałem, że tylko dla zaspokojenia swéj zemsty, z popędu złego serca działał podstoli; pokazało

się, że i podły interes miał na uwadze. Starosta był ostatni z rodu; blizkich krewnych nie miał, umyślił więc zagarnąć jego majątek. Otóż jak doszedł do celu. Właśnie w dniu wyprawy ranem, wezwał do siebie starosta; znalazłem go z rejentem i z podstolim.

— Śpiesz się, mówił mi, potrzebny jesteś na świadka.

Odczytano papiéry leżące na stole; pokazało się z nich, że starosta daje skrypty, jakoby znaczne summy, wyrównywające prawie wartości dóbr, wypożycza od krewniaka. Skrupuł brał podpisać coś podobnego. Wziąłem na stronę pryncypała.

— Na Boga jasnie panie! czemuż ten zamiar?

— Ha! odrzekł— mogeż działać inaczej? Dla dobra jój syna uczynić to winieniem.

— Nie pojmuję wcale.

— Tak, odrzekł, znasz prawo; łącząc się z Szwedami, poddaje się bannicyi i konfiskacie; chcę przecież, aby dziecko nie szkodowało na moim występnyim postępku.

— Lecz czy koniecznie jasnie pan do Szweda przejść musi? nie lepiejże jak honor nakazuje, stanąć w obronie prawego monarchy?

— Nie, nie — ponuro wyrzekł— droga mi do tego zamknięta. Zobowiązałem się uroczystém *Verbum nobile*; a nadto zechcąz przyjąć?— Wydobył jakiś papiér z zana-drza—przeczytaj, oto czém grożą, pod kryminał oddają.

Rzeczywiście gdym przejrzał skrypt, poznałem w nim zapowesądu grodzkiego. Wzywano starostę, aby się sprawił „z zarzucanój mu zbrodni zabójstwa, popełnionój na własnej żonie.” A niedość na tém, mówił mi, obwołano publicznie za zdrajcę, heretyka; lada dzień odsądzą od czci i sławy.

Nie mogłem pojąć wypadku, zkąd tak prędko do sądów doszła wiadomość; spytałem o powód.

— Czy ja wiem? posępnie wyrzekł; dość, że jest jak mówię, a może być i gorzej. Widzisz tedy, że dla własnego bezpieczeństwa, jeżeli nie z dobrej woli, uczynić muszę co czynię.

— Ależ — wracając się do skryptów, przerwałem — nie możesz pan starosta wybrać innej jakiej osoby?

Domyślnie a smutno spojrział mi w oczy.

— Mój bracie, kogoż mam? ten tylko jeden; czy mu ufam? przyłożył rękę do czoła — czemu o tém mówić kto się związał z szatanem, do końca wiernym być musi. Powrót do Boga trudny; choć nie śmiem, chcę ufać.

* * *

Nie będę wam opisywał po szczególe dalszych wypadków; prędko już przecież starosta przekonał się, o zdradzie Judasza. Mając w ręku skrypta, odezwał się on z niemi i zagarnął majątek; owszem, aby spokojnym jego posiadaczem zostać, piérwszy był w oskarzeniu starosty o zbrodnię krwi, i działając to podstępem, to wręcz dokazał tyle, że nieszczęśliwego trybunalski wyrok potępił, a król i stany wyjęły z pod opieki prawa; i bannictą ogłosiły. Zawarcie nawet ugody ze Szwedem, nie wpłynęło pomyślnie na los pryncypała; wyrok prawomocnym pozostał. Daremnie i on sam i my wierni jego słudzy, chcieliśmy złagodzić ustawę, nic nie pomogło; podstoli przemógł intrygą i hojnie sypaném złotem. Owszem gdy się dowiedział, że starosta znajduje się w kraju, ścigał i tropił niby dzikie zwierzę, i przymusił do ucieczki za granicę.

Nim to nastąpiło, starosta zebrał nas a kazał poprzyśiądz, że wiernemi opiekunami jego dziecka będziemy.

Chętnie zgodziliśmy się na to, biédne pacholę umieściwszy w warezkiém kolegium przy *Patrze Józefie*, niegdys kapelanie starościny, a teraz professorze w szkole. Obawiając się zaś, aby Judasz nie zgubił dziecka, jako przyszłej swojej w posiadaniu majątku zawady, ugodziliśmy się, aby pobyt pochołęcia w kolegium, jego życie nawet w ukryciu zachować. Smutną tajemnicę zaś mieliśmy mu odkryć gdy dojdzie do lat, żeby mógł jak przynależy działać. Ten nasz projekt potwierdził dwukrotnie starosta: raz przy oddaleniu się z kraju, drugi raz za swym powrotem. Powrócił bowiem przebrany, bo obawa o życie była. Zszedł do nas, i pierwszy raz ujrzeliśmy od lat mnogich uśmiech na jego twarzy, radość w oku.

— Ona niewinną była, a chłopiec prawym moim synem — powiedział — przekonał rotmistrz blakając się po Szwecyi. Zszedłem się z nim; jój ucieczki zaś powód łatwy do pojęcia: lękając się o los dziecięcia, bojąc się o jego przyszłość jeżeli ja z Szwedem się złączę, chciała osiąść w klasztorze, aby wyrok bannicyi mnie przycięzający, niewinnego nie dosięgł.

Cieszylismy się i smucili zarazem z objaśnienia, ja téz szczególniej. Starosta jeszcze tego dnia wyprawil się w drogę.

— Muszę go ujrzeć, o przebaczenie prosić! Wezmę nawet z sobą. Król szwedzki obiecał pomoc, może téz Bóg da lepsze czasy. — Odwodziliśmy od zamiaru, przekonać się nie dał. — Przebrany jak jestem, mówił, niczyjéj uwagi nie zwrócę na siebie; wiek i cierpienia zmieniły do niepoznania. Pan Bóg pozwolił tyle mil szczęśliwie przebyć, dowiedzie szczęśliwie do kresu. — Omylił się jednak w nadziei; łotr jakimś trafunkiem wyszedził, pogoń wysłał, resztę wiész — zabił.

Krwawą, ciężką powtórnie przysięgliśmy zemstę, oczekując z nią tylko, abyś lat doszedł a stanął na naszym czele. Owszem ja — to mówił Ordega — zadawszy gwałt sercu, umieściłem się znowu na zamku w usługach łotra; jego względy zapragnąłem posiąść, miałem bowiem mój powód. Sumienie, straszny mściciel, osiągnęło Judasza; bies już zawczasu wziął w swoje władanie. Od dawna łotr, teraz możny pan, cierpi napady dziwnej choroby. W niej nic nie skrywa ni z swęj przeszłości, ni obecnych zamiarów; spowiada je w męczarniach nie do opisania: niby kapłanowi przy świętej spowiedzi. Lękając się o los chłopca, bojąc aby dowiedziawszy się o jego pobycie nie chciał zgubić jak zgubił ojca i matkę, silnie śledziłem wszystkie jego postęпки. Bóg zaś dopomagał; przez kilka lat wszystko wiodło się szczęśliwie, termin wreszcie nadszedł, gdy oto chłopiec zjawił się w zamku. Wyobraź sobie mój podziw i przestach... Większe są teraz, a owszem trapi żal, przejmuje sromota; ów chłopiec bowiem, nie pomnąc co winien sobie, przeszłości, rodowi; co winien obrażonym ceniom rodziców, ten chłopiec mówię wbrew wszystkim prawom boskim i ludzkim, z występłą krwią złączyć się pragnie: mordercę ojca, matki, chce nazwać swym ojcem!... Domyśliłeś się zaś niezawodnie kto on jest, a i zbrodniarza znasz — to kasztelan!...

* * *

Byłem tego pewny, a przecież niby nowa jaka uderzyła wiadomość. W jednej chwili nasunęły się rozwaźdze wszystkie obowiązki, wszystkie ofiary, jakie z uczuć serca i duszy przynieść winienem.

Mimowolnie wykrzyk zgrozy, boleści, wydobył się z piersi.

A dziwna rzecz, ten wykrzyk znalazł echo. Jednocześnie z nim, rozległ się drugi jeszcze może straszniejszy, więcej bolesny; śmierć w nim była, rozpacz, miliony łez, miliony cierpienia.... a byłto wykrzyk niewieści.

I szlachta i ja wzdrygnęliśmy się i pobiegliśmy ku miejscu, w którym odezwał się.

Pode drzwiami kaplicy, leżała niewiasta; piękne lica śmiertelna powlekała bladość, oczy zamknięte, usta zsi-
niałe..... byłato Elżbiętka.

(Dokończenie nastąpi).



KRONIKA LITERACKA.

O piękności w sztuce ze szczególnym do praktyki zwrotem, napisał Julian Ankwicz. Warszawa. 1847 r.

W rozwiązywaniu zagadki bytu i celów człowieka, jedno z najobfitszych pól do postrzeżeń, dostarcza (jak już nieraz wspomnieliśmy) *sztuka*. W sztuce jaśniej niż w innych dziełach, objawia się oryginalny duch ludzki. Dzieła przemysłu zwierząt, odróżniają pewien ich *rodzaj*; dzieła sztuki nie tylko odznaczają rodzaj, ale *jednostki*; dzieła zwierząt, powtarzają się *jedne* od czasów stworzenia: dzieła sztuki, przynoszą co chwila *nowość*. Dzieła sztuki, odbijają *stopnie* jednego ducha, treść *różną*, *znaczenia*, *cele*: dzieła sztuki, zatrzymują na ziemi byt, pamięć; owszem, same żywe części (część *myśli*) swych sprawców. Ze stanowiska sądu o dziełach sztuki, porobiono najbliższe (jakkolwiek dotąd sprzeczne) wnioski, o znaczeniu i sile ludzkiego ducha. Ze stanowiska tego sądu, już został uznany duch ludzki za niedołężność ostatnią (t. j. za niemogący się wznieść nawet w swych arcydziełach nad słabe naśladownictwo natury), już znów za najwyższą wszechmocność, jedyne źródło przemian i rozwić na ziemi (jak np. *Feuerbach* w *Watikanische Apoll.*) i t. p.

Od prostego narzędzia, na obronę lub poskromienie zwierzęcia uciosanego, do tych wielkich różnokształtnych zgromadzeń ludzkich, które krajami zowią, wszystko wpra-

wdzie jest tworem ducha, myśli człowieka, wszystko w najogólniejszém znaczeniu sztuką jest, dziełem sztuki; w szczególności jednak, w dyalektyce nam współczesnej, przeważnie to, dawane jest wyłącznie temu jój oddziałowi, który ścieśnia utwory na skale swe średnie, który na skale pojęcia naszego najdobitniej nam okazuje nowość (nowy utwór), i który w tych swych utworach, za główną treść ich ma *piękność*. Piękność, podstawą jest, treścią istoty sztuki; śledzenie i ocenianie istoty piękności, jest więc zadaniem przygotowawczém, pomocném i zaledwo nie jednoznaczném z badaniem sztuki.

Za źródło uczucia piękności, poczytywano niegdyś już *przypominanie wrodzone* (tych boskich form, którym przypatrywały się dusze przed wcieleniem), już znowu *dojrzenie* w dziele ludzkim podobieństw do utworu Bożego (naśladowanie natury). Druga z tych zasad, przyjętą była w dyalektyce prawie powszechnie do czasów ostatnich, t. j. do wieku zeszłego. Z postępem wszakże, w końcu wieku zeszłego, badań zasad poznania, i sposób spoglądania na *piękność* podległ reformie. Od *Hotczesona* rozprawy o wyobrażeniach w nas piękności i cnoty (*Inquiry into the original etc*), przedmiot ten mianowicie bliżej i szczegółowiej, rozważanym być począł. Szkoła *Kanta*, porwała wpływ ten szkoły szkockiej, i społeczną sobie teorią piękności (szkoły *Wolfa*), zasadzającą na wzór platońskiej piękności na *uczuciu*, podciągnęła pod rozbiór *pojęcia*. Ocenianie piękności, utworzyło nawet w literaturze niemieckiej nową, dotąd rozwijaną naukę—*estetykę*.

Pismo pana *Ankiewicza* o którym mówimy, poświęcone jest właśnie także estetyce, t. j. *piękności w sztuce*. W literaturze naszej, mamy już kilka znakomitszych rozpraw w tym przedmiocie; mamy np. ładnym stylem pisaną teorią *smaku* według zasad *Batteux*'go (*E. Słowackiego*), oraz niedawne wymowne odbicie zasad estetyki Hegla (w *Listach z Krakowa*). Pismo pana *Ankiewicza*, jestto pismo młodego autora, w badaniu piękności o własnych siłach występującego. Przytoczymy tu w kilku słowach,

treść tego pisma, i dołączymy o ogólném znaczeniu jego parę wniosków.

„Dwa wprost przeciwne sobie bieguny, *materya i duch*, składają ten świat: główne starcie się ich widzimy w człowieku. Jest chwila, w której starcie się to sprawia w człowieku „*czucie uciszone, pewne*”, to czucie wydaje *sztukę*.

Dążenia i cele sztuki, dzieła ludzkości, zawarte są w dążeniach i celach samej ludzkości; dążenie to jest najprzód, jak to widzimy, podwójne: *materyalne i umysłowe*. „Dążeniem materyalnej strony ludzkości, jest przywrócenie na stanowisko naturalne przymiotów, zbytecznie z całkowitego skojarzenia wydobytych, i przymiotów ku bezpostaciowej materji strąconych; lub słowem: dążeniem materyalnej strony ludzkości, jest powrót do pierwotnej naturalnej harmonii.” Ostateczna przyczyna wszystkiego, mająca rozwiązać wszystko, co dotąd niedocieczone, zowie się prawdą bezwzględną. Szukanie bezwzględnej prawdy „oto jest nieskończone dążenie umysłowej strony ludzkości.” Jakkolwiek na tej drodze zdobycia już zdają się wielkie, nie przestały jednak dotąd i długo nie przestaną być *drogą*, t. j. dążeniem. „Nie zaspakaja nas nasze ostateczne myślenie, bo nią nadeszła jeszcze chwila, w której materya nasza do ducha powróci, w której stanie się z nami przemiana w połączeniu z owym czasem i przestrzenią, gdy zniknie wszelka myśl i wszelka materya.” *Czucie* nasze jest skutkiem *przyjęcia wrażeń*, których początkiem są zmysły. To przyjęcie nie pozostaje w swym skutku odosobnioném. „Czucia w nas powstające budzą w nas inne śpiące, i do harmonii ogólnej przywodzą.” „Przychodzące do siedliska pamięci wrażenia, mówi autor, przyjmują w siebie pewną czuciową obrazowość, jak światło zabięra z sobą wizerunki świętych, odmalowane na szybach starożytnych kościołów i rzuca je na przeciwnie ściany.” *Czucie* przechodząc do swego bieguna umysłowego, staje się *uczuciem*. Ze zmysłowości przechodząc w umysłowość, przechodzi ze zmienności w niezmienność; pierwsze w swoich następstwach rodzi w nas *skłonność do sztuki*, a drugie *sztukę*. Dzieło sztuki stworzone, łączy się

z ogółem przez to wrażenie jakie czyni, przez sąd jaki obudza; sąd ten ćwiczoną być winien, nawzajem bowiem wywierając wpływ musi na dzieła sztuki. „Myśl *ogólna*, jest zawsze postępną w ogóle swoim, *indywidualna* nie ma tego warunku; dzieło sztuki od myśli indywidualnej przechodząc w dziedzinę ogólną, musi podchodzić pod sąd, nie mający na indywidualność względu.”

Sąd zwrócony do sztuki, ocenia już jej związek z materią, co zowie się *fizjologią sztuki*, już jej zadanie. „Fizjologia sztuki opowiada, jak sztuka przez pośrednictwo skłonności rozpięra się na naturze.” Dzieła sztuki podobne są do natury, nie przez to jednak, iż są jej naśladowaniem, lecz że zasadą ich treści jest *piękność*. Piękność w jej znaczeniu bezwzględnym, jestto: „objawienie się pojęć w formie natury pierwotnej.” Piękność w odniesieniu do sztuki „jestto zebranie wszystkich przymiotów sztuki, w właściwym dla nich stopniu i charakterze”. W rozdziale Fiz. Sztuk, określa też autor jakby materialny proceder tworzenia się dzieła sztuki, przez pośrednictwo umysłu. Obudzona przez czucie skłonność do sztuki, tworzy w nas *pomysł*. „Pomysł jest jakby kwiatem wybiegłym ze zbioru uczuć kiedykolwiek wzniesionych przez wrażenia zewnętrzne lub od strony umysłu idące, a mające jakiś daleki lub blizki związek z tém wrażeniem, jakie ma sprawić oczekiwane dzieło”. Ukazanie się dzieła sztuki, objawia *zewnętrzny znak*. „Zewnętrzny znak, jest stanowczym czuciem przesileniem: poprzedzają go oscylacje dążące do trafności w oddaniu artystycznych pojęć, niby gorączkowe dreszcze w wychylaniu się na zewnątrz pomysłu, ostateczną i najgrubszą jego funkcją”.

Sztuka jednak nie tylko jest znakiem zewnętrznym: dzieło sztuki tłumaczy jakąś *ideę szczegółową*. Piękność w sztuce, jest więc niewyłącznie w materji; w sferze sztuki, krąży ona między ideą a rzeczywistością. „Rzeczywistością nie nazywamy tego wszystkiego co jest, ale częśćkę wszystkiego którą poznaliśmy. Rzeczywistość jestto *widziane w rzeczy to*, co w niej jest istotne.” *Idea* w naszej myśli, unosi się nad pojęciami rzeczywistości i zakres ich uobszernia. Piękność

zajmuje stanowisko średnie między rzeczywistością a idea. Rzeczywistość daje jój podstawę, idea daje jój wartość duchową. „Pięknością bowiem (ponawiając swe określenia mówi tu autor), nazywamy *dwuznaczny* (dwustronny) wypadek ze wszystkich przymiotów sztuki jako sztuki, począwszy od szczegółowych własności pojedynczego dzieła, od indywidualności aż do ideału, od rzeczywistości aż do idei.” Zadanie sztuki, jestto „szereg przemian, przez które dąży piękność z podstawy rzeczywistej ku doścignieniu idei szczegółowej.” Czujący piękność dostrzega bardzo wyraźnie, że jedna jest o piękności idea, mimo różności szczegółowych form. Idea ta o piękności jest jój *ideałem*. Zbliżenie piękności do ideału, jest postępem piękności. W powrocie idei przez piękność do rzeczywistości, ma swój początek utilitarność piękności. „Historya sztuki jest takąż, jak historia ludzkości; stwierdza, że piękność łącznie z ludzkością, przez przewagę *materyalnej* własności, następnie przewagę *myśli* do obustronnej zmierza doskonałości, z materyalnego objawienia zmierza ku dwustronnemu wygórowaniu w jedności.”

Dzieło sztuki wydane w tym lub innym kierunku, odbija przeważnie formę rzeczywistości; ztąd rodzaje sztuk i rozdział w piśmie autora *zwrót do praktyki*. Źródłem rodzajów sztuk, jest rozmaity stopień wybijania się w znaku zewnętrznym względu idei albo rzeczywistości.

Architektura jest sztuką *kształtów*, rzeźbiarstwo sztuką oddzielania związków przedmiotu z otaczającymi. *Idea szczegółowa* w rzeźbiarstwie, staje bliżej *idei ogółowej* jak w architekturze. Chęć przedstawienia pewnej masy przedmiotów *łącznie*, przedstawienia na materyi płaskiej przedmiotów niepłaskich, wymaga perspektywy, oświetlenia i kolorytu, i tworzy malarstwo; malarstwo wyższém jest od rzeźbiarstwa (t. j. bliższém idei), z powodu „mniejszej przewagi jednostronności, wyższego stopnia umysłowej wyrazistości.” Uczucie *strojności* odbite *głosem* i wydane w szeregu *tonów*, zowie się muzyką. Racyą w niej jest idea *szczególowa*, formą *głos*. Poezyą stanowi *idea poety*. Forma po-

ezyi krąży między rzeczywistością a ostateczną ideą. Poezja jako obfita myślą jest najbliższą, tak jak architektura najdalszą ze wszystkich rodzajów sztuki, stanowiska idei. W rozdziale *o piękności w architekturze*, autor myśli swe teoretyczne o piękności, stosuje szczegółowiej do rozprawy *o kształtach, symetrii i t. p.*”

W takich ramach rozwinięciem jest pismo p. Ankiewicza: *O piękności w sztuce*; powimy krótko w czém je widzimy postępném, i cobyśmy w niem odmienioném widzieć pragnęli.

Jednym z pierwszych warunków pisma naukowego, jeżeli ma być postępném, jest: wychodzić ze stanowiska, do jakiego poprzednie mu doszły, czyli: że autor do wydania pisma naukowego, z należytém poprzedniém przygotowaniem winien przystąpić. Zdaje się nam, że p. Ankiewicz do wydania swego pisma *o sztuce*, przystąpił z tém przygotowaniem. W treści pisma, nie rozwija wprawdzie autor historycznie naukowości; to co cechuje karty pisma p. Ankiewicza, jest nie naukowość, ale myślenie. Myślenie to jednak autora, wyraźnie już było odbite o poprzednie prace w tej sferze.

P. Ankiewicz w swój teoryi o piękności, nie trzyma się wcale żadnej dawniej szkoły szczególniej; w rysach jój owszem odbija te główne cechy czasu i piśmienności, wśród których pisze. Autor np. *piękności w sztuce* nie uważa za wpływ *uczucia* lub wpływ *pojęcia*, ale za wpływ *obu*. Sztukę za utilitarność uważa, utilitarność tę jednak widzi nie w zadaniach dzieł jój szczególnych, lecz w massie pojęć przez pośrednictwo piękności do ogółu przenoszonych; dzieła sztuki nie *oderwanie* uważa, ale jako w szyku rzeczy będące, „trzeba śpiewać, kręślić i ciosać, mówi, dla jasnego pojęcia *wielu*.” Teorye zaś te, jak w ogóle cały system spoglądania autora na sztukę, główne źródło swe mają w tém, iż autor w swych na rzeczy spojrzeniach, wychodzi ze stanowiska *religijnego*. Wychodzenie ze stanowiska religijnego w spoglądaniu na sztukę nie jest wprawdzie nowością; wychodzenie to owszem, wszystkim prawie społecznym pisa-

rzom dziś spólném się staje (*Aesthetik auf dem Christlichen Staadpunkt dargestellt Durcha. Ueber das Verhältniss der Kunst zum Cultus, Meyera* i t. p.); wychodzenie to wszakże, w każdym razie, musi zaręczać żywotność szczegółów spojrzeń. Wychodzenie w patrzeniu na sztukę z zasad wiary chrześcijańskiej, każe wychodzić z wiary w istnienie *przyczyn*, istnienie *celów*, istnienie *harmonii*, *związków*; każe oglądać znaczenie zjawisk na skale właściwe. P. Ankiewicz wychodząc więc z tych z zasad w istocie arcydzieł sztuki, nie ogląda ani *naśladowań* natury, ani wcielenia *bogów*, ani żadnych *błędnych* abstrakcyj. Wychodząc z zasad chrześcijańskich, autor wierzy w zepsucie pierwszego stworzenia, upadek człowieka, upadek piękności i mający nastąpić jej powrót, dążenie do tego powrotu i t. p. Wiary te, w pewną duszę i barwę ubrały karty pisma p. Ankiewicza, od pierwszej do ostatniej.

Tę widzimy żywotność w piśmie autora, powiemy teraz, w czém widzimy w niém martwość.— Pismu p. Ankiewicza *opiekności* poczytujemy za wadę, brak *względu stosowanego*; brak *względu stosowanego w treści*, brak *względu stosowanego w formie*.

Powiedzieliśmy, iż p. Ankiewicz w treści pisma, odbija cechy czasu swego i piśmienności; do cech tych na polu naukowości, należy też wiara główna *w uczynki*, w potrzebę *praktyki*, i pismo autora odbiło nam także uczucie téj potrzeby. Sam napis pisma mówi że jest *ze szczególnym zwrotem do praktyki*; w ciągu jego, autor ponawia nieraz wiary w tym względzie, cały nawet ostatni rozdział w piśmie ma napis: *zwrot do praktyki*. Wnioski wszakże czynimy z wypadków, a wychodząc z wypadków musimy wyznaczyć, iż autor nie przekroczył w swém piśmie sfery teorii.

Krytyk niemiecki *Menzel* (zdaje się nam, iż tę jego uwagę gdzieś wspominaliśmy już), po przeczytaniu wszystkich estetyk wydanych przez literaturę niemiecką, wyznawał: że z tych ksiąg określających piękność, nauczył się wszystkiego oprócz tego, co jest piękność. Krytyk ten po przeczytaniu pisma p. Ankiewicza, nie postąpiłby zapewne dalej w swo-

jój wiadomości. P. Ankiewicz mówi co chwila w swém piśmie z kąd pochodzi, gdzie idzie, gdzie krąży, jakie ma cele piękność, ale nie mówi nam czém jest piękność. Pismo p. Ankiewicza mniej nawet o piękności nas uczy, niż najwięcej spekulacyjne estetyki, które przynajmniej uczą widzieć ją w *jednoznacznie, jednomierze*, które mówią gdzie *gracya*, gdzie *górność*, *głębokość*, i t. p. Te i tym podobne przymioty, nie wiemy nawet, czy autor pisma za leżące wewnątrz czy zewnątrz piękności uważa; autor mówi nam tylko: iż piękność jestto zbiór wszystkich przymiotów w sztuce; lub inném słowem: że „piękność jestto piękność”. Jestto skutkiem panującego głównie *oderwania* w myśli autora, że w zwrotach jój wystrzega się oprzeć, że się zdaje nie widzieć nawet co myśl praktyczna. Autor mówi np. w swém piśmie, że poezją tworzy *idea poety*, iż sztukę wydaje usposobienie *artystyczne*; zagadką jednak, rozwiązania której szuka czytelnik, jest właśnie: co jest owa idea? co owo usposobienie (1)? Cecha ta myśli, odznacza też cały rozdział autora *zwrót do praktyki*. W rozdziale tym, zwraca się autor istotnie do *muzyki*, do *architektury*; zdaniem naszym myli się jednak jeżeli sądzi, że się opiera w tym zwrocie o tło praktyki. Rozdział ten obejmuje zbiór myśli, które się nastreoczyły autorowi przy zwrocie uwagi do praktyki: lecz myśli tych nie łączą, nie wiążą, nie wznoszą żadne, zgodne z za-

(1) To mimowolne trzymanie się przez autora zawsze w sferze teoryi, ta w samém dotykaniu materji i formy pogarda materji i formy, jest zdaniem naszym także następstwem wychodzenia z wiary chrześcijańskiej, to jest, ze sposobu pojmowania przez autora szczegółów jój. Autor, który wierzy w upadek ludzkości, zwycięstwo prawdy, wierzyć też zdaje się, że materja jest złém, że jest naznaczoném zniknięciem jój. Przytoczyliśmy wyżej własne słowa autora w tym względzie. Pismo św. podaje wszakże materję za utwór *Boży*. Pismo to, równie materję jak ducha uważa wprawdzie za będące (w naszym okresie ziemi) w stanie skażenia, ale nie za *skażenia*. Równie materji jak duszom, według wiary chrześcijańskiej, sądoném jest *odnowienie*. Nie zniknięcia niebios i ziemi (jak uczyli apostołowie) lecz „*nowych niebios i ziemi nowej* według obietnicy oczekiwamy.” 2, *Piotr. III*, 13.

daniem pisma, wnioski praktyczne. P. Ankiewicz sam mówi, iż w rozdziale tym, nie miał na celu wskazywać, jak się zdobywa piękność w *szczegółach*, lecz tylko na kierunek ogólny odbijania się jój, na stosowanie i udowadnianie swych teoryj. Nie wiemy wszakże, dlaczego zapisane tu, jako wypadki i główne praktyczne wnioski autora, że melodia „jest skutkiem zlewu, *strojności* z głosem”: że „budowla nie może być piękną, jeżeli jest niską”: że w architektonicznej symetrii „idea ogółowa winna ustąpić miejsca szczegółowej” mają nam być dowodem: że piękność w architekturze i muzyce, jest „odbiciem i przypominaniem natury pierwotnej.”

Drugim wszakże główniejszym zarzutem naszym jest, brak względu stosowanego w *formie*. Zarzut ten, mówimy jest główniejszym; teorye bowiem autora, strona wewnętrzna pisma, jest w gruncie swoim postępną; lecz brak względu stosowanego w formie, czyli *wykład* autora sprawia, iż zostaje *bez użytku* cała ta strona. Pan Ankiewicz w przedmowie tłumaczy się, iż celem jego jest mówić do ludzi myślących, i że dlatego nie dba o wykład popularniejszy. Autor myli się jednak sądząc, że tylko stopień wzniesienia myśli, czyni niepraktyczność jego wykładu; nie stopień wzniesienia myśli czyni tę niepraktyczność, ale ich *szuk*. Teorye pana Ankiewicza nie gubią się wprawdzie jak niemieckie w *podziałach, poddziatach i okrésleniach*; ale autor ma szczególne upodobanie w *wiktaniu i rozwlekaniu* słowami swoich teoryj. Styl autora pod względem słów jest czysty i nawet zwykle ozdobny, lecz w układzie swoich okresów, ma autor jakąś logiczność szczególną, przeciwną ogólną; w wykładzie tym, lubi wtrącać prawdy uboczne, kłaść za jedno dowiedzione i dowodzone, słowami i figurami okrywać tłum myśli już *jednoznacznych*, już *sprzeczných*, już nawet *żadnych*, jak to się zdarza zwykle *wielomówności* (1).

(1) Oto jest np. wyrażenie przez autora téj pięknej zkadinał myśli, iż gdy sztuka jest jednością pojęcia i uczucia, przeto celem jój jest, zdobyte pojęcia prawdy w sferze rzeczywistości, upowszechniać przez *piękność*: „Przez kształcenie się zewnętrzne względem chwili natchnienia myśli, wydzieloną ku stanowisku abstra-

Okresy i całe karty autora, są nieraz podobne do obrotów kalejdoskopu, obrazy których, przedstawiają nam wprawdzie jasne gwiazdki i blaszki, ale w tle ich nie widzimy związania, znaczenia, i po zniknięciu, nie znajdujemy żadnych następstw w wyobrażeniach. Wskazujemy tu dla przykładu na rozdział w piśmie autora o *krytyce sztuki* (który nawet pominęliśmy w treści); w rozdziale tym, zastanawiającym się nad krytyką sztuki pod względem *treści i formy*, po przeczytaniu 20 kart, dowiadujemy się tylko, że może być krytyka sztuki, i że ta krytyka może być pod względem treści i pod względem formy. Rozdział ten utworzyła zdaniem naszym, nie myśl wewnętrzna autora, myśli bowiem o krytyce sztuki znajdujemy daleko więcej winnych rozdziałach tegoż pisma, ale nieharmonia wykładu.

Teorye o tyle są warte, o ile są przejściem do czynu, o ile go blizkie; ztąd też *jasność, praktyczność* poczytujemy dziś za warunek postępnego pisma naukowego, ztąd też robimy zarzut z niepraktyczności pismu, o którym mówimy. P. An-

kejnemu, powracamy w natchnieniu naturze przeważnie materialnej. Otóż jest zasada do wyrozumienia utilitarności od sztuki pochodzącej. Pojęcia nasze obok właściwego im dążenia polarne, zwracają się w piękności ku naturze wyraźnej w formie, przenikają się wspólnością pochodzenia ze zjawiskiem wprost naturalnym, ze skłonnością do sztuki i tworzą sztukę, piękność, ideał. Jest tu więc piękność połączeniem najwyższego stanowiska, do którego sięga myśl nasza, z początkiem umysłowej pielgrzymki, w sposób równocześnie naturalny i dla nas zrozumiały. Dlatego piękność nosi nazwisko piękności, dlatego podoba się, dlatego zachwyca, że jest ukołysaniem wielkości naszej na łonie pierwotnej natury. Jest ona wcieleniem zdobytych pojęć pod powierzchnią rzeczy naturalnych, jest wpojeniem ich tutaj, za współudziałem usposobienia ku temu wprost naturalnego i umysłnego. Wpojenie to jest tém zgodniejsze, im głębsze, tém głębsze, im bliżsi jesteśmy prawdy, a tak środek form naturalnych, dalekie dźbło umysłowych rozplonów, jest jednością pojęcia i zachwycenia. Piękność zaś jest tu zjednoczeniem ogółu pojęć z naturą przeważną w formie, a jako to zjednoczenie jest utilitarną, gdyż pomaga do zdobywania prawdziwości utrzymywaniem pojęć, na kierunku naturalnej prostoty" *str.* 192.

kiewicz może być pewnym, iż nie znajdzie się ani jeden czytelnik, któryby dwie lub trzy karty dobrowolnie chciał iść za jego wykładem.

A jednak pismo to p. Ankiewicza: *O Piękności w sztuce* z przyjemnością witamy; pismo to bowiem odznacza obficie (niezbyt jeszcze powszechny w ogóle pism naszych przymiot)—*myślenie*. Wierzymy, iż naukowej literaturze naszej znakomite przybyłoby pióro, gdyby autor to myślenie swe, więcej do sfery praktyki zechciał naginać.

T.

Zasady algebry Mayera i Choqueta, przełożone na język polski przez W. Wrześniewskiego.

(Dokończenie).

Rozdział V.

105. Opisanie wyrazów *wymiernych* i *niewymiernych* wcale nie odpowiada temu określeniu, które autorowie dają w oryginale; i tak powinno być:

Skoro pierwiastek jakiej liczby nie może być wyrażonym przez liczby całkowite, ani przez ułamek, tylko przez przybliżenie, mówimy: że *pierwiastek jest niewymierny*, dlatego, że nie ma żadnej wspólnej miary z jednością; albo *niestosunkowy*, bo nie można wyrazić stosunku tego pierwiastku do jedności. Przeciwnie, wszelkie liczby całkowite lub ułamkowe, nazywamy *liczbami wymiernymi* lub *stosunkowymi*. W algebrze nazywamy *wyrażeniami niewymiernymi* te wyrażenia algebraiczne, których nie można wyrazić bez pomocy znaków pierwiastkowych; wyrażeniami zaś *wymiernymi* takie, które zawierają w sobie tylko znaki czterech pierwszych działań arytmetycznych.

W nr. 109 mającym być tłumaczeniem (161) i (162) nie tylko że przykład (161) nie jest zgodny z oryginałem, lecz nadto opuszczono ważne zdanie: „*car on trouve par de multiplication successive,*” albowiem przez następne mnożenie

znajdujemy, że $(\sqrt{a})^2 = a$ i t. d. Te kilka wyrazów stanowią całe dowodzenie. Dalej w tymże samym numerze czytamy: „przykład pierwszy uczy nas, że aby z pod pierwiastkowego znaku pod którym jest jednomian umieszczony, wysunąć najwięcej ile można czynników, potrzeba spółczynnik liczebny rozłożyć na dwa czynniki takie, aby jeden z nich był zupełnym kwadratem, drugi liczbą nie będącą kwadratem, i nie mogącą być rozłożoną na kwadrat i niekwadrat; głoski potęg nieparzystych również rozkładają się na czynniki tak, aby jedne z nich miały parzyste potęgi, drugie nieparzyste i t. d.” Co do spółczynników liczebnych, pytamy się, jakim sposobem można rozłożyć liczbę na takie dwa czynniki, jakich tłumacz żąda? zaś co do głosek, tłumacz wyraził się bardzo ogólnie, pisząc parzyste i nieparzyste. W przykładzie przez tłumacza przywiedzionym, tak dobrze a^5 rozłożyć można na a^4 i a , jak na a^3 i a^2 ; w obydwóch przypadkach jeden czynnik posiada wykładnik parzysty, a drugi nieparzysty. Uniknąłby tłumacz tych niedokładności, gdyby się dosłownie trzymał oryginału, który tak brzmi:

Chcąc wysunąć z pod znaku pierwiastkowego stopnia 2go jak najwięcej czynników liczebnych i ogólnych, jednomianu pod znakiem pierwiastkowym będącego, potrzeba spółczynnik jego liczebny rozłożyć na czynniki pierwotne; pozostawić pod znakiem pierwiastkowym tylko pierwsze potęgi tych czynników pierwotnych i głosek mających wykładniki nieparzyste, a przed znakiem pierwiastkowym wypisać tak czynniki pierwotne, jako też i głoski z wykładnikami równymi ilorazom całkowitym, otrzymanym z podzielenia przez dwa, wykładniki tychże ilości, pod znakiem pierwiastkowym: w końcu mógłby tłumacz dodać np.

$$\sqrt{432a^7b^4c^2} = \sqrt{2^4 \cdot 3^3 a^7 b^4 c^2} = 2^2 \cdot 3 a^3 b^2 c \sqrt{3a}$$

dla lepszego objaśnienia.

Rozdział VI.

W numerze 118 (172) tłumacz tak się wyraża: „Uważać nam potrzeba, że wyciągając pierwiastek kwadratowy z obu

stron równania (3), nienależy i niepotrzeba przed x kłaść podwójnego znaku. Nienależy mówimy, bo x będąc niewiadomą ilością, jój wartość wyrażoną jest przez stronę drugą; zatém chociaż jest poprzedzoną domyślnym znakiem $+$ może być i często jest ilością odjemną i t. d." Objaśnienie to nie jest wcale dostatecznym: nie wiemy zawsze, dlacze-

go się nie pisze $\pm x = \pm \sqrt{\frac{c}{a}}$; gdyż jeżeli $+x$ ma wartość

odjemną, to $-x$ będzie miało wartość dodatnią, której opuszczać nie wypada. Autorowie oryginału, bardzo gładko tę kwestyą objaśniają w nr. (172) pisząc: „mógłby ktoś sądzić że, ponieważ dla znalezienia wartości x z równania (3) potrzeba wyciągać pierwiastek kwadratowy z każdej strony oddzielnie; a że nadto pierwiastek kwadratowy z x^2 jest $1-x$ i $1+x$, jak przeto powinniśmy pisać: $\pm x = \pm \sqrt{b}$ gdzie dla skrócenia oznaczamy drugą stronę równania przez b .” Jednakże wypada się tu zastanowić, że ponieważ szukaną niewiadomą oznaczyliśmy przez głoskę x , czyli raczej przez $+x$, mamy zatém szukać tylko wartość $+x$ nie zaś $-x$.”

Pod nr. 129 w końcu znajdujemy: „Gdy ilość $(\frac{1}{2}p)^2 - q$ jest ujemną, to jest $q > (\frac{1}{2}p)^2$ wtedy uczyniwszy $q = (\frac{1}{2}p)^2 + r$ zkład $(\frac{1}{2}p)^2 - q = -r$ trzymian zamienia się na

$$(x + \frac{1}{2}p)^2 - r;$$

a zatém gdybyśmy to uważali za różnicę kwadratów i chcieli ją rozłożyć na czynniki stopnia pierwszego, otrzymalibyśmy czynniki urojone. „Wzór $(x + \frac{1}{2}p)^2 - r$ do którego tłumacz sprowadza trójmian $x^2 + px + q$ w przypadku gdy $q > (\frac{1}{2}p)^2$ wcale nie tak wygląda, jak go tłumacz podaje; on się bardzo dobrze daje rozłożyć na dwa czynniki;

$$(x + \frac{1}{2}p + \sqrt{r})(x + \frac{1}{2}p - \sqrt{r});$$

lecz tłumacz bez potrzeby wplątał się w labirynt, wtedy gdy mógł krócej wyrazić się tak: gdy $q > (\frac{1}{2}p)^2$ niech będzie

$$q = (\frac{1}{2}p)^2 + r$$

trójmian dany zamieni się na $(x + \frac{1}{2}p)^2 + r$ a zatém i t. d.

Na stronnicy 207, w rozbiorze 6go zagadnienia tłumacz pisze:

„W drugiej wartości, x i y są dodatnie. Jakoż gdyby było $a=b$, licznik dla wartości x byłby as^2-bs^2 , gdzie $as^2>bs^2$ więc tém bardziej $a(s^2+a^2-b^2)>b\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}$; dla wartości y , licznik byłby $-bs^2<as^2$, więc tém bardziej $b(a^2-b^2-s^2)<a\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}$.”

Tu już nie możemy wcale rozumieć tłumacza.

Najprzód co do wartości dla x przypuszcza że $a=b$ i zaraz twierdzi, że licznik będzie as^2-bs^2 , gdzie $as^2>bs^2$? Jeszcze większy błąd tłumacz popełnił, roztrząsając wartość dla y ; przypuszczamy nawet, że w razie $a=b$ będzie $-bs^2<as^2$; lecz nigdy nie możemy przypuścić że w takim przypadku będzie $b(a^2-b^2-s^2)<\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}$, wszakże podług istotnego założenia, że $a>b$ i $s^2=a^2-b^2$ mamy $bs^2<as^2$ ale znowu mamy:

$$b(a^2-b^2-s^2)=a\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}=0.$$

To jest zupełnie tak, jak gdyby ktoś rozumował: jeżeli $M<N$ tém bardziej będzie $M+P<N-q$. Podług nas, powinien i tu tłumacz trzymać się dosłownie oryginału, czyli poprostu tak napisać: ponieważ

$$\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}=\sqrt{(s^2+a^2-b^2)[(s^2-(a^2-b^2))]}$$

zatem wartość tego pierwiastku jest mniejszą od większego, a zarazem większą od mniejszego czynnika; a że nadto mamy jeszcze $a>b$, będzie więc:

$$a(s^2+a^2-b^2)>b\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}$$

a znowu $a\sqrt{s^4-(a^2-b^2)^2}>b[s^2-(a^2-b^2)^2]$.

Rozdział VII.

W uwadze do nr. 142 w końcu myli się tłumacz pisząc: „dla okazania tego twierdzenia, dosyć jest w powyższej równości położyć β za $\beta\sqrt{n}$ i δ za $\delta\sqrt{n}$ ”, przeciwnie położyć należy $\beta\sqrt{n}$ za β i $\delta\sqrt{n}$ za δ , i tak jest w oryginale: *pour démontrer ce dernier théorème, il suffit de remplacer dans les égalités ci dessus β par $\beta\sqrt{n}$ et δ par $\delta\sqrt{n}$.*

W nr. 149 na stronnicy 240 tłumacz pisze: „więc mamy

$$(x-1)(x^2+x+1)=0;$$

podług nr. 142 być musi: $x-1=0$, $x^2+x+1=0$, myśli zapewne podług nr. 128; ale trzeba dodać, być musi albo $(x-1)$ albo $x^2+x+1=0$; albowiem te równania osobno muszą być rozwiązane, nie zaś razem. W oryginale (204) jest wyraz *séparément*.

W nr. 152 tłumacz wykładając wzór Cardana pisze: „ponieważ niżej okażemy, że wszelkie równania przekształcić można na inne, w którym wyraz potęgi niższej o jedność od potęgi równania, to jest wyraz drugi równania uporządkowanego podług malejących potęg wyrugowanym być może i t. d.” i dlatego rozbióra tylko równania kształtu $x^3+3px+2q=0$. Już to po raz drugi tłumacz obiecuje nam i zostawia nas przy obietnicach; szukaliśmy w całym tłumaczeniu p. Wrześniewskiego sposobu pozbawienia się drugiego wyrazu równania, ale nadaremnie; aż nakoniec udaliśmy się do oryginału i dopiero w trzynastym rozdziale (302) znaleźliśmy ten przedmiot. Tłumacz, który tak daleko nie sięga, powinien był ten sposób (choć w przypisku) przynajmniej dla równania stopnia trzeciego wyłożyć: inaczéj, początkujący nigdy nie będzie w stanie rozwiązać równania stopnia trzeciego; zwłaszcza, że to się daje tak przystępnie i łatwo wykonać, potrzeba bowiem tylko w równaniu

$$x^3+ax^2+bx+c=0$$

zamiast x wstawić $y+m$, gdzie m jest ilością nieoznaczoną (jak w nr. 75); przez to, równanie dane zamieni się na

$$(y+m)^3+a(y+m)^2+b(y+m)+c=0 \quad (2)$$

które po rozwinięciu i uporządkowaniu, daje na drugi wyraz $(3m+a)y^2$; a ponieważ m jest ilością nieoznaczoną, możemy zatem nadać jéj taką wartość, aby uczyniła $3m+a=0$, z kąd

$m=-\frac{a}{3}$. Tak więc przez wstawienie w równanie (1) wartości

$y-\frac{1}{3}a$ zamiast x , otrzymujemy równanie pozbawione drugiego wyrazu.

Rozdział VIII.

Nr. 154. „Twierdzenie II. Wszelka liczba N jednym tylko sposobem rozłożoną być może na czynniki *piérwsze między sobą*.”

Tu tłumacz dodał w końcu dwa wyrazy *między sobą* (i ciągle je w tym numerze powtarza), lubo one w oryginale się nie znajdują i znajdować nie mogą; przez nie bowiem powyższe twierdzenie stało się fałszywém. Wszakże sam tłumacz przyznaje, że liczby *piérwsze bezwzględne*, i liczby *piérwsze między sobą*, są dwie rzeczy zupełnie od siebie różne: i tak liczbą piérwszą bezwzględną nazywamy taką, która oprócz jedności i samój siebie, nie ma żadnego innego dzielnika, np. 3, 5, 7 i t. d.; zaś liczbami piérwszemi między sobą nazywamy takie liczby, z których każda osobno może mieć różne dzielniki, lecz dzielniki, które dzieląc jedną, nie dzielą drugiej; np. 15 i 14 są liczby piérwsze między sobą, bo 3 i 5, które dzielą 15, nie dzielą 14, zaś 2 i 7 które dzielą 14, nie dzielą 15. Wróćmy się teraz do powyższego twierdzenia, i niech będzie $N=30$; tę liczbę 30 można wyrazić przez 3×10 , albo przez 5×6 , albo przez 2×15 i zawsze jéj czynniki są piérwsze między sobą. W ogólności niech będzie $N=abc\dots$ czynniki a, b, c , są wprawdzie liczby piérwsze między sobą, lecz $a=pq$; $b=rs$; $c=tw$ gdzie $pqrs\dots$ mogą być liczbami piérwszemi bezwzględnymi lub piérwszemi między sobą. Jeżeli dalej weźmiemy $\alpha=pr$; $\beta=qt$; $\gamma=sw$; będzie $N=abc\dots=\alpha\beta\gamma\dots$, rozłożone dwojakim sposobem na czynniki piérwsze między sobą. Dowodzenie nawet przez autorów podane, nie da się zastosować w tym przypadku, gdy a, b, c , będą liczby piérwsze między sobą, a nie piérwsze absolutne: albowiem z równości $abc\dots=\alpha\beta\gamma\dots$ wypada wnioskować, że α dzieli cały iloczyn $abc\dots$, nie zaś że α koniecznie dzielić musi jeden z czynników a, b, c ; bo ponieważ podług założenia mamy $\alpha=pr$, zatem p dzielić będzie a , a czynnik r dzielić będzie b .

W nr. 171 czytamy: „dla znalezienia wartości wykładnika postępu, używając równania (3), jeżeli zniósłszy miano-

wnika okaże się, że obie strony są zerem, wtedy wykładnik $q=1$. Lecz na ten przypadek postępowanie nie jest ilorazowym, ale różnicowym; należy więc szukać wykładnika podług wzoru (3) nr. 167". Zdaje się nam, że i tu tłumacz napisał nie to co pp. M. i Ch. w Nr. (226) podają:

A najprzód, w pierwszej części tego ustępu niema logiki; bo jakże można powiedzieć „jeżeli zniósłszy mianownik okaże się, że obie strony są zera, wtedy $q=1$ ”? to wszakże wtenczas dopiero się okaże, kiedy założymy $q=1$, a według tłumacza nie wiemy co znaczy q . Druga część ustępu wcale nie znajduje się w oryginale, lecz natomiast zdaje nam się, że to jest przekład urywku § 22 Algebry Bourdona; w oryginale tak piszą: jeżeli dla znalezienia niewiadomego stosunku r (co w oryginale oznaczono przez r , to jest w tłumaczeniu oznaczonem przez q ; dlaczego? nie wiemy) używamy równania (3) okaże się, że to równanie zawsze będzie sprawdzone kiedy uczynimy $r=1$, albowiem zniósłszy mianownik, przypuszczenie $r=1$ zamienia obie strony równania na zera; ale unikamy tego rozwiązania $r=1$, skoro zamiast równania (3) użyjemy równania (2): $S=a+ar+ar^2+\dots+ar^{n-1}$... (i tu niewiadoma nam przyczyna, dlaczego tłumacz nie oznaczył tego równania przez (2)).

W nr. 174 roztrząsając szereg $1. \frac{1}{2} \frac{1}{3} \dots \frac{1}{n} \frac{1}{n+1}$ i pokazując za autorami, że summa wyrazów od $\frac{1}{n+1}$ do $\frac{1}{2n}$ jest większą od $\frac{1}{2}$, tłumacz sam dodaje: „podobnież summa wyrazów tego szeregu, zawarta między wyrazami $\frac{1}{2n}$ i $\frac{1}{3n}$ jest większą od ułamku $\frac{1}{3}$ i t. d. Ten dodatek jest niepotrzebny a nawet osłabia jeszcze dowodzenie; albowiem podług zdania tłumacza, summa wyrazów zawartych między $\frac{1}{pn}$ i $\frac{1}{(p+1)n}$ będzie większą od $\frac{1}{p+1}$; a ponieważ możemy brać p tak wielkie aby ułamek $\frac{1}{p+1}$ był mniejszym od wszelkiej oznaczonej ilości, przeto i błąd popełniony przez

opuszczanie tych wyrazów, będzie coraz mniejszym, co jest podług nr. 173 cechą schodzącego się szeregu. Autorowie dobrze to przewidzieli i dlatego umieścili w swém dziele: że summa opuszczonych wyrazów jest większą od $\frac{1}{2}$; tę granicę można uważać za stałą, albowiem dla pokazania, że nie można opuszczać wyrazów od $\frac{1}{2n+1}$ będzie, summa

wyrazów od $\frac{1}{2n+1}$ do $\frac{1}{4n}$ większą od $2n \times \frac{1}{4n} = \frac{1}{2}$ i zatem

dla każdej wartości n , summa wyrazów następujących jest większą od $\frac{1}{2}$ a szereg nie zbliża się nigdy do téj granicy. Prędzójby uszło tłumaczowi, gdyby tak napisał: podobnież summa wyrazów tego szeregu zawarta między

$$\frac{1}{n} \text{ i } \frac{1}{3n} > 2n \times \frac{1}{3n} > \frac{2}{3};$$

tu się dobitniej pokazuje, że szereg jest rozchodzącym.

W tłumaczeniu ustępu o ułamkach ciągłych, pozostawiamy rozsądzenie czytelnikowi, czyli terminologia przez p. W. użyta, jest stosowną i odpowiednią téj, którą autorowie w n. (234) przyjęli.

Rozdział IX.

W nr. 191 tłumaczonej algebry znajdujemy: „Rozwiązanie równania $ax+by=c$ jest zawsze w liczbach całkowitych, kiedy współczynniki a i b są liczbami pierwszymi między sobą.” Każdy ztąd wnosić musi, że innego rozwiązania, oprócz w liczbach całych to równanie nie dopuszcza, co jest przeciwne prawdzie. Podług oryginału tak wypadało tłumaczyć: „Jeżeli a i b są liczbami pierwszymi między sobą, równanie $ax+by=c$ ma zawsze rozwiązania całkowite, to jest, że między rozwiązaniami tegoż równania, są i liczby całkowite, które wstawione w miejscu x i y , sprawdzają równanie.

Daléj w tymże numerze w dowodzeniu tłumacz pisze: „okazuje się z tego, że reszta wypadła z podzielenia $c-by$ przez a jest żadna”; to nietylko że się nie okazuje, lecz

owszem sprzeciwia się temu, co wyżej p. W. napisał, że istnieje m reszt różnych. Błąd ten pochodzi z niedokładności tłumaczenia wyrazów nr. (246): „*Il suit de là qu'un des restes de la division de c' —by par a sera nul*”, które należałoby spolszczyć tak: „Z tego wynika, że między resztami otrzymywanymi z podzielenia c' —by przez a , jedna będzie zero.”

Podobne niedokładności w tłumaczeniu dają nam prawo sądzić, że cały ten ustęp nie wyszedł z pod pióra samego tłumacza. Utwierdza nas w tém mniemaniu i to, że w numerze 199 wszędzie zamiast *resztę* znajdujemy *różnicę*; tłumacz sam zapewne tegoby nie napisał, wiedząc, że wyraz *różnica* tylko w odejmowaniu, a wyraz *reszta*, używanym bywa w dzieleniu.

Rozdział X.

W nr. 219 tłumacz nie będąc zadowolonym z tego, że autorowie opisują znaczenie wykładników ułamkowych sposobem definicyi i umowy, stara się podać na to dowodzenie. Dowodzenie to jednak nas nie zaspakaja: jest prawdziwém

gdy $\frac{m}{n}$ jest liczbą całkowitą, np. p , wtenczas $a^{\frac{m}{n}} = a^p$ ma swoje znaczenie; ale w przypadku, kiedy $\frac{m}{n}$ jest ułamkiem,

wyrażenie $a^{\frac{m}{n}}$ nie tak łatwo daje się wytłumaczyć, jak już o tém nadmieniliśmy w recenzji nr. (29). Dlatego lepiejby zrobił p. W., gdyby ten przedmiot pozostawił w tłumaczeniu tak, jak on jest traktowanym w oryginale.

W nr. 220 tłumacz przeistoczył wszystkie przykłady mówiąc, iż to uczynił „w tém przekonaniu, iż łatwiej jest pojąć działania na ilościach wykładniczych, (lepiej pierwiastkowych) pierwszemi poparte, drugie już poprzednio okazane, a przykłady podane przez autora w oryginale, w innym porządku rozwinięte zostały w tłumaczeniu.” Zdaje nam się, że tłumacz nie pojął myśli autorów.

Dążyli oni do tego aby pokazać, że wykonanie działań arytmetycznych z liczbami mającymi wykładniki ułamkowe odbywa się zupełnie tak, jak gdyby te liczby miały wykładniki całkowite, jak o tém wyraźnie piszą w końcu tego ustępu. Powodując się tą myślą, podali na każde działanie po jednym przykładzie, i ułożyli te przykłady w porządku, w jakim widzimy w oryginale. Dla poparcia naszego zdania, weźmy pierwszy przykład, gdzie autorowie okazują, że w mnożeniu dodają się wykładniki ułamkowe, podobnie jak się to dzieje z wykładnikami całkowitemi; musieli więc

koniecznie położyć na początku $a^{\frac{m}{n}} \times a^{\frac{p}{q}}$; następnie zamieniają to na wyrażenie pierwiastkowe, przekształcają je podług prawidła podanego w nr. od (264) do (270), aż w końcu zamieniają znowu wyrażenie pierwiastkowe

na wyrażenie z wykładnikiem ułamkowym, co daje $a^{\frac{m}{n} + \frac{p}{q}}$.

Ztąd wynika $a^{\frac{m}{n}} \times a^{\frac{p}{q}} = a^{\frac{m+p}{n+q}}$, co zamierzono dowieść. Tłumacz zaś zaczyna od wyrażen pierwiastkowych, które nas teraz wcale nie obchodzą, bo sposób wykonywania działań z nimi (jak sam mówi), jest już dowiedziony; lecz

zaraz pisze: $a^{\frac{m}{n}} \times a^{\frac{p}{q}} = a^{\frac{m+p}{n+q}}$ właśnie co dopiero trzeba dowieść. Tak więc nie mamy żadnego dowodzenia. To samo stosuje się do innych przykładów, w tymże numerze zamieszczonych w tłumaczeniu.

Tłumacz o logarytmach, p. W. nie był zadowolonym z tego, co autorowie napisali w paragrafach (290 i 291) (jak o tém wyrażnie mówi w przypisku do Nr 236) dlatego ułożył sobie w uwadze do Nr 240 prawidła, na użycie logarytmów ułamków zwyczajnych i dziesiętnych. Cała ta odmiana przez tłumacza podana na tém się opiera, aby przy użyciu logarytmów ułamków dziesiętnych pisać na cechę dopełnienia arytmetyczne do 10, nie kłaść zaś w końcu —10, zachowując to tylko w pamięci. Czy przez to tłumacz zyskał co lub ułatwił w rachunkach? to się z następnącego okaże: Pisze

dalej: „Tak uważając logarytmy ułamków dziesiętnych, nie będziemy zmuszeni uważać promieni tablic trygonometrycznych za 10 tysięcy milionów, lecz tak, jak we wzorach trygonometrycznych za jedność, a cechy 8, 9, będą cechami ułamków dziesiętnych”. Pytamy się teraz, co tłumacz powie znalazłszy w tablicach $\log. sty. 86^0 = 11,1553563$? czemuż nie pisze: $\log. sty. 86^0 = 1,1553563$? wszakże to nie jest ułamkiem dziesiętnym? W takim razie koniecznie musiałby odpowiedzieć, że wszystkie logarytmy linii trygonometrycznych są powiększone o 10; zatem i logarytm promienia jest powiększonym o 10, a ztąd, że promień znowu jest 10 tysięcy milionów. Przez to, że tłumacz przy użyciu dopełnień arytmetycznych z prawej strony nie pisze -10 , nie zgadzał mu się przykład czwarty, gdzie zamiast podzielić 26,2247751 przez 5, dzieli $\frac{46,2247751}{5} = 9,249550$. Z tego tak się tłumaczy

w objaśnieniu roboty:

„Z $3\log. \frac{23}{417}$ można było wprowadzić odjąć dwie dzie-

siątki, czegośmy wszakże nie uczynili; owszem, powiększyliśmy cechę 26 o dwie dziesiątki przed wykonaniem dzielenia przez 5, a to z tej przyczyny: w logarytmie 26,2247751 jest do odjęcia trzy dziesiątki; a że dzieląc ten logarytm przez 5, tym samym z niego odejmujemy 5 dziesiątek, to jest więc więcej o dwie, więc żeby wypadek ostateczny pozostał taki jaki być powinien, potrzeba było cechę 26 powiększyć o dwie dziesiątki, ponieważ w ostatecznym wypadku cecha jest 9, zatem liczba odpowiednia jest ułamkiem dziesiętnym, poczynającym się od części dziesiętnych”. Trudnym jest to do pojęcia; mógłby się kto zapytać, jeżeliśmy już odjęli tyle dziesiątek ile było potrzeba, wypadek powinien być liczbą całkowitą nie zaś ułamkiem dziesiętnym? Uniknąłby tłumacz tej niedogodności, gdyby postąpił prostą drogą, pisząc: $\text{dop. log. } \left(\frac{23}{417} \right) = 8,7415917 - 10$, wtenczas miałby 26,2247751—30 podzielić przez 5, co by dało 5,2449550—6;

gdyż i te 30 które mamy, odjąć musimy, podzielić przez 5, albo też jak my piszemy $0,2449550-1$, co oznacza ułamek dziesiętny zaczynający się od części dziesiętnych (obacz wstęp do tablic Vegi). Co się tyczy rozdziału XIgo, to ponieważ przedmiot jego, to jest twierdzenie Newtona w całej jego obszerności, dopiero w połączeniu z rozdziałem XVIII formuje jedną całość, dlatego wstrzymujemy się z naszymi uwagami, aż do czasu wyjścia pozostałych rozdziałów tego dzieła. Tego zapewne nie omieszka p. W. uczynić dla skompletowania swego tłumaczenia, bo zresztą znajdujemy po raz trzeci powtórzoną obietnicę w Nr 139, gdzie traktuje o teorii szeregów.

Kończąc na tém naszą recenzją, nadmieniamy, że nie było naszym zamiarem ubliżać ani powadze, ani zdolności tłumacza; jedynym celem było sprostowanie niektórych niedokładności, które zapewne z tak prędkiego tłumaczenia wkraśli się niepostrzeżenie do dzieła, jako też i w celu zrobienia dzieła przystępniejszém dla poczynających. Powodując się tą myślą, należałoby tu podać sprostowanie pomyłek drukarskich, lecz zakres pisma nie dozwala tego; zresztą zostawiamy to samemu tłumaczowi.

J. Centnerszwer,
nauczyciel matem. w szk. rabinów.

Polsko - niemieckie i niemiecko - polskie słowniki

J. K. Trojańskiego.

Pojawienie się każdego dzieła, mającego na celu ułatwienie tak Polakom jak i Niemcom nabycia tyle potrzebnej nauki tych języków, nie może być obojętném. Takim dziełem pożądaném, jest niemiecko-polski dykcyonarz J. K. Trojańskiego, zaczęty w roku 1842, a ukończony w roku bieżącym. Wprawdzie wyszło w tym czasie kilka niemiecko-polskich kieszonkowych słowniczków w Krakowie, Lipsku, Wrocławiu; te atoli mieszcząc tylko pojedyncze wyrazy bez wska-

zania ich rozmaitego użycia, ledwo piérwszą potrzebę zaspokoić są w stanie, pragnącemu zaś gruntownie poznać oba języki, żadnego użytku przynieść nie mogą.

J. K. Trojański wydał w roku 1835 — 1836, a zatém współcześnie z Mrongowiuszem; obszerny polsko-niemiecki słownik, który, uważając z stanowiska terażniejszej leksyko-
grafii, nazwać zaiste można znakomitým dziełem, za jakie téż powszechnie uznanym został i wzniecił w publiczności życzenie, aby autor podług tych samych zasad wypracował niemiecko-polski słownik. Autor podjął tę pracę i ogłosił ją drukiem w r. 1842—1847. Na karcie tytułowej obydwóch słowników, nie położył wiele obiecujących wyrazów: *krytycznie wypracowany*; jednakże sądzimy, że najsurowsza nawet krytyka, nie zaprzeczy słownikom p. Trojańskiego téj zalety. Usiłował on znaczenia każdego wyrazu, od najogólniejszych i najwłaściwszych począwszy, aż do najdrobniejszych odcieni *genetycznie* wywieść, stosownemi przykładami objaśnić, właściwe używanie każdego podać, jako téż na właściwość tego używania uwagę zwrócić. I wykonał to wybornie. (Proszę np. czytać *Miēć* i *Haben*). Nie przestając zaś na podaniu tego, co się stosownie używa, przestrzega, aby w używaniu wyrazów i zwrotów nie popełniano błędów, jak to dowodzą w znacznej liczbie Uwagi i *Anmerkungen*. (Patrz np. Godzina, Koszyk, Musieć, Nadrukdanie, Nic, Stary; *Ansichtig*, *Begegnen*, *Hangen*, *Ihr*). Wielką téż zaletą słowników p. Trojańskiego jest to, że unikając rozwlekłości wyrzucił z dzieł swoich wszystko, co do grammatyki należy, co jest czysto techniczném, albo téż odnosi się do powszechnego słownika. Synonimią nie mógł się wprawdzie autor zajmować, przecież znaczenie każdego wyrazu tak dokładnie określił i objaśnił, że różnica spowinowaconych między sobą wyrazów, nasuwa się sama. (Patrz np. wyrazy: Musieć, Myśl, Myśleć; *Schuldigkeit*, *Denken*, *Leib*, *Angst* i t. d.). Nakładca z swojej strony nie żałując kosztów i starań na upiększenie dzieła, przyczynił się niemało do podniesienia jego wartości. Druk jest piękny, papier biały i mocny. Polsko-niemiecki słownik odznacza się téż poprawnością druku (co zaiste niemałą jest zaletą słownika); mniej na pochwałę w téj mierze zasługuje niemiecko-polski, który jak się zdaje, zapóźno dostał się w ręce dobrego zecera i wprawnego korektora.

ROZMAITOŚCI.

Daty pobytu królów polskich w Warszawie, między rokiem 1526 a 1596; zebrane po większej części z ówczesnych rękopisów dla uzupełnienia kroniki tego miasta.

Warszawa (Warschovia) na początku jeszcze XVI stulecia licha prowincjonalna miescina, wzrosła dopiero i znaczenia nabierac zaczęła od roku 1526, tojest od czasu przyłączenia do korony polskiej pozostałej reszty dawnego Księstwa Mazowieckiego, a z nią i tego głównego jej grodu. Odtąd bowiem stała się naprzód miejscem chwilowego pobytu królów i zjazdów sejmowych, w latach mianowicie 1526, 1557 i 1563; dalej miejscem długiego tu przemieszkiwania królowej Bony od 1548 do 1556 i Zygmunta Augusta między latami 1568 i 1572, w którymto czasie dawny zamek książąt mazowieckich znacznym kosztem przez niego przekształconym i most na Wiśle zbudowanym został, aż nakoniec od roku 1573 poczęła być widownią wyboru wszystkich następných królów, a od roku 1596 stała ich aż do ostatnich czasów rezydencją. Najpiérwszy z monarchów polskich uszczęśliwił ją swą bytnością Zygmunt I, który po wygaśnięciu rodu Piastów w Mazowszu na książętach Stanisławie 1524 i Januszu 1526 r. zmarłych, spoczywających w tutejszym kościele katedralnym śgo Jana, przybył tu z Gdańska po uśmierzeniu wybuchłych tam rozruchów z po-

wodu nowości w wierze (*). Jadąc przez Toruń, Brześć, Gostynin, Gombin, Sochaczew i Błonie, gdzie 3 dni się zatrzymał, stanął w Warszawie w sobotę dnia 25 sierpnia 1526 r., i gościł w niej do dnia 18 września t. r., zajmując się urządzeniem téj nowo do państw jego wcielonej krainy. Przed wyjazdem, smutną otrzymał tu z Presburga wiadomość, o klęsce Węgrów w bitwie przeciw Turkom pod Mohaczem dnia 29 sierpnia poniesionej, w której poległ jego synowiec Ludwik II król węgierski i czeski. Powtórnie zwiedził Warszawę po sejmie piotrkowskim 1544 roku, jak o tém Łukasz Górnicki w *Dziejach korony polskiej* wspomina, bez wymienienia jednak dnia, ani miesiąca tego przyjazdu; dodaje tylko, że w czasie bytności króla, Warszawa gwałtownie gorzała i że król z królową Boną i królową młodą (Elżbiętą, córką Ferdynanda króla węgierskiego i czeskiego), wyjechał ztąd do Brześcia na sejm litewski, na którym puścił rządy księstwa litewskiego młodemu królowi, swojemu synowi.

Syn ten i następca jego Zygmunt August, prócz przejazdów przez Warszawę w różnych czasach odbywanych, wracając wedle świadectwa pomienionego Górnickiego z sejmku lubelskiego w kwietniu 1554 r. odbytego, kilka dni tu zamieszkał, i nie bez trudności przywiódł do skutku zaślubiny z Łukaszem hrabią z Górki Halszki (Elżbiety) księżniczki Ostrogskiej, bawiącej wraz z matką Beatą na zamku tutejszym przy dworze królowej Bony. Zawitał tu potem

(*) Przy téj sposobności przypomnijmy, iż *Kalendarzyk polityczny* na r. 1847, zamieścił w części II opis rynku warszaw. gdzie na str. 32 mówi autor artykułu o kamienicy n. 48 oznaczonej: „tu gościł Wład. Jagiełło, płynąc wodą do Kujaw; tu mieszkał Witold, tu równie Kiejstut przebywał.” Mocno żałujemy, że ciekawe te fakta, zupełnie w dziejach naszych nieznane, nie mają wyrażonego roku i poparcia, z kąd wyczerpnięte zostały. Żaden bowiem z dziejopisów naszych o pobycie tych mocarzy w Warszawie nie wspomina, a co większa, współczesny Długosz, który sposobem dyaryusza krok w krok za Jagiełłą postępował, nie sprowadził go przecież do Warszawy, a do tego Wiśły, i nie osadził w kamienicy na rogu rynku i uliczki idącej na Dunaj. *Przyp. Red.*

z Wilna przy końcu stycznia 1556 roku, dla pożegnania matki królowej Bony, opuszczającej Warszawę, od śmierci męża Zygmunta I ciągle dotąd przez nią zamieszkaną, i udającej się do księstwa swego Baru w neapolitańskim, jako też dla wyprawienia siostry swjej królownej Zofii, oddalającej się ztąd do Wolfenbüttel, celem zaślubienia tam Henryka księcia brunświckiego. Przybył tu znówu dnia 25 września tegoż samego roku, i przebywał aż do końca sejmu walnego na początku roku 1557 w Warszawie po raz pierwszy odprawionego. W roku zaś następnym 1558, bawił tu nieprzerwanie od 5 września do 14 listopada t. roku. Przejeżdżał tedy z Wilna na sejm do Piotrkowa w połowie listopada 1562 roku. Zjechał na powtórny sejm przy końcu roku 1563 tu rozpoczęty, a dnia 1 kwietnia następnego roku 1564 ukończony. Gościł następnie w Warszawie od dnia 27 września do 4 grudnia 1568 roku, w którym wyjechał na odbycie pamiętnego przez unią sejmu lubelskiego, a po ukończeniu go wrócił do Warszawy dnia 27 września 1569, odkąd przemieszkał tu ciągle aż do 19 czerwca 1572, dnia wyjazdu swego do Knyszyna, gdzie 7 lipca t. r. o godzinie 18tej zakończył życie.

Henryk Walezy w czasie kilkomiesięcznego panowania swego nie oddalając się nigdzie z Krakowa, nie postął tu wcale. Stefan Batory, zaraz po koronacyi i zamknięciu sejmu w Krakowie, udarował swą bytnością Warszawę dnia 12 czerwca 1576 r., gdzie zabawiwszy do 10 lipca t. r. wyjechał do Tykocina, zkąd znówu po objęciu złożonych tam przez Zygmunta Augusta skarbów, wrócił do Warszawy dnia 4 sierpnia t. r.; zjechał się tu z małżonką swoją królową Anną, która po śmierci męża rada tu mieszkała i dokonała tu życia 9 września 1596 roku, a potem 18 sierpnia t. r. oddalił się ztąd do Torunia na zjazd tam zapowiedziany. Przybył tu powtórnie w miesiącu lutym 1578 r. na sejm, w czasie którego, a mianowicie 26 t. m. zasiadłszy na majestacie przy kościele księży Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu wzniesionym, odbierał hołd lenny od Jerzego Fryderyka margrabi anszpachskiego, mającego so-

bie w zarząd powierzone księztwo pruskie. Gościł następnie przez ciąg czterech późniejszych sejmów za jego panowania w Warszawie odbytych, jakoto: przez czas sejmu od dnia 23 listopada 1579 do 4 stycznia 1580 r. trwającego; przez czas drugiego sejmu od dni piérwszych lutego do 6 maja 1581 r. ciągnącego się; dalej przez czas trzeciego sejmu, 2 października 1582 rozpoczętego, a 4 grudnia t. r. ukończonego, i czwartego nakoniec na wiosnę roku 1585 zwołanego, a po upływie kilku tygodni bezskutecznie spełzłego.

Zygmunt III zjeżdżał tu na sejmy, jakoto: roku 1589 (uchwały tego sejmu znajdujące się w księgach praw, potwierdzone są przez króla w Warszawie dnia 18 kwietnia t. r.); roku 1590 (uchwały sejmowe potwierdzone przez króla w Warszawie 19 kwietnia t. r.); roku 1591 (uchwały sejmowe potwierdzone przez króla w Warszawie 15 stycznia t. r.). Obecny był potem na odbytym tu w miesiącach wrześniu i październiku 1592 r. sejmie inkwizycyjnym zwanym, który rozszedłszy się na niczém, w księgach praw śladu nawet nie pozostawił po sobie; jako téż na sejmie 1593 r., którego uchwały przez króla w Warszawie dnia 15 czerwca t. r. potwierdzone zostały. Na sejm następny 1596 roku, przybył tu dnia 18 marca t. r. z Krakowa, po zgorzeniu w poprzedzającym roku tamecznego zamku, wraz z swą małżonką królową Anną, z maluczkiem królewiczem Władysławem, z królewnami, z całym dworem, ze sprzętami na statkach Wisłą sprowadzonemi, i zajmwszy od czasu tego sejmu stałą w Warszawie rezydencją, położył przez to kamień węgielny do przyszłej jój wielkości.

Ignacy Zagórski.

Sądownictwo karne w Krakowie, w wieku XVI.

(Wyjątek z rękopismu Ambr. Grabowskiego, pod tytułem:
Starożytności miasta Krakowa).

Rzecz to powszechnie wiadoma, że niemal wszystkie miasta polskie lokowane były na prawie magdeburskiem, niemię się sądziły i posiadały prawo miecza, którego téż bardzo często używały. Nie potrzeba było wielkiego występku, aby być śmiercią ukaranym, a w dziele: *Porządek sądów y spraw mieyskich prawa maydeburskiego r. 1616* i t. d. str. 224 rzezczone jest: „Jeśli by kto ukradł, coby trzy złote abo wyższy ważyło, ma być obieszon” i t. d.

Miasto Kraków, równie zbyt często używało prawa miecza. W témże wyżej wspomnioném dziele str. 221. z odwołaniem się do *Speculum Saxonum lib. 2.* wskazane jest, za jaki występki jaką śmiercią złooczyńca ma być karany. Stosownie zatém do tych przepisów sądzono na śmierć, a zastosowanie rodzaju téj kary, wyjaśnionem będzie wyjątkami, wypisanemi z księgi znajdującej się w dawném archiwum miasta Krakowa (*).

* * *

Actum in Praetorio Cracoviensi fer. 2. in crast. S. Martini A. D. 1554. Piotr rodem z Rogowa, syn Mikołaja Szyszki wyznał: iż on z Stasiem Mazurkiem wypatrzył w Kazimierzu nad Wisłą oknem, kiedy dziewczka słała gościom, i widział jak jeden z nich niósł skrzynkę idąc spać, i włożył ją w głowy. A kiedy posnęli, tedy Mazurek wlażł oknem do izby, wziął skrzynkę i podał ją temu Piotrowi, a wzięwszy ją oba śli z nią do boru i rozdzielili się: i wyznał, iż mu dał

(*) Księga ta w formie ćwiartkowej jest bez początku, i składa się z stronnic 372. Obejmuje zapisy od r. 1554 do r. 1625, i ma około 230 spraw karnych w tym sposobie opisanych, jak te wyjątki. Pisana ręką urzędników miasta zwanych *Cirkeł magistri* (Hutman) a miano jój jest: *Liber maleficorum seu damnatorum*, który tytuł wewnątrz jój kilka razy, a mianowicie na str. 245, 281, 313 jest zapisany. Hutman był urzędnik ratuszowy, który drobniejsze sprawy cywilne rozsądzał.

ten Mazurek około 400 złotych, i nie chciał mu więcej dać, i posłi do Gołębia do siostry tego Piotra i dał jej 20 groszy, a u zięcia kupił ruśnicę za złoty. Potym śli do Warszawy, tamże trawili a kupowali koszule i inne rzeczy. (Następnie wyznał na siebie mnogie kradzieże a nawet i morderstwa, popełnione w różnych miejscach z różnemi współnikami).— Sprawa zaś ta tak się zakończy: *Item* wyznał, iż ukradł pięć sztuk płótna z Drabikiem i Fortunakiem, i przedali je do Kazimierza za 5 złotych. To wyznał a nie inaczej, i z tém szedł na sąd Boży, a za jego złe uczynki jest w koło wplecion.

* * *

Actum &c. A. D. 1555.— Stanisław rodem z Wiślice od Łomży, syn Macieja Śliwki, wyznał: iż on z towarzyszem swym Janem furmanem, szedł na Kleparz, i ukradł człowieku z wozu tłumok, ale ten obaczył i ugonił go, i jął go bić, a Staś wyjąwszy nóż zabił go, a furman uciekł od niego.— *Item* wyznał, iż z furmanem podkopali się do komory do księdza w Przytyku, i wyrzeźali dziurę do skrzynie, i wzięli 32 zł. monety, o które pieniądze stracono dwu człowieku niewinnie, a dwa mieszczanie się chronią. I prosił aby list posłano, i aby tych ludzi nie trapieno.— *Item* wyznał, iż on z towarzyszami swemi wyłupali kram na Grodzkiej ulicy, i pobrali tam czapki jedwabne, biretki, koszulki dziane włoskie i inne rzeczy kramne rozmaite: które przedali żydowi Pretficzowi za półpięta talara.— Po wyliczeniu jeszcze wielu kradzieży, tak się zakończy: *Item* wyznał, iż on kradł suknie, kalety i mieszki rzezał, czemu liczby nie masz ani pamiętać może. To wyznał a nie inaczej, i z tém szedł na sąd Boży. *Est divisus in quatuor partes.*

* * *

Actum &c. A. 1553.—Paweł rodem z Bogusławic od Rawy, syn Jakóba Gotarta, wyznał dobrowolnie na Krzysztofa który tu zszedł ze świata, że go on namówił kiedy służył u p. Cikowskiego, aby z nim *mynicę* kował: ale mieni, iż ję z nim nie kował, jacy u niego przejrzał, a żelaz od niego do-

stał, będąc z nim dwie niedziele. I wyznał, iż te żelaza zgubił, bo je był schował w boru kunowskim, a tak sobie dał robić insze żelaza w Rawie, Stanisławowi ślósarzowi; ale mieni, iż ich nie dorobił, i dał ich dorabiać Olbrychtowi ślósarzowi w Rawie. — *Item* wyznał, iż on temi żelazy urobił 15 złotych groszy potrójnych, i mieni iż je robił z Stanisławem Turobińskim w boru radomskim, i mieni, iż on go namówił na to. a on kniemu przystał. *Item* wyznał, iż on tę mynicę odlewał między dwoma groszami z cyny angijskiej, a ktemu miał proch z kamienia... ku pobielaniu tych groszy. — *Item* wyznał był, iż te pieniądze miał za konie od Katryny, ale to był sobie zmyślił chcąc wynieść. — Był zdan z zamku (1) o tę mynicę, i siedział w Pańskiej kaźni (2) dwie lecie i jedenaście niedziel: i jest puszczon we wtorek w wigilią ś. Stanisława na wiosnę r. 1555, za rozkazaniem J. Kr. Mci tym sposobem, aby on więcej téj roboty nie robił, i nikomu o to więzienie nie odpowiadał. Gdzieby on komu namniejszemu groził, tedy inaczéj nie ma być karan, jedno na gardle, na co się sam dobrowolnie pozwolił.

* * *

Actum &c. A. D. 1556. Jakób rodem z Swieborowic, syn Wojciecha Stossa, dobrowolnie wyznał: iż on z towarzyszami swymi zmówiwszy się, związali dwie pochodni i dwie mietle i siarki nasuli, i zapaliwszy podrzeźnicze jatki (w Krakowie) aby się zapaliło: a gdyby miasto gorzało a ludzie miotali z kamienie (rzeczy), oni nakradłszy się, mieli iść precz z miasta, ale iż ludzie obaczyli z wendety i ugasili ogień, a oni zuciekali precz.—Złoczyńców tych kradzieżą żyjących w liczbie pięciu, złapano przy innéj okazji, a gdy każdy z nich przyznał swe występki, przeto razem ich sądzono i ukarano; tylko przy każdym z osobna jest dołożone: to

(1) Słudzy sądu grodzkiego gdy pojмали złoczyńcę, tedy go sądzono na zamku i ztamtąd z wyrokiem odsyłano do rajców, jak niżej będzie.

(2) Więzienie to, kaźnia, było w ratuszu krak. pod Pańską izbą czyli radziecką, gdyż rajców zwano panami, bez innego przydatku.

wyznał a nie inaczej, i z tém szedł na sąd Boży, *eodem die suspensus cum aliis.*

* * *

Actum §. A. D. 1557. Walanty młynarz z Pękowic, rodem od Sądcza, syn Turskiego, ale nie wie jakie imię własne było ojcu jego, dobrowolnie wyznał: iż on miał gniew od roku z Wojciechem Wonią o przymowisko, iż mu wiele Wojciech przymawiał, aby on rzemiosła młynarskiego nie umiał, mówiąc: iżby się tobie trzeba rzemiosła uczyć, ale się nie godzisz doma karać, chyba u prągi. A tak on miał nań złą wolą od tych czasów, aż się przytrafiło, iż pili na Kleparzu u Mixty na winie: tamże się zwadzili, a wyszedłszy Walanty przodkiem, zastąpił Wojciechowi, najawszy ksobie niejakiego Bartka, który szedł z listy do Skąły, którego mieni, iż najął z dziesięci groszy, aby mu pomógł zamordować tego Wojciecha. I tak mieni, iż gdy nań stali, potem ten Wojciech ku nim przyszedł i minął ich, a oni potym śli za nim i pogonili go. w przekop na polu śpitalném, które zową Sudół: tamże nań uderzyli i zamordowali aż do śmierci. To wyznał a nie inaczej, i z tém szedł na sąd Boży; którego potym Bartka odwołał, mieniając, iż go sam zabił. Przy którym zeznaniu był pan Sulisowski, posłany od Jego miłości p. kanclerza kor. i starosty krakowskiego. *Est decolatus.*

* * *

Actum §. A. D. 1557. Katarzyna rodem z Czubrowic od Olkusza, dziewczka (córka) Matysa Masczołki, dobrowolnie wyznała: iż się ona dopuściła dziecięcia z Wojciechem Sroką: a gdy był czas porodu, szła na ogród, tamże miała dzieciątko; wnet mu usta zatknęła i udusiła je i zagrzebla w zagonie, aż je trzeciego dnia naleziono. A uczyniła to bojąc się, aby się tego na nią ojciec nie dowiedział. To wyznała a nie inaczej, i z tém szła na sąd Boży, a jest utopiona w Wiśle.

* * *

Actum fer. 2, p. Dominica oculi. A. 1559. Bartosz rodem z Lusiny, syn Bartosza, dobrowolnie wyznał: iż on w poniedziałek kiedy J. Król. Mość wjechał do Krakowa, szedł

z Kazimiérza na zamek godzinę w noc, i trafił na ten czas, kiedy xiądz podkanclerzy jechał z zamku; i szedł za xiędzem na dół do dworu, i wszedł za nim na górę do gmachu. Tamże obaczył, kiedy xiądz zdjął mieszek złotogłowowy z szyje, i wacek axamitny od siebie odparał i położył na stole, a czapkę położył podle tych rzeczy; tak, że on wszedł do izby i skrył się za piec. Potém xiądz poszedł do innego gmachu, a w izbie nie ostał nikt, tak, że on wziął wacek axamitny i mieszek złotogłowowy, w którym była pieczęć królewska (1), u której były dwa łańcuszki złote. I poszedł z temi rzeczami precz, i wyszedł na smętarz do ś. Trójce, tamże wacek zarzucił, w którym nie znalazł jacy chustkę, którą téż zarzucił. Także szedł do nowój brony (bramy), ale iż miasto było zamknięte, wrócił się zaś na zamek; także przeszedł przez zamek na Kazimiérz, i poszedł do wozówki, i schował mieszek z pieczęcią na zadzie pod stolec potrzebny. A wstawszy rano, wziął to zaś iszedł do wsi do domu, i włożył do brogu pod siano: a potém wzięwszy pieczęć: stłukł ją w stajni na prog, a drugiego dnia szedł do Bochnie; a przyszedłszy do żydów, przedawał żydowi łańcuch złoty oderwany od pieczęci. Potém go żyd pytał: a czy masz tego więcej? A on mu ukazał wszystko i z pieczęcią, i chciał od żyda 50 złotych, a on mu dawał 30 złotych: tak, że żydowie dali znać do p. podzupka, tak, że go p. podzupek pojmał. A potém p. podzupek wziął pieczęć i łańcuszki od żydów, i przyniósł ją do Krakowa na zamek: także go grodzcy (słudzy) przywiedli na zamek, a z zamku go tu zdano na dół. (Naratusz). — *Item* wyznał, iż ukradł w Kęciech (Kenty) z kobiłą złot. 56 i przegrał je na Kazimiérzu do Swirka (a prócz tego zeznał jeszcze wiele innych kradzieży). — To wyznał a nie inaczej i z tém szedł na sąd Boży: a zajego złe uczynki, wożono go

(*) Głośny ten wypadek kradzieży pieczęci podkanclerzemu Filipowi Padniewskiemu, wspomniany jest w dziejach naszych. Jest on opisany w Kronice J. Bielskiego str. 552, lecz trochę odmiennie od téj relacji.

na wozie koło rynku, a na każdym Viertelu (1), pieczętowanego na czele i na obu piersiach i czwarta na plecach, potem jest obwieszon na szubienicy.

Actum & A. D. 1559. — Jakób Tkaczyk z Turobina dobrowolnie wyznał i t. d. (tu następują liczne kradzieże). — *Item* wyznał, iż ukradł na psim rynku suknię dziką niewieścią, i sprzedał ją żydowi za 7 groszy. — To wyznał a nie inaczej, był okowan w pęta, potym uciekł z okow i pokradł rzeźnika: tamże go pojmano i smagano u prągi, i ucho mu prawe urzniono i kazano od miasta precz. (Wyświecono go).

* * *

Actum & A. D. 1559. Stanisław rodem z Krakowa, syn Jana Zyski, dobrowolnie wyznał: iż wszedł do kościoła ś. Mikołaja bo nie był zamknięty, i przelał przez kratę i wlał do *Ciborium*, i ujrzał, iż dziura była wielka przez wierzch; tamże wyjął puszkę z Sakramentem i Chryzmat z drugą puszką, i włożył to w zanadrze i wylał zasię przez kratę, i zszedł na dół po wschodach ze smętarza, i obrócił się ku Wisle. Tamże siadł nad samym brzegiem nad Wisłą, najpierw wyjął puszkę z Sakramentem, a otworzywszy ją, znalazł czaszkę srebrną pozłocistą wewnątrz i schował ją. Potem otworzył mieszek mały biały i wyjął z niego Sakrament, i włożył go w usta i zjadł, a mieszek wrzucił do Wisły. Potem wyjął Chryzmat i połamał srebro co było na wierzchu, i odjął gałkę, która była nad nim, i wyłożył Chryzmat na trawę. Potym szedł do miasta w rynek, i potkał się z żydem, i sprzedał mu puszkę w której był Sakrament, i z czaszką i gałką od Chryzmatu za 20 groszy. Potym krzyżek sprzedał na Smoleńsku gospodyni za 6 groszy. Potym Chryzmat potłukł na małe sztuczki i sprzedał go Kicinój na Biskupiu, pierwsząkroć 8 sztuczek za 15 groszy, a drugą razą sprzedał go téjże za 13 groszy, bo go było mniej niżli najpierw: a drugie srebro zastawił w Kopie u strycharza

(1) Kraków w dawnych czasach dzielił się na cztery kwartały (viertele); t. j. zamkowy, garcarski, sławkowski i rzeźniczy.

w Galaczego cegielni. *Item* zeznał, iż wszedł do kościoła u mniszek ś. Agnieszki, i ukradł tam szerzynkę złotem wyszywaną z ołtarza, i chustkę wyszywaną jedwabiem, które są u pana podstarościęgo. *Item* wyznał, iż ukradł *jednoradek* lański błękitny ciemny, w szkole u ś. Jakóba na Kazimierzu, i zastawił go u żyda w półtalarze.—*Item* wyznał, iż ukradł żakowi w szkole u ś. Floryana żupicę i koszulę: koszulę mu wzięli grodcy, a w żupicy chodzi. *Item* zeznał, iż w wesele Króla Imci, na murgrabstwie p. Grojeńskiego, gdy odszedł pieniędzy podskarbi p. podczasęgo lit., ukradł z nich 6 czerw. złot. i 6 talarów, i strawił je. *Item* zeznał, iż służąc p. Rylskiemu, wyłupał bożnicę żydowską w Lublinie, w której wziął dwie gałce srebrne i zastonę jedwabną: srebro połamał i włożył je do rękawice, i zawiesił w stajni, potym od tego uciekł, a zaponę sprzedał żydom w Wiślicy za 6 złotych. Tamże też w bożnicy ukradł dwie puszcze, do których kładą pieniądze, a w tych było około 10 złotych. *Item* wyznał, iż ukradł na zamku 4 blachy na kościele, i wynaszał je do Marcina szklarza po jednéj, i dawał mu za nie po 10 groszy. — *Item* wyznał, że kiedy *pienczow* (?) na zamku walono, ukradł okiennicę żelazną i sprzedał ją za gr. 10.— (Zeznał jeszcze i innych wiele kradzieży tak w kraju, jako i na Węgrzech). To wyznał a nie inaczej, i z tém szedł na sąd Boży, i jest spalony nad Wisłą.

* * *

Actum 8. r. 1560. — Testament Floryana, który jest z Pyzdr rodem, ma ojca Janusa. Tenże dobrowolnie wyznał i t. d. (Po wielu kradzieżach i morderstwie popełnioném na Malcherze słudze pana Krzysztofa Hallera, jadąc z nim do Krakowa, ujęty był przez służebnych grodzkich). — *Item* wyznał na Gawłowskiego swęgo towarzysza, iż z nim jadąc tenże przestrelił furmana, siedząc z nim na wozie z tyłu; a zabiwszy go śli do Poznania, a tam go ostrzeżono, iż była pogonia za nimi, i pierzchnął tenże Floryan z Poznania, i był w Pabianicach u pana starosty, aże go p. Łaski wziął do siebie, i grawał u niego na instrumencie. To jest do-

browolne jego wyznanie, i z tém szedł na sąd Boży, i jest na cztery części rozdzielon.

* * *

Actum §. r. 1562. — Paweł, Krzysztof, Janek, towarzystwo złoczyńców, popełniwszy różne morderstwa i mnogie kradzieże, złapani i śmiercią ukarani zostali, wyznawszy każdy swe zbrodnie. — *Item* wyznał dobrowolnie tento Paweł na tego Janka, który przy nim był, Mokrym go zwano, iż chciał tento Paweł pocztę zabić, ale mu ten Janek odradził mówiąc: cóż przy nim weźmiemy, jedno listy; a było poseł królewski, i już był Paweł ruśnicę z kurkiem nań złożył, ale go ten Janek od tego odwiódł. — I z tém śli na sąd Boży, i są w koło wplecieni.

* * *

Actum §. r. 1564. — Ursula rodem z Krakowa, żona ślubna Gregiera balwierza, wyznała dobrowolnie swój zły uczynek, który popełniła z Stanisławem krawcem, iż zapamiętawszy wiary małżeństwa świętego, z nim obcować zaczęła w mięsopusty, i że się tego cudzołóstwa jeła chodząc do jego izdebki, i legała z nim jak żona z mężem, i wzięto ją z nim na Kleparzu do ratusza krak. — To jest jój dobrowolne zeznanie przed urzędem, i we wszystkiém się zgadza z własném, dobrowolném tego Stanisława krawca wyznaniem, i z tém szła na sąd Boży, i jest ścięta przed ratuszem. Też karę odniósł i Stanisław krawiec, i jest ścięt.

* * *

Około r. 1571 już zaczyna łagodnieć surowość sądów, i zapadają mniej okrutne wyroki rajców krak. — „Tenżeto Jan był też piérwój z zamku zdany za swemi złemi uczynki: Ich miłość panowie raczyli nad nim łaskę okazać, i rozkázali go okować, i uciekł był z okowami, i był zarazem pojman. Potym go Ich mił. panowie darowali gardłem, ażeby się polepszył, a nic jemu nie pomogło i był po trzecie z licem pojman z temiż szatami, jako wyżej stoi, i z témże jego wyznaniem szedł na sąd Boży. *Est suspensus.*”

* * *

Tortury. — Nie podlega wątpieniu, że w wieku XVI a może i wcześniej, używane były w Krakowie sposoby

zniewalania winowajców do przyznania występków. Przecież w księdze: *Liber maleficorum* bardzo się miano ostrożnie, i nigdzie dotąd wyraźnie o tém niema mowy, i tylko są nawiasowe wzmianki o miejscu w ratuszu krak., które się zwało *męczennica*. (O wczesném używaniu tortur niżej będzie). Dopiero w zapisach od r. 1583, widać już jawnie użycie tego okrutnego środka, i już napotyka się w téj księdze te wyrażenia: „będąc na probie od mistrza pytany”, albo: „przed urzędem będąc na probie”, lub: „gdy był pytan przez mistrza i t. p.”

* * *

Actum & A. D. 1597. Wojciech i t. d., który niedawno przeszłego czasu siedział na wieży złodziejskiej i t. d. będąc pytany przez mistrza na *probie* zeznał: (tu wyliczone są różne kradzieże); poczem tak się zakończy: „Urząd grodzki krak. tego złodzieja obyczajem zwykłym a powinnym, na wykonanie dalszej sprawiedliwości na dół do miasta Krakowa do urzędu miejskiego krak. odsyła.— *Actum in Castro Crac. &.* — *Est suspensus.*

Wzmianki o używaniu tortur, dochodzą już do końca téj księgi, tojest do r. 1625.

* * *

Actum & A. 1597. Będąc na probie przez mistrza pytany, opatrny Jan cieśla rodzic z Bochnie i t. d., zeznał swoje złe uczynki, iż czasu pewnego dobrze z wieczora, szedł z towarzyszem Wojciechem krawcem do ogroda albo na smętarz w pole, gdzie się ewangelicy chowają. Tam przelazszy obadwa przez płot albo przez mur, szukali między groby tak długo, aż trafili na ten kędy ciało córki p. Skory mieszczanina krak. leżało, i dobywszy trumny odbili kamieniem zwierzchnią deszczkę i dobyli ciała: wzięli i odarli z tegoż naprzód kręzy, pierścionek złoty z palca, letnik, koszulę *vulgo* czecheł na śmierć, i sprzedał tento Jan kręzy na tandecie za gr. 2., pierścionek za trzy wiardunki, czecheł niewieście w piwnicy na ulicy Mikołajskiej za 27 groszy: letnik z torbą tento Wojciech powiedział, że włożył pod zwód u nowój brony pod przycieś, i tamto ktoś porwał

z torbą. Potym koło téj roboty robili całą noc, a gdy już dniało, obawiając się by ich kto nie wypatrzył, włożyli ciało w trumnę w spodniej koszuli w grób, głową na dół, nogami w górę i posli precz. I tak nie inaczej każdy być powiedział powtóre przed Ich mił. pany rajcy i p. burmistrzem krak., i *postea sunt decolati.*

* * *

Walenty rodzic z Opawy, w kościele na zamku krak. w nocy o 10 godzinie, ukradł obrus koleński z białem szyciem z ołtarza przed *Ciborium* będącego, dziurą przez kratę i przez grób króla Łokietka nazwanego (*), który dosięgnąwszy zerwał: czego xiądz który Zołtarz śpiewał przeciwko temuż ołtarzowi dostrzegłszy, na świątniki albo sługi kościelne zawołał, i tak naśladując uciekającego z łanemi świecami, we dworku go PP. Mieleckich na zamku naleźli i pojмали, i przeopisany obrus na nim pod suknią opasany zastawszy, z licem go do wieże złodziejskiej podali.

Tu zarazem przed tymże urzędem grodzkim starościńskim krak. stawiony Jan. zeznał, że wziął pułhak z wozu i kobierzec nie wie sam komu, także i krótką ruśnicę niemcowi pijanemu z olstra, także kopieniak sukienny u grodzkiej brony wziął i t. d.; zaczął tych obudwu przeopisanych złodziejów, przytém ich dobrowolne bez męki wszelkiej zeznania, urząd grodzki starości krak. do urzędu miejskiego radzieckiego krak. na dalszą i dostateczniejszą inkwizycją na ratusz krak., a zatém i na exekucją jaka się rozsądkowi zdrowemu tamtego urzędu radzieckiego będzie zdała, odsyła. Działo się na zamku krak. nazajutrz po ś. Macieju r. 1598. *T. Latosiński Vice-Cast. et Judex Caus. off. castr.*

Zaczém Ich mił. PP. burmistrz i rajce krak., wyrozumiawszy to ich dostateczne dobrowolne zeznanie, gardłem ich darowali: *nihilominus* karanie podjęli łaskawe: Jana u prę-

(*) Obecnie ołtarz *Ciborium* w katedrze krak. i grób Władysława Łokietka, w inném i oddzielném względnie siebie są położeniu; ani ta okoliczność wiadoma, że kiedy blisko siebie były, lub kiedyby zmiana ta nastąpiła.

gierza bito, ucho urzniono, z miasta wyświecono, i Walentego wyświecono.

* * *

Oprócz chłosty u pręgierza, jeszcze kara chłosty na pniaku albo na klocu, także na *Biskupie* często bywa wymierzana: „Za to był karan na pniaku, wziął karanie na klocu, był karany na Biskupie, Ich miłościwi PP. kazali mu dać na Biskupie i iść z miasta precz”, bardzo często zapisane bywa przy pomniejszych występkach.

Actum &c. A. 1599. — Zofia rodem z Krakowa i t. d. wyznała swoje złe uczynki (następuje wyliczenie ich, a trudniła się kradzieżą od lat 20).... a za jęj złe sprawy którekolwiek poczyniła, kazali ją Ich mił. PP. bić u prągi i z miasta wyświecić i więcej tu nie ma być, a gdzieby się tu bawiła, tedy ma być karana na gardle albo do wody utopiona.

* * *

Actum &c. A. 1600. — Marcin Głowczyk i t. d. pokradł zboża i rzeczy *varis generis*, którego téż za żądaniem a za przyczyną wielu zacnych ludzi do Ich mił. PP. radziec, tedy go skarać kazali łaskawém karaniem na pniaku: ale gdzieby po wyświeceniu z miasta był doznany drugi raz o cożkolwiek, tedy ma być karany okrom wszego miłosierdzia na gardle.

* * *

Actum &c. A. 1602. — Na imię Anna, która była ułapiona od męża swego Marcina dziada na cudzołoztwie z Tomaszem... iż ten żebrak będąc od Pana Boga nawiedzony na wzroku, za prośbami uczciwych ludzi oboje gardłem darował i sam się za nimi przyczyniał. Tak się oboje obligowali, jako sobie mają dać pokój we złém i dobrém, tak on jako i ona. A tak gdzieby byli przeświadczeni, mają być bez miłosierdzia na gardle karani: co p. Hetman (Hutman) na prośbę oboje gardłem darował, i karać ich kazał łaskawém karaniem na Biskupie. Także ten Tomasz zapisał się Marciniowi dziadowi, jako on więcej z żoną jego Anną sprawy nijakiej mieć nie ma, ani w gadaniu, ani w chodzeniu i t. d.

* * *

R. 1609 na imię Wojciech... uczynił gwałt na smętarzu WW. SS., który miejsce święte zgwałcił, dobrego człowieka

ka złotnika posiekł, pomordował bez żadnej przyczyny, nie mając z nim żadnej znajomości, żadnego swaru, nie bacząc na to, iż on był także człowiekiem i bratem po Panie Bodze, który nie miał przy sobie broni i prosił mu się aby go nie bił, a iż on nie miał żadnego nań baczenia. Za ten jego występki który uczynił, był osądzony na gardło tak przez zamkowy urząd, jako i przez miejski; z tém poszedł na sąd Boży, i ścięto go w piątek. O którego bractwo od ś. Franciszka starało się chcąc go wyprosić, i chcieli dać sumę pieniędzy, lecz pieniądze nie mogły pomódz, bo się dał poprzysiądz tenże ranny, którego na łożu na ratusz przyniesiono.

* * *

Odprzysiężenie się. — *Actum &c. A. 1609.* — Stanąwszy obecnie na imię Stanisław Zaziębłowicz z córką swoją Halszką przed urzędem radzieckim, żałował się na Zofią, na którą i on i ta Halszka przed Ich mił. pany skargę czyniła i w oczy jój to mówiła: iż ta Zofia miała to uczynić, iż tę Halszkę, która dziecię piastowała na łące na Prądniku, zawołała z łąki do domu i dała jój mléka na miskę. Wtém przyszedł mężczyzna jakiś, który téj Halszcze gwałt uczynił, przyczém ta Zofia była i oczy jój zakrywała, i gdy już było po wszystkiém, półtora grosza jój dała. Ta jest skarga tego Stanisława z córką jego.

Taż Zofia była *straszona* przez mistrza, t. j. nie *paleniem* jedno straszaniem przez próby i przez pytanie. Jeśli dobrym duchem albo téż złym nie chciała się przyznać, tego urząd wiedzieć nie może: a iż się nie przyznała choć jój w oczy taż Halszka mówiła i znała ją dobrze przed tym uczynkiem na kilka czasów, i wtedy kiedy ją tamże z Prądnika wygnano, na którą téż i xieża od ś. Trojcy mówili, że im krowy poczarowała, dlatego jój tak przez mistrza pytano: a iż się nie chciała przyznać, nakazano jój z urzędu przysięgę, na którą ona zaraz zezwoliła i uczyniła takim sposobem: „iżem ja téj Halszki nie zwiódła, i głowy ani oczu jój nie zawięzowała, i nie jestem przyczyną zgwałcenia téj Halszki; a tak mi Panie Boże pomagaj i wszytcy święci.” A tak była wolna z więzienia.

Taż Zofia chciała się zabić w więzieniu, która wzięwszy cegłę głowę sobie potłukła bardzo, i mało się nie zabiła. Zaczyn urząd się wyświadcza, i że ten instygator nie dostał prawu, i nie był na ten dzień do instygowania także i do juramentu, tylko taż córka jego Halszka była z prokuratorem przy juramencie.

* * *

Actum &c. A. 1609. — Helena z Radzimic z ojca Marcina co na dudach grawał, z matki Anny, wyznała swój zły uczynek jeszcze jedno mistrza obaczyła: jako będąc u Łukaszowej komornicą, mieszkała przy niej siostrzenica na imię Zofia, która została brzemienną i zwierzyła się téjto Helenie, która piérwój warzyła jój ziela, które ona piła po dwa razy, ale to nie pomogło. Po urodzeniu, dziecię to zadusiły, a Helena zeznała, iż jój to Zofia uczynić kazała. Była pytana Helena, jeśli nie z nienawiści to na nią zeznawała?... która powiedziała, iż ona mnie rozkazała, i biorę ją na swe sumienie, i tak godna śmierci jako i ja. I kiedy były obydwie przed sądem, w kole wójtowskim z pany przysiężniki prawo całe zagajone, ta Zofia i ta Helena obie dwie zeznały wszytek swój zły uczynek; zaczyn urząd wójtowski w kole, według prawa Bożego, o zagubienie duszy niewinnój osądził na śmierć, i miały według prawa mieć taką śmierć: kołem przebijać, kleszczami targać, jako się zachowuje o takie mężobójstwo: a za uproszeniem dobrych ludzi, też Ich mił. PP. raczyli nad niemi łaskę uczynić, iż ich skazali pod miecz, i tak szły na sąd Boży.

* * *

Actum &c. A. 1610. — Na imię Jan i t. d. gdy był pojmany na zamku krak., i był pytany przez mistrza, wyznał swe złe uczynki. „Strony talerzów Jego mił. pana bieckiego (kasztelana) p. Branickiego, tak zeznał: że w niedzielny dzień poślichmy po mieście z Jaśkiem, a po rusku się zwał Waśko, od jednéj kamienice do drugiej, gdzieby co wziąć; i przyślichmy do kamienice Jego miłości. Tamże ten Waśko sobie otworzył, bo miał kluczów trzy i wytrych, i wziął te talerze z obrusem; i nie miał ich jako wynieść, bo w ten

czas hajducy niesli wino na górę, a on talerze wrzucił za drzwi i uciekł: a ten Jan Magier strzegł na nie jakoby je wziął. Wtém przyšli dwa xięża i śli na górę, a on téż za nimi szedł i wziął je w żupan w połę, i poszedł był z niemi za nową broneę i tam je w domu hycłowskim zakopał. Potym zaś wyjąwszy zaniósł je na Biskupie (część Kleparza) do Tomkowój i tam je dał schować. Potym szedł do Stanisława kata (mistrz), powiadając mu, iże mam talerze srebrne. Spytał go kędy ich wziął?... Powiedzielichmy, iże ze zdobyczy z Garbarzów, kiedy studenty Lutra burzyli. Tamżechmy prosili go o pieniądze na zastawę, i dał nam na 4 talerze złot. 17; stryżowi dalichmy 2., téj gospodyni Tomkowój 1, a samech wziął 1 i sprzedałem go za zł. 3. Wasko wziął 3 i poszedł z niemi na Kazimiérz, i tam ich sprzedał. I tak zeznaję i z tém umiéram, że ten dwunasty talerz nie miał zginąć przez kogo inszego, jedno przez Tomkową, bom je dał jój schować nie licząc, z obrusem który tam jest.

Item wzięli konew srebreną na tandecie podle P. Dębińskiego kamienice, i przedali ją żydowi Kożuszkowi za zł. 9, temuż co byli talerze u niego przedali. I ten żyd téż (mówi) przykrada, a nawięcej kiedy co kupuje, tedy licząc pieniądze, umié je téż zamachlować.

Item p. Tęczyńskiemu wziął ferezyą. Był u niój guz złoty, który był z diamentem, a ten guz siła kosztował. Przedał ten guz Wojcikowi, ale się wrócił. (Zeznał jeszcze i wiele innych kradzieży). Potém gdy to już wypowiedział, za trzecim razem kiedy go rozciagniono i świecami palono, pytano go jeśli mistrz wiedział kędy oni wzięli te talerze?, ale on zeznał iże nie wiedział, i nie powiedzieli mu, jedno mówili, że to niemieckie rzeczy; a prosili go o pieniądze na zastawę. A gdy to wszystko co się tu słyszało przed urzędem zamkowym na zamku krak. zeznał, tamże był osadzony za swe złe uczynki, i z tem zaraz szedł na sąd Boży i był obieszon tegoż czasu.

* * *

Actum &c. A. 1610. — Była pojmana na zamek krak. na imię Zofia i t. d., która zwiodła białągłową do Jego mił. P... na

noc, to jest Halźbietę z Wieliczki: która tam będąc na noclegu, wzięła szkatułę z pieniędzmi i ze wszystkim, i podała ją teź Zofii, a ta podała ją Kucharskiemu, a ten co wiedzieć gdzie ją podział?... A gdy była przez mistrza pytana, pomówiła inszego, Paskowskiego, którego także wzięto na probę, który się do tego nie przyznał i niewinnym był. Potym taż Zofia znowu była na probie drugi raz, odwołała Paskowskiego a powołała Kucharskiego. Potym za sądzeniem JP. podstarościego Paskowski był wolny jako niewinny, i tę Halźbietę wypuszczono, a Zofia była na zamku osądzona i z-tém szła na sąd Boży—obieszono ją.

* * *

Konfessata Jana Pietruszki. — Gdy był przed Ich mił. pany burmistrzem i rajcy krak. pytany, jeśliż on i dlaczego syna swego zamordował na imię Walka?... dobrowolnie zeznał, iż od trzech lat temuto Walkowi przegrażał, że cię utopię albo obieszę. Potym w niedzielę blisko przeszłą przywiązawszy mu ręce do nóg, wrzuciłem go do odnogi Wiślnój za Skawińską brona, i rozumiejąc że już utonął, odszedłem. Potym obaczywszy go nazajutrz, t. j. w dzień Wniebowz. N. Panny, wyszedłszy z nim razem aż pod Bielany, tam nie mając doń jako i piérwój żadnej przyczyny, związanego za ręce i nogi, nie dbając nic na prośbę jego aby go nie tracił, wrzucił do Wisły i nic go to nie poruszyło, że go prosił aby go nie mordował, obiecując w świat iść. Za ten swój zły uczynek wziął zapłatę, że go téż kazano utopić, jako on téż syna swego topił. — *Działo się d. 25 Augusti A. 1612.*

* * *

Miasto Kazimiérz przy Krakowie, témże co i ta stolica prawem sądziło się. Oto są niektóre wypisy z regestrów miejskich kazimiérskich, w których jest dowód ówczesnego używania tortur w procesach karnych.

A. D. 1526. *Tortori a tortoratione cujusdam mulieris, gro. XI. solvitur.*

A. 1527. *Tortori* za obieszenie złodzieja groszy 40.

A. 1528. *Tortori* za spalenie świętokradzcy z Tyńca rodem, kopę jedną i groszy 4.

A. 1529. *Tortori* za utopienie niewiasty złodziejki gro. 44.

A. 1531. *Tortori a supplicio* (męczenie) dwóch złoczyńców, półtory grzywny i gro. 14.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Kiedy p. Kraszewski, przekonany o wysokości wartości pomysłów Leona Uszczapowskiego (w przybraném nazwisku Ludfima Wołyńskiego) (1), chcąc zwrócić uwagę ziomków na tego myśliciela, pisał odezwę, niestety! już on dogorywał. Złożonemu ciężką chorobą pokazano *Atheneum* (2), przejrzał druku stronnice, wskazał kilka znaczniejszych omyłek, i zażądał sprostowania onych, a obecnego księdza Jana Ostapowicza (ówczesnego proboszcza niemirowskiego) zaklinał, aby dalszy ciąg jego pomysłów starał się drukiem ogłosić. Szło mu nie o sławę, bo sława umierającemu nie była potrzebna, lecz o to, aby bogate jego myśli dziedzictwo, nie wstępowało z nim do grobu, aby nauki które całe życie kochał i uprawiał, i od niego upominek otrzymały.

Leon Uszczapowski urodził się w r. 1789 w gubernii wołyńskiej, w powiecie owruckim, we wsi Waśkowiczach, dziecięcej przez Waśkowskich i Uszczapowskich. Matka w dzieciństwie go odumarała, a ojciec pojąwszy drugą żonę, miał z nią kilkoro dzieci; ta więcéj dbając o własne potomstwo, wstrzymywała męża od wszelkich wydatków na edukacyą Leona, on zaś wiedziony przyrodzoną do nauk skłonnością, uciekł z domu rodziców, i w szkołach owruckich uczył się i własném staraniem jak mógł się utrzymywał. Czacki oceniając jego usiłowania i w naukach postępy, wziął go do Krzemieńca na koszt rządowy, i ztąd wysłał do uniwersytetu wileńskiego, gdzie w przeciągu lat 4ch otrzymał stopień doktora filozofii. W r. 1813, w miesiącu lutym, wyjechał do Wiednia, w półczwarta roku wrócił do kraju, i przy pomocy księcia Zubów wypłacił rządowi 1000 rub. sr. za swe utrzymanie w Krzemieńcu i w Wilnie, a zdawszy egzamen na doktora medycyny, odtąd ciągle jako lekarz zaj-

(1) Imię L. U. D. F. I. M. powstało z początkowych zgłosek następnych wyrazów: Leon Uszczapowski Doktor Filozofii i Medycyny.

(2) R. 1845, zeszyt 4 i 5ty.

mował się praktyką. I tak: w Jurborgu u ks. Zubów lat 3; w Białołowce na Ukrainie u hr. Piotra Potockiego rok jeden; w Skwirze na Ukrainie lat 5; w Miaskówce na Pobereżu lat 2, ztąd wezwany do kwarantany koło Bałty, pół roku; w Bałcie lat 15; w Niemirowie na Podolu lat 2.

W piérwszych kilkunastu latach swój praktyki był alopata, potem został homeopata, codziennie, jak sam wielokrotnie wyznawał, utwierdzając się w téj metodzie przez własne a liczne doświadczenia. Umarł w Niemirowie na Podolu dnia 26 lutego 1846 r.; pochowany na tamtejszym katolickim cmentarzu (1).

Byłto mąż wielostronnój nauki i najszlachetniejszego serca, a bezinteresowność posuwał do zupełnego zapomnienia o sobie: ztąd niedziw, że żona i dwie siostrzenice, które jak własne córki kochał i wychowywał, z jego śmiercią, znalazły się w bardzo przykrém położeniu. Dzieci nie miał. Rękopisma po mężu pozostałe, powierzyła mi p. Uszczapowska, które chowam jak skarb drogi, jak własność publiczną, i o ich ogłoszenie drukiem, starać się nie przestanę.

Uszczapowski należy do rzędu pisarzy samodzielnie myślących, do ludzi, którzy z myślą podniesioną do Boga i z sercem pełném ludzkości, niepostrzeżeni pomiędzy nami przeszli.

Z artykułów w Atheneum drukowanych, można wnieść o wartości innych pism ś. p. Uszczapowskiego, który do sa-

(1) P. Uszczapowska w liście do mnie pisanym, tak ostatnią swego męża chorobę opisuje: „Jadąc do Mołoczek do Mar. Giżyckiego, przeziębił się, a potem w największą zawieruchę wezwany do ks. Czetwertyńskiej, powtórnie się przeziębił; lecz gdy Mar. Giżycki doniósł, że jego córka niebezpiecznie chora, pomimo najusilniejszych moich prośb, w porę zimną i wilgotną, powtórnie wyjechał, i tam swe zdrowie do reszty zrujnował. Od Mar. Giżyckiego wezwany o milę do chorego sąsiada trafił na polowanie. Zawsze był wielkim amatorem myśliwstwa; nie zważając na swe niezdrowie, wyszedł ze strzelbą, wpadł do rowu pełnego wody, mając popuchłe już nogi; z zaziębienia i z zamoczenia nóg ciężko zachorował; przyjechałam po niego i zabrałam z sobą. Pomimo wszelkich starań okolicznych lékarzy, po półrocznej chorobie, umarł zostawiwszy nas w najsmutniejszym położeniu.”

mój śmierci czytał, rozmyślał, pracował; a że był skromny i mało siebie ceniący, nie był przeto pochopny do ogłaszania ich drukiem.

Redakcyja tylokrotnie objawiwszy swe uczucia i widoki, może nie odmówi mi swęj pomocy, a raczej jako mająca więcej sposobności, o wydaniu pism Uszczapowskiego i o jakimkolwiek wynagrodzeniu właścicielki pomyśli; zwłaszcza, że to jest ostatnia i jedyna jęj spuścizna

Od osób w bliższych z ś. p. Uszczapowskim zostających stosunkach, będę się starał powziąć bardziej szczegółową wiadomość tak o życiu, jako też o tém wszystkiém, co się jego umysłowych zatrudnień tyczy, a teraz wymieniam rękopisy w mojem ręku będące:

1) *Nonnullae animadversiones physiologico medicae Auctore Leone Uszczapowski Dr. Philos. et Medicinae magistro. Anno 1818 diebus maji Georgenbaergi.*

Rozprawa ta, zda mi się była pisaną dla otrzymania stopnia doktora medycyny. W niej podaje nową teorią krążenia krwi.

2) *Taż rozprawa przelożona na język polski.*

3) *Ludfima rodem guber. wotyńskiej: Nowe pomysły do fizyki i czworo jęj praw nowych w rozprawach. Z godlem: Fortasse et haec meminisse jurabit. Podpisano r. 1827. Rękopis od kilkudziesięciu arkuszy, bardzo starannie przepisany.*

4) *Rozprawa siódma: wzór Newtona, rozbiór jego, nowe prawa przyciągania i pięć właściwych pierwiastków. Z godłem tém samym, co i poprzedzających rozpraw. Na pierwszej stronnicy następny przypisek: „Pierwsza myśl o działaniu odśrodkowém na miejscu repulsyi, przyszła mi jeszcze w Krzemieńcu na lekyi fizyki około r. 1807. Nad wzorem Newtona myślałem i pracowałem w r. 1825, a zaś układam to i przepisuję 1833 r.*

5) *Kilka słów o procesie organicznym w ogólności.*

6) *Słów kilka na: Kilka myśli o eklektyzmie.*

7) *Wypis posiedzeń bractwa gawędy wieczornęj w Boruchowie. Artykuł ten we dwóch częściach, z oznaczeniem Nr.*

19. Nr. 21. poświęcony jest rozbirowi teoryi p. Żochowskiego.

8. *Kilka słów w obronie nauki Newtona.*

9) *Odpowiedź naprędce na zarzuty autora Pamiętników rozumowanych, tak zwanéj homeopatyi czyli sposobów leczenia doktora Hanemana.*

10) *Pomysły do nowéj teoryi fizyki i nauk przyrodzonych* (których 76 rozdziałów wydrukowano w Atheneum r. 1845 zeszyt 4ty i 5ty), w ogóle wszystkich rozdziałów jest 217. Jestto ostateczne przerobienie. „Nowych pomysłów i t. d.” któreśmy pod liczbą 3cią wymienili. Rękopis ten szczególnie obchodziłś. p. Leona Uszczapowskiego; prawie ostygłą ręką wręczył go księdzu Janowi Ostapowiczowi i gaśnącym głosem zaklinał, aby starał się drukiem ogłosić.

11) *Uwagi nad tak nazwaną cholera morbus*, która się pokazała w mieście Bałcie od dnia 2 listop. 1830 r.

12) *Próba pióra*, wiersz kilkunastoarkuszowy. Sąto myśli rozsądnego i poczciwego człowieka, łatwym wierszem wypowiedziane.

Te wszystkie pisma przez czas znaczny mogłyby zasilać i przyozdabiać Bibliotekę.

Pisałem d. 15 lipca 1847 r.

Alexander Groza.



WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

R. Grove ogłosił ważną pracę nad gazami wystawionemi na działanie drutu platynowego, rozpalonego do czerwoności za pomocą stosu Volty. Aparat przez niego użyty, eudiometr, złożonym był z rury ze szkła czeskiego (8 cali dłużej i 0,4 cale wewnętrznej średnicy) różnej grubości, stosownie do doświadczanych gazów, w jednym końcu zamkniętej, i w tymże końcu był zlutowany drucik platynowy gruby na $\frac{1}{80}$ cala, zaginający się wewnątrz rurki. Drut rozgrzewany był strumieniem ze stosu Volty pochodzącym; tym więc sposobem, gazy mogły być doświadczane przy bardzo rozmaitem ciepłe. W takim eudiometrze, Grove próbował różne gazy; wypadki z niektórych są następujące:

Niedokwas saletrorodu w tym eudiometrze, w części wodą napełnionym, pod wpływem rozpalonego drutu zmniejszał swą objętość stosownie do różnego stopnia rozpalenia; przy najwyższym stopniu ciepła drutu platynowego, objętość pozostałego gazu wynosiła tylko trzecią część pierwotnej objętości. Pozostały gaz był czystym saletrorodem; w wodzie zaś roztworzony, był kwas saletrowy (Salpetersäure). Powtórzone doświadczenia z tymże gazem nad merkuryuszem, dały podobne wypadki; okazały się tylko w tym przypadku czerwone pary kwasu saletrzanego (Salpetrige Säure), i merkuryusz był atakowanym. Kwasoród najczystszy, pod

wpływem ciepła drutu platynowego, nie doznał zmiany w swych własnościach, zmniejszył tylko o $\frac{1}{50}$ swą pierwotną objętość.

Chlor nad wodą doświadczany, wydawał białą parę, a na drucie osadzał żółto-szarego koloru proszek nierozpuszczalny w zimnych kwasach saletrowym, siarkowym, solnym; lecz tylko w ostatnim kwasie wrzącym. Proszek ten według późniejszych prób, ma być chlorkiem platyny (Platin chlorür).

Wodoród w eudiometrze niekiedy zmniejszał swą objętość aż do dziesiątej części: przyczyną tej zmiany objętości, zdaje się być mała ilość kwasorodu zawsze prawie towarzysząca wodorodowi. Wodoród i kwas węglowy w równych objętościach zmieszane i przez drut platynowy rozpalone, szybko wzajemnie na siebie działają, zmniejszając swą objętość do 0,48 części swój pierwotnej objętości; pozostałość jest niedokwasem węgla.

Następnie Grove okazał, że woda może być rozłożoną na swe pierwiastki jedynie przez ciepło, bez pośrednictwa strumieni elektrycznych. Ważne to odkrycie stwierdził bardzo ciekawymi doświadczeniami. Opiszemy najprostsze:

W płomieniu mieszaniny gazów wodorodowego i kwasorodowego (Knallgaz), gruby drut platynowy roztopia się tak, aby na jego końcu utworzyła się kulka wielkości ziarnka grochu. Wodę destylowaną zagotowuje się długo i oziębia pod dzwonem maszyny pneumatycznej, dla oczyszczenia od zawsze towarzyszącego jej powietrza. Następnie po powtórnym przegotowaniu tej wody, napełnia się nią rurka w jednym końcu zalutowana, i po przewróceniu otwartym końcem, wstawia się w porcelanowe naczynie pełne téjże samej wody. Pod miseczką porcelanową, stawia się lampa spirytusowa, aby wodę zawsze w stanie wrzenia utrzymać. Gdy woda wre w miseczce, raptem pod otwarty koniec rurki, wsuwa się kulka platynowa rozpalona prawie do temperatury topienia, w płomieniu mieszaniny gazów wodorodu i kwasorodu; wówczas dają się widzieć bańki wywiązujące się z wody i będące mieszaniną wodorodu z kwasorodem,

z małą ilością powietrza atmosferycznego, lub azotu w wodzie zawartego.

Podobny skutek objawia platyna rozpalona przez działanie strumienia elektrycznego. Zastępując drut platynowy przez żelazny i nie zmieniając w niczem innych warunków tego doświadczenia, otrzymujemy z wody gaz, składający się z wodorodu i z małej ilości saletrorodu. Kwasoród wcale się nie wywiązuje.

Dotąd tylko za pomocą elektryczności można było wodę rozłożyć na jęj pierwiastki, bez narażenia się na utratę któregokolwiek z nich w czasie operacyi. Grove powyższém doświadczeniem dowiódł, że woda może być rozłożoną przez samo ciepło. Urządził on nawet aparat prostego składu, za pomocą którego drut żelazny, rozpalony przez elektryczność i umieszczony w parze wodnej, wydaje ciągły strumień mieszaniny gazów kwasorodowego i wodorodowego. Piękne te doświadczenia dają nadzieję, że wkrótce z wrzącej wody, za pomocą drutu platynowego mocno rozpalonego i przy stosowném urządzeniu, zaczniemy wydobywać ilość gazu piorunującego (Knallgaz), dostateczną do oświecania lub innego praktycznego użytku. (*Pogendorf Ann. Nr. 6. 1847*).

* Roku 1846 dnia 1 września w Camberwell (w Anglii), bardzo gwałtowna burza wywarła osobliwy, dotąd nie obserwowany skutek, na miejscowy zegar. W czasie burzy, zegar się zatrzymał, a po jęj przejściu dostrzeżono, że głos dzwonu bijącego godziny, przedtęm bardzo dźwięczny, zmienił się na niższy i nieprzyjemny. Dzwon przybrał jednak pierwotny swój dźwięk, skoro kilkakrotnie zadzwoniono. We trzy dni, powtórna burza nie zatrzymując biegu zegara, podobny wywarła skutek na dźwięczność dzwonu zegarowego; tę jednak razą, niepodobna już było przywrócić mu pierwotnego głosu. Po staranném obejrzeniu, nie dostrzeżono na dzwonie najmniejszego pęknięcia.

To działanie elektryczności atmosferycznej, wytłumaczyćby można przez wpływ jęj na układ cząsteczek składowych metalu. Cząstki metalu roztopionego stygnąc, przybięrają pewien układ zdolny, jak w przytoczonym przykładzie, wy-

dawać miły dźwięk. W czasie burzy, strumień elektryczny przechodząc przez dzwon, zmienił ten układ molekularny, tak jednak, że kilkakrotne uderzenie, dostatecznym było do przywrócenia cząstek do pierwotnego ich względnego położenia. Przez działanie drugiej burzy, zmiana zaszła w układzie cząstek, była daleko już znaczniejszą, lub może innej formy; a ztąd niepodobna już było wrócić zegarowi jego pierwotnego głosu. (*L'Institut. Nr. 700*).

S. P.

CHEMIA.

Na posiedzeniu paryżkiej akademii umiejętności z dnia 12 lipca r. b., p. Cagniard-Latour doniósł, że już przed dzieściami latami okazywał wielu jej członkom dyamenty, oświadczając, że one utworzone zostały sposobem przez niego wynalezionym; poczem zwrócił uwagę, iż jakkolwiek wówczas z dobrą wiarą tak twierdził, później jednak przekonał się o swym błędzie; naostatek dodał:


„Jedynie godnemi uwagi ciałami, które otrzymałem w ciągu moich własnych doświadczeń, dotyczących się krystalizowania węgla, są blaszeczki mikroskopowe okrągławe, bardzo cienkie, przezroczyste i bezbarwne: z tych najszersze mają blisko $\frac{1}{25}$ milimetru w średnicy. Ponieważ trudno je było utworzyć, nie zebrałem przeto jeszcze stosownej ilości, ażeby o składzie ich przekonać się można; zdaje mi się jednak, że mają podobieństwo z dyamentem, ponieważ z rozmaitych prób drobnowidem przezemnie wykonywanych z temi blaszkami, których liczba do 160 dochodziła, okazało się: 1) że woda potażu roztopiony nie działa na nie w temperaturze, w którejto alkali mocne skutki wywierają na krzemionkę; 2) że są mocno twarde i dlatego rysują szkło; 3) że ogrzewane do czerwoności w powietrzu, całkowicie niekują. Powyższe blaszki utworzone zostały w dwóch następujących doświadczeniach.

I. „Sądziłem, że jeżeli krzemionkę ogrzaną aż do punktu topienia, zetknie się z węglem, rozpuści ona tenże węgiel, i następnie osadzi go w postaci kryształów; ale tak rozpuszczenie jak i krystalizacja, jeżeli podobnie uskutecznione być mogą, powinny się odbyć bez przystępu kwasorodu wolnego. W duchu tym postępując, wpuszczałem poziomo około 500 litrów kwasorodu czystego lub mało zanieczyszczonego w wielki piec napełniony drobnymi węglami dębowymi rozżarzonemi, pomieszanemi z małą ilością piasku krzemienego. Zważając tak na siłę wdmymającą, jako też na nadzwyczajne ciepło wydobywające się z węgla przy jego paleniu się w kwasorodzie: sądziłem, że żużlica ciekła (laitier liquide) powstała ze stopienia piasku i popiołów węgla spalonego, wyrzuconą byłaby za ognisko gorenia, czyli w atmosferę pozbawioną kwasorodu, o której powyżej wspomniałem, i że tam już będą warunki potrzebne do skrytalizowania węgla. Rzeczywiście można było sądzić, że żużlica roztopiona rozpuściła w sobie węgiel, a roztwór był o tyle mocno rozgrzany, iż część krzemionki z niego ulotniła się, ponieważ za zastosowaniem właściwych działaczy z żużla (scorie) zeszlonego, znalezionego w piecu po jego ziębieniu, otrzymano większą część blaszek, o których wyżej wspomniano, to jest około 120.

II. Wiadomo, że gazy zdatne do oświetlania wspólnie z 2 lub $2\frac{1}{2}$ swój objętości kwasorodu, zdołają w dmuchawce Clarkego jeszcze mocniejsze utworzyć ciepło, aniżeli gaz wodorodny. Sądziłem, że w tej samej dmuchawce, gaz oleisty zmieszany z kwasorodem w stosunku większym, aniżeli potrzeba aby całkowicie się spalił, mógłby jednak wydać dosyć ciepła, dla roztopienia cegły od pieców porcelanowych. Przekonawszy się zaś rzeczywiście, że to stopienie następuje skoro gaz oleisty będzie zmieszany tylko z $1\frac{1}{2}$ swój objętości kwasorodu, zrobiłem w bryle, złożonej z dwóch podobnych cegieł, kanał prawie walcowaty w postaci kąta prostego, którego wierzchołek był wydęty jakby w tygielek, i skierowałem na boki wewnętrzne tego tygla płomień mój mieszaniny gazowej, której było około 5 do 6

litrów; sądziłem, że przez palenie utworzy się w kanale i w tyglu atmosfera potrzebna, pozbawiona kwasorodu, i jednocześnie gaz oleisty w téj atmosferze będący, osadzi warstwą węgla na ścianach rozżarzonych tygla, naostatek, że szkło ciekłe utworzone przez stopienie tych ścian, w ten sposób działać będzie na węgiel, iż część jego się skryształizuje. Z tego wszystkiego pokazało się, że istoty szkliste odcepione od tygla za jego oziębieniem, mogły po stosowném z niemi postąpieniu, wydać około 40 blaszek mikroskopowych, podobnych do blaszek otrzymanych w pierwszym doświadczeniu.”

Wreszcie, w końcu oświadczył p. Cagniard-Latour, że zamierza zająć się na nowo powyższego rodzaju doświadczeniami. (*L'Institut* 14 *Juillet* 1847). J. B...a.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1846.

WARSZAWA.

171. *Cantionale Ecclesiasticum complectens ea, quae in Ecclesiis per Poloniam ex praescripto Synodorum decantari solent, cum instructione ad cantum choralem. Accurante A. R. D. Paulo Rzym-ski Visit. Congr. Miss. Editio quarta auctior, 8vo. Varsaviae. 1846. Ad Sanctam Crucem. Str. 293. Rejestru str. 3. Złp. 6.*

1847.

WARSZAWA.

86. Czytania Józi. Dziełko przeznaczone dla młodych dziewczyn-ek, mianowicie między 10 a 12 rokiem, przez Stanisława Ja-chowicza. 8ka. Warszawa. 1847. Nakład Fr. Spiess i spółki. Druk H. Hirszel i M. Schindele. Napisów kart 2, str. IV i 130. Złp. 5.

87. Flora Polska jawnokwiatowych rodzajów czyli botaniczne opisy tak dzikich jako i hodowanych pod otwartém niebem ja-wnokwiatowych królestwa polskiego roślin, uporządkowane we-dług zasad sztucznego układu a poprzedzone ogólném wyobraże-niem o znaczniejszych przyrodzonych pokrewieństwach roślinne-go królestwa, przez Jakóba Wagę Mag. Fil. Prof. bot. w Gimna-zyum Łomżyńskim. Tom I. 8ka. Warszawa. 1847. Druk St. Strąb-skiego. (Nakład księgarni Klukowskiego). Str. XIII i 766. Rejestru i dopełnień kart 4. Złp. 15.

88. Kazania adwentowe J. G. Massillona biskupa klermonckie-go, z francuzkiego na polski język wytłumaczone przez ks. Ada-ma J. K. Szeleskiego. Wydanie drugie przejrzane i poprawione. 8ka. Warszawa. 1847. Nakład Fr. Spiess et Comp. Druk Strąbskie-go. Kart 3 i str. 363. Złp. 12.

89. Książka młodej chrześcianki. Listy do mojej córki chrze-stnej na różne czasy jej życia. Przekład bezimienny, wydany przez Teodozego Sierocińskiego, Profesora języka polskiego i literatury w Instytucie Alexandryńskim. 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1847. Na-kład G. L. Glücksberga, druk Strąbskiego. Tom 1 kart 3 i str. 277.

II. kart 2 i str. 223. W każdym rejestrze kart 3. (Obok z textem francuzkim). Złp. 12.

90. Marcin Podrzutek, czyli pamiętniki pokojowca, przez Eugeniusza Sue, spolszczone przez Tłumacza Tajemnic Londynu. 12ka. 9 tomów. Warszawa. 1847. Nakład Merzbacha, druk Strąbskiego. Tom I, str. 209. II, 224. III, 223. IV, 226. V, 216. VI, 227. VII, 228. VIII, 215. IX, 153. W każdym rycina na stali. Złp. 15.

91. Nagroda dla dobrych dzieci, przez Teofila Nowosielskiego. Z godłem:

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpię jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa
Lecę, gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wianek plotę,
Piękność, cnotę, czułość, wiarę
Na ogniwa spajam złote. — J. B. Z.

Z ryciną. 12ka. Warszawa. 1847. Nakładem i drukiem Henryka Hirszel. Kart 6 str. 131. Złp. 6 gr. 20.

92. O nowo pojawionej chorobie kartofli zarazą zgnitą zwanęj; oraz środek, zgubnym jej skutkom zapobiegających. 8ka. Warszawa. 1847. Druk J. Kaczanowskiego. Str. 16. Gr. 15.

93. Opiekun ubogich, pismo uwieńczone od Akademii Liońskiej jako odpowiedź na podane przez nią do rozwiązania zagadnienie następujące: „Wskazać sposoby przekonania się o prawdziwym ubóstwie, i uczynienia jałmużny użyteczną dającym i odbierającym”. Z godłem:

Ta miłość bliźniego najmniej jest godną tego imienia, która złota tylko udziela.

Przez J. M. Degerando, Członka Akad. Fr. napisana w r. 1821, na polski język przetłóżona 1824 roku. 8ka. Warszawa. 1847. Str. 112 i kart 4.

94. Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Rozbiorem źródeł spółczesnych i wykopalisk, oraz porównaniem typów mennicznych objaśnione. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Kom. Rząd. Sprawiedliwości. Kart napisowych, przedmowy, spisu pren. i erraty kart 5 i str. 340. Spisu chronologicznego i rejestru kart nie-liczb. 11. Spisu monet znajdujących się w zbiorze Tad. Wolańskiego str. 22. (Przytém tablic 37). Złp. 24.

95. Poranki i wieczory. Obrazy, szkice i powieści przez Paulinę z L. Wilkońską. 2 tomy. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Józefa Unger. Tom I str. 244. II, 261. W każdym rejestrze karta 1. Złp. 10.

96. Przegląd historyczny panowania Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja I., przez M. Ustrzałowa. Przetłóżył z języka rossyjskiego P(iotr) D(ubrowski). 8ka. Warszawa. 1847. Druk J. Glücksberga. Kart 4 i str. 150. Rejestru kart 2. Złp. 5.

97. *Sanctissimi Domini nostri Pii Divina Providentia Papae IX. Epistola Encyclica ad omnes Patriarchas, Primates, Archiepiscopos, et Episcopos.* 8vo. Varsaviae. Typis Congregationis Missionis ad S. Crucem. Str. 16.

98. Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowém wychowaniu panien, przez Żmichowską. Część przedwstępna. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Str. 396 i wzorów pisanja str. 13. Złp. 9.

99. Zasady języka polskiego wyłożone praktycznie dla dziewcząt. Na wzór grammatyki p. Sardou należącej do kursu edukacyi domowej dla dziewcząt we Francyi. Część pierwsza, przez Emilję (sic) G. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Orgelbranda. Str. 199, i omyłek karta 1. Złp. 4.

K R A K Ó W.

100. Kilka zadań z geometryi wykreślnej jako dodatek do dzieła ś. p. Franciszka Sapalskiego, z przykładem zastosowania powierzchni wichrowatych w ciesiolce, napisał Teofil Żebrawski. (Z cztę rema tablicami). 8ka. Kraków. 1847. Druk St. Gieszkowskiego, nakład J. Cypcera. Str. 19. Złp. 3 gr. 10.

W I L N O.

101. Ostap Bondarczuk. Powieść przez J. I. Kraszewskiego. 12ka. Wilno. 1847. Nakład i druk J. Zawadzkiego. Str. 263. Złp. 7.

102. Anegdoty i fraszki doznanej usypiającej własności, przez komitet medyczny sprawdzone i approbowane. Drużyna, zbierana przez Johna of Dycalp. 12ka. Wilno. 1847. Nakład Rubena Rafal(owicza). Druk M. Zymelowicza. Str. 231. Złp. 6 gr. 20.

L I P S K.

103. W kraju i za granicą, powieść przez Wacława Mańkowskiego. 2 tomy. 12ka. Lipsk. 1847. Nakładem księgarni Zagranicznej, druk Breitkopfa i Härtla. Tom I, str. VI i 201. II. 228. Złp. 13 gr. 10.

Doniesienia literackie.

W A R S Z A W A.

Franciszek Maciejowski, sędzia trybunału, ukończył dzieło p. n. „Wykład prawa karnego, z zastosowaniem nowego kodexu kar dla Królestwa Polskiego.”

Jan Szymanowski podprokurator przy sądzie apelacyjnym królestwa polskiego, rozpoczął druk dzieła p. n. „Wykład prawa

handlowego, przez J. A. Rogrona, adwokata przy Radzie Stanu i przy Sądzie Kassacyjnym francuzkim, z dodaniem przypisów z najcelniejszych autorów czerpanych, jako téż własnych uwag, zastosowanych do prawodawstwa i jurisprudeneyi krajowych." Dzieło to obejmować będzie do 40 arkuszy ścisłego druku w wielkiej 8ce.

W drukarni Kaczanowskiego rozpoczętym został druk dwóch tomów powieści pod napisem: „Wspomnienia i marzenia Bogdan-skiego, zebrał i drukiem ogłosił Au. Wi.”

Pani Wilkońska przygotowała do druku 2 tomy nowych powieści, które w r. b. drukowanemi być mają.

Gazeta Lwowska z dodaniem feiletanu, pod redakcją Wincen-tego Pola zacznie wychodzić codziennie.

Czytelnia przy bibliotece Ossolińskich ma być otwartą w r. b.

Dramat Teofila Lenartowicza p. n. „Hamlet” wkrótce przedsta-wionym będzie na teatrze lwowskim.

Słownik Polsko-Rossyjski. Administracyjny i Sądowy, ułożony przez P. Dubrowskiego, wyszedł z druku. Ponieważ krótki był czas między ogłoszeniem prenumeraty a wyjściem samego dzieła, niekażdy mógł korzystać z umiarkowanej ceny; przeto prenume-rata zostaje jeszcze taż sama, aż do końca roku b. tojest: 75 k. sr. (złp. 5) w Warszawie, (u księg. szkół publicznych J. Glücksber-ga), i 1 r. sr. (złp. 6 gr. 20) na urzędach i stacyach pocztowych .

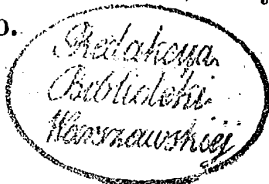
Z nowości muzycznych wyszły: Dwa walce, dzieło 9, i Krako-wiak, ofiarowany J. F. Dobrzyńskiemu, dzieło 10, przez O. Kolber-ga. Nabyć tych nut można we wszystkich tutejszych składach muzycznych.

† Marca 23, 1847 r. w Warszawie: Jan Majorkiewicz, urzędnik Kom. Rząd. Spr. przeżywszy lat 26. (Krótki życiorys jego zamieścić T. w Bibl. Warsz. r. 1847. Tom 1. Str. 106).

† Kwietnia 15 (27), 1847 r. w Wilnie; ks. St. Jundziłł, patriarcha naturalistów naszych, w 86 roku wieku swojego.

† Maja 6, 1847 r. w Warszawie: Kajetan Garbiński, doktor filozo-fii, b. professor b. uniwersytetu Aleksandryjskiego warszawskiego, b. dyrektor b. szkoły politechnicznej, w 52 roku życia.

† Maja 29, 1847 r. w Warszawie: Antoni Hlebowicz, wizytator szkół, redaktor Pamiętnika rel. moralnego.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Sierpień 1847.

sierpień 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatoryum

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza,
czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

| Dnia | Odmiany Księżyca. | BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0° | | | | TERMOMETR stustopniowy | | | | PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna |
|------|-------------------|--|-----------|------------|------------|---------------------------|-----------|------------|------------|--|
| | | 6 | 10 | 4 | 10 | 6 | 10 | 4 | 10 | |
| | | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | |
| 1 | | 750.23 | 750.87 | 750.04 | 750.87 | +15°.5 | +19°.0 | +25°.8 | +20°.7 | 77.0 |
| 2 | | 750.89 | 750.99 | 749.46 | 748.59 | 17.1 | 22.4 | 25.4 | 20.2 | 67.5 |
| 3 | ☾ | 746.87 | 746.34 | 745.06 | 744.70 | 17.1 | 21.5 | 19.0 | 17.1 | 83.0 |
| 4 | | 744.94 | 744.99 | 745.22 | 747.03 | 16.1 | 21.1 | 22.0 | 17.4 | 82.2 |
| 5 | | 747.45 | 747.31 | 745.82 | 745.00 | 17.8 | 18.5 | 22.5 | 18.4 | 86.5 |
| 6 | | 743.66 | 742.85 | 741.79 | 741.97 | + 18.5 | + 23.9 | + 21.6 | + 17.7 | 86.0 |
| 7 | | 742.67 | 742.93 | 742.81 | 743.71 | 18.7 | 21.9 | 22.7 | 18.7 | 83.2 |
| 8 | | 744.56 | 744.87 | 745.01 | 746.11 | 18.3 | 22.3 | 25.9 | 19.4 | 79.5 |
| 9 | | 747.34 | 747.81 | 747.94 | 748.61 | 17.1 | 20.4 | 23.1 | 19.7 | 82.0 |
| 10 | | 749.14 | 748.87 | 749.05 | 750.94 | 20.5 | 23.9 | 21.1 | 18.7 | 80.7 |
| 11 | ☉ | 753.57 | 754.47 | 755.80 | 757.48 | + 18.8 | + 21.7 | + 21.0 | + 18.1 | 82.9 |
| 12 | | 758.68 | 758.87 | 758.15 | 758.35 | 17.2 | 20.5 | 23.6 | 17.4 | 71.0 |
| 13 | | 757.82 | 757.67 | 755.38 | 755.46 | 15.9 | 20.9 | 26.2 | 20.1 | 79.7 |
| 14 | | 755.62 | 755.86 | 754.94 | 755.87 | 19.6 | 23.7 | 27.1 | 20.5 | 75.0 |
| 15 | | 756.43 | 757.10 | 756.80 | 757.10 | 19.3 | 22.0 | 23.2 | 18.3 | 82.2 |
| 16 | | 757.46 | 757.72 | 757.80 | 757.19 | + 18.5 | + 22.4 | + 17.7 | + 16.4 | 90.7 |
| 17 | | 757.05 | 757.23 | 755.82 | 755.98 | 18.4 | 22.6 | 27.2 | 20.9 | 75.0 |
| 18 | | 755.84 | 755.81 | 753.71 | 754.16 | 19.4 | 23.9 | 26.3 | 18.6 | 76.5 |
| 19 | ☾ | 753.73 | 753.59 | 755.11 | 751.68 | 18.4 | 22.9 | 24.1 | 19.1 | 83.2 |
| 20 | | 750.80 | 750.82 | 749.00 | 748.54 | 18.0 | 23.0 | 24.0 | 19.6 | 81.7 |
| 21 | | 747.64 | 747.98 | 746.95 | 747.49 | + 16.9 | + 17.8 | + 21.2 | + 17.1 | 89.5 |
| 22 | | 748.10 | 748.54 | 747.92 | 747.62 | 16.8 | 22.2 | 26.0 | 18.5 | 75.5 |
| 23 | | 745.73 | 745.44 | 744.57 | 744.78 | 15.7 | 21.1 | 23.9 | 19.6 | 75.7 |
| 24 | | 745.40 | 746.25 | 747.12 | 750.01 | 18.5 | 23.5 | 25.4 | 16.6 | 70.5 |
| 25 | | 752.33 | 752.99 | 752.96 | 753.23 | 15.7 | 17.9 | 21.1 | 15.5 | 73.2 |
| 26 | ☉ | 752.20 | 751.97 | 750.17 | 749.45 | + 15.7 | + 18.1 | + 18.5 | + 16.8 | 89.7 |
| 27 | | 747.73 | 748.38 | 749.99 | 752.03 | 17.2 | 19.1 | 18.6 | 14.8 | 92.7 |
| 28 | | 753.39 | 754.00 | 754.19 | 755.18 | 13.4 | 15.5 | 18.3 | 12.6 | 73.5 |
| 29 | | 755.27 | 755.02 | 753.73 | 753.43 | 11.5 | 15.2 | 17.1 | 12.7 | 78.2 |
| 30 | | 753.23 | 753.06 | 751.03 | 750.88 | 12.2 | 18.1 | 21.2 | 15.2 | 70.2 |
| 31 | | 748.83 | 748.43 | 747.08 | 746.17 | 14.5 | 18.7 | 14.2 | 14.9 | 86.2 |
| Sre. | | 750.797 | 750.936 | 750.336 | 750.633 | +17°.04 | +20°.83 | +22°.42 | +17°.82 | 80.0 |

Astronomiczném Warszawskiem.

jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1^g. 14^m. 45, ^s.7
względem południka paryzkiego.

| S T A N N I E B A | | | | KIERUNEK WIATRU | | | | wysokość wody spadłej w milim. z | |
|-------------------|------------------|-------------------|--------------------|-----------------|---------------|--------------|---------------|--|-------------|
| 6 godz. rano | 10 godz. rano | 4 godz. wiecz. | 10 godz. wiecz. | 6 god. r. | 10 god. r. | 4 god. w. | 10 god. w. | dé- szczy | śnie- gu |
| pochmurny | napól. pog. | napól. pog. | napól. pog. | Pn. | Pn. | Pn. | Pn. | | |
| pogodny | napól. pog. | napól. pog. | napól. pog. | Pn. | PnW. | Pd. | — | | |
| pochmurny | pochmurny | pr. pochm. | pr. pochm. | Pn. | PnW. | Z. | — | 6.8 | |
| pr. pogodny | pr. pogodny | pochmurny | pogodny | Z. | Z. | PnZ. | PnZ. | | |
| dészcz | pochmurny | napól. pog. | pr. pochm. | PnW. | PnW. | PnW. | — | 10.5 | |
| pochmurny | napól. pog. | pochmurny | pr. pogodny | PnW. | W. | PnW. | PdW. | 28.4 | |
| pogodny | napól. pog. | dészcz | pr. pogodny | PdW. | PdW. | PdW. | PdW. | | |
| napól. pog. | napól. pog. | napól. pog. | pogodny | PdW. | PdW. | PdZ. | — | | |
| mgła gruba | pochmurny | napól. pog. | pr. pogodny | — | Z. | PnZ. | — | | |
| pr. pogodny | napól. pog. | napól. pog. | pochmurny | — | — | PnW. | Pn. | 10.0 | |
| pochmurny | pochmurny | pr. pochm. | pochmurny | PnZ. | — | Pn. | Pn. | | |
| pogodny | pogodny | pr. pogodny | pogodny | Pn. | Pn. | Pn. | PnW. | | |
| pogodny | pogodny | pogodny | pogodny | Pn. | PnW. | PnW. | Pn. | | |
| pogodny | pr. pogodny | napól. pog. | pr. pogodny | PnW. | PnW. | Pn. | PdW. | | |
| napól. pog. | pochmurny | napól. pog. | pogodny | PnW. | PnW. | PnW. | — | | |
| pogodny | pr. pogodny | pochmurny | pr. pogodny | PnW. | PnW. | Pn. | — | 14.4 | |
| pogodny | pogodny | pogodny | pr. pogodny | PdW. | PdW. | PdW. | PdW. | | |
| pogodny | pogodny | napól. pog. | pr. pogodny | PdW. | PdW. | PdW. | — | 7.2 | |
| pr. pogodny | pogodny | pr. pochm. | pr. pogodny | PdW. | PdW. | PdW. | — | | |
| pogodny | smugi | napól. pog. | lek. zamgl. | PnW. | PnW. | PdW. | — | | |
| dészcz | pochmurny | napól. pog. | pogodny | PnW. | PdW. | PdW. | — | 12.6 | |
| pogodny | pogodny | pogodny | pogodny | PdW. | PdW. | PdW. | PdW. | | |
| pr. pogodny | pr. pogodny | pr. pochm. | pochmurny | W. | W. | PdW. | W. | | |
| pogodny | napól. pog. | napól. pog. | pr. pogodny | — | Pn. | Pn. | Pn. | 0.2 | |
| smugi | napól. pog. | pr. pogodny | chm. podz. | Pn. | PnW. | PnW. | PnW. | | |
| pochmurny | pochmurny | pochmurny | dészcz | PnW. | W. | PnW. | PnW. | 11.2 | |
| pochmurny | pochmurny | dészcz drob. | pochmurny | — | Z. | PnZ. | Pn. | 16.1 | |
| pochmurny | pochmurny | napól. pog. | pogodny | Pn. | Pn. | Pn. | PnZ. | | |
| pogodny | pr. pogodny | pogodny | pogodny | — | — | — | — | | |
| pogodny | pogodny | pogodny | pogodny | Pn. | Pd. | PdW. | — | | |
| lek. pochm. | pochmurny | dészcz | pochmurny | PnW. | W. | PnW. | Pn. | 16.8 | |
| | | | | | | | | 134.2 | |

| | mm. | c. | l. |
|--|-------------------------|-------------------------|-------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna | 750.676 | 27 | 8.772 |
| Najwyżej dochodził — d. 12 o g. 10 w. | 758.87 | 28 | 0.404 |
| Najniżej — d. 6 o g. 4 w. | 741.79 | 27 | 4.832 |
| Średnia zmiana dzienna wysokości barom. | 2.36 | | 1.046 |
| Największa zmiana dzienna d. 10—11 o g. 10 w. | 6.54 | | 2.36 |
| Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 21 lat poprzedzających | 1.327 | | 0.588 |
| Średnia temperatura Sierpnia wynosi: i ta jest wyższa o | +19 ^o .52 C. | +15 ^o .62 R. | |
| od stanu normalnego tego mie- siąca z 21 lat poprzedzających | 1.40 „ | 1.12 „ | |
| Największe ciepło dochodziło d. 17 o g. 4 wieczór. | +18.12 „ | +14.50 „ | |
| Najmniejsze ciepło d. 29 o g. 6 r. | +27.2 „ | +21.8 „ | |
| (Termometrograf wskazał Maximum: +23. ^o 6 R. d. 13 i 14, Minimum: +7. ^o 8 R. d. 29 r.) | +11.5 „ | +9.2 „ | |
| Średnia zmiana dzienna temperatury | 1.82 „ | 1.46 „ | |
| Największa zmiana dzienna temperatury d. 16—17 o g. 4 w. | 95 „ | 7.6 „ | |

Średnia wilgotność miesięczna wynosi: 80.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 13.34 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

- Dni pogodnych było 5; napół pogodnych 19; pochmurnych 7.
 — deszczu 12 (d. 3, 5, 6, 7, 10, 16, 18, 21, 24, 26, 27, 31).
 — gradu 3 (d. 6, 16, 18).
 — grzmotów 9 (d. 3, 6, 8, 10, 14, 16, 18, 19, 21).
 — błyskawic bez grzmotów 4 (d. 7, 15, 17, 20).
 — mgły 1 (d. 9).

Wody z deszczu spadło co do wysokości 134.2 millim. czyli 4 cale 11.45 lin. par.; co wynosi blisko czwartą część ilości wody, jaka u nas w całym roku spada.

Sierpień r. b. był mniej pogodnym, więcej słotnym i wilgotnym niż lat poprzednich, jednak cieplejszy o 1,12 stop. niż w stanie normalnym. Deszcze obfite i ulewne połączone z grzmotami i piorunami były częste. Wiatry Zachodnie, które zwykle są panującymi w Sierpniu, tego roku były najrzadsze, przeciwnie wiatry Północne, Północno-Wschodnie i Południowo-Wschodnie były najczęstsze i te sprowadzały grzmoty i deszcze, co się u nas rzadko przytrafia. Wichrów nie było. Wody z deszczu spadło dwa razy więcej jak zwykle. Do dnia 24 upały były znaczne, dopiero w ostatnich 7 dniach powietrze zaczęło być chłodne.

- D. 17 przez całą noc błyskało się w stronie Północnej nieba.
 D. 20 koło białe otaczało księżyc.

Wiadomość o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych, a zwłaszcza rzymskich w latach 1846 i 1847.

PRZEZ

Alexandra Przezdzieckiego.

(Dalszy ciąg).

C) *Mss. Urbinates.* (Numerów 31).

Nr. 3904, p. 1. *Marcina Polaka kronika* do Jana XXI, z bajką o papieżnicy; doprowadzona do r. 1363.

P. XXVII (*). *Spis biskupstw polskich z inflantskimi i pruskimi, wieku XIII.*

Nr. 401. *Listy Eneasza Sylwiusza* (później Piusa II papieża).

P. 9 (*). *Kardynała Zbigniewa list do Eneasza Sylwiusza w obronie pamięci Władysława Warneńczyka; z Krakowa 10 września 1453 r.*

P. 201 (1). *List do Zbigniewa kardynała o soborze w Ratyźbonie, 18 maja 1454.*

(1) List ten wraz z odpowiedzią znajduje się w pysznym rękopiśmie *Reginae Succiae* Nr. 1878. Listy Eneasza Sylwiusza po kilkakroć drukowane były.

P. 296. *List do Zbigniewa kardynała*. Odpowiedź na list z Krakowa 10 września wyżej cytowany.

Nr. 402. *Listy Eneasza Sylwiusza*. Przepyszny egzemplarz, przepisany przez Fryderyka *Veterana* dla Fryderyka ks. Urbino, a po śmierci jego dokończony.

P. 100 (*). *List o wojnie tureckiej i śmierci króla polskiego i kardynała Juliana*, r. 1444.

P. 130. *List do Jana kardynała S. Kalixta*, o śmierci kardynała i o sprawach soboru; z Wiednia 6 czerwca 1444 roku.

Nr. 814, p. 25—108. *Listy stanów polskich do papieża i książąt zagranicznych o elekcji Zygmunta III roku 1587*, wraz z odpowiedziami, legacyami i t. d. (Drukowane są w Krakowie *in officina Lazzari* tegoż roku 1587). Także arcyksięcia Maksymiliana korespondencya z kapitułą i akademią krakowską.

Nr. 816, p. 419—428. *Relacya o trudnościach, jakie zachodzą w traktacyi o lidze pomiędzy cesarzem a Polską przeciw Turkom*; r. 1596 (po włosku).

Nr. 822, p. 634. *Relacya o Polsce Aloizego Lipomana, biskupa Werony, nuncjusza w Polsce r. 1557* (po włosku).

Nr. 823, p. 247. *Relacya o Polsce przez M^{sr} Ruggieri dla Piusa V papieża, napisana r. 1568* (po włosku).

Nr. 827, p. 1—67. *Relacya o Polsce Hieronima Lipomana posła weneckiego, r. 1575* (po włosku).

Nr. 829, p. 268—284. *Relacya Filipa Prenestain (Persztyna) posła cesarskiego do W. ks. moskiewskiego r. 1579* (po włosku).

P. 284. *Wyciąg wypadków znakomitszych z podróży Possewina do Moskwy, r. 1581* (po włosku).

Nr. 832, p. 251. *Relacya o Moskwie wraz ze sposobem zastosowania tam handlu włoskiego* (po włosku).

P. 371. *Relacya o Polsce* z r. 1586 (po włosku).

Nr. 835, p. 1. *Relacya o Polsce* Piotra Duodo posła weneckiego do króla polskiego r. 1592 (NB. opisuje elekcyą Zygmunta III (*), szczegóły o królu i familii królewskiej).

Nr. 837, p. 479. *Relacya o Polsce* z r. 1600, przez nuncyusza *Malaspina*; nastaje na konieczność utrzymania wiary katolickiej w Polsce.

P. 512. *Instrukcyja* nuncyuszowi *Malaspina*, do traktowania z arcyksięciem Ferdynandem, w przejeździe przez Inspruck.

P. 516. *List nuncyusza* do papieża o lidze pomiędzy cesarzem a Polską przeciw Turkom, r. 1597 i 1599 (wszystkie trzy akta po włosku).

Nr. 854, p. 147—181. *Relacya o Moskwie* pod Iwanem Groźnym Franciszka Tiepolo (po włosku).

P. 454 — 466. *Rozprawa o elekcyi* nowego króla polskiego po śmierci Stefana Batorego 1587 r.

P. 446. *Horacego Spannocchi* rozprawa o bezkrólewiu z r. 1587. (Oba akta po włosku pisane i drukowane u Philippi Honorii: *Thesaurus Politicus*).

Nr. 855, p. 326. *Relacya o Polsce* przez M^{sr} Ruggieri, napisana dla Piusa V papieża r. 1568 (po włosku).

Nr. 859, p. 93 — 104. *Rozprawa o elekcyi* króla polskiego r. 1587. (po włosku).

P. 339—356. *Rozprawa o legacyi* polskiej kardynała *Gaetani* z r. 1596 i 1597 (podobno przez opata *Gaetani* synowca kardynała. Po włosku).

P. 471. *O nieszczęściach* zagrażających Włochom i rokoszu Polaków przeciw królowi; r. 1606 (po włosku).

Nr. 860, p. 193—201. Czy wypada Polakom podnieść oręż na Turków? (po włosku).

Nr. 864, p. 1—10 (*). *Syxtusa IV* papieża instrukcyja kardynałowi Ś. Marka, legatowi do Niemiec i Polski, r. 1472.

P. 79 (*). *Syxtusa IV* instrukcyja nuncyuszowi do Węgier, o traktacyi pokoju pomiędzy cesarzem, królem polskim i lidze przeciw Turkom. An. V (1475).

P. 162. *Syxtusa IV* instrukcyja dla arcybiskupa ryckiego, legata do Infant.

P. 186 (*). *Alexandra VI* instrukcyja kardynałowi *Rheghino* legatowi do Węgier, Czech i Polski, o wojnie z Turkami, r. 1500.

Nr. 865, p. 320. *Kardynata Farnese* instrukcyja opatowi *Marlinengo* nuncyuszowi do Polski, o herezyach, soborze trydentskim, statucie przeciw duchowieństwu i unii; r. 1548 (po włosku).

Nr. 866, p. 141. *Instrukcyja* z rozkazu Klemensa VIII; dana Alexandrowi *Camuleo*, arcyprzebiterowi kościoła Ś. Hieronima illiryjskiego w Rzymie, posła do Teodora W.ks. moskiewskiego r. 1594, zwłaszcza o lidze państw chrześcijańskich przeciw Turkom. Co do unii kościołów, już więcej trudności powstało (po włosku).

P. 216. *Instrukcyja* z rozkazu Klemensa VIII, dana biskupowi *di Cervia*, nuncyuszowi do Zygmunta ks. siedmiogrodzkiego; r. 1594.

P. 228. *Druga Instrukcyja* temuż, r. 1595.

P. 239. *Instrukcyja Rudolfa II* cesarza, posłom do Polski, mającym traktować o lidze przeciw Turkom; r. 1595.

P. 262. *List posłów cesarskich* do cesarza, z Krakowa.

P. 269. *Odpowiedź Rudolfa*.

P. 271. *List Rudolfa cesarza* do króla polskiego; 27 kwietnia r. 1595.

P. 273. *Odpowiedź sejmu krakowskiego* posłom cesarskim 28 marca 1595 r.

P. 323—330. *Instrukcyja* dana Bartłomiejowi Panufino r. 1593; ma się radzić biskupa S. Severo, nuncyusza w Polsce (*Malaspina*).

P. 333. *Instrukcyja* Klemensa VIII kardynałowi Gaetani, legatowi do Polski; 13 kwietnia 1596 r. (NB. wszystkie te akta pisane są po włosku).

Nr. 867, p. 213. *Negocyacya Pawła Działyńskiego* posła polskiego we Flandryi, i u królowej angielskiej, r. 1597 (po włosku).

Nr. 1020, p. 20 (*). *Relacya o Polsce* biskupa di Camerino (r. 1560, po włosku).

Nr. 1028, p. 281. *Mowa kardynała Gaetani* na sejmie polskim po wzięciu Agryi, r. 1596.

P. 335. *Mowa kardynała Kommendoni* do senatu polskiego, r. 1573.

P. 361. *Mowa Zamojskiego* kanclerza W. koronnego w senacie 8 lutego r. 1600.

P. 365 *Mowa posła polskiego* do cesarza, przy posłaniu kopii tranzakcyi, pomiędzy komissarzami polskimi i cesarskimi w Będzynie zawartej, a przez legata papieżkiego zatwierdzonej.

Nr. 1033. *Historya rokoshu w Polsce* r. 1606, przez Alexandra Cilly z Pistoja, (Autograf przypisany księciu Urbino, z Krakowa r. 1608). Tytuł całkowity: *Relatione di tre conventi fatti in Polonia dalla Nobilita l'anno 1606, L'ultimo de quali pretendeva parte di essa Nobilita, fosse havuto e ammesso per Rokos con l'origine e causa di essi et altre particularita necesarie a sapersi per intelligenza d'ogni seguito successo. NB. drukowane w Pistoia r. 1627.*

Nr. 1113, p. 6. *Juliusza II i Pawła III* papieżów, donacya świętopietrza królowi polskiemu na lat 10, a potem na czas nieoznaczony, dla naprawy kościołów i zamków, zburzonych przez Tatarów, r. 1540.

P. 164 (*). *List Hannibala z Kapui* legata w Polsce, do *Wilhelma di S. Clemente*, posła hiszpańskiego przy cesarzu, z Warszawy 19 grudnia 1587 r.

P. 166 (*). *List magnata hiszpańskiego* do królowej polskiej, o śmierci jej męża (Batorego, r. 1587).

P. 168 (*). *List Zygmunta Augusta* do Pawła III papieża, z doniesieniem o śmierci ojca r. 1548; *mowa Kromera* przy oddaniu tego listu, i *odpowiedź Błoyusza* w imieniu papieża.

P. 173 (*). *Breve papieża Syxtusa V* o śmierci Stefana Batorego r. 1587.

P. 182. *Dwie inwestytury Prus*, dane przez króla polskiego margrabiom brandeburskim r. 1563 i 1569.

Liga pomiędzy Węgrami a Polską r. 1412.

Artykuł wypisany z paktów Rudolfa cesarza z Zygmuntem III, r. 1589. (NB. te trzy akta pisane są po włosku).

Nr. 1114, p. 278 (*). *Prawdziwe opisanie wojny króla polskiego z Turkami*. od 31 sierpnia do 8 paździer. r. 1621, i artykuły traktatu między nimi (po włosku).

Nr. 1492. *Rozprawy o sposobie wojowania z Turkami*.

P. 34 (*). *Stefana Batorego* zdanie o wojnie tureckiej (po włosku).

P. 86. *Liga traktowania* przez nuncjusza pomiędzy cesarzem a królem polskim, r. 1598 (po włosku).

Nr. 1679, p. 315. *Relacya* o ugoszczeniu królowej Sobieskiej w pałacu Odescalchi w Rzymie, wyjęta z listu

kawalera Cesara Bonatti do ks. Karola neuburskiego (po włosku).

Nr. 1689, p. 128. *Wyciąg z testamentu królowej szwedzkiej Krystyny*, 19 kwietnia 1689 r. (po włosku).

P. 151. *Dyaryusz znakomitszych wypadków oblężenia Wiednia*, zaczawszy od 8 lipca 1683 r. (po włosku).

P. 157. *List króla Sobieskiego do królowej*, z pod namiotu W. wezyra, 13 listopada 1683 r. (po włosku).

Nr. 1696, p. 85. *Wjazd posła polskiego Jerzego Ossolińskiego do Rzymu*, 27 listopada 1633 r. (po włosku).

P. 228—231. *Dwa listy kardynała Spada w interesie prywatnym królowej Sobieskiej*, względem najęcia domu w Rzymie, r. 1699 (po włosku).

Nr. 1701, p. 185. *Relacya o negocyacyach pomiędzy kardynałami Ottoboni de Bovillon Acciacoli, królową Sobieską i opatem Scarlatti*, podczas niebezpiecznej choroby papieża Innocentego XII, o przyszłym konklawe (po włosku).

Nr. 1705, p. 431. *List Karola XII do rplitój polskiej z żądaniem, aby przystąpiono do elekcji innego króla*.

D) *Mss. Reginae Sueciae*. (Numerów 12).

Nr. 29. *Wiersze łacińskie* po większej części na cześć N. Panny. Mss. in folio pięknie pisany, przez Macieja syna Adama soltysa z Jaworznika, mansyonarza chwalebnego Dziewicy Boga Rodzicy, przy kościele katedralnym krakowskim, notaryusza publicznego, 12 kwietnia 1521 roku, jak świadczy napis na str 300. Rękopism ten należał w 1638 r. do kolegium Jezuitów w Ołomuńcu.

P. 149. *Hymn ś. Kazimierza* na cześć N. Panny, pod tytułem: *Oratio Illustris Principis beati Kazimieri, filii*

Regis Polonie. Piérwszy wiérsz: Omni die dic Marie mea laudés anima.

Nr. 362, p. 37. *Pieśń żałobna o śmierci kardynała Radziwiłła Polaka: Pianti la morte del mio car Farnese.*

Nr. 385, p. 139. *Honoryusza IV Instrukcja J. biskupowi tuskulańskiemu, legatowi do króla rzymskiego, do Czech, Danii, Szwecyi i Polski (II Kalend. Junii A. II) r. 1286) drukowana w Rajnaldzie.*

P. 162. *Jana XXII list do arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów, zawieszający decyzją swoją, co do tytułu królewskiego, o który starał się Władysław Łokietek. (D. Avinion. XIII Calend. Septembr. A. III) r. 1319) Drukowany w Rajnaldzie.*

P. 358 (*). *Piusa IV list do biskupów polskich, zachęcający ich do gorliwości w wierze; r. 1563.*

Nr. 550, p. 243 (*). *Spis biskupstw polskich z XIII wieku.*

Nr. 555. *Marcina Polaka kronika, do Mikołaja III, z bajką o papieżnicy, doprowadzona do Jana XXI (r. 1277).*

Nr. 570. *Relacya o męczeństwie sługi Bożego Józafa Kuncewicza, arcybiskupa połockiego, papieżowi Urbanowi VIII uczyniona, przez J. B. Coccini, dziekana, F. Pirovario, C. Merlini audytorów roty; wyjęta z procesu jego kanonizacyi.*

Nr. 681. *Kallimacha o sprawach węgierskich i tureckich Władysława Warneńczyka, pod tytułem: De rebus gestis in Hungaria et contra Turcas per Vladislaum regem. Piękny egzemplarz na pergaminie pisany.*

Nr. 706. *Kronika, czyli katalog wszystkich biskupów wrocławskich (od Godfryda do Karola arcyks. austriackiego, 1605 r.).*

Nr. 786, p. 129 (*). *Jana Gostupskiego* Polaka list akademicki do Kaspra *Caput Bovis*; w Bononii, 9 sierpnia 1458. Mss. Miscellaneum XV wieku,

Nr. 923. *Alberta Vimini*: Historia buntów kozackich przeciw rzplitej polskiej, pod tym tytułem: *Historico racconto delle sollevationi de Cossachi nel Regno di Polonia contro quella Republica* (r. 1648 — 1652). Dedykacja królowej Krystynie w listopadzie 1653 r., poprawki i niektóre dodatki własnoręczne autora. Ta (*) dedykacja i (*) wstęp do księgi pierwszej, nie znajdują się w wydaniu weneckim 1671 r. które *Carotti* 31 października 1671 r. Michałowi *Morosini* posłowi weneckiemu przy dworze papieżkim przypisał.

Nr. 1878, p. 1 (*). List kardynała *Zbigniewa* do Eneasza Sylwiusza biskupa sienneńskiego, 10 września 1453 r. z Krakowa, w obronie pamięci *Władysława Warneńczyka*, i p. 8: *Odpowiedź* Eneasza Sylwiusza na ten list. VI Kalend. Nowem. 1453 r. Pyszny Mss. na pergaminie pisany.

Nr. 1898. *Marcina Polaka* kronika, w tłumaczeniu francuzkiem.

E) *Mss. Palatini*. (Numerów 7).

Nr. 558. *Kronika zakonu ś. Dominika*, część 1sza dawniejsza do r. 1253 (p. 92), część druga późniejsza. *Relictum scribit Mgr Jacobus de Vitriaco*.

P. 57 (*). O śmierci braciszka *Henryka Polaka*.

Nr. 717, p. 13. *Konfessyonał* magistra *Mateusza* doktora św. teologii z Krakowa (*Incipit Confesionale Mri Mathei Doctoris Sacre Theologie de Kracovia*). NB. ten *Mateusz*, który został biskupem wormackim, był rodem z Krakowa, ale podobno z czeskiego, nie polskie-

go. Więcej jeszcze dzieł jego znajduje się w bibliotece watykańskiej: dość było jedno wymienić.

Nr. 820. *Kronika Palmeryusza z Florencyi.*

Nr. 857. *Życie ś. Jadwigi.* (Explicit legenda major et minor de Sancta Hedwigi A. D. 1300 consummata).

P. 75. *Wzmianka o bitwie pod Warną.*

Nr. 950. *Piotra Cytawskiego* opata klasztoru *Aulae Regiae*: kroniki czeskiej część druga (*); p. 14, 45, 50, 53 i 76 miejsca dotyczące się Polski (1).

Nr. 971, p. 2. *Kronika niemiecka* od początku świata do r. 1343. Najwięcej o Austrii pisze, ale o Polsce wzmianki niema. Od r. 1345, kontynuator *Jan Schönfeld* pisze o sobie, że był przytomny bitwie pod *Crecey*. Od roku 1347, zaczyna się text niemiecki: opowiadanie o przygodach *Scibora* kuchmistrza ks. Alberta austriackiego i o wojnie Austriaka z Bawarczykiem.

Nr. 1913. *Maxymiliana obranego cesarza i króla polskiego manifest* z Wiednia 24 marca 1576 r. Donosi, że w wilią tego dnia wykonał podaną sobie przysięgę, i że mu bardzo przykroby było, gdyby Batoremu o tyle niższemu od niego, miano dać pierwszeństwo.

F) *Mss. Capponiani* (Numer 1).

Nr. 252. Listy Zygmunta III do kardynała *Torres* protektora polskiego, w sprawach promocyj kościelnych (r. 1621—1630).

G) *Codices Slavici.* (Numer 1).

XII, p. 18. *List kardynała Izydora* metropolity kijowskiego do starosty chełmskiego (po słowiańsku).

(1) Według notatki Palackiego, jestto autograf autora; sama kronika już jest drukowaną.

P. 33. *Poselstwo do Syxtusa IV* papieża od biskupów i książąt ruskich, r. 1471 (po słowiańsku).

P. 55. *Pismo kleryka ostrońskiego* przeciw soborowi florenckiemu (po słowiańsku).

P. 82. *Życie błogosławionego Cyrylla* (po słowiańsku).

P. 106. *Grzegorza arcybiskupa ruskiego* panegiryk książąt apostołów Piotra i Pawła (po słowiańsku).

P. 136 (*). *Przywilej Władysława Warneńczyka* dla Rusinów unitów, w Budzie 1443 r. (Druk. w Rajnaldzie i Bzowskim z uwagą: „Extat autographum apud Metropolitanum Kijoviensem Joseph. Velaminum Rudzki, a quo transcriptum habuimus, missum etiam S. P. D. N. Paulo V. P. M).

P. 139 (*). *Nisona arcybiskupa carogrodzkiego* list do Józefa *Friet* koadjutora metropolii kijowskiej, o unii kościołów r. świata 7000 (r. 1492). Mss. ten w końcu XVI wieku pisany, i inne słowiańskie, przejrzał i opisami opatrzył ks. Michał Bobrowski, profes. wileński w 1821 r.

3. *Biblioteka Casanatensis czyli Minerwy*, przy klasztorze dominikańskim *S. Maria sopra Minerva* w Rzymie. (Numerów 20).

A. III, 29. *Kronika Ottona fryzyngeskiego*. Egzemplarz na pergaminie, w 4ce, z XVI wieku; ksiąg VII od stworzenia świata do r. 1146.

B. IV, 20. *Marcina Polaka kronika*, do Jana XXI, z bajką o papieżnicy. Egz. z XIV wieku na pergaminie.

C. IV, 14. *Pretensye króla polskiego do Szwecyi* (po włosku).

D. V, 30. *Marcina Polaka kronika*, do Mikołaja III; bez bajki. Egz. XIV wieku na papierze.

XIV, 39, p. 69. *Pokój altransztadski*, 14 września 1706 r.

P. 427. *Mowa Jabłonowskiego wojewody ruskiego w imieniu Stanisława Leszczyńskiego króla, winszującego księżętom Jakóbowi i Konstantemu Sobieskim oswobodzenia z niewoli (po włosku).*

P. 431. *List Stanisława Leszczyńskiego do królowej, wdowy Sobieskiego; z Leysnich 20 grudnia 1706 r. (po włosku).*

P. 455. *Relacya zjazdu królów Augusta polskiego i Karola szwedzkiego w Leysnich 20 grudnia 1706 r.*

P. 460. *List encykliczny Augusta II o pokoju z królem szwedzkim; z Piotrkowa 20 paździer. 1706 r.*

P. 511. *Okólnik Stanisława I, z Leysnich 15 listopada 1706 r. (po włosku).*

XIV, 46. *Relacya o Polsce nuncyusza Ruggieri, r. 1568.*

XIV, 50. Nr. 5. *Augusta II abdykacya na rzecz Stanisława Leszczyńskiego w Piotrkowie 20 paździer. 1706 r.*

XIV, 54. *Władysława króla polskiego listy do opata Orsi, rezydenta polskiego w Rzymie, w sprawie kardynałów M^{gr} Visconti, 1643 r. (po włosku).*

XV, 27, p. 158. *List króla polskiego do doży weneckiego (po włosku).*

XV, 30. *Relacya o Polsce nuncyusza Ruggieri, r. 1568.*

XV, 34, p. 64 (*). *List Jana Sobieskiego do papieża, z uwiadomieniem, że już siadł na koń dla oswobodzenia Wiednia, 15 sierpnia 1683 r.*

P. 64 (*). *List tegoż do kardynała Barberini, o wiktoryi wiedeńskiej; 14 września 1683 r. (po włosku).*

P. 65. *Treść listów nuncyusza Buonvisi do papieża, od 16 września do 6 paździer. 1683 r. (po włosku).*

P. 66 (*). *List Jana Sobieskiego do papieża, o zwycięstwie wiedeńskim 14 września 1683, zaczynający się od słów: Venimus, ordimus, Deus vicit.*

XVI, 13, 14. *Korrespondencya kardynała Henryka Gaetani, podczas legacyi w Polsce r. 1596 i 1597, z panującymi, kardynałami i innemi osobami. Listy te powiększej części adresowane są do kardynała S. Giorgio, sekretarza stanu, do księcia di Sermonetta synowca swego, do M^{sr} Malaspina biskupa di S. Severo nuncjusza w Polsce, do biskupa Kremony nuncjusza przy cesarzu, do biskupa Asnelii nuncjusza w Wenecyi, do biskupa di Cervia nuncjusza przy ks. siedmiogrodzkim i t. d. (po włosku).*

W liście do biskupa Kremony, z dnia 30 sierpnia 1596 (p. 318 tom I), legat wyluszcza trudności, które sprzeciwiają się zawarciu ligi pomiędzy cesarzem a Polską:

- 1) Niedotrzymanie paktów będzynskich przez Austryą.
- 2) Sposób prowadzenia wojny.
- 3) Dotrzymanie obietnic nadal.
- 4) Posiłki pieniężne.

T. I, p. 259 (*). *List do księcia di Sermonetta, o rozpoczęciu traktacyi 9 sierpnia 1596 r.*

P. 304 (*). *List do cesarza o trudnościach do zawarcia ligi z Polską, z przyczyny niedotrzymania paktów będzynskich; 31 sierpnia 1596 r.*

P. 359 (*). *List do księcia di Sermonetta, o wjeździe do Warszawy i przyjęciu przez Zygmunta III; 24 września 1596 r.*

T. II (*). *List do kardynała Aldobrandini, o chrzcie infantki polskiej, przy którym zastępował miejsce króla hiszpańskiego; 19 października 1596 r.*

XVI, 15. *Relacya dwóch negocyacyj Bonifacego Vannonzi sekretarza kardynała Gaetani, legata w Polsce.*

z Janem Zamojskim, kanclerzem w. koronnym, do którego był po dwakroć wysyłany; z Krakowa r. 1596. Przymót instrukcyę, listy i inne akta tyczące się téj negocyacji. Rękopism starannie pisany (po włosku) (1).

XVI, 22. *Zygmunta III list do kardynała Antoniego Caraffa, z Krakowa 1588 r. polecając mu posła swego do papieża Stanisława Reszkę, opata jędrzejowskiego. Oryginał, (po włosku).*

XVI, 35, p. 87. *List ministra cara moskiewskiego do papieża Klemensa XI, o wojnie wypowiedzianej Moskwie przez Turka (po włosku).*

P. 87. *Tłumaczenie rozkazu postanęgo przez sułtana baszom Azyi i Europy, po wypowiedzeniu wojny Moskwie (po włosku).*

P. 98. *Tłumaczenie listu seraskiera benderskiego, Mehemeta baszy do Sieniawskiego w. bełzkiego. D. Bender, II mensis Sept. 1709.*

P. 100. *Abdykacya Augusta II na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, 20 paździer. r. 1706.*

XXI, 27. *Bzowskiego Abrahama: 1) Życie s. Wojciecha biskupa pragskiego (drukowane). XXI, 31. 2) Życia świętych kardynałów.*

XXI, 27. *Relacya o Polsce Hieronima Lipomana posła weneckiego r. 1575 (po włosku).*

XXII, 20. *Zygmunta III list do Ludwika XIII, ażeby skarżył się u papieża Pawła V, za niedozwolenie mu nominacji jednego kardynała; r. 1615 (po włosku).*

XXIV, 16. *Relacya o Polsce nuncyusza Ruggieri, roku 1568.*

(1) Ta sama relacya, znajduje się w bibliotece burbońskiej w Neapolu. Sc. X. G. 12., ale w mniej dobrym egzemplarzu i w bibliotece Albani.

XXIX, 1, CC. *Mieszaniny historyczne czeskie*, za dynastyi austryackiej pisane; ale Mss. dochodzi tylko do króla *Jana*.

4. *Biblioteka Corsini*. (Numerów 28) (1).

Nr. 286. Miasta, miejsca i rzeki znakomitsze w Europie pokrótce opisane; p. 46—49 o Polsce (po włosku).

Nr. 443, p. 774. *Memoryał* od Władysława IV króla polskiego Urbanowi VIII podany, w celu wyjednania kardynałatu dla M^{gr} *Visconti*, nuncjusza w Polsce. Wyliczone są zasługi króla: że wypędził arianów z Polski, że na sejmie ostatnim surowo przeciw kalwinom powstał, nie uważając na siebie samego i t. d.

P. 789. *Odpowiedź* na to, dowodząca, że musiano dać pierwszeństwo kardynałowi *Montalto* (po włosku).

Nr. 454, p. 401—419. *Testament* Jana Kazimiérza króla polskiego pisany w *Nevers*, w piątek 12 grudnia 1672 r. w pałacu opactwa ś. Marcina (po włosku).

Nr. 471, p. 164—200. *Instrukcyja* nuncyuszowi do Polski M^{gr} *Lancelotti*; 14 grudnia 1622.

Nr. 472, p. 167. *Ta sama instrukcyja*.

Nr. 474, p. 66. *Opisanie nuncyatury polskiej* przez M^{gr} *Galeazzo Marescotti*, dziś kardynała, a nuncjusza w Polsce, przez lata 1668, 1669, 1670.

P. 161, *Relacya* dla kardynała *Rospigliosi* sekretarza stanu; 5 czerwca 1669 r.

P. 225. *Opisanie ceremonii ślubu* króla Michała z arcyksiężniczką Eleonorą, w Częstochowie i w Warszawie, r. 1670 (wszystko po włosku).

(1) Biblioteka ta na nowo urządzona została, i rękopisma wedle porządku materyi ustawione, tak: że z trudnością wedle dotychczasowych numerów znaleźć je można. Z wielką uprzejmością trudnili się tém jednak bibliotekarz *ks. Rezi* i pomocnik jego pan *Cerotti*.

Nr. 475, p. 177. *Relacya o Polsce* nuncyusza MST *Ruggieri* r. 1568 (po włosku).

Nr. 478, p. 453. *Ta sama relacya.*

Nr. 488, p. 360. *Ta sama relacya.*

Nr. 674, p. 7. *Propozycye elektora saskiego* uczynione rzplitej polskiej na wypadek, jeśliby go królem obrano.

Nr. 677, p. 428. *Akta z sejmu elekcyjnego* w Warszawie 22 maja 1573 r.

Nr. 680, p. 112. *List Zygmunta III* do kardynała *Saula*, dla otrzymania od papieża promocyi kardynalskiej dla hr. Rangoni; 13 grudnia 1621 (oryginał).

P. 113. *List Zygmunta III* do kardynała *Saula* przez posła swego *Jana Solarius*, prosząc o kapelusze kardynalski dla biskupa z Reggio, dodając, że to stolica apostolska zasługom jego winna, i że nie wypada zwlekać tego obietnicą promocyi dla Polaka, ponieważ tę jako stanom przeciwną, wręcz odmawia; 28 sierpnia 1598 r. (oryginał).

P. 114. *Odpowiedzi brulion*, namawiającej: aby król jednak Polaka przedstawił, i insze listy co do tych promocyj.

P. 120. *Instrukcyja* przez Henryka króla francuzkiego i polskiego posłom na sejmiki r. 1575 dana, w której tłumaczy się, że dla zaburzeń we Francyi, nie mógł dotąd do Polski powrócić.

P. 126. *Manifest województwa krakowskiego* z ogłoszeniem, że Henryk nie jest już królem polskim, 25 lipca 1575 r. (po włosku).

P. 128. *Rozprawa* o elekcyi nowego króla (po włosku).

P. 142. *Mowa nuncyusza* co do téj elekcyi (po włosku).

P. 150—162. *Relacya o Polsce Aloizego Lipo-*
mana biskupa Werony, nuncyusza, r. 1557 (po włosku).

P. 156. *Relacya o Polsce* nuncyusza biskupa *di Ca-*
merino, r. 1560 (po włosku).

Nr. 690, p. 165. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{gr}
Ruggieri r. 1568 (po włosku).

Nr. 690 p. 143. *Relacya o Polsce* r. 1568 (wyjątki
z *Ruggiera*, po włosku).

Nr. 691, p. 855. *List z Częstochowy* 28 lutego
1670 r. o wjeździe królowej Eleonory (po włosku).

Nr. 696, p. 1. *Relacya o rzplitej polskiej* z roku
1648, podczas bezkrólewia (po włosku).

Nr. 701, p. 291. *Dyssertacya polityczna* o wojnie
tureckiej za Sobieskiego (po włosku).

Nr. 703, p. 1. *List biskupa kujawskiego* o elekcji
ks. Conti.

P. 2. *Odpowiedź* posła francuzkiego.

P. 131. *Traktat altransztasdki* i dopełnienie do
niego, pomiędzy Augustem II a Stanisławem Leszczyń-
skim; w Piotrkowie 20 paździer. 1706.

P. 141. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{gr} *Ruggie-*
ri, r. 1570 (po włosku).

Nr. 708, p. 73. *Memoryał* dla królowej, wdowy So-
bieskiego. Król i ministrowie tłumaczą się, że dotąd nie-
można było reformy jej na dochodach z soli opartej
opłacić, dla szczupłości tych dochodów.

P. 78. *Instrukcyja* dla ablegata jadącego z biretem
dla kardynała *Odescalchi* do Polski.

P. 82. *Rachunek wydatków* na przyjęcie królowej
polskiej w *Sorga*, 10 sierpnia 1714 r.

P. 91. *List królowej Krystyny szwedzkiej do Jana Sobieskiego, z powinszowaniem zwycięstwa wiedeńskiego; 23 października 1683 (drukowany).*

NB. Wszystkie te dokumenta są po włosku pisane.

Nr. 738, p. 355. *Relacya wypadków w Polsce od śmierci Jana III do elekcji Augusta II, przez osobę ze stronnictwa królowej wdowy, a nieprzyjazną stronnictwu francuzkiemu (pisana po francuzku).*

P. 386. *Zdanie sprawy w interesach królowej polskiej; 12 kwietnia 1706 r. (po włosku).*

P. 398. *Opisanie uroczystego przyjęcia Fryderyka IV króla duńskiego w Dreźnie, przez Augusta II.*

Nr. 776. *Kronika Janu z Kapistranu.* Jestto ramota z historyi świętych, miast i krajów, fałszywie przypisana Janowi z Kapistranu. Są niektóre błędne wzmianki o Polsce i o śś. Wojciechu, Salcmei i Jadwidze.

Nr. 787. *Roczniki włoskie* od roku 605 do 1100 (Lupi Protospathae Chronicon. Drukowane w Neapolu 1625 r.) Pod r. 1027 jest wzmianka o napadzie despoty Nikona na Włochy, z wojskiem złożoném z *Rusinów, Wandalów, Turków, Macedończyków, Wołochów, Bulgarów.* NB. w drukowanym dodano także *Polaków;* (po włosku).

Nr. 819, p. 41. *List Paschalisa II* papieża do arcybiskupa polskiego, posyłając mu pallium r. 1100.

Nr. 890 p. 358. *Relacya o wjeździe posła polskiego (Jerzego Ossolińskiego) do Rzymu.*

P. 362. *Dalszy ciąg tej relacyi* opisanéj przez Antoniego Gherardi (po włosku).

Nr. 895, p. 166. *List prymasa Potockiego* do cesarza, prosząc go o sprzyjanie wolnéj elekcji, i *odpowiedź* cesarza 13 lipca 1733, że nieomieszka tego uczynić.

Nr. 897, p. 114. *Pismo* czytane w senacie z rozkazu króla polskiego, 12 czerwca 1668 przy abdykacyi, (po włosku).

Nr. 1188. *Różne dokumenta* tyczące się elekcji polskiej w roku 1733 i negocyacji konkordatu o opactwa w Polsce 1737 r. (po włosku i francuzku).

Bez numeru. *Nuncyusza Visconti* o sprawach ustanowionych w Polsce na sejmie konwokacyjnym r. 1764 (po francuzku).

Nr. LIII. *Miscellanea*.

(Z katalogu Mss. Rossi). *Rozprawy stanów polskich* z nuncyuszem Visconti.

5. *Biblioteka Barberini*. (Numerów 32) (1).

Nr. 933. *Leona X* list do króla polskiego upominający, aby godne osoby do beneficjów nominował.

Nr. 912. *Marcina Polaka* kronika, do Klemensa IV, bez bajki; doprowadzona do Grzegorza X, do 1272 r.

Nr. 987. *Marcina Polaka* kronika, do Jana XXI, r. 1277, bez bajki.

Nr. 988. *Marcina Polaka* kronika, do Jana XXI, z bajką o papieżnicy.

Nr. 1175. *Krótkie opisanie królestwa polskiego*, przypisane kardynałowi Barberini około r. 1595 (po wło-

(1) Biblioteka Barberini przez lat kilka była w największym nieporządku, a teraz od lat kilku zamknięta jest, dla spisania katalogu, i uporządkowania rękopismów. Numera zapewne zmianie ulegną: już teraz prawie wszystkie Mss. Miscellaneorum rozszyte są, i wedle materyi rozgatunkowane i sklejone zostaną. Z największą trudnością dopuszczony do biblioteki, w dzisiejszym jej stanie, przez dni kilkanaście tylko pracować w niej mogłem; uprzejmości bibliotekarza księdza *Pieralisi* winienem tu jednakże dzięki złożyć.

sku). Jeden rozdział pod tytułem: (*) *Del denario di San Pietro* (o Świętopietrze).

Nr. 1224. *Relacya o Polsce* przez M^{gr} Ruggieri dla *Piusa V* papieża napisana, r. 1568 (po włosku).

Relacya o Moskwie Prenestina (Persztyna) posła cesarskiego do Moskwy, 27 maja 1577 r.

Nr. 1297. *Leona X listy* do W. ks. moskiewskiego r. 1519. (Drukowane w *Ciampi Bibl. Crit.* 1 p. 381.

Nr. 1381, p. 106—107. *Kardynała di Como* instrukcyja sekretna Possewinowi do Polski; 27 marca 1581 r.

P. 108—116. *Druga instrukcyja* do Moskwy pod tąż datą, względem unii kościołów, opieki dla kościoła katolickiego w Moskwie, i zgodzie z Polską i Szwecyą; także w celu dowiedzenia się bliższych szczegółów o narodzie mieszkającym w Moskwie. (NB. Oba te dokumenta po włosku pisane, wydrukował *Ciampi* w *Bibl. Crit.* 1 p. 241—245).

P. 152—157. *Instrukcyja nuncyuszowi* do Polski M^{gr} Bolognetti, 27 kwietnia 1581, względem popierania sprawy katolickiej w Polsce (po włosku).

Nr. 1731. *Kallimacha* (Filipa Bonaccorsi), wiersze łacińskie miłosne. Mss. społeczny należący do Laktancyusza *Tedaldi* z Florencyi, w którym jest wiele listów do niego i do innych osób pisanych.

W takim porządku następują:

1. *Filip Kallimach do Laktancyusza Tedaldi*;
z Sandomierza 28 września.
2. „ „ „ *do Marsyliusza Ficina*, z Sandomierza *pridie Kal. Januarii*.
3. „ „ „ *do Laktancyusza Tedaldi* ze Lwowa 3 listopada 1485 r.

4. *Filip Kallimach do tegoż; ex Liubisco kalendis Aprilis 1468 r.*
5. „ „ *do tegoż z Piotrkowa 15 maja; wspomina o legacyi swojej do Turcyi, z powodu której nie mógł piérwój pisać; potém o pożarze przeszłorocznym, w którym książki swoje, pisma i przyjaciół potracił.*
6. *Filip Kallimach do Marsyliusza Ficina, z Piotrkowa 15 maja 1488.*
7. „ „ *do Laktancyusza Tedaldi, z Wolborza kal. Sept. r. 1488.*
8. „ „ *do tegoż, z Lublina 6 lutego 1490 r.; posyła mu jakąś powieść przez siebie napisaną: „Una historietta Sarmathica et barbara et piena di barbarismi, come vedrai.”*
9. *Filip Kallimach do tegoż, z Wiédnia 22 października 1492 r.*
10. „ „ *do tegoż, z Piotrkowa 1 stycznia 1487 r.*
11. „ „ *do Tomasza Portinari, z Torunia 4 czerwca 1470 r.*
12. (*) *Oktawiana Chalvani list do Laktancyusza Tedaldi, o śmierci Kallimacha; z Krakowa r. 1496, (po włosku. Drukowany w części w Ciampi Bibl. Crit. T. I, p. 31).*
13. *Macieja Drzewickiego biskupa przemyskiego i podkanclerza polskiego, do Laktancyusza Tedaldi; z Krakowa 10 stycznia 1510 r.*
14. *Laktancyusza Tedaldi do Macieja Drzewickiego, z Florencyi w paździer. 1510 r.*
15. *Laktancyusza Tedaldi do tegoż, z Florencyi 1 kwietnia 1510 r.*

16. *Macieja Drzewickiego do Laktancyusza Tedaldi*; z Trok 13 września 1507. Obiecuje syna jego Jana Batystę dobrze przyjąć: „*cui mores Sarmathicos ad Italicos adiungam*”; wspomina téż (*) o wojnie Zygmunta I z Moskwą i Tatarami.

17 (*). *Laktancyusza Tedaldi* list do *Macieja Drzewickiego* podkanclerzego polskiego, o własnych interesach, także o sprawach polskich; z Florencyi 30 stycznia 1507 r.

18 (*). *Erazma Ciolka* biskupa płockiego, list do *Laktancyusza Tedaldi*, w którym o niektórych sprawach polskich wspomina; z Płocka 1 stycznia 1508 r.

19. *Laktancyusza Tedaldi* do *Erazma biskupa płockiego*; z Florencyi 19 lutego 1508 r. Odpowiedź na poprzedzający.

20. *Benedykta Brognola* do *Filipa Kallimacha*, z Wenecyi XVII kal. octobr. 1488 r. (List ten drukowany przed *Historją Władysława Warneńczyka*, przez *Kallimacha*).

21. *Wawrzyńca Tedaldi* do *Macieja Drzewickiego* w imieniu kardynała *Volaterani*; z Florencyi 10 czerwca 1511 r.

22. *Macieja Drzewickiego* biskupa przemyskiego list do *Laktancyusza Tedaldi*, z Krakowa 15 sierpnia 1512 r. Żałuje, że królowie we Włoszech wojnę toczą, gdy cesarz turecki gotuje się do wojny na chrześcian; donosi o zwycięstwie króla polskiego nad Tatarami, których do 20,000 z górą poległo.

23. *Laktancyusza Tedaldi* odpowiedź *Maciejowi Drzewickiemu*, z Florencyi 9 listopada 1512 r. Namawia go, aby przyjaźń między *Wawrzyńcem Medycyuszem*

a Kazimiérzem królem polskim niegdyś trwająca, pomiędzy dziećmi ich odnowioną została.

24. *Laktancyusza Tedaldi do Juliana Medyceusza*; z Florencyi 8 grudnia 1512 r.

25. *Laktancyusza Tedaldi do Leona X papieża*; z Florencyi 20 lipca 1516 r.

Przy końcu rękopismu jest *homilia* Kallimacha o ewangelii, pod tytułem: „Challimachi Bonachursii Geminianensis, *Homelia super Evangelium de VIII Beatitudinibus*.

Nr. 2013. *Marcina Polaka kronika*, do Jana XXI, z bajką o papieżnicy.

Nr. 2014. *Marcina Polaka kronika*, do Jana XXI, z bajką o papieżnicy; dodatek do Honoryusza II, 1288 r.

Nr. 2018. *Marcina Polaka kronika*, do Mikołaja III, r. 1281, z bajką o papieżnicy.

Nr. 2050. *Pawła Mucante* dziennik podróży (*Itinerarium*) kardynała Henryka *Gaetani*, legata do Polski r. 1595 (po włosku).

Nr. 2502, p. 50 — 54. Syxtusa V papieża 24 listy o śmierci Stefana Batorego (*); piérwszy do prymasa polskiego, r. 1587.

P. 55—87. Grzegorza XIII papieża listów 168; od stycznia 1580 r. do grudnia tegoż roku.

P. 58, (nr. 22). *Do króla polskiego*, 13 lutego, polecając mu zakonnice ś. Klary, którym *Spytek* wsie klasztorne zagrabił i sam klasztor chciał spalić, gdyby się nie był okupił.

P. 63, (nr. 49—50—51). *Do biskupów krakowskiego, przemyskiego i poznańskiego*, 19 marca, o postępku gorszącym biskupa krakowskiego, który dwom heretykom publicznie dał ślub w kościele warszawskim.

P. 67, (nr. 62). *Do biskupa warmińskiego*, 25 kwietnia, polecając mu Jana, brata kardynała Stanisława Hozjusza.

P. 71, (nr. 91) (*). *Do królowej Anny Jagiellonki* (4 czerwca), w jej interesie sukcesyi neapolitańskiej.

P. 74, (nr. 107). *Do wicekróla neapolitańskiego* (18 czerwca), polecając mu tenże interes.

P. 79, (nr. 136) (*). *Do arcybiskupa gnieźnieńskiego* (29 października) o założeniu kolegium ks. Jezuitów, dla zapobieżenia szerzenia się herezyi po kraju polskim.

P. 85, (nr. 167). *Do wicekróla neapolitańskiego*, polecając mu interes sukcesyjny królowej Anny Jagiellonki, która od siostry swojej, królowej szwedzkiej, wszystkie potrzebne papiéry otrzymała.

W tymże samym rękopisem (którego paginacya ma być zmieniona), znajdują się teraz na kartach w odwrotnym kierunku sklejonych:

Listy Grzegorza XIII, pomiędzy któremi jest *kilkanaście do stanów polskich*, o śmierci Zygmunta Augusta r. 1572.

Nr. 2674, p. 1 (*). *Zygmunta Augusta list do Piusa IV* papieża, 12 września 1561 r., tłumaczący, dla czego nuncjusza *Kanobiusza* do Moskwy przepuścić nie mógł (oryginał).

P. 2. *Zygmunta Augusta list* do kardynała Farnese, z 10 września 1561 r. o témże samém (oryginał).

Nr. 3010. *Arcybiskupa ruskiego list* do kardynała Ludovisi, z Nowogródka 1622 r., o potrzebach kościoła unickiego.

Nr. 3034. *Arcybiskupa gnieźnieńskiego list* do kardynałów Orsini i Santa Croce, o oplakany m stanie Polski w 1655 r.

Nr. 3043, p. 183—206. *Zwycięztwo księcia Władysława na Wołoszczyźnie*, poezya liryczna z chórami (po włosku). Sultan turecki przyprowadza 400,000 wojska przed Dniestr, dla zawojowania Polski. W kilku bitwach, zwycięża ich potęga króla Zygmunta III i waleczność księcia Władysława, który do Rzymu przyjeżdża, i z rąk papieża Urbana VII, odbiera miecz poświęcony.

Nr. 3055. *Materyały do historyi Piusa V papieża*.

P. 82. *Notatka o postępowaniu nuncjusza Ruggieri w Polsce, na sejmie r. 1566, gdy wyszedł edykt tolerancji dla kalwinów.*

P. 89. *O tymże nuncjuszu, że w 1567 r. postarał się o oddanie kościoła i klasztoru Dominikanom gdańskim, a ci wielu lutrów nawrócili.*

P. 156. *Notatka o Świętopietrze, i o tém, że biskup kujawski posłał annatę do Rzymu przez nuncjusza Ruggieri.*

P. 423. *List stanów polskich do Henryka III króla francuzkiego z sejmu warszawskiego.*

Nr. 3070. *Marcina Polaka kronika (z XVI wieku).*

Nr. 3076. *Aloizego Lipomana listy w imieniu Pawła IV pisane:*

P. 259. *Do biskupa warmińskiego.*

P. 273. *Do arcybiskupa gnieźnieńskiego.*

P. 375. *Do kanclerza w. koronnego.*

P. 376. *Do Zygmunta Augusta króla.*

P. 376. *Mowa kardynała Commendoni, o elekcji 1573 r.*

Nr. 3207. *Urządzenie królestwa polskiego (Institutio) za Bolesława Chrobrego. (NB. ramota XVII wieku).*

Nr. 3463. *Bulle Eugeniusza IV. Egzemplarz z początku XVI wieku.*

Nr. 3463. P. A. (*) *Eugeniusza IV* list do Bolesława księcia mazowieckiego, w którym przebacza mu, że zabrał 1000 florenów z pieniędzy kościelnych na ratunek kraju od Tatarów, w czasie wojny króla Władysława z Turkami, V kal. Junii 1446 r.

P. 449 (*). *Eugeniusza IV* list do kardynała Juliana Cesarini legata w Polsce, chwając jego gorliwość i obiecując przybycie floty do Grecyi, 1443 r.

P. 450 (*). *Eugeniusza IV* list do Władysława Warneńczyka, despoty serbskiego i wojewody węgierskiego o témże, 1443.

P. 483 (*). *Eugeniusza IV* okólnik do wszystkich biskupów, polecając im Izydora arcybiskupa ruskiego w przejeździe przez Carograd do Kijowa. D. Florentiae, IV kal. Decembris A. IX, 1439 r.

P. 161 (*). *Eugeniusza IV* list do Władysława Warneńczyka, posyłając mu miecz i kapelusz poświęcony, za zwycięstwo nad Turkami, i zachęcając do wytrwania. D. Romae, III Non Martii A. XIII, 1443 r.

Nr. 3516, p. 101. *Mowa nuncyusza w Polsce* na sejmie elekcyjnym 1674 r. (po włosku).

Następujące manuskrypta nie miały jeszcze numerów: *Miscellanea Politico*, od p. 317 *Polonia*.

P. 317—326. Pawła IV papieża instrukcja Pamfilowi Strasoldi nuncyuszowi do Polski, o wzmocnienie wiary katolickiej i walczeniu z herezjami, r. 1557 (po włosku).

Klemensa VIII instrukcja Alexandrowi Comuleo, posłanemu do Teodora W. ks. moskiewskiego 1594 r.

Instrukcja Urbana VIII nuncyuszowi do Polski M^{gr} *Filonardi*, arcybiskupowi awenionowskiemu 1635 r.

Pakta rozejmu między Szwecją a Polską, zawarte w Stumsdorfie 2 września 1635 r.

Mowa abdykacyjna Jana Kazimiérza 1668 r.

Relacya o podróży królewicza, Władysława do Rzymu, w latach 1624 i 1625, w liście Stanisława Alberta księcia Radziwiłła do przyjaciela (1).

O urzędach rzeczypospolitej polskiej (De Magistratibus et Republica Polonorum).

Korrespondencya polska kardynała *Karola Barberini*, protektora Polski, tomów 2; w nich:

1) *Korrespondencya ks. Vota S. J.* o rzeczach polskich, od 9 lutego 1694 r. do 14 grudnia 1699 r. Około 275 listów, między innymi (*) list 19 czerwca 1696, donoszący o śmierci Jana III.

2) *Korrespondencya J. B. Romanini*, rezydenta polskiego w Wiedniu, przez lata od 1693 do 1696 r. Między innymi (*) list 19 czerwca 1696 r., o śmierci Jana Sobieskiego.

3) *Korrespondencya prymasa polskiego kardynała Radziejewskiego*, od 7 stycznia 1697, do 12 października 1699 r.

4) *Listy Augusta II*, biskupa Jaweryna z książąt saskich, rodziny Sobieskich, i inne.

(*) Z tych wszystkich korespondencyj, mam wypisane ciekawsze wyjątki.

6) *Biblioteka Chigi*. (Numerów 6).

B. II, 17--18. *Kanonizacya świętych* za Alexandra VII papieża, z domu *Chigi*. Z polskich są dokumenty

(1) O tej relacji wspomina *Ciampi*, że się ma znajdować pomiędzy papierami kardynała Antoniego *Barberini*; ale w dzisiejszym stanie biblioteki, niepodobna jej było wynaleźć. Dla tej samej przyczyny, oraz ograniczonego czasu jaki mi był dozwolony, nie wszystkie rękopisma mogłem należycie przepatrzyć.

ta do kanonizacyi ś. Salomei i ś. Stanisława Kostki, ale mało interesujące pod względem historycznym.

F. IV, 90. *Żywot ś. Jacka, przez Stanisława lektora krakowskiego, zakonu ś. Dominika*. Rękopism ten na pergaminie pisany, w połowie XIV wieku, w formacie in 4to, zawiera w sobie kart 26 jedną ręką, potem 4 późniejszą, a nareszcie 4 kart papierowych, jeszcze późniejszą ręką pisanych. Zaraz na pierwszej kartce zanotowano: *Liber Conventus Crac. S. Trinitatis*. Rękopism ten musiał być przysłany przez Dominikanów krakowskich, gdy starano się o kanonizacyą ś. Jacka, ponieważ akta téj kanonizacyi z 1589 r. o nim wspominają (1).

Tytuły rozdziałów dopisywane są atramentem czerwonym; pierwszy taki: *Proemium in vitam Sti Jacchonis, ordinis fratrum Predicatorum*.

O sobie pisze autor „Ego fr. Stanislaus Lector Cracov. monast. f. predicator, ea que in scriptis recepi et ex relatione patrum fide dignorum qui a suis antecessoribus qui facialiter S. Jacchonem noverint et cum eo conversati fuerint intellexi.”

Autor pisze najprzód o urodzeniu ś. Jacka we wsi *Cameyn*, wychowaniu u *Iwona* biskupa krakowskiego, o profesyi w Rzymie pod ś. Dominikiem, o cudach za życia czynionych, o missyach w Kijowie i w Gdańsku. o śmierci świętego r. 1257; nakoniec o cudach, które po śmierci jego Bóg na wstawienie się jego czynił. *Ostatni cud wyleczenia księdza z choroby śmiertelnej*, opisuje

(1) Mimo najusilniejszych starań kilku literatów polskich, nie można było otrzymać pozwolenia przepisania tego ciekawego zabytku XIV wieku w Polskę, gdyż właściciel teraźniejszy biblioteki, postanowił sobie nie pozwalać przepisywanie rękopismów pod pozorem, że straciłyby na wartości swojej.

autor jako naczynny świadek, pod dniem 20 lipca 1352 r. „miraculum pertestatus est Supradictus presbiter coram fratre Stanislao lectore, fratre Jacobo.” Dotąd rękopism na karcie 26; potem dodano kilka jeszcze cudów późniejszą ręką, od r. 1388 do r. 1400, a nakoniec zupełnie późniejszą ręką opisanie podniesienia relikwii błogosławionego Jacka 1543 r., i fundacyi nowój kaplicy r. 1581. NB. Wyjątki niektóre mam przepisane.

F. VII, 180, 181, 182. *Bzowskiego historyi kościelnej trzy tomy niedrukowane*, od r. 1572, do 1621. Autograf autora, format in 4to. Pierwszy tom składa się z kart 536, tytuł jego: *Annalium Ecclesiae Tomus XXII auctore Fr. Abrahamo Bzovio S. T. Magistro Ord. Pred.* z epigrafem: *Honorabilo coram ipso nomen ejus.* Zawarte w nim są dzieje kilku papieżów od r. 1572 do 1591.

Drugi tom składa się z kart 368. Tytuł jego: *Tomus XXIII, Clemens VIII P. O. M. auctore Fr. Abrahamo Bzovio* i t. d. Epigraf ten co wyżej i data XVIII września 1631. Przy końcu załączone są approbaty cenzorów, zwłaszcza jedna dana w Kolonii 26 września 1644, w lat siedm po śmierci Bzowskiego. Na karcie białej, zapisana jest uwaga: „Dempta sunt folia de disputatione secreta super annatis obstante decreto Pontificio.”

Trzeci tom składa się z kart 515. Tytuł jego: *Tomus XXIV, Paulus V, seu Annalium Ecclesiasticorum Tomus vigesimus quartus et ultimus, auctore Fr. Abrahamo Bzovio Polono S. T. D. O. Pred.* Oprócz epigrafu powyższego, jeszcze drugi: *In memoria eterna erit justus ab auditione mala non timebit.*

Na p. 81 zapisana uwaga: „Dempta sunt folia de Venetorum interdicta (1605) contra decretum Pontificium.”

Na ostatniej karcie pod r. 1620, Bzowski zaczynał opisywać prześladowania, jakich doznał od elektora bawarskiego, za dawniejsze tomy historyi kościelnej, w której o Ludwiku bawarskim cesarzu pisał: „Narrabo ipsissimam veritatem totam que negotii processione; tu lector arbiter esto, an indigna quae a potente passus sum meruerim”. Opowiadanie to, którego jest wierszy kilkanaście gęsto przekreślonych, kończy się na przybyciu do Rzymu biskupów polskich: Eustachego Wołowicza wileńskiego i Henryka Firleja natenczas płockiego: potem urywa się, i przyłożonych jest kart kilkanaście drukowanych tegoż tomu, pod tytułem: *Paulus V Burgesius P. O. M. auctore Fr. Abrahamo Bzovio etc. Romae ex typographia Stephani Paulini cum licentia superiorum. A. 1626. Dedykacya Bzowskiego Urbanowi VIII, datowana: „Romae, apud S. Petrum ex meo Museo Kalend. Januarii A. 1624.”*

G. II, 51. *Miscellanea historyczne szląskie, czeskie i polskie. Mss. z początku XVI wieku in folio; na okładce jest r. 1534.*

P. 2—10. *Kroniczka Szlązka z kilku innych skrócona, od r. 1139 do 1358. Incipit Chronica Silesie abbreviata ex pluribus aliis Chronicis.*

P. 12—29. *Opisanie Szlązka i miasta Wrocławia (Descriptio totius Silesie et civitatis Regie Vratislavia per magistrum Bertholomeum Stemio Ordinis Cruciferorum Rocliensium).*

P. 29—34. *Herbów czyli klejnotów króla i królestwa polskiego opisanie (Insigniorum seu Clenodiorum Regis et Regni Polonie descriptio feliciter incipit).*

P. 34—38. *O miastach na świecie w posiadaniu chrześcian. (Sequuntur Civitates mundi que sunt seu tene-*

antur a Christianis), w tém jest także (*) spis biskupstw polskich.

P. 43 — 52. *Kronika Piotra hrabiego polskiego z niektórymi sprawami królów polskich.* (Incipit Cronica Petri comitis Polonie cum certis gestis Sarmacie regum).

Rękopism ten pisany na początku panowania Zygmunta I w Polsce, i przypisany Jakóbowi *Pozarowskiemu*, opatowi klasztoru norbertańskiego ś. Wincentego pod Wrocławiem. Przebiega pokrótce początkowe dzieje polskie do Bolesława Krzywoustego, a odtąd obszerniej historią *Piotra Vlaszides*, którego z Czech (a nie z Danii) do Polski sprowadza; następują znajome okoliczności, a po śmierci Krzywoustego zatargów z Agnięszką żoną ks. Władysława, nakoniec pojmanie hrabiego Piotra przez Dobka, Niemca, marszałka księżęcego, i o okrutnej karze nad nim wymierzonej. Dowódzca strony hrabiego Piotra, niejaki *Roger*, podbudził panów szlacheckich na zjeździe we Wrocławiu do zemsty, za oślepienie swego pana, a ci pomogli braciom Władysława, do wygnania nienawistnego księcia z kraju.

(*). Zarys cały kroniki i niektóre wyjątki, udało mi się wypisać.

P. 54. *Roczniki miasta Wrocławia* od r. 1418 do 1517 (Sequuntur annalia et contingencia in Civitate Vratislavia et primo de expulsione Judeorum).

P. 66 — 84. *Kronika biskupów wrocławskich.* (Cronika Episcoporum Vratislaviensium Ecclesiae Vratislaviensisque et Smogroviensis et Rycinensis), wraz z dedykacją Jana Długosza (*Johannis Longini*) kanonika krakowskiego, *Rudolfowi* biskupowi wrocławskiemu, legatowi stolicy apostolskiej, do 25 kwietnia 1468 roku.

Od p. 81, dodano tą samą ręką żywoty Rudolfa i Jana IV biskupów i zaczęto żywot Jana V biskupa (r. 1506—1520), a inną ręką dalszy ciąg tego i *Jakóba de Salcza* (od 1520—1539).

P. 85—96. *Katalog* biskupów ołomunieckich.

P. 98—100. *Katalog* biskupów pragskich.

P. 101—105. *Roczniki* (Annales) królestwa czeskiego (r. 1455—1472).

P. 107. *Niektóre rzeczy pamięci godne* (*Quedam memorabilia*) od ś. Wojciecha do r. 1440.

P. 108—114. *Życie ś. Ernesta* pierwszego arcybiskupa pragskiego.

P. 115—122. *Katalog królów królestwa polskiego* (*Sequitur cathalogus regum regni Polonie*) od Lecha do Zygmunta I; do r. 1515.

P. 123—138. *Kronika o przyjęciu kawalerów krzyżowych* do Prus, o niezgodzie ich i bitwach z Polakami, i o porażce ich i poddaniu się królowi polskiemu i jego następcom.

P. 130. *Traktat pokoju* i rozgraniczenia pomiędzy Władysławem królem polskim a Konradem de Jungingen w. mistrzem pruskim, pod Raciążem r. 1404.

P. 131. *Traktat pokoju* pomiędzy Władysławem Jagiellą królem polskim a później węgierskim, i Pawłem de Rusdorf w. mistrzem krzyżackim, w Brześciu Kujawskim zawarty r. 1436.

P. 163. *Życie ś. Ernesta* pierwszego arcybiskupa pragskiego.

P. 191. (Na okładkowym papierze) *dwa listy Zbigniewa kardynała* biskupa krakowskiego, do Jana Kapistrana; z 1452 r. i odpowiedź tego.

Listy te przepisane: „ex libello quodam in veteri Mss. in Bibliotheca Fr. Minorum Observ. Varsaviensi, in Conventu S. Annae (1).

R. I, 26. *Relacye* o królestwie polskiém (in folio).

P. 5. *Relacya nuncyusza* bisk. di Camerino z 1560 r. (po włosku).

P. 10. *Relacya nuncyusza* Aloizego Lipomana biskupa Verony, z r. 1557 (po włosku).

P. 68. *Relacya Hieronima* Lipomana posła weneckiego, z r. 1575 (po włosku).

P. 122. *Rozprawa* o elekcyi nowego króla (po włosku).

P. 131. *List sultana Amurata* do Polaków, r. 1575 (po włosku).

P. 132. *List Natalina W. ks. moskiewskiego* do króla polskiego, i odpowiedź tego.

P. 135. *Karola V odpowiedź* królowi polskiemu na poselstwo *Achacego Zechny*, z powinszowaniem zwycięstwa r. 1546.

P. 137. *Odpowiedź* papieża Pawła III na żądanie króla polskiego, r. 1546 (po włosku).

P. 145. *Mowa* ablegata papieżkiego, przy oddaniu kapelusza i miecza poświęconego Zygmuntovi Augustowi; r. 1540.

R. I. 29. *Alberta Bolognetti* legacya do Stefana króla polskiego r. 1585, pisana dla kardynała Rusticucci, sekretarza stanu, przez Horacego *Spannoch*i, niegdys

(1) Te same listy znajdują się w kronice zakonu świętego Franciszka de Obserwantia w Polsce, zachowywanój w archiwum św. Izydora (Franciszkanów irlandzkich) w Rzymie. Są drukowane w rocznikach Wadinga, ale z waryantami, i oba listy Zbigniewa w jeden złane.

sekretarza kardynała Bolognetti; wraz z relacją o sprawach polskich co do religii i czynności kardynała Bolognetti, przez lat cztery nuncyatury jego w Polsce, podzielona na dwie części i kilkanaście rozdziałów, dla większej wygody czytelnika (po włosku).

7. *Biblioteka Albani (Numerów 11) (1).*

Nr. 200 i 201. *Różne akta do spraw polskich* od r. 1700, i od panowania Klemensa XI papieża, z domu Albani (po łacinie i po włosku); listy oryginalne Augusta II i III; Stanisława Leszczyńskiego list do papieża Klemensa XI, r. 1719 po śmierci króla szwedzkiego pisany (ten po francuzku).

Nr. 239. *Listy rodziny Sobieskich* do dworu rzymskiego pisane, po łacinie i po włosku.

Nr. 338, p. 644. *Instrukcja nuncjusza do Polski* M^{gr} Simonetti, r. 1606 (po włosku).

P. 652 (*). *Instrukcja dla nuncjusza do Polski* M^{gr} de Torres r. 1621 (po włosku).

Nr. 348, p. 196 (*). *Instrukcja dla nuncjusza do Polski* M^{gr} de Torres r. 1621, ta sama co w poprzedzającym Mss.

Nr. 453, p. 7. *Instrukcja dla nuncjusza do Polski* M^{gr} Simonetti, 1606 r. (po włosku).

Nr. 1120. *List nuncjusza Odescalchi* o sprawach polskich, do kardynała Albani; r. 1713.

Nr. 1170, p. 1. *Relacja o Polsce* Hieronima Lipomana, posła weneckiego, r. 1575 (po włosku).

(1) Biblioteka ta należy wraz z całą sukcesją rodziny Albani do hrabiny *Castelbanco*, osiadłej w Medyolanie; jest zupełnie prywatną i w wielkim nieładzie zostawała dotąd. Teraz na nowo katalog spisują.

P. 55. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{sr} Ruggieri, dla papieża Piusa V, napisana r. 1568 (po włosku).

Nr. 1188, p. 101 (*). *Relacya o Polsce* nuncyusza biskupa di Camerino, r. 1560.

P. 105 (*). *Relacya o Polsce* Aloizego Lipomana biskupa Werony r. 1557.

P. 108. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{sr} Ruggieri r. 1568.

P. 148. *Relacya o Polsce* Hieronima Lipomana, posła weneckiego r. 1575.

P. 187 (*). *List sultana tureckiego* do stanów polskich podczas bezkrólewia r. 1575. (NB. wszystkie powyższe dokumenta pisane są po włosku).

P. 188. *List Natalina W.* ks. moskiewskiego do Zygmunta Augusta, i odpowiedź tegoż, r. 1564.

P. 189 (*). *Mowa w imieniu papieża Pawła III* do królów polskich Zygmunta I i Zygmunta Augusta, namawiając ich do pogodzenia Ferdynanda króla czeskiego z Janem królem węgierskim, r. 1540.

P. 191. *Odpowiedź dziękczynna* cesarza Karola V, na poselstwo Achacego Zehmy, r. 1546.

P. 192. *Odpowiedź papieża (Pawła III)* na żądanie króla polskiego.

P. 194. *Odpowiedź papieża* co do annat królestwa polskiego r. 1546.

P. 199. *Mowa Roraryusza* ablegata papieżkiego, przy oddaniu miecza i kapelusza poświęconego Zygmuntovi Augustowi.

P. 202. *Rozprawa o nowėj* elekcyi króla polskiego; r. 1572 (po włosku).

Nr. 1326, p. 193. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{sr} Ruggieri, r. 1568 (po włosku).

Relacya dwóch negocyacyj *Bonifacego Vanozzi*, sekretarza kardynała *Gaetani*, legata w Polsce, z Janem Zamojskim, kanclerzem w. koronnym, do którego był po dwakroć wysyłany z Krakowa r. 1596. Przytém instrukcyja, listy i inne akta, tyczące się téj negocyacyi (1). (po włosku):

8. *Biblioteca Valicellana*. (Numerów 5) (2).

(przy klasztorze Filipinów della Chiesa Nova).

Nr. 1. *Długosza* historyi polskiej ksiąg VII, do końca r. 1294. Rękopism na papierze, ślicznie piśany charakterem XVI wieku (in folio kart 400). Dostał go *Malaspina* nuncyusz w Polsce, podczas pobytu swego w tym kraju, i posłał go w darze kongregacyi Filipinów do Rzymu, 26 stycznia r. 1593, jak świadczy własnoręczny napis: „Ego Germanicus Malaspina Dei et Apostolica Sedes gratiae Episcopus S. Severini ad S^m Sigismundum III Poloniae Regem, S. D. N. Clementis PP. XII et Sedis Apostolicae Nuntius, presentem Poloniae historiarum librum, magna adhibitum diligentia cum tandem adeptus, enim Romam admodum Rever: Patribus Congregationis

(1) Rękopism ten znajdował się niezawodnie w bibliotece Albani, ponieważ kopią z niego wziął *Albertrandi* (teraz w posiadaniu p. *Swidzińskiego*. Ciampi III, p. 133, Bibl. Crit.) a wyjątki przetłumaczone na polski język, umieścił *Niemcewicz w Pamiętnikach*. W dzisiejszym nieładzie biblioteki, nie można go było znaleźć; może jakim przypadkiem stracony został. *Ciampi* podczas bytności swojej w Rzymie nabył jakiś egzemplarz tego rękopismu w r. 1830 i sprzedał go do biblioteki Zamojskich; zresztą bardzo piękny egzemplarz, znajduje się w Rzymie w bibl. *Casanat.* XVI, 15, a drugi w Neapolu w bibl. burbońskiej, Sc. X, G. 12.

(2) Lubo dzięki uprzejmości ks. Filipinów a zwłaszcza bibliotekarza ks. Theiner, przystęp do téj biblioteki był najłatwiejszy, jednak ze względu, że inny literat polski w tymże samym czasie już doskonale ją był przejrzał i wypisy potrzebne porobił, poprzestałem na powierzchowném zwiedzeniu, nie odrywając się od innych bibliotek.

Oratorii misi, grati animi mei in universum ordinem illum perpetuum monumentum, die Janu. 1593. Ego Germanicus Ep. S. Severini."

Na okładce wyciśnięto: *Historia Polonica Jo.*, herb Radwan z mitrą opacką, literami i rok 1590. Naokoło są odciski głów apostołów z rokiem 1540 (1). Tytuł rękopismu: *Johannis Dlugosch Longini Historie Poloniae tomi tres, opus rarissimum.*

P. 1—8. Życie Długosza.

P. 10—15. List do Zbigniewa Oleśnickiego z dedykacją dzieła; potem zaczyna się księga I do końca VII, a miało ich być XII.

Z zapowiedzianych w tytule trzech tomów, ten jeden tylko znajduje się w *bibliotece Valicellana*; o dwóch pozostałych, najmniejszego śladu nie ma i nie było. Z nadpisu nuncyusza Malaspina nawet zdaje się, że jeden tom tylko pod *librum* rozumiał.

Z niniejszego opisanie miarkować, można jak błędne były mniemania, że rękopism ten jest *autografem samego Długosza*. Są jednakże liczne warianty, które porównywając z edycją lipską Długosza, zebrał jeden z literatów polskich, w tym czasie w Rzymie bawiących, i zapewne drukiem ogłoszone zostaną. Oto są niektóre przezemnie spostrzeżone:

P. 43. Popiel przezwany był *Chostka*, a nie *Chwastek*.

P. 51. O synie Ziemomyśla: *puer quoque Mieschko*, a nie *Miecisław*.

P. 51. Wytłumaczenie imienia *Miecisław*: *habiturum gloriam*, a nie.... *iturem in gloriam*.

(1) Rok ten nic nie przysądza co do daty rękopismu, bo odciski oprawy zupełnie odrębne są od samego rękopismu.

P. 380. O Ludgardzie, żonie Przemysława króla: *filia Nicolai Caszubithae*, a nie *Caszubitarum Ducis*.

Nr. 2. Wiadomość o legacyi kardynała Aldobrandini w Polsce r. 1588, przez *Bordini* (po włosku).

Nr. 3. *Pisma dotyczące się Polski* od r. 1521 do 1596.

Nr. 4. *Legacya do Polski* kardynała Gaetani r. 1596.

Nr. 5. *Konkordat* pomiędzy Augustem królem polskim, a papieżem Klemensem XII, o opactwa; r. 1737. Oprócz tego są jeszcze inne dotyczące się rzeczy polskich, wypisane z biblioteki watykańskiej (1).

9. *Archiwum Ś. Izydora*. (Numerów 5) (2).

(przy klasztorze Franciszkanów irlandzkich).

1. *Kronika Reformatów w Polsce*, od r. 1621 do 1646, pod tytułem: *Polonia Major Reformatorum*.

2. *Kronika generałów zakonu ś. Franciszka Ord. Min.* do 1378 r. Piękny egzemplarz na pergaminie, z końca XIV wieku.

3. Dokumenta do promocyi kanonizacyi ś. *Jana di Capistrano*, z początku wieku XVI. Są tu listy biskupów i kapituł polskich.

4. Fragmenta do dziejów *Observantie Regularis* św. Franciszka w Polsce, pod tytułem: *Florilegium Minoricum ad supplementum PP. Francisci Gonzaga*.

(1) Z powodu wyżej wzmiankowanego, nie zanotowałem nawet numerów katalogowych; ale jako w nielicznym zbiorze, łatwo w każdym czasie żądane rękopisma wynaleźć.

(2) Wstęp do tego archiwum, ułatwił nam zacny *lord Clifford*, katolicki par Anglii. Są w niem tylko resztki złupionych podczas najazdu francuzkiego rękopismów, których *Montfuacon* katalog wydrukował; zdaje się, że niektóre dostały się później do biblioteki watykańskiej. Biblioteka klasztoru dość bogata w dzieła drukowane, Mss. wcale nie ma.

Dokumenta tu zebrane, wypisane są z rękopismu na pergaminie pisanego, przez *Jana z Komorowa*, r. 1499, i prawie wszystkie w *Wadinga Annales Minorum* drukowane lub wspomniane.

R. 1293. *Jakób* arcybiskup gnieźnieński, przytacza przywilój *Alexandra IV* papieża, Franciszkanom służący.

R. 1365. *Jarosław* arcybiskup gnieźnieński to samo czyni.

R. 1451. *O ś. Janie z Kapistranu* rozmaite świadectwa i listy, np. *Kazimiérza króla* do *Jana z Kapistranu*, zapraszając go do Polski; z Gródka 1451 r.

(*) *Zbigniewa kardynała* dwa listy (1) do *Jana z Kapistranu* i odpowiedź tego.

P. 16. *O Szymonie z Lipnicy*, 1483 pogrzebionym w klasztorze Franciszkańskim w Krakowie, wiérsz drukowany 1617 r.

P. 25. *O Janie z Dukli*, pogrzebionym we Lwowie, relacya.

P. 32. *Klasztorów Franciszkańskich w Prusiech przywileje* od r. 1525, i inne dotyczące się zakonu św. Franciszka w Polsce.

P. 133. *Syxtusa IV bulla nadająca przywileje ziemi świętej* Franciszkanom nawracającym schizmatyków i heretyków w prowincyi polskiej. 31 sierpnia 1481 r.

5. *Zbiór bull i brewów apostolskich*, także przywilejów królewskich, służących prowincyi polskiej św. Franciszka.

R. 1454. *Kazimiérza króla* approbata donacyi *Jana z Oleśnicy*. Druk. u *Wadinga*.

(1) Te dwa listy są oddzielone, jak w Mss. bibl. *Chigi G. II, 51*, gdy w *Wadingu* są w jeden złane.

R. 1466. *Pawła II* bulla względem fundacyi Bernardynów w Kole, do *Hinkona z Rogowa* k. sandomierskiego.

R. 1467. *Pawła II* bulla, o rozdzieleniu prowincyi polskiej od austryackiej.

R. 1467. *Konsens Fryderyka biskupa lubuskiego*, na klasztor w Opatowie.

R. 1468. *Pawła II* bulla dla sześciu miejsc (pro sex locis).

Przywilej Kazimierza klasztorowi wileńskiemu służący.

R. 1494. *Alexandra W. ks. litewskiego*, przywilėj klasztorowi gnieźnieńskiemu służący.

R. 1500. *Alexandra* dwa przywileje klasztorom wileńskiemu i połockiemu służące, i inne do r. 1554.

Rękopism ten oprawiony jest w pergamin, pisany we dwie kolumny słowiańskiem pismem, textu *ewangelii*.

IV.

O bibliotekach neapolitańskich.

W samym Neapolu, dwie głównejsze biblioteki publiczne znajdują się: jedna przy królewskiem *muzeum burbońskiem*, druga w starém mieście przy kościele *S. Angelo di Nilo*. Pierwsza, *burbońska*, zbiorami sukcesyi po Farnezach wzbogacona, liczy do 150,000 dzieł drukowanych i do 500 Mss. Druga *Brancacciana*, testamentem kardynała Brancaccio r. 1675 na użytek publiczny przeznaczona, daleko przystępniejsza jest, zwłaszcza co do rękopismów, od burbońskiej. Przy klasztorze Filipinów, jest także piękna biblioteka, zawierająca w sobie rękopisma; ale nie tam do rzeczy polskich nie znalaz-

złem. Niepodobna nie wspomnieć nareszcie o *główném archiwum państwa*, wspaniale rozłożoném w klasztorze pobenedyktyńskim ś. Seweryna, dzięki staraniom kawalera *Spinelli*, dzisiejszego naczelnika.

Oprócz katalogów miejscowych, znajdują się tam katalogi główniejszych zbiorów z całego królestwa, a zwłaszcza sławnych archiwów benedyktyńskich z *Trinita della Cava* (z czasów normandzkich) i *Monte-Cassino*, przy których są także bogate biblioteki. Jakkolwiek rzadkie były stosunki pomiędzy Neapolem a Polską, oprócz interesu sukcesyi po królowej Bonie, nie bez tego, aby po bibliotekach i archiwach wyżej wspomnianych, nie znalazło się cokolwiek tyczącego się rzeczy polskich. Oto są rękopisma, które przejrzeć lub wypisać zdołałem.

A) *Archiwum państwa*. (Numerów 4) (1).

1. (*) R. 1549. Pozwolenie wyprowadzenia z państwa neapolitańskiego pięciu koni ze stada królowej Bony do Polski (po włosku).

2. (*) R. 1557. Testament królowej Bony, do akt neapolitańskich wniesiony (2).

3. (*) R. 1575. *Prezesów skarbu deklaracya*, że Anna Jagiellonka nie jest jedyną sukcesorką królowej Bony (po włosku).

(1) Przeziérając katalog, wprawdzie niezupełnie jeszcze ukończony, nic więcej oprócz tych 4ch dokumentów nie znalazłem, które uprzejmy naczelnik archiwum (oraz gubernator Neapolu), kawaler *Spinelli* wypisać dla mnie kazał.

(2) Ten sam, przeciw autentyczności którego Zygmunt August pretestował, i w rzeczy samej żadnego dowodu wiarogodności nie ma.

4. (*) R. 1577. Rozkaz wypłacenia Annie Jagiellonce należnego jej dochodu 43000 dukatów, z komory apulij-skiej (po włosku).

B) *Biblioteka burbońska* (Numerów 7) (1).

Scanz. IX, A. 52. a) Apologia peregrynacyi wscho-dniej Melecycusza Smotryckiego, arcybiskupa połockiego. (Apologia peregrinationis in partes Orientales).

b) Uwagi o sześciu różnicach pomiędzy kościołami Wschodnim a Zachodnim. (Considerationes seu diferen-tiarum inter Ecclesias Orientalem et Occidentalem res-pectu fidelium intercedentum).

c) Protestacya przeciw synodowi kijowsko - pieczar-skiemu, z miesiąca sierpnia r. 1622. (Druk. we Lwo-wie u Szeligi r. 1628).

d) *Exaetesis, sive Expostulatio inter Apologiam et antidotum de reliquiis errorum haeresum &c.* A. D. 1629. Ap. III, in monasterio Dermanensi cum licentia Superiorum.

Sc. IX, D. 15 (*). *Spis biskupstw polskich z XV wieku, oraz opactw wraz z klasztorami.*

Sc. X, G. 12, p. 1—36. *Opisanie królestwa pol-skiego, przez Fulwiusza Ruggieri Bonończyka, roku 1565* (2) (po włosku).

P. 47—56. *Relacya o podróży do Moskwy w r. 1605, przez towarzysza nuncyusza hr. Alexandra Ran-goni.*

(1) Z największą trudnością uzyskałem przystęp do tych Mss. gdyż oprócz zwykłych formalności rządowych, brak uprzejmości bibliotekarzy, na przeszkodzie mi były.

(2) Jestto zupełnie różna relacya, od relacyi nuncyusza *Ruggieri*. W Rzymie znajduje się jeden egzemplarz tylko, pomiędzy *Mss. Ot-tobon.* 3175.

P. 56. *List* o pożarze miasta Wilna 4 lipca 1610 r.; podobno *Alexandra Cilly* (ob. Ciampi Bibl. Crit. I, p. 283).

P. 59. *Relacya dwóch negocyacyj* Bonifacego Vanozzi, sekretarza kardynała *Gaetani* legata w Polsce, z Janem Zamojskim kanclerzem w. koronnym, do którego po dwakroć wysyłany był z Krakowa r. 1596. Przytém instrukeye, listy i inne akta, tyczące się téj negocyacyi (po włosku) (1).

Sc. X, G. 15, p. 1—76. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{gr} Ruggieri, r. 1568 (po włosku).

P. 77. *List Stefana Batorego* do Grzegorza XIII papieża, 27 listopada 1576 r., przy wstąpieniu na tron pisany. (Druk. w ed. lipskiej Długosza, II, p. 1754).

P. 81. *Relacya o Polsce* nuncyusza Aloizego Lipomana biskupa Werony, r. 1557 (po włosku).

P. 89. *Rozmowa* o bezkrólewium w Polsce r. 1587, przez Horacego *Spannocchi* (po włosku).

P. 169. *Rozmowa o nowėj elekcyi* w Polsce (po włosku).

P. 189. *Rozmowa o nowėj elekcyi* w Polsce po śmierci Stefana Batorego, r. 1587 (po włosku).

P. 201. *Relacya o Polsce* Hieronima Lipomana posła weneckiego, r. 1575 (po włosku).

Sc. XI, F. 6, p. 516. *Relacya o Polsce* nuncyusza M^{gr} Ruggieri, r. 1568 (po włosku).

Sc. XI, F. 9, p. 187. *Skargi* w imieniu stanów polskich na nuncyusza (M^{gr} *Filonardi*), koło r. 1642 (ob. Ciampi Bibl. Crit. II, p. 74).

(1) Rękopism tych samych negocyacyj, znajduje się w daleko lepszem egzemplarzu w Rzymie, w bibl. *Casanat.* XVI. 15.

Sc. XII, A. 12. *Spis biskupstw polskich* wraz z pruskiemi i inflantskiemi z XIV wieku.

P. 7. *Bulla Benedykta XI* z Avinionu XV Kal. Junii A. II (r. 1335) *Vas Electionis*, o taxach kościołów w różnych krajach.

C) *Biblioteka Brancacciana*. (Numerów 8) (1).

Sc. I, C. 5. *Marcina Polaka* kronika, do Klemensa IV (r. 1263). bez bajki o papieżnicy. Egzemplarz na pergaminie, in 4to kart 62, wieku końca XIII, lub początku XIV.

Sc. I, C. 12 (*). *Spis opactw polskich* wraz z ich taxami, porządkiem alfabetycznym ułożony wieku XV.

Sc. I, C. 21 (*). *Spis opactw Cystersów*, (także w Polsce), r. 1597 sporządzony.

Sc. I, C. 30. *Brewiarz Bożogrobców*, przez Stanisława Rudzkiego, proboszcza przeworskiego, prowincyała ruskiego, prokuratora kongregacyi, do approbaty kongregacyi obrzędów w Rzymie przedstawiony. (*Officia propria Ord. Canonicorum Regular. Congreg. S. Sepulchri Dom. Hierosolymitani*).

Sc. I, C. 55, p. 1—45. *Possewina Relacya* o negocyacyi szwedzkiej papieżom podana (po włosku).

P. 147—159. *Relacya o Moskwie* (po włosku).

Sc. I, C. 57, p. 123. *Instrukcyja* nuncyuszowi do Polski, M^{gr} Lancellotti; 10 grudnia 1622 r. (po włosku).

Sc. I, D. 13. *Korrespondencya nuncyusza w Polsce* Hannibala z Kapui, arcybiskupa neapolitańskiego, z kardynałami *Arzolino* i *Montalto*, o sprawach polskich,

(1) Uprzejmemu bibliotekarzowi *D. Paulo Garzili*, wydawcy Mss. historycznych, winienem tu dzięki złożyć, za udzieloną mi pomoc do przejrzenia i przepisywania powyższych rękopismów.

zwłaszcza bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego i pałków będących, od 5 lutego 1587 r. do 29 maja 1589 r. (*). Mam wypisanych do 50 listów ważniejszych.

Sc. 4, B. 19. *Proces Karola Brancaccio* z królową polską, o darowane sobie przez królowę szwedzką 2,000 (scuti) talarów węgierskich, z intraty komory apulijskiej Foggia.

D) *Archiwum w Monte-Cassino*. (Numerów 5) (1).

Jakkolwiek można się było spodziewać, że w tym pierwszym klasztorze Benedyktynskim, z którego już na początku XI wieku zakonnicy do Polski przybyli, powinny znaleźć się dokumenta dotyczące się fundacyi najdawniejszych klasztorów Benedyktynskich w Polsce; w archiwum jednak, gdzie tyle bull od XI wieku zacząwszy, a dyplomatów od IX wieku się znajduje; w którym są tak szacowne *reżkopisma* VI i VII wieku (2), nic do rzeczy polskich z epok dawniejszych nie ma. Znalazłem tylko:

1) (*). *Notatkę opata ś. krzyżskiego w Polsce* z XVII wieku, w której wywodzi fundacyą klasztoru swego, od Bolesława Chrobrego r. 1006, i wspomina o dwunastu zakonnikach z *Monte-Cassino* przybyłych, i w następnych wiekach o ciągłym przechodzie mnichów z Włoch do Polski, i ztamtąd do Włoch napowrót. Z tego powodu, nie mając u siebie żadnych przywilejów swoich erekcyjnych i fundacyjnych, które im są potrzebne do obrony od przeciwników, spodziewają się, że pomie-

(1) Lubo dzień jeden tylko w opactwie przepędzić mogłem, jednak dzięki opatowi *D. Giuseppe Frisari*, uczonemu dziejopisowi opactwa *D. Luigi Tosti*, i archiwście *D. Sebastiano Kalefati*, wszystkie katalogi i celniejsze *reżkopisma* przejrzałem.

(2) Dyplomatów oryginalnych znajduje się do 1000, *reżkopismów* do 800, a książek drukowanych w bibliotece do 40,000.

dzy staremi przywilejami archiwum kassyńskiego, lub rękopismami biblioteki, znajdą się może ich własne utracone *przywileje*, lub przynajmniej wzmianka o nich; czego wszystkiego autentyczną kopią urzędową, życzonoby sobie mieć w Polsce.

NB. Ponieważ notatka ta, znajdowała się w dwóch egzemplarzach w archiwum kassyńskim, jeden z nich udzielono mi łaskawie w oryginale:

2) Rozmaite korespondencye o opactwa *horodyskie* i *nieświezkie* w Polsce, z XVII wieku.

3) *O męczeństwie ś. Wojciecha*, legenda z rozkazu papieża Sylwestra II napisana, w trzech egzemplarzach legend świętych, na pergaminie in folio. Cod. CX. fol. 264, Cod. C. XVII (na oprawie) i Cod. CXLV, fol. 209. Z tego ostatniego, *Bzowski* wydał legendę o ś. Wojciechu w życiu Sylwestra II papieża.

4) *Życie ś. Wacława* króla i męczennika, przez *Wawrzyńca* i *Leona* biskupa ostyńskiego, mnichów Monte-Cassino. Mss. wieku X lub XI na pergaminie, w 4ce.

NB. Kopia dokładna posłaną została przez poselstwo austryackie, podobno *Palackiemu*.

5) *Witychinda* kronika saska. Mss. XI wieku, nr. 917 p. 39.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DYPLOMATY TYNIECKIE,

przez króla Bolesława Chrobrego i jego następców,
r. 992—1275 wydane, i rzut oka na akta urzędowe
polskie najdawniejsze.

PRZEZ

W. A. Maciejowskiego.

Odkąd Marcin Bielski zaczął pierwszym polskim opowiadać językiem dzieje krajowe, zjawiała się u nas historyczna krytyka. Przy jej pomocy, wychodząc z niemowlęctwa krajowe dziejopisarstwo, puszczało się na pole badań, i już nie opowiadało tylko przeszłe i obecne zdarzenia, lecz zastanawiało się nad niemi, roztrząsało je, sprawdzało, powołując się do świadectw w aktach urzędowych, rocznikach, kronikach, o tém co zaszło zapisanych. Największe w tej mierze położył zasługi sławny nasz genealog Bartosz Paprocki (umarł około r. 1613): on bowiem pierwszy zaczął pilnie od swoich poprzedników rozpatrywać się w źródłach krajowych dziejów, gromadzić je, roztrząsać, wiarogodność ich lub nicość wykazywać; a badając takowe i niemi próbując prawdy,

on pierwszy krok stawiał w krytyce historyi polskiej, którą następnie umocniwszy, wsparłszy, i utwierdziwszy Adam Naruszewicz (umarł r. 1796), stał się przez to przewodnikiem dla następców w sztuce pisania dziejów krajowych. Wywiódł Bartosz Paprocki na jaw nowe źródła historyi polskiej: wykazał Adam Naruszewicz jak źródła te rozumieć i jak używać ich należy, i stał się przez to szczególnie u wielbienia godny, że obok zewnętrznych wewnętrzne kraju rozpoznając dzieje, naprowadził na drogę, po której chodził Paprocki, i wskazał jak po niej stąpać mamy, by dalej i coraz dalej zejść w krainę zapadłej starożytności; tudzież jak nowych i coraz nowszych źródeł wyszukiwać należy, przy którychby pomocy wyjaśniona prawda odsłaniając nam przeszłość, dawała przez nią poznawać obecność, a sięjąc naukę i oświecając umysł człowieczy, serca nasze naprawiała i kształciła rozумы, pociechę i pożytek razem przynosząc. Jeżeli tak Paprocki jak i Naruszewicz popełnili rażące błędy, te jednakże znajdują usprawiedliwienie, gdyż są z tego rodzaju naukowych szwanków, które ubliżając prawdzie, nie tak ją zaciemniły, jak raczej wyświeceniu jej dopomogły, stawszy się właśnie przewodnikiem światła, w naczyniu jakowém szczelnie jakoby zamkniętego: które byleś otworzyć zdołał, i prawdzie do wydobycia się na jaw dopomożesz, i sam się przekonasz o tém, że gdybyś był nie posiał fałszu, nie byłaby na widok wyszła prawda: że gdybyś był nie błędził, nie byłbyś się na prostą wydobył drogę i nie przekonał się o tém, że nieraz krzywa ścieżka prędzej niż prosta doprowadzi do celu. Sam tego doświadczyłem na sobie, o czém pokrótce napomknąwszy, zdam sprawę z odkrycia, które za pośrednictwem gorliwych o wyszu-

kanie źródeł historii polskiej mężów uczynić, i przez to aż w czasy Bolesława Chrobrego dyplomatykę krajową posunąć mi się zdarzyło.

Nie wahałem się uznać za prawdę co mówił Bartosz (1), gdy twierdził, że miał w ręku dyplomata polskie około r. 984 po Chr. pisane, a nie wahałem się dlatego, że on żył w tym czasie, kiedy takowe istnieć jeszcze mogły; zwłaszcza, gdy ich wyszukiwał w tych stronach Polski, dokąd wojna nie zanosila spustoszeń nieprzyjaciela: alem wątpił, azali mógł się on znać na nich o tyle, ażeby mógł prawdziwe od fałszywych rozpoznawać należyście. Nie powątpiewałem o tém z Naruszewiczem, iż najdawniejszy z dotąd nam znanych akt urzędowy polski jest fałszywy, że gdy nim prawdy historycznej probować niepodobna, przeto i dowodzić niegodzi się, iż Bolesław Chrobry był założycielem klasztoru tynieckiego (2); alem nie sądził popełnić fałszu gdy w treść jego uwierzę, i za dobrą wezmę monetę co on opiewa; zwłaszcza, gdy i inni sądzili (3), że sam akt prawdziwy jest, ale ten co go drukiem ogłosił (4), wydał go fałszywie. Przekonywam się teraz, że ci którzy tak mniemali nie byli w błędzie, i że Szczygielski podając dyplomata z r. 1105 do publicznej wiadomości, nietylko ułamkowo, ale i błędnie wydrukował takowy.

Oto jest całkowity ów akt urzędowy, dwojakiem wyciśnięty pismem: antykwa pokazuje postać jego dawniejszą, z druku Szczygielskiego już znaną, kursywa przed-

(1) Pierwotne Dzieje Polski i Litwy str. 542.

(2) Naruszewicza Historia narodu polsk. wydania Mostowsk. II. 332. Pierwotne Dzieje str. 359.

(3) Początk. Prawod. polskie 160. Roepell Gesch. Polens I, 643

(4) Szczygielski Tinecia 138 i nstpn.

stawia tę część dyplomu, którą on opuściwszy, dał przez to w porozumienie rzecz całą, tak dalece, iż gdyby nie nowsze odkrycie, trudnoby było pomnikowi temu rzucić z siebie potwarz, że istotnie zfałszowany (raczej powiédzmy że fałszywie wydany) jest.

In (1) nomine domini nostri Jesu Christi Amen.† Cum inter opera karitatis minimum non existat vitam religiosam eligentibus et gerentibus pium et benignum facere presidium et prestare ne forte cuiuslibet temeritatis incursus aut eos a sue devocionis proposito revocet, aut vigorem quod absit sacre religionis contingat infringere seu turbare. Nos Boleslaus dei gratia Dux Cracoviensis et Sandomiriensis cum nostra carissima Coniuge Domina Kynga ob reuerentiam omnipotentis dei et Ecclesie sancte, ac in remissionem nostrorum peccaminum animarumque nostrarum salutem, nichilominus etiam propter servitia utilia venerabilis in Christo patris domini Cosme divina miseratione Abbatis Tynciensis et Canonici Cracoviensis nobis et nostre terre impensa fideliter et frequenter paci, tranquillitati et utilitati virorum religiosorum fratrum Conuentus eiusdem domini Abbatis Tynciensis uolentes benigna sollicitudine providere, priuilegia donationum et libertatum datarum tam villarum quam ascripticiorum eorundem et aliarum rerum, a glorioso Rege Boleslao excellenti quoque Regina Juditha Regni Polonie, necnon postmodum ab Illustribus Ducibus Boleslao et Wladizlao filio suo dominantibus in Polonia duximus renouanda, et que minus lucide dicta fuerant, declaranda et etiam

(1) Wstęp do aktu redakcyi Bolesława Wstydliewego.

confirmanda, ne caligo vetustatis et rubigo antiquitatis priuilegiorum datorum Tynciensi Monasterio in posterum possent aliquod preiudicium generare. Quarum donationum et libertatum confirmationem factam per venerabilem patrem dominum Egydium Tusculanum Episcopum felicitis recordationis de verbo ad verbum presentibus inseruimus sub hęc forma.

|| In (1) nomine patris et filii et spiritus sancti. Omnes fideles christianos qui dei ac proximi dilectionem habere noscuntur sanctam ac venerabilem Christi Ecclesiam fideli reuerencia condecet augere, et monasteriorum quieti summa cum deuotione tam in temporalibus quam in spiritualibus prouidere, ne religiosorum virorum quies aliqua interueniente controuersia, disturbata, eterne dulcedinis suauitatem degustare et sancte deuotioni prout saluti eorum expedit insistere nequeant. Quapropter ego Egydius Thusculus Episcopus sancte Romane Ecclesie et domini Kalyxti Pape per Hungaricum et Polonicum Regnum legatus, sancte Tynciensi Ecclesie consenciente gloriosissimo Polonorum Duce Bolezlao et filio eius Wladizlao et Episcopo Cracouiensi Radosto, quidquid eadem Ecclesia in predijs et foris Thabernis et macellis presentibus et futuris et quod polonico more Pomochne dicitur, sive omnem censum quali vel quocumque modo vulgariter nuncupetur, et duodecim Marcas argenti pro occiso homine soluendas, si inter homines Ecclesie Tynciensis quod absit euenerit, que omnia

(1) Wstęp do aktu Bolesława Krzywoustego z roku 1105, za sprawą kardynała Gwaldona sporządzonego, przez który dyplomata Bolesława Chrobrego i jego następców transumował; tudzież do aktu z r. 1125, w którym akt swój na nowo, za sprawą Idziego kardynała, zredagować kazał.

eidem Ecclesie a *Bolezlao* Rege et *Juditha* Regina concessa esse prefatus Dux testabatur. et a se, et ab omnibus auis. proavis suis reuerentur custodita. testabatur. *apostolica* Auctoritate decretali concessione firmamus quidquid habet et tenet, vel futuro tempore iuste adquisierit. Id est || Thinciensem (1) villam cum transitu nauali et una taberna, secunda ultra fluuium cum voto Ducis duodecim Marcarum argenti et tribus poledris singulis annis et omnibus ministris curie Regis competentibus, cum omni castellatura ab omnium impedimento defensis, tam Pistoribus, Lagenariis, quam Cocis et Camerarijs Piscatoribus et Pecorarijs, et omni *constantia* (tak) muniuit villam Lantiki cum ascripticijs, villam Kasow cum ascripticijs, villam *Cysow* cum Smardonibus sub una circuitione. *Wojtowo* cum Piscatoribus, *Ninec* Priuit artifex Lagenarum et doliorum. *Prandnyk* cum una taberna cuius heredes Mars et Ratey tres scotos soluentes. Que ville ab omni sunt pensione Ducis immunes. Duo macella in Cracouia. In Sydina quatuor surouice et due taberne et zamar de unaquaque sartagine et dedina. Chorouice villa, Radessow villa cum mellificio et venatione. In Bytom Thargoue due taberne. In Sewor *nonum* Thargoue, una taberna, unum macellum, Stecleth, Grussow. Ad magnum salem quartuor (tak) thargoue et quatuor taberne et pecine, et qualibet septimana tres alueos et quartum sredne, et septem pro lignis. Labscicia et cum Cojanow et sale et seruo *Zulwi* et fratribus eius. || Regina *Juditha* (2) contulit Thinciensi Ecclesie *Kxegnyci* cum taberna et seruis Sokol et filijs eius Nedamir

(1) Transumpt dyplomatu Bolesława Chrobrego.

(2) Transumpt dyplomatu królowej Judyty (i Władysława Hermana).

et Milui *Zgliza*. In Dolany kamerarij Moris, Tuor, Petrus éognominatus Zrobadlo, Damian in litore Wisle, Camerarij in Kargow Sulek pistor. In powozow *Zira* cum fratribus. *Tukow* heredes Medwed, Rsech, Mych, Woyan, Zdanouici villa *Pozropis*, *Miley*, Brestrik, Paleta. Vnohouici villa Vnoch, Graza, Carbela, *Zbor*. Bezdochouici villa Vnic, Gostenta, Suepetnici villa *Nenomysl*, *Crothouici* villa *Croth*, Varga, Zuloth, Mlodos, Wisetrop. Sebna villa Graza, Gnevan. Doborin villa Reuesa, Mlotha, Dobrosta. Similno villa Syrokina Negrod. Po-uozow villa Neguz Veuoz, Rodesa. Cecouici villa Gneuo-ni et Granzonis Malchina, Vnemisl, *Sdm*, *Tharnow*, Pilzno, Mislouici Zdebuc, Neroda, Nedosa, Repoch, Lubbe, *Ucolici*, Fabri In *Dunauiz* domine Judithe homines Radesa, Nemoy, Zduta, Radech. Vnesici villa Zdimir, Drogota, *Zgles*, Lezteka, *Tesela*, *Vsezul*. Zobolici villa *Miley*, Ztron, *Borsa*. Clececi villa Ztroy, Piuona Crazika, Vnes, Crassek, Negan, Zglon. *Brestek*, *Billa*, Banz, Rados. Hij omnes homines cum villis in *Knegnych* pertinentes, Ecclesie Thinciensi tributum et Strozam cum Pomochne soluunt (1). || *Opatoueck* quod Rex Bo-

(1) W redakcyi aktu tego przez Szczygielskiego wydanój, czytamy nadto: „Curiam sepiunt Dominorum suorum cum plantis, in longitudine octo ulnarum; Duas Domos quolibet anno faciunt quatuordecem ulnarum; quilibet ipsorum quinque capetia metere, et ad horreum deducere, et quilibet quinque currus feni falcare, et adducere singulis annis tenetur; currus in Tineciam ducere quotiescunque opus fuerit. Decimas triturare et ad claustrum deducere, quolibet anno tenetur; quatuor diebus omni anno arare, et erpicare, ubi vicinior Curia fuerit; item de qualibet Curia quolibet anno, Urna mellis, et quatuor asperioli, Monasterio supra dicto cedent de ipsis hominibus. Et si quis ipsorum in furto deprehensus fuerit, tres urnas mellis pro poena soluet, si in poena sex marcarum manserit, urnam mellis soluet. Statio prima Abbati apud ipsos, Secunda Praeposito, Tertia Tribuno, Quarta Tributario. Item quicquid eisdem praecipitur, laborant.”

lezlaus cum foro et taberna et transitu nauali et voto duodecim marcarum singulis annis et duabus tabernis in *Wisla* ecclesie Tinciensi contulit cum hominibus Rac, Chrust, *Branco*, Duran. Harum villarum decimas et omnium que religiosis viris collate sunt rogatu Ducis Bolezlai Radostus Episcopus eidem Ecclesie contulit. Thinciense vero *monasterium* omnimodo liberum esse, apostolica auctoritate decernimus, saluo tamen honore et reuerentia Cracouiensis Ecclesie ac domini Radosti, suorumque successorum, scilicet. ut nullus Dux, Episcopus, Marchio, Comes, vicecomes, nulla persona magna uel parua Ecclesiam Thinciensem molestare vel de predijs et decimis Ecclesie aliquid subtrahere presumat.† Quisquis (1) autem huius nostre pagine *extiterit violator*, vel de Ecclesie rebus aliquo conamine quidpiam aufere uoluerit, a liminibus sancte Ecclesie et omnium fidelium Christianorum consorcio separatus ac viuifico corpore et sanguine domini nostri Jesu Christi segregatus, iram omnipotentis dei et maledictionem *omnium sanctorum* incurrat, et sit anathema maranatha, et cum Juda traditore in die iudicij portionem accipiat. Qui custodierit et dei ecclesiam non molestauerit, benedictio quam promisit deus diligentibus se, in eum descendat, et cum fidelibus omnibus vitam eternam possideat. Amen. Acta sunt hec Anno Incarnationis domini M.º C.º V.º Indictione XIII, epacta III Sub Bolezlao Duce in ciuitate Cracouiensi, annuente ipso Duce et Episcopo Radosto, coram hijs testibus Scarbimiro, Woyzlao, *Poztigo*, Andrea, Sulek cum filio Martino: *Brondota*, *Duagor*.

(1) Klauzula dyplomatorowi za sprawą obudwóch kardynałów zredagowanemu dodana.

|| Quapropter nos (1) predecessorum nostrorum vestigijs inherentes prefatum monasterium et conuentum speciali deuotione et gratia prosequendo, libertates, exceptiones, donationes et immunitates uniuersas et singulas, memoratas, indultas et concessas a glorioso Rege et Regina, nec non ducibus prefatis de grato et communi consensu pariter et assensu ac unanimi voto venerabilis patris Domini Pauli Episcopi Cracouiensis et nostrorum Baronum videlicet Warsonis Castellani, Neustup Palatini Cracouiensium, Janussij Palatini, Myrozlai Castellani Sandomiriensium, Sassinii Castellani Wizliciensis, Scarbimiri Castellani de Wogynich, Nicolai Castellani de Beyech et aliorum omnium Castellanorum et Iudicum existentium in Ducatu Cracouiensi et Sandomiriensi, perpetua sanctione presenti decreto inuiolabiliter confirmamus, statuentes perpetuo ut quemadmodum a predecessoribus nostris proauis, auis et parentibus nostris dicte ville cum pertinentijs suis et etiam ville que nunc lacate sunt vel locari debent in territorijs earundem cum omnibus ascripticijs suis presentibus et futuris et tributis eorundem, monasterij Thinciensis quiete et pacifice retroactis temporibus extiterunt, remaneant stabiles et inuiolabiles perseuerent. A nobis et a nostris successoribus in suo robore firmitateque perpetua durature. Si quis vero ascripticiorum dictarum villarum et aliorum ibidem habitantium pro re aliquo maleficio seu contrahctu (sic) vel alia qualicumque iniuria ad nostram siue Castellanorum seu Palathinorum aut Iudicum predictorum aut ad quorumcumque

(1) Reszta dyplomatu redakcyi Bolesława Wstydlwego.

Officialium presentium citatus fuerit, non respondeat nec proinde aliquam penam recipiat, sed coram Iudice Monasterij Thinciensis, contra ipsos si quis aliquid questioni acceptare voluerit, suam Justitiam prosequatur. Ne autem ausu temerario et iniquo hanc confirmationem et declarationem predictarum villarum ascripticiorum necnon libertatum eorundem quispiam attemptet infringere in posterum et presumet, ipsam sigillis nostro et Karissime Coniugis nostre superius nominate ducimus roborandam.† Quisquis autem omnium premissorum in fauorem et quietem religionis sacratissime concessorum, vel in quocunque eorum violator extiterit seu transgressor, iram omnipotentis dei et Electorum suorum incurrat, super hoc rationem gravissimam in die iudicij redditurus, et cum maledictis et iniquis in gehenna recipiat portionem. Actum publice in Chorcyne Anno domini M.º CC.º LXX.º V.º In die sancte Lucie; Indictione III. Epacta XXII presentibus prefatis domino Paulo Episcopo, Castellanis, Palathinis et Iudicibus et consencientibus ut superius est expressum. Necnon presente domino Procopio, nostro Cancellario, per cuius manus presens pagina est donata, et alijs quam-multis.

Wprzód nim nad autentycznością i treścią dyplomu zastanawiać się będziemy, przebiegniemy w krótkości dzieje Tyńca, dla którego rzeczony dyplom wydał Bolesław Chrobry.

Tyniec, czyli jak nasz dyplom pisze, Tync, (*Tinc*, mylnie *Thinc*) ma nie swojskie, nie słowiańskie, lecz celtyckie nazwisko, i podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, winien swoje założenie panującym w tych

stronach na trzy wieki przed Chr. Celtom (1). Potwierdza to herb starożytnéj rodziny, do którój aż do czasów Bolesława Chrobrego w całości, a następnie częściowo Tyniec należał, i przez Kazimiérza I skonfiskowany jój został; potwierdza podanie o znoszeniu się téjże rodziny z galskiemi Frankami, którzy zarenicki Celtów podbiwszy, dzisiejsze państwo francuzkie założyli. Przeszli bowiem pierwotni Tyńca założyciele takąż samą kółej, jaką zwykle przechodzą możné rodziny przy zmianie panujacéj dynastyi u każdego niemal ludu. Rozpostarłszy się oni pomiędzy odwiecznie mieszkającymi u stóp Karpat Chrobatami, i zostawszy tutejszych drobnych gmin słowiańskich Żupanami, Władykami, Kniaziami, nadali im herb własny, którego znaczenie i nazwisko, słowiańskiemu charakterowi obce będąc (do sierpa bowiem niż do topora skorszym był Słowianin), wskazuje na to, iż obcego rodu ludzie herb ten do nas przynieśli i upowszechnili go. Toporem (la hache) nazywał się ten herb (2), i według podania był on po herbie *Ciołek* najstarożytniejszym w polskiéj heraldyce. Słowiańszcąc się coraz więcej ci, iż ich tak nazwę, tynieccy Celtowie, przybrali z czasem inny znak za herbowe godło, zkąd obok Topora, powstał herb *Starym koniem*, *Starzą* zwany. Według dawnych podań, Ignęli tynieccy kniazio wie do Celtów za Renem mieszkających. Z nich jeden, imieniem Walgierz, wolał u Franków szukać dla siebie żony, niż w Polsce zawrzéć małżeństwo.

(1) Pierwotne Dzieje 43, 357 i nstp. Porównaj słownik Jungmana p. w. *Teyn*, *Tyn*.

(2) Porównaj: *Études numismatiques et archéologiques*. Bruxelles. 1841, stronnica 76 i nstępni.

Lubo ja na podaniu tém nie bardzo polegam, zwłaszcza gdy się przekonał o tém, że podobne jemu powtarzane będąc nad Renem, mogło się ztamtąd upowszechnić w Polsce (1); przecież uwagi godną zdaje mi się być ta okoliczność, iż jedynie do tynieckich Lechów przyczepiono u nas podanie o związku Heligundy, córki jakowegoś króla francuzkiego, z Walterem czyli Walgierzem, i że po Chrobacyi tylko biegała gadka, o znoszeniu się wzajemném tynieckich książąt z Celtami w zapadłej starożytności. Książęta ci mieli snadź wysokie w kraju poważanie, gdy, według téjże gadki, rodowe ich z panującymi podówczas w Gnieźnie Lechami związki łączyły; zkąd łatwo wytłumaczyć się da podanie o niechęci Piastów ku Toporom, która snadź wtedy dopiéro ustała, gdy starożytna rodzina ta w nicość popadłszy, przestała być niebezpieczną dla nowój dynastyi, tronu dawnych Lechitów przywłaszczycielce.

Część tynieckiego księstwa musiał już Bolesław Chrobry zabrać na skarb, gdy stolicę jego na klasztor obróciwszy, osadził w nim Benedyktynów; potwierdza bowiem nasz dyplomata dawne podanie, że istotnie król ten był Tyńca założycielem. W którymby zaś roku przywiódł swój zamiar do skutku, trudno na to odpowiedzieć, gdyż rzeczony dyplomata będąc nam w transumczie dochowany, roku, z przyczyn niżej wytłumaczyć się mających, nie przywiódł. Pomnąc atoli na to, że już przed rokiem 1005 stał w Międzyrzecu Wielkopolskim klasztor Benedyktynów, który nie inszy król, lecz Bolesław Chrobry założyć musiał; więc domniemywać się godzi, że on i w Chrobacyi, czyli w później tak zwanój Małopolsce, założony od siebie klasztor osadził Benedyktynami.

(1) Pamiętniki moje II, 76, następ.

To zaś pewną jest rzeczą, że już w roku 1018 Benedyktyni siedzieli na Tyńcu, że ich opat, z przebiegów politycznych sławny, czynił monarsze swemu ważne w dyplomatyce przysługi, i że snadź zawdzięczając mu takowe monarcha polski, poddał pod jego zarząd nowo przez siebie utworzone krakowskie arcybiskupstwo, które gdy następnie do pierwotnego powróciło stanu, i czém przed r. 1018, tém znowu czyli biskupstwem się stało (z kąd ciągle kapituła krakowska rozpościęrała żale, które kojąc Długosz twierdził, że łatwoby było wskrzesić krakowskie arcybiskupstwo, gdyby mu (snadź dawne jego) poddano biskupstwa: przemyskie, chełmskie, lubuskie (1); wtedy tynieccy opaci uzyskali przywilój na wieczne prelatury krakowskiój posiadanie, i jako tacy bywali zawsze w poczet krakowskich liczeni kanoników (2). Podobno témże prawem, co za Kazimiérza I, przeszło za Bolesława Chrobrego tynieckie księztwo w posiadanie Benedyktynów; podobno drogą konfiskaty dostało się im w ręce. W dawnych albowiem pomnikach historyi polskiej (które dziś zaginęły), wyczytał Bartosz Paprocki „że Tyniec będąc niegdyś własnością Toporów, przeszedł w ręce monarchów, że Kazimiérz Mnich dał go na jałmużnę (na fundusz) mnichom, a ci kłopotili się o to, jakby z pamięci pod władzę danego sobie ludu, wygluzować dawnych panów wspomnienia (drogie mu więc były takowe); zwłaszcza, gdy żyło jeszcze ich potomstwo, które mogło Benedyktynom robić trudności (prawować się z opatami o niewłaściwe dóbr posiadanie)” (3). Jakoż

(1) Porównaj Pamiętniki moje I. 180. Długosza *Liber Beneficiorum* w wyjątku ks. Gładyszewicza przy żywocie błogostawionego Prandoty, na str. 244 przywiedziony.

(2) Szczygielski Tinecia 29.

(3) Herby rycerstwa 8. 11, wydanie piérwsze.

Toporów rodzina istniała ciągle, i gdy jeszcze r. 1366 chciano jej odebrać prawa, jakie miała nad własnymi ludźmi, spór o to wytoczyła przed króla Kazimiérza, Wielkim zwanego. Ponieważ w obronie tychże praw stanęli teraz pierwsi kraju dostojnicy, przeto musiał im zatwierdzić te prawa polski monarcha.

Dalsze dzieje Tyńca pomijam, są bowiem dobrze znane.

Obsypani mnisi bogactwy i przywilejami, wygodne i okazałe trawili życie, próżniactwu się wszakże niezupełnie oddając. Jeszcze bowiem na kilkanaście lat przed zniesieniem swém, był ich klasztor przytułkiem nauk i sztuk pięknych, tudzież był młodzieży szkołą, którą zani ci duchowni ciągle utrzymywali. Byłem tego świadkiem około r. 1800, zwiedzając ich przybytek, Wielkiego Bolesława wspaniały zakład. Wtedy bawiły mnie okazałe po obszernych krużgankach porozwieszane obrazy, sławniejszych opatów wizerunki przedstawiające. Pamiętam, że mnie głównie zastanowił wizerunek Arona Francuza, którego (właściwém jakoby prawem z Celtów krainy w dawne celtyckich książąt mury wprowadziwszy) Kazimiérz I w wielkiém miał poszanowaniu. Z rozrzewnieniem prawił mi o nim czcigodny Benedyktyn Zakrzewski, i niejako pierwszy wzbudził we mnie miłość do starożytnych pamiątek. Byłem jeszcze raz wielkości tego gmachu świadkiem r. 1813, zwiedzając go jako uczeń wydziału filozoficznego przy uniwersytecie krakowskim. Wybiérającemu się na te odwiedziny, zalecał mój czcigodny nauczyciel (któremu głównie wychowanie naukowe zawdzięczam), zalecał mówię Jerzy Samuel Bandtkie, ażebym przedewszystkiém zwiedził tyńceńską bibliotekę i archiwum, radząc, bym oglądając książki,

wypisał sobie tytuły tych, którebym po raz pierwszy widział, z przyczyny, że tak lepiej mi się wbije w pamięć treść samychże dzieł oglądanych. Wtedyto po raz pierwszy poznałem dzieła Mabiliona, i niektórym dawnym przypatrzyłem się dyplomatom, z których kilka, ile sobie przypominam, XII sięgało wieku. Gdym r. 1836 po raz pierwszy przedsięwziął podróż do bibliotek i archiwów lwowskich, oglądałem Tyniec po raz trzeci. Posłyszawszy bowiem o tém, że jego cesarsko-apostolska mość zniosłszy tyniecki klasztor, i resztki ogromnych jego niegdyś bogactw na skarb zabrawszy, rozkazała przenieść bibliotekę i archiwum do Lwowa (dawszy polecenie, ażeby do téj czynności użyty był jeden ze zdatniejszych urzędników), chcąc się przekonać na miejscu o tém, zboczyłem przeto z Krakowa do Tyńca. Co za widok! W gruzach leżały wspaniałe krużganki pierwszopiętrowe, z których ścian pościągane obrazy niektóre, pomieszczono na krużgankach parterowych, pozostawiwszy w miejscu te, które jako zakopciałe, nie zdawały się mieć tyle powabu, co lśniące się jasnością barwy (te zabrano). Organista, jedyny teraz oprócz proboszcza (bo kościół klasztorny na parafialny zamieniono) stróż wspaniałego i w kształcie twierdzy wystawionego gmachu, nie mi ani o archiwum, ani o bibliotece powiedzieć nie umiał: tylko ręką na wspaniałe niegdyś a teraz dzikością zarosłe wskazał ogrody, i powiadał, że niemieccy, jak się wyraził, księża (bawarscy Benedyktyni licznie pod koniec jego zamieszkiwali tyniecki klasztor) z płaczem zegnali te ustronia, przeniosłszy się do klasztorów innych, gdzie cesarz (Franciszek I cesarz austriacki) wskazał: a gdym go znowu o papiéry i księgi zapytał, odpowiedział, że kazał je pokłaść w skrzynie komisarz wadowicki, który i po

po polsku mówił, i że następnie gdzieś daleko wywieziono je. Dowiedziałem się we Lwowie, że tym po polsku mówiącym komisarzem był p. Słotwiński (później naczelny zawiadowca zakładu naukowego imienia hr. Ossolińskich we Lwowie); że on dostawił tu i w bibliotece uniwersytetu złożył toż archiwum, książki gdzieindziej odesławszy. Dopiero w lat kilkanaście powziąłem wiadomość, że biblioteka tyniecka wcielona została do ksiąźnicy seminarjum duchownego biskupstwa tarnowskiego (w którego dycjezyi, przez Franciszka cesarza utworzonój, leżą gruzy Tyńca), i że w Tarnowie oglądać ją można.

Chociaż odtąd bywałem nieraz w Tarnowie, nie wzięła mnie przecież ciekawość odwiedzenia biblioteki, poznanój już odemnie w młodzieńczym wieku: zwłaszcza gdy się dorozumiewałem (w czém się snadź nie mylę), iż ją takż sam los spotkał co archiwum tynieckie. To bowiem przejrawszy we Lwowie r. 1836, przekonałem się, że się z samych tylko składa szczątków, że żadnego dyplomatu z XII wieku nie posiada, nakoniec że niewarto trudzić się rozważaniem resztek, gdy co lepszego czas albo już pochłonał, albo rozproszył po świecie, puściwszy między ludzi co ludzie ruszyli z miejsca; że nakoniec może przypadek zdarzyć, iż się znowu widziéć to da, co się oglądało przed laty. Jakoż zdarzyło się istotnie.

W jednej z bibliotek galicyjskich prywatnych, odkryto i przysłano mi w odpisie dyplomaty tyniecki, który wyżej wydrukowałem. Jest on pisany na pargaminie, a u spodu pisma wisi spora wiązka nitek czerwonych jedwabnych, na których są dwa woreczki rzemienne puste, składem pieczęci będące. Pismo jest XIII wieku,

między spółgłoskami *c*, *t*, żadnej nie czyniące różnicy; dlatego też przyjaciel mój, który mi ten dyplomata przepisał, położył wszędzie k'woli łatwiejszego czytania pisma *t*, gdzie się ta spółgłoska nie wymawia jak *c*. Znanym już był ten dyplomata z Szczygielskiego, lecz gdy (pominąwszy pisownią jego, cechy właściwego wieku nie noszącą na sobie wcale) miał on i ma wcześniejsze od r. 1105, i późniejsze dodatki, przeto cały za fałszywy czyli podrobiony osądzony został: mylnie wszakże, jak to wykazemy.

Już Naruszewicz (1) zauważył, że pomnik ten, ile się zdaje jeden z najdawniejszych, ma omyłkę w dacie; że pod r. 1105 nie mógł być wydany w Krakowie, bo wspomniany w nim papież Kalikst II obrany został r. 1119, bo wymieniony w nim Radost został biskupem krakowskim dopiero r. 1115. Dlatego też datę jego raz do r. 1123, drugi zaś raz do lat 1126 — 1130 podnosi (2); co jak okazemy, fałszem jest. Autor Bibliograficznych ksiąg dwoje zauważywszy (3): że Idzi biskup tuskulański, według tego przywileju legat papieżki w Węgrzech i Polsce, nie mógł nim być r. 1105, gdyż wówczas sprawował ten urząd Gwaldo biskup Belowaku, a Kalikst był papieżem aż do r. 1124, wniósł, iż rzeczony dyplomata mógłby mieć datę jedną z lat 1119, 1120, 1121, 1123, 1124, w których nie ma liczby pięciu; co również fałszem jest. P. Roepell na koniec, idąc za Naruszewiczem, wyrzekł mylnie (4), że dyplomata ten r. 1123 wydany został.

Dyplomata tyniecki przez nas wydany ma odmian pięć, które dwiema podłużniami laskami || oznaczyliśmy. Pier-

(1) Histor. III. 411. (2) Tamże III. 180. (3) Początk. Prawod. 161. (4) Gesch. Polens I. 643.

wsza i piąta, powstała w czasach Bolesława Wstydlwego r. 1275. Druga z roku niewiadomego pochodząca, ginie w przestworze lat między r. 992 a 1025 po Chr. idących, czyli przypada na czas bądź wstąpienia na tron polski Bolesława Chrobrego, bądź panowania jego, bądź śmierci. Trzecia ma swoją datę z r. 1086 niewątpliwie, wtedy bowiem brzemienną zostawszy Judyta, żona Władysława Hermana tego imienia pierwsza, zapisy dla Tyńca poczyniła. Czwarta na czas panowania Bolesława Krzywoustego pada, i dwojaką jest: z nich pierwsza jest dobrze r. 1105 oznaczona, druga na rok 1125 przypadająca, kryje się w osnowie dyplomu, nie będąc wyrażona liczbą. Przeciwnie, dyplom tenże przez Szczygielskiego wydany, ma odmian trzy: pierwsza z nich, idąc aż do osnowy w przypisku mieszczącej się, pochodzi z roku 1086; trzecia poza treścią dopisku ciągnąca się aż do końca dyplomu, przypada na rok 1105. Co w środku jest, czyli odmiana druga, dopisek według nas stanowiąca, niepewnej jest daty, i może albo z czasu przed r. 1145, 1151 (ale koniecznie po r. 1125) w jednej pochodzić części, w drugiej zaś części może mieć pochodzenie dawniejsze, odnosząc się najdalej do r. 1102. Wykażemy to.

Miała swoje odmiany aktykacja (1) polska, szczególnie w względzie odnawiania czyli przepisania na nowo dawnością czasu nadpsutych aktów urzędowych. Kancelarya królewska, z rozkazu monarchy akt jaki ponawiająca, opuszczała formę urzędową dyplomów poświadczających się mających, wyrażając obecną tylko. Jaśniej powiem: kto chciał mieć w XII wieku odnowiony

(1) *Acticatio*, sposób robienia, pisania aktu urzędownie.

i przez monarchę poświadczony akt taki, który z X lub XI albo nawet XII wieku pochodził, czyli przed czasem podania go do odnowienia sporządzony był, (przypuśćmy, że akt zrobiony r. 1102, chciał ktoś lub musiał mieć odmienionym w roku 1105), uzyskiwał odnowienie jego w ten sposób: iż mu w akt nowy treść tylko dawniejszego wpisywano, nie wyraziwszy kiedy i przy jakich świadkach wydany on został. Tym sposobem odnawiając Bolesław Krzywousty akta urzędowe przez Bolesława Chrobrego, Judytę królową, Władysława Hermana robione, nie powiedział gdzieby, kiedy i przy jakich świadkach takowe wydano, lecz treść ich wyraził tylko, a formę urzędową, swojego dopiero czyli obecnego nadał im czasu, wyrażając, że akt tamte dyplomata poświadczający, na tém a tém miejscu, w tym czasie, przy tych a tych świadkach spisany został. Tym sposobem i w Morawii ponawiano akta. I tam przeto zostawiano czytelnika w niepewności o dacie aktu ponowionego, i tam chcącego ją wiedzieć, zmuszano by ją dochodził drogą historii (1). Dochodząc dziś wątpliwiej chronologii dyplomatów, używamy na to sposobów różnych. Pomijam je: powiem tylko, że wiedząc datę objęcia tronu przez Wielkiego Bolesława, tudzież na uwadze mając rok jego śmierci, wniósłem, iż zakładając on klasztor tyniecki i przywilejami go nadając, musiał oboje w przeciągu lat panowania swego uczynić. Toż samo powiedzieć się godzi o królowej Judycie, która według Długosza, wtedy poczyniła dla Tyńca dary, gdy brzemienną została; co na

(1) Porównaj akta biskupa Sewera, u Boczka: Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae, I, 137 i następ. w roku 1062 robione, gdzie wypisana jest treść aktów r. 863 — 889 rzeczywiście sporządzonych (u Boczka I. 32, 49), bez wyrażenia owych lat.

rok jój życia ostatni, czyli 1086 po Chr. przypada: zaraz bowiem po połogu umarła ta pani. Toż samo da się twierdzić o Władysławie Hermanie; snadź bowiem i on najdalej w ostatnim roku życia swojego nadał tyniecki klasztor przywilejami, i został czwartym (po Chrobrym, Kazimiérzu, Judycie) Tyńca dobrodziejem i niejako założycielem, sprowadziwszy snadź w jego mury nowy poczet Benedyktynów z Langwedoku we Francyi, wdzięczając patronowi ich ś. Egidiuszowi narodzenie się syna Bolesława Krzywoustego (1).

Według zwyczajów, jakich się najdawniejsza aktykacya średniowiekowa trzymała, zachowywano i ten przepis: iż skoro tylko raz dyplomata jaki w formie urzędowej odnowiony został, formę tę zachowywano nadal, przy powtórnem za panowania tegoż monarchy, który raz już kazał akt odnowić, nastąpieniem redagowaniu aktu, czyli przy nowój jego aktykacyi robieniu. Przyczém znowu tę zachowywano osobliwość, iż do dawnój formy przyczepiano nazwiska osób przy nowój redakcyi aktu występujących, w jednym przez to rzędzie stawiając żywych i umarłych świadków; lub przykładano do aktu pieczęć nowszą, tak, iż świadkowie w grobie już leżący, mieli swoje podpisy nie własnymi, lecz żyjących osób pieczęciami stwierdzone. Co mając dzisiejsi dawnych dyptomatów rozważacze na uwadze, słusznie poniekąd ten i ów za fałszywy uważali; poniekąd mówię, gdyż forma tylko owych aktów, a nie treść podejrzliwość ich wzbuźać była powinna. Widocznie się to z dyplomatu naszego pokazuje.

(1) Narusz. III, 39, 40. Dawny rocznikarz mówi u Sommersb. II. 83, pod rokiem 1102, o przybyciu do Polski Benedyktynów (*ordo cluniacensis*), co może znaczyć, iż wówczas nowy poczet Benedyktynów przybył na Tynec.

Roku 1105, podczas indykeji (jak w odmianie trzeciej dyplomatu u nas i u Szczygielskiego dobrze wyrażono) XIII, miał Egidiusz legat zatwierdzić dary przez Bolesława Sławnego (czyli Wielkiego), przez królową Judytę, jako też przez innego Bolesława (raz królem, drugi raz księciem, stosownie do ówczesnych pojęć dyplomatycznych (1) nazywanego) dla Tyńca dane, a dane za zgodą tegoż Bolesława, syna jego Władysława, i biskupa krakowskiego Radosta, który obecnym aktowi będąc, dary dla klasztoru z swój także poczynił strony. Akt ten przez Skarbimirza, Wojsława i wyżej wspomnianego Władysława, Radosta biskupa, jako też przez inne jeszcze osoby roku niby 1105 poświadczony, odnawiając r. 1275 Bolesław książę krakowski i sandomiński, wraz z żoną swoją Kunegundą (Kynga), kazał go w akt przez siebie nowo sporządzony dosłownie wpisać, opatrzywszy takowy wstępem swym, w którym usiłował powiedzieć toż samo jaśniej, co w owym przez Egidiusza [potwierdzonym a teraz przez siebie (Bolesława Wstydliwego) odnowionym dyplomacie ciemno wyrażone stało. Lecz jakże mógł Egidiusz kardynał r. 1105 zatwierdzać dyplom, gdy dopiero około r. 1123—1125, w charakterze kardynała pokazał się on w Rzymie? Jakże mógł Władysław niemowlę (narodził się Władysław syn Krzywoustego r. 1104) dawać zezwolenie na robienie aktu? Jakże biskup Radost mógł dziecięcą darowywać dla klasztoru, gdy dopiero r. 1115 został biskupem? Trudność tę wytłumaczyć łatwo pomniawszy na to, że dyplom w mowie będący, ma dwójką redakcją, w treści i formie; jedną zrobioną r. 1105

(1) Polska średnich wieków II, 59 i następ.

za poselstwa papieżkiego w Polsce przez kardynała Gwaldona sprawowanego, drugą z r. 1125, za poselstwa Idziego kardynała. Sama osnowa aktu i użyci do niego świadkowie potwierdzają, że ów dyplomata dwojakięj jest redakcyi, aczkolwiek jednę nosi on datę. Z powodu załatwionych zapewne zatargów, które miał z Tyńcem krakowski biskup, odnawiając r. 1105 Bolesław Krzywousty nadania przez poprzedników swoich (r. 992—1086) robione, dodał do uczynionych dlań darów Opatowiec, a powiększywszy tak treść aktu, użył na świadków znakomitsze osoby ówczesnej magnateryi polskiej, na czele której stali wielcy swego czasu wojownicy Skarbimirz i Wojsław (1). Gdy zaś później (r. 1125 jak zaraz okażemy) tenże akt, z przyczyny nowo przybyłych umów, i nowo dla Tyńca przez Radosta biskupa poczynionych darów, nowo zredagować należało, przybył do dawnějšíego osnowy wątek nowy, i nowi wystąpili w nim świadkowie. Do świadków albowiem, którzy wówczas (r. 1125) albo leżeli już w grobie, albo nie znajdowali się na dworze (2), przybył Radost biskup, tudzież kardynał Egidiusz, o których prałatach ani słyhu nie było r. 1105. Właśnie ów kardynał, który był dla moich poprzedników największą przeszkodą do uznania aktu tego za autentyczny, jest przeciwnie dla mnie największym dowodem prawdziwości jego; i jest jakoby główną sprężyną, która otwierając skrytki dyplomatu rzeczzonego, odgadywać dozwala powody, dla których pomnik ten nie

(1) Porównaj o nich opowiadanie kroniki Gała, zajrzawszy w jej rejestr.

(2) Skarbimirz za knowanie spisków od łask monarchy usunięty i oślepiony, już może nie żył, a pewno nie znajdował się na dworze. Narusz. III. 88, następ.

bez pozorów prawdy, za fałszywy poczytywano dotąd: co wszakże pozorem jest tylko, mamidłem, czczą i próżną marą.

Kardynał Idzi chodził istotnie po świecie, był w Polsce legatem papieżkim, spisywał polskim kościołom przywileje, jak słusznie utrzymywał Długosz (1): lecz nie żył on za Mieczysława I, posłował, czyli raczej posłować mógł dopiero w XII wieku, nie spisywał dyplomatów z mocy urzędu swojego, lecz tylko powagi apostołskiej udzielał poprzednio lub nowopisywanym, nowe ich pod wpływem miejscowej, królewskiej i biskupiej władzy czyniąc redakcyje, ażeby przez to nietylko prawa zabezpieczył interesowanej w tém stronie, lecz i niesnaski, jakie ona z wyższą mieć mogła władzą, usunął. Kiedyby zaś przebywał w Polsce, o tém aż do dzisiejszego dnia nie wiedzieliśmy, z przyczyny braku dowodów na to autentycznych. Zeznał wprawdzie Długosz, że prałat ów znajdował się w Polsce już za Mieczysława I, i dyecezyje rzymsko-katolickie urządzał w niéj: lecz prawil nie do rzeczy. Zeznał toż samo Stanisław Orzechowski, ale i ten mylnie. Albowiem o poselstwie papieżkim za Mieczysława I do Polski nic nie wie historia, i ówczesnego kardynała Idziego nie zna, wiedząc jedynie to, iż za panowania Bolesława Krzyw-

(1) Mniema on [I. 96, że r. 966, za panowania Mieczysława I, „Egidius Episcopus Tusculanus Cardinalis Poloniam a summo Pontifice Joanne tertio missus, singulos Episcopatus Poloniae, videlicet biduas Metropoles, Gnesnensem et Cracoviensem. Item Posnaniensem, Wratislaviensem, Wladislaviensem, Plocensem, Chelmensem, Lubecensem, et Kamiencensem, Cathedrales Ecclesias confirmavit, et singulis diaecesibus terminos posuit et distinxit. De quo etsi singulae Ecclesiae eiusdem Egidii Cardinalis et Legati privilegia et litteras habuissent, singularum tamen Ecclesiarum singulae littere ammissae sunt.”

ustego w Polsce, był w Rzymie tego imienia kardynał, a kiedyindziej i gdzieindziej bynajmniej. Podług powszechnego podania, które Długosz przechował, miał ten prałat ważne u nas pozalać sprawy kościoła, miał w Polsce i na Węgrach uspokoić niesnaski między świecką i duchowną władzą zachodzące, miał nawet samo między sobą zwaśnione uspokoić duchowieństwo; ale kiedyby, i jak, głucho o tém w dziejach. Gdy w XVI wieku przedsięwzięto w Rzymie dokładniej jak było kościelne napisać dzieje, a z powodu zaginięcia starożytnego archiwum, nie mogła biblioteka watykańska dostarczyć dowodów o trudach przez dawnych papieży dla dobra polskiego kościoła podjętych, udano się po takowe do Polski. Lecz ówczesni Polacy nie umieli nic nowego powiedzieć Rzymowi nad to, co w téj mierze wiedział. Jeden tylko Stanisław Orzechowski prawil, iż za papieztwa Jana XIII, mieli być r. 965 do chrześcijaństwa nawróceni Polacy, za sprawą użytych na to Wilibalda i Prochora, a po nawróceniu ich, że tenże papież przysłał do Polski Egidiusza kardynała, dla urządzenia dyecezyi (1). Na tém świadectwie poprzestał żywotopisiec w XVI wieku Jana XIII papieża, żyjącego w wieku X, życie opisujący, nie bacząc na to, że ten co mu na opis jego dostarczył wątku, prawil potworne baśnie. Nawracał wprawdzie Saksonów czyli Polan nadłabańskich Wilibald, uczeń i żywotopisiec ś. Bonifacjusza, lecz nie Polaków, i to nie w X, lecz w VIII wieku. Prochor za ucznia Metodyuszowego podawany, mógł chrześcijaństwo rozgłaszać u nas w IX wieku (2), lecz to nie jest dotąd należycie wyjaśnione. Powiedzmyż więc, że mylnie

(1) Życie Klemensa papieża u Labeusza XI. 894.

(2) Pamiętniki moje I. 149.

rozsiał o kardynale Egidiuszu Orzechowski wieści: powiedzmy, że bliższym był prawdy Długosz, gdy na zasadzie wieści opowiadał o załatwieniu dyecezalnych sporów kościoła polskiego przez kardynała Egidiusza niegdyś zrobioném; w tém atoli nagany godnym stawszy się kronikarz tenże, iż pomieszawszy czas i okoliczności, przeniósł owego kardynała z XII do X wieku. Rzec tę dopiero nasz objaśnił dyplomata, i nawzajem został objaśnionym przez nią. Bo gdy w roku 1125 jeszcze za papieztwa Kaliksta II, żył biskup tuskulański kardynał Idzi (1), i gdy według świadectwa naszego dyplomatu posłował do Węgier i Polski, przeto treść naszego dyplomatu musi mieścić w sobie takie okoliczności, które odnosząc się do owój daty, przekonać nas o tém powinny: iż nie prędzej jak r. 1125 mógł być w Polsce kardynał Idzi legatem, i że akt który w jego obecności zrobiono, nie mógł r. 1105 powstać żadną miarą. Jakoż tak jest a nie inaczej. Według osnowy bowiem aktu, potwierdził go nie tylko Bolesław książę, ale i Władysław syn jego, który wchodząc do aktu, musiał mieć lata wymagalne od ówczesnego prawa rzymsko-włoskiego, duchowieństwo polskie obowiązującego. Te miał istotnie syn Krzywoustego w r. 1125, licząc sobie wtedy lat 21 życia, ale w r. 1105 mieć ich nie mógł. Co przekonywa o tém, że akt przy którym tenże Władysław za świadka wystąpił, nie mógł być r. 1105 robio-

(1) Kalikst II wstąpił na tron papieżki r. 1119, na którym siedział lat pięć, miesięcy dziesięć i trzysta dni: za niego żył Idzi biskup tuskulański i kardynał, który go przeżył, albowiem i pod Honoruszem, który po Kalikście przy końcu r. 1125 nastąpił, kardynalską godność piastował. Porównaj: Bullarium cura Caroli Coquelines Romae. 1739, tom 1, 185. Labbei sacrosancta concilia XII. 1354.

ny, wtedy bowiem miałby dopiero rok jeden, lecz koniecznie w r. 1125. Według osnowy tegoż aktu, załatwił się przezeń spór, który nie kto inny jak papież lub jego wysłannik rozstrzygnąć mógł ostatecznie: zwłaszcza, gdy takowy spór, jak się dorozumiewać godzi, r. 1105 za posłowania w Polsce Gwaldona z Belowaku, będąc już raz załatwiony (1) odżył następnie, i znowu musiał być drugi raz jeszcze rozpoznawany. Napomknęliśmy wyżej o tém, że opaci tynieccy rościli sobie prawo do arcybiskupstwa a następnie do biskupstwa krakowskiego, i są w dziejach ślady (2), że zatargi o to mieli oni ciągle z biskupami krakowskimi, podlegać im nie chcąc. Nale-

(1) Gruba pomroka powleka pierwotne dzieje biskupstw polskich, której nie uchylił ani Teodor Ostrowski (w *Dziejach i prawach kościoła polskiego*, r. 1793 w Warszawie wydanych), ani Friesse i ktobądź dotykał po nim przedmiotu tego. Może myśl rzucona przezemnie o wzajemnych stosunkach Tyńca z krakowskim biskupstwem, rzuci światło na pierwiastki kościoła katolickiego w Małopolsce: może rozgmatwa płataninę, w jaką uwikłał Długosz dzieje jego, napomykając o styczności opactwa z krakowską dyecezyą. Prohor, Popo, Gompo, Rachelin, Proculf, Aron, Lambert, Czesław, krakowscy biskupi, pod mylnymi datami poumieszczani przez niego, występują w charakterze uczonych mężów, i wzmiankowani są bądź jako Benedyktyni, bądź jako Benedyktynów tynieckich przyjaciele (trzej ostatni mianowicie). Ostatni styka się nazwą z czwartym, według Szczygielskiego (Tinecia 36), opatem tynieckim imieniem Scescus, który podług Długosza (1, 347 *venerabilis Cziaslau*) mnichem jest. (*Venerabilis*, u Du-Cange, toż *co monachus*). Mnicha tego usuwa od krakowskiego biskupstwa Gualdo kardynał (Dług. 1. 354, 355) r. 1104, a następnego roku czyli 1105, ugodę o coś między Tyńcem a krakowskim biskupstwem zawartą potwierdza: co ponawia Idzi kardynał roku 1125, i odtąd trwa między Benedyktynami a biskupami zgoda po wszystkie czasy. Któż nie przypuści, że ugoda ta miała na celu załatwić spór o biskupstwo krakowskie? któż nie przyzna, że z okoliczności zawierania jój, miały miejsce redakcje tynieckich dyplomatów jedne, gdy przeciwnie drugie, nie zostając pod wpływem takich przyczyn, miały formę inszą.

(2) Mówi przeciwko nim Roepell *Gesch. Pol.* 643.

zało ten spór ostatecznie rozstrzygnąć, co téż uczynił kardynał Gwaldo r. 1105, usuwając jakiegoś Czesława na biskupstwo krakowskie, przez Władysława (Hermana) forytowanego, bez zniesienia się w téj mierze z stolicą apostolską. Ten Czesław był bez wątpienia Benedyktynem, a obrany snadź został biskupem przez stronnictwo, które w kapitule krakowskiéj mieli tynieccy opaci. Gdy się o to przed Gwaldonem ci uskarżyli kanonicy krakowscy, którzy nie byli stronnikami Tynca, wtedy, jak się dorozumiéwa Długosz, zrzucony z biskupstwa Czesław, zastąpionym został przez Lamperta biskupa. Kiedy, z powodu skuteczności poselstwa do Langwedoku przez Władysława Hermana wyprawionego, znaczenie nowe nabywszy Tyniec, upomniał się znowu o swoje do biskupstwa prawa, wynikłe ztąd między kapitułą a opatami zatargi, nowo załatwił kardynał Idzi w Polsce posłujący: jakoż odtąd opaci tynieccy, na tytule krakowskich kanoników poprzestali na zawsze. Lecz zapyta kto: czyż koniecznie r. 1125 spór ów załatwiony być musiał? czyż nie mógł r. 1123 rozstrzygnąć go legat, i akt ów zrobić? zwłaszcza, gdy (według Labeusza) żyjąc już wtedy kardynał Idzi, mógł posłować do Polski? Nie przeczę ja temu że posłować mógł, lecz temu przeczę, że posłował istotnie, i akt ów redagował: bo gdybyśmy przypuścili pierwsze, zupełnieby wtedy chybił rachunek (1), i nicby zgoła przywieść nie można było na usprawiedliwienie daty, która na piątkę kończyć się musi nieodzownie. Ta właśnie piątka, wypadając według naszego wyvodu rzeczy, wykazuje, iż rzeczony akt nie mógł być

(1) Zrobił go mój szanowny kolega p. Adr. Krzyżanowski, professor matematyki w b. uniwersytecie warszawskim, za co publicznie składam mu dzięki.

robiony, jak tylko r. 1105, tudzież drugi raz r. 1125; że gdy rok drugi zupełnie odpowiada rachubie czasu, okolicznościom, w akcie drugiej według nas redakcyi wyrażonym, towarzyszącego, przeto musi być prawdziwą owa data, i żadna inna oprócz owéj która rok 1105 wyraża, ostać się przy niej nie może. Kiedy zaś akt jeden ma osnowę i formę urzędową dwojaką (świadców nazwiska pokazują to), więc mimo to że ma jedną datę, dwoistym być musi aktem: z których pierwszy jest (według tego cośmy wyżej o aktykacyi powiedzieli) z datą, drugi bez daty.

Uważali to już poprzednicy moi, że akt nasz, mimo mylnéj (powiedzmy raczéj niewłaściwéj, czyli niewłaściwie położonéj) daty swojéj, nie jest fałszywy w treści: które zdanie podzielając zupełnie uważam i to, że i ów Szczygielskiego dyplomata prawdziwy jest, aczkolwiek wydawca odjął mu cechę starożytności, nowszą, przez siebie wymyśloną podłożywszy mu pisownią, i tu i ówdzie porobiwszy zmiany w jego nomenklaturze (jak kursywa to okazuje) samowolnie. Gdybyśmy na zasadzie téj, że się dawniejsze pisma nasze urzędowe z swojemi nie zgadzają oryginałami, chcieli, jak obecnie utrzymuje jeden znakomity uczonej polski, uważać pisma te za zmyśłone; wtedyby i to należało twierdzić, że cokolwiek i kiedykolwiek z pism takowych u nas drukowano, zmyśłone i podrobione jest: albowiem wszystkie niemal nasze urzędowe druki, zarzutowi temu ulegają. Cóż, kiedy nawet sławna owa umowa w Koszycach, r. 1374 przez Ludwika króla z narodem polskim zawarta, i od Jana Łaskiego kanclerza koronnego w zbiorze praw krajowych urzędownie zrobionym, jako kardynalna ustawa (na zasadzie której rozwinęło się całe nasze polityczne prawo następných wieków) drukiem ogłoszona, mylnie wydana jest!

o czém się przekonałem, oryginał ustawy téj dobrze (znalazł się w jednéj z prywatnych bibliotek galicyjskich) z jéj przedrukiem porównawszy. Nie dziwujmy się temu: podobnie bowiem jak u nas, niegdys wszędzie w Europie pisma urzędowe drukowano, i dopiero z postępem czasu, w miarę lepszego pojęcia gruntowności naukowej, poprawa w tym względzie następowała.

Na to więc bacząc, nie uznawamy tego dyplomu tynieckiego, który drukiem ogłosił Szczygielski, za dzieło fałszu, lecz raczej uważamy go za przedruk redakcyi odmiennéj; której gdy zapodstawę aktu wobec kardynała Egidyusza robionego, nie użyto, i gdy ona do redakcyi dyplomu ze znanych nam ostatniéj (spowodował ją opat Kosmas za Bolesława Wstydliwego) nie weszła, wnoszę zdąd, iż z przyczyny dopisku w akcie owym uczynionego, nie przyznawano następnie całemu aktowi mocy obowiązującej; a to dlatego, że częścią z roku 1102, częścią z lat po r. 1125 idących, powstawszy ów dopisek, nie wszedł lub nie mógł wejść do aktu r. 1105 robionego. Jakoż przepis: „iż wieśniacy mają dziesięcinę omłacać” świadczyć zdaje się, iż dopiero po r. 1125, powstała owa w druku Szczygielskiego uderzająca nas wsuwka, gdy biskup Radost nadał Tyniec dziesięciną, której on przed ową darowizną nie miał wcale (klasztorom bowiem nie należała się dziesięcina z prawa), i mieć nie mógł. Wprawdzie już w akcie Bolesława Chrobrego powiedziano: że tytułem ofiary, miał, zaraz przy swoim założeniu, tyniecki klasztor dwanaście grzywien srebra, i część przychowku stadnin królewskich rocznie wyznaczoną sobie (1); lecz téj ofiary nikt zapewne dziesięciną być nie uzna. Reszta dopisku ma szczegóły takie, które

(1) Cum voto Ducis duodecim Marcarum argenti et tribus polledris singulis annis.

albo w ogóle, albo w szczególe już r. 1102, lub po roku 1125 miejsce mieć, i albo od Mieczysława Starego przed rokiem 1145, tudzież Kazimiérza Sprawiedliwego przed r. 1151, pochodzić mogły (i ci bowiem wspomniani są jako Tyńca dobrodzieje, o czém niżej powiemy), albo posłużyły im za przykład, by podobnemiz przywilejami obdarzali założone przez siebie klasztory (1) w Łądzie i gdzieindziej. Może téż rzeczone przywileje po tych dopiéro latach (po r. 1145—1151) powstawszy, obudziły w tynieckich Benedyktynach żądze, wyjednywania sobie i mienia nadań podobnych. Wspiera mój domysł ta okoliczność, iż dopisek rzeczone przywileje mieszczący, będąc wsunięty u Szczygielskiego pomiędzy nadania Judyty i Bolesława Krzywoustego, wskazywać się zdaje, iż one od monarchy po r. 1086 żyjącego pochodząc, najdalej r. 1102 (wtedy bowiem umarł Władysław Herman) dane być przez niego mogły: tudzież utwierdza moje mniemanie okoliczność ta, iż szczegóły drobiazgowo wyliczone tamże, noszą na sobie cechę właściwego wieku, palcem jakoby na wiek XII pokazują.

Wyznać należy, iż dopiéro ta redakcyja, którą u Bolesława Wstydlwego r. 1275 wyjednał Kosmas tyniecki opat i krakowski kanonik, rzuciła wielkie światło na wyrozumienie dyplomu naszego, wykazawszy dostatecznie, że piérwszym dobroczyńcą klasztoru będąc Bolesław, być tém samém musiał jego założycielem; że Bolesławem tym nie był Śmiały, lecz Chrobry; że tenże Chrobry przywilejem dla Tyńca danym, a przez kardynała za zgodą Bolesława (Krzywoustego) i syna jego Władysława (a więc nie r. 1105 lecz późniéj r. 1125 niewątpliwie) potwierdzonym, otwiera szereg polskich

(1) Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 242.

dypłomatów najdawniejszych, dotąd przez nas poznanych. Dał bowiem Krzywousty uroczyste świadectwo o tém Egidyuszowi, że Bolesław król i królowa Judyta udzieliли przywileje Tyńcowi, które w świętém były poszanowaniu (*reverenter custodita*) u następców (1); do których liczy siebie, dziadów swoich i pradziadów, Kazimierza I i Mieczysława II rozumiejąc przez to. Zupełną dla nas nowością jest ten Bolesław, który gdy dał przywileje od pradziadów i dziadów (w liczbie mnogiej lubił zawsze przemawiać styl kuryalny) Krzywoustego szanowanych, przeto Śmiały znaczyć się przezeń nie może. Dobitnie wskazał nań Bolesław Wstydlivy, Sławnym go czyli Chrobrym nazwawszy (2). Drugą również zupełną nowością jest nam Władysław książę, syn Bolesława również księcia, który nie kto inny był, jak ów Władysław II, syn Krzywoustego, z Polski później wypędzony. Pierwszy, czyli Bolesław król, odgaduje zagadkę, względem Bolesławów różnych, u Szczygielskiego (3) uczynioną: drugi, od króla Władysława (Hermana) wyraźnie tu odróżniony, stając wspólnie z tymże królem Władysławem w rządzie dobrodziejów Tyńca, usuwa wątpliwość, jaką względem prawdziwości dyplomatu Szczygielskiego miał właśnie dla téj przyczyny Naruszewicz, że w nim o Władysławie królu wzmianka uczynioną została. Lecz gdy z małym wyjątkiem, wszyscy aż do XIV wieku panujący Polsce monarchowie, dobrodziejstwami obsypywali Tyniec, czemużby i Władysław Herman miał być

(1) O szanowaniu ich przez samychże nadawców, zbytecznieby był mówił.

(2) Tak i na nagrobku Bolesł. Wiel. u Narusz. II, 341 czytamy: *Hic jacet in tumba, gloriosa columba, Chrabrie tu es dictus.*

(3) R. 1229, 1288, 1354, na stronnicach 143, 163, 172.

dlań skąpić darów? Wyraźnie mówi Grzegorz IX papież (1), że i mąż Judyty (którego on mylnie Bolesławem nazywa), obdarzył klasztor, i dyplomata sam potwierdzać się to zdaje. Nowy poczet dobrodziejów tychże, zawitał z dyplomatu Bolesława Wstydliwego: powiada w nim, że przodkowie jego, pradziadowie, dziadowie i parenteliści Tyniec obdarzali. Użyty na oznaczenie ostatnich wyraz łaciński *parentes*, uczy, że syn Leszka Białego nie tak rodzica, jako raczej stryjów swoich Mieczysława Starego i Kazimiérza Sprawiedliwego rozumiał przezeń, lub mógł rozumieć (2). Jakoż wykazaliśmy wyżej, że nietylko Władysław II, lecz i inni synowie Bolesława Krzywoustego obdarzali tyniecki klasztor.

Oceniwszy dyplomata zewnątrznie, zwrócić uwagę należy na wewnętrzną jego wartość, i wykazać, co przezeń dla dziejów cywilizacji polskiej nowego przybyło. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się w tej mierze, zwłaszcza, gdy w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy obszernie się już o tém mówiło. Wziąwszy atoli na uwagę tę okoliczność, iż akt nasz treść nam dyplomatu Bolesława Chrobrego i Judyty królowej, tudzież Władysława Hermana przywołując, stawia przed oczy z własnych pomników naszych wyjęte świadectwo o stanie politycznym kraju w XI wieku (dotąd z obcych tylko dziejów wiedziliśmy o nim); rozważywszy nadto, że się ztąd nowe zupełnie wyrozumiewają szczegóły, nie wahamy się powiedzieć nieco o dziejach wewnętrznych Polski za Bolesława Chrobrego, dodatek niejako czyniąc przez to do naszego dzieła.

(1) R. 1229 u Szczyg. 143.

(2) *Parens* w średniowiekowej łacinie (Du-Cange p. t. w.) znaczy ojca i każdego pokrewnego rodziny starszego wiekiem.

Już w XI wieku był stan polityczny Polski wielce rozwinięty, i już wtedy stała administracya krajowa na wysokim stopniu. Dobra królewskie wchodząc w ogólny podział kraju na kasztelanie i opola (cum omni castellatura, sub una circuitione), i tymże ciężarom co i prywatnych dobra ulegając, miały różnych różnego stanu posiadaczy, wypłacających się skarbowi za użytkowanie ziemi, bądź posługami czynionemi dworowi, bądź pieniędzmi, bądź robocizną. Wszyscy się w ogóle ludźmi nazywali (homines), szlachtą, czyli mężami politycznego prawa używającemi, nie będąc; i jako tacy, zależeli od woli pana swojego, czyli raczej od stosunków prawnych, w które, obsiadając grunt królewski, wchodzili. Stosunek ten przechodził na nowego nabywcę gruntu, któremu król dał jego użytkowanie. Bolesław przeto Chrobry, oddawszy niektóre swoje dobra (przetrwały one do dziś pod témże, które wówczas miały nazwiskiem) klasztorowi tynieckiemu w posiadanie, przelał nań prawa swoje do ludzi na nich zamieszkałych, wyraziwszy szczegółowo każdego powinności. Zlewek ten praw jest, iż się tak wyrażę, najdawniejszą w gospodarstwie narodo-wo-polskiem znaną tabellą prestacyjną, która dokładne daje o stanowości ludu naszego wyobrazenie, rozmaite jego powołanie opisując. Z niej to dowiadujemy się, że do rzędu królewskich służebników (ministri) należeli: komornicy (camerarii, podobni snadź do bojarów pu-tnych statutu litewskiego), to jest ludzie za posyłkami dworu chodzący: należeli do nich powtóre rzemieślnicy dworscy, piekarze, garncarze (lagenarii), bednarze (artifices doliorum), kucharze (1), którzy odbywali robotę

(1) Obowiązani wypiekać chleb, piwniczne, kuchenne i t. p. naczynia robić dla dworu, i kuchnią zatrudniać się królewską.

zapewne według osobno zrobionój na to umowy; tu należała potrzebie czeladź dworska, a mianowicie rybacy i pastusi (*pecorarii*), którzy ryb dostarczali dla dworu, królewskie stada pasali i t. p. Różnili się od służebników rolnicy, a ci byli trojakiego rodzaju: *ascripticii*, *sardonos*, *servi*. Różnica między niemi była wielka; ostatnich bowiem rozdawał monarcha wraz z potomstwem i całym rodzeństwem (1), czego o pierwszych i trzecich nie czytamy. Mieli nadto ciż swoje swobody (2), ostatni bynajmniej. Mniemam, że pierwsi byli dzisiejszym osadnikom kontraktowym odpowiedni, i dlatego tém mianowani nazwiskiem, że ich także do tabelli prestacyjnej wpisywano; drudzy różnili się od nich tém szczególniej, iż do śmierci czyli wiecznie, jak dzisiejsi chłopię galicyjscy, przywiązani będąc do gruntu, prawo swoje na następców przelewali. Tak więc gdy za kontraktem siedzący rolnik, mógł się po dopełnieniu warunków oddać, lub gdy po skończeniu umowy, można go było rugować z gruntu: przeciwnie *smerd*, czyli ten rolnik, który aż do śmierci na roli siedział, i prawo do niej niejako sobie wysiedział, zlewał na swoich potomków toż prawo, a dziedzic lub posiadacz włości musiał go cierpieć na roli, jeżeli umowie z przodkami swemi pierwotnie zrobionój, zadosyć czynił. Trzeci niewolnikom w średnio-wiekowém, lecz nie rzymskiém tego wyrazu znaczeniu odpowiadali, czyli do inwentarza roli liczyli się oni; lecz nie byli rzeczą, gdyż kto niewolnika zabił, nie samę tylko wartość jego płacił panu (jak było

(1) *Coyanow cum servo Zului et fratribus ejus, Kxegnyci cum servis Sokol et filijs ejus.*

(2) *Libertates eorum ascripticiorum.*

u Rzymian), lecz i karę za zabicie człowieka prawem przepisaną ponosił.

Od tego rzędu ludzi różnili się tak zwani dziedzice (heredes), czyli ludzie królewskie grunta dziedziczném prawem za opłatą dzierżący, i takowe komu chcieli przekazujący: którzy na samym wstępie objęcia roli, wymawiali sobie wieczystość posiadania, i przez umowę dostępowali prawa, do którego smerdowie długością tylko przychodzili czasu. Ich także przekazywał monarcha donataryuszom, dając im li tylko prawo do czynszów, nie zaś do robocizn, do posiadłości, do osoby dziedzica. Rzecz zastanowienia godna, że z czasem różnica ta ludzi ustąpiła: że w XIII już wieku, jak dyplomata Bolesława Wystydliwego uczy, siedzieli na gruntach królewskich bądź ludzie rolnicy, bądź inni jakowi mieszkańcy (1). Co ztąd poszło, iż dziedzice zamożniejsi przeszli w rękę szlachty, ubożsi niższywszy się do ludzi ich los podzielili, zmieniony z czasem na lepsze co do niewolników, pogorszony zaś co do ludzi swobodnego stanu. Na zasadzie téj, że rolnik miejsce pobytu stałe wysiedzieć sobie może, przyjął zwyczaj średniowiekowy odwrotnie, że i pan wolność jego przedawnić, i ruszać mu się z gruntu zabronić jest mocen. Gdy następnie i za kontraktem siedzących ludzi pod toż podciągniono prawo, powstało ztąd ogólne ludu wiejskiego poddaństwo, zwyczajem lecz nie ustawą uzasadnione.

Skarb królewski, miał za Bolesława Chrobrego dochody stałe z czynszów, lasów, kopalń; i niestałe, z przewozów, opłat za uwolnienie od ciężarów w naturze dawanych, z targowego, wyszynków, nakoniec z pomo-

(1) Si quis vero ascriptiorum dictarum villarum et aliorum ibidem habitantium....

cnego, co wszystko już snadź wtedy uciążało ludzi: szlachta bowiem tylko nadzwyczajne składki, czyli tak później zwane pobory dawała, z przyczyny, że cały ciężar administrowania i obrony kraju polegał na niej, i dlatego od wszelkich danin uwolnioną być musiała. Rzeczę tę pokrywam milczeniem, obszernie bowiem zastanawiałem się nad nią w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy. O kopalniach soli powiedzić należy, co się tam opuszczało.

Dochody stałe, były podówczas najznakomitsze z soli, na gruntach królewskich a mianowicie w Łapsicy, w Sydzynie, w Kojanowie i w Wieliczce znajdujących się. Dwie pierwsze kopalnie w sąsiedztwie czwartej położone, zagięły z czasem; dostarczały one tylko warzelnej soli w XII jeszcze wieku: w XIII dopiero i kamienną wydobywać zaczęto.

Za czasu Chrobrego, jak nasz dyplomata pokazuje, był sposób wywarzania soli wielce już wydoskonalony. Dwojakić używano: brano bowiem na użytek wprost słoną wodę, albo téż wodę taką warzono dopóty, aż się z niej zrobił płyn gęsty, który po skryształizowaniu dawał sól w proszku, czyli tak zwaną warzonkę. Gęsty ów płyn zlewał się w bryły postaci rozlicznej, tworząc przez to kęgi i krążki rozmaite: lub skryształizowawszy się wsypywany bywał w beczki, o jedném dniu lub o dwóch będące. Ażeby zaś wsypywany w naczynia proszek solny leżał w nich mocno, przypiekano go z jednéj lub z obu dwóch stron beczki; z kąd sól taką pecyną (*pecine*, stoi w naszym dyplomacie) czyli pieczyną zwano za Chrobrego, później zaś przypiekanką, zapiekanką nazywano: dziś jeszcze ma ona to miano. Dając więc Bolesław Wielki tyńieckim mnichom pecyny, dał im albo pewną ilość krążków, albo beczek soli. Dał im nadto pewną ilość

słonej wody, surowicą w owym czasie, dziś solanką nazywaną, zobowiązawszy miejscowy zakład solny, ażeby wywarzywszy ją kosztem skarbowym, oddał wydobytą ztąd sól klasztorowi; tudzież nakazawszy mnichom postarać się o wywarzenie jęj własnym nakładem, na co im fundusz wskazał. Rozpatrując się w naszym dyplomie, wyczytujemy z niego, że wyciąganą surowicę ze studzien wlewano do rynien (*sartago, canalis*), któremi płynęła do dziedzin (*dedina*) czyli domów solowarnych, gdzie zawarzana (*zamar, popraw zawar*) czyli wywarzana, szła po skryształowaniu się na użytek zwyczajny. Cztery rocznie nabory surowicy w Sydzinie i wydobytą ztąd warzonkę, tudzież w stosunku do niej takąż ilość pecyn; w Wieliczce zaś półjedynasta wiadra słonej wody co tydzień, z obowiązkiem łożenia kosztów na wywarzenie z niej soli; ilość nakoniec soli nieoznaczoną z kopalni w Łapsicach i Kojanowie wydobywaną, dał tynieckim Benedyktynom Bolesław Chrobry; do czego dodał dochód z dwóch wyszynków soli (*taberne*) w Sydzinie, a z czterech w Wieliczce (1).

(1) Słowa dyplomatu szykuję tak: „In Sydina quatuor surovice de unaquaque sartagine et dedina, et zamar, et due taberne. Ad magnam salem quatuor pecine, et qualibet septimana tres alveos, et quartum sredne, et septem pro lignis, et quatuor taberne.” Co znaczy dosłownie: „z Sydziny cztery surowice z każdej rynny i solowarni, i zawar, i dwa szynki. Z wielkiej soli cztery pecyny, i co tydzień trzy naczynia, czwarte o połowę, a siedm na drzewo i cztery wyszynki.” Właściwie zaś ma rozumieć się przez to: „że z Sydziny mają mieć Benedyktyni cztery do roku nabory surowicy, ile takowej na raz objąć mogą wszystkie rynny, a wywarzyć solowarnie; jedném słowem, całkowity dochód czwórnodniowy kopalni rocznie przez skarb pobierany, ma należeć do nich; że surowica ma być kosztem zakładu solnego warzona, a nadto dochody z dwóch wyszynków soli, mają być własnością klasztoru: że z wielkiej kopalni soli czyli z Wieliczki, należy się mu cztery pecyny, czyli tyle soli, ile jęj przez cztery dni w roku wywarzyć, skryštali-

Szczupłe źródła pierwotnych dziejów Polski, rozlawszy się po obszarze niezmierzonej okiem Lechii, wysychać z czasem zaczęły: porozpraszane będąc po różnych jej stronach, i tak skierowane, iż utraciwszy czystość i smakowitość pierwotną, płynęły pokalane, niesmak sprawując tym, którzy spragnieni żądzą dowiedzenia się o najdawniejszej historii polskiego narodu czegoś pewnego, poić się musieli nie krynicą żywej wody, lecz kałużą cuchnącego i fałszem zarażonego płynu. Lubo w takim stanie znajdują się dotąd te źródła, lubo dyplomata polskie najdawniejsze, w oryginałach lub transumptach dochowane, noszą na sobie cechę fałszu oczywiście, przecież najznakomitsi z dzisiejszych badaczy krajowych dziejów, nie wzdrygają się z nich czerpać, przekonani będąc, że przynajmniej kropelka czystej prawdy musi płynąć w tak pokalanych źródłach, i że same te źródła dawszy się z czasem oczyścić z brudów i zgnilizny, mogą dostarczyć zdrowego napoju dla spragnionych wiedzy przeszło-

zować i w kształty ulać lub w beczki upakować można: że co tydzień mają Benedyktyni brać z téjże kopalni trzy naczynia surowicy zwyczajne, czwarte zaś o połowę od tych mniejsze, a na kształt opału do warzenia soli potrzebnego, przeznacza się im siedm naczyń surowicy tygodniowo, i dochód z czterech wyszynków.''*Sartago, dedina*, mam za *rynne, solowarnią*, jak w dyplomacie meklemburskim: *Jahrbücher des Vereins für Mecklenburg, Gesch. XI. 275.* „*Liberamus ab emendatione canalium seu sartaginum et a constructione edium.*” *Zamar* rozumiem być zepsutym wyrazem *zawar* (*w* na *m* łatwiusieńko zamienić mógł przepisowacz dyplomatu), i mniemam, że wspomnieni od Naruszewicza IV, 407 *zwarrycze*, posłużyć mogą do odgadnienia wyrazu *war*, który jest starosłowiański (porównaj u Miklosicza w *Radices linguae slovenicae* wyraz *wrjeti*). *Pecine, alveus* (naczynie) są do wyrozumienia łatwe. Trudniejszym wyraz *sredne*; sądzę, że tylko starosłowiańskie *srjeda, sreda*, polski *środek* (połowa), mogą dać jakowe jego objaśnienie. Bardzo niedokładne tłumaczenie tego dyplomatu, znajdujemy w Polsce średnich wieków II, 481.

ści. Zrobiliśmy próbę takowego źródeł dziejów oczyszczenia, i przepuściliśmy skalany ich płyn przez czyste ówczesnej historii pomniki. Tak oczyszczonemi częstujemy tych, którzy się na rzeczy znają i wiedzą o tém, że oczyszczenie prawdy z fałszu, jest najwyższém zadaniem historyka. Jeżeli u nich znajdzie poklask to usiłowanie, spróbuje, czy się nie da wykazać autentyczność dyplomu Bolesława Śmiałego z r. 1065, w Płocku dla klasztoru w Mogilnie wydanego, a wsuniętego w akt księcia Mieczysława (którego?) z r. 1103 z Kruszwicy datowanego (1): tudzież, czy nie można lepszego zrobić wydania bulli Innocentego papieża z r. 1136, z transumptu mylnie, jak sądzę, przez ś. p. Edwarda hr. Raczyńskiego drukiem ogłoszonego (2). Obadwa bowiem te przywileje, na inną znowu aniżeli przywileje tynieckie szwankując słabość, i zasługując obecnie na wiarę o tyle tylko, o ile ich wiarogodność insze a czyste źródła spólcześnie poświadczają, zdają się nam być fałszywemi co do redakcyi, lecz bynajmniej co do treści swojej.

(1) Obadwa te dyplomata znajdują się w archiwum królewsko-pruskiej rejencyi w Bydgoszczy, zkađ mam ich odpisy.

(2) Na czele Dyplomataryusza Wielkopolskiego.



FILOZOFIA INDÓW.

Z NAJNOWSZYCH ŹRÓDEŁ

UŁOŻYŁ

Michał Głuszyński.

Wschód jest kolébką cywilizacyi i filozofii: historia tam tylko sięga, wyżej już nie. My idziemy od Rzymian, Rzymianie od Greków, Grecy ze Wschodu przynieśli język, sztuki, religią i wszystkie zarody ich cywilizacyi. Ale Wschód z kąd się wziął? gdzież są korzenie starodawnéj cywilizacyi Egiptu, Persyi, Chin i Indyj? Historia nie o tém nie mówi. Jak w rozumowaniu trzeba zawsze dobiérać się do takich zasad, że te już żadnem i innymi tłumaczyć się nie dadzą; tak samo historia, krytyka historyczna sięga aż do pierwotnych pokoleń, do pewnego jakiegokolwiek porządku rzeczy, który już nie wyrasta z innego porządku, a który tylko natura człowieka, prawa jego rozwijania się i zamiary Opatrzności wytłumaczyć mogą. Wschód więc jest dla nas miejscem, z kąd cywilizacya i filozofia się poczęły: ale wyraz ten Wschód jest niezmiernie nieoznaczony, bo jest tam mnóstwo narodów, a czyż one wszystkie miały filozoficzne systemata? Takie jest pytanie, i odpowiadam na nie z przecze-

niem. Wierzę, że była głęboka myśl we czci religijnej Egiptu, w owych symbolach tajemniczych, których pełne są tamtejsze świątynie, w owych hieroglifach, które oparły się wiekom i erudycyi, do których dorobił klucz, ale nie wiem czy zupełnie, Champollion; ale też same hieroglify świadczą, że w Egipcie zatrzymała się myśl na religii i nie doszła do filozofii. To samo i w Persyi. Zenda-Westa ma w sobie ważne prawdy; jestto teologia szczytna, ale nie jestto jeszcze filozofia. Inaczej rzecz się ma w Chinach i Indyach; tu już objawiła się filozofia w charakterze i w formie sobie właściwej: znajdziecie tu już niejednen system metafizyczny, pomyślany i wyrobiony na sposób zachodni. Ale w Chinach, wyjąwszy szkołę Konfucjusza, która względnie jest nową i wyłącznie moralną i polityczną, inne szkoły filozoficzne, których byt mimo to jest niezaprzeczony, ukrywają się dotąd w rękopismach, nieprzystępnych dla profanów; wydobędą się pewno ztamtąd, ale się jeszcze nie wydobyły. Winniśmy niektórym uczonym, a w szczególności panu Abel-Remuzat, wiele wiadomości ważnych o filozofii chińskiej, a nawet o jednym systemacie filozoficznym (*). Przyjaciele starożytnej filozofii, z wdzięcznością przyjęli te rzadkie i wielkiej wagi wiadomości, ale nie mogli z nich korzystać: bo musieliby albo zupełnie zaufać słowom tych mężów, albo je odrzucić jako nie mające za sobą żadnych innych zaręczeń i dowodów, tylko ich własne domysły. Kilka lat temu, równie mało wiedzieliśmy o filozofii indyjskiej: rozmawiano o niej naoslep, bez rozumowanej i stałej zasady, ani bez pewnej

(*) *Mémoires sur la vie et les opinions de Lao-Tseu, philosophe chinois du sixième siècle avant notre ère.* Paris 1823. *Melanges asiatiques* T. I, p. 88.

podstawy. Kilku uczonych prywatnie niejako rozprawiało o niej między sobą, a i ci nie rozumieli się. Te ich sprzeczki mało przyniosły pożytku publiczności, która po cichu domagała się, aby za dni naszych objaśniono nam Indie tak, jak wiek XVIty i Grecyą; aby wydano teksta i tłumaczenia, lub obszerne wyciągi z filozofów indyjskich, a później dopiéro aby je rozbiérano staranniej. Nakoniec pan Colenbroocke zaspokoił życzenia przyjaciół filozofii. Odrzuciwszy rozprawy zbyt wczesne a zatem nieużyteczne, bo przypuszczane tylko, sławny prezes towarzystwa azyatyckiego w Londynie, przez jasne i metodyczne wyciągi, postawił nas przed obliczem systematów indyjskich, i dał nam sposobność i możność sądzenia o nich.

Pamiętniki t.e.p. Colenbroocke umieszczone w sprawozdaniach towarzystwa od r. 1824 do r. 1827, są dotąd jedyném wiarogodném źródłem, w którém wiadomość o filozofii w Indyach czerpać można; to téż Cousin zrobił z nich obszerny wyciąg do swoich prelekcij, Abel-Remuzat dosłownie je przełożył, a Wilhelm Szlegel i p. Chezy inną znowu drogą dostali najważniejszy z ksiąg indyjskich ustęp, będący zarazem filozofią mistyczną i eposeą. Piérwszy na język łaciński, a drugi go na franeuzki przetłumaczył.

Z tych źródeł zebrałem co ważniejsze rzeczy o filozofii indyjskiej, aby ogólne przynajmniej wyobrażenie podać o wysokości myślącego ducha nad Gangesem. Później, zaczęte już obszerne i dosłowne tłumaczenie niektórych systematów a raczej ustępów z téj filozofii, do wiadomości publicznej podać zamierzam. Nim to nastąpi, dla przygotowania niejako czytelników do rzeczy u nas

najzupełniej nowój, tę krótką wstępną wiadomość przygotowałem.

Przeszkoda główna, która wstrzymuje i odwagę nawet odbiera, kiedy przychodzi badać filozofią, prawa, religią i literaturę indyjską, jest zupełny brak chronologii. W Indjach systemata filozoficzne nie mają daty pewnej, ani nawet względnej. Wszystkie nawzajem odwołują się do siebie, czyto w walce, czy w przyjaźni; możnaby powiedzieć, że wszystkie razem jednego dnia się urodziły. Ztąd powstała pozorna jednoczesność różnych systematów, a następnie trudność w wysledzeniu, które z nich były pierwsze, które późniejsze, i w jakim porządku się rozwijały. W tém, jak we wszystkiém inném, Indye chciały się wyłamać z pod praw następowania i czasu, i zbić wszystkie dzieła w pozorną jedność. Kiedy więc przychodzi badać różne systemata filozofii indyjskiej, trzeba się trzymać analogii, wynikłej z porównania innych wielkich epok historyi filozofii, i indukcji, którą nastęrcza poznanie niezmiennych praw umysłu ludzkiego. Krytyka historyczna, przypuszcza dwa te rodzaje dowodów. Najprzód co się tyczy analogii, oczywistém jest, że ludzkość, jeżeli zawsze podobną jest sobie, musiała na Wschodzie iść tą samą drogą, jaką szła w Grecyi i w nowożytnym świecie. Zawsze, wyjąwszy wtedy, kiedy liczba doświadczeń jest jeszcze małą, jeżeli jedność głęboka znajduje się w rozmaitych ruchach ludzkości, trzeba także zostawić wiele miejsca dla rozmaitych okoliczności, a zatem z największą obojętnością, używać trzeba analogii za dowód. Umysł ludzki, jest korzeniem historyi filozofii, a ponieważ ma on swoje prawa, zatem rozwija się i objawia podług tych praw, które są zarazem pra-

wami jego historyi. Ale ponieważ najbieglejszy filozof może się mylić w tłumaczeniu praw umysłu ludzkiego, trzeba więc aby były fakta, z którymi indukcya historyczna sprawdzićby się mogła; a kiedy takich faktów, takich sposobów sprawdzenia nie ma, toć i wartość indukcji będzie zbliżoną tylko. W takim charakterze przyjmować musimy wszystkie rozprawy i domysły o początku rozwoju i obecnym stanie filozofii w Indjach, w takim charakterze patrzeć trzeba na tę tak bogatą i obszerną całość, że wszystkie systemata w niej się mieszczą, że sama stanowi świat filozoficzny, i można literalnie powiedzieć, że jest skróceniem całej filozofii.

Religia jest podstawą każdej cywilizacyi; jestto prawda, szczególnież w czasach powstającej społeczności, a najwięcej jestto prawda w Indjach. W Indjach księgi święte *Wedas*, są zasadą całego późniejszego wykształcenia. Prawodawstwo opiera się tam na prawie religijném, sztuki tym sposobem, wyobrażają tam mitologią—*Wedas*, nakoniec i filozofia ma ten sam charakter. *Wedas* nie były napisane przez człowieka, podług wiary Indyan: Bóg sam, Bramma, ułożył je, są więc objawione, a następnie nakazują wiarę bezwzględną i mają powagę nieograniczoną. Ale gdyby umysł został był przy *Wedas*, nie byłoby filozofii w Indjach: umysł téż ludzki nie przestał na nich, ale oddalał się od nich powoli. Ponieważ *Wedas* są trochę tajemnicze, enigmatyczne, jak wszystkie pamiątki początkowych wieków, a zatem najzupełniejsza nawet wiara, była zmuszoną do rozważania *Wedas*, aby pojąć dobrze znaczenie przykazań boskich. Ztąd powstała z czasem szkoła tłumaczy, która wyznaje posłuszeństwo bez granic dla *Wedas*, ale zarazem przypisuje sobie możność i prawo tłumaczenia tych ksiąg

wiernym prostaczkom, sposobem jaśniejszym i zrozumialszym. Ta szkoła tłumaczyła ksiąg świętych, nazywa się *Mimansa*. Księgi Wedas, są najdoskonalej (per excellentiam) święte. Szkoła *Mimansa* stanowczo określa znaczenie Wedas, i wyciąga z nich prawo na życie religijne i moralne. Obowiązki moralne są tylko formą religijnych, tak dalece, że wyraz *Dharma* w męzkim rodzaju oznacza cnotę moralną, a w żeńskim oznacza nabożność i cnotę religijną. *Mimansa* zostawiła po sobie ważny pomnik *Soutras*; jestto dzieło bardzo ciemne, sąto więcej aforyzmy.

Aforyzmy te dzielą się na sześćdziesiąt rozdziałów, a każdy rozdział na sekcye, a każda sekcya zawiera w sobie rozmaite przypadki sumienia, tak, że *Mimansa* jest kazuistą. Owoż jak każdy kazuista, postępuje z pozorną metodą dydaktyczną i rozkładnią drobiazgową: np. każdy przypadek sumienia jeżeli jest zupełny, dzieli się na pięć części: 1) na przedmiot, który trzeba objaśnić; 2) wątpliwości lub pytanie do rozwiązania; 3) dowodzenie, samo przez się następujące się umysłowi; 4) odpowiedź, rozwiązanie prawowierne, które stanowi już powagę, przykazanie; 5) dodatek, to jest związek tego rozwiązania z poprzednio uczynionemi, i zrobienie tym sposobem niejako kodexu wszystkich tłumaczeń i odpowiedzi. Ta szkoła opiera się stale na powadze ksiąg Wedas, stanowiących prawo, i na podaniu, to jest na słowach osób świętych, o których myślą, że mieli objawienie.

Mimansy autorem był *Djaimini*; jego aforyzmy są bardzo dawne, ale były przerobione kilka razy w różnych epokach i zubożone komentarzami. Szkoła *Djaimini*, walczyła zawsze z różnowierstwem indyjskiem.

Jeden z komentatorów téj szkoły *Koumarila*, nabył ogromnej sławy i powagi; przewano go *bhatta*, doktor. Był on sprawcą, a może najczynniejszym w prześladowaniu Buddhaizmu. Otóż jeden krok uczyniony do oddalenia się od ksiąg Wedas, ale zawsze w kole teologii. Umysł ludzki nie zatrzymał się na tém. W istocie po *Mimansie*, *Djaimini*, następuje inna *Mimansa*, inna szkoła wykładania ksiąg świętych, która ma jeszcze w sobie coś teologicznego; ale chociaż odwołuje się ciągle do objawienia, rzuca się już do śmielszego tłumaczenia, i sięga już do zasad metafizycznych przepisów, będących w księgach Wedas. Dlatego nazywają ją *Mimansą* teologiczną, albo filozofią *Wedanta*: to jest opierającą się jeszcze na *Wedas*, ale stanowiącą już system filozoficzny, prawdziwą szkołę filozoficzną. Autorem téj nowej szkoły jest *Wyasa*.

Po filozofii *Wedanta*, idą dwa różne od niej systematy, to jest filozofia *Niaya* i *Waishesika*. *Niaya* jest rozumowaniem, a *Waishesika* jest poznaniem rozróżnionych części, to jest elementów świata. *Niaya* jest dyalektyką, a *Waishesika* jest fizyką. Kiedy mówimy, że filozofia *Niaya* i *Waishesika* idą po filozofii *Wedanta*, opieramy się na tém: W ogóle między różnymi systematami, te które obejmują więcej przedmiotów, są więcej metafizyczne, mają formę więcej składową; te w porządku czasu powinny być umieszczone przed takimi systematami, które jeden tylko przedmiot obrabiają i to sposobem więcej rozbiorowym. Filozofia *Niaya*, której założycielem jest *Gotama*, jest prostą dyalektyką: właściwością dyalektyki jest bezstronność, trudno zaiste powiedzieć, czy ta loika jest prawowierną czy różnowierną. Ponieważ tedy filozofia *Niaya* nie była i nie mogła być różnowier-

na, otrzymała amnestyą i była przyjętą nawet przez prawniwość indyjską. Nie tak się rzecz ma z fizyką. Czyto jest skutkiem właściwości jęj, czy zbiegu okoliczności, zawsze filozofia Waishesika, której twórcą *Kanada*, bardzo ma złą opinią w Indyach, i uważają ją za kacerską. Po prawdzie przystajemy i my na to trochę: jestto bowiem fizyka, czyli filozofia natury, usiłująca wytłumaczyć świat za pomocą samych atomów najprostszych i nierozkładalnych, które siłą utajoną w nich i podług praw im właściwych, same przez się do ruchu się pobudzają, skupiają i tworzą ciała i świat. Filozofia Waishesika jak filozofia Epikura, jest atomistyczną.

Za tym, albo jeżeli chcecie obok tych systematów, idzie inny, który jest razem fizyką, psychologią, dyalektyką, metafizyką; jest systematem powszechnym, jest filozofią zupełną, jestto *Sankhya*. Powinna ona była zjawić się później, bo jest zupełnie niezależną, nie ma na sobie nic teologicznego. *Sankhya* znaczy *Λογος*, rozum, rozumowanie; jestto teoria racjonalna, jestto rachunek, jaki sobie dusza zdaje o sobie samej, z pomocą dokładnej rozkładni. Twórcą filozofii *Sankhya*, jest *Kapila*. Ta filozofia posuwa niezależność aż do różnowierstwa, i nietylko jest różnowierną, ale owa *Sankhya-Kapila* w Indyach, gdzie nazywają wszystko od razu po imieniu, jest jawnym systematem ateistycznym. *Nir-Iswhara-Sankhya*, znaczy dosłownie *Sankhya bez Boga*.

Owoz pierwszy owoc filozofii indyjskiej, niezależnej od religii. Byłoby jednak nielogiczném, gdyby filozofia niezależna, jeden tylko system wydała. To téz przybyła filozofia *Sankhya-Patandzali*, to jest szkoła założona przez *Patandzali*. Filozofia ta podobna do *Sankhya* tém, że jest równie niezależną, ma nawet coś z jęj fizyki i dyalektyki,

ale oddziela się od niej zupełnie w metafizyce. Tak więc jedna jest Nir-Iswhara, bez Boga, druga Seswhara z Bogiem; pierwsza jest nie tylko różnowierną, ale nawet bezbożną, druga jest niezależną, ale zarazem religijną; pierwsza jest ateistyczną, druga teistyczną aż do fanatyzmu.

Do ogólnej filozofii Sankhya odnoszą się różne sekty, jakoto: *Dzainas* i *Buddhaizm*. Nie można ich wyłączać z historyi filozofii, bo obok mitologii, jakby naumyślnie tam wciśniętej, znajdujemy porządny traktat metafizyczny, na rozumie oparty. Buddhaizm jest tak różnowiernym, i odrzuca tak stanowczo i zawzięcie powagę Wedas, że nie poprzestano na argumentacjach przeciw niemu, jak przeciw Sankhya-Kapila, ale wydobyto miecz, i szkoła Mimansa, najzupełniej bramańska, dokładała wszelkich usiłowań, aby wytepić Buddhaizm ogniem i żelazem. Prześladowanie było tak zażarte, że prześladowany musiał opuścić Indye, przejść Ganges i osiąść w Chinach. Tutaj podług jednych jest filozofią, której nie znamy tyle, aby się ośmielić rozprawiać o niej, podług drugich jest przesądem, zabobonem ludu; mówię tu o religii i filozofii *Fo*.

Takie są systemata filozofii indyjskiej. Przejrzawszy je w ogóle, aby mieć pojęcie o całej filozofii Indyi, trzeba je teraz ściślej zbadać i wysledzić w niej główne elementa każdej filozofii, to jest sensualizm, idealizm, skeptycyzm i mistycyzm; boć nie ma i być nie może w filozofii jedno te cztery wybitne pierwiastki, a dołączywszy do nich ich następności i mnóstwo małych modyfikacyj, mam tylko te cztery drogi przed sobą: albo zmysły, czucie i materyą (sensualizm); albo myśl-ideę-ducha (idealizm); albo ani temu, ani owemu, ani niczemu nie wierzę (skeptycyzm); albo odrzucam wszystko: zmysły, ducha

i rozum, i przyjmuję tylko jakąś wyższą potęgę natchnienia i exaltacji (mystycyzm).

Od badania tego musimy wyłączyć księgi Wedas i pierwszą Mimansę; sąto bowiem pomniki religijne, teologiczne, nie należą zatem do historii filozofii. Trzeba wyłączyć także Buddhaizm; bo chociaż w początku swoim jest on indyjskim, ale w rozwinięciu jest chińskim. Oprócz tego żadna z ksiąg Buddhaistów nie jest przetłumaczona, a wszystkie wiadomości o nich czerpał Colinbroocke w rozprawach i zarzutach, czynionych im przez ich przeciwników, są więc stronne, i nie zasługują na zupełną wiarę. Colinbroocke mniema, że można im zawierzyć. „Jeżeli te księgi Buddhaistów będą kiedyś przetłumaczone, mówi Abel-Remuzat (*), jeżeli wtedy prawosć ich przeciwników potwierdzi się, będzie to zadziwiająca szczególność w historii sekt religijnych i filozoficznych. Należy jednak czekać; zdrowa krytyka radzi, aby z roztropnością przyjmować wiadomości, z takiego źródła płynące, i nie stanowić nic pewnego o ideach Buddhaizmu, bo znamy je tylko z opowiadania tych, co mieli w tém własny interes, aby je przekreślić.” Do rozbioru naszego należć będą: 1) filozofia Wedanta, której twórcą Wyasa, 2) filozofia Niaya, której twórcą Gotama, 3) filozofia Waishesika, autor Kanada, 4) dwie Sankhya: Sankhya-Kapila i Sankhya-Patandzali.

Zaczynam od sensualizmu, i pytam się: czy w Indyach znajduje się ten sławny system? Tak! sensualizm jest w Indyach. Bardzo łatwo natrafić na niego w fizyce atomistycznej, ale oczywistszym jest jeszcze, zupełnym nawet w Sankhya-Kapila. Jedynym celem każdego systema-

(*) Journal des Savans, juillet 1828, p. 289.

tu filozoficznego w Indyach, jest najwyższe dobro w tém czy w przyszłym życiu, albo w obu razem, jeżeli można. Takie jest założenie Sankhya. A jakimże sposobem doro- bić się tego najwyższego szczęścia? Nie przez ćwiczenie religijne, nie przez roztropność zwyczajną, ale przez naukę. Jakimże sposobem przyjść do nauki, to jest mówiąc innemi wyrazami: jakież sposoby mamy poznawania, uczenia się? Według Kapila są dwa sposoby: zmysły czyli wrażenia zewnętrznych przedmiotów i indukcya. Cóż powiecie na to? Powinniśmy znać ten system, uchodzi on za nowy, a owoż znajdujemy go w Indyach. Ale ponieważ jesteśmy w Indyach, gdzie wszystko miesza się ze wszystkiém, szkoła Kapila przyznaje trzeci jeszcze sposób poznawania: to jest świadectwo ludzi, podanie i objawienie, to jest księgi Wedas. Godnym jest uwagi, że szkoła Waishesika, szkoła Kanada, odrzuca podanie, a inna znowu odrośl Sankhyi *Tszarwakus*, odrzuca wszystko, wyjąwszy zmysły. Kapila, jak powiedzieliśmy, przyjmuje trzy sposoby poznawania, ale z trzeciego sposobu niewiele sobie robi; owszem, przychodzi często do tak różnych wniosków od ducha ksiąg Wedas, że podobnym jest do prawdy, że niebardzo uważa je za święte, a mimo to uniknął losu Buddhaizmu. Owoż sposoby wiedzenia oznaczyliśmy; przez nie to przychodzi się do powszechnej wiedzy, one doprowadzają do początku wszechrzeczy.

Podług filozofii Kapila, owych początków jest 25. Nie będę wam wyliczał wszystkich, ale niektóre tylko, abyście mógli poznać ducha téj filozofii.

Pierwszym początkiem rzeczy, od którego idą wszystkie inne, jest *Prakriti* czyli *Mula-Prakryti*, natura, materya wieczna bez formy, bez części, przyczyna materyalna po-

wszechna, którą można widzieć w jej skutkach, która tworzy wszystko, sama nie stworzona.

Chociaż zostaje tu coś do życzenia, chociaż można zarzucić, że ten pierwszy początek nazwany tu jest materią tyle tylko, ile z niej rzeczy powstają, i że nie przyznano jej nic duchowego, jednak zarzuty te upadną, gdy przyjdziemy do drugiego początku. W istocie, ten drugi początek jest *Buddhy*, pojętność, pierwszy utwór natury, utwór tworzący znowu inne początki. Pierwszy więc nie był pojętnością, pojętność jest w drugim rzędzie; pochodzi od materii, jest jej atrybutem zasadniczym, właściwością wpływającą z jej istoty. Ztąd fizyka i kosmologia Kapily. Opuszczam je, a przechodzę do dwudziestego piątego, do ostatniego początku — do duszy. Z połączenia siedmnastu pierwszych początków, powstaje atom ożywiany, duszny, niezmiernie subtelny (1); środek między duszą materyalną i duszą niematerialną. Miejsce tej duszy jest w mózgu, rozlega się ona pod czaszką, i jakby płomień obejmuje mózg cały (2). Czyż to nie jest ów sławny system kranologii, którym tak szczycono się jako cudownym, nowym wynalazkiem? Owoż widzieć go w Sankhya-Kapila; znajdujemy tu nawet zasadę do której się ten system odnosi, to jest zasadę irytacji i extytacji (drażliwości i pobudzania). W istocie, powiada Colinbroocke, dwie gałęzie Sankhyi Tszarwakas i Lokojatykas nie rozróżniają wcale duszy od ciała (3).

(1) Ten atom nazywa się *lenga*, a uważany jako szybszy od wiatru, nazywa się *ativahika*. *Journal des Savans, novembre 1825 p. 689.*

(2) *Ibid.*

(3) Otóż są w całości 25 początków rzeczy podług Kapila: 1) materia Mula-Prakrity; 2) pojętność *Buddhy*; 3) sumienie *Ahankara*, wierzenie że jestem, przeświadczenie wewnętrzne. Od

Mniemają one, że zmysły i funkcje żywotne, stanowią duszę: że pojętność i czułość, których nie widać prawa w pierwotnych elementach ciał, to jest w ziemi, w wodzie, ogniu, powietrzu, branych pojedynczo, mogą się jednak wyrobić z tych samych elementów, kiedy te połączą się w ten sposób, że utworzą całość, ciało organiczne. Zdolność myślenia, jestto pewna modyfikacja tych elementów pomieszanych; tak jak cukier i inne pierwiastki pomieszane, wydają trunek upajający, nabierają drażliwości i mocy, których oddzielnie nie miały. Jeżeli jest ciało, musi być myśl i uczucie rozkoszy i bólu; wszystko to niknie, gdy ciało niknie.

Oprócz tego, Sankhya-Kapila ma doskonałe uwagi o metodzie, o przyczynie naszych błędów, o środkach podawanych przez pojętność do uniknięcia, ich i wiele innych przepisów, które zawsze cześć przynoszą pismom sensualistów. Kapila rozbięra z przenikliwością i roztropnością wszystkie przeszkody fizyczne i moralne do udoskonalenia się pojętności. Rachuje on 48 przeszkód fizycznych, a 62 moralnych. Jest, powiada on, dziewięć

4 — 8 pięć początków dźwięku, dotykania, farby, powonienia i smaku, nazywają się *tanmatra* i tworzą elementa niezmiennie, w których się objawiają, to jest: wodę, powietrze, ziemię, ogień i eter. Od 9—19 jedenaście organów czuciowych: pięć biernych, pięć do działania. Pięć biernych: oko, ucho, nos, język i skóra; pięć czynnych: organ głosu, ręce, nogi, części płciowe i organa do wyrabiania ekskrementów; jedenasty jest *manas*, *mens*, duch razem czynny i bierny, który odbiera czucie i rozważa je. Pięć zmysłów zewnętrznych odbierają wrażenia, umysł je przyjmuje, rozważa i bada, sumienie stosuje, pojętność stanowi, a drugie pięć zmysłów zewnętrznych wykonywają. Tak więc jest 13 narzędzi wiedzenia: 3 wewnętrzne, 10 zewnętrznych; nazywają je: 10 bram i 3 strażnicy. Od 20—24 pięć elementów wyrobionych przez początki wyżej wymienione: eter, ogień, powietrze, woda, ziemia. 25 dusza, *puruska*.

rzeczy zaspakajających pojętność, i na których ona poledz może, a nad te dziewięć jest jeszcze ośm, które je podnoszą i doskonają. Kapila zaleca, aby się uczyć pilnie natury, bo ona dostarcza nam przez zmysły materyałów dla myśli; ale zarazem zaleca, aby nie być biernym uczniem, ale umiejącym się pytać: który zamiast ślepo trzymać się słów mistrza, wyciąga z nich świetlejsze i rozleglejsze wiadomości. Owoż opierając się na naturze i na danych doświadczalnych, człowiek z pomocą indukcji właściwej mu, przychodzi do wiedzy prawdziwej. Tu płyną prześliczne porównania, które od razu przypominają lubość gieniuszu wschodniego. Kapila porównywa naturę i człowieka, z ich stosunkami i potrzebą wzajemną sobie, aby dorobić się prawdy, do ślepego i kulawego: którzy łączą się z sobą, jeden aby był niesionym, drugi aby był przewodnikiem. Natura jest zawsze nauczającą, ale wtedy tylko poznajemy jej tajemnice, kiedy zbadamy jej głębokości, nie przez obserwacyą bezpośrednią, ale przez doświadczenie.

Natura, mówi Kapila, jest niby tanecznicą: która zrazu wzdryga się, ale która, kiedy umiemy wziąć się do niej, oddaje się bez wstydu wzrokowi duszy i oddala się wtedy dopióro, kiedyśmy się nią już nasycili. Pod tą naiwnością i nieco wolnym wyrażeniem, czyż nie widzimy czegoś z przyszłej wielkości Bakona?

Jedną z ideów najwięcej gniojącą sensualizm, jest idea przyczyny; to téż Kapila gwałtem ją zniósł. Rozumowanie Kapili w historyi filozofii, jest wyraźnym poprzednikiem dowodzeń Enezidema i Huma. Podług Kapili, nie ma istotnego pojęcia przyczyny, a to co my nazywamy przyczyną, jestto pozorna tylko przyczyna, względna do skutku swojego, i jest skutkiem względem

swojej przyczyny, która ją poprzedza, a która jest także skutkiem i t. d. tak, że wszystko jest skutkiem bez prawdziwej przyczyny i niezależnej od innej przyczyny. Wybiéram z tego rozumowania trzy punkta:

1) Co nie istnieje, nie może mimo wszelką możliwą przyczynę istnieć. Widzicie, że to jest słowo w słowo owe sławne axioma: *ex nihilo nihil fit*. Jestto zasada ateizmu greckiego.

2) Rozebrawszy naturę przyczyny i skutku, jest jedna i ta sama; co zdaje się być przyczyną jest skutkiem.

3) Nie trzeba zaprzętać się przyczynami, ale skutkami: bo skutek krępuje energią przyczyny, zatem równoważny z przyczyną.

Takie są zarzuty, jakie Kapila przywodzi przeciw pojęciu niezależnej przyczyny, i wartość tego pojęcia w filozofii. Do czegoż zmierza to rozumowanie? Widzieliśmy już, że Kapila wyszedłszy od zmysłowości i na niej opierając indukcją, doszedł do materjalizmu; tutaj następność konieczna rozumowania, doprowadziła do fatalizmu. Ponieważ nie ma przyczyny, to i działalność osobowa, którą uważamy za niezależną, jest tylko koniecznym skutkiem. Owoż fatalizm, a z zastosowania nieodpartego téj saméj teoryi do natury, idzie ateizm. Kapila nie ukrywa wcale tego ostatniego wypadku; przytoczę wam co do słowa wyjątek z Colenbroocka. Kapila nie przyznaje takiego Boga, co rządzi światem: utrzymuje, że nie ma na to ani jednego dowodu ze zmysłów, ani z indukcji, ani z rozumowania, ani żadnego innego sposobu wiedzenia. Przyznaje, prawda, pojętność, ale pojętność, jak pamiętacie, córkę natury, przymiot materji, rezultat praw świata, pewien rodzaj duszy świata. Otoż taki jest Bóg Kapily. Ta pojętność tak jest mało wyró-

źniona od świata, jest tak mało Bogiem, że Kapila, który we wszystkiém dochodzi do początków, ogłasza, że jest skończoną, że zaczęła się ze światem, to jest z ogółem ciał, że się rozwija ze światem, i że skończy się z nim razem. Owoż dilemma, na którym stoi ateizm, pochodzący z sensualizmu Kapily. Z dwóch rzeczy jedna: albo musicie przypuścić, że jest Bóg różny od natury, oddzielony od niej, a wtedy taka istota nie mogła mieć żadnej przyczyny stwarzać świat zewnętrzny; albo przypuścicie, że ten Bóg istnieje w świecie połączony z nim, a wtedy nie mógłby go stworzyć.

Taka jest filozofia Sankhya-Kapila. Zaczyna od sensualizmu, idzie koniecznemi jego drogami, i dochodzi do wniosków równie nieuniknionych, jeżeli jest konsekwentnym, to jest do materjalizmu, fatalizmu i ateizmu.

Znaleźliśmy sensualizm w Indyach, zobaczmy teraz czy równie znaleźć można idealizm, skeptycyzm i mistycyzm. Zacznijmy od idealizmu.

Idealizm jest także w Indyach; znajdują się niezaprzeczenie tego ślady aż w dyalektyce Niaya Gotama. Niaya jako prosta dyalektyka, mogłaby być bezstronną między sensualizmem i idealizmem, a jednak jestto filozofia, w której wiele zasad przeciwnych jest sensualizmowi Sankhya - Kapily. Abyśmy lepiej mogli o tém sądzić, potrzeba abyśmy nieco obszerniej poznali system Niaya.

Księgi Wedas utrzymują, że są trzy warunki poznawania: 1) trzeba nazywać rzeczy wyrazami temi samemi, jakich używają Wedas: wyrazów świętych i objawionych jak same księgi; 2) trzeba określać rzeczy, to jest badać ich własność i rysy; 3) trzeba sprawdzać, czy definicya jest dobra lub zła. Niaya oparła się na tym trzecim warunku, i uprawnia się w nim w śmiałej dyalektyce; nie

wychodzi jednak z koła prawowierności indyjskiej, ztąd charakter całej filozofii Niaya. Zawiera się ona w krótkich aforyzmach *Sutras*, podzielonych na pięć ksiąg czyli lekcyj, a każda lekcya na dwa dni. Oto znaczniejsze w nich wybitności:

Najprzód wyrazy święte objawione przez Wedas, są wyrazami zasadniczymi, na których opierają się języki ludzkie: sąto wyrazy, oznaczające idee najprostsze, to jest stanowiska zapatrywania się najogólniejsze. Jakież są te idee, te stanowiska najogólniejsze? Jest ich sześć podług szkoły Niaya: materya, przymiot, działanie, wspólność (rodzaj), właściwość (gatunek, indywiduum) i stosunek. Inni dodają jeszcze siódmy, zaprzeczenie, a inni jeszcze dwa: moc i podobieństwo.

W istocie, jakkolwiekbyśmy rozważali, zawsze musimy rozważać pod jednym z owych względów. Albo przedmiot zdawać się będzie materyą, albo przymiotem; albo czynnym, albo biernym; ogólnym lub szczególnym; obdarzonym lub pozbawionym pewnych sił; podobnym lub różnym od innego. Owoż są owe idee najprostsze, widoki najogólniejsze myśli, i do nich dadzą się sprowadzić wszystkie inne wyrazy. Widzimy, że to są zupełnie kategorie Arystotelesa. Owoż Arystoteles w Indjach! jeszcze nieraz znajdziemy go tam.

Druga szczególność wybitna w filozofii Niaya jest ta: gdy zachodzi pytanie o sposoby i pewność poznawania, naznacza ona cztery: pojmowanie bezpośrednio, to jest zmysłowość, indukcya, analogia i powaga tradycyi, objawienia, powaga ksiąg Wedas. Indukcya w owój szkole dyalektycznej, gra najgłówniejszą rolę. Indukcya koniecznie składa się z kilku różnych terminów; podług Niaya jest ich pięć:

1) Zadanie (tezis), którego dowodzić mamy: np. ta góra pali się.

2) Przyczyna (zasada), na której opiera się zdanie, np. bo się z niej dymi.

3) Przykład: gdzie się dymi, tam się pali, dowodem ogień w kuchni.

4) Zastosowanie do przypadku szczególnego, o który idzie: to samo rozumie się o górze, z której się dymi.

5) Wniosek: zatem ta góra pali się.

Owoż dowodzenie zupełne, które właściwie nazywa się Niaya, to jest rozumowanie *per excellentiam*. Nie zawsze wyliczają te pięć form Niaya, często sprowadzają je do trzech ostatnich. Gdzie się dymi, tam się pali; dowodem ogień w kuchni, to samo rozumie się o górze z której się dymi, zatem w górze téj pali się. Tym sposobem Niaya jest najzupełniejszym syllogizmem. Owoż znowu syllogizm z kategoriami, owoż znowu drugie arcydzieło Arystotelesa, znalezione nad Gangesem. Ztąd powstaje pytanie historyczne: czy syllogizm pochodzi z Indyi, czy Indye wzięły go z Grecyi? czy Grecy są nauczycielami, czy uczniami Indostanu? Jest to pytanie, na które w odpowiedzi mamy tylko bełkotliwe przypuszczenie, a które nigdy zupełnie rozwiązaniem nie będzie. Czekajmy, dopóki na jaśnią nie wyjdą stosunki Indyi z Grecyą w czasach Arystotelesa, Alexandra lub innéj jakiej epoki; teraz i syllogizm i kategorye umieścmy razem w Indyach i Grecyi, na rachunek wiecznie nieodmiennych praw umysłu ludzkiego. Ale chociaż Indye wyrobiły u siebie syllogizm, to nie od razu, nie w jednym dniu; bo syllogizm przypuszcza długą uprawę umysłową. Pierwszym owocem umysłu ludzkiego jest entymema. W pewnej idei, umysł widzi drugą, za pośrednictwem trzeciej, wię-

cój ogólnej, którą szybko chwyta i tak gwałtownie, że mu się wymyka nawet wtedy, kiedy nad nią panuje. Jest starszeństwo w każdym rozumowaniu, czy ustnym czy niemym, instynktowym czy rozwiniętym, i to starszeństwo oddzielne lub zmieszane umysł określa, ale nie zawsze zdaje sobie z niego rachunek, i działanie zasadnicze rozumowania, leży długo zagrzebane w głębokościach myśli. Aby rozkładnia przedarła się aż tam po nie, wydobyła je ztamtąd na widok i naznaczyła mu właściwe miejsce w zewnętrznym mechanizmie, potrzeba na to wiele lat, bardzo wiele lat i długich usiłowań kilku pokoleń. Owoż byt niezaprzeczony syllogizmu ukształtowanego w dyalektyce Niaya, jest niezbitym dowodem wysokiej umysłowej uprawy Indyi. Syllogizm zupełny, przypuszcza wysoką uprawę, potwierdza ją i pomnaża. W istocie niepodobnym jest, aby forma myśli nie wpływała na myśl samą, i aby rozłożenie rozumowania na trzy istotne termina, nie miało uczynić pewniejszym i wyrazistszém pojęcia stosowności lub niestosowności między owemi trzema częściami, składającymi syllogizm. Postawione tak obok siebie *major*, *minor* i *conclusio*, same przez się okazują stosunek między sobą; a samo ich wyłożenie dokładne i uporządkowanie foremne, kładzie już zapórę dziwacznyim chimerom, i rozprasza mary, któremi fantazya zapełnia obszary rozumowania. Ścisłość formy odbija się w działaniu myśli, udziela się językowi rozumowania, a razem i powszechnój mowie. Ztąd pomału nałóg ścisłości i dokładności rozkorzenia się w umyśle, i wpływa potężnie na rozwinięcie się pojetości. Dlatego téż pojawienie się syllogizmu zupełnego, było zawsze oznaką nowój ery dla metody i nauk. Proszę, nie rzucajcie mi przed oczy scholastycyzmu,

bo nie syllogizm stanowi niemoc i głupstwo scholastycyzmu, ale przypuszczenie w syllogizmie sztucznych majorów, nakazanych powagą. Niemniej jednak jest prawdą, że między temi majorami sztucznymi i wnioskami z nich wyprowadzonymi, scholastycyzm rozwinął ogromną siłę dyalektyki i wprowadził umysł na pewne drogi, z których filozofia nowa korzystała; bo cóż uczyniła ona? odrzuciła precz majora scholastycyzmu, a na ich miejsce postawiła rozkładnię, obserwacyą i doświadczenie. Dodając do tych nowych majorów, dzieci nowych czasów, tęgość rozumowania wprowadzoną na świat przez dyalektykę scholastyczną, wyrobiła sobie metodę nową, to jest połączenie najściślejsze obserwacyj i rozumowania. Oprócz tego, scholastycyzm odziedziczył syllogizm; nie stworzył go, zatem w Grecyi szukać trzeba jego siły; w Grecyi doświadczenie było czyste, zupełne, stanowcze. Razem z Arystotelesem pojawił się syllogizm, albo raczej ogłoszono jego prawa i nie można zaprzeczyć, że od tego dopiéro czasu wydoskonaliła się metoda i język filozoficzny. Na Wschodzie, jeżeli można wierzyć p. Abel-Remuzat, stara filozofia chińska nie wzniosła się nad entymema, nie doszła do syllogizmu foremnego i nie uszło jój to bezkarnie; świadkiem historia. Syllogizm, jest rodzoném dziecięciem Indyi i każe się domyślać, powtarzam to, wysokięj uprawy umysłowój tego ludu.

Rozebrawszy pierwiastki myśli, dowodów i kształt najprostszemu rozumowania, to jest syllogizm foremny, Niaya dołącza przykład do rozumowania, usiłuje zastosować prawa poznawania do jakiegokolwiek przedmiotu; ztąd 12 zadań, które rozwiązane i wyczerpane zupełnie, stano-

wią 12 teoryj. Jakież jest pierwsze z owych zadań? do czego najprzód zwraca się dyalektyka Niaya? czyliż tak samo jak w filozofii Sankhya-Kapila, dusza będzie na ostatniem miejscu, jako wypadek z połączenia się dwudziestu czterech poprzednich praw? Nie! dyalektyka Niaya od razu zwraca się ku duszy; to pierwsze miejsce naznaczone duszy, to wyniesienie jój, jest już dobrą wróżbą. Rezultatem rozbioru duszy przez dyalektykę Niaya jest to, że dusza jest różna od ciała i od jego pierwiastków i od jego organów. Owoż widzimy, że jesteśmy w zupełnie innéj filozofii, niż Kapila. Idźmy dalej. Dusza różna zupełnie od ciała i nieskończona w swym początku, jest jednak istnością gatunkową, różną w każdym szczególe. Ma własności gatunkowe, jakoto: wiedzę, wolą, żądanie; własności, nie przystające do żadnej innéj istności, a które stanowią byt gatunkowy istoty, która je ma w sobie. To jawny spirytualizm. Idźmy dalej. Mówiąc np. Niaya o czasie, przyznaje, że początek idei czasu pochodzi od następstwa wypadków; ale powiada zarazem, że chociaż wypadki idą po sobie w czasie, nie stanowią czasu, i że czas ma inną zasadę, zupełnie różną od następstwa wypadków: pryncypium jedno, wieczne, nieskończone. Tak samo ma się rzecz z przestrzenią. Idea przestrzeni wyrabia się w umyśle przez względne położenie ciał, ale ta względność położenia ciał, chociaż wydaje z siebie pojęcie przestrzeni, nie jest samą przestrzenią. Przestrzeń jak czas, jest w sobie jedną, nieskończoną, wieczną.

Ztąd oczywistém jest, że jest spirytualizm w Indyach i to nawet w dyalektyce Niaya. Jestto spirytualizm bardzo niezupełny, ale zarazem bardzo mądry; ale czyż jest ostatniem wyrażeniem się idealizmu w Indyach? Nie,

bo i idealizm gdy się już rozwinął, jak sensualizm jak tylko wyrobił się w system, nie uniknął głupstw i szaleństw, które zdają się być w każdym systemacie, jakby przywiązane niezbędnie do słabości ludzkiej. Dowodem na to filozofia Wedanta.

Filozofia Wedanta, jest filozofią idealną w Indyach, jest więc najciemniejszą; dlatego też Colenbroocke zachował ją na koniec prac swoich. Te ostatnie pamiętniki nie wyszły i wolę nie mówić nic o filozofii Wedanta, niż mówić powierzchownie, lekkomyślnie, na wiarę pisarzy nie mających za sobą powagi Colenbroocka. Na szczęście autor angielski, zapowiadając swoje przyszłe pamiętniki, w kilku wyrazach podał nam wypadek swych badań nad filozofią Wedanta, i ten wypadek wystarcza dla nas. Powiada on wyraźnie, że „filozofia Wedanta jest czystą psychologią, metafizyką, która w swoich rozumowaniach posuwa się aż do tego, że zaprzecza byt materji.” Ten wniosek wystarcza do naszego celu; oświeca nam sobą wszystko co go poprzedziło, i sam podaje nam swoje zasady i drogi. Owoż jest on przesadnie idealnym, owoż i system cały, którego nam Colenbroocke nie ogłosił jeszcze; musi mieścić w sobie wszystkie głupstwa i niedorzeczności, jakie widać w samym wniosku ostatecznym.

Tak więc idealizm nie był szczęśliwszym od sensualizmu. Filozofia Wyasa i Kapila doszły do jednakowych błędów, i tak, Indye miały dwa szalone dogmatyzmy, jawiące się zawsze w pierwszych początkach każdej wielkiej epoki historyi filozofii. Że te dwa dogmatyzmy walczyły z sobą, widać to w licznych komentarzach nad Sankhya i Wedanta, które zaciętą walkę toczą między sobą. Ztąd koniecznie wypływa, że musiało być mniej więcej skeptycyzmu w Indyach; bo niepodobieństwem

jest, aby te dwa dogmatyzmy walczące z sobą, nie burzyły się nawzajem, i żeby ztąd nie powstały ważne wątplenia o zupełnej prawdziwości jednego i drugiego. Ale proszę pamiętać, że filozofia indyjska jest pierwszą epoką historyi filozofii: że umysł ludzki nie może zrazu spierać się skeptycznie, ale dogmatycznie; konsekwentnie tedy dogmatyzm przemógł w Indyach, a sceptycyzm licho tam znaczy. Owoż co twierdzi rozumowanie, a fakta potwierdzają to samo.

Jeżeli można wierzyć nowszym podróżnym, ma to być opłakany widok, patrzeć jak głęboko w sceptycyzm i indifferentyzm popadli Pandyci w Indyach. Co się tyczy dawnych Indyj, znajdujemy miejsce najzupełniej skeptyczne, wyjęte z najznakomitszego komentarza nad Sankhya-Kapila przez Karika napisanego. Według niego prawdą bezwzględną jest: „że ja nie jestem, że nie tylko ja, ale wszystko moje nie istnieje.” Owoż w Indyach nicość bezwzględna, ostatni plód sceptycyzmu. Ale ostrzegam zarazem, że to jest oderwane zdanie Karika, i nie może stanowić systematu i niema też żadnej szkoły indyjskiej, któraby była zupełnie skeptyczną. Sceptycyzm przebija się tylko tu i owdzie z pomiędzy systematów dogmatycznych, a szczególnie w Sankhya-Kapila, tak, że zdawałoby się, jakoby owa okruszyna sceptycyzmu, wyrosła z sensualizmu.

Ale jeżeli mało jest sceptycyzmu w Indyach, za to jest tam aż do zbytku mistycyzmu. Sprobujmy i oznaczmy początek tego mistycyzmu, aby lepiej uchwycić jego ogólny charakter. Pamiętajmy, że Sankhya jest szkołą niezależnej filozofii, przypominacie sobie, że na łonie tej szkoły wyrobiła się inna szczegółowa, to jest Sankhya-Kapila, która niezależność posunęła aż do różnowier-

stwa, różnowierstwo aż do bezbożności, i która zmysłowa w swych zasadach, zmierza do fatalizmu, do materjalizmu, z wiedzą o tém i przeświadczeniem wewnętrzném. Ale Sankhya nie tylko wydała filozofią zmysłową Kapila; ma ona wiele jeszcze innych systematów, ma liczne odnogi i gałęzie: jedną szczególną, która wyrosłszy z Sankhyi, z samego pnia różnowierstwa, czyto znuzona nędznym dogmatyzmem sensualizmu, czy z innej jakiej przyczyny, powróciła z czasem do dawniej prawowierności, do filozofii Wedanta, do Mimansa, do ksiąg Wedas; a wpadając z jednej ostateczności w drugą, jak to zawsze czyni umysł ludzki, odstąpiła od Sankhya, i złączyła się z tém, co jest najwięcej mitologiczném w Indyach—z księgami Puranas, to jest z filozofią Sankhya-Purani-ka. Ta szkoła czyż nie wyraża dobrze téj krytycznej chwili w rozwijaniu się umysłu ludzkiego, kiedy po walce śmiertelnej dwóch dogmatyzmów, i po zjawieniu się mniej więcej silnego skeptycyzmu, umysł ludzki znuzony niedorzecznością idealizmu i sensualizmu, a czując zawsze potrzebę wierzenia, rzuca się, aby przecie w co wierzyć, pod jarzmo dawniej wiary stałej i foremnój? Jest inna jeszcze szkoła, także córka Sankhyi, ale odrzuca jój fatalizm, materjalizm i ateizm: to jest Sankhya-Patandzali, o której już mówiliśmy. Ponieważ ta szkoła jest teistyczną, nie sprzeciwia się więc dawniej wierze; ale ponieważ jest to zawsze Sankhya, chociaż nie jest bezbożną, jest jednak niezależną, jest zawsze filozoficzną. Jakżto jest teizm Sankhyi-Patandzali? Czyż przyszliśmy do takiej filozofii, któraby była tyle mądrą, że nie jest bezreligijną a jest niezależną? Nie, bo teizm Patandzali jest to bezrozumny fanatyzm, i gdybym mógł wątpić o koniecznej prawdzie tego wypadku, proste wymienienie ty-

tułów rozmaitych części głównego pomnika szkoły Patandźali, zniosłoby wszelkie powątpiewania. Filozofia Patandźali zostawiła po sobie zbiór, nazwany Sankhya-Prawaszana, podzielony na cztery księgi. Nadpisy tych ksiąg podaje nam takie Colenbroocke: 1) o kontemplacyi, 2) o sposobach dojścia do kontemplacyi, 3) o ćwiczeniu w sobie potęgi wyższej, 4) extazia. Nic oczywiście nad to, że to jest mistycyzm z teizmem i niezależnością, co jest w nim najlepszym, i z podstawieniem extazy na miejsce zdrowego rozumowania i z pretensją do jakiejś nadludzkiej mocy, a to w nim jest najgorszym.

Najlepszy pomnik mistycyzmu indyjskiego i najwięcej znany jest Bhagawad-Gita.

Jan Wilhelm Humboldt, pierwszy zdaje mi się w roku 1826, w swym głębokim rozbiórze Bhagawad-Gita, mniemał, że to może być pozostałość po filozofii Sankhya, a nawet po filozofii Sankhya-Patandźali. To przypuszczenie p. Humboldta dziś jest pewnością, bo dzisiaj mamy w rękach wszystkie systemata indyjskie; owoż Bhagawad-Gita ma właściwy sobie system, który nie zgadza się z żadnym z tych, które wymienia Colinbroocke, li tylko z Sankhya-Patandźali. Rozbiór szczegółowy okaże nam tę prawdę.

Ale najprzód coto jest Bhagawad-Gita? Jestto ustęp z Mahabaraty, ogromnej epopei narodowej, której przedmiotem jest kłótnia Kurusów i Pandusów: dwóch gałęzi jednej rodziny, z których jedna wypędzona przez drugą, usiłuje powrócić do ojczyzny i domagać się praw swoich. Bóg jest za starożytnym rodem wygnanym, za Pandusami; opiekuje się ich naczelnikiem, młodym Ardżuną, towarzyszy mu wszędzie, ale Ardżuna nie wie, że to Kriszna, Bóg jest z nim, na jego wozie, jego woźnicą.

Ustęp Bhagawad-Gita zaczyna się od chwili, kiedy Ardżuna przybywa na plac walki, mający rozstrzygnąć jego przeznaczenie. Przed daniem znaku do bitwy, Ardżuna przypatrując się szeregom nieprzyjacielskim, widział tam braci, krewnych, przyjaciół, których ma mordować, aby odzyskać państwo. Na ten widok, na tę myśl, wpada w głęboki smutek, oświadcza swemu towarzyszowi, że za tę cenę państwo i życie nie ma dla niego powabu, bo cóż robić z państwem i życiem, kiedy już tych nie będzie, z któremibyśmy chcieli dzielić państwo i życie? Gotów jest zaniechać swego przedsięwzięcia. Towarzysz jego łaje go i przypomina mu, że jest Szatria, z rodu wojowników, że wojna jest mu właściwą, jest mu obowiązkiem, i że jeżeli się cofnie, straci nie tylko państwo, ale i honor. Te powody nie zdają się robić wielkiego wrażenia na Ardżunie; wtedy jego tajemniczy towarzysz, aby go skłonić do walki, zaczyna mu wyklądać system filozoficzny. Otoż traktat metafizyczny przed bitwą, w 18stu księgach w kształcie rozmowy między Ardżuną i bogiem Kriszną wyłożony; taka jest Bhagawad-Gita. Ciekawy ten pomnik, był przełożony na język angielski w 1785 roku, przez sławnego orientalistę Wilkinsa; tłumaczenie to ma wielką powagę za sobą. W roku 1787, przełożył go na francuzki język ksiądz Perraud, ale zepsuł i zeszpecił piękną pracę Wilkansa. W roku 1823, p. W. Szlegel ogłosił na nowo text już wydrukowany w Indyach, i dodał do niego własne tłumaczenie w języku łacińskim, zupełnie dosłowne (1). Na témto tłumaczeniu, najstaranniej obejrza-

(1) Bhagawad-Gita id est Θεσπεισιον μελος; sive Chrisnac et Ardjunae colloquium de rebus divinis, Baratheae episodium recensuit A. G. Schlegel, Bonnae 1823 Article de M. Chezy. Journal des Savans. 1825, janvier p. 37.

ném przez p. Chezy, opierać się będą w robieniu wyciągów treściwych z tego starego pomnika uprawy umysłowej Indów; pójdę za nim krok w krok, i wykażę rozmaite odcienia i widoki mistycyzmu indyjskiego. Zwróć szczególniej uwagę na jego postępy i wypadki. Zobaczymy, jak umysł ludzki przez wrodzoną doskonałość zaczyna zawsze dobrze, i jak przez dziwną słabość, zbacza zaraz z dobrej drogi, i wikła się w najszałeńszych i najopłakańszych następstwach.

Właściwością każdego mistycyzmu jest to, że oddziela się od nauki, odrzuca wszelkie badania porządne, a zwraca się do kontemplacji. To téż tajemniczy nauczyciel Ardżuny, z pogardą odzywa się o wszelkiej wiedzy z ksiąg nabytej; o świętych nawet księgach Wedas lekko myślnie rozprawia. Żartuje z prawa religijnego, nakazującego powierzchowne obrzędy, i obiecuje nagrodę w przyszłym życiu (1); napada z gwałtownością na subtelności teologiczne (2), które powstają z tłumaczenia owego prawa. Nazywa szaleńcami tych, co się dosłownie trzymają ksiąg Wedas i sądzą, że nie ma nigdzie gdzieindziej prawdy i pewności (3).

Owoż otwarta wojna wydana książkom, teologii, nauce, rozumowaniu metodycznemu, a wywyższenie nad to wszystko rekolekcyi i kontemplacji wewnętrznej. Takie są prolegomena mistycyzmu indyjskiego, a teraz w zacho-

(1) Schlegel p. 123: *Rituum varietate abundantem... Sedem apud superum finem bonorum praedicantes.*

(2) Ibid. p. 137: *quando mens tua opraestigiarum ambages exsuperaverit, tunc parvenies ad ignorantiam omnium quae de doctrina sacra disputari possunt, vel disputata sunt: subtilitatum theologiarum, quando incuriosa mens tua steterit, manetque in contemplatione, tunc devotis tibi obtingit.*

(3) Ibid. p. 146. *Inspicientes librorum sacrorum dictis gaudentes, nec ultra quidquam dari affirmantes.*

dnim naszym sposobie wyrażenia się, pokażę jego psychologią; tu charakter jego jeszcze wybitniejszym będzie.

Bhagawad-Gita wyraźnie naucza, że w porządku umysłowych sił ludzkich, dusza jest nadmysłowością; nad duszą unosi się myśl, a od myśli jest jeszcze wyższą istność, byt (1). Owoż istność wyższa od myśli, jestto istność bez myśli, bez żadnego przymiotu duchowego i zmysłowego: bo istność jest nadmysłą i nadmysłowością. Jestto więc jakiś odryw (abstrakcja), bo żadna wsobność (substancja) nie jest bez przymiotu (attributum), jak nie ma przymiotu bez wsobności. Co więcj, wsobność bez istotnego przymiotu, jest wsobnością tego rodzaju, że można jęj przyznać wszystkie moralne przymioty, która tém samém może być materją i duchem, i może służyć do wszystkich fenomenów nierozdzielnie. Wszystko to wydaje się może małoważném; idźmy dalej, a to co się zdawało ciemném i obojętném w psychologii, rozrośnie się i objaśni w moralności. Widzieliśmy już, że metodą główną była wyższość kontemplacyi nad nauką, potem istność w sobie samėj nad myśłą; zobaczycie teraz, jakie następstwa moralne, proste i konieczne wypływają z takich poprzedników. Jeżeli w porządku umysłowym kontemplacja jest wyższą nad rozum, jeżeli istność w sobie jest wyższą nad myśl: koniecznie w porządku moralnym, to co odpowiada najlepiej kontemplacyi czystej i bytowaniu w sobie, to jest bezczynność absolutna, musi być wyższą nad działanie. Widzimy więc, że nie ma nic więcj obojętnego nad to, co się dzieje na wysokościach metafizyki; bo tam jest początek wszystkiego, ztamtądto siłą ukrytą ale nieprze-

(1) P. 142: *sensus pollentes, sensibus pollentior animus, animo autem pollentur mens; qui vero prae mente pollet, is est.*

partą płyną wypadki najszczytniejsze i najniedorzeczniejsze w moralności i praktyce.

Wszystko zaczyna się dobrze, bo téż i nauczyciel Ardżuny nie zaleca mu zrazu bezczynności, coby na śmiech wystawiło i zdrowy rozsądek i męskie skłonności młodego Szatria; ale uczy go jak ma działać z czystością, to jest działać, bez szukania w działaniu korzyści: działać przez uczucie obowiązku działania, a potem niech się co chce stanie. Owoż bezinteresowność, czystość wewnętrzna. Nic nad to lepszego to pewna! ale ślizko tu bardzo, bo czystość jest skromną, powinna unikać wszelkich okoliczności, któreby ją skazić mogły; a ponieważ nigdy nie jesteśmy więcej pewnemi, że źle nie zrobimy, jak wtedy, gdy nic nie robimy; wkrótce więc z bezinteresowności przychodzimy do powściągliwości, a od téj do bezwładności.

Tak więc Kriszna zaleciwszy najprzód Ardżunie działanie bez względu na wypadki działania, podaje mu w końcu, jako ideał mądrości ludzkiej, bezczynność w czynności (1). Ponieważ trzeba coś robić na tym świecie, trzeba więc tak robić, jakbyśmy nie robili: nad wszystko przekładać życie wewnętrzne, kontemplacyjne, wyższe daleko nad życie czynne, bo uczynki są niższe od wewnętrznej pobożności, od wiary (2).

Owoż nowy krok, nowa maxyma; jest ona bardzo śmiała, ale można ją jeszcze uniewinnić. W istocie wszelka czynność, ma tyle tylko wartości moralnej, tyle tylko jest złą lub dobrą moralnie, ile dokonana była w widowiskach dobrego z wolą i uznaniem dobrego, które z natury swojej jest jedynie prawdziwie moralnym i religij-

(1) Ibid. p. 144. qui in opere otium cernit, et in otio opus, is sapit inter mortales.

(2) Ibid. p. 137. Longe inferiora sunt opera, devotione mentis.

ném; jest dobrą przez uczucie moralne i religijne i przez wiarę, jaką do niej przywiązujemy. Wiara więc jest zasadą działania moralnego; siła i głębokość pierwszej, nadaje wartość drugiej, jest więc wyższą od niej. W tém rozumieniu i z pewną względnością konieczną tutaj, nie byłoby nedorzeczniém powiedzieć, że wiara wyższą jest nad uczynki: ale mistycyzm nie przestaje na tém, wynosi on tak wysoko wiarę nad uczynki, że potępił je, pogardą obrzucił.

„Na tym świecie człowiek prawdziwie pobożny, gardzi wszelkiém działaniem.”

Jakto, wszelką czynnością, złą i dobrą zarówno, cnotą i występkiem? Tak jest, na tym świecie prawdziwie pobożny, potępia wszelką czynność, dobrą i złą zarówno (1). Owoż przyszliśmy do pogardy i odrzucenia uczynków. Raz przyjąwszy tę zasadę, ścieżka już otwarta i spadzista do wszystkich szaleństw najprzewrotniejszych. Z obojętności ku uczynkom i z uwielbienia samej jedynie wiary, wypływa zasada, która, aby krótko i jasno powiedzieć, w języku naszym zachodnim brzmi tak: wiara bez uczynków uświęca i zbawia duszę. Z téj idzie zaraz inna: wiara uświęca i zbawia bez uczynków. Dobrze więc! Kiedy wiara jest zupełna, uświęca i zbawia duszę nie tylko bez uczynków, ale nawet bez względu na uczynki, i jeżeli wiara jest wszystkiém, jeżeli Bóg rachować nas będzie tylko z wiary naszej a nie z uczynków, wypływa stąd: że dobre uczynki, tyle przed nim wazą co i złe, i że nawet złe uczynki, jeżeli były popełnione z pogardą ku nim, tyle przed nim wazą co i dobre; i że nakoniec można być świętym i zba-

(1) Ibid. p. 137. *Mente devotus in hoc aevo utraque dimittit, bene et male facta.*

wionym, będąc złym i grzésznym. Nic nie wymyślłam a tłumaczę. Słuchajcie samego Kriszny: „ten co ma wiarę ma naukę, a ten co ma wiarę i naukę, tém samém ma najwyższą spokojność (1). Ten co zrzucił z siebie ciężar działania i spoczął na łonie pobożności, kto zniósł wszelkie wątpliwości naukowe, tego już więcéj nie krepują więzy uczynków (2). Chociażbyś był obciążony grzechem, mozesz przebyć przepaść na łódce mądrości (3). Wiedz Ardżuna, że jak ogień w popiół obraca drzewo, tak mądrość niszczy wszelkie działanie. Jestem jednakim dla wszystkich istot, żadna nie jest dla mnie przedmiotem miłości lub nienawiści; ale ci co mi służą są we mnie, a ja w nich. Najwiękzy zbrodniarz jeżeli mi służy bezwzględnie, tém samém już jest oczyszczony i uświęcony (4).” Temu wszystkiemu brakuje jeszcze jednéj i ostatniej następności, to jest wiary w ślepe przeznaczenie, obalające wszelką wolność i wszelką moralność. Jest ono w Bhagawad - Gita: „Zarozumiały mniema, że jest twórcą swych działań, a wszystkie jego czynności wypływają z siły i rozmaitego powiązania rzeczy (5).” Los nieprzeparty dobry lub zły, jednych prze-

(1) Ibid. p. 145. Qui fidem habet, adipiscitur scientiam; huic intentus ad summam tranquillitatem pervenit.

(2) Ibid. p. 146. Eum, qui in devotione opera sua posuit, qui in scientia dubitationem discidit, spirituałem, non constringunt vinculis opera.

(3) Ibid. p. 146. Si vel maxime omnibus peccatis sis contaminatus, universalis scientiae saltu tamen infernum trajicies; deinde ut ligna accensus ignis in cinerem vertit o Ardżuna, pariter scientiae ignis omnia opera in cinerem vertit.

(4) Ibid. p. 160. Aequabilis ego erga omnia animantia, nemo mihi est vel invisus vel carus, at me qui colunt religiose, ii insunt mihi et ego insum iis. Si vel admodum facinorosus, me colit cultu non aliorsim distracto, is probus est aestimandus, is utique recte compositus.

(5) P. 141. Naturae qualitatibus peraguntur omni modo opera; sui fidutia qui fallitur, eorum scipsum acutorem esse. arbitratus.

znacza do dobrego, drugich do złego. Ten los nazwany jest w Bhagawad-Gita dosłownie losem boskim i djabelskim: a wszyscy ludzie rodzą się pod wpływem jednego z tych dwóch przeznaczeń. Nietylko naprzód już skazany jest każdy na dobre lub złe, ale naprzód już skazany każdy na błąd lub prawdę, na dobrą albo złą filozofią. W Bhagawad-Gita, Kriszna, to jest Bóg sam, piorunuje przeciw złym filozofom, którzy oddalają się od kontemplacyi, działają i wpadają przez to w materializm i ateizm; umieszcza ich między temi, co się urodzili pod złym przeznaczeniem. Szczęście i niedola są także naprzód zawyrokovane, jak cnota i występki, jak błąd i prawda. A ponieważ to wszystko jest czystą loteryą, ponieważ nie można być pewnym przy najlepszych chęciach na świecie czyśmy dobry bilet dostali... Tu Ardżuna zadrzał: w istocie byłato chwila stanowcza; miano stoczyć walkę, i z przerażeniem patrzył na dziwnego swego mówcę, który spokojnym i potężnym spojrzeniem uspokaja go mówiąc: „Bądź spokojnym Pandus! boś się urodził pod dobrém przeznaczeniem” (1).

Rezultatem tedy téj moralnej teoryi, jest bezwzględny kwietyzm, zupełna obojętność, wyrzeczenie się działania, życia zwyczajnego i nieruchomość kontemplacyjna: „Oswobodzony od wszelkiej troski działania, prawdziwie pobożny, siedzi spokojnie w mieście o siedmiu bramach (w ciele), nie ruszając się wcale i nie poruszając nikogo (2). Zbiera się w duchu swoim jak żółw we własnej skorupie (3), podobny do samotnej pochodni, spo-

(1) P. 179. *Noli moerere! divina sorte natus tu es, o Panduida!*

(2) P. 147. *Cunctis operibus animo dimissis, commode sedet temperans mortalis in urbe novem portis instructa, neque ipse agens, neque agendi auctor.*

(3) P. 138. *Sicuti testudo.*

kojnie palącej się, wolnej od podmuchów powietrza (1). Co jest nocą dla innych, jest dla mędrca czuwaniem, a czwanie innych, jest dla niego nocą" (2).

Owoż prawdziwa mądrość, prawdziwa pobożność, prawdziwa świętość, to jest Joga; a ponieważ ta doskonała mądrość jest celem filozofii Sankhya-Patandzali, nazywają ten system Joga, a Jog tego, który go wyznawa. Prawdziwy Jog jest zarazem Muni i Sanniassi, to jest pustelnikiem. Pomiedzy innymi właściwościami mądrości, jest zupełne wyrzeczenie się wszelkiego przywiązania do kogobądź, do żony, do dzieci. Jog jest obojętnym na wszystko. „Dla Bramy pełnego mądrości i cnoty, wół, słoń, pies i człowiek wszystko mu jedno (3).” W istocie jedyną zabawą i zatrudnieniem mądrego jest kontemplacja Boga, a jakieżto jest Bóg? Widzieliśmy już, że to jest oderwana istność. Oderwana istność bez przymiotu, bez przymiotu stałego, bo we wszystkiem jest jednaka istota. Obojętność więc Joga jest bardzo konsekwentną. Szuka on Boga i znajduje go we wszystkiem; tylko aby rozmyślać o Bogu we wszystkich rzeczach, trzeba szukać oderwaną wsobności wszystkich rzeczy, to jest czystej istności; a ponieważ celem kontemplacji jest połączenie się zupełne z Bogiem, to najpewniejszym środkiem dojścia do tego połączenia się, jest upodobienie się Bogu, to jest sprowadzenie siebie do czystej istności, obaleniem wszelkiej myśli, wszelkiego ruchu wewnętrznego. Najmniej-

(1) *Sicuti lucerna, extra venti impetum posita, haud vacillat.*

(2) P. 138. *Quae nox est cunctis animantibus, hanc pervigilat abstinentes; qua vigilant animantes, haec est nox verum intuentis anachoretarum.*

(3) P. 147. *In brachmane doctrina et modestia praedito, in bove, in elephante tunc etiam in cane atque homine, qui canina carne vescitur, sapientes idem cernunt.*

sza myśl, najmniejszy ruch, zniszczyłyby owę jedność rozdzielając ją, zmieniłyby i popsuły wsobność bezwzględna. Owoż to sztuczne oderwanie się duszy od siebie samej, to usunięcie wszelkich działań zewnętrznych i wewnętrznych sumienia i pamięci, jest extazją. Extazja jest koroną kontemplacyi. Do niejto całemi siłami dobięra się Jog, pragnie on zniszczyć się w Bogu. Są rozmaite sposoby nawet fizyczne dorobienia się extazji: nie będę wyliczał wszystkich przepisów znajdujących się w Bhagawad-Gita, ostatnie tylko przywiode; jestto przepis, rada, aby oddychanie nawet wstrzymać w sobie, z obawy aby nie przypomnieć się sobie; aby powtarzać bez ustanku: „myle się i jeszcze się myle”; jestto wyrażenie mistyczne, które ma oznaczać ideę bóstwa.

Rozmawiający z Ardżuną, przygotowawszy go tym sposobem i rozwinąwszy w nim widzenie wewnętrzne, zmysł kontemplacyi, zrzuca otaczającą go zasłonę, i jużto nie jest woźnica, nie towarzysz, nie przyjaciel, ale sam Bóg mówiący o sobie bohaterowi Ardżunie. Owoż, ponieważ Bóg jest istnością bez pewnego przymiotu, jest więc we wszystkiém a wszystko jest w nim; jest wszystkiém a wszystko jest nim; ma tysiące tysięcy kształtów, które odkrywa Ardżunie. Pokazuje mu się z kolei jako twórca, jako zachowawca, jako niszczyciel, jako duch, jako materya; objawia się w największych i najmniejszych rzeczach, w najświętszych i najpospolitszych. Owoż jest w Bhagawad-Gita dytyrambiczne wyliczenie przymiotów Boga przez niego samego, wyliczenie, które przeciąga się bez końca, z pewną naiwną wielkością, właściwą poezyi Wschodu; które monotonne i rozmaite zarazem, poetyczne zrazu sprawia wrażenie, ale zbada-
ne staranniej, ukrywa zasady filozofii Bhagawad-Gita.

Krisna aby powiedzieć czém jest, musiał długo mówić, bo jest wszystkiém. Oto wybitniejsze rysy:

„Jestem sprawcą tworzenia i niszczenia w świecie. Nie ma nic większego nademnie, wszystko zależy odemnie, jak perły zależą od sznurka, na który są nawlezione. Jestem parą w wodzie, światłem w słońcu i księżycu, dźwiękiem w powietrzu, energią męzką w człowieku, miłym zapachem w ziemi, blaskiem w płomieniu, życiem w zwierzętach, gorliwością w gorliwym, nasieniem wieczném całej natury; jestem mądrością mądrego, potęgą potężnego, sławą sławnego, a między istotami mającemi duszę, jestem miłością. Jestem ojcem, matką, opiekunem tego świata; jestem nauką tajemniczą, oczyszczeniem, świętą samogłoską, świętymi księgami Wedas; jestem przewoduikiem, karmicielem, panem, świadkiem, mieszkaniem, schronieniem, przyjacielem.... Jestem źródłem gorąca i zimna, suszy i dészczu: w ręku moim jest nieśmiertelność i śmierć, jestem bytem i nicością. Jestem początkiem, środkiem i końcem wszystkich rzeczy. Między bogami jestem Wisznu, a słowem między ciałami niebieskimi; między księgami jestem księgą hymnów. W ciele jestem duszą, a w duszy jestem myślą. Jestem Meru między górami, między kapłanami jestem arcykapłanem; między wojownikami jestem Skanda, między morzami jestem oceanem. Jestem samogłoską w wyrazach, a między rzeczami stałemi jestem górą Himalaja. Między mędrkami jestem Kapila; między oddającemi mi cześć, jestem czią cichą i samotną; między drzewami jestem figą, (tu następuje wyliczenie między końmi, między słoniami, między skałami, między węzami, między rybami, między ptakami, i t. d.); między rzekami jestem Gangesem, między naukami jestem tą, co uczy

jak rządzić sobą; w mowcy jestem wymową. Między literami jestem A, między wyrazami jestem myślą co je łączy. Jestem czasem wiecznym, jestem zachowawcą, którego twarz obrócona na wszystkie strony. Jestem śmiercią pozerającą wszystko, i zarodkiem tych, których jeszcze nie ma. Między niewieściami rzeczami jestem fortuna, sławą, roztropnością, wymową, pamięcią, czynnością, cierpliwością; między hymnami jestem wielkim hymnem, a między tonami jestem harmonią. Między miesiącami jestem dorkadocefalion, między porami roku wiosną, między rozrywkami jestem grą, między świętymi rzeczami jestem sławą, zwycięstwem i siłą. W rodzinie Wresznidów jestem Wazuweda, między Padusami jestem Ardżuna: między pustelnikami jestem Wyasa, a między poetami Usanasa. W dumnych jestem dumą, u roztropnych roztropnością, w tajemnicy jestem milczeniem, w mądrych jestem nauką. Jakakolwiek byłaby natura rzeczy, ja tam jestem, i nie ma nic, coby miało duszę lub nie bezemnie. Moje cnoty boskie są niewyczerpane, a to co ci powiedziałem, jest tylko szkicem, ideą mnie samego. Nie ma nic pięknego, dobrego i szczęśliwego coby nie było mną. Nakoniec o Ardżuna! na co się przyda gromadzić tyle dowodów mojej potęgi, oto jeden maleńki atom wyszedł ze mnie i świat powstał, a mnie nic nie ubyło.”

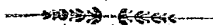
„Nie jestem takim, jakim głoszą mię księgi Wedas; ale zaufaj mi, bądź pokornym na umyśle i wyrzecz się korzyści z twych uczynków. Nauka jest wyższą nad praktykę, a kontemplacja jest wyższą nad naukę. Ten z moich czcicieli jest mi najmiłszym, którego serce kocha naturę, którzy się ludzi nie boją i ludzie ich się nie boją. Kocham tego, który jest bez nadziei, i który ni-

czego nie pragnie od świata. I ten godzien mojej miłości, który się z niczego nie cieszy i z niczego nie smuci, który niczego nie pragnie, ze wszystkiego zadowolony, służy mi wiernie i nie troszczy się wcale o zły lub dobry byt. Nakoniec ten jest ulubionym moim sługą, który nieprzyjaciół i przyjaciół równo kocha, który jest zawsze tym samym i w chwale i w ponizeniu, w zimnie i gorącu, w cierpieniu i w rozkoszy: dla którego obojętnym jest, czy go chwalą czy gania; który mało mówi, podoba sobie w tém, co na niego przyjdzie, który nie ma domu, gdzieby schronił głowę, a jednak służy mi z niezachwianą wiernością i miłością.”

Taka jest Bhagawad-Gita, pomnik najdroższy, zawierający w sobie mistycyzm indyjski. Ale nie jestto jeszcze zupełny mistycyzm, nie ma w nim wszystkich szaleństw mistycznych, nie wszystkie jeszcze poznaliśmy. Jest jeszcze jedna następność mistycyzmu, o której nie wspomina Bhagawad-Gita, a do której jednak doszła filozofia Sankhya-Patandzali; mówię o wyższych potęgach, o których wspomina trzecia księga Prawatszana. Pobożność Joga zależy jak widzieliśmy na tém, że przenosi kontemplacją nad naukę, beczynność nad działanie, wiarę nad uczynki; że oddaje się spokojnie przeznaczeniu, szuka wszędzie Boga w największych i najmniejszych rzeczach, w materji i w duchu, nakoniec dąży do najściślejszego połączenia się z Bogiem przez extazję. Teraz nagrodą za tę kontemplację extatyczną jest oswobodzenie człowieka od wszelkich warunków zwyczajnego bytowania, jest wyniesienie ludzkości między potężniejsze istności, jest potęga nadnaturalna, nieludzka. Ta potęga zależy na tém, że człowiek może przyjąć na siebie wszystkie kształty tak małe i subtelne, że może przeni-

knąć inne ciała na wskrós, że może przybrać tak olbrzymie rozmiary, że się wzniesie aż do tarczy słońca, aż do tarczy księżyca, przeniknie we wnętrzości ziemi i w głębinę wód. Może zmienić bieg natury, i wpływać potężnie na wszystko co jest ożywioném i nieożywioném; słowem, jestto magia. Magia jest bez wątpienia płodem naturalnym wyobraźni indyjskiej i znajduje się w wielu innych sektach religijnych i filozoficznych w Indyach; ale panuje przeważnie w Sankhya-Patandźali, jest właściwą Jogum. Dlatego téż we wszystkich dramach, we wszystkich narodowych podaniach i powieściach, gdziekolwiek jest wzmianka o wieszczbiarzach, wszyscy ci wieszczbiarze sąto zawsze Jogi.

Taki był mistycyzm indyjski. Wieńczy on i zamyka koło tego wielkiego ruchu filozoficznego, wyrobionego przez rozmaite kierunki i stanowiska myśli ludzkiej, nawet przy samym prawie jój początku.



PALEC BOŻY.

Z FAMILIJNEGO PODANIA POWIEŚĆ

PRZEZ

Ad. Am. Kosinińskiego.

(Dokończenie).

VI.

Palec Boży.

Co nastąpiło teraz, sędzę, domyślacie się sami. Mógł-
żem myśleć o związku z Elżbiótką? strumienie krwi,
cienie obrażonych rodziców, nie stawałyż między nami?
nie rozdzielałyż okropną, niczém niezapełnioną przepa-
ścią? Mniejsza chęć odzyskania majątku niesprawiedliwie
wydartego, mniejsza inne względy światowe; lecz honor,
święta powinność syna, baczenie na sławę rodu, czy nie
zmuszały do wezwania kasztelana, aby zdał z swoich
zbrodni rachunek? Mógłżem ścierpieć, aby pamięć nie-
szczęśliwego rodzica, dłużej w pogardzie u świata, hań-
bą obciążoną być miała? Zresztą, choćbym sam nie upo-
mniał się o sprawiedliwość, Michał Ordega i inna szla-
chta, związani przysięgą, byliby zastąpili; jakoż oni pier-
wsi lękając się mego wahania, zanieśli skargę do sądu.

Rozpoczęła się tedy, zanim mogłem wziąć jakie środki zaradcze, sprawa ohydna dla jednej, dla drugiej strony mozolna, utrapliwa i trudna. Wyobraźcie sobie moje położenie: przegrana potępiała na wieki honor, wygrana potępiała serce w najdroższych jego uczuciach.... Bóg wie, jakbym zdołał wydobyć się z téj okropnej alternatywy, czy nie byłbym uległ pokusie serca, gdy los dopomógł. Dopomógł strasznym sposobem: raz ująwszy w swe szpony, od kolébki ojczym nie przestał nim być przez resztę życia; w jego uśmiechu nawet złość była, w jego łaskach — chłosta.

Niesłychana w naszym narodzie zbrodnia, o której pomstę zmuszony byłem odezwać się, powszechne sprawiła wrażenie. Dobry król obiecał swą pomoc, względami zaszczycił; magnaci krajowi, jeden przez drugiego ubiegali się z oświadczeniami wsparcia i przyjaźni. Potępienie kasztelana, nieomylném się zdawało i prędkiem. Nagle przecież a w kilka miesięcy już, zmieniło się wszystko; najgorliwsi ostygli, najgłośniej oświadczający się z pomocą uciekli, sędziowie wyraźnie wahali się, prawnicy zaczęli wynajdywać matactwa i zarzuty nie do przełamania. Wyznam, chociaż widziałem zmianę, mało mnie ona obchodziła. Mogłóż być inaczej? Wspominałem już, jak sprzecznemi miotany byłem uczuciami. Nie pojmowałem przecież wypadku, objaśnił go pan Michał. Pewnego dnia, wszedł do mojej kwatery gniewny, ponury. Obchodził sędziów, przynosił więc grubą plikę papierów; rzucił je na stół i biadając przemówił:

— *Per Deum!* a toż końca utrapieniom nie ma. Sprawa prosta, oczywista, zbrodnia widoczna, i kołaczę na próżno, i błagam bez skutku. Mosanie, podwoić nietylko mnie, lecz i Waszmości starania należy. — Westchną-

łem, on dalej:— Wszystko szło dobrze, Bóg szczęścił, panowie dopomagali; za dwa a trzy miesiące najdalej, sądziłem, że kłopotom kres będzie, że wrócisz panem do domu przodków, bannicyą rodzica usuniesz, co zaś nadewszystko, że łotr jak przynależy ukaranym zostanie; a ot ni ztąd ni zowąd, cała sprawa odwraca się, górą on znowu, tryumfuje, a powód—bo nie przebiérał złotem, udało się zyskać stronników. Poprobował przysłowia: „Gdzie djabeł nie może, pošle babę.” Zaiste twoja dawna bogdanka, pięknie ci się wywdzięcza: ojciec zgubił rodziców, ona ciebie potępia: niedaleko jabłko od jabłoni upada!...

Byłby jeszcze dłużej biadał, lecz przerwałem niezadowolniony:

— Panie Michale! zapominasz o naszym układzie; ani słowa o niéj ni źle ni dobrze nie miałeś wspominać.

Rzeczywiście był taki między nami układ; szlachcie się zapérzył a gniewnie odparł:

— Na biésa mości panie! milczałemci dotąd, lecz wreszcie nie stało cierpliwości; nazbyt zaszło za kółniérz, zbyt dokuczyła. Któż bowiem gdy nie ona bałamuci sędziów, panów odstręcza, króla Imci nawet do wahania się zmusza? Czart z nią i z jéj mężem.

— Z jéj mężem? powtórzyłem z bolesnym przestraszeniem.

— A naturalnie, trafiła na swego, dobrała panicza. Skoro tylko wieść o tych związkach do Warszawy przyszła, zaraz w sobie myślałem: źle będzie, szatan dobrał satelitów, i na wielkiego Boga, nie omyliłem się wcale.

— Ależ człowieku, zagadkami mi mówisz! Onażby miała iść za mąż? to nieprawda, kłamstwo wierutne.

Gniewnie splunął a spojrział mi w oczy.

— Kłamstwo! na bięsa chłopcze, czy nie wiesz o tém co cały świat zna, o czém gadają powszechnie? Chcesz drwić sobie ze mnie? *Per Deum!* nie bałamućże, nie pora do tego.

— Przysięgam ci, nie wiem o niczém; owszem powtarzam, nie wierzę.

Zapérzył się znowu, uspokoił się jednak zaraz.

— Dalipan chłopcze, gdybym cię nie znał sądziłbym, że jak to wspomniałem, albo żarciki stroisz z starego, lub téż żeś stracił uszy; lecz wiem jak żyjesz, świat nie obchodzi, najjaśniejszej rzeczy gotów jesteś nie dojrzeć, i tu jak było, objaśnić więc trzeba. Nie kłamię mospa- nie! ta, co ci wierną miłość niedawno kłęła, co prócz ciebie nikogo zapewne obiecywała nie kochać, gdy ty marudzisz się, gubisz, w łzach nieudolnie czas spędzasz, wiesz życie niby jaki mnich, ona pocieszyła się po twój utracie. Sercu nudziło się bez zajęcia, dlatego, temu właśnie miesiąc, dawnemu kónkurentowi oddała swą rękę—wojewodzcowi. A nie bez celu, bo ichmość przez ojca i pokrewieństwo, całą partyą panów za sobą ma; biega, molestuje, złotem sypie i grozi: ztąd mitręga, ztąd może będzie nasza przegrana.

* * *

Ile mnie przeraziła ta wiadomość, ile dotknęła serce, opisywać nie będę; każdy snadno zrozumieć. Przez kilka dni byłem w istotném obląkaniu: że cios był nazbyt gwałtowny, domieszała się ciężka choroba. Gdy przyszedłem do zdrowia, innym już byłem człowiekiem; runęła jedyna zawada stojąca między iną zemstą a kasztelanem. Już teraz mogłem działać jak nakazywało sumienie, owszem, z podwójną gorliwością, bo mszcząc zbrodnię ojca i jój niewiarę. Za niewiarę bowiem, za podłą zdradę

uczuc, uważałem jój śluby; i rzeczywiście nie byłoż tak? Dawnoż temu, kilka miesięcy zaledwie, jak to słusznie zauważał pan Michał, przysięgała mi dozgonną miłość, niczém niewstrząśnioną wiarę; owszem, już po okropnym wypadku, po rozłace naszój, w liście jaki mi przysłała, powtórzyła te przysięgi, błagając o miłosierdzie nad swym ojcem; zapewniała, że nie mogąc być mą żoną przed ludźmi, będzie nią przed Bogiem, że się uważając za nią, mimo koniecznej rozłąki wierną zostanie, w klasztorze zagrziebie i tym podobnie. Przysięgi były piękne, a dochowane kilkanaście dni ledwie... i ja jój wierzył, i ja dla niej gotów byłem podeptać najświętsze obowiązki honoru i serca! Nieraz przynajmniej taka myśl przychodziła. Rozpacz zatem nie miała granic. Dalej oburzenie i chęć zemsty, mogłem puścić jój wodze....

Co niedawno jeszcze widzem tylko byłem nienawistnej sprawy, teraz jój się oddałem z całą energią młodości, z całą siłą rozpaczy; co dawniej drżałem na samą myśl jój wypadku, teraz przybliżyć go chciałem, byłbym chętnie przybliżył ceną życia całego. Rzuciłem się tedy w odmet pracy nie do uwierzenia ogromnej, w chaos prawnych wybiegów; dni trawiłem na bieganiu po sędziach, na zyskiwaniu stronników, nocy na ślęczeniu w papierach, zbieraniu potrzebnych dowodów. Jak żyłem, jak mogłem znieść ogrom kłopotów i pracy, pojąć teraz nie mogę. Świat zaś nie łudził, nie wabił, unikałem jego rozrywek; właściwe młodzieńczemu wiekowi uczucia, nie odzywały się w sercu, zamknąłem je na wieki, obróciłem w kamień; istniałem, żyłem, oddychałem tylko mą zemstą, tylko strasznym, okropnym celem, jakim sobie założył. Podobne zaś tylko usiłowania, mogły przełamać i usunąć choć w części matnią intryg, jaką

otoczony i dręczony zostałem; walka już bowiem nie tylko z samym kasztelanem była, lecz z całą czeredą magnatów. Wojewoda mocny swemi związkami poruszył wszystkich, a że nie szczędził złota, machinacyi, mniej czynnego i zabiegłego byłby niezawodnie zgubił. Pomimo wszystkich mych starań, przecie przy końcu trzeciego roku, gdy ochłodłem nieco z rozpaczyci a energią zużyłem, z przestachem i żalem widziałem, że nie tylko daleki jestem od celu mych starań, lecz owszem mało brakuje aby nie uledez. Sprawa moja była słuszną, dowody jasne i pewne, prawo mówiło za mną; lecz przemoc potrafiła nakładać mu więzy. Co dzień tedy znajdowano nowe trudności, nowe zawikłania; trzeba było rozplątywać je, sił wreszcie nie stało. Ofiarowano wprawdzie zgodę, nęcono częścią majątku, lecz odrzuciłem przedstawienia: zyskać wszystko lub uledez, było moje hasło. Tym sposobem biegł czas, i upłynęło trzy lata. Nieprzyjaciele więcej niż kiedy cieszyli się, że pokonają słabego, ja w istocie pogrążony byłem w rozpaczyci: przestałem wierzyć w sprawiedliwość ludzką, jedna tedy zostawała mi—Boska. Wcześniej wybiła jój godzina.

* * *

Moja opowieść zbliża się do końca. Skracam zaś ją i będę skracał, szczególniej téż ostatni wypadek: czemuż bolesnemi wspominkami rozdrażniać ciężkie rany serca? Jeżeli go skręśliam, to dlatego jedynie, że rzecz zmusza, iż bez wspomnienia o nim, cel méj powieści byłby chybionym: wszakże jój dałem nadpis: Palec Boży...

Otóż mało było, a prawie nie miałem nadziei, aby moja sprawa pomyślnym uwieńczona była skutkiem, aby zasłoniony potęgą ludzi zbrodniarz, winną karą został dotknięty. Dręczony tém wspomnieniem, smutny, cier-

piący, na czele kilkunastu zbrojnych przebiegałem bujne niwy Podola. Jeszcze w pierwszych miesiącach ukazania się mego w Warszawie, łaskawy monarcha policzył do rzędu towarzyszy w chorągwi pancerskiej swego imienia, która pod jego osobistym przewodem, odznaczała się tak chlębnie pod Chocimem, Jassami, Wiédniem i Budą. Jako towarzysz huzarski, należałem zatém do wyprawy, którą król osobiście przedsięwziął, aby nie-szczęśliwą dla siebie Wołoszczyznę zagarnąć. Zawistny los, udaremnił przecie wszystkie usiłowania Wiédniskiego zwycięzcy; głód, posusza i morowa zaraza, do odwrotu zmusiła dzielne jego hufce.

Za przejściem granicy, monarcha rozdzielił swe hufce: jednym naznaczył leże na Ukrainie, innym w Litwie, kilka regimentów i pospolite ruszenie rozpuścił, a sam z kilkotysięcznym orszakiem, pociągnął do ulubionój sobie Żółkwi. Niedługo w niej przecie został spokojny; korzystając z oddalenia się bohatera, chcąc pomścić ciężkie ciosy Ottomanom zadane, Tatarzy wybiegłszy z swych stepów, naszli granice Rzeczypospolitej; wkrótce Ukraina, Wołyń, a szczególniej Podole, zapełniły się stosami gruzów: ginęły w płomieniach zamożne sioła, tysiące jeńców wiedzionych haniebnie na Krym, błagało o pomoc. Zniszczenie było powszeckne, dzielny Jan Sobieski nie mógł się wahać; z pozostałemi przy sobie pułkami, wyprawił się na obronę nieszczęśliwych prowincyj. Ściagać przecie za nieprzyjacielem, który w szybkości poruszeń jedyną przewagę i sposób szkodzenia znajdował, trudną było rzeczą: przez parę tygodni przebiegaliśmy kraj wzdłuż i wszérz, a napróżno; wszędzie świeże ślady zniszczenia, ciepłe popioły, krew niestężona jeszcze, a z wrogiem nie można się było zejść. Na samą wieść

o naszym zbliżaniu się uchodził; owszem, niby natrzęsając się z daremnych naszych usiłowań, te właśnie miejsca niszczył wieczorem, które my opuściliśmy rano. Król się niecierpliwił; biadał a daremnie; wreszcie folgując znużonemu żołnierstwu, stanął obozem niedaleko miasteczka Winnicy, w kilkomilowém oddaleniu od Hodla. Tatarzy krążyli w małej odległości, co dzień zatém wysyłano z naszego obozu podjazdy; jeden taki dostał się mi w dowództwo. Śledząc za wrogiem, uszedłszy mil kilka, dotarłem aż do samego koczowiska; udało się nawet kilku jeńców pozyskać. Od nich dowiedziałem się, w którą stronę Han zamyśla już następnego dnia zarządzić łupieżką wyprawę: miała ona mieć miejsce na Hodel i jego okolice. Że jedna z dróg do obozu wiodła tamtędy, że chciałem uprzedzić o zbliżaniu się nieprzyjaciół mieszkańców zagrożonej strony, bez wahania pojechałem nią. Po kilku godzinach marszu, ujrzałem się tam; mieszkańcy według powszechnie przyjętego na Podolu zwyczaju, już za pierwszą wiadomością o najeździe Tatarów, uszli w niedostępne lasy i błota; wieś zatém pustą znalazłem, a co więcej, zamek napozór przynajmniej opuszczony. Na wieży nie dostrzegłem strażnika, na okopach żołnierzy; most nawet, niby w najspokojniejszych czasach spuszczonej i bramy stały otworem. Nie dziwiło to wiele; sądziłem bowiem, że kasztelan nie ufając obronie miejsca, jak to inni obywatele czynili, ustąpił do którego z miast, lub do fortecy poblizkiej. Rad byłem z wypadku, mogłem bez przeszkody oglądać miejsce, z którym jeśli dość gorzkich, to i kilka uroczych wspominków mego życia związanych było. Tę radość podzielał i pan Michał: dobry starzec towarzyszył mi w wyprawie, jego doświadczeniem wiedziony, bez chluby wyznać to mogę, potrafiłem się w kilku zdarzeniach odznaczyć i pozyskać względy wale-

cznego monarchy. Opuszczenie jednak zamku rozgniewało starca.

— Ha! mówił wskazując na pustką stojący dom—otóż nowy dowód hańby dziedzica. Poznać człowieka, co zbrodnią doszedłszy majątku, tchórzostwem chce się przy nim utrzymać. Ni ojciec WMOści, ni żaden z przodków nie opuściłby go równie sromotnie; raczej na oczywiste naraziłby się niebezpieczeństwo, niż gniazdo familii oddał na łup bisurmanowi. Zresztą czegożby miał się lękać? z dwoma setkami doświadczonych żołnierzy, przy pomocy dworzan i poddanych, nie Tatarom, ale mógłby się oprzeć nie wiem jak silnemu wrogowi. Lecz jespán nie człowiek miecza, ale intrygi, nie pan tutaj, ale intruz, krwią do władzy przyszedłszy, lęka się, ażeby krew nie zgubiła go... i bogdaj tak było!

Przecież za wjazdem na pierwszy dziedziniec poznaliśmy, że nasze domysły fałszywe były; dwie czy trzy niewiasty i dwóch pacholków zastąpiło z radosnemi wykrzykami, niby zbawców witając.

— A co tu robicie? chcecież koniecznie na jatki pójść lub tatarski kraj zwiedzić?—cierpko jak miał zwyczaj przemówił im Ordega—nie wiecież, że bisurman w sąsiedztwie, i dzisiaj jeszcze chce was odwiedzić?

— Oj wiemyć dobrodzieju! — wyrzekła jedna z niewiast — i Bogiem a prawdą strach wielki i chęć jest aby zrobić jak inni: uciec w lasy i między błota, lecz sumienie wstrzymuje. Mamyż zostawić samą panienkę z chorym jegomością?

Wzdrynąłem się na te słowa.

— Jakto? kasztelan miałby tu być?

— Jestci mój dobrodzieju, a odjechać nie chce. Darownie błaga panienska, uparł się przy swoim, jak zwykle ludzie, którzy w taką niemoc jaką jest jego popadną.

— A jakażto niemoc? spytałem zdziwiony.

Westchnęła niewiasta.

— Mój jegomość, długato historia; dość rzec, iż on nie przy zmysłach. Bies mówią opanował i dręczy, dlatego my radzimy do księdza pójść, aby eksorcyzmy odprowadził, lecz pański rozum mędrszym się widzi od naszego biędnych ludzi, i dlatego. zwołują Niemców, doktorów i innych podobnych wydrwigroszów. Lęczą, lęczą, a końca niéma.

— Czemuż jednak gdy nie o ucieczce, to przynajmniej nie myślicie o obronie? dlaczego nie zwieść mostu, rozstawić strażę, opatrzyć mury i wały?—mówił p. Michał.

Skinęła głową staruszka.

— Miły dobrodzieju! do tego potrzeba ludzi i mężczyzn, a gdzie oni?

— Nie macieź poddanych, domowników, żołnierstwa?

— Byłoc i aż do zbytku; niedawno jeszcze, każdy się garnął gdy pokój był, żeby pańską strawą posilić ciało a zyskiem obławować kieszeń; lecz gdy bięda rozeszli się wszyscy: żołniierz na wojnę z królem, poddani w bory, domownicy za nimi. Któż ma bronić, kto służyć gdy... lecz to znów długa historia. Zaiste, przekleństwo cięży temu domowi! słusznie mówią ludzie Boża kara.... i gdy panienska prosiła i błagała aby kto bronił, każdy choć i była w kim chęć bał się, boć taka gadka jest, że prędzej lub później, szatan weźmie co swoje: że gdy ciężkie grzechy są, ciężko za nie odpokutować przyjdzie. Nikt nie chce gardła dać broniąc złej sprawy; kilkoro tylko zostało, a to, że panienki, jak już wspomnieliśmy, sumienie opuścić nie pozwala. Aniołem stróżem tyle lat nam była, zginiemy z nią pospołem, gdy taka Boska woła!..

— Lecz o jakiej mówicie panience? kto ona?—zagadnąłem z bolesnym przecuciem,

— Któżby, jeżeli nie córka dziedzica? Ach gdybyście znali paneczku! dobroć sama, cnota, jak drugiej nie znajdziesz na ziemi.

— Ależ ona ma męża, nie z nimże żyje?

— Męża! ha jesteście. Wydał ją za mąż kasztelan... za możnego panicza z sąsiedztwa; przecież widzi paneczek, to było ot tylko z potrzeby, że bieda przyszła; dawny dziedzic chciał odebrać co swoje, trzeba było pomoc mieć, lecz to tylko dla formy. Wiedzą wszyscy, że panna ni minuty sam na sam z swoim małżonkiem nie była. „Majątek wziąć może, do niego należy—mówi—lecz ciało i serce one moje, tych nie dam.” Prawda to szczerą, wiem dobrze i sama przez siebie i przez drugich, boć to nikomu w zamku tajemnicą nie jest. Ależ ma ją jegomość i samą...

Wskazała ręką ku postronnym drzwiom; zaćmiło się w oczach, zaszumiało w uszach. Istotnie, ujrzałem przed sobą Elżbiętkę... Ale źle się wyraził, nie była to ona, jej cień raczej; lat trzy rozłączenia i cierpienie, ileż zmieniły! Tak, cień tylko pozostał owej hożej dziewicy, którą poznałem jako amazonkę goniącą się za zwierzem; owej naddobnej wesołej dziewicy którą kochałem, której miałem dać nazwę żony... Wesołość, swoboda duszy i serca, znikły oddawna, z niemi blask zdrowia, rumieniec lic, uśmiech ust; oko tylko iskrzyło, błyszczało podwójnym blaskiem: zdawało się, w niem skojarzyło się życie, ustępujące z całego ciała... Niesposób rzec przecie, aby i uroda znikła; nie, ona została, lecz przyjęła inną barwę, inny kształt. Byłato piękność anioła, płaczącego nad ziemskim cierpieniem, piękność ludzkiej istoty, do połowy

należącej już niebu. Coś uroczo nadobnego, a wątego, smutnego i cierpiącego.

Łzą naszło oko, serce dziwnie ścisnęło się; wszystkie dawne wspominki odżyły w niém, wszystkie uludy, nadzieje rozkoszy, marzenia! A i myśl przyszła: ja to ją zgubiłem, ja rozłtłukłem jęj szczęście, potępiłem niewinną, aniołowi cierpienie przyniosłem! Machinalnie zeskończyłem z konia, postąpiłem parę kroków naprzeciw zbliżającej się. Ujrzawszy mnie, wydała lekki krzyk przestachu, podziwu, a nawet radości. Uspokoila się jednak prędko. Tak widocznie zbratała się z cierpieniem, że już dość mocnego nie było, aby mogło zabić od razu, jak i szczęścia, żeby ucieszyć całkowicie zdołało. Lekki uśmiech przecież zawitał na bladych ustach, głuche westchnienie wydobyło się z piersi. Wzniosła piękne oczy ku niebu, czy mu dziękując za łaskę, czy tęż błagając o pomoc, wiedzić nie mogłem.

Resztę owego dnia, całą prawie, spędziłem przy nięj. Wiele rzeczy dotąd mi tajemnicą będących, objaśniła swoją rozmową; gadanki tęż staręj niewiasty, potwierdzone zostały we wszystkich szczegółach. Smutną historią moich rodziców, powód męj zemsty, znała dobrze; lękając się jakięj zasadzki z strony pana Michała, w owym fatalnym dniu rozłączenia naszego, nie wróciła do domu, lecz udała się za nami. Świeże ślady koni, doprowadziły aż do kaplicy.

— Żem nie skończyła życia dowiedziawszy się o wszystkim—wyrzekła—pojąć nie mogę; w jednęj chwili runęło całe moje szczęście, wszystkie uludy i świętości roztargane, rozłtłuczone zostały. Zrozumiałam twoje obowiązki, zrozumiałam otchłań dzielącą nas, i więćj żadnej mi nadziei nie było: okropna opowieść ją naweć

roztłukła. Kochałam ojca, dumną nim byłam, a ten ojciec...

Nie dokończyła swoich słów; dwa strumienie gorzkich łez po bladych popłynęło policzkach.

— A przecież—mówiłem później — Elżbiétko zapomniałaś coś była winną jeżeli nie mnie, to samej sobie, swoim wspominkom, przysięgom!

— Ja? przerwała z resztą owéj żywości i dumy, które ją tyle odznaczały w dniach szczęścia.

— Tak!—odparłem smutno—jesteś żoną.

Wzdrygnęła się najprzód, potem uśmiechnęła gorzko.

— Żądano mojego majątku, oddać go musiałam; lecz oddałam tylko rękę: ciało moje czyste, myśl i serce podobnie. Świątokradztwem złamania przysięgi, nie mogłam się skalać; sądzę, znasz mnie dosyć aby wierzyć temu, co mówię.

— Przecież, jaka przyczyna? spytałem.

Opuściła piękną głowę na pierś: boleść, smutek, wi-
doczne były na twarzy.

— Musiałam tę ofiarę przynieść. Córka, musiałam poświęcić się; bez tego dawno już mój rodzic uległby potępieniu, hańbie, sromocie.

Zrozumiałem cały ogrom ofiary dziewczęcia! śmiałem przecież niegdyś w podejrzeniu mieć, wyrzutami, złością moją obarczać!

— Chcesz go widzieć?—spytała się nagle po chwilowym przestanku.

Domyśliłem się o kim mówi, wahałem się tedy; bolesny uśmiech znowu zawitał na twarzy.

— Zrób to dla mnie, może ten widok do litości cię skłoni.

— Lękam się przecież, aby jeżeli nie dla mnie, to dla niego przykrym nie był.

— Nie obawiaj się tego, nie pozna cię, nie poznaje nikogo; są nawet chwile, w których i ja mu obca. Zresztą ujrzysz zdaleka, nie potrzebujesz zejść się.

Uczyliem co chciała, weszliśmy do zamku. Dziwnym zrządzeniem losu, przechodziliśmy przez te same komnaty, któremi niegdyś wiodła, gdy znalazłszy w lesie, chciała ojcu przedstawić. Nic się w nich nie zmieniło, te same sprzęty, każda rzecz na swoim miejscu; lecz co było z méim życiem, co z wrażeniami młodzieńczemi!... Zdało się, pojęła myśli trapiące wyobraźnią, zatrzymała się na chwilę.

— Przypominasz sobie tedy to miejsce i ów dzień?

— Do najdrobniejszego szczegółu — odrzekłem.

— Och! — szepnęła wznosząc oczy w górę — tak byłam wtedy szczęśliwą! życie tak pięknie rozpościęrało się przedemną! a dziś? dziś wszędzie troska, cierpienie. Boże i cóż ja zawiniłam! czemuż każesz tyle boleć, czemu? — dodała z goryczą — alboż nie ty sam rzekł: „Winy ojców spadają na dzieci”; niechaj się dzieje święta wola twoja....

Upadła na przyległe krzesło, rzewnie zaczęła płakać.

— Elzbiéto! — wzięwszy jéj rękę, kojąc, wyrzekłem — Elzbiéto! zmiłuj się! czemuż te okropne wspominki? toż ciężki grzech mówisz, o miłosierdziu Boga ośmielasz się wątpić.

Żywo wstrząsnęły nieszczęśliwą te moje wyrazy, otarła oczy, podniosła się z krzesła.

— Masz słusność, zbłądziłam, grzeszę; lecz on litościwy, przebaczy. Przebaczenia czyż nie okupiłam przez tyle łez, przez tyle troski? Chodźmy.

Zaszliśmy korytarzem do ogrodu; zatrzymała we drzwiach, wskazała ręką na jedną z alei. — Spójrz tam. — Kasztelan się przechodził.

Bez wskazania nie byłbym go rozpoznał. Jeszcze przed trzema latami, chociaż dosyć zabiegły w lata, silny był, życie w całej mocy krążyło w żyłach, do zgrzybiałej starości zdawało się daleko było. Przyszła ona jednak w tym krótkim czasie, złamała dumną postawę, dziwnie sparaliżowała wszystkie członki, cechę człowieka odebrała prawie. Rzeczywiście bowiem, magnat nie istotą żyjącą, ale wydawał mi się skieletem ubranym w lekkie szaty, a pobudzonym do ruchu nieznaną jakąś siłą. Ciało zdawało się opadło z całego, nie zostały tylko skóra i kości, a skóra żółta, barwy pargaminu, a kości straszliwie skrzypiące, kołaczące jedna o drugą.... Włos wszystek prawie wypadł, kilka kosmyków tylko zostało; oko głęboko zapadłe pod czoło, ledwie że było widoczne; nic życia, nic siły człowieka. Owszem, chód nawet był okropnie straszny; nie szedł, ale zdawało się włóknąć się po ziemi, a za każdym krokiem jaki dał, chrzęst kości o którym wspomniałem, chropowato, przykro powtarzał się. Elżbiętka bacznie śledziła wrażenie, jakie wywrze na mnie ten widok.

— To okropnie! wyrzekłem.

— Tak, to okropnie! powtórzyła, a tém okropniej, że bez życia on żyje i nie terażniejszością, ale przeszłością. O tak—dodała z bolesnym zapałem—gdy nie widzi, nie słyszy nic teraz, gdy nic go nie zajmuje, majątek, dzieci, własne dobro, przeszłość utkwiała w pamięci wszystkimi swojemi wspominkami. Szatan rozpaczy trawi życie, duszę kleszczami cierpienia rozdziéra; co dzień, co godzina, co chwila nawet, owa okropna choroba, którą

znasz, dręczy; co chwila on umiera, co chwila nowe męczarnie. Patrz ot i teraz!

Istotnie nagle upadł na ziemię, konwulsyjne drzenie wstrząsnęło całym, okropne krzyki wydobywały się z piersi. Elżbiętka pobiegła ku niemu, pomoc chciała przynieść; gwałtownie odepchnął z siłą, jaka nie spodziwałem się, aby została w bezwładnym na pozór skielecie. Kilka minut cierpiał strasznie, dokuczliwie; uspokoił się wreszcie, powstał z ziemi i znów się przechadzał na dawny sposób, zadumany, milczący. Elżbiętka powróciła do mnie.

— Teraz spodziewam się — wyrzekła — pojmujesz me życie, pojmujesz wszystkie cierpienia!... Od trzech lat ani jeden dzień nie przejdzie, aby nie odnawiały się podobne sceny. Jeszcze gdybym mogła przyzwycząić się, lecz nie sposób; każda rozdziéra serce, krwawi je, bo kocham go, i on mój ojciec!

— Lecz czy nie ma zarady, jakiego léku, środka?

— Léku, środka? — powtórzyła z westchnieniem — Bóg go tylko dać może, a on ciężko, strasznie mści! — dodała boleśnie. I takiego człowieka potępić chcesz, życie mu wziąć! Czyż on nie umiera co dzień, co chwila? Cała twoja zemsta mogłaby zrównać się z tą, jaką dotyka Bóg, w niezbadanych lecz sprawiedliwych swych sądach?

Pojąłem słuszność uwagi, pojąłem w całej obszerności i życie nieszczęśliwej.

Jedną rzecz jeszcze dodać winienem. Kasztelan istotnie umarły już był dla świata; owszem, obłąkanie umysłu, okropnej choroby wypadek, udęczało. Obłąkanie do szaleństwa posunięciem nie było, przecież pilnie należało strzedz. Tego obowiązku dopełniała Elżbiętka, inaczej

obawa była o życie nieszczęśliwego; kilkakrotnie chciał go sobie wziąć, dowiedziałem się o tém później i z trudnością tylko ocalono.

* * *

Otóż na bolesnych a razem i zajmujących samém cierpieniem jakie nasuwały rozmowach z Elżbiótką, przepędziłem resztę dnia w zamku; mógłbym go bowiem opuścić, mogłemże na pewny łup oddać zbliżającym się barbarzyńcom? Zawiadomiwszy monarchę o tém co się dzieje, pewny jego pochwały, zająłem się stosownemi urządzeniami. Łatwą to rzeczą było: zamek jak to już dawniej wspomniałem, mocno był obwarowany, i z jednej tylko strony dostęp możliwy; snadną więc była obrona. Zresztą ani wątpiłem, że monarcha przyjdzie na odsiecz, bo tym tylko sposobem mógł zejść tabor nieprzyjacielski. Sprzeciwiał się zrazu pan Michał, lecz pocziwy, zgodził się prędko.

— Bogiem a prawdą, robisz dobrze—mówił—zadość czynisz obowiązkowi chrześcianina i szlachcica. Tatara trapić należy.

Dowiedziawszy się o mém postanowieniu Elżbiotka, nie dziękowała wcale; dla niej mój postępek naturalnym się wydał; znając me serce, po własném sądząc, ani mogła dopuścić żebym mógł postąpić inaczej. Mówiła tylko:

— Czynnienie dopomódz ci nie mogę, lecz uczynię to modlitwą: ona oddawna jedyną moją jak pociechę, tak bronią.....

Odchodzącego wieczorem, pożegnała łzą oka, uściskiem ręki i wyrazami:

— Piękny to dzień był dla mnie, piękny, chociaż bolesny; dziękuję ci za niego, teraz mogę umrzeć spokojnie!

Nie sądziła nieszczęśliwa, mnie téż ani przez myśl nie przeszło, żeby te słowa proroczem były.

* * *

Noc była piękna, wiosenna, księżycowa; wszystkie przedmioty rozpoznawałeś jasno zdaleka. Stałem na bacznie broniącej dostępu do mostu, a widok ztamtąd rozległy na okolice i zamek. Okolica była spokojną: od wsi tylko lub w niej w małych przestankach, ukazywał się jaki podjazd tatarski, ludzi dwadzieścia lub trzydzieści; dzicz, której nie mam potrzeby opisywania, chytra, szpetna ciałem i duszą, łupieżcza, mordercza; mało téż na nią zwracałem uwagi. Znając tryb jej wojowania wiedziałem, że w obawie zasadzki, nigdy nie napada nocą. Straszły téż przyrządzenia obrony: kilka moździerzy i dwie armaty, wystawione na jedyną drogę, wiodącą do zamku. Na zamek przeto wyłącznie zwróciłem moją uwagę i oko. Wszystko w nim było spokojne, wszędzie cisza grobowa i spoczynek; w jednym tylko punkcie, w jedném oknie błyszczało mdłe światło lampy. To okno należało do mieszkania Elżbiётki; była w niem, dotrzymała słowa; wszakże obiecała dopomagać modlitwą. A snadno mimo oddalenia, mogłem ją rozpoznać, jej nadobne lica, całą postawę.

Rozkoszowałem się tym widokiem: tysiące różnorodnych wspominków i marzeń zapelniało serce, głowę i wyobraźnię; owszem, silne wzięłem postanowienie. Zemsta, z jaką dotąd ścigałem kasztelana, wydawała mi się zbrodniczą, przeciwną zasadom świętej wiary Chrystusa; potępienie zbrodniarza, mogłoz zatrzyć krwawą przeszłość, załagodzić ciężkie rany jakie zadała? Zresztą, gubiąc winnego, nie gubiłzem i niewinnęj? Otóz postanowiłem Bogu zostawić karę, a od ludzi wymagałem tyl-

ko sprawiedliwości; niechaj prawo zrzuci infamią z pamięci mojego ojca, tak szeptałem do siebie, a wyrzeknę się nienawistnego procesu, owszem majątek poświęcę. Sądziłem zaś, że kasztelan a raczej wojewoda przyjmie ten projekt, bo wyraźnie dotąd więcej mi szło o dobre imię teścia, jak o jego fortunę. Za każdym poglądem w okno kochanki, ustalało się to postanowienie, aż nareszcie dojrzało w umyśle.

* * *

Czas biegł, doszła druga z północy. Nie zmieniło się nic; cisza w okolicy, cisza w zamku; w oknie Elżbiётki ona sama i mdłe światło lampy. Co do mnie, byłem zadumany, pogrążony w projektach i marzeniach, gdy je przerwał na chwilę pan Michał.

— Ho mospanie!—mówił mi—Tatarzy zaczynają się ruszać, coraz więcej przybywa od lasu. Sądzę, za chwilę napadną na wieś, a kto wie może się i zechcą przekonać, jak daleko niosą nasze rusznice i moździerze, jak ostre nasze szable.

Spojrzałem gdzie wskazywał, prawda była co mówił; rzekłem jednak spokojnie:

— Sądzę, że nie mamy się czego ich ataku obawiać.

— Ma się rozumieć, jeden wystrzał spłoszy; szkoda tylko, że więcej rąk nie ma! poszedłbym w pogoń, radbym jaki dziesiątek zagarnął.

Mówił jeszcze dłużej w tym sensie, gdy nagle spojrzawszy ku zamkowi, wykrzyknął:

— Ach spojrzno Waszmość! nie widnożto tam upiór jakowy?!

Zdziwił wykrzyk, poznałem jego przyczynę. Dojrzał kasztelana w tym samym ubiorze, w którym go widzia-

łem w dzień. Przechadzał się po dziedzińcu z tym dodatkiem, że w ręku niósł latarnią z zapaloną świecą.

— Znasz to widmo? odparłem zatém.

Wzdrygnął się poczciwy starzec.

— *Per Deum!* a toż, właśnie nasz ptaszek, anibym poznał Ichmości! Nie kłamali dworscy; ludzie nie chcieli dotknąć, Bóg to uczynił. Dzięki mu po wszystkie czasy!.. Ho! jak zmieniony! gdzie dawna siła? matactwa, łotrostwa? Trup już za życia. Pfuj! dreszcz—szepnął—bierze. Ależ—dodał po chwili milczenia — co on robi? czego chce? co znaczy ta nocna przechadzka?

Uderzyła ona i mnie, lecz przypomniawszy sobie chorobę nieszczęśliwego, przestałem się dziwić; owszem wyrzekłem:

— Wartoby posłać za nim kogo z domowników, aby pilnował; może jaki przypadek nastąpić.

— Ejże na licha i jaki być może? — przerwał szlachcic—że kark złamie lub głowę o mur lub bruk rozbi-je, mała szkoda. Poczciwi jak on podobnie ginęli. Daj Wasze pokój.

Nie przekonały te słowa; nim jednak posłać za nieszczęśliwym mogłem, wszedł w głębią zamku, do budowy zamieszkanéj przez Elżbiótkę. Lecz o téj budowlu kilka słów wspomnieć winienem. Była to kwadratowa, dwupiętrowa wieża, odosobniona nieco od całości gmachu, dlatego, że w jéj podziemiach był skład broni i prochu. W tém niebezpiecznym jednak miejscu, mimo odrad i prośb ojca, obrało niegdyś mieszkanie dziewczę. Przypominacie sobie, com wspomniał o jéj charakterze; niebezpieczeństwo nietylko że nie wstrzymywało, lecz owszem podniecało umysł: trzeba było uporowi ustąpić. Choć się zmienił charakter, pozostała w mieszkaniu;

więzały z niém wspominki, skłaniało serce. Nieszczęściem przepomniałem o tém wszystkiém, o niebezpiecznym przeznaczeniu wieży; inaczej mógłbym pozwolić na wolną przechadzkę po niej szaleńcowi z ogniem?

* * *

Ubiegła jeszcze godzina; dzień zaczęło. Tatarzy poruszyli się, wysypali gromadnie z lasu. Jedna część zajęła pustą wieś, druga z zwykłą sobie wrzawą, z przeraźliwym krzykiem, posunęła się ku grobli zamkowej. Czas było zejść z baszty, objąć dowództwo załogi; uczyniłem też to, lecz wprzód jedno jeszcze spojrzenie zwróciłem ku oknu Elżbiётki. Pojmując zapewne moje życzenie, roztworzyła szyby, miłym powitała uśmiechem, i skinęła białą chustką, którą w ręku trzymała. Chęć była aby pójść do niej, choć parę słów zmienić, lecz czasu nie starczyło, Tatarzy napadli. Zbliżającemu się do armat, przemówił pan Michał:

— Zagramy w nie zaraz, pokażemy bisurmanom co umiém.— Spojrzał się po amunicyi— Lecz to jakoś niewiele, warto zebrać więcej.— Skinął na jednego z dworskich— Ejże Mosanie, pójdźno do arsenału z żołnierzem, przynieście jaką baryłkę prochu i trochę granatów.

Rozkaz wypełniono bezzwłocznie. Gdy wrócili, dworski się śmiał, żołnierz jakby z przestachu, bład był i drżący.

— A cóżto wam? rzekł mu cierpko pan Michał — dzwonisz zębami niby w febrze terciannie; czy Tatar ima za kołnierza, czyś spotkał widmo?

— Rzeczywiście spotkał go jegomość — odparł zastępując kolegę dworski — zszedł się bowiem z kasztelanem, za ducha wziął, i uciekał niby całe piekło ścigało. Ot nawet jak widzę, kluczy we drzwiach zapomniał.

Roześmialiśmy się wszyscy, zawstydzony żołnierz jąkał wymówki.

— Dajże pokój—przerwał mu niecierpliwie pan Michał — tchórzem byłeś z chrześcianinem, nie bądź nim z Tatarem, nakieruj haubicę i strzelaj.

Żołnierz z pośpiechem zajął się wypełnieniem rozkazu, toż samo i my. Wystrzał się rozległ, odpowiedziało mu echo, straszne, groźne, i zanim upamiętać się mogliśmy, zanim zrozumieć co się stało, ziemia zatrzęsa się pod nami i zwała z nóg: grad kamieni, gruzu i muru obsypał. Gdy nieco przyszedłem do siebie, gdy podniósłszy się z ziemi, zebrałem władzę ducha i sądu, zimny pot oblał czoło, okropna prawda stanęła przed okiem. Wieża, mieszkanie Elżbićki nie istniała już; wybuch prochu ją zniszczył, rozdarł, w kęsy podarł, rozrzucił po reszcie zamku i okolicy. Nie zważając na wstrzymywanie pana Michała, który jeden w powszechnym popłochu, jako tako przytomność umysłu zachował, i bronić się chciał przeciw korzystającym z wypadku Tatarom, pobiegłem na miejsce straszliwego zdarzenia. Pierwszy przedmiot jaki wstrzymał, było ciało Elżbićki. Dziwna, niepojęta rzecz; jeden z tych wypadków, które największemu niedowiarkowi w cuda, wierzyć każą w wszechmocność Boga. Ciało wśród powszechnego zniszczenia obrażonem nie było, zachowało się całe, piękne, nieskażone. Na chwilę ułudziła nadzieja, mniemałem, że i życie zachował Bóg; nie, to ubiegło, zmieniło się na inne wieczne, a zapewne szczęśliwe.

* * *

I cóż wam dalej mam opisywać? przyczyny okropnego wypadku domyślić się suadno. Błąkający się po wieży kasztelan, korzystając z zostawienia kluczy arsena-

łu przez zestraszonego żołnierza, zapewne wszedł tam; jedna iskra, i okropny wybuch nastąpił. Ludzie mówili, przypadek to sprawił; czemuż nie rzec: Bóg sprawił. Jego palca, zastanowiwszy się, czyż nie dopatrzysz w owém straszném zdarzeniu? Lecz czemu zgubił, potępił razem z występny, czystą niewinną istotę, anioła? Zostawmy to Jego mądrości, niezbadanym sądom; ulegać im trzeba a nie rozważać, nie dochodzić ich dróg.

Co do mnie, jakie było dalsze me życie, niewarto wspominać. Zrań w pierwszym rozroście najpiękniejszą latorośl, czy ona w silną, potężną drzewinę zmienić się potrafi? I na mnie sprawdziła się dykcya ludzi: „Bóg w dzieciach jeszcze karze winy rodziców”.

Krew nieszczęśliwej mojej matki nie żądałaż zadość uczynienia? Myśl się straszy, rozum błąka na ten wspominek; jedna tylko pociecha jest, chrześcijańska mądrość w czterech słowach zawarta, a stanowi ją: „Dziej się wola Boga.”

Wierny téj prawdzie żyłem i żyję; owszem, obowiązki rodu, do ciężkich ofiar zmusiły. Pojąłem żonę, Bóg pobłogosławił dziatkami. Dzieci miłują ojca, żonę znalazłem niewiastę cnotliwą i dobrą. Przecież wspominek tamtéj, Elżbiétki, nie może się zatrzeć w pamięci i nie wybiegnie z niej nigdy. Ktoś może powie, że to świętokradztwo, uchyba nowym przysięgom; być może, lecz ten grzech zbyt ponętny i silny, abym go zwalczyć potrafił.

Co do nienawistnej sprawy, zakończyłem ją prędko po okropnym wyżej wspomnionym wypadku. Oswobodziwszy od infamii pamięć ojca, na połowie przestałem rodzinnego majątku, bo drugą połowę wojewoda zagarnął. Odradzali prawnicy, gniewał się Michał Ordega, lecz postanowienie moje niewzruszoném było. Dochodząc moich praw, musiałbym potępić pamięć kasztelana a więc i jég; zbrodnią się to po tém co zaszło wydawało! Gdy Bóg skarał, człowiek winien był ustąpić.



KRONIKA LITERACKA.

Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce; zawierające opis dziejów i zabytków budownictwa, rzeźby, snycerstwa, malarstwa i rytownictwa, z krótką wzmianką o życiu i dziełach znakomitszych artystów krajowych, lub w Polsce zamieszkałych. Zebrał i wydał F. M. Sobieszczański. Tom Iszy, ozdobiony 48 wizerunkami na cynku rysowanemi. Warszawa, nakładem i drukiem S. Orgelbranda. 8ka, str. VII, 326.

Kogo przeszłość zajmuje, kto pamiątki jój poważa i ceni, kto się jój badaniom poświęca, komu dawne ukształcenie krajowe w jawnych dowodach wykazane, błogą przynosi radość i pociechę; temu wyżej przytoczone a właśnie co wyszłe dzieło pożądaném będzie, ten skwapliwie karty jego przebieży. Pod wpływem takiego uczucia i my je przeczytaliśmy, a zdać ogólną z niego sprawę przedsięwzięmy. Nie jestto pierwsza praca, którą w literackim zawodzie dał się już poznać zaletnie pan Sobieszczański: poszczególne historyczne o sztukach rozprawy jego, czytane bywały z zajęciem, i w różnych pismach czasowych ogłaszane. Jedna z nich: „Krótki rys malarstwa w Polsce” w Dzienniku krajowym warszawskim z r. 1843 zamieszczona, dała mu jak mówi pochop do wypracowania w obszerniejszym zakresie wiadomości o sztukach pięknych kraju naszego, czerpiąc

w nowych źródłach i dochodzeniach sprostowanie niektórych usterków, zmieniając nie bez korzyści pewne poprzednie zdania i sposoby widzenia. Głównem zadaniem obecnego dzieła, jest historyczny obraz stanu rozwinięcia się i kwitnienia w dawniej Polsce, w następstwie czasów, każdej sztuki z osobna, z wykazaniem znamienitszych dzieł w niej wykonanych, i artystów którzy się w niej odznaczyli. Ażebym przedsięwzięcie takowe dokonać, obok wiadomości zasadniczych sztuk samych i ich historyi, obok głębokiego wczytania się w dzieje krajowe, było rzeczą stanowczą wyśledzenie wszelkich ile być mogło zabytków i pomników sztuk w kraju naszym kiedykolwiek istniejących, zebranie rozmaicie w różnych czasach i po wielorakich pismach poczynionych o nich spominków, przy tychże krytycznym ocenieniu, wreszcie naoczne samych owych pomników widzenie i rozważenie. Trudnym jest taki zamiar, wytrwałej i mozolnej pracy wymaga, którą ten najlepiej uzna, kto dochodzeniom podobnym sam się poświęcał; a przyznać trzeba, iż p. Sobieszczański wykonał to sumiennie, pracowicie i z tą gorliwością, do której szczerze zamilowanie przedmiotu pobudza. Owoc tych usiłowań, będzie też rzetelną zasługą w literaturze naszej; dotąd posiadaliśmy cząstkowe tylko i rozpieczęte o sztuce krajowej podania, pan Sobieszczański zebrał je w jedno, umiejętnie uporządkował i w jasnym obrazie wykazał. Dzieło to, jakkolwiek zdolne znacznego jeszcze rozobszernienia, w wielu szczegółach mogące być uzupełnione i nawet przy bliższym sprawdzeniu poprawione, ma zawsze w sobie tę ważną zaletę, iż jest pierwsze, które przedmiot w całość objęło i szykownie przedstawiło. Niewątpliwą wynikłością wznieci ta praca większe do przedmiotu zajęcie i ciekawość, zachęci do dalszych dochodzeń przewodnikiem w nich będąc, a z tego wszystkiego zrodzi się -w czasie zbiór wiadomości naukowych pewnych i dokładnych. Taką to użytecznością, jeżeli się nie mylimy, stało się przedtém dla dziejów literatury ojczystej bibliograficzne dzieło Felixa Bentkowskiego, które lubo zapewne niezupełne, nieraz ostro sądzone, dało wszakże po-

chop do zamiłowania przedmiotu, do licznych poszukiwań, do utworzenia zamożnych księgozbiorów, w końcu zaś do tych dzieł o historyi literatury naszej, któremi obecnie chlubić się nam przychodzi. Podobną miała zaletę rozprawa T. Czackiego o monetach, która pomimo że nader niedokładna i w treści słaba, była także początkiem dochodzeń, obudziła miłośnictwo, doprowadziła do dzieł gruntownych i ustalenia nauki.

Inną jeszcze zasługę upatrujemy w dziele pana Sobieszczańskiego. „Liczne są, powiada autor, w dawniej Polsce ślady, jakkolwiek ręką czasu zatarte, iż skoro tylko była w kraju spokojność i zachęcenie, sztuki piękne, te nieodstępne dzieci pokoju, wraz pojawiały się... Polacy, mówili niegdyś badacze starożytności, zajęci zawsze życiem politycznym wszystko ku temu zwracali; sztuki więc musiały być służebnicami tego, co miało górę w kraju. Atoli mniemanie to, mimo iż na tak gruntownej posadzie zdaje się być oparte, ma przecież tylko względną słuszość, a za większym zajęciem i badaniem historyi sztuk w kraju, może zupełnie upadnie.” Praca pana Sobieszczańskiego przesąd ów wielce osłabi, wykazując tak znaczne po wszystkie czasy zasoby przedmiotów sztuk i znakomite w nich w kraju naszym wykonane dzieła; a wątpić nie można, iż pobudzone poszukiwania dalsze, wykryć zdołają nowe bogactwa, dotąd w zaniedbaniu i niewiadomości pozostające.

Obecny tom pierwszy *Wiadomości historycznych*, obejmuje przestrzeń czasów po koniec wieku XVgo, którą autor na dwa okresy rozdziela: *przedchrześcijański* i *średniowiekowy*.

W okresie pierwszym, mowa jest o śladach sztuk i najdawniejszych pomnikach w Polsce przed przyjęciem w nią wiary Chrystusowej, czyli po koniec wieku Xgo. Dochodzenie żywiołu sztuk w życiu pierwotnych ziemi naszej pokoleń, opiera się na urywkowych wspomnieniach najdawniejszych kronikarzy, więcej zaś na zabytkach wszelkiego rodzaju, jakie od owych odległych czasów ziemia sama przechowuje potąd, a które nauka troskliwie śledzi i objaśnia.

W tychto źródłach czerpiąc wiadomości, opowiada autor z kolei o dotrwałych po przodkach naszych najdawniejszych pomnikach, sypanych wzniosłych kopcach czyli *mogiłach*, tak ku czci osób, jak może celem zgromadzeń religijnych i narodowych; o *grobach* i w nich znajdujących *popielnicach* i *różnych naczyniach*; o *przedmiotach z kamienia wyrabianych* i śladach *sztuki rzeźbiarskiej i snycerskiej*; o wyrobach z wszelakiego kruszcu, rozlicznych *sprzętach*, *bronii*, *ozdobach do stroju*, wreszcie małych *posążkach* zapewne bożyszcz wytwornego wykonania. Dalej wspomina o domysle względem istnienia u starożytnych Słowian własnej ich *monety*, o odkopywanych na naszej ziemi z owej epoki *monetach greckich, rzymskich i kufickich*. Rozwija następnie domniemania o *budownictwie* Słowian, przywołując opisy różnych budowli, jakie współczesne onym dochowały kroniki; w końcu przytacza ślady niejaki w owych czasach wiadomości *malarstwa*.—Nauka archeologii, nie stanęła jeszcze u nas bynajmniej u kresu poszukiwań swoich; poczynione dotąd jakkolwiek ważne wykrycia, zachęcać powinny do dalszych śledzeń, rokując obfite jeszcze a równie bogate plony. Mielśmy i mamy w tym zawodzie badaczy; życzyć przecie należy, by ta nauka wyłącznej gorliwości stać się mogła celem. Wszakże dochodzenia tego rodzaju niosą w sobie odrębny powab i zajęcie: łączy się pewien urok do tych przedwiecznych pierwotnego mieszkańca pamiątek, umysł zagłębia się z rozkoszą w odległej przeszłości tajemnicy, wziérajac ciekawie w owe czasów pomroki, uchylając z poszanowaniem ręką wieków owinięte całuny.—Przy zdarrzonej sposobności, niech mi tu wolno będzie zwrócić uwagę badaczy na ważność pod względem starożytnych zabytków okolicy rodzinnej, w której właśnie dostrzeżenia te krésłę. Część Rusi Czerwonéj a dawnego województwa bełzkiego, liczne dalekiej przeszłości dochowuje pamiątki; i z tego powodu zasługuje nablizsze naukowe poznanie. Tutaj jest wieś *Czermno*, niegdys słowiański gród *Czerwińsk*, od którego zdaniem Z. Chodakowskiego przez Karamzina i Szafarzyka przyjętém, otrzymała nazwisko swoje Ruś

Czerwona. Pod tą wsią na łąkach wznosi się okop, odległej może starożytności zabytek. O milę stąd we wsi *Malice*, odkryto niedawno groby z licznymi popielnicami i pogrzebnymi naczyniami. We wsi *Czartowcu*, podobny grób przechował piękne do stroju kobiecego należące srebrne ozdoby. Nad rzeką Bugiem leżąca wieś *Grodek*, z szczętami zamku a raczej grodu, okopami i różnej wielkości mogiłami, sięgać zdaje się czasów Bolesławowskich: wiadomo jest z dziejów, że Bolesław Chrobry dwukrotnie staczał nad Bugiem z Rusinami walki; polem do nich, były zapewne te tu okolice. Na stronie rzeki przeciwległej, sterczą także okopiska i mogiły; w poblizkiej wsi *Slipcze* znowu są trzy znacznych rozmiarów mogiły, w lesie zaś dębowym opodal, szereg mogiłek starymi dębami już porośłych. Z odwrotnego brzegu Bugu, w położeniu wyniosłym, widać potężniejszy jeszcze usep czy okopisko, a niedaleko od tego, znacznej wysokości kopiec. W innych miejscach, natrafiać się dają podobnie różnych wzniosłości mogiły, większe z nich pod *Posadowem*, dwie w *Siennicach*, a najokazalsza na polu do wsi *Worzuczyna* należącym. Wreszcie cała ta kraina, przedstawia jakby pasmo w odległości milowej usypanych okopów czy też szanćów, częścią już uszkodzonych, częścią zupełnie jeszcze dochowanych, które chociaż późniejszych, zawsze są dawnych dziejów zabytki: takowe widzieć można pod *Sokalem*, wsiami *Dołhobyczowem*, *Nowosiólkami*, *Posadowem*, *Podłodowem*, około *Tyszowiec* i w innych miejscach. Wszystko to przedwiecznych zdarzeń zaniemiałe nateraz pomniki i świadki, przemówią i objaśnią przeszłość, skoro je promień nauki ożywi.

Wracamy do dzieła pana Sobieszczańskiego. W okresie drugim, opowiada o zabytkach sztuk pięknych w średnich wiekach, a naprzód o *architekturze*. W budownictwie kraju naszego wieków średnich, odznaczają się dwa odrębne style czyli porządki, *bizancki* i *germański* albo *gotycki*: pierwszy panował do wieku XIIIgo, drugi z tamtego rozwinięty po nim nastąpił i do końca XVgo wieku dotrwał. Różnica ta umiejętnie dostrzeżona i wykazana, posłużyła autorowi

za zasadę w rozwoju wiadomości historycznych o tej sztuce i jej pomnikach. Przedstawia więc wszelkie onych zabytki lub dochowane wspomnienia, w porządku czasów uszykowane; oddzielnie *budowle kościelne* a oddzielnie *świeckie*, tak staraniem monarchów wzniesione, jako też przez książąt, możnych panów i wyższe duchowieństwo, jak wreszcie prywatnych właścicieli wiejskich i miejskich zakłady. W końcu tego nader zajmującego obrazu, przywodzi odszukane trokliwie nazwiska kilku z onych mistrzów, co się w sztuce budowniczej w wiekach średnich tak znakomicie u nas odznaczyli, a których dziwną skromnością zatajona sława, w dziełach ich tylko świetnieje, gdy co do nich samych, przeszłość zaledwie przechowała wzmiankę i niektóre suche imiona.

Daliej mówi autor o *rzeźbie małej na metalach*, i opisuje owe niezliczone przodków naszych bogactwa, w wyrobach z kruszcu i kamieni drogich; sprzętach kościelnych, krzyżach, relikwiarzach, monstrancyach, kielichach, świecznikach, wysadzeniu kapłańskich ubiorów; w ozdobach zbroi i sprzętów domowych, w kosztownych wszelkiego rodzaju naczyniach. Wszystkie takowe starożytne zabytki, objawiają wysokie sztuki ówczesnej udoskonalenie; czas i wielorakie zniszczenia; mało ich już w całości dochowały, są one wszakże uciechą i szczęściem dzisiejszego miłośnictwa, osobliwości godne odszukiwania i oddzielnego w naukowych zbiorach składu.

Następnych trzech oddziałów przedmiotem są starożytne *odlewy brązowe*, jakoto: *drzwi, chrzcielnice, dzwony i nagrobki*, przy opisie celniejszych z nich dotąd dotrwałych; *mincarstwo średniowiekowe*, uważane pod wyłącznym względem wyrobu i sztuki; wreszcie *pieczęcie w średnich wiekach*.—W szeregu badań historycznych około przeszłości kraju naszego, nauka sfragistyki ważne bardzo zajmuje stanowisko. Dawne pieczęcie wielkiego są historycznego znaczenia: zastępujące długo przy dyplomatach podpisy osób, mają one stałą datę, nazwiska i godności osób dokładnie na nich są wypisane, a że były większej objętości, przedstawiają wiele szczegółów, silne światło na te odległe czasy

rzucające. Ztąd téż sfragistyka stać się może wielką pomocą innym naukom historycznym, zwłaszcza zaś numizmatyka średnich wieków kraju naszego. oczekuje po niej ważnych objaśnień, gdy właśnie ówczesnym naszym monetom niedostaje tych wszystkich dokładności, które się na pieczęciach znajdują. Dzieląc w tém zdanie pana Sobieszczańskiego, życzyć trzeba, by sfragistyka naszego kraju w odrębném wypracowaniu wyjaśnioną być mogła; czego tém łatwiej spodziewać się wypada, że nam nie zbywa na biegłych w tym przedmiocie znawcach. Pod względem sztuki, pieczętarstwo w tamtej epoce bardzo wielkiego doszło u nas udoskonalenia; jest ono w blizkim związku ze sztuką rzeźby na kamieniu twardym, tak zwanych gemmów i kamei, której uprawy w Polsce niejedne przechowują się pamiątki, jak to zapewne dalszy ciąg dzieła wykaże. Co do pieczęci średnich wieków, autor podawszy dokładne ich ogólne objaśnienie, przytacza najciekawsze dochowane, monarsze, książąt, panów, duchowieństwa i miejskie. Wspomina, iż same stęple czyli oryginały pieczęci do onych odbijania na wosku, odrabiane bywały na złocie, srebro lub ołowiu; atoli nie przywodzi, czyby takowe znajdowały się gdzie jeszcze zachowane. Pieczęć podobną oryginalną Bolesława Łysego księcia szląskiego Rogatką przezwanego (1217—1278), posiadam w zbiorach moich: jest ona na srebro wryta, należy do rodzaju pieczęci konnych, i wyobraża jeźdźca w zbroi, szyszaku na głowie, z mieczem u boku, w ręce prawej trzymającego wielką rozwiniętą chorągiew, w lewej tarczę na której orzeł; koń galopujący, napis okólny: † Bolzlaus. Di. Gra. Dux. Zlesie. Cracovie. et. Polonie. Nienależy tu pominąć uwagi, że lubo sztuka pieczętarstwa tyle była w tamtych wiekach w Polsce udoskonaloną i pospolitą, przecie ani jedna nie zachowała się wzmianka o którym z biegłych w tym zawodzie pracowników.

Ostatnie oddziały *Wiadomości historycznych*, przedstawiają dzieje i zabytki w średnich wiekach sztuk nadobnych właściwych, to jest: *rzeźbiarstwa, snycerstwa i malarstwa*. Składem wyłącznym w kraju naszym pomników ze średnich

wieków dwóch piérwszych sztuk, są przybytki pańskie; w tém więc co się z nich dochoowało po kościołach, szukać przychodzi o tych sztukach wiadomości. P. Sobieszczański z zwykłą pilnością, przytacza odznaczające się w kamieniu lub marmurze rzezane *grobowce, tablice erekcyjne, chrzcielnice i kropielnice*; niemniej dzieła snycerskie na drzewie w *stallach i oltarzach*. W obu tych sztukach z tamtój epoki, jedno tylko przechowało się imię, jedna na jaw wychodzi osoba; atoli postać ta w kunszcie owoczesnym wyniosłe góruje, i potąd świetnieje blaskiem niepośledniej sławy. Mistrzem owym znakomitym był krakowianin *Wit Stoss*, zarówno rzeźbiarz, snycerz i malarz; wysłedzenie zaś wiadomości o nim i jego dziełach, gorliwym dochodzeniem uczonego A. Grabowskiego zawdzięczają sztuki naszej dzieje. Szczególném przeoczeniem, między źródłami wiadomości o *Stossie*, przytoczył A. Grabowski słownik G. K. Naglera; p. Sobieszczański błąd ten powtórzył. Owoż słownik Naglera, arcyważne dla historii sztuk dzieło, nie wykończone dotąd i zeszytami ciągle wychodzące, nie obejmuje jeszcze życiorysu *Stossa*, a oczekiwać nań z upragnieniem przychodzi, gdyż zapewne niejeden nowy szczegół objawi. O artyście tym winném miejscu obszerniej pomówić mi wypadnie; nateraz wspomnę tylko, iż wydalenie się jego z ojczyzstego kraju, nie na dobry koniec mu wyszło; bo choć za granicą wsławił się wielce i znakomite dzieła wykonał, przecież uległ tamże karze hańbiącej, został piętnowany w Norymberdze i przysiądz musiał, że przez resztę życia nie opuści tego miasta. Kronika Norymberska z r. 1503 wierszem pisana, tak to zdarzenie opiewa:

„Ein Bedelhauer (Bildhauer) *Veit Stoss* hiess
 Viel falscher Brief er schreiben liess,
 Dadurch viel Güter thät erzwacken
 Der wurd' gebrennet durch die Backen.”

Dwa inne współczesne rękopisma, to samo zdarzenie opowiadają: „*Erichtag vor St. Barbarü hat der Veit Stoss, ein Bild Schnitzer, falscher Brief halber, durch beede Backen gebrannt, und schwöhren lassen, sein Lebtage nicht aus der Stadt zu kommen.*”

Sztuka malarstwa w Polsce od zaprowadzenia chrześcijaństwa znacznie się rozwinęła i upowszechniła, służąc już odtąd do ozdoby świątyń i gmachów mieszkalnych, jako też do przechowania wizerunków osób. Z początkiem XIVgo wieku są już dowody istnienia u nas, obyczajem tamtych czasów, bractwa czyli cechu malarzy. Zabytki téj sztuki uległy w wielkiej części zniszczeniom czasu, niewiadomości i krajowych przygód, cokolwiek z nich przecie do naszych dni dotrwało. Niemały tych pamiątek szereg wylicza w porządku pan Sobieszczański, tak obrazów olejnych, jak niemniej pozostających szczątków malowań ściennych al-fresco; przywodzi wreszcie niektóre imiona malarzy, pilnym badaniem A. Grabowskiego wykryte.— O *Jakóbie Wężyku* i obrazie cudownym *Matki Boskiej Sokalskiej* starożytne podanie, zachowane jest w księdze rękopiśmiennéj tamecznego klasztoru OO. Bernardynów, która nie w ruskim, ale w polskim języku jest pisana. Tę księgę miałem sam w ręku i z niej wiadomość o tymże malarzu i obrazie, jako też o zdarzeniach samego klasztoru poprzednio ogłosiłem (Niezapominajki, noworocznik z r. 1844, str. 204). Obraz ten już nie istnieje, spalony r. 1843 w pożarze, któremu kościół cały uległ.— Słynny obraz *Sądu Ostatecznego* w kościele N. Panny w Gdańsku będący, zdawna wielce jest przez Niemców ceniony: cesarz Rudolf II miał za niego ofiarować 40,000 złotych, a elektor saski 26,000 talarów; chciał go też nabyć Piotr W. O obrazie tym wyczytaną w księdze jezuitę Hincza wiadomość, przytoczył uczony M. Wiszniewski, twierdząc za nim, że ten obraz jest dziełem dwóch polskich malarzy, *Jabóba* i *Huberta*, z roku 1367; p. Sobieszczański powtarza to mniemanie. Lecz rzecz się ma inaczej: niemieccy pisarze z zwykłą swą pilnością, śledzili twórcę téj znakomitej pracy; rok na niej zamieszczony, późniejszego jest dopisania, sam zaś obraz zaczęty co do głównego zarysu około r. 1327 przez jakiegoś malarza w Utrechcie, miał być wypracowany i wykończony przez braci *Jana* i *Huberta van Eyck* (pisanych różnie: *Jakóbem* i *Jerzym Eichen, Eyckel, Ik*), niemieckich malarzy. Z tego okazuje się, iż rze-

czonego obrazu polskim malarzom przypisywać nie można, ani też owych *Jakóba* i *Huberta* za Polaków głosić; jestto zaś nowy dowód, jak w przyjęciu urywkowych tego rodzaju powieści, nieodzowném jest krytyczne ich poprzednie ocenienie.

W wiekach średnich, malarstwo w kraju naszym odznaczało się jeszcze w dwóch oddzielnych rodzajach, które później zupełnie zaniedbane zostały, to jest: w ozdobach miniaturowych ksiąg i w malowaniu na szkle do okien kościelnych. Przyozdobienia miniaturowe rękopismów, prócz wielkich zalet pod względem sztuki, nieocenione przechowują szczegóły do bliższego poznania ówczesnego życia, zwyczajów, ubiorów, broni, sprzętów i t. p. Co ważniejsze z ksiąg takich po różnych zbiorach uchowane, wymienia i starannie opisuje autor. O tych przecie, co z tak wielką cierpliwością prace owe wykonywali, nie prawie dziś wiedzieć nie można: byli to zwykle zakonnicy chwałę bożej oddani, których życie i imiona zacisza klasztorne zawarły. Do opisu księgi Długosza o chorągwiach na Krzyżakach pod Grunwaldem zdobytych, a w bibliotece katedralnej krakowskiej znajdującej się, dodać można, iż malowanie jej wykonał *Stanisław Durinik z Krakowa* r. 1448.

Mało już nateraz widać po starożytnych przybytkach tych pięknych kolorowych okien, co tak uroczo wnętrza onych kraszą; bywały przecież dawniej zwykłą świątyń ozdobą. Sztukę tę wielce uprawiano u nas, a szklarze do bractwa malarskiego liczeni, oddzielną swą ustawę mieli. Koleje téj sztuki i jej zabytki, zamykają obraz ogólny dziejów sztuk w średnich wiekach w Polsce.

Taka jest treść tomu pierwszego *Wiadomości historycznych*. Życząc autorowi równego powodzenia w ukończeniu dzieła, powtórzmy tu, iż ta książka godną jest znajomości powszechnéj, już to jako szykowne zebranie rozrzuconych materyałów, już jako dla ogółu czytających ciekawy i powabny obraz krajowej przeszłości. Dla objaśnienia przedmiotu, przydane są do tego tomu liczne ryciny. Rysunki przy dziełach tego rodzaju nie są częzą ozdobą, stają się owszem

wielkiem opisów samych ułatwieniem i nieodzowną pomocą. Żałować dotąd trzeba, że rytownictwo u nas nie idzie w zawody z postępami onego w innych krajach; rozpowszechnienie téj sztuki, a ztąd większa dostępność pod względem cen dla wydawców, stałoby się niemałą korzyścią w wielu naukowych przedsięwzięciach. Ileż zyskaliby na tém sami nasi dzisiejsi malarze, gdyby tak, jak się to za granicą dzieje, celniejsze plody ich pędzla łatwo w dobrych sztychach upowszechnione być mogły. Na takowy niedostatek zwracamy uwagę poświęcającą się sztukom młodzieży, tém więcej, że po temu wielkie dziś znajduje ułatwienie, w odrębnej szkole i naukowych zakładach, opieką rządu na nowo zaprowadzonych.

Wynurzone przez autora uczucia wdzięczności dla wielu uczonych osób, które chętną pomocą i udziałem wiadomości, do udokładnienia jego pracy przyczyniły się, niemałym będą pocieszeniem dla każdego, kto się podobnym szczegółowym a zmuśnym dochodzeniem oddaje. Współczucie takie i życzliwość, stają się zachętą i bodźcem do dalszych usiłowań, rokują powodzenie w trudniejszych przedsięwzięciach, chlubnie odznaczają obecną naukową dążność. Korzystać więc z niej należy, odwołując się śmiało do podobnego współdziałania. I my téż tak łaskawych zasiłków dopraszać się nie przestajemy, wierni starodawnemu temu przepisowi *ora et labora*, co w zastosowaniu można sobie tłumaczyć: proś o pomoc świadomych, a sam pracuj gorliwie.

Pisałem w Dołhobyczowie, we wrześniu 1847 r.

E. Rastawiecki.

Sfinx, powieść J. I. Kraszewskiego. Tomów 4. 1847.

Warszawa.

Oto jest szczegółowa treść *Sfinxa*: Malarz ścian i okien *Bartek Rugpiutis*, pozyskawszy siłą dowcipu od pana swego hrabiego S. (na Żmudzi) dyplom na wolność i ka-

wał gruntu na własność, na gruncie tym także siłą dowcipu postawił domek, i osadził w nim wkrótce za żonę, ładną i pracowitą Franke. Bartek kochał swą żonę, lecz też kochał i swych przyjaciół, zwłaszcza zabawy z nimi; był oszczędny, lecz zapominał niekiedy na to w czasie tych zabaw. Franka zmuszoną była zawładnąć wyłącznie kluczami jak wprzód sercem Bartka, Bartek więc polubił wólcę; wólcąc się pił, śpiewał, modlił się, rozprawiał, malował, i—umarł, obity przez kasztelanica Trąbskiego, któremu nieproszony, na drodze stojącą a z zagranicy świeżo sprowadzoną figurę N. Panny, jasnymi kolorami pomalował.

Dwóch synów zostawił Bartek, a głównym z nich ulubieńcem matki był starszy, *Jaś*. Jaś, jak określa autor, był jednym z tych ciałek, w których już od pierwszych dni wzrostu umie odgadnąć każdy, że obfitszego ducha mają zostać mieszkaniem. „Piękny jak aniołek Albana, jak dzieciątko Guida”, Jaś stał się wkrótce równie kasztelanica (który od śmierci Bartka często odwiedzał Franke) jak matki ulubieńcem. Kasztelanica dostrzegł w nim był ochoty i szczególnej do rysunku zdolności; skoro więc podrósł, oddał go do pierwszego lepszego malarza w Wilnie na naukę. Malarz *Szyrko* (do którego oddanym był Jaś), był ledwo o stopień wyżej od malarza Bartka. Jaś mało się tu czego więcej nauczył, nad nazwiska i rozcieranie farb; wkrótce jednak jego protektor umarł, mistrz kazał mu się wynosić, i Jaś ujrzał się uczniem drugiego wileńskiego malarza—*Batraniego*. Batrani był rodem florentczyk, i jak każdy florentczyk umiał czuć sztukę. Rozmowy, nauki, wzory, które tu spotkał Jan, inne życie, nowy kierunek nauce jego nadały. To co Szyrko miał za rzemiosło, Jaś poznał, że nie było rzemiosłem. Dzieje i dzieła mistrzów rzekły mu: że zadaniem rzeczywistym artysty nie jest naśladować, lecz tworzyć; nie naturę odbijać, ale ideał. Uczucie wewnętrzne Jana wzmoгло się, zapaliło; myśląc o swych utworach, tworząc, zapominał nieraz o wszystkiem, i myślą gdzieś leciał: „znikała mu z oczu ziemia, mówi autor, jak Eliaszowi porwanemu na wozie ognistym.”

Z obłoków tych spadał jednak na ziemię: Jan był młody i upadki te owszem coraz dłuższe stawać się miały. Dostrzegł był Jan dnia któregoś, że wprost okna przy którym pracował, w oknie naprzeciwległym, ukazała się stara twarz w czépku, a przy niej dwie młode twarzyczki. Miłośnik pięknego i naiwnego, Jan z zajęciem zaczął się przypatrywać temu widokowi: „złote włoski dzieci północy, błyszczały na białych ich skroniach; niebieskie oczy jednej, ciemne drugiej, opasane były rzęsami, co taką dają wejrzeniu łagodność. Świeże jak dwa tylko co rozwite kwiatki, uśmiechały się do gołąbka, ukazując i usteczka różowe i ząbki bieluchne a drobne. Byłto gotowy obrazek, i malarza najprzód jako obrazek uderzył”; wkrótce jednak zamiast całego obrazku, Jan widział tylko część jego. Widok ten ponawiał się co dzień, i Jan co dzień siedział w oknie po całych rankach, i szukał spojrzeń dziewczynki z niebieskimi oczami; ona bawiła się zawsze z gołąbką, który nieraz wlatywał i na rękę Jana usiadał.—Batrani dostrzegł tego, i zszedłszy raz lubego mu ucznia rzucającego spojrzenia, napomniał go: „Unikaj kobiet, rzekł mu, twoją kochanką ma być sztuka; kobiéta czyż da ci większe i pewniejsze rozkosze?”—Mistrz Batrani był trochę filozof, i do téj zdarzonej okoliczności, taką wyłożył naukę swemu uczniowi: „Starożytny Egipt, którego niepojęta mądrość dziś się nam śmami okryła w pięknym symbolu, całą zamknął historią w społeczeństwie. Widziałeś sfinxa? to kobiéta.—Wiekui-sta zagadka, którą najpospoliciój rozwiązuje śmierć ciała albo śmierć duszy. Twarz anioła, pierś matki, ciało zwierzęcia, lwie nogi a ptasie skrzydła. Obiecuje ci wejrzeniem anioła, lecz uściśniesz w niej potwór, zwierzę, matkę, a skrzydła uniosą wkrótce daleko od ciebie, to dziwne jakby senne widziadło.”—Jan nie zważał na te przestrogi i patrzył w okno, a Batrani drugiego dnia mu powtórzył: „Janie! sfinx cię zgubi. Nie odgadniesz zagadki a zginiesz dla niej. Wielki symbol świadczy, że kto nie odgadł zagadki sfinxa, ginąc od niego musiał. Tak jest podziśdzień; wszyscy giniemy, bo nikt jój nie zgadnie. Janie mój, zbyt często

wpatrujesz się w sfinxa.” Zdaje się, iż przyczyną dla której stary Batrani rozwiązywał w ten sposób zagadkę sfinxa, była głównie żona jego *Maryetta*. Batrani pojął był w Wilnie za żonę dziewczynę biedną, rzadkiej piękności, jakkolwiek obyczajów dwuznacznych. *Maryetta* rządziła jak chciała mężem i wszystkiem co należało do męża, i wyrzucała mu co dzień, iż znieść jęj niepodobna jego tyranii. Jan był ulubieńcem *Maryetty*, t. j. skrytej passyi przedmiotem; dostrzeżenie wzdychań przez okno, było nań wyrokiem, i Batrani tegoż dnia jeszcze, był przymuszonym pożegnać ucznia *złych obyczajów*.

Jan utracił znowu przytułek, pożegnał w kościele *Jagusię*, poszedł do matki, trafił na pogrzeb brata, i udał się do Warszawy pieszo, szukając losu; w pielgrzymce tój zabrał znajomość z wojewodziecem S. miłośnikiem rysunku, dostał od niego list polecający, i w kilka miesięcy pracował już w Warszawie przy *Bacciarellim*. Pobyt w pracowni *Bacciarellego* dla Jana pod tym tylko względem był postępem, iż był w Warszawie, iż był pod okiem króla, mógł zwrócić jego uwagę i przy opiece jego ujrzyć Włochy; ta tóż była nadzieja Jana, nadzieję jednak tę musiał wnet stracić. Pracę jego jak wszystkich jego współuczniów, mistrz wielki na swoje tylko korzyść obracał. Główną zaletą *Bacciarellego* była obrotność, a głównym celem chęć zysku. Sztuki nie umiał nawet czuć tyle, ile Batrani; uczniów karał jeśli w którym z nich dostrzegł własnego polotu, a odstąpienia od jego metody: „on jak wszyscy ciasnej głowy ludzie, mówi autor, jedną tylko widział doskonałość—swoję. Nie pojmował, iżby piękność mogła rozlicznemi srodki i w różny coraz sposób być wydana.” Jan zamiast uczenia cofał się; pierwsza nadzieja jego spełniła się jednak nagle w sposób przygodni. W tym czasie, Stanisław August wyprawił był w Łazienkach sławny karuzel na pamiątkę Jana III; Jan obecny zabawie, nazajutrz przeniósł ją na obrazek. Król odwiedzając jak zwykle pracownię *Bacciarellego*, postrzegł przypadkiem ten obrazek i zachwycił się nim; zapytał o twórcę i (mimo przeszkody *Bacciarellego*) poznawszy Jana, dogadzając

życzeniu jego, wysłał go do Włoch. Pobyt Jana we Włoszech był już nie życiem ucznia, ale puszczejącego się na swój zawód artysty. I tu jeszcze wprawdzie uczył się, pracował razem z innemi w pracowni Landiego w Rzymie, sam już jednak tworzył obrazy, los swój widział już w pewien sposób zabezpieczonym, wszedł wreszcie w lata koniecznych bliższych związków ze światem. W Rzymie też dopiero utwierdził się Jan w rzeczywistém poznaniu sztuki. Przechodząc po galeryach Watykanu, był on zrazu jakby w odurzeniu, nie uczuł nawet całej wielkości, arcydzielności utworów: „długo błędził od obrazu do obrazu, od posągu do posągu, zapytując siebie: co jest prawdą dla sztuki? czy linia? czy barwa? czy wyraz? czy wdzięk? czy siła? Każde dzieło inaczéj mu na to wielkie pytanie odpowiadało; siedział po całych godzinach u posągów i obrazów; im mniej sympatyczném było dla niego arcydzieło, tém usilniéj starał się zjednoczyć w niem z myślą artysty.” Zrozumiał wreszcie, że owe o których myślał przymioty, sąto wszystko cząstkowe wielkiego ideału wcielenia; „ideał, poznał to, to dzieło *energii* Michała-Anioła, *linij wdzięcznych* Rafaela, *wyrazu* Fiesole, *kolorytu* Tyciana, *żywoćności* Rubensa, *wdzięku* Guidów i Albanów.”

Spółpracownikiem Jana w malarni Landiego i towarzyszem mieszkania był *Annibal Cypriani* malarz wenecki. Annibal byłto żywy zwolennik części tych zasad, które były modą i cechą końca zeszłego wieku, to jest: części ich stosowanej do wiary i cnoty. Jan, syn pobożnej matki, ze zgorzeniem zrazu i zgrozą słuchał rozmów i nauk swego towarzysza; wkrótce jednak zbojętniał i śmiał się. Do praktyki nauk tych, usiłowała też skłaniać i utwierdzać Jana, przyjaciółka i najczęstszy gość Annibala, *Angiolina*. Angiolina, byłto dziecko ulic i typ najślawniejszy Wenery dla malarzy rzymskich. Zupelną ofiarą Angioliny Jan już miał zostać, kiedy nowa znajomość, zmusiła go znowu zmienić scenę życia włoskiego. Dnia któregoś, dwaj malarze niemieccy zaproponowali dwom przyjaciołom spólne zwiedzenie podziemi i katakomb rzymskich, a w zwiedzeniu tém miała

téż uczestniczyć rodzina angielska, a raczej brat i siostra podróżujący po świecie przez fantazyą. *Sir Cromby*, częścią był antykwaryusz i zapalony wielbiciel wszelkiej miejscowości; *Rosa Cromby*, byłato całkiem wyzwolonej duszy młoda osoba. Przybycie téj osoby na miejsce schadzki, szczególne wrażenie na umysłach artystów uczyniło: „twarze podobne Miss Rosie, mówi autor, tylko się podobno na obrazach widują; tak była idealną, tak piękną. Była biała jak alabaster, złotowłosa, z wielkimi głębokiego lazuru oczyma, zbudowana jak Sylfa; skrzydeł tylko zda się brakło jéj aby ulecieć z ziemi. Lecz ubiór, wyraz oblicza, postawa, sprzeczały się dziwacznie z rysami anioła i spojrzeniem anielskiém”; ubranie i układ Miss Rosy, były wpół męzkie. Jéj zasady rozumowane, były także jak Annibala. „Tyle naszego co w tém życiu” to było hasło, do którego się co chwila odwoływała. Miss Rosa zaprosiła Jana do siebie, odwiedziła z nim jego pracownię, znalazła tam siedzącą na ziemi z gitarą w ręku i śpiewającą Angiolinę, i namówiła go, iżby przyjął na swą pracownię mieszkanie jéj brata, który odjeżdżał na czas w głąb Włoch. Nazajutrz po odwiedzinach Rosy, Annibal skłócił się z Janem, i Jan właśnie wahał się co ma począć, kiedy murzyn i lokaje Miss Rosy przyszli mu zabrać rzeczy. W nowéj swéj pracowni, prócz innych wygod, znalazł Jan i biblioteczkę słynnych pisarzy spółczesnych. Jan podzielał teorye Miss Rosy, ale był obojętnym; obojętność ta rozjątrzyła Miss Rosę, i w jakiejś szczególnéj chwili, ofiarowała mu otwarcie swą rękę, dodając, iż umrze jeśliby ją miał rzucić. Jan nie uwierzył téj groźbie i skrycie wyniósł się; Rosa rzuciła się w Tyber, majątek swój zapisała Janowi, *Sir Cromby* wyzwał go na pojedynek za życie siostry, sam poległ, a Jan nie dochodząc skutków zapisu, opuścił Włochy.

Za powrotem do kraju, znalazł w Warszawie zmiany, udał się do domu swéj matki i trafił na jéj chwilę ostatnią. Obrat mieszkanie w Wilnie i liczne swe obrazy z Włoch przywiezione, na sprzedaż wystawił. Prace Jana już spotykały nieznawców, już zazdrość. Część obrazów swych Jan

wcale zbywać nie chciał, za drugą wszelką ofiarowaną kwotę znajdował za niską i pokup obrazów nie poszedł. Wystawa ta jedną tylko zjednała dla Jana korzyść rzetelną, — przyjaciela. Był nim *Tytus Mamonicz*, młody snycerz, rzetelny miłośnik sztuki, który téż stał się odtąd towarzyszem mieszkania i dalszych kolei Jana. — Dnia któregoś idąc Jan miastem, potkał jadącego powozem dawnego wojewodzica S., dziś kasztelana; ten poznawszy go, zatrzymał swój powóz, i zaprosił go do malowania portretu żony. Pani kasztelanowa S. była z domu jakaś francuzka, którą kasztelan upodobawszy w Paryżu, przywiózł na żonę. Pani kasztelanowa nie bawiła się wcale w Wilnie, nudziła się już oddawna tym światem, który widywała u męża i mężem; przybycie Jana, było dla niej epoką, godzina malowania portretu, nowém jéj życiem. Główną bronią znajomój Janowi w Rzymie Angioliny były, jak mówi autor, oczy; oczy wszakże pani kasztelanowej, kiedy Jan ujrzał ją po raz piérwszy w powozie, trwalsze zrobiły na nim wrażenie. Malując portret, ile razy spojrzął Jan na twarz kasztelanowej, tyle razy spotykał i patrzył w jéj oczy. Posiedzenia przeciągały się długo, ponawiały się często; im przyjmowanie spojrzeń przez Jana było bierniejsze, tém spojrzenia pani kasztelanowej były czynniejsze. Jan marzył, latał po niebie, ośmielił się wreszcie, i kończąc portret zatrzymał się, i na rozczulone spojrzenie pani kasztelanowej równie rozczuloném odpowiedział. Chwila ta była jednak końcem jego tryumfu: pani kasztelanowa zerwała się i odchodząc, oczami mu rzekła „precz ztąd.” Jan pozostał jeden zmieszany i sam sobie jeszcze nie wierzył; słowa wszakże które wnet usłyszał mówione przez kasztelanową w sąsiednim pokoju, potwierdziły jéj ostatnie spojrzenie. Jan rzucił pędzel, paletę, otworzył okno i rzucił się oknem na ziemię. Upadek nie był śmiertelny; Tytus Mamonicz który go dawno przestrzegał, widząc stan w jakim powrócił, śmiał się. Cena portretu była podówczas w Wilnie złotych 100, p. kasztelan przysłał mu nazajutrz 1000. Jan odesłał zapłatę, p. kasztelan przyniósł mu sam i przymusił do wzięcia dwa razy tyle. Jan chorował ciężko

i długo; nowa dopiero znajomość zdołała zatrzyć uczucie. Któregoś dnia, przechadzając się ponad Wilią Jan z Mamoniczem, spotkali znajomego Mamoniczowi doktora. Doktor ten zgał od razu z oczu i twarzy Jana nie tylko naturę, ale i powody jego ostatniej choroby. Doktor *Fantazus*, był znajomą spólcześnie w mieście oryginalną figurą. Doktor zawsze wiedział o wszystkim, poznał wszystkie kraje ziemi, żył od początku świata, i nieraz wspominał z powagą, jak rozmawiał z Juliuszem Cezarem, Sokratesem i t. p. Doktor *Fantazus* nie był może z umysłu kłamcą, a wyrażania się jego były tylko skutkiem dyalektyki jego, tudzież sposobu pojmowania rzeczy. Doktor *Fantazus* szedł z młodą córką, a poznanie ję było stanowczém dla życia Jana. Ta córka doktora, byłato owa *Jagusia*, patrząca niegdyś ku oknu Jana dziewczynka, a która od dwóch lat straciła już była swą babkę (przy której mieszkała) i młodszą siostrę. Zaproszony przez doktora *Fantazus* Jan, z ochotą pospieszył do jego mieszkania. Gabinet doktora zarówno uderzył Jana, jak jego rozmowa; było zbiór osobliwości i pódów, ze wszystkich części świata przez właściciela zwiezionych. Doktor, który był mistyk-chrześcianin, lub raczej fantastyk-chrześcianin, ale jednak chrześcianin, tłumacząc gościom nazwiska, znaczenie, dzieje swych osobliwości, rozumowania swe lubił zawsze zwracać do nauki chrześcianskiej; gdy więc przyszli z kolei do Afryki i Egiptu, i natrafili na bazaltowego sfinxa, wiedzący o wszystkim doktor *Fantazus* wskazał nań Janowi z uśmiechem i rzekł: „Tacy ludzie jak Batrani, a raczej Batrani, musiał w sfinxie widzić symbol kobiety, a sfinx nie jest symbolem kobiety. Sfinx jestto symbol całej ery pogańskiej. Twarz przesliczna znaczy pojęcie piękności, uczucie wdzięku materialnego; skrzydła znaczą poetyczną tępki wzniosłość; ciało zwierzęce, brak ducha. Od chrześciansstwa dopiero zaczyna się człowiek duch.... Niegdy z gnięwu Junony na Teby, na górze Faejskiej, zjawił się wszystko niszczący sfinx, ezatował na przechodniów i zadawał im zagadki; nie takli natura ze swemi zagadkami odwiecznie ezatuje na

nas i zabija, jak zabijał sfinx tych, którzy go nie odgadli? Nie takli w ostatecznym dniu, gdzie człowiek zgadł naturę, urok jój potworny, tajemniczy, znikł z jego oczu, jak znikł sfinx gdy Edyp wyrzekł mu słowo zadania?"

Wznowienie znajomości Jagusi z Janem, było wznowieniem ich uczuć; Jan poślubił Jagusię. Doktor Fantazus, który był mianym za posiadacza skarbów ale ich nie miał, ostrzegł o tém Jana, dał w podarunku córce w dzień ślubu dukatów sto, i zniknął nazajutrz, jak niegdyś po śmierci żony. Piérwsze miesiące pożycia Jagusi i Jana, były spokojném jeszcze szczęściem dla Jana, nieograniczoném dla Jagusi. Jagusia z dziecinną niewiadomością trwonila zostawione jój przez ojca piéniaǳe, a Jan drżący o los swój dalszy, nie miał serca nawet otwierać jój oczu na stan ich istotny. Położenie Jana było coraz trudniejsze, obrazy wybywać mógł rzadko i za pół ceny, obstalunki nie przybywały, a rodzina zwiększała się; Jan musiał zaciągać długi, czasem nawet zaledwo zapas Mamonicza od ostatniego niedostatku go ratował. „We dwa lata, ożywiona obrazami malarnia stała naga i odarta, kilka płócien niedokończonych, zamazanych, wszystko okryte pyłem w opuszczeniu; pozaczynane głowy wyrażały boleść i rozpacz, znikły nawet małe fraszki i miłe pamiątki; sfinx tylko jeden maleńki na kominie pozostał.” Jan sprzedawszy raz kilka swych ulubionych obrazów za bezcen, i spojrzawszy nań, rzucił z westchnieniem swe piéniaǳe i rzekł: „Wiém teraz sfinxie co znaczysz! Sfinx to artysta; głowa ludzka to duch wielki, to cząstka bóstwa w piersi jego; ciało bydłęcia, to zwierzęcej natury więzy co nas pętają; rozwite skrzydła to zapał, który przecież nie uniesie kamiennego potworu z ziemi obrzydłej. Kamienny, żelazny, nigdy żywy, to artysta, którego nie utworzyła natura, ale potrzeby cywilizacyi, ale ręka i umysł ludzki. Dlatego zawsze w świecie nie dla świata, pogodzić się z nim nie umié, i dobrze mu być nie może.”

Jan zaczawszy po ożenieniu się pomnażać liczbę znajomości, dla powiększenia korzystnych stosunków, odwiedził był między innemi malarza portretów *Mruczkiewicza*, i ma-

larza historycznego *Perli*, pólartystów. Mistrzowie ci byli zrazu zdziwieni, że odbierają wizytę artysty „który był we Włoszech, i malował portret pani kasztelanowej za 100 dukatów”; dalej jednak poznali istotny stan rzeczy i korzystali z tego położenia.—Kościół ks. Kapucynów, sąsiedni właśnie rodzinnemu domkowi Jana, przedmiot piérwszych jego wędrówek pobożnych, miał być restaurowanym, a do ubrania go w wewnętrzne ozdoby malarskie, został ugodzonym *Perli*. Wykonanie tego zobowiązania się przechodziło zdolność *Perlego*, zaproponował więc *Janowi* odstąpienie części nagrody, jeśliby w przedsięwzięciu tém pomocnikiem jego chciał zostać. Tytuł pomocnika *Perlego* i sprzedanie swój pracy za obcą, zgrozą zrazu przejęły *Jana*; potrzeby jednak przygniotły i wreszcie przystał na wszystko, Pobył w poważnym klasztorze, położenie światowe *Jana*, przebycie zawodów, a nadewszystko towarzystwo i rozmowy z bratem *Franciszkiem*, niedawnym zakonnikiem, zreformowały znowu umysł *Jana*,—i udał się do modlitwy. Modlitwa powróciła mu łaskę, a łaska wiarę. *Jan* odjeżdżając z *Wilna*, żonę i synka (*Jana*) powierzył opiece *Mamonicza*; synek ten umarł, *Jan* przybył pocieszać żonę i wrócił kończyć robotę.—I *Jagusia* od śmierci synka wyraźnie niknąć zaczęła; mimo niezdrowia, chodziła codziennie na cmentarz i nie słuchała przestróg *Mamonicza*. „Kochany przyjacielu, mówiła do niego, na com ja na świecie potrzebna? Dla *Jana* ja jestem zawadą w życiu, kocha mnie i męczy się dla mnie. Na coż mi zdrowie? na co mi życie? pójdę z ochotą do *Jasia*, aby uwolnić mego *Jana* i tam czekać na niego. Wszystkie jego nieszczęścia od ożenienia się poczęły.—O! nie żeń się *Mamoniczu!* dodała, artyście niepotrzebna jest żona, nie! nie!”

Ostatnie chwile swój bohaterki z uczuciem skreślił autor. Przywołani lekarze, pocieszali pozornie i przepisali chorój powietrze czyste i kozie mléko. *Jan* przybył jeszcze przed śmiercią i patrzył na jój zniknięcie. „Śmierć jój była ostatnią poetycznego snu sceną. Na kilka godzin przed nią wyjaśniło się jój czoło, zarumieniła twarz, poczuła się le-

pięj, weselszą, zdrowszą, zażądała ubrać, wzięła sukienkę białą, uczesała włosy i prosiła Jana o gotębia. — Wyszukała no jęj białą ptaszynę wspomnień, którą pieściła i bawiła się z nią jak dziecko. Byłato wiosna i dzień prześliczny; prosiła aby jęj otworzono okno, kazała przynieść sobie zakwitłą gałąź czeremchy i powąchała ją z rozkoszą. Jan uwierzył w polepszenie i roił dla nięj życie. Ona pocałowała go w rękę. — Jak widzisz, dobrze mi, wesoło, mówiła, sama nie wiem czemu, a tak lekko na sercu! Zdaje się, żem odmłodziła, żem tak wesoła i szczęśliwa, jak gdym z okna mieszkania babki, posyłała wzrok ku oknom Batraniego. — Mówiła, mówiła długo, aż zmęczona poczęła mrużyć powieki” — i zgała.

Nazajutrz po śmierci Jagusi, zjawił się doktor Fantazus i wyrzucał śmierć żony Janowi. Jan też wkrótce opuścił świat i wstąpił do zakonu Kapucynów; zamknął się w tymże klasztorze, do kościoła którego robił obrazy. — Pokuta, cichość, rozmyślanie, przyniosły mu pokój którego nie znał. — Po kilku leciech, odwiedził go w klasztorze Mamonicz, a brat *Maryan* (to imię wstąpiwszy do zakonu przybrał Jan), opowiedział mu o swym pokoju, i dodał że nie zaniedbał lubięj mu sztuki, iż owszem w nowém swém życiu poznał lepiej jęj treść, jęj naturę. „Pojąłem, rzekł, sztukę dopiero kiedym wdział habit zakonny. Światnie dla nas, on nęci, odrywa, męczy, niepokoi, a spokój tylko daje natchnienie, a spokój jedna tylko da ci wiara. Szczęśliwy, żem się tu zamknął! To życie wam smutném się wydające, przedzielone od świata murami, jednostajne co dzień, milczące, swobodne, bez wzruszeń, bez walk prawie i zawodów, jest jedyném szczęściem na ziemi. Długie godziny płyną mi u trójnoga, w zapatrywaniu się na postacie święte, wielkie, wspaniałe, które wywołuje na płótno czytanie i modlitwa. Czasem przyjdzie pamiątka stara przesunąć się po tym błękanie, jak złocista chmurka po niebie. Niezapnę ci się łez, które płyną z tych oczu; ale to nie są łzy rozpacz, to słodki płacz cichego smutku, oświeconego nadzieją wieczności!

„Dawne myśli moje dumne, skrzydlate, złożyłem na ofiarę Bogu. Pokorne myśli dzisiejsze, wspólne mi są z dziećciem i wieśniakiem. Dusza moja nie potrzebuje dziś wynętrać się jak dawniej, gdy tęskniła za ideałami, które próżno goniła po rzeczywistym świecie.”

„Spoglądasz na sfinxa, dodał, dziwi cię tu? Krzyż na nim.—To pytanie, a to rozwiązanie zagadki. Sfinx nie jest tém, czémeśmy go sobie dawniej coraz inaczéj tłumaczyli; sfinx to człowiek i ludzkość. Pół anioła, pół zwierzęcia, wieczna zagadka, rozplątana nieśmiertelnością, bojem, walką i wzniesieniem się duszy aż do bóstwa. Naówczas rozwiną się skrzydła i opadnie ciało bestyi, a sfinx ku niebu wzleci. Cała starożytność próżno szukała rozwiązania pytania. Wielkie umysły napróżno tysiące lat mozoliły się na odpowiedź tebańskiemu potworowi. Pojąć człowieka bez drugiego życia niepodobna; jestto frazes bez słowa. Poeta, artysta, duchem wyższy nad innych, tym większą jest zagadką bez téj myśli ostatecznej co ją rozwiązuje. Dzieła artysty świadczą tylko o duchu zamkniętym w glinie znikomej, ale dlaczego zszedł duch tak nisko? dlaczego rośnie? walczy? i do czego dąży? nie odpowiesz jeśliś nie *chrześcianin*.”

O reszcie życia Jana, opowiedział autor przy początku powieści. Wstąpiwszy bowiem w podróży do klasztoru ojców Kapucynów, zdumionym był wykonaniem obrazów, które tam spostrzegł; pragnął się zapoznać z ich twórcą, i zapoznał się ze staruszkim bratem Maryanem. O dziejach życia niczego się z ust jego nie mógł dowiedzieć; powieść zaś tę spisał dopiéro po śmierci jego, z opowiadania sąsiadów i dawnych znajomych Jana.

Takie są główne rysy nowéj powieści p. Kraszewskiego *Sfinx*. Poczytujemy zawsze za obowiązek przytoczyć treść pisma, o którym donieść i nad znaczeniem którego zastanowić się chcemy; bez wykładu bowiem sposobu w jaki pojęte jest pismo, wszelki szczegół zastanowienia się nad nim zdaje się nam próżnym i martwym.

Zastanowienie się wszakże nasze nad Sfinxem nie będzie długie; już z samej treści zapewne zgadł czytelnik główne autora zadanie, zgadł wykonanie. Na to znaczenie i wykonanie, parę więc tylko bliższych uwag zwrócimy.

Główném zadaniem autora Sfinxa w jego powieści, jak to widzieliśmy, jest skręślać, zgłębiać, oznaczyć życie człowieka artysty, stosunek tego życia do świata. Treść taka nie jest nieżywotną zapewne dla sztuki, dla drogi badań. Największą dla człowieka zagadką, dawno już ktoś powiedział, jest człowiek. Zagadka ta rozwiązana tylko być może jak wszelka, to jest: rozważaniem szczegółów jej. Rodzaj ludzki, odznaczony jest stopniem ducha wśród ziemskich tworów; jednostki w nim więc nad inne odznaczone duchem, dobitniej też odznaczają cechy, missją swego rodzaju, obfitszą dają treść rozważaniu.

Człowiek podwójną stroną łączy się z światem: *myślą* i *życiem*. Ludzie duchem bogatsi, stosunkiem zwłaszcza pierwszój z tych stron są odznaczeni. Myśl człowieka np. *artysty*, nie jestto w swój roślinnej istocie myśl każdego innego człowieka; uczucie w nim piękności jest czulsze, fantazyja żywsza, dopatrywanie stosunków w rzeczach stworzonych sobie właściwe. Artysta poeta, malarz, któryby przebiegł świat cały, oglądał różność nieba, ludzi, okolic, z innym wróciłby zasobem uczuć i pojęć, jak wędrownik ze zwykłemi zmysłami. Wszakże obok *myślenia*, łączy się też artysta i *życiem* z światem stworzonym. Wzgląd pierwszy stanowi zapewne główne, właściwe jego znaczenie; nie mniej wszakże i drugi przedstawia rzeczywiste pole dla badań. W powieści Sfinx, p. Kraszewski ten tylko właśnie wzgląd drugi obrał za przedmiot. Sfinx p. Kraszewskiego nie jestto *Sternbald* Tiecka; bohater powieści polskiej nie *uczucie* swe *artystyczne*, ale raczej tylko *życie praktyczne* rozwija przed nami.

Przeprowadzenie figury *Jana* przez życie, jest rozwinięciem na większą skalę głównej zdolności autora Sfinxa, to jest: szkicowania charakterów szczególnych i malowania położzeń. Aby ocenić bliżej to przeprowadzenie, dosyć jest

tylko przypomnieć skręślony zawód. Przypomniemy więc tu raz jeszcze dzieje Jana w zbliżeniu, a według wewnętrznego wejrzenia. Biédnej France urodził się synek Jaś. Duch jego zaledwo przejrzał, już polubił tworzenie w kształtach i barwach natury, i duch ten miał kiedyś kilka arcydzieł śród sfery téj sztuki zostawić. Można sąsiad pokochał się w France; sąsiad ten (kasztelan) tak sądził, że pokochał Frankę dla Franki, rzeczywiście zaś był tylko sądzoném narzędziem dla podania ręki jój dziecku. Jan ledwo porzucił domek, już marzył o świecie; śniła mu się w Wilnie stolica, śniły się Włochy; owe drogi i przejścia o jakich marzył, zawiodły go: Jan wkrótce nie zachęty spotykał, lecz odtrącenia; każdy wszakże upadek jego miał za następstwo krok naprzód, i wreszcie, grunt jego mary spełnił się. Pobyt w Rzymie był moralnym jego okresem. W Rzymie Jan poznał co sztuka. Poznawszy jój nazwisko niegdyś u *Szyrki*; co znajomość jój lubo bez talentu u *Batraniego*; u *Bacciarellego* co talent bez téj znajomości, w Rzymie poznał u mistrzów jedno i drugie, i znajomość sztuki zakończył. Tę miłość, znajomość sztuki, podzielał z nim i towarzysz mieszkania jego we Włoszech—*Annibal*; przedmiot sztuki nie dostarczając widoku różnic, nie dostarczał rozmowom dwóch towarzyszy treści; rozmowy te zewnątrz więc sztuki musiały się zwracać, ich treścią musiały się stawać inne idealności, jako: *wiara*, *nauka*, *cnota* i t. p. Jan synem był matki dobrej, pobożnej; równie wiarę jak cnotę przyjął był z lat dziecinnych uczuciem; wiara i cnota jednak, nietylko *uczuciem* przez ludzi jest oceniana. Jan wierząc, kochając sztukę, nie wiedział, że za granicami tych uczuć, jest jeszcze kraj wielki *poznania* z jego gałęzmi; po pierwszych słowach wątpienia, nie umiał znaleźć odporu, i uległ. Jan podobnie był zwątpienia blizkim o sztuce, wiary wszakże w sztukę nikt mu nie zachwiał; kształcił więc w skutek téj wiary środki poznania, i wkrótce poznanie sztuki z wiarą zlał w jedno. Mistrz *Annibal* nie był w istocie przyjacielem Jana jak sądził; zepsuty, w nic nie wierzący, nietylko był w swój niewierze szczęśliwy, ile raczój szczęśliwy

z swój niewiary, i potrzebował do szczęścia przy sobie mieć duszę młodą, którąby mógł zadziwiać, wyszydzać, gorszyć. Annibal skłócił się z Janem jak tylko dostrzegł, iż przeniesiony przez Rosę, mógł zwątpić o jego wyższości.— Jan, który łatwo wkrótce polubił nauki Annibala i Rosy, nie mógł jednak polubić ich dawców, z łatwością rozstał się z Annibalem, i ręki Miss Rosy nie przyjął.— Charakter Jana Rugpiutis w jego stosunkach z Rosą, znajomościami w kraju, spółkollegami, Tytusem, doktorem Fantazus, Jagusią i t. p. był w pełni swego rozwicia artystyczno-towarzyskiego. Duch, który mu kazał kochać namiętnie, nad wszystko chwilę tworzenia dzieł sztuki; te dzieła, stosunek swój do nich, sprawiały: iż unosił się zawsze nad chwilę, iż nie zwracał rozważonego zdania, pamięci, na rzeczy bieżące, iż był dzieckiem w życiu praktycznym. Jan, który wielbił sztukę prosto dla sztuki, nie miał jednak środków utrzymania siebie jak przez tę sztukę, a sprzeczność ta tym dobitniej musiała się odbić w następstwach. Charakter co kocha sztukę, kocha zwykle wszystko co idealne: wiarę, miłość, szlachetność, sławę, niezawisłość i t. p.; ztąd też te wahania się ciągłe, zawody, ztąd te sprzeczności pozorne w zawodzie Jana.— Nie wzgardził on ofiarowanem mu darmo we Włoszech mieszkaniem przez Rosę, bo chciał pozostać we Włoszech, bo *kochał* Włochy; ręki jednak Rosy nie przyjął, a to dlatego jedynie, iż *nie* kochał jój. W kraju raz nie przyjmował kwot by największych za swe utwory, i znowu za bezcen je zbywał; raz wzbraniał się jakby od niesławy przyjęcia czegoś za pracę, i znowu za złoto sławę swą pod obce imię przedawał; skarb z poświęceniem dla niego oszczędzony przez matkę, za obowiązek poczytał rzucić ubogim, a nie wahał się biédnego przyjaciela swojego przywłaszczać zarobek. Z rzetelnym wyższym talentem, nie umiał nawet wyrobić dla siebie téj czci, położenia, wziętości, którą dokoła jego mierność wyjednać umiała. Na pozór zimny i słaby, małomówiący, czyniący; pociąg do tego co wyższe, co bardziej jest nieskończone, skrycie jednak zawsze piastował. Duch Jana w pojedynczych kro-

kach niktący, upadający, w ogóle jednak swoim postępował. Duch ten jak duch każdego rzetelnego artysty, był typem *rwania się* upadłego i skazanego na życie krótkie i poddanościami ziemskimi ścieśnione człowieka, do całkiem niezawistego, dłuższego. Jan rozumował dobrze jak na artystę, w ogóle jednak kraj wielki wiedzy, poznania, pozostał mu obcym; i nie było też w missyi Jana, iżby potrzebował go zaznać. Jego udziałem było być zwolennikiem uczuć, w tej sferze życie swe przeżyć, czyny naznaczyć; Jan zrazu bez przekonania wierzył, dalej bez przekonania nie wierzył, a siła która mu zrazu (według swjej drogi) dała, dalej odjęła, w końcu wróciła wiarę. Świat tymczasem potracił Janem, i Jan wyswobodził się wreszcie całkiem z biegących stosunków ziemskich, i połączył się (myślą przynajmniej) z temi, do których wzdychał: pokojem, nieskończonością. I stał się w ten sposób Jan figurą prawej drogi człowieka, i rozwiązał zagadkę życia.

Skrócenie w ten sposób figury Jana, za idące z prawdy poczytujemy. Jan w swym zawodzie światowym, jest typem (lubo z niejakiemi zmian odcieniami), wszystkich rzecz można poetów, wszystkich artystów. Zwracamy przytém uwagę na szczegóły na pozór drobny, przygodny, rzeczywiście jednak o chęci autora, krócenia tylko według prawdy swego zadania, wyraźnie świadczący. Autor bohatera swego przedstawił bez żadnej własnej, bez usiłowania obudzenia ku niemu czytelnika sympatyj. Autor żadnym szczególnym opisem nie uprzedza czytelnika na jego stronę; uczyniwszy go znakomitszym (poetycznym) w stronie wewnętrznej, zdał się lękać zwracania uwagi czytelnika ku owej stronie. Bohaterem powieści jest mieszkaniec nie słynący z poezyi strony—*Zmudzi*, i nosi imię, które najczęściej podobno w prozie życia naszego spotykamy—*Jan*.

Postać Jana w powieści nie jest wszakże odosobnioną, samotną; Jan przed oczami czytelnika życie swe od kolebki do grobu rozwija, zmienia lata, przebywa kraje, miasta, okolice, zawody i t. p., obraz ten w obfitą więc panoramę tła powieści musiał przyrodzić. Niejeden żywy charakter,

niejeden malowny opis, niejeden nawet może rys, widok, umowny smak czytelników razić mogące, musiały otoczyć figurę artysty-wędrowca. Kréslenie charakterów, położzeń, jest jak uważaliśmy siłą główną talentu autora Sfinxa; jakoż ile figur w powieści wprowadził, tyle prawie oddzielnych typów nakrésił: *Bartek*, *Franka*, dworki litewskie, pan Attanaziusz *Szyrko*, *Batrani*, *Maryetta*, pierwsze dni Jana w Warszawie, *Bacciarelli* i jego pracownia, Jan w Rzymie, artyści niemieccy we Włoszech, *Annibal*, *Angiclina*, Jan w Wilnie jako artysta, *dzieci Batraniego*, wizyty u malarzy *Perli* i *Mruczkiewicza*, domowe pożycie tych malarzy, *Jagusia*, *Tytus Mamonicz*; wszystko to charaktery i szkice, które nie inaczej jak rzutami mistrzowskiej ręki nazwać możemy. Zwrócimy tu tylko uwagę na charakter ostatni, któremu autor najwięcej podobno kart po bohaterze głównym poświęcił. Tytus Mamonicz, jestto z pewnej strony kontrast przy charakterze Jana stojący. Żywy, unoszący się, nagły, Tytus wołał co chwila słowami o ideały; chciał się przenieść do dawniej Grecyi by ujrzał wzór Herkulesa, chciał biedz do Afryki by ujrzyć rozdrażnionego lwa; sam nawet (przywiezionego w klatce do Wilna) rozdrażnił, i kiedy mu z jednej ręki krew ciekła, drugą ideał lepił; zapalony, szlachetny, ale w samém oderwaniu za oderwany, Tytus jest typem owych artystów młodych żywo a głośno marzących, których wykonania nie mają jednak nigdy doścignąć tych marzeń.

Treść Sfinxa opowiada nam styl właściwy wszelkiej prozie p. Kraszewskiego: czysty, jasny, żywy i harmonijny; akcją krésła już opisy, już dyalogi (*); rozlaną téż jest przez

(*) Dyalog jestto środek, którym p. Kraszewski nad inne w malowaniu charakterów celuje. Autor nietylko używa dyalogu dla sytuacji, ale przy odkrészaniu charakteru osoby; nietylko daje nam dyalog osób które działają, lecz które (dla powieści nawet) nie istnieją. Autor przytoczeniem niekiedy jednej anegdotki w ten sposób, jednego rysu, dobitniej umie skreślić położenie, charakter, stopień umysłowości figury określonej, niżby to najdłuższym opisem uczynił. W tomie Iszym np. opisując malarza *Szyrkę*, do którego miał przybyć Jan, autor mówi:

cały ciąg pisma erudycya malarska, jak słyszeliśmy od znawców téj sztuki, na rzetelnéj jéj znajomości oparta.

Co do strony ujemnéj (dzieło sztuki nie jest bowiem bez swéj strony ujemnéj), jeden tylko, według rachunku źródeł, mamy przedmiot autorowi Sfinxa do zarzucenia, a tym jest: *pośpiech*.

Autor Sfinxa nie uważa wprawdzie pośpiechu za wadę, owszem za przymiot. P. Kraszewski odpowiadał już dawniej, że zarzut mu czyniony pośpiechu jest „oklepanym” (przyznanie powszechnéj zgody na jakieś uczucie, nie jest wcale dowodem fałszu tego uczucia); iż nie jest winą autora, jeśli otrzymuje missyą prędkiego tworzenia; wreszcie, iż prędkość jest owszem nieodbitym warunkiem zalety w tworzeniu: „gieniusz, mówi autor w ciągu swéj obecnej powieści, dzieła *obmyśla długo* a wykonywa *w chwili*.” — Nie wiemy zapewne dobrze tych dróg, tych faktów, w jakich się objawiała natura, w jakich objawiać może, w jakich objawi; przychodzi nam wszakże na myśl: iż warunkiem z doświadczenia starożytnych wyprowadzonym i do wykonania podanym było: „pismo przez lat dziesięć poprawiać”, „styl co chwila przewracać”; iż wielu arcydzieł poetycznych zna-

„Szyrko, który piérwszy raz w życiu miał ucznia, trzy dni spodziewając się go, chodził po mieście i nieznacznie tym wielkim wypadkiem w życiu przechwalał się.

— Wiész panie Mielecki, muszę się śpieszyć do domu, co chwila spodziewam się ucznia, którego mi przysyłają z prowincyi. Chłopiec pełen nadziei, protegowany przez kasztelanica Trąbskiego, który słysząc o mnie....

Daléj kupując tabakę w sklepie:

— Dzień dobry pani Mątyasowa, proszę prędzéj o tabaczkę bo się śpieszę. Otwieram szkołę malarstwa, dziś mi uczeń przybywa z prowincyi, protegowany i t. d.

Potém spotkawszy się z kim, znowu:

— Cha, cha! wié pan, nowa praca, nowe trudy.

— Nowy obraz?

— A! gdzie tam! uczeń mi przybywa z prowincyi i t. d.”

Zwróciliśmy tu uwagę na ten szczegół, kręślenie bowiem w ten sposób charakterów, jestto oryginalność, którą od piérwszych swych pism odznaczył się p. Kraszewski.

my brulionowe warianty; iż nie słyszeliśmy, aby utwór polklaskiwanój nawet poetycznej *improvizacyi*, jako arcydzieło kiedy pozostał, i t. p. Twierdzenia autora Sfinxa o tworzeniu się arcydzieł, nie możemy więc za pewnik z rozważenia harmonii rzeczy stworzonych wyprowadzony, uważać; sądzimy owszem zawsze (jako już mówiąc o ostatnim poemacie p. Kraszewskiego wspominaliśmy), że owemu tworzeniu się dzieł, zbyt częściej odmienny proceder, według praw ogólnej harmonii, jestznaczony. Dzieło sztuki jak kielko nowój rośliny, nie wystrzeli z ziarna przed jego zgnięciem. Pomysł, poczęcie dzieła, może istotnie być skutkiem chwili zapału, wlotu fantazyi, nawet nie naszą wolą wzbudzonych; wykonanie wkracza przeciwnie w sferę już woli naszej i w jej *fatalność*. Dzieło sztuki musi być dzieckiem *bólu*, odbiciem typów, przez namiętność być może żywą poczętych, lecz *oddalona*.

Że wreszcie bywa że szkoda dla sztuki ta wiara w pośpiech, stają nam właśnie za dowód niektóre szczegóły wykonania Sfinxa.

Owocem nieodczytania, pośpiechu w utworze Sfinxa, są najprzód spotykane niejednokrotne powtarzania jednych słów, myśli, nawet porównań, a to nietylko na kilku, ale nawet niekiedy na jednej karcie zapisanych. Tak jak słowa i myśli, powtarzane są i obrazy; w 1szym tomie np. autor przez kilkanaście kart nam powtarza, że Bartek pił i włożył się, bez malowania prawie szczegółów téj włóczęgi (1). W czasie kształcenia się Jana, ileż razy autor powtarza, iż artysta czuć winien ideał, winien mieć zapał; ucząc się w Wilnie Jan u Batraniego, poznał właściwość, odcienia wszystkich artystów włoskich, główne przymioty ich; w Rzymie jednak zdaje się, iż był zapomniał na swój pobyt u Batranie-

(*) Nie mówimy tu już o szczególe dodania przez autora prologu o życiu ojca bohatera (Bartka), który zajmuje cały 1szy tom Sfinxa. Tom ten, który nie jest nam zapewne dowodem pośpiechu w wykonaniu, ale w zwróceniu sądu autora na jedność całości, nie za prolog, ale za dodaną powieść oddzielną (jakkolwiek nie psującą zkadinał affektu głównego obrazu) czytujemy.

go, i też same przymioty artystów na nowo tu autor wylicza; po powrocie do krąju Jana, ileż razy każe nam być autor obecnym wyprzedzący jego obrazów; ileż razy w jednych prawie wyrazach wraca do opisu trudności położenia jego, jednych szczegółów bytu jego i t. p. Tytus Mamonicz, ileż razy znowu mówi nam o jednym swym ideale. Autor Sfinxa nie zaprzeczy zapewne, że powtórzenia te psują całość, sam bowiem w swój powieści nas uczy: „iż tém silniejszym jest dzieło sztuki, im w potężniejszej organicznej całości jest wydaném.”

Pospiech kazał psuć autorowi obraz przez powtarzanie się, kazał także przez ujęcie, przez braki, w innych odcieniach.

Autor, który celuje objęciem, знaniem charakterów ludzkich, położen; który nieraz skręślenie ich w nader wykończonych obrazach w innych swych powieściach rozwinał; w Sfinxie poprzestaje najczęściej na [daniu] [szkicu, nie dbając o przejścia i rozwinięcia. Samo nawet skręślenie charakteru głównego bohatera powieści, nie jest zupełnie wolnym od zaniedbania. Nie jestto wadą zapewne w figurze Jana, że się za mało unosi, za mało mówi, za mało swe uczucie objawia; ale wadą w tym obrazie jest to: że sam autor przynajmniej nie zwraca bliżej czytelnika uwagi na bieg myśli, bieg uczuć téj figury: że czytelnik nie patrzeć, ale domyślać się musi rysów w obrazie.

W szkicach innych postaci, pod piórem tak trafnego malarza jak p. Kraszewski, musimy poczytać za skutek jedynie pospiechu, niejeden nieprawdopodobny, t. j. stworzonej naturze przeciwny szczegół.

Przeciwną jest np. naturze, w tomie 1szym czy 2gim opisana napaść, a napaść prawie grubiańska nieśmiałego zkądina i dobrego Jana, w jego wędrówce do Warszawy, na rysującego wojewodzica i tém mniej prawdopodobną jest wdzięczność za to wojewodzica; na wypadku tym jednak cały los dalszy Jana zbudowany. Za nieprawdopodobne poczytujemy stosunki we Włoszech Jana i Miss Rosy; a owe nagłe rzucenie się w Tyber, zapis majątku, pojedynki, podobne są raczej do anegdotki z *Courrier des Dames*, jak do

obrazu z natury; powieść tę tém więcej za jakąś pośpieszną anegdotę przeczytać musimy, że autor nie mówi nam nawet co się stało z zapisem dla Jana; okoliczność, która wszakże na dalszy zawód jego stanowczo wpływ wyrzucić miała.— W stosunku pani kasztelanowej i Jana, chciał jak się zdaje autor dobitnie wyrazić ten rys z życia artystów, gdy grzeczność dla swego talentu, biorą za grzeczność dla siebie; szczegóły jednak tego stosunku nie są także naturalnie skrócone. Zdaje się nam, iż żaden człowiek w ogóle, a żadna kobieta w szczególności nie mści się za obudzone upodobanie. Zemsta pani kasztelanowej tém mniej się nam naturalną wydaje, iż sama znajdowała przyjemność w przeciąganych sam na sam. Chyba, że pani kasztelanowa wiedząc o wypadkach Miss Rosy, chciała się pomścić za Rosę, lub téż (z powodu charakteru jaki jej dał autor zkadinał) za zbytek uszanowania w wyrażeniu upodobania.—Nieprawdopodobnym także nam się wydaje artysta żyd—*Jonasz*, który nieproszony i niedziękowany przysyłał pieniądze Janowi; i wreszcie wspomnimy tu także jako niedbale wykonaną, jedną z główniejszych figur, ojca bohaterki powieści: doktora *Fantazus*. Doktor Fantazus, było według autora mistyk-chrześcianin, w czynach swych jednak, opiniach, nie dawał zbyt dowodów ani wiary w chrystyanizm, ani mistyczności. Doktor miał gabinet *klamliwy* (jak to Jan dostrzegł przypadkiem), proroekował według podsłuchów; w swych naukach, ludzkość nie za rozradzającą się jedność (według chrześcijaństwa), ale za szereg wcielających się pewnej liczby stworzonych zrazu pierwowzorów (jakby *farwersów* Zoroastrowych) uważał. Niewytłumaczone jest nadto cudowne zjawianie się doktora w dzień śmierci matki i w dzień śmierci córki. Doktor Fantazus pozostał figurą bez znaczenia w swojej przesadzie.

Ramy te w Sfinxie, użyte wprawdzie zostały dla odkręślenia położenia prawdziwych, względów trafnie do przedstawienia wybranych; tém słuszniej więc możemy zarzucać nieprawdopodobieństwa w skręśleniu rysów.

Nie lubimy i najczęściej nie mamy prawa czynić zarzutów powieściom z nieprawdopodobieństw; odcienia charakterów, położeń w rozwiciu jednostek ludzkich, w ich związkach, nieprzeliczone są; są wszakże i pewne prawa okiem dostrzeżone, zliczone, brak których kręśloną naturę już za nie naturę brać każe. Lew z dwoma ogonami, tulipan z liściem pokrzywy, najcudowniej na płótnie oddane, przedstawiają nam jednak zawsze widok zwichnienia natury nie jej ideał. Szkoda ztąd dla sztuki jest ta: iż czytelnik zamiast obrazu z natury widząc przed sobą autora, nie chce brać obrazu za obraz, sztuki za sztukę.

Im znakomitszy jest utwór, który nam psują skazy, tém więcej mamy prawa żalić się na nie.

Mówiąc niedawno o *Witoldowych Bojach* p. Kraszewskiego, uważaliśmy, iż autor w utworach swych, już celuje odbiciem natury zewnętrznej, już znowu wewnętrznej (nauk społecznych); że jednak jak w jednych tak drugich, nie dostrzegamy własnego stanowiska autora—*celu* i *sądu*. Uwagi tej nie moglibyśmy jednak już powtórzyć po Sfinxie. P. Kraszewski jest arcywładcą swego talentu; p. Kraszewski w powieści tej, nie dał nam wprawdzie obrazów towarzyskich wykończonych, ani odbicia nauk społecznych; ecz co cechuje od pierwszej do ostatniej stronicy pismo autora, jestto właśnie cel, sąd. Skutek taki był naturalnie następstwem dobrej woli autora, nie wiemy więc dlaczego się użala w przedmowie na wymagania. „Powieść, dawniej dziecko tylko fantazyi, dzisiaj obowiązana jest, mówi autor, jak tragarz dźwigać wypadki teoryi.” Autor nie dodał jednak, iżby miał przynosić szkodę dla sztuki ten obowiązek. Każda piękność już przez to samo wprawdzie celową (użyteczną jest): że jest pięknnością. Ale piękność jest skutkiem *przyznania*, a warunki tego przyznania w wieku rozwiniętego *poznania*, zbiegają się właśnie z warunkami użyteczności. Przedmiot który stanowi tło Sfinxa, życie praktyczne artysty, rozwijał już raz p. Kraszewski w powieści *Poeta* i *Świat*. Byłto utwór fantazyi i który jeszcze nie był „tragarzem teoryi.” Jakoż pomiędzy obrazami Poety i Świata a Sfinxem,

różnicę o całość widzimy. Artysta w powieści *Iszrej* skręślony jest w swém znaczeniu jak bańka, jak błędny do świata przyrostek; w obecnej uważany jest jako jedna z głównych jego jednostek. Bohatér powieści piérwszej skończył na kieliszku i uzwierzeniu się; w drugiej na klasztorze i kontemplacyi; piérwszy kazał nam widziéć w sztuce jakąś igraszkę, skończoność, drugi przeciwnie drogę w nią do nieskończoności i nieskończoność. Z obrazów tych któryż za bardziej piękny uzna społeczesność? Nad Poetę i Świat, każdy zbyt wyżej zapewne postawi ostatni autora utwór. *Sfinx* jestto piérwszy utwór p. Kraszewskiego na większą skalę, który ma *duszę*. T.

Zal Turczynki po stracie syna na wojnie, wiérz Alexandra Chodźki. Duch siérot y mazur do śpiewu, wiérz Lenartowicza. Kompozycye do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, przez J. Komorowskiego. W Warszawie, nakładem I. Klukowskiego.

Gdybyśmy tutaj, wymieniwszy tytuły tych kompozycy, zebrali w treść zdanie o poprzednich pracach tegoż autora wydane, w kilku poprzednich poszytach Bibl. Warsz. zamieszczane i na tém tylko skończyli, zastąpiłoby to wybornie bliższy ich rozbiór. Wszakże jak to już widzimy, pan Komorowski naśladuje ile może kompozytorów włoskich; jak oni, do różnego textu i różnych sytuacyj, jednakową dorabia piosnkę, a jego kompozycye można nazwać szczególnego rodzaju edycyą wierną, które pod nuty podpisuje. Tém jednak się różni od kompozytorów włoskich, że nie umie wynaleźć ciągłej melodyi, w formę by téż najoklepańszą jęj ułożyć, a co najważniejsza, nie pojmuje co winien głosowi ludzkiemu i na czém polega dobroć kompozycyi wokalnój. Z głosem zupełnie się obchodzi jak macocha z pasierbem, z przygrywką rady sobie dać nie może i gorzej ją pisze na-

wet jak kompozytor włoski, bo całkiem po dylletancku czyli co na jedno wyjdzie po studencku. Przegrywki (preludium) same tylko mają wartość, ale to taką tylko, jak pojedyncze myśli udatne w tłumie nie nieznających, i dlatego same mało znaczące. One przecież prawie same świadczą o talencie pana Komorowskiego; niekiedy, ale bardzo rzadko śpiew charakterystyczny, bo p. K. pojmuje poezją, ale nie stara się o jej oddanie: uda się, to dobrze. Gdyby znał bogactwo sposobów muzycznych i przejął się potrzebą, koniecznością oddania textu, nie powtarzałby się do tego stopnia i przynajmniej raz byłby indywidualny, to jest oryginalny. Gdyby pracował nad dokładnym zbadaniem harmonii, nad odróżnieniem siły, jej środków i przyswojeniem jej sobie, nie robiłby w niej błędów i owszem umiałby z niej ciągnąć korzyści. Widoczna rzecz, że p. K. zbyt mało ma talentu, by nim braki wymienione zastąpił; trzeba mu pracy w stronie technicznej muzyki i rozbioru artystycznego dzieł obcych. Jeśli u nas ich nie widzi, znajdzie dostatek u kompozytorów obcych, z których Szubert celujący. Niech p. K. studia swoje rozciągnie i do poezyi; badając jej formę i formę języka, nie pokaleczy iloczasu jak mu się to tyle razy zdarzyło i teraz w „Duchu sieroty”; badając jej ducha po szczegółach nawet, jak to jest obowiązkiem kompozytora wokalnego, nauczy się tworzyć plan stosowny do formy muzycznej, a więc i z tej strony oryginalnym i poprawniejszym będzie. Słowem, niech się wszystkiego uczy, bo mu wszystkiego brakuje. Sprawiedliwość każe nam wyróżnić z trzech tu wymienionych śpiewów, pierwszy, jako mający jakąś muzyczną wartość, choć nader małą artystyczną. J. S.



ROZMAITOŚCI.

WYCIĘCZKA DO TROK.

(Wyjątek z dziennika podróży po kraju).

Byłoto pogodne czerwcowe zaranie. Cudotwórcza przyroda, w ostatnich dniach swego młodzieńczego żywota, rozczarowała okolicę bujną roślinnością, balsamiczną wiosny wonią i czystym lazurem niebieskiego stropu. Ziemia oswobodzona z objęć nocy, jako od straszego brzemienia ciemnoty, ziewała gęstemi wapory, i rosa w kształcie kropel potu, wystąpiła na jój oblicze. Jam wonczas stanął na jednej z wyżyn pasm gór Ponarskich; podemną rozestany obszar pól z gęstemi tu i owdzie kępami lasów, miał wejrzenie kobierca arcymisternej tkaniny. Słońce w złotym rydwanie, na dziesiątej było zaledwie części swjéj dziennjéj pielgrzymki, i każdy jego promyk, łamał się w kryształe rosy, i pieścił oko moje tęczowemi barwy. Różnolice kwiecie dźwigając się z łona ziemi, niby przejęte wdzięcznością ku życiodawczemu światłu, wyciągało rączęta i naginało swe główki. Niedosyć, zwolna jakby na domiar rozkoszy wzroku, topnieją i rzednieją smugi mglistjéj opony, i wdali błyskają mi białe domy grodu Giedymina. Aliści ta roztoczyła się karta, dobiega uszu moich głos ze strony kaplicy na przyczółku góry. Byłoto modlitwa kilku staruszków, wydźwięczona w znanjéj mi pieśni porannjéj, u stóp ołtarza.

Zlew brzmienia tych zrodzonych w pokorze modłów, z wspaniałym i radosnym hymnem ptaszyn, witających dzionek, stwarzał harmonią silnie płynącą do duszy: im zaś chciwiej chwytalem jęj dźwięki, im dłużej napawałem słuch, tém szerzej rozlewał się po mnie jakiś czar nieziemskiej słodyczy. Już zdało mi się, jakoby w miarę przepelniania tym urokiem mego jestestwa, stałem się lżejszym, coraz wyżej uniesionym w niebieskie strefy, i czułem radość życia jakoś mocniej, krew tętniała żywiej i w umyśle było pogodniej, jaśniej i błżej. Jeszcze raz okole zdumiałym wzrokiem ten niepojętej siły krajobraz, jeszcze raz uściskną całą potęgą uczucia i świat i ludzi, a dusza rozplynie się w przestworze, uleci do niebieskiej ojczyzny!

O zaiste! takie chwile elektryzują człowieka do wielkich przedsięwzięć, przygotowują do przyjęcia natchnienia i spoletniają w nim wolę. Bo komużto nie rozplomieni się dusza miłością, nie rozgore wiarą, kiedy wśród takiego zbiegu wrażeń, stanie na jakiej znacznej wyniosłości, niby bliżej tego ogniska dobroci, prawdy i wszechwiedzy!...

Po półgodzinném upojeniu tą niebiańską rozkoszą, ruszyłem dalej w drogę; atoli w tym roztrysku promieni ducha, rozniemogłem już nieco cielesnie. Po tak silnym zachwycie, zbladła mi cała krasa snujących się łąnów majowej zieleni i tych wdzięcznych prostotą sielskich obrazków. Niezadługo wszakże, zarysowały się na tle odległego widnokregu, wysmukłe wieże kościołów trockich, co jakby strażnice dawniej świetności tego miejsca, drażnią ciekawość przybyleca, wysnuwają z jego pamięci, cokolwiek się tam o nich nawinęło z książek lub z posłuchu. I jam też streścił wnet cały zasób moich wiadomości, uciulany szperaniem w starych kronikach, aby z nich zlepić sobie naprędce historią téj strony. Bo kto na te białe mury po raz pierwszy spojrzy, napełni się otuchą widzenia okazałego i rozlegle zabudowanego grodu; ale to złudzenie chwilowe; wkrótce bowiem zapstrzy mu się wężki pasek lichych chat, najeżony kilkoma na wzgórzach wzniesionemi kościołami. Samo miasto Troki nie nastrecza zrazu dla wjeżdżającego z téj stro-

ny żadnych ciekawości. Przebiegłem więc zwawo szereg różnokształtnej kleci, by czémprędzej stanąć w białym przybytku pańskim, który mi sterczał przed oczyma. Był to właśnie po nabożeństwie. Niejedna gromadka bogomyślnych mieszczan, przesunęła się obok mnie, z wykrzykiem: już zapóźno! Jam na nie nie zważał, bo widok wnętrza świątyni silnie mnie nęcił. Kościół farny jest najokazalszym w Trokach: aczkolwiek nie posiada żadnych znakomitych grobowców, wart jest wszakże widzenia. Znajduje się tu w głównym ołtarzu łaskami słynny obraz Nawiedzenia P. Maryi, a koronacja jego miała miejsce na mocy bulli Klemensa XI. Tysiące ludu z okolicznych stron odprawia tu pielgrzymki, aby czerpać siłę w wierze, i żywém podniesieniem ducha skarbić sobie łaskę Bogarodzicy.

Po zwiedzeniu kościoła, udałem się wzdłuż ulicę Karaimską. Wynalezienie zalecanego mi a ze wszechmiar zacnego *cicerone*, i postawienie się na miejscu, z kądbym najsnaźniej objąć mógł wzrokiem całe miasto, miałem teraz na celu. Jakoż niezadługo pospieszyliśmy na wyniosłość albo może usyp, zwany górą Dominikańską, od opodal stojącego klasztoru i kościoła Dominikanów, fundowanych za Zygmunta III. Ztąd dopiéro, nad spodziewanie moje, rozwinął się obraz pełen arcyoryginalnej i nieokreślonej słowem pięknoty. Od strony południowo-wschodniej, jezioro w całej grozie i okazałości roztacza swoje wody. Nurty ich w każdym promyku słonecznego światła, kryształają się w złotolite bryły, i migoczą i igrają, jakby płomyki bohaterskich duchów tej widowni. Z samego łona wody, dźwiga się majestatycznie ruina potężnego zamczyska, owój odwiecznej dzielnicy książąt litewskich.... Ale nim się wmyślimy w szczęty zamku, spojrzmy jeszcze na okół jego, aby schwycić choć parę udatnych szkiców całej tej malowniczej karty. Kilkaście w pobliżu rozsianych wysepek, a niemal każda z oddzielném mianem, towarzyszą swój macierzy. Na jój grzbiecie, dwie osiwiiałe baszty, rogami z prostokąta kamiennego opasu wyglądające, dość jeszcze urągliwe mają wejrzenie. Jeno trzecia nieboraczka, niby starsza ich siostra i może

osłonicielka w niejednej złowieszczej natarczce, legnie już ze znużenia na zielonej pościeli. Tam zaś od północy, na czwartym węgle, świeci żebrami gmach zamkowy, odarty z pokrycia nielitościwą ręką czasu. Kilka resztek malowideł al-fresco, oparło się w framugach okien działaniu powietrza, jakby na przekór, by miłośnik sztuk pięknych zatęsknił żałośnie za widokiem ich całości (1). Ta zczerniała rdzą czasu czerwoność blizu na murze zamkowym, ta zielona barwa krzewów sąsiednich, ten błękit błyskotny jeziora, jak dziwnie a harmonijnie pożenione kolory! Zakręślił jeszcze rzutem oka i łąki i lasy, co majaczej w dali, i zapełnił niemi skraje widnokregu, a złoży ci się obraz urokiem promieniący. Już sam wdzięk prostoty i nieludzkiego pomysłu dobór w otoczeniu, jak wiele mówi do wyobraźni! To istne wysilenie natury! Zda się, że jej fantazyja cudorodna zbyt się rozkołysała, i rzuciła na padoł grzeszników, co li rajskiej dziedzinie należne.

Taką jest ta okolica w dzień wesoły, pogodny, jasny; teraz wystawmy ją sobie w innym czasie. Naprzykład, gdy w noc mroźną, te nieodstępne duchy ulecą z wody po promykach słonecznych i zawisną na obłożystym sklepieniu w kształcie gwiazdek migotnych, a księżyc swą poświatą ośmięrci jeszcze biel śnieżną i ściśnie niebogą duszę człowieka tęsknotą do wyższego świata. Albo gdy się niebo zszarzy i z grzmotnym łoskotem rozemknie swe podwoje, a wichur rozbiesi i zawyje dziką nutą, której echo zapamię-

(1) Znakomity nasz artysta Smokowski, powodując się rozsądnym zdaniem „że wieki potomne odzywać się i rościć prawo do nas będą o te pamiątki, które dziś najobojętniej do grobu przeprowadzamy; że przed trybunałem ich sądu, stanie okrutna nasza ręka co je niszczy, nie zostawując najmniejszego śladu”, z pracowitością głośnej pochwały godną, przerysował te jeszcze w roku 1820 nietyle uszkodzone wizerunki na ścianach, i w Atheneum z roku 1841 z dokładnym opisem takowe umieścić.

Żałować należy, że ryciny zamku trockiego, wyszłe z litografii p. Oziębłowskiego w Wilnie, są nadzwyczaj liche i mizernie zdjęte. Podobno jednak ukazały się doskonalsze bez porównania gdzieś za granicą. Dlaczego je tak mało znamy?

tał od tatarskiej nawały. Albo nakoniec, gdy tenże świdrując dziury w murach, i rozpiérając boki zamkowe, serce nasze napelni obawą. W każdój porze, w inną szatę a zawsze bogatą w powaby, przyodziewa się to ustronie, i w każdój zamczysko silne stawi ramię żywiołom natury; snaćby chciał wyśmiać nietrwałość płodów obecnych cywilizowanego wieku. I rzeczywiście tu unaoczniona prawiada: że wszystko im prostsze, tém trwalsze.

Ale te strupieszale i podziurawione kadłuby wieżyc, szczególniej odbijają od poblizkiej zielonowłosej brzożki, co powiewa swoim warkoczem; to panowanie śmierci od pierwszych objawów życia. Tylko myśl wędrowca, umie zapełnić przestrzeń między temi dwoma krańcami bytu ziemskiego. I my pokażmy się więc zespolić je choć węzłowatą nicią historyczną; bo słusznie wyrzekł p. Baliński: że historia tego miasta ściśle zbadana, zajęłaby znakomitą część dziejów XIV i XV wieku.

Początek Trok nowych (1), ciemny jak każde pierwocie. Według Strykowskiego, z którym się zgadza w tym względzie Narbutt, założył Troki Giedymin, w skutek pomyslnych łowów w okolicznej gęstwinie leśnej i obfitego *utroczenia* zwierzyny. Kojałowicz sądzi, że na pamiątkę zdobycia Kijowa około r. 1320. Baliński atoli te mniemania jeno do zamku starego (2) stosuje, osadę zaś w głębszą przeszłość odnosi, i z litewskiego jój miano wywodzi. To pewna wszakże, że około tego czasu, stolica W. księztwa litewskiego z Kier-

(1) Troki zaś stare, obecna nędzna wieś w odległości kilku wiorst od miasta zbudowana, nie przedstawia dziś nic nader zajmującego dla turysty. Wiadomo z pewnej starój kroniki, że tu istniała osada Gurgani w XI wieku, słynna rozległemi świątyniami i wystawnemi gmachy. Opaci benedyktyńscy z Trok starych, głośni są w dziejach z swój działalności.

(2) Który z zamków był większym zwany, czy lądowy, czy ten co na wyspie? dotychczas między dziejopisami zgody niema. Narbutt i Kraszewski utrzymują że lądowy, Baliński zaś, że ten co na jeziorze. Daleki jestem, od rozstrzygania téj kwestyi wywodem historycznym; wnioskując wszakże z obecnego stanu tychże zamków i z ich położenia, przechylam się za zdaniem ostatniego.

nowa do Trok przeniesioną została. Zwycięstwo mistrza krzyżackiego w tej okolicy, na rozszerzenie znajomości miasta niemało wpłynęło. Rozdzielając stary Giedymin między synów dzielnice, Kiejstutowi Troki z przygródkami: Kownem, Grodnem, Lidą, Upią, i t. d. oddał.

Rychło potem, Kiejstut Ulisessem drugim i Nestorem litewskim od Strykowskiemu zwany, porwał słynną na Żmudzi krasawicę, Birutę, jedną z Wajdelotek czyli Westalek litewskich. Dotąd jeszcze lud prosty zgromadza się na *grobowcu* tej *boskiej Biruty*, i czci jej pamięć pobożnymi obchody. W drugiej połowie XIV wieku, ościennicy Niemcy pod same Troki zapuścili swe zagony. Około tej pory, podobno też wzniosło się na wyspie, na sposób francuzki, budowane zameczysko. Ubiegał je nieraz Witold syn Kiejstuta, ale w czasie domowych jego waśni z bratem Jagiełłą, Krzyżak ciężki był na Troki, i nieraz w uboczu taborem się rozkładał. Nierzadko też z ich poduszeczki, zwodził walne bitwy, podejmował nawet natarczki, i brał na rozstrzał miasto; niedługo potrwało, a Jagiełło Witoldowi zamki odebrał, ponaprawiał i Skirgajłę w nich usadowił. Używał Witold zrazu rozlicznych forteli, ale z tych nie wszystkie były udatne. Na schodzie XIV stulecia, ruszył narazie z wielką mocą Anglików, Francuzów i Niemców na Troki. Wyrugowany Skirgajło, dopiero na mocy ugody między braćmi stryjeczniemi, przywrócony został. Naówczas miały miejsce osiedliny Tatarów w mieście; także w tej porze, jeńcy z wojny z Edy-Girejem, w zamku trockim byli więzieni: zdaniem nawet niektórych historyków, Hadgi Dewlet-Girej, przodek hanów tatarskich, w Trokach na świat przyszedł. Pojednawszy się Jagiełło z bratem, świetnie był przez niego tutaj podejmowany, i jeżeli uznamy za wiarogodny opis tego podjęcia przez Długosza, to król polski otrzymał wtedy w darze od brata 20,000 szérokich groszy pragskich, 40 szub sobolich, 100 płaszczy szkarłatnych i 100 koni.

W końcu trzeciej dziesiątki XV wieku, „zmarł ów sławny Witold w Trokach, w osmdziesiątym lecie, który imię rozszé-

rzył meztwem po wszém świecie” jak się wyraża nasz Strykowski, niepohamowany lubownik rymosprzegów. Skon tego wielkiego bohatera w zamku, niemało przyczynił wagi w dziejowém znaczeniu ruinom jego. Wkrótce potém Zygmunt, syn Kiejstuta, wysadził z Trok Świdrygałę, i osiadł sam z wolą Jagiełły. Ale sobierad wielki w swojej siedzibie, umyślił w późniejszym czasie złożyć sejm walny w Trokach, aby podejrzanych wytracić, a zauszników swoich na wysokie urzędy wynieść. Kwoli jemu, zjechać się nań mieli znakomici głosownicy; uszli jednak zdrady Jan Czartoryski wnuk Olgierda, Dawgierd i Lelus wojewodowie, i uknowali w odwecie zasadzki, zabójstwo księcia. Posłuchajmy opowieści, tylekroć wspomnianego kronikarza, o ciekawym fortelu, jakiego się jeli ci spiskowcy: „Był Skobiejko kijowianin u Zygmunta szafarzem i koniuszym zarazem na dwóch urzędach, tego tedy wielkimi obietnicami namówili, iż się z nimi na zabicie pana swojego spisał i przysiągł. Naprzód zgotowawszy 300 wozów siana, zakryli w nich po dwu zbrojnych i posłali ich do tegoż Skobiejki do Trok (mając z nim na to znowę), jako do koniuszego siano dziakelne, z wołości na konie wielkiego kniazia wybrane, a sam kniaź Czartoryski Jan z Dawgierdem i Lelusem, przyjechawszy pod Troki w sobotę w nocy na Niedzielę Kwietnią, zostawili poczty swoje w owym lesie, który i dziś widzimy tuż przed zamkiem nad jeziorem, a sami nieznanie weszli z kilkudziesiąt sług do zamku rano, skoro bramę otworzono; a oni drudzy w sieni jako w koniu trojańskim na znowie w pogotowiu leżeli, oni téż jako bojarowie i słudzy wielkiego kniazia, po zamku chodzili. A tak niedługo radząc, skutkiem zamysł przedsięwzięty potwierdzili.”

„Miał Zygmunt Wielki kniaź litewski niedźwiedzicę, tak z młodu ugłaskaną i w domu wychowaną, iż zawsze przy nim u łóżka na pokoju jako pies legała; a gdy wyszła na dwór, zaś miała zwyczaj nogą drapnąć we drzwi, gdy chciała do pana wniść. A wtenczas prawie gdy słońce weszło, ta niedźwiedzica po zamku chodziła, z pokoju wyszedłszy, na który pokój do Wielkiego kniazia rzadko kogo wpuszcza-

no, bo był wielki melancholik i ludzi nierad widział przy sobie; a wtenczas jako w Niedzielę Kwietnią rano, sam na pokoju mszy słuchał: przeto książę Czartoryski kazawszy drugim zamknąć zamek, sam drapnął we drzwi pokojowe jako niedźwiedzica, a gdy mu otworzono, wnet krzyknawszy z kilkanaście sług swoich sprzysiężonych i z Skobiejskim kijowczykiem zdrajcą pana własnego, wskoczył do pokoju i zawarł za sobą; oni téż właśnie jako z konia trojańskiego w Troi wysypali się z 300 wozów siana, i opanowali zamek trocki wielki przy mieście, a książę Jan Czartoryski wyrzucając furją popędliwą samemu Zygmuntowi, tyraństwa jego niesprawiedliwe a niestuszne dla wygładzenia domów książęcych i szlachty litewskiej, sejmu owego złożenie, uchwycił go za gardło i uderzył o ziemię; Skobiejko zaś kijowczyk, jego własny koniuszy, porwawszy widły żelazne z komina, uderzył go w głowę, aż mózg na ścianę i ze krwią skoczył, której krwi znak mnie ukazywano w tej wieży roku 1576. Wtém Sławko komornik tajemny i kochanek Zygmunta upadł na niego, chcąc zdrowie jego jako wierny sługa, swoją śmiercią zaszczycić; ale Czartoryski porwawszy Sławka, wyrzucił go oknem z wieży aż szyję złamał. Tamże potém Zygmunta samego nie inaczej jako Juliusza Cezara Brutus z Kasiuszem, książę Czartoryski z Skobiejskiem, kilkunastu ran zadaniem zabili, a włożywszy ciało jego na sanie, z zamku na jezioro wypchnęli, a chorągiew z téjże wieży wywiesili.”

Do godniejszych wzmianki faktów, jakie zaszły w późniejszym czasie w Trokach należą: zwiedziny zamku przez Kontaryniego posła weneckiego, i uprzejme podjęcie jego przez Kazimierza Jagiellończyka; pobyt w tymże zamku szacha Achmeta bana kapczackiej ordy; obłożna choroba Kazimierza IV zmarłego w Mereczu, i nakoniec zburzenie zamków i miasta roku 1655, w epoce strasznej dla całej okolicy. Tak więc przecierpiawszy niejedne murołomy, wspaniałe zamki ostały odtąd podobno pustkowiec; gród zaś i stolica Wielkiego księstwa litewskiego, gdzie przemieszkiwali litewscy i ruscy najmożniejsi panowie, gdzie sejmowała

szlachta, gonila na ostre i turniejowała chwacka młodzież; przeobraził się w niekczemną i głuchą mieścina, zaludnioną samemi niemal Karaitami. Nie od rzeczy też będzie coś pomówić o tych ostatnich. Zaledwie wkroczysz w progi tego miasta, ujrzysz tu ludzi czarnowłosych, śniadawej cery, i acz w ubiorze chrześcijańskim, zda ci się może, iż to nasze zewnętrznie zreformowane żydki. Zagabniesz którego o co, a odpowie ci w języku czystopolskim, tak, że ani w głosie, ani w toku mowy, niełatwo uchwycisz coś żydowskiego. To są Karaici. Gałąź ta plemienia Izraela, krzewi się tu od XIVgo wieku. Witold wyprowadził z Krymu 483 familij i do Trok je przesiedlił; podobny zabór miał mieć miejsce dla Łucka i Halicza. Za świadectwem osób miejscowych, Karaita różni się od naszego żyda większą czystością w mieszkaniu, a nadewszystko uczciwością. Zwierzchność trocka, sprawująca urząd sadowniczy, nie zapamięta, aby kiedykolwiek Karaita dopuścił się jakiego morderstwa lub innéj ciężkiéj zbrodni; uczciwość Karaitów przeszła nawet w przysłowie. Atoli uderzająca jest niekiedy ich krnąbrność, wysokie rozumienie o sobie i pewien rodzaj zuchwalstwa w obejściu. Język tatarski jest u nich w domu językiem potocznej rozmowy. Czacki mówi, że odwołują się w sprawach znacznej wagi do rabina w Kakaba, w Krymie, i używają ksiąg do modlitwy tłumaczonych w Kale, co wszakże sprawdzić nie miałem sposobności; wiadomo mi tylko od nich, iż mają także swego rabina w Trokach, i ten jest uważany dziś za ich głowę. Co do różnicy w dogmatach wiary, ta głównie polega na odrzuceniu tradycyj i wszelkich objaśnień i tłumaczeń kabaly. To nawet naprowadziło etymologów na wywód ich nazwy od *Cara*, co w babilońskim hebrajskiego języka rozumieniu znaczy pismo, którego to jedynie Karaici się trzymają, gdy tymczasem inni, poważają krom starego testamentu i talmud (naukę w całym znaczeniu tego wyrazu) jako skład ustnych rozkazów Boga, odebranych przez Mojżesza i tradycyjonalnie zachowanych.

Czy Karaici odbierają jakie kary plag w pięty, sposobem tureckim; czy nie wydają dziewcząt przed trzynastym ro-

kiem za mąż; czy przed zameżciem nie pozwalają tymże zupełnie wychodzić na miasto i t. p. jak Czacki utrzymuje, tego nie wiem: krótki pobyt w Trokach, był mi na przeszkodzie do przeświadczenia się o tych szczegółach.

W przystroju wnętrza siedzib, zastanawiały mię nader rzadkie u naszych Izraelitów ład i ochędóstwo. Nie zauważyłem tu wprawdzie wizerunków owych mężów, będących przedmiotem czci domowej: owych larów i penatów polskiego żydowstwa, jak np. Mojżesza Lejbla rabina z Płocka, wiecznej u nich pamięci Eliasza z Wilna, Magity z Kozienic i t. d. rozpamiętywaniem żywota których, budują się nasi Izraelici; ale za to porządek w sprzętach, przypomniiał mi chędogą chatkę naszego zamożniejszego kmiotka.

Co do początku sekty Karaitów, zdanie dziś jeszcze nie jest ustalone. Według Wolfiusa, uczeni dzielą się na dwa stronnictwa w tym względzie: jedni ich mają za potomków sekty Saducejczyków z VII wieku, drudzy zaś jak Scaliger i Trigland, wyprowadzają ich rodowód z dawniejszej epoki, i nie mieszają zupełnie z Saducejczykami. Niezmiernie ważne nie tylko dla lubowników exegieyki i hermeneutyki Stój, ale dla wszystkich paleografów i historyi Karaitów, są odkrycia jakie poczynił Abraham Firkowicz, w czasie swoich w tym celu przedsiębranych podróży po Krymie. Z 109 znalezionych przez niego zabytków starożytności hebrajskiej, połowa niemal składa się z rękopismów, mogących służyć za szacowne warianty do tekstu starego testamentu: a wiadomo, że Karaici niezawisłe żyjąc od innych sekt, w większej czystości przetrzymali pismo ś. (1). Z tychto pomników, przekonywamy się poczęści, że ciż Karaici w VIII wieku stałe już byli osiedleni w Krymie, że Chozarowie, naród straszny dla innych, zostawał przez czas pewien pod ich moralnym władztwem; że nakoniec, sektę tę uorganizował Anan, pod wpływem pierwotnych pojęć judaizmu, ogniskujących się w Persyi.

(1) Bliższe szczegóły o tych odkryciach, jako też o historycznym rozgałęzieniu się Karaitów, znajdzie czytelnik w Bibliotece Warszawskiej z r. 1844, tom 2.

Prawdopodobnie więc jest, że Karaici, co jakby na pokaz czém był kiedyś naród żydowski przysłym wiekom zostawieni, są potomkami garstki Izraelitów, oddzielonej od swych braci przed niewolą babilońską. Atoli p. Bonettes w *Annales de Philosophie Chretienne*, wręcz odmienne przytacza świadectwo o ich osadzie w pustyni Hil, o trzy dni drogi od Bagdadu, zwiedzanej przez missyonarza Wolfa. W odpowiedzi na zapytania zadawane przez tegoż missyonarza, Karaici oświadczyli, że to właśnie podczas niewoli, przodkowie ich oburzeni na widok kalandriaństwa przez braci święcie im przekazanego obrządku, domieszaniami nienawistnych zasad chaldejskich, przenieśli się już na brzegi wód Babilonu. Niemniej, że po powrocie z niewoli, odłączyli się od reszty, by nie uczestniczyć w jej zdrożnościach, i usunęli w to miejsce, gdzie dziś ich ta częśćka przebywa. Orobio z Nizozemiu (Niderlandów) usiłował dowieść, że Zbawiciel pochodził z Karaitów. Miała niegdyś istnieć genealogia książąt karaickich, wywodząca ich od Adama, a na skórze rybięj pisana. Bar-Li-Meha Karaita z Litwy i Niemiec Ritannellus z Trok, czytali takową podobno. W ogóle snadno u Karaitów znaleźć gościnnę przyjęcie, i wielce są radzi przybylcowi u siebie.

Zbiierając rozliczne wiadomości dotyczące się miasta Trok, nieomieszkałem chwycić skwapliwie każdą wzmiankę o podaniu stale tam krążącym. Jakkolwiek wielu lekceważy owoce podejmowanych zachodów w tym względzie, w mojem przekonaniu jednak, są one wysokocenne. Cóż bowiem jest owa tradycja w ogóle, ażali nie słowem podawanem od pokolenia do pokolenia, i przeszłem w ten sposób do nas z niepamiętnych czasów? Bądź więc to słowo jest orzeczeniem czynu bohaterskiego, bądź prostą i gładką wyobraźnią przodków naszych, jeżeli tylko dawność jego w pewnej powadze zachowuje się u miejscowych, zawsze jest choć tyle szacowne, ile mierny zabytek piśmiennicwa: albo dziejopisowi posłużyć może do wyświecenia faktu historycznego, albo artyście jako barwa do jego obrazu, a częstokroć jako samo tworzywo (materiał) do dzieła.

Atoli nie blahą jest rzeczą, rozróżnić podanie w ogólném rozumieniu od tradycyi rzeczywistój albo raczej religijnój; podanie o jakim dotąd była mowa, przenosząc się w potomność jedynie przez powtarzanie, jako prosty wątek do potocznych gadek, może być secinę razy przez opowiadacza przeinaczone, bo nie ujmując za serce, nie ma siły wkorzenia się głęboko w człowieka; inaczej się wcale rzecz ma z tradycją w jój właściwém znaczeniu; tu idzie o wiarę, o tę najdroższą perłę w koronie duszy ludzkiej, o jój żywioł jedyny. Tój tradycyi, prawda jest istotą, rdzeniem; uczucie jój wewnętrzne, przejście jój w serce, w krew, daje siłę czynu, bo roztacza się że tak rzeknę arterjami po całym ciele, miota całym jestestwem człowieka. Zaszczepiż się w nas w ten sposób, pytam, beżecny fałsz lub lekki wymysł fantazyi? bynajmniej.—Powtórzmy go li jako przedmiot powieści uchwycony z posłuchu, i to wedle woli. Prawda sama tylko, wlewając w ludzi rozkosz niepojętą, nagli ich do udzielenia jój drugim i daje zarazem energią do rzadkich poświęceń w jój obronie. Takie wszakże powołanie do krzewienia tradycyi, czyli w właściwej formie prawdy, otrzymują li ludzie pełni czucia i żywotnej potęgi; ludzie, co z daném słowem, dać są zdolni siłę jego wykonania. Tradycya nakoniec, jeżeli się zgodzimy na określenia księdza Chołoniewskiego, jest owym głosem Boga przez wszystkie wieki rozmawiającym z ludźmi; jest skrzynią przymierza między rodzajem ludzkim a wieczną prawdą. Przy tak zrozumianój rzeczywistój tradycyi, co u nas tak jeszcze nieskażona, tanto podanie pospolite jest jój nieomal parodyą.

Nierazto piérwszy zauważali przestawający z naszym ludem, że śród niego tętni silna wiara w bezpośredni związek świata widomego z krainą duchów. Na łonie téj wiary, wyrosły baśni, klechdy, skazki na Rusi, pozornie najniedorzeczniejsze, a w istocie nierzadko głęboką prawdą tchnące. Nasz kmiotek albowiem więcéj wie, a przynajmniej więcéj czuje słodkiego zadowolenia z pojęcia wielkiego przedmiotu, niż człowiek z rozległą inteligencyą. Lud wszędy pro-

mykiem światła religijnego rozjaśnia sobie tajnie, nad których ogarnięciem suszą nieraz umysły bez świętego ognia uczeni. Ale czas wrócić do rzeczy.

Najpowszechniej znajoma legenda miejscowa jest następująca (1): W wyżej napomknionej górze Dominikańskiej, albo raczej podziemnicy jakiejś tajemnej świątyni pogańskiego boga Ałłajbos (2), nie wiadomo jaką koleją losu ukrywać się ma królowna zaklęta. Pod jej strażnictwem, spoczywają zolbrzymiałe już w oczach gminu masy złota i srebra. Nie dziw, że one już niejednego chciwość rozłechtaly; któżkolwiek jednak zachciał takowych i pokusił się je szukać, wnet przy czynie samym oniemógł. Razu pewnego, jednemu Dominikanowi, taka się scena we śnie nasunęła. Marzy on: jakoby go jakaś dobrowieszca istota nagabala; i tak doń mówiła: „Wiadomo ci bez wątpienia, że w górze tej są bogactwa niezmiernie; otóż, przy nich jęczy pokutnica królowna. Jeżeli odprawisz mszę na tej górze za jej grzeszną duszę, wybawisz ją, a skarby wtedy twoje będą. Ale jeden ci tylko kładnę niezbędny warunek, a to, abyś odprawił ten obrządek z wszelką ceremonią raz tylko, i należnie go zakończył. Nie zapomnijże nic, cokolwiek potrzebnem jest z przyboru do niego; bo inaczej uręczę cię, ani powtórzenie ofiary pańskiej nie będzie znaczące, ani orędownictwo za grzesznicą do tronu przedwiecznego nie będzie skuteczne, ani skarby dla ciebie dostępne”. KlasztorNIK nabwszy sobie myśl podobnym prorocstwem, nazajutrz natychmiast pokwapił się je sprawdzić. Kwoli temu pospieszył do braciszków i ojca o radę, a wszyscy mu dobrorzeczyli, i na odprawienie mszy stęj na górze, jednogłówna nastąpiła zgoda. Nietyle go nęciły bogactwa, gdyż to dobra

(1) Godnym jest uwagi, że toż samo bezmała podanie, utrzymuje się o odwiecznym również zamku w Lidzie. Słyszałem je od jednego tamecznego obywatela. Cała różnica polega w tém, że tu jeszcze jakieś psy złowrogięj czarnośći wartują przy ukrytym skarbie i że królowna nie w ziemi, jak w Trokach, ale w pieczarze pod kupą gruzów zamkowych przechowywać się ma.

(2) Wzmiankuje o niej Narbutt w *Histor. litew.* t. I.

ziemskie, ile chęć przyczynku za wybawieniem grzesznej duszy, i rozwiązanie tajemnicy. Wziął więc cały przybór potrzebny do powtórzenia ofiary Zbawiciela, i udał się na wspomniany wzgórek. Tu, w dogodnym miejscu, wznosił ołtarzyk, zapalił świece i rozpoczął z całą uroczystością ceremonii mszę śtą. Zdawało się, że wszystko najpożądańszy skutek weźmie. Po dokonaniu całego obrządku, przyszła chwila uprzątnięcia ołtarza; zakonnik nie upadał na sercu, sięgnął do świec, aby je należycie zgasić. Ale tu biada! tu rozpacz! Brak szczypców się okazuje. A tak, w oka mgnieniu, słodka otucha pomyślnego skutku zmieniła się w gorzką żalność. Wszystkie zabiegi udaremnione zostały; nieborak Dominikan spłonął gniewem, i zasmucony wrócił do klasztoru; królowa zaś zaklęta, jak siedziała w skrytym miejscu, tak i dotąd siedzi.

Prócz tego, istnieje w Trokach inne znane podanie o jeziorze. Mówią, że ono nigdy nie lodowacieje, dopóki jego toń wodna jednego mieszkańca nie połknie. Kilka lat temu, w twardej jesieni, gdy wszędy wody pościnały się już od dawna, jezioro jedno gniewliwie marszczyło swe czoło i czekało ofiary. Zimna trwoga zdjęła mieszkańców; nikt bez ważnej potrzeby, nie śmiał zająć na wybrzeże. Jeden tylko rybak koniecznością pędzony, nie zarzucał swego rzemiosła, i śmiało nawodził sieci. Nadpodziw wszystkich, on też właśnie, co się tak zbratał z płynnym żywiołem, w miejscu gdzie dziecię zbrodniczy mogło, potknął się i zatonął.

O innych, z pism mi jedynie znanych wierzeniach tamtego ludu, chciałem się osobiście przekonać, ale mi się każdy miejscowiec niewiadomością składał.

Jeszcze mimochodem słów kilka o innych szczegółach. Mówią, że zamek na wyspie z zamkiem lądowym (1) łączył

(1) Myli się p. Sobieszczański utrzymując w swém dziele: „Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w Polsce”, że ze starożytnego zamku przez Gilberta de Lannoï zwiedzanego, nie ostało ni szczętu; gdy tymczasem nietylko stos gruzów, ale kawałce mocnego muru z czterech jego rogów, obecnie jeszcze świadczą o rozległości jaką zajmował. Nie mogę odgadnąć zresztą, czy przez stary

kiedyś most *tabędzi*. Ukazywano mi nawet małą przyrwę pod miastem, gdzie takowy brzegu dotykał. Od czego zaś tak oryginalnie nazwany, odgadnąć nie umiem. Drugi most obecnie wiążący wązki półwysep czyli koniec ulicy Karaimskiej z przeciwległym lądem, nosi u ludzi czasami miano *żelaznego*: podobnież nie wiadomo dokładnie dlaczego. Możliwym jeno jest, że kiedyś taki rzeczywiście istniał. O wspaniałej budowie kościoła Bernardynów, niema wiele co mówić; w skutek opustoszenia, zostawiony na pastwę czasowi i człowieczej niecnocie, dziś już na poły obdarty przez świętokradzką rękę. Nagrobków Wiesiołowskiego i Tyszkiewicza ani śladu. Świeżo usute opodal mogiłki, podawano mi za świadectwo przeniesienia zwłok fundatorów. Oto wszystko, cokolwiek mi się podczas mego krótkiego w Trokach pobytu zebrać dało.

Julian Kurtz.

ZAMEK PILECKI.

Ponieważ pp. redaktorowie zbierający starożytności Polski, w swym opisie nie uczynili wzmianki o najdawniejszym pileckim zamku, teraz w obrębie wsi Smolenia położonym, ale nawet co większa, w opisie Święckiego poświęconych pamiętce te kilka słów „Smoleń z starożytnym zamkiem” wypuścili w swojej redakcyi; zanim więc zdążę wydać na widok publiczny opis trzech zamków w Smoleniu, w Pilecy i w Ogrodzieńcu, pośpieszam z skróconym opisem pierwszych dwóch zamków i tą prośbą: aby pp. redaktorowie, podług przyjętego ducha pisma swego, skracając w przyjętym stylu opis, raczyli takowy pomieścić w swém dziele.

zamek na brzegu jeziora, rozumié p. Sobieszczański ten sam właśnie, o którym mowa. Jeśli rzecz tak się ma, to przecież nie można oznaczać odległości jego od zamku na wyspie kilkoma wiorstami, bo środek jeziora od brzegu, zaledwie kilkaset kroków jest odalony.

Zamek Smoleń, dawniej w województwie krakowskim, dziś w okręgu pileckim, powiecie olkuskim położony, przed dwoma wiekami miał nazwę: „Zamku Pileckiego” i był niegdyś głównem siedliskiem możnej rodziny Toporów na Pilcy.

Miasto Pilca, od niektórych pospolicie ale mylnie Pilica nazywane, a dawniej przez cz Pilcza pisane, z trzema miasteczkami: Ogrodzieniec, Włodowice, Mrzygłód, oraz na trzy mile wkoło z wsiami, za czasów Władysława Jagiełły hrabstwem (grabstwem) nazwane, należało do rodziny Toporów, od nazwiska miasta, nazwanemi Pileckimi.

Jest podobieństwo, że Sieciech Iszy za Bolesława Chrobrego hetman wielki i wojewoda krakowski, był właścicielem Pilcy, a po nim odziedziczył tę majątność Sieciech 2gi, także hetman i pogromca Zbigniewa za Władysława Hermana. Dwaj jego synowie Andrzej i Otto, odziedziczywszy Pilczę majątność, jest ślad że pierwsi pisali się Pileckimi. Wielkie jest podobieństwo, że jeden z Sieciechów był założycielem zamku pileckiego, z swój niedostępności wówczas obronnego, bo obydwaj będąc hetmanami i poskromicielami najeźdźców ziemi polskiej i swawoli przemożnych panów, czuli potrzebę w bliskości granic szląskich i Morawy, wznieść obronny zamek, dla ochrony od napadów.

Zamek ten pilecki, później smoleńskim nazwany, początkowo był wymurowany z samych skał wapiennych, na takiejże ogromnej skale, wychylającej grzbiet swój nad okoliczne góry, z których najwyższa dźwiga i skałę i zamek. Środkowa skała o kilkadziesiąt łokci wyższa nad skrzydłowe, przedziela ten zamek na dwa oddziały, i do tej przyczepiona baszta z okrągłą wieżą, przedstawia oczom majestatyczny widok. U podnóża góry, na której ów zamek wzniesiony, o ćwierć mili, rozciąga się miasto Pilca.

Długosz historyk od 1415 do 1480 r. żyjący, w kronice swój na karcie 13, opisując zamek pilecki, tak się wyraża: „*Pilcza, cujus fons prope Castrum Pilcza, a quo Castrum sub quo oritur et Civitas, quem praeterfluit, denominatur*”; z kąd płynie niewątpliwe przekonanie, że ów pilecki zamek, nie

był w samym mieście ani też pod miastem, ale w bliskości miasta na górze, z pód której źródło wypływa, i tak rzece jak zamkowi, oraz miastu, jednakowe Pilcy dało nazwę.

Nie ulega równie i to żadnej wątpliwości, że miasto Pilca za czasów Długosza, nie było w tém miejscu jak dziś położone; tém mniej zamek dziś tuż przy mieście od strony południa spostrzedz się w ruinach dający.

Miasto Pilca rozciągało się na pochyłości téj samej góry, na której w trzecim spiętrzeniu stoi starożytny, dziś w zwaliskach sterczący zamek. Położenie tego miasta na pochyłości góry, rozciągało się od południa ku północy, którego krańcem był kościółek śś. Piotra i Pawła z drzewa modrzewiowego, od 600 lat dotąd stojący i z pod którego między innemi, wysuwa się najobfitsze źródło, przy wypływie zaraz rzekę formujące.

Na to powyższe przekonanie naprowadzają mnie nietylko wiarogodne dowody z XVIgo i nieco piérwój pisane, wyrażające: *Antiqua et Nova Civitas*, ale nadto rumowiska, które dziś w czystém orném polu, dają się niekiedy przy wykopywaniu spostrzegać. Jest więc niewątpliwy dowód: iż po wystawieniu na początku XVII wieku przez Wojciecha Paldniewskiego kasztelana oświęcimskiego wówczas dziedzica na Pilcy zamku nowego, poczęto nowowystawiony tuż przy Pilcy zamek nazywać pileckim, a staremu dano nazwę smoleńskiego zamku. O tém nie każe powątpiewać i to przekonanie: że dobra Smoleń w wieku bieżącym od dóbr pileckich oderwane, nieprzerwanym pasmem kilku wieków były częścią majątności pileckiej.

Z kroniki Strykowskiego przez Gwagnina przywłaszczonój, wyczytuje: że Wacław król czeski dobijając się o koronę polską z Władysławem Łokietkiem, w roku 1300 zdobył zamki: lelowski, pilecki i wiślicki. Wzmianka o tém tego kronikarza, nie jest bezzasadna; albowiem po dziś dzień utrzymuje się miejscowa tradycya, czyli gminne podanie, że ten zamek podczas wojen był burzony i naprawiany; to jeszcze na szczątkach murów spostrzegać się daje, bo naprawa cegłą muru ze skał pierwotnie wystawionego,

kasowanie okienek a dawanie okien, są widoczne, a wykopywane wkoło zamku ostrogi, podkowy, kości ludzkie, grosze pragskie i różne dawnych kształtów żelaziwa, naprowadzają na to mniemanie, że zamek ten był oblegany i dobywany.

Okolo 1300 r., żyli dwaj bracia Toporowie, Andrzej i Otto. Obydwa pisali się Pileckimi; po nich był właścicielem Pilecy Otto Pilecki, generał Wielkopolski, którego Starowolski w dziele swém *in Bellatoribus* Wielkim Ottonem i poskromicielem napadów i łotrstw, wówczas Polskę gnębiących, nazywa: „*plurima latrocinia purgavit.*”

Ten Otto Igi nie zostawił potomka płci męskiej, i cały jego obszerny majątek, przeszedł w ręce jedynej córki Elżbiety Pileckiej. Pani ta, zamożna w zasoby i z urody głośna, wydana była przez stryjów swych opiekunów Toporów, za Olbrachta księcia cieszyńskiego, z którym krótko żyła i powtórnie weszła w związki małżeńskie z Wincentym Granowskim Leliwczikiem, kasztelanem nakielskim. Trzeci raz 1415 r. zaślubioną została Władysławowi Jagielle królowi polskiemu.

Królowa Elżbieta pozostawiła jedynego syna w drugim małżeństwie spółzonego, Jana Leliwczyka Granowskiego wojewodę sandomińskiego. Temu, ojczym Władysław Jagielło król, oddał wszystkie po matce dobra nieruchome, a dając państwu pileckiemu nazwę hrabstwa (w owym czasie grabstwa), ku uwiecznieniu imienia Pileckich, z których ostatnią była Elżbieta żona jego, postanowił: aby paśiərb jego Jan Granowski przybrał Pileckiego nazwisko, z zatrzymaniem herbu Leliwa, i odtąd Granowscy od Jana Igo idący, pisali się: Leliwczycy Pileccy.

Dom Granowskich-Pileckich nie dłużej w Polsce kwitnął nad dwa wieki, albowiem Jan Pilecki Leliwczyk, z rzędu piąty wojewoda sandomiński 1500 r. zmarły, nie zostawił więcej nad trzech synów: Mikołaja, Stanisława i Jana, jak się to z działów 1501 roku urzędownie sporządzonych okazuje; ale i ci bez zostawienia sukcesorów po mieczu, zeszli z tego świata.

Ostatni Leliwczyk Pilecki Mikołaj 1563 r. zmarły, mieszkał jeszcze w zamku pileckim, dziś smoleńskim zwanym.

Ostatnia z domu Leliwczków Pileckich, Anna Pilecka wojewodzina pomorska, dwóm po sobie Kostkom możnym w Wielkiéj Polsce panom poślubiona, nie mieszkała w Pilcy; owszem hrabstwo pileckie sprzedała Wojciechowi Padniewskiemu kasztelanowi oświecimskiemu, staroście dybowskiemu, który, wedle cytacyi doręczanych przez woźnych już nie w zamku, ale pod zamkiem w Smoleniu na folwarku w latach 1598 i 1602 miał zamieszkanie z swoją rodziną, a dopiero około 1610 r. pod samém miastem Pilcą wystawił ów zamek w stylu włoskim, który się dziś widzieć daje w zwaliskach na wzgórkach od strony zachodnio-południowej.

Odtąd jak Padniewski wystawił ów zamek, stary w Smoleniu stał pustkami aż do 1656 r., epoki spalania go przez Szwedów, i od tego czasu dla rozróżnienia poczęto stary zamek smoleńskim a nowy pileckim nazywać.

Dom Padniewskich wkrótce wygasł, a hrabstwo pileckie prawem spadku, przechodziło w domy księcia Jerzego Zbarawskiego, następnie ks. Konstantyna Wiśniowieckiego wojewody ruskiego. Stanisław Warszycki kasztelan krakowski, mający żonę Helenę z książąt Wiśniowieckich, odziedziczył z żoną Pilcę, a przywiódłszy nowy zamek przez Padniewskiego w Pilcy postawiony do stanu obronnego, podczas wojny z Szwedami, hojnie tu i w Dankowie podejmował w gościnie Jana Kazimiérza króla polskiego.

Roku 1655 zamek pilecki zdobyty przez Szwedów, bogaty skarbiec Stanisława Warszyckiego złupiony. Ogniem i mieczem tak miasto, jak i okoliczne wsie zniszczone i z ziemią zrównane; wówczas także stary zamek z wsiami Smoleń i Złożeniec spalone (*). Niedługo Szwedzi gościli w tych

(*) W *Historyi Panowania Jana Kazimiérza* przez nieznanego autora, wydanej z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu 1840 r. w tomie 1, na stronnicy 308 wyczytałem, że z rozkazu Pawła Wirtza gubernatora szwedzkiego miasta Krakowa 1656 r. popalone i zrabowane zostały następane miasta: Żywiec, Zakliczyn, Pilca, Szczekociny, Przyrów i inne.

stronach; Lindorn Szwed, komendant nowego pileckiego zamku, za sprawą Jana Szuki biskupa chełmińskiego, roku 1656 oddał klucze tego zamku królowi Janowi Kazimiérzowi, a ten zwrócił je miejscowemu właścicielowi Stanisławowi Warszyckiemu kasztelanowi krakowskiemu.

Po śmierci Stanisława Warszyckiego roku 1680 nastąpił, i po zejściu bezpotomnie syna jego Jana Kazimiérza starosty ojcowskiego, dziedzica na Pilcy i Ogrodzieńcu, majątność pilecka przeszła na własność córki Stanisława, Emereńczyanny z Warszyckich Pocięjowej hetmanowej W. ks. litewskiego, a ta roku 1730, całą tę majątność pilecką z zamkami, z wszelką amunicją i armatami, odprzedała Maryi Józefie z Wessłów małżonce królewicza Konstantego, syna Jana III Sobieskiego króla polskiego.

Teodor Wessel podskarbi koronny odziedziczył dobra pileckie po królewiczowej Sobieskiej, a obdłużywszy majątek, dał powód wierzycielom do wyrobienia konkursu z chyłkiem rządów polskich przed ostatnim rozbiorem. Proces ten przetrwał rządy pruski i austriacki, pod którymi dobra te linią demarkacyjną przecięte zostały, i dopiero zakończył się 1828 r., trwając blisko pół wieku; zaś skutkiem tego procesu, majątność pilecka około ośm wieków w jedno hrabstwo złączona, rozprysła się na cząstki pomiędzy wierzycieli nabywców.

Dobra Smoleń z zamkiem i wsią Złożeńcem, tworzą dziś oddzielne państwo, a zamek pilecki w zakresie dóbr Smolenia od ośm wieków stojący, naigrawa się z zwalisk zamku Padniewskiego w Pilcy, sześć wieków później wystawionego.

Długo jeszcze starego zamku pileckiego szczyt baszty i wieży wznosić będzie swe czoło, świadcząc, jak się będą zaciérać ślady zamku Padniewskiego, na którego istnienie, antenaty Wojciecha, Mikołaj ojciec i stryj Filip Padniewski biskup krakowski, zbierali miliony, aby dom swój zrównoważył z pierwszemi magnatami wówczas Polsce przewodniczącemi.

Pisałem w Smoleniu dnia 31 sierpnia 1847 r.

Roman Hubicki.



WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

FIZYKA.

Oersted za przyczynę zбочenia południowego obserwowanego w kierunku spadku ciał wolno puszczonech ku ziemi, uważa strumienie elektryczne, krążące naokoło ziemi równo odległe od równika (Bibl. War. 1847. Tom II); inni także fizycy, przypisują zjawiska magnetyzmu ziemskiego.

A. Rowell zbijając powyższą hipotezę Oersteda utrzymuje, że tak zjawiska ziemskiego magnetyzmu, jako téż i dostrzeżone zбочenie południowe w linii spadku wolno spuszcanych ciał, daleko lepiej mogą być wyjaśnione za pomocą hipotezy istnienia strumieni elektrycznych, płynących na naszej półkuli z północy na południe.

Mniemanie o krążeniu strumieni elektrycznych równo odległych od równika, zasada się na zjawiskach termoelektrycznych, a mianowicie na tém, że ziemia nie będąc jednocześnie w jednakowym stopniu ogrzewaną przez słońce, we wszystkich punktach swój powierzchni, daje początek strumieniom elektrycznym. Według téj hipotezy, ziemia jest wielką maszyną termoelektryczną. Wiemy, że igielka magnesowa wolno zawieszona układając się do równowagi, staje zawsze prostopadle do kierunku strumieni wpływ na nią wywierających; ztąd wynika wniosek, że w każdój miejscowości strumienie termoelektryczne naokoło ziemi płynące, muszą być prostopadle do kierunku południka magnetycznego.

Przeciw powyższej hipotezie Rowell stawia następujące zarzuty: 1) Nie mamy bezpośrednich dowodów na bytność strumieni elektrycznych, krążących po powierzchni ziemi prostopadle do południka magnetycznego. 2) Na równiku ziemskim, natężenie magnetyzmu ziemskiego jest prawie wszędzie najniższem, wtedy gdy wychodząc z powyższej teoryi, natężenie w tym pasie ziemi winno być maximum; tam bowiem słońce, przyczyna wywołująca te strumienie, działa z największą mocą. 3) Z tego samego powodu w naszych i wyższych szerokościach, powinny istnieć bardzo wielkie różnice w natężeniu siły magnetyzmu ziemskiego, obserwowanej zimą i latem. 4) Nachylenie igły magnesowej w zupełności nie daje się wytłumaczyć według powyższej hipotezy, a wpływ wywierany przez zorzę północną na igłę magnesową, szczególnie w większych szerokościach, zdaje się nawet przeciwnym tej hipotezie.

Swoją hipotezę Rowell opiera na tych zasadach: Doświadczenia Volty, Faradaya, Pouillet, Armstronga i innych, jakkolwiek różniące się w szczegółowych wypadkach, dają ten ogólny rezultat, że parowanie wody odbywające się przy różnych temperaturach, koniecznym jest towarzyszonem przez wywiązywanie się elektryczności, i że w czasie tego procesu, para unosi z sobą elektryczność dodatnią, a wodzie pozostawia ujemną.

W skutek wielkiej siły parowania w strefie gorącej, ziemia w tych miejscach ma być zawsze w stanie elektryczno-ujemnym. Obserwacje niezaprzeczenie okazały, że powstała pod równikiem para, nie wraca do ziemi w tym miejscu, lecz przez prądy powietrzne unoszona jest ku północy i tam dopiero w kształcie deszczów wraca na ziemię. Para pod równikiem tworząca się, unosi z sobą elektryczność, a po opadnięciu na ziemię w strefach zimnych, uwalnia ją od siebie; elektryczność swobodna zdąża po powierzchni ziemi ku równikowi, i tam zobojeźnia się z elektrycznością przeciwnego imienia. Tak więc Rowell uważa ziemię jako maszynę hydro-elektryczną.

Krażenie ciągłe strumieni elektrycznych z północy na południe może mieć miejsce latem, jako téż i wtedy, gdy powietrze w strefach zimnych jest dostatecznie wilgctne do łatwego przepuszczania ku ziemi elektryczności chmur. Lecz zimą podczas tęgich mrozów a więc i bardzo suchego powietrza, strumienie nie mogą wyżej opisaną drogą zdążać ku równikowi; nagromadzają się więc w sferze chmur i dają początek *zorzy północnej*; wracają zaś do równika albo przez wysokie warstwy powietrza, albo téż dopiero wtedy, gdy w powietrzu zimnych stref powstanie dostateczna ilość pary.

O związku zachodzącym między *zorzą północną* a formowaniem się chmur, dostarczyli nam dosyć dowodów pp. Parry, Franklin, Richardson i inni. Wiemy, że materje zawierające w swym składzie żelazo, umieszczone w kierunku południka magnetycznego, po pewnym czasie stają się namagnesowanemi; jak również i to jest dowiedzioném, że igielka po przejściu przez nią strumienia elektrycznego, staje się namagnesowaną; koniec igły przez który wchodzi strumień dodatni, zamienia się w biegun magnetyczny północny. Rowell tych faktów używa za dowód bytności strumieni elektrycznych, płynących w kierunku północno-południowym; przerwanie ich krążenia po powierzchni ziemi, uważa za przyczynę wpływu wywieranego przez *zorzę północną na magnesy*.

Górne prądy powietrzne od równika płynące, z przyczyny większej gęstości powietrza pod biegunami, mają być w tych strefach silniejszymi: ztąd te strony kuli ziemskiej, posiadać mają parę a więc i elektryczność w większej ilości, aniżeli inne części ziemi. To jest powodem, dla którego bieguny magnetyczne znajdują się w bliskości biegunów ziemskich.

Ponieważ pod biegunami nagromadza się znaczniejsza ilość dodatniej elektryczności aniżeli w innych częściach kuli ziemskiej, przeto w powrocie ku równikowi czyli dążąc do zneutralizowania się z elektrycznością ujemną, massa płynu elektrycznego podbiegunowego, zbaczać ma na wschód

lub na zachód od kierunku południków. Tym sposobem, tłumaczy Rowell zboczenia igły magnesowej na różnych punktach kuli ziemskiej.

Za przyczynę sprzyjającą położeniu bieguna magnetycznego w północnej Ameryce, poczytuje Rowell wielką masę lodu, która jak wiadomo, nigdy całkowicie się nie topiąc, czyni tę stronę prawie najzimniejszą na ziemi. Biegun magnetyczny amerykański, silniejszy jest od syberyjskiego z powodu, że wielkie morza podrównikowe znajdujące się na jednym południku z biegunem amerykańskim, nasycają powietrze parą a więc i elektrycznością w wyższym stopniu, aniżeli to ma miejsce z powietrzem dążącym ku biegunowi syberyjskiemu; gdyż pod tym ostatnim biegunem, leżą ogromne obszary ziemi, nad którymi unoszące się powietrze więcej jest suche, a tém samym mniej elektrycznością przeładowane.

Różność nateżeń siły na tych dwóch biegunach magnetycznych ziemi i oscyllacye w tych nateżeniach, mają być powodem zmian wiekowych obserwowanych w zboczeniu igły magnesowej. Zmiany dzienne igły magnesowej, według Rowella, przypisywać należy różnej ilości pary wodnej, formującej się dniem i nocą. (*L'Institut* Nr. 710. 1847).

S. P.

CHEMIA.

Doświadczenia tyczące się krystalizacyi węgla. W poprzedzającym numerze Biblioteki Warszawskiej, podaliśmy opis doświadczeń p. Cagniard-Latour w przedmiocie tworzenia sztuką dyamentów; dzisiaj udzielamy wiadomość o dalszych postrzeżeniach niniejszego ciekawego przedmiotu dotyczących, tak jak opisane zostały przez tegoż autora, w Towarzystwie filomatycznym paryżkiem.

„Zamyślam ogrzewać, stosem Volty mieszaninę krzemionki, z małą ilością węgla mocno wyprażonego, umieszczoną w próżni lub w atmosferze nie mającej wolnego kwasorodu; chciałbym się bowiem przekonać, czyby można po wyparowaniu części krzemionki, otrzymać z osadu nieco kryształów

mikroskopowych węgla. Zamierzam również podobnie postąpić i z gliną, i w ogólności z temi istotami ziemistemi, któreby podług mnie, zdolne były roztopić się na ciecz przezroczystą, i wyparować pod działaniem ogrzewającym stosu.

Wreszcie starać się będę palić, na większą stopę jak to dotąd robiłem, węgiel drzewny strumieniem kwasu octowego zastosowanym jak ogrzane powietrze, a to dla otrzymania w większej ilości nietylko kryształów węgla, ale jeszcze i innych następnych istot, które powstawały przy mojem pierwszym doświadczeniu; temi zaś są:

1) Kuleczki metaliczne błyszczące szaro-stalowe, mocno magnetyczne, bardzo twarde, mogące być na proszek utartemi; te, stosownie do doświadczeń, zdają się zawierać wśród innych istot, żelazo i mangan.

2) Żuźle pokryte warstwą pozoru metalicznego, mające kolor podobny do złota, na który o ile się zdaje kwas azotowy nie działał.

3) Nieco węgla zielonawego czyli poddyament (sous-diamant) (*), rysującego szkło i bardzo trudnego do spopielenia; jakkolwiek niknie on szybko w płomieniu dmuchawki podsyconym kwasem azotowym z wodorem.

4) Kuleczki ziemiste, rozpuszczające się łatwością w kwasie solnym, wydając zapach śmierdzący; kuleczki te pokryte są powłózką błyszczącą, koloru stali, która zdaje się być węglem, sądząc z łatwości niszczenia tej powłoczki w płomieniu dmuchawki.

5) Kilka ziarn metalu bardzo twardego, szarego jak stal, bardzo mało magnetycznego.

(*) „Nazwałem ten węgiel zielonawy poddyamentem, ponieważ podług mnie, w takim stanie znajduje się węgiel, skoro w postaci cieczy łączy się ze stopioną krzemionką. Inaczej mówiąc, dyament właściwie będzie poddyamentem krystalizowanym. Mam dyament (mówi P. C. L.) bardzo spłaszczony, zawierający w sobie ciała nieprzezroczyste. Pokazywałem go p. Chevreul, wprzód mu wspomniawszy o mym węglu zielonawym, a ten oświadczył mi, że cząsteczki nieprzezroczyste mego dyamentu są zielonawe; sam później doskonale odróżniałem ten kolor, używając tak jak p. Chevreul szkła mocno powiększającego”.

6) Wreszcie graniastosłupy mikroskopowe o 6 ścianach natury krzemienistej, utworzone w rurze odbieralnikowej przez którą gazy ze spalania powstałe, przed ich wypuszczeniem przechodziły (*). Według mnie, dyamenty naturalne bardzo prostym powstały sposobem; do tego bowiem tylko potrzeba było, ażeby około dna jakiego wielkiego krateru napełnionego węglami drzewnymi, wydobywał się z ziemi poziomo, z gwałtownością, strumień czystego lub prawie czystego kwasorodu, posiadającego temperaturę zdolną do rozpalenia węgla. Przyjąwszy to przypuszczenie, okaże się prawdopodobną rzeczą:

1) Że ruda żelazna gładko ziarnista, stanowiąca macicę (*gangue* ou *matrice*) zwyczajną dyamentu, w której znalazłem pewną ilość niedokwasu manganu, pochodzi z kuleczek metalicznych, powstałych podczas tworzenia się dyamentów.

2) Że złoto zawarte w rudach tych kryształów, wpływa również na ich tworzenie się; wiadomo bowiem z doświadczeń Sage, że popiół z łodyg winnych, i ziemia organiczna, mają w sobie złoto.

3) I wreszcie, że inne kamienie kosztowne, jakoto: topazy, szmaragdy, rubiny i t. d., natrafiane w tychże samych rudach, mogły powstać z par krzemionkowych i glinkowych, wydobytych podczas pożaru, w którym tworzyły się dyamenty; te pary zgęściły się w ciałach znajdujących się z krzemionką i glinką w niniejszych kamieniach. (*L'Institut* 28 *Juillet* 1847).

J. B..a.

(*) „Wiadomo przeszło od lat trzydziestu, że w niektórych częściach wielkich pieców, powstają przez zgęszczenie pary, igielki jedwabiste, które stosownie do rozbioru Vauquelin'a składają się prawie z czystej krzemionki. Przypominam sobie, że słyszałem jak p. Boussingault na posiedzeniu towarzystwa filomatycznego w r. 1839 zrobił uwagę, z powodu świeżych wówczas spostrzeżeń p. Gaudin, iż można przypisywać zgęszczaniu się par krzemionkowych, tworzenie się kryształów oddzielnych, doskonale zakończonych kwarcu, hyalinu, których mnóstwo się znajduje w wydrążałościach syenitu porfirowego w prowincyi Antyochyi (Nowej Grenadzie)”.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847.

WARSZAWA.

104. Nauka poznawania ludzi z uwagi na dobro towarzystwa, poprzedzona odpowiedzią na Charaktery rozumów ludzkich M. Wiszniewskiego. Z godłem:

Nosce te ipsum!

12ka. Warszawa. 1847. Druk i nakład S. Orgelbranda. Napisów kart 2 i str. 205. Spisu rzeczy karta 1. Złp. 6 gr. 20.

105. Przemowa nad grobem miana na cmentarzu Powązkowskim przy pogrzebie ś. p. Jana Majorkiewicza urzędnika Komisji Rządowej Sprawiedliwości, zmarłego w dniu 23 marca 1847 roku, przez ks. Wnorowskiego z. Professora Akademii Duchownej. 8ka. Warszawa. 1847. Druk Strąbskiego. Str. 12.

106. Słownik polsko-rossyjski, administracyjny i sądowy, zawierający: 1) wyrażenia prawnicze i administracyjne; 2) nazwy techniczne w budownictwie, górnictwie, hydraulice i t. p.; 3) imiona chrzestne; 4) synoptyczną tabelę rang i stopni rossyjskich, wojskowych, cywilnych i duchownych. Ułożył Piotr Dubrowski. 8ka. Warszawa. 1847. Druk J. Glücksberga. Str. XI i 258. Złp. 5.

1848.

WARSZAWA.

1. Dziadek i czterej jego wnukowie, czyli początkowe nauki i wiadomości dla dzieci czytać umiejących, w rozmowach praktycznym sposobem wyłożone. Książka pożyteczna tak dla dzieci jako i dla osób ich wychowaniem trudniących się, 2 tomy. 12ka. Warszawa. 1848. Nakład i druk S. Orgelbranda. Tom 1, str. 322. II. 361. W każdym napisów i rejestru kart 4. Złp. 12.

2. Ojcowska rada dla mojej córki. Dzieło młodzieży żeńskiej poświęcone przez J. H. Campe, przekład polski Teodozego Sierocińskiego Professora Instytutu Alexandryńskiego. 12ka. Warszawa. 1848. Nakład S. H. Merzbacha, druk Strąbskiego. Str. 191. Złp. 4 gr. 15.

3. Pamiętniki historyczne krajowe przez Karola Milewskiego, Członka Towarzystwa Naukowego połączonego z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. 8ka. Warszawa. 1848. Nakład i druk Orgelbranda. Kart. 4 i str. 369. Rejestru karta 1. Złp. 13 gr. 10.

4. Rady, przestrogi i nauki dla panien przez E. P(łużańską): 16ka. Warszawa. 1848. Nakład i druk S. Orgelbranda. Napisów i rejestru kart 3 i str. 127. Złp. 2 gr. 20.

5. Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiej oraz uwagi nad niektórymi częściami wewnętrznej administracji gospodarstw krajowych, przez Karola Kurka, urzędnika przy Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie. Godło:

a jako kto może,

Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże.

Jan Kochanowski.

Wydanie drugie. 8ka. Warszawa. 1848. Nakład i druk S. Orgelbranda. Str. 171. 6 gr. 20.

6. Wieczory domowe. Zbiór zabawek, opisów i powiastek dla nauki i rozrywki dobrych dzieci, zebrała Paulina Kraków. Z (4) rycinami kolorowanemi. 12ka. Warszawa. 1848. Nakład i druk S. Orgelbranda. Napisów i rejestru kart 3 i str. 221. Złp. 5.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

W jednym z przedostatnich zeszytów pisma naszego, donieśliśmy o wkrótce mającém wyjść dziełku, tłumaczoném z niemieckiego przez Teodozega Sierocińskiego, pod napisem: „Ojcowska rada dla mojej córki”. Donosząc teraz o jego wyjściu, zamieszczamy poniżej objaśnienie tłumacza, o dwoistym celu tego przekładu:

„W przekładzie na język polski dzieła tak ważnego ze swojej treści i celu, które dla użytku żeńskiej młodzieży wydane, w uczonych Niemczech od kilkadziesiąt lat swojego wyjścia na świat, podziśdzień jeszcze wysoko jest cenione, miałem na widoku nie samą tylko moralną korzyść naszych czytelniczek, ale i językową.

Może mi kto uczynić zarzut, że korzyść moralna bardzo tu jest niepewna i nawet całkiem zawodna; bo sławny niegdyś praktyczny moralista niemiecki J. H. Campe, napisał swoje dzieło wyłącznie prawie dla młodych Niemek stanu średniego, a pierwsze wydanie tego dzieła wywołały czasy i okoliczności tak odmienne od dzisiejszych, iż nigdy się już w samychże Niemczech nie wróca ani powtórza. Lecz prawda, chociażby tylko względna, chociaż-

by tylko do szczególnego stanu zastosowana, za zmianą okoliczności miejscowych i czasowych, prawdą być nie przestaje, a zatem nie przestaje być źródłem światłych postrzeżeń i uwag, które jeżeli nie w bliższej tedy w odleglejszej potomności znaleźć mogą swe zastosowanie. Inaczéj wszystkie prawdy moralne, byłyby dla nas na zawsze stracone, skorobyśmy niemi pogardzali, bojąc się za każdym krokiem wstecznego poruszenia czyli zwrotu. Lecz nie obawiajmy się tak bardzo dzieł dawniej wydanych, chociażby te na nasze dzisiejsze i jutrzejsze działania niekoniecznie zbawienny wpływ wyrzéc miały; obawiajmy się raczéj szkodliwych w literaturze naszej nowości, lub nawet nowości tylko jałowych i nieużytecznych albo przedwczesnych i do dzisiejszego stanu rzeczy nie przypadających. Jak tedy czytając sami z rozmiłowaniem Homera lub Sofokla w oryginale albo w lepszym przekładzie nie wahamy się zalecać to czytanie naszej męzkiej młodzieży, bez żadnej obawy, iżbyśmy ją przez to zwrócić mieli do wyobrażeń, do obyczajów i zwyczajów pogańskich; tak z zupełném ubezpieczeniem dajmy w ręce naszym córkom, choćby wysoko urodzonym i wyższe odbierającym wychowanie *Ojcowską Radę* niemieckiego filantropa. Napisał on i wydał to dzieło dla swojej córki i dla jej spółrodaczek średniego stanu, które wszystkie rad był objąć ojcowską miłością, rad był widziéc zacnemi, dostojnemi i szczęśliwemi we wszystkich życia kolejach. Nie zaszkodzi, owszem nader zbawienną stać się może naszym dorastającym a tém bardziej dorosłym już dziewczicom taka książka z dawniejszych nieco czasów pochodząca, z obcéj do naszej literatury nowo przybrana. Prędzej już zaszkodzić mogła nowość albo raczéj dziwotworna osobliwość, jakąśmy znaleźli w pobożnym *Pielgrzymie* z roku 1842 pod napisem: *Synowie wieku, gdzie i córki wieku*, jak istne karykatury moralne w dzisiejszym świecie występują. Szczęściem było dla ówczesnych czytelniczek *Pielgrzyma*, że te córki wieku z *emancypacją* i francuszczyzną napół spolszczoną w ustach pokazują się niegodnemi emancypacyi, do której roszczą sobie prawo, że wystawiają się tylko na pośmiewisko u ludzi rozsądnych, wzbudzając w nich wstręt i oburzenie.

Zwyczajnie jednak młodzież niedoświadczona i {zanadto ufna swym siłom, swym nadziejom i oczekiwaniom, ma jakby sobie wrodzoną tę słabość, że łatwowiernie i z jakimś upodobaniem łąnie do wszelkiej nowości, a z pewną nieufnością i prawie ze wzgardą ogląda się na dawniejsze czasy, i nierada w nich szukać dla siebie nauki i przestrogi, choćby jak przychylnéj i *ojcowskiej*. Lepsze więc nawet karykatury wzięte z przeszłości, niżeli dzisiejsze; bo tamte prędzej i sprawiedliwie będą wysmiane, a te łatwiej znajdą naśladowców i poklaskiwaczy!

Nareszcie zapowiedziana przezemnie obok moralnej korzyść językowa, będzie niezawodną z rozczytywania książki prawdziwie złotą niemczyzną napisanej; zwłaszcza przy pomocy polskiego przekładu, który posłuży do należytego zrozumienia i pojęcia tekstu. Będzie pożyteczną ta książka nie tylko dla chcących się ćwiczyć w rodowitej mowie, bo wierność przekładu, którą wszędzie tłumacz starał się pogodzić z czystością swojego języka, uchroni od przejmowania i krzewienia cudzoziemskich wyrazów i zwrotów mowy tak nielitościwie zagęszczonych u nas przez lichy tłumaczenia. Nie mogę i tego przemilczeć, że nasz autor w zapale swojej ojcowskiej gorliwości nieraz się powtarza, albo wpada w przesadę i deklamacyę, a nawet niekiedy, chcąc całkowicie wyczerpać swój przedmiot, staje się jednostajnym, rozwlekłym i nudnym; ale i to bynajmniej nie ujmuje korzyści językowej, owszem sposobie ma naszą młodzież żeńską do uważnego i cierpliwego czytania rad jej podawanych, a przesadzone niektóre wyobrażenia łatwo sprostowane być mogą przez rozsądne matki i mistrzynie przy świetle dojrzałych wyobrażeń, jakie u nas i za granicą z nowych dzieł pedagogicznych i moralnych coraz więcej się upowszechniają.

Síódmy zeszyt Zbioru urzázdeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskim, wyszedł z druku i zawiera:

Wypis z protokołu posiedzenia Rady Administracyjnej królestwa z d. 1/3 lutego 1846 r. upowazniający przez lat pięć 18⁴⁶/₅₀ do zaliczania budowli z kominami lepiónemi, pod względem opłaty składki ogniowej do 2go stopnia niebezpieczeństwa właściwej ich klasy.

Urządzenie szczegółowe o zabezpieczeniu dochodów dożywotnych przez przyjmowanie wniosków częściowych.

Tablelle siedmiu stopni dochodów dożywotnych.

Tablelle dochodów dożywotnych otrzymywanych przez składanie kwot cząstkowych niejednostajnej wysokości w ratach stale nie oznaczonych.

Tablelle dochodu dożywotnego na każdy wiek życia.

Tablelle dochodu dożywotnego powiększającego się od 60 do 75 lat życia.

Objaśnienie praktyczne urzázdenia o zabezpieczeniu dochodów dożywotnych.

Wzór książeczki dożywocia.

Przepisy o ubezpieczeniu transportów drogą żelazną prowadzonych.

Rozporządzenie Dyrekcji Ubezpieczeń, względem wypłaty w trzech częściach wynagrodzeń za pogorzałe zabudowania.

Rozporządzenie Dyrekcyi Ubezpieczeń zmieniające zasady w wynagrodzeniach dla delegowanych przy sporządzeniu nowych wykazów ubezpieczenia niektórych zabudowań.

Rozporządzenie Dyrekcyi Ubezpieczeń, dotyczące oznaczenia numerami kościołów i klasztorów, oraz przyjmowania do ubezpieczenia murów gmachów pomienionych, w mniejszej aniżeli $\frac{1}{4}$ części ich wartości.

Reskrypt Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z d. 25 lutego (9 marca) 1846 r. Nr. $\frac{1032}{7620}$. zatwierdzający taryffę opłat od ubezpieczenia zabudowań na rok 1846.

Reskrypt téjże Kommissyi z d. $\frac{9}{21}$ kwietnia 1847 r. Nr. $\frac{2611}{12508}$ zatwierdzający taryffę opłat od ubezpieczenia zabudowań na rok 1847.

Objaśnienie wyrażenia: jedność składkowa.

Reskrypt Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z d. $\frac{13}{25}$ stycznia 1845 r. Nr. $\frac{280}{1255}$ zatwierdzający na rok 1845 taryffę opłat, od ubezpieczenia własności ruchomych.

Reskrypt téjże Kommissyi z d. 27 grudnia (8 stycznia) 184 $\frac{5}{6}$ r. Nr. $\frac{12858}{56826}$ zatwierdzający na rok 1846 taryffę opłat od ubezpieczenia ruchomości.

Reskrypt téjże Kommissyi z d. $\frac{11}{23}$ stycznia 1847 r. Nr. $\frac{304}{1008}$ zatwierdzający na rok 1847 taryffę opłat od ubezpieczenia ruchomości.

Taryffa opłaty od ubezpieczenia spławów, obowiązująca w latach 1845 i 1846, zatwierdzona przez tęż Kommissyą reskryplem z d. $\frac{14}{26}$ lutego 1845 r. Nr. $\frac{1496}{6490}$.

Taryffa opłat od ubezpieczenia spławów na rok 1847.

Wyciąg z przedstawienia Dyrekcyi Ubezpieczeń z d. $\frac{7}{19}$ marca 1847 r. Nr. 6741, do Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, objaśniający taryffę opłat od ubezpieczenia spławów na rok 1847.

Wykaz objaśniający taryffę od ubezpieczenia spławów na rok 1847.

Ogłoszenie o ważności kwitu sznurowego na złożenie dowodów oszacowania zabudowań, wydanego przez władze właściwe.

Zeszyt ten, jako i część poprzedzających, sprzedają się w Warszawie w biurze Dyrekcyi Ubezpieczeń, na prowincyi zaś w biurze każdego naczelnika powiatu, po cenie kopiejek srebrnych piętnaście za każdy zeszyt.

W drukarni S. Orgelbranda znajdują się następujące dzieła pod prasą, które wkrótce własnym nakładem na świat puści: 1) Michała Wiszniewskiego Podróże do Włoch, Sycylii i Malty. Wydanie ozdobne z rycinami w 2 tomach. 2) Tegoż: O władzach ro-

zumu i siłach jego posiłkujących. 3) Hiszpania, czyli wspomnienia podróży z Paryża do Kadyxu, przez A. Dumas, 2 tomy. 4) Wiadomości o sztukach pięknych i t. d. p. Sobieszczańskiego tom 2gi. 5) Wspomnienia wygnanki, powieść P. Kraków. Wyd. 2gie z 4 ryc. 6) Oblubieńcy Medyolańscy, powieść Manzoni, tłum. z włoskiego. 5 tomów. 7) Pan Wojciech wzór pracy i oszczędności. Wyd. 3. z ryc. 8) Podręczna księga wiejskiego gospodarstwa, przełożył z niem. P. E. L. 3 tomy (tom pierwszy złożony z 4 zeszytów już wyszedł). 9) Kalendarz powszechny na r. 1848, i wreszcie 10) Katalog ogólny książek.

Historji literatury polskiej M. Wiszniewskiego tomu 8go druk już ukończony nakładem K. Macewicza: tomu 9go ma się wkrótce rozpocząć.

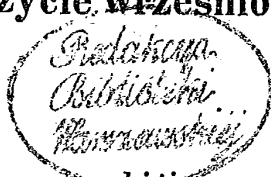
J. Kremer pracuje nad rozszerzeniem swój: „Fenomenologii ducha.”

Biblioteki naukowego zakładu Ossolińskich nowego poczetu wyszło zeszytów 8.

Wyznaczono nagrodę 1000 zr. m. k. (4000 złp.) za napisanie najlepszej *Grammatyki języka polskiego* dla szkół początkowych. Chcący powyższą nagrodę otrzymać, mają wypracowaną przez siebie grammatykę w rękopiśmie przesać Wyborowi Stanów Galicyjskich w ciągu 1 roku i 6 tygodni po niniejszem ogłoszeniu, to jest przed 20 października 1848 roku, wraz z wypisanem na rękopiśmie godłem i kartką opieczętowaną, zawierającą na wierzchu toż samo godło, a wewnątrz imię, nazwisko i zamieszkanie autora. Tylko po przyznaniu nagrody, kartka załączona do rękopismu, któremu ją przyznano, otworzoną będzie.

Alexander Batowski, który z wielką starannością, niemałym kosztem i niepospolitą rzeczą znajomością zebrał ważny bardzo zbiór rycin ściśle do dziejów naszych się odnoszący, postanowił zbiór ten złożyć w gmachu zakładu Ossolińskich, aby tam w przeznaczonych na to pokojach rozłożony, mógł być przez dwa dni w tygodniu dla publicznego użytku otwarty.

Do niniejszego zeszytu, załączają się nuty należące do: „Pieśni ludu weselnych” p. O. Kolberga, zamieszczonych w zeszycie wrześnieowym r. b. Bibl. Warsz.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Wrzesień 1847.

Wrzesień 1847.

Dostrzeżenia w Obserwatorium

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza,
czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

| Dnia | Odmiany Księżyca. | BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0° | | | | TERMOMETR stusstopniowy | | | | PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. Sredn. dzienna |
|------|-------------------|--|-----------|------------|------------|----------------------------|-----------|------------|------------|--|
| | | 6 | 10 | 4 | 10 | 6 | 10 | 4 | 10 | |
| | | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | |
| 1 | ☾ | 744.97 | 745.56 | 746.01 | 745.77 | +14°.4 | +14°.4 | +15°.0 | +13°.6 | 95.7 |
| 2 | | 745.16 | 745.33 | 744.11 | 744.59 | 12.8 | 16.9 | 20.8 | 14.9 | 77.7 |
| 3 | | 744.84 | 745.22 | 745.74 | 746.36 | 13.8 | 13.9 | 11.7 | 11.0 | 89.9 |
| 4 | | 747.40 | 747.48 | 746.59 | 745.73 | 9.2 | 12.9 | 16.5 | 13.5 | 76.2 |
| 5 | | 746.43 | 747.38 | 748.13 | 749.43 | 12.6 | 14.5 | 14.6 | 10.8 | 84.0 |
| 6 | | 750.42 | 750.56 | 750.46 | 751.53 | + 10.3 | + 14.0 | + 13.3 | + 9.7 | 86.5 |
| 7 | | 751.31 | 750.65 | 744.79 | 742.25 | 9.0 | 11.0 | 10.8 | 13.6 | 95.7 |
| 8 | | 741.61 | 743.20 | 744.84 | 748.14 | 11.0 | 11.1 | 13.5 | 8.8 | 85.0 |
| 9 | ☉ | 749.99 | 750.92 | 751.23 | 752.22 | 9.3 | 12.8 | 13.9 | 10.8 | 80.7 |
| 10 | | 752.56 | 753.38 | 754.02 | 755.39 | 10.6 | 12.5 | 16.2 | 12.0 | 93.0 |
| 11 | | 756.73 | 757.36 | 755.38 | 753.97 | + 9.8 | + 13.3 | + 16.2 | + 10.6 | 85.2 |
| 12 | | 751.74 | 751.22 | 750.27 | 751.44 | 7.9 | 15.4 | 21.0 | 14.0 | 87.2 |
| 13 | | 753.10 | 754.15 | 753.04 | 752.77 | 11.4 | 18.8 | 21.2 | 15.8 | 88.5 |
| 14 | | 751.75 | 750.90 | 748.86 | 748.49 | 12.3 | 18.6 | 22.2 | 15.4 | 81.7 |
| 15 | | 747.39 | 747.13 | 744.80 | 743.67 | 11.9 | 17.5 | 22.6 | 16.9 | 83.7 |
| 16 | ☾ | 743.06 | 743.84 | 743.43 | 742.40 | + 13.3 | + 12.0 | + 13.3 | + 10.4 | 92.0 |
| 17 | | 738.80 | 738.30 | 738.96 | 740.77 | 10.4 | 13.1 | 14.2 | 10.2 | 84.0 |
| 18 | | 740.99 | 741.03 | 741.03 | 745.06 | 8.7 | 15.6 | 17.9 | 12.3 | 84.0 |
| 19 | | 748.23 | 750.90 | 752.34 | 755.93 | 11.4 | 13.8 | 13.2 | 10.2 | 85.0 |
| 20 | | 755.24 | 752.22 | 754.84 | 754.66 | 9.1 | 13.7 | 13.7 | 12.0 | 85.2 |
| 21 | | 752.07 | 751.94 | 751.30 | 752.95 | + 11.0 | + 14.2 | + 12.9 | + 8.7 | 84.7 |
| 22 | | 754.36 | 755.16 | 755.68 | 755.87 | 5.6 | 10.0 | 12.2 | 7.5 | 82.7 |
| 23 | | 756.96 | 757.49 | 756.86 | 756.81 | 3.9 | 10.8 | 11.4 | 8.7 | 79.5 |
| 24 | ☉ | 755.69 | 755.21 | 752.73 | 751.86 | 4.4 | 11.4 | 13.8 | 8.3 | 74.5 |
| 25 | | 750.23 | 752.11 | 750.30 | 747.90 | 6.5 | 10.4 | 13.7 | 10.0 | 89.5 |
| 26 | | 745.96 | 745.30 | 743.19 | 743.37 | + 9.5 | + 11.2 | + 12.5 | + 8.2 | 89.5 |
| 27 | | 743.81 | 744.57 | 745.33 | 745.00 | 7.7 | 10.1 | 8.8 | 7.9 | 87.0 |
| 28 | | 745.83 | 746.74 | 749.32 | 752.43 | 7.6 | 9.6 | 9.3 | 7.8 | 87.5 |
| 29 | | 754.39 | 754.93 | 754.24 | 752.21 | 4.4 | 8.8 | 10.8 | 8.8 | 84.2 |
| 30 | | 749.68 | 751.29 | 751.59 | 746.95 | 8.8 | 10.4 | 9.7 | 7.2 | 90.0 |
| Sre. | | 749.024 | 749.382 | 748.980 | 749.196 | +9°.65 | +13°.08 | +14°.42 | +11°.02 | 85.7 |

| | mm. | c. | l. |
|--|--------------------------|----|-----------------------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna | 749.145 | 27 | 8.093 |
| Najwyżej dochodził — d. 23 o g. 10 r. | 757.49 | 27 | 11.795 |
| Najniżej — d. 17 o g. 10 r. | 738.30 | 27 | 3.285 |
| Średnia zmiana dzienna wysokości barom. | 3.53 | | 1.56 |
| Największa zmiana dzienna | | | |
| d. 18—19 o g. 4 w. | 11.31 | | 5.01 |
| Średnia wysokość barometru jest niższa o | 1.736 | | 0.770 |
| od stanu normalnego z 21 lat | | | |
| poprzedzających | 750.881 | 27 | 8.863 |
| Średnia temperatura Września wynosi: | + 12 ^o .03 C. | + | 9 ^o .62 R. |
| i ta jest niższa o | 1.98 „ | | 1.59 „ |
| od stanu normalnego tego mie- | | | |
| siąca z 21 lat poprzedzających | + 14.01 „ | + | 11.21 „ |
| Największe ciepło dochodziło d. 15 | | | |
| o g. 4 wieczór. | + 22.6 „ | + | 18.1 „ |
| Najmniejsze ciepło d. 23 o g. 6 r. | + 3.9 „ | + | 2.3 „ |
| (Termometrograf wskazał | | | |
| Maximum: + 19. ^o 5 R. d. 13 i 14, | | | |
| Minimum: + 2. ^o 5 R. d. 23 r.). | | | |
| Średnia zmiana dzienna temperatury | 1.97 „ | | 1.58 „ |
| Największa zmiana dzienna temperatury | | | |
| d. 15—16 o g. 4 w. | 9.3 „ | | 5.8 „ |

Średnia wilgotność powietrza wynosi: 85.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 9.36 gramów na jednym m³trze sześciennym powietrza. Wilgotność ta jest o 8 setnych większa, od średniej z lat poprzednich.

Dni pogodnych było 5; napół pogodnych 9; pochmurnych 16.

— deszczu 17 (d. 1, 3, 5, 6, 7, 9, 16, 18, 19, 21, 22, 26, 27, 28, 29, 30).

— grzmotów 1 (d. 17).

— mgły 2 (d. 11, 26).

— błyskawic bez grzmotów 1 (d. 15).

— mroz siwy d. 23 rano.

Wody z deszczu spadło 67.5 mill. czyli 30.37 lin. par.

Wrzesień, pod względem stanu nieba, jest u nas miesiącem w całym roku najpiękniejszym; zwykle pogodnym, suchym i ciepłym; w r. b. miesiąc ten znacznie odstępował od swego stanu średniego, był bowiem niepogodny, wilgotny, słotny i chłodniejszy o 1.59 stopni R. niż lat innych; deszcze padały często i obficie; liczba dni słotnych jest dwa razy większa jak lat poprzednich. Poranki były znacznie chłodne; w dniu 23 nad ranem szron biały pokrył murawy. Wody z deszczu spadło o 10,4 lin. par. więcej jak zwykle.

Wiatr panujący był południowy; częste były także zachodnie i południowo-wschodnie.

Wichrów nie było. Wiatr silny Pd. był tylko raz d. 8.

D. 23 i 26 wieczór, koła białe otaczały księżyc.

Na słońcu wiele plam było widać.

Do N° 64.

Oj nagabat komar machę naga- bał nagabat na- ga- bał kiedy na nią stoty łańcuch za kładal za kładal za kła- dat.

Do N° 65.

Przy dole wisnia

przy dole przy tej Ja- sio- wej sto- do- le gdzie tam Mary sia lega- ta ro- siczka na nią padała.

Do N° 66 ♩ = 100

A wiernieja panu Bogu służę --

ta służę ta służę -- ta Kiedy ja tę jabło- nieczkę sadzi -- ta sadzi- ta sa- dzi -- ta

Do N° 67. ♩ = 132.

Jak pojedziesz na ralo- ty o - blek - ze dwie subrać Bo się to ty nie a - bejrzyś kto cię lojem huknie

Do N° 68

♩ = 138

Piano accompaniment for Do N° 68, featuring a complex rhythmic pattern with many sixteenth notes in both hands.

W-po-tu ogrodeczke o-gro-duony ci-sem opatr ze mnie Bo-ze do-brym

Vocal line and piano accompaniment for Do N° 68. The vocal line is in a 3/4 time signature.

Do N° 69

♩ = 100

to-marzyszem

Piano accompaniment for Do N° 69, featuring a steady eighth-note accompaniment in the right hand and a more active bass line.

A na o-naj go-rze na jedwabnym sznurze dwoje drzewa stanę-to

Vocal line and piano accompaniment for Do N° 69. The vocal line is in a 2/4 time signature.

sta-nę-to dwoje drzewa sta-nę--to sta-nę-to:

Piano accompaniment for Do N° 69 continuation, showing the continuation of the eighth-note accompaniment.

Do N° 70.

♩ = 138.

oj da mo-ja ro-dzi-neckka oj że ja do-no-si-ta oj na gło-mie wianek-ka.

Vocal line and piano accompaniment for Do N° 70. The vocal line is in a 3/4 time signature.

Oj cie-szy mi się cie-szy

Piano accompaniment for Do N° 70, featuring a steady eighth-note accompaniment in the right hand and a more active bass line.

Do № 11. 126.

Wieś cię walczy parniakko co za przychylna Nie-użję nie dobrego za mejem zo-na je-no smutku i nie-mo-li ma-tulu mo--ja

je-no smutku i nie-mo-li od kłopotu głowa boli matulu mo-ja je-no smutku i nie-mo-li matulu mo--ja je-no smutku i nie-mo-li

od kłopotu głowa boli matulu mo-ja

Do № 12. 132.

A siadajcie maszli siadac by-to damnij o-po-wia-dac a siadaj ze

Vivo. 144.

maszli wo-lą catory ko-nie w wo-zie sto-ja Jakże ja bę-de z wami siada-la kiedy się zmatka nie po regna--ta

Do. N° 73.

Bogci za płaćnoja matko chorowała mnie przedtem głatką teraz niebę - dziaśa

Nie pojde za cię ro bić nie mo - ge a - bo bys mi

rozkażywał i kon wia porwo - de po - wole i kon wia porwo - de

Do. N° 74.

Powiedzie mi rax

Do. N° 75.

powiad: drugi rax. kł - mu Marys ko - mu mo - ja swoj wianeczek dasz

A ty panno swojska poburzyłaś wojska poburzyłaś mszędzy

Do. N° 76.

poburzyłaś mądzie teraz wojna: bę - dzie teraz wojna bę - dzie

Wyje go - tą bek na - ng go - rze płaćse dzienowy na w nowog Ko - mo rze

Do. N^o 77. f = 112.

Młoda pani na cze puszcz prosi bo go rada na smęglonie no-si daj-ciekiej daj-ciekiej na czepek pil no oj bo jej męglone

Piu. vivo f = 144.

czek bardzo kumno Nie fra-suj się o cze-pek ru-cia-ny ia ci ku-pię sto-tem na kra-pia-ny.

Do. N^o 78.

Cze go płaciesz cze go krzyczysz ty niezbedni-co wyplakalas czarne oczki a nie wiesz o co.

Do. N^o 79. f = 104.

Wladila ja jablonczkę w sadzi ta już się moja jablonczka przyję-la.

Do N^o 81.

A ja przepełił ra-cto cho dzi-to rok dał mo i tak mi ją niechaj dać i tak mi ją niechaj dać

bronie na jedwabnej stro-nie - dwie drzewa sta-nę-to dwie drzewa sta-nę-to.

jeszcze nie był dzień da dana jeszcze nie był dzień i na pot-kał ko-cha-neczkę co tam plewota ten sadca na co tam plewota ten

Do N^o 84

Oj ja-bło nezcza w sadku wiszonym siedzi Brygisia złaczca za stołem Oj wyjidsi wyjidsi Brygiszca sto-ta bo cię Brygisiu ta tu to wola

Do N^o 82.

W Kluczborku na

Do N^o 83.

Wyjechał ci w pole o-błacie

OBJAŚNIENIE

teraźniejszego urządzenia rolników w dobrach Ordynacyi Zamojskiej osiadłych, pod względem stosunków największej ich części z właścicielem tytuł prawny stanowiącego; poprzedzić należy uwagą o stanie włościan, jaki był w roku 1833.

Ustawa zasadnicza byłego Księztwa Warszawskiego dnia 22 lipca 1807 r. w art. 4 zniosła niewolę i ogłosiła równość mieszkańców przed prawem, a w art. 69 wyrzekła, że kodex Napoleona będzie prawem cywilnem Księztwa Warszawskiego; dekret zaś króla saskiego d. 21 grudnia 1807 r. wydany w zamiarze nietylko *objaśnienia*, ale także i *dopełnienia* ustawy zasadniczej, w którym obok rozkazu ogłoszenia także wyrażono: że *ma być uważany za prawo*. Oto jest jego treść:

1^{od} „Rolnikom, włościanom i z wyrobku żyjącym dozwolił wyprowadzać się z miejsc, w których dotąd zostawali, i przenosić się w obrębie kraju tam, gdzie dobra wola ich będzie (art. 1), po opowiedzeniu się dziedzicom (art. 2) i oddaniu mu własności jego gruntowej, składa-

jącej się z załogi i zasiewów, a nieutraconej po dniu 1 października 1806 r. przez pomór lub inną kłeskę” (art. 5).

2^{re} „Za wszelkie inne pretensye miane do włościan a przez nich zaprzeczone, zabronił dziedzicom poniewolnie ich zatrzymywać, zostawiając im moc dochodzenia w sądzie zaprzeczonej ich własności” (art. 5).

3^{cie} „Zapewnił rolnikom, włościanom i z wyrobku żyjącym, chcącym się pozostać w miejscu terażniejszego ich pobytu, wolność przemieszkowania do roku, byleby odbywali też same powinności, którym dotąd podlegali” (art. 3).

4^{te} „Zastrzegł, że przez tenże rok, dziedzic ani do wyprowadzenia się przymuszać, ani podwyższać żadnego rodzaju obowiązków nad używane dotąd, nie jest mocen” (art. 3).

Z tego ostatniego, jasnego i żadnej wątpliwości w sobie nie zawierającego przepisu, wynikło wprost i koniecznie: że po upływie roku od ogłoszenia prawa, wolno już było dziedzicom grunta odbierać, i nie tylko włościan rolników z nich usuwać, ale nadto z wyrobku żyjącym, zamieszkania nadal wzbraniać, lub też przyszłego posiadania i pobytu w dobrach nowe warunki i obowiązki stanowić.

Dekret z dnia 21 grudnia 1807 r. wątpliwość, jeżeli jaka zachodzić mogła o prawo do gruntów gromadzkich, przeciął stanowczo w ten sposób: że właściciel dóbr jest zarazem właścicielem gruntów w ich obrębie leżących, a przez włościan i rolników trzymanyh i obrabianych (1);

(1) Objasnia to i utwierdza dekretu króla saskiego z dnia 18 stycznia 1810 r. (tom II. 109) o księgach ludności wydanego art. 11 tej osnowy: „Każdy mieszkaniec zaciągniony w księgę ludności, nie może porzucać miejsca mieszkania swego i przenosić się

zniósł także wszelkie wzajemne ograniczenia na prawach dawniejszych, a ostatecznie pruskich i austryackich oparte.

Ponieważ kodex francuzki stał się powszechném prawem cywilném kraju, i wszystkie bez wyjątku sprawy prywatne, wynikające z czynności i wypadków wydarzonych od 1 maja 1808 r. (ustawa przechodnia 10 października 1810 r. art. 4) na jego zasadach od tegoż dnia rozstrzygane być miały (1); pod jego zatem władzę i przepisy przeszła także odtąd ludność włościańska.

Z uwagi na przedmiot posiadania i użytkowania włościan, to jest grunta wiejskie poddane zwyczajnemu w kraju gospodarstwu rolnemu; stosunek prawny właściciela dóbr z włościaninem nie mógł podpaść pod inną część prawa cywilnego, jak tylko pod tytuł 8my księgi trzeciej kodexu: *O kontrakcie najmu*, a w szczególności pod tytułu tego działu piérwszy, obejmujący: *Urządzenia ogólne*, jako téż działu drugiego oddział piérwszy: *O prawidłach wspólnych najmom domów i dóbr wiejskich*, i oddział trzeci: *O prawidłach szczególnych kontraktom dzierżawy* (2).

w inne miejsce bez opowiedzenia się swemu prezydentowi, burmistrzowi lub wójtowi, w którego gminie zostaje, bez uzyskania na piśmie zaświadczenia od władz poniższemi artykułami wskazanymi wydać mu się mającego na to, jako uzupełniając dekret niniejszy i art. 2 dekretu naszego z dnia 21 grudnia 1807 r. przyzwocitój sobie opowiedział się władzy:"

„a włościanie i mieszkańcy stosownie do dekretu naszego 21 grudnia 1807 r., mają się prócz tego opowiedzieć właścicielom gruntu na którym mieszkają, komornicy zaś właścicielowi domu”.

(1) Ztąd art. 4ty kodexu cywilnego téj osnowy: „Sędzia wymawiający się od sądenia pod pozorem, że prawo *milczy, ciemne jest albo niedostateczne*, może być pociągany, jako winny odmówienia sprawiedliwości”.

(2) Mniemanie, jakoby rolnicy wiejscy podlegać mieli nie prawom powyższym o dzierżawie, ale zawartym w tymże samym ty-

Kodex cywilny wniósł do kraju główną formę dzierżawy; potrzeba tylko było, aby na miejscu znalazła się materya do przyjęcia formy téj zdolna. Grunta wiejskie oddane w posiadanie włościanom i przez nich uprawiane, były tą materyą pod względem prawnym właściwą i dostateczną, ponieważ do nich wszystkie przepisy prawa o dzierżawie, *mogły być zostać zastosowane*, i byłaby

tule 8mym przepisom kodexu cywilnego: *O służących i robotnikach*, a w szczególności artykułom k. c. 1779, 1780 i 1781, zmierzające do ograniczenia nad włościanami opieki prawa i do poddania ich pod karność domową właścicieli dóbr, nie jest uzasadnione ani względem takich włościan, którzy sam czynsz płacą, albo oprócz pańszczyzny uiszczają czynsz dodatkowy, albo téż są obowiązani do osepów i danin; bo sprzeciwia się naturze stosunku służbowego, aby sługa winien był panu oprócz służby jakąkolwiek zapłatę: ani nawet do takich, którzy samę tylko pańszczyznę odrabiają bez żadnych dopłat i danin, a to z uwagi: *najprzód* na przedmiot ich posiadania *tojest gruntu*, i na przedmiot ich użycia, *tojest prowadzenie na nich gospodarstwa rolnego*, i *powtóre* na postanowienia d. 20 maja 1817 r. i 24 grudnia 1823 r. „O służących i wyrobnicach”, w których powiedziano: *Art. 1.* „Przez służących niniejszemu urządzeniu ulegających, rozumieją się osoby obojgę płci, wszelkiego wyznania, które do *usług pospolitych domowych* jakiegobądź rodzaju na czas pewny za umówioną opłatę zobowiązują się”. *Art. 2.* „Do téj klasy należą wszyscy ludzie do służby osobistej przeznaczeni, jakoto: stróże, stangreci, posługacze stajenni, kamerdynerzy, lokaje, pokojowcy, frotery, kucharze, kucharki, pomocnicy kuchenni, garderobiane, młodsze, mamki, piastunki, szynkarki, markiery, ogrodnicy, palacze, służący browarni, parobcy, wyrobnicy, *oraz wszelka czeladź do robót gospodarskich tak w miastach, jako i na wsiach potrzebna*”.

Artykuł piérwszego postanowienia 121, a drugiego 109 „*przez czeladź wiejską* rozumieją się ludzie na wsiach i w miastach do robót pospolitych gospodarskich i rolniczych utrzymywani, jakiemi są: włodarze, karbowi. parobcy, fornale, dziewczki, pasterze i tym podobni”, a w których gospodarze rolni, *tojest włościanie*, wypuszczone sobie grunta wiejskie obrabiający, do klasy sług czyli czeladzi wiejskiej, którą sami dla siebie utrzymują, nie zostali policzeni.

téż dzierżawa włościańska rozwinęła się i wykształciła, gdyby wszystkie były do niej zastosowane zostały.

To jednak nie nastąpiło: bo jak z jednej strony po ogłoszeniu prawa dnia 21 grudnia 1807 roku, włościanie wyjątkowo tylko, najczęściej pojedynczo i w pewnych stronach, mianowicie zaś w prowincjach popruskich, wolności przeniesienia się użyli, a zresztą włościańska ludność miejsca nie odmieniła; tak z drugiej, dawniejszy układ gospodarski, nawet co do włościan osadzonych na miejscu tych, którzy później grunt opuszczali, niemal wszędzie pozostał.

Z dwóch znanych w prawie sposobów uiszczania się przez dzierżawcę, ani gospodarowanie pod warunkiem dzielenia się przychodami z puszczejącym w dzierżawę (art. 1763 k. c.) w którymto przypadku umowa ma naturę raczej spółki jak dzierżawy, w zwyczaj nie weszło, ani ceny dzierżawnej w pieniądzech (art. 1709 i 1728 k. c.) nie wprowadzono; i oprócz czynszów dopłatkowych i danin, stanowionych zwykle w miejsce robocizny zbywającej od potrzeb folwarku, które jakkolwiek upowszechnione, zaledwie zasługują na uwagę, bo bardzo małą są częścią ogółu powinności włościańskich; główném dla właściciela wynagrodzeniem za grunt, wypuszczony włościaninowi, była jak dawniej pańszczyzna.

Tak więc stosunkowi dzierżawnemu urządzonemu przez prawo, brakowało jednego z naczelných znamion, to jest właściwej ceny dzierżawnej: ztąd poszła trudność stosowania do włościan pańszczyznianých ważnych przepisów kodexu cywilnego, o jéj stanowieniu i dowodzeniu w razie potrzeby jéj wysokości (art. 1716), o jéj wypłacie (art. 1709 i 1728), o jéj w pewnych przypadkach stałym albo czasowym zmniejszeniu lub zawieszeniu (art.

1722, 1726, 1769, 1770, 1771); ztąd wreszcie wynikało, że dzierżawa włościańska nie w całości swojej pod opiekę trybunałów wejść mogła.

Włościanie pańszczyzniani zaciągali względem właściciela gruntu nie zobowiązanie *dania*, ale zobowiązanie *czynienia*. Z natury rzeczy i według zasad prawa, do czynienia nikt cywilnie zmuszony być nie może: *nemo praecise cogi potest ad factum*; ztąd też przepis kodexu cywilnego w artykule 1142:

„że każde zobowiązanie czynienia lub nieczynienia, gdy go dłużnik nie wykonywa, rozwiązuje się przez wynagrodzenie szkód i straconych zysków.”

Gdy zatem do odebrania pańszczyzny, czyli tego *co powinno być uczynioném*, nie można było używać sądowej egzekucyi, właściwej do poszukiwania zapłaty i w ogóle tego, *co powinno być daném*; pozostawało właścicielowi dóbr należność tę odbierać osobiście albo przez pośrednictwo zastępców i sług ekonomicznych, i częstokroć tak do wyjścia na pańszczyznę, jak do należytego jej odrobienia, środkami gwałtownymi, jakie były w ich ręku, włościan przymuszać. Użycie takiego sposobu pochodziło przy pańszczyźnie z koniecznej potrzeby, a ułatwione było odwiecznym wyobrażeniem włościan o znaczeniu i powadze właściciela dóbr; istotnym znaczeniem jego w nowym porządku władz, jako miejscowego sędziego i urzędnika; nakoniec ubóstwem i niewiadomością ludu wiejskiego o różnicy zachodzącej między stanem jego rzeczywistym, a zamierzonym i określonym przez prawo. Ta prywatna dominialna droga, biegnąca poza traktem prawnym i sądowym, łatwo prowadziła do najrozmaitszej samowolności; bo kiedy zdarzać się mogące przy wypłatach pieniężnych kwestye o ilość

lub wartość monety, prostują się i rozstrzygają natychmiast przeliczeniem, obrachunkiem lub zamianą: wyrzeczenie czyli włościanin pańszczyzniany obowiązkowi swemu zadość uczynił, zależało wprost od uznania właściciela dóbr, jego dzierżawcy lub oficjalisty, nietylko że odrobioną została należna liczba dni, ale także, że wszystko to dopełnioném było, co według jego widzenia dopełnioném być było powinno. W wyradzających się z tego niedogodnościach, trudny był dla stron obu ratunek u sądów; dlatego téż właściciele dóbr, wtenczas dopiero kiedy osobista ich powaga i siła nie skutkowałą, a mianowicie w przypadkach zbiorowego oporu: włościanie, a mianowicie całe wsie w przypadkach zbytecznego ucisku, uciekali się jedni o pomoc egzekucyjną, drudzy o opiekę i obronę do władz rządowych *administracyjnych*.

Działanie w sądach, nieskuteczne do odbierania pańszczyzny w swoim czasie i w naturze, właściwe było do rozwiązania umowy przez wynagrodzenie szkód i straconych zysków, i tu dzierżawa włościańska wracała pod wyroki trybunałów. Sprawy takie, w których właścicielom dóbr mniej chodziło o wynagrodzenie strat i korzyści, trudne od włościan funduszu na odpowiedzialność nie mających, jak raczej o eksmissyą, czyli pozbycie się ich z gruntu i domu, nie częste były: zwykle bowiem powaga i wola dziedzica, wystarczały do skłonienia włościanina, aby od gospodarstwa odstąpił.

Obowiązek jednej strony *dania drugiej do używania jakiej rzeczy na pewien czas i za pewną cenę*; obowiązek drugiej strony *płacenia téj pewnej ceny* (art. 1709), sąto dwie części, dwie składowe i nierozdzielne połowy dzierżawy, dwa źródła główne, z których wszystkie dzier-

żawne przepisy płyną. Jedna część, jedna połowa, to jest *rzecz do użytkowania dana*, znalazła się gotowa w gruntach wiejskich włościanom wypuszczanych; drugiej, to jest *ceny czyli zapłaty pieniężnej* nie było, a raczej nie utworzono. Dlatego też właściwy stosunek prawny nie uzupełnił się, i budowa dzierżawy włościańskiej dla braku połowy fundamentu stanąć nie mogła.

Z tychto przyczyn, obok układu dzierżawnego w prawie cywilnym określonego, pozostawał nadal jako całemu krajowi z małemi tylko wyjątkami wspólny układ pańszczyzniany, od wieków w gruncie tutejszym zakorzeniony; zabezpieczający warsztat rolny od wyludnienia i przeludnienia; zapewniający włościanom spieniężenie jedyne go ich zasobu, pracy; podający rolnemu przemysłowi korzyści z podziału pracy, bez którego nie masz zysków; a ztąd mający w sobie samym, jako systemat pełny, żywioł nieograniczonego trwania, ale trzymający gospodarstwo krajowe w więzach, a największą część ludności kraju, rolników, w nędzy i zwyczajnych jej skutkach—ponizeniu i ciemnocie.

Ten więc systemat, który sam z siebie nie byłby się nigdy rozwiązał, potrzeba było rozerwać, aby rozpocząć było można z nadzieją skutku stanowczą zmianę, do której w roku 1833 przystąpiono.

Zmiana ta wprowadziła się stopniowo, a w miarę jej postępu i nabywanego doświadczenia, zmieniały się jedne, przybywały drugie szczegóły jej rozwinięcia; historyczny więc przebieg jej i postępane wykształcenie się o tyle tu tylko dotknięte będzie, o ile potrzebnym się okaże do jasnego i zupełnego wystawienia jej w tym składzie i tej postaci, jakie po latach trzynastu przybrała i zachowuje.

Ważna ta czynność nie mogła właściwiej być rozpoczętą, jak od upewnienia i ustalenia tak ogólnej, jak szczególnej posiadłości rolników ordynackich, a to przez przyjęcie dwóch zasad:

Pierwszój: „że ogół gruntów gromadzkich, pozostawać ma na zawsze w posiadaniu włościan; a zatém, że to tylko z gruntów wiejskich pod rozporządzenie właściciela dóbr przechodzićby mogło, co objąć byłby zmuszony, to jest czegoby włościanie trzymać i dzierżawić nie chcieli i odmówili.”

Drugiej: „że żadnemu rolnikowi, zobowiązań swych dopełniającemu, grunt odbierany czyli dzierżawa wypożyczana nie będzie dla korzyści folwarków: eksmissya zaś dobrowolna za zgodą stron, lub gdyby się nie zgodziły, sądowa, używaną być ma jedynie na włościan zostających w zupełnej, widocznej i nieuleczonej wypełniania ich niechęci lub niemożności.”

Drugim z kolei krokiem, było ustanowienie w miejsce pańszczyzny opłat pieniężnych.

Z upływem roku od ogłoszenia prawa dnia 21 grudnia 1807 r., ukończył się i ustał roczny w art. 3cim na właścicieli dóbr włożony obowiązek, trzymywania się ściśle w wymaganiu od włościan tego tylko, co w dniu ogłoszenia owego prawa było wymagane; czyli straciły moc swoje dawne inwentarze, a gdzie ich nie było, dawne zwyczaje. Odtąd od woli dziedziców zależało, albo nowe warunki i obowiązki dzierżawienia gruntów podawać, albo na dawnych poprzestać: jak oż w ogólności na nich poprzestali, a tak inwentarze i zwyczaje pozostały i nadal, jako podstawy obowiązków włościańskich i na ich podstawie rozpoczęła się w całym kraju dzierżawa wło-

ściańska, brana i wypuszczana słownie (art. 1714 k. c.), a co do trwania swego rządzona przepisami art. 1774, 1775 i 1776 kodexu cywilnego, to jest trzyletnia. W ordynacyi Zamojskiej dwojaka była posiadania tego podstawa: dawne inwentarze za ledwie w jednej trzeciej części dóbr utrzymywały się, w dwóch zaś trzecich zajęła ich miejsce od r. 1816 regulacja przedsiębrana i posuwana w zamiarze hojniejszego, przydatkami z lasów albo pól folwarcznych opatrzenia wsi w grunta, łąki i pastwiska, jako téż oparcia stałych, a ile można umiarkowanych powinności na ówczesnej klasyfikacyi gruntów.

Zostawiając więc nadal do woli włościan uiszczać się z osepów i danin w naturze lub w pieniądzech, dopóki by o stałą za nie opłatę nie była zawarta umowa, na zasadach pewnych ugruntowana, zamierzono:

„do zamiany na pieniądze, z powinności osobistych brać tylko pańszczyznę stałą, tak tygodniową jak na pewne pory czasu ustanowioną i co do liczby dni oznaczoną, i przydać do niej uiszczane dotąd w gotowiznie i czynsze dopłatkowe; a od wszelkich innych robót, wymaganych dawniej w naturze i opisanych tak w dawnych inwentarzach, jak w późniejszych rejestrach regulacyjnych, włościan na czynsz przechodzących w zupełności i na zawsze uwolnić”.

Ponieważ zasady opłat nie można było z pewnością wyprowadzić, ani z wyrozumowanego rachunku, ani z doświadczenia przeszłości, jużto dla braku dawniejszych w tym przedmiocie dat krajowych, jużto dla niewłaściwości stosowania do ordynacyi prób gdzieindziej i pod wpływem odmiennych okoliczności czynionych; postanowiono trzymać się ceny miejscowej ustronnej

zarobków, przy pańszczyźnie, a małym i prawie żadnym żądaniu najmu, bardzo wówczas niskiej, której zatem znakomite po zniesieniu powinności osobistych, na korzyść włościan podwyższenie się, wkrótce ziszczone, wówczas już z pewnością przewidywane być mogło.

Znaną a doświadczanemi dawniej zawodami poniekąd usprawiedliwiona nieufność włościan w propozycje im czynione, doradzała chronić się wszelkiego osobistego a przeważającego wpływu dziedzica i jego wyręczycieli na ich postanowienia, i oddać los zamierzonej reformy własnemu przez włościan uznaniu jej użytku, i umiarkowaniu jej zasad.

Podano więc w roku 1833 do wiadomości rolników ordynackich:

„że każdy, który zobowiąże się oprócz dotychczasowych danin, osepów, czynszów dopłatkowych, oraz podatków, ciężarów i składek z gruntu i budowli, teraz lub później należnych, opłacać za robocizną stałą tak tygodniową, jak na pewne pory czasu ustanowioną i co do liczby dni oznaczoną, za dzień ciągły po złp. jednym czyli kopiejek srebrem piętnaście, a za dzień pieszy po groszy polskich piętnaście, czyli kopiejek srebrem siedm i pół; ten nietylko do jej odrabiania w czasie za który wniósł opłatę pociągany nie będzie, ale nadto od wszelkich innych robocizn, na zasadzie inwentarzów, rozkładów regulacyjnych albo zwyczajowych wymaganych, zupełnie i bezpłatnie uwolnionym zostanie”.

Dla ułatwienia włościanom wypłat, podzielono je na cztery raty kwartalne z góry wnosić się mające; nie-

chcących zaś lub przestających okupować się od pańszczyzny, w dawnym stanie i stosunkach zostawiono, i zostawić do czasu zamierzono; jakkolwiek bowiem widoczna ztąd dla dziedzica, mianowicie z niemożności obrachowania się z robocizną a ztém z gospodarstwem, i utrudnionego wydzierżawienia folwarków wynikała strata, nie można było naznaczać jeszcze terminu, w którymby wszyscy włościanie mieli okupić się, i od którego nie wolnoby im było powracać do pańszczyzny: a to przez wzgląd na ich niezamożność, i że należało dać im czas do próby czyli się okupować potrafią.

Zamiana robocizny stałej na opłatę, nie tylko zdejęła z rolników część dawniejszego ciężaru, dobrowolném na siebie wzięciem i długim dźwiganiem upoważnionego, ale także sama z siebie i bezpośrednio wydała inne jeszcze ważne skutki, jakoto: że zniosła straty i uciski, jakie pociągało za sobą użycie pańszczyzny w naturze do potrzeb dworu, i zawiadywanie jęj odbywaniem i jęj dłużnikami przez ofycyalistów i sług folwarcznych; że dała robotnikom sposobność swobodnego użycia ich sił i czasu; że uzupełniła kodexową formę dzierżawy czyli założyła owę połowę fundamentu, której niedostatek dotychczasowy pełne jęj rozwinięcie się udaremniał.

Czynem ustanowienia opłaty z gruntu, przebiegł zarząd ordynacyi od razu wielką część drogi, prowadzącęj do zamierzonego celu; aby jednak dojść mógł do niego, potrzebował nie poprzestając na tém, że przez uzupełnienie formy prawnej uczynił dzierżawę włościańską *prawnie egzystującą*, uczynić ją jeszcze *ekonomicznie pożyteczną*, tojest: dać włościanom możność ulepszenia *materji* dzierżawy, w miarę okoliczności, dogodności i potrzeby.

Ordynacya Zamojska, jak powiedziało się wyżej, została w dwóch trzecich częściach od roku 1816 uregulowaną.

Z mniej więcej równego przy téj regulacyi podziału gruntów, przypadało w przecięciu na jednego rolnika od 15 do 18 morgów. Przestrzeń ta była dla jednych za małą, dla drugich za wielką. Dla zamożniejszych nie podawała sposobności poprawy bytu, wzrostu, rozszerzenia się z przemysłem i gospodarstwem; biędniejsi, nie mogli nawet tak szczupłemu gospodarstwu dać rady, i dotkliwiej czuli ciężar pańszczyzny. Regulacya więc pożyteczna może pod innemi względami, gdy nie zwrócono przy niej uwagi na nieuchronne pomiędzy ludźmi różnice przyrodzone usposobień siły i zdrowia, przypadkowe pracy i zasobów, stanowiące o indywidualnej działalności każdego; szkodliwą była, bo zaprowadziła dla obu powyższych oddziałów równość, ale równość dla wszystkich włościan niedostatku, a dla biędniejszych nędzy. Nieruchome, stojące siły i usposobienia, psuły się i marnowały w gnuśności i zaniedbaniu; o zyskach z gospodarstwa, o polepszeniu bytu, ani można było pomyśleć. I tu, jak gdzieindziej, ratować się usiłowali rolnicy tajemni pomiędzy sobą układami spółki lub poddzierzawy, które utrudzała już niedogodna forma ćwierci włościańskich, już obawa, aby dostrzeżenie widocznych jakichkolwiek zmian w regulacyi, nie pociągnęło za sobą nowego podziału, a przy nim szkody i straty w ich dorobkowej własności. Niemniej zatem jak zniesienie pańszczyzny, koniecznym i nagłym było rozerwać i zniweczyć narzuconą równość regulacyjną; koniecznym było otworzyć rolnikom ordynackim nowy zawód, w którymby już nie z niedostatku mocować się bezskutecznie musieli,

ale do zasobów przychodzić, i byt swój polepszać mogli; dać pomoc, zachętę i zupełną wolność naturalnemu stopniowaniu się osadników i osad, powstawaniu dzierżaw włościańskich ekonomicznie korzystnych, i rozdziałowi ludności rolniczej na dwa rzędy od siebie różne, a wzajem sobie pomocne, mające utrzymywać się i wzmacniać w przyszłości: *piérwszy* głównie z *gruntu*, *drugi* głównie z *zarobku*. Z uznaniem téj potrzeby, okazała się zarazem druga: stanowczego oznaczenia, co na przyszłość pod względem posiadłości ma być wszystkim włościanom *wspólne i stałe*, a co może i nawet powinno być *osobiste i zmienne*. Przyjęto więc:

Najprzód: „że każdy włościanin w dobrach ordynackich osiadły, mający wypuszczone sobie grunta rolne, chociażby gospodarować na nich nie był w możności, ma prawo pozostać przy posiadaniu siedliska, to jest zabudowań i morga ogrodu pod zwykłemi warunkami, jako chałupnik czyli lokator i za opłatą komornego, wynoszącego rocznie złotych polskich dwadzieścia sześć czyli rubli srebrem trzy, kopiejek dziewięćdziesiąt; to jest dziennie mało co więcej nad groszy polskich dwa, albo kopiejkę srebrem jedną.”

Powtóre: „że rozległość wypuszczać się mających włościanom za opłatą dzierżawnego gospodarstw rolnych, czyli dołączanych do siedliska pól ornych, stanowczo raz na zawsze zakreślić się niedająca, jako od czasowej ich zamożności zależna, zawsze do téjże zamożności stosowaną być powinna, przy ciągłym zmierzaniu do tego, aby formowało się jak najwięcej dzierżaw włościańskich, zysk niezawodny i coraz większy dawać mogących.”

Potrzenie: „że gdy w stopniowaniu tém, właściciel nie powiększenie swych dochodów, ale jedynie dobro

włościan ma na widoku, z gruntów więc odstępowanych przez dotychczasowych gospodarzów, przechodzących na chałupników, a wypuszczanych innym dla powiększenia ich gospodarstwa i dzierżawy, taka tylko dopłata wymagana będzie, któraby razem z komornem od chałupnika, składała całość dawniejszego dochodu z osady na chałupniczą zmienioną pobiéranego, to jest, jak się okazuje z rachunku, w przecięciu więcej jak o część trzecią niższa, a zatem do wzrostu pojedynczych gospodarstw włościańskich zachęcająca."

Za niewoli pańszczyznianej i regulacyjnej, jedynie od dziedzica udzielone opatrzenie mieli włościanie rolni z gruntu. Po jej zniesieniu, nietylko to opatrzenie pozostało w całości, ale nadto mogli je w miarę potrzeby i zasobów miarkować, ulepszać i rozprzestrzeniać; a jeżeli z jednej strony przybyła im opłata czynszu w miejsce dawniejszej pańszczyzny, to z drugiej przybył im także nowy fundusz: siły i czas niekrepowane odtąd obowiązka mi osobistymi dla właściciela. Od mniej lub więcej korzystnego obrotu i użycia tego czasu, tych sił, zależała mniej lub więcej pomyślna przyszłość rolników, a w szczególności tworzącego się oddziału chałupniczego; równie więc obowiązkiem jak potrzebą właściciela było:

„utrzymywać i rozszerzać plac najmu i pomagać
„stopniowemu ceny jego ustaleniu się i wzrostowi;
„czyli powiększać żądanie, a zmniejszać ofiarowa-
„nie zarobków."

Zniesienie pańszczyzny, pozbawić miało folwarki dawniejszej gospodarstwa sprężyny. Za ich skasowaniem przemawiać mogła i ta okoliczność, i łatwość rozdzielania składających je gruntów pomiędzy włościan. Zamierzono przecież utrzymać je, jako dawne i gotowe war-

sztaty rolnego zarobku; i zachowano, nie bez wielkich wszakże poświęceń, bo dla zachęcenia do nieznanych w kraju dzierżaw bezpańszczyznianych, należało zamiast wymagania obrachowanych czynszów, poprzestawać na opłatach, jakie konkurenci sami podali, i od tych jeszcze niekiedy na początkowe lata uwalniać: a oprócz tego trzeba było wspierać ochotników zwykle niedostatecznie zamożnych (bogatsi bowiem woleli szukać dzierżaw dawnego składu), dawaniem im inwentarzów żywych i sprzętów rolniczych na wypłatę, i wznosić dla nich zastosowane do nowego sposobu gospodarstwa liczne zabudowania, nakładem wyczerpującym prawie całość dochodu z pierwszego okresu trwania dzierżaw, to jest: z lat dwudziestu czterech spodziewanego. Oprócz tego, zakładano i wystawiano nowe folwarki, już to na przestrzeniach dworskich, już na gruntach włościańskich oddawna opustoszałych, albo od czasu regulacji nieosadzonych, już na odstępowanych przez rolników, którzy do oddziału chałupniczego przechodzili, a przez innych włościan nie przybiéranych. Nakoniec téj saméj natury, jakkolwiek pojedynczo mniej rozciągły skutek wywierać miały większe gospodarstwa włościańskie, powstające albo z odstąpienia między osadnikami za dobrowolną ich od zarządu dóbr ułatwianą umową, albo z przydatku gruntu z ćwierci dawnych opustoszałych, albo wreszcie z przybiérania części dotychczasowych gospodarstw, na osady chałupnicze przemieniających się;

„do których brania na czynsz, sąsiadującym włościanom zapewniono pierwszeństwo.”

Wszystko to przedsiębrane i czynione było, aby powiększyć żądanie zarobku; aby zaś zmniejszyć jego ofiarowanie, postanowiono:

Najprzód: „starać się usilnie, aby jak najrychlej zeszedli z widoku włościanie pańszczyzniani, jako psujący czynszownikom ceny najmu.”

Powtóre: „ułatwiać jak największej liczbie czynszowników przychodzenie do takiej gospodarstw rozległości, któraby nie tylko wymagała zużycia na miejscu całej siły i pracy domowej i familijnej, a zatem uwalniała ich od potrzeby ubiegania się za najmem, ale przeciwnie stawiała ich w potrzebie i w możności podawania zarobku drugim.”

Potrzenie: „nie dozwalać tworzenia się na gruntach gromadzkich małych osad, a tém samym przybytku ubożej ludności”, posuwając zaś troskliwość i baczność swoje w tym względzie za obręb gruntów gromadzkich.

Poczwarte: „postanowiono, nie zakładać za tą granicą na posiadłościach dworskich żadnych osad włościanskich”; i

Popiąte: „dzierżawcom folwarków zabroniono pod odpowiedzialnością a nawet zerwaniem umowy, osadzać bez wyraźnego zezwolenia właściciela komorników i wypuszczać grunty na odrobek”; *wreszcie:*

Poszöste: „do wszelkich bez wyjątku fabryk i robót budowlanych leśnych lub przemysłowych, prowadzonych czy przez sam zarząd dóbr, czy przez dzierżawców, przedsiębiorców albo nabywców, zastrzeżono pierwszeństwo dla włościan ordynackich, do żądanej roboty usposobionych, a to za dobrowolną umową i pod warunkiem wypłaty zarobku natychmiast i gotowemi pieniędzmi.” Nie zostałby nowy systemat uzupełnionym, gdyby zawczasu nie były obmyślane i upewnione początkowe przynajmniej środki jego utrzymania, napraw i ulepszeń.

A gdy od samego początku zamierzonej zmiany, przewidywać się dała dla pożytku czy pojedynczych osób, czy wsi, czy gmin, czy całych dóbr ordynacyi, dla utrzymania całości gruntów, dla ich ulepszenia, dla zabezpieczenia zarobku, potrzeba takich robót i przedsięwzięć, które przechodząc indywidualną możność, tylko połączonymi siłami uskutecznione być mogą, a których zaniedbanie przeszkadzałoby wykształceniu i ustaleniu się nowego rzeczy porządku; gdy z drugiej strony, bez przyjęcia wyraźnego obowiązku, niepewne bywa do ogólnych widoków przykładanie się ludzi; między warunkami więc przejścia na czynszownika, i trzymania w tym charakterze gruntu lub budowli, oraz współużywania z włościanami lub gromadami zapewnionych im dogodności, zamieszczono:

a) Roczną opłatę po groszy polskich czterdzieści, czyli kopiejek srebrem dwadzieścia, której coroczne przeznaczenie sam dziedzic determinuje, i którą, jako własnością swoją rozrządza.

b) Obowiązek dostarczenia rocznie z każdej dotychczasowej ćwierci dni dwunastu ciągłych z rolniej, a piętych z chałupniczej; właściciel dóbr zachował przy sobie kierunek tej połączonej siły włościańskiej, której użycia sposób i przedmiot, dlatego się tu nie powtarza, że w uwagach do pozycyi 23ciej tabel włościańskich, bliżej już jest wyłuszczoney.

Od wykładu obranych środków i przyjętych zasad, przechodząc teraz do obrazu otrzymanych skutków, okazuje się: że z liczby około czternastu tysięcy rolników, osiadłych w ordynacyi na różnej rozległości gruntach, opłaciło czynsz w miejsce pańszczyzny w r. 183³/₄ 808; w r. 183⁴/₅ 2,052; w r. 183⁵/₆ 4,041; w r. 183⁶/₇

5,178; w r. 183⁷/₈ 5,792; w r. 183⁸/₉ 6,371; w r. 183⁹/₄₀ 6,935; w r. 184⁰/₄₁ 7,974; w r. 184¹/₂ 9,015; w r. 184²/₃ 10,505; w r. 184³/₄ 11,550; a z początkiem roku 184⁴/₅ 11,839ciu. Tak więc w latach dwunastu, z początku wolniej i indywidualniej, już dla namyślenia się włościan, już dlatego, że trwające jeszcze natenczas liczne dzierżawy z pańszczyzną, przechodzenie na czynsz utrudniały; następnie na widok swobodniejszego i lepszego bytu tych, co pierwsi dali przykład zmiany stosunku i owoców téj zmiany zakosztowali, coraz prędzej i gromadniej, a zawsze bez przymusu, i jedynie z wewnętrznego przeświadczenia o korzyści wywołanego przez zarząd dóbr środka, i umiarkowaniu zasady opłat, znikająca ludność pańszczyzniana tak dalece, że w początku roku 184⁴/₅ już sześć siódmych części włościan było na czynszu, a tylko jedna siódma, czyli około dwóch tysięcy pozostawało przy pańszczyźnie.

Z bliższego zbadania stanu téj jednej siódmej części rolników powzięto przekonanie, że ona składa się z takich włościan, którzy albo dla zupełnego zaniedbania się, albo dla zupełnej niemożności, nie są i nie będą zdolnymi postąpić na czynszowników, i dla których posiadane grunta, jako przewyższające siłę ich gospodarską, były istotnym ciężarem. Współcześnie z tém, nowe dzierżawy folwarczne, przełamawszy szczęśliwie pierwsze przeszkody, nabrały większego rozwinięcia. Dzierżawcy bezpańszczyzniani w liczbie stu przeszło, wzięli się do rozumowanej i na rachunku wspartej uprawy, która jedynie od upadku ich ratować i korzyści z dzierżawy zapewnić im mogła; opatrzyli się w czeladź roczną, maszyny, narzędzia i sprzęty rolnicze, pracę osobistą zastępującą, i przez to potrzebę najmu do robót gospodar-

skich, prócz zbioru siana i żniwa znacznie zmniejszyli. Wtenczas nakoniec pomiędzy włościanami na zmianę tę patrzącemi, powstawać i objawiać się zaczęła myśl, korzystania z niej i obrócenia jęj na szkodę właściciela, to jest ofiarowania mu pańszczyzny, w nadziei, że razem i od jęj odrobienia, dla niemożności takiego jęj jak niegdyś użycia, i od opłacania czynszu wolnemi będą.

Gdy wyszli już byli z pańszczyzny wszysey włościanie, którzy czynszownikami być mogli, i gdy nadeszła przewidywana pora, w której z wykształceniem się nowego rzeczy stanu i dla wypuszczenia folwarków w długoletnią dzierżawę, rozrządzanie w sposób dawniejszy pańszczyzną stało się dla właściciela dóbr niepodobnem; potrzeba było ustalić położenie przyszłe tęg stosunkowo tak małej liczby włościan, którzy gospodarstwom swym rolnym nie będąc w stanie wydołać, jedynie na chałupniczych osadach utrzymać się i nawet do lepszego bytu przychodzić mogli; potrzeba było przez ostateczne tak daleko już posuniętego dzieła uzupełnienie, zapobiedz niebezpieczeństwu z rozszerzonęj między włościanami chęci nadużycia okupu, grożącemu i całości tego wszystkiego, co się dotąd z wielką pracą i kosztami zrobiło, i dochodom właściciela: potrzeba było wprowadzić w zupełności włościan pod przepisy prawa. W tym celu przyjęto w roku 1844:

Najprzód: „że odtąd ordynacya Zamojska nie zna włościan pańszczyznianych i niepańszczyznianych, i odróżnia ich tylko na wypłatnych i niewypłatnych”.

Powtóre: „że lubo utrzymują się nadal termina kwartalne opłat, gdy jednak właściciel nie będzie już w potrzebie rozrządzania kwartalnie pańszczyzną nieopłaconą, czynsz przeto i później przyjmowany być może, z do-

datkiem wszakże piątego procentu, na wynagrodzenie szkody z uchybienia terminu pochodzącej”.

Potrzenie: „że znosi się odtąd i zakazuje egzekucya dominialna nieprawna, ale przy pańszczyźnie konieczna, niestosowna przy dzierżawie, do rozmaitych nadużyć i ucisków wiodąca, uciążliwa i kosztowna dla włościan, że zagarnywała im część funduszu, na opłatę zaległości służyć mogącego, a z téj samój przyczyny i dla dziedzica mniej pożyteczna”.

Poczwarne: „że włościanom niewypłatnym z niechęci, nierządnych i w złych skłonnościach niepoprawnym, gospodarstwa wprost odbierane będą”.

Popiąte: „że niewypłatnym z powodu niemożności, wydołania ciężarom ich siły przewyższającym, wolno będzie dla uniknienia zupełnej eksmisyi, przechodzić z gospodarzów rolnych na chałupników, to jest dzierżawców domu z ogrodem lub bez ogrodu”.

Poszoste: „że dla uchronienia włościan od kosztów procesu, eksmisyja wykonywać się będzie na mocy dobrowolnego zgodzenia się po sporządzeniu i załatwieniu w urzędzie wójta gminy obrachunku wzajemnego przez obie strony akceptowanego”.

Posiódme: „że dopiero wtenczas, gdyby włościanin niewypłatny ani z powyższego stopniowania korzystać, ani na dobrowolne obrachowanie się i ustąpienie z gruntu zezwolić nie chciał, proces eksmisyjny wytaczanym być ma”.

Poósm: „że rolnikom miejscowym, chcącym dzierżawy swoje powiększać, do brania gruntów po eksmisyowanych zachowuje się i nadal pierwszeństwo”. Nakoniec:

Podziwiąte: „że z włościanami, którzy przez przybieranie gruntów przyjdą do posiadłości większej jak

całowłócznej, zawieraniem będą na ich żądanie urzędowe dzierżawne umowy”.

Przyjęcie i wykonanie tych zasad, położywszy koniec pańszczyźnie, nie tylko złą owę myśl włościan nadużycia okupu stłumiło, ale nadto odstręczając nadal od podobnych pokuszeń, postępowi przekształcenia nowy i silny popęd nadało. Odtąd opłata pieniężna: dzierżawne i komorne, stało się wyłącznym warunkiem posiadania gruntów i zabudowań, i pożądane szykowanie się włościan, według zasobów i usposobień, mające nadać wykończenie i dojrzałość porządkowi zaprowadzonemu od lat jedenastu dobrowolnie, z uznania przez obie strony stosowności tego i potrzeby, spełniło się w ciągu lat dwóch na kilkuset csadach.

Według powyższego wywodu, forma dzierżawy włościańskiej w dobrach ordynacyi Zamojskiej, uzupełnioną została prawnie; materya téjże dzierżawy poprawia się ekonomicznie w miarę rozprzegania dawniejszej regulacyi. Przez to uzupełnienie, przez tę poprawę, stutysięczna z górą ludność rolnicza, weszła w zawód materyalnych i moralnych ulepszeń.

Otrzymane dotąd korzyści materyalne niewątpliwe i widoczne, należą się skutecznym staraniom zarządu dóbr o powiększenie przychodów a zmniejszenie wydatków i strat włościanina. Rolnik ordynacki niezawisłe rozrządzający swym czasem, mógł się troskliwiej przyłożyć do uprawy rolniej, która szczególnież téż na gospodarstwach przybiéranemi gruntami powiększonych, znaczniejszemi korzyściami wynagradzała się. Czasowém dozwoleciem pastwisk leśnych, zapewnieniem pierwszeństwa do dzierżawy łąk w rozrządzeniu dziedzica zostających, ułatwione zostało włościanom przyjscie do wię-

kszej liczby inwentarza użytkowego. Cena najmu, co jest może najwięcej na uwagę zasługującym wypadkiem, a który wzrostowi zosobów całej miejscowej ludności, i zmniejszeniu się jej części ubiegającej się o zarobki przypisać trzeba, ciągle i znacznie wzrastała, pomimo zmniejszania się potrzeby robocizny na folwarkach.

Średnia stopa zarobku, jest teraz za dzień ciągly po złotych polskich dwa, czyli kopiejek srebrem trzydzieści, za pieszy po złotym polskim jednym, czyli kopiejek srebrem piętnaście.

Włościanin więc, biorący za dzień przynajmniej dwa razy więcej, jak za niego dziedzicowi opłaca, i takie samo od dziedzica także otrzymujący wynagrodzenie, gdy się jemu najmuje, chociażby pięć szóstych roku na co innego obracał, a tylko przez jedną szóstą zarabiał, pewnym jest funduszu więcej jak wystarczającego na zaspokojenie całorocznej czynszu opłaty.

Z drugiej strony wyjście z pańszczyzny i z regulacyi, dało włościaninowi ordynackiemu możność, której nie miał dawniej, mniej lub więcej znacznego oszczędzenia wydatków, przez ograniczenie ilości czeladzi i uprząży do koniecznej potrzeby gospodarstwa własnego. Dozwolenie przyjmowania rat czynszowych po terminie, uwolniło go od strat z bezcennych sprzedaży lub od wygórowanych procentów, gdy na opłatę czynszu długi zaciągać musiał. Nakoniec ustanie wszelkiej osobistej zależności od ofycyalistów dziedzica, jako też zniesienie dominialnej egzekucyi należności, oraz grabieży czyli fantawian leśnych, ochroniło włościan według własnego ich podania, gdy się o to zniesienie do dziedzica udawali, od tak znacznych wydatków, i zostawiło im w ręku tak znaczny fundusz, że z niego samego zaspokoić mogą

całoroczną niemal opłatę, nie odrywając na ten cel nic prawie z pożytków z gruntów, inwentarza i zarobku otrzymywanych. Te pojedyncze szczegóły wzrostu dochodów, a zmniejszenia się strat i wydatków, połączone i pod ścisły rachunek wzięte, wykazałyby na tylu tysiącach osad znakomitą nową utworzoną wartość, pozostającą corocznie w ręku rolników, jako owoc polepszonego, i stopniowo polepszać się mającego bytu ich materialnego, który nie pozostanie bez korzystnego wpływu na ich moralność; już to uprzątając wady i przywary nieodłączne od ubóstwa i niedostatku, już to obudzając chęć do odpowiedniej stanowi i powołaniu nauki i dając możność jej nabywania. Podniesiony ten byt fizyczny włościan, większa troskliwość o ich gospodarstwa, wzmagające się zamiłowanie porządku, objawiają się już zewnętrznie w regularnej ile można wypłacie czynszów, porządkowaniu budowli, w znacznym przybytku komińców murowanych, w zakładaniu nowych i starannej poprawie dawnych ogrodzeń.

Właściciel zrzekłszy się prawa regulowania włościan, zagrażającego własności ich dorobkowej i dozwoiliwszy im rozwiązać regulacją po pańszczyźnie pozostałą, a tamującą im możność wzrostu i stanowienia o swych zarobkach, złożył w ich ręce i im samym zostawił wybór środków do poprawy ich bytu. Włościanie uznając się zabezpieczonymi i zachęconymi w przemyśle, a zarazem odpowiedzialnymi za los swój przyszły, i niczém nieograniczeni w samodzielném działaniu, okazali dobrą wolą, i przyjąwszy chętnie tę odpowiedzialność, śmiały a wielki krok w poprawie uczynili, i są na drodze dalszego postępu.

W ordynacyi Zamojskiéj nietylko rozwiązane zostało pytanie: czyli rolnicy mogą być przerobieni na dzierżawców, ale także drugie nierównie trudniejsze: czyli przerobieni na dzierżawców utrzymać się zdołają? Z tego cośmy widzieli, te pytania można śmiało uważać za rozwiązane na stronę téj dzierżawy.



DONIESIENIA W PRZEDMIOCIE HISTORJI NATURALNÉJ

PRZEZ

Antoniego Waga.

O pewnym gatunku niezmiarki (*Chlorops*).

Wyjątek z listu do P. Guérin-Méneville, prezydującego w Towarzystwie Entomologiczném Francuzkiém.

Jużto temu cztery lata, jak odebrałem od Pana egzemplarz jego traktatu (1) o owadach szkodliwych zasiewom rolniczym, w którym opisanie dwóch gatunków niezmiarek (*Chlorops*), rodzaju drobnych muszek, tak wsławionego ową *Musca frit* Lin. wykonane przez Pana pod względem naukowym, a przez P. Herpin pod względem gospodarskim, mocno mnie zajęło. Owoż zdarzenie, które dziś tym ciekawszą i miłszą czyni dla mnie tę książeczkę, a które postanowiłem w obszerności opowiedzieć Panu.

(1) *Notice sur quelques insectes nuisibles au froment, au seigle, à l'orge et au trèfle, par M. Guérin-Méneville. Paris, 1843, 8vo z 6 tabl. fig.; a za tém: Mémoire sur divers insectes nuisibles à l'agriculture &c. par J. Ch. Herpin. Treść tego pisma podaliśmy w swoim czasie do Bibl. Warsz. 1845, luty, tom 1, str. 505.*

Całą południową stronę domu pod liczbą 1724, położonego w Alejach, a w którym mieszkam, stanowi piękna jego właściciela pomarańczarnia, zbudowana z żelaza i podzielona na salę dolną i górną, które obiedwie na lato, po wystawieniu roślin do przyległego ogrodu, otworem stoją. Rano 10 września b. r. zapytany zostałem przez ogrodnika, czybym nie wiedział sposobu na oddalenie mnóstwa drobnych muszek, które już od miesiąca gromadząc się, cały sufit sali górnej zaległy, i grożą zeszpeceniem nietylko jej, ale i roślin, które czas było wkrótce tam wnosić z ogrodu. Wszedłszy natychmiast do téj próżnej sali, uderzony zostałem zmianą koloru na jej suficie, który z białego stał się brunatnym, i nie od razu dostrzegłem że to ztąd pochodzi, iż żywych i ruszających się drobnych owadów warstwa, jakby obicie, cały sufit pokryła. Z przelatujących pojedynczo w powietrzu nie-trudno było poznać, że są małą muszkami; wnosząc tedy z poruszeń i wielkości, wziąłem je za muchę piwniczną (*Drosophila cellaris* Macqu.), której właśnie podówczas mnóstwo do mojego mieszkania na dole skwaśniały kłajster pozwabiał. Przypuszczałem nawet, iż źródłem tych nadzwyczajnych tłumów, mogła być duża ilość winnego lagru, przygotowana pewnie w którym z licznych ogrodów sąsiedzkich, do uprawienia ziemi. Zostawiwszy przeto ogrodnikowi tę jedyną radę, ażeby muszki szczotką na długim osadzoną kiju, ze ścian i sufitu pościerał, wkrótce odszedłem.

Przybywszy tam nazajutrz, zastałem na suficie brunatny poprzedniego dnia kolor, znacznie rozrzedzony, tak, iż wyraźniej widzieć było można, że go sprawują drobne muszki chodzące. Na balkonie żelaznym, salę górną pomarańczarni otaczającym, leżały kupy brunatnego na-

kształt tabaki proszku, ku któremu przybliżywszy oczy, z zadziwieniem poznałem, że to były te same owady, które dziś i poprzedniego dnia ogrodnik szczotką pozabijał i pozgarniał. Wtedy pierwszy raz postrzegłem, iż to bynajmniej nie jest mucha, za jaką ją poczytywałem, lecz wcale inna, żółtami na grzbiecie odznaczająca się kręskami. Przyniosłem kilka indywiduów niezwywych do siebie, i zaraz się upewniłem, że gatunku tego nie było w mym zbiorze. Wziąłem się przeto do oznaczenia rodzaju i doszedłem wkrótce, że to jest niezmiarka (*Chlorops*).

Następnego dnia, bardzo pogodnego, około godziny 10^{tej} zrana, kiedy słońce oświeciło salę, przyszedłem po nowe, żywe indywidua; znowu cały sufit, jakby tabaczkowém suknem przyodziany zastałem. Pojedyncze muszki uwijały się po ścianach i po szybach, bo niektóre okna były zamknięte. W chwili w której się zatrzymałem, zdumiony nadzwyczajnością zjawiska, usłyszałem niby brzęczenie roju w ulu pszczelnym, niby szelest wody gotującej się w kotle; było głos, który one na całym suficie, poruszając się, drganiem skrzydełek sprawiały. To mnie przekonało, że nagoskrzydłe owady nie tylko podczas lotu, ale nawet i w miejscu zostając, zdolne są sprawiać brzęczenie, słabe wprawdzie i którego ucho nasze nie może dosłyszeć, lecz które staje się słyszalnym w połączeniu tak nadzwyczajnie tłumnej orkiestry. Sala ma 20 łokci pol. długości, a 10 szerokości; téjże rozległości jest i sufit. Doszedłem przez układanie indywiduów niezwywych, że na założenie ściśle jednego cala \square , 156 muszek potrzeba. Powierzchnia więc sufitu, nigdzie nie odsłonią, a w wielu miejscach podwójną może warstwą owadów okryta, 115,200 cali \square wynosząca, mu-

siała ich mieścić na sobie przynajmniej 17,971,200! Ogrodnik, który je ciągle przez dni kilka zabijał i na gromadę zmiatał, ileż on milionów ich wytepił! A jednak przez te dni rzezi, nic ich nie ubywało na suficie; świeżo wlatujące od strony ogrodu, zapełniały przerwy po zabitych. Dopiero po 1^{szym} października, kiedy zimne noce nastąpiły, liczba ich zaczęła się zmniejszać. Odtąd rzadko tylko po suficie rozsiane, pod wieczór układały się na nim w podłużne pasy czyli pręgi, i w takim uszykowaniu noc przepędzały. Co je do tego powszechnego zbierania się skłaniało, nie mogłem dociec; pewna jednak, że to nie były godowe schadzki. Najpodobniej do prawdy, szukały tam schronienia na zimę, i zbierały się wszystkie do jednego miejsca, które się w tym celu najdogodniejsze im zdało. Ciągły wiatr południowo-wschodni, do jednego zawsze zwracając je kierunku, na jedne wiódł schronienia. Zwiedziłem kilka pomarańczarni sąsiedzkich w zamiarze dowiedzenia się, czy to ciekawe dla mnie zjawisko, nie powtórzy się gdzieindziej, ale w żadnej śladu nawet jego nie było. Ta ciekawość, powiodła mnie aż do Ogrodu botanicznego, około 2,000 kroków od domu w którym mieszkam oddalonego, lecz i w jego wielkich pomarańczarniach nie znalazłem czegom szukał.

W czasie tych poszukiwań, przyjaciel mój P. Baranowski, professor astronomii przy obserwatorium warszawskim, namienił mi, że słyszał kiedyś od jednego z ludzi do posług przy obserwatorium utrzymywanych, iż nadzwyczajne i uciążliwe mnóstwo jakichsi muszek zgromadza się pod kopułą na gmachu obserwatorium astronomicznego. Natychmiast pod przewodnictwem pomienionego człowieka, udałem się w to miejsce. Już na najwyższych schodkach tam prowadzących i na ich porę-

czy, coraz większe tłumy téj saméj niezmiarki spotykane, zapowiedziały, że ona i kopułę zalega. W rzeczy saméj ujrawszy się pod kopułą, zastałem całe jéj sklepienie zupełnie tak okryte muszkami, jak sufit w górnéj pomarańczarni domu w którym mieszkam. Na posadzce pod kopułą, jako i na wielu najbliższych jéj schodach, dały się widzieć liczne plamy tłuste, jakby od rozlanego oleju; człowiek który mnie prowadził, zapytany o ich przyczynę, odpowiedział, że właśnie są niemiłym skutkiem spadania z kopuły i ulegania podeptaniu nagromadzonych muszek, i że te plamy, jak oleiste, nigdy nie wysychają. Wnętrze kopuły otoczone jest dokoła wiszącém płótnem grubém, na którém najgęściejsze tłumy osiadły; kiedym w to płótno laską moją uderzył, muszki spadające na ziemię, utworzyły obraz najrzęsietszego dészczu, który powietrze zaćmił, a moje odzież i mój kapelusz żyjącymi prochami przysypał.

Gatunek niezmiarki o której tyle powiedziałem, uważam za *Chlorops laeta* Meig. Opisanie tego gatunku w Meigenie tak przypada do mojej muszki, że rzadko kiedy zdarzało się mi przy oznaczaniu drobnych owadów, znaleźć podobną zgodność opisu z przedmiotem. Meigen mówi: (1) „Żółta, na wierzchu głowy wązki, kończaty, czarny trójkąt (który niekiedy jest tylko króską (2)); różki czarne, z czerwono-żółtą podstawą. Na gorsecie pięć zwyczajnych czarnych prążek. Boki piersi ze dwiema czarnymi kropkami. Odwłok jasno-żółty; z tyłu pierścieni cztery czarne, dosyć szerokie przepaski (3), które nie

(1) *Systematische Beschreibung der bekannten europaeischen zweiflügeligen Insekten*, 6ster Theil, 1830, pag. 143.

(2) To przedstawiają nadewszystko samce.

(3) Te, u indywiduów żywych bardzo wyraźne, u nieżywych i suchych przez ściąganie się pierścieni odwłoka, kryją się i sta-

dochodzą do brzegów bocznych; brzuch biało-żółty. Nogi czerwono-żółte. Bezmianki białe. Skrzydła szklisto-jasne: czwarta podłużna żyłka od zewnątrz trochę niewidoczną (1).” Ujrzysz Pan to wszystko na okazach, które mu w wielkiej liczbie i w różny zachowane sposób posyłam; nie przytaczam opisu p. Macquarta (2), który jest tylko skróconym wyciągiem z Meigena. Gdyby nie ta zgodność opisu Meigena z muchą moją, uważałbym nawet tę ostatnią za jego *Chlorops nasuta*, to jest za tę samą, którą Pan w swoim traktacie tak troskliwie pod nazwiskiem *Chl. lineata* opisałeś i tamże wystawiłeś ją w wizerunku (3), na który, i razem przez mikroskop na muchę moję patrząc, jedno i to samo widzę. Jakoż, bardzo to być może, że jak *Musca lineata* Schranka i *M. umbelliferarum* tegoż (4) są to samo, tak i dwa gatunki Meigena: *Chlorops nasuta* i *Chl. laeta*, są jednym. Zetterstedt przyjął wprawdzie obydwaj; ale za drugi uznał to, co właśnie Fallen począł tylko za odmianę pierwszego. Zetterstedta (5) więc *Oscinis nasuta* i *O. laeta*, powstały z rozdzielenia *Oscinis lineata* Fallena (6); Fallen zaś, jak wiadomo, należy do tych pisarzy, na których zdaniu można polegać. Zkądinąd nie ma całkowitej pewności, czy *Oscinis laeta* Zett. jest to samo co *Chlorops laeta* Meig. Zetterstedt swojemu *Oscinis laeta* naznacza

ją prawie niewidoczne, tak, że chcąc wtedy przekonać się o ich istnieniu, potrzeba odłamywać pierścienie.

(1) Gdy uważamy przez lupę, bo w mikroskopie składanym jest jak inne widoczna.

(2) *Histoire naturelle des Insectes diptères* (Roret). Tom II. pag. 592 nr. 9.

(3) *Notice &.* (ut supra) Pl. I, fig. 6 (aucta).

(4) *Fauna Boica. B. III, Abth. I*, pag. 124, nr. 2462, 2463.

(5) *Insecta Lapponica descripta a Joanne Wilhelmo Zetterstedt &.* Lipsiae. 1840. 4to, pag. 779, nr. 1, 2.

(6) *Diptera Sueciae descripta a Carolo Frederico Fallen. Lundae*, 1814—1817, *Oscinides* p. 4, nr. 2.

oczy zielone, o czém Meigen przy swoim *Chlorops laeta* nic nie wspomina, a co i mojemu mniemaniu czyniłoby zarzut, bo oczy u moich muszek, których tyle żywych uważałem, były zawsze brunatne. Pan porównawszy okazy nadesłane mu przez P. Herpin, z temi które ja załączam, stanowczo wyrzec potrafisz, czy jedno i drugie do tegoż należą gatunku, to jest do Pańskiego *Chlorops lineata*. Gdy rozważam, że Pański gatunek jest tak liczny we Francyi, iż niemałe szkody rolnikom czyni; gdy Meigen mówi o nim, że przez całe lato pospolitym jest na łąkach; Fallen, że się bardzo obficie na polach pożętych objawia, a Zetterstedt w Laponii znajduje go często (*frequenter*); skłonniejszym się staję do uważania mojej muszki za ten gatunek, niżeli za *Chlorops laeta*, który Meigen znał jedynie z okazów przysłanych mu przez Winthema z Paryża i Lugdunu, i który Zetterstedt za najrzadszy uznaje.

Ale chociażby mój gatunek i nie był tym przez Pana opisanym *Chlorops lineata*, zawsze on jest tak blizkim jego, że można śmiało twierdzić, iż obydwaj pod temi samemi okolicznościami odbywają przemianę: że zatém i mojego gąsienica jest niszczycielką jakiejś trawiastej rośliny, a najpewniej zbożowej. Niszczyła ona źdźbła zbożowe od czerwca, we wrześniu wyszła muchą i zniosła może jaja na nowy zasiew, nim stały kierunek wiatru pospędzał ją w tłumy, które opisałem dopięro. Być może, iż trawa za siedlisko dla jej gąsienicy służąca, jest jaką łąkową trawą. Na południe Obserwatorium astronomicznego i domu w którym najpiérwój te muchy ujrzałem, rozciągają się w stronę Czerniakowa, Wilanowa, i t. d. rozległe płaszczyny pól i łąk zarówno. Ztamądto zapewne, a może i zza Wisły, zebrały się one, przy-

bywając lotem bez wątpienia bardzo górnym, kiedy się zgromadziły pod sklepieniami wyniosłych tylko gmachów. Wiele muchowatych owadów zimuje w dojrzałym stanie; widać że i ten mój gatunek do ich liczby należy. W chwili w której to piszę (połowa października), tylokrotnie niszczone przez ogrodnika w pomarańczarni przy mieszkaniu mojem, już tylko w kątach jęj ścian i sufitu czarnemi osiadly rojami, i w tym stanie nieporuszone leżą (1). Nie podajeż tém dobroczynna natura człowiekowi okoliczności do zniszczenia ich w massie, a tém samém do ocalenia zasiewów? W zwyczajnym snopie w jakie lud nasz zboże wiąże, naliczyłem źdźbeł 11,560. Zaookrągłiwszy tę liczbę w przybliżony otrzymaną sposób, do 12,000, wtedy wypadnie że 17 milionów muszek, tojest liczba ich okrywająca sufit jednęj tylko sali, rodzi się kosztem 1416 snopów, czyli, trzymając się sposobu liczenia będącego we zwyczaju u naszych gospodarzy, kosztem blisko 24 kóp zboża. Nie sądzę bowiem, ażeby w jedném źdźble więcej żyło gąsienic nad jednę, a nie śmiém przypuszczać, ażeby gąsienica do wychowania się więcej nad jedno źdźbło potrzebowała, tojest w pewnej epoce z jednego źdźbła w drugie przechodziła, o czém téż i P. Herpin nic nie mówi...

*Jubileusz doktoratu P. Fiszera de Waldheim,
obchodzony w Moskwie.*

Od czasów Pallasa, żaden zoolog w północnej stronie Europy, tyle się nie zasłużył nauce swojej wielością

(1) Obecnie (połowa listopada) w tymże są stanie, i zapewne w nim prezimują.

odkryć i pism mnogością, ile P. Gotthelf Fischer de Waldheim, założyciel i prezes znanego Towarzystwa Naturalistów Moskiewskiego i wszystkich znaczniejszych towarzystw uczonych członek. Towarzystwo na którego jest czele, mnogie już tomy prac swoich liczy, a którykolwiek do rąk weźmiemy, część zoologiczna jego będzie to dzieło niez mordowanego preześa. Prawdziwa miłość nauki dodawała sił pracowitemu życiu, które tym sposobem do lat późnych doszło, a P. Fiszer doczekał się w bieżącym roku 50tej rocznicy dnia, w którym doktoratu dostąpił. Uczeni moskiewscy których uformował, postanowili tę pamiątkę obchodzić uroczystością równie wielkości ich uczuć, jako i godności ich powołania odpowiednią. Dnia 10 lutego v. s. (22 naszego) b. r. Pan Gotthelf Fiszer, urodzony dnia 15 października r. 1771 w Waldheim, wioseczce pomiędzy Lipskiem a Frejbergiem, doktoryzowany w Lipsku d. 10 lutego r. 1797, teraz 76letni starzec, odznaczony tytułem *de Waldheim* i rzeczywistego radcy stanu państwa rossyjskiego, kawaler orderu śtej Anny i śgo Stanisława klasy 1szej a śgo Włodzimiérza 3ciej, autor 150ciu przeszło pism drukowanych, mających na celu postęp zoologii, członek 70ciu towarzystw uczonych, ukazał się w sali posiedzeń tego które sam założył, które podniósł do sławy najpierwszych i którego dotąd tak mądrze przewodniczącym, tak czynnie zaszczycającym jest członkiem, dla odebrania, przez pośrednictwo dostojnych osób i w obliczu tłumów publiczności, umiejaczej czcić naukową zasługę, powinszowań całego uczonego świata. W istocie winszowanoż kiedy z większą słusnością i pomyslniejszych życia wydarzeń? Wysokie wzgledy monarchów, zaszczyty, fortuna, przywołane cichym nauki głosem, a na-

dewszystko te bezpośrednie dary niebios: ciągle zdrowie ciała i nieprzerwane wesele umysłu na tak długi wieku zakres; wszystko to do jednochwilowego wspomnienia zebrane, budziło uczucia niezwykle w każdym ze świątłych słuchaczy, zgromadzonych na to pamiętne posiedzenie miłośników nauk w Moskwie. Trudno byłoby wymienić co uświetniało tę uroczystość rzadką, trudniej co miało ją uświetnić: wiele z tego nie pomieściło się w jej czasie. Oto porządek jakim się zaczęła. Hrabia Strogonow, który, jako rządowy opiekun naukowych zakładów tamecznych, posiedzenie zagaił, skręślił w swęj mowie żywot jubilata i jego zasługi wymienił. Uświetniło kolęj przeczytanie listu hrabiego Uwarowa przy przesłaniu orderu stęj Anny 1szęj klasy z koroną, przeczytanie najwyższego reskryptu na ten znak dostojęństwa, i doręczenie orderu. Wystąpił list Humboldta, z dołączeniem od króla pruskiego orderu orła czerwonego, powinszowanie księcia Maxymiliana Leuchtenberskiego; wyjątki z powinszowań uniwersytetów i towarzystw rosyjskich, list p. Murchison z Londynu; powinszowanie uniw. lipskiego; powinszowanie uniw. Monachium, Towarzystwa Lękarzy Wileńskiego, Akademii Petersburskieję, Tow. mineralogi. w Petersburgu, Tow. naturalistów w Rydze, naturalistów w Lipsku i t. d. i t. d. Wszystkich mów było 41, a jeszcze wielu nie czytano. Najtrwalszym pomnikiem tego dnia, tak radosnego dla czcieli nauk, będzie bez wątpienia wielka, drukowana *in fol. imp.* księga z tyt. *Jubilaeum semisecularem Doctoris medicinae et philosophiae Gotthelf Fischer de Waldheim celebrant Sodales Societatis Caesareae Naturae Scrutatorum Mosquensis die 10/22 Februarii Ann. 1847 (Mosquae ex typis Semen)*, którą oprócz zwykłych przy podo-

bnych uroczystościach darów, jubilatowi złożono. Księga ta, której tytułową kartę zdobi wizerunek jubilata, obejmuje: 1) krótką biografią i obraz zasług jego, to jest mowę zagajającą hr. Strogonowa, w języku francuzkim. W niej jest dokładne chronologiczne wyliczenie literackich prac P. Fiszera, to jest: prócz tego co się zawiera w 16stu dotąd tomach Ogłoszeń (*Bulletins*) Towarzystwa naturalistów Moskiewskiego, i w tyluż tomach Rozpraw (*Mémoires*) tegoż Towarzystwa, sześćdziesiąt przeszło pism, z których jedno (1) na pòlski język przez pannę Wolfgang wytłumaczoném zostało. W spisie siedmdziesięciu i dwóch towarzystw naukowych, których Pan Fiszera jest członkiem, wymienione pięćdziesiątém z porządku Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie. 2re) Wiadomość o stanie entomologii w Rossyi, napisana również po francuzku, przez znanego entomologa hrabię Mannerheim, poprzedzona krótką jego przemową do jubilata. 3cie) Wyjątek z dziennika podróży odbytej do Dżungaryi czyli Sungaryi, przez Grzegorza Karelina w r. 1841, poprzedzony również przemową autora do jubilata. Wyjątek ten w języku francuzkim, wyszczególnia nadewszystko płody przyrodzenia zwiedzonej krainy: nowe gatunki roślin i zwierząt; z ostatnich owady ponazywane przez Pana Fiszera. Dwie rośliny nowe: piękna *Waldheimia tridactylites* od imienia jubilata nazwana, i wspaniała *Aplotaxis involucrata*, wystawione są w okazałych wizerunkach na końcu książki. 4te) *Additamenta quaedam levia ad Fischeri de Waldheim Celeberrimi Orthoptera Rossica*, to jest naukowe opisanie z pięknymi

(1) *O Pellegrynie albo perle nieporównanej braci Zozima, przez G. Fischera de Waldheim vice-prezydenta Akademii Cesarzsko-medyczo-chirurgicznej w Moskwie; przekład z francuzkiego panny Alexandry Wolfgang, 8vo, Wilno 1822.*

na końcu książki wizerunkami tych świerszczowatych owadów, które należą do uzupełnienia czwartego tomu *Entomografii Państwa Rosyjskiego*, jednego z najznakomitszych dzieł Pana Fiszera. Dodatek ten, napisany w języku łacińskim, przez biegłego entomologa P. Edwarda Eversmann, również poprzedzony jest przemówieniem grzecznym do jubilata. jednym ze strony autora, drugim ze strony owadów świerszczowatych: *Patri summe venerando grylli Rossici S. D.* igraszka zmordowanego twarzym naukowym trudem umysłu, zaczynająca się od wyrazów: „Uszami, których nam niepodobna zaprzeczyć, usłyszeliśmy że ma się odprawować uroczystość dla ciebie, czci godny mężu...” Z gronem tych najmilszych entomologowi allokutorów, przybywa do niego jeden, *Oedipoda Fischeri*, przynoszący mu uczczenie znakomitego imienia. 5te) *Wiadomość o odkryciu bogatych składów kości kopalnych w południowej Rosyi*, po niemiecku przez Alexandra Nordmann, z przypisaniem jubilatowi, i naostatek 6te) *Etudes paléontologiques sur les environs de Moscou*, przez Karola Rouillier; praca długa i dokładnie wykonana, obejmująca systematyczne opisy skamieniałości z różnych organicznych familij, do czego dodane pięć tablic wizerunków, wyobrażają reszty zwierząt zwłaszcza ssących, znalezione w okolicach Moskwy i zachowane w muzeach tego miasta. Po owadach, przedmiot ten najprzyjemniej czynne życie Pana Fiszera zatrudniał i wiele mu jest winien postępu. Ze wszystkich pism pamiątkowych, które tego dnia jubilatowi przedstawiono, najokazaliej się odznaczył odnowiony dyplom od Tow. Lekarzy Wileńskiego, na atlasie wspaniale wyzłocony i przybrań w misternie wykonane wizerunki tych przedmiotów historii naturalnej, które P. Fiszera odkrył i których opisami nauki przyczynił. Serca Litwinów nigdy

się nie okazały mniej od innych pośpiesznemi, mniej usiłującemi dopełnić świętego obowiązku wdzięczności; tém bardziej względem pełnego wielkich zasług męża, który i przykładem i bezpośredniemi wpływami zachęcał młodszych od siebie do zwalczania trudów nauki i miłość ję zapalał w ich duszy. W jego dziełach ujrzy potomność jakby w ognisku spływające się imiona Andrzejowskich (1), Zborzewskich (2), Krynickich (3), Jakowickich (4), Ma-

(1) Powszechnie znane dzieła Andrzejowskiego. Pełno jego prac w *Bullet. Towarzystwa Naturalistów Moskiewskiego* i wspomnień w różnych dziełach P. Fiszera.

(2) Wojciech Zborzewski, badacz natury na Wołyniu i na Podolu. Miarą gorliwości jego jest szacunek, jaki dla niego inni mieli. Andrzejowski nazwał *Nassa Zborzewscii* w *Bull. Tow. Nat. Mosk.* 1830 pag. 96, a P. Fiszer z jego listu ułożył: *Note sur un nouveau genre de Foraminifères* w témże piśmie na r. 1843. Przywiązania do historii naturalnej, dowodzi list Zborzewskiego w *Przeglądzie naukowym* na r. 1846 nr. 10. stron. 285.

(3) Jan Krynicki, ma znakomitą sławę jako naturalista i autor. Niejeden gatunek nosi jego nazwisko, jakoto: *Carabus Krynickii* Fiszer, *Phyllocrinia Krynickii* Zborzewski i t. d. Umarł 12 września 1838 r. Wiele pism ówczesnych oddały sprawiedliwość zasługom jego, i wliczyły długi poczet jego prac naukowych. Z naszych zob. *Gazeta Poranna* r. 1839 nr. 146, 147. Krótki nekrolog jego podałem do *Revue Zoologique, Année 1842* nr. 9 pag. 299. W *Bull. Tow. Nat. Mosk.* są różne Krynickiego prace. W tomie I, z r. 1829 P. Fiszer umieścił pisane do siebie jego listy entomologiczne w języku łacińskim i t. d.

(4) Ignacy Jakowicki mag. fil. lekarz med, i weter. adjunkt mineral. Uniw. i Akad. Wil; w téj ostatniej wykładał prócz tego patologią i materją medyczną weterynar. pod przewodnictwem prof. Adamowicza. Będąc jeszcze nauczycielem w Krozach, ogłosił przez *Dziennik Wileński* postrzeżenia gieognostyczne. Wydał potem *Początki oryktognozyi* (dwa razy druk. w Wilnie), postrzeżenia gieogn. w podróży odbytej z Eichwaldem i Małeckim, ku morzu Czarnemu (zob. *Dziennik Wileński* rok 1830). Spis mineralów Uniw. Wileńskiego i t. d. Umarł w Wilnie r. 1846 lekarzem w szpitalu śgo Jakóba. Eichwald wspomina o nim, jako o swoim pomocniku, w ostatnim przypisku do dzieła: *Naturhistorische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien* &c. P. Fiszer oznaczył jeden madreporyt jego nazwiskiem.

leckich (1), Zenowiczów (2) i t. d. Uczucie wdzięczności tym gwałtowniej naturę bozkich uczuć porywa, kiedy się miesza z przywiązaniem do kraju. Tak wzniosły duch człowieka, który tyle co Pan Fiszer nauką się wywyższył, wnika i w te fenomena moralnego świata, czuje ich wartość i potrzebę, nawet w chwili, w której całą ludzkość za jedną, niepodzielną całość uznaje. Ta sama miłość, która uczonego z nauką jego jednoczy, jako człowieka czyni go dobroczyńcą ludzkości. Byłaby niesprawiedliwość i o tém zamilcząć, czego P. Fiszer tak żywy przykład przedstawia, że jeżeli prawdziwi czciciele każdej nauki i umiejętności muszą być dobrymi ludźmi, to zawsze byli niemi naturalisci. Z uniesieniem czytałem w *Revue Zoologique* (3) podziękowanie Towarzystwa Kiuwierańskiego szanownemu mężowi, z tak odległych stron mu niesione, i było to dla mnie umacniającem źródłem przekonania, że gdy się sława naukowych zasług rozszerza, z nią rozprzestrzenia się pole i sercu do dobroczynienia. Jakże się prawdziwém to okazało, gdy wkrótce potem promień téj samój, zjednywującej dobroci i mnie, nieznanego, dosięgnął! Te w zawodzie naturalisty nieodbicie mu potrzebne książki, z którymi mu najmiliej być razem i rozkoszować się z niemi, tak nieśmiało mu zgromadzać, poczytywane w obliczu prywatnego życia za przedmiot zbytku! W kraju niezamożnym w księgo-

(1) Józef Matecki czynił postrzeżenia nad litewskimi gatunkami drobnych krustaceów z rodz. *Cypris*; opisał je i tę pracę z pięknymi wizerunkami miał wydać, jak świadczy Eichwald w *Zoologia Specialis*, tomie 2gim str. 106 w przyp.

(2) H. Zenowicz, nauczyciel mineralogii, trudnił się badaniami geognostycznymi Wołynia, jak to świadczy Eichwald w *Skizze* pag. 227. w przypisku o Zborzewskim i o nim.

(3) *Année* 1839. n. 10, pag. 320.

zbiory bogate, nigdy spodziewać się nie mogłem zaznajomienia z kosztowną Entomografią P. Fiszera, dziełem do którego wydania monarchowie się przyczyniali. Dziś jak miło w każdej chwili przeglądać, podziwiać trud i staranność autora tych czterech tomów wielkich zmnóstwem wytwornych rycin, i mówić do siebie: *mam je wszystkie, mam je nadto z pochlebnym autografem tak znakomitego pisarza*; zdumiewać się, że czynność i pracowitość człowieka, na najodleglejsze punkta ziemi rozebrana, oszczędziła się jeszcze do tylu drogich dla mnie listów od niego, i tym żywiej goręć wdzięcznością w dniu w którym mu najprzedniejsza, bo naukowa część świata całego, podobne uczucia zewsząd nadsyła.

Pomnik Klukowi w Ciechanowcu.

Namieniłem w przypisku do biografii tak odznaczającego się zasługą naturalisty naszego, księdza Krzysztofa Kluka (1), że terażniejszy dziedzic Ciechanowca, miasteczka w którym Kluk urodził się, dzieła swoje pisał i umarł, P. Stefan Ciecierski, jeden ze świątłych obywateli naszych, ma przed kościołem w tém miasteczku, przy którym Kluk, jak wiadomo, był do zgonu proboszczem, znakomitemu rodakowi pomnik wystawić. Miło mi dziś donieść, że ten pomnik jest już całkowicie ukończony, i może być widziany w pracowni znanego rzeźbiarza tu-tejszego, P. Jakóba Tatarzewicza, któremu wykonanie dzieła powierzone było. Cały wyrobiony jest z ciosowego kamienia kunowskiego, i ma wysokości łokci 10, z których 4 sam posąg zajmuje. Postument pod posąg

(1) Bibl. Warsz. 1843, sierpień, tom III, str. 242 w przyp.

giem jest kształtu sześciennego, porządku jonickiego, i składa się ze trzech części, to jest: nagłówka (kapitelu), słupa i podstawy, wzniesiony na cokule, a ostatecznie na trzech spoczywający stopniach.

Na przedniej ścianie słupa wyryty jest i wyzłocony na marmurowej tablicy, ten w języku łacińskim napis:

MEMORIAE

CHRISTOPHORI KLUK

QUI A. D. MDCCXXXIX IN HOC OPPIDO LUCEM CONSPEXIT

HUIUS ECCLESIAE SUMMA CUM DIGNITATE PERPETUO PRAEFUIT OPERIBUSQUE
SUIS QUIBUS PRIMUS POLONORUM HISTORIAM NATURALEM EGREGIE
ILLUSTRANDO PATRIUM SERMONEM DITAVIT

FAMAM IMMORTALEM NACTUS

A. D. MDCCXCVI OBIIT

STEPHANUS CIECIERSKI

DOMINICI PATRIS CARISSIMI ET JUSTINI FRATRIS

CONSILIUM LIBENTI ANIMO SECUTUS

HOC MONUMENTUM POSUIT

A. D. MDCCCXLVIII.

Tablica napisowa oddzielona jest wieńcem w półkole, nad którym płaskorzeźba wystawia godła stanu duchownego. Odpowiednie wielkości tej tablicy płaskorzeźby na trzech innych ścianach słupa, wyobrażają przedmioty lub zatrudnienia, o których Kluk w swoich dziełach z największym zamiłowaniem pisał. Pierwsza wystawia prace około uprawy roli; druga wyobraża ogrodnictwo, rybołówstwo i pszczelnictwo; trzecia roboty przy dobywaniu i topieniu kruszców, czyli metallurgią i górnictwo. Nad każdą z tych trzech płaskorzeźb nad festonami, umieszczone są narzędzia odpowiednie przedmiotom płaskorzeźbami wyrażonym.

Na postumencie wznosi się posąg Kluka, z kamienia ciosowego wykuty. Wystawia on uczonego męża w chwili, gdy rozpoznaje roślinę *Scabiosa inflexa* (1), którą w prawej ręce trzyma, lewą przytrzymując w pół-rozłożoną księgę. Ma na sobie sutannę duchowną i togę akademicką. Cała myśl pomnika i kompozycya płaskorzeźb należy się P. Tatarkiewiczowi. Zdjął on wiernie rysy Kluka z jedyne go portretu jego, który się znajduje przy sierpniowym poszycie Biblioteki Warszawskiej na rok 1843. W roku nadchodzącym, pomnik ten ma być uroczystie wzniesiony na przeznaczoném mu miejscu.

Zbiór entomologiczny hrabiów Mnischów w Wiśniowcu.

W Słowniku entomologicznego świata, dziele niemieckim przez Jana Gistel r. z. w Sztutgardzie wydaném (o którym donieśliśmy w Bibl. Warsz. z r. 1846, tom IV, str. 220), na str. 54 wymienieni są jako entomologowie, dwaj bracia Mnischowie (hrabiowie Jędrzej i Jerzy) z Krzemieńca na Wołyniu, a wówczas w Wiedniu przebywający. Zająła mnie niezwykle a razem mocno ucieszyła wiadomość, że i pomiędzy ziomkami są miłośnicy

(1) Jestto nasza krajowa roślina, którą on pierwszy gatunkowo odróżnił i nazwał, a którą niewiadomi literatury naszej botanicy pospolicie *Scabiosa australis* zowią. Sprostowanie tego błędu znajduje się w *Naturhistorische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien, in geognostisch-mineralogischer, botanischer und zoologischer Hinsicht entworfen von Eduard Eichwald &c. Wilna, 1830* 4to pag. 151 not. — we Wzmiance o życiu i dziełach naturalisty naszego księdza Krzysztofa Kluka, w Bibl. Warsz. 1843 tom III, str. 235 *przyp.* — i we Florze Polskiej jawnokwiatowych rodzajów i t. d. przez Jakóba Wagę, tom I, 1847, str. 299 *przyp.*

ulubionej mi nauki, a do tego znani narodom w których ona kwitnie. Ale też wiadomość stała się oraz źródłem niepokoju mojego; bo kiedy najodleglejszych cudzoziemców starania i prace tak silnie nas ku ognisku swojemu ciągną, jakąż się obudza ciekawość, ażeby całkowicie poznać to, co działa ziomek ich usiłowań kolejną idący? Łatwo zatem wystawić sobie, jaka była radość moja, kiedym odebrał list P. Jędrzeja Mniszcha z Wiśniowca, w którym wyraża zamiłowanie swoje w zbieraniu i rozpoznawaniu najpowabniejszych zoologii przedmiotów: muszli i owadów, nie czyniąc żadnego wyjątku co do pierwszych, bo nawet kopalne zbiera.

Co zaś do owadów, zbiór hr. Mniszcha podzielić można na kosztowny: wszystkich części świata chrząszcze (*Coleoptera*), i na szacowny: motyle wołyńskie; te ostatnie w prawie zupełnym, jak sam wyraża, zebraniu. Z innego listu (10 wrz. r. b.), którym mnie hr. Mniszech zaszczycić raczył, nabyłem wyobrażenia o wspaniałości jego zbioru. Obydwa bracia nad powiększaniem go pracują, a polubiwszy przedewszystkiém celujące wielkością i dziwacznością kształtów chrząszcze z rodziny blaszkorogich (*lamellicornia*), je na pierwszym względzie mają. Zadziwić się musi każdy kto powiedzie oko przez liczne szeregi tych niby żuków naszych, ale już jakby porozgniatanych, już jakby rozdętych, z rodz. *Ateuchus*, *Gymnopleurus*, *Circellium*, *Copris*, i dojdzie do dziwaczniejszych jeszcze kształtów, a oraz farb żywszych i z metalicznym blaskiem, jak są brazylijskie *Phanaeus principalis*, *ensifer*, *heros*, *lancifer*, *hastifer* i dalsze. To przebiegłszy skromniejsze, z których i naszym stronom udzieliło się nieco, rodzaje *Aphodius*, *Onitis*, *Oniticellus*, *Lethrus*, *Geotrupes*, *Bolboceras*, *Phileurus*, gdzie się mu

ukáže na drodze i nasza krówka nikczemna (1), jakby dla wydania pychy pokrewnych swoich w bogatszej wykarmionych krainie, obok nich posadzona; wpadnie na zastraszające ogromem i orężem, lubo w rzeczy samej niedołączne gatunki rogate z rodz. *Scaraboeus*, jak *hercules*, *atlas*, *jupiter* i *Golofa porteri*, nim naostatek przelęknie się prawie olbrzymich *Megazomów*, i gdy mu ukążą swoje gmaszyste ciała gatunki *acteon*, *typhon*, *elephas*. Ale porzućmy już te czarne i ciemno-brunatne owady, a przejdźmy do gatunków i kształtem piękniejszych i jaśniejących blaskiem podobnym do blasku klejnotów. Tu nas uderzą *Chrysophora*, *Macraspis lucida*, *Anoplognathus*, *Anomala*, *Hoptia* i dalsze, po których znowu przerażą sążnistymi wzrostami, ale zarazem stroju bogactwem zachwyca, rzadkością i kosztownością zadziwią, potężne *Goliaty*: *cacicus*, *torquatus*, *micans*, z temi dziwnego kroju głowami, u wszystkich jakby na jeden model odlanymi (2). Piękne za nimi są i złotawce (*Cetonia*), z cudzoziemskich tak miła *C. citrina* lub *fascicularis*, którym przecież i nasze, *metallica* i *Volhynensis*, ani w żywości koloru, ani w świetności blasku nie ustępują. Zmęczone oko, słabnąc jeszcze się natęża: bo dzikszych nie widzia-

(1) *Geotrupes stercorarius*.

(2) Goliaty, tak dla olbrzymich wzrostów nazwane, sąto gorącej strefy chrząszcze z rodziny blaszkorogich (*lamellicornia*) podobne złotawcom (*Cetonia*) i bardzo im blizkie, ale z dłuższymi nogami. Należą one do największych a razem najrzadszych ozdób entomologicznego zbioru, i drogo się płacą. Przyczyną ich rzadkości jest, że tylko na wierzchołkach drzew najwyższych przebywają. Okazy znane i przepłacane w Europie, zdobyto jedynie podczas wycinania drzew starych, na odstonienie gruntu dla nowo tworzącej się osady w kraju dzikim. Gdy w r. 1838 zjawił się w handlu nowy okazały gatunek z przyładka Złotego, płacono w Londynie za egzemplarz jego po 20—25 lujdorów, i niedługo cena ta do 50 lujdorów doszła.

ło kształtów, jak w tych rodzajach *Pholidotus*, *Orthognathus*, a nadewszystko w Chilijskim *Chiasognathus Grantii* Steph. Nie można być obojętnym i dla końcowych téj familii rodzajów, łączących ją z długorogiem (*longicornia*), które po tamtych najmilsze dla właścicieli zbioru, podniecają ich zapal niewyczerpniętą mnogością swoją i nieskończonemi odcieniami jednego zawsze ogólnego kształtu.

Lecz równie bogaty jest zbiór P. P. Mniszchów i we względzie innych familij chrząszczowatych owadów. „Z północnych stron i z Kaukazu (mówi hr. Mniszech) przybywają najciekawsze chrząszcze z familii szczypawkowatych (*Carabodea*), a odkrycia postępują najwięcej w samym rodzaju *Carabus*. Niedawnemi czasy P. Chaudoir odkrył w pomienionych krajach gatunki: *Carabus Humboldtii*, *refulgens*, *Lafertii*, *Mellyi* i t. d. wszystkie iskrzące silnym metalicznym blaskiem. Właśnie temi dniami mój brat (słowa P. Mniszcha) otrzymał posyłkę od P. Chaudoir, mieszkającego w Kijowie, w której między innemi jest *Carabus regalis* z Syberyi, *Carabus Eichwaldii* Fisch. z Kaukazu, *C. Dejeani* Stev. z Krymu, *C. Renardii* Chaud. z Armenii, *C. Puszkini* Adams z Immerycyi i t. d.”

Zbiór o którym mówię, dosyć jest także zamożny w osobliwości z fam. Buprestydów, owadów dla których bez zaprzeczenia najhojniejszą była natura, darząc je farb przepychem i ognistością blasku. Temi darami a prócz tego ogromem, celuje pomiędzy niemi *Catoxantha bicolor* i *C. opulenta*; obydwie z Jawy, bardzo okazałe i rzadkie owady.

Widać z tego, że zbiór entomologiczny w Wiśniowcu, walczy o sławę z wielu znakomitemi Europy zbiorami.

P. P. Mniszchowie odbierają tak często i liczne z różnych stron nadsyłania, że niepodobna im teraz myśleć o wygotowaniu porządnego spisu gatunków. Mięto wiadomości dla ich ziomek, którzy pamiętają jak jeszcze Kluk siebie i swoich w przekonaniu utwierdzał, że możni miłośnicy nauk, dla ich rozszerzenia i dla sławy stron swoich, pierwsze uczują prawo przywłaszczenia sobie skarbów natury. Samo ukazanie się tego co wznosi umysł lub zmysły zachwyca, przenika uczuciem nowém, które nas przygotowuje do uwierzenia, że wszystkie wieńce chwały zdobywać możemy. Żywmy to uczucie w sobie nawet co do najmłodszej w dziedzinie umiejętności entomologii, pewni, że będziemy mieli naszych Hoffmannseggów, Mannerheimów, Dejeanów.

Manna z atmosfery spadła.

Jedna ze znakomitych dam polskich, bawiąca tego roku u wód w Grefenbergu, raczyła mi ztamąd nadesłać kilka ziarn, jakich w miesiącu czerwcu b. r. podczas burzy nadzwyczajna mnogość w Grefenbergu, a więcej jeszcze w Opawie (Tropau) z atmosfery spadła. Na pierwszy rzut oka poznałem, że to są różnej wielkości bulwki od korzenia rośliny, dla której dojsčia zasadziłem je do naczynia w ziemię, ciągle ją polewając, i umieściłem za oknem, ażeby temperatura otaczająca zawsze była taka jak na dworze. Ciała te, trzy już przeszło miesiące tak utrzymywane, żadnej nie uległy odmianie: nie napęczniały, nie zgniły, nie rozrosły się, co jest przekonywającym dowodem, że są bulwkami jednej z roślin krajowych trwałych, zachowującemi swój neutralny stan zimowy.

Sądząc z prostego wejrzenia, pomienione ciała najpodobniejsze są do korzeniowych bulwek ziarnopłonu (*Ficaria ranunculoides*), rośliny wszędzie w wilgotnych gajach pospolitej i towarzysko zwykle rosnącej. Obfite deszcze w czerwcu tak niekiedy wypłókują miejsca ziarnopłonom gęsto zarosłe, że bulwki tej rośliny odsłonięte, leżą wtedy na wierzchu ziemi; niekiedy pędem potoków zniesione, całkowicie pewną przestrzeń ziemi okrywają. A że, zwłaszcza drobniejsze, podobnymi są wielkością i kolorem do ziarn pszenicy, pospólstwo wtedy mówi, że spadł deszcz zbożowy. Jeśli te masy orkan uniesie i na miejscu inném złoży, lud je za mannę z niebios spadłą uważa.

Nie śmiem wszakże utrzymywać z całą pewnością, że te Grefenberskie bulwki, są korzeniem ziarnopłonu. Bulwki ziarnopłonu są takiej ostrości, że roztarte na cieple, sprawują na niem pryszczę nakształt synapizmu: tymczasem według zapewnienia damy, której próbę z Grefenberga winienem, lud tameczny obficie je zbierał i jadł bezpiecznie. Ubiegano się o ten, jak sądzono, nadzwyczajny dar niebios, w roku powszechnego głodu otrzymany. Czyby gotowanie ostrość im odbierało (1)?

Wielkiem jest prawdopodobieństwem, że manna z powietrza spadła zeszłego roku w okolicach Smorgoń w gub. wileńskiej (o czém namieniliśmy i w Bibl. Warszawskiej (2)), byłyto podobne bulwki rośliny.

(1) W tej chwili otrzymuję wiadomość od P. Chałubińskiego, że pisma szląskie ogłosiły je bezwarunkowo za bulwki ziarnopłonu. Być może, iż autorowie przyznali tym bulwkom ostrość, tylko na zasadzie że ją mają liście ziarnopłonu, i że ten uważany był długo za gatunek jaskrów (*Ranunculus*), których wiele ma trującą i jadowitą ostrość.

(2) Rok 1846, tom IV, str. 446. w *przyp.*

Koszatka polcha w lasach naszych.

Naturalistom znajome są ssące szczurowate zwierzątka, składające rodzaj koszatek (*Myoxus*), podobne wiewiórkom z kształtu i z łażenia po drzewach, ale nocne i zasypiające na zimę.

Domniemywanym przyjmujemy sposobem, że w naszych lasach żyją trzy tego rodzaju gatunki. Ale z tych najmniejszy tylko (*Myoxus avellanarius*, fran. *le Muscardin*), wielkości myszy, daje się czasem postrzegać u nas, łażąc po krzakach leszczyny w lasach. Nie było całkowitej pewności, czy znajduje się największy (*Myoxus glis*, fran. *le Loir*), zwany po polsku polchą (1).

(1) Rzączyński na str. 315 *Auctuar.* w paragrafie XIV opisuje polchę pod nazwiskami: *Mus avellanarum*, *Mysz orzechowa* i *Koszatka*. Dwa pierwsze z tych nazwisk należą raczej do najmniejszego gatunku *Myoxus*, to jest do *M. avellanarius*; ale trzecie *koszatka*, nie wiadomo z kąd się wzięło i do czego właściwie należy. Jundziłł, biorąc w tym Rzączyńskiego wyrazie ł za t, przeczytał *koszatka*, i tego umyślném pewnie przekręceniem zdobytego wyrazu, użył na polskie nazwanie rodzaju *Myoxus*. Odtąd wszyscy mówią i piszą *koszatka*, tak jak w entomologii niektórzy piszą *stonka* (*Coccinella*), za *stonka* (*Sonnenkaefer*), chociaż wiedzą, że to *stonka* nie Kluk ale zecer jego dzieła utworzył, włożywszy w wyraz t za ł. (Zob. moję *Rozprawę a naukach przyr. a w szczególności o hist. nat.* w Warsz. u ks. Pijarów 1819. str. 50. 51 w przyp.). Przykłady tak nieprawego początku nazwisk, nietylko w polskich mamy dziełach; trafiają się one i w poważnej nomenklaturze łacińskiej, jak np. w herpetologii rodzaj jaszczurkowatych gadów *Tupinambis*, któryto wyraz, jak postrzegł Cuvier (*le Règne animal* II pag. 24, 25 w przyp.), wyszedł z frazesu Margrawa: „*Temapara Tupinambis*”, to jest że ta jaszczurka zowie się *Temapara* u narodu Tupinambów, a ktoś sądził że to *Tupinambis* jest nazwaniem jaszczurki.—Wyraz *polcha* jest ruski, i nim zapewne pospółstwo na Wołyniu, na Pedolu i t. d. polchę oznacza. Wyrazy *spiuch* i *popielica*, które Zawadzki w *Faunie Galicyjskiej* pod tym gatunkiem dopisuje (str. 29), są pewnie także nazwiskami polchy u ludu galicyjskiego.

Kluk (1), który polchę *nocnikiem pruskim* nazywa, wsparty na powadze Niemców, albo może na świadectwie Rzączyńskiego (2), lasy pruskie za siedlisko jój naznacza, i zdaje się raczėj przez wnioskowanie, niż przez postrzeżenia dochodzić, że *jest i w przyległych tamtym naszych*. Nie można być pewnym i z opowiedzenia Jundzilla, czy polcha jest rzeczywistym lasów litewskich mieszkańcem. Jakoż Zoologia Kumelskiego i Górskiego, tak szanująca swoich poprzedniczek podania, ojczyznę téj kszatki tylko do południowój Europy ogranicza (3).

Francuzki zoolog Desmarest, który najobszerniej opisał polchę (4), mówi w swoim opisanju: „Gatunek ten nie jest bardzo rozpostarty; nie znajduje się polcha w krajach znacznie zimnych, jak Laponia, Szwecya; przynajmniej naturalisci północni nie czynią o niój wzmianki. Nie ma także polch w krajach bezleśnych, jak Anglia. Są w Hiszpanii, we Francji południowój, w Grecji, Niemczech, Szwajcaryi, we Włoszech gdzie mieszkają w lasach na wzgórzach, lecz nie na wierzchołkach gór wysokich, jak bobaki.”

W styczniu b. r. dowiedziałem się od P. Stanisława hr. Zamojskiego, że na wsi u niego żyje wiewiórka po-

(1) *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych historyi naturalnej* i t. d. wyd. 1779, tom I str. 329 nr. 26, Cz. III.

(2) Rzączyński w opisanju polchy (l. s. c.) ma także „*in Prussiae sylvis*”.

(3) W gabjniecie zoologicznym warszawskim są jój dwa okazy, obydwia liche i z Włoch pochodzące. W gab. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, nie widziałem żadnego.

(4) *Nouveau Dictionnaire d'histoire naturelle appliquée aux arts, à l'agriculture, à l'économie rurale et domestique, à la medecine &c. par une société de naturalistes et d'agriculteurs. Nouvelle édition &c.* A Paris 1817. Tome XVIII art. *Loir*.

pielata, złapana jeszcze na początku jesieni w należących do jego dóbr lasach magnuszewskich, a która ma zwyczaj zachodzić na wierzch pieca i długo się tam ukrywać. Łatwo mi było wnieść z opowiedzenia, że to nie wiewiórka, ale jest raczej koszatka. Wniosek ten okazał się prawdziwym, gdy dnia 28 stycznia, otrzymałem od P. Zamojskiego polchę.

Przesadziłem ją do wielkiej dróćianej klatki, z której się drugiego dnia przez dno wygryzła, i odtąd miała wolność biegania po całym mieszkaniu mojem. Polcha jest zwierzęciem nocnym. We dnie można ją było widzieć tylko za wypędzeniem z legowiska, które obierała albo na wierzchu pieca, albo na wysokości szafie, gdzie dla niej założyłem posłanie, to jest nieco pakół wśród których się zakopywała. Gdy się ją kilkakrotnie z legowiska wypędzi, nie wraca do niego; obiera sobie inne, tak częstokroć ukryte, że mimo największą troskliwość znaleźć jej w dzień nie można. Za nadejściem nocy dobrowolnie zchodzi do pożywienia, i wtedy najdogodniejsza jest do przypatrzenia się jej pora. Wszyscy którzy ją widzieli, zgadzali się, że jest podobną częścią do szczura, częścią do wiewiórki. Ma kolor i spojrzenie pierwszego, kształt drugiego. Desmarest bardzo dokładnie ją opisuje. Wielkość, mówi, ma prawie wiewiórki, lecz uszy mniejsze i bez włosów, jagody okryte włosami białymi; oczy okrążone ciemno-brunatno (co je tém większym czyni), wąsy bardzo długie; ciało od spodu białawe, z wierzchu brunatno-szaro-popielate; ogon okryty długimi włosami koloru ciała, ułożony prawie jak u wiewiórki.

Polcha podobna jest do wiewiórki i obyczajami: mieszka jak ona w lasach, łązi na drzewa, skacze z gałęzi na gałąź lubo mniej lekko. Moja uciekała na piece i sza-

fy; gdy wypadło jój przenieść się z jednej na drugą, uskuteczniała to pojedynczym skokiem bardzo zgrabnym, wpośród czego zawsze ją można było ujrzyć w pewnym wdzięku ułożenia na powietrzu. O 2½ łokcia była zdolną tak przeskoczyć. Jeśli chciała przenieść się o większe odległości, pięła się po ścianie jak niedopérze. Gdy weszła w nocy na parawan, można było bardzo blisko dla przypatrzenia się jój przystąpić; albo téż pod pyszczek koniec kijka podsunąć. Nie jest wszakże skłonna do zpoufania się z człowiekiem, jak wiewiórka. Piérwszego dnia, kiedym ją otrzymał, mocno ukąsiła w rękę służącego, który ją ujmował; nigdy jednak nie robiła szkód jak wiewiórka; nic nie gryzła, wyjąwszy w ciasném zamknięciu dno klatki. Połcha jedząc, nie przysiadła na tylnych łapkach jak wiewiórka, lecz utrzymuje się w położeniu szczura. Autorowie piszą, że żywi się temiz co wiewiórka pokarmami, to jest buczyną, orzechami, kasztanami; a z korzeni jé marchew. Mojój najulubieńszém pożywieniem były jabłka, lubo jadtła i ciasta, a nadewszystko sucharki. Nie dotknęła marchwi, ani żadnych orzechowatych owoców, które jój kładłem. Sądzę przeto, że w tych szczególnie lasach znajduje się u nas, które obfitują w dzikie jabłonie, dostarczające jój ulubionego owocu: takimi téż są lasy magnuszewskie, w których była złapana. Powiadają, że jé także ptaszki, które z gniazd wybiéra, co się zgadza, mówi Desmarest, z ukształceniem jój kanału kiszkowego, nie mającego kiszki ślepój.

Nie robi łożysk na drzewach, jak wiewiórka, lecz ściele je sobie ze mchu w pniach spróchniałych; przelegiwa także w szczelinach skał wysokich, a zawsze w miejscach suchych; wilgoci się boi, pije mało, i rzadko

na ziemię zchodzi. Najulubieńszém jój schronieniem u mnie był piec porozstępowany, w którego rozpadliny od wierzchu, jak najgłębiej wlażyła. Wszedłszy tam, po kilka dni spokojnie leżała; potrzeba ją było natarczywie wypędzać ztamtąd. Trącana w swém legowisku, mruczy, głosem nieco do wiewiórczego podobnym, a który wydawała i wtedy, gdy się dziwiła czemu.

W kilka dni po otrzymaniu polchy, uznałem ją za straconą, gdy nagle przestała się pokazywać, to jest przybywać w nocy do pożywienia, które kładłem dla niej na szafę. Nadaremnie bowiem wszystkie najskrytsze mieszkania mojego zakąty, i nizko i wysoko, szukając jój, przepatrzywszy, byłem pewny że wymknęła się na wolność przez okno, które służący otwierał zrana, uprzatając mieszkanie. Już oznajmiłem o tój stracie każdemu z przychodzących do mnie, a gdy upłynął tydzień, utraciłem wszelką odzyskania jój nadzieję: gdy wtém wieczora jednego słyszę i z zadziwieniem poznaję jój burczący głos, wydawany za szafę w przyległym pokoju. Zanurzyła się ona głęboko w szczeliny źle postawionego pieca, i cały czas nieobecności swojej tam przebywała. Odtąd, to znikala, to znowu się po dwóch lub kilku dniach jawiła, a ja nie czułem się już niespokojnym, jeśli jój nie było. Naostatek w kwietniu, znikło mi na zawsze to rzadkie u nas zwierzątko, wyszedłszy pewnie kanałem komina na zewnątrz domu.

Jak wiadomo, w zimie koszatki wpadają w rodzaj długiego uśpienia, czyli w zupełne prawie odrętwienie członków i zmysłów. Przyczyną takiego stanu jest oziębienie krwi w zwierzęciu, które ma tak mało wewnętrznego ciepła, że to prawie nie przechodzi temperatury powietrza. Odrętwienie trwa tak długo, jak przyczyna

która je zrządza, i ustaje z zimnem; dosyć jest kilka stopni ciepła nad 10 lub 11 R., ażeby odrętwiałe ożyły; a jeżeli się je trzyma zimną w miejscu dobrze ogrzaném, wcale nie obumierają; odchodzą i wracają, i jedzą i śpią w zwyczajnych tylko chwilach, jak inne zwierzęta. Czując zimno, zwijają się w kulę, ażeby wystawić mniej powierzchni powietrzu i nieco ciepła zatrzymać. W takimto stanie znajdowane bywają zimną w wydrążonych drzewach, w dziurach murów wystawionych na południe; leżą tam na mchu albo liściach, zwinięte w kulę i bez żadnego ruchu. Można je brać na ręce, trzymać, tacać, a nie poruszają się, nie wyprostują się; nic nie zdoła wyprowadzić ich z letargu, prócz łagodnego i stopniowego ciepła. Pamiętam w takim stanie półkę, na jednej z lekcyj w Uniwersytecie Berlińskim, wypakowaną przez prof. Lichtensztejna z zapieczętowanego pudełka, w którym on z Wrocławia pocztą ją otrzymał, pochodzącą z lasów szlązkich; wydobyta martwą, na téjże lekcyi zupełnie ożyła. Powolne tylko ogrzewanie ocuca koszatki; umierają zbliżone nagle do ognia. Odrętwiałe, chociaż są bez żadnego ruchu, chociaż mają zamknięte oczy i zdają się być pozbawione wszelkiego zmysłu, dobrze jednak czują boleść, gdy ta jest bardzo żywa: ukłóte lub oparzone kurczą się i okazują lekkie zadrgnięcia, nawet powtarzające się kilkakrotnie. Nieraz i na wolności koszatki przebudzają się w zimie; bo wtedy bywają dni dosyć ciepłe ($+12^{\circ}$, $+13^{\circ}$ a nawet 14°); w takim razie wychodzą ze swoich schronień za żywnością, albo téż użytkują z jój składów, które poczyniły w jesieni.

Nieraz otrzymawszy jakie rzadkie zwierzątko lub inną przyrodzoną istotę, sądziłem, że co postrzegam w jój obyczajach, naturze i t. d. będzie nowém dla nauki; gdy za

ścisłém jój akt przejrzeniem, upewniłem się, iż ta mniemana nowość, była dawno wiadomą ludziom przede mną. Tylu już było tak poszukujących, tak uważnych, biegłych, niespracowanych w dociekanii, genialnych we wnioskowaniu badaczy, że często zadziwi zwolennika historii naturalnej jój stan obecny. Podobne niemal zadziwienie obudziły we mnie postrzeżenia Mandzilego z Pawii, nad polchą, zawarte w jego traktacie o *peryodycznym letargu niektórych zwierząt ssących* (1), a tak objaśniające dla mnie wszystkie poruszenia zwierzątka które chowałem. Jakie prócz tego spotkanie się okoliczności, nawet nie należących do rzeczy głównój! On postrzegał polchę od grudnia do kwietnia, ja od stycznia do kwietnia. I u niego i u mnie chowała się w bibliotece..... Z doświadczeń Mandzilego okazuje się, że 1^o) letarg polchy najzupełniejszy jest w temperaturze +5 do 7°; 2^o) że większe nad pomieniony stopień zimno, przyspiesza owszem krążenie krwi i oddychanie, a nawet pociąga przebudzenie, jeśli nastąpi zbyt nagle; 3^o) że zbyt długie niejedzenie sprawia także, iż zwierzę się przebudza. Tenże fizyolog ciekawe postrzeżenie uczynił wśród lata. Polcha umieszczona na dnie wielkiego słoja szklanego, na małym posłaniu z siana, w dniu w którym ciepło do +15 lub 16° dochodziło, nadaremnie usiłując wydobyć się i nic jeść nie chcąc, wpadła w letargiczne uśpienie; lecz zamiast zwinąć się w kulę, wyciągnęła się na grzbiecie. W stanie tym, przerwy spoczynku były daleko krótszemi niżeli w zimie, a znaki oddychania mniej częste. Przebudziła się dopiero 17 lipca, poczem zginęła.

(1) *Gius. Mangili, Saggio d'osservazioni per servire alla storia dei Mammiferi soggetti a periodico letargo*, 8vo Milano. 1807.

Połchy parzą się ku końcowi wiosny, wydając młode latem, zwykle cztery do pięciu na raz. Rosną prędko; według zapewnień, nie żyją nad lat sześć. Rzymianie na stoły je dawali. We Włoszech, gdzie dotąd jeszcze są jadalne, wykopują się rowy w lasach i wyscielają mchem a nakrywają słomą, po narzuceniu na spód buczyny. Wybiera się na to miejsce suche i pod zasłoną skały, wystawionój na południe. Po niejakiem czasie mnóstwo tam polch nawłazi, a wszystkie ku końcowi jesieni, to jest w czasie w którym najlepsze są do jedzenia, w uspieniu się znajdują. Podobnym zapewne sposobem urządzone były rzymskie *gliraria*, czyli miejsca na przechowywanie polch przeznaczone, nazwane od wyrazu *glis*, co w języku Rzymian polchę znaczyło.

Żywy niedźwiadek (Scorpio) w Warszawie.

Nazwisko to *niedźwiadek* albo *skorpion*, znajome powszechnie z tylu wspomnień w autorach dawnych, ze znaków zodyaku (a z kąd wiadome i to, że niedźwiadek kształtem do raka się zbliża), daje ustawicznie powód wielu osobom w kraju naszym do przypuszczenia, że te jadowite istoty i u nas się znajdują. Wyobraźnia posłuszna uwierzeniu, przyznała całkowicie ten kształt krajowemu naszemu gatunkowi owadów świerszczowatych, ztąd téż i nazywanemu *niedźwiadkiem*, lecz którego właściwe nazwisko jest *podjadek* albo *turkuć* (*Acheta gryllotalpa*), i który nic spólnego nie ma z rzeczywistym niedźwiadkiem (*Scorpio*), prócz pewnej podobności w formie czyli kroju tułowu (*thorax*). Naturalista dopiéro widzi, jak wielka jest pomiędzy jedném a drugim różni-

ca. Podjadek jest owadem, mającym skrzydła; niedźwiadek pajakiem bezskrzydłym. Tamten nie jest nigdy jadowitym: szkodzi tylko polom i ogrodom, z powodu, że łapkowatemi nóżkami przedniemi, jak u kréta, rozkopuje ziemię. Ten krzywém, szponowatém żądłem, które na końcu długiego, węzłkowatego ogona nosi, kole jadowicie, niekiedy nawet śmiertelnie (1).

Kluk bardzo dobrze znał tę różnicę, i w czwartym tomie swojego zwierzętopisma (Cz. II, nr. 593) dokładnie jak na owe czasy, opisuje podjadka pod nazwiskiem niedźwiadka. Ładowski, który w swojej Historji naturalnej Królestwa Polskiego, w sposobie słownika ułożonej, pod art. *Niedźwiadek* wiernie, tylko nie do końca przepisuje Kluka, dociąga wypis jedynie do wyrazów „są bardzo szkodliwe wszelkim roślinom” a wreszcie

(1) Zkąd stworzenie żadnego nie mające podobieństwa do niedźwiedzia, nazwano po polsku niedźwiadkiem?—Wiadomo, że między mnóstwem uprzedzeń, któremi się powszechność względem tych wstawionych istot uwodziła, była długo utrzymująca się wiara w niedźwiadkowy olejek (*Oleum scorpionum*). Że niedźwiadków nie ma w Polsce, aptekarze przeto w tym kraju robili podobny olejek z jakichsi gąsienic kosmatych, które od podobieństwa pokrycia z niedźwiedziem, nazywano niedźwiadkami (*ursuli*). Znalazłem to w książce pod tyt. *Herculis Saxonia Patavini, de Plica, 4to 1600 Patavii, pag. 196*: „*Et quanquam scorpionum in Polonia non gignantur, officinaeque oleum praeparantes, magno ut audio errore, pro scorpionis imponant vermes hirsutos erucae pini similes, sed majores et crassiores sub saxis degentes, quos vulgo a villis et hirsutis ursulos vocant*”. Chociaż z tego co tu autor mówi, wypada raczej sądzić, że niedźwiadki gąsienice (*ursuli*), podstawiano za niedźwiadki właściwe (*Scorpio*), być wszelako może, iż olejku z pierwszych używano w Polsce już przed wprowadzeniem właściwego skorpionowego, że przeto tym sposobem nazwisko z gąsienic przeszło na skorpiony. Siennik mówi wprawdzie: „olejek szkorpowy” ale już w Falimirzu jest: „*Scorpio Niedźwiadek* iest robak ziemny, postawę ma łagodną, iakby dziewczą (?), ale w ogonie ma iadowite żądło kthorym zatnie y iad wpuści”.

zdradza się dodaniem swych własnych: „i ukąszenie ich jest jadowite.” Ładowski światło pożyczone od Kluka, przygasił tu ciemnotą zaczerpniętą od gminu. Na inném miejscu Kluk (Ib. cz. I, nr. 219) o właściwych mówiąc niedźwiadkach (*Scorpio*), tyle tylko krajowości im przyznaje, że *niektóre około gór Karpackich* umieszcza (1).

Pomimo to, słyhać niekiedy, że już tu już owdzie w kraju widziano i prawdziwego niedźwiadka. Godne wiary osoby zapewniały mnie, że były same świadkami ukazania się go na Wołyniu, na Podlasiu, koło Buska i t. d. Nie co innego wszakże być to mogło, tylko podjadek (*Gryllotalpa*) oczami przerażenia widziany. Wiedząc od kogoś, że na piaszczystych wzgórzach koło Pińska znajdują się niedźwiadki, z wszelką pilnością szukałem ich w téj okolicy, ale musiałem uspokoić się nareszcie, gdy na jednym takim wzgórkuz znalazłem podjadka. Odtąd ilekroć mi kto powie, że widział w kraju żywego niedźwiadka, wiadomość tę tak przywykam uważać, jak o widzeniu naoczném jaskółek w zimie wydobytych z wody.

Łatwo więc wystawić sobie niecierpliwość z jaką biegłem do apteki P. Saskiego w Warszawie, gdy mi doniesiono, że zachował żywego niedźwiadka, u nas znalezione. W rzeczy saméj ujrzałem tam nieuszkodzony, lecz już w spirytusie umorzony okaz niedźwiadka włoskiego (*Scorpio europaeus*). Zaraz udałem się ztamtąd do handlu korzennego P. Rajtarskiego przy ulicy Elektorálnéj n. 787, gdzie niedźwiadek ten, przy końcu sierpnia, w dzień gorący, postrzeżony był w próżnéj szu-

(1) Są, jak wiadomo, w Alpach Tyrolskich. Przed kilku laty dopiero, dr. Küstner z Erlangen udowodnił ich bytność w Dalmacyi (Zob. Bibl. Warsz. r. 1845 tom III, str. 211).

ładzie od cukru, do której załazł po długim zapewne tułaniu się w sklepie. Domyślano się, że zabrany został z cytrynami przychodzącymi do nas z Tryestu (1), a których ostatnią przesyłkę pomieniony handel w czerwcu odebrał. Wyrachowałem tedy, że niedźwiadek żył i utrzymywał się w sklepie P. Rajtarskiego, najmniej dwa miesiące. Od chwili znalezienia go w szufladzie, przez parę jeszcze dni utrzymywano go przy życiu: przypatrywano się jego poruszeniom, podejmowano go podstawiając papier na który wchodził; szczęściem, że żadna z osób oglądających żywego, nie doświadczyła jadowitości, którą zagrażają te południowe stworzenia. Wiadomo, że w Lugdunie w roku 1834, człowiek umarł na zakłócie niedźwiadka, który wyczołgał się ze świeżo sprowadzonej i pierwszy raz otworzonej paki towaru.

Exemplarz ten niedźwiadka, zachowany w spirytusie, zostawał u mnie przez dni kilka; poczem na zażądanie właściciela, oddany mu, zniszczony został przez osobę nie umiejącą przewidzieć smutku z utracenia tego, co było i rzeczą szacowną i pomnikiem zdarzenia.

(1) Wydarzały się, lubo zawsze rzadko przykłady, że owad z gorącej strefy i obcej części świata, żywy w nasze strony przywędruje z jakim towarem. Kilka lat temu, jak z ładunkiem drzewa kampechiowego z Lagayra, dostał się do Szczecina żywy pajak z rodz. ptaszników (*Mygale*), z którym tam i w Berlinie ciekawe doświadczenia robiono. Owad *Plochionus Bonfilsii*, w południowej Francji znaleziony, jak się pokazało nie mieszka tam, lecz sprowadzony został z towarem z Martyniki, gdzie właściwa jest ojczyzna jego. W r. 1844 okazywano na posiedz. Tow. entomologicznego londyńskiego, dwa motyle amerykańskie, które złapane były w dokach Londyńskich i pewnie z ładunkiem drzewa mahońowego do Anglii się dostały. (Zob. Bibl. Warsz. z r. 1845 tom III str. 212). Pomijam że niektóre, zdaleka przypadkowo do nas sprowadzone gatunki, tu się zamnożyły i zostały na zawsze, jakoto: karaczany ze Wschodu, cukrowce (*Lepisma saccharina*) z Ameryki, i t. d.



INNOCENTY III.

PRZEZ

Michała Głiszczynskiego.

Życie Innocentego IIIgo, papieża, przedstawia przedmiot tak ponętny do badania i rozważki, że jest w stanie pociągnąć ku sobie od razu każdego, kto się oddał rozważaniu wypadków politycznych lub poświęcił się pisaniu dziejów. Ważność żywota tego, nie ustępuje ważności każdego innego najznamienszego żywota czasów starych i nowych: bo wyobraża sobą apogeum średnich wieków, bo był punktem środkowym, a nierzadko pierwszym motorem wypadków swojego wieku. Papież był wtedy ludzkością, rozumie się w Europie. W istocie we wszystkich wtedy krajach przeglądając ich historią, cóż zobaczycie? oto wszędzie i zawsze z małemi wyjątkami wypadki polityczne trącają się o Rzym, który albo im pierwszy popęd nadaje, albo je sędzi, albo niemi kieruje i do tych a nie innych sprowadza rezultatów, mimo woli i chęć oporu świeckich działaczy. Jest to prawda

przez całe średnie wieki, a jest to najwięcej prawdą za rządów Innocentego IIIgo, jak to pokażą szczegóły jego życia, które wnet przejrzymy.

Ród Kontich, przodków Innocentego III, sięga epoki bardzo oddalonój. Kiedy ten ród osiadł w Rzymie, jaśniał tam przez sześć wieków ciągle. W XII wieku, jeden z tego rodu hr. Trasmondi ożenił się z Rzymianką Klaryssą z domu Skotti; z tego małżeństwa urodziło się czterech synów i jedna córka. Najmłodszy z synów urodził się 1160 r. i ojciec nazwał go Lotaryuszem: byłto później Innocenty III. Wpływom ojca, który podobno aż trzech kardynałów miał w swój familii, winien był Lotaryusz umieszczenie swoje w szkole śgo Jana Lateraneńskiego. Z Rzymu udał się do Paryża, jako ogniska ówczesnej oświaty: tu najwięcej słuchał nauk mistrza Piotra de Corbenil, sławnego czystością obyczajów i surowością życia. Zostawszy papieżem nie zapomniał go, i przez wdzięczność, dosyć rzadką i tém szlachetniejszą, wyniósł Piotra najprzód na biskupa kambrejskiego, a potem na arcybiskupa saonskiego. Pismo święte, historia, poeci starożytni a szczególnie Boeciusza *de consolatione philosophiae*, zajmowały najwięcej Lotaryusza. Z Paryża zrobił wycieczkę do Anglii, odwiedził grób Tomasza Beket i może wtedy rozmyślał już o owych ogromnych planach, które pierwszy silną ręką nakreślił ów syn płóciennika Hildebrand, pamiętny założeniem podwaliny do przyszłej władzy papieży. Z Paryża udał się do Bolonii, i tam cały oddał się prawu kanonicznemu a zarazem i cywilnemu, pod przywództwem professorów Jana de Faenza Hiszpańca i Gervais de Tilberg Anglika, o których równie jak o Piotrze nie zapomniał później. Wrócił w końcu do Rzymu, wstąpił do seminaryum i został kanoni-

kiem przy kościele śgo Piotra. Grzegórz VIII, coto tylko 87 dni rządził, zrobił go kardynałem poddyakonem. Wuj Lotaryusza Klemens III nastąpił po Grzegorzu i mianował go kardynałem dyakonem, a przytém oddał mu probostwo przy kościele śgo Sergiusza, które sam dotąd posiadał. Mianowany kardynałem, urządziwszy i upiększywszy swój kościół, zajął się sprawami ogółu, do czego mu nowa jego godność dawała prawo. Wtedyto poznał się on z najznakomitszemi osobami całego chrześcijaństwa, których przyjaźń i później zachował. W czasach rządów Celestyna III, mało miał udziału w sprawach kościoła, bo ród jego i nowego papieża, zdawna były sobie nieprzyjazne. Wtedy także wydał książkę o nędzy życia ludzkiego i pogardzie świata: *de contemptu mundi, deque miseria hominis*. Kilka myśli z niej przytoczymy, które pokażą jak zapatrywał się on na świat, i jak uważał życie i człowieka.

„Jak przykre nasze życie! Jeżeli chcecie nabyć mądrości i wiedzy, wtedy nocy bezsenne i prace mozolne, oto wasze życie; a ztémwszystkiém ledwie lichéj nauki nabędziecie. Bogaty, biédny, pan i sługa, żonaty i nieżonaty, każdy ma swego mola... Nieżonatego męczy chuć cjelesna, a żonatego żona jego. Żąda drogich strojów, bez względu na stan małżonka, a jeżeli nie otrzyma ich, narzeka, płacze, klóci się i dąsa całą noc... Nigdzie nie ma pokoju i pewności, nigdzie spoczynku, wszędzie niepokoje, troski i boleści. Bolesć miesza się do występków, żaloba do szczęścia. Ta nędza trwa długo, bo aż do końca żywota; jest prawie ciągłą, bo ani jeden dzień bez niej się nie obędzie. Wprzód nim grzeszyć może człowiek, już skrępowany grzechem”.

„Początek jego nieszlachetny, pokarm jego w żywocie matki nieczysty: i rodzi się w stanie oplakany słabości, niedołęztwa, boleści i odrazy”.

„Nędza moralna niemniej rażąca. Trzy furje szarpią najwięcej i to bez ustanku człowieka: żądza bogactw, rozpusta i duma”.

„Chciwość jest nienasycona; ona jest biedną wpośród samych bogactw, wszystkiego sobie żałuje, a za pieniądze sprzeda cnotę i sprawiedliwość”.

„Człowiek potrzebuje chleba i wody, mieszkania i odzienia; ale zbytek występny zmienił te potrzeby w rozpustne wyszukiwanie: owoce drzew, jarzyny, korzonki roślin, ryby morz, zwierzęta ziemi, ptaki powietrza, nie wystarczają naszym rozpustnikom; szukają soków i pachnących korzeni, tuczą zwierzynę, zmieniają istotę w dodatki, naturę w sztukę. Pijaństwo jeszcze częstsze i obrzydliwsze; ztąd tyle kłótni, nieprzyjaźni, rozpusty i rozwiązłości. Wszystkie stany, każdy wiek, wszystkie klasy a nawet kapłani zarazili się nią. Jaka hańba i spodlenie! Czyż Bóg zapomniał swego ognia Sodomy i Gomory?”

„Wszystkie myśli i czyny zajęte tém, aby zdobyć sobie coraz więcej chwały i łaski u ludzi. Aby tego dopiąć, mają tylko pochlebstwo w ustach, tylko prośbę i obietnice. Płacą za miejsca, których zasługą dostać nie mogą, a dostawszy, wtedy ich duma nie ma granic i arrogancja bez wędzidła. Wierzą, że im są wyżej tém są lepsi; gardzą swemi przyjaciołmi, nie znają tych, których znali wczoraj; pogardzają najdawniejszemi stosunkami, idą dumni, głowa do góry, pełni próżności: nieprzyjaciele wyższych od siebie, tyrani niższych; a przecież duma spowodowała upadek pierwszych aniołów, ponizenie

Nabuchodonozora; bo duma najbardziej nie podoba się Bogu”.

„Życie nasze, jestto służba wojskowa; zewsząd otoczone wrogami. Organizm człowieka codzien staje się kruchszym, i świat i ciało nasze starzeją się. Dusza niechętnie rozdziela się z ciałem, bo psucie i gnicie strachem nas przejmują; nacóż się zdadzą wtedy bogactwa, biesiady, honory i rozkosze życia? Gryzie robak nieusypiający, pali ogień nieugaszony a nie mów: „gniew Boga nie może być wiecznym, miłosierdzie jego nie ma końca: człowiek zgrzeszył czasowo, i pan nie będzie go karał wiecznie.” Próżna nadzieja, okropny zawód! Niéma wybawienia z piekła, bo złe i w piekle będzie nałogiem człowieka. Chociaż złego nie będziesz już mógł czynić, będziesz tam bluźnił Bogu; a ponawiając tym sposobem złe, będziesz ponawiał i karę za nie”.

Kiedy w sto lat potem, wielki poeta napisał na drzwiach piekła: „Tutaj nie ma nadziei”, powtórzył tylko straszne wyrazy przekleństwa i rozpacz, które wprzód jeszcze wyrzekł Innocenty III, w silném uniesieniu wymowy. Bo w samej rzeczy, wyrazy te pełne są zgrozy i straszliwej prawdy, a ten co je wypowiadał unosząc się nad to wszystko, co jest przemienne i nikłe, oprze się kiedyś z całą ufnością, z przekonaniem na tém, co jest trwałe i wieczne: na religii i moralności. Będzie on uważał siebie za narzędzie, którem posługuje się Ten, co rządzi losami ludzkości, aby sprawiedliwość i moralność utrwalić na świecie. Ztądto pochodzi owe wyniosłe pojęcie, jakie miał o władzy papieży Innocenty III; co i sam później oświadczył, jak to zaraz zobaczymy.

Celestyn III zachorował około Zielonych Świątek roku 1197. Ledwie wydał ostatnie tchnienie, Lotaryusz

w towarzystwie kilkunastu kardynałów udał się do kościoła śgo Jana Lateraneńskiego, aby tam odprawić nabożeństwo za umarłego. Według starych ustaw, kardynałowie nazajutrz dopiero po śmierci papieża, powinni byli zgromadzić się dla modłów za duszę nieboszczyka, a na trzeci dzień przystąpić do wyboru następcy; ale nateraz pospieszyli się, żeby przeciąć drogę wszelkim zewnętrzny wpływom, które mogłyby przemódz na szkodę niezależności kościoła. Owoż w sam dzień śmierci Celestyna III zebrali się w klasztorze niedaleko Skaurus, myśląc, że tam będą bezpieczni od gwałtownych roszczeń Germanów, posiadających wtedy całe państwo rzymskie aż do bram Rzymu. Jan z Salerno miał 10 głosów, inni kardynałowie głosowali za Oktawianem, ale ten oświadczył, że uważa kardynała Lotaryusza daleko godniejszym od siebie tiary papieżkiej. Przykład ten pociągnął za sobą i Jana z Salerno; wtedy wszyscy kardynałowie jednozgodnie zwrócili się ku swojemu towarzyszowi, mającemu wtedy dopiero 36 lat, ale który brak wieku dopełniał jaśniejącymi przymiotami.

Ten wybór, uważano jako widome działanie Opatrzności Najwyższej. Powiadają, że w czasie wyboru trzy gołębie unosiły się ponad klasztorem, a najbielszy z nich usiadł obok Lotaryusza, kiedy ten zajął miejsce przeznaczone dla wybranego. Wieść o tak niezwykłym wyborze, naród przyjął z niesłychanym uniesieniem; prowadzony przez dwóch kardynałów, Lotaryusz udał się do kościoła śgo Jana Lateraneńskiego na modlitwę, a bracia jego tymczasem śpiewali *Te Deum*.

Ale Lotaryusz był dopiero dyakonem; trzeba było, aby otrzymał święcenia wyższe i biskupstwo, a potem dopiero mógł zostać papieżem. Dlatego po upływie sze-

ściu niedziel dopiero, odbyła się jego koronacja na papieża w kościele świętego Piotra.

„Symbolizm owych czasów” mówi Hurter prezydent konsystorza w Szaflhausen „który dawał tak głęboką myśl wszystkim działaniom życia, który kładł w lewą rękę cesarza złote jabłko, wewnątrz wypełnione popiołem, aby zewnętrzny blask przypominał mu wielkość tronu, a wewnętrzny proch nieuniknione zniszczenie wszelkiej chwały; ten symbolizm kładł i na głowę papieża wieniec z pawich piór, aby nie zapomniał, że oczy jego, jak owe oczy widome na piórach, powinny zawsze obracać się na wszystkie strony chrześcijaństwa.” Gorące łzy jakie wylewał przy swoim wyborze, świadczą o uczuciach tego człowieka, który jak żaden z papieży nie urzeczywistnił silniej znaczenia owego symbolu, o którym dopiero co mówiliśmy, kiedy się zaczął nazywać Innocenty III.

Nim przystąpimy do samych faktów panowania Innocentego III, obejrzyjmy wprzód stan Europy przy wstąpieniu na tron tego drugiego Grzegorza VII.

Koniec XII wieku swojemi nieszczęściami i niepowodzeniami, groźnie zapowiedział cywilizacji europejskiej i kościołowi jakąś fatalną i nieszczęśliwą przyszłość. Echo głosu świętego Bernarda, wypełniające cały ów wiek, stłumiło się teraz, osłabło, skonało prawie. Nieszczęśliwa bitwa tyberyadzka i zdobycie Jerozolimy przez Saladyna, dawało ogromną przewagę Wschodowi nad Zachodem. Rozwiążność i okrucieństwa Henryka II w Anglii, zamordowanie Tomasza Bekela, nieobecność, kłótnie z Filipem Augustem królem Francji i uwięzienie Ryszarda Lwie Serce, podwajało obawę o tamte kraje. We Francji, w całym blasku młodości, o pięć lat młod-

szy od Innocentego, panował Filip August. Gwałtowności jego przeciwko małżonce Ingelburdzie, trapiły Rzym niepomału. W Hiszpanii Alfons kastylski nieszczęśliwy w bitwach z Maurami, wojował jeszcze z królem leońskim. Okrucieństwa Henryka VI w Sycylii, i po jego śmierci osierocony tron cesarski, był ważnym zadaniem dla kościoła zachodniego, przez wybór następcy. Skandynawskie państwa były teatrem krwawych scen, i silna tylko opieka i działalność energiczna Rzymu, mogła przeszkodzić zagubie chrześcijaństwa wśród ciężkich prześladowań; a co największa, szybkie postępy herezji waldenskich i albigeńskich, groziły strasznym odpadnięciem od owczarni Chrystusa licznej gromady owiec. Te i tym podobne wypadki, byłyto rażące tryumfy siły materialnej i dzikiej zarazem, i aż nadto jawnie okazywały ubytek siły prawowiernej i sprawiedliwej kościoła powszechnego.

Ale prawem koniecznym jest, że wpośród najtrudniejszych czasów dla cywilizacji i ludzkości, wypchnięty przez Opatrzność pośrednio, a bezpośrednio przez potrzebę danego czasu, jawi się gieniusz człowiek i ratuje z toni wiek swój i przygotowuje drogę ku dalszej przyszłości. Owoż w ostatnich już latach XII wieku (1198 r.) ukazał się na stolicy apostolskiej mąż w sile wieku, któremu przeznaczono było walczyć z niepokonanym męstwem przeciwko wszystkiemu owym wrogom kościoła, sprawiedliwości i moralności, i okazać światu wzór najwyższego arcykapłana i namiestnika Jezusa Chrystusa. Byłto Innocenty III.

Uprzejmy, dobrotliwy w swoim postępowaniu, obdarzony niepospolitą fizyczną urodą, pełen zaufania i czułości w swoich przyjaźniach, szczodry aż do zbytku w rozdawaniu jałmużny, mówca wielki i obfity, uczony

pisarz ascetyczny a nawet poeta; wielki, głęboki prawnik, jak to przystało na sędziego, stanowiącego wyrok ostateczny w sprawach całego chrześcijaństwa; posiadał wszystkie przymioty, które mogłyby go nawet w cichój, spokojnej epoce unieśmiertelnić. Ale miał on inną rzecz do spełnienia: trzeba mu było bronić kościoła, sprawiedliwości i moralności; to też przez cały ciąg swojego panowania 18letniego, stał on na szczycie tego kolosalnego posłannictwa. Chociaż zagrożony bezustanku i napastowany przez swoich własnych poddanych, burzliwych mieszkańców Rzymu, unosił się atoli ponad kościołem chrześcijańskim z pieczołowitością wnikającą w najdrobniejsze szczegóły. Od Irlandyi do Sycylii, od Portugalii do Armenii żadnego prawa kościelnego nie przestąpiono bezkarnie, żadnej krzywdy nie wyrządzono słabszemu, o którąby się nie upomniał; żadne zabezpieczenie prawne nie było naruszone, któregooby nie wziął pod swoje opiekę.

Dziwna rzecz, że ludzie wielcy na wiele lat wprzód przewidują instynktowo, zgadują miejsce i sferę, w której gieniusz ich ma najjaśniej zaświecić. Grzegorz VII jako prosty zakonnik, rozmyśla o złem w kościele i podaje najprzód rady Leonowi IX do usunięcia téj zarazy; Innocenty III jeszcze jako dyakon, w swoim dziele *de contemptu mundi*, silną ręką kręśli prawa i zasady dla władzy papieża; oba jakby zgadywali, że sami kiedyś na stolicy świętego Piotra zasiądą i podług rozmyślań, jakby im natchnionych, rządzić będą. Wstąpiwszy na tron Innocenty III, w pierwszej swojej odezwie objawia i wypowiada ducha rządów swoich. „Obowiązkiem naszym jest, mówi on: pilnować, aby religijność kwitła w kościele Bożym, aby miała opiekę tam gdzie kwitnie. Pragniemy,

aby przez cały ciąg naszego życia, religijne ustawy były szanowane i słuchane, aby chrześcijaństwo coraz się więcej krzewiło i wzmagalo. Cali poświęcamy się sprawiedliwości, bo wiemy, że włożono na nas obowiązek czuwania nad prawami wszystkich. Żadna względność dla kogokolwiekbądź nie usunie nas z tego stanowiska. Jesteśmy postawieni nad ludami i królestwami, nie dla naszej zasługi a przez wolę Boga, którego jesteśmy sługą. To też mamy mocne postanowienie, w którym przy łasce Bożej nie zachwiejemy się, kochać i opiekować się temi, co są poświęceni dla kościoła; zastawiać ich tarczą stolicy świętego Piotra. Ale gdy rzucimy okiem na ważność obowiązków pasterza, na słabość sił naszych, nie ufamy naszej zdolności, a ufamy miłosierdziu tego, którego zastępujemy na ziemi. Ręka pana wyniosła nas z prochu na tron, i będziemy wykonywać sprawiedliwość jako monarcha i nad monarchami.”

Objąwszy rządy Innocenty III, najprzód pomyślał o urządzeniu spraw najbliższych sobie. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku, dumy, rozkazał na stół swój podawać nie więcej jak trzy potrawy; paziów swoich, zabezpieczywszy im los oddalił, i surowo przestrzegał umiarkowania i trzeźwości w otaczających go. Wiek poprzednika sprawił to, że sprawy załatwiano powoli, a podobno nie obeszło się bez przekupstwa, jak to świadczy wykrzyknienie współczesnego kronikarza: „Ciesz się Rzymie! skarby ziemi rozwarły się, płynie ku tobie złoto i srebro. Ciesz się, bo niezgoda zapaliła się w piekle i pomnaża bogactwa twoje. Nasyć chciwość twoją i śpiewaj starą twą pieśń. Nie siłą Ducha Świętego, ale złością ludzi pokonałeś świat.” Nie uszło uwagi Innocentego III to nadużycie: surowo zabronił brać pie-

niądze za odrabiane sprawy; często zwoływał konsystorz i sam w nim zasiadał, co wyszło było ze zwyczaju; załatwiał sprawy szybko i mądrze, to téż najbieglejsi prawnicy przybywali uczyć się na jego posłuchaniach. On to wprowadził w prawodawstwo kościelne formy i reguły, które potem bardzo posłużyły do wykształcenia trybunałów cywilnych. Aby Rzym uczynić zupełnie zależnym od siebie, zniósł senatora rzymskiego, a w osobie prefekta Rzymu zniósł ostatni ślad panowania cesarzów niemieckich nad Rzymem. Potem sięgnął dalej w państwo kościelne: Ankonę i Kamerinę upokorzył; równie księstwo Spoleto i hrabstwo Benewentu przyłączył, a Sycylia poddała się mu na prawach lennych.

Jak tylko Innocenty III utwierdził powagę świeckiego władcy w Rzymie i całym państwie kościelnym, spojrzął z wysokości stolicy swojej na świat chrześcijański i uczucie nieopisane zgrozy i wstretu przejęło go na widok obrazu, jaki mu przedstawiła Europa, a któryśmy kręślił już wyżej. Zastał on rozpoczętą już sprawę jeszcze za poprzednika swego z Filipem Augustem o rowód z Ingelburgą; starzec Celestyn III nie miał potrzebnej energii do wystąpienia przeciwko młodemu i silnemu władcy Francyi, ale Innocenty III to co innego. Miał on przekonanie silne w sobie, że powinien z powołania swego bronić praw kościoła i praw pokrzywdzonych, i stanął opoką przeciwko zapędności i chimerze młodego króla.

Ingelburga księżniczka duńska, siostra Kanuta VI, zaślubiona F. Augustowi, słynęła jako piękna i cnotliwa niewiasta; wszyscy spółcześni historycy przyznali jęj te przymioty. Mimo to, Filip zaraz nazajutrz po ślubie, przed samą koronacją, okazał dla nięj dziwną jakąś

obojętność, która potem przeszła w odrazę zupełną. Nie można pojąć tego postępowania (1); lud przypisywał je czarom. Ingelburga oddaloną była od dworu, a Filip postanowił rozwieść się z nią pod pozorem blizkiego pokrewieństwa. Wielu biskupów francuzkich przyznało tę przyczynę za dostateczną, i ogłosili małżeństwo za nieważne. Królowa nie chciała wyjechać z Francyi i udała się do klasztoru w Soissons. Tam żyła tak opuszczona i biędna, że dla wyżywienia się, musiała sprzedawać suknie i naczynia domowe, a tymczasem Filip poślubił Maryą Agnięszkę de Meranie. Król duński oburzył się losem swój siostry i odwołał się w téj sprawie do stolicy apostolskiej. Celestyn III upomniął króla, ogłosił rozwód za nieważny, i posłowie duńscy przywiezli to postanowienie papieżkie Filipowi; ale on niewiele na to uważał, a nawet posłów uwięzić kazał. Uwolnieni na usilne nalegania arcybiskupa de Seus i opata Cystersów, przełęknieni nie działali z potrzebną w takich razach energią. Ale za to opinia ówczesna wystąpiła przeciwko Filipowi i osądziła go bardzo nieprzyjaźnie; uważano go jako rozpustnika, odszczepieńca i godnego surowej kary.

Król duński ponowił skargę do Rzymu, a Innocenty III silne powziął postanowienie, przeciąć odrazu to zgorzenie anti-katolickie. „Stolica apostolska, pisał on w swym liście (2), nie może nie słyszeć skarg uciśnionej kobiety. Bóg nakazał jój, nawrócić na dobrą drogę każdego chrześcianina co popełnia grzech śmiertelny, i wymierzyć nań karę kościelną, gdyby nie chciał wejść na drogę cnoty.

(1) Jedni myśleli, że przyczyną tego wstępu była jakaś wada odrażliwa ciała, a inni, że nie znalazł swój żony w stanie nietkniętym

(2) Batuze: Zbiór listów Innocentego III, 1, 422.

Godność króla nie stawia go wyżej nad obowiązki chrześcianina, a stan monarchy, nie robi żadnej różnicy między nim i innemi chrześcianami.”

Ale Innocenty III nie działał nigdy bez zasady i przekonania; nie chciał on napastować ani imponować Filipowi, ale chciał aby prawo kościelne, świętość sakramentu nie były gwałcone podług upodobania i widoków światowych. Pisał on do Filipa samego, gdy przedstawienia przez legata czynione nie skutkowały; powiada że winien wiele wdzięczności Francyi za odebrane wykształcenie; że wysoko ceni i cieszy się, że królowie francuzcy wpośród największych zaburzeń, nie odstali nigdy od kościoła rzymskiego i prosi go, Filipa, aby oddalił nałożnicę a przywołał prawą małżonkę.

„Jeżeliby, pisze dalej, przeciwko wszelkiemu oczekiwaniu król nie usłuchał ojcowskięj jego rady i napomnienia, byłby zmuszony z wielką wprawdzie boleścią, silnieć nań uderzyć i podnieść przeciwko niemu apostołską prawicę; i nic na świecie nie będzie w stanie odwieść nas od tego postanowienia jakie uczyniliśmy, aby bronić prawa i sprawiedliwości.”

Filip z natury gwałtowny i nie mogący znieść sprzeciwiania mu się, tém uporniej oddalał od siebie Ingelburgią a trzymał się Agnięszki. Żadne rady jego przyjaciół, nie mogły go skłonić do odmienienia swojego zdania i życia. Wtedy papież rozkazuje swemu legatowi zwołać konsylium do Dijon 1199 r. i ogłosić małżeństwo Filipa z Agnięszką za nieważne, a królowi polecić pod klątwą, przywrócić do praw królowęj i małżonki Ingelburge. Ale i tęg groźby nie usłuchał Filip: wnet tęg potém Innocenty III rzucił interdikt na całą Francyę. Przez pięć miesięcy kościoły były zamknięte, kapłan nie

poświęcał więcej ciała i krwi Zbawiciela, śpiew sług bożych umilkł, zasłona pokrywała Zbawiciela ukrzyżowanego, a obrazy największych jego wyznawców, leżały w prochu na ziemi. Słowo Boże nie niosło już nikomu pociechy, podpory i rady; Bóg odrzucił lud swój. Życie dawne uświęcane przez kościół we wszystkich swoich wypadkach najważniejszych, rzucone precz poza świątynią; człowiek został bez Boga. Ani chrztu, ani zaślubin, ani pogrzebu; tylko ciała krzyżowców, pielgrzymów i żebraków chowano. Wszystkie uroczystości stały się żałobą, a Filip srożył się przeciwko duchownym, którzy wykonywali interdykt; zabierał im dziesięciny i dochody wszelakie, ale im więcej był surowym, tém groźniej występował przeciwko niemu Innocenty, a lud coraz bardziej szemrać począł. Wreszcie Filip zażądał od papieża przejrzenia na nowo procesu o rozwód; zwołane zostało konsylium w Soissons 1201 r. Król i królowa sami byli obecni. Król i Agnieszka błagali papieża aby ich nie rozłączał, ale Innocenty nie bał się oporu i nie wzruszył się prośbami; nic nie mogło przełamać tego, co już postanowił. Po sześciu latach rozłączenia, Filip przywołał Ingelburge do siebie a oddalił Agnieszkę, która wkrótce ze zgrzyoty i zmartwienia umarła.

Owoż jeden z najpotężniejszych wtedy monarchów ugiął się przed moralną siłą i niewzruszoną stałością Innocentego III, działającego zawsze w duchu najczystszej sprawiedliwości, czego dowiódł zaraz, przyznając dzieci urodzone z Agnieszki za prawne, a tém samém prawo do tronu mające. Jeżeli okazał się surowym i nieubłagany, kiedy gwałcono prawa kościoła, wnet staje się ojcem czułym i wyrozumiałym dla żałującego. Był on równie obrońcą Maryi arragońskiej, która stała na przeszkodzie

do rozpusty swojemu rozwiązyłch obyczajów małżonkowi Piotrowi, tudzież królowej Adelajdy czeskiej, którą mąż chciał od swojego łoża usunąć, dla zawarcia związków małżeńskich korzystniejszych. Ale z jakąż szlachetnością gorliwą, z jaką pieczołowitością ojcowską, opiekuje się nad ową sierotą Hohensztaufen! Mało jest dramatów historycznych, któreby przedstawiały sobą tyle ścisłości w szczegółach i tyle zupełności w ogóle, jak wyniesienie, wielkość i upadek domu szwabskiego Hohensztaufen. Imiona panów i cesarzów z tego domu, wiążą się z najważniejszymi wypadkami średnich wieków; świetna ich chwała zaćmiła wszystkie chwały. Lichy był ich początek, a przecież zasiędlili na najświetniejszym tronie świata; straszna katastrofa w Neapolu, rzuca ich znowu w ciemność i nicość. Co za przeznaczenie! jest to dramat godny Szekspira. Nie tutaj należą szczegóły tej wzniosłej epopei historycznej; powiemy tylko, że Fryderyk II największy z tego domu, ledwo miał trzy lata kiedy go ojciec Henryk VI odumarł, przekazawszy mu tron sycylijski w dziedzictwie. Wnet umiera i matka jego, i oddaje go wraz z całą Sycylią pod opiekę Innocentego III. To téż czuwa on starannie nad sierotą, i całą władzą i powagą swoją gromi wassalów sycylijskich, szarpiących dziedzictwo młodego Fryderyka.

Po śmierci Henryka VI, trzy oddzielne stronnictwa mianowały trzech różnych cesarzów. Filip szwabski, Otto brunszwicki i Fryderyk małoletni, oto pretendenci do korony cesarskiej. Filip nie uznany przez papieża jako wyklęty, i prędko zabity przez palatyna bawarskiego, zostawia wolne pole dwom zapastnikom. Innocenty przyznaje cesarzem Ottona, chociaż go F. August przestrze-

gał, żeby nie ufał ks. brunszwickiemu; ale Fryderyk był jeszcze bardzo młody i nie można go było stawiać przeciwko Ottonowi. Otto nie dotrzymał ani jednego przyrzeczenia uczynionego papieżowi, a w dodatku napadł na Sycylią; Innocenty broni praw sieroty i za zgwałcenie umowy z sobą, rzuca klątwę na Ottona. Nienawidzony też był cesarz i przez wassalów swoich, bo nie znał ducha swego wieku. Obwiniano go, iż naruszał wszystkie przyjęte przyzwoitości, a nadewszystko charakter hierarchicznój epoki. „Częstokroć, powiada jeden naiwny kronikarz, Otto obracając się do dam wysokiego rodu na swym dworze, mawiał: moja pocziwa niewiasto; do mieszczanek: kochana przyjaciołko; do opatów przemawiał: wielebny ojcze; do mnichów: szacowny prałacie, a do arcybiskupów mój bracie. To usposobienie umysłu podparło Innocentego; i gdy Anzeim de Justingen otrzymał polecenie od panów niemieckich udać się do młodego króla sycylijskiego i skłonić go do opanowania cesarskiego tronu, papież natychmiast koronował go w Rzymie 1212 r. Nie przewidywał zapewne Innocenty, jakiego zązartego przeciwnika spotka władza papieżka w tym młodym człowieku; poszedł za głosem serca, co go skłaniał ku dziecku opiece jego powierzonemu, i za głosem sprawiedliwości, który mu kazał bronić i nie dać krzywdzić sieroty cesarskiej, dopóki on sam o sobie nie będzie mógł radzić.

Widzimy już jak Innocenty III przeważnie wpływał na losy Francyi i Niemiec, widzimy jak władza sumieniem i polityką w tych krajach; a kiedy tak stały sprawy w najsilniejszych wtedy państwach, w Anglii zawiązały się w tym samym czasie owe sławne zajścia i walki Innocentego III z Janem Bez Ziemi; walki, co tak dłu-

gą przestrzeń zajmują w historii, a tak okropne są w swoim biegu. Od dwóch lat miało miejsce w tym kraju gwałtowne ściąganie się swobód kościoła z władzą świecką, a z tego ściągania się wywiązał się szereg faktów, który pociągnął za sobą upokorzenie króla i nieszczęście wielkie dla kraju.

Przyczyną pierwszą tych sporów, był wybór osoby na arcybiskupstwo kantorberyjskie. Król Jan żądał tego miejsca dla biskupa Jana z Norwich, a Innocenty, jak zawsze, popierał na tę godność człowieka pełnego zasługi i enoty, Stefana de Langton. Król dowiedziawszy się o zamiarach papieża, uniósł się niesłuchanie i napisał obrażający list do Innocentego, w którym groził papieżowi, że zakaze swoim poddanym składać ofiary dla Rzymu. Nawzajem Innocenty odpowiedział królowi groźbą, że rzuci interdykt na całe królestwo. Król wprawiony tą groźbą w jakiś stan szaleństwa, wypędził biskupów co mu owę odpowiedź Innocentego przynieśli, i zakazał płacić zwykłych danin Rzymowi; ale w ślad za tym, podług ówczesnych wyobrażeń szalonym wyskokiem, spadł interdykt na całą Anglią. Trwał przez dwa lata. Przy schyłku owych dwóch lat, papież włożył obowiązek na biskupów wyklęcia Jana, jeżeli się nie podda kościołowi. Nie śmieli oni spełniać tego polecenia, ale wieść o niem rozeszła się po Londynie. Król dowiedziawszy się że sędzia trybunału Godfryd z Norwich, mówił o nim publicznie na posiedzeniu sądu, kazał go wsadzić do więzienia, okuć w kajdany, włożyć mu na głowę czapkę ołowianą niezmiernie ciężką, w skutek czego nieszczęśliwy urzędnik w okropnych męczarniach zakończył życie. Innocenty dowiedziawszy się o tym barbarzyńskim czynie, wystąpił z całą potęgą swoją, aby bronić kościoła i pomścić

człowieka. Zrzuca wszechwładnym swoim słowem z tronu Jana Bez Ziemi, rozwiązuje poddanych jego od przysięgi wierności, i naznacza na jego miejsce następcę w osobie Ludwika syna F. Augusta, króla francuzkiego, którego obowiązuje wykonać swoje postanowienia. Może inna przyczyna t. j. interes doczesny kościoła i zajście tak daleko, bo aż do zrzucenia z tronu Jana, niezupełnie czystym i bezzarzutnym czynią Innocentego; ale posłuchajmy jak jeden z najlepszych historyków angielskich, doktor Lingart, w swojej historyi Anglii (T III) usprawiedliwia Innocentego z tego zarzutu:

„W epoce, mówi on, w której wszystkie pojęcia o sprawiedliwości opierały się na prawodawstwie feudalnym, wkrótce przyjętym było powszechnie to przekonanie: że monarchowie nieposłuszni stolicy apostolskiej, są występni przeciwko Bogu, a jako występni powinni utracić państwo, lenność od Boga im daną, a która należała do papieża jako namiestnika Chrystusa na ziemi i pełnomocnego tém samym do wydawania podobnych wyroków. Tym sposobem, sługa sług bożych był monarchą monarchów i miał prawo sądenia ich przed samym trybunałem, i przenoszenia korony na inne głowy, ile razy uznał to za konieczne”.

Każdy dziejopis, któryby zaniedbał lub nie umiał zastosować tych rozsądnych uwag do wypadków i do osób średniego wieku, wystawia się na to, że zfałszuje fakta i zelży największych ludzi.

Wróćmy do spraw w Anglii. Jakiś Pandulf prałat rzymski przekonał w końcu króla Jana, że wielkie niebezpieczeństwo wisi nad nim, że niema co żartować ani spierać się z piorunami Watykanu. Jan uległ i zawarł z papieżem pokój, którego warunki narzucono mu.

Oświadczył on, że odtąd oddaje Anglię kościołowi rzymskiemu ze wszystkimi prawami, że się uważa za lennika papieża, że oprócz grosza świętego Piotra płacić będzie corocznie 1000 marek złota; przyrzeka oprócz tego, że na ręce tego co przybędzie zdjąć z niego klątwę, wypłaci 8000 marek, jako wynagrodzenie za straty poniesione przez arcybiskupa kantorberyjskiego i innych związanych w tę sprawę. Poczém w przytomności Pandulfa oddał hołd papieżowi i wykonał przysięgę na wierność stolicy apostolskiej. Pandulf wyjechał zaraz do Francji, aby uwiadomić o tym wypadku Filipa Augusta, i wstrzymać go w wyprawie do Anglii. Filip odmówił, bo utrzymywał, że koszta na tę wyprawę wynosiły 60,000 liwrów i żądał zwrotu téj summy. Jan gotował się do obrony, bo interdikt po 8 latach trwania i okropnych nieszczęściach zniesiony, połączył z nim panów i naród (1).

Wszystkie te sprawy, lubo mocno zajmowały umysł Innocentego i zmuszały go do zwracania pilnej zawsze uwagi na Europę, ale mimo to na chwilę nie opuszczała go myśl, która najwięcej go kłopotala, którą stawiał

(1) Ledwie skończył nieszczęśliwą sprawę Jan z Innocentym, aż tu znowu własni jego poddani baronowie wymogli gwałtem na nim potwierdzenie owych ustaw zasadniczych, owój Magna Charta i Habeas Corpus, a między innymi i prawo wybierania osób na godności duchowne. Innocenty z przeświadczenia o swoim najwyższym sędziostwie, nie przyznaje owych wymuszonych ustąpień i znosi je bullą. „Odstąpcie, pisał do baronów, tego ohydneho postanowienia, oddajcie królowi wszystko coście mu zabrali, a on przyzna wam wszystko co tylko zdrowy rozum pozwoli mu wam przyznać.” Baronowie nie usłuchali. Papiież rzucił na nich klątwę, a dowiedziawszy się, że Ludwik syn Filipa Augusta mimo jego napomnień i poleceń, połączył się z baronami angielskimi przeciwko Janowi i przeprowił się do Anglii, i jego raził klątwą. Wojna z wielkiem zmartwieniem Innocentego wybuchła, bo ani baronowie, ani Ludwik nie usłuchali go.

wyżej nad wszystkie inne,—a ta była myśl oswobodzenia ziemi świętej z rąk niewiernych i włączenia Wschodu w obszerny system katolicyzmu. Byłyto dwa wielkie pomysły, których przywiedzenie w rzeczywistość zajmowało już i Grzegorza VII. Wojna krzyżowa nie szła po jego myśli, i dlatego też publicznie wyrzekł w Rzymie: „Jezus Chrystus płakał nad Jerozolimą i nam też nie oprócz tego nie pozostało. Zapomniane drogi Syońskie, bo nikt nie chodzi teraz niemi na święto, i wrogi Chrystusowe tryumfują”. Posyłał raz po raz biskupów do Pizy, Genui i Wenecyi, zaklinając wszystkich, aby poczuli się w długu swoim ku Ukrzyżowanemu za nich. Napominał Wenecyą, że pod pozorem handlu i żeglugi, nie powinna dostarczać Saracenom ani wojennych zapasów, ani żywności. To dowodzi doskonale ducha czasu; jawnie widać jak doczesne materyalne interesa, brały już górę w narodach nad uczuciami i gorliwością religijną. Współdziałanie wschodniego cesarza, najwięcej mogło wpływać na obudzenie nowego zapału do wojen krzyżowych; to też Innocenty używał wszystkich środków, aby go skłonić do przyjęcia udziału w wojnie za wiarę. Posłał posłów, aby ci umawiali się z nim i z patriarchą o oswobodzenie grobu Chrystusa i połączenie kościołów. Ale zadumne, jak mówił, listy Innocentego obraziły cesarza. „Jeżeli Jerozolima, odpowiedział on, jest dotąd w ręku niewiernych, to dowodzi tego tylko, że Pan rozgniewał się na chrześcian za ich grzechy, a słowa proroka: nie dla mnie i nie podług mnie, ale dla siebie i podług siebie rządzą oni, bo mnie nie znają; stosują się do terażniejszych władców ziemi.”

Ale Innocenty nie tak łatwo dał się zbić z drogi niepowodzeniami; nic nie mogło wyrwać mu nadziei do

nowej wojny krzyżowej. Nie przestawał on namawiać do niej mocarzy europejskich. Opisywał on francuzkiemu królowi nieszczęścia Jerozolimy; mówił mu, że nie tylko powinien pozwalać krzyżowcom iść na wyprawę, ale nawet zmuszać ich do tego. Obszerne pełnomocnictwo w tym względzie dał on Fulkonowi biskupowi nejskiemu, ognystemu mówcy, który swoją porywającą wymową poruszył mieszkańców całej Francyi i Flandryi. Jeszcze raz podniosła szlachta broń dla wybicia z niewoli, w jakiej jęczały pod ręką Saracenów miejsca święte, i posłała do Wenecyan z żądaniem okrętów, dla przewiezienia chrześcijańskich wojowników na Wschód. Ale na dopełnienie obrazu owych czasów, a na wielkie zmartwienie Innocentego, nowy wypadek pokazuje rażącą sprzeczność z pierwszymi wojnami krzyżowymi i pierwszym zapalem chrześcian.

Z pomiędzy trzech miast włoskich rywalizujących wtedy o pierwszeństwo Pizy, Genui i Wenecyi, miasto świętego Marka okazywało najwięcej siły i nadziei na przyszłość. Miała już wtedy Wenecya flotę z 200 okrętów złożoną, panowała na wszystkich brzegach morza Śródziemnego, handlowała z Carogrodem, gdzie nawet miała kilka ulic przez samych Wenecyan zamieszkałych; handlowała z Neapolem, Sycylią i Armenią. Jarmark wenecki wkrótce był najbogatszym i najludniejszym w Europie, a samo miasto składem płodów i wyrobów wszystkich krajów w trzech częściach świata. Kiedy krzyżowcy przysłali posłów do rzplitej weneckiej, z żądaniem statków do przewiezienia ich na Wschód, wtedy tchnęła ona gwałtowną nienawiścią i żądzą zemsty ku Carogrodowi, a doża Dandolo chociaż 80letni starzec, ale posiadający jeszcze całą żywość młodzieńczą, czekał

tylko przyjaznej pory, aby nasycić swoje i swoich rodaków rozjątrzenie. Wiadomo z kądinąd, że krzyżowcy rozdeleni na dwa korpusa, a przeto osłabieni, nie mogli wypełnić nałożonych im wtedy przez radę dziesięciu warunków za przewiezienie; poprostu nie byli w stanie zapłacić, a Wenecya nie była już tyle chrześcijańską, aby poświęcić interes uczuciu religijnemu. Przebiegły Dandolo w zamiar za to, wskazał krzyżowcom inny sposób wypłacenia się; kazał im odebrać Zare, bogate miasto Dalmacyi, którą niedawno król węgierski wydarł rzplitej weneckiej. Przyjęli ten warunek, i owoż dziwny i nowy zaiste sposób płacenia długów mieczem!

Jakaż zmiana w sercach, jaka zmiana w uczuciach religijnych! Krzyżowcy stają się niby jakimsiś kondottieri; wbrew woli papieża, oburzonego tym anty-chrześcijańskim czynem, sprzedają swój miecz chrześcianom na chrześcian i okazują tyle interesu i miłości ziemskich korzyści, ile niepamięci na Jerozolimę i grób Zbawiciela. Naprózno mieszkańcy Zary wystawiali krzyż na bramach swoich; naprózno Innocenty posyłał posłów swych do krzyżowców z najwyraźniejszém i najgroźniejszém zabronieniem: krzyżowcy nietylko narozkazy i groźby najwyższego kapłana, nietylko na wyobrażenie Zbawiciela nie uważali, ale posunęli się aż tak daleko, że zhańbili zwycięztwo swoje dzikim rabunkiem w podbitém mieście.

Wyobraźcie sobie ile cierpiała nad tym wypadkiem gorliwość religijna i wyniosła dusza Innocentego III!

Pisze też zaraz do krzyżowców: „Szatan opętał was i podnieśliście pierwsze uderzenie waszego oręza na chrześcijańskie miasto; czartu przynieśliście w ofierze pierwsze wasze zwycięztwo. Ani do Jeruzalem, ani przeciwko Egiptowi nie poszliście. Cześć dla krzyża, który no-

sicie, uszanowanie dla węgierskiego króla, rozkaz stolicy apostolskiej, która posyłała wam najwyraźniejsze zabronienie, wszystko powinno było odwieść was od tak bezecnej zbrodni. Owoż upominamy was, abyście nie przedłużali złości waszej, abyście oddali zrabowaną zdobycz posłom króla węgierskiego: to jedno może od was odwrócić klątwę na którąście zasłużyli, i nie pozbawić was korzyści, przyrzeczonych wam za trudy podjęte na wyprawie krzyżowej.”

Na tę odezwę, panowie francuzcy co oblegali Zareę, przyznali swą winę i posłali do Rzymu uczonego Jana de Noyon z dwoma rycerzami, aby przebłagać papieża. Przyjął ich żal, bo nie miał innego sposobu do załatwienia téj sprawy, ale zarazem polecił im jak najspieszniej udać się do Palestyny.

Ledwo wybrnął z tego drażliwego położenia, już ci czekały go nowe kłopoty w tym samym rodzaju. W Konstantynopolu Izaak Anioł zrzucony był z tronu do więzienia przez brata swego Alexego. Tymczasem Wenecya ciągle okazywała nieprzyjazne uczucia dla sprawy krzyżowej, ciągle robiła trudności wojownikom krzyża. Rychle też dowiedział się Innocenty przez swojego legata o przymerzu, zawartém z Alexym synem Izaaka i krzyżowcami, na mocy którego ci ostatni przyrzekali pomoc młodemu księciu, do odzyskania tronu bizantyjskiego. Píše natychmiast do nich: „Nie myślcie, jakoby wam wolno było napadać na wschodnie cesarstwo dlatego, że ono nie przyznaje władzy papieży i że cesarz zrzucił brata swego z tronu. Nie jesteście sędziami spraw i wzięliście krzyż i oręż nie dlatego, aby się mścić za wyrządzoną niesprawiedliwość ludziom, ale żeby pomścić zniewagę

wyrządzoną Chrystusowi. Zakazujemy wam surowo tego związku i nakazujemy bez żadnej zwłoki i gwałtów udać się do ziemi stój; jeżeli tego nie zrobicie i my nie możemy darować wam winy. Jeszcze raz pod karą klątwy zabraniaemy wam napadać na chrześcijańskie państwo i polecamy stosować się do rozkazu nowego legata; ażeby zaś i Wenecyanie wiedzieli o naszej woli, rozkazujemy wam okazać im obecny nasz list.”

Gdyby Innocenty nie okazywał tyle stałości w sprawach o Palestynę, gdyby oswobodzenie ziemi stój nie było szczególnym i jedynym usiłowań jego celem, gdyby widoki czysto doczesne kierowały nim i gdyby był szukał rozprzestrzenienia jedynie wpływu i powagi duchownej, byłby miał łatwą do tego drogę, w podbiciu przez krzyżowców Konstantynopolu; byłby nie podnosił przeciwko temu przedsięwzięciu głosu okurzenia i groźby: to téż jawi się w tych drażliwych położeniach zawsze jako człowiek prawy, sprawiedliwy i bezinteresowny. Jego czyny i odezwy świadczą za nim, i zbijają najzupełniej wszelkie zarzuty stronnictw i przekręcania faktów historycznych i charakteru ludzi.

(Dokończenie nastąpi).



KSIĄDZ GWARDYAN.

OPOWIADANIE

Josefa Korzeniowskiego.

O kilkanaście mil od Warszawy, posiadał generał Z** piękną i obszerną majątność, ale nie mającą rezydencji, któraby odpowiadała znaczeniu i imieniowi tych państwa, przywykłych do pałaców i mających: jeden w Warszawie, jeden w Litwie, a jeden w Galicyi. Ale że majątek ten był niezbyt oddalony od stolicy, dokąd generał z obowiązku służby musiał się często oddalać, dlatego tam przepędzaliśmy lato, mieszcząc się jak było można w domu szlacheckim, który tém tylko różnił się od zwyczajnego folwarku, że był obszerniejszy i że go otaczały wspaniałe drzewa, a prowadziły doń z trzech stron obszerne i długie lipowe aleje, dające całej rezydencji jakiś arystokratyczny pozór. To jedno skłoniło generałową do zgodzenia się z wolą męża i do przebycia lata w tym dworku, upokarzającym jój pałacowe nawyknięcia.

Wprawdzie dworek ten nie był tak ciasny, żeby się w nim i liczniejsza familia zmieścić nie mogła; ale wiel-

kie imię, rozkładające się szeroko, potrzebuje wiele miejsca. Ustąpiono mu więc kilka pokojów na salony; z pozostałych trzech, w jednym mieściła się sama generałowa, w jednym jej siostrzenica z guwernantką, w jednym ja, jako guwerner syna jedynaka, którego matka ani na chwilę z oka spuścić nie mogła.

Sam generał, gdy był z nami, biwakował w stodole; tamże mieli swoje kwatery jego adjutanci, których czasem dla rozrywki ich i swojej z Warszawy przywoził. Nawet sali stołowej nie było: jadałiśmy więc w sieni, jak zwykle w dawnych dworach w środku budynku leżącej, dość obszernej i czystej.

Wszystko to niezmiernie cieszyło generała, przypominając mu niewygody kampanii, ale gniewało generałową, urodzoną i wychowaną w pałacach, i nie pojmującą, jak można gdzieindziej mieszkać i mieć dobry humor. Szczególniej upokarzało ją to, kiedy kto obcy przyjeżdżał dla odwiedzenia generała, którego uprzejmość ściągала sąsiadów, a nawet znakomite osoby z Warszawy.

Jednego razu, w drugiej połowie czerwca 1820 roku, byliśmy zebrani wszyscy pod ogromnemi drzewami, niedaleko od ganku ugrupowanemi. Generał był bardzo wesoły, generałowa bardzo nadąsana. Jeden z adjutantów prawił dusery pannie Anieli, drugi plótlł du-by smalone stariej Francuzicy, dla odwrócenia jej uwagi i przytępienia słuchu. Mój gienialny chłopczyk, w szyzaku, z tarczą i z pałaszem, improwizował jakąś scenę rycerską, i wyzywał olbrzymią lipę do pojedynku; ja naturalnie patrzałem na jego żywe ruchy i ostrzegałem co chwila, żeby sobie nie rozbił nosa; a generał wyciągał na rozmaite opowiadania p. kapitana T*, który jak zwykle łągał o oblężeniu Werony i innych wypad-

kach ówczesnych wojen. P. kapitan T*, było stary fanfaron, biédak bez kawałka chleba i chęci zarobienia go. Żył on z łaski generała i ciągle rezydował na wsi, mieszcząc się w czasie bytności generalstwa, w małej oficynie z zastępcą wójta gminy. Po francuzku mówił niegodziwie, ale prędko i gładko, nie mieszając się bynajmniej myłkami które robił, i pociesznemi nieraz dwuznacznościami, które albo ze złego użycia, lub ze złego wymówienia wyrazu wynikały. Bawiło to generała, który łapał takie pomyłki i podnosił wartość każdéj, często tak dowcipnie i zabawnie, że się i generałowa nieraz serdecznie uśmieła. Wiele razy więc p. kapitan co o swoich wyprawach opowiadał, a opowiadać lubił, bo się wówczas puszczał bez kontroli, musiało to być koniecznie po francuzku, inaczéj nikt go nie słuchał. Właśnie w téj chwili był pod Mantuą i generał pobudzał jego historyczny zapał, żeby rozdąsaną żonę rozśmieszyć, gdy w alei pokazała się bryczka kryta, przez dobrą trójkę ciągniona.

— Otóż mamy jakiegoś gościa, zawołał generał.

— I właśnie przed obiadem, żeby go przyjąć w sieni—rzekła generałowa ruszając ramionami, i nadąsała się jeszcze bardziej. Chociaż w Warszawie gościnną, dawała czasem duże obiady, tu gniéwało ją, że stół jéj nie był tak ubrany jak w mieście i sala jadalna nie miała tego pańskiego pozoru, który imponuje przytomnym i każe im zaproszenie każde uważać za honor.

Tymczasem bryczka zbliżyła się i stanęła zdaleka od ganku. Wsiadł z niéj kapucyn i ze skromnością i pokorą przybliżał się do nas. Gdy był o kilka kroków, generał podszedł ku niemu i uprzejmie go powitał. Zakonnik podziękował pokornie i nieśmiało. Uważałem jednak, że

gdy nieznacznie rzucił okiem po obecnych, lekki rumieniec na twarz jego wystąpił i prędko zniknął.

Byłto człowiek około lat czterdziestu, dobrze zbudowany, chociaż niezbyt słusznego wzrostu. Rysy miał piękne, oczy, gdy je podnosił pełne wyrazu, włosy ciemne pokrywały głowę, o tyle ile reguła pozwalała; broda niezbyt wielka, starannie uczesana, połyskała siwiejącymi włosami na bokach i łączyła się z wąsami, równo podstrzyżonemi i nie zakrywającemi wierzchniej wargi pięknej, foremnej i składającej się do uśmiechu pełnego łagodności i pokory. Habit jego czysty i prawie nowy, chociaż z bardzo grubego sukna, podwiązany był paskiem bielutkim, którego kutasy łączyły się i wisiały wespół z paciorkami zakończonemi sporym krzyżykiem mosiężnym. W całej postaci zakonnika było coś spokojnego, była powaga połączona ze skromnością.

— Cóż cię tu ojcie do nas sprowadza? zapytał generał z uśmiechem.

— A cóż, rzekł p. T., zapewne księżunio dobrodziej po barany przyjechał.

Nie spuszczałem oka z zakonnika, którego postać, głos i ułożenie, nie wiem dlaczego mocno mię zajęły i postrzegłem, że spojrzał na kapitana szybko, ale w tém przelotnym wejrzeniu, można było dojrzyć coś dumnego i wzgardliwego. Wszakże prędko widać pokonał w sobie te uczucia, i nachylając oczy ku ziemi i skłoniwszy się z pokorą, odpowiedział:

— Tak jest JW. generale, przyjechałem wyprosić jaki zasilek dla naszego klasztoru. Gdzieindziej posyłam zwykle] braciszka; tu wolałem przyjechać sam, dowiedziawszy się, że JW. pan jesteś teraz na wsi.

— Żeby więcéj dostać—odezwał się znowu kapitan;— księżunio dobrodziéj polityk jak widzę.

Tą razą zakonnik nie podniósł oczu na kapitana, ale zacisnął wargi, i pokłoniwszy się generałowi, rzekł:

— Jestem przełożony klasztoru Ojców Kapucynów z miasta S*, i sądziłem rzeczą przyzwoitszą, gdy sam udam się do łaski JW Pana o wsparcie nas jaką jałmużną, niż gdybym przysłał braciszka, któryby może nie umiał się znaleźć przed tak wysoką osobą.

— Bardzo ci wdzięczny jestem ks. gwardyanie, żeś mnie odwiedził. Postaram się, aby droga twoja nie była daremną. Wieluż masz księży pod swoją komendą?

— Niewiele p. generale, — odpowiedział gwardyan śmielszym głosem; — starzy wymiérają, młodych przybywa mało, bo reguła twarda. Wiedzą o tém ludzie na świecie, że u nas ciężko; ale nie wiedzą, że ten trud i ubóstwo wynagradza się modlitwą i pokojem.

Kiwnął na to ręką kapitan, jakby chciał powiedzieć, dziękuję wam za wasz pokój! lepsza cudza pieczenia; ale tą razą nic niepowiedział ani po polsku, ani po francuzku, gdyż generał podał rękę zakonnikowi i rzekł:

— Winszuję ci ks. gwardyanie, żeś to ostatnie za murami waszemi znalazł.

— Znalazłem, odpowiedział zakonnik kłaniając się z pokorą.

W téj chwili wszedł kamerdyner i dał znać, że obiad na stole. Generałowa powstała i poszła naprzód. Żaden z adjutantów nie śmiał jéj podać ręki i poprowadzić do stołu, bohy jéj była nie przyjęła. Poprowadził więc jeden z nich p. Aniele, drugi guwernantkę; ja wziąłem za rękę swego malca, który się rozbroił i by-

stro przypatrywał się nowój dla siebie figurze, a generał obracając się do gwardyana rzekł:

— Prosimy ks. gwardyaniel zjedz z nami obiad; właśnie na twoje szczęście będzie i ryba.

Gdyśmy weszli do sali, to jest do sieni, generał dał znak kamerdynerowi i jedno nakrycie prędko przydano. Stał skromnie kapucyn, nie wiedząc gdzie usiąść. Jako domowy zająłem się nim, i posadziłem go koło siebie. Naprzeciwko nas siedział kapitan koło Francuzicy, a generał, jak zwykle, naprzeciwko żony.

Rozmowa z początku szła niesporo, gdyż generałowa była ciągle rozdąsana i milcząca, a wszyscy byli głodni. Po drugiej dopiero potrawie rozwiązały się języki, i generał zaczął wyciągać na opowiadania kampanii we Włoszech naszego kapitana.

— Więc jakeście podstąpili pod Weronę? rzekł z uśmiechem cokolwiek ironicznym.

— O! jakeśmy podstąpili pod Weronę, panie generale — rzekł kapitan wybiérając kawałkiem chleba resztę sosu, który miał na talerzu — wtenczas ja....

— A zaraz *ty*, przerwał mu generał śmiejąc się. Opowiadasz doskonale, kochany kapitanie, jedną tylko masz wadę, że wszystkie twoje ekspedycje zaczynają się od *ja*. Tego Cezar nigdy nie robił.

— Bo Cezar tam nie był — odpowiedział kapitan niezmiyszany — a ja byłem i działałem.

— Powiedźże nam wreszcie, coś tam zdziałał? mówił znowu generał; — tylko opowiadaj po francuzku, bo inaczej panna Balbineau siedziałaby jak na niemieckim kazaniu; a i moja żona — dodał, poglądając ze znaczeniem na generałową — lepiej cię zrozumieć.

Uśmiechnęła się generałowa. Adjutanci zaczęli dowodzić, że daleko płynniej idzie opowiadanie wypraw wo-

jennych po francuzku niż po polsku, gdyż buletyny wielkiej armii cesarskiej, wyrobiły doskonale wszystkie do wyrażenia najdrobniejszych szczegółów frazesa. Wśród téj rozmowy, która się ożywiła i nieznacznie przeszła z polskiego języka na francuzki, nikt nie zważał na mojego sąsiada. Siedział on sobie ze zwykłą zakonną pokorą, nic jeszcze dotąd nie jadł, czekając owéj zapowiedzianej ryby, jakby nie rozumiał rozmowy, która się żwawo toczyła. Ja tylko poglądałem na niego pilniej i zdawało mi się, że kiedy niekiedy postrzegł na jego ustach uśmiech, który twarzy jego dawał jakiś wyraz lekkiej ironii. Jednakże uśmiech ten znikał tak prędko, postać jego tak była poważna i skromna, że potrzeba było téj bliskości, w jakiej znajdowałem się, i tego zajęcia, które we mnie obudził, aby dostrzedz wrażeń, jakie na nim czyniło to, co mówiono.

Tymczasem nasz kapitan zaczął swoją epopeję, w której jak drugi Homer pozwał sobie kłaść Osę na Pelion, w której przemieniał wodzów, prowadził i odprowadzał pułki, zatykał własną ręką chorągwie na wałach złanych krwią i usłanych trupami; a stawiając wszędzie siebie na pierwszym planie, robił te wszystkie cuda, które nic nie kosztują w opowiadaniu, zwłaszcza, gdy tém opowiadaniem bawią się słuchacze, wiedząc dobrze, że to kłamstwa, i nie myśląc wcale zaprzeczać i rozbiierać krytycznie improwizowanych wypadków.

W takim położeniu znajdował się nasz narrator, i korzystać z niego nie zaniedbywał. Jakoż wiedzieliśmy wszyscy, że p. T* kłamie; ale generałowi szło tylko o to, aby go złapał na jakiej pociesznej pomyłce i dwuznaczności, przez coby rozśmieszył żonę, reszcie zaś kompanii, aby obiad przeszedł wesoło; dlatego nikt mu nie robił za-

dnego zarzutu i zbijać go nie myślał. O tém wszystkiém nie wiedział mój sąsiad; w ciągu więc opowiadania, kiedy p. kapitan najśmielój się puszczał, zrywał się, kręcił i nieraz kładł widelec, jakby chciał przerwać i zatrzymać ten poetyczny potok. Wszakże wszystkie te poruszenia jego były niewyraźne dla reszty kompanii, która na niego nie zwracała uwagi, i rozmawiając ciągle po francuzku, nie spodziewała się, aby ks. kapucyn mógł w niej mieć jakikolwiek udział. Mnie, którego poruszenia księdza uderzały, zastanawiało jego niecierpliwienie się; ale także nie wiedziałem, czemu je przypisać. Gdy nareszcie kapitan, chcąc zapewne postawić się w najwyższym świetle, dopuścił się jakiegoś krzyżącego fałszu, ks. gwardyan znieczcierpliwiony, położył nóż i widelec, zaczerwienił się, widać od wstydu, że się mieszał do rzeczy, która mu już powinna była być obcą, i rzekł czystą i doskonałą wymową:

— *Mais mon cher capitaine, tout ce que vous dites-la, est un très mauvais poëme.*

Na te słowa, wychodzące tak niespodziewanie z ust człowieka, okrytego grubym habitem, zamkniętego wśród murów samotnych, kapitan otworzył gębę i oniemiał, a my wszyscy zwróciliśmy się ku niemu z ciekawością i podziwieniem. Nawet generałowa, która dotąd nie zwracała na niego uwagi, jakby go nie było, podniosła głowę i zaczęła mu się pilniejszypatrywać.

— Dłaczegóżto sądzisz ks. gwardyanie—rzekł generał—że nasz kapitan improwizuje?

— Dla téj prostéj racyi p. generale—odpowiedział kapucyn—że tam byłem i mogę z pewnością zaręczyć, jak i wreszcie panowie wiecie to zapewne zkadinał, że się rzecz miała zupełnie inaczej.

— *Vous etiez donc soldat Monsieur?* rzekła generałowa, która byłaby pwnie mnicha żadném słowem nie zaszczycała, gdyby był nie umiał po francuzku. Odpowiedział jój ksiądz w tymże samym języku, potwierdzając, że był oficerem i służył we Włoszech.

— Przekonajże teraz ks. gwardyanie kapitana, że nas chciał w błąd wprowadzić i z niewiadomości naszój korzystał i opowiedz proszę cię jak to było.— Słowa te i prośba wymówione były po francuzku, i ks. gwardyan w tymże języku z wielką łatwością, bardzo poprawnie i czysto rzecz całą opowiedział. O sobie nie wspomniał ani słowa, ale cała opowieść była tak dokładną, z takimi szczegółami, z tak ścisłym oznaczeniem położenia miejsca i osób działających, że nikt nie wątpił, że rzeczywiście tam był, i wszystko na własne oczy widział.

Cały obiad przeszedł wesoło, na rozmowie pełnej wspomnień i prawdziwego zajęcia. Generałowa nawet odzyskała humor i jaśniejąca niepospolitym rozumem i wiadomościami, kierowała całą rozmową, ożywiała ją i nadawała jój tę barwę przyzwoitości i dowcipu, który był cechą jój salonu, jednego z najpiérwszych w Warszawie, zwłaszcza wtenczas, kiedy chciała go takim uczynić i ożywić wszystkimi swemi zasobami. Kapitan już więcj nie odzywał się, i zaraz po obiedzie zemknął do siebie na fajeczkę. My zaś długo jeszcze siedzieliśmy pod drzewami i przechodząc z jednéj materyi do drugiéj, znosiliśmy każdy, co kto mógł do wspólnej rozmowy, która jest najpowabniejszą, najużyteczniejszą a razem najrzadszą u nas towarzyską zabawą.

Ks. gwardyan nie wyszedł ani na chwilę ze swojego charakteru skromności i powagi; nie pozwolił sobie ani jednego wyrazu, któryby ubliżał jego sukni, lub dowodził

lekceważenia stanu, który obrał, i żalu za światem, którego uciechy zapewne wyczerpał i który widać znał tak dobrze. Zainteresował on nas wszystkich niezmiernie, ale mnie szczególnie. Śledziłem z pilną uwagą wszystko co mówił, i nieprzezwyjężona wzięła mnie ciekawość dowiedzieć się, co mogło skłonić takiego jak on człowieka do wyrzeczenia się świata i zamknięcia się w samotnych murach klasztoru.

Ponieważ zagadaliśmy się dość długo, tak, że już słońce prawie zachodzić zaczęło, generał uprosił ks. gwardyana, aby został na noc, dodając, że nazajutrz każe przygotować parę podwód, które skromny zasilek klasztorowi zawiozą. Skłonił się pokornie zakonnik i propozycją przyjął. Przygotowano mu nocleg w jednej części stodoły, zabudowanej w węgielnice i przypiérającej do jednej ze wspomnionych alei. Ciągnęła się ona ku lasowi i rzęce, i z powodu lepszej ziemi i bliskości wody, bujniejszemi niż inne ozdobna była drzewami. Był to mój ulubiony spacer wieczorem, gdym malca swego ułożył i czuwanie nad nim powierzył dawniej jego i niezmiernie przywiązanój bonie.

Gdym i tą razą już koło dziesiątój wyszedł nie bez nadziei spotkania tam gościa, który mię tak mocno zajął, postrzegłem go zdaleka przechadzającego się między drzewami i odmawiającego paciérze. Nie chciałem mu przeszkadzać w dopełnieniu tego pobożnego obowiązku, który mu ściśle przepisuje reguła, i chodziłem sobie opodal, żeby mię nie spostrzegł, nie tracąc go jednak z oczu i czuwając, jak po skończeniu modlitwy do spoczynku wracać będzie.

Trwał paciérz jeszcze z pół godziny; już się dobrze zciemniło i księżyc, który przeszedł za pełnią, zaczynał

się pokazywać i światłem swém igrać fantastycznie z cieniami drzew i otaczających nas budynków. Wieczór był bardzo ciepły, niebo czyste; cisza wiejska, czasem tylko skrzeczeniem oddaloném żabek i szczekaniem psów przerywana, leżała wokoło nas ze wszystkimi czarami, jakimi pomaga modlitwie, lub równającemu się modlitwie myśleniu, gdy to ma na celu człowieka w jego związku z Bogiem i niebem.

Wreszcie postrzegłem, że nasz gość zawiesił paciorki swe na pasku i wracał szybszym krokiem ku stodole. Zaszedłem mu więc drogę i rzekłem:

— Przepraszam ks. gwardyanie, że może mu będę natrętnym. Ulica ta jest zwykłą moją wieczorną przechadzką. Wyszedłem więc i dziś, chociaż przyznam się z tajemną nadzieją, że tu ks. gwardyana spotkam i jeszcze choć kilka chwil razem z nim przepędzę.

— Dziękuję panu — odpowiedział uprzejmie podając mi rękę — za tę życzliwość i współczucie, jakie w panu dla siebie widzę. Postrzegłem od razu, dodał z uśmiechem, że pan byłeś moim protektorem wśród téj wysokiéj kompanii, od której przez tyle lat odwykłem.

— Czyż taki człowiek, jak ks. gwardyan, potrzebuje protekcji w towarzystwie ludzi światłych i ukształconych?

— Mój dobry panie! odpowiedział — dawniej u kasztelanów i wojewodów zakonnik przybywający po kweście, znajdował uprzejme przyjęcie i niemal pierwsze miejsce u stołu; ale nasz czas przeminął, jak wszystko na świecie zmienia się i przemija. Nie ubliżam ja przez to generałowi, którego gościnność i dobre serce znałem; do kogo innego byłbym wcale nie pojechał. Ale i on jest dzieckiem swego wieku. Dawszy mi kącik u swego stołu, bo to wieś i była właśnie pora obiadowa, kazałby

był zaraz po obiedzie czémkolwiek opatrzyć moją bryczkę, i byłby mię wyprawił z grzecznym ukłonem, gdybym oprócz pana, któryś się mną z początku zajmował, nie znalazł był jeszcze jednego i silniejszego protektora w tym biednym kapitanie, który łągał tak bez miłosierdzia.

— W kapitanie? zapytałem.

— A tak — odpowiedział uśmiechając się. — Bo jego improwizacye wywołały z ust moich kilka słów po francuzku, i to mnie postawiło na nogi. Dawny żołnierz i bywalec, otarty cokolwiek ze światem, o którym tak chętnie zapomniiał, wyjednał gwardyanowi Ojców Kapucynów serdeczne przyjęcie i zaproszenie na nocleg; a nawet i klasztorowi stanie się użytecznym, bo jałmużna zapewne będzie obfitszą. Nie dziwi mię to bynajmniej. Co kraj to obyczaj, co wiek to kierunek myśli i insza cena stanów i ludzi.

Tak rozmawiając zrównaliśmy się ze stodołą. Wrota jej były otwarte i zdaleka widać było światło w tej jej części, w której przyrządzono pościel. Poglądałem z trwogą, czy go nie zwabi łóżko i nie pozbawi mnie tak miłego towarzystwa; ale minął ścieżkę do wrót prowadzącą i poszliśmy dalej. Korzystając z tej chwili, i chcąc jakkolwiek naciągnąć rozmowę do dawnych jego wspomnień i wydarzeń, rzekłem:

— Co za piękna noc! Przypomina ona zapewne ks. gwardyanowi niejedną noc we Włoszech pod gołym niebem przepędzoną.

— Co też jest najpiękniejszego we Włoszech — odpowiedział — to noc i niebo. Wszakże i tych cudów natury nie podziwiałem wówczas z takim zajęciem, z jakim dziś przypatruję się każdej roślinie, każdemu drzewu,

które cień swój na głowę moję spuszcza, każdój gwiazdce, która do mnie mruga zwysoka. Bo widzi pan, ogromna była różnica w usposobieniu mojem ówczesnem a terazniejszym. Gwałtowna namiętność wyгнаła mię z kraju. Między żalem za przeszłością a oczekiwaniem lepszego jutra, przechodziłem życie, jak przechodzi każdy młody człowiek, który ciągle walczy z sobą i z ludźmi, przemienia projekta jak bieliznę i wyczerpuje słodczye z kwiatów ziemskich, aż póki się nie dobierze do gorzkiego ostatka. Przywiązany do ziemi wszystkiemi nitkami sił jeszcze nie zużytych i złudzeń jeszcze nie zawiedzionych, pozwala on fantazyi swojej na tle przyszłości, której nie zna, rysować i ściérać najpoważniejsze obrazy, budować i rozwalać najwspanialsze świątynie szczęścia i używania. Tak zajęty, tak dręczony, tak zawodzony co dzień, co chwila, nie ma czasu obejrzyć się koło siebie, i nie postrzega, że wszystko co go otacza jest cudem, jest niepojętém dziełem, którego rozmyślanie doprowadza umysł wysoko i stawia go nad ziemią i jój marnemi uciechami. W takim stanie i ja byłem i we Włoszech i później w kraju, aż pókim się nie dostał do portu, z którego spokojnie patrzę na zapasy żeglarzy, walczących jeszcze z falami życia. Dziś przypatruję się naturze zupełnie inaczej i używam jój darów pełnemi piersiami; bo miejsca tam dla niej dosyć. Próżność ziemska nie zalega tam kątów, projekta i obawy o jutro nie szarpia i nie klóca wewnętrzznego życia, które się tym sposobem nie marnuje na rzeczy błahe; ale skupia się w zamilowaniu natury i Boga. Ta cisza która nas otacza, to piękne niebo co nad nami wisi, ten cudny księżyc, co razem z nami przechadza się jakby chciał przysłuchiwać się naszej rozmowie, wcale inaczej uderza mnie niż panu. Panu różn

myśli przeszkadzają; marzysz o przyszłości, nie wiesz co z tobą będzie za pół roku, za rok. Ja co innego: jam już przebył wszystko, i jutrzejszy wtorek będzie dla mnie takim, jakim będzie wtorek za lat dziesięć, jeżeli żyć będę; bo ani we mnie, ani koło mnie nic się na włos nie zmieni.

— Zapewne — rzekłem przenikniony — to postawienie człowieka w pokoju, za granicami życia, jest jedném z dobrodziejstw religii naszej; ale sądzę, że ten pokój jest nie wszystkich udziałem, którzy się murami klasztorów ogradzają. Trzeba wiele przebyć, aby pragnąć wytchnienia, trzeba się przekonać, że ziemia nie zaspokoi w niczym, we wszystkiém zawiedzie, aby się wyrzec nadziei i stracić wiarę w jęj obietnice. I pewny jestem — dodałem z bojaźnią, aby nie zmiarkował, że go chce wybadać — że i ks. gwardyana zaprowadził do klasztoru jakiś wypadek, który zrujnował całą tę budowę, jakąś wznosił siłami lat młodych i nakładem serca i głowy.

— Byłem żołnierzem, kochany panie — odpowiedział postępując prędzej, jakby chciał uciec przed temi wspomnieniami — walczyłem z rozpaczą, bom już w dwudziestym trzecim roku nie żałował życia, nie cenił go i zaczął nie wierzyć w jego, jak pan mówisz, obietnice. Jednak ta pierwsza rozpacz minęła, jak mija wszystko w młodości, i nie odjęła mi jeszcze wszystkich złudzeń. Tymczasem wśród pracy i bojów, zużywały się dni i lata mijały; wśród towarzystwa ludzi materialnych, czysto ziemskich, wierzących tylko w siłę swego miecza dla zdobycia tak nazwanęj chwały; w siły swego ciała dla zdobycia chwili rozkoszy i używania, i moje serce odpotyżowało się i straciło resztę tęg młodzięnczęg barwy, jaką wyniosłem z domu pobożnych rodziców, jaką mi dało pierwsze uczucie dla istoty anielskieg, poświęconęj

głupstwu i dumie. Z używającymi kolegami używałem także; żyłem prędko i gwałtownie, dziś pod baterią najeżoną armatami, jutro za stołem gdzie się sypały zdobyte na nieprzyjacielu dukaty, i lało się wydarte mieszkańcowi wino; dziś w objęciu Niemca, zavalanego błotem pola bitwy i dymem wystrzałów, jutro w objęciu lubieżnej Włoszki, zabrudzonej życiem bezwstydnym i oddającą się z zapalem za pieniądze swoich braci. Łatwo pan wniesiesz, że wśród takiego zamętu, wśród takiej, że tak powiem, zupełnej, całkowitej ziemszczyzny, wszystkie uczucia, które łączą człowieka z niebem zagasty, zakrzepły, skryły się i silnym letargiem na dnie duszy zamaryły. O modlitwie, o kościele, o pacierzu, nie było wzmianki między nami. Drwiliśmy sobie z mnichów, żartowali ze spowiedzi, i biwakując nieraz w kościele, i siedząc na ołtarzach, paliliśmy fajki i zajadali śniadanie. Wtenczas więc nie mogła we mnie powstać ta chęć, która mnie przyprowadziła do tego czém jestem; i jestem całą duszą, całym sercem, z całą wdzięcznością dla téj okropnej chwili, która mi ją natchnęła, i dla religii, która przygotowała znękanemu życiem człowiekowi przytułek bezpieczny, port niezachwiany i burzami życia niezdobyty.

— Chwili okropnej? mówisz ks. gwardyanie!—dodałem nieśmiało, pragnąc go wyciągnąć na szczegóły, których silny interes przewidywałem. Zatrzymał się jakby uderzony tém mojem zapytaniem, spuścił głowę i pomyślawszy nieco, rzekł:

— Tak mój kochany panie! chwili okropnej, która rozwiązała oczy człowiekowi doświadczonemu, bywałcowi który przeszedł przez wszystkie stopnie ułudy i oczarowania, niedowiarkowi który wiedział dobrze ile

w każdym kwiatku ziemskim jest słodczy a ile truci-
zny, a który przecież dał się olśnić cudnym widziadłem,
szedł za niem ślepo, sądząc, że go zaprowadzi do rozko-
szonej krainy i uspi na różach, i doszedł wreszcie nad
przepaść i postrzegł, że go prowadził za rękę skielet
obrzydliwy, który mu jój bezdenną głębią z szyderstwem
ukazał.

Słowa te wymówił zakonnik głuchym głosem, który
widać ocknął dawno zamarłe echo w jego duszy. Dreszcz
mię przejął, gdym słuchał tych wyrazów i patrzył na po-
stać mówiącego. Gdy umilkł i potarł ręką blade swe czo-
ło, nie śmiałem ust otworzyć, aby go zachęcić do mówie-
nia. On postąpił kilka kroków naprzód i rzekł cichszym
i złamanym głosem:

— Lat temu dziewięć, przebyłem noc bezsenną na
Bielanach. Była równie jak ta ciepła i pogodna. Taki
sam księżyc pływał nad moją głową i zaglądał do serca,
w którym nie było żadnego uczucia, żadnego postano-
wienia, nic wyraźnego, tylko cały ostatek życia zalegał
je w brudnych mętach, w jakiejś mgłę gryzącej i cie-
mnej. Tak przeleżałem na pochyłości brzegu pod olbrzy-
mią sosną nie słysząc szumu jój gałęzi, nie widząc tych
fal szerokich, które równo, spokojnie uciekały u stóp
moich, igrając ze światłem nocy i pluskając harmonijnie
o brzegi. Dopiero gdy rankiem odezwał się dzwonek
Kamedułów, ocknąłem się z odrętwienia. Huk armaty
możeby mię był nie obudził i nie zastanowił, a ten
dzwonek silnym echem, jakby wyrzut sumienia, rozleżał
się po mojej duszy. Zerwałem się przestraszony, ucie-
kłem w głąb lasu i tak szedłem prędko, długo nie wie-
dząc dokąd i po co idę, dlaczego mię ten srebrny i ła-
godny dźwięk prześladowuje, dlaczego serce moje ciągle

go pragnie i lęka się i drży, gdy do uszów doleci. Już było po dwunastój, gdym bezsilny i znękany, nie wiem jakim głosem wiedziony, czyją prowadzony ręką, stanął na Miodowej ulicy, przed kościołem Kapucynów. Oparty o mur przeciwległego domu, z nachyloną głową, potracany co chwila przez przechodniów, pędzących za sprawami lub marnościami życia, odpoczywałem, nie wiedząc dokąd się udać, gdzie znaleźć koniec i stanowcze wytchnienie. Nagle dzwonek Kamedułów zabrzmiał znowu w moich uszach. Czy rzeczywiście gdzie zadzwoniono, czyto było przypomnienie ranniejszego wrażenia, nie wiem, ale podniosłem głowę i obaczywszy kościół jeszcze otwarty, wszedłem szybkim krokiem. Kościół już był pusty, nabożeństwo skończone, kilku tylko starców siedziało tu i owdzie po kątach modląc się i wzdychając. Przed wielkim ołtarzem, na którym tylko lampa się paliła, klęczał samotny zakonnik ze złożonymi rękami, z oczami wlepionymi w wizerunek Bóstwa, do którego widać i dusza się jego wyrывała. Zmęczony [tém wszystkiém, czegom w dniu wczorajszym lękał się, co w téj straszliwej nocy w okropnej rzeczywistości przed oczami mojami stało, wycieńczony dwudniowym głodem i niespaniem, usiadłem w ławce i tak siedziałem przez chwilę bez ruchu, bez myśli, bez żadnego żądania, bez żadnej nadziei. Stopniami cisza świątyni owionęła mię jakiémsiś błogiém tchnieniem. Ciału robiło się lżej, i piersi zaczęły wolniej oddychać. Wszyscy ludzie wyszli z kościoła; zostałem tylko sam jeden, a przed ołtarzem ów zakonnik, który się coraz gorącój modlił. Ten widok przeniknął mię; czułem, że mi lży podchodzą do oczów i z serca zsuwa się nieznośny ciężar. Chciałem naśladować starca, który mi to dobrodziejstwo wymo-

dlił; ukląknęłam w ławce, przeżegnałam się i chciałam zmówić paciérz. Ale język mi się splątał, odwykły przez lat kilkanaście od tych słów próśby i oddania się w ręce tego, co nas zesłał na ziemię. Czym zapomniałam paciérza, czym był zburzony myślami, które mię dręczyły i szarpały wszystkie siły duszy, nie wiem, ale kilka razy zaczął i nigdy nie mogłam trafić do końca. Zakonnik jednak nie wstawał i głos jego coraz czystszy, coraz rzewniejszy rozchodził się po kościele pustym i cichym. Wtenczas to jakieś boskie światło błysnęło przed moimi oczami; powstałam i przystąpiwszy do ołtarza, ukląknęłam obok modlącego się starca. Spojrzał na mnie łagodnie, uderzył się w piersi i przeżegnawszy się, powstając rzekł:

— Czego pan tu żądasz o tój porze? już nabożeństwo skończone i wkrótce zamkną kościół. Ale pan jesteś bardzo blady, czyś nie chory?

— Ojcie! rzekłam wówczas zostawszy na kolanach w pokorze i zawstyżeniu—ojcie! naucz mię paciérza.

— Paciérza? zawołał zdziwiony. Więc w tym wieku nie umiesz paciérza?

— Zapomniałam! rzekłam z przejęciem. W dzieciństwie modliłam się co dzień rano i w wieczór. Rodzice pobożni włożyli te święte słowa w moje usta i serce; świat i życie wyjęły mi je z ust i z serca.

— A teraz zapewne nieszczęście przyprowadza cię do stóp ołtarza, i nie wiesz jak do niego przystąpić? jakim głosem wyprosić ulgę i pociechę?

Głębokie westchnienie wyszło z piersi moich na te słowa. Zakonnik nachylił się ku mnie, położył rękę na moich ramionach i rzekł jeszcze łagodniej:

— Dawnoś się spowiadał?

— Lat temu z piętnaście, odpowiedziałem cicho.

— Czy chcesz teraz złożyć na moje łono tak wielki ciężar który cię tłoczy? Tu niema nikogo, tylko Bóg, którego ręka widać prowadzi cię do skruchy i który ci już pewnie przygotował przebaczenie i pociechę.

Rzewne łzy puściły się z moich oczów. Postrzegł to dobry starzec i dodał:

— Chodź, chodź za mną. Nie lękaj się starca, który wie co to życie i zna te nici, któremi oplątuje duszę.—To powiedziawszy postąpił kilka kroków, usiadł na krześle, a ja mimowolną siłą ciągniony poszedłem za nim, upadłem na kolana i wszystko co od lat tylu leżało na mojem sercu wymówiłem, wypowiadałem, czując jak za każdym słowem odpada od duszy grzech po grzechu, złudzenie po złudzeniu, ból po bólu. Gdym umilkł i nachylił się do nóg jego, zaczął starzec modlitwę długą i rzewną. Każde jego słowo rozchodząc się po odbijających je sklepieniach, wnikało do mojej duszy i dopełniało aktu oczyszczenia i wyzwolenia jej z kajdan nieszczęścia i marności ziemskich. Wkrótce uderzony zlekka po ramieniu, podniosłem twarz bladą i oczy łez pełne zwróciłem z oczekiwaniem na to lice poważne i spokojne, na to czoło, na którym pokój nie był gościem przemijającym, ale stale na niém i bezpiecznie przemieszkował.

— Dokądże teraz pójdziesz pokutować, biedny, znępany wędrowniku! rzekł do mnie z wyraźnym spółczuciem.

— Z tobą ojcie pójde! odpowiedziałem prędko, czepiając się jego sukni.—Nie odpychaj mię od siebie. Tam mnie nic nie wiąże, nic nie ciągnie; tam ból, zamęt i niedza; a ja potrzebuję czasu do myślenia, pokoju do pokuty.

— Chcesz więc zostać z nami i wyrzec się wszystkiego na ziemi, co cię zwiódło, co cię zraniło?

— Chcę silnie, gorąco, stanowczo! Już ztąd nie wyjdę, już mię żadna siła od stóp tego ołtarza nie oderwie. Bóg mię tu zaprowadził i ciebie na tych stopniach przytrzymał, abys mi drogę moję ukazał i ten port otworzył.

Mówilem to z przeniknieniem, z bolem, ze łzami w oczach. W głosie moim było zapewne coś rozdzierającego, coś podobnego do krzyku ofiary, nad którą podniesiony miecz zguby; do jęku tonącego człowieka, gdy wyciąga jeszcze ręce z fali i ostatnim wysiłkiem głosu, wzywa ratunku.

Starzec dał się przekonać, powstał i poprowadził mię za sobą. O! nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak w tej chwili, gdym za ten próg przestąpił! Ten pokój, ta cisza pobożnego schronienia, objęły mię niepojętém uczuciem. Zdawało mi się, że po kilkunastu latach wędrówki i niebytności, wrócił do domu i pod skrzydłem ojca się utulił, pod okiem i opieką kochającej matki usnął i uspokoił.— Starzec ów było nasz prowincyał; nie potrzebo wałem więc nowych objaśnień, nowych prośb. Kazał i stało się: tegoż samego dnia przywdziałem tę suknię. Czas próby i nauki przeszedł pędko, bo gorliwość moja była wielka, cierpliwość przykładna, praca niezmiordowana. We dwa lata potém stałem już przed ołtarzem jako kapłan dopełniając świętej ofiary, a trzy lata wkrótce się skończy, jak jestem przełożonym mego klasztoru, gdzie dni moje uchodzą jednostajnie, cicho, w ufności i pokoju.

Umilkł zakonnik i ja długo milczałem przenikniony jego opowiadaniem i dręczony chęcią dowiedzenia się

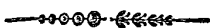
o tém zdarzeniu, o tym bólu, którego sama wzmianka głęboko widać wstrząsnęła całą jego istotę.

— Daruj mi ks. gwardyanie— rzekłem wreszcie— wzruszyłeś mię do gruntu duszy i dziękuję ci za tę chwilę. Ale dla nauki młodego człowieka, którego serce może się także zbłąkać i głowa opętać, opowiedz mi ten wypadek straszliwy, który tak stanowczo wpłynął na twoje życie tu na ziemi.

Mówiłem to ze spuszczonei oczami, bom czuł, jak niedelikatną, jak tchnącą ziemską ciekawością jest moja prośba. Gdym podniósł oczy, postrzegłem, że głowa jego była podniesiona, patrzył na księżyc, którego światło lało się na jego twarz niezmiernie bladą, i łamało się w łzach napełniających jego oczy. Tak staliśmy przez chwilę w milczeniu; wkrótce odwrócił się od gwiazdy nocnej, jakby na niej postrzegł ślady dawnych swych męczarni, podał mi rękę i rzekł:

— Dobranoc ci dobry młodzieńcze! idź spać, a ja pójdę modlić się. Niepotrzebnie wywołałem przeszłość, muszę ją znowu ukołysać, aby mi nie kłóciła pokoju.

To powiedziawszy ścisnął moją rękę, odwrócił się i poszedł prędko wzdłuż alei. Nie śmiałem iść za nim: usiadłem na bliższej ławce i zatopiony w myślach, patrzyłem na przechadzającego się opodal i odbywającego powtórne pacierze; trwało to z godzinę, noc już była głęboka, drzewa zlekka szumiały, księżyc coraz wyżej się podnosił, a zakonnik jeszcze chodził i modlił się. Nareszcie skrzypnęły wrota i przymknęły się. Milczenie nocy obeszło mię wokoło; żadna żywa istota nie czuwała o téj godzinie, powstałem więc i ja i z nachyloną głową i pełném sercem wróciłem do domu.



OPIS PODRÓŻY PO KRAJU,

odbytej przez 12 uczniów Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, pod przewodnictwem profesora Wojciecha Jastrzębowskiego, w czasie wakacyj, to jest w miesiącach lipcu i sierpniu 1847 r.

Ruch, jako objaw życia, jest nietylko właściwym, ale koniecznym dla istot żyjących. Gdzie niema ruchu, tam niema życia. Nic więc dziwnego, że z postępem cywilizacyi, której najwyższym celem jest rozwiązanie zagadnienia: co jest życie? i ruch podwójnie wzrasta. Wiek nasz, mówimy, odznacza się wielkim ruchem umysłowym i bezustannemi podróżami. Mania podróży wcieliła się, że tak powiem, do chęci i żądz ludzkich. Dziś kto nie podróżował, rzadko mu przyznają stopień człowieka skończonego. I prawda! podróże, to ostateczna i najlepsza szkoła; w niej wszechstronnie kształci się umysł i serce, bo poznajemy ludzi, poznajemy naturę, czyli jedném słowem uczymy się żyć. Że zaś nie wszyscy zarówno korzystają, to nie dowód; z jednej i téjże samej szkoły wychodzą uzdatnieni i nie nie znający uczniowie, a to bynajmniej nie mówi, że szkoła ta była złą i niedostateczną. Przyczyna téj nierówności uzdatnienia, ukrywa się

w niejednakiem usposobieniu. Im wyższa szkoła, tém stopniowo wyższego wymagają usposobienia uczniów; a ponieważ podróże nazwaliśmy najwyższą szkołą, szkołą życia; potrzeba więc je przedsiębrać z zupełnie rozwiniętym umysłem i zdolnościami; bywają albowiem wypadki, że zamiast najlepszych i najśodszych owoców, zbierze się trujące dla siebie i dla drugich. Usposobienia do nauk wyższych, umysł szuka zgłębiając i przyswajając niższe, łatwiejsze; usposobienia do podróży wszechstronnej, jak na przykład po całym świecie, można tylko nabyć zwiedzając miejsca dla nas przystępniejsze, jak na przykład w kraju własnym; gdzie przynajmniej obyczaje mieszkańców nie prawie się od naszych nie różnią.

Minęły już te czasy, kiedy tylko za granicą spodziewano się coś wielkiego, pożytecznego i pięknego oglądać; kraj nasz już stanął na téj stopie, że pod każdym względem może coś ciekawego przedstawić. Gospodarz ma: Strzelce, Belno, Jabłoń, Czarkowy, Giełgudyszki, Parzymiechy, Zbojno, Goclawice, Guzow, Konstantynów, Klemensów, Opatówek, i wiele innych; fabrykant: Warszawę, Szymanów, Kalisz, Opatówek, Trąbki, Sokółów, Jeziornę, Białogon, Ćmielów i wiele fabryk górniczych, jak w Dąbrowie, Pankach, Sławkowie i t. d.; w estetyce nawet nie uskaąpiła nam natura: mamy doliny Ojcowa, Złotego-potoku, Świętokrzyżką, okolice Olsztyna, Smolenia, Bałtowa, Kazimiérza, Sleszyńskiego jeziora, i wiele innych miejsc pięknych. A teraz, gdybyśmy się nawet nie otrząsnęli z naśladownictwa cudzoziemszczyzny, to wszakże wszędzie za granicą, kto ma zamiar przedsięwziąć odleglejsze podróże, wprzód stara się poznać własną ziemię, aby przez to zdobyć zasadę do porównywania gdzieindziej widzianych przedmiotów; wia-

domo albowiem, że tylko tą drogą możemy przyjść do gruntownego poznania czegoś.

Znajomość własnego kraju szczególnie ważna dla przyszłego gospodarza, można nawet śmiało powiedzieć, że konieczna. Wszakże ta ziemia a nie inna będzie miejscem jego działania, żywiołem, w który zasiawszy swe zdolności obfite zbierze owoce; wszakże z tymże samym chłopkiem będzie musiał kiedyś razem gospodarzyć? A odbywszy podróż po kraju, pozna i to dokładnie, bo w skutkach całą rozmaitość gruntów, będzie więc wiedział gdzie czego wymagać i szukać; pozna charakter ludu wiejskiego, téj dźwigni gospodarstwa we wszystkich okolicach; usłyszy mnóstwo postrzeżeń ważnych, bo zdobytych na drodze trudnego doświadczenia i już zupełnie mogących się zastosować: pozna rozmaite sposoby gospodarowania, a porównywając ich wypadki, łatwo dla siebie najkorzystniejszy wybierze. Że zaś tego wszystkiego podróżując za granicą osiągnąć nie możemy, to samo z siebie wypada; tam znajdziemy wiele rzeczy doskonalszych, ciekawszych, piękniejszych; ale najczęściej dla nas niestosownych, i tylko w skutek głębokiego zastanowienia, mogących się powoli oklimatyzować; inaczej zamiast wielkich korzyści, narażamy się na wielkie straty.

Ażeby nakoniec czynem poprzeć prawdziwość tego zdania, o którym nikt nie powątpiewa: że podróże po naszym kraju są i bardzo korzystnymi; postanowiłem przedstawić chociaż krótki rys wiadomości, które zebrałem podróżując z kilkunastu kolegami pod przewodnictwem profesora naszego Wojciecha Jastrzębowskiego. Nadmienić jednak wypada, że czas wakacyjny to jest: miesiące lipiec i sierpień, pod wielu względami, nie ze wszystkiemi stosowne do tego rodzaju wycieczek; ale nie by-

ło w czém wybierać. Podróż naszą odbywaliśmy pieszo; nie należało albowiem zapominać i o władzy ukrzepienia sił; nadto, że cele jakieśmy sobie założyli, to jest: poznanie kraju pod względem gospodarskim głównie, a dla urozmaicenia botanicznym i geologicznym, inaczéj tak dobrze osiągnąćby się nie dały.

W dniu 30tym czerwca, zakończone zostały w Instytucie roczne kursa nauk. Nie tracąc więc czasu, każdy z nas jak mógł najprędzój zajął się przygotowaniem do podróży, i rano dnia 2 lipca w piątek, wyruszyliśmy z Marymontu, z tłómczkami na plecach, w kierunku północno-zachodnim, dążąc w Płockie (*).

Piérwszy dzień pod żadnym względem nie był zajmujący; okolica nudna, może i dlatego, że dobrze znana wszystkim, częstemi albowiem botanicznemi ekskursjami w ciągu roku, zbadaliśmy ją do najmniejszego zakątka. Piaski bielejące zdala i ustępujące pod nogami, dawały wyobrażenie o znojach, na jakie podróżujący pieszo narazić się muszą. Z pośpiechem więc mjinęliśmy *Wawrzyszew*, *Mościska*, *Węglową Wólkę*; wioski, osobliwie ostatnia, posiadające grunta piaszczyste, miejscami nawet wydmuchy zagrażające przyległym polom i łąkom. Co jednakże jest nadzieja, że niedługo potrwa; widzieliśmy albowiem już dosyć znaczne kawałki ustalone sośniną i wierzbina.

Puszcza Kampinowska, zatrzymała ledwo że i nazwisko puszczy; wszędzie prawie ręb jasny. Zapewneto sąsiadka Warszawa, tak dzielnie przyczyniła się do jój zniszczenia. Za to znajdują się tu ogromne pokłady tor-

(*) Pamiętając o ogólnym niedostatku prawie w całym kraju, a co większa jeszcze o niezamożności karczem, w których oprócz wódki najczęściej nic więcéj dostać nie można, wzięliśmy za sobą jednokonną bryczkę, jako podwodę pod zapasy żywności.

fu, o czém przekonywają w obfitości żyjące rośliny: wełnianka jednokłosowa (*eriphorum vaginatum*), żurawiny (*vaccinium oxycoccus*) i bagno świńskie (*ledum palustre*); nadto nędzna, karłowata sośnina, miejscami i zupełnie wyschła. Torf ztąd kiedyś już wydobywano, obecnie kopalnie opuszczone.

W kolonii *Kromnowo*, w ogrodzie włościańskim, widzieliśmy parę zagonów łubienia białego (*lupinus albus*), bardzo bujnie wzrosłego.

* Postępując piaszczystymi brzegami Wisły, zwrócił naszą uwagę *Czerwińsk*, osobliwie starożytny jego kościół P. Maryi, ozdobiony dwiema granitowymi wieżami. Zdziwiająca tu obfitość podbiału czerwonego (*tusilago petasites*); roślina ta obdarzona wielkimi liśćmi, i rosnąc w kępach, wstrzymuje gwałtowne działanie wiatru, a tém samém przykłada się do ustalenia wydmuchów. Kwiaty jego dostarczają pszczołom miodu.

Pod *Wyszogrodem* przewieźliśmy się przez Wisłę w Płockie. Inne tu okolice, wsie porządnie zabudowane, grunta pszenne, drogi obsadzone drzewami, położenie oprócz sterczących i wysokich brzegów Wisły wszędzie prawie równe. Miasto Wyszogród niegdyś sławne ogrodami i winnicami, dziś zamieszkałe po większej części przez żydów, znacznie podupadło.

W *Małej wsi* zwiedziliśmy ogród angielski i oranżeryą godną uwagi mnóstwem szczegółów rzadkich i kosztownych. Już bliżej Płocka, nie odstępując koryta Wisły, grunta więcej mają w swym składzie piasku, położenie wzgórkowate, lasów mało.

O *Płocku* niewiele mam do powiedzenia: miasta nas, jako gospodarzy mało zajmowały. Nadmieniam tylko, że leży w ładnym i korzystnym dla handlu miejscu, na

gruntach gliniastych. Z gmachów ważniejszy kościół katedralny, na który jak i na całe miasto bardzo piękny widok z kolonii Radziwia poza Wiślu. Starożytny ten gmach mocno zbudowany, ściany granitowe, na nich znaleźliśmy śledzionkę, rutę murową, (*asplenium ruta muraria*), roślinę żyjącą tylko na starych murach; wnętrze jego obecnie ładnie przyozdobione. W kaplicy po lewej stronie od drzwi głównych wchodowych, znajduje się nagrobek Władysława Hermana i syna jego Bolesława Krzywoustego z czarnego marmuru, wystawiony przez biskupa i obywateli w roku 1825, to jest w 7mym wieku po ich śmierci; o czém przekonywa na nim położony napis. Spacerowe ogrody miejskie należą do bardzo ozdobnych, a wszystko po części winne naturalnemu położeniu. W ogóle miasto to odznacza się od innych szczególną powagą i brakiem ruchu; być może to przypisać należy, że żadna bita droga tu nie przechodzi i tylko jedna Wisła każe go liczyć do miejsc handlownych.

Wieś *Kamienica* własność p. S. była pierwszym miejscem, w którym zatrzymaliśmy się dla zwiedzenia gospodarstwa w przechodzie ku Dobrzyńskiej ziemi. Grunt tu pszenny, niezbyt trudny do uprawy, sownie wynagradza trudy rolnika; ogromne łany pszenicy miły widok oczom sprawiały. Gospodarstwo Spółowe, zmianowanie następujące: 1) ugor z nawozem; 2) pszenica; 3) kartofle; 4) jęczmień z koniczyną; 5) koniczyna 1szoletnia; 6) koniczyna 2letnia; 7) żyto; 8) owies.

Produkcyja siana powiększona dosyć dobrze urządzoną irrygacją. Z jednéj i téjże przestrzeni, gdzie poprzednio zbierano 36 fur, obecnie zbierają 80 i to daleko lepszego siana, obfitującego w rośliny groszkowe i odżywniejszych traw gatunki, o czém z kopek już zgrabionych przekonali-

śmy się. Łąki tu stanowi wąwóz, który przed urządzeniem, dla nizkiego położenia i wilgotnego gruntu, co wskazuje kilkanaście sztuk olszyny, same tylko twarde i grube trawy wydawał. Wodę do irygacyi otrzymują z przyległego stawu; rachują także i na ścieki z pól. Położenie łąki jest do środka mniej więcej pochylone, więc środkiem wyrzynięty rów odpływowy, a po brzegach dwa rowy główne, w które woda napuszcza się rynną ze stawu. Po innych miejscach, gdzie irygacyi urządzić nie można było, a mech nie dozwala rosnać trawom, przedsięwzięto poprawę hurtowaniem, posypywaniem popiołu, nawet uprawą mechaniczną i zasiewaniem owsa. Inwentarza nie mogliśmy widzieć, gdyż wszystko było w polu. Zabudowania tak dworskie jak wiejskie w dobrym stanie. Murując stajnie w jaskółcze gniazdo, zauważano: że lepiej nie za pomocą form, ale pod sznur, to jest: warstami na 6 cali grubemi układają się ściany, uważając zawsze, aby układanie warsty wprzód miało miejsce z brzegów, a później w środek. Gлина ze słomą jak zwykle przerabia się za pomocą wołów.

Okolice *Dobrzyńskie* w ogóle odznaczają się żyznymi gruntami, położeniem pagórkowatém i obfitością jezior, wprawdzie małych ale częstych. Samo miasto Dobrzyń jedno z najdawniejszych w kraju, ważne pod względem geologicznym. Leży ono na pokładach gliny plastycznej, a téj towarzyszą lignity czyli drzewo zwęglone, i gips krystaliczny. Lignity wydobywano tu poprzednio, i nie wiem dla jakich powodów zaprzestano; kopalnia więc zawałiła się, a mieszkańcy pojedyncze tylko wydobywają kawałki i używają na opał. Gips krystaliczny bardzo ważny w tém miejscu, bliskość albowiem Wisły łatwy transport tegoż zapewnia.

O półtory mili od Dobrzynia, zatrzymaliśmy się we wsi *Wierznica*, własności pana R. Wieś ta ma grunta pszenne; na nich zmianowanie 12polowe następujące: 1) ugor gnojony; 2) pszenica; 3) jęczmień i owies z koniczyną; 4 i 5) koniczyna; 6) pszenica; 7) ugor gnojony; 8) pszenica; 9) kartofle; 10) groch; 11) żyto; 12) owies.

Drugi folwark do tegoż majątku należący, posiada grunta lepsze; a przytém zbytnia jego odległość od głównych zabudowań gospodarskich, nastroczałaby wielkie niedogodności i straty, z przyczyny dalekiego dowozu jużto gnojów na pole, jużto zboża do stodół; zaprowadzony więc na nich systemat pastwiskowy z rotacją, jak następuje: 1) ozimina z białą koniczyną; 2 i 3) koniczyna; 4) ugor. Młode to gospodarstwo, jak sam właściciel wyznał, niedługo dojrzeje, wnosząc z obecnych plonów i rocznych wypadków. Sprzyjająca klasa gruntu, uwaga zwrócona li na największą produkcją ziarna, i dostateczna ilość nawozu, usprawiedliwiają przeznaczenie czterech pól pod oziminę w pierwszym zmianowaniu. Inne gałęzie przemysłu, jak hodowla owiec i bydła rogatego jeszcze nie postąpiły. Nawóz przygotowuje się pod bydłem w stajni; dla uniknienia zaś niejednostajnego układania się wyrzutów zwierzęcych z podściołem, karm podawany bywa w stołach, mogących się przenosić. Urządzenie tych stołów następujące: ustawiają się one wpoprzek stajni w porządku przestępnym; długość każdego jest równa mniej więcej połowie szerokości stajni, szerokość $1\frac{1}{2}$, a głębokość $\frac{1}{2}$ łokcia. Przy każdym stoi na uwięzi po kilka krów. Stoły te w miarę tego jak za bydłami układają się warsty ekskrementów, bywają naprzód posuwane, czyto co dzień, czy co parę dni, aż

dojdzie się do miejsca, na którym był stół poprzedni; a następnie w takich samych peryodach cofają się w tył. Tym więc sposobem nie potrzeba rozrzucania, co wiele wymaga pracy; a ekskrementa zwierzęce mniej więcej jednostajnie mieszają się z podściołem.

Budowle gospodarskie dobrze utrzymane; dachy pokryte targaną słomą czyli dekowane. Dekówka dobra jest mianowicie w tych miejscach, gdzie młóćąc zboże na młockarniach, mało albo nie wcale nie mają prostej słomy. Zależy ona na przymocowaniu witkami do łat warst słomy targanej, dobrze wygrabionej, rozumie się za dodaniem drążków. Sposób ten pokrywania dachów ma i tę zaletę, że bardzo prędko bez wielkich przygotowań uskutecznia się, i nie jest tak kosztowny jak z prostej słomy; a co do mocy mało się różni, i równiej i piękniej wygląda.

Opuściwszy Wierznicę, dążąc do Zbojna, przebyliśmy *Dyblin, Tupadły, Lipno, Kikoł, Dąbrówkę, Adamki*. W Dyblinie grunta dobre, w niektórych miejscach spoczywające na marglowych pokładach. Mineral ten wkrótce może znajdzie i tu zastosowanie do poprawy pól ornych. Lipno leży w okolicy piaszczystej, nad rzeczką Mnień; liczyć go można do miasteczek porządniej zabudowanych i większych. Kikoł także wśród piasków, ma kilka wokoło jezior. Wieś Adamki należąca do dóbr zbojeńskich, odznacza się ślicznymi zabudowaniami mrowanymi, tak we dworze jak u włościan.

Dobra *Zbojno*, własność p.S. oddawna słynące porządnym ulepszonym gospodarstwem, leżą w powiecie lipnowskim, od Lipna i Rypina 3, od granicy pruskiej 2, a od Wisły około 4 mil odległe. Grunta posiadają gliniaste, ubogie, spoczywające na spodniej warstwie mar-

glistej. Położenie pagórkowate, na jeziorach i lasach nie zbywa. Jeziora mało zarybione niewielki dochód przynoszą: lasy urządzone podług prawideł porządnego gospodarstwa, dla sosnowych przepisana kolój 90letnia a dla brzozowych 30letnia. Grunta orne zawierają rozległości 765 morgów. Łąki po większej części gruntowe; poprawiono je irrygacją, która stosownie do okoliczności miejscowych, uskutecznia się przez skrapianie i zalewanie. Do skrapiania dostarcza wody jeden rów główny od jeziora idący. Zalewanie ma miejsce w jesieni; woda na łące pozostaje przez całą zimę, i dopiero w kwietniu, kiedy ciepła nastaną spuszcza ją. Ważną jest rzeczą, aby utrafić czas spuszczenia; wiadomo bowiem, że pod wodą trawy nie były wystawione bezpośrednio na wpływ mrozów zimowych; na wiosnę więc, na takiej łące prędzej rozpocznie się wegetacja i ta szybko w górę postępuje. Jeżeli niespodzianie później mrozy zaskoczą i zwarzą młode roślinki, te, ponieważ drugi raz nanowo silić się muszą, aby odżyły, będą więc niezawodnie słabsze. Obecnie zbierają bardzo obfite i odżywe siano; koszą trzy razy do roku w tych miejscach, które zirrygowane były; bo w innych mech tylko i kępy znaleźć można. Do niszczenia kęp używają piły; lecz działanie to wymaga wiele robotnika i zwolna postępuje. W niedostatku dobrych samorodnych pastwisk, zasiewają w zmianowaniu białą koniczynę.

Ogród urządzony na sposób angielski. Zabudowania gospodarskie, że tak powiem, prześliczne; owczarnia wystawiona z kamienia na wapno, zdaleka wygląda jak mozajkowana. Budowle tego rodzaju wymagają doskonałego majstra i dobrego wapna, a wtenczas oplacają się swoją trwałością i mocą. W niedopełnieniu którego-

kolwiek z tych warunków, kamienie jako mniej więcej okrągłe, niedobrze do siebie przystają a zatem bardzo łatwo wywalają się ze ściany. Najmniejsze naprawy nacyjnych uskuteczniane być winny; rujnacja bowiem całego budynku, postępuje w stosunku prostym kwadratów z czasu. Budowle wiejskie także w dobrym stanie.

Co się tyczy inwentarza roboczego w dobrach Zbojna, śmiało wyznać można, że za wzór służyć może. Konie robocze rosłe i dobrze utrzymane; woły stosownie dobrane w każdym uprzęgu, wszystko aż miło patrzeć! Zwierzęta te pracują i mocho nawet; ale że chodzący około nich trzymają się téj zasady: „kto wiele pracuje dobrze jeść winien” więc wcale na nich nie znać przeciążenia i wyniszczenia. Z inwentarza intratnego utrzymują: owce, krowy i trzodę chléwną. Krowy po większej części rasy szwajcarskiej i żoławskie. Cielenie ich przypada w marcu i kwietniu; cielęta ssą po 56 dni, a przez resztę do skończenia jednego roku, utrzymują je na moczonym grochu, sianie i koniczynie; po roku dopiero wychodzą na pastwisko. Krowy w lecie na pastwisku, a w zimie dostają sieczkę wywarem zaparzoną; jedna przynosi rocznie około 60 zł. czystej intraty. Owce wysokoprawne; oprócz zwyczajnych karmów, dostają w zimie raz na dzień około południa kartofle.

Włościanie w tych dobrach są komornicy, którzy za pomieszkanie, 1¹/₂ morga ogrodu, furę siana i korzec żyta, odrabiają dzień 1 w tygodniu, a reszta za najem. Płaca jednego dnia stosownie do rodzaju roboty, robotnika i drogości produktów niezbędnych do życia, bywa różna: średnia do kosy zł. 1 gr. 6, do sierpa zł. 1, do pielienia i kopania kartofli gr. 12, a do cepów gr. 18.

Przytém we dworze utrzymuje się czeladź a zasługi jej są dosyć znaczne.

Z fabryk znajdują się: gorzelnia, browar, cegielnia i piec wapienny. Do gorzelnii i browaru używają w części drzewa, w części torfu. Z machin gospodarskich: młockarnia i sieczkarnia, narzędzia rolnicze powszechnie używane; nadto do przykrywania jarzyn, używają czasami extyrpatora; zamiast radlenia, orzą wpoprzek pługami.

Gospodarstwo rolne urządzone w następujący sposób: wprzód wymieniłem, że gruntów ornych jest 765 morgów; przestrzeń ta podzieloną została na 9 części czyli pól, po 85 morgów każde; na nich zmianowanie płodów: 1) ugor gnojony i marglowany; 2) pszenica; 3) koniczyna czerwona; 4) kartofle; 5) owies; 6) groch; 7) żyto; 8) koniczyna biała; 9) pastwisko. Ugor doprawia się kilkakrotną orką; pod-orywka nie wykonywa się od razu, ale najprzód zaorują bruzdy jako zwykle najmocniej zadarnione i pozostawują przez niejaki czas do odleżenia, a następnie orzą srodki zagonów; pod zasiew przygotowują ziemię w szerokie składy. Nawóz zwykle wywożą na zimę i rozrzucony pozostawiają. Żyto, owies i jęczmień zasiewają po jednokrotnej orce. Ziemiaki zawsze sadzą pod skibę, i oborują później płuzkiem z dwiema odkładnicami. W oborywaniu trzymają się tego porządku, że pierwszy raz co druga skiba; kartofle więc chociaż i zostały zasypane, mocą swęj siły żywotnej podnoszą się; powtórnie zaś z drugiej strony obsypują dopiero po 4ch lub 5ciu dniach.

Jeszcze należy wspomnieć o dwóch ważnych działaniach gospodarskich tu praktykowanych, a mianowicie o marglowaniu gruntów, i gipsowaniu koniczyn i grochów. Marglowanie dla gruntów gliniastych, osobliwie

dobrze nawożonych, jest bardzo skutecznym środkiem do podwyższenia ich żyzności, nadto chwasty wyniszcza, o czém naocznieśmy się przekonali. Działanie marglu w gruncie, łatwo sobie wytłumaczyć, wiedząc, że tenże składa się z węglanu wapna, gliny, piasku; bo to nie musi być insze, tylko takie, jakie mają własności części jego składowe, t. j. piasek spulchnia, glina stęża a wapno znajdującą się w gruncie próchnicę czyni rozpuszczalną. Różne nazwiska marglu pochodzą od różnego stosunku, w jakim są połączone części składające go; piaszczysty, kiedy najwięcej piasku i t. d. Cechami po jakich można margiel odróżnić od gliny, do której z powierzchni jest bardzo podobny, są te jego własności: że wystawiony na działanie powietrza i wilgoci rozsypuje się na proszek, i że polany kwasami burzy się.

Tego ostatniego sposobu probowania dobroci marglu, używają i robotnicy w Zbojnie kiedy go kopią; lecz często powtarzając tę robotę tak dobrze wprawili oko, że nawet spojrzawszy tylko, jak najlepiej odróżniają który lepszy a który gorszy. Samo marglowanie, którego byliśmy naocznymi świadkami, w dobrach opisywanych uskutecznia się następującym sposobem; na miejscu tém co mają marglować, szukają marglu, a że ten w tych dobrach pospolicie stanowi dolną warstwę gruntu, więc po wykopaniu niewielkiego dołu, gdy go znajdą i ocenią wartość sposobami wyżej podanemi, następnie rozwożą po całym polu i składają w kupki. Do rozwożenia używają jednokonnych tak zwanych kar; jestto wózek o dwóch kołach, a na nim skrzynia długości stóp 5, szerokości 3, a wysokości 1, osadzona na wałku, mogącym się obracać w tył i naprzód. Jeżeli więc kara ma być wprowadzona w dół do nakładania, to przód skrzyni

przymocowany jest za pomocą zasuwki do dyszla, aby jej przez to nadać położenie poziome. Po nałożeniu zaś, kiedy już przyszła na miejsce, gdzie się margiel ma rozsywać, zasuwkę wyjmują, skrzynia przechyla się w tył i cały ładunek w jednej chwili się wypróżnił. Nadmienić tu wypada, że grunt na który ma się margiel wywozić, musi być już przez mechaniczną uprawę przygotowany i świeżo gnojem nawieziony. Jedna kara dostateczna jest na 15 stóp kwadratowych. Po rozwiezieniu, margiel rozrzuca się z kupek, bryły większe rozbić należy, i zostawia się go tak przez czas niejaki, a następnie mialko przyoruje i zabronowyywa. Marglowanie na jedném i tém samym miejscu, przypada co lat 21. Doł y przy kopaniu marglu powstałe, zasypują się i równają.

Gipsowanie odbywa się tu z wielkim skutkiem; gips sprowadzają Wisłą z powiatu stobnickiego. Właściwie tu będzie przytoczyć za dziwiającą różnicę dwóch grochów włościańskich, tuż przy sobie rosnących, ale jeden był gipsowany a drugi nie. Włościanie pod groch otrzymali grunt na wzgórkach; ci więc, którzy mieli na pochyłości i groch się w początku lepszy zabiérał, spuścili się zupełnie na naturę; drudzy mając słabszy, posypali gipsem. Skutek zadziwiający! ostatni mieli groch bujnie wyrosły aż czarniawego koloru, a piérwsi i daleko mniejszy i słabo zielonego koloru, co dowodzi nietyle siły w roślinie. Groch tak wielkiej różnicy spowodować nie mógł, tém bardziej, że to było prawie na jednym kawałku; należy więc to przyznać gipsowi.

Od Zbojna zwrócić się ku południowi, mianowicie w Kujawy. Położenie w téj okolicy po części wzgórkowate, lasy dosyć częste. Wieś *Trutowo* posiada tęgie gliniaste grunta; można tu znaleźć jakby w Sandomiér-

skiem nagle wąwozy między polami ornymi. Na małym wzgórku stoi klasztor Karmelitów. W *Woli* kościółek drewniany, również jak i chaty wieśniacze w podupadłym stanie. Pomędzy *Steklinem* a *Osiekiem*, tak zwaną nędzną karczemką nad Wisłą wprost Ciechocinka, ogromne przestrzenie lotnych piasków, miejscami drzewem zarosłych. Lasy tutejsze, głównie z sośniny składające się, bardzo już przetrzebione.

Przybywszy do Osieka, chociaż znużeni upałem, który w lesie najprzykrzejszym się stawał, bo tam powietrze wilgotne i spoczywające bez żadnego prawie przewiewu; cieszyliśmy się nadzieją, że przynajmniej niedługo będziemy w Ciechocinku. Ztąd widać było doskonale zakłady fabryczne, tężnie, kominy machin parowych, które zdawało się, że niby oglądają, na jak długo im jeszcze wystarczą okoliczne lasy; a nawet słychać było muzykę uprzyjemniającą wieczorne przechadzki gości. Na nieszczęście nie dostaliśmy przewozu i potrzeba go było szukać pod Nieszawą, to jest aż dwie mile po ogromnych piaskach nadłożyć! Takich przyjemności ręczę że nikt nikomuby nie życzył; ale trudno, nie było w czém wybierać i powiedziawszy Ciechocinkowi „do widzenia” ruszyliśmy w dalszą drogę. Nie można zapomnieć gościnności, jakiej doznaliśmy na kolonii u Niemca, który nas zgłodniałych młodemi kartoflami uraczył i doskonały nocleg w stodole przygotował. W mieszkaniu jego aż do zadziwienia porządnie; rozkład jest następujący: sień dzieli dom na dwie połowy: po lewej stronie kuchnia, spiżarnia i ogromna o 4ch oknach izba niby bawialna, upiększona zawieszonemi po ścianach czysto domytemi różnobarwnemi talerzami i miskami; a po prawej stajenki dla krów i trzody chlewniej, lecz te wpędzane bywają

przez oddzielne drzwi wprost ze dworu, żeby nie zanieczyszczały sieni. Drzwi na podwórze gospodarskie, zrobione z dwóch połów, co jest bardzo wygodne, bo można mieć razem drzwi i okno. Będąc u niego, mimowolnie smutne jakieś myśli cisnęły się do głowy; dlaczego to nasz wieśniak tak nie mieszka!

W tej drodze znaleźliśmy rzadką roślinę *rozchodnik odgięty* (*sedum reflexum*); we Francyi żyje ona na skałach i murach:

O *Ciechocinku* i jego wodach nie mam co wspominać; wiadome już bowiem wszystkim ich własności i skutki. O fabrykacyi soli tylko cokolwiek nadmienię i otrzymywanych przytém ubocznych produktach, jak gips, popiół, wapno, które więcej mogą obchodzić gospodarza.

Ze źródła ciechocińskiego mają rozpuszczoną sól w sobie, łatwo nawet z roślinności tamtejszej się przekonać; znaleźliśmy albowiem *sitowie morskie* (*scyrpus maritimus*), *glaucs maritima*, *triglochis maritimum* (1), *solankę* (*salicornia herbacea*); ostatnia za wzięciem do ust, soki ma zupełnie słone. Nadto już na początku XIgo wieku, osiadły tu lud nazywano Słończykami. Konrad książę mazowiecki ustępując Krzyżakom, wspomina o dwóch warzelniach soli. Jak długo trwały te warzelnie i dlaczego istnieć przestały? najmniejszego śladu powziąć nie można (2). Główna epoka powstania tutejszych fabryk, rachuje się od przejścia ich na własność rządu, to jest w r. 1824.

Otrzymują sól następującym sposobem: solankę z trzech źródeł, za pomocą pomp, poruszanych machiną parową, zgromadzają do jednego zbiornika; ma ona

(1) Polskie nazwiska jeszcze nieznanne.

(2) Łąbecki, Górnictwo w Polsce.

wtenczas 3, najwięcej 5 procent na 100. Gdyby więc wprowadzano ją do warzelnii i tam odparowywano na ogniu, niezawodnie koszta opału byłyby większe, aniżeli wartość ztąd otrzymanej soli. A zatem potrzeba ją wprzód zgęścić, i to jak można najmniejszym kosztem; do osiągnięcia tego celu, właśnie zastosowano ciepło naturalnego powietrza. Urządzone są tak zwane tęźnie; to jest stosy z chrustu tarniowego, wzmocnione należycie rusztowaniem z belek wysokości 40 stóp, szerokości u spodu 12 a u wierzchu 8, długości pierwsza 2262, a druga 2506 stóp. Na wierzchu ich umieszczone są po dwie rynny drewniane, opatrzone przykrywkami, ażeby na przykład deszcz nie mieszał się z solanką. Otóż więc z ogólnego zbiornika solanka dźwigana pompami, wlewa się na rynny pierwszej tęźni; z tych rozlewa się w 4 mniejsze rynienki i kroplami spada na ciernie. Przedstawia zatem wielką powierzchnią parującą, która stykając się z powietrzem, pozbywa się dużo wody i steżona ścieka w zbiorniki pod spodem tęźni porobione. Jednokrotne takie przepuszczenie jeszcze nie jest dostateczne; wciąga się więc po raz drugi do góry za pomocą wiatraczki i odbywa też samą drogą jak poprzednio. Następnie rurą żelazną przechodzi do drugiej tęźni; na tę wpycha ją machina parowa o sile 4ch koni, drugi raz wiatraki, których jest dwa na dwóch końcach tęźni; dosyć, że po czterokrotném przesączeniu się przez ciernie, ma już procentu 20 i więcej na 100. Tak zgęszczona solanka, ze zbiornika przy drugiej tęźni, przeprowadza się do solanko-zbioru głównego, w osobnym gmachu pokrytego dachem płaskim, czyli tęźni dachowej, i ztąd rurą żelazną z pewnym spadkiem prosto przechodzi do zbiornika przy warzelniach. Tych jest 3, każdy ma po dwie

panwie. Panew jest z blachy żelaznej kotłowej, pokryta kapą do chwytania pary; długości ma 48, szerokości 24 stóp, a głębokości 14 cali. Przed warzeniem, solanka oczyszcza się od wielu obcych części, przez mieszanie jój z niegaszonym wapnem w oddzielnych na to przyrządzonych kadziach. Na panwiach ogrzewa się do 80° R. sól wygarnia i wybióra, a po odparowaniu do ostatka wody, na spodzie zostaje pewien rodzaj mułu, używanego jako środek lekarski; naostatek sól się suszy i pakuje w beczki. W roku zeszłym wywarzono soli około 50000 beczek, każda winna zawierać soli po 2 centnary. Drzewa spotrzebowano 5000 sążni leśnych, tojest po 108 stóp sześciennych.

Ponieważ źródła słone, oprócz soli rozpułwających, zawierają w sobie gips i węglan wapna, rozpuszczone w niej albo same przez się, albo za pomocą kwasu węglowego, którym są często napojone; ponieważ przez parowanie solanki i wietrzenie z niej kwasu węglowego, powyższe sole ziemne utrzymać się w płynie nie mogą; osiadają więc na gałazkach cierniowych i tworzą osad ciągle grubiejący, który nawet pociąga odmienianie częstsze tarniny; zatkanie bowiem między jój gałazkami odstępów, czyni ją nieużyteczną. Ztąd otrzymanego gipsu zbierają tam znaczną ilość; wskazywano go nam a zarazem nadmieniono, czyby czasem gips ten nie mógł być użyty z należyty m skutkiem do posypywania roślin groszkowych w gospodarstwie? także i znaczny zapas wapna używanego do oczyszczania solanki, i popiołu przejętego w części solą. Trzy powyższe przedmioty chcą za bezcen zbywać, i tak naprzykład: korzec popiołu groszy 10; wapna zł. 1; poczytałem więc sobie za obowiąz-

zek zrobić o tém wzmiankę, z prośbą, ażeby który z przyległych właścicieli ziemskich raczył zrobić próby, i prawdziwą wartość tém samém im naznaczył. Dotychczas wyżej wspomniane przedmioty leżą bezużytecznie.

Zaledwie pół mili oddaliliśmy się od Ciechocinka, już zupełnie inna okolica; tam piaski, lasy; tu czarnoziem jeden z najlepszych gruntów i brak drzewa czuć się daje. Całe tak zwane Kujawy, sąto po większej części równiny okiem nieprzejrzone. Wsie gęste, lud czerstwy, wesoły, ochoczy, mówi mową czystą, niewymuszoną ale piękną; szczególnież mężczyźni dorodni, noszą długie sukmany z kapturem na plecach, kobiety długie czéпки blisko łokieć za głową wiszące.—Gospodarstwo niewiele postąpiło, ale tam i tak się rodzi; rolę uprawiają mocno zbudowanemi pługami po 4 woły, a mała ilość chwastów, dowodzi dosyć starannój uprawy. Z roślin znajdowaliśmy: *jaskier polny* (*ranunculus arvensis*), *krowia rez rolna* (*melanphyrum arvense*), które oznaczają żyzne i tęgie grunta.

Wieś *Koneck* własność p. B. pięknie rozpołożona; zaczyna kościół, kończy dwór murowany, a w środku idą dwoma rzędami chaty włościańskie i tworzą między sobą ulicę szeroką blisko na 15 łokci. Szkoda tylko, że jeszcze między temi chatami niéma drzew, naprzykład topoli lub wierzbiny, bo to i przyozdabiałoby i na przypadek pożaru nie tak łatwe jego szerzenie się; jednak łatwo można powetować. Kościółek drewniany, niski ale widny i miły. W całej podróży podobnego mu nie zdarzyło się nam widzieć; były zadziwiające ogromem, przepychem, bogactwami, ale nie tak skromne i ładne. Gospodarstwo dotychczas trójpolowe; głównie uprawia się pszenica. Inwentarze, mianowicie woły i konie bar-

dzo dobre; na łąkach kopią torf, który w tych okolicach bardzo jest pożądaną rzeczą. Zabudowania gospodarskie w dobrym stanie.

Godne wspomnienia jest urządzenie wiatraka ze skrzydłami poziomymi, mającego poruszać młockarnią i sieczkarnią. Skrzydeł wiatrak ten ma 8, każde składa się z dwóch płat, które idąc pod wiatr rozdymają się i nachylone są wtenczas do siebie pod kątem rozwartym. Podczas obrotu wiatraka skrzydła tak się przedstawiają: dwa są zupełnie wydęte, dwa zaczynają się podnosić, dwa opadają, a nakoniec ostatnie dwa zupełnie zamknięte. Korzyść tego rodzaju wiatraków polega w tém głównie, że mogą być urządzone wśród innych budowli i nie potrzebują oddzielnych gmachów, tak właśnie jak i ten stoi nad stodołą; a skoro dojdą zupełnej doskonałości, to niezawodnie można spodziewać się ich większego rozpowszechnienia. Widzieliśmy tu także wyborne urządzenie lodowni w stodole, bez wielkiego kosztu a zupełnie odpowiadającą celowi; i tak, w zimie skoro zboże z somsiaka wymłóca, odgrzebują się poddenki i kopie dół głęboko na parę łokci, zapełnia kawałami lodu i nakrywa deskami na spód, a następnie ziemią i słomą. Lód jak najdokładniej się przechowuje; przy nas w drugiej połowie lipca wydobyto kilka kawałków; był nawet niebardzo wilgotny.

Miasteczko *Radziejów* zbudowane na wzgórzu, panuje nad całą równiną, upstrzoną złotymi łanami pszenicy i zieleniejącymi się łąkami. Swobodnie z wzgórzka tego może oko bujać po całej okolicy. Widać mnóstwo wsi naokoło, trzy czy cztery parafialne kościołki; na lewej ręce Gopło jak biała wstęga przepasuje ubarwione pola, wśród wód jego sterczy stara wieża kruszwickiego

zamku, miejsce bajecznej śmierci Popiela. Ozdobą tego miasteczka są dwa starożytne kościoły, po części już przez czas zrujnowane; znaleźliśmy około nich *henopodium vulvaria v. olidum*, *Euphorbia Peplus* i inne.

Zaraz za miasteczkiem *Piotrkowem* klasa gruntu się zmienia; we wsi *Połajewek* nad jeziorem *Gopłem*, już są po największej części piaski i lasów sosnowych dużo. Jezioro *Gopło*, słusznie liczone u nas do największych, jest więcej długie a nie tak szerokie; rozciąga się na długość około 5 mil. Wody jego zdają się płynąć, co przypisać należy wpadającej doń i wychodzącej rzęce *Nosci*; dno ma zwirowate. Całego nie posiadamy w naszych granicach ale tylko mil 2, a reszta w księstwie *Poznańskim*. Nadzwyczajną drogość zastaliśmy w tych stronach, mianowicie popasując we wsi *Noci*. Ceny żyta dochodziły do 64 złp.; niesłychana to rzecz u nas już od dawnych czasów.

W lesie przed miasteczkiem *Sleszynem*, zaczyna się dwumilowe jezioro tegoż nazwiska. Brzegi osobliwie w początku ma bardzo wysokie, co wśród lasu przy miodrym kolorze jego wód piękny widok sprawia; wszędzie tu czyste piaski. Postępując od *Patnowa* do *Gocławic* groblą, gdzie most na odnodze sleszyńskiego jeziora, skoro zwrócimy oczy na prawo, niepodobna nie uczuć powabu téj okolicy. Ogromna przestrzeń wód, wokoło otoczona poważnym czarnym lasem, gdzieniegdzie poprzecinanym smugami łąk i bielejącymi się drogami, wprost z poza jeziora wyglądające dwie wieże *bieniszewskiego* kościołka, a po lewej stronie porządne z czerwonymi dachami zabudowania w *Gocławicach*; wszystko to jakoś harmonizując z sobą, szczerze zając potrafi. Nic do życzenia, żeby tylko ręka malarza

zdejmując ten zachwycający widok, orzeźwiła go jeszcze iskierką twórczości swego natchnionego ducha! — Okolice Bieniszewa zupełnie podobne do Bielan warszawskich. Nad brzegami jeziora znaleźliśmy z roślin: łomikamień żółty (*Saxifraga hirculus*) gwiazdnicę (*Stellaria crasifolia*) i brzozę krzewinową (*Betula fruticosa*).

Dobra *Goctawice* pod względem gospodarskim należą do miejsc najwzorowszych w kraju. Leżą one nad jeziorem sleszyńskim, 4 od Słupcy a około 1 milę od Konina oddalone. Zarządza obecnie p. F., któremu właśnie należy się zasługa postawienia ich na téj stopie; własnością zaś są hr. K. Składają się z 17 folwarków w gruntach średnich po największej części żytnich, ale nietrudnych do uprawy, wyjąwszy kawałki wilgotnych sapów. Łąk jest podostatkiem; rozciągają się one głównie nad jeziorem; siano dają twarde i niezbyt odżywcze; aby je poprawić wybito kilka rowów osuszających i nawożą pozostałościami z potażarni a nawet i piaskiem. Pastwisk dużo po większej części w lesie. Lasy zagospodarowane w 80letniej kolei; panującym gatunkiem jest sosna, również miejscami dąb i brzoza. Zwierzyny jakoto: sarn, dzików a nawet i jeleni dosyć znaczna ilość. Drogi powysadzone topolą kanadyjską, liście jej i młode gałązki używają na karm dla owiec, co jest dla nich i bardzo przyjemnym i zdrowym. Ażeby zaś raz na zawsze mieć ich równą ilość, podzielono sobie wszystkie topole na trzy działki, i jeden taki corocznie podkrzesują. Gałązki wierzchołkowe zostawiają się, a dolne o ile tylko dostać można obcinają za pomocą toporka na początku jesieni, a następnie związawszy w pęczki, pozostawiają do wyschnięcia przy drzewie, i nakoniec zwożą do szopy. Tak więc pożytek połączony z ozdobą;

drzewami albowiem wysadzone drogi, nadając piękną powierzchowność majątkowi, podnoszą nawet jego wartość.

Zabudowania gospodarskie bardzo porządne. Spichlerz na trzy piętra, gorzelnia i browar murowane. Do spichlerza tego zgromadza się zboże po części ze wszystkich folwarków, a dla ułatwienia zwózki, na jeziorze urządzony jest statek wielkości berlinki, co bardzo wiele przyczynia się do oszczędzenia sprzężaju; tém bardziej, że drogi po większej części piaszczyste. Zabudowania wiejskie również w dobrym stanie. Na folwarku Maleńcu, gdzie właśnie znajduje się i dom mieszkalny właścicielki, stodoły z drzewa w słupy murowane.

Z inwentarza intratnego utrzymują głównie owce, a liczba ich do 11000 w całych dobrach dochodzi; są one znacznie poprawnej rasy. Tryki sprowadzają ze Szląska. Każda owca ma znaki na obu uszach, to jest na jedném pierwsze litery nazwiska właścicielki, a na drugiem rok urodzenia owcy. Krowy są rasy krajowej, do poprawy używają buchai rasy nizinniej, ale cokolwiek do szwajcarskiej zbliżonej. Cieleta ssą tylko 5 tygodni. Pacht od krowy wynosi złp. 48. Gnój co dwa tygodnie bywa wyrzucany ze stajen na gnojowisko, które ma kształt prostokąta; boki jego dłuższe obmurowane na łokieć nad ziemię wystającym murem, i całe dno wybrukowane. Ażeby zaś nie pozwolić dostawać się wodzie, czyto z podwórza, czyto ściekającej z dachów, obwiedzione jest wybrukowanym rowkiem, mającym odpływ gdzieindziej.

Z fabryk gospodarskich są dwie gorzelnie, browar, olearnia, potażarnia i dystylarnia wódek; ta ostatnia dla braku kredytu zaniechaną została.

Włościanie w dobrach goclawskich głównie są komornicy, a ci dzielą się: na czwórnodniowych, trzydniowych i dwudniowych. Oprócz innych powinności, obowiązani są dawać popiół, a nawóz przez ich bydła produkowany, całkiem należy do dworu, w którym za to inwentarza roboczego jak wołów, koni, znaczną liczbę się utrzymuje. Najemnikowi w zimie za dzień zwykle płacą gr. 15 do 18, na wiosnę groszy 24, a w czasie żniw złp. 1 gr. 6. Od skoszenia morga złp. 2.

Co się tyczy zarządu gospodarstwa, to stosownie do miejscowych okoliczności, klasy gruntów i ilości nawozów, zaprowadzone są następujące systemata. I tak: 13-polowy na gruntach rędzimy: 1) ugor gnojony i mieszanki; 2) pszenica; 3) kartofle; 4) jęczmień z czerwoną koniczyną; 5) koniczyna 1-letnia; 6) koniczyna 2-letnia i w części rzepak; 7) pszenica w części żyto; 8) groch; 9) żyto; 10 i 11) biała koniczyna; 12) żyto; 13) owies.

Na gruncie dobrym żytnim: 1) ugor mocno gnojony i mieszanki; 2) żyto; 3) kartofle; 4) jarzyna z koniczyną; 5 i 6) koniczyna; 7) pastwisko i lekkie nawożenie; 8) żyto; 9) groch; 10) żyto; 11) jarzyna.

Na gruncie średnim: 1) ugor z nawozem; 2) ozimina; 3) kartofle; 4) jarzyna z koniczyną; 5 i 6) koniczyna; 7) pastwisko i gnój pod oziminę; 8) ozimina; 9) jarzyna; 10) ugor i gnój dla komorników pod kartofle; 11) groch; 12) żyto.

Na gruncie najłżejszym: 1) kartofle na świeżym nawozie; 2) jarzyna z koniczyną; 3 i 4) koniczyna; 5) pastwisko i lekki pognój; 6) ozimina; 7) groch; 8) żyto; 9) jarzyna.

Koniczyna zasiewa się w pomieszaniu z różnemi trawami, jak brzanka i rejgras francuzki. Trawy te hodują

w szkółkach, które widzieliśmy w ogrodzie na kwaterach. Nawóz wywożąc na pole zaraz rozrzucają i tak pozostawiają przez parę tygodni.

W ogóle stan całego gospodarstwa wielkim krokiem postępuje naprzód; przekonaliśmy się z rachunków, że dochód czyli zysk czysty w przeciągu upłynionych lat kilkunastu, więcej jak potrojony został. A co większa, i wartość gruntu się podniosła przez coroczne przedsiębrane ulepszenia, wystawienie wielu budowli i t. p.

O całym Kaliskim, osobliwie gdy go porównamy z innymi okolicami naszego kraju, śmiało wyrzec można, że daleko wyżej stało. Daleko więcej znaleźć tu można gospodarstw postępowych; owiec wysoko-poprawnych wszędzie nie brakuje. Mania stawiania ogromnych budowli gospodarskich opanowała ogólnie właścicieli ziemskich; murów wszędzie aż nadto. Wprawdzie nadaje to piękny pozór majątkom, ale zapomniano o tém, że przedmioty te nietylko nie procentują, ale jeszcze wymagają znacznych nakładów na utrzymanie. Pracująca klasa włościan po większej części w biedzie; ale to nie jest nowiną nietylko tu, ale i w całym kraju. A gdzie przyczyna tego ogólnego złego? zapewne w pańszczyźnie, która już oddawna przeżyła swoje przeznaczenie. Zadanie to obecnie zajmuje umysły wszystkich prawie uczonych gospodarzy. Daj Boże, żeby im się udało przekonać i wprowadzić na dobrą drogę ogół za nadto przywiązany do dawnego.—Pańszczyzna powstała wtenczas, kiedy właściciele ziemscy mało zajmując się sami gospodarstwem, zwykle starali się majątki swe obsadzać tylu włościanami, ażeby ci inwentarzem swoim obrobili ich grunta: ale też za to poprzestawali na mniejszym dochodzie. Dziś w miarę wzrostu ludno-

ści, potrzeb, wzrosła cena majątków, podniosły się dzierżawy, a my nie zważając na to, pragniemy nowsze i daleko w wyższym stopniu doskonałości wyroby, że tak powiem, otrzymywać staremi już zużytymi narzędziami. Nic więc dziwnego, że i panowie nie bogaci i chłopci biedni. Na przykładach najłatwiej się o tém przekonać. I tak: zapytajmy się, które obecnie gospodarstwa wyżej stoją, które największy dochód przynoszą? Pewno nie te co zostały przy starém, co bojąc się wszelkiego nowatorstwa ani kroku nie postąpiły za obręb palcem pradziadów zakreślony. A w gospodarstwach postępowych już dawno wyrzekli się pańszczyzny i lepiej na tém wychodzą. Uprawa gruntów jest najważniejszą czynnością w gospodarstwie, a pańszczyznę nigdy jój dokładnie uskutecznić nie można. Chłop nie będąc dziedzicem swego kawałka ziemi, nie dba o niego, robi byle jako; również i obowiązki do dworu zbywa jak może najgorzej: ztąd zobopólna strata, nieporozumienia, kary, a to wszystko napróżno.

Z Goławic przepawiliśmy się pod *Morzystawiem* przez Wartę, i łąkami zaszliśmy do *Brzeźna*, gdzie znowu formacja gliny plastycznej. Lignity tu wyraźniejsze aniżeli w Dobrzyniu; można dokładnie rozróżnić słoje drzewa i ich organizacją, nawet całe pnie z ziemi wyglądają i zdają się jakby niezupełnie zwęglone. Zamiast gipsu jak w Dobrzyniu, jest tu trzeci minerał, towarzyszący wyżej wspomnionój formacyi, to jest *piaskowiec biały*. Minerał ten doskonały do budowy, łupie się warstwowato.

(Dalszy ciąg nastąpi).



KRONIKA LITERACKA.

Odpowiedź sędziego Heylmana autora nowego przekładu Kodexu Handlowego, na recenzję i uwagi sędziego J. C. Sławianowskiego, umieszczone w Bibl. Warsz. w poszycie z m. sierpnia r. b. w tomie III, od str. 317.

Ogólne wnioski, zdania lub twierdzenia, o tyle tylko są prawdziwe, o ile szczegółowemi uwagami lub spostrzeżeniami, z których wynikają, są poparte i usprawiedliwione. Dlatego pozostawiając uwagi ogólniejsze na końcu, przystępuję nasamprzód do rozbioru szczegółów.

To chyba jeszcze nadmienię, iż daleki jestem od uwłaczania swobodzie różności zdań, gdyż ta na polu literackim panować powinna, jako warunek postępu naukowego.

Art. 1. Tłumacząc artykuł pierwszy, miałem na względzie proponowane przez szan. recenzenta wyrazy, a mianowicie: *czyny za czynności, powołanie albo zawód* lub jeszcze inaczéj za *professyą*: lecz wszystkie te wyrazy okazały się być niestosownemi. Albowiem *czyn, czyny*, sąto wyrazy odnoszące się do działań lub zatrudnień moralnych, duchowych, ale nie materyalnych, jakiemi są handlowe. Mówimy: *czyny* bohaterskie, *czyny* rycerskie, *czyny* chwalebne, *czyn* mężny, *czyn* szlachetny, a wreszcie w znaczeniu przeciwném ale zawsze moralném, duchowém, *czyn* niegodziwy:

lecz nie mówimy nigdy czyny handlowe, jakoby o czynach, które same z siebie są wielkie, chwałę i cześć przynoszące.

Wszelkie przedsięwzięcia handlowe, czy *en gros* czy *en detail*, zawsze mają na celu zysk, zarobek, pieniądz, złoto: zawsze należą do rzędu zatrudnień niższych, materialnych. Nie są ani moralnemi ani niemoralnemi.

Prócz tego czyn oznacza *skutek*, wypadek już dokonany; czynność zaś działanie, a właśnie w artykule pierwszym wyrażenie *qui exercent des actes de commerce*, oznacza działanie, czynność.

Z tych przyczyn, potrzeba było tłumaczyć *actes* wyrazem *czynności*, ile, że toż samo wyrażenie znajduje się w poprzednich przekładach Majewskiego, Dzierożyńskiego, Rzezińskiego, a co większa jest powszechnie przyjęte, jest w uściech wszystkich i co dzień od krated sądowych słysząc się daje. Uczucie powszechne już dawno nadało wyrażeniu *czynności handlowe*, piętno właściwe techniczne; już oddawna wyrażenie to służy na oznaczenie interesów, działań, operacyj, przedsięwzięstw, spekulacyj, umów handlowych.

Nie to nie dowodzi przeciw właściwości wyrażenia *czynności handlowe*, że wyraz *czynność* oznacza i inne czynności niehandlowe, np. czynności sądowe, notaryalne, mechaniczne: bo francuzki wyraz *acte*, *actes* w artykule pierwszym znaczy działanie, czynność; w innym artykule dokument lub dowód i t. d.

Z tego co się powiedziało o różnicy czynów i czynności, łatwo każdy pozna niestosowność wyrazów *zawód*, *powołanie* na oznaczenie profesyi handlowej. Dobrze się mówi: zawód lub powołanie prawnika, profesora, lekarza i t. d.; ale nie zawód lub powołanie kramarza, kupca, bankiera, handlarza, wexlarza.

Prowadzenie handlu bądź cząstkowego, bądź ryczałtowego, jest sposobem zarobkowania. *Savigny* pisał dziełko o *powołaniu* naszego wieku do prawodawstwa. O *powołaniu* naszego wieku do spekulacyj handlowych lub giełdowych, chybaby ironicznie pisać można; ale w redakcyi prawa, wyrazów ironią trącających używać nie należy.

Nie możemy zniżyć zawodu bohatera, powołania literata do spekulacji bankiera, do czynności handlarza. *Jus suum cuique.*

Wyrażenie *sposób zarobkowania*, jest najwłaściwszém polskiém oznaczeniem tego, co Francuz pod swym wyrazem *profession* rozumie, a Niemiec pod wyrazem *Gewerbe*. Prawda, że ani w jednym ani w drugim z tych obcych wyrazów, nie leży wybitna cecha zarobku lub straty; lecz ztąd nie idzie bynajmniej, ażeby wyrażenie *sposób zarobkowania* nie miało to samo wyrażać co *profession*, *Gewerbe*: bo chociaż z działań, czynności, przedsięwzięstw handlowych częstokroć straty wynikają, jednakże nikt nie podejmuje się handlu, przemysłu, rzemiosła w celu poniesienia straty, lecz w celu odniesienia korzyści. Głównym a nawet jedynym celem przedsięwzięstw handlowych jest korzyść, zysk, zarobek; ztąd nietylko można było, ale potrzeba w przekładzie czysto polskim użyć wyrażenia *sposób zarobkowania*. Jestto najogólniejsze zwanie na wszelki rodzaj zarobkowania; bo i o adwokacie, notaryuszu można mówić, iż wiele albo mało zarabia. I o etatowym urzędniku możnaby powiedzieć, iż na urzędowaniu swój sposób zarobkowania *zakłada* lub *pokłada*, chociaż może książki pisze lub komentarze wyrabia i z nich także ma jakąś korzyść, niejaki sposób zarobkowania.

Mrongowiusz i Trojański w słownikach swych niemiecko-polskich, wyraz *Gewerbe* tłumaczą głównie wyrazem *zarobek*, przywołując inne wyrazy: czynność, stan, rzemiosło, proceder, przemysł i t. d.

Wyraz *habituelle* wcale nie jest opuszczony; leży widocznie w polskiém słowie *zakłada*, a słowo to nawet silniejsze jest od francuzkiego *habituelle*. Kto swój sposób zarobkowania, na wyrabianiu butów *zakłada*, jest niezawodnie szewcem; kto na prowadzeniu handlu, na wykonywaniu czynności handlowych swój sposób zarobkowania *pokłada*, jest niezawodnie handlującym.

Zresztą cała definicya w oryginale nie jest doskonałą. Była i nie przestała być źródłem częstych sporów co do

kwestyi, kto w każdym wypadku szczególnym za handlującego uważany być winien, tak w sądach francuzkich i nadreńskich, jak i w naszym sądownictwie. Zbývá jój bowiem na właściwych cechach prawnych, po którychby z pewnością poznać można, kto w znaczeniu prawném za handlującego uważany być powinien.

Zawiera w sobie dwa pierwiastki, które w jednéj i téjże saméj osobie schodzić się powinny, aby prawnie za handlującą poczytaną być mogła, a mianowicie potrzeba: a) ażeby czynności handlowe wykonywała; b) ażeby zatrudnienie to stanowiło jój sposób do życia, sposób zarobkowania, jój proceder, jój główny przemysł.

Wprawdzie kodex handlowy w artykułach 632 i 633 oznaczył cechę czynności handlowych; lecz tak ogólnie i obszernie, że trudno znaleźć granicę wybitną między czynnościami cywilnemi a handlowemi: z czego snadź łatwo wątpliwości i spory powstają.

Co się tyczy drugiego pierwiastku, ten żadnej nie ma cechy prawnej, polegając na uznaniu sędziego, *in arbitrio judicis*, czy kto tyle czynności handlowych wykonywał, iżby o nim twierdzić można, *qu'il en fait sa profession habituelle*, iż na handlu swój sposób zarobkowania pokłada. Każdy bowiem pozwany w charakterze handlującego, gdy nie zechce być uznanym za handlującego, utrzymywać będzie, *qu'il n'en fait pas sa profession habituelle*, że ma inny sposób do życia, że się utrzymuje z procentu od swych kapitałów i t. d., że jedném słowem te pare czynności handlowych nie nadają mu stanu handlującego.

Z drugiejj strony, niewpisanie w poczet kupców w duchu urządzenia kupiectwa, z dnia 11 stycznia 1817 r. D. P. tom IV. str. 159 § 49; albo podług jurisprudeneyi francuzkiejj nieposiadanie patentu kupieckiego, nie ochrania od poczytania kogo za handlującego.

Z tych przyczyn pozapadało w sądzie kassacyjnym francuzkim co do tych kwestyj nader wielkie mnóstwo wyroków reguły wskazujących. Pomimo to artykuł piérwszy w związku z artykułami 632 i 633, zawsze będzie źródłem

licznych sporów, a tém liczniejszych tam, gdzie się jurisprudencya nie ustala.

Artykuł piérwszy w texcie ma jeszcze i tę wadę, że naj-niewłaściwiéj używa liczby mnogiej na oznaczenie tego, kto jest handlującym. Liczba mnoga mogłaby być użytą, gdyby nie od jednych i tychże samych warunków, ale od rozmaitych warunków, z którychby tylko kilka w jednéj i téjże samej osobie schodzić się potrzebowało, uznanie kogo za handlującego było zależném, jak to np. ma miejsce w uważaniu kogo za krajowca podług artykułu 9 kodexu cywilnego, księgi I z r. 1825.

Z téj przyczyny i stosując się do wrodzonego trybu języka polskiego, użyłem w tłumaczeniu liczby pojedynczej zamiast liczby mnogiej, nie odstępując przez to bynajmniej od istotnej myśli textu.

Tłumaczenie artykułu 4go w słowach: *żona bez zezwolenia męża publicznie kupiectwem trudnić się nie może*, ma za sobą powagę i sankcyą kodexu cywilnego księgi I z r. 1825, w którym artykuł 186 przełożony z artykułu 220 kodexu Napoleona tak brzmi: *żona trudniąca się publicznie kupiectwem... może. La femme, si elle est marchande publique, peut... Żona wtenczas tylko za trudniącą się publicznie handlem jest uważana, gdy... Elle n' est pas réputée marchande publique, si...*

Otóż wyrazy: *marchande publique* oddane są w kodexie z r. 1825 wyrażeniem *trudnić się publicznie kupiectwem* lub *handlem*.

Podług tegoż kodexu więc, trudnić się publicznie kupiectwem a być kupcem, jest jedno i toż samo.

W tłumaczeniu kodexu handlowego nie należało odstępować od przyjętego w prawodawstwie wyrażenia technicznego: bo za każdą nową redakcyą lub tłumaczeniem, niepodobna odmieniać technicznych wyrażień, zwłaszcza autentycznych.

Wyrażenie to weszło już w powszechną wiedzę, w powszechne użycie. Kto przepisy kodexu cywilnego z r. 1825

zna lub wykonywa lub tłumaczy, wie, że trudnić się publicznie kupiectwem a być kupcem, jedno i to samo znaczy.

Co większa, słowo *trudnić się* jest z natury swój częstotliwém. Kto publicznie malarstwem się trudni, jest malarzem; kto publicznie kupiectwem czyli handlem się trudni, występuje w charakterze kupca i za kupca uważany i uznany być winien.

Zachodzi owszem różnica między wyrażeniami *trudnić się kupiectwem* a *wykonywać czynności handlowe*. Wykonywający czynności handlowe jeszcze nie jest kupcem, czyli handlującym; aby nim był, lub za takiego uznanym być mógł, potrzeba iżby swój sposób zarobkowania na czynnościach handlowych pokładał. *Trudnić się*, znaczy ciągle zajmować się czém, wykonywać ciągle pewnego rodzaju czynności. *Trudniący się publicznie kupiectwem* jest kupcem, i to znaczenie leży nadto w związku wszystkich trzech wyrazów: gdy zwłaszcza kupiectwo nie pojedyncze czynności handlowe, ale całość, ogół czynności handlowych oznacza.

W istocie niewielka szkoda, że w języku polskim *kupcowa* oznacza żonę kupca: bo w Polsce nie było i zapewne nie będzie wiele żon oddzielny handel prowadzących, *des marchandes publiques*. Przekupki zaś lub zieleniarki, zwykle procesów podług kodexu handlowego nie wszczynają.

W artykule 12 wyrażenie: księgi handlowe *porządnie prowadzone, régulièrement tenus*, nie jest nietylko nietrafne, ale jedynie dobre. *Porządnie* bowiem, znaczy podług porządku, czyli tak jak być powinno. Mówimy: człowiek ten *porządnie* się prowadzi, *porządnie* się ubiera; w tym duchu bardzo właściwie powiedziałem, księgi *porządnie prowadzone*, gdy to ostatnie słowo, znaczenie istotne wyrazu *porządnie* jeszcze podnosi. W księgach *porządnie prowadzonych*, mogłyby być plamy, kleksy, byleby przez nie osnowa nie była zalana atramentem, a zawsze za *porządnie prowadzone* musiałyby być uznane, jeśli kupiec dzień po dniu wszystko zapisywał. Wyraz *utrzymywane*, osłabiałby znaczenie wyrazu *porządnie*.

Właśnie wysłowienie francuzkie *peuvent être admis*, jest galicyzmem i byłby nim w literalnym przekładzie: mogą być *przypuszczone*. Nietylko w tym artykule, ale w innych artykułach, w których galicyzm ten jest powtórzony, najlepiej dało się powiedzieć *mogą być użyte*. Albowiem strony tylko przedstawiają, przekładają, proponują, zalecają swe dowody, a sąd używa ich za dowód lub je odrzuca.

W tytule III o spółkach, autor starał się owszem z całą wiedzą, z całym pojęciem rzeczy, techniczne wysłowienia uporządkować.

Wyrazy francuzkie są: *société, associé, association*, po polsku spółka, stowarzyszony, stowarzyszenie. Wyrzuciłem wyraz *wspólnik* za *associé*, i wolałem użyć wyrazu *stowarzyszony*, dlatego, że wyraz *wspólnik* już ma ustalone znaczenie kryminalne, już jest wcielony prawodawstwem do prawa kryminalnego. Złe to brzmi: *wspólnik, wspólnicy zbrodni; i wspólnik, wspólnicy handlu, domu handlowego*. Ci ostatni zasługują na uczenie ich szlachetniejszym wyrazem, a tym jest „*stowarzyszony*.” Sami kupcy, dla własnego honoru odrzucać powinni wyrażenie: „*wspólnik, wspólnicy*” bo nacechowany jest piętnem występku.

Dla rozróżnienia istotnych spółek handlowych, *sociétés* w art. od 18 do 46 opisanych, od *association commerciale en participation* w art. 47 i następnych wytkniętą, nazwałem tę ostatnią *stowarzyszeniem handlowym do uczestnictwa w zysku i stracie*.

Nie nazwałem tego stowarzyszeniem na udział, dlatego, że właściwie każda spółka zawiera się na udział; czyli, że stowarzyszenie na udział, jest zbyt ogólnym wyrażeniem.

Les associations en participation, sąto z pochodzenia swego spółki handlowe pomiędzy pomniejszych handlarzami na jarmarkach i targach zawierane. Prędko się tam zawiązują i prędko się tam kończą. W kraju tutejszym zapewne wcale nie są znane lub mało co. Gdybym się nie obawiał zarzutu zbytnej wolności w tłumaczeniu, zbyt śmiałego odstąpienia od litery tekstu, byłbym użył wyrażenia *współka targowa albo jarmarczna*.

Twierdzi recenzent, że *imię zbiorowe, stowarzyszone*, nie odpowiada ani textowi an rzeczy, i to twierdzenie usprawiedliwić chce tém pytaniem: „cóż może znaczyć wyrażenie pod imieniem zbiorowém, kiedy w spółkach firmowych jedno nazwisko reprezentuje często całą spółkę firmową”.

Najprzód możnaby się nawzajem zapytać, cóż ma znaczyć wyrażenie textowe *en nom collectif*, w przekładach niemieckich *unter einem Gesamtnamen*, albo *unter einem gemeinschaftlichen Namen*?

Recenzent mniema, że *la raison sociale* i *en nom collectif* jest jedno i toż samo i znaczy firmę. Tak zaś nie jest, bo tylko pierwsze oznacza firmę handlową: drugie jest definicyą prawodawcy, objaśnieniem acz krótkiem, i znaczy: pod imieniem zbiorowém. A zatém tłumaczenie odpowiada i textowi i rzeczy.

Powtóre, w spółkach tego rodzaju, wprawdzie częstokroć jedno tylko nazwisko lub imię znachodzimy objawione, ale zawsze z dodatkiem *kompania* lub *współka*, i w témto leży i do tego się odnosi *le nom collectif* *imię zbiorowe. der Gesamtname*.

Ogólnie mówiąc o imionach, lepiej mówić o *imionach* jak o *nazwiskach*. Ostatni wyraz jest późniejszego utworu, pierwszy dawniejszego. Mówimy np. imiona własne, nie zaś nazwiska własne. Zresztą w tym względzie poprzestaję na odwoływaniu się do *Mrozińskiego* w dziele z r. 1830 O ortografii polskiej przez deputacyą i t. d. od str. 469.

Co do art. 18. nadmienić przychodzi, że proponowane przez recenzenta tłumaczenie „kontraktem spółki *rzędzą*” jest rażące i nieodpowiadające słowu *se règle*.

I niemieckie tłumaczenia najlepsze, różnią się tu bardzo. Ja zaś użyłem słowa *podlega*, dla zachowania jednostajności z innemi artykułami, w których znów się znajduje *se règle*, i gdzie *podlega* lepiej się przydało jak inne słowo.

Proponowany przez recenzenta przekład artykułu 27 w słowach: „wspólnik komandytowy nie może wykonywać żadnego czynu zarządu”, jest w ogólności niedobry i twar-

dy. Albowiem wyrażenie *wspólnik* przypomina zawsze obwinionego kryminalnie; wyrazu *wykonywać* w texcie nie ma, bo jest *faire* nie zaś *exercer*, jak w artykule pierwszym. *Acte* nie oznacza ani w artykule pierwszym, ani w tym tu artykule *czynu*, ale raczej działanie, czynność, prowadzenie interesu.

Lecz co większa, proponowany przekład nie trafia bynajmniej w myśl prawa i mógłby komandytora narazić na odpowiedzialność z innego swego majątku, gdyby się do jego brzmienia i wysłowienia stosował. Prawda, że jurisprudencya *naukowa* nie wzbrania komandytorowi należeć do *narod* pomiędzy stowarzyszonymi. Ale do jakich? Otoż tu zachodzi pytanie trudne do rozwiązania: potrzebaby bowiem wynaleźć i ustanowić wybitną różnicę między tém co jest *acte de gestion*, a tém coby było li wpływaniem do narad bez udziału w czynnościach zarządu. Pardessus wprawdzie podaje w téj mierze reguły i przykłady, lecz te się kończą na tém; że trybunałom i sądom zostawiono uznanie, czy komandytor wpływał tylko do narad, czy téż do czynności zarządu. W pierwszym przypadku komandytor nie byłby odpowiedzialny, w drugim zaś byłby odpowiedzialny nad swój właściwy udział funduszowy, bo się wmieszał do czynności zarządu, bo wpływał na operacye, działania, czynności, skutkiem których trzecie osoby ze spółką handlujące, na szkody narażone zostały.

Dla oddania więc bardzo mocnego wrażenia *il ne peut faire aucun acte de gestion, ni être employé pour les affaires de la société même en vertu de procuration*, dla zwrócenia uwagi komandytora, do jakiego stopnia wstrzymać się powinien od wdawania się w czynności spółki, aby się nie stał odpowiedzialnym nad swój udział, nad ilość swych akcyj; w istocie nie było stosowniejszego od wyrazu „mieszać się”. Wyrazy wdawać się, wpływać, byłyby za słabe.

Sam Pardessus używa tego wyrażenia w ustępach następujących i innych „*Mais si l'exécution des moyens.... exigeait du commanditaire, qu'il s'immisce dans la gestion extérieure, la même prohibition s'y étendrait*”. Nr. 1030.

„*Si ce commanditaire n'a point pris part à ces negociations, qui a pu se passer intérieurement et nous pourrions dire confidentiellement entre lui et le commandité, ne saurait être considéré comme une immixtion dans l'administration*”
Nr. 1031.

Najlepsze i najtrafniejsze tłumaczenie niemieckie brzmi tak:

Der Commandit Gesellschafter darf sich in die Führung der Geschäfte nicht einmischen...

Potrzeba prócz tego cały artykuł uważać: pierwszy w nim ustęp mówi o wypadku, gdyby komandytor sam od siebie chciał się mieszać do czynności zarządu; drugi zaś, gdyby miał być do nich użytym, wezwanym; a w takim razie proponowane *wykonywać*, wcale niestosowne i niejasne.

Zresztą, jawność lub niejawnosc stowarzyszonych spółki komandytowych, w stosunku do tego artykułu zupełnie jest obojętną. W tym względzie odczytać potrzeba komentarz Pardessus ad Nr. 1030.

Co się tyczy artykułów 43 i 47, odsyłam do powyższych odpowiedzi.

W napisie tytułu V wolałem się stosować do dawniej, przyjętej terminologii, jak do najnowszych galicyzmów. Od najdawniejszych czasów nie mówiono: giełda handlowa, lecz *giełda kupiecka*, z niemieckiego *Kaufmannsgilde*, i w postanowieniu Namiestnika królewskiego z d. 12 kwiet. 1817 pierwszy artykuł brzmi: „Ma być zaprowadzona *giełda kupiecka* w Warszawie. Niemcy wprawdzie mówią i piszą *Handelsbörse, bourse de commerce*, lecz nie *Handelsgilde*, bo *Gilde* znaczy konfraternią, kongregacją, towarzystwo kupców i handlujących, nie zaś handlu; ztąd więc giełda handlowa jest zupełnie źle.

Daleko lepiej i właściwiej jest mówić *agent wexlarski*, jak *agent zmiany*; ponieważ *change* znaczy kontrakt *wexlowy* i *agent de change* znaczy ajenta do interesów *wexlowych*.

Tytuł VIII. Owszem przeciwnie nie ulega żadnej wątpliwości, że z wexli, jedno z natury swój i z *prawa* są obiego-

wemi, drugie nieobiegowemi. Tylko pierwsze nazywają się w handlu i prawie francuzkiém wexlami, *lettres de change*, w języku handlowym niemieckim *Tratte*, drugie zaś *billets à ordre*; po niemiecku *trockner albo eigner Wechsel*, po polsku suche wexle.

Piérwszych najistotniejsza cecha na tém polega, że muszą być koniecznie wypuszczone z jednego miejsca handlowego na drugie, inaczej nie są wexlami właściwemi *lettres de change*, *Tratten*.

Pardessus objaśnia: „*La première condition requisé pour la validité d'une lettre de change, est qu'elle soit tirée d'un lieu sur un autre*”.

„*De ce qu'il n'y a pas de lettre de change, sans remise d'un lieu sur un autre*”... Nr. 332.

„*Il est encore essentiel au contrat de change, que la somme convenue soit payable dans un lieu différent*”... Nr. 320.

Le billets à ordre peuvent être faits pour une valeur comptée dans un lieu, et payable dans un autre: ils ont alors un des caractères des lettres de change, la remise: mais on a vu nr. 335 que ces billets, n'étaient pas pour cela des lettres de change” Nr. 479.

Ztąd więc okazuje się, że *lettres de change*, *Tratten*, z natury i z prawa do obiegu są przeznaczone, suche wexle zaś, *billets à ordre* nie są do obiegu przeznaczone: z téj przyczyny pierwsze bardzo trafnie *obiegowemi* są zwane.

Wyrażenie *wexel obiegowy* nie jest moim wynalazkiem, lecz owocem gruntownego pojęcia tak różnicy wexli właściwych i wexli suchych, jako téż natury i ducha języka. Wyrażenie to dochodziło do kratek sądowych, w żwawych rozprawach obrońców. Jestto wyrażenie nie sztuką, ale natchnieniem z istoty języka wydobyte.

Suche wexle obiegowemi nie są, i tak pod żadnym pozorem zwać się nie mogą.

Artykuły 111 i 112, mojem uważaniem przerobienia nie wymagają. Co do pierwszego, ten będzie jasny dla kupców i prawników, stosunki handlowe wexlarskie znających. Uczyć się potrzeba, bo bez nauki teoretycznej nikt żadnego

kodeksu, choćby najpopularniej pisanego, nie zrozumieć. Tłumaczenie artykułu 111 właśnie jest popularne, bez galicyzmu i germanizmu.

Ażebym się przekonać, że w artykule 112 wyraz „z podstawieniem” nie tylko usunięty być nie może, ale że duchowi tegoż artykułu, przy ubóstwie innych wyrażań, jedynie odpowiada, przeczytać potrzeba *Pardessus*, i przepis w artykule tym objęty więcej zgłębiać co do jego skutków. Nie masz w języku polskim prawnym ustalonych technicznych wyrażań na *subbrogation, substitution, interposé, supposition*. Wyraz *podstawienie* nie ma sam z siebie znaczenia technicznego; nabiera dopiero właściwe znaczenie w związku logicznym w jakim jest użyty, lub w połączeniu z innymi wyrazami. Zresztą przeciw użyciu wyrazu *podrobienie* rozmaite zachodziły zarzuty.

Uwaga co do art. 115, pochodzi z niedostatecznego zgłębienia stosunków handlowych. Wyrażenie *de la provision*, po niemiecku *von der Deckung*, nie może być oddane wyrazem o *funduszu* na wypłatę wexlu, gdyż to sprzeciwiałoby się zasadzie i przypuszczeniu artykułu 116. Nie oto idzie, aby *trassat* koniecznie miał gotowy fundusz *trassata* w swym ręku, ale aby mu był dłużnym np. w papierach; aby był pokryty jakimkolwiek bądź sposobem co do ilości wexlem objętej. Po polsku mówimy: dług ten jest pokryty, koszta, wydatki są pokryte. W tym duchu najlepszy przykład i najlepsza redakcyja jest „o pokryciu wypłaty wexlu” lub nawet „o pokryciu wexlu.” Zresztą odwołuję się do uwagi w samym przekładzie.

Nadpis przed artykułem 126 pozostać powinien dlatego, że *text* tego wymaga, i że tak w tym artykule, jako też w dwóch następnych, mowa jest głównie o wyręczeniu. W artykule 129 wyrażenie „za jeden lub więcej dni” byłoby galicyzmem, wyrażenie zaś „za jeden lub kilka dni” jest polonizmem. Przypominam tu regułę *pars pro toto*, mimo to nawet, że wyraz „kilka” zawiera w sobie „więcej.”

Nowsze wyrażenie „termin używalny” za termin „zwyczajowy” odpowiada dokładniej myśli prawa. Wyrazy *cou-*

tume, usage, zwyczaj są ogólniejszemi, wyraz zaś *używalność* jest mniej ogólny, do znaczenia *usance, uso*, zbliżony.

Dla zrozumienia bądź textu *à jour fixe ou à jour déterminé*, bądź tłumaczeń niemieckich *auf einen gewissen oder auf einen bestimmten Tag*, zawsze objaśnienia potrzeba: bo nikt ani Francuz ani Niemiec, zwłaszcza nieprawnik, nie pozna po wyrazach *determiné, bestimmter Tag*, że to ma znaczyć na śty Jan, albo na śty Michał, albo na śty Wojciech i t. d. Dlatego w nocie do art. 129 wyjaśniłem co znaczy *na jaki dzień szczególny*, i wyrażenie to mojem uważaniem, dobitniejsze jest od proponowanego „dzień oznaczony”, ponieważ oznaczenie dnia, przypuszcza oznaczenie da ty: co wszakże tu miejsca nie ma, gdy termin *imiennie, po imieniu* jest wskazany.

Na śty Jan, na śty Michał, sąto powszechnym zwyczajem dni *szczególne* w ciągu roku przyjęte dla oznaczenia, kiedy pewne wypłaty przypadają, i dlatego użyłem wyrażenia „na dzień jaki szczególny.”

A jour fixe, to nie znaczy *dzień stały*, ale dzień pewny, pewna data. Pod *dniem stałym*, każdyby rozumiał dzień raz na zawsze przez prawo oznaczony, corocznie wracający się; jak np. jarmarki mają dni stałe w ciągu roku. To zaś tu wcale nie zachodzi, bo wexle nie mogą mieć dni stałych. bo *à jour fixe* znaczy, że pewna data jest oznaczona. Rogron krótko i dobrze objaśnia, *à jour fixe, lorsqu'on indique le jour du mois*.

Lepiej w *czasie jarmarku*, bo na jarmarku brzmi jak na rynku, na placu.

Nadpis przed art. 136 o indossowaniu, dlatego nie został przetłumaczony o *przelewie*, ponieważ indos przelewem nie jest, ani co do formy, ani co do skutków prawnych. Indos jestto szczególny rodzaj *cessyi handlowej, przelewu handlowego*, osobnym przepisom prawa i osobnym zwyczajom handlowym ulegający.

Art. 177. W *texcie* „*le rechange s'effectue par une retraits*” może się zwać przysłowiem prawnem. Tego rodzaju redakcyje, najtrudniejsze są do przetłumaczenia, zwłaszcza, chcąc je przełożyć krótko bez opisanja.

Z dwóch tłumaczeń niemieckich, jedno brzmi tak; „*Der Rueckwechsel besteht darin, dass man auf einen der vorherigen Plaetze einen Gegenwechsel abgibt*”; drugie zaś tak: „*Die Einziehung dessen was der Inhaber eines protestirten Wechsels zu fordern hat, geschieht durch einen Rueckwechsel.*”

Otóż zdaje mi się, że *jak* najściślej i *jak* najwierniej text francuzki oddałem, tłumacząc: „Zmiana wexlu zaprotowanego uskutecznia się sposobem zwrotwexlu” i że nawet tłumaczenie to polskie lepsze jest od obydwóch niemieckich. W polskiem wystowieniu objęte jest wszystko, co do istoty tego sposobu, tego środka prawnego należy. Każda inna definicya, każda inna redakcyja, byłaby teoretyczną, naukową.

Wswym rozbiorze uwag nad kodexem handl. w Bibl. Warsz. Tom I z r. 1846 str. 369, szanowny recenzent sam zaproponował wyraz *zwrot-zmiana* za *rechange*. Propozycya ta w połowie była trafna a w połowie nietrafna, bo podobnych wyrażen składanych, język polski nie cierpi. Lepiej było powiedzieć *zmiana wexlu zaprotowanego*, ile że to daleko jaśniej.

Zresztą wzmianka w nocie, że *rechange* ma dwojakie znaczenie była nieodzownie potrzebną, gdyż na wiedzy téj pojęcie artykułów od 177, do 186 polega.

Art. 191. *Les pilots, die Lootsen* od dawnego czasu zowią się w Polsce i w Gdańsku rotmanami. Po wydaniu mojego przekładu będąc w Helgolandzie na morzu Północném dla kąpieli morskich, przekonałem się, że wyrażenie „opłaty rotmaństwa” za *droits de pilotage, Lootsen-gelder* jest dobre.

Art. 390. I bez przerobienia składni, artykuł ten jest jasny. Można by wreszcie zmienić tak: „gdy okręt uznany został za niezdatny do żeglugi.”

Art. 438. Szan. recenzent wyrzekł, że wprowadzony przezemnie wyraz *podupadły* za *failli*, ostać się pod żadnym względem nie może, popierając surowy sąd swój tą uwagą: że można podupaść, z ciężkością płacić, ale płacić; że upadły znaczy niepłacącego w rozumieniu prawa.

Pomimo to, ponieważ na polu literackim swoboda panować powinna, przedstawię moje przeciwne uwagi, podda-

jąc je pod wyrok znawców prawa i znawców języka polskiego. Może nie pod jednym li względem wyrażenie „podupadły” okaże się być jedynie dobrém.

Przedewszystkiém nadmieniam, że Niemcy nie mają swego wyrażenia za *faillite*, *failli*: tłumaczą bowiem *Vom Falliment*, *der Fallit*. Ztąd okazuje się, że czuli trudność w trafném oddaniu istotnej myśli prawnej w wystowieniu tém objętej, wyrazem niemieckim. Woleli więc przyswoić gallicyzm. My jesteśmy szczęśliwsi: lecz pierwotna w tym względzie próba, przez nazwanie *failli upadłym*, nie wytrzyma krytyki ani *in facto*, ani prawnej, ani językowej.

Wiadomo, że wyrażenie *upadły*, kupiec lub handlujący upadły, za *commercant failli*, pochodzi z pierwotnego przekładu kodexu handlowego przez ś. p. Majewskiego. Z tego źródła wszedł w powszechne poniekąd użycie. Lecz z kądże to pochodzi? Jedyne ztąd, że *rutyna sądowicza* przyjęła wyrażenie to w dobrej wierze, ale bez zgłębienia istoty rzeczy, przepisów prawa i natury i ducha języka, tak, jak przyjęła np. pierwotne ale mylne z gruntu tłumaczenie artykułu 149, i na tém nawet ciągłą acz mylną interpretacją prawa uzasadniła.

Szan. recenzent więc może się wprawdzie powołać na pierwotny przekład ś. p. Majewskiego i na zatwardziałą rutynę; ale téż na nic więcej.

Przeciwnie zaś tłumacz, zawsze daleki od chęci narzucania nowości, i tylko tam gdzie tego koniecznie potrzeba, usterki *rutyny* prestujący, może się powołać na wyższą sankcją, na uchwałę prawodawczą z r. 1818, gdyż w ustawie hipotecznej w artykule 135, odnoszącym się do art. 13 księgi III (449) powiedziano:

„Od chwili uczynionego ostrzeżenia, nie mogą być przez osobę w majątku *podupadłą*, żadne umowy w kancelaryi hipotecznej zawierane”...

„Co się tyczy umów poprzedzających dziesięciu dniami otwarcie konkursu, jeżeli *podupadły* dłużnik”...

„Przepisy powyższe... nie ściągają się do osoby trzeciego, któryby... nabył hipotekę nie od osoby w majątku *podupadłej*...”

Tu nie przypadkowo, ale z całym pojęciem prawa i języka, przez redaktora prawa i władzę prawodawczą *failli* nazywany jest *podupadłym*, nie zaś upadłym. Tu wyrażenie i znaczenie *failli* oddane jest najwłaściwszym wyrazem polskim. Jakoż przepisy kodexu handlowego w związku swoim gruntownie pojęte i zrozumiane, nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że *failli* jestto handlujący, który płacić przestaje, który się zachwiał w interesach i działaniach handlowych, nie mając gotowych pieniędzy tyle, ile potrzeba na zawołanie; lecz, może ma tyle w papierach, w towarach, ruchomościach i nieruchomościach, że po ich zrealizowaniu, wszystkich wierzycieli zaspokoi, albo jeżeli jego stan czynny względem biernego jest wątpliwym, może przez wzgląd wierzycieli, przez dozwoleń zwłoki lub potrącenia pewnego procentu, słowem przez zawarcie układu pojednawczego (konkordat) i uprawnienie tegoż układu przez trybunał, wróci do majątku swego, jako też do praw i działań handlującego (art. 525 k. h.).

Ś. p. Majewski za wiele powiedział, nazywając *failli* *upadłym*: bo w duchu języka polskiego upadły, jestto raczej bankrut, który nadziei zaspokojenia wierzycieli nie pozostawia. Upadły w majątku, jestto podług synonimów, biędny, nędzny, mizerny: tym zaś *failli* nie jest, bo on tylko podupadł na majątku.

Mówimy „sprawa nasza upadła, zginęliśmy.” Ale *failli*, choć wyrokiem za takiego uznany, jeszcze nie zginął, może jeszcze powstać i być nadal handlującym.

Najtrafniej *Mikołaj Rej* znaczenie wyrazu *upadły* maluje, mówiąc: „Nie masz już *nędzniejszego* a *upadlejszego* stanu, jak *nędzny* a *grzeszny* człowiek.” Właśnie też w duchu kodexu handlowego *failli*, ani *in facto* ani *in jure*, za nędznego i grzesznego, (to jest za upadłego człowieka uważany nie jest. On jest tylko zachwiany w interesach, jest tylko podupadłym na majątku, nie zaś bankrutem, upadłym.

Art. 445. W artykule tym koniecznie użyć należało wyrazu *domniemanie*, a ztąd wytknięte przez recenzenta wyśłowienie, jest nieco twarde; ale w związku z całym arty-

kułem czytane, łatwo pojąć się daje. Wszelkie inne tłumaczenie właśnie byłoby dwóznaczne i ciemne.

Art. 446. Wyrażenie *dettes échus, non échus*, znachodzą się w innych artykułach, w związku takim, że przy użyciu opisu proponowanego „długi których termina przypadły” całe wysłowienie stałoby się bardzo twardem. Dlatego nie pozostawało, jak użyć wyrażenia krótkiego w jedném słowie zamkniętego *długi przypadłe, dlugi nieprzypadłe*; ile że w redakcyi prawa, wszelkie opisy obszerniejsze jednolitego pojęcia, utrudzają całość wysłowienia.

Art. 449. Pomimo uwag recenzenta, zdaje się, że *pogłoska* za *notoriété* jest najtrafniejszém wyrażeniem polskiem, gdy zwłaszcza w duchu tegoż artykułu i następnego, *pięrowotna* pogłoska stawszy się powszechną lub będąc uzasadnioną, upoważnia do opieczętowania.

Wypadek rozbiéranych powyżej szczegółów, nie zdaje się utwierdzać ogólnego sądu recenzenta, objętego w słowach: „iż księga pierwsza jako subtelniejsza i trudniejsza, więcéj jak inne pozostawia do życzenia. i że lubo tłumacz myśl prawodawcy nieledwie zawsze pojął, jednak w jéj oddaniu, mianowicie téż co do ścisłości, bogactwa odcieni, szczególniej zaś jasności, nie zawsze był szczęśliwy.”

Nikt zapewne nie zgodzi się na to, ażeby księga pierwsza miała być subtelniejszą i trudniejszą od innych. Albowiem, pomijając księgę drugą o prawie morskiem, dla której z źródła zwyczajów języka i mowy nic się czerpać nie dało, tedy księga trzecia *des faillites et des banqueroutes* w saméj Francyi taksubtelną się okazała, że ją przedewszystkiém przerobić i na nowo zredagować byli zniewoleni w sposobie wskazanym w nocie na stronnicy 86, mojege przekładu.

Podobnież jak księga pierwsza tak księga trzecia i czwarta, wywołały nader wielkie pasmo wyroków kassacyjnych, i to nieraz sprzecznych i po kilka, odnośnie do jednego i tegoż samego artykułu.

Ztąd się okazuje, że brak jasności, na który się recenzent użala, na sam text oryginalny spada, na zbyt szczupłą

redakcją, częstokroć tylko w przysłówie prawne ujętą, a bynajmniej na nowy przekład, który po największej części ściśle do mowy utartej a ztąd zrozumiałej jest zastosowany.

Z drugiej strony zawsze będzie utyskiwał na brak jasności kodexu handlowego, bądź w texcie francuzkim, bądź polskim, ktoby z samego kodexu chciał wyrozumić związłą teorią prawa handlowego. Dla rutynisty, bardzo wiele ciemności pozostanie w samym texcie francuzkim, chociażby dobrze po francuzku umiał, a nawet był Francuzem rodowitym. Recenzent jako o tém dobrze wiedzący, nie powinien był poczytywać przekładowi co jest wadą oryginału: bo przez to innych, zwłaszcza mniej świadomych i rutynistów, w błąd wprowadzić mógł.

Kodex handlowy francuzki rzucił tylko pierwotne, elementarne zasady i zostawił ich rozwinięcie sądownictwu, zwłaszcza kassacyjnemu. Jakoż bez przesady twierdzić można, że dziś we Francyi prawo handlowe prawie więcej na wyrokach i interpretacyi kassacyjnój, jak na texcie samego kodexu polega. Dlatego zapowiedziany komentarz, w którym jeden komentator ma być komentowany przez wszystkich innych, a ci wszyscy inni ostatecznie przez wydawcę excerptowanych poprzedniczych komentarzy, nie obiecuje zamierzonego użytku, i wprowadzi tylko w roztrojoną polemikę, po której poznaniu, nie pozostanie jak udać się napowrót do textu i do jurisprudeneyi kassacyjnój, która po większej części na jednostajnej interpretacyi się zasadza, a po części wprawdzie na sprzecznej, lecz zawsze do dwóch tylko zdań sobie przeciwnych zredukowanej. W tym ostatnim razie, światły prawnik zawsze odkryje przeważające za jednem zdaniem argumenta. Tak postąpili sobie prawnicy nadreńscy, wydając tłumaczenie kodexu handlowego z komentacją bieżących artykułów, o której w krótkim rysie historycznym do mego przekładu kodexu handlowego jest wzmianka.

Twierdzenie recenzenta, iż tłumacz nieledwie zawsze myśl prawodawcy pojął, każe przypuszczać, iż ją recenzent zawsze pojął. Tymczasem wyjaśnienie pojedynczych szcze-

głów powyżej wytkniętych, za t \acute{e} m przypuszczeniem nie przemawia.

Nie wi \acute{e} m wprawdzie, jak recenzent ścisłość tłumaczenia rozumie; lecz tłumacz tak ją rozumiał, iż wszystkie artykuły textu oryginalnego, w których jednostajne wyrazy lub wystowienia się znachodzą, bez wzgl \acute{e} du na ich techniczność lub nietechniczność, pomi \acute{e} dzy sobą porównał, w celu dobierania odpowiedniego wyrażenia polskiego, któreby się również dało ugiąć do rozmaitych zwrotów lub zastosowań bez ubliżenia wszakże myśli prawa i właściwemu trybowi, języka polskiego. Ztąd powstała ścisłość tłumaczenia, której recenzent pospieszając z swą opinią dostrzedz nie mógł: i dlatego mniemał znaleźć brak ścisłości tam, gdzie owszem największa ścisłość, z całą wiedzą zachowywana panuje.

Dla przestrzegania zaś ścisłości tłumaczenia textowi oryginalnemu wyrównywającej, pożądane bogactwo odcieni miejsca mieć nie może i nie powinno. W redakcyi prawa jedna i taż sama myśl, zawsze jednego i tegoż samego wyrazu wymaga. Na t \acute{e} m ścisłość polega, a bogactwo odcieni w wystowieniach, krasomówcom pozostawić wypada.

W wielkim bł \acute{e} dzie historycznym jest kto mniema, jakoby wyrażenia techniczne prawne, były dziełem prawników; albowiem prawo wexłowe i inne prawa handlowe, tak bogate w właściwe wystowienia, powstały pośród stanu kupieckiego, wexlarzy i innych handlujących, a nawet weszły w powszechniejsze użycie europejskie, nim prawnicy z powołania bądź we Włoszech, bądź we Francyi, bądź w Rzeczy Niemieckiej prawu rzymskiemu i kanonicznemu wyłącznie oddani, na stosunki i prawa handlowe uwagę swą zwrócili. Toż powiedzi \acute{e} ć należy np. o prawach germańsko-niemieckich, obfitujących w terminologią wyraż \acute{e} ń i przysłówiów prawnych. Prawa te przechodziły od pokoleń do pokoleń i kształciły się drogą praktyczną, mniej więcej w harmonijną całość, nim je prawnicy niemieccy obrali za przedmiot literatury i teoretycznego urobienia. Ani terminologii handlowej, ani germańsko-nemieckiej, prawnicy z powołania nie utworzyli; tylko zwolna drogą teoretyczną,

zboczenia prostowali, nie narzucając bynajmniej wyrażen przez siebie wynalezionych.

Nowatorowie języka rzadko są szczęśliwi. W tworzeniu zaś lub nawet w prostowaniu li wyrażen, własność całego społeczeństwa stanowiących, z tém większym umiarkowaniem postępować przezorność nakazuje.

Recenzent przyjął podane przez tłumacza ogólne prawa i zasady dobrego tłumaczenia, jednakże sprzecznie z niemi pragnąłby był widzieć, szczególnie w księdze pierwszej, więcej wyrazów technicznych polskich, w miejsce obcych acz przyswojonych.

Każdy tłumacz owszem zamknąć się powinien w obrębie powyżej zakreślonym, postąpić torem i zwyczajem historycznym i iść za przykładem grammatyków. To jest jego właściwe powołanie.

Toć z ducha prawa i z głośniejszej mowy codzienniej lub z dawniej uchwały prawodawczej czerpane są wyrażenia „*wexle obiegowe. kupiec podupadły*”, a jednak pomimo trafnego wyboru, bądźto z uwagi na myśl prawa, bądź na ich wewnętrzne znaczenie, pomimo ich jasności i pięknego nawet brzmienia polskiego, nie zdołały pozyskać przychylniej opinii recenzenta.

Otoż nie snadno być skwapliwym w tworzeniu nowych wyrażen technicznych. Potrzeba cierpliwie czekać na stosowne wyrazy z krynicy instynktu i natchnienia wytryskujące, na urobienie ich techniczne przez ogół społeczności, a po uchwyceniu tych, które się nam podobały i ujęciu ich w literackie ramy, wprzód sądu powszechniejszego wysłuchać. Jeden tłumacz i jeden recenzent nie tu stanowczo rozstrzygnąć nie mogą.

Wszakże zapowiedziano w prospekcie niedawno ogłoszonym *wierne* przetłumaczenie textu kodexu handlowego, z zupełnym komentarzem, czerpanym z rozmaitych komentatorów francuzkich, którzy sposobem *metodycznym* pisać mieli. Obiecana *wierność* każe się spodziewać zastąpienia całej terminologii handlowej obcej, nowodobranami wyrazami polskimi i nie potrzeba będzie czekać na opóźnia-

jące się urobienie ich pośród ogółu społeczności handlem się trudniącój.

Lubo zaś nam nie dało się słyszeć, ażeby pisarze francuzcy sposobem *metodycznym* pisać mieli, gdyż tylko sposobem *systematycznym* pisać mogli, jednakże tak mała pomyłka w pojmovaniu wyrazów: „*metoda, system*”, nie osłabi zapowiedzianej wierności tłumaczenia; zwłaszcza, że podług opinii nowego autora „samo tłumaczenie choćby najdokładniejsze, nikomu rzetelnój nie przynosiłoby korzyści, gdy dla gruntownego zrozumienia *textu* (jakiego? czy francuzkiego czy polskiego; bo wyraz *text* sam z siebie języka nie oznacza), potrzeba komentarza, i wiele jest osób zdolnych czytać go i zrozumieć mogących w oryginale”.

Pozostawiając ocenienie nowój tój opinii bezpośrednio zdrowemu rozsądkowi ogółu, *au bon sens*, poprzestać można na przytoczeniu, że we Francyi *text* prawa główny przedmiot jurisprudeneyi stanowi, i że myśl i cel prawa, nie z komentarzy, ale z *samego textu* i z interpretacyi kassacyjnej, *text* prawa wykładającój, czerpią.

Co się tyczy zdolności wielu osób do rozumienia kodexu handlowego w oryginale, jeśli tak jest, tedy autor dla wielu, czyli „dla znakomitój liczby osób” niepotrzebną przedsięwziął pracę, bo każdy umiejący czytać i rozumieć oryginalny *text* kodexu, umie także czytać i rozumieć komentarze francuzkie w oryginale. Lecz tu autorowi komentarza w pomoc przyjść należy: pomimo jego złej opinii, bezwarunkową użyteczność dobrego tłumaczenia prawa poniżać zamierzającój, a to przypomnieniem li owego zawołanego artykułu 149 kodexu handlowego, który krom przypuszczanej zdolności wielu do pojęcia *textu* oryginalnego, na podstawie mylnego tłumaczenia z roku 1808, zawsze przez ogół prawników mylnie był pojmovany, i który dziś nawet nie przestał być tu i owdzie przedmiotem mylnój interpretacyi, odnośnie do dawniejszego. mylnego tłumaczenia polskiego. Ztąd więc samo tłumaczenie dokładne, zawsze będzie potrzebą najistotniejszą.

Powiaſtki i Bajki Stanisława Jachowicza, wydanie szóste. Tomów III. 1842. Warszawa.

Bajki i Powiaſtki Stanisława Jachowicza. Tom IVty. 1847. Warszawa.

Nagroda dla dobrych dzieci przez Teofila Nowosielskiego. 1847. Warszawa.

Bajka jest dzieckiem Wschodu (*Lockman, Pilpay i t. p.*). Najpiérwszy twórca bajki europejskiej (*Ezop*), był także figurą jeszcze przez pół wschodnią. Bajka jest piérwszą poetyczną formą którą wydała, i która kierowała ludzkość-dziecko; bajka słusznie i dzisiaj obraną została do uczenia i kierowania poczynającego dopiero rosnać pojęcia dziecinne.

Bajka jest, jako wiadomo, krótką przestroga, nauka, w małym oderwanym obrazie opowiedziana. Istotą jój nie jest, jako mniemaném jest zwykle, *allegorya*, lecz prosto *przykład*. Wzory i figury tego przykładu brane były wprawdzie pierwotnie nie pośród ludzi, ale z natury, wśród istot otaczających ludzi; było to jednak w tym czasie, kiedy ludzkość w ogóle swoim, nie odróżniała się prawie jeszcze swym bytem od reszty natury, kiedy np. nawet z rozkazów umysłów wyższych śmierć zwierząt, owadów, roślin a nawet uszkodzenia ziemi i kruszców, były ledwie nie tak uważane, karane, jak śmierć braci i sióstr (*Prawa Menu ks. IV. Zenda Vesta w rach. sum, i t. p.*); kiedy przeto obyczaje, przygody ze świata zwierząt, nie były dla téj ludzkości *allegoryą*, ale prostym przykładem. Przypomnimy tu tylko, że *Arystoteles* jeszcze mówi o bajce (*apologos*) nie w swój *Poetyce*, ale w *Retoryce*, w rozdziale o *przykładach* (*Rhetor, II. 93*). Uczucie potrzeby téj formy krótkiego przykładu, wydało następnie w każdej literaturze twórców bajek; szata ich jednak w dalszym swém rozwinięciu, już odmienną się okazała. Nowi bajkotwórcy nie śmieli i nie umieli mnożyć treści bajek pierwotnych, wpływów klimatów innych; ale przykład w nich stał się dla nowych słuchaczy już cie-

mnym, allegorycznym, musieli go przeto wyjaśniać, ozdabiać formą. *Fedrus* rzymski w przedmowie do swoich bajek sam mówi, iż tylko treść Ezopową w kształtny hexametr ubierał („*hanc ego polivi*”). W literaturze nowój *Lafonten* odznaczył też treść lekkim, naturalnym, dowcipnym, i rozwleczonym w obrazie, opowiadaniem; a charakter ten, uznany został za główny wzór bajki nowożytniej.

Krasicki, który literaturze naszej dał najbogatszy zbiór bajek, w kształcie ich był raczej naśladowcą Fedra jak Lafontena; przynajmniej najlepsze z jego bajek, nie są formy Lafontenowskiej (*). Bajki Krasickiego mają rzetelne zalety. Krasicki czuł dobrze rzeczywiste znaczenie tego rodzaju, lecz folgując wyobrażeniom społecznym, nie śmiał rozciągnąć jednego nazwiska do wszystkich swych z tego rodzaju utworów, i nazwał je *Bajki i Przypowieści*. Treść bajek Krasickiego jest obfita. Przedmiot przestrogi, nauki, stanowią w nich przykłady brane z przygód, stosunków, położzeń wszelkich klass, wieków, stanów i t. p. Przestrogi te dawane są w całościach zwięzłych, wierszu gładkim i czystym, w allegoryach (jeśli te są) jasnych, przykładzie trafnym. Wiersz ostatni każdej prawie bajki Krasickiego, zamienił się już w przysłowie krajowe. Bajki te użyte były odrazu w kraju za pierwsze nauki moralne dla dzieci, i słusznie; byłyto bowiem najlepsze z naszych bajek i sam autor zapowiadał w przedmowie, że je niesie „dla dzieci;” zdaniem jednak naszym, treść ich i forma nie są dla pojęć rosnących. Przykłady i obrazy w bajkach i przypowieściach Krasickiego, są raczej dla przestrogi i nauki wieku dojrzałego, jak dzieci. Przestrogi np. o zalotach, o dobrych stadłach, pieniąctwie, szulerstwie, pijaństwie i t. p. nie sąto przestrogi dla dzieci. Nawet uwagi, morały w tych bajkach mogące się stosować do wieku każdego, dla wszystkich ja-

(*) Formę tę u nas szczęśliwiej naśladowali w bajkach społeczeńi Krasickiego, *Trebecki* i *Naruszewicz*; najlepsze zaś w poezyi naszej bajki tej formy, są niedawno a młodo zmarłego poety *Józefa Massalskiego*.

sne, a w gruncie prawdziwe (jak np. „lepiej krótko a dobrze” „wpadniemy do morza wszyscy” i t. p.): sąto morały i prawdy za oderwane, i nie mogące żadnego mieć praktycznego wpływu na codzienne postępowanie dziecięcia. Niemniej téż mało jest stosowną dla dzieci forma tych bajek. Przykładem w bajce Krasickiego zwykle jest allegorya; a allegorya, tę już z samój natury swojój do pojęcia dziecka niełatwą, utrudnia jeszcze częstokroć autor używaniem za bohaterów przedmiotów wschodnich; występują tu np. *Abuzej i Tair, Ocean, Tagus, lwy, lwice, słonie, lamparty* i t. p. Styl nadto bajki Krasickiego nie jestto język niewymuszony i prosty mowy potocznej, lecz jestto styl, który był u nas umównym książkowym przy końcu XVIIIgo wieku; styl ten zwłaszcza ma wiele wyrazów łacińskich, dziś już zastąpionych własnymi, i dla dziecka niezrozumiałych. Dodajmy, że i wyrażenia w tych bajkach nieraz są, mniej stosowne dla nauki i zapytań dziecinnych: jak zaczęcie bajki *Puhacze* i t. p.

Bajki Krasickiego obudziły i obudzały u nas przez lat 30 tłum naśladowców; z liczby téj odznaczył się był tylko od r. 1816, i postąpił krokiem dalej w swój bajce Antoni *Gorecki*. Bajki Antoniego Goreckiego okazały się postępowemi w tém, iż autor w formie ich użył piérwszy do wiérsza mowy potocznej, i że za bohaterów bajki używał zwierząt, ptaków i t. p., z ich charakterem nie wschodnim ale krajowym t. j. zgodnym z rozumieniem krajowém (*). Tenże prawie charakter i też zalety, miały bajki *Franciszka Morawskiego*; jedne jednak jak drugie nader szczupłe są liczbą, i nie należą prawie do świata dziecinnego.

W roku wszakże podobno 1824 literatura nasza ujrzała zbiorek, który w sposobie nauczania morałów dzieci

(*) W bajce np. Goreckiego *Wrona miejska*, kruk przechwalając się wronie, że bywa wszędzie, tak odpowiedział:

Przestań, jakżeś z pochwały swemi naprzykrzona,
Cóż ztąd że wszędzie bywasz, kiedyś zawsze wrona.

Ta allegorya i morał nie są już wschodnie.

i w bajce naszej krajowej okres odznaczył. Był to zbiorek powiastek i bajek, wydany w Płocku p. n. *Bajki i Powieści Stanisława Jachowicza*. Spółczesna krytyka, jeśli dobrze przypominamy, powitała ten zbiorek bajek niezbyt uprzemie, z uwagą zwłaszcza, że nader dalekie są jeszcze od Krasickiego i innych. Ogół jednak krajowy, przyjął przeciwnie pochopnie te nowe powiastki i bajki. Książeczka p. Jachowicza, niezwykłym u nas przykładem, w niedługim przeciągu czasu, sześć wydań ujrzała; wydanie drugie z roku 1826, ukazało się znacznie powiększone, zwłaszcza w powiastki; wydanie szóste z r. 1842 objęło tomów trzy; obecnie zaś otrzymujemy nowy (przytoczony na górze) tom 4ty. Bajki p. Jachowicza zewnętrznie i wewnętrznie odznaczyły już swój charakter; na ten więc kilka tu bliższych uwag chcemy zwrócić.

Treść bajek p. Jachowicza jest wynajdywaną, tworzoną wprost dla pojęć i potrzeb dzieciennych. P. Jachowicz pisząc dla dzieci, zdaje się, iż się odgradza myślą od reszty świata i zapomina o nim. W jego powiastkach i bajkach, znajdujemy cały rzec można świat dziecienny, u dramatyizowany. Przedmiot ich nie dotyka bynajmniej przygód z lat ludzkich dojrzałych, stosunków zawilszych, cięższych, nie wkracza do zawodów rozleglejszych; lecz stanowią go położenia wszystkim dzieciom wspólne, ich przygody codzienne, stosunki ich z rodzicami, przewodnikami, wzajemne, i t. p. są tu zwykle na placu: jakieś jadła, napoje, robótki, przechadzki, wreszcie biędni, wieśniacy, pieski, ptaszki i t. p. Autor dotrzymuje to w wykonaniu, co zapowiedział we wstępie:

.
Dziateczki!... ja was z rajy szczęścia nie wywiode.

.
Nie zasadzę was w gmachach, tego nie lubicie;
W polu, w lesie, w ogródku, pędzić będziem życie.

Cnoty, które tu autor wpaja, są to cnoty chrześcijańskie, w odcieniach swych do codziennych położzeń dzieciennych odniesione. Wady które ściga, są to wady także w swym rodzaju lub stopniu dziecinności; autor nie ściga tu np. tych

przestępstw, których dopięro dziecko raczėjby się uczyć musiało; jako np. pijaństwa, szulerstwa, rozpusty i t. p. ani tych wad, które dopięro są robakami i plagami śród dojrzalszego świata: jako egoizmu, obmowy i t. p.; ale ściga niepostuszeństwa, krnąbrności, napięrania się, kłamstwa, lenistwa, gniewy, swary i t. p.

Ta jest treść tych powiastek i bajek; właściwość ich jednak więcej jeszcze odznacza *forma*. P. Jachowicz odważył się wreszcie zrozumieć, silnie to uczuć: iż żywiołem, istotą bajki jest (jak to było u piérwszych jęj twórców) nie *allegorya* ale *przykład*. Apolog przeniesiony do Europy ze Wschodu, jak uważaliśmy, musiał się stać allegoryą, a znaczenie allegoryi tęg stało się następnie tak jasne, że nazwisko apologu, we wszystkich językach jednoznaczne dziś stało się z kłamstwem (bajka). Allegoryczny przykład nie jest dzisiaj praktycznym, zwłaszcza dla dzieci, i p. Jachowicz szukał innego przykładu. Dla pojęć nawet ludzkich już wzrosłych, ludzi dojrzalszych, widok tego do czego zdolnym jest duch ich w inném wcieleniu, żywym jest zwykle bodźcem; uczucie to jednak rozwinięciem missyi jednostkowej dalej głuszone, tém żywsze jest w dzieciach. Dla dziecka niéma większego, niéma jaśniejszego i niéma przeto skuteczniejszego przykładu, jak wskazanie na drugie *dziecko*. Prawdę tę właśnie pojął i zastosował do swego rodzaju poezyi p. Jachowicz. Bohatérkami jego powiastek i bajek nie sąto zwykle zwierzęta, strumyki, rzeki, nie żadne oderwane nazwiska, lecz same *dzieci*; nazwiska bajek p. Jachowicza (lub jak je ze względu na zwyczaj zowie *powiastek*), sąto: *Władys*, *Edzio*, *Walerek*, *Wikcia*, *Lorcja*, *Salusia*, i t. p. Forma ta, którą p. Jachowicz w I szém wydaniu jakby z bojaźnią użył i daleko obficięj bajką allegoryczną przeplatał, okazała się jednak wkrótce nader użyteczniejszą, praktycznie, i dlatego w następnym wydaniu i tóniach główne miejsce zajęła. — Jak *przykład*, tak tęg jest jasnym w bajce p. Jachowicza *opowiadanie*. Styl jego powiastek i bajek, nie jestto styl metafor, dyalektyki jakięj szczególnęj, nie jestto nawet styl dyalogu osoby naukowej, poważnęj; ale jestto styl mowy potocznej,

złożony z słów i wyrażeń od każdego dziecka zrozumianych (*).

Takie są w ogóle swoim formą i treścią bajek p. Jachowicza; musimy też zastanowić się jeszcze nad ich złączeniem, czyli wykonaniem całości. Powiastka p. Jachowicza jest to zwykle obrazek krótki i zwięzły, którego znaczenie wyjaśnia morał w ostatnim lub przedostatnim wierszu wyrażony; morał ten zwykle stanowi nie jakiś wniosek z *intrygi* w bajce, nie jakieś zdanie *dowcipne*, *przysłowie*, ale najczęściej zdanie jakiegoś proste i jasne, które wszakże jest dla dziecka stanowcze, bo jest skutkiem *przykładu*. W tomie np. obecnie wydanym, znajdujemy między powiastkami następną p. n. *Dziecię rozsądne*.

Dziecię rozsądne.

Dziecię: Daj mi mamó jabłuszek. *Matka.* W ogrodzie ich nima,
A w sklepie bardzo drogie, widzisz teraz zima.

Dziecię było rozsądne i na tém przestało.

Niegrzeczne toby płakało.

Są prawdy wrodzone; każde dziecko chciałoby być rozsądnym, i prosty morał bajeczki tej będzie skuteczniejszym zapewne, niżby był najpiękniejszy przykład allegoryczny o posłuszeństwie.

Powiastki i bajki (t. j. powiastki allegoryczne) p. Jachowicza, podzielić się mogą na te, w których autor czegoś dzieci uczy, czegoś im dowodzi, i na te, w których je od czegoś odwodzi.

Autor, jak rzekliśmy, odwodzi dzieci od wad, od tych uczynków, które lubo jeszcze zbrodniami nie są, ale wieść mogą do nich: od wad, które jednak *koniecznie* rosną z dziecięciem, i wyrosną jeżeli nie będą kierunkiem własnej woli powściągane; ściga nawet słusznie uczynki, które w sobie

(*) Zwracając się do wyobrażeń dziecinnych, autor słusznie w wierszu swym używa zwykle rzeczowników głównych w formie zdrobniałej; użytek z tej formy czyni nawet niekiedy (jak to już wspomnianem było w tym piśmie) za częsty, jak to np. między innymi ma miejsce w bajce *Ziarczko*.

żadnemi wadami nie są, ale w stopniu pojęcia dzieci mogą uzdalniać do nich, z niemi graniczą.

Sposób, którym autor odwodzi od wad, jest: już przez podawanie w obrazie za wzór dziecka dobrego, już przez wykazywanie szkodliwości wady.

Podanie za przykład dziecka pozbawionego wady, którą autor ściga, jestto sposób skuteczniejszy może nad wszelkie przestrogi, przez obudzenie owój, o jakiej mówiliśmy, *emulacyi*. Dziecko np. które przeczyta powiastkę o owym *Narcylku* autora, któremu łzy stały na oczach gdy zapomniano o nim w gościnie rozdając konfiturki, a jednak nie uskarżał się; albo o owym *Tyńku*, który się uzał przed ciotką, że go brat ugryzł w palec, a jednak prosił, aby mamie o tém nie mówiła: będzie zapewne zawsze miało za obowiązek być grzeczném w gościnie, niemściwém pośród rodzeństwa i t. p.

Sposób, jakim zwraca autor uwagę dziecka na szkodliwość ściganój wady, jest jedną z charakterystycznych, powiastki jego, właściwości. Wykazywanie to, jest walczenie własną bronią dziecięcia, okazywanie *skutku* zdania upornego.

Taki np. jest morał w bajce *Gateczki*.

Gateczki.

Chłopiec przy stole rzucał gałki z chleba,
Choć mateczka mówiła, że rzucać nie trzeba;
Nazajutrz prosi o chleb chłopczyzna mateczki,
Niema, odpowie matka, *poszedł na gateczki*.

Taki morał jest w owój bajeczce *Ludwinia*, która nie słuchając matki ciągle dzwoniła, i dopiero kiedy przyniesiono gruszki, ucichł dzwonek:

Ludka patrzy na mamę, idzie prosto do niój,
Nie, odpowie mateczka, *niechaj Ludka dzwoni* i t. p.

Te powiastki i bajki, w których autor czegoś dzieci naucza, czegoś im dowodzi, tę mają właściwość, że się tylko być zdają jakimś wzorkiem, obrazkiem, i że dziecko rzecz można, nie wie o tém iż uczy się. W ogólności widziéć to można, iż pojęcia wyższe autora wypływają nietylko z wiary jego, ale téż *przekonania*; i dlatego téż mówiąc o nich, do

przekonania mówić umie. Nie mówimy tu już o tych licznych powiastkach, w których autor naucza dzieci o *sile Bożej*, potrzebie *miłości rodziców*, *ogółu ludzi* i t. p.; treść bowiem do tych powiastek nader jest gotowa i zwracamy tylko uwagę na ich jasność; ale autor umie też i o całkiem oderwanych wyobrażeniach, o celach i obowiązkach w życiu praktycznym wyższych nieznacznie uczyć; to jest: przelewać ich potrzebę w pojęcia dziecka, nie wychodząc z granic *przykładu*, *jasności stylu* i *świata dzieciennego*. Dla wyjaśnienia tego, przytoczymy tu kilka przykładów. Czytelnik kroniki zechce nie zapominać, iż będą to przykłady w *treści*, *stylu* i *formie* dla pojęć dzieciennych przeznaczone.

W powiastce np. następnej *Walerek*, autor zwraca uwagę dzieci, iż *uczucia moralne* wyżej kładzione i uważane być winny jak fizyczne:

Walerek.

Mały Walerek
Dostał cukierek.

Z początku swą słodyczą rozkosz dziecku sprawił;
Ale cóż? wkrótce zniknął, niesmak pozostawił.
Mamo! rzecze Walerek pełen podziwienia,
Dlaczegoż ten cukierek tak prędko smak zniemia?
Matka na to odpowie: Nie dziw się kochanie,
Z każdą rozkoszą *zmysłów* tak się zawsze stanie;
Tylko w rozkoszach *serca* nie doznasz téj zmiany,
Gardź tamtemi, w tych smakuj, mój synu kochany!

W powiastce *Krążek*, uczy autor potrzeby i pożytku *myślenia*, *zastanawiania się*.

Krążek.

Toczył się krążek a dzieci łapały;
Na to Jaś mały:
„Patrzcie, nóg nie ma, a pędem leci.”
W śmiech dzieci.
„Nie śmiejcie się, rzekł ojciec, to pociechę sprawia,
Ze i nad małą rzeczą Jaś się *zastanawia*;
Takie uwagi ludziom otwierają oczy,
Może krążek to sprawił, że się dziś wóz toczy.

W powiastce *Edzio*, zwraca autor uwagę na te korzyści społeczne, jakie władanie cnoty mogłoby przynieść.

Edzio.

Edzio sobie płótek grodził,
Bo mu szkodnik w kwiatki wchodził.

Ktoś rzekł widząc tę robotę:

„Szanuj sam cudzą własność, ceń nad wszystko cnotę,
Ujmie serce twa dobroć, zasłoni cię cnota;
Gdyby każdy tak czynił nie trzebaby płota.”

Powiastek poświęconych miłości *biędnych, kaléków, żebraków*, jest najwięcej; autor słusznie to czyni, widok bowiem nędzy, kalectwa, przez przypominanie kary jakiegóś ogólnej nad rodem ludzkim ciężacój i domysł szczególnój, wstręt w nas obudza; żadnych zaś czynów nie wymaga więcej (tak zewnątrz jak wewnątrz) dobro ludzkości, jak *miłosierdzia*. Kochające serce autora, miłość tę uczy rozciągać nie tylko do ludzi ale nawet do zwierząt, owadków, kwiatków, ucząc w ten sposób nie czci ich szczególnój i ludziom różnej, jak niegdyś, ale miłości i uszanowania dla wszelkiego tworu Bożego. Takie są np. powiastki pod godłem: *I zwierzątkom dokuczać niepotrzeba. Dobre dziecię niemęczy owadków. Dziecię! kochaj i zwierzątko*, i t. p. Za przykład téj treści, przytoczymy tu powiastkę *Listek*.

Listek.

Wziął chłopczyk listek w rękę i na ziemię rzucił.

Listeczek nieboraczek bardzo się zasmucił.

„Ty mną gardzisz, powiedział, o! gardzić nietrzeba,

Ja tak jak ty kochanku, mam początek z nieba;

Ja na téj pięknej ziemi razem z tobą żyję,

Jestem młody, wesoły, boską rosę piję;

Przyjdzie czas to zwiędnieję, i ty legniesz w grobie:

Cóż, nie prawdaż paniczu? podobniśmy sobie?”

Zdjął chłopczyk listek z ziemi, podumał troszeczkę:

Prawdę mówisz, powiedział, schowam cię w książeczkę,

A jeśli o tém kiedy znów zapomnę może,

To mi listku, przypomnij, gdy książkę otworzę.

Pomiędzy bajkami w innych językach (np. *Gellerta, Hey* i t. p.) zdarzały się już pojedyncze powiastki, podobne do powiastek p. Jachowicza; wydarzenia te jednak były nader rzadkie, przygodne. P. Jachowicz wlał *duşę* w ten rodzaj, odkreślił go *charakterem* stałym, wewnętrznym oraz zewnę-

trznym, liczbą, i nazwać się może twórcą nowego rodzaju bajek, to jest bajek właściwych, *nieallegorycznych* (powiastek) (*).

Możebyśmy powinni byli poprzestać na tej charakterystyce bajek p. Jachowicza; jest to bowiem charakterystyka większości, kwiatu jego utworów: ale zawód piśmienny p. Jachowicza nie jest jeszcze skończony. P. Jachowicz jest w sile wieku; każdy rok coraz owszem liczniejsze ogłoszenia ręki jego przynosi. Autor jak uważaliśmy, w ponawianych wydaniach pilnie poprawia, przemienia szczegóły swoich utworów (wskazujemy tu dla przykładu na bajkę *Pilka*, czterokroć odmienianą); jeżeli więc to, co nam się widzi stroną słabszą w powiastkach p. Jachowicza istotnie jest takim, może nie bezkorzystnym będzie niezatajenie tego widzenia.

Ostrzegamy wszakże, że nie rościmy prawa do doskonalszej znajomości świata dzieciennego, w której autor okazał się mistrzem: i że jeżeli które postrzeżenie zrobimy trafnie, będzie to zarzut nie przeciw talentowi, ale przeciw uwadze autora.

Dzieło sztuki o tyle osiąga skutek, o tyle nas ludzi, o ile zapominamy na jego pierwiastek ziemski (autora); wszystko

(*) Tenże duch, to jest rodzaj celów; jasność, praktyczność, odznaczają pisma p. Jachowicza dla dzieci prozą pisane, jakimi między innymi są: *Czytania Józki*, *Rozmowy Matki z Józkiem*, *Pamiętka dla Eryczka* (3 tomy) i t. p. Autor tu podobnie jak w bajkach, umie pojęcia dzieci zajmować i nieznacznie do wyższych prowadzić. Prowadząc tylko rozmowy jakby potoczne, dziecko poznaje w nich szczegóły, np. rachuby, grammatyki, przemysłu, nawet fizyki, metafizyki i t. p. Wszakże *Pamiętka dla Eryczka*, wypadła nam podobno po części wybór treści i porządek w rozdziałach zarzucić. P. Jachowicz te tak nieliczne w literaturze naszej karty dzieciom poświęcone, przeplata w tym piśmie w szczegóły, któreby raczej powinny należeć do oddziału różnaitości jakiego pisma peryodycznego; jak np. przedruk z dawnego pisma o *obowiązkach banków* Bractwa miłosierdzia w wieku XVI; wiadomość biograficzna o niejakim *Donikierskim* i t. p. Autor nadto nie trzyma się w swém opowiadaniu pewnego ciągu, tak potrzebnego dzieciom; a i ten jaki wprowadza (np. rozmowy z *Dorotą*) miesza i w skutku osłabia odmienną treść rozdziałami.

co nam przypomina w sztuce autora, psuje złudzenie. Toż uczucie jest i w umyśle dziecinnym. Nieograniczona ufność w bezwzględność przestroóg, jest owszem tém więcej warunkiem skuteczności wrażeń dla dziecka. Zdaniem naszym autor o którym mówimy, myli się nie wierząc w ten warunek. P. Jachowicz tworzy powiastki, w których między działającymi osobami wprowadza *autora*; w *przedmowie* ucząc wykładania dzieciom powiastek, każe wskazywać *autora*. Co gorsza, pozwala dzieciom poprawiać autora; morał który wypływa w bajeczce z poprawy zdania autora przez jego ucznia (jak np. w powiastce tomu 2go *Autor i Henryś*), albo poprawy ojca przez syna (powiastka tomu 4go, *Ojciec i dziecię*) może zadowolić zupełnie uczące się dziecko, ale zgubi w nim ufność do morału wszystkich innych powiastek.

Ukazywanie się w sztuce autora, bywa nie tylko osobiste czyli bezpośrednie, ale też i pośrednie, t. j. kiedy czytelnik musi zapominać, że dzieło sztuki jest ideałem. Jeżeli np. w bajce morał wypływa z obrazu, albo jest powiedziany jakby przez usta samej bajki, taki morał wchodzi w skład ideału; ale jeżeli np. samo dziecko w bajce będzie uczyć morału, a to słowami pojęciu dzieci niewłaściwemi, taki morał ukazując nienaturalność, zrazi dziecko i wzbudzi w niem niewiarę w ideał. Takie np. zwichnienie widzimy w następnej bajeczce *Zdzisławek*; słowa, które zdradzają nienaturalność, inném przedstawiamy pismem.

Zdzisławek.

Mama. Zdzisławku, pij lekarstwo.—Pił, ani się skrzywił.

A kiedy się braciszek młodszy temu dziwił,

Tak Zdzisio odpowiedział: *złem złego zbywamy;*

Lepiej wypić lekarstwo, niż widzieć łyzy mamy.

Ta niby filozoficzność w odpowiedzi Zdzisławka tém mniej jest naturalną, że jest w ustach chorego; powiastka ta bez trzech wyrazów, które odróżniliśmy, wybornieby się obeszła.

Podobny też jest, między innemi, przypadek w powiastce *Walus*, (z kąś podobno naśladowanej).

Walus.

Jestem sobie mały chłopczyk, Walusiem się zowie,
Ale jakby na nieszczęście niewiele mam w głowie;
Nauczże mnie matuleczko co pożytecznego!

A ja już przez całe życie nie zapomnę tego;
Śmielój ludziom spojrzę w oczy mając już co w głowie,
Dzbanek z brzęku się poznaje a człowiek po mowie.

Ostatnie to zdanie i prawdziwe i poetyczne, w ustach Walusia wydaje się jako sprzeczność, nie jako poparcie jego skargi.

Treść każdej powiastki składać się musi z myśli głównej i dodatkowej: to jest tych, które tylko mają objaśniać wyrażenie głównej; zepsutym więc jest ideał powiastki, jeżeli te, które dodatkowemi być mają, główny efekt czynią; wypadek ten zdarza się jednak niekiedy w powiastkach p. Jachowicza. Objaśniamy to przykładem następnój:

Marynia.

Marynia raz dostała wstążkę od babuni.
Wstążka wielkim skarbem u niéj,
Z radości się nieposiada:
To ją rozwinie, to ją znowu składa,
To ją włoży na głowę, to do boku przypnie,
To z niéj nowy użytek wymyśli dowcipnie;
Słowem, wstążka wszystkiém u niéj,
A zwłaszcza że od babuni.

Powiastka mogłaby się tu skończyć; szacunek i radość z podarunku babki, byłyby pięknym, i jest dziś jak zawsze potrzebnym przykładem czci i przywiązania dla swych krewnych *wstępnych*. Jakież jednak jest dalszy ciąg i rzeczywisty morał téj powiastki? Autor dodaje:

Lecz kto cnotę wyssał z mlékiem,
Kto ma nią zajaśnić z wiekiem,
W ezyjém sercu szlachetnych uczuć ogień tleje,
Ten już w dzieciństwie piękne rokuje nadzieje.
I któżby się spodziewał, że Marynia mała,
Coby za skarby świata wstążki nie oddała,
Jedynie jakiémś tkliwém uczuciem przejęta,
W darze między służące rozdzieli dziewczęta?

A jednakże tak się stało,
Bo z Maryni coś kiedyś dobrego być miało.

Myśl główna téj powiastki, pochwała ofiary z własności drogiej, zatartą została przez sposób opisu nabycia téj własności. Ofiara Maryni żadną miarą nie uderzy pojęcia dziecka; gdyby to przynajmniej była ofiara jakiegóś *lakoci* lub *prędka*, ale ofiara cacka *po nabawieniu się*, nie jest ofiarą; nie pojmuje się nawet, jakiej użyteczności mógł być źródłem ten podarunek *kawalków wstążki*?

Żadnej z powiastek p. Jachowicza nie możemy zaprzeczyć *jasności*, dobrego *celu*, pewnej im właściwej charakterystyki; autor nie zaprzeczy nam wszakże zapewne, że jedne pomiędzy powiastkami jego są więcej w całości; zwięzłe, w przykładzie dobitne; inne zaś mniej potrzebnie są rozwleczone, oraz w długie i monotonne morały obfitujące. Tom IVty, który obecnie otrzymaliśmy, ma nie jedną powiastkę zwięzłą; równie jednak jak 3ci więcej ma należących do drugiego rodzaju. Żałujemy, iż w tworzeniu całości, autor coraz więcej zdaje się zapominać na tę prawdę, którą sam w powiastce 15ej, tomu 2go wyraził, że:

Dobry przykład jest lepszy niż napomnień krocie.

Musimy tu wreszcie zarzut autorowi, nie w imieniu literatury, ale nowego pokolenia krajowego dla którego pisze, uczynić. Autor, który na ludzi niedostatek cierpiących tak dobrze pamięta w teorii, zapomina w praktyce. Rozejście się prędkie 5ciu wydań pierwszego zbiorku, przekonało zapewne p. Jachowicza o praktycznej użyteczności jego powiastek; dlaczegoż więc tego użytku klasę mniej zamożną krajową, t. j. większość krajową, dalej pozbawił? We wszystkich językach, bajeczki dla dzieci wydawane są w zbiorkach ile być może szczuplejszych, popularniejszych; cena 30 złotych powiastek autora, nabycie ich do przedmiotów zbytku każe zaliczać.

P. Jachowicz istotnaby uczynił przysługę, gdyby nie przestając mnożyć liczby powiastek, nie wyprowadzał téż z handlu ich jednotomikowej edycyi; gdyby np. teraz ze 4ch tomów ułożył jeden dla powszechniejszego użytku tomik, umieszczając w nim powiastki i bajki najdobitniej odkre-

ślające (jak wewnątrznie tak zewnątrznie) ten nowy rodzaj, którego, jakeśmy uważali, jest *twórcą*.

Jednym z dowodów twórczości p. Jachowicza jest też i to, iż obudził już naśladowców. Autor książeczki *Nagroda*, którą na górze wymieniliśmy, p. *Nowosielski*, pisze właśnie dla dzieci, trzymając się téjże treści i formy, w powiastkach i wierszykach im poświęconych; powiastki te i wierszyki składają właśnie i treść *Nagrody*.

P. Nowosielski w poczyach swych, zdaje się odrazu rzucać w lot wyższy; zdaniem jednak naszym może to być tylko dowodem, częściej zwracanego przez autora uczucia do kraju poetycznego, lecz nie jestto na korzyść przedmiotu t. j. natury wiersza dzieciom poświęconego. P. Nowosielski w wierszykach swych, które dzieciom poświęca, zdaje się mieć na celu starszych raczej swych czytelników, niż dzieci. Pierwszy np. swój wiersz w zbiorku o którym mówimy, pod napisem *Nasionko*, tak zaczyna:

„W waszém *sercu* w waszém *lonie*,
Boska iskra dzieci płonie;
Lecz wam prawdę wyznać muszę,
Jeszcze drzemią wasze dusze.”

Możnaby się zapytać autora, dlaczego się zwraca z naukami do dusz, jeżeli te jeszcze drzemią? a tém więcéj, czemu wymaga od nich, iżby rozumiały różnice między *sercem*, *lonem* i t. p.

W wierszu następnym *Księga Boska*, autor mówi:

Jest księga boska wiecznie otwarta,
A świat nasz piękny, to *piérsza* karta.

.....

Druga piękniejsza karta wysoko i t. d.

Nietylko dziecko, ale i matka pragnąc wyjaśniać dziecku myśl autora, musi się zastanowić, dlaczego ziemia jest *piérszą* kartą a niebo dopiéro drugą? a to tém więcéj, iż autor na str. 65 w wierszyku pod tymże napisem *Księga Boska*, już tylko jedno niebo uważa za boską księgę.

W bajkach i powiastkach naśladuje autor styl jasny t. j. mowy potocznej p. Jachowicza, formę nauczania przez przy-

kłady ze świata dzieci, i naucza o tychże prawdach. Wszakże przykłady w powiastkach tych, mniej zdają się nam uderzające, morał ich mniej dobitny; osłabia je bowiem zwłaszcza rozwlekła dykcya, jedneż myśli po kilkakroć nam powtarzająca. W dykcyi téj używa téż niekiedy autor wyrażeń przenośnych, które nie są dla dzieci; jak np. *orzech prawdy, gaza myśli* i t. p.

Zdaniem naszém, p. Nowosielski w zbiorku *Nagroda*, nie okazał talentu do pisania powiastek i wierszyków dla dzieci. Nie zaprzeczamy jednak autorowi uczucia poetycznego, i zamiast jego powiastek i bajek, wolimy przytoczyć jako przykład pióra, wierszyk *Krzyż Sieroty*. W wierszyku tym: *Krzyż Sieroty*, czytelnik nie znajdzie wprawdzie szczególnéj poetyczności, nowych myśli, niezwykłych wyrażeń; ale znajdzie szczére uczucie i rzewność, które go mianowicie czynią zdolnym na piosnkę, i który dlatego kompozycyi muzycznój polecamy:

Krzyż Sieroty.

Sama jedna na tym świecie,
Nie mam ojca ani matki;
Nieszczęśliwe, bédne dziećcie,
Wypędzone z ojców chatki.

Obcych żal mój nie poruszy,
Matki nigdy nie zobaczę;
Tylko wtedy lżej na duszy,
Gdy się modlę i zapłaczę.

Opuszczona i uboga,
Wciąż pracuję i lzy leję;
Nic tu nie mam tylko Boga,
W Bogu tylko mam nadzieję.

Nie opuści Bóg sieroty,
Choć odepchnie świat nieczule;
Idę śmiało drogą cnoty,
I do serca krzyż mój tulę.

Zachowam krzyż do ostatka,
Nosić będę na mém łonie;

Dała mi go droga matka,
Na pamiątkę przy swym zgonie.

Błogosławiąc, te wyrazy
Ze łzą w oku rzekła do mnie:
„Dziecko moje, ile razy
Spójrzysz na krzyż, wspomnij o mnie.”

„Znoś to życie córko droga
Sercem czystém i niewinném;
A mieć będziesz łaskę Boga,
Bóg nas złączy w życiu inném.”

I skonała matka biędna
Mówiąc do mnie: „cierp, ja proszę!”
Jam została sama jedna,
Słucham matki i krzyż noszę.

Przy *Nagrodzie i Powiastkach* p. Jachowicza są obrazki; obrazki te jednak są dalekie od tych, jakichbyśmy życzyli dla dzieci, a jakie widzimy przy książeczkach zagranicznych zwłaszcza niemieckich, w podobnej treści. Obrazki równie silnie, owszem i silniej i trwałej mówią do dzieci niż proza, niż same wiérse. Potrzebniejsze są piękne obrazki przy książeczkach dla dzieci, jak w modnym *Kipseku*.

A. Tyszyński.

Słownik Polsko-Rossyjski, administracyjny i sądowy, zawierający: 1) Wyrażenia prawnicze i administracyjne. 2) Nazwy techniczne w budownictwie, górnictwie, hydraulice i t. p. 3) Imiona chrzestne. 4) Synoptyczną tabelę rang i stopni rossyjskich: wojskowych, cywilnych i duchownych. Ułożył Piotr Dubrowski. Warszawa (druk J. Glücksberga) 1847. 8ka, str. 258 i tab.

Niemalą nam przysługę uczynił autor tém dziełem, do którego troskliwie zebrał i pod abecadłowy porządek podciągnął wyrazy powtarzające się nadewszystko we władzach rządowych, obok każdego kładąc odpowiedni mu rossyjski. Niema nikogo, ktoby dziś nie czuł potrzeby takiego słownika. Ale nie ta jedyna zaleta jego, że pomienione wyrazy polskie tłumaczy na inny język: p. Dubrowski znaczenie wielu wyrazów objaśnia historycznie i po uczoneму, tak, iż nawet oswojeni z biurowością, mile i z pożytkiem przeczytają obszerny wykład pod wyrazami: *Akta, Assekuracja, Bajońskie summy, Ballotować, Bon, Dobra, Remispas, Towarzystwo kredytowe*, i mnóstwo innych. Oto jakim sposobem objaśnia np. wyraz *Delegat* (str. 57): „Od wyrazu łacińskiego *delegatus*, zlecony, poruczony, przelany na kogo, przypisany komu. Wyraz ten używa się tylko, mówiąc o pełnomocniku ze strony władzy duchownej do jakiego aktu wyznaczonym. Takim był zmarły Malczewski arcybiskup i prymas królestwa, którego papież Pius VII wyznaczył delegatem do czynności przywiedzenia do skutku suppressyi części duchowieństwa rzymskiego, nastąpionej w r. 1818. W tymże roku zmarł Malczewski, a po nim kończył dzieło jemu poruczone następcą jego Hołowczyc.” Oprócz terminów urzędniczych, słowniczek p. Dubrowskiego objaśnia w tenże sposób i wiele innych, w potocznej mowie często używanych. Pod wyrazem *Wigilia* (str. 223) daje takie objaśnienie: „Początek jój przypisują zwyczajowi dawnego kościoła, na zasadzie którego pierwotni chrze-

ścianie zbierali się w wigilią Wielkiéjnocy na modlitwy i czuwania, oczekując mszy Stój, która odbywała się naza-jutrz na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa, jak to by-wa i teraz w wielu kościołach. Później chrześcianie roz-ciągnęli ten zwyczaj i do innych kościelnych świąt, chociaż z niektórymi ograniczeniami. U katolików rzymskiego obrządku, najgłówniejszą jest wigilia przed Bożem Naro-dzeniem." Z tego więc widać, że słownik p. Dubrowskie-go policzony zostanie do dzieł bardzo wielu osobom nie-odbicie potrzebnych. Prenumerata na niego, która będzie trwała tylko do końca bieżącego roku, jest nader umiarko-waną i dla każdego przystępną, mianowicie: kop. sr. 75 (złp. 5) w Warszawie (w księgarni szkół publicznych J. Glücksberga, przy ulicy Miodowej, naprzeciw OO. Ka-pucynów na 1szém piętrze), i rub. sr. 1 (złp. 6 gr. 20) na urzędach i stacyach pocztowych.

do N^o 86.

p. 152.

Oj nie masz te - go na śmie - cie kto mój warko - czyk rozple - cie A jes - tem ja dru - ba troj rozpię - rozcią -

Do N^o 88.

p. 160

war - kocz troj.

Zie - lone rutka ja to wiec zielona rutka ja to - wiec lepszy miod zieny niż miodowiec.

Do N^o 89.

Ej mój Je - zu co ta - kie - go

co podmurny dzień co nie widać Jasia mego już drugi ty - dzień oczym so - bie kąpiakata głowkęm sobie skłopotniła mszystkodłanie - go

Do N^o 90.

Wpół w gro - de - ciek mpuła malo - wa - ry a ktoż go malo - wał Jasienko ko - cha - ny a ktoż go ma - lo - wał Jasienko ko - cha - ny.

Do N° 91.

Od o-niej go-ry jada Mazury od o-niej go-ry jada Mazury jedkie Mazurczek wiecie wieczerek wiecie ruciany

Do N° 92
Andante

Ej wywi-jat

Do N° 93

mój koniczek po polu po polu kiedy jechał do swojej dzienczyny do dworu do dworu

Swiatko-wie siedzą nie piją nie jedzą

Do N° 95

pan im ojciec rad pa-ni matka rada

Po-to-czyta dzienczyna swoj wieczerek po sto-łe hej po sto-łe buko-wym po obrusie bielonym

Do N° 96.

Trzeba jej na miskę trzeba jej na łyżkę trzeba jej dać nie kato-wać trzeba jej byka xhojca ostępuje matki ojca trzeba jej dać nie kato-wać.

Do N^o 97.*Alla polacca*

legato

Do N^o 98.

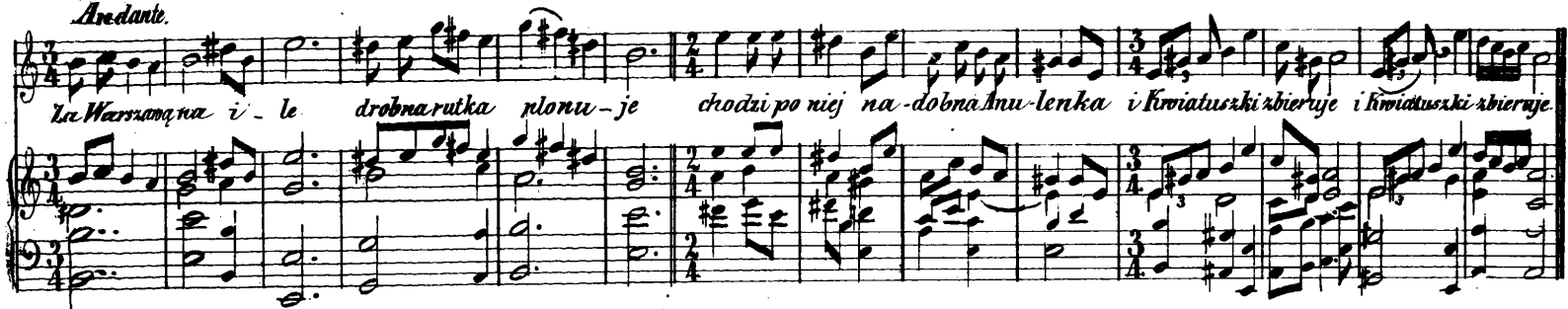
Jedną ko-ni-ki tram-kę jedną ko-ni-ki tram-kę tę zie-łą mu-raw--kę tę zie-łą mu-raw--kę

Do N^o 99.

Na Krakowskim obie-dzie tańcowa-li tam niedzwiedzie panny tam bywały mianeczki wijaty z lawendy z la-mon-dy

Do N° 100.

Andante.



Za Warszawą i - le drobna rutka plonu - je chodzi po niej na - dobną Anu - lenka i Kwiatuszki zbieraje i Kwiatuszki zbieraje.

Do N° 101.



W o - gro - deczku rogi sie mi - je o dla Bo - ga mażniac bi - je przyjedzi, przyjedzi matulenku, przyjedzi, przyjedzi. Serce moje po - ka - tuj moie.

Do N° 102. ♩ = 120



J przy - je - chat do pani matki w podwórzu w podwórzu i u - chy - lit przeslicznej czapeczki ku gorze ku go - rze.



Kta niam ktaniam moja pani matko we drzwiach wotwo - rze A czy - li - - je panna Juli - janna w komorze w komo - rze.

ROZMAITOŚCI.

Pieśni ludu wesełne.

Z muzyką.

(Dalszy ciąg).

V.

Z nad Bugu; okolice miast: Wyszkowa, Jadowa, Radzymina i Serocka, mianowicie wsie: Niegów, Słupsk, Wólka Słupska, Ślubów, Zabrodzie, Obrąb, Głuchy, Dąbrówka, Małopole, Chajęta, Kuligów, Załubice, Arcichów i t. d.

Kiedy družba z panem-młodym wieś obchodzą, zapraszając gości na wesele, w te słowa zwykli się odzywać:

85. Proszę na ten żur,
 Co trzy dni w garku gnął,
 Wiatrem zaprawiany,
 Wodą niedolewany.
Proszę na te ciarki,
Kurzą się po nich jeszcze garki,
 Smaczne, pieprzne, słone,
Leci w gardło jak szalone.
 Proszę na te flaki,
 Co nie lada jaki,
 I na te kapłony,
 Co już usmażony.
Przyjdzie i woliško,
Na to nasze weselisko.
 I niejedno ciele,
 Przyjdzie na wesele.

Pieczenia pańska,
 Pietruszka ze Gdańska,
 Cébula z Torunia,
 Wódka z kubka,
 Przyprawy z Warszawy.

Pieprz
 Przynióśł wieprz,
 Cynamon
 Sam pon.

Bobkowe ziele,
 Ale tego niewiele.

Będą gotowe wozy do kościoła,
 Potém do karczmy, cała drużyna wesola.

W dzień sobotni schodzą się do karczmy na rozpleciny.
 W Słupsku i Wólce Słupskiej przy rozplataniu warkocza
 przez matkę lub sważkę, starsza druchna naprzemian ze star-
 szym družbą śpiéwają:

86. Oj nie masz tego na świecie,
 Kto mój warkoczyk rozplecie.
 A jestem ja družba twój,
 Rozpletę, rozczesę warkocz twój.

A nie będzieszci go rozplatał
 Boś w niego złota nie sypał (*).
 Każ nam ją rozpleść, mój starszy bracie,
 Każże nam ją i rozczesać.

Oj nie masz tego na świecie,
 Kto mój warkoczyk rozplecie.
 A jest braciszek rodzony,
 Rozplecie warkocz spleciony.
 A nie będzieszci go rozplatał
 Boś w niego złota nie sypał.
 Każ nam ją rozpleść, mój straszny bracie,
 Każże nam ją i rozczesać.

Rozplecie mi go mateczka,
 Boć ja jestem jój córeczka.

Po rozplecieniu i uczesaniu warkocza, kiedy kładą na
 głowę wianek, nucą: (p. Wójcicki T. II, str. 27).

87. W onym pięknym ogródeczku
 Moja śliczna Kasinieczku,

(*) Włosy blond połyskujące, uważa lud za najpiękniejsze;
 i tém są piękniejsze, im mocniej w barwę żółtawo-rudawą wpada-
 ją. Takie włosy zowią się złote.

Kiedyś wianek wiła
 Teś słowa mówiła:
 Ach mój wianku, mój różany
 Lilijami przewijany,
 Otocz mi się kołem
 Nad dziewiczym czołem.
 Jużem cię ostatni wiła
 Pókim jeszcze panną była;
 Teraz za mąż idę,
 Więcej tu nie przyjdę.
 Już dobranoc pani matko
 Tyści mnie chowała gładko;
 Czegoć nie odśłużę
 To ci się zadłużę.
 I was żegnam śliczne ściany
 Alkierzyku malowany:
 Któż tu siadać będzie!
 Kiedy mnie nie będzie.
 Ty komnato i wyględy
 Z których ja patrzała wszędy,
 I pokoje skryte,
 Rozkoszy obfite!
 I ciebie już żegnam ziele,
 Którego tu miałam wiele:
 Któż cię tu rwać będzie?
 Kiedy mnie nie będzie?
 Żegnam was wszystkie kwiateczki,
 Z których śliczne równiateczki,
 Kasinieczka wiła,
 Panięta dzieliła.
 Teraz już tylko jednemu
 Poniesie wianek miłemu,
 Któremu ślubiła,
 By mu wierną była.

Nazajutrz strojąc pannę młodą do ślubu, druchny przyśpiewują (patrz nr. 34):

88. Zielona ruta, jałowiec,
 Lepszy młodzieniec niż wdowiec i t. d.

Wybiérając się zaś do kościoła (patrz nr. 36, 57 i 71).

89. Ej mój Jezu, co takiego, co pochmurny dzień,
 Co nie widać Jasia mego już drugi tydzień.
 Oczkim sobie zapłakała,
 Główkę na sobie sfrasowała,
 Wszystko dla niego.

O wianeczku z białej róży,
Mój Jasieńko inszej służy,
Matulu moja.

Miło było matuleńce słuchać muzyki,
Kiedy grali pod okienkiem kieby słowiki;
Grali, grali na dobry dzień,
Grali grali cały tydzień,
Matuli mojej.

A mnie teraz jest niemiło,
Roboty mnie uczyć było,
Matulu moja.

Na samém wyjezdnie, druchny odśpiewują:

90. W polu ogródeczek, w polu malowany,
A któż go malował? Jasieńko kochany.
A w tym ogródeczku czerwone gwoździki,
Zaprzęgaj Jasieńku te wronie koniki.
Jakże je zaprzęgać, kiedy się płatają,
Oj ciężko dziewczynie, kiedy jej ślub dają.
A dają jej dają w warszawskim kościele—
Nie wstydz się dziewczyno, odpowiadaj śmieie.
Ona powiadała, z każdego się śmiała,
Najlepiej z Jasieńka, co się w nim kochała.

Przed wyjściem z chaty państwo młodzi padają rodzicom do nóg, prosząc ich o błogosławieństwo. Na progu śpiewają jeszcze (patrz Wójcickiego P. L. Tom I, str. 38 i w Prz. L. roku 13tym nr. 153.

91. Od onej góry—jadą Mazury!
Jedzie, jedzie Mazureczek,
Wiezie, wiezie mi wianeczek,
Wiezie ruciany.
Przyjechał w nocy—przed moje oczy,
Stuk, puk w okieneczko:
Otwórz otwórz! kochaneczko,
Daj koniom wody.
Jakże ja mam wstać—koniom wody dać,
Matusia mi zakazała,
Żebym z wami nie gadała,
Muszę się jej bać.
Matki się nie bój—siadaj na koń mój!
Pojedziema w obce kraje,
Są tam inne obyczaje,
Malowany dwór.

Trza już koniom wody dać,
 Bo zimno na dworzu stać:
 Zimna rosa, a ja bosa,
 Nie mam się w co wdziać.
 Naści chusteczki—odziej nóżeczki,
 A wy woźnice—smarujcie bice,
 I wozy wytaczajcie,
 I koniki zaprzęgajcie,
 Pojedziemy precz!
 Przez wieś jechali—ludzie patrzali,
 A cóztota za panowie,
 Pannę porwali.
 Wyjechał w pole—śmignął na konie:
 Obejrzej się dziewczę moje,
 Czy wszystko twoje?
 A wszystko wszystko—co jest na wozie,
 Zapomniałam wianka,
 Srebrnego pierścionka,
 W izbie na stole.
 Wróciłabym się—ale nie wrócę,
 Bo ja swojej pani matce
 Serce zasmucę.
 A jużcito już—po wianeczku już!
 Kornet wity, czépek szyty,
 To na ciebie przyzwoity,
 To na główkę włóż.

Po odbytej ceremonii ślubnej, i po powrocie wszystkich do domu, kiedy wrota przed niemi zaparto i gdy się panna młoda ukryła w gronie druchen, zatrzymując się nuca w progu:

92. Ej wywijał mój koniczek po polu,
 Kiedym jechał do swojej dziewczyny do dworu.
 I przyjechał do swojej dziewczyny do dworu:
 Kłaniam, kłaniam, moja pani matko, czy mi chowasz
 córkę w domu?

A niéma tu mojej Julisieńki, niéma tu,
 Nabrałam jój na parę sukienek bławatu!
 Ej niéma tu mojej Julisieńki w komorze,
 Pojechała z królową jójmością za morze.

Wy służeńkowie, wy koniki siodłajcie,
 A za moją panną Julijanną ścigajcie.
 Dogonili pannę Julijannę w pół boru,
 A wróćże się panno Julijanno do swój matki do dworu.

A nie wrócę moi służeńkowie, nie wrócę,
Tylko swój wianeczek, swój ruciany, za morze prze-
rzucę.

A macie tam moi służeńkowie sioster dwie,
Nauczcie ich lepszego rozumu niżli mnie.

Tośmy ciebie moja Julisienku uczyli,
Zamykajże wianeczek ruciany do skrzyni.

Tośmy ciebie moja Julisienku uczyli,
Ale ciebie twoi kawalerowie złudzili.

Wpuszczeni do chaty, zasiadają z gośćmi przygotowane
do uczy ławy. Poczém starszy družba odzywa się:

93. Świadkowie siedzą, nie piją, nie jedzą;
Pan im ojciec rad, pani matka rada,
Zasadzili ich za stół, za cisowy,
A nie dają im obiada, obiada.
Za stół cisowy—za obrus nowy,
Wszystkoć to dlatego—wedle państwa młodego;
Dajcież im pruzyka (*kołacza*)—napijem się piwka,
Będziem pić, nie płacić—do domu się nie kwapić.

Jedzą obiad złożony z mnóstwa potraw, między którymi
flaki główną tu odgrywają rolę; wreszcie dają groch, a wno-
sząc go na stół śpiewają;

94. Ej o rosie, o rosie,
Siano cię po rosie,
Przy dole, przy dolinie,
Przy Matuleńce Bożej!
Ej o rosie, o rosie,
Wleczono cię po rosie,
Koszono cię po rosie,
Młócono cię po rosie,
Warzono cię po rosie,
Jedzono cię po rosie,
Przy dole, przy dolinie,
Przy Matuleńce Bożej!

Dziękując z obiadu rozchodzą się. Nazajutrz przy zdje-
ciu z głowy wianka, zasadziwszy pannę młodą na stołku,
druchny przyśpiewują w te słowa:

95. Potoczyła dziewczyna swój wianeczek po stole,
Hej po stole bukowym, po obrusie bielonym:
A tocz się mój wianeczku,
Do pana ojca domeczku.
Hej ojciec go nie przyjmaj,
Bo córusi już nie ma.

A tocz się mój wianeczku,
 Do pana brata domeczku;
 Hej braciszek go nie przyjma,
 Bo siostrzyczki już nie ma.
 A tocz się mój wianeczku,
 Do pana młodego domeczku;
 Pan go młody przyjmuje,
 Ojcu, matce dziękuje.

Swachny przystępują do oczepin (*), a jedna z nich starsza, zbiera podarki dla młodej mężatki od obecnej gromady.

96.

Poszły druchny wileżą drogą,
 Już wam wzięto pannę młodą.
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 Trzeba jój na miskę,
 Trzeba jój na łyżkę,
 Trzeba jój dać nie żałować.
 Trzeba jój byka z kojca,
 Odstępuje matki, ojca.
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 Trzeba jój na czepce,
 Niech z chłopcami nie szepce.
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 Trzeba jój na garnuszek,
 Bo jój stłucze Paweluszek.
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 Trzeba jój na flaszczykę,
 By nosiła gorzałeczkę,
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 Trzeba jój na prętek,
 Coby bijał co piątek.
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 Trzeba jój na sitko,
 Trzeba jój na wszystko.
 Trzeba jój dać, nie żałować.
 A dajcież jój, ma-li dawać,
 Nie dajcież jój długo plakać.
 Trzeba jój, trzeba jój,
 Dziewczyni kochanej;
 Trzeba jój dać, nie żałować.

Zaraz po oczepieniu lub po obiedzie, zabiérają się do tańca. Między innymi tańczą tu i poloneza (nr. 97). Družba sta-

(*) Oczepiny niekiedy i przed obiadem mają miejsce.

ra się oddalić pannę młodą od jój lubego: nie pozwalają jój tańczyć z nim, nareszcie uprowadzają go do komory. Wtedy rozpoczyna się śpiew (patrz oraz Nr. 109).

98. Jedzta koniki trawkę—tę tu zieloną murawkę;
Zdrojową wodę pijcie—w daleką drózkę idźcie.
Tam, gdzie jawor ścinano—ciemniczkę zbudowano,
Ciemniczkę zbudowano—Jasia w nią wpakowano.
Siedział w niej przez trzy lata—nie oglądając świata.
Usłyszał Kasię w lesie—ona jagody niesie,
Kasiu! Kasienku moja—podajże mi topora;
Podajże mi go w ręce—wytnę okno w ciemniczce;
Ah! gdybym ja téż wiedział—za com w ciemniczce sie-
dział!

Za mnie, Jasiu kochany—za mój wianek ruciany,
Coś go tak połotrował—wieleś mu nie słuhował.
Wspak Kasi ręce związał—i do sosny przywiązał;
A ta sosna gorzała—pod nią Kasia płakała.

Za ukazaniem się pana młodego, druchny i szwaszki:

99. A na królewskim obiedzie,
Tańcowali tam niedźwiedzie;
Panny tam bywały,
Wianeczki wijały,
Z lawendy, z lawendy.
Przyjechał do nich chłop młody:
Proszę o wianek z lawendy.
Dam tobie wianeczka,
Bom grzeczna dziewczeczka,
Tyś młody, tyś młody!—
Pod borem sośnia gorzała,
Pod nią dziewczyna stojała,
Skry na nią padały,
Suknie na niej gorzały,
Aż do dnia, aż do dnia.
Przyjechał do niej młody pan,
Rozpostarł na niej swój żupan,
Ten żupan atlasowy:
Siadaj dziewczę, koń gotowy,
Jedziem precz, jedziem precz!

Zabawa przeciąga się długo i hałaśliwie. Za pana młodego śpiewają serenadę w tych słowach (lubo pieśń ta bywa niekiedy na dobranoc pierwszego dnia po rozplecinach śpiewaną):

100.

Za Warszawą na ile,
 Drobną rutką plonuje:
 Chodzi po niej nadobna Anuleńka,
 I kwiateczki zbieruje.
 Przyjechał do niej młodzieniec,
 Nie dała mu słowa rzec.
 Oj pomaga-Bóg, nadobna Anuleńku,
 Pomogę ci kwiat urwać.
 Albo mi go pomagaj,
 Albo mi się zalecaj.
 A mamci ja swojego Jasieńka,
 Co mi go Bóg obiecał,
 I przyjechał przed wrota,
 Jako pierścień ze złota.
 Ej otwórz, otwórz nadobna Anuleńku,
 Jeśli twoja ochota.
 A stałaś godzinę,
 To postójże i chwilę:
 Tylko ja wprzódę swojej mamuleńce
 Chusteczkę wyszyję.
 Jabym tobie otworzyła,
 Ale nie mam łuczywa.
 Ej otwórz, otwórz nadobna Anuleńku,
 I tak sobie posiedziewa;
 Dobrze tobie dziewczyno,
 W komóreczce siedzący,
 Ale mnie źle, ale mnie niedobrze,
 Pod okienkiem stojący.
 Któż ciebie tam niewoli,
 Byś stał u méj komory,
 Jeszczeć mnie jeszcze u swéj mamuli,
 O nic główka nie boli.

Nazajutrz schodzą się jeszcze na poprawiny do rodziców pana młodego, gdzie na zakończenie ta sama co wczoraj odbywa się pijatyka z tańcami i śpiewami.

Między innemi i tę pieśń śpiewają: (patrz oraz Nr. 124).

101.

W ogródeczku wąż się wiję,
 O dlaboga mąż mnie bije:
 Przyjedź, przyjedź matuleńku,
 Przyjedź, przyjedź serce moje,
 Pożałuj mnie.

I matula przyjechała,
 Porządeczek obejrzała:
 Bijże zięciu, bij, nauczaj,
 Na twój to dobry obyczaj,
 Lepszą będzie.

W ogródeczku wąż się wije,
 O dlaboga mąż mnie bije:
 Przyjedź, przyjedź tatuleńku,
 Przyjedź, przyjedź serce moje,
 Pożałuj mnie.

I tatulo téż przyjechał,
 I porządeczek obejrzał:
 Bijże zięciu, bij, nauczaj,
 Na twój to dobry obyczaj,
 Lepszą będzie.

W ogródeczku wąż się wije,
 O dlaboga mąż mnie bije:
 Przyjedź, przyjedź mój braciszku,
 Przyjedź, przyjedź serce moje,
 Pożałuj mnie.

I braciszek téż przyjechał,
 I porządeczek obejrzał:
 Szwagierek tędy, owędy,
 Uciekłyby, nie wie kędy:
 Czy okienkiem, czyli drzwiami,
 Wszędy stoją z szabelkami;
 A mój szwagrze nie bij siostry,
 Mam ja na cię batog ostry,
 Lepszym będziesz.

Wypada mi tu przytoczyć jeszcze znakomitsze warianty powyższych śpiewów. I tak: we wsiach Niedziałce, Wieszniewie, Jakubowie i Cygowie pod Kałuszynem i Mińskiem, śpiewają zamiast nr. 92:

102. I przyjechał do pani matki w podwórze,
 I uchylił prześlicznej czapeczki ku górze:
 Kłaniam, kłaniam pani matuleńce w tym nowym
 dworze;
 Czyli żyje panna Maryanna w téj nowéj komorze?
 Niemasz tu panny Maryanny w téj nowéj komorze,
 Wyjechała z królową jejmością za morze.
 Wy służenkowie, wy karę koniki siodłajcie,
 A za panną Maryanną ścigajcie, ścigajcie.

Dogonili pannę Maryannę w pół boru;
 —Wracaj się panno Maryanno do swój matki dworu.
 —A nie wrócę moi służeńkowie, nie wrócę,
 Tylko swój wianeczek ruciany za morze przerzucę.
 Łapajcie go moi służeńkowie, obiema rękami,
 Powieście go u pani matuli w sieni nade drzwiami.
 Będzie chodzić pani matuleńka furtami,
 Co spojrzy na ruciany wianeczek, zaleje się łzami.
 Dobrzebyło pani matuleńce pić wino,
 A terazci na ruciany wianek patrzeć nie miło.
 Dobrze było pani matuleńce słuchać muzyki;
 Takci i mnie pod okienkiem śpiewali słowiki.
 Dobrze było pani matuleńce w karty grać,
 Takci i mnie z młodemi panami poigrać.

Tamże zamiast nr. 94 śpiewają:

103. Wiła Kasiénka wianeczek,
 Z drobnój ruteczki serdeczek.
 A wiła go wiła, ze dwiema druchnami:
 Jedna równianki równała,
 Druga wianeczek wijąła,
 I puściła go po stole
 Do swego tatula w ukłony.
 Tatulo wianka nie bierze,
 Bo już od żalu nie może.
- Wiła Kasiénka wianeczek,
 Z drobnój ruteczki serdeczek,
 A wiła go wiła, ze dwiema druchnami,
 Jedna równianki równała,
 Druga wianeczki wijąła;
 I puściła go po stole
 Do swój matuli w ukłony.
 Matula wianka nie bierze,
 Bo już od żalu nie może.
- Wiła Kasiénka wianeczek i t. d.
 I puściła go po stole
 Do swego Jasia w ukłony;
 Musisz Jasieńku wianek wziąć,
 Ojcu, matuli dziękować.

W zbiorze K. W. Wójcickiego tom II, str. 33, pieśń ta tak brzmi:

104. Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,
 Po stole, po lisowym,
 Po obrusie bielonym:

Tocz się wianeczku do łączków,
 Do pana ojca do rączków.
 Pan ojciec go nie przyjma,
 Bo w nim nadziei już nie ma.
 Wianku mój wianeczku,
 Jakżeś jest żaloszny!
 Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,
 Po stole, po lisowym,
 Po obrusie bielonym;
 Tocz się wianeczku do łączków,
 Do pani matki do rączków;
 Pani matka go nie przyjma.
 Bo w nim nadziei już nie ma.
 Wianku mój wianeczku,
 Jakżeś jest żaloszny!
 Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,
 Po stole, po lisowym,
 Po obrusie bielonym;
 Tocz się wianeczku do łączków,
 Do pana młodego do rączków;
 Pan młody go już przyjma,
 Bo w nim nadzieję wszystką ma.
 Wianku mój wianeczku,
 Jakżeś jest radosny!

Wsie Niedziałka i Cygów. Zamiast nr. 99.

105. Pod borem sośnia gorzała,
 A pod nią panna stojąca;
 Skry na nią padały,
 Suknie na niéj gorzały,
 Aż do dnia, aż do dnia.
 Przyjechał do niéj starzeniec,
 I prosił-ci ją o wieniec.
 Ja młoda dziewczeczka,
 Nie dam tobie wianeczka,
 Boś stary, boś stary.
 Przyjechał do niéj młody pan,
 Zarzucił na nią swój żupan,
 A ten żupan atlasowy.
 Siadaj dziewczę, koń gotowy,
 Jedź z nami, jedź z nami.
 Żebym wiedziała, żeś ty mój,
 Kupiłabym ci w mieście dom.
 W mieście dom, kamienicę,
 A w Krakowie szubienicę,
 Jasio mój, Jasio mój!

A w ogródeczku lelija,
 A pod leliją szatwija.
 Tam panienki siadały,
 Tam wianeczki wijają;
 Tam i ja—tam i ja.

Tamże śpiewają po powrocie państwa młodych z kościoła (patrz nr. 83, jako i w zbiorze moim wyd. w Poznaniu numer 104).

106. A w niedzielę raniusieńko jeszcze nie był dzień,
 Poszedłem ja do sadeńku—pele Kasia len.
 A ja jój téż zapowiadam—musisz moją być:
 A ona mi odpowiada—nie umiem robić.
 A jeste ci tam na boru wić, co uczy robić,
 I brzozowy pomietelek na rano budzić.
 Ty durniu jeszcze nie masz nic, obiecujesz bić,
 A dajże mnie jak najprędzej, za inszego iść.
 Ty śliczny kwiecie, rozmaju ładny, rozmaju,
 Napaszę ja trzech bysieńków—na twoim staju.
 Jednego mi wilcy zjedli, drugi utonął,
 Trzeciego mi pan starosta do dworu zajął.
 A ja dołem, a ja dołem—za onym wołem,
 Posadził mnie pan starosta za nowym stołem,
 Miałam co jeść, miałam co pić, do swojej woli;
 Co ja spojrzę na Jasieńka serce mnie boli.
 I wyjrzałam okieneczkiem—panny się biją,
 I skoczyłam do szabelki—zamknięto mi ją.
 A ja matkę przez łopatkę, wilczą golenią,
 Nie zamykaj matko szabli kiedy się biją.

Tamże również na poprawinach, prócz powyższych pieśni:

107. A wsadzę ja jabłoneczkę przy drodze
 Którędy mój Jasineczek pojedzie.
 A pojedzie on gościeńcem smużkami,
 Wedle mojej jabłoneczki kochanój.
 A nie wyszło jabłoneczce dwa latka,
 Jużci moja jabłoneczka ma jabłka.
 Urwała ich burmistrzówna dwanaście,
 I zaniósła na ryneček staroście.
 Pan starosta tym jabłuszkom bardzo rad,
 Zaprosiłci burmistrzównę na obiad;
 I wziął-ci ją za rączkę, za boki,
 I wrzucił ją w Dunaiczek głęboki.
 I płynęła burmistrzówna, płynęła,
 Zobaczyła matkę swoje, stanęła:

Ej, ratuj mnie matko moja, ratuj mnie.
 Z tak Dunaju głębokiego wyzwól mnie;
 Ej toń do dna, córko moja, toń do dna,
 Boś ty ze mną gadać więcej niegodna.
 I płynęła burmistrzówna, płynęła,
 Zobaczyła ojca swego, stanęła:
 Ej, ratuj mnie ojcze mój, ratuj mnie,
 Z tak Dunaju głębokiego wyzwól mnie:
 Ej toń do dna, córko moja, toń do dna,
 Boś ty ze mną gadać więcej niegodna.
 I płynęła burmistrzówna, płynęła,
 Zobaczyła swego Jasia, stanęła:
 Ej, ratuj mnie mój! Jasieńku, ratuj mnie,
 Z tak Dunaju głębokiego wyzwól mnie:
 A wy wszyscy przyjaciele na stronę,
 Bo ja Kasię biorę sobie za żonę.

Do nr. 105 znajdujemy w zbiorze pieśni ludu galicyjskiego Żegoty Pauli, na str. 125 następujący wariant (zapewnie z okolic Sandomierza):

108.

Tam w ogródku lelija,
 Za ogródkiem szalwija;
 Tam panny siadały,
 Wianeczki wijały,
 Ruciane—ruciane.
 Przyszedł do nich pan żłobny (*złostliwy*).
 Prosił o wianek ozdobny:
 —Nie dam ci wianeczka,
 Nie twojam dziewczeczka,
 Boś żłobny—boś żłobny.
 Przyszedł do nich pan średni,
 Prosił o wianek o srebrny:
 Nie dam ci wianeczka,
 Nie twojam dziewczeczka,
 Boś średni—boś średni.
 Przyszedł do niej pan stary.
 Prosił o wianek ruciany:
 Nie dam ci wianeczka,
 Nie twojam dziewczeczka,
 Boś stary—boś stary.
 Przyszedł do niej pan młody,
 Prosił o wianek różowy:
 Mam ja ich osiemset,
 Wybierz se który chcesz,
 Boś młody—boś młody.

Niektórzy tu dodają:

A u starego wygniło,
Wygniło żytko,
W polu wszystko
Wygniło.

A u młodego zakwitło,
Zakwitło pióreczko,
Za jego czapeczką,
Zakwitło.

W okolicach Łosic i Biały, zamiast nr. 98, śpiewają (p. Wójcicki P. L. Tom I, str. 95):

109. Po majowej rosie—Kasia koniki pasie,
Pasie niepasący—pięknie śpiewający:
Jédźcie koniki trawkę, i zieloną murawkę,
Zdrojową wodę pijcie—do drogi się bierzcie.
Pojedziema do boru—narąbiemy topolu,
Postawimy świetlicę—Jasieńkowi na ciemnicę.
Siedział Jasieńko roczek—siedział i drugi roczek,
Siedział Jasieńko trzy lata—nigdy nie widział świata;
Posłyszał Kasię w lesie—aż Kasia topór niesie:
Moja Kasieńku, moja—podajże mnie topora,
Niechżeja będę wiedział—za co w ciemnicy siedział.
Za to Jasiu kochany—za mój wianek ruciany,
Zdradziłeś siostrę moje—i ja się ciebie boję!
Nie ja cito ją zdradził—zdradziła ciemna nocka,
I gorzka gorzałeczka—i biała pościółeczka;
Ona po nocy chodziła—i gorzałeczkę piła.

(d. c. n.)

O. K.

OBLUBIENICA BOŻKA KWIATÓW.

Legenda chińska.

Wszystko było gotowe na okręcie: mieliśmy już odbić od brzegu, kiedy jeden Chińczyk, około trzydziestu lat mający, spojrzenia łagodnego, ruchów skromnych i bojaźliwych, prosił nas, aby go odwieźć do Kantonu. Sądziliśmy, że nie uwłócimy bynajmniej naszej godności europejskiej, wyświadczać tę małą przysługę synowi Chana, i pomimo jego nalegań

o pozostanie na przodzie z majtkami albo w tyle ze służbą, zabraliśmy jego leciutki pakunek do swego pokoju i dalej w drogę. Po kilkogodzinnej rozkosznej żegludze, wszczął się lekki wietrzyk, upał stał się nieznośnym, niebo się powlekło i zaledwieśmy zdążyli do małej przystani, olbrzymiemi otoczonej drzewami, kiedy powstała trąba morska.

Nazajutrz, za wejściem na pokład, ujrzałem świetny wschód słońca. Z rozkoszą napawałem się tą wonią ozywczą, jaką zwykle tchnie ziemia i rośliny po wielkich wstrząśnieniach natury, gdy moją uwagę uderzył przestרח malujący się na twarzach naszych ludzi, samych Chińczyków. Kiedym ich wzrokiem zapytywać się zdawał, wskazali oni jednym wspólnym gestem pagórek, u stóp którego znaleźliśmy schronienie. Okryty on był pięknymi drzewami, a z nich żadne nie ucierpiało od burzy, pomimo, że wokoło w dolinach tak uroczych jeszcze wczoraj, zgruchotane, z korzeniem wyrócone bambusy, sosny, morwy, zalegały wszędzie ziemię okropnie spustoszoną. Majtkowie nasi czynili różnego rodzaju ofiary przybrzeżnemu bóstwu; jedni palili *Jossticks* i poświęcone papiéry, przynosili mu ryż, ryby, ciasta, filiżanki herbaty i *samchów*; inni znowu z nieustającym zapalem napełniali powietrze strasznym hałasem bębnów i brząkał. Pytamy siebie co się to znaczy? Co w tém widzą zadziwiającego, że wiatr południowy oszczędził odwrotną stronę północną tej wyniosłości? A jednak ich fizyognomie wyrażające zarazem przestרח i uwielbienie, ich żywe poruszenia, skierowane jużto ku miejscu spustoszenia, jużto ku pięknym nietkniętym roślinom, kazały koniecznie domyślać się jakiegoś wypadku nadzwyczajnego. Ale coby to było? Jak i od kogo się dowiedzieć? Przez jakie dziwne przypuszczenie dojść do wytłumaczenia uczuć narodu, którego dzieje, prawodawstwo, mitologia są obce dla nas przybyłych od wczoraj? Dręczyliśmy myśl swoją puszczać się śmiało, bez otuchy nawet dobrego skutku, na obszerne pole domysłów; a żywą ciekawość naszą tak dalece podniecały wszystkie napróżne wysilenia wyobraźni, że oddalibyśmy wszystko, ażeby rozumieć Chińczyków i wiedzieć o przyczy-

nie głębokiego wzruszenia tych ludzi. „Dowiecie się o niej—szepnął nasz gość, sam jeden spokojny pośród tego wzruszenia ogólnego.—Téj nocy, kiedy się wszyscy uspią, zaspokoje wasze gorące w téj mierze chęci.

Tymto sposobem poznałem następną legendę misyjonarza chińskiego, który był we Francyi i Rzymie.—Przed wielu wiekami, w arcy-powabnej, świeżej i milczącej dolinie, prowincyi Kansach, pewne stadło ostatnie lata swego długiego życia, poświęcało wychowaniu w miłości młodej dziewicy, jedyne go dziecka swojego. Byli urodzy, lecz tak rzadkiej cnoty dziedzicznej, że przebiegając w myśli najdalszą przeszłość ich rodziny, nie spotkałbyś ani jednego z pomiędzy przodków, któregooby można było obwinić o najmniejszą wadę.

Wszystkie dzieci téj rodziny, wychodząc z niemowlęstwa, uczyły się naprzód wymawiać zdanie jednego z pradziadów: „Dobry uczynek, jest myślą Boga urzeczywistnioną przez człowieka.” W braku syna pocieszali się córką, widząc z jaką pojętnością i z jakim uszanowaniem słucha ich nauk, z jaką szczerą skwapliwością wypełnia wszystkie swoje obowiązki. Zrana stawała ona przed nimi, już po dokonanym obrządku obmycia się, i po opatrzeniu swoich szat, by najmniejszej nie miały skazy. Po pozdrowieniu, nie podnosząc oczu wyżej ich kolan, podawała im czystą wodę, zaczerpniętą o świcie z sąsiedniego źródła.

Jeżeli milczeli, z postawą skromną i bojaźliwą oczekiwała ich zapytań; jeżeli mówili, słowa ich wpadały prosto do jéj serca. Wieczorem przyrządzała ich maty, ogrzewając je w zimie, a chłodząc latem. Do domu nie wchodziła nigdy środkiem drzwi. Przechadzając się w małej zagrodzie, pilnowała się zawsze brzegu drogi. W sali przodków, wprzód nim podała stołki, zapytywała z ukłonem i z oczami utkwionemi na ich nogi, w jakiej odległości życzyli siedzieć. Najwonnejsze *Jossticks* gorzały zawsze przed każdym obrazkiem, i bożek domowy nie miał nigdy powodu uskarżać się na najmniejsze zaniedbanie. Lubiała to, co lubili jéj rodzi-

ce; szanowała to, co oni szanowali. Wychowana w polu, w zupełnej swobodzie, ich tylko znała i niebo i kwiaty. Często widziano ją, jak siedząc nad brzegiem strumyka, przysłuchiwała się pilnie szmerowi wody trącej o kamyki, jakby chciała pochwycić daleko gdzieś błędzącą harmonią. Kiedy indziej zachwycona nad kwiatami, upajając się ich wonią, rozpływała się w słodkim rozmyślaniu. Jeśli lekki wiaterek zarzucił na który z nich najmniejszy atom pyłku, zaczerpnąwszy nieco wody szerokim liściem, obmywała swego małego wychowanka. Jeżeli jakiś owad wysysał chciwie słozy z kwiatów, i dręczył jego słupki muskaniem swoich skrzydeł, wtedy zganiając go prędko, czuwała troskliwie, ażeby więcej nie wrócił. Jeden tylko motyl znalazł u niej łaskę; dostrzegła bowiem, że on nie ścierał aksamitu choćby najdelikatniejszych listków kwiatowych i że nieszkodliwym pyszczkiem godził tylko na zbywającą cząstkę kropli wody, jaką noc złożyła dla odświeżenia kielichów. Jeśli jakiś kwiatek, wyrosły niebacznie zdaleka od cienia, upadł pod znojem południa, ocieniała go zielonemi latoroślami; jeżeli przeciwnie inne łęki ukryły się pod jakim gęstym krzakiem, nie mając żywego światła, które jedno daje woń i barwę, starała się sprowadzić na nie dobrotliwy promień; nakoniec kiedy kwiaty przeszły wszystkie koleje swojego bytu, mawiała, że bożek kwiatów oddał ich barwy drugim nowonarodzonym, ponieważ wszystkie były jego dziećmi. Oddawała im cześć pamiętną i do tego bóstwa zwracały się najbardziej jój śluby i modlitwy.

Nadto, dodaje legenda, że bożek ten uwiedziony przez kobietę bardzo piękną, lecz duszy nieczystej, zaniedbał dla niej ową powabną dzielnicę stworzeniu jego miłości poruczoną; wkrótce ze świata całego znikły kwiaty, i jakby dla przyspieszenia tej straty, jadowita roślina idąc w ślad za obojgiem przestępcami, zanosila śmierć wszędzie, dokąd tylko dosięgały zarazone jój korzenie lub wyziewy. Szczęściem, jeden bożek wyższego rzędu ulitował się nad opuszczonemi, zebrał kilka kwiatków przypadkiem ocalonych, i przez jedno stulecie, przyrodzenie odzyskało swoją ozdobę.

Niemniej wszakże bożek niedbały został wypędzony z nieba, wyzuty z królestwa aż do dnia, w którymby córa człowieka, łącząc z pięknnością najczystsza cnotę, wyszła bez skazy z doświadczeń najtrudniejszych i ukochała go, wznosząc się doń jedynie zapatrywaniem się na jego strojnych poddanych.

Pewnego dnia, staruszkowie po przebudzeniu ujrzeli się samemi. Ta, która corocznie miała składać hołdy na ich mogiłach; ta, na którą usiłowali przelać cnoty uzacniające wszystkich zbliżających się do nich: ich miłość, ich duma, ich szczęście, ich jedyne dziecię — Alhoja zniknęła.

W sercu tego kraju, który przez dziecinną próżność nazywamy kwiatem środkowym, istnieje wielkie miasto, którego wszyscy mieszkańcy trudnią się przemysłem okropnym i przeklętym: wychowują oni na frymarki młode dziewice, pochwycone we wszystkich prowincjach państwa. Ohydny ten handel, trwający od wieków, tak zręcznie jest prowadzony, ma takie mnóstwo niewidocznych rozgałęzień na tej ziemi najdawniejszej w świecie cywilizowanym, że do wytepienia jego, potrzebaby woli i energii, do jakiej nie jesteśmy zdolni. Czy nie jest on zresztą w pewnej mierze wpływem stanowiska, zajmowanego przez kobietę w naszej społeczności? Bo lubo prawo nie dozwala wielożeństwa, jednak je toleruje, a każdy używa szczerze dobrodziejstwa tej tolerancyi.

Udałem się do tego miasta, które jest okiem rozpusty zawsze otwartym, na Chiny, i zakałem państwa. Nigdy nie zapomnę obnażonych pagórków obsadzających kamienistą posadę miasta. Rzeka je skrapiająca jest błotnista, kilkanaście drzew w okolicy mają liść zwiedły, bezbarwny, i gorzkie tylko wydają owoce. Kwiaty są bez blasku i woni. Pod tym przeklętym niebem i rodzaj zwierzęcy nie lepszego używa bytu. Ptaki, te ładne kwiaty napowietrzne, nie okazują się w tym kraju, dokąd zanoszą ich chyba przypadek w niestałych pielgrzymkach. Wpadłszy w ciężką atmosferę, tracą swoje wesołość, jakiś czas wegetują, później gasną nie poznawszy ani wesołych miłostek, ani słodkich trosk hodowania. Ulice miasta prawie puste, wszystkie drzwi zamknięte. Każdy dom, niezgłębiona przepaść bezeceństwa, jest najwier-

niejszą kryjówką tych tajemnic. Nie znają tam sali przodków, bóstwo domowe nie ma tam ołtarza, i modlitwa nie wstępowała ztamtąd nigdy do nieba z dymem *Jossticksu*. Nigdzie niespostrzegano owych daszków niebieskich, ozdobionych emblematami religijnymi, które oczom podróżnika wskazują miejsce świątyni. Co do mieszkańców, stokroć ohydniejszych niż ich ohydne siedlisko, podłe rzemiosło wypiętnowało na ich twarzy jakiś niecny wyraz pohańbienia, który mógłby zaprzeczać dobroć Boga. Członkowie jednej rodziny, łączą się tylko węzłem współnictwa; nigdy najmniejsza przychylność nie wstrząsnęła serce tych mężczyzn i tych kobiet, zatrudnionych jedynie upodlaniem dusz młodocianych; i dziecko nigdy nie uczuło rozkwitu swojej świeżej twarzy, pod magnetycznym spojrzeniem matki.

Alhoja była porwaną przez niższego spekulanta i sprzedaną najpodlejszemu z pomiędzy tych nędzników. Mao-Shing, wyniszczony rozpustą w ośmnastym już roku życia, schronił się do tego miejsca i całą swoją umiejętność obracał na poznanie i doskonalenie swego obrzydliwego rzemiosła. Nikt z większą bystrością nie spostrzegał skutków, jakie pewne zioła i pewne środki pożywne, wywierają na organizację kobiety. Nie było rodzaju włosów choćby najporczywszych, którychby nie uczynił miękkimi jak jedwab, skóry, którejby nie wygładził jak atlas; cery, którejby nie ożywił, paznogi, którymby nie nadał połysku perłowej macicy i nie zaokrąglił z wdziękiem; nogi, którejby nie podniósł do piękności bajecznej. Nikt go nie mógł przewyższyć w sztuce rysowania zlekką łuku rzesowego, farbowania zębów, wyrzucania w górę nogami, splatania kwiatów na ozdobę głowy, i śpiewania przy towarzyszeniu wszystkich instrumentów. Ztąd każda kobieta z jego rąk wyszła, była skończoną i nikt większych nie zebrał bogactw. Za ledwie Mao-Shing dostał w posiadanie Alhoję, gdy zaczął używać wszystkich środków swojej sztuki, dla skażenia téj czarującej istoty, i jeżeli można, upiększenia; lecz wszystkie jego usiłowania były próżne. Dziecię ze wstrętem i zgrozą odpychało dawane sobie nienawistne nauki. Ten, który tyle

przetworzył piękności, z boleścią musiał widzieć, jak najdoskonalsza jaka kiedy wpadła w jego ręce, niewidocznie nikła. W rzeczy samej, oczy młodej dziewczicy wkrótce przygasty, policzki pobrały, członki się pokrzywiły. Skoro jój nauczyciel dokładnie się przeświadczył, że jego zioła najskuteczniejsze, nie mogą zapobiedz temu wyniszczeniu; skoro poznał, że na złe nie ma już lekarstwa: że trzeba było wyrzec się ogromnych korzyści, spodziewanych z zaprzędania swojej ofiary, wywiózł ją tedy jednej nocy za miasto, i złożył umierającą w miejscu najsuchszém téj obrzydliwej krainy. Ale nazajutrz obudziła się ona leżąc na pościeli z murawy, usłanej wonnemi pierwiosnkami, jój ulubionym kwiatem; nad przejrzystém źródłem, którego zleka chwiejące się wody nie płynęły dalej, jakby się bały użyźnić tę ziemię bezbożną, i zanęcić swój kryształ za zetknięciem się z zarażonym brzegiem. Zdawało się jój, że marzy jeszcze o oczystych niwach; później, płacząc ze szczęścia i całując z wylaniem swoje drogie przyjaciółki, opowiadała im o swoich przebytych męczarniach, starając się o nich zapomnieć. Słońce ją ożywiło, a świeże i czyste powietrze, przywróciło jój dawną piękność. Zachwycające ptaszęta najżywszemi zdobne barwami, siadywały około niej, ulatywały przodem dla pokazania drogi. Podniosła się, poszła za nimi i szybko przebyła wzgórze bezpłodne; a źródło nieodstępnie ją rzeźwiło, a te same kwiaty napawały wonią powietrze, którém oddychała. Zdawało się, jakoby ziemia się posuwała, unosząc dziewczę i wszystko co ją otaczało. Poprzedzana ciągle przez ptaszęta, których głosy melodyjne osłaniały rozkosznie jój samotność, przybyła nakoniec, po kilkogodzinnéj drodze, ale niezmęczona, nad brzeg pewnej rzeki, kryjącej się z miłością pod wspaniałe stopy bambusu, i zwróciła swoje kroki do łódki, gdzie ją przyjął z dobrocią jakiś starzec szanowny, którego godna żona osypała ją pieszczotami macierzyńskimi.

Alhoja ożywiona technieniem miłości, której tak długo łaknęła, oddała się jój całą duszą. Odkryła nazwisko swoich rodziców i miejsce ich zamieszkania, lecz nie mogła

przypomnieć sobie, jak ich opuściła i co się z nią potem działo. Wcale już nie pamiętała o haniebnych nagabaniach, któremi ją dręczono. Nazajutrz spoczywała jeszcze, kiedy mała łódka mknęła już po wodzie lekkim unoszona wietrzykiem. Po dość przeciągłej żegludze, już to przez kanały, już przez jeziora i rzeki, przybyli nakoniec do kraju młodej dziewicy. Lecz niestety! jej rodziców już nie było; umarli z boleści w tym dniu, w którym ją utracili, a skromne ich domostwo osunęło się, jak gdyby nikt już nie był godzien mieszkać pod strzechą, która tyle cnót kryła. Odbywszy nabożnie obrzędy pogrzebowe przez religią nakazane, Alhoja złączyła się z nową rodziną. Starzec, który znał ludzi a w nieszczęściu nauczył się być mniej dowierzającym, zatrzymywał się zawsze w miejscu najsmutniejszym i najodludniejszym; lecz spostrzegł wkrótce, że odkąd przyjęli sierotę, niebo było zawsze czyste ponad ich głowami, i gwiazdy iskrząc się blaskiem niezwykłym, udzielały im nieco ciepła podczas zimy. Za ledwie stanęli nogą w jednym z tych ustroniów, gdy bambusy, morwy i banany, powstając z ziemi otaczały natychmiast nieprzebytą ścianą owę szczęsną rodzinę. Każdy atom pyłku stawał się źdźbłem trawy, każde ziarnko piasku łodygą ryżu dojrzałego, każdy kamień krzakiem, osypanym najpowabniejszymi kwiaty i najsmaczniejszymi owocami. Za każdym razem, widząc te codzienne cuda, starzec chciał osiąść stale w miejscu przybycia; lecz po kilku tygodniach, liście opadły, banany więdły, kwiaty traciły woń, a wiatr kłosa ryżu rozpraszał. Zrozumiano te przestrogi, i rodzina czując dobrze, że nie stanęła jeszcze u celu podróży, puszczała się w dalszą pielgrzymkę, kierowana fatalizmem do jakiejś okolicy nieznaniej. Nakoniec jednego wieczora zatrzymali się właśnie w tém samym miejscu, gdzie teraz jesteśmy, u stóp tego pagórka, który wtedy był ziemią niepłodną i pustą. Nazajutrz, za obudzeniem się, gdy odprawiali modły a dym *Jossticksu* unosił się ku niebu, ujrzeli jak pagórek, siłą czarodziejską pokrywał się drzewami i kwiatami wszystkich klimatów. Spiesznie zajęli oni tę ziemię nad wszystkie wybraną; lecz za ledwie

wysiedli z łódki, owego dawnego świadka ich spokojnej szczęśliwości, gdy ujrzeli ją zagłębiającą się zwolna pod wodę, gdzie też znikła zupełnie. Tu więc to trzeba się było nareszcie zatrzymać! Nie bez żalu jednak, po życiu tułaczem a tak słodkiem i tak niezawisłem odważyli się na zwiedzenie tego zakątka ziemi, jaki im wskazywała wola niebios.

Wszedłszy na wierzchołek pagórka, znaleźli tam małe schronienie, całe z liści bananów bujnie rozkwitłych i jaśniejącym splecionych bluszczem: pokrywała je nierozdziergnięta siatka z roślin giętkich, a otwory zasłonięte były przezroczystymi jednolistnemi płatami niezmiernej wielkości, i najrozmaitszych odcieni liści, które ruszając się za najmniejszym wietrzykiem, przepuszczały jak przez sito powietrze i światło. Stopę przyjmowała murawa zielona i gęsta, urozmaicona najpiękniejszymi kwiatami. Pośrodku, zwdziękiem zawieszona magnolia, pyszniła się swemi koronami, których słupki zaraniały zmierzch w to chłodzące schronienie lazurowego światła. W niejakiój odległości wznosiły się wszystkie drzewa świata, połączone pomiędzy sobą roślinami pnąciami się, z których większe, sięgając chyżo samego wierzchołka, zdawały się zwiastować niebu, że już nadeszła godzina.

Alhoja miała wtedy piętnaście lat życia; była w całym blasku swojej piękności. Wszedłszy do téj świątyni, przeczuła obecność Boga, i wpadła w głębokie zachwycenie. Przybrani rodzice ogarnięci zostali przesądnym strachem; widzieli oni, jak kwiaty odrywając się od łodyg, spieszyły jużto ozdobić jój włosy, już składać się w wieniec około liścia lotusu, unoszącego się ponad jój głową, gdy tymczasem oczy jój odświecały kolory kwiatów, na które z większą spoglądała miłością. Za każdym jój krokiem w téj zagrodzie, krzaki schylały gałązki swoje, ażeby dotknąć się jój szaty; kwiaty na wyscigi wylewały woń swoją w jój stopy. Rośliny uchodzące jój uwagi smutnie omdlewały; inne znowu, któremi zajmowała się z upodobaniem, stroiły się w nieznaną piękność i najdelikatniejsze odcienia. Rozma-

wiała z niemi, darząc szczerze skarbami swojej czystej duszy; dziękowała z wylaniem za ich stałą miłość. Wkrótce pomiędzy niemi i sierotą zawiązała się taka sympatyczna zgoda, że po dochodzących do niej wonnych potokach, odgadywała przyjaciółki jej obecności wzywające, i przybiegała patrzeć na nie z rozkoszą. Wrychle nie potrzebowała już szukać swoich drogich siostrzyczek; bo ich cały ród, ścieśniając się coraz bardziej, dosięgał nareszcie domu istoty uwielbianej, której jedno spojrzenie cenniejsze było dla nich, aniżeli promienie słońca i rosa nocy: i chociaż przestrzeń znacznie malała, każdy kwiatek miał swoje miejsce w tym ogromnym i cudownym wieńcu, w którym najmniejsze stały na czele. Ten harmonijny ogół, czarodziejską wiązany siłą, z każdym dniem tak się ścieśniał, że nareszcie, gdy zabrakło przestrzeni dla tylu miłości, pewnej nocy wszystkie te kwiaty zbiegły się w jeden, którego piękność niewypowiedziana, pochłaniała wdzięki każdego z nich, i którego woń składała się ze wszystkich zapachów upajających, jakie Bóg rozproszył po ziemi. Alhoja spostrzegła za obudzeniem się ten kwiat cudowny ku sobie pochylony; na dnie jego kielicha jaśniało oko, którego spojrzenie głębokie w jej ginęło spojrzeniu. Zwabiona siłą niepokonaną, złożyła niepokalane usta na tę boską powiekę. W tej chwili poruszyły się gałęzie drzew, liście wydały harmonijne dźwięki, święcąc połączenie bożka z najdoskonalszą śmiertelniczką; a kiedy olbrzymi kielich zawarł się nad sierotą, wszystkie drzewa pociągnięte ku niebu oderwały się, unosząc piękną parę i wystawiając swoją królowę melodyjnym szmerem.

Odtąd miejsce to święte. Wiatry i gromy zdają się je oszczędzać. Taka jest przyczyna przesądnej bojaźni, jaka wkradła się do serc naszych majtków.

A staruszkowie? zapytałem.—Legenda dodaje,—odpart misyonarz,—że widząc apoteozę swojej przybranej córki, wpadli w odrętwienie, które im odjęło władzę pojmowania. Kwitnąca ściana zwarła się, i długo jeszcze potem widziano, że cudowne kwiaty pokrywały to wzgórze. W rocznicę wielkiego dnia rodziły się zrana i umierały wieczorem.

Z francuzkiego, *Aloizy K.*

Wiadomość o nowo odkrytych zabytkach sztuk pięknych ze średnich wieków dawnej Polski.

W przeszłym miesiącu r. b. jeden ze znanych miłośników i zbieraczy starożytności, niedawno w Warszawie mieszkający, przywiózł z sobą do oglądania nader ważny, tak ze względu sztuki jako i pamiątki do niego przywiązanej, pomnik średniowiecznego złotnictwa. Jestto popiersie kobiety kowane z blachy srebrnej 12 próby, ważące 6 1/2 funta, długości 10 3/4, u dołu zaś obwodu 22 1/2 cali mające. Popiersie w środku jest próżne; okroj twarzą (*profil*) ma bardzo piękny, ubranie na głowie w rodzaju zimowego czepca (*capuchon*) futrem podbitego, które zupełnie w tym sposobie jak dzisiaj noszą, do góry nad czołem jest zawinięte; ubranie to wszelako nie kończy się na głowie jak nowoczesne, lecz spada na całą szyję i w draperyą nader kształtnie i z gustem wykowaną układa się. Wspomnione pokrycie jest pozłacane, z pod czepca wyglądają włosy przepaską przewiązane i w loki na dół po obu stronach twarzy wijące się. Osoba przedstawiona twarz ma ściągłą, czoło szerokie i wypukłe, nos kształtny, oczy wystające i dość znaczne, usta półotwarte, a broda śpiczasta. Na wiérczchu głowy widać dość znaczny otwór, który zdaje się, iż był niegdyś przykryty, bo dwie dziury od zawiasów dotąd pozostały; otwór ten zapewne służył do wkładania wewnątrz jakiej pamiątki. U spodu popiersia widać tarczę u dołu zaostrzoną, na której na czerwonej emalii, wyobrażony jest jednogłowy orzeł Kazimiérza Wielkiego, jak zwykle Piastowski. Od niego poczyna się i idzie naokoło, w obwódce podwójnej, na tle w kratki rylcem robione, wypukło rzniety, równemi, gotyckimi głoskami następny napis: KAZ-REX-POLONIE §. FECIT §. CAPUT §. ISTUD §. IN §. HONORE §. SANCTE §. MARIE §. MAGDALENE §. M §. C §. C §. C §. LXX §. (to jest: Kazimiérz król działał tę głowę na cześć Świętej Magdaleny 1370). Pomnik ten jest bardzo dobrze i szczególnie cało dochowany; cechę pierwotworu nosi na

sobie tak dostateczną, iż kto go widział, podejrywać o podobienie nie może.

Zastanawiając się nad napisem na tym zabytku umieszczonym, nie śmiem rozstrzygać czy Kazimierz W. był jego twórcą, czyli téż prosto tylko swoim kosztem go sprawił. O ile znam historią polską, którą na nowo z pilnością pod tym względem badałem, nie mogłem nigdzie znaleźć śladu, aby monarcha ten, miłośnik sztuk pięknych i czynny ich rozkrzewiciel, sam je kiedykolwiek uprawiał; owszem, dość często zdarzyło mi się czytać współczesne napisy na zabytkach ze średnich wieków dotąd w kraju znajdujących się, na których niemal zawsze wyraz *fecit* używany jest w znaczeniu sprawił, sporządził, swoim kosztem wystawił: tak na tablicy erekcyjnej w kościele w Piotrowinie, napisane jest *Sbigneus Episcopus fecit me*; podobneż w Bodzentynie, Krakowie, w wielu innych miejscach (1). Słuszniej tedy można uważać, iż pomnik ten sprawiony tylko był kosztem Kazimierza W., który jak świadczy Jan archidyakon gnieźnieński, przyboczny do śmierci tego monarchy (1370) podkanclerzy, często podobnemi dziełami kościoły polskie ozdabiał (2). Nie ujmuje to wszakże interesu i ważności tego zabytku; mało ich liczymy w kraju, a dziś i w całej Europie w tym stopniu artystycznego wykonania, są podobne pomniki nader rzadkie.

Przy téj sposobności rzućmy okiem na historią tego oddziały umiejętności nadobnych w Europie. W średnich wiekach sztuka złotnicza znacznie była rozwinięta i miała już nawet dzieła pisane, które o jój zasadach rozprawiły. Z szacownego rękopismu pod tytułem: *Schedula diversarum artium* mnicha Teofila, pisanego w końcu XII i początku XIII wieku, któregośmy w Bibliotece Królewskiej w Paryżu widzieli, a którego w r. 1843, hrabia l'Escalopier wraz z tłumaczeniem tamże wydał, przekonać się można, jak złotnictwo

(1) Porównaj moje: Wiadomości histor. o sztukach pięknych w dawnéj Polsce T. I. str. 220—223.

(2) Arch. Gnesn. Inter Script. Siles. Sommersberg II, p. 97, 100.

ważne podówczas już miejsce w sztukach pięknych miało, i że główném jęj zajęciem były przedmioty do użytku lub ozdoby kościelnej przeznaczone; jakoż w owych wiekach, tak obficie niemi świątynie pańskie upiększano, iż przyczynie tęj przypisują rzadkość obiegowęj monety i złota. Dodajmy do tego ogólną podówczas wiarę w blizki koniec świata, a ztąd przestrah i powód, iż pobożni chrześciance dla zapewnienia sobie zbawienia, całe majątki wykładali na sprawienie okazałych ozdób do kościołów; szacunek zaś dla relikwii świętych, do takiej exaltacyi posunięto, iż sprawiano im najdroższe skrzynki, pudełka w rozmaitych kształtach co najozdobniej, naczynia ze srebra i złota, rzezbą, emalią i drogiemi kamieniami upiększane, o których posiadanie z zapałem i ogromnym kosztem ubiegano się. Wszystko to znakomicie przyczyniło się do rozwinięcia sztuki złotniczej, którą z początku sami mnisi zajmowali się, następnie świeccy nawet najmożniejsi ludzie, chcąc własnych rąk pracą, większą zasługę swojej nadać ofierze. Tymto sposobem możemy sobie wytłumaczyć dotąd istniejące zabytki średniowiecznego złotnictwa, które swoim wykonaniem, pracą i ozdobnością, w żywej barwie emaliowaniem, misterną rzezbą i zgrabnie kowanemi figurkami, w zadziwienie nas wprawiają.

Z czasem atoli sztuka złotnicza wychodzić poczęła z obrębu kościelnego i do świeckich potrzeb i ozdób zastosowywać się; szybko snadź zbytki pod tym względem rozpostarły się, kiedy we Francyi, Niemczech i Polsce w XIV wieku już prawa kładły im tamę. Zakazywano powszechnie wyróbów złotniczych, któreby przechodziły wagę jednéj marki, z wyjątkiem jednak zawsze, jeżeli te wyroby do użytku kościoła lub monarchów należały; dynastia Walezycy we Francyi széroce z przywileju tego korzystać umiała. Karol V posiadał skarbiec naczyń srebrnych i wyróbów złotniczych wszelkiego rodzaju w wielkiej ilości i ogromnej ceny. Kazimiérz W. jak świadczy wyżej wspomniony kronikarz Jan archidyakon gnieźnieński, nie mniejsze pod tym względem miał drogości. Przy podziale skarbów, które po jego śmier-

ci wnuczkom pozostały, same naczynia srebrne 333 marek wazyły. 8 czasz były z czystego złota, 36 rogów do napoju złotych i srebrnych przedziwną robotą były ozdobione, (*mirò modo decoratae*), flaszek, flaszeczek z jaspisu i kryształu, drogich pierścieni, kamieni, i tym podobnych kosztowności bez liku tam znajdowało się (1).

Dla zakończenia téj krótkiej wzmianki z historyi złotnictwa, musimy tu jeszcze przypomnieć, że prawdziwy postęp i rzetelnie artystyczny popęd téj sztuce dopiero Włochy nadały. W świetnej epoce kwitnienia nauk wyzwolonych w tym kraju, złotnicy włoscy byli zarazem biegłymi rysownikami, rzeźbiarzami i rytownikami. Wielcy artyści: Donatello, Brunellesco, Lorenzo Ghiberti, byli z początku złotnikami; przypomnijmy sobie, iż odkrycie a przynajmniej świetniejsze wydobywanie na jaw sztuki rytowniczej, winniśmy także złotnikowi Masso Finiguerra. Wielu artystów włoskich wslawiło się w téj sztuce, której szczytem doskonałości w XVI wieku był Florentczyk Benvenuto Cellini rzeźbiarz, gieser i złotnik. Zresztą jak wysoce wydoskonalone było złotnictwo w całej Europie, nie wyłączając Polski, spodziewam się zaspokoić nieco ciekawego czytelnika w 2gim tomie moich Wiadomości historycznych o sztukach pięknych w dawniej Polsce, który niebawem z pod prasy wyjdzie, gdzie także i wizerunek opisanego wyżej zabytku, biegłą rysowaną ręką, umieszczonym będzie.

Jeżeli odkrycie tego zabytku średniowiecznej rzeźby wzbogaciło archeologią krajową, niemniej ważną uczynił przysługę uczony Vossberg, wydobywaniem na jaw najdawniejszego z dotąd znanych pomników obrazowych w sfragistyce polskiej. Na posiedzeniu towarzystwa numizmatycznego w Berlinie w dniu 5 lipca r. b. odbytém, pomiędzy innemi szczegółnościami, do których należały także wyborne rysunki piórem średniowiecznych pieczęci polskich, przez znanego pod tym względem w Warszawie p. K. W. Kielisińskiego wykonane, p. Vossberg przy téj sposobności przedstawił

(1) Chronicon Arch. Gnes. Sommersb. II, p. 106.

towarzystwu świeżo odkrytą przez siebie pieczęć królowej Ryxy żony Mieczysława II króla polskiego (1025—1034), zmarłej d. 7 kwietnia 1063 w Kolonii, której opis i rysunek spodziewamy się, iż miłośnicy i znawcy tego rodzaju starożytności, wkrótce w czasopiśmie Koehnego w Berlinie wychodzącém ujrzą. Odkrycie to nowe nadaje prawo do wdzięczności i szacunku dla uczonego, który na polu dziejopisarstwa, z ważnych prac i poszukiwań tak zaszczytnie jest znany.

F. M. Sobieszczański.

Wiadomość o cholery epidemicznej, wyjęta z rękopisu p. Wiktora Moczulskiego, kapitana w służbie rossyjskiej ().*

Z pewnością wiemy, że ta choroba najpierwszy raz ukazała się w Indyach-Wschodnich, w Jessore, roku 1817, potem w Kalkucie, z kąd rozszerzyła się w mniej niż 15 miesiącach w całej Indyi, postępując gościńcami wojskowemi, ciągnięciami się najczęściej wzdłuż rzek wielkich. Obróciła się potem na wschód i spustoszyła w r. 1820 Chiny, nie przeszedłszy jednak za pustynię Kobi, a zatem nie dostawszy się do Syberyi. Po pięcioletniem napastwieniu się w Indyach i nad brzegami Indu, zaraza obrała kierunek na zachód idąc ponad brzegami morza, i ukazała się w 1821, na odnodze Perskiej, wkrótce po przybyciu tam okrętów z Bombaj. Ztamtąd ciągnęła ku północno-wschodowi, ogarniając całą Persyą i Arabią aż do Alepu w Syryi. W roku 1823, biegnąc ponad morzem Kaspijskiem, zaszła do Astrachanu, gdzie się zatrzymała w biegu. W roku 1829 cholera z Chin i Bucharyi idąca, wybuchła w Orenburgu; od téj chwili po-

(*) P. Wiktor Moczulski, członek Tow. naturalistów Moskiewskiego, znany jest uczonemu światu z wielu postrzeżeń i dzieł entomologicznych. W sprawie swojego ulubionego przedmiotu, odbywał on podróż po Azji i po Europie.

chód jój przez Europę jest znany. Teraźniejsza cholera wyruszyła także z Indyj; przeszła tą razą Chorassan, Mazanderaan, i z jednéj strony zapuściła się przez Derbent, Kizlar do Astrachanu, z drugiejj przez Taurys, Tyflis i Piatygorsk w kraj kozaków dońskich. Zaraza rozlewa się z dosyć znaczną szybkością, gdyż w ostatniejj połowie lipca (v. s), przebiegła odległość z Czerkaska do Charkowa, co się równa prędkości czterech mil (niemieckich) na dzień.

Krótki ten pogląd dowodzi, że przebieg choroby poddany jest pewnéjj prawidłowości; i że ona nie wyłącznie gościńcami wielkiemi i kierunkiem rzék idzie. Widziano nieraz, że oszczędzała wioski, miasta, a jawiła się o wiele mil dalej. To samo daje się postrzegać w miastach, gdzie niekiedy całe ulice zarazy uchodzą, gdy ona inne pustoszy. Podobnym sposobem i tego roku, na Kaukazie, cholera wybuchła prawie na wszystkich drogach w części wschodniejj, gdy tymczasem część leżąca na zachód od wielkiejj wojskowejj drogi, była prawie nietkniętą. U wód mineralnych koło Piatygorska w Kaukazie, twierdza i przedmieście Kisłowodzkie ogarnięte były przez więcéjj niż trzy tygodnie epidemią, kiedy batalion piechoty, który miał swój obóz na placu je rozdzielającym, nie doznał niczego: ale jednégo dnia w którym gruba pomroka mgły całe miasto okryła, choroba i w tym obozie nagle wybuchła. Uważano, że osoby które najpierwsze zapadły, byłyto zwykle te, które przybyły z okolicy zarażonejj cholera; prawie wszystkie takie poumieraly; uważano prócz tego, że osoby które przy nich były, również dostawały choroby, co widocznie przypisać należy wpływowi moralnemu, bojaźni; bo ani lekarze szpitalni, ani chorzy obok cholerycznych leżący, nie ulegli zarazie. Zdawałoby się, że zamknięte powietrze bardzo sprzyja jój rozwijaniu się, a toby tłumaczyło, dlaczego w niektórych szpitalach cholera nie dotyka kaleków i innych chorych, ale potém rzuca się na nich w miarę powiększania się liczby cholerycznych, i że zaród choroby rozwija się bardziéjj w powietrzu. Nie można by zatém było przypisywać przyczyny złego zarazie, albo wpływom meteorologicznym. Niektórym zdawało się, że

rzeki wzbierają za zbliżaniem się cholery, i że ci, którzy z nich piją, czynią się podleglejszemi zarazie, niżeli ci, którzy używają studziennéj wody: ale kiedy żadne postrzeżenia chemiczne i mikroskopiczne nie udowodniły najmniejszej zmiany w składowych częściach wody, nie można w téj okoliczności szukać przyczyn choroby.

Ziemianin jeden w gubernii charkowskiej, od wielu lat zajmujący się wychowem pszczół, uczynił postrzeżenie bardzo ciekawe. Ostatniej wiosny przeniósł on, jak jest zwyczajem w Małorossyi, ule do lasu i umieścił je pomiędzy wielkimi gruszami dzikimi: wkrótce spostrzegł, że wiele pszczół zamarło nabrawszy miodu z kwiatów gruszkowycząt: wrócił się natychmiast z ulami i powiedział: „że owoce będą tego roku szkodliwe, i że wypadałoby zrzec się w téj porze miodu.” Niesłusznie wszakże szukalibyśmy w owocach przyczyn choroby: bo ona pustoszyła wiele okolic w samym środku zimy, a zatém w porze, w której już nie ma owoców.

Sledząc z uwagą kierunek cholery, ujrzymy, że on odpowiada najczęściej liniom równosilnym Hujstena (*), a mianowicie, że za zbliżeniem się do równika, gdzie wpływy magnetyczne są słabsze, choroba nabierała więcej, gwałtowno-

(*) Igła magnesowa przenoszona kolejno na różne punkta powierzchni ziemi, pokazuje nierówny stopień mocy czyli natężenia siły magnetycznej, a to przez liczbę poruszeń czyli kołysań w pewnym oznaczonym czasie, np. w jednej minucie lub jednej godzinie. Miejsce, w którym igła odbywa więcej poruszeń w tym samym czasie, niż w drugim, ma siłę magnetyczną większą. Linia krzywa łącząca na powierzchni ziemi wszystkie punkta w których igła odbywa równą liczbę poruszeń w tym samym czasie, jest przeto linią jednakowego natężenia magnetyzmu i dlatego zowie się linią *izodynamiczną* (równosilną), od wyrazów greckich *isos*, *równy*, i *dynamis*, *siła* albo *moc*.

Magnetyzm ziemski na powierzchni powiększa się w miarę, jak posuwamy się od równika ku biegunom, gdzie w biegunach magnetycznych ma natężenie największe.

Siła magnetyczna średnia, a następnie linia krzywa która ją przedstawia, ma ważność oznaczoną przez liczbę 1. Natężenie mniejsze wyraża się przez ułamek dziesiętny 0,8, 0,9 i t. d. Moc zaś większa przez liczby 1,2; 1,3; 1,4; i t. d.

J. B.

ści i stawała się uporczywszą, gdy ku biegunom gdzie te same wpływy są daleko silniejszymi, natężenie jój było nierównie słabszém. To tłumaczy dlaczego lekarstwa używane w Indyach, nie mają żadnej skuteczności na północy. Orenburg i Petersburg, leżą prawie pod tą samą szerokością równosilną (izodynamiczną), a lubo choroba grasowała w Petersburgu latem, a w Orenburgu na 24^o mrozu, zachowywała wszakże ten sam charakter w obudwu miastach. Przeciwnie w Palermo, położoném na téj samej linii równosilnej co północne okolice Indyj, szerzyła się z wielką gwałtownością, tak, iż w przeciągu sześciu tygodni, więcej niż szóstą część ludności, to jest 26,000 osób na nią umarło.

W roku 1831, cholera przebiegała Europę głównie po liniach równosilnych 1,2 i 1,3; tego roku idzie nadewszystko po 1,3; jest przeto nadzieja, że natężenie jój będzie mniejszém niż w r. 1831, i tak się téż dotąd okazuje. Tam, gdzie w 1830 i 1831 było po sto i więcej chorych na dzień, dziś liczy się zaledwie 25, 20, 18 i mniej jeszcze; tam gdzie przedtém ledwie czwarta część chorych wyzdrowiała, dziś się ulecza połowa, $\frac{2}{3}$, $\frac{3}{4}$ i więcej nawet.

Godną jest przytoczenia okolicznością, że zwierzęta domowe skłonne są tego roku do zarażania się cholera; kare konie i bydło rogate, nadewszystko pada na nią. Żywiłem na próbę przez kilka dni cielę gruszkami; dostało ono mocnej dysenteryi, zaniechało jedzenia i było zupełnie chore. W wielu miejscach, w których ludzie uszli cholery, bydło tém bardziej zapadało na nią. Drób, mianowicie kaczki i kury, karmiły się owocami bez szkody.

(Z odcinka gazety: *Journal de St. Petersbourg*, z dnia 22 października 1847).

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Artykuł w Bibliotece Warszawskiej, zeszytcie za miesiąc lipiec r. b. z podpisem W. K. umieszczony, pamiętce Kazimierza Luxa w sposobie nekrologu poświęcony, nie dałby

może powodu do odpowiedzi, gdyby autor, obok pochwał nieboszczyka, nie dotknął żywo osoby żyjącej, a która tém mniej ma do wystąpienia w téj sprawie śmiałości, że pragnęłaby najściślej dopełnić obowiązku wskazanego ową maksymą: *de mortuis aut bene aut nihil*. Przykrato więc potrzeba prostowania omyłek w nekrologu: mimo to niepodobna nie uleść jój temu, który był świadkiem służby wojskowej Luxa w San-Domingo. Że bowiem autor artykułu z podpisem W. K. pisze tylko z opowiadania, okaże się to najwyraźniej za zbliżeniem ku sobie niektórych miejsc artykułu jego. „Chociaż (mówi on), czuł ś. p. Lux potrzebę i obowiązek poświęcenia swój pracy ziomkom, nie miał jednak zarozumiałości, a raczej był tyle skromnym, iż nie chciał prostych opowiadań do publicznej podawać wiadomości; bo jak powtarzał, spędziwszy najznamienitszą część życia w obozach i szeregach walczących, nie czuł w sobie zdolności do władania tak piórem, ażeby opowiadania swoje przedstawił w kształcie nietylko interesującym, ale zarazem powabnym” it. d. Ś. p. Lux, który już samém rówiennictwem lat do mnie zbliżony, to domownikiem, to powiernikiem był moim, mógł to być mawiać, ale mawiał to co słyszał ode mnie. Zamierzywszy bowiem pisać moje pamiętniki, nie tailem tego zamiaru różnym literatom naszym, z których jeden, znosząc moję obawę o styl, radził mi tłumaczyć się taką mową, jakiej w owych czasach używano, i to, wyznam, silnie mnie w przedsięwzięciu umocniło. Na inném miejscu mówi autor: „Obóz był jęgo szkołą; przebiegając Europę z bronią w rękę, walcząc w San-Domingo, a nawet w niewoli wojennęj zastając, zdobywał nauki i wiadomości; przykrato i mozolna praca!” Któż z czytelników nie dostrzega, że czego autor nieboszczykowi powyżej zaprzeczył, tu mu znowu przyznaje: zwykły usterk w wyrażaniu się tych, którzy nie czerpają w źródle autentycznym. Nie przeczę, że kto z bronią Europę przebiegł, kto walczył z murzynami w niewoli w Jamaice, kto będąc podoficerem, osadzony został z żołnierzami na pontonie, ten przykrą i mozolną szkołę

przeszedł; lecz żeby ta droga do zdobycia nauk i wiadomości prowadziła, tegoby sam Lux, gdyby żył, nie powiedział. Mówiąc dalej autor: „znępany pracą i wiekiem, napisał kilkakaset arkuszy pamiętników,” zdaje się to *napisał* uważać za jedno z *przepisał*. Każdemu bowiem, komu Lux i ja znani byliśmy, wiadomo było, że długo w moim domu mieszkając, pisząc wyraźniej ode mnie, przepisywał dla mnie arkusze z *własnoręcznych brulionów moich*. Dokończa wreszcie autor: „aby je również ziomkom do wiadomości podał, i odebrał należny hołd pracy i zastudze.”— Za co?— Czy za nieczytelne kopiowanie cudzego dzieła?

Zbliżeni wiekiem do siebie, lubiący mówić o tój przeszłości, która przed oczyma naszymi upłynęła, schodziliśmy się nieraz, i wtedy czytałem pamiętniki moje Luxowi, który niejedyn czyn, niejedną okoliczność lepiej ode mnie pamiętając, wsparł niekiedy pamięć moją, a częstokroć drobnego tylko szczegółu przytoczeniem, ściślej lub zależniej moje fakta powiązał. Któż nie wie, że najznakomitszych pamiętników autorowie, pisząc je, oficerowie od żołnierzy, urzędnicy wyżsi od niższych i t. p. wiele zasięgali? Czy jednak ten, co piszącemu kilka zdarzeń na pamięć przywiedzie, nazwisko przypomni i t. d. ma już prawo przyznania się do całego dzieła?

Za wiele nawet co do tego udziału Luxa w pracy mojej powiedziałem. Porównanie dat historycznych, dostatecznie ten nadmiar wykaże. Ja przybyłem do Medyolanu jeszcze w grudniu 1796 roku z Korsyki, z wyprawy przeciw Anglikom, trzeci ze starszeństwa służby oficer, trudniący się uorganizowaniem korpusu złożonego z rodaków, od samego zawiązku jego. Lux przybył dopiero w lat kilka, i to nie z byłego dawniejszego wojska polskiego, lecz ze służby obcej, a w legionach naszych umieszczony był tylko żołnierzem. Przy końcu r. 1803, z drugą wyprawą, złożoną z 114 półbrygady, wylądował on podoficerem na San-Domingo, kiedy ja z pierwszą r. 1802, czynny już byłem w bitwach z murzynami. Niżeli 114 półbrygada przybyła, mnóstwo już towarzyszków broni z 113ej, po większej części z choro-

by będącej skutkiem nagłego przejścia w klimat morderczy, powymierało, inni w bitwach polegli; a ci co zostali, byli to ludzie do chwiejących się na nogach trupów podobni. Ten miała koniec półbrygada, z 2,200 kilkudziesięciu głów na ład wysadzonych złożona. Nieszczęśliwej téj kampanii nie mógł być świadkiem Lux, który w rok przeszło wylądował z 114stą półbrygadą, nim i tę w drugiej, krótkiej kampanii tenże los spotkał: bo obleżony z nią od murzynów lądem, od Anglików morzem, w mieście Cayes przez kapitulacyą wzięty i do Jamaiki zaprowadzony został. Oficerów, wzięwszy od nich słowo honoru, że nie będą służyli przeciw Anglii i jój sprzymierzonym, częściowo do Europy powysyłano, podoficerów zaś i żołnierzy osadzono w porcie Kingstown na pontonie; a gdy wkrótce potem znaglono ich do służenia w legii niemieckiej i na wyprawę do Curaçao wyspy holenderskiej wysłano, niezdatni do służby oddani byli pod dowództwo starszego sierżanta Luxa, przesadzeni z pontonu na okręt do żeglugi niezdatny, opatrzony w ekwipaż, składający się z oficera marynarki i majtków najniesforniejszego sprawowania się, i w podróż do Anglii przeznaczeni. Szczegóły tego, opowiedziane ustami Luxa, opisałem w moich pamiętnikach, do których brałem i od innych osób wiele dopełnień; żadna z nich przecie nie urosiła sobie prawa do całości ztąd, że dała cząstkę. Pomieniony okręt wypłynąwszy z Jamaiki, na zatoce Meksykańskiej wśród pogodnego nieba i uspokojenia morskiego tyle zaczerpywał wody, że przy najczynniejszym użyciu pomp, schylił się do zatonięcia. W tak zagrażającym stanie, zwyczajem podczas wielkiego niebezpieczeństwa używanym, rozwiesza swoją flagę na głównym maszcie, co gdy spostrzegła straż z wieży twierdzy Ilmorro, przy wejściu do portu Hawany, jeneralny kapitan margrabia Someruolos, nie tracąc czasu, wysłał doń goletę z łodziami dla ratowania ludzi i przyciągnięcia okrętu na linach do portu. Byłem na miejscu świadkiem tego wydarzenia; tam Luxa poznałem, lecz, jak wyżej już rzekłem, nie znajdował się na okręcie żaden oficer lądowy.

To co pozostało z rozproszonych korpusów, zebrane w Hawanie, margrabia Someruolos wysyłał małemi oddziałami do miasta San-Domingo, w części dawniej hiszpańskiej, w której się utrzymywał generał brygady Ferrand. Z jednymto z takich oddziałów przybył i Lux. Że nie było oficerów, bo czterech ich tylko Polaków pozostało, generał Ferrand mianował Luxa podporucznikiem. Gdy z oddziałem kilkudziesięciu ludzi i ja później przybyłem, dostaliśmy się obydwaj do 5ej półbrygady lekkiej piechoty.

W końcu r. 1806, otrzymał Lux pozwolenie udania się do Francji, w czasie wojny pruskiej; ja zaś w r. 1807 udałem się do Paryża i do Polski. Po zerwaniu się kilkoletniego pasma wojennych wypadków, kiedy r. 1814 osiadłem w ojczystej zagrodzie na wsi, Lux bawił u mnie gościną aż do nowój organizacyi wojska w roku 1815. Przedsięwziąłem wtedy, wśród spoczynku po trudach wojennych, opisać to na co własnemi patrzałem oczyma, lub w czém udział miałem; rzuciłem na papier pierwsze rysy tego dzieła, i początkowe rozdziały jego odczytywałem ustępami Luxowi. Po oddaleniu się Luxa ode mnie, w wolnych czasach wracałem do pióra, zaczęta robotę dalej prowadząc, kiedy Lux wstąpiwszy do wojska, a następnie przeszedłszy na cywilną posadę, przez kilkanaście lat nie miał sposobności widywania się ze mną. Po wyjściu ze służby Lux odwiedzając mnie w Warszawie, zapytał się jak daleko z pracą moją postąpiłem. Byłem już wtedy blizkim jój końca. Rozrzuconą po brulionach ręką moją pisanych, arkuszami które pozbiierałem i przy pomocy córki mojej uporządkowałem, podjął się przepisywać; przyczém niejeden szczegół mi przypominał, dostawał książek potrzebnych mi niekiedy do porównania dat chronologicznych; po dwa razy na tydzień odwiedzał mnie dla wspólnego odczytania kopij i porównania ich z brulionami, i wyprosił u mnie jedną całkowitą kopią dla siebie. Ale Lux, podoficerem tylko służąc za granicą, a zatém mogąc ze swego jedynie stanowiska na ważniejsze wypadki poglądać, nie był nigdy w stanie opisać ich całkowicie.

Pod Marengo, jak twierdzi artykuł z podpisem W. K. w Bibliotece Warszawskiej, nie mógł się Lux znajdować. Gdy bowiem korpus Polaków w pamiętnej bitwie nad Trebio przez feldmarszałka Suworowa został zniszczony, szczątki jego dla zorganizowania się na nowo, zebrane były w Marsylii. Jeżeli pod Marengo walczył, to nie w szeregach francuzkich. Byli tam wprawdzie i pod chorągwiami austryackimi rodacy, i ci, to w niewolę zabrani, to po dobrowolnym opuszczeniu szeregów obcych przybyli, użyci zostali do uzupełnienia korpusu w Marsylii. Lux za odznaczenie się w tej bitwie, na stopień podporucznika posuniętym być nie mógł, kiedy jak wyżej powiedziałem, przybył do Hawany starszym sierżantem.

Może Lux pamiętniki po sobie zostawił, mając zwłaszcza materyały do tego powierzone sobie przeze mnie; wyciągi przecież z pamiętników udzielane Bibliotece Warszawskiej, są wyciągami z własnego dzieła mojego, na co dowody w brulionach ręką moją pisanych, redakcyi złożyłem (*).

Bazyli Piotr Wierzbicki.

(*) Redakcyja Biblioteki Warsz. odebrała te bruliony i przekonała się, że są własnoręcznym pułkownika Wierzbickiego pismem.

P. R.



WIADOMOŚCI

na drodze postępu nauk przyrodzonych.

ASTRONOMIA.

Nowa planeta. Ostatnie trzy lata odznaczyły się ważnemi wypadkami dla astronomii, przez odkrycie pięciu nowych planet. Astronom angielski Hind, tenże sam który poprzednio odkrył planetę *Iris*, w dniu 18 października r. b. dostrzegł znowu drugą planetę teleskopową, którą Herszel nazwał *Flora* i oznaczył ją figurą kwiatka. Jestto bardzo małe ciało niebieskie, mające postać gwiazdy 9 wielkości i tylko w mocnych lunetach widzialne; ruch własny jedynie dozwala ją odróżnić od innych gwiazd stałych. Dnia 18 października r. b. o godz. 11 min. 40 sek. 40 czasu średniego, liczonego w obserwatoryum p. Bishop w Londynie, znajdowała się w miejscu na niebie mającém wznieszenie proste $75^{\circ} 53' 51''$; zboczenie północne $14^{\circ} 3' 35''$, 4; położenie jęj w ciągu téj samęj nocy zmieniło się tak znacznie, iż z dostrzeżeń we cztery godziny później czynionych, wątpić nie można było o rzeczywistości odkrycia. Taż sama planeta uważaną była d. 25 t. m. w obserwatoryum berlińskiem, przez co odkrycie na nowo stwierdzone zostało: w dniu tym miała bieg wsteczny, który dziennie w kierunku równika wynosił 2 minuty łuku, a w kierunku południka 1 minutę ku południowi. Należy ona do liczby siedmiu małych planet poprzednio odkrytych, a między Marsem i Jowiszem krążących. W obserwatoryum paryżkiem pilnie ją uważano; aby jednak zostawić p. Hind zaszczyt uzupełnienia swego odkrycia, nie ogłaszano

obserwacyj, ale mu je przesłano, ażeby sam za pomocą rachunku wyznaczył pierwiastki jęj drogi.

Odkrycie to powiększyło liczbę planet znanych do 16, które są: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Flora, Iris, Hebe, Westa, Astrea, Ceres, Pallas, Juno, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, znajduje się jeszcze więcej planet, dalej za Neptunem położonych, jako téż i bliżej między Marsem i Jowiszem bieg odbywających. Jeżeli do powyższych planet przydamy 14 księżyców, to jest: ziemski 1; Jowisza 4; Saturna 7; Urana 2 (gdyż cztery inne nie zostały stwierdzone); nadto wielką liczbę komet i asteroid czyli gwiazd przelatujących, które naokoło słońca krążą, mieć będziemy obraz części układu słonecznego, do którego ziemia nasza należy.

* Planeta teleskopowa *Iris* d. 13 sierpnia r. b. przez Hinda odkryta, ze względu znacznie podłużnej drogi eliptycznej zasługuje na szczególną uwagę, i pod tym względem zbliża się do komet o krótkich peryodach; mimośród bowiem jęj drogi, jest większy niż innych planet.

Pierwiastki eliptyczne drogi téj planety, wyznaczone przez Grahama i do epoki d. 1 września r. b. odniesione, są następujące:

Anomalia średnia planety, to jest kąt jaki czyni promień wodzący z osią wielką elipsy, w założeniu biegu średniego jest: 303° 15' 34".8

Długość punktu przysłonecznego czyli oddalenie wierzchołka elipsy od punktu równonocnego. 38 38 1.9

Długość węzła wstępującego, czyli oddalenie punktu przecięcia się drogi planety z ekliptyką od punktu równonocnego. 258 59 37. 3

Pochyłość drogi planety względem ekliptyki 5 23 43,4

Mimośród czyli oddalenie ogniska od środka elipsy wyrażony, w częściach pół osi wielkiej 0,25558

Półowa osi wielkiej elipsy, czyli średnia oddległość planety od słońca, wyrażona w promieniach drogi rocznej ziemi 2,43738
co wynosi 50 373 000 mil geograficznych.

| | |
|---|-------------|
| Bieg średni dzienny planety w łuku | 15' 32", 44 |
| Trwanie obiegu planety około słońca, czyli jój peryod. | 3,89 lat. |

Hind uważał, że ta planeta ulegała znacznym zmianom w swym blasku, czyli, że jój światło odbite nie miało zawsze równego natężenia.

Dnia 29 i 31 sierpnia r. b. miała blask większy, aniżeli w dniu 13 t. m., to jest w epoce jój odkrycia.

Dnia 1 września była bardzo słabego światła, gdy przeciwnie d. 3 t. m. lubo noc nie była zupełnie pogodną, jednakże planeta pokazała się świetniejszą niż kiedykolwiek; podobne zmiany postrzegano i w inném miejscu, co każe się domyślać, że planeta podlega szybkiemu obrotowi około swój osi. (*L'Institut*, z r. 1847, N. 717).

* Dnia 3 października r. b. odkrytą została w obserwatorium rzymskiém nowa kometa, która się bardzo szybkim biegiem odznaczyła; przebiegła bowiem w ośmiu dniach łuk na niebie 50 stopni wynoszący. Taż kometa dostrzeżoną była w konstellacyi Herkulesa przez panią Rümker, żonę dyrektora obserwatorium i szkoły nawigacyjnej w Hamburgu. Od czasu odkrycia w dniu 17 sierpnia 1794 roku komety przez panią Herszel, która dawniej siedm komet postrzegła, jestto pierwsze zdarzenie, wynalezienia komety przez kobietę.

P. Bogusławski w Wrocławiu po otrzymaniu wiadomości o tém odkryciu, postrzegł wspomnioną kometę d. 15 października r. b., lecz znacznie już oddaloną od miejsca poprzednio wskazanego, bo na 34 stopnie dalej ku południowi posuniętą. Z dwóch oznaczeń w tym dniu wykonanych otrzymał jój położenie: w wznoszeniu prostém 244° 30'; w zboczeniu północném 3° 55'. Dnia 16 t. m. na zachodniej stronie nieba, znajdowała się na ręce Wężownika, d. 17 przeszła do Niedźwiadka i po kilku dniach z nad poziomu znikła. Mglistość otaczająca kometę była świetna i znaczna; z biegu prędkiego komety wnosić można, że się niedaleko od ziemi znajdowała i szybko do swego punktu przysłonecznego dążyła, gdyż niedługo w promieniach słonecznych znikła.

* Astronomia jest jedną z najdawniejszych umiejętności gdyż nawet przed potopem mieli posiadać ludzie wiadomości o biegu ciał niebieskich i podziale czasu, jak to utrzymywał uczony a nieszczęśliwy Bailly. W Indyach umiejętność astronomii piérwój uprawiana była, aniżeli w Egipcie u Arabów; na dowód tego przytoczemy tu wstęp z opisu podróży, odbytej w Indyach przez biskupa Hebera.— „Jednym z najciekawszych i najosobliwszych przedmiotów w mieście Benares, mówi on, jest starodawne obserwatorium astronomiczne, zbudowane przed zawojowaniem Indyj przez Muzułmanów; dotąd stoi jeszcze całe, lubo z niego nie robią żadnego użytku. Jestto budowa kamienna, mająca w środku wiele dziedzińców i przysionków dla wygody astronomów i ich słuchaczy. Na wielkiej czworosięiennej wieży, widzieć jeszcze można ogromny gnomon, do oznaczania południa i położenia słońca, mający blisko 20 stóp wysokości z łukiem czwartej części koła i stosownym podziałem. Koło gnomonu ma 15 stóp w średnicy, na którym jest linia południkowa. Wszystko to wykonaném jest z ciosowego kamienia; wprawdzie nie ma w tém wielkiej ścisłości, lecz jest ważnym dowodem gorliwości, z jaką nauka astronomii uprawiana była niegdyś w tych krajach“. (*Wahlen: Moeurs, Usages et Costumes de tous les peuples du Monde. Bruxelles 1843*).

* *Położenie geograficzne źródeł Nilu.* Wiadomo, jak przez długi czas nie wiedziano o początku Nilu i jak trudną rzeczą było wynalezienie jego źródła.

Uczony podróżny francuzki Abbadie, doniósł w r. b. akademii umiejętności paryzkiej z Omokullu z Etyopii, że w dniu 19 stycznia 1846 r. w towarzystwie brata swego doszedł narreszcie po długich trudach do źródła *Nilu Białego*. Źródło to położone jest w lesie *Babia*, między królestwem *Inarya* i *Imma*. Osobliwy fakt nadaje więcej zajęcia temu odkryciu. Źródło rzeki Białej, bliżej równika położone i mniej wzniesione nad poziom morza od źródła drugiej odnogi Nilu, zwanój rzeką Błękitną, jest jednak zimniejsze od wód tego ostatniego.

Położenie źródeł dwóch najdalszych odnóg Nilu, oznaczone przez Abbadie, są następujące:

| | <i>Rzeka Błękitna.</i> | <i>Rzeka Biała.</i> |
|--|------------------------|---------------------|
| Szerokość geograficzna połnocna | 10° 58' | 7° 49' |
| Długość wschodnia względem Paryża, | 34 53 | 34 38 |
| Wzniesienie nad poziom morza | 2806 metrów | 2324 metr. |
| Temperatura źródła | +15° 09, C. | +13° 0. C. |

Widzimy, że źródło Nilu Białego bliżej równika przeszło o 3 stopnie i niżej położone o 482 metry od źródła rzeki Błękitnej, jest jednakże o 2 stopnie zimniejsze. Podobny fakt postrzegali Abbadię przed dziesięciu laty podczas podróży swęj do Brazylii, gdzie ciepło wód Atlantyku nie było największe na samym równiku, ale dalej na północ względem tęj linii. Tenże podróżny donosi, że z dostrzeżeń meteorologicznych jakie czynił w Etyopii, sprawdziły się wszystkie twierdzenia ogłoszone przez Arago w rozprawie o *piorunach*, osobliwie co do epok najczęścięj wydarzających się grzmotów. Prawo wskazane w tym względie, powinno się rozciągać na całą półkulę północną. Uczony ten podróżny w r. 1845 zanotował 248 dni grzmotów, co potwierdza postrzeżenie, że pod biegunami grzmoty się nie wydarzają, a przeciwnie są coraz częstszymi w miarę jak się zbliżamy coraz bardzięj ku równikowi (*L'Institut* z r. 1847, n. 718).

* P. Wegmann członek towarzystwa geologicznego francuzkiego, otrzymał list od p. Borée, w którym mu donosi, że w r. b. na początku lata wyruszyła z Konstantynopola do Tarydy i Mezopotamii karawana naukowa, złożona po większęj części z samych uczonych Turków. Na czele tęj wyprawy jest Niemiec Schwarzenbach. Turcy są uczniami szkoły *Galata-Sarai*. Podróżni mają się zajmować wymiarami wysokości miejsc, poszukiwaniami starożytnymi i etnograficznymi, oraz geologią i geografją; jestto piérwsza wyprawa turecka, przedsięwzięta w celu naukowym. (*L'Institut* 1847, n. 712).

J. B.

CHEMIA.

W piśmie czasowém *L'Institut* z 18 *Août* 1847, czytamy co następuje:

P. Regnault przedstawił (akademii umiejętności w Paryżu) wypadki doświadczeń p. Ebelman, przedsięwziętych w celu zrobienia sztuką pewnych ciał mineralnych, a w szczególności kamieni twardych głównie do rodzaju spinel (Rubin spinel) należących. W następnych słowach p. Ebelman z swoich prób zdaje sprawę:

„Mój sposób krystalizowania powyższych związków, polega na następującej własności kwasu borowego, iż tenże na sucho rozpuszcza wszystkie niedokwasy metaliczne, i powtóre że bardzo się ulatnia w wysokiej temperaturze. Sądziłem, iż rozpuszczając w kwasie borowym stopionym, glinę i magnezję zmieszane w stosunku, w jakim znajdują się w spinelu, i ogrzewając ten boran w wysokiej temperaturze pieca porcelanowego w naczyniu otwartém: w skutku powinowactwa glinki do magnezji, mógłby się oddzielić glinkan krystaliczny, a kwas borowy całkowicie być wyłączone. Jedném słowem, użyłem w tym celu kwasu borowego w wysokiej temperaturze, w jakim bierze się woda w temperaturze zwyczajnej dla otrzymania soli krystalicznych przez samo wyparowanie. Stosunki przezemniebrane są; blisko 1 część kwasu borowego stopionego, na 2 części mieszaniny glinki i magnezji; oprócz tego dodawałem przy samych doświadczeniach od pół do 1 na sto dwu-chromianu potażu. Wszystkie te części składowe dobrze zmieszane wsypałem w tygielek porcelanowy, a ustawiwszy go na blasze platynowej, ogrzewałem ciała w nim zawarte przed skrzynkami ogniowemi (les alandiers) pieców porcelanowych sewrskich, w temperaturze tychże pieców. Otrzymałem z tego ciało z powierzchnią pokrytą ściankami krystalicznymi, okazującemi wewnątrz wklęsłości wyłożone kryształkami, których kształt za pośrednictwem szkła powiększającego rozpoznać było można. Kryształki te były różowe, przezroczyste, mocno rysujące kwarc, i w postaci ośmiościanów fore-

mnych bez żadnych zmian; nie roztopiają się one pod dmuchawką. Wszystkie te cechy, równie jak i skład kryształów wyprowadzony z syntezy, zdają się przekonywać o ich tożsamości ze spinelem.

„Używając zamiast magnezyi niedokwasu Igo manganu, otrzymuje się kryształki szeroko blaszkowate w postaci trójkąta równobocznego i sześciianu foremego. Kryształy te także mocno kwarc rysowały. Uważam je za spinel manganowy dotychczas jeszcze między minerałami nie natrafiony.

„Niedokwas kobaltu podstawiony za magnezją, wydał kryształy błękitno-czarne w postaci osmiościanów foremnych. Wprawdzie one także rysowały kwarc, mniej jednak od dwóch związków poprzednich.

„Biorąc glinę i glucynę, w stosunku tym jak znajdują się w cymofanie, otrzymuje się ciało krystaliczne z wielkim blaskiem; rysuje ono kwarc i nawet topaz; ma zatem twardość dającą się porównać do cymofanu krystalicznego.

„Niekiedy krzemionkany nietopliwe w temperaturze naszych pieców, mogłyby być zapewne powyższym sposobem utworzone. Tak np. topiąc części składowe szmaragdu z połową ich wagi kwasu borowego w tej temperaturze, jak w poprzednich doświadczeniach, otrzymuje się ciało rysujące kwarc, mające powierzchnią z wielką liczbą ścianek sześciennych foremnych.

„Przestaję (tak kończy p. Ebelman) dzisiaj na udzieleniu tych pierwszych wskazówek, spodziewając się wkrótce zawiadomić akademią o większych szczegółach; lecz odtąd jestem przekonany, że można w temperaturze niedochodzącej nawet potrzebnej do pieców odgrzewających żelazo, otrzymać kryształy przezroczyste z cechami zewnętrznymi drogich kamieni. Spodziewać się należy, że powtarzając na większą skalę powyższe doświadczenia, np. w piecach rewerberowych i na większych ilościach, przy zastosowaniu ciepła przez właściwy przeciąg czasu, uda się zrobić kryształy większe od tych, które otrzymałem z kilku gramów ciał użytych. Dodać tu jeszcze należy, że wiele gatunków mineral-

nych, otrzymać i skryształizować można w daleko niższych temperaturach, od potrzebnych do ich stopienia.

Próbki wyrobów powyższych złożono w akademii.

* P. Blondeau professor w Rhodéz udzielił akademii umiejętności paryżkiej wiadomość o swych doświadczeniach dotyczących się przemiany ciał usaletrorodzonych obojętnych, (jakoto włókna i twarogu) w ciała tłuste. Oto są w treści słowa jego w powyższym przedmiocie:

„Miałem sposobność zastanawiać się nad wyrabianiem sera Roquefort, śledziłem zmiany którym ulega twaróg, zostając przez pewien przeciąg czasu w tamiecznych piwnicach udzielających mu szczególnych własności. Rozbierając ten sér przed włożeniem go do tychże piwnic, z łatwością mogłem rozpoznać, że zawiera jedynie małą ilość tłustości, albowiem przez wyskok i eter otrzymałem jej najwięcej $\frac{1}{200}$ wagi sera. Skoro sér pozostał przez miesiący dwa w piwnicy, twaróg zamienił się prawie całkowicie w tłustość podobną do masła, z której wydzielić mogłem resztę twarogu nie zmienionego, przez samo zagotowanie w wodzie. Tłustość powyższa smaku słodkiego i przyjemnego, roztopia się w 40° , wrze w 80° a rozkłada się około 150° ; łatwo także się zmydla. Jakim zaś sposobem twaróg na tłustość się zamienił, dla wyjaśnienia tego potrzeba uważać bieg zjawisk w samychże piwnicach. Powierzchnia twarogu pokrywa się mnóstwem roślin krytopłciowych, rosnących z wielką gwałtownością. Rośliny te były różnych gatunków, jakoto: *Penicillium glaucum* której łodyżki w powietrze się wznoszące, pokrywają sér długim puchem białym; dalej inna roślina biała, różna swoim układem od poprzedniej, następnie dwie jeszcze inne zafarbowane na zielono lub na żółto-pomarańczowo. Wszystkie te rośliny zawierają w sobie saletroród, a zatem do ich utworzenia potrzebna była amonia i kwas węglowy: pierwsza bowiem udzieliła im saletrorodu, a drugi węgla. Amonia utworzyć się mogła tylko z twarogu, który tracąc to alkali zmienił się w ciało tłuste; wiadomo bowiem, że skład jego zbliża się bardzo do tłustości, skoro z tego składu odejmiemy amonią. Co się zaś tyczy kwasu

węglowego, powyższe rośliny krytopłciowe mogły go wziąć z powietrza, albo też nawet z samego twarogu. Zmiana ta istoty usaletrorodnionej obojętnej na tłustość w czasie rośnienia, podchodzi pod prawo ogólne wszystkich fermentacji, tak brzmiące: że zawsze skoro ciało organiczne zaczyna fermentować, zmiany w niem objawiają się pod wpływem roślinności krytopłciowej. Przekonawszy się o przemianie twarogu w tłustość, dochodziłem czyby i włókno w tychże samych okolicznościach podobnie zmianie nie uległo. Wziąłem pół kilograma mięsa wołowego zupełnie ogołoczonego z tłustości, i lekko je posoliwszy i obłożwszy ciastem, włożyłem w piwnicę podobną do téj, w której twaróg uległ wyżej opisanéj zmianie. Po dwóch miesiącach to mięso nie miało wcale śladów zgnilizny, ale ze wszystkich stron pokryło się takimi samymi roślinami krytopłciowymi, o jakich wspomniałem przy twarogu, a wielka część jego zmieniała się w ciało tłuste bardzo podobne do sadła wieprzowego.

Jako za wniosek fizyologiczny z tego cośmy powiedzieli (mówi dalej p. B.) czyli nie możnaby przyjąć: że powyższa zmiana ciał usaletrorodzonych obojętnych, może się odbywać prędzej w żołądku zwierzęcym, aniżeli w okolicznościach przez nas opisanych"? (*L'Institut 8 septembre 1847 r.*)

* W dzienniku *L'Institut* z 27 octobre 1847, znajduje się ważne następne przemysłowo-chemiczne zawiadomienie:

PP. Adolf Bobierre i Éd. Moride przedstawili (akademii um. paryzkiej) swój nowy sposób polepszenia bielienia przez chlorki, polegający na zabraniu ostatecznych cząstek chloru znajdujących się w tkankach lub papierze bielonym. Przed pewnym czasem p. Cottereau chciał zastosować do prób chlorometrycznych chlorek 1szy cyny, posiadający własności przyciągające chlor ze wszystkich związków chlorowych. Na mocy powyższej własności, autorowie wspomnieni wynaleźli ciało odchlorzające, łatwe do przechowania i niezbyt drogie. Siedm gram chlorku pierwszego cyny połykają kwartę chloru, a roztwór kwaśny (chlorku 1 cyny) przechowuje się łatwo bez zepsucia; ciało powstające z działania téj soli jest zupełnie białe i bardzo miłkie: ta zaś okoliczność ważną jest przy robocie papieru. Wreszcie chlorek 1 cyny (sól cynowa handlowa) płaci się (we Francyi) za sto kilogramów tylko 190 franków.

J. B...a.

**Regestr abecadłowy wiadomości na drodze
postępu nauk przyrodzonych, z r. 1847.**

ASTRONOMIA I FIZYKA KULI ZIEMSKIEJ.

| | Tom, | str. |
|--|---------------|---------|
| Aerolit w Mindenthal..... | I, | 666 |
| Gwiazdy stałej odległości..... | — | 665 |
| Iris; nowa planeta..... | III, 600. | IV, 663 |
| Kometa nowa..... | IV, | 664 |
| Komety cztery teleskopowe..... | III | 374 |
| Karawana naukowa do Tauridy i Mezopotamii..... | IV, | 666 |
| Miar angielskich z rossyjskimi porównanie..... | III | 603 |
| Mikrometru nitki oświetlenie..... | II, | 442 |
| Obserwatorium astronomiczne w Benares..... | IV, | 665 |
| Planety nowe..... | III. 372, 600 | IV, 662 |
| Położenie geograficzne źródeł Nilu..... | IV, | 665 |
| Położenie Warszawy względem pięciu miejsc..... | II, | 445 |
| Różnica długości Altony i Pulkowa..... | III, | 603 |

FIZYKA.

| | | |
|--|------|----------|
| Anemometr na parowaniu wody oparty..... | I, | 434 |
| Aparat elektryczności szybkość oznaczający..... | III, | 375 |
| — teorią Wella stwierdzający..... | — | 183 |
| Barometru zmian dziennych przyczyny..... | I, | 432 |
| Elektryczna siła między metalami..... | III, | 181 |
| Elektryczności atmosferycznej działanie na dzwony.... | IV, | 229 |
| — — — wpływ na druty telegraf. | III, | 607 |
| — — — szybkość okazujący aparat..... | — | 375 |
| Elektryczny papier..... | II, | 213 |
| Kapilarność. Wpływ temperatury na nią..... | III, | 182 |
| Kondensator..... | II, | 675 |
| Konduktorów na gmachach nowa budowa..... | — | 209 |
| Magnetyczne i dyamagnetyczne ciała..... | — | 681 |
| Magnetyzm ochrania reisy od rdzewienia..... | III | 379 |
| Magnetyzmu działanie na światło..... | II, | 678 |
| — — — ziemskiego nowe tłumaczenie..... | IV, | 440 |
| Merkuryusza zamrażanie w rozpalonym tyglu..... | III, | 189 611 |
| Metalów siła elektryczna..... | — | 181 |
| Meteorograf..... | II, | 210 |
| — fotograficzny..... | — | 674 |
| Muльтиplikator..... | — | 675 |
| Oerstedta tłum, zboczenia połud. kierunku ciał spad... | — | 677 |
| Piorunu szczególne działanie na ludzi..... | III, | 377 |
| Platynowego drutu rozpalonego działanie na gazy..... | IV, | 226 |
| Prawa Volty o sile elektr. metalów potwierdzenie..... | III, | 181 |
| Prawo Maryota uważane w gazach..... | I, | 205 |
| Temperatura w miejscu spojenia metalów..... | III, | 605 |
| Temperatury wpływ na kapilarność..... | — | 182 |
| Teorią Wella stwierdzający aparat..... | — | 183 |
| Wody zamrażanie pod machiną pneumatyczną..... | — | 375 |
| Zamrażanie merkuryusza w tyglu rozpal..... | III, | 189, 611 |
| — — — wody pod mach. pneuma..... | III, | 375 |

CHEMIA.

| | Tom, | str. |
|---|----------|---------|
| Arszenik w źródłach mineralnych | II, | 215 |
| Bielenie przez chlorki polepsz..... | IV, | 670 |
| Bromek potasu od jodku potasu oddziel..... | I, | 671 |
| Ciechocinka wody i ługów rozbiór..... | | 667 |
| Cukier młeczny w jajach kurzych..... | — | 208 |
| Cukru działanie na zęby..... | III, | 188 |
| Dyamentu zmiana w koks..... | — | 381 |
| Fluor..... | II, | 215 |
| Gazu siarkowego wodorodnego na siarkowy przem..... | I, | 436 |
| <i>Gliny z Wielkiej Woli rozbiór p. Zdzitowieckiego.....</i> | — | 185 |
| Jaj kurzych skład..... | — | 208 |
| Jodek potasu od bromku potasu oddziel..... | — | 671 |
| Itrotantalitu kwas..... | II, | 213 |
| Krochmalu zapach od olejku..... | I, | 435 |
| Krwi kurzej skład..... | II, 208, | 684 |
| Krzemionkan sody we krwi kurzej..... | II, | 683 |
| Kur krwi skład..... | I, 208, | II, 683 |
| — żywienie..... | III, | 381 |
| Kurzych jaj skład..... | I, | 208 |
| Kwas fluorowy bezwodny..... | II, | 683 |
| — fosforyczny i metafosforany..... | — | 449 |
| — krzemionkowy w piórach ptasich..... | — | 681 |
| Kwasu 3 siarkowego otrzymywanie..... | — | 449 |
| Kwasy nowe..... | — | 214 |
| Miedź w źródłach mineralnych..... | — | 215 |
| Mineralne wody..... | I, 667 | II, 215 |
| Nawozy..... | II, | 447 |
| Nikotyń w tytoniu..... | — | 682 |
| Olejek w krochmalu..... | I, | 435 |
| Oświetlania wielkich odległości nowy sposób..... | III, | 381 |
| Otruciu istotami mineralnymi i sinnikowemi zapobiedz..... | II, | 214 |
| Papier zielony szkodliwy..... | — | 213 |
| Pieniędzy star. greckich skład chem..... | III, | 188 |
| Piór ptasich skład..... | II, | 681 |
| Przemiana ciał usaletrorod. obojęt. w ciała tłuste..... | IV, | 669 |
| <i>Rudy żelaznej z Tychowa rozbiór p. Zdzitowieckiego ...</i> | I, | 209 |
| Szpinel i inne ciała twarde sztucz..... | IV, | 667 |
| Tytuń..... | II, | 682 |
| Węgla krystalizowanie..... | IV, | 230 |
| Wody morskiej badanie chemiczne..... | III, | 185 |

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1847.

WROCLAW.

108. Nowy Sowizrzal, figlarz jakich malo, z ziemi Pomorskiej rodem. Godlo:

Niechajto wiedza starzy i mlodzi,
Ze krotofili zażyć sie godzi.
Tylko pilne mieć trzeba baczenie,
By nie bylo w zartach wykroczenie;
Wiec zadnego kto cnote miluje,
Ten Sowizrzal najmniej nie zajmuje.

12ka. Wroclaw. (1847). Naklad Zyg. Schlettera, druk Storcha i Spółki. Str. VI i 161. (Z rycinami na drzewie). Zlp. 4.

POZNAŃ.

109. Nauki religijno-moralne na zasadach Ewangelii oparte, dla szkótek Elementarnych zastosowane, przez autorkę Maryni, czyli rozmów o pierwszych zasadach religii Stój. 8ka. Poznań. 1847. Nakładem J. K. Żupańskiego, druk L. Schirmera. Str. 115.

L W Ó W.

110. Salon i ulica. Powieści Józefa Dzierzkowskiego. 16ka. Lwów. 1847. Druk Piotra Pillera, wydanie J. Dobrzańskiego. Napisów kart 2 i str. 345.

1848.

WARSZAWA.

7. Obrazy i obrazki Warszawy, skrócone przez Paulinę Kraków. 12ka. Warszawa. 1848, Nakład G. Sennewalda druk Ungra. Str. 367, rejestru karta 1. Zlp. 8.

8. Powołanie i walka z szatanem, dwie powieści przez Józefinę O(sipowską), 12ka. 3 tomy. Warszawa. 1848. Nakład G. Sennewalda, druk Ungra. Tom I str. 182. II, 196. III, 174. Zlp. 12.

9. Spomnienia i marzenia Bogdańskiego. (Pseudonym). Zebrał i drukiem ogłosił Au. Wi. 2 tomy. 16ka. Warszawa. 1848. Druk Kaczanowskiego. Tom I str. 226. II, 205. Zlp. 10.

10. Trzy powieści przez M. Skotnickiego. 12ka. 2 tomy. Warszawa. 1848. Nakład i druk J. Ungra. Tom I str. 155. II, 155. Zlp. 6.

Doniesienia literackie.

WARSZAWA.

Wyszło z druku zapowiedziane dzieło: Statuta polskie króla Kazimierza w Wiślicy ułożone, wydane przez K. W. Wojcickiego, z rękopismu archiwum głównego krajowego. Z przemowy dowiadujemy się, że znalazły się nowe rękopisma polskie tych praw w Kurniku (w Poznańskim) w zamożnej bibliotece Tytusa hr. Działyńskiego, i we Lwowie w r. b. nabyte do biblioteki Ossolińskich.

W bibliotece Ordynata Zamojskiego znajduje się kodex kroniki Marcina Galla z XIII wieku, rękopism do najdokładniejszych policzyć się mogący. Opis tego kodexu nasz badacz W. A. Maciejowski przygotowuje.

Z początkiem r. 1848, zaczął poszytami wychodzić z rycinami: „Starożytności miasta Warszawy” pod redakcją *Wejnerta*, konserwatora archiwum miejskiego. Bogate materiały do dziejów starożytnego grodu już są przygotowane, a znany literat p. Antoni Muczkowski współwydawca *Kodexu dyplomatycznego*, czynny w tym przedsięwzięciu przyjął udział.

P. Fr. Sobieszczański obecnie zajmuje się pamiętnikami o dawnej Warszawie. Nieznane i nader ważne wiadomości, oglądaliśmy w jego zbiorze. Mały wyjątek z tej pracy udzielił w *Kalendarzu Powszechnym* na r. 1848. Ryciny dawnych gmachów przygotowuje znany z talentu p. B. Podczaszyński budowniczy.

Księgarz S. H. Merzbach, wkrótce wyda (poszytami) *Album Salonowe*, z rycinami na stali. Wydanie przygotowane z przepychem, a wielki zakład typograficzny p. Stanisława Strąbskiego drukuje to dzieło.

Księgarz H. Natanson wydaje sławne dzieło Humboldta „*Kosmos*” w przekładzie polskim we dwóch tomach.

Księgarz S. Orgelbrand po wydaniu M. Wiszniewskiego „*O rozumie ludzkim*,” kończy już prócz wielu innych 2gi tom dzieła tegoż autora pod napisem: *Podróż do Włoch, Malty i t. d.* z rycinami.

Księgarz G. Sennewald zajmuje się wydaniem pism pośmiertnych Jana Majorkiewicza.

Z początkiem 1848 r. następne nowe dzieła wyjdą z pod prasy T. Glücksberga w Wilnie: 1) *Athenaeum*. Szereg nowy, oddział Iszy, t. 1—6, 8ką. 2) *Athenaeum*. Sz. N. oddział IIgi, T. 1, 8ką. 3) *Dzieje Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* przez

Bernarda z Rachtamowie Wapowskiego, licznemi przypisami wzbogacił Mikołaj Malinowski. 3 tomy w 8ce. 4) Dzieła Jana Chrzyciela Pokelina Moliera; w ośmiu tomach, w 8ce, tłumaczone wiérszym przez Franciszka Kowalskiego. 5) Dzieła Williama Shakspeare. Przekład Johna of Dycalp. Tom 3ci w 8ce. (Zawierający w sobie: Henryk IV. Część 1sza i 2ga). 6) Pisma Żegoty Kostrowca, 2 lub 3 tomy w 8ce, zawierające w sobie: a) Korona, legenda; b) Powieści gminne; c) Poezye ś. Grzegorza Nazianzeńskiego; d) O stosunku bezpośredniej filozofii do religii i cywilizacji naszej. 7) Przesilenie dnia z nocą. Dramat fantastyczny we trzech aktach i jednej scenie z powieści gminu, przez Klemensa Grzymałowskiego; w 12ce. 8) Rozmówienia ewangelii, rozdzielone na wszystkie dni roku i t. d. T. VII, w 12ce. 9) Tak się dzieje. Powieść przez Paulinę z L. Wilkońską. 2 tomy w 12ce. 10) Władysław. (Wyciąg z pamiętników niebardzo starych), przez Alexandra Grozę, 2 tomy, w 12ce. 11) Wiązanie Helenki. Książeczka dla małych dzieci uczących się czytać, przez autorkę: „Pamiętki po dobrej matce.” Wydanie szóste, ozdobione nowemi i pięknymi obrazkami. 12) Złota legenda artystów. Z angielskiego przełożył J. I. Kraszewski; w 8ce.

W drukarni Józefa Czecha w Krakowie, kończą druk następujące dzieła: 1) Pisma wiérszym znajdujące się przy dziele Zwierciadło albo Kształt, Mikołaja Reja; z popiersiem tego pisarza. Wydaje Ambroży Grabowski. 2) Dawne zabytki miasta Krakowa... z dawnych źródeł oraz z archiwum miejskiego krakowskiego zebrane, przez Ambrożego Grabowskiego. Ryciny do tegoż dziełka, wyobrażające widoki dawnych bram i baszt krakowskich, rysuje Płonczyński.

Starożytności i pomników Krakowa, wyszedł zeszyt 6ty. Zawiera: Żywot ks. Stanisława Grochowskiego, znamienitego w czasach Zygmunto-wskich wieszczca, oraz wiadomość o rzeźbie Wita Stosa krakowianina „Uczta Heroda”, której litografia do tegoż poszytu jest dołączoną.

W drukarni uniwersyteckiej zajmują się drukiem 8go tomu Literatury Wiszniewskiego; z téjże drukarni wyjdzie niezadługo nakładem Cypcera: „Piśmiennictwo L. Łukaszewicza” poprawione i do najnowszych czasów doprowadzone przez W. Kalinkę.

W drukarni Gazety Krakowskiej od Nowego roku pod redakcją Józefa Łepkowskiego i G. Czernickiego wychodzić zaczęła: „Rozmaitości Krakowskie”, pismo poświęcone poezji, sztukom pięknym i plodom lżejszej literatury. Najznakomitsi nasi pisarze pomoc temu pismu przyrzekli.

W litografii szkoły technicznej, wyszło popiersie Jana Zelińskiego młodego artysty, zmarłego w Rzymie r. 1845. Obecnie też litografia zajmuje się wydaniem popiersia E. Wasilewskiego.

Rozpoczęta sprzedaż obrazów pozostałych po malarzu Głowackim trwa ciągle.

UWIADOMIENIE

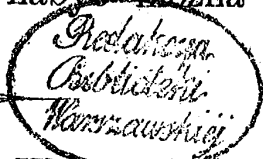
od redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Biblioteka Warszawska, pismo już siedm lat bytu liczące i na rok przyszedły 1848 wychodzić będzie. Treść Biblioteki pozostanie w tych samych granicach, jakie prospektem zakreślone zostały. Poszyty wychodzić będą, tak jak teraz, w większej obszerności niż się redakcyja zobowiązała, tojest, od 12 do 15 arkuszy druku.

Cena też sama na przyszłość pozostaje; tojest złotych 60 rocznie w granicach Królestwa, w Galicyi Ces. Austr., gdzie także można prenumerować na wszystkich Urzędach Pocztowych, z małym podwyższeniem ceny, a w Cesarstwie Rossyjskiem złotych 80 (rub. sr. 12).

Z wyjściem niniejszego poszytu, otwartą jest przedpłata na Bibliotekę Warszawską na rok 1848 według zwykłych warunków, za opłatą całkowitą i częściową.

Komplet Biblioteki Warszawskiej z każdego roku, złożony z dwunastu poszytów czyli czterech tomów, kosztuje złotych 60. Cały komplet z lat siedmiu, złożony z osmdziesiąt czterech poszytów czyli tomów dwudziestu ośmiu, nabyć można za złotych 420.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Październik 1847.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 377 stóp paryzkich nad poziom morza,
czyli w łuku 18°41'25,"5 na wschód

| Dnia | Odmiany Księżycy. | BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0° | | | | TERMOMETR stustopniowy | | | | PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. sredn. dzienna |
|------|-------------------|--|-----------|------------|------------|---------------------------|-----------|------------|------------|--|
| | | 6 | 10 | 4 | 10 | 6 | 10 | 4 | 10 | |
| | | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | god. rano | god. rano | god. wiec. | god. wiec. | |
| 1 | ☾ | 743.25 | 745.77 | 746.92 | 747.38 | + 6°.2 | + 7°.7 | + 9°.8 | + 5°.8 | 90.7 |
| 2 | | 745.99 | 746.35 | 745.15 | 745.30 | 4.2 | 8.9 | 13.0 | 8.1 | 81.2 |
| 3 | | 747.15 | 745.09 | 749.92 | 752.43 | 5.3 | 5.9 | 7.5 | 2.4 | 73.2 |
| 4 | | 754.54 | 750.82 | 754.01 | 755.60 | 1.1 | 3.8 | 6.5 | 2.8 | 81.0 |
| 5 | | 755.32 | 755.40 | 753.64 | 752.22 | 0.1 | 3.9 | 7.1 | 3.3 | 82.0 |
| 6 | | 751.46 | 751.33 | 750.45 | 751.78 | + 3.5 | + 5.9 | + 7.0 | + 2.0 | 69.5 |
| 7 | | 752.57 | 753.87 | 754.61 | 756.30 | - 0.5 | 5.4 | 5.9 | 3.3 | 65.2 |
| 8 | | 756.35 | 755.88 | 754.91 | 753.30 | + 0.8 | 4.9 | 7.1 | 4.4 | 77.7 |
| 9 | ☉ | 750.39 | 750.47 | 748.63 | 748.61 | + 0.9 | 2.5 | 4.8 | 4.3 | 94.5 |
| 0 | | 750.12 | 751.25 | 752.58 | 754.72 | 4.2 | 2.9 | 5.7 | 5.1 | 85.2 |
| 1 | | 755.42 | 756.31 | 756.37 | 757.84 | + 5.4 | + 6.1 | + 9.6 | + 7.0 | 78.5 |
| 2 | | 757.65 | 757.85 | 754.88 | 753.02 | 6.2 | 9.6 | 9.1 | 4.8 | 81.5 |
| 3 | | 748.42 | 747.00 | 744.79 | 743.94 | 1.9 | 6.5 | 9.5 | 3.4 | 85.2 |
| 4 | | 745.40 | 746.46 | 747.34 | 750.14 | 2.5 | 5.0 | 6.8 | 4.3 | 87.0 |
| 5 | | 751.63 | 753.75 | 754.35 | 755.92 | 2.9 | 5.3 | 6.5 | 5.7 | 83.2 |
| 6 | | 757.09 | 757.85 | 756.95 | 756.59 | + 4.3 | + 6.4 | + 7.2 | + 1.6 | 81.0 |
| 7 | ☾ | 755.21 | 755.28 | 754.45 | 753.92 | 0.1 | 6.1 | 10.8 | 6.1 | 87.5 |
| 8 | | 753.42 | 754.09 | 752.18 | 750.66 | 5.2 | 9.4 | 13.2 | 7.3 | 90.0 |
| 9 | | 749.38 | 749.26 | 746.34 | 744.65 | 5.9 | 10.3 | 13.9 | 8.3 | 87.5 |
| 0 | | 741.72 | 743.09 | 745.95 | 750.16 | 9.5 | 14.2 | 14.0 | 10.7 | 90.7 |
| 1 | | 750.33 | 750.95 | 750.85 | 748.99 | + 8.8 | + 12.3 | + 14.2 | + 10.6 | 90.7 |
| 2 | | 748.68 | 750.58 | 752.33 | 754.45 | 9.8 | 9.5 | 10.1 | 4.8 | 84.2 |
| 3 | | 754.92 | 755.06 | 753.24 | 752.02 | 3.5 | 7.2 | 10.0 | 5.3 | 82.7 |
| 4 | ☉ | 747.35 | 745.31 | 744.40 | 746.89 | 3.4 | 8.8 | 9.5 | 8.2 | 76.7 |
| 5 | | 747.22 | 747.55 | 746.45 | 746.53 | 6.8 | 8.1 | 7.0 | 6.8 | 94.5 |
| 6 | | 747.17 | 748.04 | 748.87 | 750.90 | + 6.4 | + 8.3 | + 6.9 | + 7.3 | 94.5 |
| 7 | | 752.63 | 755.19 | 757.46 | 757.09 | 9.3 | 9.3 | 9.9 | 9.3 | 95.5 |
| 8 | | 757.39 | 757.58 | 757.25 | 757.23 | 9.1 | 8.6 | 9.2 | 6.6 | 89.2 |
| 9 | | 756.88 | 757.13 | 756.46 | 756.46 | 4.9 | 5.2 | 5.2 | 4.6 | 92.7 |
| 0 | ☾ | 753.36 | 756.08 | 755.16 | 756.41 | 3.9 | 3.7 | 5.4 | 4.1 | 90.2 |
| 1 | | 758.22 | 758.24 | 756.70 | 754.05 | 4.8 | 7.5 | 7.6 | 6.5 | 90.0 |
| e. | | 751.569 | 751.932 | 751.696 | 752.113 | +4°.53 | +7°.17 | + 8°.71 | + 8°.65 | 84.9 |

| | mm. | c. | l. |
|--|-----------------------|-------------------------|-------|
| Średnia wysokość barometru miesięczna | 751.827 | 27 | 9.282 |
| Najwyżej dochodził — d. 31 o g. 10 r. | 758.24 | 28 | 0.125 |
| Najniżej — — d. 20 o g. 6 r. | 741.72 | 27 | 4.881 |
| Średnia zmiana dzienna wysokości barom. | 3.635 | | 1.61 |
| Największa zmiana dzienna | | | |
| d. 12—13 o g. 10 r. | 10.85 | | 4.81 |
| Średnia wysokość barometru jest wyższa o | 0.958 | | 0.324 |
| od stanu normalnego z 21 lat | | | |
| poprzedzających | 750.869 | 27 | 8.958 |
| Średnia temperatura Październ. wynosi: + | 6 ^o .51 C. | + 5 ^o .21 R. | |
| i ta jest niższa o | 2.30 „ | 1.84 „ | |
| od stanu normalnego tego mie- | | | |
| siąca z 21 lat poprzedzających | + 8.81 „ | + 7.05 „ | |
| Temperatura najwyższa d. 20 i 21 | | | |
| o g. 10 r. i 4 w. | + 14.2 „ | 11.4 „ | |
| Temperatura najniższa d. 7 o g. 6 r. | - 0.5 „ | - 0.4 „ | |
| (Termometrograf wskazał | | | |
| Maximum: + 13. ^o R. d. 20 w.; | | | |
| Minimum: + 1. ^o R. d. 7 r.). | | | |
| Średnia zmiana dzienna temperatury | 1.83 „ | 1.46 „ | |
| Największa zmiana dzienna temperatury | | | |
| d. 22—23 o g. 6 r. | 6.3 „ | 5.0 „ | |

Średnia wilgotność powietrza wynosi: 84.9 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo 6.74 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Dni pogodnych było 3; napół pogodnych 15; pochmurnych 13.
— d. 1, 13, 22, 25, 26, 27, 28).
— mgły 1 (d. 9).

Wody z d. 13 spadło 49.6 mill. czyli 21.99 lin. par. to jest o 1 lin. par. więcej od ilości jaka zwykle w tym miesiącu u nas spada.

Wiatr panujący Z; PdZ i Pd.

Wichrów było 2; Pn=1; PdZ=1.

Zorza północna d. 23 i 24.

Koła białe otaczały słońce d. 22 i 23.

— — — księżyc d. 16.

Październik r. b. mniej pogodnym był niż lat poprzednich, zimniejszy blisko o 2 stopnie jak zwykle. Pod względem wilgotności powietrza i ilości wody spadłej z d. 13, niewiele się różnił od stanu średniego.

Korrespondencya.

| | Stron. |
|--|---------------|
| Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, z odpowiedzią na artykuł p. W. K. umieszczony w zeszycie lipcowym Bibl. Warsz. r. b. przez <i>Bazylego Piotra Wierzbickiego</i> | 656 |
| <i>Kronika bibliograficzna</i> | 233, 447, 673 |
| Doniesienia literackie..... | 235, 448, 674 |
| Uwiedomienie od redakcyi..... | 676 |
| Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem: | |
| za miesiac sierpień r. b..... | 237 |
| — — wrzesień r. b..... | 453 |
| — — październik r. b..... | 677 |

SPROSTOWANIA.

W tomie III.

| <i>Stron.</i> | <i>Więrsz.</i> | <i>Zamiast.</i> | <i>Czytaj.</i> |
|---------------|----------------|-----------------|----------------------|
| 543 | 4 w tytule | J. Kaszubski | Kazimiérz Kaszewski. |
| 596 | 2 od dołu | stosowne | staranne. |



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Ostatnia 17

60-102 Poznań

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82